JOE J. HEYDECKER, JOHANNES LEEB

PROCES NORYMBERSKI

TRZECIA RZESZA PRZED SĄDEM

JOE J. HEYDECKER, JOHANNES LEEB

PROCES NORYMBERSKI

Trzecia Rzesza przed sądem

WYDAWNICTWO RM

Proces norymberski. Trzecia Rzesza przed sądem

Joe J. Heydecker, Johannes Leeb

Tłumaczenie: Marek Zeller

Originally published in the German language as „Der Nürnberger Prozess”
by Joe J. Heydecker and Johannes Leeb
Copyright © 1958, 2006 Verlag Kiepenhauer & Witsch GmbH & Co. KG
All rights reserved.

This edition copyright © Wydawnictwo RM, Poland 2015

Wydawnictwo RM, 03-808 Warszawa, ul. Mińska 25
rm@rm.com.pl
www.rm.com.pl

Żadna część tej pracy nie może być powielana i rozpowszechniana, w jakiejkolwiek formie i w jakikolwiek sposób (elektroniczny, mechaniczny) włącznie z fotokopiowaniem, nagrywaniem na taśmy lub przy użyciu innych systemów, bez pisemnej zgody wydawcy.

Wszystkie nazwy handlowe i towarów występujące w niniejszej publikacji są znakami towarowymi zastrzeżonymi lub nazwami zastrzeżonymi odpowiednich firm odnośnych właścicieli.

Wydawnictwo RM dołożyło wszelkich starań, aby zapewnić najwyższą jakość tej książce, jednakże nikomu nie udziela żadnej rękojmi ani gwarancji. Wydawnictwo RM nie jest w żadnym przypadku odpowiedzialne za jakąkolwiek szkodę będącą następstwem korzystania z informacji zawartych w niniejszej publikacji, nawet jeśli Wydawnictwo RM zostało zawiadomione o możliwości wystąpienia szkód.

ISBN 978-83-7773-336-3
ISBN 978-83-7773-494-0 (e-Pub)
ISBN 978-83-7773-495-7 (mobi)

Redaktor prowadzący: Irmina Wala-Pęgierska
Redakcja: Jadwiga Smolińska, Ludwika Szumna (wyd. KiW, 1979), Ryszarda Witkowska-Krzeska (wyd. Świat Książki, 2006), Longina Kalisz (Wydawnictwo RM, 2015)
Nadzór graficzny: Grażyna Jędrzejec
Projekt okładki: Mariusz Kula
Opracowanie wersji elektronicznej: Marcin Fabijański
Weryfikacja wersji elektronicznej: Justyna Mrowiec

W razie trudności z zakupem tej książki prosimy o kontakt z wydawnictwem: rm@rm.com.pl

SPIS TREŚCI

Co pozostało z procesu norymberskiego

Uwaga wstępna Eugena Kogona

Robert M.W. Kempner: Proces norymberski

Od Autorów

Rozdział 1. Wielkie polowanie

1. Czy wolno zastrzelić Hitlera?
2. Minister spraw wewnętrznych Wilhelm Frick zostaje „przymknięty” • Komentator radiowy Hans Fritzsche wysuwa propozycję kapitulacji Berlina • Dr Josef Goebbels poza ławą oskarżonych
3. Oskarżony numer jeden, marszałek Rzeszy Hermann Göring, zdołał uniknąć śmierci i dostał się do alianckiej niewoli
4. Wielki admirał Karl Dönitz przejmuje ster rządów
5. Bezwarunkowa kapitulacja
6. Koniec świetności – wraz z Dönitzem do niewoli dostają się: szef OKW Wilhelm Keitel, szef sztabu dowodzenia Wehrmachtu w OKW Alfred Jodl oraz minister Rzeszy do spraw uzbrojenia i amunicji Albert Speer
7. Wicekanclerz Franz von Papen czuje się zbyt stary • Generalny gubernator Hans Frank chce popełnić samobójstwo
8. W rękach aliantów: prezes Banku Rzeszy Hjalmar Schacht, protektor Rzeszy Constantin von Neurath, minister gospodarki Rzeszy Walther Funk, szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy Ernst Kaltenbrunner, komisarz Rzeszy Arthur Seyss-Inquart, przemysłowiec branży zbrojeniowej Gustav Krupp von Bohlen und Halbach, generalny pełnomocnik ds. wykorzystania siły roboczej Fritz Sauckel

9. Szef Frontu Pracy Robert Ley twierdzi, że nazywa się Distelmeyer • Ideolog partii Alfred Rosenberg leży w szpitalu • Niewinny artysta – gauleiter Frankonii Julius Streicher
10. Koniec reichsführera SS Heinricha Himmlera
11. Minister spraw zagranicznych Rzeszy Joachim von Ribbentrop aresztowany w łóżku • Przywódca młodzieży Rzeszy Baldur von Schirach zgłasza się sam • Wielki admirał Erich Raeder czeka na moskiewskiej wyspie
12. Tajemnica i sensacja: Rudolf Hess, zastępca Führera, leci do Szkocji

Rozdział 2. Droga do Norymbergi

1. Gdzieś w Europie – pytania, pytania, pytania
2. Aż do najdalszych krańców ziemi…
3. Toast Stalina – sprzeciw Churchilla
4. Napoleon i Robert H. Jackson
5. W celach Norymbergi
6. Umknęli sądowi: Robert Ley, Gustav Krupp, Martin Bormann

Rozdział 3. Władza i obłęd

1. Początek procesu
2. Hitler u władzy
3. Krwawy siew
4. Wiedeń, 25 lipca 1934 roku
5. Hitler ujawnia swoje plany
6. Kto nie z nami, musi zniknąć
7. Anszlus
8. Pokój dla naszego czasu
9. Noc kryształowa
10. Hiszpania. Próba generalna

Rozdział 4. Wojna

1. Stalin i kanibale
2. Ostatnie iskierki nadziei
3. Godzina 4.45
4. Potwór
5. „Lew Morski” – początek końca
6. Plan „Barbarossa”

Rozdział 5. Za linią frontu

1. Program szatana
2. Menedżerowie Hitlera
3. Honor żołnierza
4. Zbrodnia katyńska
5. Technika wyludniania
6. Eksterminacja Żydów
7. Koniec getta w Warszawie

Rozdział 6. Ostatni rozdział

1. Ostatnie słowo i wyrok
2. Jak doszło do uzgodnienia stanowisk
3. Śmierć przez powieszenie
4. Spandau i potem
5. Gdyby Hitler wygrał wojnę

Aneksy. Postanowienie – oskarżenie – wyrok

Deklaracja moskiewska
Akt oskarżenia
Wyrok

Kalendarz wydarzeń

Bibliografia

Co pozostało z procesu norymberskiego

Mogłoby się wydawać, że w pięćdziesiąt lat po głównym procesie zbrodniarzy wojennych powinna być możliwa – zważywszy na dystans historyczny – lepsza ocena tamtego wydarzenia.

Tak jednak nie jest.

Często wprawdzie przywołuje się w pamięci „Norymbergę", gdy przychodzi potępić okropności dziejące się na całym świecie, ale po 1945 roku narody zdecydowanie zbyt długo odrzucały ideę powołania stałego trybunału międzynarodowego. Pierwsze idące w tym kierunku próby podejmowane przez młodą jeszcze wtedy ONZ przepadały w głosowaniu lub na skutek czyjegoś weta. Większość obawiała się chyba ryzyka dla własnego kraju czy sił sprawujących w nim władzę, choć oficjalnie wysuwała zastrzeżenia natury prawnomiędzynarodowej. Suwerenność ciągle jest jeszcze listem żelaznym dla wewnętrznej samowoli.

Gdy w 1938 roku w Niemczech na oczach wszystkich stanęły w płomieniach synagogi, znaleźli się widzowie, którzy fakt ten przyjęli z aprobatą. Nie zabrakło aprobaty także w 1993 roku, gdy na oczach wszystkich i przed kamerami telewizyjnymi stanęły w płomieniach domy azylantów w Hoyerswerda. Nie ma potrzeby wymieniania tutaj innych jeszcze miejsc i miejscowości; kto wie, która będzie ostatnia.

A inni? Francuskie okropności w ówczesnym Algierze, amerykańskie w Wietnamie, i tak dalej i dalej. I oczywiście Drezno. A kto zaczął bombardowania? Guernica,

Amsterdam, Coventry? Kto w berlińskim Pałacu Sportu ogłaszał wojnę totalną?

I tak dalej i dalej. Wyliczanka tego rodzaju nie miałaby końca. Choćbyśmy cofając się, dotarli do epoki lodowcowej. Przeszłości nie możemy zmienić, ale przyszłość owszem. Tego próbowano w Norymberdze.

Pięćdziesiąt lat później Narody Zjednoczone ponownie ożywiły spuściznę prawną Norymbergi w postaci Międzynarodowego Trybunału ds. Zbrodni Wojennych w Hadze. Procesy przeciw serbskiemu podżegaczowi wojennemu Slobodanowi Miloševiciowi i jego pomagierom pozwalają przeczuć nie tylko skalę trudności, lecz także sukcesy i kierunek. I nic nie zmieni tu także paradoksalny fakt, że właśnie Stany Zjednoczone, które w Norymberdze były siłą napędową całego procesu, za prezydentury Busha odmówiły uznania Międzynarodowego Trybunału Karnego. Zresztą także w stosunku do tego Trybunału moc obowiązującą ma stare frankońskie porzekadło: Norymberczyk nie powiesi, jeśli przedtem nie schwyta.

Otóż w 1945 roku zdołano ich schwytać. I dlatego w sprawie procesu norymberskiego w Niemczech do dziś panuje przekonanie, że był to sąd zwycięzców nad zwyciężonymi.

Prawdą jest jednak, że w 1918 roku Rzesza Niemiecka zobowiązała się postawić niemieckich zbrodniarzy wojennych przed sądami. W praktyce jednak nikogo nie postawiono w stan oskarżenia, nikomu nie spadł włos z głowy. Historia Republiki Federalnej dowodzi jak pobłażliwe były jej sądy, jak skandalicznie łagodne były po 1949 roku wyroki na hitlerowskich oprawców, jak wielu uratowało skórę, także z grona „kolegów”, sędziów o rękach splamionych krwią.

Dlatego określenie „sąd zwycięzców nad zwyciężonymi” jest dzisiaj (bardziej niż kiedykolwiek) niczym więcej jak tylko nacjonalistyczną propagandą. Mało kto spośród tych, którzy je wypowiadają, kiedykolwiek zajmował się zbrodniczymi czynami, których popełnienie udowodniono skazanym w Norymberdze, lub samym procesem, o którym można powiedzieć jedno: trudno sobie wyobrazić proces prowadzony bardziej fair.

Fakty zasługują na to, by uwolnić je od propagandowej otoczki i pokusić się o pogłębienie ich we współczesnej świadomości. Taki jest – jak i był w roku 1958, gdy ta książka ukazała się po raz pierwszy – sens i cel tego nowego wydania, które – mam nadzieję – zaktualizowałem także po myśli mego zmarłego przyjaciela i jego współautora, Joe J. Heydeckera.

Johannes Leeb
Monachium, wiosna 2003

Uwaga wstępna Eugena Kogona

Ta książka spełnia podwójne zadanie.

Z jednej strony uczy o najtrudniejszym rozdziale nowszej historii Niemiec – o narodowym socjalizmie. Czyni to w sposób zupełnie wyjątkowy: w formie sprawozdania z procesu, który sądowym wyrokiem zakończył dwunastoletnie trwanie Trzeciej Rzeszy. Coś, na co zazwyczaj historiografia potrzebuje dziesiątków, niekiedy nawet setek lat, zostało tu zrealizowane w wielkiej dramatycznej scenie przy zastosowaniu niesamowitego aparatu jako akt polityczny o dalekosiężnych, historycznych skutkach: dokumentacja czynów i osądzenie sprawców. Alianci, którzy pokonali Hitlera i podległe mu organizacje w wyniku potężnego starcia zbrojnego, przygotowali na moment kapitulacji listy z nazwiskami miliona poszukiwanych osób. Spośród owego miliona dwadzieścia jeden osób znalazło się w końcu na ławie oskarżonych w głównym procesie. Kilku innym udało się ujść przed rozprawą: albo popełniły samobójstwo, albo z innych jeszcze powodów były poza zasięgiem międzynarodowego trybunału.

Nie znam żadnej innej pracy, która młodym Niemcom (niemającym przecież nic wspólnego ani jako sprawcy, ani jako ofiary z historią swojego narodu sprzed kilkudziesięciu lat) przybliżyłaby w sposób żywy i przekonujący wiedzę o tamtych wydarzeniach. Dystans dzielący młode pokolenia od tamtych wydarzeń pozwala im spojrzeć na ich aspekt awanturniczy, w wielu sprawach odbiegający od normy, jako na polityczną i moralną sztukę dydaktyczną, którą w istocie obecnie się stała. Dzięki niej możemy dostrzec coś, co bez niej musiałoby zdawać się czymś

nieprawdopodobnym: dokąd możemy dojść, jeśli nie zwrócimy uwagi na początki.

Mówiłem o podwójnym zadaniu. Drugim zadaniem jest uzupełnienie wiedzy, jej wkład w zrozumienie, że proces norymberski, choć przeprowadzony przez zwycięskich przeciwników wojennych narodowego socjalizmu, był ważnym krokiem na historycznej drodze poskramiania przemocy przez prawo. To, co z biegiem lat i stuleci stało się normą w poszczególnych państwach, mianowicie że groźby i samowolne używanie siły dla regulowania stosunków międzyludzkich uchodzi za przestępcze i jest prawnie karane, winno się obecnie stać normą prawa międzynarodowego. Podstawą legitymizującą wszelką politykę jest wspomaganie ludzkości, bezpieczeństwo jej rozwoju.

Robert M.W. Kempner: Proces norymberski

Historyczny już dzisiaj proces przeciw głównym przestępcom wojennym, który odbył się przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze, miał przede wszystkim sprawiedliwe ukarać winnych. Ale sens i oddziaływanie zarówno tego, jak i dwunastu dalszych procesów[1] mają znacznie szerszy zasięg.

Procesy te umożliwiły pokazanie Niemcom i światu ponurego obrazu Trzeciej Rzeszy – odsłoniły go tysiące urzędowych dokumentów niemieckich: rozkazy napaści na inne narody, mordowania jeńców wojennych, lotników ratujących się na spadochronach, Żydów, księży katolickich, słowiańskich „podludzi", „darmozjadów", osób mniej wartościowych rasowo oraz rzeczywistych i rzekomych przeciwników narodowosocjalistycznego reżimu. Książka, którą prezentujemy Czytelnikom, zawiera liczne przykłady tych spraw. Rozkazy te i zarządzenia, a niekiedy również dzienniki pisane przez samych oskarżonych – na przykład dziennik generalnego gubernatora Polski Hansa Franka – stanowiły oskarżenie sporządzone ich własną ręką przeciwko sobie samym.

Przeprowadzenie procesu pokazało jednocześnie światowej opinii publicznej, kto oprócz Hitlera, Goebbelsa, Himmlera i innych, którzy w chwili katastrofy popełnili samobójstwo, ponosi główną winę. Podczas trzynastu procesów na ławie oskarżonych w Norymberdze zasiadło 199 oskarżonych, z których 38 zostało uniewinnionych. To najlepszy dowód na to, że w Norymberdze alianci nie przyjęli założenia o zbiorowej winie narodu niemieckiego.

Ponadto zaś „Norymberga” stała się kamieniem milowym na ciernistej drodze prawa międzynarodowego i mane, tekel, fares dla mężów stanu i polityków na całym świecie. Konwencje o prawach człowieka i przeciw ludobójstwu są wymownym przykładem oddziaływania Norymbergi, miasta, którego nazwa stała się pojęciem międzynarodowoprawnym. Takie słowa jak agresorzy, wojny napastnicze, ludobójstwo (*genocide*) – przejęte również jako novum przez niemieckie prawo karne – zbrodnie przeciw ludzkości i godności ludzkiej, „eutanazja”, tzn. eksterminacja „darmozjadów”, likwidacja mniejszości stały się dziś częścią powszechnie używanego języka politycznego i prawniczego, podobnie jak „ostateczne rozwiązanie” kwestii żydowskiej. Protokół z 20 stycznia 1942 roku w sprawie organizacji „ostatecznego rozwiązania” został odnaleziony w aktach Ribbentropowskiego Urzędu Spraw Zagranicznych. Od czasu procesu przeciw głównym przestępcom wojennym w Norymberdze nikt już nie chce być agresorem, nad którym wisi Damoklesowy miecz egzekucji.

Niniejsza książka, rzeczowo i obiektywnie napisana, jest ważna i pouczająca właśnie ze względu na dzisiejsze znaczenie procesu przeciw głównym przestępcom wojennym dla polityki i prawa międzynarodowego, zwłaszcza zaś dla pokolenia, które nie zna z własnego doświadczenia Trzeciej Rzeszy i okresu procesów norymberskich. Ponownie przez autorów odtworzony obraz tamtych wydarzeń pozwoli mu – i to jest ważne – na uzupełnienie wiedzy w tym zakresie.

Zasady norymberskie powinny mieć zastosowanie – jak podkreślili na sali sądowej główny oskarżyciel amerykański Robert H. Jackson i jego następca generał Telford Taylor – wobec wszystkich zbrodni wojennych, nie tylko

w Niemczech. Bez wątpienia od czasu zakończenia procesu norymberskiego popełniono inne zbrodnie wojenne, choć nigdy w takim wymiarze i choć nie były one tak zaplanowane i udokumentowane jak w Trzeciej Rzeszy. Nasuwa się więc pytanie, czy międzynarodowe prawo karne ma rzeczywistą wartość – podobnie jak zwyczajne prawo karne, które również można odnieść tylko do ograniczonej liczby przestępców. W Norymberdze generał Telford Taylor mówił na ten temat (VI proces), co następuje:

– Niezależnie jak smutna i zniechęcająca jest dzisiejsza sytuacja, wykazuje ona nie tyle słabość prawa, ile niedostatki w jego realizacji. Nie jest to niczym nowym w historii prawa. Spokój publiczny nigdy nie był łatwy do zrealizowania. Przez całe stulecia raubritterzy czyhali w swoich zamkach na podróżujących kupców, aby ich ograbić i zamordować, igrali z życiem i szczęściem swoich niewolników i bezkarnie umierali we własnych łóżkach. Mimo że nasza epoka nie jest spokojna, trudno dziś usłyszeć głosy, które brałyby w obronę działania agresywne i twierdziły, że nie są one zbrodnią. Nikt dziś już poważnie nie podaje w wątpliwość istnienia prawa, które piętnuje napaść wojenną, podobnie jak w czasach Henry’ego de Bractona nikt poważnie nie podawał w wątpliwość istnienia zasad prawnych potępiających mord i rabunek. Sędziowie w czasach Bractona często byli świadkami nieprzestrzegania pokoju królewskiego, ale możemy być im wdzięczni za to, że nigdy nie zwątpili i nie zarzucili prawa, które dawało ludziom nadzieję na pokój i bezpieczeństwo w przyszłości.

Ta pouczająca książka na temat procesu norymberskiego, procesu o znaczeniu historycznym w skali światowej, którą obecnie oddajemy do rąk Czytelnikowi, powinna – dzięki szerokiemu rozpowszechnieniu – przyczynić się do

rozkrzewienia idei międzynarodowego ścigania karnego poprzez stworzenie Międzynarodowego Trybunału Karnego i międzynarodowego organu wykonawczego policji. Należy też intensywniej niż dotychczas przeciwdziałać, w skali międzynarodowej, łamaniu praw człowieka. W czasach satelitów, komunikacji międzynarodowej, handlu międzynarodowego zakaz nieingerencji w wewnętrzne sprawy innych państw jest już od dawna przestarzały. Stworzenie energicznej międzynarodowej egzekutywy dla ochrony praw człowieka jest pilnie potrzebne.

Dr Robert W.M. Kempner
były członek sztabu oskarżycielskiego
głównego oskarżyciela amerykańskiego
Roberta H. Jacksona
i główny oskarżyciel
w „sprawie Wilhelmstrasse”

Przypis

[1] W latach 1946–1949 przed Amerykańskimi Trybunałami Wojskowymi toczyło się 12 procesów przeciwko oskarżonym przestępcom wojennym tzw. drugiego stopnia. Były to: proces I – tzw. sprawa lekarzy; proces II – tzw. sprawa Erharda Milcha; proces III – tzw. sprawa prawników; proces IV – tzw. sprawa WVHA (Głównego Urzędu Gospodarki i Administracji SS) lub proces Pohla; proces V – tzw. sprawa Friedricha Flicka (koncernu stalowego); proces VI – tzw. sprawa IG Farben; proces VII – tzw. sprawa generałów z północnego wschodu (proces o sprawę zakładników); proces VIII – tzw. sprawa RuSHA (Głównego Urzędu SS do spraw Rasy i Osiedleń) lub proces Ulricha Greifelta i innych; proces IX – tzw. sprawa Einsatzgruppen; proces X – tzw. sprawa Kruppa; proces XI – tzw. sprawa Wilhelmstrasse (przy tej ulicy w Berlinie

mieściły się siedziby głównych ministerstw Trzeciej Rzeszy) lub proces Ernsta Weizsäckera i innych; proces XII – tzw. sprawa OKW (Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu). Procesy te objęły łącznie 177 oskarżonych – było ich 185, ale czterech popełniło samobójstwo, a czterech poważnie zachorowało, tak że sprawy ich nie doszły do skutku. (Przypis redakcji przekładu polskiego, dalej: *Red*.).

Od Autorów

– Chcielibyśmy jasno stwierdzić, że nie zamierzamy obwiniać narodu niemieckiego. Gdyby szerokie rzesze narodu niemieckiego chętnie przyjęły program partii narodowosocjalistycznej, niepotrzebne byłyby SA, niepotrzebne byłyby również obozy koncentracyjne i gestapo.

Te słowa wypowiedział główny oskarżyciel amerykański Robert H. Jackson w czasie otwarcia procesu przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze w 1945 roku.

Autorzy zgadzają się z nim w tym punkcie.

Oddawana do rąk Czytelników książka jest próbą udostępnienia szerokiej publiczności materiałów z procesu norymberskiego w przekroju i w przystępnej formie. Pełny protokół postępowania sądowego obejmuje czterdzieści dwa tomy. Dochodzą do tego dziesiątki tysięcy stron rękopisów i maszynopisów, zawierających relacje niedostępne lub jeszcze nienapisane w czasie trwania przewodu sądowego, które jednak obecnie należało uwzględnić, jeśli prezentacja tych wydarzeń ma mieć walor obiektywizmu. Autorom przyświecał również cel ożywienia przed oczyma Czytelnika tamtej epoki i ogólnego kontekstu związanych z nią spraw – zwłaszcza ze względu na młodsze pokolenie, nieznające owego okresu z własnego doświadczenia – oraz naświetlenia prapoczątków procesu, które są w Niemczech prawie nieznane.

Autorzy sądzą, że dzięki swej pracy przyczyniają się do wypełnienia poważnej luki, gdyż podjęta przez nich próba jest prezentacją przebiegu samego procesu na podstawie dokumentów, zeznań świadków, protokołów przy uwzględnieniu chronologii historycznej w całej jej

złożoności. Być może istnieją głębsze przyczyny, dla których nie stało się to dotychczas. Proces norymberski nabrał w świadomości czy też może podświadomości narodu niemieckiego cech groźnego, niejasnego, mglistego, a w każdym razie bolesnego wspomnienia. Zamiast działać oczyszczająco, został wyrugowany z pamięci wraz z całą nieprzyjemną przeszłością. Z pewnością w znacznym stopniu przyczyniły się do tego okoliczności zewnętrzne. W czasie trwania procesu istniały w Niemczech poważne kłopoty z papierem; gazety ukazywały się zazwyczaj tylko dwa razy w tygodniu, a ich objętość nie przekraczała na ogół czterech stron. Informowanie opinii publicznej na temat przebiegu wydarzeń w Norymberdze ograniczone było zatem do minimum i już choćby z tego powodu było suche i niekompletne. Ponadto ówczesna sprawozdawczość stała pod znakiem powszechnych resentymentów, nominalnie zaś wolna prasa musiała do pewnego stopnia uwzględniać stanowisko okupacyjnych zarządów wojskowych. Późniejsze publikacje popadły w inną skrajność. Stały się mniej lub bardziej próbami rehabilitacji oskarżonych i generalnego dyskredytowania całego procesu przy faktycznym pominięciu materiału dowodowego. Ostatnimi czasy obfita literatura wspomnieniowa ze zrozumiałych względów często popełnia ten sam błąd. Pod takim obciążeniem cały ten kompleks zagadnień musiał wreszcie zniknąć z horyzontu.

Znaczenie procesu norymberskiego polegało także na tym, że działał on miarkująco w okresie, gdy wśród zwycięzców dawały jeszcze mocno o sobie znać silne emocje negatywne i myśli o zemście. Kto zresztą może mieć za złe alianckim żołnierzom i reporterom, którzy uczestniczyli w wyzwalaniu Auschwitz czy Mauthausen i na własne oczy widzieli ten koszmar, że chcieli dać w jakiś sposób upust swemu

bezsilnemu gniewowi. Proces norymberski uspokajał owe antyniemieckie nastroje; właśnie dlatego, że wbrew temu, o czym w naszych czasach niektórzy autorzy usiłują przekonać opinię publiczną, trybunał norymberski nie był „trybunałem zwycięzców". Jego sędziowie dołożyli starań, by był to proces uczciwy, czego my, Niemcy, w owym czasie nie moglibyśmy chyba zagwarantować. Nawet jeśli zdarzyły się błędne orzeczenia i niektórzy (Schacht i Papen) zostali ukarani zbyt łagodnie, a inni (Sauckel i Rosenberg) zbyt surowo. Trybunał nie zdecydował się na ryczałtowe potępienie organizacji nazistowskich, oszczędzając tym samym miliony niemieckich sympatyków reżimu. Ustrzegł się także przed nadaniem zbyt szerokiego sensu pojęciom leżącym u podstaw wszystkich czterech rozdziałów aktu oskarżenia. Wyrok norymberski nie zdołał zapobiec agresywnym wojnom i zbrodniom przeciw ludzkości, ale zostały one jaśniej zdefiniowane, a więc stały się także łatwiej rozpoznawalne. Tak oto proces norymberski wyświadczył światu i Niemcom nieocenioną przysługę.

W czasach gdy na skutek uwarunkowanej także względami komercyjnymi mody na Hitlera, „Führer" znów znalazł się w centrum zainteresowania, proces norymberski ma szanse w znacznym stopniu przyczynić się do ukazania monstrualnej jednorazowości tego charakteru. Bo choć Hitlera zabrakło na liście oskarżonych, gdyż popełniając samobójstwo, zdołał uniknąć sprawiedliwości, to przecież w ciągu prawie roku trwania procesu stale był na nim obecny. Był człowiekiem, który od samego początku wszystko to zaplanował i z niezwykłą brutalnością przeprowadził. A udało mu się to również dlatego, że w osobach dwudziestu dwóch oskarżonych znalazł mniej lub bardziej bezwolnych i bezkrytycznych popleczników. Zbrodnie, których za sprawą Hitlera doznał świat i Niemcy

(które pod koniec wojny świadomie chciał pociągnąć za sobą w przepaść), stały się wyraziste poprzez winę jego wspólników. Oni to dopiero w trakcie procesu – przynajmniej kilku z nich – potrafili się wyrwać spod demonicznej fascynacji jego osobą i zbrodniczymi ideami, które głosił, zasłaniając się „dobrem narodu niemieckiego”.

Opracowując temat, autorzy nie pozwolili sobie na puszczenie wodzy fantazji lub wysuwanie przypuszczeń i konsekwentnie trzymali się z dala od beletrystycznych upiększeń i dodatków. Toteż wszystko w tej relacji jest historycznie udokumentowane. Każda widoczna na zewnątrz reakcja którejkolwiek osoby została przekazana przez naocznych świadków, każda okoliczność jest możliwa do sprawdzenia, a każde zacytowane słowo zostało rzeczywiście wypowiedziane. Aby osiągnąć dokładność i dokumentarną wierność, autorzy nie tylko przestudiowali materiały z procesu i właściwą literaturę, lecz także odbyli liczne podróże w kraju i za granicą w celu dotarcia do źródeł i archiwów. Odwiedzili uczestników procesu – adwokatów, świadków, personel sądowy i więzienny, aby zapoznać się ze wszystkimi szczegółami, dotarli do starych taśm z nagranymi na sali sądowej wystąpieniami i wykorzystali niepublikowane dotychczas akta z przesłuchań. Ponadto jeden z nich, Joe Heydecker, wykorzystał własne doświadczenia i znajomość środowiska, gdyż przez cały dziesięciomiesięczny okres trwania procesu był obecny na sali rozpraw jako korespondent radia i prasy. Uwzględniono także najnowszy stan wiedzy dotyczący procesu (pożar Reichstagu i tajne narady sędziów w sprawie sentencji wyroków). Autorzy są przekonani, że uczynili wszystko, co służy beznamiętnemu i rzetelnemu przedstawieniu nagich faktów, by wyrok sądu mógł się spotkać z obiektywną, indywidualną oceną Czytelnika.

Proces przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze należy już dziś do przeszłości, ale jego znaczenie dla teraźniejszości i przyszłości nie zmalało. W marcu 1975 roku odbyła się w Waszyngtonie konferencja wybitnych naukowców na temat historycznych i politycznych jego konsekwencji. Idee, które wiązały się z tym procesem, w każdym razie w 1945 roku, wyraził Jackson we wspomnianym już przemówieniu wstępnym:

– Współczesna cywilizacja daje człowiekowi do rąk nieograniczone bronie zniszczenia… Każdy akt uciekania się do wojny, do każdego rodzaju wojny, jest uciekaniem się do środków, które w swej istocie są zbrodnicze. Wojna jest w sposób nieunikniony pasmem zabójstw, napaści, pozbawiania wolności i bezprawnego niszczenia własności… Rozum ludzki domaga się, aby prawo nie poprzestawało na karaniu drobnych przestępstw, popełnianych przez zwykłych ludzi. Prawo musi dosięgać również tych, którzy zagarnęli wielką władzę i z rozmysłem, po wspólnym uzgodnieniu, posłużyli się nią, by wywołać nieszczęście, które nie ominie żadnego zakątka Ziemi… Ostatnim krokiem dla powstrzymania okresowo powracających wojen, które są nieuniknione wobec braku międzynarodowych regulacji prawnych, winno być obarczenie mężów stanu odpowiedzialnością przed prawem.

I podniesionym głosem:

– Chciałbym zaś z naciskiem podkreślić, że wprawdzie prawo to znajduje w tej chwili zastosowanie do agresorów niemieckich, dotyczy ono jednak i w razie potrzeby musi być zastosowane do agresji dokonanej przez każdy inny naród, nie wyłączając tych, których przedstawiciele zasiadają tutaj za stołem sędziowskim…

Od tamtego czasu często wysuwa się zarzut – niesłusznie, a także wbrew logice, jak mimo Korei, Indochin, Suezu, Węgier, Pragi i Wietnamu sądzą autorzy – że norymberska międzynarodowoprawna próba karania zbrodni wojennych nie spełniła pokładanych w niej nadziei, podobnie jak nie spełniły się oczekiwania, które legły u podstaw powstania Narodów Zjednoczonych i planów stworzenia rządu światowego. „Norymbergi" nie da się już wykreślić z historii prawa i historii świata. Dopóki narody będą starały się budować swe stosunki na prawie i sprawiedliwości, aby nie dopuścić do samozagłady, dopóty proces nie straci na znaczeniu, mimo wydarzeń dnia codziennego i nawrotów do przeszłości.

Niemiecki specjalista prawa międzynarodowego prof. dr Hermann Jahrreiß w swej zasadniczej mowie przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym powiedział:

– Przepisy statutu tego Trybunału antycypują prawo państwa światowego. Są one rewolucyjne. Być może do nich należy przyszłość pełnych nadziei i tęsknot narodów.

I na tym poprzestańmy. W mowie Jacksona znalazły się bowiem również słowa skierowane do współczesności, do naszego pokolenia, do gnębionych przez dwanaście lat, okrytych hańbą i niesławą, wykrwawionych, a wreszcie zniszczonych Niemiec, a także do tych, których myśl tylko niechętnie zwraca się w stronę dalekiej i niepewnej przyszłości, którzy pytają, czemu ma służyć ponowne przywoływanie do życia ponurych obrazów przeszłości:

– Zaprawdę, Niemcy – w nie mniejszym stopniu niż świat zewnętrzny – mają do uregulowania rachunki z oskarżonymi.

Joe J. Heydecker, Johannes Leeb
Monachium, wiosna 1985

ROZDZIAŁ 1

Wielkie polowanie

1. Czy wolno zastrzelić Hitlera?

– Czy żołnierz brytyjski, który natknąłby się na Hitlera, miałby obowiązek zastrzelić go, czy wziąć do niewoli? – 28 marca 1945 roku takie pytanie postawił w brytyjskiej Izbie Gmin poseł laburzystowski z Keighley, Ivor Thomas.

Kilka minut wcześniej ówczesny minister spraw zagranicznych Anthony Eden podał do wiadomości, że alianci uważają Adolfa Hitlera za głównego zbrodniarza wojennego. Figuruje on na pierwszym miejscu listy sporządzonej przez londyńską Komisję do spraw Zbrodni Wojennych.

– Jestem skłonny pozostawić temu żołnierzowi brytyjskiemu całkowitą swobodę wyboru – odpowiedział Eden.

Śmiechy i brawa.

W brytyjskiej Izbie Gmin, w Anglii i na całym świecie było już wiadomo, że dla Niemiec wybiła ostatnia godzina. Ofensywy wojsk amerykańskich, brytyjskich i radzieckich nie da się już powstrzymać. Wraz z wojskami na teren Niemiec wkraczają specjaliści służb wywiadowczych z zadaniem odszukania i aresztowania dygnitarzy nazistowskich.

Na liście poszukiwań Komisji do spraw Zbrodni Wojennych znalazło się milion Niemców. Należało przeczesać każdą zrujnowaną piwnicę, każdą zagrodę chłopską, każdy obóz jeniecki i każdą kolumnę uchodźców na drogach.

– Od Norwegii po Alpy Bawarskie odbywa się największe w historii polowanie na ludzi – powiedział Eden w Izbie Gmin.

I wiedział, co mówi.

Nigdy dotąd nie poszukiwano i nie ścigano miliona osób jednocześnie. Tymczasem jednak nie udało się znaleźć tych, którzy w przyszłości zasiądą na ławie oskarżonych w Norymberdze. Z chaosem, jaki powstał po załamaniu się Niemiec, nie mogą sobie poradzić nawet kryminolodzy ze sztabów generała Eisenhowera i marszałka Montgomery'ego. W tym momencie nikt jeszcze nie wie, co się dzieje z Hitlerem, Goebbelsem, Ribbentropem, Bormannem czy Göringiem.

2. Minister spraw wewnętrznych Wilhelm Frick zostaje „przymknięty" • Komentator radiowy Hans Fritzsche wysuwa propozycję kapitulacji Berlina • Dr Josef Goebbels poza ławą oskarżonych

Wilhelm Frick, były minister spraw wewnętrznych Rzeszy, został „przymknięty" w pobliżu Monachium przez oficerów amerykańskiej 7 Armii – tak brzmiał pierwszy meldunek na ten temat. Ani śladu pozostałych poszukiwanych.

A jak przedstawiała się sytuacja w Berlinie?

Dwudziestego pierwszego kwietnia 1945 roku o godzinie 11 przed południem miasto spowite jest szarą chmurą pyłu, gęstego dymu i lepkiej mgły. Po ulicach błądzą zrozpaczeni ludzie; dziesiątki, setki tysięcy uciekinierów. Krwawy rosyjski walec spycha ich na zachód.

Młodzież z Hitlerjugend, kobiety i starcy ustawiają zapory uliczne. Groźny grzmot obwieszcza bliskość frontu. Z ruin zburzonych dzielnic miasta unosi się gęsty dym. Nad Berlinem zawisł gryzący swąd zagłady.

Do prywatnego salonu filmowego ministra propagandy Rzeszy przy Hermann-Göring-Strasse przez szpary

w zabitych gwoździami oknach przeciska się chłodny wiatr kwietniowy. Wstrząsy wywoływane pobliskimi eksplozjami powodują, że tu i ówdzie ze ścian i sufitu odpada tynk. Kosztowne fotele pokryte są kurzem i sprawiają wrażenie mocno podniszczonych.

W półmroku tego ponurego pomieszczenia zebrało się kilkudziesięciu mężczyzn. Migotliwe światło pięciu dopalających się ogarków świec pada na poważne, zapadnięte twarze obecnych; prądu elektrycznego nie ma.

Tak się przedstawia sceneria ostatniej konferencji, którą odbył dr Josef Goebbels ze swymi współpracownikami. Każdy szczegół, każde słowo, które tu padło, zostały przekazane nam przez naocznego świadka – późniejszego oskarżonego w procesie norymberskim, Hansa Fritzschego.

Minister ma na sobie nieskazitelny ciemny garnitur. W półmroku lśni biały kołnierzyk. Dla komentatora radiowego Fritzschego stanowi to krzyczący kontrast z posępną atmosferą salonu i straszliwymi spustoszeniami w całym mieście. Dr Goebbels zasiada w fotelu, niedbale zakłada nogę na nogę i zaczyna mówić.

To, o czym mówi, ma niewiele wspólnego z roboczą odprawą. Jego mowa jest właściwie przeznaczona dla innego forum. To wyrok potępiający cały naród niemiecki, zawierający słowa o zdradzie, reakcji i tchórzostwie.

– Naród niemiecki zawiódł! – wybucha Goebbels. – Na wschodzie ucieka, na zachodzie utrudnia żołnierzom walkę i wywiesza białe flagi w obliczu zbliżającego się wroga.

Głos jego nabrzmiewa do krzyku, jak gdyby przemawiał w Pałacu Sportu.

– Co mam począć z narodem, którego mężczyźni nie walczą, nawet gdy się gwałci ich kobiety? Potem znów wraca do normalnego tonu. Tylko kąciki ust drgają ironicznie.

– Cóż – mówi cicho – naród niemiecki sam sobie przecież wybrał ten los. Przypomnijcie sobie, panowie, referendum z listopada 1933 roku na temat wystąpienia Niemiec z Ligi Narodów. Wtedy naród niemiecki, mając swobodę wyboru, zdecydował się wypowiedzieć przeciw poddańczej polityce i za polityką śmiałego ryzyka.

Z lekkim skinieniem ręki dodał:

– No cóż, teraz właśnie to ryzyko zakończyło się niepowodzeniem.

Dwóch spośród obecnych poderwało się z miejsc, chcąc przerwać Goebbelsowi. Minister zmierzył ich lodowatym spojrzeniem i nie zwracając uwagi na tę demonstrację, kontynuował:

– Tak, dla niektórych osób może to być zaskoczeniem, nawet dla moich współpracowników. Ale przecież nie zmuszałem nikogo do współpracy ze mną, tak jak nie zmuszaliśmy narodu niemieckiego. On sam powierzył nam misję. Dlaczego panowie ze mną pracowali? Teraz poderżną wam gardziołka.

Goebbels wstał z miejsca i uśmiechnął się nieznacznie, widząc spurpurowiałe lub pobladłe twarze obecnych – skutek jego ostatnich, cynicznych słów. Utykając, podszedł do wysokich, czerwonozłotych, dwuskrzydłowych drzwi salonu filmowego, odwrócił się jeszcze raz i powiedział patetycznie:

– Ale jeśli mamy odejść, to niech zadrży ziemia!

Na razie zadrżały tylko drzwi, które zatrzasnął za sobą. Zebrani podnieśli się z miejsc. Nie padło ani jedno słowo. Spoglądali po sobie z zakłopotaniem. Dla wszystkich stało się jasne, że nadszedł koniec. Podnosząc kołnierze okryć, wyszli pospiesznie na ulicę.

Ciężka artyleria radziecka ostrzeliwuje dzielnicę rządową. Skulony Fritzsche biegnie wzdłuż ścian zrujnowanych

domów, z trudem przedziera się przez rumowiska i boczne uliczki. Czuje się jak wyrwany ze snu. Przemierza ulice Berlina w poszukiwaniu ludzi, którzy mogliby udzielić dokładnych informacji na temat sytuacji, wreszcie bezradny zawraca do willi dr. Goebbelsa.

Tutaj spotyka jeszcze tylko klnących esesmanów, kilka zdenerwowanych sekretarek, puste pokoje, rozgrzebane biurka i szafy oraz pozostawione walizki. Szef Urzędu Ministerialnego Curt Hamel stoi bezradnie. Ma na sobie kapelusz i płaszcz. Widząc Fritzschego, mówi bezbarwnym głosem:

– Goebbels pojechał do bunkra Führera. „To już koniec” – to były jego ostatnie słowa. Rosjanie są na Alexanderplatz. Spróbuję przedostać się do Hamburga. Chce pan jechać ze mną? Mam wolne miejsce w samochodzie.

Fritzsche odmawia. Pozostanie w Berlinie. Spieszy do Ministerstwa Propagandy, rozwiązuje wydział radia i zwalnia swych współpracowników. Następnie udaje się do garażu, wyprowadza swoje bmw i jedzie na Alexanderplatz, aby sprawdzić, czy Rosjanie rzeczywiście już tam są. Ogień artyleryjski i czołgi między Danziger Strasse a Ringbahn skłaniają go do zaniechania dalszej jazdy. W gmachu radia dowiaduje się, że obrona Berlina ma być kontynuowana.

Śródmieście trzyma się jeszcze przez kilka dni. O śmierci Hitlera Fritzsche dowiaduje się z komunikatu rozgłośni w Hamburgu, słuchając swego cichnącego na skutek wyczerpywania się baterii radioodbiornika. Z sekretarzem stanu z Ministerstwa Propagandy Wernerem Naumannem biegną natychmiast do Kancelarii Rzeszy. Fritzsche podejmuje stanowczy plan. Berlin musi natychmiast skapitulować. Na razie jednak zachowuje ostrożność wobec Martina Bormanna, by nie zdradzić się z tym planem. Fritzsche chce tylko osiągnąć u niego zgodę na zaniechanie

bezsensownych akcji w Berlinie. Ryzykuje głową, ale wreszcie udaje mu się przekonać wszechwładnego zausznika Hitlera.

W ogrodzie przed kwaterą Führera, wśród poczerniałych od dymu murów, pośród beczek na benzynę i palących się tajnych akt – bo cóż innego mogłoby to być? – Bormann zwołuje kilku esesmanów i rozkazuje im w obecności Fritzschego:

– Organizacja Werwolf zostaje rozwiązana. Należy wstrzymać wszelkie akcje tej organizacji, jak również wykonywanie wyroków śmierci.

Fritzsche z trudem powraca do Ministerstwa Propagandy. O godzinie 21 wszyscy pozostali jeszcze w bunkrze Kancelarii Rzeszy decydują się podjąć próbę wydostania się z miasta. Tak oto Fritzsche będzie, jako dyrektor ministerialny, ostatnim wysokim urzędnikiem administracji Trzeciej Rzeszy pozostającym w stolicy. W tej roli chce wystąpić wobec marszałka Gieorgija Żukowa z propozycją kapitulacji Berlina.

O swej decyzji powiadamia kilka szpitali polowych, bunkrów dowodzenia i jednostek Wehrmachtu. Następnie pisze list do radzieckiego marszałka. Tłumacz Junius z Niemieckiego Biura Informacji przekłada tekst pisma na język rosyjski.

W tym momencie gwałtownie otwierają się drzwi. Z błyskiem w oczach wpada do piwnicy generał Wilhelm Burgdorf, ostatni adiutant Hitlera.

– Pan chce kapitulować? – zwraca się władczym tonem do Fritzschego.

– Tak – sucho odpowiada dyrektor ministerialny.

– W takim razie muszę pana zastrzelić! – krzyczy Burgdorf. – Führer w swoim testamencie zabronił wszelkiej kapitulacji. Mamy walczyć do ostatniego mężczyzny!

– Czy do ostatniej kobiety również? – pyta Fritzsche.

Generał wyciąga pistolet, lecz Fritzsche i jego technik radiowy są szybsi. Rzucają się na Burgdorfa. Pada strzał, odbity rykoszetem od sufitu. Wspólnymi siłami wypychają Burgdorfa za drzwi.

Generał próbuje jeszcze powrócić do Kancelarii Rzeszy. W drodze popełnia jednak samobójstwo.

Tymczasem list Fritzschego rzeczywiście trafia do Rosjan, na drugą stronę linii frontu. O świcie 2 maja do Ministerstwa Propagandy przybywają parlamentariusze: radziecki podpułkownik oraz kilku innych oficerów, a także niemiecki pułkownik jako przewodnik. Marszałek Żukow każe zakomunikować Fritzschemu, że go przyjmie.

Grupa ta w milczeniu przemierza Berlin. Miasto w niczym nie przypomina dawnej stolicy. Wzdłuż drogi, którą podążają parlamentariusze, co krok widać padłe konie, zwłoki poległych żołnierzy i chłopców z Hitlerjugend, ruiny, zwisające druty, porzucone pancerfausty, rozbity sprzęt domowy, śmierdzące lochy piwniczne. W pobliżu Anhalter Bahnhof przekraczają linię frontu. Czeka tu na nich rosyjski gazik.

Co się dzieje po drugiej stronie, tam gdzie dotarła już Armia Czerwona?

„W ciągu dwóch wojen światowych widziałem wiele pobojowisk – stwierdza w swych wspomnieniach Fritzsche. – Ale żadnego z nich nie można porównać z tym, co ujrzałem podczas krótkiej drogi od Wilhelmplatz do Tempelhof, której pokonanie zajęło nam kilka godzin… Ze zgliszcz i pożarów, ze stosów trupów i twarzy zabitych odczytywałem tragedie, które się tu rozgrywały. Ogarnęło mnie przemożne pragnienie, aby któryś z licznie jeszcze padających granatów uwolnił mnie od tego bolesnego widoku”.

Fritzsche zostaje wprowadzony do znajdującej się naprzeciw wejścia na lotnisko Tempelhof willi, gdzie zakwaterował się sztab radziecki. Dyrektor ministerialny dowiaduje się, że tymczasem przybył tu również ostatni komendant Berlina, generał Helmut Weidling, aby wezwać miasto do kapitulacji:

– Trzydziestego kwietnia 1945 roku Führer, któremu przysięgaliśmy wierność, zostawił nas na łasce losu. Ciągle jeszcze wierzycie w rozkaz Führera, że trzeba walczyć o Berlin, chociaż brak ciężkiej broni i amunicji oraz sytuacja ogólna każą uważać dalszą walkę za bezsensowną. Każda dalsza godzina walki przedłuża cierpienia ludności cywilnej i naszych rannych. W porozumieniu z najwyższym dowództwem wojsk radzieckich wzywam was zatem do natychmiastowego zaprzestania walki.

W ten sposób, dzięki Weidlingowi, samorzutna misja Fritzschego została skończona. Rosjanie chcą teraz od niego czegoś całkiem innego. Czwartego maja zawożą go samochodem do małej miejscowości między Berlinem a Bernau. Fritzsche zostaje wprowadzony do zatęchłej i wilgotnej piwnicy. Oficerowie, którzy go tu przywieźli, kierują go do słabo oświetlonego pomieszczenia. Przed nimi roztacza się okropny widok. Na podłodze leżą prawie nagie zwłoki mężczyzny. Czaszka jest po części zwęglona, ale reszta ciała nienaruszona. Z ubrania pozostał jedynie brunatny kołnierz i klapa munduru ze Złotą Odznaką Partyjną.

Obok ciała mężczyzny leżą zwłoki pięciorga dzieci. Odziane w koszule nocne, wyglądają, jakby spokojnie spały.

Hans Fritzsche bez trudu identyfikuje zwłoki: dr Goebbels i jego dzieci. Jest wstrząśnięty tym widokiem, lecz także rozgoryczony, że jego szef wybrał tak tani sposób wyjścia z sytuacji. Tak go to poruszyło, że nawet nie dostrzega

leżących w tym samym pomieszczeniu siódmych zwłok – kobiety, prawdopodobnie Magdy Goebbels.

Rosjan zadowala ta identyfikacja. Fritzsche zostaje wyprowadzony na zewnątrz, co bynajmniej nie oznacza wolności. Rosjanie zatrzymują go wraz z innymi Niemcami jako jeńca i umieszczają w piwnicy w Friedrichshagen. Jego sytuacja jest początkowo niejasna. Dopiero w kilka dni później zostaje prawnie określona.

U Fritzschego zjawia się podoficer radziecki, wyjmuje z kieszeni pomiętą kartkę i mozolnie odczytuje po niemiecku trzy słowa: – Jest pan aresztowany.

Upłynie wiele czasu, zanim Fritzsche znajdzie się znów na wolności. Jego droga będzie wiodła przez Moskwę i więzienie na Łubiance na ławę oskarżonych w Norymberdze.

3. Oskarżony numer jeden, marszałek Rzeszy Hermann Göring, zdołał uniknąć śmierci i dostał się do alianckiej niewoli

Wielkie polowanie na ludzi odbywa się z ogromnym rozmachem. Jest ono szczególnie intensywne w Alpach Bawarskich. Na mapach alianckich specjalnych grup poszukiwawczych zaznaczone są dwa główne obszary. Jeden z nich, na północy, obejmuje rejon między Hamburgiem a Flensburgiem, drugi, na południu – okolice Monachium aż do Berchtesgaden. Z chylącego się ku upadkowi Berlina część ważnych osobistości Rzeszy podejmuje próbę przebicia się do wielkiego admirała Dönitza. Przypuszcza się, że do grupy tej należą Himmler, Ribbentrop, Rosenberg i Bormann. Pozostali mają się jakoby ukrywać w Bawarii.

Zaskoczenie jest ogromne, gdy rankiem 9 maja na jednym z wysuniętych posterunków 36 Dywizji amerykańskiej 7

Armii zjawia się niemiecki pułkownik, chociaż wiadomo, że w tej części Alp roi się jeszcze od oddziałów niemieckich, które chcą prowadzić akcje na własną rękę. Poddadzą się dopiero, gdy beznadziejność sytuacji stanie się również dla nich oczywista. Tym razem jednak chodzi o co innego.

Przybyły oficer wymienia swoje nazwisko: Bernd von Brauchitsch. Następnie zaś dodaje:

– Przybywam jako parlamentariusz z misją od marszałka Rzeszy Hermanna Göringa.

Po tym oświadczeniu Amerykanów ogarnia zapał. Zdają sobie sprawę, że to właśnie ich dywizji przypadną laury za schwytanie jednej z najgrubszych ryb nazistowskich. Natychmiast pakują więc Brauchitscha do dżipa i wiozą do sztabu dywizji.

Sztab jest już telefonicznie poinformowany o przybyciu niemieckiego parlamentariusza. Wszystko odbywa się błyskawicznie. Dowódca dywizji generał major John E. Dahlquist i jego zastępca generał brygady Robert J. Stack są natychmiast do dyspozycji.

Bernd von Brauchitsch oświadcza, że został upoważniony przez Göringa do pertraktacji w sprawie oddania się marszałka w ręce aliantów. Według słów pułkownika marszałek ukrywa się w pobliżu Radstadt pod Zell am See.

Rzeczywiście sytuacja Göringa była bardzo niewesoła. Przede wszystkim grozi mu wyrok wydany nań przez Hitlera i jest całkiem prawdopodobne, że mimo ogólnego krachu znajdzie się garstka fanatycznych esesmanów, którzy zechcą wykonać rozkaz rozstrzelania marszałka.

Kilka dni wcześniej Göring przekazał telegraficznie do oblężonej Kancelarii Rzeszy następującą wiadomość: „*Mein Führer*, czy zgadza się pan, że w związku z pańską decyzją wytrwania w twierdzy Berlin przejmę, na podstawie ustawy z 29 czerwca 1941 roku, kierowanie sprawami Rzeszy wraz

z wszelkimi pełnomocnictwami w sprawach wewnętrznych i zagranicznych? Jeśli nie otrzymam odpowiedzi do godziny 22, będę uważał, że został pan pozbawiony swobody działania, i uznam warunki ustawy za spełnione”.

Odpowiedź nadeszła przed godziną 22, ale otrzymał ją inny adresat. Jej tekst brzmiał: „Göring zostaje zwolniony ze swoich wszystkich urzędów i pozbawiony prawa sukcesji po Hitlerze. Należy go natychmiast aresztować pod zarzutem zdrady stanu”. W dalszej części rozkazuje się „zdrajcę z 23 kwietnia 1945 roku zlikwidować w razie śmierci Führera”.

Ostatni szef sztabu generalnego Luftwaffe, generał Karl Koller, powie później:

– Wydaje się, że SS nie ważyła się jednak zastosować przemocy wobec marszałka Rzeszy.

– Zostałem wprowadzony do pokoju, w którym był jakiś oficer – opowie Göring podczas przesłuchania w Norymberdze. – Przed drzwiami stał posterunek SS. Czwartego lub 5 maja, po nalocie na Berchtesgaden, zostałem przewieziony wraz z rodziną do Austrii. Przez miasto – nazywało się ono Mauterndorf – przechodziły oddziały wojsk lotniczych, które uwolniły mnie z rąk SS.

Generał Koller, który od tej chwili sprawował pieczę nad Göringiem, znał rozkaz rozstrzelania marszałka.

– Byłem jednak przeciwny morderstwu – powiedział norymberskiemu obrońcy Wernerowi Brossowi – tak jak zawsze byłem nastawiony negatywnie do uśmiercania przeciwników politycznych.

Tak więc również wtedy nie doszło do wykonania tego rozkazu. Sierżant Luftwaffe Anton Kohnle, pełniący straż przed pałacykiem myśliwskim w Mauterndorf, gdzie umieszczono Göringa z żoną, córką, kamerdynerem,

pokojówką i osobistym kucharzem, miał wkrótce możność zobaczenia marszałka. Oto jego relacja:

– Gdy mu się zameldowałem, stanął zdumiony i badawczo mi się przyjrzał. Potem zapytał, skąd pochodzę, i zaczął opowiadać, całkiem niesłużbowo, że wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby jego słuchano. Dał mi do zrozumienia, że Hitler cierpiał na manię wielkości. Lecz teraz, wraz z zakończeniem wojny, on sam, marszałek Rzeszy, chce przejąć rządy nad Niemcami.

W dalszym ciągu relacji Kohnle opowiada:

– Gdy po tej rozmowie Göring oddalił się ode mnie na dwadzieścia kroków, upadł nagle na podłogę. Trzeba było porządnie się natrudzić, aby postawić na nogi tego kolosa. Göring był morfinistą i wydaje mi się, że jego złe samopoczucie należało tłumaczyć pozbawieniem go tej trucizny w okresie, gdy był aresztowany przez SS.

Tak oto wyglądało aresztowanie i uwolnienie Göringa w trzeźwej relacji osób uczestniczących w tych wydarzeniach. W każdym razie marszałek Rzeszy nie mógł jeszcze w tym momencie wiedzieć, jak się potoczą dalsze wypadki. Czy SS będzie jeszcze mogła dokonać kontruderzenia i ponownie go aresztować? W tych warunkach niewątpliwie rozsądniej było poszukać schronienia u aliantów.

I oto nadszedł ten moment.

Na miejsce spotkania, które określił pułkownik von Brauchitsch, generał brygady Stack udaje się osobiście. Dżip Amerykanina i kuloodporny mercedes Göringa zbliżają się do siebie na zakręcie wąskiej szosy.

Oba samochody zatrzymują się w stosownej odległości. Generał szybko wyskakuje na szosę, Göring wydostaje się ze swego pojazdu z pewnym trudem.

Następnie unosi buławę marszałkowską, co ma oznaczać powitanie, i idzie w kierunku Amerykanina. Generał Stack podnosi dłoń do czapki i również wykonuje kilka kroków. Wszystko odbywa się z należytą poprawnością.

Obaj mężczyźni spotykają się w połowie drogi, oficjalnie się przedstawiają i wymieniają uścisk dłoni.

Nie przysporzy to chwały generałowi brygady Stackowi. Wiadomość o tym wydarzeniu wywoła powszechnie oburzenie.

„Podanie ręki zbrodniarzowi wojennemu!”. „Wymiana uścisków dłoni z mordercą!”.

W Stanach Zjednoczonych, a zwłaszcza w Wielkiej Brytanii, prasa bardzo żywo zajmie się tą sprawą. Wrzawa będzie tak duża, że generał Eisenhower poczuje się w obowiązku oficjalnie wyrazić swoją dezaprobatę. Także rząd brytyjski da wyraz swemu stanowisku za pośrednictwem ministra odbudowy lorda Wooltona, który w Izbie Lordów stwierdzi:

– Wojna nie jest zabawą, którą się kończy podaniem ręki.

Generał brygady Stack nie wie jeszcze oczywiście, jak bardzo sprawa ta zatruje mu życie w przyszłości. Na razie uważa, że formalnościom stało się zadość. Göring zostaje przewieziony do sztabu dywizji, gdzie prominentnym jeńcem zajmie się osobiście generał major Dahlquist. Kwatera główna 7 Armii jest już powiadomiona, a tamtejszy szef kontrwywiadu, generał brygady William W. Quinn, obiecał, że niezwłocznie przybędzie do dywizji i osobiście odbierze stamtąd cennego ptaszka.

Tymczasem dowódca 36 Dywizji ma czas, aby trochę porozmawiać z Göringiem. John E. Dahlquist jest starym, wypróbowanym w boju żołnierzem, naiwnym w sprawach polityki. Jest jednak zaskoczony tym, co już w pierwszych minutach rozmowy słyszy z ust Göringa.

– Hitler miał ciasne horyzonty – mówi marszałek Rzeszy. – Rudolf Hess był ekscentrykiem, a Ribbentrop łajdakiem. Dlaczego Ribbentrop został ministrem spraw zagranicznych? Kiedyś usłyszałem zdanie Churchilla na mój temat, które brzmiało mniej więcej tak: „Dlaczego stale przysyła mi się Ribbentropa zamiast takiego wspaniałego faceta jak Göring?”. Teraz oto jestem tutaj. Kiedy skieruje mnie pan do Kwatery Głównej Eisenhowera?

Dahlquist dowiaduje się, że Göring rzeczywiście sądzi, iż będzie mógł prowadzić pertraktacje z aliantami jako reprezentant Niemiec. Jak absurdalna jest ta myśl, nie przychodzi mu w ogóle do głowy. Czy ten najpotężniejszy niegdyś po Hitlerze człowiek nie zdaje sobie sprawy z rzeczywistej sytuacji?

Długo rozwodzi się na temat potęgi swojej Luftwaffe i nawet nie przeczuwa, że w tym samym czasie jego następca na stanowisku naczelnego dowódcy Luftwaffe, feldmarszałek Robert kawaler von Greim, zostaje wzięty do niewoli w Kitzbühel i przedstawiając się, dodaje:

– Jestem szefem niemieckiej Luftwaffe – ale nie mam Luftwaffe.

– Kiedy zostanę przyjęty przez Eisenhowera? – powtarza pytanie Göring.

– Zobaczymy – wymijająco odpowiada Dahlquist.

Po tej rozmowie Göring oddaje się całkowicie spożywaniu posiłku złożonego z kurczęcia, ziemniaczanego purée i fasolki z apetytem, który wprawia w zdumienie generała Dahlquista. Następnie z dużą przyjemnością zjada sałatkę z owoców i chwali amerykańską kawę.

„Był to posiłek, jaki tego dnia otrzymali wszyscy żołnierze amerykańscy” – będzie brzmiał późniejszy oficjalny komunikat Kwatery Głównej Eisenhowera, gdyż wiadomość o tym menu również wywołała oburzenie w świecie.

Szef kontrwywiadu 7 Armii, generał brygady Quinn, po swym przybyciu do dywizji zarządził umieszczenie Göringa w prywatnym domu w pobliżu Kitzbühel. Do nowej kwatery eskortowało marszałka siedmiu żołnierzy z Teksasu, starych zabijaków spod Salerno i Monte Cassino. Po drodze Göring zwrócił się z uśmiechem do eskorty:

– Tylko pilnujcie mnie dobrze!

Powiedział to po angielsku, ale z tymi żołnierzami nie ma żartów.

– To, co mu odpowiedzieli, nie nadaje się do przekazania – stwierdził reporter amerykański, który towarzyszył tej grupie. Bo na miejscu znaleźli się oczywiście reporterzy. Wiadomość o ujęciu Göringa zaalarmowała rzesze korespondentów wojennych, którzy przybyli pospiesznie, gdyż niestroniący od rozgłosu prasowego Quinn obiecał im wywiad z marszałkiem Rzeszy.

Tymczasem Hermann Göring z zadowoleniem oglądał pomieszczenia, które przeznaczono do jego dyspozycji. Na miejscu jest już także rodzina marszałka oraz bagaż, przywieziony na siedemnastu ciężarówkach. Wszystko toczy się prawie hotelowym trybem. Marszałek Rzeszy zażywa długiej kąpieli, a następnie, z przydługą nieco ceremonią, wkłada swój ulubiony jasnopopielaty mundur, którego kapiący od złota szamerunek jest mu szczególnie miły.

Jak bardzo wszystko to różni się od warunków w obozach, w których w tym samym czasie upycha się dziesiątki i setki tysięcy żołnierzy niemieckich. Ale Göring nie zaprząta sobie głowy takimi problemami. Świeżo ogolony, w dobrym humorze, krokiem prawie sprężystym wychodzi przed dom na przyjemnie grzejące popołudniowe słońce. Niedbałym gestem kiwa ręką w stronę kilkunastu dziennikarzy.

Korespondenci ustawiają się półkolem. Mały, okrągły stolik oraz fotel z obiciem w kwieciste wzory, na którym ma zająć miejsce znamienity jeniec, znajdują się tuż pod ścianą. Ktoś instaluje mikrofon. Trzaskają migawki aparatów fotograficznych.

– Halo, panie marszałku, proszę się uśmiechnąć!

– Tutaj, proszę tu zwrócić głowę!

– Jeszcze jedno zdjęcie w czapce!

Göring nakłada swą czapkę z daszkiem grubo obrzeżonym złotem. Jest zniecierpliwiony.

– Proszę, pospieszcie się, panowie – zwraca się do fotografów – jestem głodny.

Za chwilę posypią się pytania. Najpierw jak zwykle: Gdzie jest Hitler? Czy sądzi pan, że Hitler nie żyje? Dlaczego nie próbowano lądowania w Anglii? Jaką siłę stanowiła Luftwaffe na początku wojny?

– Sądzę, że była najsilniejszym lotnictwem na świecie – z dumą odpowiada Göring.

– Ile miała w przybliżeniu samolotów? – precyzuje pytanie reporter.

– Minęło sześć lat – odpowiada Göring – i nie jestem przygotowany na takie pytania. Nie mogę panu w tym momencie odpowiedzieć, ile wówczas mieliśmy samolotów.

– Czy to pan wydał rozkaz bombardowania Coventry?

– Tak, Coventry było centrum przemysłowym, a według przekazanych mi informacji znajdowały się tam wielkie zakłady lotnicze.

– A Canterbury?

– Rozkaz bombardowania Canterbury był wydany przez najwyższe czynniki jako odwet za nalot na uniwersyteckie miasto w Niemczech.

– Jakie to było miasto?

– Nie przypominam sobie.

– Kiedy po raz pierwszy przyszło panu na myśl, że wojna jest przegrana?

– Wkrótce po inwazji oraz dokonanym przez Rosjan przełamaniu frontu na Wschodzie.

– Co najbardziej przyczyniło się do takiego końca?

– Nieprzerwane ataki lotnictwa.

– Czy Hitler był poinformowany o beznadziejności sytuacji wojskowej?

– Tak. O tym, że wojna ewentualnie może być przegrana, mówili mu różni wojskowi. Reakcja Hitlera była zawsze bardzo negatywna, później zaś rozmowy na ten temat zostały zakazane.

– Kto zakazał tych rozmów?

– Sam Hitler. Wzbraniał się przed wzięciem pod uwagę ewentualności przegrania wojny.

– Kiedy doszło do tego zakazu?

– Gdy ludzie zaczęli o tym mówić, mniej więcej w połowie 1944 roku.

– Czy wierzy pan, że Hitler wyznaczył na swego następcę admirała Dönitza?

– Nie! Telegram do Dönitza był podpisany przez Bormanna.

– Dlaczego tak bezbarwna postać jak Bormann miała tak duży wpływ na Hitlera?

– Bormann sterczał dzień i noc u boku Hitlera i stopniowo tak bardzo podporządkował go swojej woli, że zdominował całe jego życie.

– Kto wydał rozkaz zaatakowania Rosji?

– Sam Hitler.

– Kto był odpowiedzialny za obozy koncentracyjne?

– Hitler osobiście. Wszyscy, którzy mieli cokolwiek wspólnego z tymi obozami, podlegali bezpośrednio

Hitlerowi. Organy państwowe nie miały z tym nic wspólnego.

– Jakiej przyszłości oczekuje pan dla Niemiec?

– Jeśli dla narodu niemieckiego nie zostanie znaleziona jakaś droga wyjścia z sytuacji, widzę w czarnych barwach przyszłość Niemiec i całego świata. Wszyscy ludzie chcą pokoju, ale trudno przewidzieć, co się jeszcze zdarzy.

– Czy marszałek Rzeszy ma jeszcze coś na sercu, co chciałby przekazać?

– Chciałbym wzbudzić zrozumienie dla faktu, że zachodzi potrzeba udzielenia pomocy narodowi niemieckiemu. Jestem bardzo wdzięczny temu narodowi, że pozostał pod bronią nawet wtedy, gdy już wiedział, że sytuacja stała się beznadziejna.

Korespondenci oddalili się, aby możliwie jak najszybciej przekablować wywiad do swoich gazet. Mieli jednak pecha. Cenzor w Kwaterze Głównej aliantów na rozkaz generała Eisenhowera nie przepuścił telegramów. I tak już zostało. Dopiero dziewięć lat później, w maju 1954 roku, generał brygady Quinn pozwolił na publikację trzymanego w tajemnicy stenogramu tej konferencji w jednym z amerykańskich magazynów informacyjnych.

Wszelako jedno pytanie, które zostało skierowane do Göringa jeszcze przed konferencją prasową, prześlizgnęło się do prasy amerykańskiej mimo cenzury.

– Czy wie pan, że znajduje się pan na liście zbrodniarzy wojennych?

– Nie – odpowiedział Göring. – Jestem tym bardzo zaskoczony, gdyż nie wiem, dlaczego.

Zapada noc. Marszałek udaje się na spoczynek. To już po raz ostatni będzie spał w miękkim, dobrze sprężynowanym łóżku. Przed drzwiami jego pokoju straż pełni podporucznik Jerome Shapiro z Nowego Jorku.

4. Wielki admirał Karl Dönitz przejmuje ster rządów

O godzinie 22.30 w dniu 1 maja 1945 roku świat i Niemcy ze zdumieniem dowiadują się z rozgłośni Rzeszy w Hamburgu, że: „Według doniesień z Kwatery Głównej Führera dziś po południu nasz Führer, Adolf Hitler, poległ za Niemcy, do ostatniego tchnienia walcząc z bolszewizmem na swym stanowisku dowodzenia w Kancelarii Rzeszy. 30 kwietnia Führer mianował swym następcą wielkiego admirała Dönitza”.

Wraz z tym meldunkiem, który samobójczą śmierć Hitlera próbował przedstawić jako śmierć bohatera, kończy się narodowosocjalistyczna tragedia narodu niemieckiego. W tym samym momencie zaczyna się nowy akt, rozgrywany w starej, rozpadającej się już scenerii: krótkotrwały epizod rządów „prezydenta Rzeszy” Karla Dönitza.

Tragedia zamienia się w tragikomedię.

W tym ostatnim, operetkowym akcie historii Wielkoniemieckiej Rzeszy uczestniczą cztery osoby, które zasiądą później na ławie oskarżonych w Norymberdze. Są to: naczelny dowódca Kriegsmarine wielki admirał Dönitz, szef Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu (OKW) feldmarszałek Wilhelm Keitel, szef sztabu dowodzenia Wehrmachtu w OKW generał pułkownik Alfred Jodl oraz minister Rzeszy do spraw uzbrojenia i amunicji Albert Speer.

W tych dniach w Niemczech panuje chaos. Wojska amerykańskie, brytyjskie, francuskie i radzieckie zajmują ostatnie skrawki obszaru Rzeszy. Miliony Niemców uciekają przed nacierającą Armią Czerwoną. Szosami płynie niekończący się potok ludzi pozbawionych dachu nad głową. W miastach naloty dywanowe stłumiły życie.

Bezładne gromady żołnierzy byłego Wehrmachtu podążają bez celu w kierunku zachodnim. Fanatyczne komanda egzekucyjne wieszają dezerterów na przydrożnych drzewach. Wylatują w powietrze wysadzane mosty.

Ale we Flensburgu nadal sprawuje się rządy.

Tu nie ma ruin. Tutaj nie panuje atmosfera chylącego się ku upadkowi świata. Tu panuje ład i porządek. Przed niepozornym budynkiem z cegły zaciąga wartę batalion Dönitza. Wszystko jak za czasów dawnej świetności. Budynek przypomina swym wyglądem małomiasteczkową szkołę. Obecnie kwateruje tu rząd Rzeszy i Naczelne Dowództwo Wehrmachtu. Jest to siedziba ostatniej głowy państwa.

Jak doszło do tego osobliwego epizodu niemieckiej historii? Oto szybki przegląd wydarzeń:

Szesnastego kwietnia 1945 roku Dönitz jest w Berlinie. Rankiem tego dnia stolicą Rzeszy wstrząsnął potężny grzmot. To, co do sekundy, jednocześnie otworzyły ogień wszystkie baterie radzieckie rozmieszczone wzdłuż Odry od Kostrzyna po Frankfurt.

Na całej długości frontu na każdy kilometr przypada ponad sześćset dział. Początek długo oczekiwanej ofensywy zapowiada Berlinowi rychły koniec.

W bunkrze Führera w Kancelarii Rzeszy Hitler drżącą ręką wodzi niespokojnie po mapie. Szuka wyjścia, przeprowadza operacje armiami, które istnieją tylko w jego wyobraźni. Walter Lüdde-Neurath, adiutant wielkiego admirała Dönitza, miał możność obserwowania Hitlera w czasie tych upiornych godzin. Według jego relacji „Hitler robił wrażenie człowieka rozbitego i załamanego: z obrzękniętą twarzą, przygarbiony, bezsilny i zdenerwowany”.

Sytuacja jest beznadziejna. Wojska Eisenhowera otoczyły Zagłębie Ruhry i rozbiły dywizje Grupy Armii „B”. Do niewoli dostało się tutaj 325 tysięcy ludzi. Czołgi amerykańskie są już w pobliżu Magdeburga, Norymbergi i Stuttgartu. Oddziały brytyjskie nacierają w kierunku na Bremę i Lauenburg. Wokół Berlina zaciska się żelazny pierścień Armii Czerwonej.

Radziecka nawała ogniowa przez trzy dni orze każdy metr ziemi, na której niemieckie siły – artyleria przeciwlotnicza, piechota, Volkssturm, siły pomocnicze, marynarze i policjanci – stawiają jeszcze opór. Trzy długie dni.

Hitler ponownie uwierzył w zwycięstwo. Z tonem pogardy w głosie wyraża swoje przekonanie:

– Rosjanie wyczerpali swoje siły. Walczą już tylko dzięki żołnierzom najemnym, uwolnionym jeńcom wojennym, rekrutom ze zdobytych terenów. To sama zbieranina. Ostatni szturm Azji zostanie złamany, tak jak również natarcie naszych przeciwników na Zachodzie skończy się klęską…

Keitel podejmuje optymistyczny ton Hitlera i ogłasza pewnym siebie głosem:

– Panowie, stara wojskowa reguła wsparta doświadczeniem mówi, że atak ugrzęźnie, jeśli do trzeciego dnia nie nastąpi skuteczny przełom.

– Nie wydaje mi się – mruczy w odpowiedzi Dönitz i rozkazuje swemu adiutantowi Lüdde-Neurathowi przeniesienie w ciągu najbliższych sześćdziesięciu minut Naczelnego Dowództwa Kriegsmarine (OKM) ze strefy zagrożonej do bezpieczniejszego miejsca.

Armia Czerwona nie spełnia proroctw Hitlera ani nie trzyma się starych żołnierskich reguł Keitla. Dokonuje przełomu czwartego dnia. Ostatni front niemiecki przestaje istnieć.

Postępowanie Dönitza było słuszne. Hitler powierzył mu zadanie obrony rejonu północnoniemieckiego w celu przeciwdziałania rozbiciu Niemiec na dwie części przez nacierające wojska radzieckie i amerykańskie. W nocy opuszcza Berlin niewielka kolumna samochodów, na której czele znalazła się ciężka, pięciotonowa, opancerzona limuzyna wielkiego admirała. Po niebie przemykają blade smugi reflektorów. W oddali rozbłyskuje horyzont, nieomylny znak, że front jest tuż-tuż. Do uszu jadących nieprzerwanie docierają odgłosy kanonady artyleryjskiej.

W mieszkaniu służbowym Dönitza w Dahlem – w przejściach cywilnego schronu przeciwlotniczego, między zebranymi tu sprzętami domowymi, wystraszonymi kobietami z sąsiednich domów i krzyczącymi dziećmi – zainstalował się ostatni prowizoryczny sztab dowodzenia Naczelnego Dowództwa Kriegsmarine.

Z czasem i to miejsce przestało być bezpieczne, w związku z czym Dönitz przeniósł swoje naczelne dowództwo do Plön. Dwa dni później także Naczelne Dowództwo Wehrmachtu ucieka z rejonu Berlina w kierunku północnym. Keitel i Jodl w asyście adiutantów, oficerów, ministrów Rzeszy i sekretarzy stanu ściągają do Rheinsbergu, by następnie przenieść się do Flensburga. Tym samym sceną ostatniego aktu stanie się Szlezwik-Holsztyn.

Trzydziestego kwietnia do urzędującego w Plön Dönitza dociera z Kancelarii Rzeszy radiotelegram zaskakującej treści:

„Na miejsce byłego marszałka Rzeszy Göringa Führer mianował pana, panie wielki admirale Dönitz, swoim następcą. Pisemne pełnomocnictwa są w drodze. Proszę natychmiast podjąć wszelkie środki wynikające z obecnej sytuacji”.

Radiotelegram jest podpisany przez Bormanna.

Następnego dnia o godzinie 15.18 drogą radiową dociera do Plön kolejna wiadomość:

„Wielki admirał Dönitz. Do rąk własnych! Tylko przez oficera! Hitler zmarł wczoraj o godzinie 15.30. Zgodnie z testamentem z 29 kwietnia otrzymuje pan urząd prezydenta Rzeszy, minister Rzeszy Goebbels – urząd kanclerza Rzeszy, reichsleiter Bormann – urząd ministra Partii, minister Rzeszy Seyss-Inquart – urząd ministra spraw zagranicznych Rzeszy. Reichsleiter Bormann będzie usiłował jeszcze dziś dotrzeć do pana w celu poinformowania go o sytuacji. Forma i moment przekazania siłom zbrojnym i opinii publicznej tej informacji pozostają sprawą do rozstrzygnięcia przez pana”.

Podpisy: Goebbels, Bormann.

„Lew” – jak w całej marynarce nazywają Dönitza, byłego dowódcę floty podwodnej – potrafi natychmiast umocnić swoją pozycję. Instancje cywilne i wojskowe uznają w nim głowę państwa. Naczelne Dowództwo Wehrmachtu, a nawet Heinrich Himmler i SS poddają się rozkazom „radiowego prezydenta”. Przebywający w Szlezwiku-Holsztynie członkowie dawnego rządu Rzeszy – wśród nich ideolog partyjny i minister Rzeszy do spraw okupowanych terytoriów wschodnich Alfred Rosenberg oraz minister spraw zagranicznych Rzeszy Joachim von Ribbentrop – ustępują ze swoich stanowisk, by dać Dönitzowi swobodę manewru.

Dönitz tworzy nowy gabinet. Chodzi o to, by był to gabinet możliwie apolityczny. Określi się on skromnie mianem „tymczasowego rządu Rzeszy”. Najważniejsze stanowisko w tym gremium zajmuje były minister finansów Rzeszy Lutz hrabia Schwerin von Krosigk. Powierzono mu misję kierowania całością prac nowego rządu, zostaje więc kimś w rodzaju kanclerza Rzeszy, sprawując jednocześnie pieczę

nad finansami i sprawami zagranicznymi. Albert Speer, późniejszy oskarżony w procesie norymberskim, otrzymuje tekę ministra gospodarki i produkcji. Co prawda zarówno te, jak i inne stanowiska w nowym rządzie Rzeszy istnieją jedynie na papierze. Ministerstwa cieni prezydenta Dönitza nie mają praktycznie żadnego znaczenia. Ścieśnione na wąskim obszarze niezajętym jeszcze przez wojska alianckie, w maleńkiej enklawie i w przededniu klęski Niemiec – owe szumnie nazywane urzędy nowo mianowanego gabinetu są żałosną farsą: minister Rzeszy do spraw wyżywienia, rolnictwa i leśnictwa, minister komunikacji Rzeszy, minister poczty Rzeszy, minister oświaty, wychowania i kultury Rzeszy, minister pracy i spraw społecznych…

Karl Dönitz stoi przed trudnymi decyzjami.

Jest on w posiadaniu sporządzonej przez Abwehrę fotokopii mapy pochodzącej z tajnego rozkazu brytyjskiego „Eclipse”. Na tej mapie w sposób bardzo precyzyjny naniesiono linię demarkacyjną między Wschodem a Zachodem, tak jak została ona uzgodniona między Rooseveltem, Churchillem a Stalinem na konferencji jałtańskiej, jako zasadniczy schemat przyszłego podziału Niemiec na strefy okupacyjne.

Dzięki temu dokumentowi Dönitz oraz Naczelne Dowództwo Wehrmachtu doskonale wiedzą, które obszary zostaną zajęte przez wojska radzieckie, a które przez siły amerykańskie, brytyjskie i francuskie. I wiedzę tę postanawiają wykorzystać w trakcie dalszych rokowań w sprawie kapitulacji.

W toku wewnętrznych narad, toczących się w nowej kwaterze głównej kierownictwa państwa i sił zbrojnych we Flensburgu, kilka spraw rysuje się jasno:

1. Na Zachodzie ludność wita wojska brytyjsko-amerykańskie jako wyzwolicieli od opresji wojennej

i nocnych bombardowań.

2. Natomiast na Wschodzie ludność ucieka ze strachu przed Rosjanami. Także stacjonujące tam jednostki Wehrmachtu nie chcą się dostać w ręce Rosjan.

3. Wojska niemieckie na Zachodzie posłuchają rozkazu o kapitulacji, ale wojska na Wschodzie rozkazu takiego nie posłuchają i będą próbowały przebić się zbrojnie na zachodnią stronę zbawczej linii demarkacyjnej.

4. Ludność na Zachodzie przywita kapitulację z zadowoleniem, ale ludność na Wschodzie potraktuje ją jako zdradę i wydanie na łup milionowych rzesz ciągle jeszcze uciekających ludzi.

Tym samym kurs przyjęty przez rząd Dönitza wydaje się ustalony. Należy podtrzymywać walkę na Wschodzie w celu umożliwienia jak największej liczbie ludzi i wojska przedostanie się za linię wyznaczoną przez „Eclipse” i ucieczkę przed Rosjanami. Jednocześnie należy kontynuować pertraktacje w sprawie kapitulacji na Zachodzie, i to jak najszybciej, by uniknąć dalszych ofiar na tym froncie. We Flensburgu sądzi się, że możliwe jest pozyskanie generała Eisenhowera dla takiego rozwiązania, choć wiadomo, że alianci chcą przyjąć tylko jednoczesną kapitulację wszystkich wojsk niemieckich na wszystkich frontach.

W tej sytuacji Dönitz opowiedział się – jak sam to ujął – „przeciw azjatyckiemu Wschodowi”, a „za chrześcijańskim Zachodem”.

Ale wydarzenia rozgrywają się błyskawicznie.

Po południu 2 maja 1945 roku przebywający we Flensburgu adiutant wielkiego admirała, komandor podporucznik Lüdde-Neurath, telefonuje w jakiejś przypadkowej sprawie do pewnej firmy w Lubece. Jego rozmówca prosi, by mówił głośniej.

– Nic nie mogę zrozumieć! – krzyczy. – Z ulicy dochodzi straszliwy hałas. Przejeżdżają czołgi. Jeden za drugim.

– Jakie czołgi? – pyta Lüdde-Neurath.

– Angielskie, chce pan usłyszeć?

Rozmówca z Lubeki przysuwa aparat do otwartego okna. W ten sposób naczelne dowództwo niemieckie dowiedziało się o przełamaniu dokonanym przez Brytyjczyków.

5. Bezwarunkowa kapitulacja

Nadszedł czas, aby poważnie pomyśleć o kapitulacji. Do Kwatery Głównej marszałka Montgomery'ego koło Lüneburga Dönitz wysyła admirała Hansa-Georga von Friedeburga, generała Eberharda Kinzla, kontradmirała Gerharda Wagnera i jeszcze trzech oficerów.

Montgomery przyjmuje propozycję kapitulacji nieomal w milczeniu. Porozumienie, podpisane później przez von Friedeburga, przewiduje zakończenie działań wojennych w całym rejonie północnym 5 maja o godzinie 8.

Następnie Friedeburg leci samolotem do Francji i w Reims podejmuje pertraktacje ze sztabem Eisenhowera. Wkrótce potem przybywa do Reims również generał pułkownik Jodl.

Przybycie Jodla i osób mu towarzyszących do budynku szkoły rzemiosł, w której mieścił się główny sztab aliantów, ujrzała przypadkowo mała dziewczynka, która znajdowała się jeszcze o tej późnej wieczorowej porze na ulicy.

Z krzykiem: *Les Allemands! Les Allemands!*, pobiegła dalej. Wiadomość rozeszła się lotem błyskawicy – znacznie szybciej niż komunikat oficjalny. Tym razem przybycie Niemców może oznaczać jedynie potwierdzenie klęski i pokój w Europie. Z ust dziecka świat dowiaduje się, że sześć lat nędzy, zniszczeń i śmierci dobiega końca.

W tym samym czasie Jodl pertraktuje z szefem sztabu Eisenhowera Bedellem Smithem na temat kapitulacji na Wschodzie.

„Było dla nas zupełnie jasne – pisze Eisenhower w swoich wspomnieniach – że Niemcy grają na zwłokę, aby przeprowadzić za nasze linie możliwie jak największą liczbę żołnierzy niemieckich znajdujących się jeszcze na froncie. Kazałem generałowi Smithowi poinformować Jodla, że jeśli natychmiast nie zaprzestaną wszelkich wybiegów i nie przestaną opóźniać sprawy, zamknę cały front aliancki i nie pozwolę, by uciekinierzy przekroczyli nasze linie. Nie ścierpię już żadnej zwłoki”[1].

Jodl wysyła do Dönitza radiotelegram następującej treści: „Generał Eisenhower nalega, aby podpisać jeszcze dzisiaj. W przeciwnym razie fronty aliantów zostaną zamknięte również dla tych osób, które będą próbowały poddać się indywidualnie, a wszelkie rokowania zostaną zerwane. Nie widzę innego rozwiązania niż podpisanie, w przeciwnym razie czeka nas chaos”.

Podpisanie bezwarunkowej kapitulacji nastąpiło nocą 7 maja 1945 roku w ogołoconej klasie szkolnej w Reims. Amerykański korespondent wojenny Drew Middleton należał do grona nielicznych osób, którym było dane uczestniczyć w tym historycznym momencie. Oto jego relacja:

„W pokoju znajduje się długi drewniany stół niczym nieprzykryty. Wszystkie miejsca zaopatrzone są w zatemperowany ołówek i popielniczkę, mimo że nikt nie pali. Obecni są generał porucznik Walter Bedell Smith w imieniu generała Eisenhowera, generał major François Sevez w imieniu generała Alphonse’a-Pierre’a Juina oraz generał major Iwan Susłoparow w imieniu dowództwa radzieckiego.

Jodl nosi Krzyż Rycerski. Patrzy przed siebie szklanym wzrokiem, ma twarz arogancką, lecz bez wyrazu. Przed złożeniem podpisu prostuje się i mówi po niemiecku:

– Panie generale, chciałbym powiedzieć kilka słów. Wraz z tym podpisem naród niemiecki i niemieckie siły zbrojne zdają się na łaskę i niełaskę zwycięzców. W tej godzinie mogę tylko wyrazić nadzieję, że zwycięzcy okażą się wielkoduszni.

Generał Smith patrzy na Jodla zmęczonym wzrokiem i nic nie odpowiada. Następuje złożenie podpisów. Jest godzina 2.41”.

Następnie Jodl zostaje zaprowadzony do pokoju służbowego Eisenhowera. Naczelny dowódca amerykański przez tłumacza zadaje kilka pytań.

– Czy wszystkie punkty dokumentu są dla pana jasne?

– Tak – odpowiada Jodl.

– Służbowo i osobiście będzie pan pociągnięty do odpowiedzialności – mówi Eisenhower – jeśli dokument w sprawie kapitulacji zostanie naruszony, również w tych punktach, które dotyczą oficjalnej kapitulacji wobec Związku Radzieckiego. To wszystko.

Jodl salutuje, robi zwrot i wychodzi.

Wojna się skończyła.

To, co następuje dzień później w radzieckiej Kwaterze Głównej w berlińskiej dzielnicy Karlshorst, jest już właściwie tylko potwierdzeniem. Z Flensburga do Berlina udaje się samolotem feldmarszałek Wilhelm Keitel celem podpisania drugiego dokumentu o kapitulacji. Towarzyszą mu generał pułkownik H.J. Strumpff, reprezentujący Luftwaffe, i admirał von Friedeburg w imieniu Kriegsmarine.

Dziesięć minut po północy 9 maja 1945 roku Niemcy zostają wprowadzeni do pokoju, gdzie ma zostać podpisany dokument.

Przy szerokim stole zasiadają marszałek Żukow i minister spraw zagranicznych Związku Radzieckiego Andriej Wyszynski; obok zajmuje miejsce brytyjski marszałek lotnictwa sir Arthur Tedder, następnie generał Carl Spaatz, reprezentujący Eisenhowera, oraz generał francuski Jean de Lattre de Tassigny.

Dla niemieckich uczestników ceremonii przygotowano osobny stolik przy wejściu do pomieszczenia. „Keitel wchodzi dumny i pewny siebie – pisał o tym wydarzeniu amerykański korespondent wojenny Joseph W. Grigg. – Ubrany jest w mundur feldmarszałka i aż do końca nie wyzbywa się pruskiej arogancji. Ciska na stolik marszałkowską buławę, siada i obojętnie patrzy przed siebie. Gdy fotoreporterzy są zajęci robieniem zdjęć, raz czy dwa sięga ręką do kołnierza i nerwowo oblizuje wargi”.

Po chwili z miejsca wstaje marszałek Tedder i zwraca się do Keitla.

– Czy czytał pan dokument o bezwarunkowej kapitulacji i czy jest pan gotów go podpisać? – Keitel wysłuchuje tłumaczenia, podnosi ze stolika dokument o kapitulacji i odpowiada:

– Tak, jestem gotów.

Marszałek Żukow daje polecenie, by Keitel podszedł do dużego stołu w celu złożenia podpisu. Grigg tak opisuje tę scenę:

„Keitel ceremonialnie bierze swą czapkę, buławę marszałkowską i rękawiczki, ostrożnie wciska monokl w lewe oko, podchodzi do stołu, siada i powolnym ruchem gryzmoli swe nazwisko – Keitel”.

Następnie zostają złożone dalsze podpisy. Tymczasem Keitel próbuje jeszcze raz zyskać na czasie. Gestem przywołuje rosyjskiego tłumacza i wyjaśnia mu, że z powodu złej łączności miną co najmniej dwadzieścia cztery godziny, zanim rozkaz wstrzymania ognia dotrze do wojsk na froncie.

Tłumacz nie wie, co zrobić w tej sytuacji, zwraca się bezradnie do jednego z oficerów sztabowych Żukowa i szepcze mu na ucho słowa Keitla. Odpowiedzi nie ma. Żukow podnosi się ze swego miejsca i chłodno oznajmia:

– Proszę teraz delegację niemiecką o opuszczenie sali.

Niemcy podnoszą się z miejsc. Keitel zamyka teczkę zawierającą ten doniosły dokument, bierze ją pod pachę, lekko trzaska obcasami i wychodzi. Kilka dni później, 13 maja, zostaje aresztowany we Flensburgu.

6. Koniec świetności – wraz z Dönitzem do niewoli dostają się: szef OKW Wilhelm Keitel, szef sztabu dowodzenia Wehrmachtu w OKW Alfred Jodl oraz minister Rzeszy do spraw uzbrojenia i amunicji Albert Speer

We Flensburgu ciągle jeszcze rezyduje rząd Dönitza. Mimo bezwarunkowej kapitulacji alianci pozostawiają mu jeszcze możność funkcjonowania. Przybywa tu jedynie aliancka Komisja Kontroli do Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu z zadaniem nadzorowania wszelkich przedsięwzięć związanych z kapitulacją. Poza tym rejon Flensburga jest nietknięty. Tym samym ta mała enklawa pozostaje jedynym skrawkiem ziemi, gdzie niemieccy żołnierze i oficerowie w pełni umundurowani i uzbrojeni wykonują swoje służbowe funkcje.

Ten stan nie potrwa już jednak długo. Aresztowanie Keitla uświadamia Dönitzowi, że koniec jego rządu jest tylko kwestią czasu. Aby zademonstrować dobrą wolę, admirał rozwiązuje organizację Werwolf, a następnie NSDAP. Oba te posunięcia są już jednak spóźnione.

Dlaczego Keitel został aresztowany? Generał major Lowell W. Rooks, amerykański szef alianckiej Komisji Kontroli przy OKW, nie podał żadnego uzasadnienia. Był tylko wykonawcą rozkazu. Sam Keitel wiedział lepiej o co chodzi. Według relacji Lüdde-Neuratha szef Naczelnego Dowództwa Werhmachtu, przybywszy odmeldować się u Dönitza, sam wymienił powody. Jego aresztowanie ma prawdopodobnie „związek z wydanym w kwietniu 1944 roku rozkazem rozstrzelania pięćdziesięciu brytyjskich oficerów lotnictwa". Ten zbrodniczy czyn odegra jeszcze swoją rolę w procesie norymberskim.

Na miejsce Keitla Dönitz mianuje generała pułkownika Alfreda Jodla, lecz to już będzie jego ostatnia czynność urzędowa.

Siedemnastego maja do alianckiej Komisji Kontroli we Flensburgu przybywają również delegaci radzieccy. Wkrótce potem „rząd Rzeszy" otrzymuje wezwanie do stawienia się 23 maja o godzinie 9.45 przed południem na pokładzie zacumowanego niemieckiego parowca pasażerskiego „Patria".

– Pakować walizki – tylko to powiedział Dönitz, otrzymawszy ów rozkaz. Wiedział, że tym razem to już koniec.

O wyznaczonej godzinie w barze na pokładzie „Patrii" rozgrywa się ostatni akt Wielkoniemieckiej Rzeszy. Szef Komisji Kontroli, Amerykanin Rooks, brytyjski generał brygady Foord, radziecki generał major Truskow oraz

tłumacz, nowojorczyk Herbert Cohn, uroczyście zajmują miejsca przy stole.

– *Gentlemen* – oficjalnym tonem zwraca się do zebranych Lowell Rooks – otrzymałem polecenie od generała Eisenhowera, aby dziś rano zebrać panów i zakomunikować, że członkowie tymczasowego rządu Rzeszy i Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu oraz ich współpracownicy mają być zatrzymani jako jeńcy wojenni. Tym samym tymczasowy rząd Rzeszy zostaje rozwiązany. Akt ten wchodzi w życie od teraz. Każdy z panów ma się od tej chwili uważać za jeńca wojennego. Opuszczając to pomieszczenie, otrzymacie panowie asystę oficerów alianckich, którzy będą wam towarzyszyć do miejsc zakwaterowania, gdzie się spakujecie, zjecie posiłek i uregulujecie swoje sprawy.

„Podczas całej tej ceremonii – pisze obecny przy tych wydarzeniach korespondent wojenny Drew Middleton – Jodl siedzi na krześle wyprostowany jak świeca, ale jego nos nabrzmiewa czerwienią, a cała twarz pokrywa się czerwonymi plamami. Nieustannie zaciera ręce i wyłamuje sobie palce”.

– Czy ma pan jeszcze coś do powiedzenia? – pyta Rooks.

– Każde słowo byłoby zbędne – odpowiada Dönitz, który sprawia wrażenie człowieka przybitego, ale, jak zauważa Middleton, stara się zachować godną postawę.

– Czy ma pan jeszcze coś do powiedzenia? – zwraca się Rooks do Jodla.

– Każde słowo jest zbędne – powtarza zapytany chrapliwym głosem. Słychać, jak głośno i szybko oddycha.

Admirał von Friedeburg siedzi na swoim krześle apatycznie i nic nie mówi. Jest to już czwarta kapitulacja w ciągu trzech tygodni, w której bierze udział.

– Zechciejcie, panowie, wręczyć mi swoje papiery – mówi Rooks. Jodl sięga do kieszeni i z wściekłością rzuca na stół dokumenty osobiste.

– *Well, gentlemen* – mówi Rooks, wstając z miejsca – w takim razie żegnam panów.

Jodl mechanicznie spogląda na zegarek. Jest dokładnie dziesiąta. Tymczasem we Flensburgu-Mürwiku, siedzibie rządu Rzeszy i OKW, zaczyna się piekło. Słychać chrzęst gąsienic. Uzbrojona w broń ciężką piechota i żandarmeria brytyjska wkraczają do nietkniętej dotychczas enklawy.

Zdenerwowany brygadier Jack Churcher ze 159 Brygady, brytyjski komendant Flensburga, wykrzykuje na ulicy:

– Szukamy facetów z czerwonymi pasami na spodniach!

Żołnierze angielskiej 11 Dywizji Pancernej z bagnetami na karabinach posuwają się między domami. Jeszcze raz mogą zabawić się w wojnę. Tym razem chodzi o wzięcie do niewoli przeklętego rządu niemieckiego i znienawidzonego naczelnego dowództwa.

Akcja ta jest dla Niemców zupełnym zaskoczeniem. Członkowie gabinetu, którzy nie byli na „Patrii”, odbywali właśnie konferencję. Pełniący obowiązki kanclerza hrabia Schwerin von Krosigk omawia sytuację, nie mając pojęcia, jak przedstawia się ona w rzeczywistości.

Sprawy wyjaśniają się błyskawicznie. Drzwi zostają gwałtownie otwarte i do sali posiedzeń wpadają żołnierze brytyjscy uzbrojeni w granaty ręczne i gotowe do strzału pistolety maszynowe:

– Ręce do góry!

Członkowie rządu Rzeszy podrywają się z miejsc. Nikt jeszcze nie wie, co się wydarzyło, a już pada następny rozkaz:

– Spuścić spodnie!

Brytyjczycy bynajmniej nie żartują. Potrafią nadać temu rozkazowi odpowiednią wagę. Niemcy zostają rozbrojeni, po czym następuje zupełnie groteskowa scena: rozebrany rząd Rzeszy zostaje poddany rewizji mającej na celu znalezienie ampułek z trucizną.

– Niczego nie zapomniano obszukać – z elegancką dyskrecją wyraził się później Lüdde-Neurath.

Odzianych w bieliznę lub pidżamy mężczyzn popędzono na ulicę. Przed lufami pistoletów maszynowych Brytyjczyków stoją sekretarki z podniesionymi do góry rękami. Żołnierze przeszukują tymczasem szuflady z bielizną, walizki, torebki, szafy, wywracają materace, opróżniają teczki, obmacują zatrzymanych w poszukiwaniu ukrytej broni, strzałami z pistoletów poganiają opieszałych.

Tak wygląda koniec ostatniego rządu Rzeszy.

Kompania 159 Brygady z 11 dywizji brytyjskiej 1 Armii pędzi na szybkich pojazdach opancerzonych w kierunku pobliskiego Glücksburga, gdzie znajdują się służbowe pomieszczenia Alberta Speera, ministra gospodarki i produkcji w gabinecie Dönitza. Również on znajduje się na liście zbrodniarzy wojennych.

Speer potrafi trzeźwo myśleć. Być może jest w tych dniach jedynym człowiekiem, który chłodno i prawidłowo ocenia sytuację. Spokojnie przyjmuje przybycie oddziału, który ma go aresztować, i zdobywa się nawet na zmęczony uśmiech.

– Tak – mówi do oficera brytyjskiego. – To już koniec. To dobrze. To wszystko i tak już było czymś w rodzaju opery.

– Może opery komicznej? – pyta Anglik, wykazując skłonność do tego rodzaju rozmowy z podtekstem.

Speer z rezygnacją skinął głową.

W tym samym czasie aresztowany ostatni prezydent Rzeszy, Karl Dönitz, chodzi tam i z powrotem przed swym służbowym mieszkaniem we Flensburgu-Mürwiku. Walizki

ma już spakowane. Teraz czeka tylko na transport do obozu.

Towarzyszy mu admirał von Friedeburg. Obaj mężczyźni, założywszy do tyłu ręce, przechadzają się milcząco po małej ogrodowej alejce. Chwilę później podjeżdżają samochody. Jeńcy wraz z bagażem mają zostać odwiezieni do prezydium policji we Flensburgu, gdzie zbiera się transport. Przed odjazdem admirał zwraca się do angielskich strażników o pozwolenie udania się do łazienki. Nikt się nie sprzeciwia. Hans-Georg von Friedeburg znika za drzwiami, zamykając się od środka. Tymczasem czekający na zewnątrz strażnicy pospiesznie zapalają jeszcze papierosy.

Minuty płyną. W niewielkim pomieszczeniu panuje zupełna cisza. Żołnierze zaczynają się niepokoić. Pukają. Żadnej odpowiedzi. Walą do drzwi pięściami. Cisza.

Masywny kapral wyważa kopniakiem drzwi. Lecą drzazgi. W chwilę później Anglicy stają w niewielkim pomieszczeniu. Na podłodze leży na wznak ostatni naczelny dowódca Kriegsmarine. Ciałem wstrząsają drgawki – wynik działania cyjankali. Oczy są szeroko otwarte, ale admirał jest już nieprzytomny.

Żołnierze podnoszą konającego z podłogi, przenoszą do sąsiedniego pokoju i układają na łóżku. Jeden z nich wybiega, wołając głośno o lekarza, jak gdyby istniał jakikolwiek środek przeciwdziałający śmiercionośnej ampułce z byłego Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy! Admirał von Friedeburg zmarł, zanim przebrzmiały wołania o pomoc.

Tymczasem na dziedzińcu prezydium policji Dönitz, Jodl i Speer czekają na odtransportowanie. W niewielkiej odległości groźnie sterczy skierowana w ich stronę lufa angielskiego karabinu maszynowego. Na miejscu znalazła się również garstka umundurowanych korespondentów

wojennych, którzy bezskutecznie próbują przeprowadzić wywiad. Na pierwsze skierowane pod swym adresem pytanie Jodl odpowiada niechętnie i chłodno:

– Jestem jeńcem wojennym i nie mam obowiązku wymieniać niczego poza stopniem i nazwiskiem.

Reporter uśmiecha się ironicznie:

– W porządku. Niech je pan wymieni.

Jodl wypalił jak z pistoletu:

– Generał pułkownik Jodl, szef Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu.

W tym momencie zajeżdżają samochody wojskowe i pod osłoną czołgów odwożą jeńców na lotnisko. Dla Jodla, Dönitza i Speera rozpoczyna się droga, która zaprowadzi ich w końcu na ławę oskarżonych w Norymberdze, a stamtąd na szubienicę lub do więzienia w Spandau.

Koniec ostatniego niemieckiego rządu i instancji wydającej rozkazy oznacza, że los Niemiec znalazł się całkowicie w alianckich rękach.

„Upłynie wiele lat, może wiek całego pokolenia, zanim siedemdziesiąt milionów ludzi w pokonanych Niemczech ponownie będzie w stanie zabierać głos w sprawach polityki światowej lub spróbuje rządzić się samodzielnie” – pisała w tamtych dniach amerykańska gazeta wojskowa „Stars and Stripes”.

Należałoby jeszcze dodać, że trzydzieści lat później tak zwana armia duchów (określenie Churchilla) miała się stać przyczyną dużego publicystycznego niepokoju. Armia ta składała się z trzech milionów niemieckich jeńców wojennych mających status rozbrojonego personelu wojskowego. Żołnierze mogli zachować swe odznaczenia wojenne, a niektórzy nawet broń. Ludzie ci słuchali antyradzieckich wykładów i – być może właśnie dlatego – w swej większości byliby nawet skłonni ruszyć przeciw

Rosji – tym razem dla sprawy Zachodu. Na konferencji poczdamskiej Churchill musiał wysłuchać wielu słów gorzkiej krytyki ze strony Rosjan. Ale dopiero następca Churchilla, Attlee, spełnił jego przyrzeczenie i do stycznia 1946 roku rozwiązał ostatnie instancje dowodzenia byłych niemieckich sił zbrojnych.

7. Wicekanclerz Franz von Papen czuje się zbyt stary • Generalny gubernator Hans Frank chce popełnić samobójstwo

„Największe w historii polowanie na ludzi” ciągle jeszcze trwa. Liczba poszukiwanych Niemców – pierwotnie milion osób – została rozszerzona przez Komisję Narodów Zjednoczonych do spraw Zbrodni Wojennych do mniej więcej sześciu milionów.

Gdzie jest Heinrich Himmler? Gdzie są Ribbentrop, Rosenberg, Ley, Bormann, Frank, Streicher?

Rozpłynęli się, zniknęli z powierzchni ziemi wchłonięci przez morze uciekinierów i ruiny po bombach. Listy gończe z ich podobiznami wiszą we wszystkich koszarach, ale śladów tych ludzi nikt nie umie wytropić. Placówki amerykańskie i brytyjskie wiedzą, że radio moskiewskie codziennie krytykuje powolność zachodnich akcji poszukiwawczych. Ich bezskuteczność grozi wręcz politycznym skandalem.

Wreszcie Moskwa występuje z oficjalnym żądaniem zintensyfikowania poszukiwań nieodnalezionych jeszcze prominentów nazistowskich.

Ale również wywiadowcy Eisenhowera i Montgomery’ego nie mogą dokonać cudu na zawołanie. Są więc radzi z wykrycia każdego osobnika o znanym nazwisku. Mają już przecież w ręku sporą ich liczbę. Wielu z tych ludzi znajdzie się później w Norymberdze. Jest wśród nich na przykład

Franz von Papen, który powszechnie zyskał sobie przydomek „sługusa Hitlera”. Były kanclerz Rzeszy, wicekanclerz i ambasador niemiecki w Wiedniu i Ankarze został aresztowany w Westfalii.

Epizod ten miał miejsce w burzliwym okresie, gdy amerykańska 9 Armia opanowywała Zagłębie Ruhry. Franz von Papen i jego rodzina (prawie do końca pod nadzorem gestapo, gdyż Hitler nie dowierzał staremu dyplomacie z Herrenklubu) w okresie załamywania się frontów zachodnich uciekli do barona Maxa von Stockhausena, zięcia Papena.

Samotnie położonego domku myśliwskiego pilnują uzbrojeni w broń śrutową mężczyźni – wśród nich syn Papena, Friedrich Franz von Papen. Okolica roi się od dezerterów i uwolnionych robotników cudzoziemskich, należy zatem strzec przebywających w drewnianym domku kobiet i dzieci. Zresztą do przybycia Amerykanów pozostało i tak niewiele czasu.

Franz von Papen jest pewien, że z tą chwilą wybije godzina jego wyzwolenia.

Dzieje się jednak inaczej. Żołnierze amerykańskiej 9 Armii po opanowaniu miejscowości Stockhausen odkrywają również samotny domek myśliwski. Amerykański sierżant z pistoletem w ręku wchodzi do środka i oświadcza, że mężczyźni są jeńcami.

– A pan kim jest? – zwraca się Amerykanin do siedzącego w rogu izby na drewnianej ławie starszego mężczyzny.

– Franz von Papen – odpowiada zapytany i sięga po dokumenty.

– Jest pan również jeńcem – krótko oświadcza sierżant.

– Ale przecież ja nie zajmuję żadnego stanowiska wojskowego i mam ponad sześćdziesiąt pięć lat…

– Nie szkodzi – decyduje mężczyzna z pistoletem. – Jest pan aresztowany.

Papen poddaje się losowi. Prosi żołnierza o zajęcie miejsca; otrzymuje pozwolenie na zjedzenie talerza zupy i spakowanie swoich rzeczy do plecaka. Były kanclerz Rzeszy wraz z pozostałymi jeńcami zostaje następnie zapakowany do dżipa i przewieziony do sztabu dywizji w Rüthen.

Tamtejsi oficerowie traktują go z wyszukaną grzecznością, ale nie czynią mu żadnych nadziei. Zresztą należy jeszcze wyjaśnić, czy jego nazwisko także znajduje się na liście osób poszukiwanych przez aliantów. W Kwaterze Głównej Eisenhowera też chcą widzieć ważnego jeńca. Wszystko to razem musi jakiś czas potrwać. Papen pozostaje więc w zamknięciu – i pozostanie jeszcze długo po procesie norymberskim.

Również amerykańska 7 Armia może zameldować do Kwatery Głównej o sukcesie. Szóstego maja 1945 roku wchodząca w jej skład 36 Dywizja Piechoty zatrzymała w Berchtesgaden ponad dwa tysiące jeńców – szarą, jednolitą masę ludzi. Mężczyźni zostali poddani rewizji, zarejestrowani i odstawieni do baraków obozowych. Zwykła kolej rzeczy.

Tej samej nocy u kapitana Philipa Broadheada, szefa urzędu wojskowego w Berchtesgaden, ostro zadzwonił telefon. Melduje się oficer dyżurny obozu jenieckiego:

– Jeden z tych typów chciał popełnić samobójstwo – mówi podporucznik.

– No i co z tego – burknął kapitan Broadhead. Nie lubi, gdy się go wyrywa ze snu z powodu drobnostki.

– Zdaje się, że to gruba ryba – spokojnie odpowiada oficer z obozu. – Nieczyste sumienie i tak dalej…

– Jak się nazywa?

– Chwileczkę. Tak, Frank, Hans Frank.

Broadhead wyskakuje z łóżka. Kilka minut później jest już w prowizorycznym ambulatorium obozowym przy nieprzytomnym byłym generalnym gubernatorze Polski.

Frank ma zabandażowaną lewą rękę aż po końce palców. Okrągława twarz jest kredowo biała i głęboko zapadnięta, oddech spokojny, ledwo słyszalny.

– Żyletka, kapitanie – rzeczowo wyjaśnia lekarz – ale wyciągniemy go z tego.

Rzeczywiście wyciągnęli go. Lewa dłoń Franka pozostanie już jednak sparaliżowana, a całe ramię prawie unieruchomione. Przecinając tętnice, Frank naruszył także ścięgna.

Wiadomość o zidentyfikowaniu Franka staje się światową sensacją. Z nazwiskiem człowieka, za którego panowania w byłym Generalnym Gubernatorstwie popełniano najstraszliwsze zbrodnie, wiążą się strach, przemoc i systematycznie dokonywane masowe zbrodnie. „Kat Polaków", „Morderca Żydów z Krakowa". A jednak w Norymberdze Frank będzie należał do nielicznych, którzy wezmą winę na siebie, nie próbując złożyć jej na podwładnych i przełożonych.

Frank dobrowolnie wskazał Amerykanom, gdzie zostały złożone wywiezione z Polski dzieła sztuki. Według pierwszych ocen ekspertów ich wartość wynosiła „kilka milionów dolarów". Z własnej woli Frank przekazał Amerykanom swój dziennik. Obejmuje on trzydzieści osiem tomów i stanowi najstraszniejsze oskarżenie, jakie kiedykolwiek człowiek sporządził przeciwko samemu sobie. Wstrząśnięci tłumacze mogli się w nim natknąć na takie oto zdania:

„Gdybym przyszedł do Hitlera i powiedział mu: *Mein Führer*, melduję, że znów zlikwidowałem 150 tysięcy

Polaków, Führer odpowiedziałby mi: «W porządku, jeśli było to konieczne»…”.

„Jeśli wygramy wojnę, to nie będę miał nic przeciwko temu, aby z Polaków, Ukraińców i wszystkiego, co się tu roi, zrobić siekaninę”.

Albo: „Zaczęliśmy tu od trzech i pół miliona Żydów, inni – powiedzmy to tak – wyemigrowali”. Oraz: „Musimy pamiętać, że wszyscy figurujemy na liście zbrodniarzy wojennych pana Roosevelta. Mam zaszczyt być numerem pierwszym…”.

Sprawa jest jasna: Frank był dobrze zorientowany. Wiedział, dlaczego w nocy po wzięciu go do niewoli chciał sobie otworzyć żyły. Ale oto czyni się starania, by mu przywrócić siły – na proces norymberski.

Frank, jak wielu innych nazistowskich dygnitarzy, pod pretekstem, że pragnie organizować opór na nowo, wycofał się do tak zwanej twierdzy alpejskiej w górach Bawarii i Styrii, by ratować własną skórę. Także Hitler w swym berlińskim bunkrze na krótko przed swoją i Ewy Braun samobójczą śmiercią bawił się tą myślą, którą nie bez uwagi na własną korzyść podsunął mu Bormann. Twierdzę alpejską, podobnie jak Werwolf, alianci zdecydowanie przecenili jako bastion ostatecznego oporu; była ona co prawda planowana już w połowie 1944 roku, ale te plany nigdy nie zostały zrealizowane. Dzięki niej jednak zdołali się ukryć tacy zbrodniarze wojenni jak Eichmann czy szef gestapo Müller; niektórym udało się wręcz uciec do Ameryki Południowej przez południowy Tyrol – tak zwaną drogą szczurów.

8. W rękach aliantów: prezes Banku Rzeszy Hjalmar Schacht, protektor Rzeszy Constantin von Neurath, minister

gospodarki Rzeszy Walther Funk, szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy Ernst Kaltenbrunner, komisarz Rzeszy Arthur Seyss-Inquart, przemysłowiec branży zbrojeniowej Gustav Krupp von Bohlen und Halbach, generalny pełnomocnik ds. wykorzystania siły roboczej Fritz Sauckel

Znacznie spokojniej przebiega pojmanie innego oskarżonego w Norymberdze. Początkowo przypomina ono oswobodzenie: Hjalmar Schacht, były prezes Banku Rzeszy, jest w momencie schwytania przez wojska amerykańskie więźniem Hitlera.

Ma już za sobą dłuższą drogę przez więzienia i obozy koncentracyjne. W roku 1944 został aresztowany przez gestapo w związku ze spiskiem 20 lipca[2]. Obóz koncentracyjny Ravensbrück, więzienie Berlin Alt-Moabit, a wreszcie obóz zagłady Flossenbürg – to kolejne etapy.

– Tego obozu nikt żywy nie opuszcza – szepcze Schacht nowo przybyłym współwięźniom. Na dziedzińcu obozowym przez otwarte wrota szopy można dojrzeć rusztowanie szubienicy. Co noc Schacht słyszy krzyki i strzały, które nie pozostawiają wątpliwości co do rodzaju rozgrywających się wydarzeń. Bywają takie poranki, gdy Schacht podczas więziennego spaceru może doliczyć się nawet trzydziestu zabitych, których wynosi się na noszach z miejsca egzekucji.

Dopiero znacznie później Schacht dowiedział się, że komendant Flossenbürga otrzymał wyraźny rozkaz rozstrzelania go, gdyby alianci zaczęli się zbliżać do obozu. Do wykonania tego rozkazu nie doszło. W obliczu klęski SS

próbuje stosować łagodniejsze metody, być może celem ratowania własnej skóry.

Gdy więc w pobliżu pojawili się Amerykanie, Schacht wraz z innymi więźniami został przetransportowany początkowo do Dachau, później zaś dalej, do Austrii. W czasie postoju transportu nad Pragser Wildsee amerykańska 9 Armia oswobodziła Schachta, a wraz z nim wielu innych internowanych oraz „honorowych jeńców" Hitlera. Byli wśród nich: przywódca francuskich socjalistów Léon Blum; ostatni kanclerz federalny Austrii Kurt Schuschnigg; pastor Martin Niemöller; przemysłowiec znad Ruhry Fritz Thyssen; niedawny sojusznik Rzeszy, węgierski dyktator Miklos Horthy; siostrzeniec Mołotowa Aleksiej Kokosin; generałowie Franz Halder i Alexander von Falkenhausen; książęta Filip Heski i Fryderyk-Leopold Pruski; sześćdziesiąty drugi kuzyn premiera brytyjskiego, kapitan Peter Churchill; Francuzi Edouard Daladier, Paul Reynaud, Maurice Gamelin i wielu innych.

– Dlaczego został pan uwięziony przez Hitlera? – pytali Schachta Amerykanie.

– Nie mam pojęcia – twierdził bankier.

Schacht nie miał również pojęcia, dlaczego teraz nie puszcza się go wolno, lecz pozostawia w areszcie. Jest dobrze traktowany. Otrzymuje pierwszorzędne jedzenie, wolno mu nawet bez nadzoru spacerować nad brzegiem Pragser Wildsee. A jednak pewnego dnia zostaje ponownie włączony do transportu i po kilku pośrednich etapach ląduje w Anacapri, później zaś w przepełnionym obozie jenieckim w Aversa koło Neapolu.

Hjalmar Schacht, finansowy geniusz w staromodnym stojącym kołnierzyku, zmienił więc jedynie obóz. U końca tej drogi czeka go jeszcze norymberskie więzienie.

Tymczasem w Niemczech fala aresztowań wciąga w swój wir tysięczne rzesze ludzi. Nie ma prawie dnia, by w tej sieci nie zaplątał się któryś z przyszłych „norymberczyków”. Szóstego maja Francuzi aresztują w swojej strefie okupacyjnej byłego niemieckiego protektora Czech i Moraw, Constantina von Neuratha. Jedenastego maja w Berlinie został uwięziony następca Schachta, minister gospodarki Rzeszy Walther Funk. Piętnastego maja wojskom amerykańskim w Austrii udaje się schwytać Ernsta Kaltenbrunnera, szefa znienawidzonego Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. W dalszym ciągu – mimo gorączkowych poszukiwań – nie udało się ująć jego przełożonego, reichsführera SS Heinricha Himmlera.

Sukces odnieśli natomiast Kanadyjczycy, którzy zdołali przechwycić niemiecki ścigacz z Arthurem Seyss-Inquartem na pokładzie, w tym czasie jeszcze komisarzem Rzeszy dla okupowanej Holandii.

„Koń trojański nazistów aresztowany!” – donosi kilka dni później jedna z wielkich gazet amerykańskich. W obszernej relacji z tego wydarzenia gazeta przypomniała swoim czytelnikom, że to właśnie Seyss-Inquart w 1938 roku miał istotny udział we wkroczeniu Hitlera do Austrii.

Ścigacz komisarza Rzeszy nie był bynajmniej zatrzymany w czasie ucieczki: 3 maja 1945 roku Karl Dönitz, sprawujący wówczas urząd szefa rządu niemieckiego, wezwał do Flensburga cywilnych i wojskowych komendantów wszystkich okupowanych jeszcze terytoriów, mianowicie Czech, Holandii, Danii i Norwegii. Celem rozmów miało być doprowadzenie w tych krajach do szybkiej i bezkrwawej kapitulacji.

Tymczasem jednak sztormowa pogoda zatrzymała Seyss-Inquarta we Flensburgu dłużej, niż przewidywano.

Wreszcie 7 maja może wyruszyć z powrotem do Holandii. Droga morska pozostawała jedynym jeszcze otwartym połączeniem z tym krajem. W czasie tej powrotnej podróży do akcji wkroczyli Kanadyjczycy.

Seyss-Inquart rzeczywiście dotarł do Holandii – w charakterze jeńca. W pobliżu zamku Twickel pod Henglo, gdzie rezydował niegdyś jako komisarz Rzeszy, przygotowano mu nowe schronienie. Stanowił je brytyjski namiot rozbity na opuszczonym boisku piłkarskim, między połyskującymi gdzieniegdzie kałużami.

Aresztowania trwają nadal. Anglicy osadzili w areszcie domowym Gustava Kruppa von Bohlen und Halbach, szefa największego niemieckiego koncernu zbrojeniowego. Sędziwy już przemysłowiec zmuszony był opuścić swój feudalny pałac-mieszkanie i zadowolić się domkiem ogrodnika, zresztą należącym również do tej wspaniałej posiadłości. Wkrótce zapadnie decyzja, czy ze względu na stan zdrowia Gustav Krupp będzie mógł zasiąść na ławie oskarżonych w Norymberdze.

W informacyjnym chaosie owych dni prawie niezauważona przeszła wiadomość o aresztowaniu generalnego pełnomocnika do spraw wykorzystania siły roboczej, Fritza Sauckla.

9. Szef Frontu Pracy Robert Ley twierdzi, że nazywa się Distelmeyer • Ideolog partii Alfred Rosenberg leży w szpitalu • Niewinny artysta – gauleiter Frankonii Julius Streicher

Inna natomiast sensacja figuruje na pierwszych stronach prasy zagranicznej: Dr Robert Ley aresztowany!

„Ujęcie Leya jest czymś więcej niż aresztowanie Göringa – pisał o tym wydarzeniu „The New York Times” – gdyż Ley jest człowiekiem, który kieruje organizacją Werwolf”.

Werwolf, poroniona niemiecka partyzantka, jest ciągle jeszcze przeceniany. Podobnie zresztą jak znaczenie Leya. Szef Niemieckiego Frontu Pracy dawno już przestał być człowiekiem tak wpływowym, za jakiego ciągle jeszcze uważało się go za granicą. Popadł w nałóg pijaństwa i zaczął przejawiać upodobania do luksusu w stylu kołtuńskim. Uwidoczniło się to nader wyraźnie, gdy łazienkę swojej willi kazał obłożyć czarnymi kafelkami i zamontować złote kurki. Przeprowadzone po jego śmierci badanie mózgu ujawniło oznaki ciężkiego schorzenia umysłowego.

Przemówienia Leya były prymitywne, chaotyczne, często wygłaszane ciężkim, bełkotliwym językiem. Zamroczony alkoholem, zawołał kiedyś podczas masowego wiecu:

– *Mein Führer*, melduję: Nadszedł maj!

Gdy narodowosocjalistyczne sny legły w gruzach, dr Robert Ley szuka schronienia w Alpach Bawarskich. W południowej okolicy Berchtesgaden wybiera na kryjówkę górski szałas. Informacje o miejscu pobytu Leya otrzymują Amerykanie od miejscowej ludności.

Szesnastego maja żołnierze amerykańskiej 101 Dywizji Powietrznodesantowej ruszają w drogę. Z gotowymi do strzału pistoletami maszynowymi wdzierają się do szałasu.

W mrocznym wnętrzu, na krawędzi drewnianego łóżka siedzi mężczyzna. Jest wyraźnie zaskoczony widokiem wchodzących. Śledzi ich gorączkowym spojrzeniem. Twarz ma okoloną czterodniowym zarostem. Ciałem wstrząsają nerwowe dreszcze.

– *Are you Doctor Ley?*

Ley wstaje i energicznie potrząsa głową.

– P-pan m-mnie z kimś p-pomylił – wydobywa się z trudem z jego krtani. – N-nazywam się dr Ernst D-distelmeyer.

– *Okay* – zgadza się Amerykanin. – Pan pozwoli z nami.

Szef Frontu Pracy nie stawia oporu. Na niebieską pidżamę narzuca szary lodenowy płaszcz. Wkłada także brązowe buty na grubej podeszwie oraz zielony tyrolski kapelusz. W takim przyodziewku zostaje wkrótce dostarczony do sztabu dywizji w Berchtesgaden.

Pierwszą czynnością podjętą w sztabie była drobiazgowa rewizja celem odebrania jeńcowi ampułek z trucizną lub żyletek, gdyby takowe posiadał. Potem rozpoczęło się przesłuchanie.

– Nie jest pan doktorem Leyem?

– N-nie. Oto moje d-dokumenty.

Papiery są wystawione na nazwisko dr Ernst Distelmeyer. Oficer prowadzący przesłuchanie pokazuje aresztantowi kilka zdjęć dr. Leya.

– T-to nie ja – upiera się Ley.

– Chcę panu coś powiedzieć – Amerykanin, który mówi po niemiecku bez cienia obcego akcentu, nie daje za wygraną. – Będzie pan tym zaskoczony. Pracuję w wywiadzie i moim zadaniem w ciągu ostatnich trzynastu lat była wyłącznie obserwacja dr. Roberta Leya. Znam pana bardzo dobrze.

Ley blednie jeszcze bardziej. Wreszcie mówi szeptem:

– P-pan się myli.

– W porządku – mówi oficer i daje znak żołnierzowi, który wraca za chwilę, prowadząc z sobą starszego mężczyznę.

Jest nim osiemdziesięcioletni Franz Xaver Schwarz, jeszcze do niedawna wpływowy skarbnik NSDAP, obecnie internowany przez Amerykanów (zmarł w 1947 roku w obozie w Ratyzbonie).

Schwarz nie wie, w jakim celu go przyprowadzono, a widząc przed sobą jeńca, bez zastanowienia daje wyraz

swemu zaskoczeniu.

– Panie doktorze Ley – woła współczująco – a co pan tu robi?

Po chwili uświadamia sobie błąd i spogląda bezradnie to na Leya, to na Amerykanów. Oficer uśmiecha się.

– Cóż – zwraca się do Leya – czy ciągle jeszcze nazywa się pan Distelmeyer?

Szef Frontu Pracy nie odpowiada. Głowę zwiesza na piersi.

Na znak przełożonego żołnierz wprowadza innego świadka. Jest nim Franz Schwarz, syn skarbnika NSDAP.

– Czy zna pan tego człowieka? – pada pytanie.

– To jest dr Robert Ley – bez ogródek mówi Schwarz junior. Wchodząc do pomieszczenia, jednym rzutem oka zorientował się w sytuacji i doszedł do wniosku, że wszelkie zaprzeczanie było w tym wypadku bezcelowe.

– Co pan teraz powie? – spytał spokojnie Amerykanin.

– W-wygrał pan – odpowiedział Ley, nie podnosząc głowy. Z ciągle zwieszoną głową wychodzi niepewnym krokiem do stojącego przed sztabem dżipa. Podporucznik Walter Rice zawozi jeńca do salzburskiego więzienia.

– My, narodowi socjaliści, będziemy działać nadal – powiedział Ley podczas pierwszego przesłuchania w więzieniu. Otrząsnął się tymczasem z szoku, jakim było dlań aresztowanie, i teraz podkreśla swoją wierność Hitlerowi. Chce przynajmniej zachować twarz.

– Mój los nie odgrywa tu żadnej roli – ciągnie dalej. Opanowawszy nerwy, mówi bez jąkania się: – Życie przestało dla mnie cokolwiek znaczyć. Możecie mnie wyprowadzić i zastrzelić na miejscu. Jest mi to obojętne.

Tymczasem aresztowanie Leya musi ustąpić miejsca nowej informacji. Pochodzi ona z kwatery głównej brytyjskiej 2 Armii, która operuje w północnym rejonie Niemiec. Ciągle jeszcze trwają tu intensywne poszukiwania szefa SS,

Heinricha Himmlera. Na razie zaś udało się odnaleźć inną szyszkę NSDAP, teoretyka ideologii narodowosocjalistycznej i byłego ministra Rzeszy do spraw okupowanych terytoriów wschodnich – Alfreda Rosenberga.

Rosenberg, autor biblii partyjnej *Der Mythus des 20. Jahrhunderts* (Mit XX stulecia), zaczepił się w końcu u Dönitza we Flensburgu, mając zapewne nadzieję na znalezienie tu dla siebie jakiejś nowej funkcji, która – związana z innym niż narodowosocjalistyczny rządem niemieckim – dawałaby zabezpieczenie przed aliantami.

Jednakże Dönitz zrezygnował z tego rodzaju współpracy i podsunął mu myśl dobrowolnego oddania się w ręce Anglików. Rosenberg nie poszedł za tą radą – lub też nie mógł za nią pójść. Następnego dnia po rozmowie z szefem rządu, będąc nietrzeźwy, zwichnął kostkę u nogi, co naturalnie zmniejszyło jego zdolność poruszania się. W tej sytuacji udał się do Szkoły Marynarki Wojennej we Flensburgu-Mürwiku, która w tym czasie pełniła funkcję szpitala wojskowego.

Dziewiętnastego maja budynek szkoły został otoczony przez piechotę i czołgi. Brytyjczycy otrzymali rozkaz przetrząśnięcia szpitala w poszukiwaniu Heinricha Himmlera. Nie znaleźli wprawdzie szefa SS, ale na pociechę dostali w swe ręce Rosenberga. W listopadzie ideolog partyjny wraz z innymi zasiądzie na ławie oskarżonych w Norymberdze: nie ze względu na światopogląd, który propagował, lecz ze względu na swą działalność w roli ministra Rzeszy do spraw okupowanych terytoriów wschodnich.

Po tym intermezzo we Flensburgu widownią wielkiego polowania stanie się ponownie południowa Bawaria.

Dwudziestego trzeciego maja 1945 roku w kierunku Berchtesgaden wyrusza dżip, a w nim czterej Amerykanie.

Wszyscy ze 101 Dywizji Powietrznodesantowej. Major Henry Blitt zajął miejsce na tylnym siedzeniu pojazdu. Spoglądając w zadumie na piękny górski krajobraz, rozważa, być może, jak dobrze byłoby znaleźć się w tych okolicach w innym charakterze, po prostu kiedyś w okresie pokoju wziąć urlop i przyjechać tu z Nowego Jorku, odwiedzić ten jedyny w swoim rodzaju zakątek ziemi…

Ubrani w tradycyjne stroje mieszkańcy tych gór wyglądają malowniczo i przyjaźnie. Jaka szkoda, że to sami naziści, myśli zapewne Blitt. Ot, na przykład ten stary na ganku chłopskiego domu, obok którego właśnie przejeżdża dżip. Siedzi sobie na słońcu, twarz okolona białą brodą. Obok stoi sztaluga. Od strony łąki dochodzi dźwięk dzwonków pasących się krów.

I oto nagle major Blitt poczuł nieodpartą chęć wypicia szklanki prawdziwego wiejskiego mleka prosto od krowy, czegoś innego niż ów sterylny, pasteryzowany produkt, który sprzedają w Nowym Jorku w kartonowych opakowaniach.

Blitt każe zatrzymać wóz i wraz z pozostałymi Amerykanami podchodzi do zagrody. Dostaje mleko. Ponieważ zaś potrafi porozumieć się w jidysz – jest to jego język ojczysty i bardzo mu się w Niemczech przydaje – między nim a brodatym starcem nawiązuje się rozmowa.

– Jak idzie, dziadku?

– Całkiem nieźle – pada odpowiedź.

– Czy pan tu jest gospodarzem?

– Nie – mówi brodacz. – Mieszkam tu tylko. Jestem artystą, wie pan, malarzem…

– Jakie jest pana zdanie o nazistach? – pyta ze śmiechem Blitt. Stary wykonał niechętny gest.

– Nie znam się na tym. Jestem artystą i nigdy nie interesowałem się polityką.

– Ale wygląda pan jak Julius Streicher – odpowiada rozbawiony Blitt. W wyglądzie malarza istotnie odkrył coś, co przypominało podobiznę znaną z listu gończego. Teraz wykorzystuje to dla żartu.

I nagle oczy starego otwierają się szeroko, a na twarzy pojawia się wyraz zdumienia i przerażenia. Bezbarwnym głosem pyta:

– Skąd pan mnie zna?

Wszystko to jest zwykłym przypadkiem. Streicher potraktował żart majora poważnie i poczuł się zdemaskowany. Henry Blitt w lot pojął sytuację.

– Ach tak… – mówi przeciągle.

– Nazywam się Sailer – dorzuca pospiesznie Streicher. Sądzi, że zdoła jeszcze skorygować swój błąd. Jest już jednak za późno. Major Blitt wydaje podwładnym niezbędne rozkazy.

– Jest pan aresztowany – mówi do Streichera.

Twarz gauleitera Frankonii posępnieje. W mgnieniu oka znika gdzieś niewinna artystyczna poza. Wygląda nagle na więcej niż 59 lat. Zmierzwiona broda, rozczochrane włosy, niebieska koszula w paski, bez kołnierzyka, wymięte spodnie nadają mu niechlujny wygląd.

– Chciałbym jeszcze tylko włożyć inne buty – zwraca się do Blitta. W niespokojnych oczach maluje się nienawiść.

– Proszę – odpowiada major.

Streicher siada w fotelu. Przyklęka przed nim młoda, atrakcyjnie wyglądająca kobieta w kusej chłopce. Zdejmuje jedne i nakłada mu drugie buty, starannie je sznuruje. Była świadkiem tej rozmowy, lecz nie odezwała się ani słowem.

Gdy Amerykanie zabrali Streichera, została sama. Nikt nie wie, kim była.

Kapitan Hugh Robertson i szeregowiec Howard Huntley sadzają Streichera pomiędzy siebie, major Blitt wskakuje

na miejsce obok kierowcy. Ruszają w drogę, która teraz prowadzi od zagrody chłopskiej w pobliżu Waldring do Berchtesgaden.

Przybycie Streichera do sztabu dywizji obserwował pewien amerykański korespondent wojenny.

„Julius Streicher – pisał w korespondencji dla swej gazety – gauleiter Frankonii i wydawca antysemickiej gadzinówki «Der Stürmer», był największym w historii żydożercą. Teraz został wykryty i aresztowany przez Żyda”.

Londyńska Komisja do spraw Zbrodni Wojennych może już opublikować tymczasowy bilans wielkiego pościgu. Wynika z niego, że aresztowano większość przywódców nazistowskich. Brakuje jeszcze tylko dwóch, zdaniem aliantów najważniejszych: byłego ministra spraw zagranicznych Rzeszy Joachima von Ribbentropa i szefa SS Heinricha Himmlera. Całe Niemcy zostaną jeszcze raz przesiane przez sito tajnej policji.

10. Koniec reichsführera SS Heinricha Himmlera

W drugiej połowie lutego 1945 roku szwedzki pełnomocnik Czerwonego Krzyża jedzie przez spustoszone Niemcy biało oznakowanym i dobrze widocznym dla samolotów samochodem. Jest nim hrabia Folke Bernadotte, ten sam, który w trzy lata później, występując jako członek komisji rozjemczej działającej z ramienia Narodów Zjednoczonych, zostanie zamordowany w Jerozolimie.

Celem hrabiego Bernadotte jest spotkanie z Heinrichem Himmlerem, budzącym grozę szefem osławionych SS, mózgiem niebezpiecznej tajnej policji państwowej, panem obozów zagłady, komór gazowych i młynów śmierci. Bernadotte chce skłonić szefa niemieckiej policji i armii rezerwowej do wypuszczenia z obozów koncentracyjnych

więźniów duńskich i norweskich, których Czerwony Krzyż przetransportowałby do Szwecji.

Do spotkania dochodzi 19 lutego w szpitalu w Hohenlychen, w pobliżu Berlina. Szef SS zaszył się w tym miejscu, gdyż przygniata go nawał pracy związany z jego różnorakimi zadaniami oraz widmo zbliżającej się klęski. Przerasta to jego siły. Symulując chorobę, pozostawia innym troskę o to, co dalej uczynić w beznadziejnej sytuacji.

Spotkanie odbywa się w pokoju osławionego osobistego lekarza Himmlera – Karla Gebhardta.

„Gdy nagle stanął przede mną Himmler – wyznaje Folke Bernadotte w swoich wspomnieniach – w rogowych okularach, w zielonym mundurze Waffen-SS, bez jakichkolwiek odznaczeń, zrobił na mnie w pierwszej chwili wrażenie jakiegoś mało ważnego urzędnika. Gdybym spotkał go na ulicy, nie zwróciłbym na niego uwagi. Miał małe, delikatne, subtelne ręce, zauważyłem, że były starannie wypielęgnowane. Doprawdy nie dostrzegłem w nim nic diabolicznego, nic mi też nie mówiło jego zimne i twarde spojrzenie”.

Taki więc był człowiek, przed którym drżała latami cała Europa, człowiek, którego skinienie wystarczało, by zgasić setki tysięcy istnień ludzkich, zgładzić miliony.

Człowiek żyjący jednostronnie ukierunkowanymi mrzonkami, niezdecydowany, ogarnięty sadystyczną żądzą panowania. Człowiek z dobrego mieszczańskiego domu – jego ojciec był nauczycielem księcia Henryka Bawarskiego i tym powiązaniom z synem królewskim późniejszy szef SS zawdzięcza swoje imię. Trudno wyobrazić sobie naturę bardziej rozdwojoną. Swego czasu Himmler próbował sił jako hodowca drobiu i sprzedawca nawozów sztucznych w Schleissheim, wyrażał podziw dla mongolskiego władcy

Czyngis-chana, w latach dwudziestych maszerował w szeregach Korpusów Ochotniczych (*Freikorps*), był sekretarzem rebelianta Gregora Strassera. Już jako najpotężniejszy obok Hitlera człowiek w Rzeszy propagował uprawę ziół leczniczych, a jednocześnie zezwalał na przeprowadzanie najpotworniejszych eksperymentów na żywych ludziach. Człowiek, którego celem ostatecznym było stopniowe skupienie całej władzy w swoich rękach, nieograniczona możność rozkazywania i objęcie sukcesji po Hitlerze.

Jaka więc będzie jego reakcja na humanitarną misję Bernadotte? Początkowo Himmler odrzuca żądanie wypuszczenia do Szwecji skandynawskich więźniów obozów koncentracyjnych.

– Gdybym przystał na pańską propozycję – powiedział Himmler – gazety szwedzkie obwieściłyby wielkimi nagłówkami, że przestępca wojenny Himmler próbuje w ostatniej chwili wykupić się i oczyścić przed światem, ponieważ obawia się skutków swoich czynów.

Słusznie więc ocenia położenie ogólne i swoją własną sytuację.

Co się działo w umyśle Himmlera w tamte dni? Jako szef policji, SS, gestapo i armii rezerwowej miał w swoich rękach najważniejsze instrumenty władzy. Bez obawy napotkania większego oporu mógłby z ich pomocą dokonać przewrotu. Dziś wiadomo, że myślał o tym wielokrotnie, waha się jednak i jak zwykle jest niezdecydowany. Chciałby dochować wierności Hitlerowi, a jednocześnie uratować głowę.

– Jestem gotów uczynić wszystko dla narodu niemieckiego – powiedział podczas drugiej rozmowy z hrabią Bernadotte, która odbyła się na początku kwietnia – ale muszę

kontynuować walkę. Przysięgałem Führerowi wierność i jestem tą przysięgą związany.

– Czy nie rozumie pan, że Niemcy naprawdę przegrały tę wojnę? – otwarcie zapytuje Szwed. – Człowiek w pańskim położeniu i na pana stanowisku nie może ślepo słuchać przełożonych. Musi mieć odwagę sięgnięcia po środki, które mogłyby przynieść narodowi pożytek.

W tym momencie Himmler został wezwany do telefonu i rozmowa została przerwana. Przez swego zaufanego, gruppenführera SS Waltera Schellenberga, przekazał jednak hrabiemu Bernadotte inną propozycję: hrabia miałby się udać do Eisenhowera i zaoferować mu kapitulację niemieckiego frontu zachodniego.

Folke Bernadotte jest zaskoczony, a później stawia warunki. Dwa spośród nich brzmią sensacyjnie.

1. Himmler ma oznajmić oficjalnie, że przejął sukcesję po Hitlerze, gdyż ten – powiedzmy: ze względu na stan zdrowia – nie może sprawować swoich funkcji.

2. Himmler musi rozwiązać NSDAP i pozbawić funkcji wszystkich jej działaczy.

Dla Himmlera warunki te powinny być nie do przyjęcia. Ku wielkiemu zaskoczeniu Bernadotte, który nie ma pojęcia, co w tym czasie wydarzyło się za kulisami, szef SS się na nie zgadza.

Himmler wie, że wojna jest przegrana. Zdaje sobie z tego sprawę już od 1943 roku. To wtedy próbował nawiązać kontakt z mocarstwami zachodnimi za pośrednictwem niemieckiego przemysłowca Arnolda Rechberga i rozpocząć rozmowy na temat możliwości zawarcia separatystycznego pokoju. Na przeszkodzie w przeprowadzeniu tej akcji stanęli jednakże Bormann i Ribbentrop.

Teraz, na pięć minut przed dwunastą, Himmler jest prawie gotów uczynić wszystko dla ratowania własnej głowy. Choć

z jednej strony ciągle jeszcze wydaje rozkazy kontynuowania walki i każe wieszać tysiące dezerterów, to z drugiej strony prowadzi rozpaczliwą rozgrywkę.

Przez swego pośrednika ponownie podejmuje pertraktacje z Arnoldem Rechbergiem, który ze swej strony ma zbadać możliwość zawarcia pokoju na Zachodzie.

Ten największy w historii żydożerca utrzymuje potajemną korespondencję z doktorem Hillelem Storchem, sztokholmskim przedstawicielem Światowego Kongresu Żydów. Celem przeprowadzenia rozmów na temat wypuszczenia na wolność żydowskich więźniów obozów koncentracyjnych zorganizował nawet przylot ze Szwecji do Berlina żydowskiego negocjatora, dr. Norberta Masura, osobiście ręcząc za jego bezpieczeństwo.

Pertraktuje z byłym prezydentem federalnym Szwajcarii Jean-Marie Musym na temat zorganizowania wywozu Żydów z obozu zagłady w Belsen do któregoś z krajów neutralnych.

Za pośrednictwem szwedzkiego bankiera Jacoba Wallenberga próbuje dotrzeć do mocarstw zachodnich i podjąć rozmowy pokojowe.

Obecnie pragnie również wciągnąć do tej gry hrabiego Folke Bernadotte i w związku z tym przyrzeka mu uwolnienie więźniów skandynawskich.

W obliczu nieuniknionej klęski Niemiec Himmler opanowany jest natrętną myślą. Mimo że to właśnie z jego rozkazu zginęły miliony ludzi, wydaje mu się, że obecnie może odgrywać rolę obrońcy i anioła pokoju. Jest przekonany, że w ten sposób zyska aprobatę zagranicy. Nie mieści mu się w głowie, że w oczach innych na zawsze pozostanie ludobójcą i potworem.

A przy tym Himmler ciągle jeszcze boi się Hitlera. Obawia się, że Führer mógłby przejrzeć jego podwójną grę i w

ostatniej chwili zadać cios. Dlatego też wspólnie z Schellenbergiem planuje przewrót w Niemczech.

Pragnie w tym celu wykorzystać zły stan zdrowia Hitlera. W rozmowach z Schellenbergiem zwraca uwagę na coraz bardziej pochyloną sylwetkę Führera, zmęczony wygląd i drżenie rąk. W sprawę zostaje wtajemniczony profesor Max de Crinis, szef oddziału psychiatrycznego w berlińskim szpitalu Charité, oraz dyrektor Urzędu Zdrowia Rzeszy dr Leonardo Conti. Lekarze wyrażają przypuszczenie, że Hitler cierpi na chorobę Parkinsona – schorzenie, które objawia się maskowatością twarzy i drżeniem mięśniowym.

Himmler prosi Schellenberga o dotrzymanie mu towarzystwa podczas leśnej przechadzki. Pewny, że tutaj nikt go nie podsłuchuje, kieruje rozmowę na zasadniczy temat.

– Nie sądzę, abyśmy mogli dalej współpracować z Führerem. Hitler nie stoi już na wysokości zadania. Czy uważa pan, że de Crinis ma rację?

– Tak – odpowiada Schellenberg.

– Jak wobec tego mam postąpić? – z wahaniem pyta Himmler. – Nie mogę przecież po prostu zamordować czy otruć Führera ani aresztować go w Kancelarii Rzeszy…

– Istnieje tylko jedna możliwość – doradza Schellenberg. – Musi pan pójść do Hitlera, uświadomić mu całą sytuację, a następnie zmusić go do ustąpienia.

– To wykluczone! – Himmler jest przerażony. – Führer wpadłby w szał i kazał mnie na miejscu zastrzelić.

– Istnieją odpowiednie środki zaradcze – spokojnie zauważa Schellenberg. – Dysponuje pan przecież odpowiednią liczbą wyższych dowódców SS, którzy byliby w stanie dokonać aresztowania Hitlera. W ostatecznym wypadku będą musieli interweniować lekarze.

Himmler ciągle nie potrafi podjąć decyzji. Tym bardziej, że podczas półtoragodzinnej przechadzki rozmyśla jeszcze nad tym, co uczyni, gdy zajmie już miejsce Hitlera.

– Natychmiast potem rozwiąże się NSDAP – oświadcza swemu towarzyszowi. – Trzeba będzie założyć nową partię. Jaką nazwę zaproponowałby pan dla niej, Schellenberg?

– Partia Zgromadzenia Narodowego – podsuwa myśl zausznik Himmlera.

Nie dojdzie jednak do tego puczu. Na przeszkodzie stanie nieprzerwany rozwój wydarzeń na frontach. Do bram stolicy Rzeszy dociera Armia Czerwona. Tymczasem zaś Himmler się boi.

– Schellenberg – mówi podczas innej rozmowy – boję się wszystkiego, co teraz nastąpi…

W nocy z 20 na 21 kwietnia w Hohenlychen reichsführer SS spotyka się ponownie z hrabią Folke Bernadotte. Jest blady i wzburzony.

„Sprawiał wrażenie, jak gdyby nie mógł sobie znaleźć miejsca – wspomina Szwed. – Krążył niespokojnie, starając się zapanować nad sobą”.

Podczas całej rozmowy Himmler postukuje paznokciami w przednie zęby. Z trudem ukrywa zdenerwowanie.

– Sytuacja wojskowa jest poważna, bardzo poważna – powtarza bez przerwy. Nalega przy tym na Szweda, aby ten przekazał wreszcie Eisenhowerowi propozycję kapitulacji na Zachodzie i zaaranżował rozmowę między nim, Himmlerem, a naczelnym dowódcą amerykańskim.

– Bardzo wątpię, czy alianci przyjmą kapitulację tylko na Zachodzie – powiedział później Bernadotte do Schellenberga. – Nawet gdyby tak miało być, nie wymagałoby to osobistego spotkania między Himmlerem a Eisenhowerem. Jest rzeczą wykluczoną, aby Himmler mógł odgrywać w przyszłych Niemczech jakąkolwiek rolę.

Sprawa pozostaje jednak nadal otwarta.

Trzy dni później Himmler i Bernadotte spotykają się ponownie – już po raz ostatni. Spotkanie odbywa się w gmachu konsulatu szwedzkiego w Lubece. Jest noc z 23 na 24 kwietnia.

„Do końca życia nie zapomnę tej nocy i jej niesamowitej atmosfery” – wspomina Bernadotte.

Alarm lotniczy zmusił znajdujących się tu ludzi, aby zeszli do schronu. Szwedzi i niemieccy mieszkańcy domu zajmują miejsce na ławkach. Himmlera nikt nie rozpoznał.

Alarm został odwołany o pierwszej w nocy. Teraz może odbyć się wreszcie ta rozmowa. Przebiega ona w jednym z pokojów konsulatu w scenerii rozjaśnionej blaskiem świec, gdyż oświetlenie elektryczne nie funkcjonuje.

– Hitler prawdopodobnie już nie żyje – zaczął Himmler – lub umrze w ciągu najbliższych dni. Dotychczas byłem związany przysięgą wierności, lecz obecnie sytuacja się zmieniła. Przyznaję, że Niemcy zostały pokonane. Co nastąpi teraz?

Himmler jest przekonany, że Hitler mianował go swym następcą. Świadczą o tym jego wypowiedzi.

– W sytuacji, która powstała, mam wolną rękę. Jestem gotów do kapitulacji na froncie zachodnim, aby wojska mocarstw zachodnich mogły jak najszybciej nacierać na Wschód. Nie jestem natomiast gotów kapitulować na froncie wschodnim.

Himmler ponownie prosi hrabiego Bernadotte o umożliwienie mu rozmowy z Eisenhowerem, omówił już nawet z Walterem Schellenbergiem, jaką ma przyjąć postawę podczas rozmów z naczelnym dowódcą wojsk amerykańskich.

– Czy mam się jedynie skłonić, czy też podać mu rękę?

W czasie nocnej rozmowy z hrabią Bernadotte Himmler fantazjuje.

– Powiedziałbym Eisenhowerowi rzecz następującą: Oświadczam, że mocarstwa zachodnie pokonały niemiecki Wehrmacht. Jestem gotów do bezwarunkowej kapitulacji na froncie zachodnim.

– A jak pan postąpi, jeśli pańska propozycja zostanie odrzucona?

– W takim wypadku obejmę dowództwo batalionu na froncie wschodnim i zginę w walce.

„Powszechnie wiadomo – napisze później Bernadotte – że tego zamiaru nie zrealizował".

Wiceprezes Szwedzkiego Czerwonego Krzyża oświadcza wreszcie, że przekaże propozycję Himmlera w sprawie kapitulacji do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Sztokholmie. Gdyby jego rząd był skłonny włączyć się do tej inicjatywy, alianci zostaną o tym powiadomieni via Sztokholm.

– To był najbardziej gorzki dzień w moim życiu – powiedział Himmler, gdy o wpół do trzeciej nad ranem opuszczał konsulat. Noc nad Lubeką była rozgwieżdżona.

Himmler sam zasiadł za kierownicą swego opancerzonego samochodu.

– Jadę na front wschodni – powiedział przy pożegnaniu do hrabiego Bernadotte. I z nikłym uśmiechem dodał: – To przecież wcale nie tak daleko.

Silnik samochodu zawył, a za chwilę dał się słyszeć stłumiony trzask. Himmler wjechał w zaporę z drutu kolczastego otaczającą konsulat. Esesmani z trudem wyciągnęli auto.

„Sposób, w jaki Himmler wystartował – filozoficznie pisał Bernadotte w swoich wspomnieniach – miał w sobie coś symbolicznego". Na propozycje Himmlera odpowiedział

osobiście prezydent Harry S. Truman. W swej odpowiedzi odrzucił kapitulację częściową, a cały telegram zakończył słowami:

„Wszędzie, gdzie będzie trwał opór, ofensywa aliantów będzie kontynuowana w sposób bezwzględny aż do osiągnięcia całkowitego zwycięstwa”.

Tak oto legły w gruzach ostatnie nadzieje reichsführera SS.

Himmler udaje się do siedziby OKW, która w tym czasie znajduje się jeszcze w Plön. W ślad za nim podąża klątwa Hitlera.

„Przed śmiercią wykluczam byłego reichsführera SS i ministra spraw wewnętrznych Heinricha Himmlera z partii oraz ze wszystkich urzędów państwowych. Himmler i Göring przez wspólne pertraktacje z wrogiem oraz przez próbę zagarnięcia władzy w państwie… trudne do oceny szkody… niewierność…”.

Himmler nic jeszcze nie wie o swoim wykluczeniu. Nie ma pojęcia, że informacje na temat jego rokowań z Folke Bernadotte pochodzą z zagranicznych audycji radiowych. Ciągle jeszcze święcie wierzy, że jest następcą Hitlera.

Tę iluzję odbierze mu dopiero Dönitz.

Wielki admirał poprosił Himmlera na poufną rozmowę. Przed jego przybyciem podejmuje szczególne środki ostrożności, całkiem słusznie obawiając się potęgi, jaką ciągle jeszcze uosabia Himmler. Wartę wzmacniają niezawodni marynarze floty podwodnej. Uzbrojone w ciężką broń posterunki zajmują ukryte stanowiska w domu i w ogrodzie. Wszystko to dzieje się 1 maja 1945 roku, kilka minut po północy.

Spotkanie Dönitza z Himmlerem odbyło się w cztery oczy. O jego przebiegu wiemy z relacji, którą później wielki admirał podyktował osobiście.

Na biurku wśród papierów znalazł się odbezpieczony browning. Na wszelki wypadek. Podając Himmlerowi do przeczytania radiogram, w którym Hitler wyznaczył wielkiego admirała na swego następcę, Dönitz był przygotowany na wszystko.

Przebiegłszy oczyma tekst, Himmler nagle zbladł.

Po chwili zastanowienia wstał i złożył Dönitzowi gratulacje. Był to dramatyczny moment.

– Niech się więc pan zgodzi, żebym był drugim człowiekiem w państwie – ochrypłym głosem odezwał się Himmler po krótkiej przerwie.

Jednakże Dönitz odmawia. Oświadcza Himmlerowi, że w nowym rządzie nie będzie potrzebował osobistości obciążonych politycznie. Himmler widzi te sprawy inaczej.

„Himmler okazał się fantastą i utopistą – relacjonuje Walter Lüdde-Neurath. – Traktował siebie jako partnera odpowiedniego do rozmów i negocjacji z Eisenhowerem i Montgomerym. Wydawało mu się wręcz, że ci ostatni czekają nawet na rozmowę z nim. Wraz z SS jest on niezbędnym czynnikiem ładu na obszarze Europy Środkowej. Zaostrzenie sprzeczności Wschód–Zachód nastąpi, jego zdaniem, tak szybko, że on i SS w ciągu trzech miesięcy będą stanowić języczek u wagi”.

W końcu jednak musi zrozumieć, że przegrał tę grę. Dönitz tak pisał w swej relacji: „Wyszedł między drugą a trzecią nad ranem świadom, że nie otrzyma ode mnie żadnego kluczowego stanowiska”.

Jeszcze przez tydzień Himmler pozostaje w kontakcie z tymczasowym rządem Rzeszy. Później, 6 maja, oficjalnie zdjęty przez Dönitza ze wszystkich urzędów, żegna się na zawsze. Przy tej okazji hrabia Lutz Schwerin von Krosigk, minister spraw zagranicznych we flensburskim gabinecie,

próbuje przemówić obalonemu reichsführerowi do sumienia:

– Może nadejść dzień, w którym przywódcy Trzeciej Rzeszy będą musieli stanąć przed swymi podwładnymi i osobiście ponieść odpowiedzialność…

Himmler odpowiedział jedynie, że chce zniknąć:

– Jestem absolutnie pewien, że nie zostanę rozpoznany. Przeczekam w ukryciu rozwój wydarzeń – a będzie on przebiegał szybko i po mojej myśli.

– Nie może się zdarzyć – zaklinał go Schwerin von Krosigk – aby były reichsführer SS został schwytany pod fałszywym nazwiskiem i z fałszywą brodą! Nie ma dla pana innego wyjścia, jak pojechać do Montgomery'ego i powiedzieć: „Oto jestem". Ponadto musi pan wziąć odpowiedzialność za swoich ludzi.

W odpowiedzi Himmler tylko coś mamrocze i odchodzi.

„Później Dönitz żałował, że pozwolił odejść Himmlerowi – przyznaje Lüdde-Neurath. – Pod wrażeniem procesu norymberskiego powiedział, że gdyby w owym czasie wiedział o metodach eksterminacyjnych i sytuacji w obozach koncentracyjnych, wtedy przy rozstawaniu się z Himmlerem kazałby go aresztować".

Za późno! Himmler nie znajdzie się na ławie oskarżonych w Norymberdze. Zabraknie mu odwagi, by ponieść odpowiedzialność za swoje czyny i rozkazy.

Co robił, pożegnawszy Dönitza i Schwerina von Krosigka? Początkowo ukrywał się chyba w samym Flensburgu wraz z obu swoimi adiutantami – Wernerem Grothmannem i Heinzem Macherem. Za kryjówkę służyło im prawdopodobnie mieszkanie kochanki Himmlera. Brigadeführer SS Otto Ohlendorf twierdził, że jeszcze 21 maja widział byłego reichsführera we Flensburgu.

W każdym razie aliancka służba wywiadowcza spostrzegła natychmiast, że nazwisko Himmlera przestało się nagle pojawiać w wiadomościach rozgłośni we Flensburgu. Najlepsi wywiadowcy aliantów i ponad sto tysięcy żołnierzy zostało postawionych w stan gotowości alarmowej. Uważano za pewnik, że ten wielokrotny morderca będzie próbował, nierozpoznany, przedostać się na Zachód przez linie demarkacyjne. Wokół Flensburga, siedziby marionetkowego rządu, zaciska się gęsta sieć i… Himmler wpadnie prosto w jej oczka.

Tymczasem zaś zgolił wąsy, lewe oko przykrył czarną opaską. W kieszeni chowa legitymację tajnej żandarmerii polowej na nazwisko Heinrich Hitzinger.

Jest wystarczająco naiwny, aby tę tanią maskaradę uważać za wystarczające przebranie. Były szef policji niemieckiej zachowuje się jak uczeń, który naczytał się zbyt wielu złych powieści kryminalnych. Ponadto wydaje się nie wiedzieć, że tajna żandarmeria polowa należy do tych organizacji, których członkowie, według zarządzenia aliantów, automatycznie podlegają zatrzymaniu.

Wraz z obu swymi adiutantami, którzy podobnie jak on noszą ubrania złożone z części mundurowych i odzieży cywilnej, dociera do brytyjskiego punktu kontrolnego Meinstedt w pobliżu Bremervörde.

Kłębi się tu tysięczny tłum. Uciekinierzy, ranni, zdemobilizowani żołnierze, uwolnieni jeńcy i robotnicy cudzoziemscy. Każdy, kto chce przedostać się przez most na Oste, musi przejść tutejszy punkt kontrolny.

Himmler i jego towarzysze przesuwają się do przodu wraz z szeregiem czekających. Wreszcie nadchodzi moment, gdy były reichsführer SS pokazuje swoją legitymację.

Anglik ze zdziwieniem bierze do ręki podsunięty mu dokument, ogląda go, rzuca podejrzliwe spojrzenie na

mężczyznę z opaską na oku i każe mu poczekać przy barierce.

„Himmler popełnił błąd – stwierdziła później kwatera główna brytyjskiej 2 Armii – pokazując swoje dokumenty. Większość ludzi przechodzących przez punkt kontrolny nie miała ze sobą żadnych papierów. Gdyby zjawił się tu z manatkami, bez żadnych dokumentów i powiedział, że chce do domu, z pewnością przeszedłby na drugą stronę bez przeszkód. Policyjny sposób myślenia Himmlera, mianowicie że tylko człowiek posiadający dokumenty nie jest podejrzany, uczynił go podejrzanym”.

Ciągle jednak nikt jeszcze nie wie, że zatrzymanym jest Himmler. Początkowo jest on po prostu tylko człowiekiem, który posiada zbyt dobrą, nową legitymację, jest członkiem tajnej żandarmerii polowej i nazywa się Heinrich Hitzinger.

Himmler pozostaje w areszcie. Szybko prześlizguje się przez dwa obozy: Bremervörde i Zeelos. W trzecim, Westertimke, znalazł się tymczasowo w pojedynczej celi.

Tymczasem casus Hitzingera stał się obiektem zainteresowania oficerów kontrwywiadu 2 Armii. Nie mają większych kłopotów z wyciągnięciem właściwych wniosków. Dwudziestego drugiego maja przed południem w siedzibie sztabu w Lüneburgu uważa się za rzecz prawie pewną, że człowiek ten jest Heinrichem Himmlerem. Około dziewiątej wieczorem trzech wyższych rangą oficerów udaje się w drogę do Westertimke, aby osobiście zobaczyć aresztanta. Jednakże Himmler daje się rozpoznać jeszcze przed ich przybyciem. Trudno wyjaśnić, co skłoniło go do tego kroku.

Prosi o rozmowę z komendantem obozu, kapitanem Tomem Sylvestrem. Brytyjczyk wyraża zgodę i każe przyprowadzić jeńca do swego pokoju. Wartowników odsyła z powrotem.

– A więc? – pyta. Jeniec zdejmuje czarną opaskę i zakłada okulary.

– Jestem Heinrich Himmler – mówi.

– Istotnie – kapitan Sylvester przełknął ślinę. Być może w tym momencie poczuł zimny dreszcz.

– Chciałbym mówić z marszałkiem Montgomerym – stanowczym tonem mówi Himmler. Ciągle jeszcze sądzi, że może prowadzić rokowania.

– Zawiadomię przełożonych – odpowiada kapitan. Bez zbędnych dalszych słów każe odprowadzić Himmlera i otoczyć go szczególnym nadzorem.

Wkrótce potem przybywają oficerowie z kwatery głównej 2 Armii i zabierają jeńca do Lüneburga. Dwudziestego trzeciego maja we wczesnych godzinach porannych Himmler musi sobie wreszcie zdać sprawę, że nie ma żadnych szans. Brytyjczycy nie myślą bynajmniej z nim dyskutować, pertraktować ani nawet go oszczędzać.

W centrum informacyjnym przy Uelzener Strasse, w budynku mieszkalnym przystosowanym do celów wojskowych, Himmler otrzymuje polecenie: rozebrać się do naga. Rewizji osobistej dokonuje lekarz wojskowy i kapitan Wells. Również odzież więźnia zostaje przetrząśnięta w poszukiwaniu trucizny lub narzędzi umożliwiających samobójstwo. W kurtce Himmlera znaleziono i zabezpieczono niewielką (długości 12 mm) fiolkę cyjankali.

Następnie jeniec dostaje do włożenia stary mundur angielski i zostaje zamknięty w pustym pomieszczeniu.

Wieczorem do centrum informacyjnego przybywa pułkownik N.L. Murphy z oddziału wywiadowczego marszałka Montgomery’ego z rozkazem zbadania środków podjętych w związku z aresztowaniem Himmlera oraz

poddania byłego reichsführera SS pierwszemu przesłuchaniu.

Murphy prosi oficerów o relację.

Przede wszystkim chce wiedzieć, czy znaleziono truciznę.

– Tak. Fiolkę w kieszeni – oświadcza lekarz. – Została zabezpieczona. Samobójstwa nie może popełnić.

– Czy przeszukano jamę ustną? – pyta spokojnie Murphy.

Dr Wells zaprzecza.

– Niech pan to zrobi natychmiast – wydaje polecenie pułkownik. – Niewykluczone, że fiolka w kieszeni miała jedynie odwrócić uwagę.

Himmler zostaje wyprowadzony z aresztu. Lekarz każe mu otworzyć usta.

Oczy szefa SS zwężają się. Szczęka wykonuje powolny ruch. Słychać, że coś zgniata zębami.

Więzień pada na ziemię jak rażony piorunem.

Kapitan Wells szybko przyklęka obok leżącego, próbuje wyrwać mu z ust resztki fiolki. Padają donośnie wydawane rozkazy. Kilka sekund później nieprzytomnemu, wstrząsanemu konwulsjami Himmlerowi podano środek wymiotny, założono sondę i usunięto zawartość żołądka. Wszystko na próżno.

Akcja ratunkowa trwa dwanaście minut. O 23.04 dr Wells rezygnuje z dalszych wysiłków.

Heinrich Himmler nie żyje.

W ciągu następnego dnia zwłoki pozostają w tym samym miejscu. Kilkuset żołnierzy brytyjskich oraz kilkunastu korespondentów wojennych i fotoreporterów ma możliwość ich obejrzenia. W milczeniu przechodzą obok ciała, spoglądają w twarz budzącego niegdyś grozę człowieka i wychodzą zaczerpnąć świeżego powietrza.

Pojawia się problem, co począć ze zwłokami Himmlera. W Kwaterze Głównej Montgomery’ego poważnie rozważa

się możliwość przygotowania pogrzebu wojskowego, z udziałem wyższych oficerów niemieckich. Zebrani w innym oddziale kapelani dyskutują, czy pogrzeb ma się odbyć według obrządku chrześcijańskiego.

Ostateczną decyzję podjął Montgomery prawdopodobnie sam. Heinrich Himmler ma być pochowany bez ceremonii wojskowej i kościelnej w miejscu otoczonym tajemnicą. Jego ostatnie miejsce spoczynku nigdy nie może się stać dla Niemców celem narodowych pielgrzymek.

W tym samym czasie pewien oficer sztabowy telefonuje do placówki brytyjskiej w Bergen-Belsen. Wpadł na niezwykły pomysł i na pochówek Himmlera chciałby koniecznie otrzymać jedną z owych drewnianych skrzyń, w których swego czasu grzebano przemieszane prochy więźniów obozów koncentracyjnych. Nie udało mu się jednak zrealizować tego pomysłu.

Rankiem 26 maja zwłoki Himmlera zostały wywiezione w nieznanym kierunku jednotonową ciężarówką brytyjską. Dwóch sierżantów chwyciło trupa za głowę i nogi, i z rozmachem rzuciło na skrzynię samochodu.

Miejsce zakopania zwłok, gdzieś w lesie w pobliżu Lüneburga, wyznaczył pewien starszy stopniem oficer kontrwywiadu. Wraz z nim udaje się tam major i trzech sierżantów. Tak więc jedynie pięciu ludzi zna to miejsce.

Sierżanci starannie zdejmują górną warstwę ziemi i kopią dół, do którego składają zwłoki Himmlera, ubrane tak jak w dniu 23 maja: w brytyjskie spodnie wojskowe, wojskową koszulę i szare skarpetki niemieckiego Wehrmachtu.

Jeszcze jeden rzut oka w czeluść grobu. Któryś z sierżantów odczuwa potrzebę wypowiedzenia kilku słów. Rzuca pierwszą łopatę ziemi i mówi:

– Niech robak idzie do robaków!

To wszystko. Dalsza praca przebiega w milczeniu. Jeszcze tylko należy starannie nałożyć darń. Żaden znak, żaden kopczyk nie zdradza tego miejsca. Ślady człowieka, którego miejsce w Norymberdze pozostało puste, który miałby do powiedzenia więcej niż wszyscy pozostali oskarżeni, zostały zatarte. Uchylił się od odpowiedzialności.

Sprawa reichsführera SS powróci na łamy prasy jeszcze tylko raz. W pobliżu Berchtesgaden Amerykanie odkryli zakopany pod stodołą prywatny skarb Himmlera. Jego wartość oszacowano na blisko milion dolarów, a składała się na nią osobliwa mieszanina walut. Kapitan Harry Anderson, przedstawiciel zarządu wojskowego, wyszczególnił następujące sumy: 132 dolary kanadyjskie, 25 935 funtów angielskich, 8 mln franków francuskich, 3 mln franków algierskich i marokańskich, milion reichsmarek, milion funtów egipskich, 2 argentyńskie pesos, pół japońskiego jena i 7500 funtów palestyńskich!

11. Minister spraw zagranicznych Rzeszy Joachim von Ribbentrop aresztowany w łóżku • Przywódca młodzieży Rzeszy Baldur von Schirach zgłasza się sam • Wielki admirał Erich Raeder czeka na moskiewskiej wyspie

Prawie wszyscy prominenci Trzeciej Rzeszy pozostają w areszcie lub nie żyją. Niewiele zagadek pozostało do rozwiązania alianckim służbom ścigania. Jedną z najważniejszych jest miejsce pobytu Ribbentropa. Ostatnio przebywał na obszarze północnych Niemiec, gdzie wielki admirał Dönitz jest właśnie w trakcie tworzenia nowego, apolitycznego rządu. Nowy prezydent Rzeszy gorączkowo szuka człowieka, któremu mógłby powierzyć

urząd ministra spraw zagranicznych. Powinien nim zostać ktoś, kogo alianci nie wykluczaliby z góry jako partnera rokowań.

Dokładnie trzydzieści lat później, wiosną 1975 roku, były minister finansów Rzeszy hrabia Lutz Schwerin von Krosigk w rozmowie z jednym z autorów tej książki, Leebem, opowiada, jak naiwny aż do końca był Ribbentrop. Schwerin von Krosigk – w 1949 roku, podczas tzw. procesu Wilhelmstrasse, skazany na 10 lat więzienia i dwa lata później ułaskawiony – opowiada w swoim mieszkaniu w Essen, co następuje:

– Dönitz polecił przekazać mi przez Speera informację, że chętnie widziałby mnie w swoim gabinecie jako ministra spraw zagranicznych. Miałem w związku z tym pewne zastrzeżenia i zaproponowałem pana von Neuratha. Ponieważ nie znałem miejsca jego pobytu, poleciłem, aby zadzwonić do Ribbentropa i dowiedzieć się o tym od niego. Tak też uczynił adiutant. Ribbentrop powiedział jednak, że jego zdaniem jest to sprawa Urzędu Spraw Zagranicznych, która nie podlega kompetencjom wielkiego admirała. Kazał połączyć się z Dönitzem i zażądał wyjaśnienia, dlaczego Dönitz chce otrzymać adres von Neuratha. „Mówiąc szczerze, panie von Ribbentrop – powiedział Dönitz – nie chciałem, aby pan w dalszym ciągu pozostawał członkiem mojego gabinetu. Na pańskim miejscu widziałem hrabiego Schwerina von Krosigka, lecz ten zasugerował mi pana von Neuratha”. Aby nie przeciągać w nieskończoność tej rozmowy, Dönitz zaproponował, żeby Ribbentrop zatelefonował za pół godziny, gdyby przyszła mu do głowy jakaś lepsza kandydatura. Po półgodzinie Ribbentrop rzeczywiście się zgłosił: „Panie admirale, przemyślałem sprawę dokładnie i muszę otwarcie powiedzieć, że tylko siebie samego mogę polecić panu jako kandydata!”.

W odpowiedzi na to w telefonie admirała zaległa głucha cisza.

Hrabia Schwerin von Krosigk dał się później namówić do zmiany swego stanowiska i przez dwadzieścia trzy dni był ostatnim ministrem spraw zagranicznych Trzeciej Rzeszy.

Wróćmy jednak do jego poprzednika: Ribbentrop zniknął z pola widzenia. Przedostał się do Hamburga, gdzie wynajął pokój na piątym piętrze niczym niewyróżniającego się domu i pod bokiem brytyjskiego zarządu wojskowego rozpoczął życie jako zwykła osoba prywatna.

W poszukiwaniach biorą udział dziesiątki detektywów i oficerów kontrwywiadu. We wszystkich koszarach i biurach śledczych wiszą listy gończe z podobizną poszukiwanego. W tym samym czasie Ribbentrop ubrany w elegancki dwurzędowy garnitur, w czarnym kapeluszu dyplomaty, w ciemnych okularach przeciwsłonecznych przechadza się po Hamburgu. Chcąc znaleźć sobie jakąś lepszą kryjówkę, próbuje odnowić stare znajomości z okresu, gdy był agentem handlowym w wytwórni szampana.

Coraz częściej zagląda do firmy jednego ze swych dawnych partnerów handlowych. Tu prowadzi sekretne rozmowy. Obecnie występuje pod nazwiskiem Reiser.

– Mam do spełnienia zadanie powierzone mi w testamencie przez Führera – szepcze do właściciela, rozglądając się z obawą, czy aby nie jest podsłuchiwany. – Musi mnie pan ukryć do czasu, gdy sytuacja dojrzeje. Chodzi o przyszłość Niemiec…

Handlarz win z Hamburga waha się. Nie waha się natomiast jego syn, który zawiadamia policję.

Aliancka policja kryminalna od razu wpada na trop tajemniczego nieznajomego.

Następnego ranka, 14 czerwca 1945 roku, dochodzi do ostatniej dramatycznej sceny wielkiego polowania na ludzi. Trzech Brytyjczyków i Belg z hałasem wspinają się po schodach czynszowej kamienicy, zmierzając do mieszkania na piątym piętrze.

Pukają do drzwi. Cisza. Walą pięściami. Żadnych oznak życia. Zaczynają kopać w drzwi. Wreszcie w lekko uchylonych drzwiach ukazuje się młoda brunetka. Starszy sierżant R.C. Holloway ze zdumienia gwizdnął przez zęby. Skąpy negliż prawie nie skrywa jej atrakcyjnej figury. Na błyszczącą od kremu twarz spadają rozpuszczone włosy. Zdumiona, szeroko otwiera oczy i usta z rozmazaną na nich szminką. Tłumiąc okrzyk, narzuca szlafrok na ramiona.

– Rewizja – mówi podporucznik J.B. Adams. Żołnierze otwierają drzwi i odsuwają kobietę. Przeszukują każde pomieszczenie. W czwartym pokoju Belg znajduje łóżko ze zmiętą pościelą. Odsuwa nieco kołdrę.

– Halo, tu jest jakiś mężczyzna! – woła zaskoczony.

Człowiek w łóżku śpi jak kamień. Nie słyszał kołatania do drzwi wejściowych. Nawet głosy i kroki żołnierzy nie były w stanie go obudzić. A może nie chciał niczego słyszeć?

– Hej, wstawać!

Przywołany przez Belga podporucznik Adams potrząsa śpiącego za ramię.

Mija dłuższa chwila, wreszcie mężczyzna dochodzi do siebie. Najpierw obraca się powoli, wykrzywia zaspaną twarz, z trudem otwiera oczy i niedowierzająco patrzy na żołnierzy przy łóżku.

– Co jest? Co się stało? – pyta zachrypniętym głosem.

– Niech pan wstaje i ubiera się. Tylko szybko! – mówi Adams. Joachim von Ribbentrop, jeszcze wczoraj minister spraw zagranicznych Wielkoniemieckiej Rzeszy, gwałtownym ruchem odrzuca kołdrę. Bez słowa wstaje

z łóżka, bose nogi wsuwa w pantofle. Ma na sobie pidżamę w biało-różowe paski. Twarz pokrywa mocny, szpakowaty zarost.

– Jak się pan nazywa? – pyta porucznik.

– Doskonale pan wie, kim jestem – ze złośliwym uśmiechem odpowiada Ribbentrop. Składa sztywny ukłon i mówi z ironią w głosie: – Gratuluję panu.

– W porządku, panie von Ribbentrop – Adams przeciąga słowa. – Niech się pan ubiera. Jest pan aresztowany.

– Chciałbym się najpierw ogolić.

– Na to będzie jeszcze czas. Teraz pójdzie pan z nami.

Ribbentrop ubiera się i starannie czesze przed lustrem. Wreszcie wkłada swoje rzeczy do wojskowego worka.

– Proszę, idziemy – mówi.

Widocznie ciągle jeszcze sądzi, że porusza się po dyplomatycznym parkiecie. W jego sposobie bycia nic się nie zmieniło od czasu, gdy jako ambasador niemiecki w Londynie podczas swej pierwszej audiencji u króla Jerzego VI na przywitanie stuknął obcasami, podniósł do góry ramię i blaszanym głosem powiedział: *Heil Hitler!*

W brytyjskiej Kwaterze Głównej Ribbentrop zostaje poddany rewizji osobistej. Stało się to już zwykłym środkiem ostrożności, który alianci przyswoili sobie od czasu, gdy kilku hitlerowskich prominentów wyśliznęło im się z rąk dzięki tym diabelskim ampułkom z trucizną. Fiolka z cyjankali znalazła się i tym razem, mimo że jeniec dobrze ją ukrył.

W worku na bieliznę Brytyjczycy znaleźli starannie zwinięty plik banknotów. Jak później podano oficjalnie do wiadomości publicznej, było to „kilkaset tysięcy reichsmarek”. Jak długo w mniemaniu Ribbentropa można się było ukrywać z tą okrągłą sumką?

– Chciałem pozostać w ukryciu – przyznał Ribbentrop podczas pierwszego przesłuchania – dopóki nie uspokoi się opinia publiczna.

– Czy ma pan na myśli opinię publiczną w Niemczech?

– Również w Niemczech. Ale przede wszystkim myślę o światowej opinii publicznej. Wiem, że wszyscy znajdujemy się na liście przestępców wojennych i wyobrażam sobie, że przy obecnych nastrojach wyrok może być tylko jeden – wyrok śmierci.

– Chciał pan przeczekać, aż wszystko przycichnie?

– Tak.

– A potem znowu się pojawić?

– Tak.

Jeszcze jeden dowód potwierdził bałamutność wyobrażeń Ribbentropa. W kieszeni jego marynarki odnaleziono trzy listy: do marszałka Montgomery'ego, do ministra spraw zagranicznych Edena oraz do… Oficer własnym oczom nie wierzy… to przecież niemożliwe…

Ale nie. Nie może być wątpliwości. Trzeci list jest zaadresowany do „Vincenta" Churchilla. Nic bardziej nie obnaża dyletantyzmu ministra spraw zagranicznych niż ta drobnostka. Vincent zamiast Winston – i ten człowiek trzymał w swoich rękach ster polityki zagranicznej całego narodu!

Wezwana przez Brytyjczyków dla pewności siostra Ribbentropa, Ingeborg Jenke, zidentyfikowała jeńca w sposób niebudzący wątpliwości.

Człowiek, którego cały świat znał jako złego ducha Hitlera, został następnie przekazany do Lüneburga, a stamtąd dalej, do obozu dla internowanych „gdzieś w Europie".
W momencie odtransportowania ciągle jeszcze miał na sobie elegancki szary dwurzędowy garnitur i czarny kapelusz.

W niewoli alianckiej brak jeszcze dwóch osób spośród tych, które już wkrótce zasiądą na ławie oskarżonych w Norymberdze.

Pierwszą z nich jest Baldur von Schirach, były przywódca młodzieży Rzeszy (reichsjugendführer), ostatnio zaś gauleiter i komisarz Rzeszy do spraw obrony w Wiedniu.

Gdy Rosjanie wkraczają do stolicy Austrii, Schirach, z zapuszczonym niedawno wąsem, wyjeżdża do Schwazu w Tyrolu. Pod nazwiskiem Richard Falk wynajmuje izbę w chłopskim domu. Może się tu czuć dość bezpiecznie, gdyż Amerykanie sądzą, że nie żyje. Według meldunku z ostatnich dni klęski wiedeńczycy mieli jakoby powiesić swego komisarza Rzeszy do spraw obrony na moście Floridsdorfer na Dunaju.

Dzięki temu nierozpoznany Schirach może nawet znaleźć zajęcie jako tłumacz w placówce amerykańskiej. W czasie wolnym zajmuje się działalnością pisarską i pilnie stuka na maszynie. Na pierwszej stronie maszynopisu widnieje tytuł sugerujący powieść kryminalną: *Tajemnica Myrny Loy.* Kryje się jednak za tym historia ostatnich dni Wiednia.

Chłopi nie żywią żadnych podejrzeń.

Tym większe jest zdziwienie przedstawicieli władz amerykańskich w Schwazu, gdy nieoczekiwanie 5 czerwca 1945 roku dociera do nich list własnoręcznie napisany przez rzekomo nieżyjącego: „Dobrowolnie oddaję się w niewolę amerykańską, aby mieć możliwość odpowiadania przed sądem międzynarodowym. Baldur von Schirach”.

– Ale przecież Schirach nie żyje! – wykrzyknął komendant miejscowości.

Wysłani przez niego dżipem żołnierze spotykają w połowie drogi wychodzącego im naprzeciw Schiracha, który ponownie zgolił wąsy i bez oporu daje się aresztować.

Dlaczego Schirach zgłosił się dobrowolnie?

Henriette von Schirach, ówczesna żona Baldura, postanowiła zbadać tę historię i znalazła świadka, który powiedział jej rzecz następującą:

– Piątego czerwca 1945 roku przyszedł meldunek telegraficzny, w którym była mowa o tym, że wszyscy przywódcy Hitlerjugend będą aresztowani. Hitlerjugend jako organizacja ma być postawiona w stan oskarżenia; poszukuje się nawet szesnastolatków. W tej sytuacji Schirach nie chciał być po prostu Richardem Falkiem i wygodnie sobie żyć w ukryciu. Ponownie poczuł się przywódcą młodzieży Rzeszy i chciał stanąć na jej czele.

– Ale przecież nie miał już nic wspólnego z młodzieżą – próbowała oponować pani von Schirach – jego następcą na tym stanowisku został przecież Axmann…

– Tak, lecz wszyscy myśleliśmy, że Axmann nie żyje – wyjaśniał świadek – dlatego też właśnie on czuł się odpowiedzialny. Nie chciał zostawiać na łasce losu licznych przywódców Hitlerjugend, których oskarżano. Chciał powiedzieć: „Ponoszę odpowiedzialność. Osądźcie moją winę”. Zawsze uważał, że uda mu się coś uratować.

– Dlaczego nie uciekłeś? – pytała żona Schiracha, gdy otrzymała pozwolenie widzenia się z mężem w obozie jenieckim wkrótce po jego aresztowaniu. – Mogłeś uciec do Hiszpanii. Uważany byłeś za zmarłego. Mogłeś zniknąć.

– Wiesz przecież, że nie uczyniłbym czegoś takiego – odpowiedział von Schirach. – Wszystko dokładnie przemyślałem. Miałem przecież czas. Nikt mnie nie ścigał. Ale ja chcę zeznawać. Chcę stanąć przed sądem i wziąć winę na siebie. Ja utwierdzałem młodzież w wierze w Hitlera, ja ją w tej wierze wychowałem. Teraz trzeba zdjąć z niej ten ciężar. Jeśli będę miał możliwość uczynienia tego przed międzynarodowym sądem, to pozwolę się potem powiesić!

– Powiesić? – z przerażeniem pyta żona.

Baldur von Schirach nie ma złudzeń.

– Powieszą nas wszystkich… – mówi.

Czy w tym momencie ma na myśli sprawy, o których podczas tej sentymentalnej rozmowy nie wspomniał, a które w Norymberdze bezlitośnie odsłoni oskarżenie?

Wielkie polowanie kończy się 23 czerwca 1945 roku aresztowaniem ostatniej już osoby. Do mieszkania byłego wielkiego admirała Ericha Raedera w Berlinie-Babelsbergu przybywa sześciu radzieckich oficerów z pułkownikiem Pimenowem na czele. Były naczelny dowódca Kriegsmarine, odsunięty w 1943 roku przez Hitlera od władzy i zastąpiony na tym stanowisku przez Karla Dönitza, mieszka oficjalnie zameldowany i dotychczas przez nikogo nienagabywany w sektorze radzieckim.

Obecnie nagle zainteresowano się jego osobą.

Raeder wraz z żoną Eriką został zamknięty w więzieniu w dzielnicy Lichtenberg. Dwa tygodnie później Rosjanie przewożą oboje samolotem do Moskwy. Tutaj pędzą życie internowanych na położonej 20 km od stolicy wyspie na rzece Moskwie.

Sens tych poczynań pozna Raeder dopiero na początku października 1945 roku w Norymberdze.

12. Tajemnica i sensacja: Rudolf Hess, zastępca Führera, leci do Szkocji

W 1945 roku w pierwszym rzędzie na ławie oskarżonych w Norymberdze zasiądzie człowiek, który przez cały czas trwania procesu będzie stanowił dla Międzynarodowego Trybunału Wojskowego zagadkę: Rudolf Hess.

Wygląd Hessa podczas procesu skłaniał do zastanowienia, czy miejsce tego oskarżonego nie jest raczej w zakładzie leczniczym niż na sali sądowej.

Sam Hess twierdzi, że stracił pamięć i niczego nie pamięta.

Amerykański psychiatra więzienny Douglas M. Kelley zajmował się Hessem przez wiele miesięcy i spędził w jego celi niezliczoną ilość wieczorów. Wynik jego obserwacji można streścić w następujących słowach. W ciągu całej epoki narodowosocjalistycznej Hess był zawsze „drugi", zawsze był tylko „zastępcą". Fakt ten drażnił jego ambicję, ponieważ zaś nie miał żadnych widoków na przeskoczenie tej pozycji, spróbował szczęścia w owej sensacyjnej angielskiej eskapadzie. Jako mediator między prowadzącymi wojnę mocarstwami Hess stałby się nagle w oczach całego świata „numerem pierwszym".

Kelley sądzi, że urzędowa drugorzędność spowodowała u Hessa kompleks niższości, który był przyczyną wszelkich możliwych dolegliwości fizycznych. W istocie Hess całymi latami odwiedzał coraz to innych lekarzy i stale próbował nowych leków i kuracji, szybko jednak zarzucał każdą z nich, jeśli w ciągu tygodnia lub dwóch nie przyniosła cudownych efektów. W końcu stracił zaufanie do medycyny klasycznej. Następnymi etapami były: przyrodolecznictwo, różdżkarstwo, astrologia i szarlatani. Tymczasem dolegliwości żołądkowe, na które skarżył się Hess, nie ustępowały.

Zgodnie z tym, co udało się wysondować Kelleyowi, poczynając od 1938 roku stan zdrowia Hessa szybko się pogarszał. Wyrażało się to w traceniu na wadze i osłabieniu energii. Świadkowie twierdzili, że mógł on godzinami siedzieć przy biurku i bezczynnie patrzeć w przestrzeń.

Psychiatra sądowy uważa, że poznał głębszą przyczynę tego stanu rzeczy: Hess w tym okresie musiał zrozumieć, że Hitler, na którego spoglądał jak na uwielbianego ojca, w rzeczywistości nie jest godny tego uwielbienia.

Hess chyba rzeczywiście przeżywał kryzys, ale wyjście, na które się zdecydował, było równie osobliwe jak stan jego umysłu i ducha w tym okresie. W jednej z rozmów z Kelleyem przyznał, że w 1940 roku pewien astrolog powiedział mu, iż właśnie jemu, Hessowi, przypadło w udziale zadanie przywrócenia pokoju na świecie.

Hess postanawia więc udać się na własną rękę do Anglii celem podjęcia rozmów pokojowych. Przygotowania do podróży podejmuje w całkowitej tajemnicy, gdyż o jego planach nie może się oczywiście dowiedzieć Hitler. W oświadczeniu sekretarki Hessa, Hildegardy Fath, znalazły się następujące słowa:

„Od lata 1940 roku z polecenia Hessa miałam się zająć zbieraniem tajnych informacji na temat pogody nad Wyspami Brytyjskimi i Morzem Północnym i przekazywać je Hessowi. Informacje te otrzymywałam od kapitana Buscha, a także od panny Sperr, sekretarki Hessa w jego sztabie koordynacyjnym w Berlinie".

W tym okresie Hess wielokrotnie podejmuje w tajemnicy próbne loty. Niemiecki konstruktor samolotów Willy Messerschmitt złożył w 1947 roku relację dla prasy na temat tamtych wydarzeń:

„Messerschmitt opowiadał – czytamy w wywiadzie – że późną jesienią 1940 roku w Augsburgu Hess wyraził życzenie wypróbowania nowych samolotów myśliwskich. Konstruktor początkowo wahał się. Jednak gdy Hess obstawał przy swoim życzeniu i oświadczył, że zajmowane przez niego stanowisko upoważnia go do tego, ustąpił i udzielił zastępcy Führera zezwolenia na próbne loty maszynami Me-110.

Hess, którego Messerschmitt określił jako świetnego pilota, dokonał około 20 lotów, startując z lotniska w Augsburgu. Po każdym mówił Messerschmittowi i jego

inżynierom o błędach, które jakoby znalazł, mając przy tym nadzieję, że skłoni to inżynierów do zbudowania samolotu, który nadawałby się do odbycia planowanego w tajemnicy lotu na Wyspy Brytyjskie”.

W dalszym ciągu swej relacji Messerschmitt powiedział: „Pewnego razu po przelocie Hess powiedział mi: «Ten myśliwiec jest znakomity, ale ma mały zasięg. Założę się, że straci całą swą zwrotność, jeśli wbuduje pan w skrzydła dodatkowe zbiorniki na paliwo»”.

Nieco później Hess zastosował tę samą taktykę odnośnie do radiostacji pokładowej dalekiego zasięgu.

Dalej w wywiadzie czytamy:

„Aby pokazać, że dodatkowe zamontowanie ciężkiego odbiornika i nadajnika nie pogorszy właściwości aerodynamicznych samolotu, Messerschmitt kazał podjąć odpowiednie prace. Pozorując fachowe zainteresowanie, Hess skłonił stopniowo konstruktorów do zbudowania maszyny idealnie nadającej się do zaplanowanego lotu”.

Wreszcie 10 maja 1941 roku Hess startuje z Augsburga na przygotowanej odpowiednio maszynie, aby więcej już nie powrócić. Uprzednio upewnił się jeszcze w Monachium u astrologa, czy dzień został wybrany właściwie.

Wieczorem o godzinie 22.08 na wybrzeżu Northumberlandu obserwatorzy brytyjscy spostrzegli nieprzyjacielski samolot, jakiego w tych dalekich stronach o surowym klimacie jeszcze nie widziano.

Meldunek ten spotkał się z niedowierzaniem na wyższych szczeblach dowodzenia. Niemiecki Me-110 nad wybrzeżem Northumberlandu – to niemożliwe, maszyny tego rodzaju nie mają wystarczającej ilości paliwa, aby powrócić z tak dalekiej trasy.

Poleca się kontynuowanie obserwacji. Do podjęcia pościgu za tajemniczym samolotem szykuje się klucz myśliwców.

O godzinie 23.07 nadszedł meldunek, że maszyna spadła na ziemię w pobliżu Eaglesham w Szkocji i stanęła w płomieniach. Pilot zeskoczył na spadochronie, wylądował na pustym polu i został ujęty przez członków Home Guard (obrony terytorialnej).

Rolnik David MacLean jest pierwszą osobą, która styka się z Hessem na ziemi brytyjskiej. Usłyszawszy nad domem warkot krążącego samolotu, później zaś głuchy łoskot, wybiega na zewnątrz, żeby zobaczyć, co się dzieje.

Na ciemnym niebie dostrzegł parasol spadochronu. Odległość od pola, na którym ląduje Hess, wynosi zaledwie kilka kroków. Obcy spadochroniarz pada na ziemię. MacLean pomaga mu wstać. Hess doznał jedynie stłuczenia kostki, ale jest w stanie nawet biec.

– Szukam domu księcia Hamiltona – zwraca się do MacLeana najczystszą angielszczyzną. – Mam ważną wiadomość dla Royal Air Force. Jestem sam i nie mam broni.

MacLean prowadzi nieoczekiwanego gościa do domu i proponuje filiżankę herbaty.

– Nie, dziękuję – odmawia Hess – o tak późnej porze nie piję herbaty.

Mówi, że nazywa się Alfred Horn.

Gdy siedząc na krześle, masuje sobie kostkę, do fermy zbliża się rozklekotany automobil. Wehikuł należy do Williamsona, policjanta służby pomocniczej, który z Eaglesham obserwował runięcie maszyny. W samochodzie siedzi również człowiek nazwiskiem Clark, sąsiad Williamsona.

Clark jest członkiem Home Guard.

Kilka minut później obaj mężczyźni przekraczają próg domu MacLeana. Williamson ma na głowie płaski hełm

z napisem „Police”, Clark jest uzbrojony w stary pistolet z czasów pierwszej wojny.

Właśnie ci dwaj ludzie zatrzymali Hessa.

– Nie mieliśmy pojęcia, kim jest – wspomina Williamson – ale wydawał się nam jakiś ważny.

Hess zostaje przewieziony samochodem do Busby. Dalej trzeba iść na piechotę do położonych nieco na uboczu koszar, w których stacjonuje Home Guard. Hess kuśtyka pośrodku, tylną straż stanowi Clark.

– Najbardziej obawiałem się pistoletu Clarka – jeszcze dziś wspomina Williamson – i sądzę, że podobnie musiał czuć się nasz jeniec.

Całe to wydarzenie zaskoczyło strażników z obrony terytorialnej podczas snu. Gdy Williamson wszczął alarm, zaczęli się pojawiać w koszulach nocnych, kalesonach, pantoflach i boso.

– Niezbyt wojskowo – mruczał Clark. Później jego reakcje relacjonował reporterom Williamson.

W każdym razie Hess został przyprowadzony i zamknięty w wartowni do czasu nadejścia dalszych rozkazów.

– Jestem niemieckim oficerem – protestował.

Clark zamachał pistoletem. – Proszę wchodzić! – powiedział krótko.

Hess posłuchał. Od tego momentu zaczęła się jego niewola. Meldunek o ujęciu niemieckiego kapitana Horna zostaje przekazany dalej. Podobnie jak oświadczenie jeńca, że przybył do Anglii „z misją specjalną” i życzy sobie rozmawiać z księciem Hamiltonem.

Prośbie tej rzeczywiście stało się zadość i następnego ranka w koszarach zjawił się książę Hamilton, aby dowiedzieć się, o co chodzi w tej dziwnej historii z Alfredem Hornem.

„W niedzielę 11 maja przybyłem wraz z oficerem śledczym do koszar w Maryhill – czytamy w oficjalnym sprawozdaniu księcia – gdzie najpierw przeszukaliśmy rzeczy jeńca. Wśród nich był aparat fotograficzny leica, zdjęcia jego i jakiegoś małego chłopca, trochę leków i wizytówek na nazwisko dr. Karla Haushofera i jego syna, dr. Albrechta Haushofera.

Do pomieszczenia, w którym przebywał jeniec, wszedłem w towarzystwie oficera śledczego i oficera dyżurnego. Jeniec natychmiast powiedział, że chce mówić tylko ze mną. Dlatego też poprosiłem obu oficerów, aby zostawili nas samych.

Niemiec zaczął od tego, że poznał mnie podczas olimpiady w Berlinie w 1936 roku i że jadłem wtedy posiłek w jego domu.

«Nie wiem, czy mnie pan sobie przypomina – powiedział – ale jestem Rudolf Hess».

Dalej mówił, że przybył w misji humanitarnej: Führer nie chce niszczyć Anglii i pragnie zakończyć walkę. Jego przyjaciel Albrecht Haushofer powiedział, że jestem Anglikiem, który zrozumie ten punkt widzenia. Następnie powiedział, że już trzykrotnie próbował przedostać się do Anglii, po raz pierwszy w grudniu ubiegłego roku, ale za każdym razem musiał zawrócić ze względu na złe warunki atmosferyczne.

Führer, mówił dalej Hess, jest przekonany, że Niemcy wygrają wojnę, być może już wkrótce, z pewnością zaś za rok, dwa lub trzy. On sam, Hess, chce zakończyć tę niepotrzebną rzeź”.

Jak należałoby tego dokonać, Hess dokładnie jeszcze nie wie. Proponuje księciu, aby ten zebrał członków swojej partii politycznej celem wypracowania propozycji pokojowych. Niezbędnym warunkiem do zawarcia pokoju

przez Hitlera jest wszelako „zmiana tradycyjnej polityki angielskiej”.

Jest sprawą oczywistą, że rozmowa ta do niczego nie doprowadziła…

Wieczorem 11 maja Winston Churchill przebywał w Ditchley, gdzie zamierzał odpocząć w towarzystwie przyjaciół. W domowym kinie oglądano jakiś film.

„Zabawna komedyjka skończyła się – pisał Churchill w swoich wspomnieniach. – Byłem zadowolony z tej chwili odprężenia, gdy nagle sekretarz powiadomił mnie, że ktoś życzy sobie mówić ze mną z polecenia księcia Hamiltona.

Książę, jeden z moich osobistych przyjaciół, sprawował dowództwo nad lotnictwem myśliwskim we wschodniej Szkocji; nie mogłem sobie jednak wyobrazić takiej sprawy, z której omówieniem nie można byłoby poczekać do rana.

Telefonujący nalegał jednak na tę rozmowę ze mną; chodziło jakoby o sprawę niecierpiącą zwłoki, którą musi się zająć rząd”.

W taki właśnie sposób dotarła do Churchilla owa zaskakująca wiadomość.

– Podobnie podziałałaby na mnie wieść – powiedział premier – że mój zaufany kolega, nasz minister spraw zagranicznych Eden, wyskoczył na spadochronie z wykradzionego spitfire’a w pobliżu Berchtesgaden.

Jaki jednak będzie dalszy przebieg wydarzeń?

Niezbędnych instrukcji udzielił Churchill osobiście. Mają one następujące brzmienie:

„1. Byłoby wskazane nie przekazywać pana Hessa Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, lecz Ministerstwu Wojny jako jeńca wojennego, mając wszakże na uwadze ewentualne wniesienie przeciwko niemu oskarżenia o przestępstwa polityczne. Ten człowiek jest zasadniczo przestępcą wojennym, tak jak inni przywódcy

narodowosocjalistyczni. On i inni uczestnicy nazistowskiego spisku zostaną prawdopodobnie wykluczeni ze społeczeństwa po zakończeniu wojny. Czynną skruchę będzie mógł wtedy zapisać na swoją korzyść.

2. Tymczasem należy go poddać ścisłej izolacji i umieścić w nadającym się do tego celu budynku w pobliżu Londynu; ponadto należy uczynić wszystko w celu zbadania jego mentalności i skłonienia go do mówienia.

3. Należy dbać o jego zdrowie i wygodę oraz zapewnić wypoczynek; powinien otrzymywać wyżywienie w dostatecznej ilości oraz książki i przybory do pisania. Należy uniemożliwić mu kontakt ze światem zewnętrznym i zabronić wizyt bez zezwolenia Foreign Office. Gazety i radio wykluczone. Należy go jednak traktować z szacunkiem należnym wziętemu do niewoli dowódcy wyższego szczebla".

Zgodnie z tymi instrukcjami Hess został początkowo przewieziony do słynnej twierdzy Tower w Londynie, gdzie przebywał do czasu znalezienia jakiegoś mniej ponurego lokum poza miastem.

Wszystko to musiało podziałać na Hessa przygnębiająco. Zamiast przyjęcia należnego zwiastunowi pokoju Brytyjczycy potraktowali Hessa jak jeńca wojennego. Zamiast urzeczywistnienia fantastycznych marzeń – twarda rzeczywistość…

Czy człowiek na stanowisku Rudolfa Hessa, „zastępca Führera", mógł, będąc przy zdrowych zmysłach, polecieć do Wielkiej Brytanii? Czy tak słabo orientował się w rzeczywistej sytuacji politycznej? W każdym razie Brytyjczycy chcieliby przede wszystkim usłyszeć opinię lekarzy.

W kilka dni po lądowaniu Hessa J.R. Rees, będący autorytetem naukowym, przekazał Churchillowi relację następującej treści: „Hess utrzymuje, że ostatniej jesieni był przerażony ciężkimi nalotami na Londyn, a myśl o zabitych matkach i małych dzieciach wydawała mu się straszna. To uczucie wzmogło się, gdy ujrzał własną żonę i syna. Wtedy przyszedł mu do głowy pomysł, aby polecieć do Wielkiej Brytanii i wynegocjować pokój z silną partią antywojenną, w której istnienie wierzył.

Ponieważ sam rozważał już tego rodzaju możliwości, duże wrażenie wywarł na nim fakt, że przyjaciel jego ojca i nauczyciel, geopolityk Karl Haushofer, żywił podobne poglądy i określił księcia Hamiltona jako człowieka o zdrowym, ludzkim rozsądku, którego ta bezsensowna rzeź również musiała przerażać. Ponadto Haushofer trzykrotnie widział we śnie Hessa przy sterach samolotu zmierzającego w nieznanym kierunku.

Uwagi wyrażone przez tego rodzaju człowieka wzbudziły u Hessa przekonanie, że jest powołany do tego, aby udać się samolotem do naszego kraju w charakterze pokojowego wysłannika i dotrzeć do księcia Hamiltona, który utorowałby mu drogę do króla Jerzego. Doprowadziłoby to do obalenia obecnego rządu brytyjskiego i powołania na jego miejsce stronnictwa pokojowego.

Hess obstawał przy tym, że nie chce mieć do czynienia z tą «kliką», tzn. istniejącym rządem, gdyż jego członkowie zrobią wszystko, aby pokrzyżować jego zamiary. Nie miał przy tym jasnego wyobrażenia co do tego, jacy nasi mężowie stanu mieliby tych członków rządu zastąpić. Wydaje się również, że niedostatecznie orientował się w nazwiskach i funkcjach sprawowanych przez naszych polityków”.

Ta sensacyjna sprawa odbiła się natychmiast echem w prasie brytyjskiej. Informację na ten temat podało również radio. W tej sytuacji w Niemczech nie było już możliwe utrzymanie sprawy Hessa w tajemnicy. Ministerstwo Propagandy dr. Goebbelsa czuło się zmuszone poinformować naród niemiecki, że zastępca Führera w samym środku wojny udał się do nieprzyjacielskiego kraju!

Dr Henry Picker, jeden ze stenografów Hitlera, utrwalił w swoich zapiskach, w jaki sposób wiadomość ta została przyjęta w najbliższym kręgu Hitlera.

„Hitler dowiedział się o locie swego zastępcy do Szkocji, gdy w czasie pogawędki z Göringiem i Ribbentropem przy kominku został wywołany przez Lorenza w związku z ważną informacją. Natychmiast podyktował Lorenzowi pierwszy komunikat na ten temat. Około północy, dowiedziawszy się o pierwszym doniesieniu angielskim, skonsultował się jeszcze z Göringiem, Bormannem i Ribbentropem i opracował ogłoszoną w poniedziałek szczegółową informację. Cała sprawa została wyjaśniona przewlekłą chorobą, która prawdopodobnie odbiła się na stanie umysłu Hessa”.

Oficjalne Niemieckie Biuro Informacji podało wiadomość, która została wydrukowana bez komentarza przez wszystkie gazety niemieckie.

„Władze partyjne informują: *parteigenosse* Hess, któremu Führer jak najsurowiej zabronił uprawiania pilotażu ze względu na postępującą od lat chorobę, wbrew temu rozkazowi zdołał ponownie wejść w posiadanie samolotu.

W sobotę 10 maja około godziny 18 wystartował z Augsburga, rozpoczynając lot, z którego do dnia dzisiejszego nie powrócił. Chaotycznie sformułowany i pozostawiony przez niego list wskazuje niestety na ślady

zaburzeń umysłowych i każe obawiać się, że *parteigenosse* Hess padł ofiarą własnych urojeń.

Führer natychmiast rozkazał aresztować adiutantów Hessa, którzy wiedzieli o tych lotach i wbrew znanemu im zakazowi Führera nie przeszkodzili temu ani też nie złożyli natychmiastowego meldunku. W tych okolicznościach ruch narodowosocjalistyczny musi niestety liczyć się z tym, że *parteigenosse* Hess uległ podczas lotu wypadkowi".

Więcej informacji w tej sprawie daje oficjalny komunikat partyjny opublikowany w gazetach niemieckich 13 maja.

„Na podstawie dokonanego dotychczas przeglądu pozostawionych przez Rudolfa Hessa papierów wydaje się, że uroił on sobie, iż może jeszcze doprowadzić do porozumienia między Niemcami a Anglią, interweniując osobiście u znanych sobie z wcześniejszych lat Anglików. Jak zostało to już potwierdzone przez doniesienia z Londynu, wyskoczył on z samolotu na spadochronie i wylądował na terenie Szkocji w pobliżu miejscowości, do której chciał dotrzeć, gdzie – jak się wydaje – znaleziono go rannego.

Rudolf Hess, któremu od lat – o czym w partii wiedziano – dokuczały poważne cierpienia fizyczne, w ostatnim okresie coraz częściej szukał pomocy u różnych magnetyzerów, astrologów itd. Obecnie podejmowane są próby wyjaśnienia, w jakim stopniu również i te osoby ponoszą winę za spowodowanie w jego umyśle zaburzeń, które popchnęły go do tego kroku.

Nie można także wykluczyć, że Hess został celowo zwabiony w pułapkę przez stronę angielską.

W każdym razie sposób realizacji tego zamierzenia potwierdza wyrażony już w pierwszym doniesieniu na ten temat fakt, że Hess ulegał halucynacjom. Znał liczne, z głębi serca płynące propozycje pokojowe Führera lepiej

niż ktokolwiek inny. Wydaje się, że zżył się z myślą, iż ponosząc osobistą ofiarę, mógłby zapobiec takiemu rozwojowi sytuacji, która w jego oczach prowadziła do całkowitego zniszczenia Imperium Brytyjskiego. Hess, którego zakres zadań ograniczał się – jak wiadomo – wyłącznie do spraw partyjnych, nie miał, o ile można to odczytać na podstawie pozostawionych zapisków, jasnej koncepcji na temat realizacji swoich zamierzeń ani też wyobrażenia o skutkach poczynionego przez siebie kroku”.

Willy Messerschmitt we wspomnianym już wywiadzie przedstawił reakcję Hermanna Göringa na wiadomość o zniknięciu Hessa.

„Pierwsze wiadomości dotarły do niego, oświadczył konstruktor, o godzinie 8 tego samego wieczora, gdy zatrzymał się w hotelu w Innsbrucku. Dwie godziny później zadzwonił Göring i zdenerwowanym głosem zażądał stawienia się u siebie, w Monachium, na naradzie. Następnego ranka Messerschmitt zjawił się u Göringa w jego pociągu specjalnym na dworcu głównym w Monachium”.

Dalej Messerschmitt relacjonował dosłownie:

„Göring wykonał swą buławą ruch w kierunku mego brzucha i ryknął: – Więc gdyby to zależało od pana, każdy mógłby odlecieć messerschmittem!

Spytałem go, co ma na myśli, na co Göring odparł: – Dobrze pan zna tego Hessa!

Odpowiedziałem: – Przecież Hess nie jest pierwszym lepszym z ulicy!

Göring, który się powoli uspokajał, powiedział: – Powinien był pan najpierw zasięgnąć opinii, zanim oddał pan takiemu człowiekowi do dyspozycji samolot.

Odpowiedziałem: – Gdyby pan przyszedł do mojego zakładu i zażądał maszyny, czy miałbym najpierw pytać

Führera o pozwolenie, czy mogę go panu dać?

To ponownie rozwścieczyło Göringa, który odparł ostro: – Jest w końcu jakaś różnica. Jestem ministrem lotnictwa.

Odpowiedziałem: – A Hess jest zastępcą Führera.

Na co zareplikował Göring: – Powinien pan był spostrzec, Messerschmitt, że ten człowiek nie był przy zdrowych zmysłach.

– Jakże w końcu mam sądzić – odparłem sucho – że człowiek obłąkany może zajmować tak wysokie stanowisko w Trzeciej Rzeszy? Powinien był pan po prostu skłonić go do ustąpienia, panie marszałku!

Göring roześmiał się głośno: – Jest pan niepoprawny, Messerschmitt. Niech pan wraca i dalej buduje swoje samoloty!".

Dla Messerschmitta sprawa na tym się zakończyła, ale adiutanci Rudolfa Hessa znaleźli się w obozie koncentracyjnym. Listy, które Hess wysyłał pocztą jeniecką z Wielkiej Brytanii, podlegały naturalnie cenzurze.

„Hitler ciągle jeszcze jest zirytowany – zanotował stenograf Picker w rok później – że nie informowano go o lotach próbnych podejmowanych przez Hessa przed odlotem do Anglii. Hitler uważa powrót Hessa do Niemiec za wykluczony, gdyż wtedy istniałaby jedynie alternatywa: zakład psychiatryczny lub egzekucja. Hess będzie musiał stworzyć sobie nowe warunki egzystencji za granicą".

Szef kancelarii partyjnej, Martin Bormann, pisał w odnalezionym po wojnie liście do szefa SS Heinricha Himmlera:

„Już w pierwszych wypowiedziach adiutantów Pintscha i Leitgena, generała Haushofera oraz w pierwszym liście pani Hess jako prawdopodobne wyjaśnienie motywów lotu wymieniano, że R.H. chciał się wyróżnić, gdyż cierpi na kompleks niższości".

Taka sama była opinia amerykańskiego psychiatry Kelleya.

Bormann rozpisuje się szczegółowo w swoim liście na temat małżeństwa Rudolfa Hessa, nie szczędząc przy tym również jego żony. Oto co dalej czytamy w tym liście:

„Według opinii Führera są to rzeczywiste przyczyny. Jak dopiero obecnie wyszło na jaw, R.H. od lat leczył się z powodu impotencji, również w okresie, gdy został poczęty jego syn zwany Buzem. R.H. sądził, że dzięki temu przedsięwzięciu udowodnił swą męskość sobie samemu, swej żonie, partii i narodowi".

W innym miejscu swego listu Bormann pisze:

„Jak wynika z akt, R.H. po usłyszeniu treści tzw. intuicyjnego snu generała Haushofera oraz dowiedziawszy się, że Schulte-Strathaus i Nagengast w swych horoskopach wróżą mu szczęście i sukces, był w stu procentach pewien, iż jego rozmowy mają widoki na całkowity sukces. Hess wierzył w tego rodzaju rzeczy, gdy zaś z trzech stron przepowiadano mu powodzenie, wierzył w to szczególnie mocno".

Monachijski lekarz dr Ludwig Schmitt, który leczył Rudolfa Hessa w latach 1936–1939 z powodu różnych dolegliwości, po zakończeniu wojny oświadczył reporterowi z „The New York Timesa":

– Hess miał tendencje do schizofrenii i był lekko psychopatyczny.

Po niepowodzeniu angielskiej eskapady tego rodzaju tendencje zapewne nasiliły się. Gdy cztery lata później Hess zasiądzie na ławie oskarżonych w Norymberdze, lekarze znów będą się musieli nim zająć.

Przypisy

[1] D. Eisenhower, *Krucjata w Europie*, przeł. M. Krzeczkowski, Warszawa 1951, s. 559–560 *(Red.)*.

[2] 20 lipca 1944 roku pułkownik Wehrmachtu Claus hrabia Schenk von Stauffenberg dokonał nieudanego zamachu bombowego na życie Hitlera w jego polowej kwaterze, Wilczym Szańcu, pod Rastenburgiem (dziś – Kętrzyn) (*Red.*).

ROZDZIAŁ 2

Droga do Norymbergi

1. Gdzieś w Europie – pytania, pytania, pytania

„Gdzieś w Europie” – tak brzmiało tajemnicze określenie używane wówczas, gdy alianci nie chcieli dokładnie wskazywać miejsca rozgrywania się jakichś wypadków.

„Gdzieś w Europie” oznacza w naszym wypadku Bad Mondorf w Luksemburgu.

Bad Mondorf stanowi ostatni etap przed posadzeniem jeńców na ławie oskarżonych w Norymberdze. W Bad Mondorf rozpoczyna się dochodzenie wstępne i związane z nim liczne przesłuchania. W Bad Mondorf czas upływa na niekończącym się oczekiwaniu.

Miejscem zamieszkania jest okazały Grand Hotel – ale tylko jego nazwa przypomina dawny komfort i luksus. Niemiecki lekarz więzienny dr Ludwig Pflücker – sam jeniec obozu w Bad Mondorf – napisał w swoich wspomnieniach:

„Sytuacja internowanych w Bad Mondorf była dobra. Zakwaterowanie w ładnych hotelowych pokojach, zazwyczaj dwuosobowych, z widokiem na parkową zieleń, było znośne. Do przechadzek na wolnym powietrzu służył ogród hotelowy, gdzie przy pięknej zazwyczaj pogodzie tworzyły się grupki spacerujących. Inni rozmawiali lub odpoczywali, siedząc na leżakach albo krzesełkach ogrodowych. Pobyt w tym hotelu z ogrodem i przyległym doń parkiem z wysokimi drzewami był idyllą”.

I dalej: „Posiłki były przyrządzane z zapasów amerykańskich w dobrze urządzonej kuchni hotelowej przez niemieckich jeńców wojennych i podawane przez

kelnerów w niewielkiej sali. Śniadanie składało się ze słodkiej zupy, często także z białego chleba i kawy lub herbaty, w południe – zupa, mięso i jarzyny, często słodki deser lub kompot, a wieczorem – gęsta zupa lub inny ciepły posiłek. Potrawy były dobrze przyrządzone, obfite. Dbano również o ich urozmaicenie. Nasz dzielny kucharz Jakesch, wiedeńczyk, szczególnie dobrze potrafił przyrządzać różnego rodzaju potrawy mączne, z których naleśniki i zapiekanka z makaronem zyskały sobie dużą popularność".

Komendantem obozu był amerykański pułkownik Burton C. Andrus, któremu w przyszłości będą podlegały sprawy bezpieczeństwa w Pałacu Sprawiedliwości w Norymberdze.

Pułkownik Andrus nie był przyjacielem aresztowanych. Nic dziwnego, że wyniknęła z tego mała wojna, którą więźniowie prowadzili z dużym uporem, na co Andrus odpowiadał wszelkimi możliwymi szykanami. Nic też dziwnego, że więźniowie nie wyrażali się o nim z sympatią.

Göring podkpiwał z zielono lakierowanego i zawsze wypolerowanego na wysoki połysk hełmu komendanta i nazywał go „kapitanem straży pożarnej".

– Ma pozbawione wyrazu, ale nieprzyjazne oczy – mówił o nim Papen. Jako „nad wyraz nieprzyjemnego, obawiającego się podwładnych człowieka" określił go Hjalmar Schacht.

Dr Pflücker pisze: „Andrus był czynnym oficerem kawalerii. Swoją funkcję komendanta sprawował bardzo skrupulatnie, co spowodowało, że stał się dla internowanych plagą. Gwoli prawdy muszę jednak stwierdzić, że bardzo rzetelnie starał się o zaopatrzenie dla internowanych. Trzeba również wziąć pod uwagę, że komendant był całkowicie odpowiedzialny za ich bezpieczeństwo. Aby zapobiec samobójstwom, usunięto

szklane szyby i zastąpiono je szkłem zbrojonym oraz solidną żelazną kratą, do czego się zresztą szybko przyzwyczajono, gdyż zieleń parku łagodziła ten surowy widok. Nigdy nie zdarzył się wypadek nadużycia uprawnień przez wartowników”.

– Na przesłuchanie!

Tego rodzaju wezwanie było jedynym urozmaiceniem nudnej codzienności.

Przesłuchania ciągnęły się zwykle godzinami. Prowadzący je oficerowie stale powracali do tych samych spraw, przeskakiwali z tematu na temat, rzucali podchwytliwe pytania i szukali sprzeczności w wypowiedziach przesłuchiwanych.

Trzeba było mieć żelazne nerwy.

Przesłuchania odbywały się zawsze w obecności stenografa, rejestrującego każde słowo. Dopiero po przejrzeniu większej liczby stron takiego protokołu można wyczuć ciężką atmosferę, w jakiej toczyły się wstępne dochodzenia przed procesem norymberskim.

Werner Bross, przez pewien czas asystent Stahmera, obrońcy Göringa, przekazał potomności urywki dwóch tego rodzaju zapisów z przesłuchania w czerwcu 1945 roku – pięć miesięcy przed rozpoczęciem procesu. Oryginały obejmowały 555 pytań amerykańskiego urzędnika prowadzącego śledztwo i tyleż odpowiedzi Hermanna Göringa. Przytoczmy tu fragment tych protokołów. Ich suchy język powie nam więcej niż jakikolwiek opis.

Pytanie: – Jakie jest pana pełne nazwisko?

Odpowiedź: – Hermann Wilhelm Göring.

– Czym się pan zajmował?

– Byłem oficerem i naczelnym dowódcą Luftwaffe, ministrem lotnictwa, premierem Prus, przewodniczącym Reichstagu, ministrem leśnictwa, marszałkiem Rzeszy.

– Wydaje się, że należał pan do tych nazistów, którym się najbardziej powiodło, gdyż udało się panu pozostać wśród żywych?
– Nie wiem, jak pan widzi tę sprawę – ale pozostała jeszcze spora liczba nazistów.
– Jest pan ostatnim wielkim nazistą. Jak udało się panu przeżyć? Dlaczego pan nie umarł?
– To przypadek. Zostałem wzięty do niewoli i miałem być rozstrzelany. Przez przypadek nie doszło do tego.
– Jak pan ocenia Schachta?
– Mówi tylko o sobie.
– Nie uważa pan, że pan sam stale mówi tylko o sobie? Czy może nam pan jeszcze powiedzieć coś na temat Schachta?
– Był mądrym człowiekiem. Jeszcze zanim partia przejęła władzę, już dla niej pracował.
– Musiał być mądrzejszy od pana, skoro jeszcze przed wojną wystąpił z partii.
– Niektórzy ludzie nie mają charakteru.
– Czy możemy wierzyć Schachtowi?
– Pozostawiam to panom do rozstrzygnięcia.
– Czy jest on człowiekiem bez charakteru?
– Nie chcę tego powiedzieć wprost, ale wiadomo, że Schacht często zmieniał swoje poglądy.
– Czy jest pan człowiekiem z zasadami?
– Zawsze trzymałem się swoich przekonań.
– Jakie są pańskie główne przekonania?
– Pracować dla swego kraju. Nie chcę też osądzać Schachta, pytano mnie tylko o mój osobisty pogląd.
– Czy w 1938 roku został przez pana podpisany dekret, który nakładał na Żydów grzywnę w wysokości miliarda reichsmarek?
– Zostało to nakazane przez Hitlera.
– Czy wstydzi się pan z tego powodu?

– Nie uważam, aby to zarządzenie było słuszne.
– W takim razie wstydzi się pan, że podpisał pan ten dokument? Albo może niemiecki feldmarszałek nigdy nie odczuwa wstydu?
– Zgodnie z konwencją genewską nie mam obowiązku odpowiadać na to pytanie.
– Nie jest pan już jeńcem wojennym. Wojna z Niemcami się skończyła. Niemcy poddały się bezwarunkowo Narodom Zjednoczonym. Czy zechce pan odpowiedzieć na to pytanie?
– Żałuję tego. Ale musi pan wziąć pod uwagę, jakie to były czasy.
– Kto przechowywał pańską książeczkę czekową?
– Moja sekretarka i ja.
– Kto pokrywał koszty Karinhallu[1]?
– Ministerstwo Lotnictwa i Ministerstwo Stanu.
– W jaki sposób przekazywano środki na zakupy obrazów?
– Zawsze gotówką.
– Skąd otrzymywał pan gotówkę?
– Byłem drugim człowiekiem. Zawsze miałem wystarczającą ilość pieniędzy. Sam potwierdzałem zlecenia.
– Czy wszelką obcą walutę otrzymywał pan w ten sposób?
– Tak, byłem ostatnią instancją.
– Czy ten sposób postępowania był uregulowany przepisami i czy prowadzono zestawienia?
– Problemem było tylko otrzymanie pozwolenia. W moim wypadku nie podlegało ono dyskusji.
– Czy mógłby się pan nazwać człowiekiem biednym?
– Nie wiem, co pozostało. Nie mam nad niczym kontroli.
– Niczego pan nie ukrył w jakiejś jaskini?
– Nie, niczego.
– Czy prowadził pan kiedyś dziennik?
– Prowadziłem dziennik z przerwami. W ostatnich latach dziennik prowadził adiutant. Spłonął on w Karinhallu, gdzie

znajdowały się te wszystkie rzeczy. Zrobili to moi ludzie – wydałem rozkaz, że wszystko musi być spalone – lub Rosjanie. Między Berlinem a Karinhall znaleźli się Rosjanie. Musieliśmy w pośpiechu uciekać. Zakopano tam sporo rzeczy.

– Niech pan nam powie, gdzie to jest, a wszystko odzyskamy.

– Powiedziano mi, gdzie te rzeczy zostały zakopane, ale trudno je będzie sprowadzić. Również Rosjanie nie pozwolą wam kopać. Jest prawie niemożliwością opisanie tego tutaj, gdyż poszczególne przedmioty leżą w znacznym od siebie oddaleniu, a sporządzenie mapy byłoby tu bardzo trudne.

– Czy istnieje jakiś plan rozmieszczenia tych przedmiotów?

– Nie.

– Kto oprócz pana wie, gdzie te rzeczy są zakopane?

– Żołnierze, którzy byli u mnie i wykonywali moje rozkazy. Nie wiem, co się z nimi stało. Rzecz wydaje się niemożliwa do przeprowadzenia, nawet gdybyśmy mieli któregoś z tych żołnierzy, gdyż Rosjanie nigdy nie pozwoliliby nam czegokolwiek wykopać, nie zabierając tego. Mam nadzieję, że być może później uda nam się odzyskać te rzeczy.

– Czy w kwietniu 1945 roku podjął pan pieniądze, aby przekazać je innemu bankowi?

– Wydałem polecenie przekazania pół miliona do jednego z banków południowoniemieckich. Gdyby zostało ono wykonane, otrzymałbym wiadomość, ale nic o tym nie wiem.

– Czy sporządził pan testament?

– Robię to obecnie, ale nie jest to konieczne, gdyż zgodnie z prawem wszystko przypada mojemu dziecku.

– Czy pozostawia pan coś swojej sekretarce?

– Lista jest sporządzona i wszystko przejmie moja żona.

– Gdzie jest ta lista?

– Została spakowana razem z biblioteką. Było to w pociągu. Miałem dwa pociągi, w jednym z nich znajdowała się moja kwatera główna. Jeden z pociągów stał pod osłoną tunelu na bocznym torze. Gdy się zaczęło, wartownicy zniknęli i rozkradziono znaczną ilość rzeczy. Szkatuły na kosztowności były pootwierane, kamienie zniknęły, ale ich oprawy leżały porozrzucane.

– Oglądał pan ten pociąg?

– Opowiedział mi to amerykański oficer.

– Jakie są pana roczne dochody?

– Otrzymywałem 20 tysięcy marek miesięcznie jako marszałek Rzeszy, ponadto 3600 marek miesięcznie jako naczelny dowódca Luftwaffe, minus podatek, i 1600 marek jako przewodniczący Reichstagu. Dochodziła do tego jeszcze moja działalność pisarska – za wszystkie książki dochód wyniósł prawie milion marek.

– Czy życie nie kosztowało więcej?

– Część moich wydatków była pokrywana z innych źródeł. Dom w Berlinie i Karinhall były utrzymywane przez państwo.

– Czy nie wydawał pan ogromnych sum na obrazy – więcej, niż pan zarabiał?

– Miałem pieniądze…

– Czy ma pan braci lub siostry?

– Tak. Brata przyrodniego w Wiesbaden. Ma 74 lata. Nazywa się mjr Wilhelm Göring. Profesor dr Heinrich Göring, który jest okulistą w Wiesbaden. Bracia i siostry, którzy dawno temu zmarli. Najstarszy brat, Karl, zginął w czasie ostatniej wojny. Siostry Olga i Paula – nie wiem, gdzie one są teraz – być może u Rosjan. Albert – jest on w jakimś obozie, ale nigdy nie był w partii.

– Nikt nie uczyni nic złego pańskim krewnym. Nie działamy w ten sposób.

– Amerykanie nic im nie zrobią, ale Rosjanie.

– Jak długo pańskim zdaniem żyłby pan, gdyby został pan przekazany Rosjanom?

– Niezbyt długo.

Niech nam to wystarczy. Tymczasem alianckie komisje śledcze nie spieszyły się. Codziennie stawiano nowe pytania i za każdym razem wracano do starych. Zdarzało się, że przesłuchiwani odpowiadali z wściekłością:

– Mówiłem już to panom dziesięć razy!

Ale na oficerach nie robiło to wrażenia. Padały dalsze pytania. I tak trwało to tygodniami i miesiącami.

Stosy akt piętrzą się coraz bardziej. Do protokołów z przesłuchań dochodzą setki ton urzędowych pism odnajdywanych przez specjalne grupy śledcze działające na terenie całych Niemiec. Członkowie tych grup wydobywają na światło dzienne całe ciężarówki czysto zapisanych i uporządkowanych dokumentów ukrytych w kopalniach, szafach pancernych, obozach przejściowych oraz w zwykłych segregatorach i archiwach.

Tajne!

Tajna sprawa wojskowa!

Tylko przez oficera!

Tajna sprawa państwowa!

Dokumenty te będą stanowić podstawę oskarżenia i materiał dowodowy w Norymberdze. Góra dokumentacji jest tak potężna, że w przyszłości główny oskarżyciel amerykański, Robert H. Jackson, wykrzyknie przed trybunałem:

– Oskarżenie nie zawiera ani jednego punktu, którego nie można poprzeć cytatami z książek i zapisków. Niemcy zawsze byli drobiazgowo dokładni w swoich notatkach, a oskarżeni całkowicie podzielali tę teutońską namiętność do skrupulatności w przenoszeniu spraw na papier.

Tymczasem Jackson nie jest jeszcze oskarżycielem. Trybunał jeszcze nie istnieje, a alianci spierają się na temat, co zrobić z aresztowanymi.

2. Aż do najdalszych krańców ziemi...

W Niemczech nikt nie wie o sporach, które w jednakowym stopniu zajmują Moskwę, Londyn i Waszyngton. Różnice zdań są tak głębokie, że nawet Amerykanie, Anglicy i Francuzi kłócą się zażarcie. Prawie wszyscy zainteresowani chcą z różnych względów uniknąć wielkiego międzynarodowego procesu. Jedyny wyjątek stanowią Amerykanie. W Londynie, Paryżu i Moskwie nie wyraża się entuzjazmu na myśl, aby w ramach normalnej procedury sądowej postawić w stan oskarżenia niemieckich polityków, wojskowych i przemysłowców oraz przyznać im prawo do nieskrępowanej obrony przed zwyczajnym sądem.

Oto etapy rozwoju wydarzeń prowadzących, prawie wbrew woli swych autorów, do procesu.

1. W drugiej połowie 1940 roku, wkrótce po zakończeniu niemieckiej kampanii zachodniej, rządy emigracyjne Polski, Francji i Czechosłowacji wraz z rządem Wielkiej Brytanii wyrażają wspólny „Protest przeciwko zbrodniom nazistowskim w Polsce i Czechosłowacji”.

2. W październiku 1941 roku Franklin D. Roosevelt oficjalnie potępia „egzekucje wielu niewinnych zakładników na terenach okupowanych przez hitlerowskie Niemcy”. Dwudziestego piątego grudnia 1941 roku do oświadczenia prezydenta przyłącza się Winston Churchill w imieniu Wielkiej Brytanii.

3. W listopadzie 1941 roku i 6 stycznia 1942 roku radziecki minister spraw zagranicznych Wiaczesław M. Mołotow przekazał alianckim mocarstwom zachodnim noty, w których po raz pierwszy jest mowa o „systematycznym

i świadomym zbrodniczym naruszaniu prawa międzynarodowego przez stosowanie brutalnych aktów przemocy wobec rosyjskich jeńców wojennych oraz o plądrowaniu, niszczeniu i dręczeniu ludności cywilnej”.

4. Trzynastego stycznia 1941 roku w londyńskim pałacu św. Jakuba zbiera się konferencja dziewięciu państw alianckich, w której uczestniczą: Belgia, Czechosłowacja, Francja, Grecja, Holandia, Jugosławia, Luksemburg, Norwegia i Polska. Konferencja ta podejmuje dalekosiężną decyzję. Powołując się na konwencję haską, która stronom prowadzącym wojnę zabrania „stosowania aktów przemocy wobec ludności cywilnej, ignorowania istniejących praw danego kraju i obalania instytucji narodowych”, wspólna deklaracja ogłasza: „Do głównych celów wojny prowadzonej przez aliantów należy od tej chwili także ukaranie ludzi odpowiedzialnych za przestępstwa wojenne, niezależnie od tego, czy zarządzili oni dokonywanie tych czynów, czy sami je popełnili, czy też pomagali innym przy ich popełnianiu. Jesteśmy zdecydowani dążyć do tego, aby a) odnaleziono winnych i odpowiedzialnych, niezależnie od ich przynależności narodowej, postawiono ich przed sąd i osądzono; b) wyroki zostały wykonane”.

5. Siódmego października 1942 roku powstała w Londynie aliancka Komisja do spraw Zbrodni Wojennych, która postawiła sobie za cel zbieranie dowodów i zeznań świadków oraz sporządzenie listy przestępców wojennych mocarstw „osi”. Komisja przyjęła później nazwę Komisji Narodów Zjednoczonych do spraw Zbrodni Wojennych (United Nations War Crimes Commission – UNWCC). Siódmego października 1942 roku Roosevelt i lord kanclerz Simon wyrazili gotowość swoich rządów do współdziałania w tej komisji. Przystąpiły do niej następujące kraje: Australia, Belgia, Chiny, Czechosłowacja, Francja, Grecja,

Holandia, Indie, Jugosławia, Kanada, Luksemburg, Norwegia, Nowa Zelandia, Polska, Unia Południowoafrykańska, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone. Ukaranie przestępców wojennych alianci wielokrotnie zapowiadali w radiu. Pierwsza z tych zapowiedzi, z 18 grudnia 1942 roku, dotyczyła „prowadzonej przez władze hitlerowskie eksterminacji ludności żydowskiej Europy"; druga, z 5 stycznia 1943 roku – „aktów wywłaszczania na obszarach obcej okupacji i panowania".

6. Akta, które wkrótce zgromadziła komisja, dają przerażający obraz eksterminacji ludności żydowskiej w Europie Wschodniej. Pod wrażeniem tych materiałów alianci zdecydowali się na ostatnią wspólną deklarację, która głosi, że „eksterminacja Żydów zostanie ukarana".

To były pierwsze kroki.

W Niemczech nikt o tych sprawach nie wie – z wyjątkiem niewielkiego kręgu osób związanych z Hitlerem i Goebbelsem, dla których informacje z zagranicy są dostępne. Cała sprawa jest jednak zachowywana w ścisłej tajemnicy. Naród nie może się niczego dowiedzieć o winie, którą na jego barki składa kierownictwo. Naród pracuje i walczy w dobrej wierze, nie mając pojęcia o tym, co się dzieje, aż do czasu, gdy odpowiedzialni za to wszystko ludzie nie zaczną uciekać.

Za słuchanie rozgłośni zagranicznych groziła w tym czasie w Niemczech kara śmierci. Przywódcy wiedzieli dlaczego. Po prostu nikt nie powinien się dowiedzieć, że trybunał już się konstytuuje.

„Niech strzegą się ci, których ręce dotąd nie splamiły się krwią niewinnych, przed przyłączeniem się do szeregu winnych, ponieważ trzy mocarstwa sprzymierzone z całą pewnością będą ścigać ich aż do najdalszych krańców ziemi

i wydadzą ich oskarżycielom, aby sprawiedliwości stało się zadość”.

Takie słowa znalazły się w deklaracji moskiewskiej[2] z 1 listopada 1943 roku, zredagowanej przez amerykańskiego sekretarza stanu Cordella Hulla, brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Anthony Edena i radzieckiego ministra spraw zagranicznych Wiaczesława Mołotowa. Oficjalne podpisy pod dokumentem są proste: Roosevelt, Churchill, Stalin.

Dwa najważniejsze punkty deklaracji moskiewskiej mówią:

1. Przestępcy wojenni, którzy popełnili swe czyny w określonym miejscu, zostaną wydani temu państwu w celu osądzenia i ukarania zgodnie z obowiązującymi tam prawami.

2. Główni przestępcy wojenni, których czyny nie dadzą się zlokalizować pod względem geograficznym, gdyż dotyczą one kilku krajów, zostaną ukarani na podstawie wspólnej decyzji aliantów.

To drugie postanowienie stało się przyczyną sporu, który wybuchł między zwycięskimi mocarstwami zaraz po zakończeniu wojny: jak ma wyglądać owa wspólna decyzja?

3. Toast Stalina – sprzeciw Churchilla

„Wspólna decyzja w sprawie ukarania” nie znaczy wcale, że trzeba zaraz stawiać ludzi przed sądem.

Jak sobie takie „ukaranie” wyobrażał Stalin, alianci dobrze wiedzą od czasu konferencji w Teheranie.

Konferencja odbyła się pod koniec listopada 1943 roku. To tego właśnie dnia po raz pierwszy przy wspólnym stole zasiedli Roosevelt, Churchill i Stalin. W Europie dokonał się już zwrot: koniec 6 Armii w Stalingradzie nadał wydarzeniom wojennym nowy kierunek. Na krwawym horyzoncie historii zarysowała się klęska Niemiec.

W Teheranie przebywał także i uczestniczył we wszystkich ważnych naradach Wielkiej Trójki Elliott Roosevelt, syn amerykańskiego prezydenta. To jemu zawdzięczamy dokładny opis teherańskiej konferencji.

Lody przełamano podczas wspólnej kolacji. Jej gospodarzem był Stalin. Do potraw serwowano białe wino, rosyjski szampan i wódkę. Dla Churchilla uczyniono wyjątek, podając mu, na jego własne życzenie, brandy.

Co znaczy poczęstunek po rosyjsku, opisał barwnie Elliott Roosevelt: każde zdanie rozmowy przybierało formę toastu.

– Chciałbym wznieść toast za wspaniałą pogodę, którą się cieszymy!

Wszyscy podnoszą się z miejsc i upijają łyk ze swych kieliszków.

– Chciałbym wznieść toast za przyszłe dostawy materiałów wojennych!

Wszyscy wstają i przepijają.

Przez wiele godzin.

Mniej więcej w połowie tego przyjęcia uniósł się ze swego miejsca Stalin. On już także wzniósł kilkadziesiąt toastów. Ale oto teraz nagle wprowadził zupełnie nowy akcent do zakrapianej pogawędki.

– Wznoszę toast – powiedział ponuro – za jak najszybsze osądzenie wszystkich niemieckich zbrodniarzy wojennych. Wznoszę toast za sprawiedliwość plutonów egzekucyjnych!

W sali zapadła martwa cisza.

I mając za nic wrażenie, jakie wywołał swymi słowami, kontynuował: – Wznoszę toast za nasze zdecydowanie, by załatwiać ich natychmiast po wzięciu do niewoli, i to wszystkich, a musi ich być nie mniej niż pięćdziesiąt tysięcy.

Obecni jakby zamarli.

I naglę ciszę przerwał hałas.

To Churchill błyskawicznie poderwał się ze swojego miejsca – „błyskawicznie”, podkreślił w swojej relacji Elliott Roosevelt – a to znaczy niemało, zważywszy na zażywną postać Brytyjczyka.

– Tego rodzaju postępowanie – ciężkim od brandy językiem wykrzyknął czerwony na twarzy premier – stoi w jawnej sprzeczności z brytyjskim rozumieniem prawa!

Nigdy dotąd nie widziano Churchilla w stanie takiego wzburzenia. Nie przejął się też faktem, że jego wybuch gwałtownie ochłodził atmosferę – jak burzowa chmura.

– Naród brytyjski – kontynuował gniewnie – nigdy nie zaaprobuje tego rodzaju masowego mordu.

„Obserwowałem Stalina – pisze dalej Elliott Roosevelt. – Wyglądało na to, że świetnie się bawi, choć jego twarz pozostała poważna. Podejrzanie mrugał jednak oczami, gdy podjął wyzwanie premiera i pojednawczym tonem zaczął zbijać jego argumenty, zupełnie jakby nie zauważył wzburzenia”.

„Niemiecki sztab generalny – powiedział Stalin – musi być zlikwidowany. Cała potęga wojsk hitlerowskich opiera się na mniej więcej 50 tysiącach oficerów i fachowców w zakresie techniki. Gdyby pod koniec wojny udało się ich wszystkich zebrać razem i rozstrzelać, cała potęga militarna Niemiec ległaby w gruzach”[3].

– Brytyjski parlament i brytyjska opinia publiczna – odparł Churchill – nigdy nie zgodzą się na masowe egzekucje. Nawet jeżeli w wojennym zapale wyraziłyby zgodę na rozpoczęcie podobnych działań, to po pierwszej rzezi zwróciliby się gwałtownie przeciwko osobom za nie odpowiedzialnym. Sowieci nie mogą mieć żadnych złudzeń.

Jednak Stalin nie chciał ustąpić i ponownie wzniósłszy kieliszek, powtórzył:

– Trzeba rozstrzelać pięćdziesiąt tysięcy!

– Skorzystam z okazji – odpowiedział lodowatym głosem Churchill – by oświadczyć, że moim zdaniem nikogo, czy to nazisty, czy nie nazisty, nie można postawić przed plutonem egzekucyjnym w wyniku sumarycznego postępowania, to znaczy bez procesu sądowego i bez uwzględnienia zebranych dowodów i faktów.

I drżącym głosem dodał:

– Wolałbym zostać raczej wyprowadzonym w tej chwili do ogrodu i zastrzelonym, aniżeli okryć hańbą siebie i mój naród, pozwalając na podobną niegodziwość.

Franklin Delano Roosevelt, trzeci uczestnik konferencji Wielkiej Trójki, śledzi tę scenę z napiętą uwagą. Gdy Stalin zwraca się do niego, by usłyszeć jego zdanie, odpowiada niby żartem: „To jasne, że trzeba znaleźć kompromis między zdaniem pańskim a pana premiera. Może dałoby się uzgodnić nieco mniejszą liczbę zbrodniarzy wojennych, których się sumarycznie rozstrzela, nie 50 tysięcy, ale jakieś 49 500”.

Amerykanie i Rosjanie zaczęli się śmiać. Brytyjczycy zachowali powściągliwość, by nie narazić się szefowi. Minister spraw zagranicznych Eden próbował uspokoić premiera gestem ręki, dając mu do zrozumienia, że chodzi o żart.

Churchill nadto był jednak wzburzony, by się uspokoić. Odszedł od stołu i sam jeden udał się do słabo tylko oświetlonego pokoju obok. Stanął przy oknie i zwiesiwszy głowę, patrzył na ciemny ogród.

„Nie upłynęła nawet minuta – pisał później w swoich wspomnieniach – kiedy poczułem, że ktoś kładzie mi ręce na ramionach. Spojrzawszy za siebie, zobaczyłem roześmianych Stalina i Mołotowa. Zapewniali mnie, że był to tylko żart”.

Czy istotnie był to żart? Sam Churchill tak dalej opisał tę scenę: „Chociaż nie wierzyłem wtedy, podobnie jak nie wierzę teraz, że był to jedynie żart, i nie kryły się za tym wszystkim żadne poważniejsze zamiary, zgodziłem się jednak powrócić do stołu i reszta wieczoru upłynęła w przyjemnej atmosferze”.

W każdym razie linie podziałów nabrały teraz jaśniejszych konturów. Od czasu brzemiennego w skutki toastu Stalina w Teheranie można mówić o dwóch postawach: zbrodniarzy wojennych należy po prostu rozstrzelać lub postawić ich przed sądem. Jak w tej sytuacji wypadnie „wspólna decyzja” sojusznicza?

Alianci zdawali sobie sprawę, że mają do czynienia z kukułczym jajem i że sprawa nie wygląda dobrze. Jeszcze raz, ponad rok po Teheranie, ten drażliwy temat stanie się przedmiotem dyskusji między Stalinem a Churchillem. Jej miejscem będzie Krym – a okazją konferencja jałtańska. Szóstego dnia spotkania, 9 lutego 1945 roku, na porządku dnia stanęła sprawa ukarania zbrodniarzy wojennych.

Churchill zaczął od przypomnienia deklaracji moskiewskiej i „wspólnej decyzji”, którą dopiero należy podjąć.

Nie był to przyjemny temat.

Oblicze Stalina zasępiło się, ale Churchill zwrócił się w jego stronę z uprzejmym uśmiechem na twarzy i kazał powiedzieć mu przez tłumacza:

– To jajko ja osobiście podłożyłem.

Stalin puścił nosem kłąb dymu ze swego cygara i zmusił się do uśmiechu.

– Musi pan wiedzieć – wyjaśniał dalej brytyjski premier – że sam przygotowałem projekt tego postanowienia naszej deklaracji moskiewskiej.

Następnie zrobił domniemane ustępstwo na rzecz domniemanych myśli i planów Stalina i zapewne mając

jeszcze dobrze w pamięci Teheran, jakby mimochodem dodał:

– Początkowo byłem nawet za tym, by sporządzić listę głównych zbrodniarzy wojennych, ludzi o znanych nazwiskach, by ich po zatrzymaniu zidentyfikować, a następnie rozstrzelać.

Stalin uniósł krzaczaste brwi. Nim jednak zdołał cokolwiek odpowiedzieć, Churchill dodał:

– Tymczasem jednak, jak pan wie, doszedłem do przekonania, że należy postawić ich przed sądem.

A więc proces! Oto co, choć jeszcze się nie wykluło, tkwiło w kukułczym jaju Churchilla, w owej „wspólnej decyzji”, w sprawie której alianci mieli jeszcze uzgodnić wspólne stanowisko.

Przymknięte oczy Stalina nie zdradzały myśli, jakie go w tym momencie musiały ogarnąć. Z pewnością wiedział, że w toczącej się rozmowie chodziło o teorię, gdy tymczasem na odbitych terenach on sam już od dawna wcielał ją w praktykę: 15 grudnia 1943 roku w Charkowie odbył się pierwszy „proces zbrodniarzy wojennych”. Przed sądem wojskowym stanęło trzech niemieckich oficerów. Po pokazowym przesłuchaniu postawiono ich pod mur i rozstrzelano.

Po co długotrwały proces?

Bo czy nie może się zdarzyć, że w czasie postępowania sądowego prowadzonego na oczach opinii publicznej całego świata wyjdą na światło dzienne również takie sprawy, które mogłyby się okazać bardzo nieprzyjemne dla oskarżycieli?

I kto miałby zostać oskarżony? Przestępcy w potocznym sensie tego słowa, na przykład mordercy, prawdziwi kryminaliści – czy też nowa w tym kontekście kategoria

ludzi – finansiści, dowódcy wojskowi, przemysłowcy, wyżsi urzędnicy?

I co im się zarzuci? Amerykanie myślą o wprowadzeniu do prawa międzynarodowego nowej kategorii przestępstw, o „spiskowaniu przeciw pokojowi” i o „wojnie napastniczej”.

Ale to ciągle jeszcze nie jest do końca jasne.

Stalin zwraca się do Churchilla z dyplomatycznym uśmiechem przyklejonym do twarzy. I pyta przez tłumacza:

– Ma pan na myśli także Rudolfa Hessa, który znajduje się w waszych rękach – co on teraz robi?

– Pan Hess jest traktowany w Wielkiej Brytanii jak zwykły jeniec wojenny – wymijająco odparł premier.

– Tak, tak – odezwał się jakby w roztargnieniu Stalin – mam wszakże propozycję, by ten temat zostawić naszym ministrom spraw zagranicznych do dalszej dyskusji. Teraz zaś moglibyśmy przejść do sprawy ofensywy alianckiej na Zachodzie…

Kilka teczek zamknięto, kilka innych znalazło się na ich miejscu.

Sprawę odfajkowano.

Ale sojusznicy długo jeszcze będą sobie nad nią łamać głowy, gdyż za kilka zaledwie tygodni dojdzie do zmiany ról. Wysunięta przez Churchilla idea procesu stanie się niepopularna.

4. Napoleon i Robert H. Jackson

W Wielkiej Brytanii i we Francji rośnie niezadowolenie. Co ma być przedmiotem tego procesu? Co na przykład począć z faktem, że zagranica przez całe lata uznawała rząd Hitlera i utrzymywała z nim oficjalne stosunki? Czy nagle jakiś sąd ma prawo rozstrzygać, że paktowano z bandą zwykłych przestępców?

Foreign Office w Londynie jako pierwsze wyraża swą niechęć wobec procesu. Francuzi dają do zrozumienia, że nie są zainteresowani przewodem sądowym. Rosjanie niezmiennie obstają przy swym planie surowego ukarania winnych zbrodni wojennych.

W urzędzie Anthony Edena rodzi się wspaniały pomysł wyjścia z międzynarodowego impasu: „plan Napoleona".

W myśl tego planu główni przestępcy wojenni nie powinni być rozstrzelani ani też postawieni przed sądem, lecz mocą aktu politycznego wygnani na wyspę – jak niegdyś cesarz Napoleon.

„Plan Napoleona" tygodniami krąży po kancelariach rządowych Londynu i Paryża. Wywołał ożywioną dyskusję i uzyskał opinię bardzo użytecznego. Wtedy właśnie następuje interwencja Waszyngtonu, który daje sojusznikom do zrozumienia, że Stany Zjednoczone obstają przy planie rozprawy sądowej: „Chcemy procesu!".

„Nie chcemy procesu" – upierają się Anglia i Francja. Do tego fałszywie brzmiącego koncertu włącza się Stalin, uderzając w bęben. W audycji Radia Moskwa nadanej 19 maja 1945 roku komentator Jermaszew na polecenie Stalina zwrócił się pod adresem mocarstw zachodnich z wezwaniem o surowe ukaranie winnych.

Wydaje się, że nie ma rozwiązania. Do czasu, gdy na arenie pojawi się człowiek, który poplątane nici ujmie w zręczne ręce, z uśmiechem, cierpliwie i energicznie. Przybywa do Europy z misją specjalną, powierzoną mu przez prezydenta Trumana, jeździ tam i z powrotem po zbombardowanych, głodujących Niemczech, prowadzi tajne rozmowy w Londynie i Paryżu. Wkrótce staje się najważniejszą figurą w rozpoczynającej się grze.

Jego nazwisko stanie się niebawem znane na całym świecie: Robert Houghwout Jackson, sędzia Sądu

Najwyższego Stanów Zjednoczonych, już wkrótce główny oskarżyciel w Norymberdze.

Jak rozwiąże tę zagmatwaną sytuację? W Waszyngtonie na polecenie Białego Domu sędzia Samuel Rosenman analizuje jurystyczne przesłanki procesu. Pomagają mu w tym przedsięwzięciu sekretarz stanu Henry S. Stimson, prokurator generalny armii lądowej Murray Bernays, sekretarz sprawiedliwości Francis Biddle i jego asystent Herbert Wechsler.

Wszystkich porusza przede wszystkim jedna sprawa: jakie wrażenie wywoła fakt, że zwycięzcy będą sądzić zwyciężonych. Rozważa się dwie drogi wyjścia:

1. W skład sądu powinni wejść przedstawiciele krajów neutralnych. Telford Taylor, jeden z późniejszych oskarżycieli amerykańskich w Norymberdze, powiedział, że „propozycja ta została jednak powszechnie, zresztą zupełnie słusznie, zarzucona jako nierealistyczna, choćby tylko z tego względu, że liczba krajów naprawdę neutralnych była tak mała, iż tego rodzaju rozwiązanie okazałoby się całkowicie niemożliwe do realizacji”.

2. Osądzenie przestępców wojennych powinno być pozostawione kompetencjom sądów niemieckich. Ale wtedy przypomniano sobie nieudaną próbę tego rodzaju, która została przeprowadzona po pierwszej wojnie światowej przed sądem niemieckim w Lipsku.

W sprawie obu tych punktów Jackson oświadczył w Norymberdze, co następuje:

– Niestety, rodzaj rozpatrywanych tu przestępstw stwarza taką sytuację, że narody zwycięskie sprawują sąd nad pokonanym wrogiem. Dokonane przez tych ludzi agresje, które objęły cały świat, pozostawiły bardzo niewiele krajów neutralnych. Tak więc albo zwycięzcy muszą sądzić pokonanych, albo też wymierzenie sprawiedliwości muszą

pozostawić samym zwyciężonym. Po pierwszej wojnie światowej przekonaliśmy się, jak bezużyteczne było tego rodzaju postępowanie.

W owym czasie zwycięskie mocarstwa zażądały w traktacie wersalskim „ekstradycji niemieckich przestępców wojennych" celem postawienia ich przed międzynarodowymi sądami wojskowymi za granicą. Lista obejmowała wiele tysięcy nazwisk, na ich czele figurowało nazwisko cesarza Wilhelma II. Pod literą G – jeśli się chce, można to uważać za ironię historii – znajdowało się nazwisko pilota wojskowego Hermanna Göringa.

W roku 1920 Holandia odmówiła ekstradycji cesarza. Rząd niemiecki oświadczył, że grozi mu obalenie i wywołanie rewolucji w wypadku zabrania się na serio do sprawy aresztowania wszystkich wymienionych osób. Jako wyjście zaproponowano rozpatrzenie przed sądem Rzeszy kilku spraw wybranych przez aliantów. I rzeczywiście od maja do lipca 1921 roku odbyło się w Lipsku dwanaście procesów przestępców wojennych. Ku powszechnemu oburzeniu zagranicy w sześciu wypadkach wydano wyroki uniewinniające, pozostałe wyroki przewidywały krótkotrwałe kary pozbawienia wolności.

Później sprawa utknęła w miejscu.

W 1945 roku alianci nie zamierzają pozwolić na powtórzenie się tego rodzaju procesów.

Podczas konferencji założycielskiej Organizacji Narodów Zjednoczonych w San Francisco w kwietniu 1945 roku Stany Zjednoczone po raz pierwszy przedstawiły swym sojusznikom dokładną koncepcję tego, jak wyobrażają sobie międzynarodowy proces.

W dwa miesiące później Robertowi H. Jacksonowi udaje się zgromadzić przy jednym stole przedstawicieli Stanów

Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i Związku Radzieckiego. Dwudziestego szóstego czerwca 1945 roku delegaci czterech zwycięskich mocarstw spotykają się w Londynie, aby wreszcie podjąć wspólnie decyzję.

Z ramienia Stanów Zjednoczonych udział wzięli: sędzia Sądu Najwyższego Robert H. Jackson, pełnomocnik prezydenta Trumana, i dziesięciu asystentów.

Z ramienia Wielkiej Brytanii: prokurator generalny sir David Maxwell-Fyfe, lord kanclerz Jowitt, i jedenastu asystentów.

Z ramienia Francji: radca sądu apelacyjnego Robert Falco, profesor prawa międzynarodowego André Gros, i dwaj asystenci.

Z ramienia Związku Radzieckiego: generał Iola T. Nikitczenko, wiceprezes Sądu Najwyższego w Moskwie, i dwaj asystenci.

Obrady odbywały się przy drzwiach zamkniętych; część negocjacji stenografowała sekretarka Jacksona, część zaś odbyła się z pominięciem zapisu, w formie swobodnych rozmów.

Poglądy różniły się tak znacznie i ścierały tak gwałtownie, że niekiedy wydawało się, iż konferencja zakończy się fiaskiem. Telford Taylor przyznał, że rozmowy przeciągały się ze względu na poważne różnice zdań. Nawet konferencja Wielkiej Trójki w Poczdamie, która ponownie postulowała szybkie ukaranie przestępców wojennych, nie mogła przyczynić się do zmiany stanowisk.

Dopiero w cztery lata później Jackson opublikował tajny stenogram sesji przygotowawczej w Londynie. Zawierał on „poważne różnice zdań”, o których w owym czasie nikt jeszcze nie wiedział:

1. Jak ma się zachować sąd, jeśli niemieccy obrońcy wystąpią w tym duchu, że również inne kraje prowadziły

wojny agresywne i popełniały przestępstwa wojenne?
2. Czy można oskarżać i skazywać ludzi, mimo że nie popełnili żadnego przestępstwa kryminalnego?
3. Czy politycy krajów, które obecnie mają zasiadać w sądzie, mogą w przyszłości sami zostać pociągnięci do odpowiedzialności na mocy tego samego prawa?
4. Jak przedstawić sprawę nalotów bombowych na dzielnice mieszkaniowe i bezbronną ludność cywilną?

Jackson potrafi łagodzić fale wzburzenia. Umie zwłaszcza rozpraszać obawy swych rozmówców i partnerów negocjacji.

W Londynie aż roi się od emigrantów z Estonii, Łotwy, Litwy i Polski. Z tych środowisk głównie rozlegają się głośne wołania o niedopuszczenie Rosjan do udziału w procesie w roli sędziów, bo czyż to nie Związek Radziecki wkraczał do Polski razem z Hitlerem w 1939 roku, czy sam nie prowadził wojen napastniczych przeciw Finlandii i swym nadbałtyckim sąsiadom, czy też nie jest obciążony zbrodniami wojennymi?

Do tych pytań nawiązuje delegat brytyjski sir David Maxwell-Fyfe:

– Mamy informacje – powiedział podczas konferencji londyńskiej – że Niemcy zamierzają przedstawić okupację Norwegii jako akt samoobrony. Myślę, że będziemy mieli w związku z tym znaczne kłopoty. Jest to problem, który mnie bardzo niepokoi.

W tym momencie do rozmowy włączył się generał Nikitczenko. Również dla niego była to bardzo paląca sprawa.

– Czy taki problem w ogóle stanie przed trybunałem? Skoro Niemcy zaatakowały Norwegię, to trybunał powinien to przyjąć za fakt.

Sir Maxwell-Fyfe: – Nie sądzę, aby obrona przeszła nad tym do porządku dziennego. Jeśli Ribbentrop zostanie oskarżony o to, że prowadził politykę agresji wobec innych narodów – prawdopodobnie również Norwegii – to może być bardzo ciężko, jeśli będzie twierdził, że nie była to polityka agresji. Czy tego rodzaju spraw nie można pozostawić poza wokandą?

Nikitczenko: – Oczywiście, tego rodzaju problem może się wyłonić. W tej wojnie mamy do czynienia jeszcze z innymi wydarzeniami, które zostały przedsięwzięte w obronie własnej.

Dochodzi wreszcie do porozumienia, że przed sądem będzie się rozpatrywać tylko takie czyny, które zostały popełnione przez oskarżonych. Uchwalony później statut przewiduje, że trybunał nie będzie się zajmował innymi przypadkami.

„Dzięki Bogu – zauważa Jackson w swoich wspomnieniach na temat konferencji londyńskiej – rozmowy między Hitlerem a jego sztabem generalnym nie dopuszczają żadnych wątpliwości co do agresywnego charakteru jego planów. Dzięki temu w Norymberdze nie odczuło się zbyt mocno braku dokładnej definicji tego pojęcia".

Delegaci zebrani przy londyńskim stole obrad muszą bardzo wnikliwie zająć się prawniczymi problemami swego przedsięwzięcia. Jak na przykład przezwyciężyć trudności międzynarodowoprawne? Sir David stawia sprawę jasno:

– W naszym postępowaniu chcemy uniknąć dyskusji, czy nasze działanie stanowi naruszenie prawa międzynarodowego, czy nie. Musimy po prostu wyjaśnić, czym jest prawo międzynarodowe, tak aby nie było dyskusji, czy jest to prawo międzynarodowe, czy nie.

Dochodzi do porozumienia, że przed sądem będą rozpatrywane tylko takie akty naruszenia prawa

międzynarodowego, które zostały wyraźnie określone w statucie trybunału.

W jaki sposób można pociągnąć oskarżonych do osobistej odpowiedzialności za wszystkie te sprawy? Sir David zwraca się do francuskiego eksperta od prawa międzynarodowego:

– Czy uważa pan, że ludzie, którzy w istocie osobiście są odpowiedzialni za rozpoczęcie wojny, popełnili przestępstwo?

Profesor Gros: – Uważamy, że z moralnego i politycznego punktu widzenia powinno tak być, ale nie jest to zgodne z prawem międzynarodowym.

Jackson: – To może postawić trybunał w sytuacji, w której słusznie mógłby on twierdzić, że odpowiedzialność osobista nie istniała. Przyznaję, że dla wsparcia naszych poczynań prawo międzynarodowe jest zbyt słabe i nieokreślone. Dlatego musimy po prostu oświadczyć, że byli oni odpowiedzialni osobiście.

A jak można pociągnąć do odpowiedzialności takich oskarżonych jak Hjalmar Schacht, którzy nie byli w żadnym stosunku do przestępstw wobec prawa międzynarodowego ani czynów kryminalnych? W tej sprawie Jacksonowi przychodzi z pomocą zaczerpnięte z prawa amerykańskiego pojęcie sprzysiężenia:

– Trudność tkwi w tym – powiedział – iż albo Schacht jest wielkim przestępcą wojennym, albo nie. Nic poza ludzkim rozsądkiem lub naszą teorią sprzysiężenia nie dosięgnie tego typu przestępców.

Dochodzi do porozumienia. Statut zobowiąże sąd do uznania odpowiedzialności osobistej. W pierwszym rozdziale aktu oskarżenia znajdzie się teza o sprzysiężeniu. Jednakże generał Nikitczenko nie jest całkiem zadowolony. Co z tego wszystkiego może wyniknąć w przyszłości?

– Moim zdaniem – stwierdza z naciskiem radziecki generał – powinniśmy ograniczyć się do stworzenia podstaw dla procesu przeciwko tym przestępcom, którzy zbrodnie międzynarodowe już popełnili, pozostawiając na uboczu zbrodnie, które mogłyby zostać przez nich popełnione w przyszłości.

Dochodzi do porozumienia. Delegaci uzgadniają stanowiska zarówno w sprawie punktów zasadniczej wagi, jak i we wszystkich sprawach drugorzędnych. Na przykład aż do końca konferencji trwają dyskusje, gdzie ma się zebrać sąd. Rosjanie proponują Londyn lub Berlin. Brytyjczycy chcieliby, aby proces odbył się w Monachium. Wreszcie Jackson udaje się samolotem do Frankfurtu nad Menem do generała Luciusa D. Claya, zastępcy gubernatora wojskowego strefy amerykańskiej (zmarł 16 kwietnia 1978 roku). Zamierza zapytać go o pogląd w sprawie odpowiedniego miejsca i odpowiednich pomieszczeń.

W sobotę 7 lipca 1945 roku Jackson przybywa do Frankfurtu nad Menem. Clay proponuje Norymbergę z jej prawie nietkniętym Pałacem Sprawiedliwości.

Powołuje się przy tym na opinię rzecznika armii, Murraya Bernaysa, który po dłuższym spacerze wśród ruin prawie całkowicie zniszczonego miasta doszedł do wniosku, że jest to miejsce szczególnie dobrze nadające się na przyjęcie trybunału. Bernays jest pod dużym wrażeniem tego, co zobaczył w Norymberdze. W liście do żony opisał wstrząśnięty straszliwe zniszczenia, bezradność i cierpienia ludności cywilnej. Tak więc myśl, by miejscem procesu była Norymberga, wyszła od Amerykanów.

W ten sposób po raz pierwszy zostaje wymienione miasto, którego nazwa już zawsze będzie się łączyć z wielkim procesem. Norymberga – miasto reichsparteitagów, miasto

największych triumfów Hitlera i jego świty. Norymberga – miasto, w którym odbył się proces! Jackson powraca samolotem do Londynu. Po długim wahaniu również Rosjanie godzą się na Norymbergę – pod warunkiem, że stałą siedzibą sądu będzie Berlin, a w Norymberdze odbędzie się tylko pierwszy proces. W tym okresie myśli się jeszcze o przeprowadzeniu przed międzynarodowym trybunałem kilku rozpraw.

Rosjanie rozważają możliwość przeprowadzenia 200 tysięcy procesów. Jacksonowi z trudem udaje się ich odwieść od tego gigantycznego zamysłu. Jako wyjście proponuje postawienie w stan oskarżenia niektórych organizacji, jak SA i SS, dzięki czemu udałoby się uniknąć postępowania przeciwko ich poszczególnym członkom.

Osiągnięto porozumienie.

Wszakże jeden punkt nie został w ogóle poruszony w rozmowach oficjalnych – naloty bombowe. Wszyscy zainteresowani obawiają się dotknięcia tego drażliwego tematu.

Już po I wojnie światowej alianci zamierzali postawić przed międzynarodowym sądem niemieckich lotników. Zwłaszcza Brytyjczycy, którzy pamiętali jeszcze sterowce pojawiające się nad Londynem i zrzucające bomby.

W 1918 roku pomysł ten szybko upadł, ale również stenogram rozmów londyńskich z 1945 roku nie wspomina o nalotach. Dopiero wiele lat później Jackson wyjawił, że sprawa mimo wszystko była dyskutowana. Delegaci postanowili jednak pominąć ją ze względu na trudności, jakie nastręczał problem różnicowania między bombardowaniem na ślepo a wojskową koniecznością.

– Temat ten – przyznaje Jackson – spowodowałby wysunięcie takich samych zarzutów przeciwko stronie oskarżającej, co nie byłoby korzystne dla procesu.

Dochodzi do porozumienia. Ósmego sierpnia 1945 roku cztery mocarstwa podpisują w Londynie umowę w sprawie Międzynarodowego Trybunału Wojskowego i statutu sądu. Ustanawia on prawa i obowiązki wszystkich stron uczestniczących w procesie, określa tok postępowania, stwierdza okoliczności sprawy i wyznacza zasady, których mają się trzymać sędziowie.

Tym samym określony zostaje przebieg samego procesu, gdyż artykuł 24 statutu mówi:

Postępowanie w czasie rozprawy ma następujący przebieg:

a) akt oskarżenia zostaje odczytany na sali sądowej;

b) trybunał pyta każdego oskarżonego, czy przyznaje się do winy, czy się nie przyznaje;

c) oskarżyciele przedstawiają sprawę;

d) trybunał pyta oskarżycieli i obrońców, czy i jakie dowody mają zamiar przedłożyć, i trybunał postanowi o dopuszczeniu każdego z tych dowodów;

e) najpierw zostaną przesłuchani świadkowie oskarżenia, a po nich świadkowie obrony. Z kolei oskarżyciele oraz obrońcy mają prawo powołać środki na odparcie tych dowodów; dopuszczenie ich zależy od uznania trybunału;

f) trybunał może w każdej chwili zadawać wszelkiego rodzaju pytania świadkom i oskarżonym;

g) oskarżyciele i obrońcy stawiają pytania i mogą zadawać krzyżowe pytania każdemu świadkowi i oskarżonemu, który zeznaje;

h) obrona wygłasza przemówienie końcowe;

i) oskarżenie wygłasza przemówienie końcowe;

j) każdy oskarżony może wygłosić ostatnie słowo;

k) trybunał ogłasza wyrok z uzasadnieniem.

Ile było przypadkowości w związku z wyborem obrońców, opowiedział nam w obszernym wywiadzie ówczesny obrońca Rudolfa Hessa i Hansa Franka, dr Alfred Seidl, do

jesieni 1978 roku bawarski minister spraw wewnętrznych: „W październiku 1945 roku pracowałem jako aplikant w monachijskiej kancelarii adwokata dr. Fritza Sautera, gdy z Norymbergi przyjechali dwaj oficerowie amerykańscy, by powierzyć mu obronę kilku oskarżonych. Sauter odmówił, wskazując na fakt, że w Trzeciej Rzeszy miał już wystarczająco dużo kłopotów w procesach politycznych jako obrońca przeciwników systemu. Amerykanie odjechali. Dopiero gdy żona Sautera, a także ja, zaczęliśmy go usilnie namawiać – posunęliśmy się nawet do tego, by wskazać mu, że w Norymberdze na pewno będzie więcej do jedzenia – dr Sauter dał się przekonać. Pamiętam jeszcze jak dziś, że wskoczyłem wtedy na rower i popedałowałem do kasyna oficerskiego w Domu Sztuki, by poinformować obu oficerów, że się zgadzamy. Ci jednak odjechali już do Norymbergi.

Nie pozostało mi nic innego, jak poddać się siedmiogodzinnej torturze jazdy totalnie przepełnionym pociągiem do Norymbergi. Byłem tam pierwszym niemieckim adwokatem, który pojawił się w budynku Międzynarodowego Trybunału. Dr Sauter podjął się w końcu obrony Ribbentropa, Funka i Schiracha. Hans Frank, który sam był swego czasu adwokatem w Monachium i często spierał się z dr. Sauterem, powiedział mi wtedy: «Wiem, że zostanę skazany na śmierć. Nie chcę obrońcy, dla którego będę piątym kołem u wozu. Niech pan się podejmie mojej obrony; czuję, że to dobry Bóg zesłał mi pana». Frank rozumiał to całkiem dosłownie, gdyż w więzieniu powrócił do wiary. Moje zastrzeżenia, że przecież nie mam doświadczenia, nie zdołały go przekonać. Tak więc zostałem jego obrońcą.

Piątego lutego 1946 roku przejąłem jeszcze także obronę Hessa, gdy jego obrońca von Rohrscheidt upadł i złamał

sobie nogę w kostce. Początkowo nie chciałem, ale Hess w piśmie do sekretarza generalnego trybunału wyraził życzenie, bym to ja podjął się jego obrony, a ten powiedział mi wtedy, że jeśli się nie zgodzę, trybunał wyznaczy mnie jako obrońcę z urzędu. Gdy jeszcze okazało się, że mój klient, Frank, nie ma nic przeciw temu, wyraziłem zgodę".

W czasie gdy obraduje jeszcze konferencja londyńska, późniejsi oskarżeni przebywają w Bad Mondorf jako internowani, o niczym nie wiedząc. Osiemnastego października 1945 roku, gdy członkowie trybunału zbierają się w Berlinie na sesji założycielskiej – odbywa się ona w sali dawnego Trybunału Ludowego (*Volksgerichtshof*), gdzie onegdaj osławiony Freisler skazywał na śmierć uczestników zamachu z 20 lipca – więźniowie mają okazję do przestudiowania przekazanego im w tym właśnie dniu aktu oskarżenia.

Obejmuje on 25 tysięcy słów i zawiera cztery rozdziały zasadnicze:

1. Wspólny plan, czyli spisek. Oskarżeni wspólnie dążyli do zdobycia nieograniczonej władzy i byli zgodni co do popełnienia wszystkich dalszych przestępstw.

2. Zbrodnie przeciw pokojowi. Oskarżeni w 64 przypadkach złamali 36 układów międzynarodowych; rozpoczęli wojny napastnicze i rozpętali wojnę światową.

3. Zbrodnie wojenne. Oskarżeni są sprawcami ogromnej rzezi. Z ich rozkazu dokonywano masowych morderstw, torturowano, wykorzystywano siłę niewolniczą, prowadzono gospodarkę rabunkową bądź też przestępstwa tego rodzaju były przez nich tolerowane.

4. Zbrodnie przeciw ludzkości. Oskarżeni prześladowali przeciwników politycznych oraz mniejszości rasowe i religijne, są także winni eksterminacji całych grup ludności.

Stronice tego wstrząsającego dokumentu są pełne tak nieprawdopodobnych i straszliwych szczegółów, że bledną przy nich majaki najbardziej chorobliwej fantazji[4].

5. W celach Norymbergi

Jak przyjęli więźniowie ten straszny dokument? Dwunastego sierpnia przewieziono ich na pokładach dwóch samolotów z Bad Mondorf do Norymbergi. Tutaj otrzymali możliwość swobodnego wybrania swych obrońców, ale nawet obrońcy nie są w stanie uwolnić ich sumienia od przygniatającego ciężaru zarzucanych im zbrodni. Z tym muszą się sami uporać.

Amerykański psycholog więzienny Gustave M. Gilbert obserwował oskarżonych w celach, rozmawiał z nimi i prowadził dokładny dziennik.

Gilbert bardzo dobrze mówi po niemiecku. Pierwszą jego czynnością jest przeprowadzenie testu na inteligencję. Stawia pytania, bada sprawność pamięci, daje różnego rodzaju zadania do rozwiązania, podsuwa gry psychologiczne, każe wyjaśniać sobie treść symbolicznych wyobrażeń. Na podstawie wyniku tego rodzaju testów oblicza się tak zwany iloraz inteligencji (IQ). U przeciętnego człowieka wynosi on od 90 do 110 IQ.

Z badań Gilberta wynika, że spośród oskarżonych w Norymberdze najwyższym poziomem inteligencji wykazali się kolejno: Schacht – 143, Seyss-Inquart – 141, oraz Göring – 138 IQ. Na końcu listy znaleźli się: Sauckel – 118, Kaltenbrunner – 113, i Streicher – 106 IQ.

Liczby te, jak zauważył Gilbert, nie wyrażają żadnych ocen moralnych ani charakterologicznych; również kryminaliści mogą mieć wskaźnik inteligencji znacznie wyższy od przeciętnej.

Gilbert czyni jeszcze inne próby. Prosi więźniów o zapisanie swego stanowiska wobec aktu oskarżenia na marginesie dokumentu. Zdaniem psychologa właśnie te uwagi najwyraźniej odzwierciedlają charaktery.

Trzej oskarżeni, którzy później zostali uwolnieni od winy, dali w swych uwagach wyraz bardzo różnym nastawieniom.

Hans Fritzsche napisał na marginesie aktu oskarżenia: „To jest najstraszniejsze oskarżenie wszystkich czasów. Jedna tylko rzecz może być jeszcze gorsza: oskarżenie, które przedłoży naród niemiecki za nadużycie jego idealizmu".

Franz von Papen: „Oskarżenie przeraziło mnie z powodu: 1. braku odpowiedzialności, z jakim rzucono Niemcy w tę wojnę i katastrofę światową, 2. nagromadzenia zbrodni, które popełnili niektórzy przedstawiciele mojego narodu. To ostatnie jest psychologicznie niezrozumiałe. Sądzę, że główną winę ponoszą: duch pogaństwa i lata systemu totalitarnego. Z obu tych powodów Hitler z biegiem lat stał się patologicznym kłamcą".

Hjalmar Schacht: „Zupełnie nie mogę pojąć, dlaczego jestem oskarżony".

Co napisali Frank i Kaltenbrunner, którzy zgodnie z aktem oskarżenia byli najbardziej związani z wyliczonymi tam okrucieństwami?

Frank: „Uważam ten proces za sąd światowy z bożej woli, którego powołaniem jest zbadanie strasznej epoki cierpień za panowania Adolfa Hitlera i położenie temu kresu".

Kaltenbrunner: „Nie czuję się winien żadnych zbrodni wojennych. Wykonywałem jedynie mój obowiązek jako organ bezpieczeństwa i nie zgadzam się służyć za ersatz Himmlera".

Co piszą wojskowi, jak Dönitz i Keitel?

Dönitz: „Żaden z punktów tego oskarżenia nie dotyczy mnie w najmniejszym stopniu. Typowy przykład amerykańskiego humoru”.

Keitel: „Dla żołnierzy rozkazy są rozkazami”.

Co piszą Ribbentrop, Speer i Hess?

Ribbentrop: „Oskarżenie skierowane jest przeciwko niewłaściwym ludziom”.

Speer: „Proces jest niezbędny. Wspólna odpowiedzialność za tak przerażające zbrodnie istnieje nawet w systemie dyktatury”.

Hess: „Nie mogę sobie przypomnieć”.

Göring zdobywa się na sentencję: „Zwycięzca będzie zawsze sędzią, a zwyciężony – oskarżonym!”.

Nie może jednak opanować drżenia ręki przy pisaniu tych słów. Nie potrafi w pełni się skoncentrować i nawet w tak prostym zdaniu popełnia błąd i przekreśla jeden wyraz.

Göring jest w jak najgorszej formie. Schudł, cierpi na bronchit połączony z gorączką oraz dolegliwości sercowe. Dają o sobie również znać skutki kuracji odwykowej.

– Gdy Göring przybył do nas, do Bad Mondorf – opowiadał Gilbertowi pułkownik Andrus – był głupkowato uśmiechającym się gadułą z dwiema walizkami narkotyków. Myślałem, że jest przedstawicielem jakiejś firmy farmaceutycznej. Oduczyliśmy go jednak zażywania pigułek i przede wszystkim zrobiliśmy z niego człowieka.

Potwierdził to również niemiecki lekarz więzienny dr Ludwig Pflücker, do którego zresztą Göring był bardzo życzliwie nastawiony.

– Okazało się, że Göring co wieczór otrzymywał dawkę paracodiny, której znaczną część przywiózł był z sobą. Musiałem ten problem omówić z Göringiem szczegółowo, wysłuchałem historii jego dolegliwości związanych z tą chorobą i udało mi się stwierdzić, że Göring już dwukrotnie

przechodził kuracje odwykowe, które jednak przerywał, rzekomo ze względów służbowych. Było dla mnie jasne, że człowiek wyposażony w kompetencje marszałka Rzeszy nigdy nie uznawał autorytetu lekarza i nie stosował się do jego wskazówek, gdy kuracja wchodziła w fazę krytyczną, wraz z jej nieprzyjemnymi konsekwencjami. Gdy tego rodzaju dolegliwości pojawiały się, kurację każdorazowo przerywano.

I dalej, już z rezygnacją, doktor Pflücker konstatuje:

– Fakt, że drugi człowiek w kraju był morfinistą, był dla mnie gorzkim odkryciem. Teraz wiele spraw stawało się jasne, zwłaszcza jego stałe fałszywe przewidywania na temat obrony przed nalotami lotnictwa nieprzyjacielskiego. Jako morfinista Göring widział wszystko w różowym kolorze; izolował się przed nieprzyjemną rzeczywistością.

W więzieniu „robią z niego człowieka” – jak mówił pułkownik Andrus. W szybkim tempie zmniejsza się dzienne racje narkotyków. Gdy Göring zaczyna narzekać, dr Pflücker odwołuje się do jego próżności.

– Natura tak silna jak pańska znosi to znacznie lepiej niż natury słabowite!

Göring wytrwał i kuracja odwykowa zakończyła się sukcesem. Znika ociężałość wywołana narkotykami, wraca umiejętność koncentrowania woli i myśli, wraca energia. Göring, który pojawi się na sali sądowej, nie będzie człowiekiem odurzonym narkotykami. Jego myśl będzie jasna.

6. Umknęli sądowi: Robert Ley, Gustav Krupp, Martin Bormann

Wśród oskarżonych znalazł się tylko jeden, który nie wytrzymał ciężaru aktu oskarżenia. Był nim dr Robert Ley.

Ley, niegdyś potężny przywódca Niemieckiego Frontu Pracy i antysemita, który pod tym względem ustępował chyba jedynie Streicherowi, snuł podczas pobytu w areszcie nieprawdopodobne plany, opracowując je w fantastycznie brzmiącym memorandum dla Amerykanów:

1. Niemcy powinny stać się częścią Stanów Zjednoczonych.

2. Ameryka powinna wprowadzić u siebie jako formę rządów oczyszczony z antysemityzmu narodowy socjalizm i dzięki niemu umocnić swoją kierowniczą rolę w świecie.

3. Realizację tego planu należy powierzyć dr. Robertowi Leyowi, który w tym celu powinien otrzymać do pomocy sztab współpracowników, dzięki czemu będzie on mógł kierować całą akcją z więzienia w Norymberdze.

Gdy Ley zrozumiał, że jego wywody kwitowane są pełnym politowania uśmiechem, zwrócił się listownie do Henry'ego Forda. W liście tym podkreślał swoje doświadczenia związane z budową zakładów Volkswagena i ubiegał się o przyznanie mu posady w firmie amerykańskiego potentata automobilowego, „jak tylko skończy się proces".

Dopiero akt oskarżenia odebrał mu wszelkie złudzenia i otworzył oczy na rzeczywistość. Ley nie może pojąć, że czyni się go współodpowiedzialnym za deportację do Niemiec i nieludzkie traktowanie milionów robotników cudzoziemskich zmuszanych do niewolniczej pracy.

Następuje załamanie nerwowe.

Przez cały dzień niespokojnie krąży po celi. W filcowych pantoflach, w amerykańskiej bluzie wojskowej chodzi tam i z powrotem. Gdy w celi odwiedza go Gilbert, oczy Leya mają błędny wyraz. Obciążenie psychiczne powoduje, że ponownie wraca wada wymowy.

– J-jak mam się bronić przeciwko tym z-zbrodniom, o których nic n-nie wiedziałem? – pyta bezradnie

psychologa. – Jeśli potrzeba jeszcze więcej ofiar… wszystko to pięknie i ładnie…

Opiera się o ścianę celi i rozrzuca ręce jak ukrzyżowany. Patrzy przed siebie szeroko rozwartymi oczyma.

– Postawcie nas pod ścianą i rozstrzelajcie! – wydobywa z siebie gardłowym głosem. – Wszystko p-pięknie i ładnie – wy jesteście zwycięzcami! Ale dlaczego mam s-stawać przed sądem jak jakiś k… k…, jak jakiś k… k…

Nie może po prostu wykrztusić tego słowa.

– Jak kryminalista? – podpowiada Gilbert.

– Tak, tak, jak kri… kri… nie mogę tego wymówić.

Oddycha ciężko. Ponownie zaczyna przemierzać celę. Szybkim krokiem. Tam i z powrotem. Mamrocze jakieś niezrozumiałe zdania i czyni dramatyczne gesty rękoma.

Gilbert wycofuje się z celi. Nie przeczuwa, że jeszcze tej samej nocy Ley skończy z problemem winy i z tragedią swego życia.

Jest wieczór 25 października 1945 roku.

Wartownik amerykański, który co pewien czas zagląda do celi Leya przez czworokątny wizjer umieszczony w drzwiach, potrząsa głową na widok niespokojnego, wzburzonego więźnia.

– Dlaczego pan nie śpi? – pyta.

Ley podchodzi bliżej. Szeroko rozwarte oczy wpatrują się w twarz wartownika. Po zapadłych policzkach nieprzerwanie płyną łzy.

– Spać, s-spać? – jąka się. – Oni nie pozwalają mi spać… Miliony robotników cudzoziemskich… mój Boże… miliony Żydów… *millions of Jews… all killed…* wszyscy zabici… *all murdered…* wszyscy zamordowani… jak ja mam spać… spać…

Wartownik kontynuuje swój obchód.

Gdy następnym razem lustruje celę Leya, widzi, że więzień znalazł się w rogu, w którym jest umieszczona muszla klozetowa. Widać tylko nogi. Widok dobrze znany wartownikom.

Przy następnej kontroli Ley ciągle jeszcze tkwi w tym samym miejscu. Wartownik spogląda na zegarek. Jest dziesięć minut po godzinie dwudziestej. Sprawa zaczyna wydawać się podejrzana.

– Hej, doktorze Ley! – woła przez wizjer.

Żadnej odpowiedzi. Wartownik zawiadamia podoficera dyżurnego, który przychodzi z dwoma żołnierzami. Otwierają celę. Wszyscy czterej Amerykanie wchodzą do ciasnego pomieszczenia.

Ich oczom ukazuje się żałosny widok. Ley siedzi zgięty na sedesie, z głową w pętli wykonanej z porwanego na pasy koca. Twarz samobójcy jest sinoczerwona. Stryczek, na którym zawisł doktor Ley, został sporządzony z zamka błyskawicznego bluzy wojskowej i umocowany na dźwigni urządzenia spłukującego.

Żołnierze odcinają wisielca i kładą na pryczy. Wzywają lekarzy. Usta Leya są zatkane kneblem ze strzępów bielizny. Denat zakneblował się sam, aby rzężeniem nie zwrócić przedwcześnie uwagi wartownika. Również nos i uszy zatkał strzępami tkaniny.

Kilka minut później do celi przybył niemiecki lekarz więzienny dr Ludwig Pflücker, a zaraz po nim dentysta dr Heinz Hoch.

Ponieważ dr Pflücker zauważył, że ciało Leya było jeszcze ciepłe, natychmiast wstrzyknął denatowi centymetr sześcienny kardiozolu i takąż dawkę labetiny. Następnie wspólnie z doktorem Hochem podjął próby reanimacji.

Daremnie.

Przybyły później pułkownik René Juhli, amerykański lekarz więzienny, może już tylko stwierdzić śmierć. Mimo to zarządza jeszcze przekazanie ciała do szpitala w Norymberdze. Tutaj jego orzeczenie zostało ostatecznie potwierdzone.

Na rozkaz oficera odpowiedzialnego za sprawy bezpieczeństwa, pułkownika Andrusa, wiadomość o samobójstwie Leya była początkowo trzymana w ścisłej tajemnicy. Andrus obawiał się bowiem, że czyn Leya mógłby mieć zaraźliwy wpływ na innych oskarżonych. Mimo wszystko wieść dotarła do pozostałych więźniów, nie inspirując jednak nikogo do naśladownictwa.

– Chwała Bogu – stwierdził nieporuszony tą wiadomością Göring – ten człowiek tylko by nas ośmieszył. Do psychologa więziennego Gilberta powiedział:

– Całkiem dobrze, że nie żyje. I tak się obawiałem o jego zachowanie przed sądem. Zawsze był zmieszany, roztargniony i stale przemawiał w sposób fantastyczny i bombastyczny. Myślę, że przed sądem urządziłby prawdziwy teatr. Nie jestem zresztą specjalnie zaskoczony; w normalnych warunkach zapiłby się pewnie na śmierć.

Również inni oskarżeni z Norymbergi przyjęli wiadomość o samobójstwie Leya z ulgą. Z wyjątkiem Juliusa Streichera, jedynego przyjaciela, jakiego miał szef Frontu Pracy wśród oskarżonych.

Miejsce Leya na ławie oskarżonych pozostanie więc puste. W przemówieniu wstępnym wygłoszonym przed trybunałem Robert Jackson, główny oskarżyciel, poświęci temu faktowi tylko dwa zdania:

– Robert Ley, feldmarszałek w boju przeciwko rzeszom robotniczym, odpowiedział samobójstwem na nasze oskarżenie. Widocznie nie znalazł lepszej odpowiedzi.

Tym samym casus Leya został załatwiony.

Jednakże miejsce Leya na ławie oskarżonych nie było jedynym pustym miejscem podczas tego procesu. Przed sądem nie stanęły jeszcze dwie dalsze osoby: Gustav Krupp von Bohlen und Halbach oraz nieuchwytny Martin Bormann.

W osobie Kruppa oskarżyciele chcieli w sposób symboliczny rozprawić się z niemieckim przemysłem zbrojeniowym. Akt oskarżenia zarzuca przemysłowcowi, „… że przyczynił się do zdobycia władzy przez spiskowców hitlerowskich i do umocnienia tej władzy w Niemczech; popierał przygotowania do wojny. Brał udział w militarnym i ekonomicznym planowaniu i przygotowaniu przez spiskowców hitlerowskich wojen napastniczych; zezwalał, kierował i brał udział w popełnianiu zbrodni wojennych oraz zbrodni przeciwko ludzkości, włączając w to zwłaszcza eksploatację i nadużywanie pracy ludzkiej w związku z prowadzeniem wojen napastniczych”.

Krupp otrzymał akt oskarżenia, gdy leżał złożony chorobą na zamku Blühnbach koło Werfen w Austrii. W tym czasie nie był już w stanie pojąć rozgrywających się wokół niego wydarzeń. Oto co mówią na ten temat urzędowe protokoły.

Badający chorego lekarz Walter Pick z amerykańskiego 232 Pułku Piechoty konstatuje: „Rzeczony cierpi na postępującą arteriosklerozę. Obecnie jest obłożnie chory, musi być odżywiany i wymaga fachowej opieki. Nie jest świadom swego stanu i sytuacji oraz nie jest w stanie prowadzić jakichkolwiek rozmów ani podążać za ich tokiem”.

Lekarz domowy Kruppa, dr Otto Gerke, wydał zaświadczenie następującej treści: „Chory jest całkowicie apatyczny i obojętny. Cierpi na motoryczne zaburzenia mowy; nie może ani chodzić, ani stać. Jest całkowicie bezradny, nawet przy wykonywaniu najprostszych

czynności. Pan von Bohlen jest niepoczytalny i nie może być przesłuchiwany”.

Chirurg Paul F. Chesnut z amerykańskiej 42 Dywizji Artylerii musiał potwierdzić te orzeczenia: „Pacjent jest wychudzonym siedemdziesięciosześcioletnim starcem, niezdolnym do mówienia czy współdziałania podczas badania. Wydaje się, że nie pojmuje, co się wokół niego dzieje. Należy przypuszczać, że przewiezienie go lub jakakolwiek inna czynność, która mogłaby go zdenerwować, zagrażają jego życiu”.

Adwokat Kruppa, mecenas Theodor Klefisch, zwrócił się w tej sytuacji do trybunału z następującą prośbą: „Na skutek tego oskarżony nie wie nawet o istnieniu oskarżenia. Oczywiście w związku z tym nie jest również w stanie nawiązać kontaktu ze swoim obrońcą w sprawie obrony”.

Klefisch zwrócił się więc z wnioskiem o odroczenie postępowania przeciwko Kruppowi. Przeciw temu wnioskowi z całą gwałtownością wystąpił Jackson:

„Wpływ Kruppa – pisał m.in. w swojej odpowiedzi przedłożonej trybunałowi – w znacznym stopniu przyczynił się do zrealizowania nazistowskich planów rozpętania wojny napastniczej w Europie. On sam wielokrotnie wygłaszał publiczne przemówienia, w których popierał program agresji Hitlera i podżegał do niej. Kruppowie należeli do najzagorzalszych i najbardziej wpływowych sił, które wznieciły wojnę”.

Następnie Jackson przytoczył dane liczbowe.

„Na skutek zniszczenia pokoju światowego i poprzez udzielanie poparcia dla programu nazistów firmy Kruppa osiągały ogromne zyski. Zanim pokój został zagrożony przez nazistów, zakłady Kruppa ponosiły znaczne straty. Dzięki programowi zbrojeniowemu nazistów czyste zyski

rosły stale i wynosiły po odliczeniu podatków, prezentów i rezerw:

w roku 1935 ..... RM 57 216 392
w roku 1938 ..... RM 97 071 632
w roku 1941 ..... RM 111 555 216.

Wartość księgowa koncernu Kruppa wzrosła z 75 962 000 marek 1 października 1933 roku do 237 316 093 marek 1 października 1943 roku".

Wreszcie zaś Jackson wystąpił wyraźnie i bezpośrednio przeciwko wnioskowi Theodora Klefischa: „Gdyby trybunał uwzględnił ten wniosek, oznaczałoby to praktycznie, że jakiekolwiek postępowanie przeciwko Kruppowi von Bohlen byłoby po wsze czasy niemożliwe...".

Z treścią wywodów Jacksona zgodzili się również oskarżyciele brytyjscy. Rosjanie powstrzymali się od zabrania głosu w tej sprawie. Jedynie oskarżyciel francuski Charles Dubost reprezentował odmienną opinię: „Postępowanie przeciwko Kruppowi seniorowi jest – naszym zdaniem – wobec zaistniałych okoliczności niemożliwe; nie może się ono toczyć przeciwko staremu, umierającemu człowiekowi, który nie jest w stanie zająć miejsca na ławie oskarżonych".

Mimo takiego stanowiska Francuzów Amerykanie i Anglicy podjęli jeszcze jedną próbę. Wydanie ostatecznej decyzji zlecono międzynarodowej komisji lekarskiej, w której skład weszli: pułkownik R.E. Tunbridge, lekarz konsultant brytyjskiej Armii Renu, biegły sądowy René Piedelièvre, profesor paryskiego fakultetu medycyny, internista profesor Nikołaj Kurszakow, kierownik Instytutu Medycyny w Moskwie, profesor Jewgienij Sepp, neurolog i członek Akademii Nauk Medycznych w Moskwie, profesor Jewgienij Krasnuszkin, psychiatra w Instytucie Medycyny w Moskwie,

oraz Bertram Schaffner, neuropsychiatra korpusu medycznego Stanów Zjednoczonych.

Sucha relacja z wizyty wybitnych specjalistów u łoża chorego króla armat mówi więcej niż jakikolwiek inny opis.

„Rano 6 listopada 1945 roku niżej podpisane osoby przeprowadziły badanie pacjenta przedstawionego przez kompetentne władze wojskowe jako Gustav Krupp von Bohlen. Badanie odbyło się w obecności żony chorego i pielęgniarki. Pacjent leżał w łóżku nieruchomo, z maskowatą twarzą, w pozycji na wznak, z lekkim drżeniem podbródka i rąk. Skórę miał suchą, a zewnętrzne części dłoni pokryte plamami pigmentowymi. Arterie skroniowe były nabrzmiałe i mocno posupłane, tkanka mięśniowa zwiotczała, nogi lekko ugięte, podobnie jak silnie do tułowia przyciśnięte łokcie. Stwierdzono ogólne zesztywnienie mięśni.

Na wejście do pokoju lekarzy pacjent zareagował zwróceniem wzroku w ich kierunku. Następnie odpowiedział «Dzień dobry» i podał na powitanie rękę, lecz nie mógł rozluźnić swego uścisku ani cofnąć wyciągniętej ręki. Na pytanie o samopoczucie odpowiedział, że czuje się dobrze, ale na dalsze pytania w ogóle nie odpowiadał. Milczał i nie wykazywał żadnej reakcji na najprostsze polecenia, takie jak: «Niech pan otworzy usta», «Proszę wysunąć język». Reakcję wywoływały jedynie bolesne lub nieprzyjemne środki pobudzające. Wtedy na twarzy pacjenta pojawiał się wyraz niezadowolenia, któremu niekiedy towarzyszył niechętny pomruk.

Upadek władz umysłowych pacjenta czyni go niezdolnym do pojmowania własnego otoczenia i normalnej na nie reakcji. Od połowy roku 1944 pacjent w coraz większym stopniu był uzależniony od swojej żony; tylko ona wydawała się całkowicie rozumieć jego mowę i potrzeby.

Czwartego grudnia w drodze do szpitala pacjent zasnął na tylnym siedzeniu samochodu. W momencie gdy kierowca musiał nagle ustąpić miejsca innemu pojazdowi i gwałtownie zahamował, pan Krupp von Bohlen upadł do przodu, uderzając przy tym czołem i grzbietem nosa o pręt metalowy umieszczony za przednim siedzeniem. Od tego wypadku ogólne samopoczucie pacjenta szybko się pogarszało. Zajmujące się nim osoby miały poważne kłopoty ze zrozumieniem go. Początkowo był w stanie postąpić kilka kroków z pomocą dwóch osób; jeszcze przed dwoma miesiącami potrafił przez krótki czas siedzieć na krześle, choć niezbędna była przy tym pomoc dwóch służących. Od tego czasu pacjent wypowiadał niekiedy tylko pojedyncze, proste i niepowiązane z sobą w zrozumiałą całość słowa lub w podnieceniu wydawał okrzyki w rodzaju: «O Boże!» lub «Do pioruna!»”.

Konkludując, specjaliści orzekli:

„Nasza jednomyślna i gruntownie przemyślana opinia każe nam stwierdzić, że pacjent Gustav Krupp von Bohlen w związku ze stanem swego umysłu nie może śledzić toku przewodu sądowego. Stan fizyczny pacjenta jest taki, że nawet jego przewiezienie stanowiłoby niebezpieczeństwo dla życia”.

Mimo tak poważnego orzeczenia oskarżyciele nie chcą ustąpić i rozważają możliwość przeprowadzenia rozprawy przeciwko Gustavowi Kruppowi von Bohlen und Halbach zaocznie. Gdyby zaś nie udało się tego przeforsować, czy nie można by posadzić na ławie oskarżanych syna przemysłowca, Alfrieda Kruppa?

Tego rodzaju wnioski zostały rzeczywiście wysunięte, ale trybunał ich nie uwzględnił. Na wstępnej rozprawie, która odbyła się 14 listopada, przedstawiciele oskarżenia doznali gorzkiej odprawy.

– Czy uważa pan – pyta przewodniczący trybunału Lawrence głównego oskarżyciela amerykańskiego – że interesowi sprawiedliwości dobrze się przysłuży skazanie człowieka, który z powodu choroby nie jest w stanie przeprowadzić własnej obrony zgodnie z przepisami?

To mocne słowa, którym Jackson nie może nie zaprzeczyć.

Lawrence (chłodno): – Dziękuję panu.

Następnie Lawrence, zwracając się do oskarżyciela brytyjskiego sir Hartleya Shawcrossa, pyta:

– Czy zgadza się pan ze mną, że zgodnie z prawem obowiązującym w Wielkiej Brytanii – podobnie zresztą jak w Stanach Zjednoczonych – człowiek znajdujący się w kondycji fizycznej i psychicznej Gustava Kruppa zostałby uznany za niezdolnego do udziału w rozprawie?

Przyciśnięty do muru Shawcross musi odpowiedzieć: – Tak jest, panie przewodniczący.

Lawrence: – Czy proponuje pan, aby wobec istniejących okoliczności, biorąc pod uwagę przedłożone nam orzeczenie lekarskie, przeprowadzić rozprawę pod nieobecność Gustava Kruppa?

Sir Hartley: – Zgadzam się z poglądem, że według prawa angielskiego nie byłby on zdolny do wzięcia udziału w rozprawie.

Lawrence: – A czy tamto prawo służy interesom sprawiedliwości?

Sir Hartley: – Nie mogę temu zaprzeczyć, panie przewodniczący.

Lawrence odwraca się bez słowa. Jackson i Shawcross ponoszą moralną klęskę.

Charles Dubost, oskarżyciel francuski, staje teraz przed niewdzięcznym zadaniem przedstawienia sądowi w imieniu swych kolegów innej możliwości: powołania przed sąd,

niejako w zastępstwie, zdolnego do udziału w rozprawie syna Kruppa.

W tym jednak momencie podrywa się sędzia francuski Donnedieu de Vabres, stawiając swemu rodakowi ostre pytanie:

– Czy rzeczywiście pan uważa, że można wymagać od sądu zastępowania w akcie oskarżenia jednego nazwiska innym?

Zakłopotany Dubost zaprzecza.

– Dziękuję – niechętnie odpowiada przewodniczący trybunału Lawrence.

W ten sposób została załatwiona sprawa Kruppa. Postępowanie przeciwko niemu będzie odroczone, a oskarżyciele zrozumieli tego dnia, że ten sąd jest rzeczywiście sądem.

Miejsce Kruppa na ławie oskarżonych nie zostanie więc zajęte.

Na ławie oskarżonych zabrakło również Martina Bormanna. Rozprawa przeciwko Bormannowi będzie się odbywać zaocznie, gdyż w jego sprawie sąd jest zdania, że może się on stawić dobrowolnie, jeżeli pozostał przy życiu.

Bormanna, osobistego sekretarza Hitlera, nikt nie widział od chwili, gdy ostatnie z pozostałych przy życiu osób próbowały wydostać się z bunkra pod oblężoną Kancelarią Rzeszy w Berlinie. Od tego czasu jego los często zaprzątał uwagę alianckich służb wywiadowczych oraz pobudzał fantazję opinii publicznej.

Co się stało z człowiekiem, który w ostatnich latach istnienia Trzeciej Rzeszy wywierał niewątpliwie największy wpływ na Hitlera, który w końcu wygryzł wszystkich innych ludzi z najbliższego otoczenia Führera, a wreszcie tak bardzo umocnił swoją władzę, że trudno byłoby powiedzieć, czy wydawane w imieniu Hitlera rozkazy i podejmowane przedsięwzięcia były wyrazem jego czy Bormanna woli.

Pilot Hitlera, generał major Hans Baur, oświadczył po powrocie z niewoli radzieckiej w 1955 roku:

– Ostatni rozkaz Hitlera pod moim adresem zlecał mi umożliwienie byłemu reichsleiterowi Martinowi Bormannowi odlotu samolotem Condor, który był gotów do startu w Zechlin. Podczas próby przedostania się przez linie wojsk radzieckich na przedmieściach Berlina Bormann zginął.

Hiszpan Juan Pinar, żołnierz Błękitnej Dywizji, który powrócił z niewoli radzieckiej również w 1955 roku, oświadczył, że na początku maja 1945 roku w Berlinie wydostał zwłoki Bormanna z czołgu. Zdaniem Pinara Bormann zginął trafiony pociskiem.

Były reichsjugendführer (przywódca młodzieży Rzeszy) Arthur Axmann, w 1949 roku skazany na trzy lata obozu pracy, a potem aż do śmierci w 1996 roku przedstawiciel handlowy, mieszkający na przemian w Berlinie i na Teneryfie, również opisywał śmierć Bormanna:

„Ze wszystkich domów i ruin żołnierze radzieccy ostrzeliwali zaporę przeciwczołgową. Tłumy ludzi przelewały się pod ogniem przez most Weidendammer, usiłując przedostać się na drugą stronę. W pewnym momencie ujrzałem w tym tłumie Martina Bormanna w mundurze koloru *feldgrau*. Nagle pod silnym ogniem pojawiły się niemieckie działa samobieżne i czołg typu tygrys, które szybko zbliżały się do tego miejsca. Gdy zrozpaczeni ludzie – żołnierze, kobiety i dzieci – próbowali kryć się za osłonami pancernymi, tygrys eksplodował. Odzyskałem przytomność, przywalony ciałami ciężko rannych i zabitych, i natychmiast wskoczyłem do leja po bombie, w którym cały i zdrowy ukrył się również Martin Bormann”.

Axmann wraz ze swym adiutantem próbowali wówczas przedostać się dalej, w stronę dzielnicy Alt-Moabit, Bormann zaś wraz z ostatnim lekarzem przybocznym Hitlera, dr. Ludwigiem Stumpfeggerem, ruszyli w stronę przeciwną, w kierunku Stettiner Bahnhof.

Oto dalszy ciąg relacji Axmanna:

„Ponieważ natknęliśmy się na sunące z naprzeciwka czołgi radzieckie, musieliśmy zawrócić. Gdy w drodze powrotnej dotarliśmy do Invalidenstrasse, ujrzeliśmy Bormanna i doktora Stumpfeggera leżących na chodniku na wznak, z rozrzuconymi nogami i rękami. Rozpoznaliśmy ich natychmiast. Już nie oddychali i nie dawali znaku życia. Oczy mieli zamknięte".

Za koronnego świadka śmierci Bormanna uchodzi osobisty kierowca Hitlera, Erich Kempka, który w 1975 roku w wieku 65 lat zmarł w Ludwigsburgu. Trzeciego lipca 1946 roku został powołany przez dr. Friedricha Bergolda, obrońcę Bormanna na procesie norymberskim, jako świadek i tamże przesłuchany.

Złożone pod przysięgą zeznanie Kempki na temat wydarzeń między godziną drugą i trzecią w nocy odbiega w istotnym punkcie od opisu Axmanna. Kempka nie wie nic o tym, jakoby po eksplozji czołgu Bormann pozostał przy życiu i skrył się w leju po bombie:

– W nocy z 1 na 2 maja 1945 roku widziałem reichsleitera, byłego reichsleitera Martina Bormanna przy dworcu Friedrichstrasse Weidendammer-Brücke zeznawał Kempka. – Zapytał mnie, jak wygląda sytuacja i czy można się przedrzeć obok dworca Friedrichstrasse. Powiedziałem, że nie jest to wykluczone. Pojawiło się tam wtedy kilka czołgów i transporterów opancerzonych, potworzyły się przy nich od razu grupki. Gdy przedni czołg, obok którego, mniej więcej w środku, szedł Martin Bormann, otrzymał

celne trafienie z lewej strony – sądzę, że był to pocisk z pancerzownicy, wystrzelony z któregoś z okien – i wyleciał w powietrze, inne czołgi sunęły dalej i dotarły aż do zapory przeciwczołgowej. Właśnie z tej strony, po której szedł Martin Bormann, buchnął nagle płomień i zdążyłem jeszcze zobaczyć…

– W jakiej odległości od czołgu znajdował się pan w chwili, gdy ten eksplodował? – przerwał pytaniem sędzia amerykański Francis Biddle.

– Sądzę, że jakieś trzy, cztery metry.

– A jak daleko od czołgu był Bormann?

– Wydaje mi się, że ręką trzymał się czołgu – odpowiedział Kempka. – Czołg eksplodował właśnie w tym miejscu, gdzie szedł Martin… reichsleiter Bormann. Ja sam zostałem odrzucony na bok przez siłę eksplozji i uderzenie ciałem człowieka rzuconego na mnie – wydaje mi się, że był to standartenführer SS doktor Stumpfegger – i straciłem przytomność. Gdy oprzytomniałem, nic nie widziałem, bo oślepił mnie płomień wybuchu. Doczołgałem się wtedy do zapory przeciwczołgowej i od tej chwili już więcej Martina Bormanna nie widziałem.

Dr Bergold: – Proszę świadka! Czy w momencie rozbłysku płomienia świadek widział padającego Martina Bormanna?

Kempka: – Tak jest. Widziałem jeszcze ruch, który można by nazwać padaniem lub odrzuceniem w bok.

Dr Bergold: – Czy pańskim zdaniem eksplozja była tak silna, że Martin Bormann musiał zginąć?

Kempka: – Tak jest.

Na tym przesłuchanie Kempki zostało zakończone.

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych nic tak bardzo nie pobudzało fantazji opinii publicznej jak niewyjaśniony los Martina Bormanna. Co jakiś czas pojawiały się wieści, jakoby drugi co do znaczenia człowiek Trzeciej Rzeszy był

widziany w Egipcie, Związku Radzieckim lub Ameryce Południowej. Jeszcze do niedawna wielkie ilustrowane magazyny niemieckie stale wysyłały swych reporterów na poszukiwanie Bormanna, który podobno miał znaleźć schronienie nawet w jakimś włoskim klasztorze. „Cień Hitlera” po dziś dzień pozostaje otoczony tajemnicą.

W chwili klęski Niemiec żona Bormanna, Gerda, wraz z dziewięciorgiem dzieci znalazła schronienie w południowym Tyrolu. Jej najstarszy syn Martin przyjął po wojnie święcenia i jako misjonarz wyjechał do Konga. Pod koniec lat siedemdziesiątych otrzymał dyspensę Watykanu i ożenił się z byłą zakonnicą. Oboje mieszkają dziś w Westfalii jako emerytowani nauczyciele. Dwaj inni synowie Bormanna pracują z powodzeniem jako urzędnicy bądź menedżerowie na terenie Republiki Federalnej, jeszcze inna dwójka pozostała w południowym Tyrolu.

Dwudziestego szóstego października 1954 roku nazwisko Bormanna zostało zarejestrowane jako numer 29 223 w aktach osób uznanych za zmarłe w Urzędzie Stanu Cywilnego w Berlinie Zachodnim. Ósmego grudnia 1972 roku podczas prac budowlanych w pobliżu dworca Lehrter w Berlinie Zachodnim dokonano odkrycia szczątków ludzkich, w tym dwóch czaszek. Jedna z nich została zidentyfikowana na podstawie stanu uzębienia jako czaszka Martina Bormanna, który – jak z tego wynika – rzeczywiście zginął podczas ucieczki z Kancelarii Rzeszy. Na marginesie warto zauważyć, że rodzina Bormanna aż do końca nie godziła się na pochowanie czaszki. Martin Bormann junior nie chciał, by miejsce pochówku szczątków jego ojca stało się obiektem kultu dla nazistów. Dlatego w 1978 roku trafiły one wreszcie do Muzeum Kryminalistyki w Berlinie Zachodnim.

Jednakże w roku 1945 sprawy nie były tak jednoznacznie wyjaśnione. Jeszcze podczas konferencji londyńskiej, będącej przygotowaniem do procesu norymberskiego, zasiadający przy konferencyjnym stole Jackson powiedział:

– Brakuje nam tylko Bormanna, ale słyszeliśmy, że mają go Rosjanie.

Na co odparł generał Nikitczenko:

– Niestety, na razie jeszcze go nie mamy.

W tej sytuacji trybunał uznał za stosowne wezwać Bormanna do stawienia się przed sądem. Wezwanie to nadawały przez cztery tygodnie wszystkie rozgłośnie radiowe w czterech strefach okupacyjnych Niemiec. Zostało ono wielokrotnie wydrukowane we wszystkich gazetach, w samej tylko strefie brytyjskiej powielono je w pięciu milionach egzemplarzy. Rozlepiono 200 tysięcy plakatów z nazwiskiem Bormanna.

Był to trud daremny. Bormann nie stawił się.

Jego miejsce na norymberskiej ławie oskarżonych pozostało puste.

Przypisy

[1] Karinhall – rezydencja Göringa, nazwana tak na cześć pierwszej jego żony, szwedzkiej hrabiny Karin von Fock (*Red.*).

[2] Pełny tekst deklaracji znajduje się w części dokumentarnej.

[3] W.S. Churchill, *Druga wojna światowa*, przeł. K.F. Rudolf, t. 5, ks. 2, Gdańsk 1996, s. 52–53 (*Red.*).

[4] Streszczenie aktu oskarżenia zamieszczone jest w części dokumentarnej.

ROZDZIAŁ 3

Władza i obłęd

1. Początek procesu

Dwudziestego listopada 1945 roku Pałac Sprawiedliwości w Norymberdze upodabnia się do ula. Miejsca dla prasy zajmuje 250 dziennikarzy przybyłych z całego świata, by wziąć udział w posiedzeniu otwierającym rozprawę i przekazać swym czytelnikom wrażenia z tego historycznego wydarzenia. Prasę niemiecką reprezentuje tylko pięć osób. Tyle dopuszczono.

Przy drzwiach sali odbywa się ponowna kontrola dokumentów. Prowadzącymi do wejścia drewnianymi schodami spieszą korespondenci wojenni w amerykańskich, brytyjskich i francuskich mundurach. Nie zabrakło dziennikarzy z innych krajów świata. Potworzyły się debatujące grupki. Są Hindusi, Rosjanie, Australijczycy, Szwajcarzy, Brazylijczycy. Można dojrzeć znajome twarze. Jest John Dos Passos, są Erika Mann i Erich Kästner.

Salę sądu wypełnia szum urządzeń klimatyzacyjnych i gwar kilkuset głosów. Lampy jarzeniowe rozlewają zimne światło. Ława oskarżonych i stół sędziowski są dodatkowo oświetlone – ze względu na fotografów i operatorów kroniki filmowej – dwudziestoma dwoma silnymi reflektorami.

W dwóch rzędach na długich drewnianych ławach siedzą oskarżeni. Rozmawiają z ożywieniem. Niektórzy naradzają się ze swymi obrońcami. Stoły dla tych ostatnich ustawiono przed ławą oskarżonych.

Naprzeciwko, po drugiej stronie sali, na podium znajduje się długi stół sędziowski, za nim w głębi – okna, między którymi umieszczono flagi Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i Związku Radzieckiego. Przed

sędziowskim podium siedzą stenografowie, którzy rejestrują przebieg rozprawy we wszystkich czterech językach. Niemcy i Rosjanie posługują się ołówkami, protokolanci z językiem francuskim i angielskim używają małych, cicho pracujących aparatów stenografujących.

Na prawo od oskarżonych znajduje się amfiteatralnie ustawiona galeria dla prasy i obserwatorów procesu. Poniżej rozstawiono długie stoły dla prokuratorów, ich asystentów i personelu pomocniczego. Nieco dalej z przodu znalazł się stół i pulpit, przy którym podczas swoich wystąpień będą stawać oskarżyciele i obrońcy.

Na lewo od oskarżonych w oszklonych kabinach zasiedli tłumacze. Językami rozprawy są: niemiecki, angielski, francuski i rosyjski. Każde słowo w jednym języku tłumaczy się tu na trzy pozostałe. Wszystkie miejsca na sali zaopatrzono w słuchawki radiowe i obrotowy przełącznik, za pomocą którego można nastawić tłumaczenie w dowolnym języku.

Obok kabiny tłumaczy, mniej więcej w połowie ściany przedniej, stoi nieco podwyższony pulpit dla świadków z miejscem do siedzenia. Zarówno pulpit dla obrońców i oskarżycieli, jak i stanowisko dla świadków oraz stół sędziowski zaopatrzono w kolorowe żarówki: żółtą i czerwoną. Sygnalizacją świetlną posługują się tłumacze. Żółte światło oznacza: „Proszę mówić wolniej!”. Światło czerwone jest sygnałem, że system zsynchronizowanego tłumaczenia nie funkcjonuje.

Wszystko na tej rozprawie przekracza zwykłe rozmiary i wyobrażenia. Proces będzie trwał 218 pełnych dni roboczych i pod tym względem ustąpi jedynie równolegle toczącemu się procesowi w Tokio, który zajmie 417 dni roboczych.

Protokół z posiedzenia w Norymberdze będzie zawierał 4 000 000 słów i wypełni 16 tysięcy stron. Oskarżyciele przedłożą 2630 dokumentów, obrona zaś 2700. Sąd wysłucha zeznań 240 świadków i rozpatrzy 300 tysięcy zaprzysiężonych oświadczeń. Oskarżeni mają do swej dyspozycji 27 obrońców, 54 asystentów i 67 sekretarek. Na powielenie dokumentów w czterech językach rozprawy zużyto 5 000 000 stron papieru o łącznej wadze ponad 20 ton. Laboratorium fotograficzne wykonało 780 tysięcy kopii na 13 tysiącach rolek papieru fotograficznego. Na 27 tysiącach metrów taśmy magnetofonowej i siedmiu tysiącach płyt gramofonowych zarejestrowano każde słowo rozprawy celem porównania z treścią stenogramów. 550 biur, sekretariatów i wydziałów zużyło 22 tysiące ołówków. Reprezentowane w Pałacu Sprawiedliwości agencje prasowe przekablowały prawie 14 000 000 słów do wszystkich części świata.

– *Attention! The Court!*

Tak brzmi wezwanie „marszałka sądu”, amerykańskiego pułkownika Charlesa W. Maysa.

– Uwaga, sąd idzie! – rozlega się w słuchawkach głos niemieckiego tłumacza.

Wszyscy podnoszą się z miejsc.

Jest godzina 10.03, 20 listopada 1945 roku.

Przez drzwi w przedniej ścianie sali, jeden za drugim, wchodzi czterech sędziów i ich czterech zastępców. Sześciu jest w czarnych togach, obaj Rosjanie zamykający tę grupę noszą mundury.

Lekko skłoniwszy się w stronę galerii i przedstawicieli oskarżenia, członkowie trybunału zajmują miejsca. Rozpoczyna się proces. Na ławie sędziowskiej zasiadają od lewej (patrząc od strony oskarżonych):

Rosjanie: zastępca sędziego podpułkownik Aleksander F. Wołczkow, człowiek stosunkowo młody, o pełnych wargach i starannie ułożonych włosach; po jego prawej ręce – sędzia generał major Iola T. Nikitczenko, ma wąskie usta, nosi okulary bez oprawy.

Brytyjczycy: zastępca sędziego sir Norman Birkett, którego grzywa włosów ma stałą tendencję do opadania na czoło; na prawo od niego – przewodniczący trybunału sir Geoffrey Lawrence. Jest on główną postacią trybunału. Łysy, ze spadającymi na nos okularami, o pełnej, przybierającej niekiedy opryskliwy wyraz twarzy, na której co jakiś czas pojawia się uśmiech będący odbiciem kostycznego humoru. Sir Geoffrey Lawrence mocno dzierży w ręku cugle całego postępowania, a jego decyzje znamionują życzliwość i życiowe doświadczenie.

Amerykanie: najpierw sędzia Francis Biddle, mężczyzna o gładkim i zadbanym wyglądzie, z ciemnym wąsikiem à la Clark Gable; po jego prawej ręce – zastępca sędziego John J. Parker, siwowłosy, z dobrotliwym podwójnym podbródkiem, w okularach bez oprawy.

Francuzi: sędzia Henri Donnedieu de Vabres, człowiek w podeszłym już wieku, o rzadkich włosach, sumiastym wąsie wilka morskiego, w ciemnych rogowych okularach; na prawo od niego, na skraju ławy – zastępca sędziego Robert Falco, mężczyzna o starannie zaczesanych czarnych włosach i z szerokim wąsem nad stale uśmiechającymi się wargami.

Na długo przed rozpoczęciem procesu Göring przygotowywał się w wyobraźni do owej historycznej godziny, gdy stanie twarzą w twarz z sędziami. Mówił o tym Pflücker, któremu Göring powierzył opiekę nad swoim zdrowiem.

„Pewnego wieczoru w pokoju dla lekarzy po zabiegu przedstawił nam koncepcję swojej przyszłej roli. Gdy mówił, jak w momencie jego pojawienia się rozbłysną reflektory i jak ciśnie wrogom w twarz swoje oskarżenie, wpadł w prawdziwą ekstazę”.

Jakże inaczej wyglądała rzeczywistość!

Cały pierwszy dzień procesu minął na odczytaniu obszernego aktu oskarżenia, który dwudziestu jeden oskarżonym był już znany. Göring siedział spokojnie na brzeżku ławy, szeroko rozstawiwszy przed sobą łokcie na balustradzie i oparłszy brodę na dłoniach. Trudno było dostrzec cokolwiek ze wspaniałej pozy, którą sobie obmyślił.

Również pozostali oskarżeni zachowywali się spokojnie i próbowali przede wszystkim przyzwyczaić się do nowej sytuacji. Frick i Fritzsche czytali z uwagą niemiecki tekst oskarżenia. Papen i kilku innych założyło słuchawki, przekręcając niekiedy gałkę, aby wysłuchać tłumaczenia w innych językach.

Keitel siedział wyprostowany jak struna, ze skrzyżowanymi rękoma i nieprzeniknioną twarzą.

Hess w ogóle nie zwracał uwagi na to, co się dzieje. Przed rozpoczęciem rozprawy powiedział do Göringa:

– Zobaczy pan, te mary znikną i w ciągu miesiąca będzie pan przywódcą Niemiec!

Potem zajął się książką, którą przyniósł z biblioteki więziennej, i zagłębiwszy się w lekturze, nie zwracał najmniejszej uwagi na toczącą się rozprawę. Książka nosiła tytuł *Der Loisl*. Czytając któryś z zabawniejszych fragmentów, Hess wybuchnął głośnym śmiechem. Po chwili chwyciły go bóle żołądka. Otrzymawszy zgodę sędziów, Hess powrócił do celi. Hess był drugim nieobecnym w pierwszym dniu procesu. Ernst Kaltenbrunner nie pojawił

się tego dnia w ogóle, gdyż z powodu wylewu krwi do mózgu musiał pozostać w więzieniu.

Po południu jeszcze jedna osoba musiała opuścić salę rozpraw. Joachim von Ribbentrop podczas odczytywania fragmentu aktu oskarżenia dotyczącego okrucieństw i zbrodni wobec ludzkości pobladł nagle i stracił na chwilę przytomność.

Pozostali oskarżeni zajmowali się tego dnia mniej lub bardziej jawnym lustrowaniem przepełnionej galerii prasowej i próbowali stworzyć sobie własny obraz sędziów, którzy mieli wydać na nich wyrok.

W drugim dniu procesu oskarżeni zostali kolejno wezwani do mikrofonu w celu złożenia oświadczeń, czy po wysłuchaniu aktu oskarżenia przyznają się do winy, czy też nie. Zwykła formalność.

Prawie wszyscy używają oficjalnej formuły: „Nie winien”.

Niektórzy odchodzą jednak od takiego sformułowania i stosują inne zwroty.

Schacht mówi z naciskiem: – W żadnym wypadku nie jestem winny.

Sauckel: – Przed Bogiem i światem, a przede wszystkim przed własnym narodem nie przyznaję się do winy w sensie aktu oskarżenia.

Jodl: – Nie winien. Za to, co uczyniłem i musiałem uczynić, mogę z czystym sumieniem odpowiadać przed Bogiem, historią i moim narodem.

Papen: – W żadnym wypadku nie winien.

Fritzsche: – W stosunku do tego oskarżenia – nie winien.

Hess: – Nie.

Przewodniczący: – Zostanie to zaprotokołowane jako „nie winien”.

Śmiech na galerii prasowej.

Przewodniczący: – Osoba zakłócająca tok rozprawy będzie musiała opuścić salę.

Göring: – Zanim odpowiem na pytanie Wysokiego Sądu, czy przyznaję się do winy, czy nie…

Göring sądzi w tym momencie, że oto nadeszła jego chwila, ale przerywa mu przewodniczący. W tej chwili chodzi tylko o oświadczenie w związku z problemem winy.

Göring: – W sensie oskarżenia nie przyznaję się do winy.

Na obszerniejsze wypowiedzi Göring będzie miał jeszcze dość czasu, gdy stanie za pulpitem świadków. Będzie miał okazję mówić przez dziewięć dni, prawie bez przerwy. W zastępstwie pozostałych oskarżonych weźmie na siebie zadanie zobrazowania tła politycznego i wydarzeń historycznych, tak jak sam je widział i jak chciałby je widzieć. Będzie mówił o początkach kariery Hitlera i Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (NSDAP), o puczu monachijskim i „okresie walki” aż do momentu przejęcia władzy.

Również przedstawiciele oskarżenia przedstawiają sądowi prehistorię tragedii niemieckiej. Dochodzące ze słuchawek głosy tłumaczy brzmią spokojnie i rzeczowo: początki demonicznej lawiny zdają się być chłodne i odległe aż do momentu, gdy potężne odgłosy brzemiennego w skutki stycznia 1933 roku dotrą do ludzi na całym świecie.

2. Hitler u władzy

Hitler kanclerzem Rzeszy!

Gazety biją w oczy wielkimi tytułami. Sensacja światowa.

O godzinie 11.15 w dniu 30 stycznia 1933 roku Hitler składa na ręce sędziwego prezydenta Rzeszy von Hindenburga uroczystą przysięgę na konstytucję weimarską. Składają ją również nowi członkowie gabinetu. Ostatnim impulsem do mianowania Hitlera stają się

pogłoski, że generał Schleicher postawił w stan gotowości garnizon poczdamski, by aresztować Hindenburga.

Czy 86-letni prezydent przeczuwa w tym momencie ciąg dalszy? Jest wyraźnie wzruszony, gdy ceremonia przysięgi dobiega końca. Swym głębokim, drgającym ze wzruszenia głosem mówi do skupionych wokół siebie nowych ludzi:

– A teraz, moi panowie, z Bogiem naprzód!

Rozpoczęła się Tysiącletnia Rzesza.

Ale władza Hitlera jeszcze nie okrzepła. W Niemczech istnieją partie polityczne, ciągle jeszcze istnieje Reichstag, w którym zasiadają wyłonieni w wyborach posłowie i który ma władzę ustawodawczą. A właśnie w Reichstagu Hitler i jego partia nie mają bynajmniej większości. Przeciwnie – podczas wyborów w listopadzie 1932 roku NSDAP straciła 2 miliony głosów, a liczba posłów z jej ramienia spadła z 230 do 196 osób.

Goebbels z desperacją pisał w swoim dzienniku: „Musimy dojść do władzy, w przeciwnym razie wybory nas zabiją!”.

Na 5 marca wyznaczono w Niemczech termin nowych wyborów do Reichstagu. Czy kanclerz Rzeszy, Hitler, uzyska w nich większość, czy też z woli narodu poniesie klęskę? Czy będzie musiał ustąpić równie szybko jak jego poprzednicy: Brüning, Papen i Schleicher?

Od tych wyborów będzie zależeć wszystko.

Tydzień przed decydującą batalią, 27 lutego 1933 roku, prezydent Rzeszy von Hindenburg uczestniczył jako gość honorowy w kolacji w klubie wicekanclerza Franza von Papena na rogu Vossstrasse. Nagle zebrani w klubowych pomieszczeniach goście dostrzegli unoszącą się nad dachami Berlina łunę.

Hindenburg z trudem podniósł się z fotela i podszedł do okna.

Jego wzrok padł na kopułę Reichstagu.

Buchają płomienie. Reichstag płonie! Na nocnych ulicach miasta słychać sygnały pędzących wozów strażackich. Hindenburg nie odzywa się, patrzy przed siebie. Być może przeczuwa, że oto dzieją się sprawy decydujące. Zapłonęła łuna pożaru, lecz starzec nie rozumie już płomiennych znaków swego czasu…

A tej właśnie nocy dzieją się dziwne rzeczy.

Mimo że wybory są tuż-tuż i działacze wszystkich partii rozjeżdżają się po Niemczech, aby przemawiać na zebraniach, najważniejsze osobistości NSDAP właśnie tej nocy, 27 lutego, przebywają w Berlinie. Są to Hitler, Göring i Goebbels.

W kilka minut po ogłoszeniu alarmu pożarowego na balkonie płonącego Reichstagu spotykają się Hitler i Göring. Znalazł się tu również szef gestapo Rudolf Diels.

Göring rusza w stronę Dielsa i przybierając dramatyczną pozę, krzyczy: – To początek komunistycznego powstania!

Hitler wpada w furię. Diels wspomina, że „jego twarz poczerwieniała z ekscytacji i gorąca. Stracił panowanie nad sobą i tak krzyczał, że mało nie pękł”. W takim stanie Diels go jeszcze nigdy nie widział.

– Teraz żadnej litości! Wszyscy, którzy nam staną na drodze, zostaną wycięci w pień! Każdy działacz komunistyczny będzie zastrzelony na miejscu! Od dzisiaj koniec również z oszczędzaniem socjaldemokratów!

Dziwne rzeczy dzieją się tej nocy.

Czyżby tak dokładnie było już wiadomo, kto podłożył ogień? Dwanaście lat później w Norymberdze główny oskarżyciel amerykański, Robert H. Jackson, będzie próbował odkryć kulisy tej sprawy. Zwracając się do siedzącego za pulpitem dla świadków Göringa, zapyta:

– Po pożarze odbyła się wielka czystka, w czasie której aresztowano wiele osób, prawda?

Göring: – Aresztowania, o których pan mówi w związku z pożarem Reichstagu, objęły działaczy komunistycznych. Zostaliby oni aresztowani również niezależnie od tego pożaru. Pożar jedynie przyspieszył ich aresztowanie.

Jackson: – Innymi słowy, miał pan już przygotowane listy komunistów, zanim w Reichstagu wybuchł pożar. Były to listy osób, które miały być aresztowane. Czy tak?

Göring: – Listy mieliśmy w większości gotowe już wcześniej. Było to zupełnie niezależne od pożaru niemieckiego Reichstagu.

Jackson: – Aresztowania te zostały przeprowadzone bezpośrednio po pożarze Reichstagu?

Göring: – Wbrew mojemu poglądowi, aby poczekać z tym kilka dni, Führer życzył sobie, aby zostały one przeprowadzone jeszcze tej samej nocy, możliwie najszybciej.

Przygotowane listy aresztowanych?…

Dziwne rzeczy dzieją się tej nocy.

O godzinie 21.17 w pobliże Reichstagu przybył pierwszy samochód policyjny. Do budynku wtargnął podporucznik policji Emil Lateit, a za nim kilku innych funkcjonariuszy oraz inspektor Scranowitz. W jednym z ponurych korytarzy, pośród płonących sof i skórzanych foteli, oczom policjantów ukazała się nagle jakaś widmowa postać: młody, do pasa rozebrany człowiek, błyszczący od potu, z potarganymi włosami, błędnym wzrokiem, z jakimś dziwnym, błogim uśmiechem na twarzy biegł między trzaskającymi meblami.

Scranowitz podszedł do nieznajomego, oświadczając, że jest on aresztowany. Podporucznik Lateit sięgnął do kieszeni nieznajomego i wyjął z niej scyzoryk i paszport. Następnie funkcjonariusze poprowadzili aresztowanego w kierunku wyjścia, a w jakiś czas potem wylądował on w komisariacie policji, gdzie pierwszemu przesłuchaniu

poddał go komisarz Walter Zirpins. Wyszło wtedy na jaw, że zatrzymany jest obywatelem holenderskim, włóczęgą, a jego nazwisko brzmi Marinus van der Lubbe.

– Był to całkiem inteligentny chłopak – mówił Zirpins po 1945 roku. – Dobrze również mówił po niemiecku. Gdy chcieliśmy wziąć tłumacza holenderskiego, poczuł się urażony i powiedział: „Mówię po niemiecku równie dobrze jak pan!”. Nie chciał papierosa ani alkoholu. Jadł natomiast ogromne ilości cukierków i pomarańczy. Od czasu do czasu domagał się kawy.

W dalszym ciągu swej relacji Zirpins powiedział:

– Odpowiadał płynnie i nie godził się na żadne zdanie w protokole, którego sam nie sformułował. Gdy po trzech godzinach protokół był gotowy – około pięćdziesięciu-sześćdziesięciu stron, po siedem przebitek każda – Lubbe podpisał każdą stronę.

W jakiś tajemniczy sposób zginęły i nigdy nie zostały odnalezione wszystkie egzemplarze tego ważnego dokumentu.

Tej nocy dzieją się dziwne rzeczy.

Zastępca komendanta straży pożarnej Ludwig Wissell przesłuchał strażaków z szóstego plutonu, którzy pierwsi znaleźli się na miejscu pożaru. Wissell sporządził również protokół tego przesłuchania. Oto co czytamy w tym urzędowym dokumencie: „Aby oświetlić drogę dla nadjeżdżających wozów, jeden ze strażaków próbował zapalić światło elektryczne. W tym celu udał się do pomieszczenia bocznego, skąd prowadziły schody na dół. Gdy dotarł w ciemnościach do ostatnich stopni, opierając się o ścianę lewą ręką, natknął się na kontakt i przekręcił go. Odwracając się w kierunku schodów, dostrzegł przedsionek, w którym rozbito kilka szyb o rozmiarach 40 na 50 cm. W otworach tych dojrzał skierowane w swoją

stronę lufy pistoletów w rękach osób ubranych w nowe mundury policyjne. Pod groźbą użycia broni został wezwany do natychmiastowego zawrócenia. Wycofał się i natychmiast złożył meldunek o zajściu dowódcy swego plutonu”.

Meldunek w tej sprawie przekazany komendantowi berlińskiej straży pożarnej, Walterowi Gemppowi, został przez niego przyjęty z niedowierzaniem. Przybywszy osobiście na miejsce pożaru, doszedł on do przekonania, że ogień o takich rozmiarach nie mógł zostać podłożony przez jedną osobę (dopiero ostatnie eksperymenty wykazały, że było to jednak możliwe). Ponadto Gempp dowiedział się, że właśnie tej nocy przewodniczący Reichstagu Hermann Göring zarządził pozostawienie gmachu bez normalnej ochrony. Wszyscy urzędnicy musieli opuścić budynek o godzinie dwudziestej. Po tej godzinie na terenie gmachu nie wolno było przebywać nikomu.

Gempp zgodnie ze swym obowiązkiem podał te spostrzeżenia do wiadomości dowództwa straży pożarnej podczas posiedzenia poświęconego omówieniu sytuacji. Przy tej okazji dowiedział się również, że akcja gaszenia ognia została utrudniona przez rozkaz Göringa, aby nie ogłaszać natychmiast alarmu najwyższego stopnia.

Wkrótce potem Gempp został pozbawiony swego stanowiska. W nowej epoce, która się właśnie rozpoczyna, zarzucono mu „tolerowanie kreciej roboty marksistowskiej i komunistycznej oraz szykanowanie strażaków o nastawieniu narodowym”. Gempp skończył tragicznie, o czym będzie jeszcze mowa.

Martin H. Sommerfeldt, referent prasowy Göringa w pruskim Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, otrzymał od swego szefa na miejscu pożaru polecenie natychmiastowego sporządzenia oficjalnego komunikatu dla

prasy. Sommerfeldt napisał krótki, 20-wierszowy meldunek, w którym bardzo rzeczowo wspomniał o fakcie zaistnienia pożaru, przebiegu akcji ratowniczej strażaków i pierwszych wynikach śledztwa podjętego przez policję. Wkrótce potem przekazał ten meldunek Göringowi w ministerstwie.

– To jest gówno! – naskoczył na swego referenta Göring. – To raport policyjny, a nie komunikat polityczny!

Göring czyta w meldunku Sommerfeldta, że ocenia się, iż do podpalenia użyto cetnara (50 kg) materiału zapalającego.

– To bzdura! – ponownie wybucha przewodniczący Reichstagu. – Cetnar materiału zapalającego? Dziesięć, sto razy tyle!

Czerwonym ołówkiem pisze na kartce papieru grubą setkę. Następnie wzywa sekretarkę i bez wahania sam dyktuje komunikat. Göring porusza przy tym wszystkie możliwe rejestry:

„To podpalenie jest najpotworniejszym aktem terrorystycznym bolszewizmu w Niemczech. W dalszej kolejności mają być podpalone gmachy rządowe, pałace, muzea i ważne zakłady. Minister Rzeszy Göring zastosował najsurowsze środki nadzwyczajne, aby przeciwstawić się temu strasznemu niebezpieczeństwu. Wszystkie oddziały policji, łącznie z policją kryminalną, zostały w Prusach postawione w stan najwyższego pogotowia. Powołano policję pomocniczą”.

Göring nie zwalnia tempa: „W całych Prusach zakazuje się wydawania komunistycznych gazet, ulotek i plakatów przez okres czterech tygodni. Na czternaście dni zakazuje się wydawania wszelkich gazet, czasopism, ulotek i plakatów Partii Socjaldemokratycznej…”.

W ten sposób na osiem dni przed decydującymi wyborami do Reichstagu zostały wyeliminowane wszelkie możliwości

propagandowego oddziaływania najważniejszych przeciwników Hitlera.

Pod sporządzonym przez siebie komunikatem Göring stawia wielką literę „G” i wysyła Sommerfeldta na Kochstrasse, gdzie tymczasem zebrali się już przedstawiciele prasy krajowej i zagranicznej w oczekiwaniu na nowe wiadomości w sprawie pożaru. Sommerfeldt przedstawia dziennikarzom komunikat, ale ci nie uważają bynajmniej jego treści za zbyt bulwersującą. Wszystko, co ten tekst zawiera, zdążyli już przekablować lub przetelefonować do swych gazet przed dwoma godzinami.

– Ale od kogo dowiedzieliście się panowie o tym? – pyta zaskoczony Sommerfeldt.

– Od pana Berndta – pada odpowiedź. Od Alfreda Ingemara Berndta, pełnomocnika doktora Goebbelsa!

W tajnej policji państwowej (gestapo) w Berlinie pracuje w tym czasie urzędnik nazwiskiem Hans Bernd Gisevius, który aż do końca (zmarł w 1974 roku) będzie przekonany o udziale nazistów w podpaleniu Reichstagu. W swych wydanych w formie książkowej wspomnieniach, zatytułowanych *Bis zum bit teren Ende* (Do gorzkiego końca), pisze Gisevius m.in.:

„Największą sensacją był dla nas fakt, że to nie Göring, lecz Goebbels był podpalaczem. Goebbels pierwszy wpadł na ten pomysł. Pojął, jakie znaczenie może mieć w tej sytuacji zamknięcie ust prasie lewicowej. Goebbels ściśle współdziałał w tej sprawie z Göringiem. W zawoalowanej formie dał do zrozumienia, że Führer uważa, iż musi nastąpić jakieś przełomowe wydarzenie, może próba zamachu stanu, może pożar, lecz życzy sobie, by go to zaskoczyło”.

Dziwne rzeczy dzieją się tej nocy – lecz trudno im odmówić celowości.

W kilka godzin po ogłoszeniu alarmu dla straży pożarnej prezydent Rzeszy von Hindenburg zostaje powiadomiony o groźbie bolszewizmu. Sędziwej głowie państwa próbuje się wmówić, że podpalenie Reichstagu było sygnałem do rozpoczęcia przez komunistów wojny domowej.

Hindenburg pragnie ustrzec naród przed takim rozlewem krwi. Daje się wprowadzić w błąd i podpisuje dekret o stanie wyjątkowym, na mocy którego ulegają zawieszeniu najważniejsze artykuły konstytucji: o wolności osobistej, wolności słowa i prasy, o prawie do stowarzyszeń i zgromadzeń, o tajemnicy korespondencji, o zakazie rewizji i aresztowań bez nakazu prokuratora.

Prezydent Rzeszy podpisuje wyrok śmierci na niemiecką demokrację, otwierając bramy przed samowolą Hitlera.

Na mocy tego kawałka papieru, na którym widnieje podpis Hindenburga, jeszcze tej samej nocy, gdy płonął Reichstag, przetoczyła się przez Niemcy pierwsza fala brunatnego terroru. Aresztowano tysiące ludzi. Wszak listy były już dawno przygotowane…

Zapełniają się więzienia. Powstają pierwsze obozy koncentracyjne. Zabrania się wydawania gazet o nastawieniu wrogim Hitlerowi, rozwiązuje zebrania politycznych przeciwników, aresztuje przywódców opozycji. Tak wygląda sytuacja, gdy 5 marca 1933 roku Niemcy zdążają do urn wyborczych. Wszyscy przeciwnicy Hitlera w tej walce są praktycznie wyeliminowani, pożar Reichstagu przeraził opinię publiczną, zaszczepiając jej lęk przed czerwoną rewolucją – czy w tej sytuacji jest jakieś inne wyjście niż wybór NSDAP? A jednak mimo terroru wyborczego i blefu z wojną domową naród niemiecki nie dał się zwieść: NSDAP otrzymała tylko 44 procent głosów.

Jest to klęska dla kanclerza Rzeszy Hitlera. Teraz musi zadać nowy cios, jeśli chce myśleć o nieograniczonym sprawowaniu władzy.

Dwudziestego czwartego marca 1933 roku zbiera się nowo wybrany Reichstag. Podczas tej sesji Hitler zamierza przeforsować ustawę o pełnomocnictwach, która ma mu umożliwić sprawowanie rządów bez jakiejkolwiek kontroli ze strony parlamentu i bez potrzeby uwzględniania konstytucji.

Zdaje sobie sprawę, że legalna większość w tym parlamencie nigdy nie zaakceptuje tego rodzaju ustawy. Znów sięga więc do środków terroru, każąc po prostu aresztować część wrogo do siebie nastawionych posłów, a tym samym zastraszyć resztę. Podstawą do podjęcia tego kroku jest podpisany przez Hindenburga tej nocy, gdy płonął Reichstag, dekret o „ochronie narodu i państwa".

Na procesie norymberskim oskarżyciel amerykański Frank B. Wallis mówił w związku z tą sprawą, co następuje:

– Czternastego marca 1933 roku oskarżony Frick (wtedy już minister spraw wewnętrznych Rzeszy) oświadczył: „Gdy zbierze się Reichstag, pilna robota uniemożliwi udział w sesji komunistom. Będziemy ich wychowywać przez owocną pracę w obozach koncentracyjnych. Podludzi, których nie da się wychować, potrafimy unieszkodliwić na zawsze". I dalej Wallis:

– W tym okresie duża część komunistów, a także nieco mniejsza liczba socjaldemokratycznych członków parlamentu została poddana tak zwanemu aresztowi ochronnemu. Dwudziestego czwartego marca 1933 roku spośród 647 stałych posłów do Reichstagu obecnych było tylko 535. Nieobecność niektórych nie została usprawiedliwiona. Znajdowali się oni w obozach koncentracyjnych. Na skutek terroru i gwałtownego

nacisku ze strony narodowych socjalistów Reichstag rzeczywiście przyjął ustawę o nadzwyczajnych pełnomocnictwach. Głosowanie dało w rezultacie 441 głosów na „tak”, co oznaczało przejęcie całkowitej kontroli nad sytuacją polityczną przez spiskowców.

Tak wyglądało przejęcie władzy przez Hitlera!

Pożar Reichstagu to pochodnia, od której Hitler mógł podpalić cały świat, i początek szatańskiej serii straszliwych wydarzeń.

Dzięki nowej ustawie jest teraz dyktatorem nieograniczonym. Republika Weimarska przestała istnieć, demokracja została zdławiona.

Tymczasem jednak ogień podłożony w gmachu Reichstagu jeszcze się tli.

W ciągu pierwszych miesięcy 1933 roku rząd Hitlera musi zachowywać pozory praworządności ze względu na fakt, że zagranica śledzi nową sytuację w Niemczech ze szczególną uwagą.

I znów dzieją się dziwne rzeczy.

Przed czwartą Izbą Karną Trybunału Rzeszy w Lipsku 21 września 1933 roku rozpoczyna się proces w sprawie podpalenia Reichstagu.

Naprzeciw sędziów ubranych w szkarłatnoczerwone togi zasiada pięciu oskarżonych: Marinus van der Lubbe, przewodniczący frakcji komunistycznej w Reichstagu Ernst Torgler oraz Bułgarzy: Georgi Dymitrow, Wassil Tanew i Błagoi Popow.

Torgler i trzej Bułgarzy zostają uniewinnieni. Mimo wysiłków Göringa i jego policji, aby również tych czterech oskarżonych przedstawić jako współwinowajców, nic nie zostało im udowodnione, a sąd w tamtych dniach był jeszcze na tyle niezależnym sądem, aby wydać wyrok zgodny ze stanem faktycznym.

Van der Lubbe zostaje skazany na śmierć.

Holender przedstawia w tym czasie obraz nędzy i rozpaczy. Ten sam młody człowiek, który po zatrzymaniu sprostał trzygodzinnemu przesłuchaniu na policji, sam podyktował protokół i podpisał kilkaset stron tego dokumentu (z kopiami), jest teraz wrakiem.

Podczas trzech miesięcy trwania rozprawy na ławie oskarżonych siedzi skurczony i całkowicie apatyczny, nie mówiąc nic poza „tak” lub „nie”.

Charles Reber, cieszący się międzynarodowym uznaniem toksykolog, pisał w związku z tym pożałowania godnym przypadkiem: „Jeśli zdrowemu na ciele i duszy człowiekowi podawać codziennie ćwierć do pół miligrama skopolaminy, to popadnie on w stan całkowitej apatii i zezwierzęcenia. Jego mózg będzie jak sparaliżowany i ogarnięty półmrokiem. Plecy zaczną się coraz bardziej pochylać. Nastąpią również niczym nieuzasadnione napady głupkowatego śmiechu”.

Dokładnie taki obraz przedstawia van der Lubbe.

Holender jest jedyną osobą, która rzeczywiście została ujęta w płonącym budynku Reichstagu. Niemniej podczas procesu van der Lubbe dwukrotnie podniósł głowę znad kolan i wybełkotał:

– Inni…

Potem zapadał ponownie w głuche milczenie. Nie miał nic więcej do powiedzenia. Podczas procesu był żywym trupem, który swą tajemnicę weźmie z sobą na szafot.

Ktoś inny mówił za niego.

Wilhelmowi Büngerowi, sędziwemu przewodniczącemu izby, bardzo nie na rękę był fakt, że oskarżony Dymitrow w trakcie procesu sam stał się stroną oskarżającą, że w krzyżowy ogień pytań brał świadków, ważnych świadków,

jak na przykład doktora Josefa Goebbelsa i Hermanna Göringa.

Dymitrow jest wcieleniem pewności siebie, a jego pytania są jak chwyty dżiu-dżitsu, którym Goebbels i Göring nie potrafią sprostać.

– Mam wrażenie – mówił występujący w roli świadka Goebbels – że Dymitrow chce uprawiać przed tym sądem komunistyczną propagandę!

Dymitrow: – Czy narodowi socjaliści bronili się?

Goebbels, wzburzony: – Oczywiście, że się broniliśmy!

Dymitrow, spokojnie: – Czy nie sądzi pan teraz, że my, komuniści, też mamy prawo się bronić?

O wiele dramatyczniejsze będzie spięcie ze świadkiem Göringiem. Przewodniczący Reichstagu i pruski premier kazał sobie specjalnie na ten dzień uszyć nowy mundur. Przed sądem stanął w brązowych butach z cholewami, szeroko rozstawiwszy nogi. Przemawia, aż mu się pot perli na czole, a głos przechodzi w falset. Co jakiś czas wyciera chusteczką twarz.

Göring próbuje utrzymać oficjalną wersję wydarzeń, która mówi, że podpalenia Reichstagu dokonali komuniści, i ciska gromy przeciwko „zbrodniczej ideologii komunistycznej”.

Dymitrow: – Czy panu premierowi znany jest fakt, że ta ideologia panuje na obszarze równym szóstej części powierzchni ziemi, w Związku Radzieckim?

Göring, wściekle: – Chcę panu powiedzieć to, co jest wiadome narodowi niemieckiemu. Naród niemiecki wie, że zachowuje się pan tu bezwstydnie, że przybył pan tu, aby podpalić Reichstag. W moich oczach jest pan złodziejem, który zasługuje na szubienicę!

Przewodniczący: – Dymitrow, powiedziałem już panu, że nie może pan tu uprawiać komunistycznej propagandy. W tej sytuacji nie może się pan dziwić, że świadek jest tak

bardzo wzburzony. Surowo zabraniam panu uprawiania takiej propagandy. Wolno panu zadawać tylko ściśle rzeczowe pytania.

Dymitrow: – Jestem bardzo zadowolony z odpowiedzi pana premiera.

Przewodniczący: – Jest mi obojętne, czy jest pan zadowolony. Odbieram panu głos!

Dymitrow: – Mam jeszcze jedno rzeczowe pytanie.

Przewodniczący: – Odbieram panu głos!

Dymitrow: – Pan się chyba boi moich pytań, panie premierze?

Göring: – Co panu przychodzi do głowy, złodzieju, włóczęgo!

Przewodniczący: – Wyprowadzić go!

Göring: – Precz stąd, włóczęgo! Precz!

Dymitrow: – Pan się chyba boi moich pytań, panie premierze?

Strażnicy chwytają oskarżonego i siłą wyprowadzają z sali sądu. Przy ogólnej wrzawie prowadzony w stronę drzwi Dymitrow wykrzykuje:

– Pan się chyba boi, panie premierze! Pan się chyba boi? Czy pan się boi, panie premierze…?

Godny uwagi jest fakt, że trzej biegli sądowi – specjalista od pożarnictwa, specjalista w zakresie techniki cieplnej i chemik – podczas tego procesu zgodnie stwierdzili, że van der Lubbe nie byłby w stanie podłożyć ognia na tak dużej przestrzeni w tak krótkim czasie bez żadnej pomocy. Dziś uważa się, że biegli przyjęli zbyt krótki czas działania sprawcy i nie docenili sprzyjających pożarowi właściwości sali plenarnej. Rzeczoznawcy orzekli wówczas:

Van der Lubbe użył kilku kostek podpałki do węgla marki „Fleis sige Hausfrau”. Za ich pomocą był w stanie rozniecić

w ogromnym budynku zaledwie kilka źródeł ognia. Tymczasem strażacy zastali pożar obejmujący ogromne przestrzenie w sali posiedzeń, w holach i na korytarzach.

Biegły sądowy, chemik dr Schatz, oświadczył, że musiano użyć płynnego środka samozapalającego.

W tym momencie stało się coś niesamowitego. Apatyczny dotychczas van der Lubbe podniósł głowę. Naoczny świadek, który siedział wtedy na sali sądowej, powiedział później:

– Van der Lubbem wstrząsnął bezgłośny śmiech. Jego cała postać stała się jednym drgającym śmiechem.

Jaka była tajemnica tego człowieka?

Pytanie to zostało ponownie zadane dwanaście lat później, podczas procesu norymberskiego. I znów świadkiem będzie Göring. Odpowiada w krzyżowym przesłuchaniu prowadzonym przez amerykańskiego oskarżyciela Jacksona. Jakże inaczej wygląda teraz ta scena!

Jackson: – Kim był Karl Ernst?

Göring: – Ernst był szefem SA w Berlinie.

Jackson: – A kim był Helldorf?

Göring: – Hrabia Helldorf był późniejszym szefem SA w Berlinie.

Jackson: – A Heines?

Göring: – W tym okresie Heines był szefem SA na Śląsku.

Jackson: – Wiadomo chyba panu, że Ernst złożył oświadczenie, zgodnie z którym Reichstag został podpalony przez tych trzech ludzi, według planu opracowanego przez pana i Goebbelsa, za pomocą materiału zapalającego, który składał się z nafty i fosforu. Również ten materiał został dostarczony przez pana i Goebbelsa i przygotowany w przejściu podziemnym łączącym pański dom z gmachem Reichstagu. Czy wiedział pan o tym oświadczeniu?

Göring: – Takiego oświadczenia szefa SA Ernsta nie znam.

Jackson: – Ale istniało tego rodzaju przejście łączące budynek Reichstagu z pańskim domem?

Göring: – Po jednej stronie ulicy stoi gmach Reichstagu, po drugiej, naprzeciw, pałac przewodniczącego Reichstagu. Łączy je korytarz, którym jeżdżą wózki z koksem do centralnego ogrzewania.

Jackson: – Obwiniano pana, że podpalił pan Reichstag. Czy wiedział pan o tym?

Göring: – Nie mogło mnie to zbyt poruszyć, gdyż nie odpowiadało faktom. Dla mnie podpalenie Reichstagu nie miało celu ani sensu. Ze względów estetycznych bynajmniej nie żałowałem, że spłonęła sala plenarna; miałem nadzieję zbudować lepszą. Niezmiernie jednak żałowałem, że zostałem zmuszony do szukania nowej sali posiedzeń Reichstagu i musiałem przeznaczyć na ten cel moją Operę Krolla, choć wydawała mi się znacznie ważniejsza niż Reichstag.

Jackson: – Czy chwalił się pan może kiedyś, choćby w żartach, że podpalił pan Reichstag?

Göring: – Nie, ale powiedziałem kiedyś, jeśli to ma pan na myśli, że zaczynam robić konkurencję Neronowi. Przypuszczalnie wkrótce będzie się mówić, że stałem naprzeciwko w czerwonej todze, z lirą w ręku i przygrywałem do pożaru.

Śmiech na sali.

Göring: – To był żart. W rzeczywistości zaś o mało nie zginąłem na skutek tego pożaru, co byłoby rzeczą bardzo niemiłą dla narodu niemieckiego, bardzo miłą zaś dla jego nieprzyjaciół.

Jackson: – To znaczy, że nigdy pan nie mówił, iż podpalił pan Reichstag?

Göring: – Nie. Wiem, że pan Rauschning pisze w swej książce, jakobym z nim o tym mówił.

Hermann Rauschning był prezydentem Senatu Wolnego Miasta Gdańska i na emigracji opublikował swoje *Rozmowy z Hitlerem.* Oto jak brzmi fragment książki, który miał na myśli Göring:

„Krótko po pożarze Reichstagu Hitler zażądał ode mnie sprawozdania na temat sytuacji w Gdańsku. Podobnie jak w Rzeszy, tak i w Gdańsku miały się odbyć ponowne wybory. Towarzyszył mi gauleiter Forster. Zanim poproszono nas do Kancelarii Rzeszy, mieliśmy okazję porozmawiać w kuluarach ówczesnych pomieszczeń biurowych Hitlera z kilkoma antyszambrującymi tam bonzami partyjnymi. Byli między innymi Göring, Himmler, Frick oraz kilku gauleiterów z zachodniej części Niemiec. Göring opowiadał o szczegółach pożaru Reichstagu.
W owym czasie w kręgach partyjnych sprawę pożaru utrzymywano jeszcze w ścisłej tajemnicy. Ja sam jak najpoważniej uważałem, że ogień naprawdę podłożyli komuniści albo co najmniej osoby nasłane przez Komintern. Dopiero z tej rozmowy dowiedziałem się, że Reichstag podpaliło samo kierownictwo narodowosocjalistyczne.

Oczywistość, z jaką w tym najwęższym kręgu wtajemniczonych rozmawiano na temat tego czynu, była wstrząsająca. Rechot zadowolenia, cyniczne dowcipy, przechwałki – oto reakcja «spiskowców». Göring opowiadał, jak to «jego chłopcy» przedostali się do Reichstagu podziemnym korytarzem z pałacu przewodniczącego, jak mało mieli czasu i że o mały włos ich nie zauważono. Żałował, że nie spaliła się «cała buda». W pośpiechu nie mogli wykonać «całej roboty». Göring, który rej wodził w tej rozmowie, zamknął swoją relację niewątpliwie znamiennymi słowami: «Ja nie mam sumienia! Moim sumieniem jest Adolf Hitler»”[1].

A co powiedział Göring w Norymberdze?

Göring: – Pana Rauschninga widziałem w życiu tylko dwa razy, całkiem przelotnie. Gdybym rzeczywiście podpalił Reichstag, mówiłbym o tym zapewne, jeżeli w ogóle, tylko w najbliższym gronie osób zaufanych. Nigdy nie wypowiadałbym się na ten temat wobec człowieka, którego w ogóle nie znam, o którym dziś nie mógłbym nawet powiedzieć, jak wygląda. To absolutny fałsz.

Jackson: – Czy przypomina pan sobie obiad w dniu urodzin Hitlera – w 1942 roku w kasynie oficerskim w Kwaterze Głównej Führera w Prusach Wschodnich?

Göring: – Nie.

Jackson: – Nie może pan sobie przypomnieć? Przedstawię panu pewną wypowiedź generała Franza Haldera, która być może odświeży pańską pamięć. Cytuję: „W czasie wspólnego obiadu w dniu urodzin Hitlera w 1942 roku w otoczeniu Führera doszło do rozmowy na temat gmachu Reichstagu i jego artystycznej wartości. Sam słyszałem, jak Göring wmieszał się do rozmowy, wykrzykując: «Jedyną osobą, która naprawdę zna Reichstag, jestem ja; przecież sam go podpaliłem!». Mówiąc to, trzepnął dłonią w udo”.

Halder uzupełnił jeszcze swoją wypowiedź: „Siedziałem w najbliższym sąsiedztwie Hitlera, Göring znajdował się po jego prawej stronie. Każde słowo było wyraźnie i dobrze słychać. Również efekt, jaki wywołało to oświadczenie Göringa, dowodził jego znaczenia. Przy stole zapanowała całkowita cisza. Na Hitlerze wypowiedź ta wywarła w sposób widoczny niemiłe wrażenie. Konwersacja przy stole ruszyła z trudem dopiero po kilku minutach”.

Göring: – Taka rozmowa się nie odbyła i proszę skonfrontować mnie w tej sprawie z panem Halderem. Tego rodzaju wypowiedź to kompletna bzdura. Nie wiem, jak pan Halder do tego doszedł. Przyczyną jest, być może, jego

słaba pamięć, którą wykazywał również w sprawach wojskowych.

Jackson poczuł się rozbrojony i zaniechał dalszego indagowania Göringa.

– Dlaczego Jackson zrezygnował? – Z takim pytaniem autorzy niniejszej książki zwrócili się do oskarżyciela amerykańskiego Roberta Kempnera, który do swojej śmierci 15 sierpnia 1993 roku był adwokatem we Frankfurcie nad Menem.

– Mieliśmy do czynienia z tylu morderstwami i innymi zbrodniami – odpowiedział Kempner, wzruszając przy tym ramionami – że nie mogliśmy zajmować się tylko tym cholernym pożarem.

Tak więc sprawa podpalenia Reichstagu nie odegrała żadnej roli w sentencji wyroku. Odegrała chyba jednak pewną rolę w dochodzeniu wstępnym. Biorąc pod uwagę związane z tym tematem aż do dzisiaj kontrowersje, było to chyba najlepsze pod względem taktycznym rozwiązanie.

Podczas dochodzenia wstępnego Kempner zadał Göringowi wiele pytań dotyczących sprawy podpalenia. Kilka fragmentów tego protokołu odczytano również podczas samego procesu.

„*Kempner*: – W jaki sposób mógł pan poinformować swego rzecznika prasowego w godzinę po podpaleniu Reichstagu i bez przeprowadzenia dochodzenia, że uczynili to komuniści?

Göring: – Czy rzecznik prasowy rzeczywiście to powiedział?

Kempner: – Tak, i powiedział, że pan to mówił.

Göring: – Możliwe, bo kiedy przybyłem do Reichstagu, był tam już Führer i jego świta. Wtedy nie byłem jeszcze pewien, ale Führer był zdania, że to komuniści podłożyli ogień.

Kempner: – Oceniając tę sprawę dzisiaj, bez wzburzenia, które wtedy panowało, czy stwierdzenie, bez przeprowadzenia jakiegokolwiek dochodzenia, że to komuniści podłożyli ogień, nie było przedwczesne?

Göring: – Tak, możliwe, ale życzył sobie tego Führer. Jeśli w ogóle uważam coś za możliwe…

Kempner: – Zaczął pan zdanie… niech pan skończy tę myśl.

Göring: – Jeśli w ogóle w tej sprawie cokolwiek zrobiono lub zamierzono, to mogę jedynie sądzić, że wyszło to od drugiej strony.

Kempner: – Co sądzi pan w związku z tą sprawą na przykład o roli prezydenta policji Ernsta [szefa SA w Berlinie]? Porozmawiajmy otwarcie na temat Ernsta.

Göring: – Tak, myślałem o tym człowieku, jeśli w ogóle mogła w grę wchodzić jakaś inna strona. Jeśli chodzi o Ernsta, to uważam, że wszystko jest możliwe.

Kempner: – Kim byli ludzie, którzy czymś takim byli zainteresowani? Pytam pana jako polityka.

Göring: – Rzeczywiście chciałbym wiedzieć, jaki interes mógłby mieć w tym Ernst. Załóżmy, że powiedział sobie: «Podpalmy Reichstag i powiedzmy, że zrobili to komuniści». W takim wypadku mogę sądzić jedynie, że SA uważały, iż mogłyby odgrywać większą rolę w rządzie”.

To oświadczenie znakomicie zgadza się z innym zeznaniem, które złożył na procesie norymberskim inny świadek: były urzędnik gestapo, Hans Bernd Gisevius. Dwudziestego piątego kwietnia 1946 roku Gisevius zeznał w Norymberdze pod przysięgą, co następuje:

– Goebbels rozmawiał z dowódcą berlińskiej brygady SA, Karlem Ernstem, i podsuwał szczegóły, jak można by przeprowadzić akcję podpalenia. Zdecydowano się na

pewien roztwór, znany każdemu pirotechnikowi. W jakiś czas po rozlaniu roztwór ten zapala się.

Aby przedostać się do Reichstagu, należało wykorzystać przejście łączące pałac przewodniczącego Reichstagu z gmachem Reichstagu. Przygotowano grupę dziesięciu wypróbowanych esamanów i od tego momentu Göring był powiadamiany o wszystkich szczegółach planu. Od Göringa oczekiwano – a zapewnił on swoją pomoc – że policja na pierwszym piętrze zostanie poinstruowana tak, by poszła fałszywym tropem. Od samego początku zamierzano przypisać tę zbrodnię komunistom.

Jackson: – Co stało się z owymi dziesięcioma esamanami, którzy podpalili Reichstag?

Gisevius: – Według naszych danych żaden z nich nie pozostał przy życiu. Większość została zamordowana 30 czerwca pod pretekstem, że brali udział w puczu Röhma. Tylko jeden z nich, niejaki Heini Gewehr, przeszedł do policji jako oficer. Śledziliśmy również jego losy. Padł w czasie wojny na froncie wschodnim.

Wszyscy wtajemniczeni oraz ci, którzy byli na tyle nieostrożni, by zbyt daleko pójść tropem tej sprawy, stracili życie. Komendant straży pożarnej Gempp został uduszony wkrótce po zwolnieniu go z zajmowanego stanowiska. Poseł do Reichstagu z ramienia *deutschnationale*, Ernst Oberfohren, spod którego pióra miała pochodzić relacja o prawdziwym przebiegu sprawy pożaru, został zastrzelony przy biurku.

Jasnowidz Erik Hanussen, który już na dwa dni przed pożarem ogłosił w czasie seansu, że „widzi wielki budynek w płomieniach”, i który zdaniem reżysera filmowego Gezy von Cziffra (obaj panowie się znali) rozkazał będącemu w stanie hipnozy van der Lubbemu popełnienie tego czynu, bo chciał wkraść się w łaski nazistów, został wkrótce potem

zamordowany w Grunewaldzie. Gruppenführer SA Karl Ernst, który był zadłużony u Hanussena i z którym jasnowidz podobno omawiał plan zahipnotyzowania Holendra, został zlikwidowany podczas puczu Röhma. Człowiek, który prawdopodobnie dostarczył informacji Hanussenowi, inżynier Georg Bell, czerpiący swe dane z kręgów ścisłego kierownictwa narodowosocjalistycznego, wolał zbiec do Austrii. Przedtem jednak przekazał tajne dokumenty nazistowskie redaktorowi Fritzowi Michaelowi Gerlichowi z Monachium.

W związku z niebezpieczeństwem rewizji w mieszkaniu papiery te musiały jak najszybciej zniknąć; ostatnim, który je widział, był dawniejszy prezydent Wirtembergii Eugen Anton Bolz. Sekretarka Gerlicha, pani Breit, doskonale jeszcze pamięta treść tych dokumentów. Zawierały one podobno dane dotyczące porozumienia między NSDAP a brytyjskim miliarderem naftowym Deterdingiem na temat tajnego finansowania SA w zamian za ochronę interesów naftowych Deterdinga w Niemczech po przejęciu władzy; listę świadków, że Hitler zamordował swoją siostrzenicę Geli Raubal; plany dyskredytowania Kościoła; plany szefa sztabu Röhma w sprawie usunięcia Hitlera po dojściu do władzy.

Ludzie, którzy mieli dostęp do tych niebezpiecznych dokumentów, musieli umrzeć. Bell został wytropiony w Austrii przez standartenführera SA Uhla i zabity sześcioma strzałami z pistoletu. Samego Uhla zamordowano w Ingolstadt 30 czerwca 1934 roku. Tego samego dnia zabito również Gerlicha. Prezydent Bolz został stracony na krótko przed zakończeniem wojny, w związku z zamachem z 20 lipca. Inny wtajemniczony, Paul Waschinsky, który podobno miał wciągnąć w aferę z pożarem van der Lubbego, został zgładzony w tym samym

1934 roku. Kapitan Röhrbein, który w więzieniu twierdził, że należał do esamanów zamieszanych w podpalenie Reichstagu, został zastrzelony. Szef berlińskiej SA, Ernst, który jakoby przeprowadzał grupę podpalaczy przez podziemny korytarz, popełnił tę nieostrożność, że swój list do obergruppenführera SA Edmunda Heinesa zaczął od słów: „Niniejszym przechodzę do opisu pożaru Reichstagu, w którym brałem udział”.

Ernst został zamordowany.

Znalazł się w tym towarzystwie jeszcze jeden kompan: kryminalista i esaman Rall. Był na tyle ograniczony, by zeznać do protokołu w sądzie okręgowym o swoim wspólnictwie. Protokół ten miał być przesłany do Trybunału Rzeszy w Lipsku, lecz został przechwycony przez gestapo, które otrzymało informacje na ten temat od protokolanta sądu okręgowego, esamana Reinekinga.

Rall został zgładzony. Nocą wywieziono go samochodem w okolice Berlina. Tam rzucono się na niego i zaczęto dusić, dopóki nie padł na ziemię, nie dając znaku życia. Wówczas mordercy, do których należał również Reineking, zabrali się do kopania grobu. Gdy chcieli nieboszczyka wrzucić do dołu, okazało się, że Rall zniknął. Ocknął się bowiem i w samej tylko koszuli zaczął uciekać przez pogrążone w ciemnościach pola. Ucieczka nie powiodła się i tym razem został uduszony skutecznie i pogrzebany. Sam Reineking zginął w końcu 1934 roku w obozie koncentracyjnym Dachau. Taki był krwawy ślad pozostawiony w tych ponurych latach przez pożar Reichstagu. Tymczasem w Norymberdze sprawa pożaru jeszcze raz zaniepokoiła Göringa. Całkiem nieoczekiwanie zmartwychwstał bowiem jeden z nieboszczyków…

Świadek Gisevius mylił się. Jeden z podpalaczy, wspomniany już esaman Heini Gewehr, który miał jakoby

polec na froncie wschodnim, został odnaleziony przez obrońców Göringa. Gewehr nie zginął. Przeżył wojnę i znalazł się w amerykańskim obozie jenieckim w Hammelburgu koło Bad Kissingen. Zapowiada się więc sensacja. Jeżeli bowiem Göring rzeczywiście nie miał nic wspólnego z pożarem, to Gewehr będzie musiał teraz zeznać, że wszystko było zwykłą fantazją, że nie wie nic o żadnej grupie podpalaczy, a w każdym razie do niej nie należał.

Adwokat Werner Bross, asystent obrońcy Göringa dr. Otto Stahmera, przekazał tę radosną wieść oskarżonemu Göringowi w więzieniu. I znów stało się coś osobliwego. Oto co Bross pisał w swoich wspomnieniach:

„Ale Göring był daleki od tego, żeby się cieszyć. Zaniepokoił się:

– Ta sprawa musi być potraktowana nadzwyczaj ostrożnie – powiedział były przewodniczący Reichstagu w więziennym pokoju przyjęć. Umiał to nawet uzasadnić:

– Z tego rodzaju świadkami trzeba bardzo uważać! Nawet jeśli SA rzeczywiście podpaliły Reichstag, to jeszcze wcale nie jest powiedziane, że ja coś o tym wiedziałem. Kto może zagwarantować, że świadek ten, składając obciążające mnie zeznanie, nie pragnie w ten sposób wykupić swojej wolności?”.

Zagadka najbardziej tajemniczej nocy w historii Niemiec pozostała na procesie norymberskim niewyjaśniona. Od tego czasu wiele osób próbowało rozproszyć mrok tajemnicy i oddzielić rzeczywistość od legendy. W ten sposób niektórzy przyczynili się do powstania nowych legend. W każdym razie dzisiaj, gdy wyszły na jaw nowe fakty i poszlaki (zwłaszcza za przyczyną Fritza Tobiasa), wielu historyków skłania się ku opinii, że van der Lubbe działał w pojedynkę.

„W związku z rezultatem badań – pisał historyk dr Hans Mommsen w 1964 roku w rozprawie zatytułowanej *Der Reichstagsbrand und seine politischen Folgen* (Pożar Reichstagu i jego skutki polityczne) – tylko w złośliwej i fałszywej interpretacji można znaleźć potwierdzenie tezy, że sprawa nie wyglądała aż tak źle. Lecz chodzi tu głównie o fakty. Co prawda nietrudno byłoby dorzucić uwagę, iż właśnie w fakcie, że pożar Reichstagu został przypisany narodowym socjalistom, kryje się niebagatelna cząstka historycznej rzeczywistości i historycznej prawdy”. Jakkolwiek by się jednak dziś patrzyło na przyczyny pożaru Reichstagu, jego skutki oraz ich ogromna polityczna nośność zostały w lot zrozumiane przez nazistów i wykorzystane przez nich z piekielną perfekcją…

3. Krwawy siew

– Uzyskawszy całkowitą kontrolę polityczną – mówił oskarżyciel amerykański Frank B. Wallis – spiskowcy hitlerowscy zajęli się umacnianiem swej władzy. Pierwszym krokiem na tej drodze było bezwzględne prześladowanie przeciwników politycznych: zsyłanie ich do obozów koncentracyjnych i mordowanie. Pierwsze obozy koncentracyjne powstały w 1933 roku i znalazły zastosowanie jako środek pozbywania się przeciwników politycznych, których poddawano tak zwanemu aresztowi ochronnemu. System obozów koncentracyjnych rozrastał się i rozprzestrzeniał na terenie całych Niemiec…

Decydujące miesiące 1933 roku były pełne niepokoju. To, co się działo na ulicy, a także tam, gdzie zwykły Niemiec nie miał dostępu, zostało określone przez nową ekipę rządzącą jako „przełom” lub „ujednolicenie” (*Gleichschaltung*).

Rewolucja narodowosocjalistyczna maszeruje.

Konsul Raymond H. Geist, pierwszy sekretarz ambasady amerykańskiej, doświadczył tamtych dni w Berlinie na własnej skórze. Swoje wrażenia przedstawił norymberskiemu trybunałowi w formie zaprzysiężonego oświadczenia. Oto przedstawione przez oskarżyciela Wallisa fragmenty tego oświadczenia:

„Obozy koncentracyjne powstały natychmiast, w 1933 roku, i zostały podporządkowane gestapo. Pierwsza fala aktów terroru przeszła w marcu 1933 roku. Towarzyszyły jej brutalne ekscesy motłochu. Gdy partia narodowosocjalistyczna w marcu 1933 roku wygrała wybory, rankiem 6 marca wybuchły długo tłumione namiętności, przybierając formę zakrojonych na szeroką skalę napadów na komunistów, a także Żydów i inne osoby. Hordy SA włóczyły się po ulicach, biły, rabowały, a nawet mordowały ludzi. Niemcy, wobec których gestapo zastosowało «areszt ochronny», zostali poddani terrorowi strachu i brutalnemu traktowaniu. W Niemczech ofiarą tych metod padły setki tysięcy ludzi”.

No cóż, jest to złożone w 1945 roku zeznanie świadka amerykańskiego. Czy może ono mieć obiektywną wartość?

Posłuchajmy zatem, co na temat tych samych spraw powiedział Göring, zeznając pod przysięgą jako świadek, gdy odpowiadał na pytania swego obrońcy dr. Otto Stahmera.

Göring: – Oczywiście na początku zdarzały się nadużycia, oczywiście dotykały one niekiedy osób niewinnych, oczywiście tu i ówdzie dochodziło do bójek i popełniano akty brutalności, ale biorąc pod uwagę wielkość wydarzeń, ta niemiecka wolnościowa rewolucja była najmniej krwawa i najbardziej zdyscyplinowana ze wszystkich dotychczasowych rewolucji w historii.

Dr Stahmer: – Czy miał pan kontrolę nad traktowaniem więźniów?

Göring: – Oczywiście wydałem polecenie, aby tego rodzaju rzeczy się nie zdarzały. Że się jednak zdarzały, i to zdarzały wszędzie w mniejszym lub większym stopniu, już mówiłem.

Dr Stahmer: – Czy interweniował pan w przypadku nadużyć, o których pan wiedział?

Göring: – Osobiście zajmowałem się sprawami obozów koncentracyjnych do wiosny 1934 roku. Chciałbym krótko wspomnieć o sprawie Thälmanna, gdyż była ona najbardziej znamienna. Thälmann był bowiem przywódcą partii komunistycznej. Nie potrafię dziś powiedzieć, kto zwrócił mi uwagę, że Thälmann został pobity. Niezwłocznie wezwałem go do siebie, bezpośrednio do mego pokoju, i wypytałem dokładnie o wszystko. Mówił mi, że bito go szczególnie na początkowych przesłuchaniach. Powiedziałem wtedy Thälmannowi: „Drogi panie Thälmann, gdybyście wy doszli do władzy, to ja przypuszczalnie nie zostałbym pobity. Po prostu natychmiast odrąbalibyście mi głowę!”. I przyznał mi rację.

Powiedziałem mu wtedy, że gdyby w przyszłości zdarzyło się coś w tym rodzaju, nie tylko jemu, ale i innym, powinien mnie o tym bez obawy powiadomić. Nie mogłem stale tych spraw pilnować, ale popełnianie jakichkolwiek aktów brutalności nie było zgodne z moją wolą.

Opowiadając tę historię, Göring zapomniał o przemówieniu, które sam wygłosił publicznie 3 marca 1933 roku. Przypomni o nim później i przeczyta je oskarżyciel brytyjski Harcourt Barrington: „Rodacy! Moje poczynania nie będą zarażone jakimikolwiek prawniczymi zastrzeżeniami. Moim tutaj zadaniem nie jest wymierzanie sprawiedliwości, moim tutaj zadaniem jest niszczyć i eksterminować, nic więcej!”.

Również główny oskarżyciel amerykański Robert H. Jackson poddał Göringa krzyżowemu przesłuchaniu na temat obozów koncentracyjnych.

Jackson: – Skoro tylko doszedł pan do władzy, uważał pan za nieodzowne stworzenie obozów koncentracyjnych celem umieszczenia w nich niepoprawnych przeciwników?

Göring: – Myśl o stworzeniu obozów koncentracyjnych nie powstała w ten sposób, że powiedzieliśmy sobie: oto istnieje cały szereg ludzi czy osobistości należących do opozycji, wobec których trzeba zastosować areszt ochronny. Myśl ta powstała na skutek błyskawicznej akcji przeciw działaczom partii komunistycznej, których ujęto tysiące, dziesiątki tysięcy, i którzy nie znaleźli się w więzieniach, lecz zostali poddani aresztowi ochronnemu. Dlatego sprawą niezbędną stało się zbudowanie obozu: jednego albo dwu, albo trzech.

Jackson: – Obozy koncentracyjne należały do obiektów, których istnienie uznał pan za konieczne, gdy tylko doszedł pan do władzy, czy tak?

Göring: – To prawda. Mówię teraz o początkach. Później wiele się pod tym względem zmieniło. Później, gdy zaczęły się aresztowania ludzi, częściowo również z przyczyn pozapolitycznych, pewnego razu – przypominam sobie jeszcze tę sprawę – ja jako pruski premier i minister Rzeszy…

Jackson, niecierpliwie: – Zostawmy to. Oszczędzimy czas, jeśli będzie pan odpowiadał ściśle na moje pytania. Zakazał więc pan wszelkich rewizji sądowych i uważał za konieczne uchylić te rewizje wobec osób poddawanych tak zwanemu aresztowi ochronnemu?

Göring: – Odpowiadając na to, co przed chwilą usłyszałem, chciałbym złożyć…

Jackson: – To sprawa pańskiego obrońcy. Więc jeśli chodzi o obozy koncentracyjne i areszt ochronny…

W tym miejscu do wymiany zdań włączył się przewodniczący trybunału Lawrence:

– Trybunał jest zdania, że świadkowi należy umożliwić złożenie wszelkich oświadczeń, które uważa on za niezbędne dla udzielenia odpowiedzi na to pytanie.

Jackson, niechętnie: – Trybunał jest zdania, że może pan teraz złożyć swoje oświadczenie na ten temat, i wysłucha pańskich odpowiedzi.

Göring, uśmiechając się: – Chciałem tylko wyjaśnić, że wydano rozporządzenie, aby osobom deportowanym do obozu koncentracyjnego po dwudziestu czterech godzinach podawano do wiadomości przyczynę ich deportacji oraz przyznano im prawo do obrony.

Czy można pogodzić powyższe stwierdzenie z wcześniejszym oświadczeniem Göringa: „Moje poczynania nie będą zarażone jakimikolwiek prawniczymi zastrzeżeniami”? Czy obozy koncentracyjne były początkowo rzeczywiście zakładami nieprzynoszącymi szkody?

Człowiekiem, który w tej sprawie musiał mieć dokładne rozeznanie, był były szef gestapo Rudolf Diels. Jego zeznania odegrały również pewną rolę w Norymberdze.

Chodziło przy tym wyłącznie o 1933 rok.

– Nie istniał żaden rozkaz ani rozporządzenie, na podstawie którego miałyby powstać obozy koncentracyjne; nie zostały one założone, pewnego dnia zaczęły istnieć – powiedział Diels. – Przywódcy SA stworzyli „własne” obozy, ponieważ swoich więźniów nie chcieli powierzać policji, lub też dlatego, że więzienia były przepełnione. Bicie było na porządku dziennym w całym kraju.

Bojówki SA na własną rękę urządzają tzw. bunkry, miejsca kaźni, gdzie znęcają się nad więźniami. Tutaj „brunatni” mogą wyładować swoją złość na bezbronnych przeciwnikach. Wieści na ten temat bardzo szybko przenikają granice Niemiec i budzą zgrozę w świecie. Trzeba coś zrobić, aby zatrzeć to niekorzystne wrażenie. Hitler w tym okresie przywiązuje jeszcze wagę do opinii zagranicznej. „Dzikie” obozy i „bunkry” muszą zostać przekształcone w uporządkowany system. Ale SA nie myślą bynajmniej rezygnować ze swych metod. W tej sytuacji dochodzi do próby sił.

Szef gestapo Diels dowiedział się o istnieniu pewnego „bunkra” na czwartym piętrze budynku kierownictwa berlińskiego okręgu SA na Hedemannstrasse. Tutaj katowane ofiary wyrwały się oprawcom, skacząc po śmierć przez okno na ulicę. Informacji na ten temat dostarczył mieszkaniec sąsiedniego domu.

– Pewien odważny oficer z komanda Wecke – kontynuował zeznanie szef gestapo – był gotów pomóc mi w zlikwidowaniu miejsca kaźni. Wyposażona w ręczne granaty drużyna policji otoczyła dom, ale esamani również zajęli pozycję obronną. W wejściu do budynku i w oknach ustawili karabiny maszynowe.

Diels zawołał w kierunku budynku, że Göring nakazał ewakuację domu.

– Odpowiedział mi gromki śmiech, gdy wskazałem na uzbrojonych w granaty policjantów. Ostatecznie całe zajście zakończyło się jednak wydaniem więźniów.

W asyście policjantów udało mi się przekroczyć progi „bunkra”. Podłogi w kilku pustych pokojach, gdzie działali oprawcy, były wyłożone ściółką ze słomy. Znalezione przez nas ofiary były bliskie śmierci głodowej. Celem wymuszenia „zeznań” ludzi tych zamykano na całe dnie w postawie

stojącej w wąskich szafach. „Przesłuchania” zaczynały się i kończyły biciem; kilkunastu osobników co kilka godzin biło swoje ofiary za pomocą żelaznych prętów, gumowych pałek i pejczów. O stosowaniu tego rodzaju tortur świadczyły wybite zęby i połamane kości.

Gdy weszliśmy do środka, na gnijącej słomie leżały żywe szkielety ludzi. Niektórzy mieli na ciele ropiejące rany. Nie było tu ani jednej osoby, której ciało nie byłoby od stóp do głowy pokryte sinymi, żółtymi lub zielonymi śladami nieludzkiego bicia. Wielu miało zapuchnięte oczy i zaschniętą krew pod nosem. Wszystkich trzeba było znosić do stojących na dole samochodów, gdyż nikt nie był w stanie iść o własnych siłach. W więzieniu policyjnym przy „Alex”[2] zarządziłem badanie lekarskie. Lektura urzędowego orzeczenia lekarskiego mogłaby przyprawić o mdłości najsilniejszego mężczyznę.

Diels opowiadał o licznych tego rodzaju jaskiniach SA, które udało się zlikwidować dopiero z czasem i przy użyciu siły. Jeszcze trudniej wyglądała sprawa z podporządkowaniem kontroli państwa „dzikich” obozów koncentracyjnych. Również w tym wypadku stanęły naprzeciw siebie z bronią w ręku SA lub nawet SS i politycy.

Jeden z takich obozów znajdował się w pobliżu Papenburga. Diels zeznał w tej sprawie, co następuje:

– W Papenburgu burmistrz relacjonował mi również o wykroczeniach SA przeciwko ludności. Według tej relacji esamani grasowali po okolicy jak Szwedzi podczas wojny trzydziestoletniej. „Rekwirowali” mienie, dokonywali aresztowań osób sobie niechętnych i wdawali się w bijatyki.

Kontrolę nad obozem chciał przejąć Diels.

– Przedstawiciel Göringa, sekretarz stanu Grauert, zezwolił na włączenie do akcji pięćdziesięciu uzbrojonych

w karabiny policjantów berlińskich. Parlamentariuszowi oświadczono jednak, że jeśli policja zbliży się do obozu, zostanie ostrzelana z karabinów maszynowych.

Grauert mobilizuje więc przeciwko obozowi dwustu policjantów z Osnabrück. Z bronią gotową do strzału stają naprzeciw siebie policja i SA.

Diels spieszy tymczasem do Hitlera. Sytuacja jest dla niego nader przykra. Chcąc się zabezpieczyć, pyta, „czy policja może teraz wystąpić zbrojnie przeciwko SA”. Hitler nakazuje, aby ściągnąć do pomocy artylerię Reichswehry i „bezlitośnie obłożyć ogniem” cały obóz.

Wobec tej groźby SA kapitulują. Tymczasem do Dielsa docierają nowe alarmujące wieści; tym razem z obozu Kemna w pobliżu Wuppertalu.

– SA znęcały się tam nad uwięzionymi komunistami w szczególnie „oryginalny” sposób – zeznaje szef gestapo. – Zmuszano ich do picia sosu po śledziach, odmawiając w upalne dni łyka wody. Jeden z moich komisarzy donosił, że pozwalano tam sobie na „zabawę” polegającą na zmuszaniu więźniów do wdrapywania się na drzewa. Maltretowani w ten sposób ludzie musieli, uczepieni wierzchołka, tkwić tam całe godziny i w określonych odstępach czasu wołać „kuku!”.

W 1947 roku odbył się proces w sprawie obozu Kemna, który potwierdził przedstawione przez Dielsa fakty. Więźniów podzielonych na dwudziestopięcioosobowe grupy zamykano w bunkrach, w których było miejsce dla pięciu osób. Nocą wyprowadzano ich pojedynczo na „przesłuchanie”. Polegało ono na biciu ofiar aż do utraty przytomności. Krzyki maltretowanych zagłuszano odtwarzaniem *Deutschland, Deutschland über alles*. Dla dokonywania tej tortury esamani skonstruowali specjalną ławę, na której więźniów układano siłą. Jeden z oprawców

chwytał ofiarę za głowę i trzymał ją między kolanami, inny przytrzymywał nogi. Tak zaczynało się bicie. Innym wpychano do ust zapalone cygara i zmuszano do ich zjedzenia.

Taki był rok 1933.

To, co miało nastąpić później, już wtedy rozbłysło straszliwą łuną na horyzoncie…

Niemniej „dzikie” obozy zostały stopniowo rozwiązane lub poddane kontroli państwa. Göring dopiął swego i zaprowadził swój porządek w tej sprawie.

Czy ze względów humanitarnych? Na procesie norymberskim zeznawał w charakterze świadka na temat jednego z obozów znajdujących się w pobliżu Wrocławia:

– W każdym razie nie był to obóz, na którego istnienie zezwoliłem. Natychmiast go zamknąłem i rozwiązałem.

Był to zatem problem wewnętrznych rozgrywek o władzę, sprawa zezwolenia, a nie odruch humanitaryzmu! Nawet jeden ze świadków obrony Göringa, były sekretarz stanu Paul Körner, będzie musiał to przyznać, przyparty do muru pytaniami Jacksona.

Jackson: – Co w tych obozach koncentracyjnych było nie w porządku, że trzeba było je zamknąć?

Körner: – „Dzikie” obozy zostały powołane do życia bez zezwolenia ówczesnego premiera Prus, dlatego też niezwłocznie zakazał on ich istnienia.

Jackson: – Czy jedynym powodem ich likwidacji było to, że powstały bez zezwolenia?

Körner: – Sądzę, że tak.

Jackson: – Göring nie tolerował żadnych obozów, które nie podlegały jego kontroli, czy tak?

Körner: – Tak jest.

„Dzikie” obozy przemieniły się w obozy „legalne”. To była jedyna różnica. Pod względem stosunków w nich panujących nic się nie zmieniło. Więźniowie ginęli „zastrzeleni podczas próby ucieczki” – jak brzmiała urzędowa formuła. Inni popełniali samobójstwo. Tymczasem Niemcy stały się milczącym krajem.

W miastach zapłonęły stosy: płoną książki, tysiące dzieł, które wniosły wkład w podniesienie naukowej i literackiej rangi Niemiec w świecie.

Co w ciągu nocy stało się z krajem poetów i myślicieli, wynalazców i kompozytorów, sławnych badaczy, lekarzy, techników, solidnych rzemieślników, sumiennych urzędników i pracowitych robotników? O informacjach prasowych decyduje Goebbels. O wszystkim innym mówi się szeptem w wąskim kręgu zaufanych osób, do większości w ogóle nie dociera nic z tego, co się dzieje.

Ale prasa zagraniczna ma jeszcze swobodę pisania. Wiadomości, które docierają do niej z Niemiec, wywołują falę oburzenia. Po drugiej stronie niemieckich słupów granicznych już wtedy, w 1933 roku, można przeczytać w każdej gazecie to wszystko, co dopiero siedemnaście lat później w sposób tak drastyczny opisał szef gestapo Diels: o więzieniu, torturowaniu i mordowaniu tysięcy ludzi.

Takie Niemcy należy bojkotować!

Oto coraz głośniej rozlegające się wezwanie, będące naturalną reakcją zagranicy. Przestańcie kupować niemieckie towary! Przestańcie jeździć do Niemiec na urlop! Bojkotując Niemcy, zmusicie je do położenia kresu prześladowaniom i terrorowi!

W ciągu zaledwie kilku miesięcy Hitlerowi udało się zbrukać dobre imię Niemiec w świecie. Wysoka ocena spadła nagle w dół jak słupek rtęci w termometrze zanurzonym w lodowatej wodzie. Ale Goebbels sparował

ten cios i przystąpił do kontrataku: wszystko jest złośliwym wymysłem zagranicy, brudną kampanią szerzenia wieści o okrucieństwach, rozpętaną przez „światowe żydostwo”.

Pierwszy kwietnia 1933 roku miał się stać w całych Niemczech dniem antybojkotu, „odpowiedzią na zagraniczną kampanię oszczerstw”. Kozłem ofiarnym stali się Żydzi.

– Co może pan powiedzieć na ten temat i jaką rolę sam pan w tym odegrał? – pytał swego klienta, oskarżonego Juliusa Streichera, adwokat dr Hanns Marx. Streicher, dla którego prześladowanie Żydów stało się celem życia, zajął miejsce dla świadków i zaczął opowiadać dość naiwną historię:

– Kilka dni przed 1 kwietnia zostałem wezwany do Monachium, do „Brunatnego Domu”. Adolf Hitler oznajmił mi to, o czym już wiedziałem. W prasie zagranicznej rozpoczęła się ogromna nagonka przeciw nowym Niemcom, wobec czego musieliśmy powiedzieć światowemu żydostwu: „Dotąd i ani kroku dalej”. Powiedział, że 1 kwietnia ma być ogłoszony dniem akcji antybojkotowej oraz że życzy sobie, abym ja zajął się tą sprawą. W ten sposób przejąłem kierownictwo tej akcji. Zarządziłem, aby nie zagrożono życiu żadnego Żyda, przed każdym żydowskim sklepem miał stanąć jeden lub nawet więcej posterunków odpowiedzialnych za to, by nie powstały szkody rzeczowe. Nie ma wątpliwości, że dzień antybojkotu przebiegł bez zarzutu w każdym szczególe.

Rzeczywiście, wszystko przebiegało bez zarzutu: na szybach wystawowych żydowskich sklepów namalowano gwiazdy Dawida. Esamani uniemożliwiali dostęp do tych sklepów klientom, przed kancelariami żydowskich adwokatów i gabinetami żydowskich lekarzy stanęły posterunki, wszędzie pojawiły się plakaty z napisami: „Nie

kupujcie u Żydów!”. Przez cały dzień na ulicach miast słychać warkot ciężarówek załadowanych po brzegi esamanami, którzy chóralnie ryczą hasło Streichera: „Żydzi, zdychajcie!”.

Hałas wywołany dniem antybojkotu ma w zamierzeniu Goebbelsa zagłuszyć głos prawdy. Jednocześnie zaś całkiem jawnie działa machina wydająca ustawy i zarządzenia. W przedstawionym jako materiał dowodowy w Norymberdze dzienniku ustaw Reichstagu z 1933 roku można odnaleźć fakty, których wymowa jest jednoznaczna. Oskarżeni Frick i von Neurath podpisali zarządzenie o pozbawieniu obywatelstwa Żydów imigrantów. Frick wykluczył Żydów z urzędów i stanowisk państwowych, z prasy i radia, usunął ich z uniwersytetów oraz pozbawił prawa wykonywania zawodu lekarza, prawnika, a nawet rolnika.

Od niemieckich spraw wewnętrznych odciągają uwagę świata manewry na arenie międzynarodowej. Hitler opuścił konferencję rozbrojeniową i ogłosił wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów. Chciał mieć wolne ręce. Sięgał już bowiem po następne cele: remilitaryzacja i rozpoczęcie zbrojeń…

Ze stu tysięcy ludzi dawnej Reichswehry mają w przyszłości powstać armie Wehrmachtu. Ale w tym punkcie trzeba przedtem pokonać jeszcze jedną przeszkodę. Jaki będzie los milionowych mas jego rewolucyjnej armii – SA? Röhm i SA stały się dla Hitlera niewygodne. Führer stracił umiejętność tolerowania wokół siebie innych sił. Każdy opór musi być zdławiony.

„Mówiąc o zlikwidowaniu oporu, nie wolno zapomnieć o «krwawej łaźni» z 30 czerwca 1934 roku – czytamy w akcie oskarżenia z Norymbergi. – Jest ona znana jako pucz Röhma i odsłania metody, których gotów był użyć Hitler i jego najbliżsi współpracownicy, wśród nich także

oskarżony Göring, aby zgnieść każdy opór i umocnić swoją władzę. Tego dnia został zamordowany na rozkaz Hitlera Röhm, od 1931 roku szef sztabu SA. «Stara gwardia» SA została zmasakrowana bez sądu i ostrzeżenia. Przy tej okazji zamordowano dużą liczbę osób, które kiedykolwiek przeciwstawiły się Hitlerowi".

I znowu Hermann Göring jest tym człowiekiem, któremu podczas procesu norymberskiego dane było obszernie mówić o krwawych i nie do końca wyjaśnionych wydarzeniach z 30 czerwca 1934 roku i zająć wobec nich stanowisko: w końcu był on przecież jednym z głównych uczestników tych wypadków. Oto oficjalna wersja, którą podał:

– Zasadnicza sprzeczność pomiędzy Röhmem a nami polegała na tym, że Röhm chciał iść bardziej rewolucyjną drogą. Po przejęciu władzy Röhm chciał za wszelką cenę objąć kontrolę nad ministerstwem Reichswehry. Führer się temu po prostu sprzeciwił.

Kilka tygodni przed puczem Röhma jeden z niższych dowódców SA powiedział mi w zaufaniu, że słyszał, jakoby zaplanowano akcję przeciwko Führerowi i związanym z nim ludziom. Ponieważ dobrze znałem Röhma, wezwałem go do siebie. Szczerze przedstawiłem mu całą sprawę, przypomniałem okres wspólnej walki i wezwałem go do dochowania Führerowi wierności. Zapewnił mnie, że oczywiście nie myślał o jakichkolwiek krokach przeciwko Führerowi.

Wkrótce potem otrzymałem dalsze informacje, że utrzymywał on bliski kontakt z tymi kręgami, które również znajdowały się w opozycji wobec nas. Było to grono osób związanych z byłym kanclerzem Rzeszy Schleicherem, z ludźmi zgrupowanymi wokół wykluczonego z partii byłego posła do Reichstagu i kierownika organizacyjnego partii

Gregora Strassera. Tym razem poczułem się w obowiązku przeprowadzić rozmowę na ten temat z Führerem. Ku mojemu zdumieniu Führer oświadczył, że wie już o tych sprawach i uważa je za bardzo niebezpieczne. Jednakże zamierzał poczekać na dalszy rozwój wypadków i uważnie je obserwować. Następny akt rozegrał się prawie dokładnie w taki sposób, jak przedstawił to świadek Körner.

Ówczesny prywatny sekretarz Göringa, Paul Körner, odpowiadał dwa dni wcześniej jako świadek na pytania obrońcy dr. Otto Stahmera:

Stahmer: – Co pan wie na temat zajść związanych z rewoltą Röhma?

Körner: – O tym, że była planowana rewolta Röhma, dowiedziałem się, gdy zatrzymałem się z marszałkiem Rzeszy w Essen, gdzie byliśmy obecni na weselu gauleitera Terbovena. Podczas uroczystości weselnych przyszedł Himmler i złożył Führerowi relację. Później Führer powiadomił o tym marszałka Rzeszy.

Stahmer: – Jakie polecenie otrzymał Göring?

Körner: – Führer polecił Göringowi udać się do Berlina zaraz po zakończeniu uroczystości weselnych, sam Führer bowiem miał wyruszyć do południowych Niemiec, aby osobiście sprawdzić wiarygodność tych doniesień.

Oddajmy głos Göringowi:

– Otrzymałem zadanie poczynienia natychmiastowych kroków przeciwko osobom podejrzanym z kręgu Röhma. Postanowiono, że część z nich zostanie zatrzymana. Jeśli chodzi o Ernsta oraz dwóch, trzech dalszych przywódców SA, Führer zarządził, aby zostali oni straceni tego samego dnia. On sam udał się do Bawarii, gdzie odbywało się ostatnie posiedzenie kilku przywódców SA, i osobiście aresztował Röhma oraz jego ludzi w Wiessee. W tym czasie sprawa już rzeczywiście wyglądała groźnie, gdyż niektóre

formacje SA, omamione fałszywymi hasłami, uzbroiły się i zmobilizowały. W jednym wypadku doszło nawet do krótkiej walki, w trakcie której zostali zastrzeleni dwaj przywódcy SA. Podczas likwidacji kwatery głównej szefa SA w Berlinie, Ernsta, znaleziono w jej piwnicach więcej pistoletów maszynowych, niż miała ich cała pruska policja.

Nie istniał żaden rozkaz, aby rozstrzelać inne osoby, które miały być aresztowane. W czasie aresztowania byłego kanclerza Rzeszy został zabity on sam i jego żona. Przeprowadzone w tej sprawie dochodzenie wykazało, że w czasie aresztowania Schleicher sięgnął po pistolet, być może po to, żeby się zastrzelić. Gdy dwaj nasi ludzie skierowali w jego stronę broń, żona Schleichera rzuciła się na jednego z nich. Człowiek ten twierdzi, że w tym momencie pistolet wypalił. Bardzo ubolewaliśmy z powodu tego incydentu.

W ciągu wieczora dowiedziałem się, że zastrzelono również kilka innych osób, także tych, które nie miały nic wspólnego z puczem Röhma. Führer przybył do Berlina tego samego wieczora. Gdy się o tym dowiedziałem, poszedłem do niego w południe następnego dnia i poprosiłem go, aby natychmiast wydał zarządzenie, iż on, Führer, zabrania dokonywania egzekucji bez względu na okoliczności, mimo że jeszcze dwie osoby spośród tych, które ściśle współdziałały w puczu i których egzekucję Führer nakazał, pozostały przy życiu. Pozostawiono tych ludzi przy życiu również później.

Prosiłem go o to, gdyż obawiałem się, że sytuacja wymknie mu się z rąk, co zresztą częściowo już się stało. Wyjaśniłem mu, że w żadnym wypadku nie powinno dojść do dalszego rozlewu krwi. Führer w mojej obecności wydał odpowiednie zarządzenie. Relację z tych wydarzeń podano później w Reichstagu. Zostały one zaaprobowane przez Reichstag

i prezydenta Rzeszy jako czyn dokonany „w obronie państwa”.

W tej samej sprawie Göring odpowiadał jeszcze na pytania Jacksona.

Jackson: – Co rzeczywiście zrobił Röhm, że został zastrzelony?

Göring: – Röhm przygotowywał zamach stanu, w czasie którego miał zostać zabity także Führer; potem miała nastąpić rewolucja skierowana głównie przeciwko armii.

Jackson: – I miał pan na to dowody?

Göring: – Mieliśmy na to wystarczająco dużo dowodów.

Jackson: – Ale nigdy nie dano mu okazji, aby mógł się bronić przed sądem, tak jak pan może to teraz czynić?

Göring: – Rzeczywiście. Röhm chciał dokonać aktu rewolucyjnego i dlatego Führer uważał za słuszne całą sprawę zdusić w zarodku, nie uciekając się do przewodu sądowego, lecz od razu rozbijając rewoltę.

Jackson: – Kto rzeczywiście zastrzelił Röhma? Czy pan wie?

Göring: – Nie wiem, kto przeprowadził egzekucję.

Jackscon: – Wśród tych, którzy zostali zastrzeleni, znajdował się również Erich Klausener, szef Akcji Katolickiej w Niemczech, prawda?

Göring: – Klausener również znalazł się wśród zastrzelonych i właśnie ten przypadek był powodem, dla którego interweniowałem u Führera, aby natychmiast wstrzymał wszelkie dalsze akcje, gdyż – moim zdaniem – Klausener został zastrzelony bez powodu.

Jackson: – Gdy więc sprawa zaszła już tak daleko, że na liście znajdowały się jeszcze tylko dwie osoby, pan wkroczył do akcji i zażądał, aby natychmiast zaprzestać dalszego działania, czyż nie tak?

Göring: – Nie, nie tak to wyglądało. Zacząłem interweniować, gdy dotarła do mnie wieść, że rozstrzelano również wielu ludzi, którzy z tą sprawą nie mieli nic wspólnego. Gdy interweniowałem, pozostały jeszcze dwie osoby, o których rozstrzelaniu zadecydował sam Führer.

Taka była oficjalna wersja Göringa, podana zresztą do wiadomości już w 1934 roku przez Hitlera.

Jeden ze świadków w Norymberdze obalił tę bajeczkę. Oto obrońca byłego ministra spraw wewnętrznych, oskarżonego Wilhelma Fricka, dr Otto Pannenbecker przesłuchuje Hansa Bernda Giseviusa, który w tamtych czasach pracował w departamencie policji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. To, co pod przysięgą zeznał Gisevius, brzmiało całkiem inaczej:

– Muszę na wstępie powiedzieć, że nigdy nie było puczu Röhma. Trzydziestego czerwca odbył się tylko pucz Göringa–Himmlera. Mogę podać nieco informacji na ten temat, ponieważ opracowywałem tę sprawę w departamencie policji i znam ją z własnego doświadczenia. SA nie dokonywały puczu, choć nie chcę tu bynajmniej usprawiedliwiać przywódców SA. Sytuacja wyglądała w ten sposób, że SA z Röhmem na czele znalazły się w ostrej opozycji do Göringa i Himmlera. Postarano się więc, by wysłać SA na urlop na kilka dni przed 30 czerwca. Właśnie owego 30 czerwca przywódcy SA zostali zaproszeni przez Hitlera na naradę do Wiessee. Nie jest rzeczą zwykłą, aby zamachowcy zabierający się do akcji jechali na naradę w wagonie sypialnym. Zostali oni zaskoczeni na dworcu i natychmiast przewiezieni na miejsce egzekucji.

Tak zwany pucz monachijski rozegrał się w ten sposób, że monachijskie SA w ogóle się nie zmobilizowały, a tak zwani zdrajcy stanu Röhm i Heines spali w miejscowości odległej od Monachium o godzinę drogi samochodem, nie mając

zupełnie pojęcia o tym, że według relacji Hitlera i Göringa poprzedniego wieczoru odbył się w Monachium pucz.

Pucz w Berlinie miałem możność sam dokładnie obserwować. Rozgrywał się on z zupełnym pominięciem opinii publicznej i SA. Jeden z rzekomo głównych zamachowców, berliński szef SA Karl Ernst, na cztery dni przed 30 czerwca bardzo się zaniepokoił krążącymi po Berlinie pogłoskami, jakoby SA zamierzały dokonać zamachu stanu. Sam pośredniczyłem w owej oryginalnej rozmowie, podczas której szef SA zapewniał ministra spraw wewnętrznych Rzeszy, że nie zamierza dokonywać zamachu.

Karl Ernst wyjechał następnie na urlop na Maderę. Trzydziestego czerwca został zatrzymany na pokładzie parowca, który jeszcze nie wypłynął w morze, i przewieziony do Berlina na egzekucję. Osobiście widziałem jego przybycie na lotnisko Tempelhof, co wydało mi się szczególnie interesujące ze względu na fakt, że czytałem już oficjalną informację o jego rozstrzelaniu, podaną przez prasę.

Tak więc wyglądał tak zwany pucz Röhma i SA. Byłem obecny, gdy 30 czerwca oskarżony Göring informował prasę o przebiegu tych wydarzeń. Przy tej okazji powiedział, że już od wielu dni czekał na uzgodnione z Hitlerem hasło. Wtedy zaatakował, oczywiście błyskawicznie, rozszerzając przy tym zakres swoich zadań. Kosztowało to życie znacznej liczby niewinnych ludzi. Wspomnę tu tylko generałów von Schleichera, który został zamordowany wraz z żoną, von Bredowa, dyrektora ministerialnego Klausenera i wielu innych.

Kulisy tak zwanego puczu Röhma zostały rozjaśnione nie tylko przez zeznania świadka Giseviusa. Badania historyczne oraz inne procesy sądowe, które odbyły się po

1945 roku przed sądami niemieckimi, naświetliły prawdziwy obraz tych wydarzeń: 30 czerwca 1934 roku Hitler, Göring i Himmler pod pretekstem przeciwdziałania przygotowaniom SA do przewrotu pozbyli się wszystkich przeciwników we własnych szeregach. Stara gwardia, która przez dwanaście lat maszerowała wraz z Hitlerem, a teraz zażądała swej zapłaty, została po prostu rozstrzelana. Starzy, niewygodni zausznicy – jak Schleicher czy związany z pożarem Reichstagu Ernst i jego towarzysze – zostali zmuszeni do milczenia na zawsze.

Dlaczego Hitler wybrał właśnie 30 czerwca na dzień krwawej masakry? Hindenburg był w tym okresie człowiekiem śmiertelnie chorym. Każdego dnia należało się liczyć z jego zgonem, tym samym sprawą pierwszorzędnej wagi stawał się problem: kto zostanie jego zastępcą na stanowisku prezydenta Rzeszy i głowy państwa?

Kanclerz Rzeszy Hitler sam zamierza objąć to stanowisko, gdyż tylko w ten sposób znajdzie się w jego rękach naczelne dowództwo Reichswehry. Musi więc działać i unicestwić wszelkie siły zagrażające jego planom, dopóki Hindenburg jest jeszcze przy życiu. Röhm z jego trzymilionową rzeszą SA jest z pewnością najgroźniejszą przeszkodą na drodze ambitnych planów Hitlera. Dlatego Röhm musi umrzeć.

Oskarżony Hans Frank, w 1934 roku minister sprawiedliwości Bawarii, zapisał w swej więziennej celi w Norymberdze, jak w jego oczach wyglądała decydująca akcja Hitlera z perspektywy Monachium:

„Ponieważ stwierdziłem, że w naszym więzieniu śledczym Stadelheim znalazła się największa liczba aresztowanych, pojechałem tam osobiście. Od godziny 6 rano do mniej więcej 2 po południu SS doprowadziły prawie dwustu przywódców SA, którzy na rozkaz Führera zostali

umieszczeni w celach jako «więźniowie stanu rządu Rzeszy». Już z samych nazwisk aresztowanych zrozumiałem, że w Stadelheim znalazła się w komplecie hierarchia SA z obszaru prawie całych Niemiec oraz wszyscy szefowie oddziałów kierownictwa SA.

Na godzinę przed południem przywieziono tutaj samego Röhma z całym sztabem jego zaufanych ludzi i adiutantów. Również oni znaleźli się w celach. Szedłem korytarzem, gdzie za drzwiami cel znajdowała się cała elita bojowników partii, i rozmyślałem nad tą nagłą odmianą ludzkich losów. Cóż za władza, potęga i wpływy kryły się jeszcze wczoraj za nazwiskiem Röhma – a dziś? Siedział całkowicie bezsilny w więziennej celi!

Kazałem otworzyć celę, w której się znajdował, i wszedłem. Bardzo się ucieszył i powiedział: «Co to wszystko ma znaczyć? Dziś rano Adolf Hitler osobiście aresztował mnie w Wiessee. Wyciągnął mnie z łóżka. O co tu chodzi? Doktorze Frank, jestem żołnierzem, zawsze byłem tylko żołnierzem. Führer znalazł się pod wpływem moich śmiertelnych wrogów. Niech pan posłucha, on zniszczy teraz całe SA. Nie chodzi mi o własne życie, ale proszę, żeby się pan zatroszczył o moją rodzinę…».

Spoglądał na mnie uważnie i z obawą. Pożegnałem się z nim. Było to pożegnanie na zawsze. Dotykając już ręką drzwi celi, powiedziałem jeszcze: «Powodzenia». Röhm uściskał moje ręce i powiedział: «Wszystkie rewolucje pożerają własne dzieci»”.

Röhmowi położono pistolet na stole w celi. Miał się zastrzelić. Wahał się jednak.

– Niech mnie Hitler sam zastrzeli! – ryknął.

Około południa na dziedzińcu więziennym gruchnęła salwa. Zaczęła się egzekucja innych przywódców SA.

Röhm zaczął walić w drzwi swej celi i zażądał kawy. Przyniesiono mu ją w blaszanym kubku. Wypił nieco, rzucił naczynie w kąt i krzyknął:

– Chcę porządnej kawy, a nie tej zasranej więziennej lury!

Były funkcjonariusz bawarskiej policji krajowej, Johann Mühlbauer, wystąpił w 1957 roku jako świadek przed monachijskim sądem przysięgłych w procesie przeciwko Seppowi Dietrichowi i Michaelowi Lippertowi. Jego relacja dotyczyła ostatniego aktu dramatu:

Dwóch esesmanów idzie do celi Röhma. Jeden z nich otwiera szeroko drzwi i woła:

– *Herr Stabschef*, proszę się przygotować!

Röhm stoi na środku celi z obnażoną klatką piersiową i zamkniętymi oczami.

Jeden z dwóch esesmanów daje komendę: – Ognia!

Obaj strzelają jednocześnie.

Röhm pada sztywno do tyłu, jego masywne ciało leży na kamiennej podłodze celi.

– *Mein Führer, mein Führer…* – bełkoce umierający.

– Mógł wcześniej o tym pomyśleć, teraz już za późno – mówi jeden z morderców. Następnie zwraca się do kompana: – Dobij go.

Esesman pochyla się nad Röhmem, przykłada pistolet do nagiej piersi i naciska spust.

Röhm nie żyje, a wraz z nim SA – nie odegrają już żadnej roli. Nie żyje nikt spośród tych, którzy mieli wgląd za kulisy, nikt, kto mógłby jeszcze Hitlerowi pokrzyżować plany.

4. Wiedeń, 25 lipca 1934 roku

– Gdybym miał odpowiadać za każdego niemieckiego mordercę, który działał za granicą, miałbym bardzo wiele do roboty…

Człowiekiem, który wypowiedział te słowa zza pulpitu dla świadków w Norymberdze, był oskarżony minister spraw zagranicznych Hitlera, Constantin von Neurath.

To wyznanie zabrzmiało sensacyjnie.

Hitler ma już wolną rękę. Teraz sięga poza granice. Mnożą się incydenty.

„W poniedziałek, 23 lipca 1934 roku, na Jeziorze Bodeńskim został zatrzymany przez policję szwajcarską statek z materiałami wybuchowymi na pokładzie. Chodziło o przesyłkę niemieckich bomb i amunicji do Austrii".

Powyższe zdanie odczytał Sidney S. Alderman, przedstawiciel oskarżenia amerykańskiego. Pochodzi ono z dziennika ambasadora Stanów Zjednoczonych w Berlinie, Williama E. Dodda.

„Moim zdaniem to zły znak" – czytamy w dalszym ciągu notatek Dodda. I rzeczywiście. Dwa dni później nastąpiło wydarzenie, które po raz pierwszy od czasu objęcia władzy przez Hitlera ostrzega świat przed jego planami na przyszłość: mordercy, o których mówił Neurath, przystąpili w Wiedniu do przeprowadzenia zamachu stanu. Od ich kul wykrwawił się federalny kanclerz Austrii dr Engelbert Dollfuss. Umierał powoli i w mękach, jego mordercy zaś siedzieli obok, paląc papierosy i odmawiając mu wszelkiej pomocy lekarskiej i duchowej.

W tym samym czasie Hitler znajdował się w loży teatru festiwalowego w Bayreuth, pozornie rozkoszując się wykonaniem *Złota Renu* Wagnera. W rzeczywistości było to słuchanie jednym tylko uchem, gdyż obaj adiutanci Führera, Julius Schaub i Wilhelm Brückner, co chwila szeptem przekazywali mu informacje napływające z Austrii.

Według ostatnich meldunków przedsięwzięcie realizowane przez 89 SS-Standarte zakończyło się niepowodzeniem, Mussolini zaś pospiesznie rzucił wojsko w kierunku

przełęczy Brenner, stając tym samym po stronie Austrii, przeciwko Hitlerowi.

„Po przedstawieniu Führer był bardzo zdenerwowany – pisała Friedelinda Wagner, która była świadkiem tych wszystkich wydarzeń w Bayreuth. – Wyglądał okropnie".

Mimo że po nieudanej próbie przewrotu powinien był mieć ręce pełne roboty, po przedstawieniu Führer pospieszył do restauracji teatralnej.

– Muszę wyjść na godzinę, pokazać się ludziom – oświadczył członkom swojej świty – w przeciwnym razie pomyślą, że miałem z tym coś wspólnego.

– Materiał dowodowy w tej sprawie – mówił główny oskarżyciel brytyjski, sir Hartley Shawcross, jedenaście lat później w Norymberdze – nie pozostawia wątpliwości co do tego, że plan zamordowania Dollfussa został uknuty w Berlinie i zaaranżowany przez Hitlera na blisko sześć tygodni wcześniej.

Anszlus Austrii, który w 1938 roku został tak gładko przeprowadzony, w 1934 roku zakończył się fiaskiem. Nie powiodła się pierwsza próba Hitlera rozszerzenia granic swojej władzy. W każdym razie odsłoniła jednak metody prowadzenia w przyszłości polityki zagranicznej. Wszystko, co wydarzyło się 25 lipca 1934 roku w Austrii, w tej czy innej formie miało się odtąd stale powtarzać.

– Pytam pana – amerykański oskarżyciel Jackson zwraca się do Göringa – czy nie jest faktem, że Hitler kazał umieścić w Wiedniu tablicę pamiątkową ku czci ludzi, którzy zamordowali Dollfussa, i że sam się tam udał i złożył wieniec na ich grobach? Czy to prawda? Czy może mi pan odpowiedzieć „tak" lub „nie"?

Göring, wymijająco: – Nie, nie mogę odpowiedzieć na to pytanie ani „tak", ani „nie". Chcę powiedzieć, że o tym wydarzeniu usłyszałem tutaj po raz pierwszy.

– Rząd niemiecki zaprzeczał jakimkolwiek powiązaniom z puczem i zamordowaniem Dollfussa – powiedział Sidney S. Alderman w Norymberdze. – Przyjrzyjmy się więc sytuacji, która powstała cztery lata później, 25 lipca 1938 roku, po anszlusie Austrii. W tym czasie wyżsi urzędnicy niemieccy nie wyrażali już swego ubolewania z powodu śmierci dr. Dollfussa. Nazbyt szybko jednak wyjawili to, co światu było już znane, mianowicie, że identyfikowali się z morderstwem byłego kanclerza.

W dalszym ciągu Alderman mówił:

– Wysoki Sądzie, sama tablica pamiątkowa jest dziś zniszczona, ale znaleźliśmy jej fotografię w Bibliotece Narodowej w Wiedniu. Chciałbym przedłożyć tę fotografię, która została zrobiona cztery lata po zamachu, jako dowód. Tablica jest okolona wieńcem kwiatów, a swastyka, symbol narodowych socjalistów, jest wyraźnie widoczna. Jak to widać na fotografii, na tablicy widnieje napis upamiętniający ten niegodziwy czyn: „W dniu 25 lipca 1934 roku 154 Niemców z 89 SS-Standarte wystąpiło, aby działać dla Niemiec. 7 poniosło śmierć z ręki kata”.

Muszę przyznać, że ta tablica i fotografia bardzo mnie interesują. Słowa, które wybrano w celu umieszczenia na tej tablicy – możemy być przekonani, że zostały dobrane starannie – mówią nam jasno, że ludzie, którzy brali udział w akcji, nie byli niezadowolonymi austriackimi rebeliantami, lecz członkami grupy paramilitarnej, która przystąpiła do akcji w imieniu Niemiec. Wydaje się, że dalsze dowody są zbyteczne.

Jak wygląda sytuacja w Austrii w 1934 roku? Na czele rządu stoi człowiek, którego ambicje i energia w żadnym stosunku nie przystają do jego nikłej sylwetki: dr Engelbert Dollfuss jest człowiekiem niewielkiego wzrostu i już choćby

z tego tylko powodu bywa przedmiotem niezliczonej liczby dowcipów. Dollfuss je zbiera i świetnie się tym bawi. To człowiek dużego formatu, posiadający dyplomatyczną zręczność. Mimo to nie potrafi sprostać problemom swojej epoki. Popełnia błędy.

Dollfuss wyrósł z ruchu chrześcijańskospołecznego, a jako dyktator pobiera nauki u Benito Mussoliniego. Z szefem rządu włoskiego spotyka się wielokrotnie, u niego szukając rady. Mussolini w tym czasie nie jest jeszcze przyjacielem Hitlera. Przeciwnie. Obawia się, że władza i wpływy Hitlera w całej Europie mogłyby się stać zbyt wielkie. Zapewnia nawet Dollfussa, że jego celem jest „uwolnienie ludów naddunajskich spod panowania rasy germańskiej".

Udziela swemu austriackiemu koledze wielu rad politycznych, które wyszły na jaw dopiero wiele lat później, po opublikowaniu tajnej korespondencji pomiędzy obu mężami stanu. Mussolini pragnie Austrii faszystowskiej i nawołuje Dollfussa do walki z socjaldemokratami i narodowymi socjalistami.

Dollfuss, obawiający się zmiażdżenia i przez siły lewicy, i prawicy, zaczyna postępować według podszeptów z Rzymu. W lutym 1934 roku, wykorzystując groźbę strajku zapowiedzianego przez socjaldemokratów, każe ostrzelać z armat wiedeńskie dzielnice robotnicze. Zakazuje działalności SPÖ (Socjaldemokratycznej Partii Austrii), zakazuje działalności NSDAP. I dozna losu wszystkich dyktatorów: będzie musiał rządzić za pomocą siły, ciemiężyć, cenzurować, wykluczać, rozbijać; będzie wreszcie musiał założyć obozy koncentracyjne, zwane w Austrii *Anhaltelager* (obozy przetrzymywania).

Ale również Hitler znalazł się w trudnej sytuacji. Pragnie przyłączenia Austrii do Rzeszy, lecz jednocześnie chciałby współpracy z Mussolinim. Dlatego też oficjalnie zapewnia,

że niepodległość Austrii nie zostanie naruszona. Celem tego oświadczenia jest uspokojenie Mussoliniego. Równocześnie jest jednak przekonany, że wydarzenia w Austrii same lub dzięki tajnemu wsparciu, lecz bez oficjalnej ingerencji ze strony Rzeszy, ułożą się w kierunku przewrotu narodowosocjalistycznego. Jego pełnomocnik, przywódca austriackiej NSDAP Theo Habicht, ma przeto pozostawioną wolną rękę do prowadzenia roboty wywrotowej i stosowania terroru.

Na procesie norymberskim Hermann Göring znów ma okazję do pełnego ustosunkowania się do tych spraw. Występując w charakterze świadka, powiedział:

– Było sprawą oczywistą, że należało jedynie stworzyć odpowiedni moment i niezbędne warunki, by zjednoczyć dwa bratnie narody niemieckiego pochodzenia i krwi. Zapewnienia o poszanowaniu suwerenności Austrii, które w tym czasie złożył Hitler, nie były oszustwem. Traktował je poważnie. Prawdopodobnie początkowo nie widział innych możliwości. Ja natomiast byłem w tej sprawie znacznie radykalniejszy i wielokrotnie prosiłem go o to, aby w kwestii austriackiej nie zajmował ostatecznego stanowiska. Sądził on jednak, że w tym wypadku musi brać pod uwagę przede wszystkim stanowisko Włoch. Było jasne, że partia narodowosocjalistyczna w Austrii zaczęła się szczególnie rozrastać, gdy w Niemczech narodowi socjaliści objęli władzę. Wyniknęły z tego napięcia, głównie w samej Austrii. Były one nieuniknione. W tej sytuacji doszło do walki politycznej. Jest rzeczą zrozumiałą, że nasza sympatia była po stronie narodowych socjalistów, zwłaszcza że ich partia była w Austrii szczególnie prześladowana. Znaczna liczba jej członków znalazła się w obozach, które były dokładnie tym samym co obozy koncentracyjne.

Były amerykański konsul generalny w Berlinie George S. Messersmith, późniejszy poseł w Wiedniu, złożył przed trybunałem norymberskim obszerne zaprzysiężone oświadczenie. Również ono przyczyniło się do naświetlenia tamtych wydarzeń:

– Wkrótce po objęciu steru władzy przez nazistów wielu wyższych urzędników niemieckich mówiło mi, że anszlus Austrii jest polityczną i ekonomiczną koniecznością, i że zostanie on przeprowadzony bez względu na środki konieczne do jego realizacji. Jedyną wątpliwością, jaka kiedykolwiek w tej sprawie istniała, była metoda i moment. Podczas mego pobytu w Austrii kanclerz Dollfuss, prezydent Miklas i inni wysocy przedstawiciele kół rządowych wielokrotnie mnie informowali, iż rząd niemiecki stale i niezmiennie wywiera naciski na rząd Austrii.

Jak wyglądały tego rodzaju naciski? Grupy nielegalnej NSDAP dokonywały aktów terroru. W razie niebezpieczeństwa uciekały przez granicę niemiecką.

– Akty terroru były zjawiskiem codziennym – oświadczył Messersmith przed trybunałem. – Zamachów bombowych dokonywano głównie na linie kolejowe, ośrodki turystyczne i kościoły katolickie, w oczach nazistów bowiem Kościół był jedną z najsilniejszych organizacji stawiających im opór w Austrii. W tym okresie prowadziłem niekiedy rozmowy z wybitniejszymi działaczami NSDAP, którzy nie kryli się z tym, że fala terroru była przez nich inspirowana i kierowana. Podczas tych rozmów nie próbowali nawet tuszować faktu, że byli odpowiedzialni za tę działalność na terenie Austrii.

Poza aktami terroru naziści próbowali również wywrzeć nacisk na Austrię za pośrednictwem Legionu Austriackiego. Ta licząca kilka tysięcy ludzi organizacja wojskowa była

rozlokowana w Niemczech w pobliżu granicy z Austrią, a dokonując akcji terrorystycznych, stanowiła dla niej stałe i bezpośrednie zagrożenie. Bez wątpienia Legion Austriacki cieszył się poparciem rządu narodowosocjalistycznego w Niemczech, w przeciwnym razie w ogóle nie mógłby istnieć, i był przezeń uzbrojony. Składał się z austriackich nazistów, którzy zbiegli z Austrii.

Dwudziestego piątego lipca 1934 roku doszło do próby zamachu stanu, w czasie której poniósł śmierć kanclerz austriacki Dollfuss.

– Dr Kurt Rieth, poseł niemiecki w Wiedniu, był dobrze zorientowany we wszystkim, co zostało zaplanowane i czego należało oczekiwać. Już na cztery tygodnie przed puczem minister propagandy Goebbels – oświadczył w Norymberdze pod przysięgą Messersmith – powiedział ambasadorowi Włoch w Berlinie, Ceruttiemu, że „w ciągu miesiąca powstanie w Wiedniu rząd nazistowski".

Dwudziesty piąty lipca 1934 roku był słonecznym i bezchmurnym dniem lata. Atmosfera w Wiedniu była spokojna i pogodna. Nikt niczego nie przeczuwał.

W komisariacie XVI obwodu policji w Wiedniu komisarz Johann Dobler obracał w rękach kartkę, na której widniały następujące słowa:

„89 – 1/4I g., Siebensterngasse 11, Bundesturnhalle".

Było to miejsce zbiórki zamachowców. Dobler jest wtajemniczony w spisek. Ma w nim nawet brać udział, ale tego nie zrobi.

W ostatniej chwili komisarz poczuł wyrzuty sumienia. Podchodzi do służbowego telefonu i wykręca numer centrali Vaterländischer Front (Frontu Ojczyźnianego), partii rządowej.

– Mam pilną sprawę – mówi do słuchawki. – Jestem inspektorem policji, ale nie mogę podać nazwiska. Za

kwadrans będę przed Café Weghuber. Proszę tam kogoś przysłać.

Rozmawiający z Doblerem sekretarz Frontu Ojczyźnianego wysyła na umówione miejsce zaufanego człowieka, niejakiego Karla Mahrera. Mahrer i Dobler wchodzą do lokalu i zamawiają po kawie. Policjant przedstawia swoje dokumenty i żąda od partnera tego samego. Następnie opowiada mu nieprawdopodobnie brzmiącą historię:

– Dziś po południu planuje się dokonanie zamachu na życie kanclerza Dollfussa. Za wszelką cenę należy go ostrzec. Zażądano ode mnie, abym wziął udział w tym spisku.

Mahrer jest przerażony. Przypadek chce, że w tej samej kawiarni przy innym stoliku siedział dobry znajomy Mahrera, były kapitan Ernst Mayer. Mayer ma ważną funkcję w obronie terytorialnej i ma dobre stosunki z kołami rządowymi. Mahrer prosi kapitana do stolika i Dobler po raz wtóry opowiada swą sensacyjną historię.

Kilka minut później Mayer dzwoni do pewnej bardzo ważnej osobistości, do generalnego komisarza rządu majora Emila Feya. Czyni tylko kilka niejasnych aluzji, wreszcie oświadcza, że przez telefon nic więcej powiedzieć nie może. Obaj mężczyźni uzgadniają miejsce spotkania.

Tymczasem upływają cenne minuty.

Dobler, Mahrer i Mayer zmieniają lokal. Udają się do Café Central, gdzie już czeka na nich wysłannik Feya. Dobler musi po raz trzeci powtórzyć swoją opowieść. Wysłuchawszy tej relacji, wysłannik Feya żegna pozostałą trójkę i kilka minut później składa sprawozdanie swemu przełożonemu. Komisarz Fey przyjmuje tę historię do wiadomości, nie wyrażając zdziwienia. Podobne informacje dotarły do niego również z innej strony.

W każdym jednak razie uważa za słuszne powiadomić kanclerza. Dr Engelbert Dollfuss uczestniczył właśnie

w posiedzeniu gabinetu, który zebrał się w pełnym składzie. Dollfuss zamierza w najbliższym czasie odbyć nową podróż i złożyć wizytę Mussoliniemu. Żona i dzieci wyjechały już przed nim do Riccione, on sam zaś chciałby jeszcze załatwić wszystkie sprawy w Wiedniu.

Fey przechodzi cicho przez salę obrad i pochyliwszy się nad Dollfussem, prosi go szeptem o chwilę rozmowy na osobności.

– Czy to takie pilne? – pyta kanclerz, niezadowolony z nieoczekiwanego zakłócenia toku narady.

– Bardzo ważne – szeptem odpowiada Fey. Obaj mężczyźni wycofują się do przedpokoju, gdzie Fey przedstawia kanclerzowi sytuację.

Później głośno zaczęto wypowiadać przypuszczenie, że Fey świadomie długo zwlekał z informacją na temat grożącego kanclerzowi niebezpieczeństwa, gdyż był z nim w nie najlepszych stosunkach. Nie istnieją jednak żadne dowody na potwierdzenie tego przypuszczenia.

Pozostaje faktem, że w momencie, gdy odbywała się ta rozmowa, było już za późno. Początkowo Dollfuss nie chciał wziąć tej sprawy na serio. Pod wrażeniem aktów terrorystycznych i zamachów bombowych dokonywanych przez narodowych socjalistów w Austrii już od miesięcy mówi się o zamachu stanu – zawsze jednak okazywało się, że informacje były fałszywe.

– Tym razem też tak będzie – mówi Dollfuss.

– Nie, tym razem to poważna sprawa – upiera się Fey. Długo musi przekonywać kanclerza, aby go nakłonić do podjęcia jakiejś akcji. Dollfuss wraca na posiedzenie gabinetu, przedstawia sytuację swoim ministrom i prosi, by udali się do swoich urzędów i tam oczekiwali na dalsze instrukcje.

– Gdyby nic się nie wydarzyło – kanclerz ciągle jeszcze nie może pozbyć się wątpliwości – spotkamy się tutaj ponownie o godzinie piątej.

Ministrowie opuszczają salę obrad. W Urzędzie Kanclerskim pozostają jedynie Dollfuss, Fey i dyrektor do spraw bezpieczeństwa, sekretarz stanu Karl Karwinsky.

Tym samym nieaktualny staje się plan zamachu opracowany przez 89 SS-Standarte. Spiskowcy zamierzali bowiem ująć cały rząd i dlatego mieli rozpocząć akcję dokładnie w momencie, kiedy odbywało się posiedzenie gabinetu.

Niemniej akcja policyjna przedsięwzięta wreszcie przez Dollfussa i Feya jest spóźniona i nieskuteczna.

W Bundesturnhalle przy Siebensterngasse komisarz policji kryminalnej Marek widzi na własne oczy, jak kilkudziesięciu mężczyzn przebiera się w mundury Pułku Deutschmeister. Obserwuje podjeżdżające ciężarówki, na które ładuje się skrzynie z amunicją. Na tych samych samochodach zajmują również miejsca przebrani spiskowcy. Marek telefonuje do swej centrali.

Otrzymuje zapewnienie, że do akcji wyśle się jeszcze kilku detektywów. Ale nic się nie dzieje.

Tymczasem obie ciężarówki z zamachowcami są już w drodze do centrum miasta, gdzie mieści się Urząd Kanclerski. Inna grupa spiskowców, pod dowództwem Hansa Domesa, podąża w kierunku Ravag (Radio-Verkehr-AG). Jej celem jest opanowanie gmachu radia. Trzeci pododdział, dowodzony przez esesmana Maxa Grillmayera, pędzi samochodem osobowym w kierunku Velden nad Wörther See, aby aresztować przebywającego tam na urlopie prezydenta Miklasa.

Grupa zasadnicza dociera bez przeszkód do Ballhausplatz, gdzie przed Urzędem Kanclerskim stoi jedynie warta

honorowa. Mundury Pułku Deutschmeister, które noszą mordercy, nie wzbudzają podejrzeń. Uważa się ich tu za regularny pododdział wojska, który przybył w celu dokonania zmiany.

Jest godzina 12.53.

Na dziedzińcu esesmani wyskakują z ciężarówek. Kilku policjantów pełniących służbę zostaje bez trudu rozbrojonych. Zamachowcy wdzierają się do budynku. Mają ze sobą dokładne plany starego pałacu Metternicha i dzięki temu szybko zajmują wszystkie kluczowe pozycje. Około 150 zatrzymanych urzędników, strażników i pomocników biurowych zgromadzono na dziedzińcu. Wyjścia na zewnątrz zostały zamknięte i ubezpieczone przez stanowiska ogniowe.

Główna grupa spiskowców, w sile ośmiu ludzi, pospieszyła tymczasem przez korytarze i schody w kierunku pomieszczeń, gdzie spodziewano się znaleźć Dollfussa i pozostałych członków rządu.

Hałas, który towarzyszył napaści, już dawno dotarł do sali kolumnowej, w której niegdyś odbywał się historyczny kongres. Kanclerz federalny zdaje już sobie sprawę z powagi sytuacji i wie, że wszelkie ostrzeżenia były usprawiedliwione. Dyrektor do spraw bezpieczeństwa Karwinsky chwyta go pod rękę i zdenerwowany mówi:

– Niech pan idzie ze mną na trzecie piętro, panie kanclerzu, tam będzie pan bezpieczny!

Oszołomiony Dollfuss nie sprzeciwia się. Ale już po kilku krokach naprzeciw obu mężczyznom wybiega służący Hedvicek, człowiek szczerze kanclerzowi oddany.

– Nie, nie! – woła w kierunku Dollfussa. – Niech pan idzie ze mną, przeprowadzę pana przez ukryte drzwi do archiwum państwowego. Stamtąd można bez trudu wydostać się na ulicę!

Dollfuss zawahał się. Dramatyczna sytuacja. Karwinsky ciągle jeszcze trzyma kanclerza z jednej strony, Hedvicek chwyta go za drugi rękaw. Przez kilka sekund szarpią go to w jedną, to w drugą stronę. Tymczasem od strony żelaznych krętych schodów słychać już dudnienie butów zbliżających się morderców.

Dollfuss decyduje się na drogę ucieczki proponowaną przez Hedvicka. Bez tchu biegną teraz w kierunku ukrytych drzwi. Zamknięte!

Zrozpaczeni, zawracają.

W tym momencie otwierają się przeciwległe drzwi, prowadzące na kręte schody.

Mordercy zdążyli.

Pierwszy z nich, Otto Planetta, podchodzi z odbezpieczonym pistoletem do Dollfussa.

Kanclerz podnosi ręce, nie wiadomo, czy chce chronić głowę, czy wybić napastnikowi broń z ręki.

Z odległości pół metra z pistoletu Planetty pada strzał. Kula trafia Dollfussa w ramię. Kanclerz zatacza się.

Planetta strzela po raz drugi. Tym razem pocisk trafia w szyję. Kanclerz obraca się wokół własnej osi i pada do tyłu na podłogę. Cicho wzywa pomocy.

– Wstawaj! – komenderuje Planetta.

– Nie mogę – szepcze ranny i po chwili traci przytomność. Dwaj zamachowcy podnoszą nieprzytomnego, kładą na wąskiej sofie i niedbale narzucają nań pokrowiec z sofy. Na razie pozostawiają go własnemu losowi.

Jest dokładnie godzina 13.

W tym samym czasie oddział Domesa dociera do gmachu radia. Esesmani wybijają szyby na parterze i torują sobie drogę do pomieszczeń studyjnych. Od ich kul ginie inspektor policji Flick. Technicy zostają zmuszeni do

przerwania koncertu południowego, zastraszony pistoletem spiker przekazuje następującą wiadomość:

„Rząd Dollfussa ustąpił. Obowiązki szefa rządu objął dr Rintelen”.

Dr Anton Rintelen, „król Styrii”, siedzi tymczasem w hotelu Imperial i czeka na dalszy rozwój wydarzeń. Jego zadaniem po zakończeniu dzieła przewrotu miało być stworzenie nowego, narodowosocjalistycznego rządu. Czeka na próżno.

Esesmani z 89 SS-Standarte zapomnieli bowiem, iż rzeczą znacznie ważniejszą aniżeli gmach radia są urządzenia nadawcze na Bisamberg. Usłyszawszy pierwszą informację zamachowców przekazaną przez spikera, lojalni wobec rządu inżynierowie przerwali po prostu nadawanie programu. Zakamuflowane jednostki SS i SA rozsiane po całym terytorium Austrii nie otrzymały wskutek tego dalszych instrukcji, które zgodnie z wcześniej ustalonym programem miały im zostać przekazane przez radio. Nie wiedzą zatem, gdzie mają się zbierać i dokąd maszerować.

Tymczasem członkowie rządu, których Dollfuss jeszcze w porę odesłał z sali posiedzeń, zebrali się w Ministerstwie Wojny w celu przeprowadzenia narady. Kontaktują się telefonicznie z prezydentem Miklasem, który zleca tymczasowe przejęcie funkcji szefa rządu ministrowi oświaty dr. Kurtowi Schuschniggowi. Schuschnigg otrzymuje wszelkie pełnomocnictwa i może przystąpić do akcji.

W kilku miejscowościach doszło do bezładnej strzelaniny, która zakończyła się całkowitym zwycięstwem sił rządowych. Sam gmach radia został zdobyty po dwugodzinnej wymianie ognia, w czasie której zginął esesman nazwiskiem Schredt. Pozostałych schwytano. Również grupa Grillmayera, która wyruszyła do Velden

w celu aresztowania przebywającego w swej letniej rezydencji prezydenta, zanim dotarła na miejsce, została zatrzymana w hotelu Stadt Triest w Klagenfurcie, gdzie zamachowcy raczyli się kawą.

Pucz się załamał.

W rękach spiskowców pozostał jeszcze tylko Urząd Kanclerski. Jest on otoczony przez wierne rządowi oddziały policji i wojska, które pragną jednak uniknąć jakiejkolwiek próby stosowania siły ze względu na życie przetrzymywanych wewnątrz członków rządu.

Zamachowcy są w sytuacji beznadziejnej. Przywódca rebelii, Gustav Wächter, i „szef wojskowy" całego przedsięwzięcia, Fridolin Glass, są nieobecni, gdyż dziwnym zbiegiem okoliczności spóźnili się na początek akcji. Nie pojawił się również dr Rintelen, który miał stworzyć nowy gabinet. Został on aresztowany w hotelu Imperial przez redaktora Friedricha Fundera i jeszcze tego samego wieczoru próbował popełnić samobójstwo, strzelając sobie w głowę. Będzie sparaliżowany do końca życia (zmarł w 1946 roku).

Oddział morderców w federalnym Urzędzie Kanclerskim dysponuje jeszcze tylko jedną bronią: zakładnikami w osobach Dollfussa, Feya i Karwinsky'ego.

Przywódcy rebeliantów Paul Hudl i Franz Holzweber do tego stopnia potracili głowy, że zwracają się do swego jeńca majora Feya z wyznaniem, iż nie wiedzą, co mają robić dalej.

Działanie podjęte przez Feya zastało później zaaprobowane przez oficerski sąd honorowy z uzasadnieniem, że działał on w warunkach zagrożenia własnego życia. Ale w tym momencie jego rola była rzeczywiście dwuznaczna. Fey skontaktował się telefonicznie z tymczasowym rządem Schuschnigga i na

polecenie rebeliantów przekazał na zewnątrz kartkę, której treść sprowadzała się do stwierdzenia, iż Dollfuss chce uniknąć niepotrzebnego rozlewu krwi, że dr Rintelen jest kanclerzem federalnym, a on sam, Fey, przejmie władzę wykonawczą.

Schuschnigg i jego ministrowie nie przyjmują tego oświadczenia do wiadomości, gdyż zostało ono sformułowane pod presją. Ze swej strony obarczają ministra spraw socjalnych Odo Neustädter-Stürmera zadaniem nawiązania kontaktu z otoczonymi zamachowcami i przekazania im ultimatum, że jeśli nie zechcą się poddać, oddziały rządowe przystąpią do szturmu.

W Urzędzie Kanclerskim na wąskiej sofie leży Dollfuss. Pilnuje go jeden z rebeliantów, który siedząc przy biurku kanclerza, pali papierosy. Dwaj jeńcy, wachmistrz policji Johann Greifeneder i niejaki Jellinek, zostali upoważnieni przez spiskowców do zajęcia się ciężko rannym. Opatrują go mokrymi ręcznikami i przywracają do przytomności.

– Co się dzieje z ministrami? – brzmi pierwsze, cicho wypowiedziane pytanie. Kanclerz prosi Greifenedera, aby pomógł mu ruszyć ręką. Sam nie jest w stanie tego uczynić. Jest sparaliżowany i z pewnością zdaje sobie sprawę, jak niebezpieczny jest jego stan. Prosi o lekarza i księdza. Rebelianci kategorycznie odmawiają. Zgadzają się jedynie na opatrzenie watą rany na szyi. To wszystko. Krwotok wewnętrzny nie ustaje.

– Bardzo chce mi się pić – jęczy Dollfuss. Greifeneder kładzie mu na usta kawałek zmoczonej wodą waty. Po chwili Dollfuss chce mówić z przywódcą rebeliantów. Pojawia się sprowadzony tutaj Hudl. Pochyla się nad kanclerzem.

– Panie kanclerzu – pyta grzecznie – kazał mnie pan przywołać?

Wydaje się, że przez moment odczuwa współczucie dla rannego, gdy dodaje jeszcze:

– Gdyby się pan nie bronił, byłby pan cały i zdrowy.

– Przecież byłem żołnierzem – mówi cicho Dollfuss.

Chce mówić z Schuschniggiem, gdyż czuje, że zbliża się koniec. Ale Hudl, tym razem chłodno, przerywa:

– To nas nie interesuje. Przejdźmy do rzeczy. Niech pan wyda polecenie zaniechania jakiejkolwiek akcji przeciwko Urzędowi Kanclerskiemu, zanim rząd obejmie Rintelen.

Dollfuss pozostaje jednak nieprzejednany nawet w godzinie śmierci. Odmawia współpracy ze spiskowcami.

– Lekarza – bełkocze.

– Posłano już po lekarza – kłamie Hudl.

Dollfuss mówi z najwyższym trudem. Prosi jeszcze o rozmowę z Feyem. Spiskowcy przyprowadzają majora. Aby jeszcze cokolwiek zrozumieć, Fey musi pochylić się nad kanclerzem.

– Niech pan pozdrowi moją żonę – szepcze Dollfuss. – Niech pan… poprosi Mussoliniego… aby zatroszczył się o moje dzieci…

Minuty upływają.

Dollfuss jeszcze raz otwiera oczy. Wokół sofy, na której leży, dostrzega spiskowców. Na bladej twarzy pojawia się łagodny uśmiech.

– Dzieci, jesteście dla mnie tak miłe – mówi w sposób wyraźnie słyszalny. – Dlaczego inni nie są też tacy? Przecież chciałem tylko pokoju… nigdy nie atakowaliśmy… Zawsze musieliśmy się bronić… Niech wam Bóg przebaczy…

To były jego ostatnie słowa.

Jest godzina 15.45.

Późnym popołudniem przed Urzędem Kanclerskim zjawił się minister Neustädter-Stürmer. Na balkon wyszedł major Fey wraz z dwoma spiskowcami. Między stojącym na ulicy

ministrem a znajdującym się na balkonie Feyem zaczyna się groteskowa rozmowa.

Fey: – Gdzie jest Rintelen?

Neustädter: – Jeśli nie opuścicie urzędu do godziny 17.55, podejmiemy atak.

Fey: – Zabraniam ataku!

Neustädter: – Nie masz nic do zabraniania, jesteś jeńcem!

W tym samym czasie wewnątrz budynku Holzweber prowadzi rozmowę telefoniczną z posłem niemieckim dr. Riethem.

– Oberrebellenführer Friedrich – melduje się Holzweber, podając swój pseudonim – pucz się nie udał!

Poseł niemiecki spieszy na Ballhausplatz, aby coś zrobić dla esesmanów. Tymczasem rozmowy między Neustädter-Stürmerem a rebeliantami posunęły się dalej. Spiskowcy zagrozili, że zabiją jeńców. Są natomiast gotowi poddać się, jeśli otrzymają przyrzeczenie, iż swobodnie będą mogli się przedostać do granicy niemieckiej. Minister decyduje się złożyć tego rodzaju obietnicę, aby ratować życie zakładników. Daje na to żołnierskie słowo honoru.

W tym czasie na widowni zjawił się również poseł niemiecki.

– Fantastyczne, co? – powiedział na przywitanie.

– Ekscelencjo – odparł jeden z wyższych urzędników – uważam za rzecz nader osobliwą, że nie znajduje pan innych słów na określenie tego strasznego wydarzenia. Odpowiedzialność za krew tu przelaną spada na osoby spoza naszego kraju!

Rieth zwraca się do Neustädter-Stürmera i oferuje swoje pośrednictwo. Lecz i z tej strony spotyka się z chłodną odprawą.

– To, co się tutaj wydarzyło, jest naszą sprawą – mówi minister. – Poza tym nie uważam za słuszne, żeby pobrudził

pan sobie ręce, prowadząc rozmowy z rebeliantami.

– W tych warunkach nie mam tu czego szukać – wycedził Rieth.

O godzinie 19.30, a więc w momencie, gdy przebywający w Bayreuth Hitler słucha muzyki Wagnera na przemian z przekazywanymi mu szeptem przez adiutantów informacjami, spiskowcy poddali się. Wierne rządowi wojska obsadziły budynek Urzędu Kanclerskiego. Późniejsze wydarzenia będą już tylko krótkim epilogiem. W kilka minut po opanowaniu gmachu znaleziono zwłoki zamordowanego kanclerza. Spiskowcy nie dotarli do granicy niemieckiej. Wbrew przyrzeczeniu zostali aresztowani.

– Dałem żołnierskie słowo honoru – oświadczył przed sądem Neustädter-Stürmer – ale żołnierskie słowo honoru obowiązuje wobec żołnierzy. Pozostawiam do oceny sądu, czy żołnierze zachowaliby się w ten sposób, czy odmówiliby śmiertelnie rannemu pomocy lekarskiej i duchowej.

Planetta, zabójca kanclerza, sam przyznaje się do oddania śmiertelnych strzałów. On, Holzweber oraz pięciu innych zamachowców zostało skazanych na śmierć. Hudl natomiast, jako były porucznik, człowiek posiadający wysokie odznaczenia, został skazany na dożywotnie więzienie, które opuścił w 1938 roku po dokonaniu anszlusu Austrii.

Planetta wszedł na szubienicę z okrzykiem: *Heil Hitler!*

Tymczasem jego Hitler dokonał już pospiesznego zwrotu. Ludzi, którymi się posłużył jako narzędziem, nazwał „elementem niezadowolonym”, zaprzeczył wszelkim swoim związkom z akcją, a nawet obłudnie wyraził swe ubolewanie. Reichswehra i SS powstrzymały w ostatniej chwili gotowy do wymarszu Legion Austriacki, a minister propagandy Goebbels kazał pospiesznie wycofać wszystkie

wcześniej przygotowane informacje na temat udanego przewrotu. Z Wiednia odwołano skompromitowanego posła niemieckiego, jego miejsce zajął Franz von Papen.

A jednak cztery lata później w Wiedniu odbędzie się uroczysta parada byłych spiskowców, połączona z odsłonięciem tablicy pamiątkowej poświęconej tamtym wydarzeniom. Podczas procesu norymberskiego oskarżyciel amerykański Sidney S. Alderman będzie mógł powiedzieć:

– W 1938 roku Niemcy z dumą przyznały się do tego morderstwa, poczytywały sobie za zasługę jego zorganizowanie i wzięły na siebie odpowiedzialność za ten czyn.

5. Hitler ujawnia swoje plany

Przedstawiciele władz prokuratorskich na procesie norymberskim położyli na swych stołach nowy plik akt. Jego stronice odsłoniły szczególnie mroczny rozdział historii. Dopiero teraz naród niemiecki miał możność dowiedzieć się, jak podstępnie został wyprowadzony w pole w 1934 roku – w roku śmierci Hindenburga.

Dwudziestego szóstego lipca 1934 roku stan zdrowia osiemdziesięcioletniego prezydenta Rzeszy gwałtownie się pogorszył. Hans Heinrich Lammers, szef Kancelarii Rzeszy, przybył tego dnia do Neudeck w celu poinformowania sędziwego prezydenta o wydarzeniach w Austrii i zamordowaniu kanclerza Dollfussa. Od Hitlera otrzymał polecenie uspokojenia starszego pana. Wydaje się jednak, że Hindenburg, mimo wszystkich wybiegów swego rozmówcy, przejrzał istotę wydarzeń. Zaledwie cztery tygodnie wcześniej na politycznej scenie Niemiec rozegrała się krwawa afera Röhma. Biograf prezydenta Walter Görlitz miał prawo napisać: „Hindenburg musiał spostrzec, iż nadeszły rządy terroru”.

To było ponad jego siły. Od czasu wizyty Lammersa Hindenburg nie opuścił już łóżka. Polityczne wstrząsy złamały jego wolę życia, a wysiłki lekarzy, z profesorem Ferdinandem Sauerbruchem na czele, okazały się daremne.

Dni Hindenburga są policzone. Dla Hitlera dojrzał przeto czas do zadania ostatniego ciosu. Już dawno zadecydował, że sięgnie po urząd głowy państwa, z którym wiązało się również naczelne dowództwo sił zbrojnych. Potrzebuje tych sił zbrojnych. Potrzebuje Reichswehry, jak potem będzie potrzebował Wehrmachtu do zrealizowania swych celów, które wkrótce wyjawi z całą otwartością. Jeszcze zanim Hindenburg wydał ostatnie tchnienie, gdy przygotowywał się do śmierci, 1 sierpnia 1934 roku Hitler wspólnie z uległym mu gabinetem postanowił, że: „Urząd prezydenta Rzeszy zostanie połączony z urzędem kanclerskim. W związku z tym dotychczasowe pełnomocnictwa prezydenta Rzeszy zostaną przelane na Führera i kanclerza Rzeszy Adolfa Hitlera".

Jednocześnie zapadła decyzja, że Reichswehra zostanie natychmiast zaprzysiężona na wierność nowej głowie państwa.

Hitler spieszy się jak złodziej. Czyżby miał również nieczyste sumienie? Po południu, gdy na mocy tych rozporządzeń przejął już całą władzę, ma jeszcze czelność pojechać do Neudeck i stanąć twarzą w twarz z umierającym Hindenburgiem.

Historia powszechna nie zna wielu tak zawstydzających momentów.

Lecz nawet to, co wydarzyło się w ostatnich godzinach życia feldmarszałka, zostało później przez Hitlera zafałszowane. Według tej relacji, którą później rozpowszechnił Franz von Papen i która z czasem została zapewne upiększona i obrosła legendą, w chwili gdy Hitler

został wprowadzony do pokoju prezydenta, Hindenburg miał jakoby leżeć w łóżku z zamkniętymi oczami. Do umierającego odezwał się syn, Oskar von Hindenburg:

– Ojcze, kanclerz Rzeszy jest tutaj.

Feldmarszałek nie zareagował. Młody von Hindenburg powtórzył zdanie.

– Dlaczego nie przyszedł wcześniej? – wymamrotał Hindenburg, nie otwierając oczu.

– Kanclerz Rzeszy nie mógł przyjść wcześniej – wyjaśnił ojcu Oskar von Hindenburg.

– Ach, rozumiem – wyszeptał starzec.

– Ojcze – ponownie zaczął Oskar. – Kanclerz Rzeszy Hitler chciałby omówić z tobą jedną lub dwie sprawy.

Dopiero wtedy umierający otworzył oczy. Zwrócił je w kierunku Hitlera. Trudno powiedzieć, co znaczył jego uporczywy wzrok, gdyż z ust starca nie padło ani jedno słowo. Po chwili zamknął oczy na zawsze.

Hitler, który sam chętnie rozdzielał wiele tego rodzaju znaczących spojrzeń, sądził chyba, wymyśliwszy swą bajeczkę, że wyraz oczu Hindenburga będzie można zinterpretować jako powierzenie mu „ostatniej misji”.

W rzeczywistości wszystko wyglądało inaczej. Gdy do pokoju umierającego Hindenburga wszedł Hitler, znajdowali się tam lekarze i obie córki marszałka. Prezydent był już w agonii i prawdopodobnie w ogóle nie poznał Hitlera. Jego ostatnie słowa, zresztą słabo słyszalne, brzmiały:

– Mój cesarzu… moja niemiecka ojczyzno!

O godzinie 9 w dniu 2 sierpnia 1934 roku lekarze stwierdzili zgon. Hitler może wreszcie rządzić sam, a Franz von Papen wyznaje w swoich wspomnieniach otwarcie: „Śmierć Hindenburga usunęła ostatnią przeszkodę na drodze do całkowitego zagarnięcia władzy przez Hitlera”.

Wszystko było już przecież przygotowane.

– Czwartego kwietnia 1933 roku gabinet Rzeszy podjął decyzję o powołaniu do życia Rady Obrony Rzeszy – oświadczył na procesie norymberskim przedstawiciel amerykańskich władz prokuratorskich Thomas J. Dodd. – Tajny styl pracy rady miał na celu przygotowanie kraju do wojny. Podczas drugiego jej posiedzenia oskarżony Keitel, w owym czasie pułkownik, jako przewodniczący rady wskazał na konieczność stworzenia gospodarki wojennej i zapowiedział gotowość rady do usunięcia wszystkich przeszkód. Jedyny w swoim rodzaju cel, jaki spiskowcy hitlerowscy postawili przed niemiecką gospodarką, przestawiając ją na przygotowanie machiny wojennej, potwierdzony został w tajnym sprawozdaniu z szóstego posiedzenia rady, które odbyło się 7 lutego 1934 roku. W czasie tego posiedzenia generał pułkownik Beck oświadczył, że „celem tego posiedzenia jest ustalenie faktycznego stanu gotowości".

Rozpatrzono szczegóły dotyczące finansowania przyszłej wojny. Wskazano na fakt, że nad finansowym aspektem gospodarki wojennej ma czuwać Ministerstwo Finansów Rzeszy i Bank Rzeszy, kierowany przez oskarżonego Schachta. Trzydziestego pierwszego marca 1935 roku Schacht otrzymał tajną nominację na generalnego pełnomocnika do spraw gospodarki wojennej. W razie wojny miał on zostać dyktatorem w sprawach gospodarczych. W ten sposób wszystkie sektory gospodarki niemieckiej kierowanej przez spiskowców nazistowskich, przede wszystkim przez oskarżonego Schachta, zostały przestawione na wojnę.

W analizie mobilizacji gospodarczej na wypadek wojny – z 30 września 1934 roku – dowodzono, że zostały już poczynione kroki mające na celu stworzenie wielkich

magazynów towarowych i nowych możliwości produkcji towarów deficytowych. Zaczęto gromadzić zapasy materiałów pędnych i węgla, przyspieszono produkcję benzyny syntetycznej. Zaopatrzenie na potrzeby cywilne zorganizowano w ten sposób, żeby większość zakładów przemysłowych mogła faktycznie pracować na potrzeby sił zbrojnych.

„Armaty zamiast masła" – brzmiało hasło wysunięte przez Göringa. Armia bezrobotnych topniała, gdyż prowadzona z rozmachem produkcja zbrojeniowa pochłaniała każde ilości wolnej jeszcze siły roboczej. Budowano autostrady, zaplanowane pod kątem potrzeb strategicznych. Działalność organizacji „Kraft durch Freude"[3] i tysiące hałaśliwych imprez miały odwieść naród od zwracania uwagi na prawdziwy charakter dokonujących się procesów.

Generał major Georg Thomas, niegdyś szef sztabu gospodarki zbrojeniowej w Ministerstwie Wojny Rzeszy, wygłosił w maju 1939 roku odczyt w Urzędzie Spraw Zagranicznych w Berlinie, w którym z całą otwartością poruszył problemy ówczesnego stanu zbrojeń. Oskarżyciel Dodd odczytał w Norymberdze charakterystyczny fragment tych wywodów: „Historia zna niewiele wypadków – mówił Thomas – aby kraj w okresie pokoju wszystkie swoje siły gospodarcze świadomie i systematycznie nastawił na cele związane z wymogami wojny".

Thomas J. Dodd przytoczył również fragment dziennika amerykańskiego ambasadora Williama E. Dodda: „We wrześniu 1934 roku oskarżony Schacht otwarcie wyjawił ambasadorowi amerykańskiemu w Berlinie, że partia Hitlera całkowicie nastawiła się na wojnę".

Taki cel potwierdził również odnaleziony tajny dokument niemiecki, który podczas procesu w Norymberdze znalazł się wśród materiałów dowodowych oskarżyciela Dodda:

– Podczas posiedzenia, w którym uczestniczył oskarżony Schacht i inni, oskarżony Göring podał do wiadomości zebranych, że Hitler przekazał instrukcje ministrowi wojny, z których wynikało, iż konflikt z Rosją jest nieunikniony i że „wszelkie zarządzenia należy podejmować w taki sposób, jakbyśmy byli w bezpośrednim niebezpieczeństwie wojny”.

Zwracam szczególną uwagę na trzeci ustęp, odnoszący się do gospodarki wojennej, gdzie oświadcza się, co następuje: „Premier generał pułkownik Göring traktuje przygotowanie całej gospodarki do wojny w ciągu czterech lat jako swoje własne zadanie”. Hitler nie ma sumienia. W rozmowie, której treść została odczytana w sali sądu norymberskiego na podstawie notatek sporządzonych przez Hermanna Rauschninga, powiedział on bez ogródek: „Uwolniłem ludzi od brudnego, upokarzającego i trującego obłędu zwanego sumieniem i moralnością”.

Siódmego marca 1936 roku Hitler oświadczył w Reichstagu – w Norymberdze oskarżyciel amerykański odczytał te słowa z „Völkischer Beobachter”: „Nie mamy żadnych roszczeń terytorialnych w Europie. Przede wszystkim zaś wiemy, że napięcia w Europie nie mogą być rozwiązane przez wojnę”. Tego samego dnia Hitler wydał rozkaz przeprowadzenia operacji „Schulung” (Szkolenie), błyskawicznego zajęcia zdemilitaryzowanej strefy Nadrenii. Młody niemiecki Wehrmacht zajął terytorium, które na mocy międzynarodowych układów miało pozostawać zdemilitaryzowane.

W jaki sposób tłumaczył Hitler swoje stanowisko? Na sali rozpraw w Norymberdze ponownie sięgnięto po „Völkischer Beobachter”: „Naruszając pakt reński, Francja odpowiedziała na czynione stale przez Niemcy oferty przyjaźni i pokojowe gwarancje sojuszem wojskowym ze Związkiem Radzieckim, skierowanym wyłącznie przeciwko

Niemcom. Dlatego też Niemcy ze swej strony nie czują się więcej związane tym wygasłym paktem. W interesie podstawowego prawa narodu do bezpieczeństwa rząd Rzeszy Niemieckiej przywrócił z dniem dzisiejszym pełną i nieograniczoną suwerenność Rzeszy w zdemilitaryzowanej strefie Nadrenii".

W ten sposób udało się Hitlerowi przedstawić swoje postępowanie narodowi niemieckiemu, a początkowo również światowej opinii publicznej, jako spontaniczną reakcję na zawarcie sojuszu francusko-radzieckiego. Dopiero w Norymberdze udowodniono na podstawie odnalezionego tajnego dokumentu wojskowego, że zajęcie Nadrenii, które nastąpiło 7 marca 1936 roku, było już zaplanowane 2 maja 1935 roku. W datowanym tego dnia dokumencie czytamy: „Przedsięwzięcie ma być wykonane po ogłoszeniu hasła «przeprowadzić szkolenie». Konieczne jest utrzymanie przygotowań w ścisłej tajemnicy. Przygotowania do przeprowadzenia przedsięwzięcia należy podjąć bez względu na niedostateczny obecnie stan naszego uzbrojenia".

Genewska Liga Narodów stwierdzała bezsilnie: „Siódmego marca 1936 roku, wkraczając siłami zbrojnymi do strefy zdemilitaryzowanej i opanowując ją, rząd niemiecki złamał artykuł 43 traktatu wersalskiego. W tym samym czasie, gdy Niemcy dokonały zajęcia Nadrenii z naruszeniem traktatu wersalskiego i układu z Locarno, próbowały one ponownie rozwiać obawy innych mocarstw europejskich i uśpić je w poczuciu fałszywego bezpieczeństwa, obwieszczając światu: «Nie chcemy stawiać żadnych roszczeń terytorialnych w Europie»".

Dostatecznie często mówiono już o tym, że w następnych latach świat nie musiałby doświadczyć tak ciężkiego losu,

gdyby 7 marca 1936 roku Francja energicznie wystąpiła przeciwko pierwszemu zbrojnemu posunięciu Hitlera.

W dniu, kiedy na procesie norymberskim roztrząsano sprawę zajęcia Nadrenii, psycholog Gustave M. Gilbert przeprowadził wieczorem dłuższą rozmowę z Wilhelmem Keitlem w jego celi.

– Hitler był z pewnością demonem zniszczenia – zwrócił się Gilbert do byłego szefa Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu.

– Tak – przyznał Keitel – i początkowo nawet dopisywało mu szczęście. Byłoby znacznie lepiej, gdyby nie wszystko mu się udawało. Niech pan sobie wyobrazi, że ponownego zajęcia Nadrenii dokonaliśmy siłą trzech batalionów, tylko trzech batalionów! Powiedziałem wtedy do Blomberga: „Jak możemy dokonać tego przy pomocy trzech batalionów? Załóżmy, że Francja będzie się bronić…". „Ach – powiedział Blomberg – niech się pan nie niepokoi. Po prostu wykorzystujemy szansę".

– Przypuszczam – powiedział Gilbert – że wtedy jeden pułk francuski mógłby odeprzeć wasze wojska.

Keitel pstryknął palcami, jak gdyby chciał odpędzić uprzykrzoną muchę.

– To by nas wyrzucili. Nie byłbym nawet zaskoczony. Ale gdy Hitler spostrzegł, jakie to wszystko było łatwe… Te sprawy zaczęły się mnożyć.

W zeznaniach złożonych z miejsca świadków, odpowiadając na pytania swego obrońcy, profesora Franza Exnera, generał pułkownik Alfred Jodl wypowiedział się w podobnym duchu.

Prof. Exner: – Czy pan i inni generałowie mieli zastrzeżenia natury wojskowej przeciwko tej okupacji?

Jodl: – Tak, muszę powiedzieć, że ogarnęło nas niesamowite uczucie, jak gracza w ruletkę, który cały swój

majątek stawia na czerwone lub czarne.

Prof. Exner: – Jaką siłę stanowiły wasze wojska po zajęciu Nadrenii?

Jodl: – W sumie w Nadrenii działaliśmy w sile jednej dywizji, z czego jednak tylko trzy bataliony zostały wysłane do Nadrenii Zachodniej, po jednym do Akwizgranu, Trewiru i Saarbrücken.

Prof. Exner: – Czy uczyniliście panowie cokolwiek dla uniknięcia konfliktu zbrojnego z powodu zajęcia Nadrenii?

Jodl: – W owym czasie przychodziły poważne meldunki od naszych attaché wojskowych z Londynu i Paryża. Również ja nie mogłem nie ulec wrażeniu, jakie wywoływały. Mogę jedynie powiedzieć, że w tamtej sytuacji sama tylko francuska *Armée de couverture* zmiotłaby nas po prostu.

Zostaliby zmieceni przez francuską straż graniczną… Ale hazardzista z berlińskiej Kancelarii Rzeszy postawił na właściwy kolor. Nie padł ani jeden strzał. *Grande Armée* Francuzów przełknęła fakt złamania traktatu. Hitler znów miał wolną drogę.

Prof. Exner: – Czy sądzi pan, że w owym czasie odpowiedzialne osobistości snuły już plany agresji?

Jodl: – Oczywiście nie jest wykluczone, że wraz z zajęciem Nadrenii w głowie Führera zrodziła się już myśl, że oto powstały warunki do późniejszego aktywnego działania na wschodzie. To możliwe, ale nie mogę tego wiedzieć, gdyż nie siedziałem w głowie Führera.

Ale już niebawem Hitler pozwolił wejrzeć w swoje zamiary osobom zaufanym z najbliższego kręgu. Należał do nich minister spraw zagranicznych Rzeszy Constantin von Neurath. To, czego dowiedział się wtedy Neurath, było wprost niewiarygodne. Jego obrońca w Norymberdze, dr Otto von Lüdinghausen, odczytał zaprzysiężone oświadczenie na ten temat: „Gdy 5 listopada 1937 roku pan

von Neurath po raz pierwszy dowiedział się od Hitlera, że ten zamierza osiągnąć swoje cele polityczne wobec krajów sąsiednich przy użyciu siły, doznał tak poważnego wstrząsu psychicznego, iż uległ kilku poważnym atakom serca".

Cóż takiego wydarzyło się owego 5 listopada 1937 roku? Ten dzień to bez wątpienia pamiętna data. Na blisko rok przed anszlusem Austrii i prawie dwa lata przed rozpoczęciem wojny Hitler odsłonił cały zasięg swoich planów.

W okresie gdy naród niemiecki i cały świat ciągle jeszcze uspokajano zapewnieniami o chęci utrzymania pokoju, w Berlinie zwołane zostało tajne posiedzenie. Tego dnia wokół Hitlera zgromadzili się: minister wojny Rzeszy Werner von Blomberg, generał pułkownik Werner von Fritsch – naczelny dowódca wojsk lądowych, admirał Erich Raeder – naczelny dowódca marynarki wojennej, generał pułkownik Hermann Göring – naczelny dowódca lotnictwa, minister spraw zagranicznych Rzeszy Constantin von Neurath i osobisty adiutant Hitlera pułkownik Friedrich Hossbach. Hossbach sporządził protokół z przebiegu konferencji. Protokół ten został odnaleziony przez oddziały alianckie i znalazł się na stole przedstawicieli władz prokuratorskich w Norymberdze.

– Dokument ten – powiedział oskarżyciel amerykański Alderman – przekreśla jakiekolwiek pozostające jeszcze wątpliwości odnośnie do popełnienia zbrodni przeciw pokojowi. Ma on tak ogromne znaczenie, że czuję się w obowiązku odczytać jego treść w brzmieniu dosłownym.

Protokół Hossbacha był jednym z tak zwanych kluczowych dokumentów i jednym z najważniejszych materiałów dowodowych w całym procesie.

„Na wstępie Führer stwierdził, że przedmiot dzisiejszej narady jest tak ogromnej wagi, że dyskusja na jego temat

w innych krajach stanęłaby na forum gabinetów rządowych, ale on, Führer, właśnie ze względu na znaczenie tej materii rezygnuje z jej omawiania przed gabinetem Rzeszy w pełnym składzie. Jego wywody są wynikiem wnikliwych przemyśleń i doświadczeń nabytych w ciągu czterech i pół roku rządzenia. Zgromadzonym tu osobom zamierza przedstawić podstawowe myśli na temat kierunków ewentualnego rozwoju naszej sytuacji w polityce zagranicznej oraz ich implikacji, przy czym w interesie długofalowej polityki niemieckiej prosi, aby w razie jego śmierci dzisiejsze oświadczenie zostało potraktowane jako jego ostatnia wola".

Po takim wprowadzeniu Hitler w rozwlekłych słowach opisał swoim sześciu słuchaczom obraz stosunku sił w Europie i na świecie. Przedstawił sytuację tak, jak sam ją widział. Dzisiaj wiemy już, że obraz ten nie był całkiem prawdziwy i wyglądał dość osobliwie. Ważne były jednak wnioski, jakie Hitler wyciągnął z tej nieprzystającej do rzeczywistości oceny sytuacji. W dalszym ciągu protokołu Hossbacha czytamy: „Problem stojący przed Niemcami sprowadza się do tego, w jaki sposób możliwie największe zdobycze można uzyskać najmniejszym kosztem. Problem niemiecki może być rozwiązany tylko za pomocą siły, a droga ta jest zawsze związana z ryzykiem. Walki Fryderyka Wielkiego o Śląsk i wojny Bismarcka przeciwko Austrii i Francji łączyły się z niebywałym ryzykiem, a szybkość pruskiego działania w 1870 roku powstrzymała Austrię od przystąpienia do wojny. Jeśli przyjmiemy postanowienie zastosowania siły połączonej z ryzykiem za wytyczną polityki niemieckiej, wtedy musimy odpowiedzieć na pytanie: kiedy i gdzie ją zastosować. W tym wypadku należy rozpatrzyć trzy warianty.

Wariant pierwszy (Lata 1943–1945): Po tym okresie należy się liczyć już tylko ze zmianą na naszą niekorzyść. Wobec dokonanych do tego czasu zbrojeń pozostałych krajów nasza siła ulegnie relatywnemu zmniejszeniu. Jeśli nie podejmiemy działań do okresu 1943–1945, to na skutek braku rezerw każdy rok może przynieść kryzys żywnościowy niemożliwy do zażegnania ze względu na brak dostatecznej ilości dewiz. Ponadto świat będzie oczekiwał naszego uderzenia i z roku na rok będzie mnożył podejmowane środki prewencyjne. Jak rzeczywiście będzie wyglądała sytuacja w latach 1943–1945, nikt dzisiaj nie wie. Pewne jest tylko, że nie możemy dłużej czekać.

Z jednej strony wielki Wehrmacht obarczony koniecznością zapewnienia swego utrzymania, starzenie się ruchu i jego przywódców, z drugiej strony widoki na obniżenie się standardu życia i ograniczenie liczby urodzeń – nie pozostawiają innego wyboru niż działanie. Jeżeli Führer będzie żył, jego nieodwołalnym postanowieniem jest rozwiązanie problemu niemieckiej przestrzeni życiowej nie później niż w latach 1943–1945. Wariant drugi lub trzeci zakładałby konieczność działania przed okresem 1943–1945.

Wariant drugi: Gdyby napięcia społeczne we Francji osiągnęły rozmiar takiego kryzysu wewnętrznego, że zaabsorbowałyby armię francuską i wyłączyły ją z wojny przeciwko Niemcom, nadszedłby odpowiedni moment do podjęcia działania przeciwko Czechosłowacji.

Wariant trzeci: Jeżeli Francja zostanie związana wojną przeciw innemu państwu tak dalece, że nie będzie mogła wystąpić przeciwko Niemcom.

Dla polepszenia naszej sytuacji militarnej pierwszym naszym celem w każdym wariancie uwikłania w wojnę powinno być zdobycie Czechosłowacji i Austrii, aby zabezpieczyć skrzydło w razie podjęcia działań na Zachodzie. Zakładając rozwój sytuacji, który doprowadzi zgodnie z planem do naszego wystąpienia w latach 1943–1945, należy w następujący sposób ocenić prawdopodobną postawę Francji, Anglii, Włoch, Polski, Rosji:

Führer osobiście sądzi, że w przypadku Anglii, a zapewne również w przypadku Francji, jest wysoce prawdopodobne, iż oba te kraje po cichu spisały już na straty Czechosłowację i pogodziły się z tym, że problem ten zostanie pewnego dnia uregulowany przez Niemcy. Trudności Imperium Brytyjskiego i perspektywa uwikłania w długoletnią wojnę europejską rozstrzygają sprawę nieuczestniczenia Anglii w wojnie przeciwko Niemcom. Postawa Anglii z pewnością nie pozostanie bez wpływu na postawę Francji. Wystąpienie Francji bez wsparcia angielskiego, z uwagi na perspektywę utknięcia ofensywy na naszych umocnieniach zachodnich, jest mało prawdopodobne. Oczywiście zabezpieczenie na Zachodzie jest niezbędne w każdym wypadku podczas realizacji naszego ataku na Czechosłowację i Austrię”.

Głos oskarżyciela amerykańskiego odczytującego dokument pozostaje spokojny i niewzruszony. Ale na galerii prasowej korespondenci zaczynają grubymi liniami podkreślać fragmenty notatek. Nagły niepokój ogarnia również siedzącego na ławie oskarżonych Göringa. Aby lepiej słyszeć, przykłada rękę do słuchawek. W tym momencie bowiem upadła legenda o entuzjastycznym i spontanicznym anszlusie Austrii. Hitler wyraził się bowiem całkiem niedwuznacznie i tak też zapisał jego

słowa adiutant Hossbach: „Podczas realizacji naszego ataku na Czechosłowację i Austrię…”.

Również to, co Hitler powiedział dalej, nie pozostawia wątpliwości, że nie chodziło mu bynajmniej o serdeczne przyciśnięcie do serca bratniego narodu. Zmierzał bowiem do całkiem innych celów.

„Należy przy tym uwzględnić fakt – w dalszym ciągu notował Hossbach – że przedsięwzięcia obronne Czechosłowacji z roku na rok przybierają na sile i że w ciągu tych lat dokonuje się konsolidacja wewnętrznych wartości armii austriackiej. Jeśli nawet gęstość zaludnienia Czechosłowacji nie jest mała, to i tak inkorporowanie Czechosłowacji i Austrii oznacza uzyskanie środków żywnościowych dla pięciu do sześciu milionów ludzi. Przyłączenie tych dwóch państw do Niemiec oznacza pod względem militarnym znaczne odciążenie w wyniku wytyczenia krótszych i lepszych granic, zwolnienie w ten sposób wojska do innych celów i stworzenie możliwości utworzenia nowych wojsk w sile około 12 dywizji.

Ze strony Włoch nie należy się spodziewać żadnych zastrzeżeń wobec wyeliminowania Czechosłowacji, jak natomiast będzie należało zareagować na ich postawę w sprawie Austrii, nie potrafię jeszcze dziś odpowiedzieć. Miara zaskoczenia i szybkości naszego działania będzie decydująca, jeśli chodzi o zajęcie stanowiska przez Polskę. Na wojskową interwencję Rosji musimy odpowiedzieć szybkością przeprowadzenia naszych operacji; czy jednak tego rodzaju ingerencja w ogóle wchodzi w rachubę, wydaje się wątpliwe wobec postawy Japonii.

Gdyby wystąpił wariant drugi – sparaliżowanie Francji przez wojnę domową – to wyeliminowanie naszego najgroźniejszego przeciwnika stworzyłoby sytuację, którą

bezwzględnie należałoby wykorzystać do uderzenia przeciw Czechosłowacji.

Führer widzi w bliskiej perspektywie wariant trzeci, który może wyniknąć ze stanu obecnych napięć w rejonie Morza Śródziemnego i który, w razie jego pojawienia się, jest zdecydowany wykorzystać w każdym momencie, już nawet w 1938 roku. Zgodnie z dotychczasowymi doświadczeniami, wynikającymi z przebiegu wydarzeń wojennych w Hiszpanii, Führer uważa, że nie należy liczyć się z rychłym ich zakończeniem".

Czytając ten fragment dokumentu, trzeba sobie uzmysłowić, że w okresie, kiedy odbywała się ta narada, w Hiszpanii trwała wojna domowa: faszystowskie oddziały Franco – wspierane przez niemieckie i włoskie formacje bojowe – stanęły do walki z wojskami republikańskimi. Mimo to – jak wynika z notatek Hossbacha – Hitler mówił:

„Z drugiej strony, z niemieckiego punktu widzenia stuprocentowe zwycięstwo Franco nie jest pożądane; jesteśmy raczej zainteresowani kontynuacją wojny i utrzymywaniem napięć w rejonie Morza Śródziemnego. Ponieważ w dalszym ciągu jesteśmy zainteresowani kontynuacją wojny w Hiszpanii, przeto celem naszej polityki w najbliższym czasie musi być wsparcie Włoch dla umożliwienia im pozostania na Balearach. Wzmocnienie pozycji Włoch na Balearach jest jednakże nie do przyjęcia ani dla Francji, ani dla Anglii i może doprowadzić do wojny Francji i Anglii z Włochami.

Jeśli Niemcy wykorzystają tę wojnę do załatwienia problemu czechosłowackiego i austriackiego, to należy przyjąć z dużym prawdopodobieństwem, że Anglia, znajdująca się w stanie wojny z Włochami, nie zdecyduje się na uczynienie żadnych kroków wobec Niemiec. Bez

wsparcia angielskiego nie należy oczekiwać żadnych agresywnych poczynań Francji wobec Niemiec”.

Taka jest zasadnicza część tego dokumentu. Dowodzi on wyraźnie, że:

1. Zbrojenia Hitlera nie były, wbrew jego stałym zapewnieniom, sprawą narodowej godności i równouprawnienia, lecz pierwszym stopniem do realizacji jego agresywnych zamiarów.
2. Od czasu owej narady 5 listopada 1937 roku dowództwo Wehrmachtu i Urząd Spraw Zagranicznych, a także oskarżeni Göring, Keitel, Raeder i von Neurath wiedzieli, że Hitler podjął „niezłomną decyzję”, aby najpóźniej w latach 1943–1945 zastosować siłę i doprowadzić do wojny.
3. Hitler był zdecydowany sprzedać nawet swych przyjaciół reprezentujących podobne poglądy – Mussoliniego i Franco. Nie chodziło mu o pobratymców z Austrii i Sudetów, lecz o surowce i materiał ludzki dla nowych dywizji.
4. Wszelkie zapewnienia Hitlera składane narodowi niemieckiemu i światu były świadomym wprowadzaniem w błąd: „Nie mamy w Europie żadnych żądań terytorialnych”, „Chcemy tylko pokoju”, „Wiemy, że napięcia w Europie nie mogą być rozwiązane przez wojnę”.
5. Hitler, przedstawiany przez swego ministra propagandy Goebbelsa jako „największy wódz wszech czasów”, całkowicie fałszywie ocenił sytuację wojskową. Stanów Zjednoczonych Ameryki w ogóle nie brał pod uwagę.

– Otóż jaki był cel tych wywodów Hitlera? – mówił Göring z ławy świadków na procesie norymberskim. – Führer poinformował mnie na krótko przedtem, przybyłem bowiem nieco wcześniej, że przeprowadza tę naradę, aby przede wszystkim, jak się wyraził, pogonić generała pułkownika

von Fritscha, gdyż nie jest zadowolony ze stanu zbrojeń wojsk lądowych.

Jest rzeczą znaną, że Hitler przy innej okazji powiedział o swych generałach: ,,Trzeba ich przecież popędzać do wojny".

Wydawało mu się, że wszystko przebiega zbyt wolno. Podczas narady Blomberg, Fritsch i Neurath wysunęli sprzeciwy wobec wojowniczych planów Hitlera. Trzy miesiące później zostali pozbawieni swoich urzędów.

W Norymberdze Neurath mówił na temat tych wydarzeń, odpowiadając na pytania swego obrońcy dr. Lüdinghausena.

Dr Lüdinghausen: – Panie von Neurath, od kiedy było panu wiadome, że plany Hitlera w dziedzinie polityki zagranicznej dotyczące osiągnięcia równouprawnienia Niemiec na drodze pokojowej zostały wyparte przez rozważania sprawy prowadzenia wojen, zastosowania siły?

Neurath: – Po raz pierwszy stało się to podczas omawianego tu przemówienia Hitlera, 5 listopada 1937 roku. Przemówienie Hitlera wstrząsnęło mną bardzo silnie. Było dla mnie sprawą oczywistą, że nie mogę ponosić odpowiedzialności za tego rodzaju politykę.

Dr Lüdinghausen: – Jakie konsekwencje wyciągnął pan ze zrozumienia tej sytuacji?

Neurath: – Mniej więcej dwa dni po tym przemówieniu Hitlera udałem się do generała pułkownika von Fritscha, który był przecież obecny na tej konferencji, i wspólnie z nim oraz szefem sztabu generalnego generałem Beckiem omówiliśmy ewentualne kroki, jakie można by poczynić celem spowodowania zmiany stanowiska Hitlera.

Ale, niestety, z Hitlerem, który wkrótce potem wyjechał do Obersalzbergu, mogłem rozmawiać dopiero 14 czy 15 stycznia. Podczas tej rozmowy usiłowałem mu wytłumaczyć,

że jego polityka musi doprowadzić do wojny światowej i że nie chcę w tym uczestniczyć. Wiele z jego planów udałoby się urzeczywistnić pokojowo, chociaż wymagałoby to więcej czasu. Hitler oświadczył mi na to, że nie ma już czasu. Przypomniałem mu wtedy jego przemówienie w Reichstagu wygłoszone w 1933 roku, w którym on sam nazwał każdą nową wojnę obłędem itd. Gdy mimo wszystko obstawał przy swoim stanowisku, oświadczyłem, że w takim razie musi sobie poszukać innego ministra spraw zagranicznych, nie chcę bowiem stać się odpowiedzialny za tego rodzaju politykę. Hitler początkowo odrzucił moją prośbę o dymisję, kiedy jednak pozostałem przy moim stanowisku, udzielił mi jej w końcu 4 lutego, bez dalszych komentarzy.

Neurath złożył dymisję, jednakże dla zachowania pozorów został jednocześnie członkiem Tajnej Rady Gabinetowej. Jego ustąpienie nie przeszkodziło mu w przyszłości w przyjęciu stanowiska protektora Rzeszy dla Czech i Moraw.

Całkiem inaczej wyglądała sprawa Blomberga i Fritscha. W celu ich usunięcia sięgnięto po środki, które mogłyby pochodzić ze złej powieści kryminalnej.

6. Kto nie z nami, musi zniknąć

Na ławie świadków w Norymberdze zasiadł Hans Bernd Gisevius jako świadek obrony Hjalmara Schachta. Jako były urzędnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Gisevius zna wiele tajemnic, które ukryte za kulisami Trzeciej Rzeszy były niedostępne dla narodu niemieckiego. Ze słuchawek dobiega monotonny głos tłumacza:

– Chciałbym na chwilę przerwać zeznanie i opowiedzieć o incydencie, który wydarzył się dzisiaj rano. Znajdowałem się w pokoju adwokackim i rozmawiałem z adwokatem dr. Dixem [obrońca Schachta]. Panu Dixowi przerwał adwokat

Stahmer, obrońca oskarżonego Göringa. Usłyszałem, co pan Stahmer powiedział do pana Dixa…

W tym momencie białowłosy dr Otto Stahmer zerwał się na równe nogi i pospiesznie podszedł do pulpitu. Wzburzony, zaczął mówić do mikrofonu:

– Nie wiem, czy przedmiotem postępowania dowodowego jest ujawnianie w tym miejscu rozmowy, którą przeprowadziłem osobiście z panem dr. Dixem w pokoju adwokackim…

Gisevius: – Czy mogę coś w tej sprawie powiedzieć?

Przewodniczący: – Proszę nic nie mówić.

Jackson: – Zostałem poinformowany na temat tego incydentu i jestem zdania, że sąd powinien się dowiedzieć o groźbach, jakie w gmachu sądowym zostały skierowane pod adresem tego świadka w chwili, gdy czekał on na swoje przesłuchanie. Groźby były skierowane nie tylko przeciwko niemu, ale również przeciwko oskarżonemu Schachtowi.

Dr Stahmer: – Dziś rano w pokoju adwokackim prowadziłem osobistą rozmowę z panem dr. Dixem. Dotyczyła ona sprawy Blomberga i nie była przeznaczona dla świadka…

Jackson: – Uważam za istotne, aby sąd dowiedział się o tym. Sądzę, że sprawa jest ważna i powinna wyjść na jaw. Nasi oponenci posunęli się w tej sprawie zbyt daleko. O ile dobrze zrozumiałem, przeciwko świadkowi wysunięto groźby.

Dr Rudolf Dix: – Sprawa dotyczy rozmowy między świadkiem a mną. Proszę świadka, niech pan będzie łaskaw powiedzieć, o czym panu wczoraj mówiłem.

Gisevius: – Wyraził się pan wobec mnie, że ta niedopuszczalna presja wyszła od oskarżonego Göringa.

Przewodniczący: – Czy świadek chce jeszcze coś dodać?

Gisevius: – Doskonale wiem, dlaczego Göring nie życzy sobie, abym mówił o tej sprawie. Jest to najobrzydliwsza sztuczka, na jaką pozwolił sobie Göring.

Przewodniczący: – W takim razie sąd chce wysłuchać tego zeznania, każdego zeznania. Panie sędzio Jackson! Sąd upoważnił mnie do oświadczenia, że oczekuje, iż postawi pan wszelkie pytania, jakie uzna za stosowne, w sprawie rzekomego zastraszenia świadka, poddając go krzyżowemu przesłuchaniu.

Jackson: – Tak, panie przewodniczący, dziękuję panu.

Przewodniczący: – Doktorze Stahmer! Sąd chciałby najpierw usłyszeć, co jeszcze ma pan do powiedzenia w tej sprawie.

Dr Stahmer: – Panie przewodniczący! Göring powiedział mi, że nie interesuje go zupełnie, czy świadek Gisevius go obciąży, ale nie chciałby, aby niedawno zmarły Blomberg, aby cała ta sprawa, która dotyczy małżeństwa pana Blomberga, była tu publicznie rozpatrywana. Jeżeli nie da się tego uniknąć, wtedy Göring ze swej strony nie będzie baczył na żadne względy w sprawie Schachta. O tym właśnie poinformowałem dziś rano adwokata dr. Dixa.

Dr Dix: – Kolega Stahmer powiedział mi, co następuje: „Niech pan posłucha, Göring stoi na stanowisku, że Gisevius może go atakować, jak tylko zechce, ale jeśli zaatakuje nieżyjącego Blomberga, wtedy i on wygarnie wszystko, co wie na temat Schachta, a orientuje się w bardzo wielu sprawach, które mogłyby być dla Schachta nieprzyjemne”. Taka była treść tej rozmowy. Nie miałem żadnych wątpliwości, że adresatem tej skierowanej do mnie informacji był Gisevius i że chodziło o uniknięcie tej nieszczęsnej sprawy, którą miał na myśli Göring, albo też o nakłonienie świadka Giseviusa do przemyślenia zakresu swego zeznania odnośnie do tej sprawy.

Gisevius: – Proszę wybaczyć, ale chciałem wyjaśnić, że ze względu na okoliczności, w jakich dotarła do mnie treść tej rozmowy, czułem się pod presją. Znajdowałem się bowiem w pobliżu obu rozmówców i nie mogłem nie słyszeć tego, co mówił Stahmer. Göring zasłania się tylko swoją rycerskością, mówiąc, że chce bronić pamięci zmarłego; w rzeczywistości zaś chciał mnie powstrzymać od złożenia obszernego zeznania na temat ważnej sprawy, mianowicie „kryzysu Fritscha".

Dr Dix: – Przechodzimy teraz do tak zwanego kryzysu Fritscha, który – moim zdaniem – był najważniejszym stopniem przygotowawczym do wojny w ramach polityki wewnętrznej. Niech pan, proszę, opisze ten kryzys.

Gisevius: – Dwunastego stycznia 1938 roku niemiecka opinia publiczna została zaskoczona doniesieniem, że były minister wojny Rzeszy von Blomberg zawarł ponowny związek małżeński. Bliższych szczegółów na temat jego żony nie podano. Po kilku dniach jedynym zdjęciem marszałka i jego nowej żony, które ukazało się w prasie, była fotografia zrobiona przed klatką z małpami w lipskim ogrodzie zoologicznym. W stolicy Rzeszy zaczęły krążyć liczne plotki, których tematem była niezbyt świetlana przeszłość marszałkowej. Po kilku dniach na biurku prezydenta policji berlińskiej pojawił się gruby plik akt, z którego wynikało, co następuje: Żona marszałka von Blomberga była już uprzednio karana jako prostytutka i figurowała w kartotekach siedmiu dużych miast. Znajdowała się również w rejestrze berlińskich listów gończych. Sam widziałem odciski palców i zdjęcia. Wreszcie zaś była karana przez sąd berliński za rozpowszechnianie nieobyczajnych zdjęć. Prezydent berlińskiej policji miał obowiązek przekazać te akta drogą służbową do szefa policji Himmlera.

Dr. Dix: – Kto w tym czasie był prezydentem policji?

Gisevius: – Prezydentem policji był hrabia Helldorf. Hrabia Helldorf zdawał sobie sprawę, że przekazanie tych materiałów do reichsführera SS postawiłoby Wehrmacht w niewygodnej sytuacji. Himmler otrzymałby do rąk materiał, którego potrzebował do moralnego zakończenia kariery Blomberga i do przeprowadzenia ataku przeciw dowództwu Wehrmachtu.

Helldorf udał się z tymi aktami do najbliższego współpracownika marszałka Blomberga, ówczesnego szefa Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu Keitla, który właśnie w tym czasie znalazł się w stosunku powinowactwa z marszałkiem Blombergiem dzięki związkom małżeńskim dzieci ich obu. Ówczesny generał pułkownik Keitel skrupulatnie przejrzał akta i zwrócił się do prezydenta policji Helldorfa z niemożliwym do spełnienia żądaniem zatuszowania skandalu i przemilczenia całej sprawy.

Dr Dix: – Może powie pan sądowi, skąd pan o tym wie?

Gisevius: – Wiem to od hrabiego Helldorfa, który opisał mi cały przebieg wypadków. Keitel wysłał Helldorfa wraz z aktami do Göringa. Helldorf przedstawił oskarżonemu Göringowi cały materiał.

– Göring stwierdził, że nic nie wie o rejestrze listów gończych ani o poprzednich karach pani von Blomberg. Ale już w czasie tej pierwszej rozmowy, a także w rozmowach późniejszych przyznał, że wiedział o sprawach następujących:

Po pierwsze, marszałek Blomberg już przed kilku miesiącami zapytywał Göringa, czy stosunek łączący go z kobietą pochodzącą z warstwy niższej jest dopuszczalny. Po jakimś czasie Blomberg pytał Göringa, czy ten może mu być pomocny w uzyskaniu zezwolenia na małżeństwo dla owej, jak sam się wyraził, „damy z przeszłością”. Wkrótce

Blomberg przyszedł ponownie do Göringa i opowiedział, że niestety dama jego serca ma jeszcze jednego kochanka, wobec czego on, Blomberg, zmuszony jest prosić Göringa o pomoc w pozbyciu się go. Göring uczynił to i człowiek ów, otrzymawszy pieniądze, wyjechał do Ameryki Południowej. Jednakże Göring nie poinformował Hitlera o tej sprawie, a nawet wraz z Hitlerem uczestniczył w ślubie marszałka Blomberga jako świadek.

Przewodniczący: – Doktorze Dix! Sąd chciałby wiedzieć, dlaczego uważa pan tę sprawę, która wydaje się tak osobista, za istotną?

Dr Dix: – Przedstawienie tego kryzysu w całej jego rozciągłości jest ważne dla zrozumienia brzemiennych skutków, jakie kryzys ten wywarł na Schachta i krąg ludzi z nim związanych.

Jackson: – Wysoki Sądzie! Jeżeli zeznania na temat tych spraw nie zostaną złożone teraz, będę próbował wydobyć je na światło dzienne w krzyżowym przesłuchaniu. Istnieją po temu różne powody:

Po pierwsze, sprawy te odzwierciedlają tło omawianych wydarzeń, po drugie zaś, wywarły one wpływ na stan sprzysiężenia. W Niemczech było wiele ludzi, którzy musieli być usunięci przez spiskowców. Jednych udało się po prostu zamordować, na przykład w czasie puczu Röhma. Metody zastosowane wobec Fritscha i Blomberga dowodzą, że zaczął się proces eliminowania ludzi, którzy sprzeciwiali się wojnie napastniczej. Sposób, w jaki ich utrącono i usunięto z drogi, uważamy za istotną część spisku.

Przewodniczący: – Doktorze Dix, wobec tego, co zostało tu powiedziane przez pana i pana Jacksona, sąd jest zdania, że powinien pan kontynuować swoje przesłuchanie.

Dr Dix: – A więc, doktorze Gisevius!

Gisevius: – Gdy Helldorf przekazał akta Göringowi, ten czuł się zmuszony przedstawić je Hitlerowi. Hitler doznał wstrząsu nerwowego i zdecydował się na natychmiastowe zwolnienie marszałka Blomberga. Jak sam później wyjaśnił generałom podczas oficjalnej narady, jego pierwszą myślą było mianowanie generała pułkownika von Fritscha na stanowisko Blomberga.

Gdy Hitler głośno wyraził tę myśl, Göring i Himmler przypomnieli sobie, że jest to niemożliwe, Fritsch bowiem miał jakoby na swym koncie poważne przestępstwo kryminalne. Dokument z 1935 roku, który obecnie, w styczniu 1938 roku, został przedłożony Hitlerowi, wykorzystywał fakt uznania przez gestapo w 1934 roku homoseksualistów za przestępców kryminalnych i konieczność prześladowania ich jako wrogów państwa. W poszukiwaniu odpowiednich materiałów gestapo dociera do zakładów karnych, zwraca się do więźniów, którzy mieli na swym koncie szantażowanie homoseksualistów.

Przy tej okazji jeden z więźniów podał do protokołu straszną historię. Jest ona tak obrzydliwa, że nie chcę jej tutaj przedstawiać. W każdym razie więzień ów powiedział, że dotyczyła ona niejakiego pana von Fritscha czy też Frischa. Dokładnego brzmienia nazwiska nie mógł sobie przypomnieć.

W 1935 roku gestapo przekazało ten dokument Hitlerowi. Führer był oburzony jego treścią i w obecności generałów powiedział, że nie chce nic wiedzieć o takich świństwach, a także wydał rozporządzenie, aby akta te niezwłocznie zostały spalone. Teraz, w 1938 roku, Göring i Himmler przypomnieli mu tę sprawę, a zadaniem Heydricha było ponowne przedstawienie owych akt, rzekomo spalonych w 1935 roku. Oskarżony Göring oświadczył gotowość sprowadzenia więźnia z zakładu karnego do Kancelarii

Rzeszy. Uprzednio w Karinhallu zagroził mu śmiercią, jeżeli nie podtrzyma swych zeznań.

Dr Dix: – Skąd pan o tym wie?

Gisevius: – Sprawa ta stała się przedmiotem rozważań Trybunału Wojennego Rzeszy. Fritsch został wezwany do Kancelarii Rzeszy, gdzie Hitler zwrócił mu uwagę na wysuwane przeciw niemu oskarżenie. Fritsch, w każdym calu człowiek honoru, w ogóle nie mógł zrozumieć, co mu się zarzuca. Wreszcie z oburzeniem zaprzeczył wszystkiemu. W obecności Göringa dał Hitlerowi słowo honoru, że wszelkie zarzuty były fałszywe. Tymczasem Hitler podszedł do najbliższych drzwi, otworzył je i w progu stanął więzień. Wszedł do środka, wskazał ręką na Fritscha i powiedział: „To ten".

Fritsch zaniemówił. Mógł jedynie zażądać wdrożenia postępowania sądowego. Hitler natomiast wezwał go do natychmiastowego ustąpienia i chciał zaniechać dalszego poruszania tej sprawy, jeśli Fritsch odejdzie bez hałasu. W tej sytuacji Fritsch zwrócił się do szefa sztabu generalnego Becka, który z kolei interweniował u Hitlera. Rozpoczęła się walka, gdyż to niebywałe oskarżenie pod adresem Fritscha musiałoby stać się przedmiotem rozprawy sądowej. W Kancelarii Rzeszy dochodziło do dramatycznych wystąpień. Wreszcie nadeszła pamiętna data 4 lutego 1938 roku, kiedy to do Berlina zostali zaproszeni generałowie, nieorientujący się jeszcze, że obaj ich przełożeni nie sprawują już swoich urzędów. Jednocześnie Hitler zaskoczył generałów informacją, że mają nowego dowódcę naczelnego, generała pułkownika von Brauchitscha.

Tymczasem ponownie wywiązała się wielotygodniowa walka o skład sądu wojennego, który miał się wypowiedzieć w sprawie generała pułkownika von Fritscha. Był to

moment, kiedy istniała możliwość udowodnienia przed najwyższym sądem niemieckim, jakimi środkami posługiwało się gestapo w celu usunięcia przeciwników politycznych. Była to jedyna w swoim rodzaju okazja przesłuchania zaprzysiężonych świadków i dowiedzenia się, w jaki sposób cała ta intryga została ukartowana.

Sprawa przed Trybunałem Wojennym Rzeszy zaczęła się od przesłuchania świadków i badania protokołów gestapo oraz przeprowadzenia wizji lokalnych. Już wkrótce wyszło na jaw, że w całej tej sprawie nie chodziło wcale o generała pułkownika von Fritscha, lecz o dawno już emerytowanego kapitana von Frischa.

Prowadząc to śledztwo, sędziowie stwierdzili jeszcze jedno: funkcjonariusze gestapo już 15 stycznia byli w mieszkaniu Frischa i wypytywali jego gospodynię.

Chciałbym teraz zwrócić uwagę na te dwie daty: 15 stycznia gestapo wie, że Fritsch jest niewinny, 24 stycznia oskarżony Göring przyprowadza do Kancelarii Rzeszy więźnia i świadka obciążającego Fritscha w celu udowodnienia winy generała.

Sądziliśmy, że mieliśmy do czynienia z intrygą niebywałych rozmiarów, którą będzie można obalić na drodze legalnej. Rozpoczęliśmy więc walkę o to, aby nakłonić generała pułkownika von Brauchitscha do przedłożenia Trybunałowi Wojennemu Rzeszy niezbędnych wniosków dowodowych.

Dr Dix: – Co w tym wypadku oznacza słowo „my”?

Gisevius: – W tamtym okresie utworzyła się grupa osób, spośród których muszę zwrócić uwagę na pana dr. Schachta, nadzwyczaj aktywnego, który wtedy poszedł do wielkiego admirała Raedera, do Brauchitscha, do Runstedta, wszędzie próbował przekonywać, że oto nadszedł wielki kryzys, że musimy działać, że właśnie teraz zadaniem generałów jest uwolnienie nas od tego reżimu

terroru. Mogę powiedzieć, że w tamtym okresie również Brauchitsch złożył mi solenne zapewnienie, iż tę sytuację wykorzysta do walki. Ale Brauchitsch postawił warunek wstępny. Powiedział mianowicie, że „Hitler jest jeszcze przecież człowiekiem popularnym. Obawiamy się mitu Hitlera. Chcemy przedstawić narodowi niemieckiemu i światu ostatni dowód w formie posiedzenia Trybunału Wojennego Rzeszy i jego orzeczenia”.

Z tego też powodu Brauchitsch przesunął termin swego działania do dnia ogłoszenia wyroku. Muszę tu jeszcze dodać, że Hitler mianował przewodniczącym trybunału oskarżonego Göringa. Pierwsze posiedzenie trwało kilka godzin i zostało odroczone w dramatycznych okolicznościach. Był to bowiem dzień, w którym zapadła decyzja o wkroczeniu wojsk niemieckich do Austrii.

Już wtedy nie było żadnych wątpliwości, dlaczego przewodniczący tego trybunału był tak ogromnie zainteresowany tym, aby wojska otrzymały rozkaz wymarszu jeszcze tego samego dnia. Chodziło o odwrócenie uwagi od spraw wewnętrznych i skierowanie jej na cel zewnętrzny.

Trybunał Wojenny Rzeszy mógł się zebrać ponownie dopiero tydzień później. Ale w tym czasie Hitler był już triumfatorem. Generałowie mieli za sobą pierwszą bezkrwawą kampanię, entuzjazm był ogromny, a zamęt wśród generalicji jeszcze większy. I tak też skończyła się ta cała sprawa. Niewinność Fritscha została wyraźnie stwierdzona, ale Brauchitsch uznał, że w nowej sytuacji psychologicznej, jaka powstała po anszlusie Austrii, dążenie do puczu byłoby z jego strony posunięciem nieodpowiedzialnym.

Tak w przybliżeniu wyglądała historia wydarzeń, w wyniku których Ministerstwo Wojny zostało praktycznie

pozbawione kierowniczych osobistości. Od tego momentu zaczęliśmy szybko się staczać w radykalizm.

„Kryzys Fritscha", który o mało nie doprowadził do interwencji generałów – niewiele brakowało, a nie wydarzyłby się cały ciąg dalszy – utonął w powodzi entuzjazmu wywołanego anszlusem.

Rok później, we wrześniu 1939 roku, generał pułkownik Fritsch ruszy pod Warszawę na spotkanie śmierci.

7. Anszlus

Sonderfall Otto. Tak brzmiał kryptonim anszlusu, oznaczający wkroczenie wojsk niemieckich do Austrii, które nastąpiło w marcu 1938 roku.

Wszystko zaczęło się na pozór niewinnie.

Kanclerz federalny Austrii dr Kurt von Schuschnigg, któremu w tej historii przypadnie rola tragiczna, napisał w swoich wspomnieniach: „Z początkiem roku 1938 pan von Papen próbował wybadać, czy i w jaki sposób odpowiedzielibyśmy na zaproszenie do Berchtesgaden na rozmowę z Führerem. Oświadczyłem, że zasadniczo zgadzam się. Pan von Papen dodał, że sytuacja między Austrią a Rzeszą, niezależnie od przebiegu takiej rozmowy, w żadnym razie nie może pogorszyć sytuacji rządu austriackiego. W najgorszym razie nie zostanie osiągnięty żaden postęp i wszystko pozostanie po dawnemu".

Jedenastego lutego Schuschnigg w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Guido Schmidta i swego adiutanta podpułkownika Bartla wsiada do nocnego pociągu pospiesznego do Salzburga. Kierunek – Berchtesgaden. Przy niemieckim szlabanie granicznym Papen uprzejmie oczekuje gości z Wiednia, którzy w Salzburgu przesiedli się z wagonu sypialnego do samochodów. Funkcjonariusze

niemieckiej służby granicznej pozdrawiają przejeżdżających.

– Führer oczekuje pana i jest w doskonałym nastroju – uśmiecha się Papen. Potem dodaje jakby od niechcenia: – Nie będzie pan miał chyba nic przeciwko temu, że w Berghofie zebrało się przypadkiem kilku generałów?

Oczywiście Schuschnigg jako gość nie ma możliwości sprzeciwić się tego rodzaju przypadkowi, ale w tym momencie zaczyna sobie chyba zdawać sprawę, że dzień 12 lutego 1938 roku nie przebiegnie tak całkiem niewinnie.

Hitler właściwie ocenił sytuację. Generałami „przypadkowo" odkomenderowanymi do Berghofu na czas wizyty Schuschnigga są: świeżo mianowany szef Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu Wilhelm Keitel, generał artylerii Walter von Reichenau i generał lotnictwa Hugo Sperrle. Ich obecność – jak zostanie później dowiedzione na procesie norymberskim – nie miała celu służbowego. Znaleźli się tu po prostu, aby przez ostentacyjne czekanie, siedzenie, przechodzenie z miejsca na miejsce wywołać napięcie nerwowe u Schuschnigga i wywrzeć na niego presję.

– Ze względów dyplomatycznych – powiedział oskarżyciel amerykański Sidney S. Alderman – obecny w Berchtesgaden von Papen zapewniał, że nie ma mowy o stosowaniu jakiejkolwiek presji. Znacznie bardziej szczery był oskarżony generał Jodl, który w swoim notatniku zapisywał bieżące wydarzenia. Jesteśmy w tej korzystnej sytuacji, że posiadamy własnoręcznie pisany dziennik generała Jodla. Cytuję: „Keitel z generałem von Reichenau i Sperrlem na Obersalzbergu, Schuschnigg i Schmidt znaleźli się pod najcięższą polityczną i wojskową presją".

„Adolf Hitler z towarzyszącymi mu osobami – było wśród nich trzech generałów – wyszedł nam naprzeciw,

w kierunku podejścia – pisał w swoich wspomnieniach Schuschnigg. – Miał na sobie brunatną kurtkę SA z opaską ze swastyką i długie czarne spodnie. Powitanie było przyjazne, poprawne i po krótkiej formalnej prezentacji osób towarzyszących obu stronom Hitler zaprowadził mnie do swego gabinetu na pierwszym piętrze przestronnego Berghofu".

„Führer jest w doskonałym nastroju" – zapewniał Papen. Zaledwie jednak drzwi gabinetu zamknęły się, szef rządu austriackiego miał okazję przekonać się, że dyktator przystępuje do generalnego ataku na Austrię. Hitler pragnął tym razem rozwiązać problem austriacki za pomocą wszelkich środków – „tak albo tak", jak zwykł był mawiać. Statyści wojskowi: Keitel, Reichenau i Sperrle, to tylko pionki w drobiazgowo opracowanym planie. Hitler nie stroni od najdrobniejszych form nacisku: wie na przykład, że jego gość, Schuschnigg, jest nałogowym palaczem, nie pozwala mu zatem palić w swej obecności.

To nie są plotki. Na ławie świadków w Norymberdze zasiadł były gauleiter Karyntii, dr Friedrich Rainer.
W krzyżowy ogień pytań bierze go oskarżyciel amerykański Thomas J. Dodd.

Dodd: – Czy przypomina pan sobie jeszcze przemówienie, które wygłosił pan 11 marca 1942 roku do kierowników politycznych i osób odznaczonych Orderami Krwi (*Blutorden*)[4] i odznakami honorowymi w okręgu karynckim (Gau Kärnten) w Klagenfurcie?

Rainer: – Wygłosiłem taką mowę.

Dodd: – W porządku, w takim razie chcielibyśmy przyjrzeć się jej bliżej. Czy mówił pan wtedy prawdę?

Rainer: – Sądzę, że wówczas mówiłem prawdę.

Dodd: – Jeśli pan mi pomoże, łatwo odnajdziemy fragmenty, o które chodzi:

„Papen miał surowe zalecenie przygotowania wizyty w tajemnicy”.

Chodziło tu o konferencje w Berchtesgaden. Czy wtedy, w 1942 roku, mówił pan prawdę? I jeszcze dalej – kilka linijek niżej:

„Udzieliłem instrukcji *parteigenosse* Mühlmannowi, który okazał się świetnym pośrednikiem między nami a instancjami w Rzeszy. Mühlmann pojechał do Salzburga tym samym pociągiem, którym jechał Schuschnigg. Gdy Schuschnigg kazał odczepić w Salzburgu swój wagon, w którym przenocował, by następnego dnia udać się w dalszą podróż do Obersalzbergu samochodem, Mühlmann pojechał dalej, do Berchtesgaden. W ten sposób przybył do Führera przed Schuschniggiem i mógł mu wszystko opowiedzieć.

Schuschnigg przybył rano, został przyjęty i był bezgranicznie zaskoczony faktem, że Hitler od razu podjął rokowania. Führer prowadził je inaczej, niż to sobie wyobrażał Schuschnigg. Poszedł na całego. Schuschnigg został tak załatwiony, że trudno to sobie wyobrazić. Führer zabrał się do niego ostro, nękał go i podnosił głos. Schuschnigg był nałogowym palaczem. Mieliśmy informacje nawet z jego sypialni, wiedzieliśmy o jego sposobie bycia. W tym czasie palił pięćdziesiąt do sześćdziesięciu papierosów dziennie. A u Führera nie mógł w ogóle zapalić. Ribbentrop powiedział mi, że żal mu się w końcu zrobiło Schuschnigga, który stał przed Führerem prawie na baczność i co chwila powtarzał: «Tak jest»”.

Co może pan w tej sprawie powiedzieć? Wszystko to powiedział pan w swym przemówieniu. Czy to była prawda?

Rainer: – Wydarzenia, tak jak je tutaj przedstawiłem, rozegrały się rzeczywiście w taki mniej więcej sposób.

Dodd: – W porządku, w takim razie idźmy dalej. Powiedział pan następnie: „Zanim zaczęła się rozmowa z Schuschniggiem, Schmidt podszedł do Ribbentropa i powiedział: «Proszę, niech pan pozwoli kanclerzowi federalnemu zapalić choćby tylko jednego papierosa… »”.

Rainer: – To, co tu powiedziano, jest zgodne z tym, co pamiętam.

Doprawdy, trudno o lepszy opis traktowania przez Hitlera jego gościa, szefa rządu niepodległego państwa, niż ta relacja ówczesnego gauleitera Rainera.

W tym miejscu należy pamiętać, że w okresie, gdy Schuschnigg składa tę wizytę, między Niemcami a Austrią istniało porozumienie, podpisane przez Hitlera 11 lipca 1936 roku. Punkt pierwszy tego porozumienia stanowił: „Zgodnie z duchem deklaracji Führera i kanclerza Rzeszy z 21 maja 1935 roku rząd niemiecki uznaje całkowitą suwerenność federacyjnego państwa Austrii”.

Wspomniana deklaracja Hitlera z 21 maja 1935 roku natomiast postanawiała: „Niemcy nie mają zamiaru mieszać się w wewnętrzne sprawy Austrii ani dokonywać jej aneksji czy przyłączenia”.

Punkt drugi układu podpisanego przez Hitlera 11 lipca 1936 roku mówił jednoznacznie: „Każdy z obydwu rządów uznaje wewnętrzny porządek drugiego państwa w obecnie istniejącym stanie, łącznie z problemem narodowego socjalizmu austriackiego, jako sprawę związaną z suwerennością danego kraju, na którą nie będzie usiłował wpływać ani pośrednio, ani bezpośrednio”.

Cóż jednak znaczą podpisane porozumienia! Schuschnigg został „załatwiony”, jak wyraził się Rainer. Wkrótce po tej rozmowie Schuschnigg zapisał w swoich notatkach dosłowny jej przebieg. Rozmowa ta (tutaj podana w skrócie) stanowiła wstęp do anszlusu Austrii.

Schuschnigg: – To wspaniale położone miejsce było już chyba widownią niejednej decydującej rozmowy, panie kanclerzu Rzeszy?

Hitler: – Tak, tu dojrzewają moje myśli. Ale nie spotkaliśmy się po to, by mówić o pogodzie i pięknych widokach.

Schuschnigg: – Chciałbym najpierw podziękować, panie kanclerzu Rzeszy, za umożliwienie mi przeprowadzenia tej rozmowy. Zapewniam pana przede wszystkim, że bardzo poważnie traktujemy układ z lipca 1936 roku. W każdym razie uczyniliśmy wszystko, aby udowodnić, że zgodnie z duchem i literą tego układu jesteśmy zdecydowani prowadzić politykę niemiecką.

Hitler: – Pan to nazywa niemiecką polityką, panie Schuschnigg? Mogę panu tylko powiedzieć, że tak dalej być nie może. Mam do spełnienia historyczne zadanie i wypełnię je, gdyż Opatrzność powołała mnie do tego. Uskrzydla mnie miłość mojego narodu. W każdej chwili i wszędzie mogę swobodnie i bez obstawy poruszać się wśród mego ludu.

Schuschnigg: – Chętnie panu wierzę, panie kanclerzu Rzeszy.

Hitler: – Mam takie samo, a może i większe niż pan prawo nazywać siebie Austriakiem, panie Schuschnigg! Niech pan spróbuje przeprowadzić w Austrii wolne referendum, w którym bylibyśmy kontrkandydatami. Wtedy pan zobaczy!

Schuschnigg: – Ba, gdyby to było możliwe! Ale sam pan wie, panie kanclerzu Rzeszy, że to niemożliwe.

Hitler: – To pan tak mówi, panie Schuschnigg! Powiadam panu, że ja rozwiążę ten tak zwany problem austriacki – tak albo tak. Wystarczy jeden rozkaz, a cały humorystyczny system obrony austriackiej zostanie rozniesiony na cztery

wiatry. Chyba sam pan nie wierzy, że mógłby mnie pan powstrzymać choćby przez pół godziny. Kto wie, może w ciągu nocy znalazłbym się nagle w Wiedniu – jak wiosenna burza! Wtedy by pan zobaczył!

Schuschnigg: – Panie kanclerzu Rzeszy, chcemy tego czy nie – doprowadziłoby to do rozlewu krwi; nie jesteśmy sami na świecie. Oznaczałoby to zapewne wojnę.

Hitler: – To się teraz tak łatwo mówi, kiedy obaj siedzimy w klubowych fotelach. Ale cały świat przecież wie, że dla wielkiego mocarstwa jest rzeczą nie do zniesienia, gdy wszystkie małe państwa u jego granic wyobrażają sobie, iż mogą je prowokować. Chciałbym panu dać jeszcze jedną okazję, po raz ostatni, panie Schuschnigg. Albo dojdziemy do porozumienia, albo zostawimy bieg dalszych wypadków losowi. Zobaczymy wtedy, co z tego wyniknie. Niech pan to sobie dobrze rozważy, panie Schuschnigg. Mam czas tylko do dzisiejszego popołudnia. Dobrze pan zrobi, jeśli potraktuje pan moje słowa poważnie. To nie jest blef.

Schuschnigg: – Panie kanclerzu Rzeszy, jakie są pana konkretne życzenia?

Hitler: – O tym porozmawiamy po południu.

W czasie południowej przerwy austriacki kanclerz federalny miał okazję porozmawiać ze swym ministrem spraw zagranicznych Schmidtem. Następnie obaj zostali poproszeni do znajdującego się obok pokoju, gdzie już ich oczekiwali Papen i Ribbentrop. Ribbentrop przekazał Schuschniggowi maszynopis zawierający szkic nowego układu.

– To wszystko, na co może się zgodzić Führer – oświadczył minister spraw zagranicznych Rzeszy.

Maszynopis zawierał warunki praktycznie nie do przyjęcia. Rząd austriacki ma się zobowiązać do mianowania Arthura Seyssa-Inquarta ministrem bezpieczeństwa i spraw

wewnętrznych z nieograniczonym prawem kontrolowania policji, do wypuszczenia na wolność wszystkich uwięzionych narodowych socjalistów, łącznie z terrorystami, którzy dokonywali zamachów bombowych, i uczestnikami mordu dokonanego na Dollfussie, przyjęcia austriackich narodowych socjalistów do własnej partii (Vaterländische Front) i tak dalej.

Schuschnigg wspomina: „Pan von Ribbentrop skrupulatnie rozpatrzył wszystkie punkty i na zakończenie oświadczył, że projekt musi zostać przyjęty w całości. Wyraziliśmy zdumienie. Dr Schmidt przypomniał panu von Papenowi jego zapewnienia złożone przed tą podróżą. Pan von Papen oświadczył, że sam jest całkowicie zaskoczony. Spytałem, czy możemy liczyć na dobrą wolę Niemiec. Minister spraw zagranicznych Rzeszy i pan von Papen bez zastrzeżeń zapewnili nas, że tak".

Kilka minut później Hitler ponownie wezwał austriackiego kanclerza federalnego do siebie, gdzie nastąpił dalszy ciąg rozmowy. Schuschnigg ma okazję osobiście przekonać się o „dobrej woli" Führera.

Hitler: – Zdecydowałem się dokonać ostatniej próby, panie Schuschnigg. Oto szkic dokumentu. Tu nie ma nic do dyskutowania, nie zmienię ani jednego przecinka. Może pan go tylko podpisać. Wszystko inne jest bezcelowe. W przeciwnym razie w ciągu nocy będę musiał podjąć decyzję.

Schuschnigg: – Zostałem poinformowany o treści projektu i w chwili obecnej nie mogę uczynić nic innego, jak przyjąć go do wiadomości. Chciałem tylko zwrócić uwagę, że zgodnie z naszą konstytucją członków rządu mianuje głowa państwa, a więc prezydent federalny. Również amnestia leży w gestii prezydenta. Mój podpis oznacza tylko, że zobowiązuję się do przekazania wniosku. Dlatego też nie

mogę zagwarantować dotrzymania przewidzianego trzydniowego terminu.

Hitler: – Musi pan!

Schuschnigg: – Nie mogę.

Hitler wpada w szał. Wstaje z miejsca, długimi krokami podchodzi do drzwi i otwiera je.

– Keitel! – woła podniesionym głosem. Następnie odsyła Schuschnigga ze swego gabinetu, wyjaśniając, że każe go wezwać później.

Schuschnigg wychodzi. Wchodzi Keitel.

Podczas rozmowy z psychologiem Gilbertem, która odbyła się w więzieniu norymberskim, przebieg tej sceny zrelacjonował Papen. Amerykanin odnotował ją w swoim pamiętniku: „Von Papen odtworzył sposób, w jaki Hitler poddał presji wojskowej kanclerza austriackiego Schuschnigga. Hitler wykrzyknął: «Keitel!», tak głośno, że słychać go było w całym domu. Keitel przybiegł pospiesznie, z trudem łapiąc oddech. Przybywszy do pokoju Hitlera, został poproszony o zajęcie miejsca pod ścianą. Całe przedstawienie miało na celu jedynie zastraszenie Schuschnigga”.

Z ławy świadków Wilhelm Keitel dokładnie opisał tamten moment:

– Była to pierwsza akcja służbowa, jaką przeżyłem. Ponieważ dotychczas nie brałem udziału w żadnych konferencjach, działaniach politycznych ani w niczym innym tego rodzaju, nie wiedziałem w ogóle, co mam robić. Oczywiście w ciągu dnia cel obecności przedstawicieli Wehrmachtu stał się dla mnie jasny. Była nim – jeśli wolno mi się tak wyrazić – demonstracja wojskowa.

Podczas wstępnego dochodzenia postawiono mi pytanie, co miał oznaczać fakt, że po południu w całym domu rozległ się głos Führera wywołujący moje nazwisko. Poszedłem

wtedy do jego pokoju. Być może zabrzmi to śmiesznie, gdy powiem, że przestępując próg, sądziłem, iż otrzymam jakieś polecenie. Ale on powiedział tylko: „Proszę, niech pan siada. Kanclerz federalny chce odbyć konferencję ze swym ministrem spraw zagranicznych Schmidtem. Poza tym niczego od pana nie chcę”.

Wszystko było blefem.

Ale podziałał on piorunująco na Schuschnigga i jego ministra spraw zagranicznych. Oto co na ten temat mówił dr Guido Schmidt, zeznając w Norymberdze jako świadek.

Dodd: – Czy Hitler powiedział, że na przyjęcie jego warunków ma pan czas do 15 lutego?

Dr Schmidt: – Tak.

Dodd: – Czy powiedział również, że użyje siły, jeśli pan tego nie uczyni?

Dr Schmidt: – Tak, to było ultimatum. Hitler oświadczył, że miał zamiar wkroczyć do Austrii już w lutym, ale postanowił podjąć jeszcze jedną, ostatnią próbę.

Dodd: – A jak się miała sprawa z generałami? Czy podczas konferencji wchodzili oni i wychodzili?

Dr Schmidt: – Generałowie byli wzywani kilkakrotnie.

Dodd: – Czy Schuschnigg i pan odczuwaliście strach? Może przyszło wam na myśl, że macie być aresztowani?

Dr Schmidt: – Obawialiśmy się, że być może nie wyjdziemy.

Dodd: – Czy przypomina pan sobie, że podczas podróży powrotnej do Wiednia Schuschnigg powiedział panu, iż przestraszył się, gdy został wezwany Keitel, i pomyślał, że zostanie zastrzelony lub że zdarzy mu się coś innego równie strasznego?

Dr Schmidt: – O zastrzeleniu nigdy nie było mowy… Jak już powiedziałem, baliśmy się tylko. Kanclerz był również

zdania, że jeśli rokowania do niczego nie doprowadzą, możemy nie wrócić.

W czasie gdy Schuschnigg i Guido Schmidt – szef rządu i minister spraw zagranicznych niepodległego kraju! – obawiają się, że mogą zostać aresztowani przez swego gospodarza, na innej płaszczyźnie odbywają się manewry mające na celu wprowadzenie w błąd opinii publicznej.

– Propozycje rozsiewania fałszywych pogłosek – powiedział amerykański oskarżyciel Alderman w Norymberdze – zostały wyszczególnione w innym odnalezionym dokumencie niemieckim. Propozycje te zostały podpisane przez oskarżonego Keitla. Pod jego podpisem widnieje notatka, że Führer je zaakceptował. Cytuję: „Lansować fałszywe, ale prawdopodobne informacje, które pozwalałyby domniemywać o istnieniu przygotowań wojskowych przeciw Austrii: a) przez konfidentów w Austrii, b) przez naszą służbę celną na granicy, c) agentów handlowych. Tego rodzaju wiadomościami mogą być: a) w okręgu VIII Korpusu Armijnego wstrzymano urlopy, b) do Monachium, Augsburga i Ratyzbony ściąga się tabor kolejowy, c) attaché wojskowy w Wiedniu, generał porucznik Muff, został wezwany na naradę do Berlina, d) placówki straży granicznej nad granicą austriacką otrzymały wzmocnienie, e) urzędnicy służby celnej donoszą o przewidywanych ćwiczeniach Brygady Strzelców Górskich w pobliżu Freilassing, Reichenhall i Berchtesgaden”.

Ten cały program zastraszania i rozsiewania pogłosek okazał się skuteczny. Poprzedził on wydarzenia, których kulminacyjnym punktem było rzeczywiste wkroczenie jednostek niemieckich do Austrii 12 marca 1938 roku.

W tym piekielnym kręgu zagrożenia militarnego, obaw i prób zastraszenia Schuschnigg skapitulował. W pół

godziny po groźnym zawołaniu: „Keitel!”, podpisał dokument, który można by nazwać „bezwarunkową kapitulacją Austrii”. Wszystko to zostało wielokrotnie potwierdzone przez zeznania świadków i dokumenty. Tylko jedna z osób w tym współuczestniczących nie potrafiła sobie niczego przypomnieć. To ówczesny minister spraw zagranicznych Rzeszy Joachim von Ribbentrop, który w Norymberdze odpowiadał w tej sprawie na pytania oskarżyciela brytyjskiego sir Davida Maxwella-Fyfe’a.

Sir David: – Czy nie przypomina pan sobie faktu pokazania panu Schuschniggowi maszynopisu projektu zawierającego stawianemu żądania? Niech pan się zastanowi.

Ribbentrop: – To całkiem możliwe, Hitler sam podyktował treść tego pisma. Szczegółów dokładnie już nie pamiętam.

Sir David: – Co było treścią tego memorandum?

Ribbentrop: – Tego nie wiem.

Sir David: – Skoro wręczał pan komuś memorandum, wyrażając się przy tym wobec tej osoby, że jest to historyczne spotkanie, to można chyba przypuszczać, że w pewnych zarysach będzie pan potrafił podać jego treść?

Ribbentrop: – Nie, może dziwnie brzmi to, co mówię, ale szczegółów rzeczywiście nie pamiętam.

Sir David: – A czy powiedział pan Schuschniggowi, że Hitler poinformował pana, iż przekazywane żądania są ostateczne i że Hitler nie jest skłonny nad nimi dyskutować?

Ribbentrop: – Nie pamiętam tego w takiej formie.

Sir David: – Niech pan się lepiej zastanowi, zanim pan powie, że słyszy pan to dzisiaj po raz pierwszy, zaraz bowiem pokażę panu pewien dokument. Czy jest pan pewny, że nie słyszał pan, że Hitler powiedział do Schuschnigga, iż musi on spełnić te żądania w ciągu trzech

dni, w przeciwnym razie Hitler wyda rozkaz wkroczenia wojsk do Austrii?

Ribbentrop: – Uważam to za wykluczone.

Sir David: – Gdyby jednak Hitler tak powiedział, to przyzna pan przecież, że byłaby to najsilniejsza presja polityczna i wojskowa?

Ribbentrop: – W ówczesnej sytuacji byłaby to niewątpliwie presja.

Sir David: – Czy nie wie pan, że Schuschnigg powiedział: „Jestem tylko kanclerzem federalnym, muszę przedstawić te sprawy prezydentowi Miklasowi i mogę podpisać ten protokół z zastrzeżeniem uprzedniego przeprowadzenia rozmowy z prezydentem Miklasem”?

Ribbentrop: – Nie, tak dokładnie tego nie pamiętam.

Sir David: – Czy nie przypomina pan sobie, że Hitler podszedł do drzwi i zawołał Keitla?

Ribbentrop: – Nie, tutaj usłyszałem po raz pierwszy, że coś takiego się zdarzyło.

Sir David: – Czy wie pan, że Schuschnigg podpisał dokument, gdyż w przeciwnym razie wojska niemieckie wkroczyłyby do Austrii?

Ribbentrop: – Nie, nie wiedziałem o tym.

Sir David: – Sądzę, że byłoby dobrze przedstawić świadkowi księgę zawierającą niemieckie dokumenty. Zechce pan, proszę, przejrzeć dziennik oskarżonego Jodla, zwłaszcza notatki z 13 lutego: „Po południu generał Keitel wezwał do swego pokoju admirała Canarisa i mnie, aby na rozkaz Hitlera podtrzymać presję militarną przez pozorowanie zarządzenia środków wojskowych”.

Niech pan zapozna się z następnym wpisem, z 14 lutego: „Canaris zarządza konkretne środki. Skutki są mocne i natychmiastowe. W Austrii powstaje wrażenie, że w Niemczech czyni się poważne przygotowania wojskowe”.

Czy chce pan wmówić trybunałowi, że nic pan nie wie ani o tych zarządzeniach wojskowych, ani o skutkach, jakie wywołały one w Austrii?

Ribbentrop: – Uważam za całkowicie prawdopodobne, że Führer, aby swym życzeniom nadać większą moc…

Sir David: – Chwileczkę, proszę świadka! Jako minister spraw zagranicznych Rzeszy, dzięki wszelkim środkom, jakie ma do dyspozycji minister spraw zagranicznych, wiedział pan coś niecoś o skutkach – Jodl określił je jako mocne i natychmiastowe – wywołanych w Austrii. Czy składając zeznania, chce pan powiedzieć trybunałowi, że nic pan nie wiedział o tym, co się działo w Austrii?

Ribbentrop: – Tak jest, nic nie wiedziałem, jakie były tego skutki.

Sir David: – Rozumiem. Niech mi pan powie, dlaczego pan i pańscy przyjaciele przez siedem lat trzymaliście Schuschnigga w więzieniu?

Ribbentrop: – Tego nie wiem. Ale skoro pan mówi o więzieniu, to wiem z własnego doświadczenia, że Führer przy różnych okazjach mówił i podkreślał, iż Schuschnigga należało traktować wyjątkowo dobrze i przyzwoicie.

Sir David: – Pan ma na myśli więzienie. Ja powiedziałbym raczej: Buchenwald i Dachau. Był i w jednym, i w drugim. Czy sądzi pan, że czuł się tam bardzo dobrze?

Ribbentrop: – O tym, że pan Schuschnigg był w obozie koncentracyjnym, dowiaduję się po raz pierwszy.

Sir David: – Niech pan spróbuje dla odmiany odpowiedzieć tylko na moje pytanie: Dlaczego pan i pańscy przyjaciele przez siedem lat trzymaliście Schuschnigga w więzieniu?

Ribbentrop: – Na to pytanie nie mogę panu odpowiedzieć. Mogę powiedzieć jedynie to, co wówczas słyszałem, mianowicie – że nie przebywał on w więzieniu, lecz w willi, i miał wszelki komfort, który mógł mieć i który był możliwy.

Sir David: – Nie miał jednej rzeczy, proszę świadka, mianowicie nie miał możliwości zrelacjonowania tego, co się wydarzyło w Berchtesgaden. Po tym, co pan powiedział, jest sprawą zupełnie jasną, że w Buchenwaldzie, Dachau czy gdzie indziej miał on wszelki komfort, ale nie miał żadnej możliwości – niezależnie od tego całego komfortu – poinformowania świata, jak przedstawiały się te wydarzenia z jego perspektywy.

Ribbentrop: – Nie potrafię tego ocenić.

Sir David: – Tak, to pański pogląd. Przejdźmy teraz do innego tematu.

Co wydarzyło się po Berchtesgaden? Jak potoczą się wydarzenia, które zapoczątkują tułaczkę Schuschnigga po więzieniach i obozach koncentracyjnych i wyznaczą nową, brzemienną w skutki drogę Austrii w miażdżącym uścisku bratnich ramion Hitlera?

Tymczasem z Obersalzbergu do Wiednia wracają przygnębieni Schuschnigg i Schmidt. Chociaż bez trudu można przewidzieć poważne następstwa takiego kroku, prezydent federalny Wilhelm Miklas z ciężkim sercem zgadza się na warunki Hitlera: powołuje Seyssa-Inquarta na stanowisko szefa służby bezpieczeństwa i policji, podpisuje ustawę o amnestii, na podstawie której zostają zwolnieni wszyscy aresztowani narodowi socjaliści.

W Austrii ponownie zaczyna się wrzenie. Nowy minister austriacki najpierw udaje się do Rzeszy, gdzie otrzymuje instrukcje od Hitlera. Po powrocie do Wiednia w okólniku skierowanym do podległych mu urzędników używa zwrotu: „Policja niemiecka w Austrii!”.

Rozpoczyna się wewnętrzny rozkład.

Ale Schuschnigg, powołując się na potwierdzony właśnie w Berchtesgaden układ, który wyraźnie gwarantuje

niepodległość i suwerenność Austrii i rezygnację Niemiec z jakiegokolwiek ingerowania w jej sprawy wewnętrzne, podejmuje jeszcze jedną próbę ratowania sytuacji i na 13 marca wyznacza plebiscyt. Ostateczna decyzja ma więc należeć do Austriaków.

Dziesiątego marca w całym kraju zostaje ogłoszony termin plebiscytu, który ma się odbyć pod hasłem: „O wolną, niemiecką, niezależną i socjalną, chrześcijańską i zjednoczoną Austrię, o chleb i pokój w kraju". Schuschnigg liczy na 70–75 procent głosów na „tak".

W tym miejscu można byłoby uśmiechnąć się z pobłażaniem, ale w Berlinie nikomu to do głowy nie przychodzi. Żywa jest tam obawa, że Schuschnigg mógłby mieć rację. A to oznaczałoby udzielenie Hitlerowi niebywałej odprawy i zdecydowaną porażkę narodowego socjalizmu na arenie międzynarodowej. Dlatego też należy za wszelką cenę uniemożliwić przeprowadzenie plebiscytu!

– Hitler jest wzburzony i nie panuje nad sobą, wszyscy są wściekli – oznajmia Seyss-Inquart kanclerzowi. – Göring domaga się, aby w ciągu godziny odwołać plebiscyt. Za godzinę oczekuje mojego telefonu w tej sprawie. Jeśli do tego czasu nie nadejdzie żadna wiadomość, będzie uważał, że uniemożliwiono mi rozmowę, i poczyni właściwe kroki…

Schuschnigg spieszy do prezydenta Miklasa. Około wpół do dwunastej w południe – jest 11 marca 1938 roku – wraca do swego biura. Wzywa do siebie Seyssa-Inquarta i ministra do spraw narodowościowych Edmunda Glaise-Horstenaua.

– Proszę zakomunikować panu Göringowi – zwraca się Schuschnigg do obu ministrów – że wobec powstałej sytuacji żądanie zostanie spełnione.

Plebiscyt został odwołany. Ministrowie udają się do telefonu i dzwonią do Berlina. Potem wracają do gabinetu Schuschnigga. Seyss-Inquart trzyma w ręku kartkę, z której

odczytuje przekazany mu właśnie przez telefon rozkaz Göringa:

„Sytuację można uratować tylko w ten sposób, że kanclerz federalny ustąpi natychmiast i dr Seyss-Inquart w ciągu dwóch godzin zostanie mianowany nowym kanclerzem. Jeśli po upływie tego terminu warunek ten nie zostanie spełniony, wojska niemieckie wkroczą do Austrii”.

Zapanowało głębokie milczenie.

Schuschnigg ponownie udaje się do prezydenta. Po drodze otaczają go przyjaciele i doradcy: – Niech pan zaapeluje do mas, niech pan wyprowadzi wojsko z koszar! Opór do końca! Niech pan wezwie świat na pomoc – Paryż, Londyn! Wielkie mocarstwa nigdy nie zechcą biernie przyglądać się, jak za pomocą metod rabunku w biały dzień likwiduje się ład w Europie Środkowej. Dzisiaj my, jutro kto…?

– Włochy! Niech się pan zwróci do Mussoliniego!

Jeszcze w 1934 roku, gdy został zamordowany Dollfuss, Mussolini wystąpił przeciw Hitlerowi i rzucił wojska na granicę austriacką. Lecz teraz, w 1938 roku, z Włoch nadchodzi chłodna wiadomość: „Rząd włoski oświadcza, że gdyby poproszono go o opinię, w obecnej sytuacji nie może udzielić żadnej rady”.

Tak więc Schuschnigg, zgodnie z wolą Göringa, oświadcza prezydentowi, że podaje się do dymisji. Pozostaje przy tej decyzji, choć przyglądający mu się uważnie Miklas mówi cicho: „Widzę więc, że zostawia się mnie teraz samego…”.

Schuschnigg wyraża jedynie gotowość do dalszego prowadzenia spraw w charakterze ustępującego szefa rządu do chwili wyznaczenia nowego kanclerza federalnego. Ale Miklas wzbrania się mianować narodowego socjalistę szefem rządu, wzbrania się również przed wykonaniem rozkazu Berlina o powołaniu Seyssa-Inquarta na to stanowisko i samotnie stawia czoło losowi.

W Urzędzie Kanclerskim przy Ballhausplatz Schuschnigg uprząta swoje biurko. Na przeciwległej ścianie wisi maska pośmiertna zamordowanego Engelberta Dollfussa; z ram majestatycznego portretu cesarzowa Maria Teresa spogląda obojętnie na tę scenę. Z placu przylegającego do gmachu urzędu dobiega zgiełk, słychać śpiewy. Zbliża się koniec.

Ponad siedem lat później prokurator amerykański Sidney S. Alderman odczytuje urzędową relację gauleitera Rainera: „Później wybuch rewolucji, która w ciągu trzech godzin doprowadziła do całkowitego opanowania Austrii i przejęcia przez partię wszystkich stanowisk. Przejęcie władzy było dziełem partii, wspieranej groźbą interwencji zbrojnej Führera i przez legalnego zausznika Seyssa-Inquarta w rządzie”.

Schuschnigg decyduje się jeszcze na wygłoszenie przemówienia radiowego. Będzie to jego ostatnia czynność urzędowa. Przemówienie kończy słowami: „Niech Bóg ma w swej opiece Austrię!”.

Na ulicach Wiednia dziesiątki tysięcy ludzi wyraża swój entuzjazm. Funkcjonariusze policji pozakładali opaski ze swastyką. Tłum wznosi okrzyki na ich cześć. Nosi ich na rękach. Ludzie padają sobie w ramiona, formują się pochody demonstrantów, szalejący tłum co chwila intonuje *Deutschland, Deutschland über alles*. Jakiś chłopak wdrapuje się na fasadę Urzędu Kanclerskiego i na balkonie umocowuje flagę ze swastyką…

Jeden Miklas pozostaje niewzruszony. Prezydent federalny w dalszym ciągu wzbrania się mianować Seyssa-Inquarta kanclerzem.

Gdy rozśpiewany i roztańczony tłum wiwatuje i maszeruje ulicami, gdy w żydowskiej dzielnicy Wiednia, Leopoldstadt, rozpaczają tysiące, a setki szykują się do ucieczki, gdy inna

Austria ze ściśniętym sercem siedzi przy radioodbiornikach, gdy Schuschnigg zostaje internowany i zaczyna tułaczkę po więzieniach i obozach koncentracyjnych – między Göringiem w Berlinie a jego konfidentami w Wiedniu toczą się błyskawiczne rozmowy telefoniczne. Treść tych rozmów została przedstawiona w 1945 roku w Norymberdze i stała się prawdziwą sensacją.

– Dzięki pracowitości oskarżonego Göringa i jego Luftwaffe – jak wyraził się prokurator Alderman – wszystkie rozmowy były stenografowane przez służbę nasłuchową Ministerstwa Lotnictwa Rzeszy. Protokoły wypełniły cały segregator, opatrzony napisem: „Tajna sprawa państwowa", a ich treść odsłoniła kulisy „entuzjastycznego" anszlusu. Uchyliły one rąbka tajemnicy wokół „spontanicznego powstania ludowego w Austrii" i odsłoniły tajemnicę presji wywieranej przez Hermanna Göringa, której celem było zmuszenie rządu Schuschnigga do kapitulacji.

Przed prokuratorem Aldermanem znalazł się gruby plik akt.

– Przedstawiam tę część dokumentów w oryginale, tak jak zostały one odnalezione w Ministerstwie Lotnictwa – powiedział Alderman, podnosząc do góry cały segregator – i wspominam skargę Hioba: „Ach, gdyby moi nieprzyjaciele umieli pisać księgi!". Większość rozmów zawartych w tych aktach została przeprowadzona przez oskarżonego Göringa, choć jest tu także kilka ciekawych rozmów Hitlera.

O godzinie 17 tego obfitującego w brzemienne wydarzenia dnia przebywający w Berlinie Göring rozmawiał przez telefon z austriackim wyższym dowódcą SS w Wiedniu, Odilo Globocnikiem, który wskutek nadgorliwości przekazał mu fałszywą wiadomość, jakoby prezydent federalny Miklas ustąpił wobec żądań Berlina i mianował Seyssa-Inquarta

kanclerzem federalnym. Jest to jednak nieporozumienie. O 17.20 Göring przeprowadził rozmowę błyskawiczną z Seyssem-Inquartem i od niego samego dowiedział się prawdy. Odczytany na sali sądowej w Norymberdze przebieg tej rozmowy mówi sam za siebie.

Göring: – Globocnik zakomunikował mi z pańskiego polecenia, że otrzymał pan kanclerstwo.

Seyss-Inquart: – Ja sam? Kiedy tak powiedział?

Göring: – Przed godziną. Powiedział, że ma pan urząd kanclerski.

Seyss-Inquart: – Nie, to nie jest tak! Uczyniłem prezydentowi federalnemu propozycję, aby przekazał mi urząd kanclerski. Ale to [podjęcie decyzji] trwa u niego zazwyczaj trzy do czterech godzin. Jeśli chodzi o sprawy partyjne, to nakazaliśmy formacjom SA i SS, aby przejęły funkcje porządkowe.

Göring: – Ależ tak być nie może! W żadnym razie. Sprawa jest już w toku. Proszę więc natychmiast zakomunikować prezydentowi federalnemu, aby niezwłocznie przekazał panu władzę kanclerza federalnego i że ma przyjąć to tak, jak to zostało powiedziane, a więc pan jako kanclerz, a wojsko…

Seyss-Inquart: – Panie marszałku, właśnie przyszedł Mühlmann [jeden z łączników], który tam był. Czy mam go poprosić do telefonu?

Göring: – Tak!

Mühlmann: – Sytuacja wygląda tak, że prezydent federalny w dalszym ciągu uparcie odmawia swojej zgody i domaga się oficjalnej akcji dyplomatycznej ze strony Rzeszy. Chcieliśmy – trzej narodowi socjaliści – pomówić z nim teraz osobiście i przekonać go, aby w tej beznadziejnej sytuacji uczynił jedyną możliwą rzecz i powiedział „tak”. Nawet nas do siebie nie wpuścił.

Wygląda więc na to, że w żadnym wypadku nie jest on skłonny ustąpić.

Göring: – Proszę mi dać Seyssa-Inquarta!

Seyss-Inquart: – Jestem przy aparacie.

Göring: – A więc proszę słuchać. Razem z generałem porucznikiem Muffem [niemiecki attaché wojskowy w Wiedniu] niech się pan natychmiast uda do prezydenta federalnego i powie mu, że jeśli niezwłocznie nie przyjmie warunków – zna je pan – to jeszcze dziś w nocy nastąpi wkroczenie wojsk, które są już skoncentrowane na całej długości granicy, a wtedy koniec z Austrią! Generał porucznik niech pójdzie razem z panem, zażąda natychmiastowego widzenia i powie mu to. Proszę natychmiast przekazać mi wiadomość, jakie stanowisko zajął Miklas. Niech pan mu powie, że teraz nie ma żartów. Sytuacja wygląda tak, że jeszcze dziś w nocy we wszystkich punktach granicy austriackiej wojska przystąpią do akcji. Akcja ta zostanie wstrzymana pod warunkiem, że do 19.30 otrzymamy meldunek, iż Miklas przekazał panu stanowisko kanclerza. Niech pan wyda zarządzenie natychmiastowego reaktywowania partii, wraz ze wszystkimi jej ogniwami, i niech pan zaraz uaktywni w całym kraju narodowych socjalistów. Wszędzie mają wyjść na ulice. A więc oczekuję meldunku do 19.30. Generał porucznik Muff niech pójdzie z panem. Sam przekażę mu odpowiednie instrukcje. Jeśli Miklas nie mógł zrozumieć sytuacji w cztery godziny, to teraz będzie musiał ją zrozumieć w cztery minuty!

Seyss-Inquart: – No, dobrze.

Godzinę i osiem minut później, o 18.28, Göring dzwoni do swego konfidenta wysłanego uprzednio do Wiednia, Wilhelma Kepplera.

Keppler: – Rozmawiałem z Muffem. Muff był teraz na górze, u prezydenta; ten znów odmówił.

Göring: – Gdzie jest teraz Muff?

Keppler: – Znowu zszedł na dół. Jego akcja nie przyniosła rezultatu.

Göring: – Tak, a co powiedział?

Keppler: – On [prezydent federalny] tego nie zrobi.

Göring: – W takim razie niech go Seyss-Inquart usunie! Niech pan jeszcze raz pójdzie na górę i niech pan mu po prostu powie, że Seyss-Inquart ma wezwać straż narodowosocjalistyczną, a od tej chwili za pięć minut wojska otrzymają ode mnie rozkaz wymarszu.

Keppler wzywa Muffa do aparatu.

Muff: – Jest faktem, że podjęta przez Schuschnigga próba udowodnienia światu, iż narodowi socjaliści nie mają większości, a tylko przez zagrożenie użyciem niemieckich sił zbrojnych…

W tym momencie rozmowa została przerwana. Trzy minuty później łączność przywrócono.

Göring: – Czy jest tam Keppler?

Veesenmeyer [pośrednik z Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeszy]: – Mówi Veesenmeyer! Keppler jest właśnie u kanclerza federalnego.

Göring: – U prezydenta federalnego!

Veesenmeyer: – Nie, u kanclerza! Są tam wszyscy razem, prezydent federalny i kanclerz federalny.

Göring: – Poczekam przy aparacie. Veesenmeyer, teraz wszystko musi odbyć się szybko! Mamy jeszcze tylko trzy minuty!

Veesenmeyer: – Tak jest, wiem!

Tymczasem do telefonu podchodzi Keppler.

Keppler: – Byłem jeszcze raz na górze, u prezydenta; odrzucił wszystkie żądania.

Göring: – Wszystkie! Dobrze! Niech Seyss zadzwoni do mnie natychmiast!

Keppler: – Może podejść do telefonu zaraz.

Seyss-Inquart: – Mówi Seyss-Inquart.

Göring: – No więc, jak wygląda sprawa?

Seyss-Inquart: – Tak, słucham, panie marszałku.

Göring: – Jak sprawa wygląda?

Seyss-Inquart: – Otóż pan prezydent federalny pozostaje przy poprzednim stanowisku. Nie nastąpiła żadna decydująca zmiana.

Göring: – Czy sądzi pan, że w ciągu najbliższych minut może zapaść jakaś decyzja?

Seyss-Inquart: – No cóż, dłużej niż pięć minut rozmowa nie może trwać. Przypuszczam, że potrwa to jeszcze pięć do dziesięciu minut.

Göring: – W takim razie te kilka minut mogę jeszcze poczekać. Proszę potem połączyć się błyskawicznie z Kancelarią Rzeszy i poinformować mnie o wszystkim, tak jak dotychczas. Ale to musi się odbyć naprawdę szybko. Nie mogę sobie pozwolić na czekanie, właściwie nie wolno mi! Jeśli tak nie będzie, musi pan po prostu zastosować siłę, no nie?

Seyss-Inquart: – No tak, jeśli będzie groził?

Göring: – Tak.

Seyss-Inquart: – Tak, tak, wtedy wystąpimy.

Göring: – Proszę do mnie zadzwonić, na rozmowę błyskawiczną!

– Innymi słowy Göring i Seyss-Inquart – mówił prokurator Alderman na procesie norymberskim – uzgodnili plan, w jaki sposób Seyss-Inquart ma przejąć władzę, gdyby Miklas pozostał nieprzejednany. Plan przewidywał zarówno użycie sił narodowosocjalistycznych w Austrii, jak i wojsk niemieckich.

Göring i Seyss-Inquart odbyli jeszcze jedną nerwową rozmowę telefoniczną. Było to o godzinie 19.57.

Seyss-Inquart: – Pan dr Schuschnigg chce nadać przez radio wiadomość, że rząd Rzeszy postawił ultimatum.

Göring: – Słyszałem o tym!

Seyss-Inquart: – Rząd sam się pozbawił swych funkcji. Dowództwo nad wojskiem sprawuje generał Schilhavsky, który zamierza wycofać wojsko z rozgrywki. Panowie ci stoją na stanowisku, że należy czekać na wkroczenie wojsk.

Göring: – A więc nie powierzyli panu funkcji?

Seyss-Inquart: – Nie!

Göring: – I pozbawili pana urzędu?

Seyss-Inquart: – Nie, w ogóle nikt nie został pozbawiony swego urzędu. Rząd, że tak powiem, sam przestał sprawować swe funkcje i przygląda się dalszemu biegowi wydarzeń.

Göring: – A pan nie został powołany? Pańska nominacja została odrzucona?

Seyss-Inquart: – W tej sprawie nic się nie zmieniło. Są przekonani, że należy do tego dopuścić, to znaczy do wkroczenia wojsk.

Göring: – Dobrze więc! Wydam rozkaz wymarszu, a pan niech się rozejrzy za sposobem objęcia władzy. Niech pan zwróci uwagę czołowych osobistości na to, co teraz panu powiem: każdy, kto będzie stawiał lub organizował opór, zostanie natychmiast postawiony przed naszym sądem doraźnym. Przed sądami doraźnymi naszych wkraczających wojsk. Czy to jasne?

Seyss-Inquart: – Tak.

Göring: – Nie wyłączając osobistości kierowniczych. Nie będziemy robić żadnych wyjątków!

Seyss-Inquart: – Tak, tylko że oni wydali rozkaz niestawiania oporu.

Göring: – Wszystko jedno! Prezydent federalny nie powierzył panu stanowiska, a to też jest opór.

Seyss-Inquart: – No tak.

Göring: – W porządku. A więc ma pan oficjalne zadanie!

Seyss-Inquart: – Tak.

Göring: – W takim razie wszystkiego dobrego. *Heil Hitler!*

W tym samym czasie w Wiedniu ustępujący kanclerz federalny przechadzał się jeszcze po swych służbowych pomieszczeniach. Przez okna dobiegał zgiełk i śpiew tłumu na ulicy. Schuschnigg napisze w swoich wspomnieniach: „W kilku krokach przechodzę przez salę kolumnową i ciemny przedpokój do pokoju ministra. Tam, pod portretem Franciszka Józefa, stoi grupa nieznanych mi osób. Uderzająco blisko mija mnie młody człowiek w podróżnym ubraniu, na poły student, na poły kandydat na urzędnika. Nie ma w nim nic szczególnego poza typowo nordyckim przystrzyżeniem włosów, z przodu mały przedziałek, reszta głowy gładko wystrzyżona maszynką. Teraz pojąłem sytuację: wkroczenie – na razie jeszcze nie na granicach, lecz na Ballhausplatz; na razie nie Wehrmacht, lecz gestapo”.

I znów dzwoni Göring. Tym razem rozmawia z attaché wojskowym, generałem porucznikiem Wolfgangiem Muffem. Jest 20.26.

Göring: – Niech pan powie Seyssowi-Inquartowi, co następuje: W naszym rozumieniu rząd już teraz ustąpił. On sam natomiast nie ustąpił. Ma więc kontynuować pracę rządu i w jego imieniu wydać niezbędne dyspozycje. Wojska wkroczą teraz. Należy podać do wiadomości, że kto stawi opór, będzie musiał ponieść konsekwencje. Dr Seyss ma pilnować, żeby nie zrobił się bałagan.

Muff: – Seyss już to robi. Właśnie przemawia.

Göring: – Ale teraz ma objąć kierownictwo rządu. Ma przejąć ster rządów i szybko przeprowadzić całą sprawę. Najlepiej, jeśli Miklas ustąpi.

Muff: – Ba, ale on tego nie uczyni! Sprawa wyglądała bardzo dramatycznie. Rozmawiałem z nim przez blisko piętnaście minut. Oświadczył, że w żadnym razie nie cofnie się przed przemocą i nie mianuje żadnego nowego rządu.

Göring: – Ach, tak! I nie cofnie się przed przemocą?

Muff: – Przed przemocą nie ustąpi.

Göring: – Co to ma znaczyć? W takim razie czeka na to, żeby go usunąć?

Muff: – Tak, zostaje u siebie.

Göring: – No dobrze! Jak się ma czternaścioro dzieci, być może nie ma się co spieszyć do domu. Więc pięknie! Niech pan powie Seyssowi, że ma objąć rząd!

– Tyle na temat tej rozmowy – powiedział w Norymberdze prokurator Alderman. – Przez telefon omawiano jeszcze jedno wydarzenie historyczne. Mam na myśli słynny telegram wysłany do rządu niemieckiego przez Seyssa-Inquarta, w którym domagał się on, aby rząd niemiecki wysłał wojsko do Austrii w celu udzielenia mu pomocy w przywróceniu porządku. Rozmowa, która od była się tego wieczoru o godzinie 20.48 między Göringiem a Kepplerem, miała następujący przebieg.

Keppler: – Chciałbym złożyć panu krótką relację. Otóż prezydent federalny Miklas odmówił uczynienia czegokolwiek. Mimo to rząd zaprzestał sprawowania swoich funkcji. Rozmawiałem z Schuschniggiem, który mi powiedział, że ministrowie złożyli swoje funkcje. Seyss ogłosił przez radio, że będzie kontynuował swoją działalność jako minister spraw wewnętrznych. Poprzedni rząd wydał rozkaz, aby wojsko nie stawiało oporu. Nie wolno więc strzelać.

Göring: – No tak, ale to nie ma znaczenia! Niech pan teraz uważa. Obecnie najważniejszą sprawą jest, żeby Seyss-Inquart podporządkował sobie cały rząd oraz utrzymał

w posiadaniu radio i tak dalej. Niech pan słucha uważnie. Seyss-Inquart ma wysłać następujący telegram. Proszę notować:

„Tymczasowy rząd austriacki, który objął władzę po dymisji Schuschnigga, w trosce o przywrócenie spokoju i porządku w Austrii wzywa rząd niemiecki do okazania natychmiastowej pomocy, aby zapobiec rozlewowi krwi. W tym celu prosi rząd niemiecki o możliwie jak najszybsze wysłanie wojsk niemieckich".

Keppler: – Dobrze, ale… wprawdzie oddziały SA i SS maszerują ulicami, ale na ogół jest wszędzie bardzo spokojnie.

Göring: – Niech pan słucha. Należy pilnować granic, aby różni tam nie pouciekali ze swoimi majątkami.

Keppler: – Tak jest!

Göring: – Seyss-Inquart ma utworzyć rząd tymczasowy. Wszystko jedno, co na to powie prezydent federalny.

Keppler: – Tak!

Göring: – Zatem nasze wojska przekroczą dzisiaj granicę.

Keppler: – Tak.

Göring: – W porządku. Ale telegram niech wyśle jak najszybciej. Właściwie to nawet nie potrzebuje go wysyłać. Wystarczy, że zamelduje: „Zgoda!". Niech pan zadzwoni do mnie w tej sprawie. Będę albo u Führera, albo u siebie. Powodzenia! *Heil Hitler!*

– Naturalnie – oświadczył prokurator Alderman – telegram w ogóle nie musiał być wysłany, bo przecież Göring sam go napisał. Już go więc miał. Sprawa była tak pilna, że Göring przedyktował przez telefon dokładny tekst telegramu, a w godzinę później, o 21.54, podczas rozmowy między dr. Dietrichem w Berlinie i Kepplerem w Wiedniu padły następujące słowa (jak wynika z tekstu oryginału, Dietrich telefonował z polecenia generała Karla Bodenschatza):

Dietrich: – Telegram jest mi pilnie potrzebny.

Keppler: – Niech pan powie marszałkowi, że Seyss-Inquart wyraził zgodę.

Dietrich: – To wspaniale. Dziękuję panu.

Jednakże ta rozmowa, która odbyła się o godzinie 21.54, nie miała już praktycznie żadnego znaczenia. Hitler bowiem wydał rozkaz wymarszu godzinę wcześniej.

– Teraz została przerwana łączność z Austrią – mówi Alderman – ale niemiecka machina wojskowa była już w ruchu. Aby to udowodnić, przedstawiłem zarekwirowany dokument C-182. Jest to dyrektywa naczelnego dowódcy Wehrmachtu z 11 marca 1938 roku, godz. 20.45 – parafowana przez Jodla i podpisana przez Hitlera – nakazująca wkroczenie wojsk do Austrii.

W tym tajnym dokumencie wojskowym mówi się między innymi: „W celu uniknięcia dalszego rozlewu krwi w miastach austriackich 12 marca o świcie niemiecki Wehrmacht zaczął wkraczać do Austrii. Oczekuję, że przy wytężeniu wszystkich sił wytyczone cele zostaną osiągnięte tak szybko, jak to tylko możliwe”.

Również tym razem posłużono się kłamstwem, gdyż nigdzie nie doszło do rozlewu krwi, a Keppler wyraźnie powiedział przez telefon do Göringa: „Jest bardzo spokojnie”.

„Zbliża się północ – notował w swych wspomnieniach Schuschnigg. – Z zewnątrz nie docierają żadne informacje. Ciągle jeszcze przebywamy zebrani wokół prezydenta w gabinecie Rady Ministrów. Jeszcze raz zostają przedyskutowane wszelkie pilne powody, które, jak się wydaje, nakazują mianowanie rządu Seyssa-Inquarta. Wreszcie Miklas ustępuje i podpisuje listę…”.

To naprawdę koniec.

Na procesie norymberskim prokurator Alderman jednak jeszcze raz kieruje snop światła na kulisy anszlusu:

– W momencie gdy Hitler i Göring uwikłali się w akcję wojskową, istniała jeszcze jedna wielka niewiadoma: Włochy. W 1934 roku, gdy odbył się pucz 25 lipca, Włochy, które były tradycyjnym sojusznikiem Austrii, skoncentrowały swoje wojska na granicy z tym krajem, udzielając mu pomocy. Hitler musiał z ulgą odetchnąć, gdy tamtej nocy, o godzinie 22.25, otrzymał wiadomość od księcia Filipa Heskiego, swego ambasadora w Rzymie, że Mussolini przyjął całą sprawę w przyjacielski sposób. Odczytanie tej rozmowy przedstawi sytuację we właściwym świetle. Świadczy ona o zdenerwowaniu, jakie ogarnęło Hitlera, gdy znalazł się przy telefonie.

Filip Heski: – Wracam właśnie z Pallazo Venezia. Duce przyjął całą sprawę w niezmiernie przyjacielski sposób. Przesyła panu serdeczne pozdrowienia.

Hitler: – Niech pan w takim razie powie Mussoliniemu, że nigdy mu tego nie zapomnę.

Filip Heski: – Tak jest.

Hitler: – Nigdy, nigdy, nigdy. Niech będzie, co chce. Jestem z nim teraz gotów wejść w całkiem inne układy.

Filip Heski: – Tak jest, ja także już mu to powiedziałem.

Hitler: – Teraz, gdy problem austriacki został już usunięty z drogi, jestem gotów być z nim na dobre i złe. Teraz jest mi już wszystko jedno.

Filip Heski: – Tak jest, *mein Führer.*

Hitler: – Niech pan uważnie słucha – teraz zawrę też każdy układ. Nie czuję już groźby tej strasznej sytuacji, do jakiej by doszło ze względów militarnych, gdybyśmy uwikłali się w konflikt. Może mu pan to powiedzieć. Proszę mu bardzo serdecznie podziękować, nigdy, nigdy mu tego nie zapomnę. Nigdy mu tego nie zapomnę.

Filip Heski: – Tak jest, *mein Führer.*

Hitler: – Nigdy mu tego nie zapomnę. Niech będzie, co chce. Jeśli kiedykolwiek znajdzie się w jakimś kłopocie czy niebezpieczeństwie, może liczyć na moją pomoc. Choćby cały świat zwrócił się przeciw niemu.

Filip Heski: – Tak jest, *mein Führer.*

– Po wkroczeniu wojsk – kontynuował Alderman – gdy Hitler znalazł się w Linzu, ponownie wyraził Mussoliniemu swoją wdzięczność w słynnym telegramie, który światowa opinia publiczna dobrze jeszcze pamięta. Dokument miał następującą treść: „Mussolini, nigdy panu tego nie zapomnę!”.

Teraz należało przedsięwziąć pewne środki w Londynie, aby uspokoić wzburzenie tamtejszej opinii. Następnego dnia po wkroczeniu wojsk, w niedzielę 13 marca 1938 roku, oskarżony Göring, który pozostał w Berlinie, aby kierować sprawami rządowymi, przeprowadził rozmowę telefoniczną z przebywającym w Londynie oskarżonym Ribbentropem. Hitler gościł w tym czasie w swojej ojczystej Austrii. Uważam tę rozmowę za bardzo znamienną dla sposobu postępowania oskarżonych. Aby uspokoić i wprowadzić w błąd inne narody, wykazywali obłudę i dwulicowość.

Przedstawiona trybunałowi rozmowa między Göringiem a Ribbentropem była bardzo długa. Dla naszych celów wystarczą całkowicie jej najważniejsze fragmenty.

Göring: – Tak więc wie pan zapewne, że Führer zlecił mi kierowanie sprawami rządowymi. Dlatego chciałbym pana zorientować w sytuacji. W Austrii panuje nieopisany entuzjazm. Może pan się o tym przekonać, nastawiając radio.

Ribbentrop: – Tak, to zupełnie fantastyczne.

Göring: – Tak, wkroczenie do Nadrenii blednie zupełnie wobec tego entuzjazmu ludności… Führer był niezmiernie

wzruszony, gdy rozmawiał ze mną wczoraj wieczorem.

Chciałbym jednak mówić o politycznych aspektach tej zasadniczej sprawy. A więc cała ta historia, że postawiliśmy jakoby ultimatum, to oczywiście bzdura. Niech pan tylko pomyśli, przecież Schuschnigg wygłaszał gromkie przemówienia, jakoby Front Ojczyźniany miał walczyć do ostatka. Nie można było przewidzieć, że w taki sposób skapitulują. Tak więc Seyss-Inquart – wtedy był już w rządzie – poprosił nas, abyśmy niezwłocznie wkroczyli. Takie są faktyczne okoliczności. Ciekawa jest rzecz następująca: nas samych całkowicie zaskakuje zaangażowanie po stronie narodowego socjalizmu. Sprawa wygląda tak, że w ogóle poza Żydami, którzy siedzą w Wiedniu, i częścią elementów klerykalnych nie widać w ogóle nikogo, kto byłby przeciw nam.

Ribbentrop: – Właściwie cała Austria jest za nami.

Göring: – Poza tym muszę jeszcze coś powiedzieć. Wie pan, kiedy wspomnę, że wczoraj mówiono o sprawach najpoważniejszych – wojnie i tak dalej… po prostu muszę się w głos roześmiać. Gdzie jest taki bezwzględny mąż stanu, który ponownie posłałby miliony ludzi na śmierć tylko dlatego, że dwa bratnie narody niemieckie znów…

Ribbentrop: – Tak, to zupełnie zabawne, oczywiście. Również tutaj to zrozumiano. Sądzę, że są tu dobrze poinformowani.

Göring: – Panie Ribbentrop, ja bym podkreślił szczególnie jedną sprawę. Jakie państwo na świecie doznało szkody z powodu naszego zjednoczenia? À propos, to też chciałbym podkreślić, był tu u mnie wczoraj poseł czechosłowacki i oświadczył mi, że pogłoski, jakoby przeprowadzano u nich mobilizację, były całkowicie wyssane z palca i że Czesi zadowolą się moim słowem, że niczego nie przedsięwezmę przeciw Czechosłowacji.

Ribbentrop: – Już przedwczoraj kazał to powiedzieć również w ambasadzie. Specjalnie tu dzwonił.

Göring: – W żadnym wypadku nie zagrażamy Czechosłowacji. Przeciwnie. Czechosłowacja ma teraz możliwość ułożyć się z nami na przyjacielskiej i rozsądnej płaszczyźnie. Wszystko to pod warunkiem, że Francja pozostanie rozsądna i ze swej strony nie uczyni żadnych kroków. Oczywiście jeśli Francja zacznie się teraz mobilizować na swych granicach, to może być wesoło.

Ribbentrop: – Sądzę, że oni tam teraz będą rozsądni.

Göring: – Niech pan słucha, obecnie, gdy cały problem tu na dole został rozwiązany i nie istnieje żadne niebezpieczeństwo – właściwie to było zarzewie rzeczywistego niebezpieczeństwa – ludzie powinni nam być jeszcze wdzięczni, że ognisko konfliktu zostało zlikwidowane.

Ribbentrop: – Sam im to również mówiłem. Powiedziałem także Halifaxowi [brytyjski minister spraw zagranicznych], że szczerze chcemy zrozumienia, na co odparł, że wyrażają tu troskę o Czechosłowację.

Göring: – Nie, nie, to w ogóle nie wchodzi w rachubę!

Ribbentrop: – Odpowiedziałem mu wtedy, że nie jesteśmy tym zainteresowani i nie mamy zamiaru niczego tam robić.

Göring: – Ponieważ pan tam właśnie jest, Führer jest zdania, że powinien pan wyjaśnić tym ludziom w sposób zasadniczy, jak ta sprawa naprawdę wygląda. Przede wszystkim, że to zupełne bałamuctwo, jeśli się uważa, że Niemcy postawiły ultimatum. Chcę, żeby pan powiedział Chamberlainowi, co następuje: Niesłusznie się uważa, że Niemcy postawiły jakiekolwiek ultimatum. To kłamstwo Schuschnigga. Nieprawdą jest również, że postawiliśmy ultimatum prezydentowi federalnemu. Poszedł tam jedynie, jak sądzę, attaché wojskowy, poproszony o to przez Seyssa-

Inquarta, w celu wyjaśnienia jakiegoś problemu technicznego… Dalej należałoby powiedzieć, że to właśnie Seyss-Inquart poprosił nas, najpierw ustnie, a potem telegraficznie, o przysłanie wojska.

Ribbentrop: – Niech mi pan powie, panie Göring, jak to teraz wygląda w Wiedniu, czy sytuacja jest już jasna?

Göring: – Tak, wczoraj wysłałem setki samolotów i kilka kompanii celem zabezpieczenia lotnisk. Zostały one przyjęte entuzjastycznie. Dzisiaj wejdzie tam czołówka 17 Dywizji, razem z wojskami austriackimi. Muszę również powiedzieć, że wojska austriackie bynajmniej się nie wycofały, lecz wszędzie bratały się z oddziałami niemieckimi.

Ribbentrop: – Właściwie należało tego oczekiwać.

Göring: – Tak więc wkroczenie wojsk do Austrii nastąpiło, bo tego sobie właśnie życzono. Sytuacja w całym mieście rozwija się tak, jak tego rodzaju sprawa musi się rozwijać. Jest to jedna wielka demonstracja radości, jeśli chce pan to tak nazwać. Panuje tu wspaniały pokój. Dwa narody padły sobie w ramiona, cieszą się i dają wyraz swojej radości i entuzjazmowi. Poza tym muszę powiedzieć, że Mussolini zachował się bajecznie.

Ribbentrop: – Tak, słyszałem już.

Göring: – Bajecznie.

Ribbentrop: – Bardzo dobrze!

Göring: – Mogę to panu powiedzieć, jestem niezmiernie szczęśliwy.

Ribbentrop: – Wie pan, że my, tutaj, przez krótki czas… kolosalnie się pomyliłem. Chciałoby się powiedzieć, tak, do pioruna, właściwie jest tak dobrze dlatego, że wreszcie został rozwiązany problem, i to w tak bardzo pokojowy sposób. To przecież po prostu fantastyczne, jak pokojowo został ten problem rozwiązany. Jeszcze jedno. Nie

zostawiłem tu w tej sprawie żadnych wątpliwości, że gdyby, nieprawdaż, w jakiś sposób i jakoś, chwileczkę, gdyby jakiś rodzaj groźby czy czegoś w tym rodzaju się pojawiło, to Führer i cały naród stuprocentowo popiera całą sprawę.

Göring: – W takim razie chcę panu coś powiedzieć: Łaska boska – tylko tyle mogę powiedzieć. W tej sprawie, gdy chodzi o jego ojczyznę, Hitler jest zbyt mocno sercem zaangażowany. Sądzę, że jeśli ten człowiek spotkałby się z jakąkolwiek groźbą w związku z problemem austriackim, to nigdy, przenigdy by nie ustąpił.

Ribbentrop: – To jasne.

Göring: – Bez wątpienia. Kto nam teraz zagrozi, natknie się na dwa narody i fanatyczny opór.

Ribbentrop: – Sądzę, że w tej sprawie wszystko jest całkowicie jasne.

Göring: – Tak, jeśli tego będą chcieli, proszę bardzo. Ale wolałbym, żeby mój naród został unicestwiony, niż żeby miał ustąpić.

Ribbentrop: – Myślę, że w tej sprawie wszyscy wykażą całkowity rozsądek i tak dalej.

Göring: – To byłaby rzecz najwspanialsza. W przeciwnym razie świat stałby się domem wariatów. To wręcz śmieszne!

– Aby jednak zrozumieć tę rozmowę – wyjaśnił Alderman w Norymberdze – musimy ponownie spróbować zrekonstruować czas i scenerię, w jakiej się odbywała. Cytuję:

Göring: – Pogoda tu jest wspaniała. Niebieskie niebo. Siedzę sobie na balkonie – cały okryty pledami – piję kawę. Później będę pisał. Mam wygłosić przemówienie. Ptaszki ćwierkają, a przez radio słyszę od czasu do czasu niebywałe okrzyki entuzjazmu. To z Wiednia.

Ribbentrop: – To cudowne.

Göring: – Zazdroszczę tylko tym wszystkim, którzy wczoraj mogli w tym uczestniczyć. Ja muszę tu siedzieć. Pełnię funkcję kluczową. Czy słyszał pan mowę Führera w Linzu?

Ribbentrop: – Nie, niestety, nie słyszałem.

Göring: – Dla mnie to była najciekawsza mowa Führera, jaką kiedykolwiek słyszałem. Była bardzo krótka. Ten człowiek, który sztukę słowa opanował jak nikt inny, nie mógł prawie mówić.

Ribbentrop: – Czy Führer był bardzo wzruszony?

Göring: – Tak, strasznie. Wydaje mi się, że ten człowiek przeżywa ciężkie dni. Podobno rozgrywają się tam sceny… à propos, jest tam z nim Ward Price [znany dziennikarz brytyjski]…

Ribbentrop: – Tak, dzisiaj rano czytałem już artykuł Warda Price'a. Führer zwrócił się w jego stronę i spytał: „Czy to jest presja? Czy to, co pan widzi, może pan nazwać presją i przemocą?".

Göring: – No, właśnie!

Ribbentrop: – Do widzenia i *Heil Hitler!*

Göring: – *Heil Hitler!*

„Czy to, co pan widzi, może pan nazwać presją i przemocą?" – spytał Hitler Warda Price'a. Lecz cóż znaczą słowa? Jeszcze wczoraj Göring uspokajał posła czechosłowackiego, a już dziś, wkrótce po entuzjastycznym anszlusie Austrii, słychać nową płytę. Nastawił ją dr Goebbels. Wystarczy włączyć radio: *Egerländer Marsch* Niemców sudeckich.

Już wkrótce rozlegnie się marszowy krok w takt tej muzyki.

8. Pokój dla naszego czasu

Zaczyna się nowy rozdział. Jego prawdziwe oblicze zacierają entuzjastyczne okrzyki i hałaśliwa muzyka

marszowa. Lecz i tym razem ludzie nie zdają sobie sprawy, że ich namiętności zostały sztucznie pobudzone, że są pionkami w rękach hazardzistów.

„W żadnym wypadku nie jestem skłonny – wołał Hitler 12 września 1938 roku podczas parteitagu w Norymberdze – w nieskończoność spokojnie przyglądać się dalszemu gnębieniu ludności niemieckiej w Czechosłowacji. Niemcy w Czechosłowacji nie są ani bezbronni, ani osamotnieni. Należy to przyjąć do wiadomości”.

Wkrótce po tej mowie zaczęły się w Sudetach krwawe niepokoje. Znów rozpętano kryzys, który nieuchronnie zmierzał do gwałtownej kulminacji. Od 1933 roku w Czechosłowacji zaostrzały się sprzeczności między grupami narodowościowymi; od czasu anszlusu Austrii stały się one nieznośne. Niemcy sudeccy wierzyli oczywiście, że ich żądania są słuszne i muszą o nie walczyć. Nie przychodziło im do głowy, że są jedynie narzędziem w rękach innych: Konrad Henlein, przywódca Partii Niemców Sudeckich (Sudetendeutsche Partei), był tylko wykonawcą rozkazów. Dwudziestego ósmego marca 1938 roku przebywający w Berlinie Henlein otrzymuje od samego Hitlera szczegółowe instrukcje. W protokole z tej rozmowy mówi się wyraźnie: „Sens instrukcji przekazanych Henleinowi przez Führera jest taki: Partia Niemców Sudeckich ma stawiać żądania nie do przyjęcia dla rządu czechosłowackiego. Henlein powiedział Führerowi, że zrozumiał to w sposób następujący: «Mamy więc żądać zawsze tak wiele, by nie można nas było nigdy zaspokoić». Führer przytaknął”.

– Henlein prowadził swoją działalność, korzystając z pomocy, rady i poparcia przywódców nazistowskich – oświadczył w tej sprawie prokurator Alderman. – Doradcą

Henleina mianowano podpułkownika Köchlinga, który miał ułatwić współpracę z Korpusem Ochotniczym Niemców Sudeckich.

Na dowód tego odczytano notatkę służbową adiutanta Hitlera, Rudolfa Schmundta: „Tajna sprawa wojskowa. Wczoraj wieczorem odbyła się rozmowa między Führerem i podpułkownikiem Köchlingiem. Rozmowa trwała siedem minut. Podpułkownik Köchling w dalszym ciągu podlega bezpośrednio rozkazom OKW. Zostaje on przydzielony Konradowi Henleinowi jako doradca. Otrzymał od Führera daleko idące pełnomocnictwa w sprawach wojskowych. Korpus Ochotniczy Niemców Sudeckich w dalszym ciągu będzie podlegał Konradowi Henleinowi, z zadaniem ochrony Niemców sudeckich i dalszego podtrzymywania niepokojów i konfliktów. Zapleczem korpusu pozostają Niemcy".

Zadanie: „Dalsze podtrzymywanie niepokojów i konfliktów". Trudno sobie wyobrazić jaśniejszy sposób wyrażania się. Niemcy sudeccy, którzy sądzą, że walczą o swoje przyrodzone prawa, są bezlitośnie pchani do krwawej awantury. Rzeczywiste plany Hitlera, do których realizacji potrzeba mu niepokojów i konfliktów jako parawanu, są jeszcze zamknięte w berlińskich sejfach.

Fall Grün (plan „Zielony") – tak brzmi kryptonim planu, którego celem jest rozbicie Czechosłowacji. Hitlerowi nie chodzi przy tym bynajmniej o Niemców sudeckich i ich „wyzwolenie". W setkach akt, dokumentów i tajnych narad Hitler nie wspomniał o nich ani razu. Chodzi jedynie o zniszczenie Czechosłowacji w celu stworzenia warunków niezbędnych do realizacji dalszych planów wojennych.

Trzydziestego maja 1938 roku Hitler podpisał dokument opatrzony nagłówkiem *Studie Grün.* W tym tajnym rozkazie czytamy: „Jest moją nieodwołalną decyzją rozbicie

Czechosłowacji przez akcję wojskową w bliskiej przyszłości. Wyczekanie na odpowiedni moment z politycznego i wojskowego punktu widzenia lub doprowadzenie do niego jest sprawą kierownictwa politycznego. W związku z tym należy niezwłocznie podjąć przygotowania. Jako warunki planowanego napadu niezbędne są: a) dogodna okazja zewnętrzna i w związku z tym b) dostateczne usprawiedliwienie polityczne, c) niespodziewane dla przeciwnika działanie, które zaskoczy go na możliwie niskim szczeblu przygotowań. Z punktu widzenia wojskowego i politycznego najkorzystniejsze jest błyskawiczne działanie w wyniku jakiegoś incydentu, który byłby niesłychaną prowokacją wobec Niemiec i przynajmniej dla części światowej opinii publicznej stanowiłby moralne usprawiedliwienie środków wojskowych”.

Podpisano: Adolf Hitler.

Koncepcję wspomnianego incydentu wyłuszczył Hitler Wilhelmowi Keitlowi podczas spotkania 21 kwietnia 1938 roku. Przebieg tego spotkania został również zarejestrowany przez adiutanta Hitlera, Schmundta.

– Chciałbym odczytać drugą część tego dokumentu – powiedział prokurator Alderman na procesie. – „Podstawy *Studie Grün.* Streszczenie rozmowy Führera z generałem Keitlem.

1. Odrzuca się napad znienacka, bez jakiejkolwiek przyczyny czy możliwości usprawiedliwienia, jego skutkiem bowiem byłoby wrogie nastawienie opinii światowej, które mogłoby doprowadzić do niekorzystnej sytuacji. Tego rodzaju krok jest usprawiedliwiony jedynie dla wyeliminowania ostatniego przeciwnika na kontynencie.

2. Działanie po okresie dyplomatycznej konfrontacji, która stopniowo ulega zaostrzeniu i prowadzi do wojny.

3. Błyskawiczne działanie w związku z incydentem (np. zamordowanie posła niemieckiego przy okazji demonstracji antyniemieckich).

Wnioski natury wojskowej: Dla uzyskania politycznych przesłanek punktu 2 i 3 należy podjąć przygotowania. Punkt 2 jest niepożądany, gdyż *Fall Grün* zakłada podjęcie środków bezpieczeństwa".

– Dokument jako całość wykazuje – powiedział Alderman – że spiskowcy planowali wywołanie incydentu, aby przed światem usprawiedliwić swój atak na Czechosłowację. Rozważano możliwość zamordowania posła niemieckiego w Pradze w celu przygotowania koniecznego incydentu.

„Dokładne ustalenie czasu, co do dnia i godziny, kiedy ten incydent zostanie wywołany, jest rzeczą najwyższej wagi" – stwierdza się w podpisanym przez oskarżonego Jodla memorandum z 26 sierpnia 1938 roku. W dokumencie tym czytamy na temat incydentu następujące słowa: „[Incydent] musi się wydarzyć w dniu, w którym będą istniały sprzyjające warunki atmosferyczne do wykorzystania naszej przewagi w powietrzu, i o takiej godzinie, aby w dniu X w południe rzeczywiście o nim u nas wiedziano. Celem niniejszego jest zwrócenie uwagi, jak bardzo Wehrmacht jest zainteresowany incydentem i że musi się on dowiedzieć w porę o zamierzeniach Führera, jeśli zorganizowanie incydentu nie zostanie powierzone oddziałowi Abwehry".

Następują gorączkowe przygotowania. Termin napaści ustalił Hitler na 1 października 1938 roku. Do przygotowań wciągnięto wszystkie służby, zwłaszcza Kolej Rzeszy i Służbę Pracy. Wojska lądowe, marynarka i lotnictwo otrzymały szczegółowe dyrektywy specjalne. Oczywiście Hitler wziął również pod uwagę i tę możliwość, że Francja

i Anglia nie będą się przypatrywały bezczynnie podjętemu przez niego atakowi na Czechosłowację. Celem zabezpieczenia się na Zachodzie został opracowany *Fall Rot* (plan „Czerwony”).

„To straszne, że los milionów ludzi zależy od człowieka na wpół obłąkanego” – pisał w swoim dzienniku premier brytyjski sir Neville Chamberlain.

Na parteitagu w Norymberdze ambasador francuski André François-Poncet powiedział, zwracając się do Hitlera: „Najpiękniejszą gałęzią wawrzynu jest ta, która, zerwana, nie wycisnęła łez z oczu żadnej matki”.

Hitler nic na to nie odpowiedział.

Kierowane z Berlina niepokoje w Sudetach trwają nadal. Naturalną reakcją jest przeciwdziałanie. Sytuacja staje się nie do zniesienia. Wielka Brytania decyduje się wysłać mediatora w osobie lorda Runcimana of Doxford.

Runciman przemierza okręg sudecki. Być może zdaje sobie sprawę, że od jego relacji będą zależeć sprawy wojny lub pokoju. Wszędzie, gdzie się zatrzymuje, do hotelowych okien dociera chóralna rymowanka przygotowana na tę okazję przez Goebbelsa:

Lieber Lord, mach uns frei
von der Tschechoslowakei![5]

Przygnębiony Runciman składa swemu rządowi relację o „tym przeklętym kraju”, jak się wyraził, ale też nie widzi rozwiązania.

Jasne jest, że Hitler uderzy. Światem wstrząsa gorączka strachu. Nad kontynentem europejskim unosi się widmo wojny. W Berlinie, Paryżu, Londynie – wszędzie zwykli ludzie wszystkimi zmysłami czują, że beczka prochu już wkrótce wyleci w powietrze…

Do Londynu w celu wysondowania sytuacji wybiera się premier francuski Edouard Daladier. Wystarczy przeczytać

kilka zdań z jego zaprotokołowanej rozmowy z premierem brytyjskim Chamberlainem, aby zrozumieć, jakie zwątpienie ogarnęło obu mężów stanu:

Daladier: – Sądzę, że pokój w Europie mógłby zostać uratowany, gdyby Wielka Brytania i Francja oświadczyły teraz, że nie dopuszczą do zniszczenia państwa czechosłowackiego.

Chamberlain: – Gdy słuchałem pana Daladiera, miałem podobne odczucia jak on. Krew się we mnie burzy, gdy widzę, jak Niemcom wszystko uchodzi płazem i rozszerzają swoje panowanie nad wolnymi narodami. Ale tego rodzaju sentymentalne rozważania są niebezpieczne. Musimy bowiem pamiętać, jakie siły biorą udział w tej grze. Nie rozgrywamy partii pieniędzmi, ale ludźmi. Nie mogę z lekkim sercem wdać się w konflikt, który pociągnąłby za sobą skutki tak straszne dla niezliczonych rodzin, kobiet, dzieci. Dlatego musimy pomyśleć, czy jesteśmy dostatecznie silni, aby odnieść zwycięstwo. Przyznaję otwarcie, iż nie sądzę, że tak jest.

Po zakończeniu parteitagu w Norymberdze świat oczekuje uderzenia Hitlera. Wtedy to Chamberlain decyduje się na sensacyjne posunięcie. Jest ono tak niezwykłe dla szefa rządu brytyjskiego, że zapisał on w swoim dzienniku następujące zdania: „Myślałem o tak niezwykłym wyjściu, że Halifaxowi dech zaparło. Ale Henderson [ambasador brytyjski w Berlinie] sądzi, że mogłoby to uratować pokój na pięć minut przed dwunastą”.

Chamberlain wyraża mianowicie gotowość udania się do Niemiec i przeprowadzenia z Hitlerem rozmów na temat problemu sudeckiego. Już następnego dnia, 15 września 1938 roku, Chamberlain przybywa do Berchtesgaden. Hitler natychmiast podchwytuje tę inicjatywę i oświadcza premierowi, że jest całkowicie do jego dyspozycji.

„Prędko spostrzegłem – pisał Chamberlain po tym spotkaniu – że sytuacja była bardziej krytyczna, niż przypuszczałem. Wiedziałem, że jego wojska, czołgi i armaty były gotowe, by rzucić się na Czechów, i zdawałem sobie sprawę, że decyzję należało podjąć szybko".

Chamberlain zyskał przede wszystkim na czasie. Oświadczył, że musi jeszcze raz naradzić się z członkami swego gabinetu. Hitler przyrzekł, że do tego czasu nie uczyni żadnych kroków. Anglik odleciał do Londynu. Trzy dni później Wielka Brytania i Francja we wspólnym orędziu zaproponowały prezydentowi Czechosłowacji Edwardowi Beneszowi odstąpienie Niemcom Sudetów. Benesz odmówił.

Paryż i Londyn zaczynają wywierać na niego presję. Dwudziestego pierwszego września 1938 roku prezydent ustąpił. W nocie do państw zachodnich oświadczył: „Zmuszony przez okoliczności i ulegając kategorycznym naciskom rządu francuskiego i angielskiego, rząd Republiki Czechosłowackiej z goryczą akceptuje francusko-angielskie propozycje. Rząd Republiki Czechosłowackiej stwierdza z żalem, że przy opracowaniu tych propozycji nie zapytano go nawet o stanowisko".

Wydaje się, że pokój został uratowany, chociaż zarówno Chamberlain, jak i Daladier stracili twarz. W czasie następnego spotkania, w Bad Godesberg, Chamberlain poinformował Hitlera, że Czechosłowacja wyraziła zgodę na odstąpienie Niemcom Sudetów, i dodał, że pozostały jeszcze tylko sprawy formalne. Ale Hitler odparł z całkowitą obojętnością:

– Przykro mi, panie Chamberlain, że nie mogę teraz zająć się tymi sprawami.

„Chamberlain zerwał się gwałtownie ze swego krzesła – wspomina tłumacz Paul Schmidt (zmarł 21 kwietnia 1970

roku w Monachium), który uczestniczył w tym posiedzeniu. – Ze złości krew napłynęła mu do twarzy”.

Hitler oświadczył, że należy także zaspokoić roszczenia Polski i Węgier do terytorium czechosłowackiego. Poza tym nie zgadza się na długotrwałe prawdopodobnie formalności związane z odstąpieniem tych terenów.

– Zajęcie obszaru Sudetów, który ma być odstąpiony, musi nastąpić natychmiast – oświadczył.

Rokowania utknęły w martwym punkcie. W stolicach europejskich znów ogłoszono stan alarmowy. Tymczasem jednak ponownie podjęto rozmowy. Hitler każe przekazać Chamberlainowi memorandum, w którym domaga się natychmiastowego wycofania armii czechosłowackiej z dokładnie oznaczonego na mapie terytorium, „którego ewakuacja zacznie się 26 września i który zostanie przekazany Niemcom 28 września”.

Schmidt tłumaczy słowa Führera.

– To jest przecież ultimatum! – woła przerażony Chamberlain.

– Dyktat! – dodaje ambasador Henderson.

– Z wielkim rozczarowaniem i dużym żalem muszę stwierdzić, panie kanclerzu Rzeszy – mówi Chamberlain – że nawet w najmniejszym stopniu nie poparł pan moich wysiłków dla utrzymania pokoju.

– Ale przecież – mówi skonfundowany Hitler – tu jest napisane „memorandum”, a nie „ultimatum”…

W tym momencie jeden z adiutantów doręcza mu karteczkę. Hitler czyta ją i podaje tłumaczowi ze słowami:

– Proszę przeczytać panu Chamberlainowi ten meldunek. Schmidt tłumaczy: „Benesz ogłosił właśnie przez radio powszechną mobilizację”.

Zaległa całkowita cisza.

To wojna – przemknęło zebranym przez myśl.

I nagle, całkiem nieoczekiwanie, Hitler staje się pojednawczy. Udaje mu się skłonić Chamberlaina do przekazania owego „memorandum-ultimatum” do Pragi. Z pewnością liczy na to, że Benesz je przyjmie. Zaczyna się wyczerpująca walka o dnie i godziny. Ambasador angielski w Berlinie, Neville Henderson, wysyła z tym dokumentem do Pragi pułkownika Masona Macfarlanesa.

Do granicy niemiecko-czechosłowackiej Macfarlanes dociera samochodem. Pospiesznie wykopywane rowy strzeleckie, zapory z drutu kolczastego i stanowiska karabinów maszynowych nie pozostawiają wątpliwości co do groźby wybuchu wojny. Idąc nocą, pułkownik pokonał dziesięć kilometrów polnych i leśnych dróg, „stale narażony na niebezpieczeństwo – jak pisał Henderson – że zostanie zastrzelony przez Niemców lub Czechów jako partyzant”.

W tak niezwykłych okolicznościach pismo Hitlera dotarło do rządu w Pradze, lecz Benesz odrzucił żądania. Tego samego dnia, 26 września 1938 roku, Hitler wygłosił swoją słynną mowę w Pałacu Sportu w Berlinie:

„Zapewniłem pana Chamberlaina, że naród niemiecki nie chce niczego innego jak tylko pokoju. Dałem mu zapewnienie, które powtarzam tutaj, że z chwilą kiedy ten problem będzie załatwiony, nie będzie dla Niemiec żadnego więcej problemu terytorialnego w Europie! Zapewniłem go ponadto, że wtedy państwo czechosłowackie nie będzie mnie więcej interesowało. I to zostanie mu zagwarantowane. Zupełnie nie chcemy żadnych Czechów!”.

Wobec doradcy Chamberlaina, sir Horace’a Wilsona, Hitler powiedział kilka godzin później:

– Rządowi czechosłowackiemu pozostały teraz tylko dwie możliwości: przyjęcie lub odrzucenie propozycji niemieckich. W tym ostatnim wypadku zmiażdżę Czechosłowację!

– W tych warunkach – odparł Wilson, podnosząc się z miejsca – muszę spełnić misję powierzoną mi przez premiera brytyjskiego. Panie kanclerzu Rzeszy, proszę przyjąć do wiadomości następującą informację. Jeśli Francja, spełniając swoje zobowiązania traktatowe, wystąpi aktywnie przeciw Niemcom, to Zjednoczone Królestwo będzie się uważało za zobowiązane udzielić Francji poparcia.

Nastąpił wybuch wściekłości Hitlera:

– Jeśli Anglia i Francja chcą uderzyć, to niech spróbują. Jest mi to całkowicie obojętne. Jestem przygotowany na wszystkie ewentualności. W takim razie wszyscy jeszcze w przyszłym tygodniu będziemy w stanie wojny!

To oznacza koniec.

Francja jest zdecydowana wystąpić w obronie Czechosłowacji. Dzień przed mową Hitlera w Pałacu Sportu Daladier jeszcze raz spotkał się z Chamberlainem. Zachowały się zasadnicze fragmenty tej rozmowy:

„*Daladier*: – Jestem zdania, że należy spróbować ofensywy na lądzie przeciw Niemcom. Co się tyczy wojny powietrznej, to uważam, że możliwe jest zaatakowanie określonych ważnych ośrodków wojskowych i przemysłowych.

Chamberlain: – Co musielibyśmy uczynić, gdybyśmy stanęli wobec niemieckiej napaści na Czechosłowację, która może mieć miejsce za dwa, trzy dni? Chciałbym porozmawiać otwarcie i powiedzieć, że rząd brytyjski otrzymał niepokojące informacje na temat stanu lotnictwa francuskiego. Co stałoby się, gdyby wojna została wypowiedziana i grad bomb spadł na Paryż, francuskie ośrodki przemysłowe, bazy wojskowe i lotniska? Czy Francja może się bronić i czy rzeczywiście byłaby w stanie odpowiedzieć na atak?

Daladier: – Czy to nie znaczy, że nie zamierzamy niczego uczynić?”.

Gdy Daladier i jego minister spraw zagranicznych Bonnet powrócili samolotem do Paryża, pogoda była burzowa, a na lotnisku wokół maszyny zebrał się tłum dziennikarzy. Bonnet podniósł kołnierz płaszcza i pobladłymi wargami powiedział tylko kilka słów: „Wojna wydaje się nieunikniona”.

W Paryżu ludność cywilna otrzymuje maski gazowe. W Berlinie słychać syreny alarmowe, ale na razie to tylko próby. W Londynie przez pół nocy Chamberlain pracuje nad swoim przemówieniem, które ma wygłosić w parlamencie. Termin wyznaczony przez Hitlera minął. Jutro nastąpi napaść. Ciężkimi pociągnięciami pióra Chamberlain szkicuje zasadnicze punkty przemówienia: Przystąpienie Wielkiej Brytanii do wojny u boku Francji…

Wszelako wydaje się, że istnieje jeszcze niewielka szansa zapobieżenia rozwojowi wypadków. Chamberlain zwrócił się mianowicie z prośbą do Mussoliniego, aby ten spróbował uzyskać u Hitlera odłożenie akcji.

Wczesnym rankiem 28 września 1938 roku o godzinie 5 ambasador angielski w Rzymie został nagle wyrwany ze snu. Polecenie z Londynu wzywa go do natychmiastowego udania się do Mussoliniego i przedstawienia mu propozycji Chamberlaina. Lord Perth wyrusza niezwłocznie do ministra spraw zagranicznych Włoch Ciano. O godzinie 11 Mussolini osobiście telefonuje do Bernardo Attolico, swego ambasadora w Berlinie.

Mussolini: – Mówi duce, słyszysz mnie?

Attolico: – Tak, słyszę.

Mussolini: – Idź natychmiast do kanclerza Rzeszy i powiedz mu, że rząd brytyjski zakomunikował mi za pośrednictwem lorda Pertha, abym przyjął rolę mediatora

w sprawie sudeckiej. Powiedz Führerowi, że jestem po jego stronie. Niech decyduje! Ale powiedz mu, że uważam przyjęcie propozycji pośredniczenia za bardzo korzystne. Słyszysz?

Attolico: – Tak, słyszę!

Mussolini: – Pospiesz się!

I Attolico pospieszył się. Pięć minut później w Urzędzie Spraw Zagranicznych zadzwonił telefon Ribbentropa. Attolico, zapominając o godności ambasadora, szybko wyrzuca z siebie otrzymaną przed chwilą wiadomość. Mówi po angielsku. Trzeba zobaczyć oryginał, by pojąć zdenerwowanie panujące tego ranka:

– *I have a personal message from il Duce. I must see Führer at once, very urgent, quick, quick!* (Mam osobistą wiadomość od duce. Muszę natychmiast widzieć się z Führerem, to bardzo pilne, szybko, szybko!).

– Niech pan natychmiast jedzie do Kancelarii Rzeszy – brzmi odpowiedź. – Niech pan umocuje na samochodzie dużą flagę włoską, żeby pan został natychmiast wpuszczony…

Tym razem chodzi rzeczywiście o minuty. Hitler został wywołany z posiedzenia. Attolico znów zapomina o względach protokolarnych. Spostrzegłszy Hitlera na korytarzu, natychmiast wykrzykuje swoją wiadomość.

– Niech pan powie duce – po krótkim namyśle odpowiada Hitler – że przyjmuję jego propozycję.

W tym czasie przed Izbą Gmin w Londynie staje Chamberlain, rozpoczynając swoje doniosłe przemówienie.

– Stanęliśmy dzisiaj wobec sytuacji, która przed 1914 rokiem nie miała sobie podobnych – zaczął drżącym głosem. Premier jest zdecydowany powiedzieć narodowi brytyjskiemu, że wojna jest nieunikniona. Wtem jeden z sekretarzy parlamentarnych podsuwa mu karteczkę.

Premier przebiega wzrokiem tekst i w tym momencie twarz mu się rozjaśnia. Bierze do ręki notatki zawierające szkic owego gorzkiego przemówienia wojennego i drze je na oczach zebranych członków parlamentu. Potem mówi spokojnym już głosem:

– Muszę panom jeszcze coś zakomunikować. Herr Hitler zaprasza mnie, abym spotkał się z nim jutro w Monachium. Monsieur Daladier i signor Mussolini również zostali tam zaproszeni. Mam nadzieję, że Wysoka Izba udzieli mi urlopu, abym mógł się tam udać i zobaczyć, jaki będzie wynik tej ostatniej próby.

Naoczni świadkowie tej dramatycznej sceny relacjonowali później: „W Izbie Gmin zerwała się burza oklasków. Nic podobnego nie zdarzyło się tutaj od dnia, kiedy sir Edward Grey 4 sierpnia 1914 roku ogłosił przystąpienie Anglii do wojny”.

– Chamberlain poleciał do Monachium – mówi oskarżyciel Alderman w Norymberdze – gdzie w Brunatnym Domu doszło do spotkania między nim, Mussolinim, Daladierem i Hitlerem. Trwało ono do piątku, 30 września 1938 roku, kiedy to został podpisany układ monachijski. Wystarczy, jeśli tutaj powiem tylko, że układ ten przewidywał odstąpienie Sudetów Niemcom. Od Czechosłowacji zażądano, aby się do tego zastosowała.

To była czarna godzina dla Europy. Wielka Brytania i Francja kupiły pokój za cenę poświęcenia zaprzyjaźnionej Czechosłowacji; nie potrafiły wszakże przewidzieć, że była to daremna ofiara. Hitler bynajmniej nie zamierza zadowolić się tym, co zyskał. Słowo „Monachium” w politycznym słowniku świata stało się synonimem sprawy haniebnej.

W norymberskim więzieniu Hermann Göring opowiadał o tym wydarzeniu psychologowi więziennemu Gustavowi M.

Gilbertowi:

– To było bardzo proste! Ani Chamberlain, ani Daladier nie byli w najmniejszym stopniu skłonni ryzykować cokolwiek dla ratowania Czechosłowacji. Los Czechosłowacji został przesądzony w ciągu trzech godzin. Daladierowi w ogóle z trudem przychodziło skoncentrowanie uwagi na tym, co się dzieje. Siedział cały czas o tak…

Göring wyciągnął nogi przed siebie, opadł na pryczę i pochylił na bok głowę, robiąc przy tym znudzoną minę.

– Wszystko, co robił, sprowadzało się do mruknięcia od czasu do czasu swej zgody – kontynuował Göring, opisując zachowanie francuskiego premiera. – Najmniejszego sprzeciwu wobec czegokolwiek…

Tu Göring pstryknął palcami.

– Nikt nawet słowa nie pisnął! Byłem wprost ubawiony, jak łatwo Hitler załatwia całą sprawę. Nie nalegali nawet na skonsultowanie się z Czechami, chociażby dla zachowania form – nic takiego.

Göring powtórzył również to, co powiedział po zakończeniu konferencji francuski przedstawiciel przy rządzie czechosłowackim: „Cóż, teraz muszę skazanym przekazać wyrok”.

Tymczasem delegacja czechosłowacka oczekiwała rezultatu konferencji, przebywając w monachijskim hotelu Regina pod czujnym okiem gestapo. Nocą o godzinie 1.30 wysłannik Ministerstwa Spraw Zagranicznych Hubert Masařik i dwaj inni panowie z Pragi zostali wprowadzeni do Brunatnego Domu, gdzie pozostali jeszcze tylko Anglicy i Francuzi.

„Atmosfera była przygnębiająca – pisał później Masařik. – Francuzi byli w widoczny sposób zakłopotani. Chamberlain bez przerwy ziewał, zresztą zupełnie bez żenady. Dość

brutalnie oświadczono nam, że wyrok ten nie podlega odwołaniu. Pożegnaliśmy się i odeszliśmy”.

Ambasador Francji w Berlinie, André François-Poncet, dał wyraz swemu oburzeniu: „W taki sposób traktujemy swoich jedynych sprzymierzeńców, którzy dochowali nam wierności!”. Zwracając się zaś do łkającego posła czechosłowackiego Vojtecha Mastny’ego, powiedział pocieszająco: „Wszystko mija. Zaczyna się nowy okres historii, który wszystko postawi pod znakiem zapytania”.

W Pradze minister spraw zagranicznych Czechosłowacji stwierdził zaś:

– W żadnym razie nie jesteśmy ostatnimi. Ten sam los spotka po nas również innych.

Pierwszego października 1938 roku, tak jak to sobie Hitler dużo wcześniej wyliczył, niemiecki Wehrmacht wkroczył na obszar Sudetów. Benesz podał się do dymisji i wyjechał do Ameryki. Nad Europą zaległ niesamowity, duszący pokój.

– Pokój dla naszego czasu! – wykrzykuje na londyńskim lotnisku Chamberlain przed zgromadzonymi tu dziennikarzami. Z kieszeni wyciąga tekst układu monachijskiego, podnosi go do góry, tak że kartki trzepocą na wietrze. Pokój dla naszego czasu!

– To tylko pierwszy łyk, przedsmak gorzkiego kielicha, którym będziemy częstowani rok po roku – proroczo przepowiedział w Izbie Gmin poseł Winston Churchill, ambasador brytyjski w Berlinie zaś, Neville Henderson, tak pisał do ministra Halifaxa: „Dla mnie osobiście cała ta sprawa jest niesłychanie odpychająca i bolesna. Chciałbym przepłukać sobie po tym wszystkim usta i z głębi serca będę się cieszył, jeśli przeniesie mnie pan na inne miejsce. Nigdy więcej nie chciałbym pracować z Niemcami…”.

Pokój dla naszego czasu – 21 października, dokładnie w trzy tygodnie po wkroczeniu wojsk niemieckich na obszar

Sudetów, Hitler i Keitel podpisali tajny dokument. Został on odczytany w Norymberdze.

„Przyszłe zadania Wehrmachtu i wynikające z nich przygotowania do prowadzenia wojny. Likwidacja resztek Czechosłowacji…". Dokładne instrukcje dla wojsk lądowych i Luftwaffe nadejdą. Następny cel: „zajęcie Kłajpedy". Hitler nie próbuje już nawet szukać pretekstów.

– Wieczorem 14 marca 1939 roku – ciągnie prokurator Alderman – odpowiadając na propozycję niemieckiego ambasadora w Pradze, do Berlina przybył pan Hácha, prezydent Republiki Czechosłowackiej, i pan Chvalkovsky, jego minister spraw zagranicznych. Od końca minionego tygodnia prasa hitlerowska zarzuca Czechom, że stosują przemoc wobec Słowaków, wobec osób należących do mniejszości niemieckiej i wobec obywateli Rzeszy Niemieckiej. W związku z tym zaistniała konieczność jak najszybszego zażegnania tego ogniska konfliktu w samym sercu Europy. Ach, ci rozjemcy!

Do godziny 1.15 w nocy Emil Hácha i František Chvalkovsky muszą czekać na przyjęcie ich przez Hitlera. W tym samym czasie wojska niemieckie otrzymały już rozkaz wymarszu na Pragę.

– Tak więc kości zostały rzucone przeze mnie w niedzielę – bez osłonek powiedział Hitler prezydentowi. – Jutro o godzinie 6 Wehrmacht wkroczy ze wszystkich stron do Czechosłowacji.

„Hácha i Chvalkovsky – wspomina tłumacz Schmidt – siedzieli jak skamieniali na swoich krzesłach. Tylko po oczach można było poznać, że to żywi ludzie".

Od Háchy żąda się podpisania dokumentu, że czechosłowackie siły zbrojne nie będą stawiać oporu i że reszta Czechosłowacji oddaje się pod opiekę Hitlera. Hermann Göring grozi staremu, osiemdziesięcioletniemu

prezydentowi, że w razie odmowy niemieckie bombowce zamienią Pragę w kupę gruzów.

Jest godzina trzecia w nocy, Hácha dostaje ataku serca. Lekarz przyboczny Hitlera, Theodor Morell, aplikuje mu zastrzyk.

– Pojmuję, że opór jest bezcelowy – cichym głosem powiedział Hácha, gdy wreszcie doszedł do siebie.

O godzinie 3.55 15 marca 1939 roku prezydent, Chvalkovsky, Hitler i Ribbentrop składają podpisy na przygotowanym już dokumencie. W dniu następnym wśród straszliwego milczenia świata Hitler przybywa do Pragi. Czechosłowacja przestała istnieć.

Przedstawiciel oskarżenia brytyjskiego w Norymberdze sir David Maxwell-Fyfe prowadzi krzyżowe przesłuchanie Joachima von Ribbentropa.

Sir David: – Czy przypomina pan sobie, że oskarżony Göring – zgodnie z zeznaniami złożonymi przed trybunałem – oświadczył prezydentowi Hásze, że wyda rozkaz zbombardowania Pragi przez Luftwaffe?

Ribbentrop: – Jeśli Göring tak mówi, to oczywiście musi to być prawda.

Sir David: – Czy przypomina pan sobie słowa Hitlera, że wojska niemieckie o godzinie szóstej wkroczą do Czechosłowacji? Że wstyd mu właściwie powiedzieć, ale na każdy czeski batalion przypada niemiecka dywizja?

Ribbentrop: – Możliwe, że coś takiego zostało powiedziane. Szczegółów nie pamiętam.

Sir David: – Czy zgodzi się pan ze mną, że układ ten doszedł do skutku pod groźbą napaści ze strony armii niemieckiej i Luftwaffe?

Ribbentrop: – Zapewne, skoro Hitler powiedział prezydentowi Hásze, że armia niemiecka wkroczy, oczywiście pod wrażeniem… to prawda.

Sir David: – Czy zgodzi się pan ze mną, że dokument ten został podpisany na skutek niesłychanej presji i pod groźbą agresji?

Ribbentrop: – Skądże, nie!

Sir David: – Jakaż mogłaby być większa presja niż zagrożenie głowie państwa, że wasza przeważająca armia dokona agresji, a wasze lotnictwo zbombarduje stolicę?

Ribbentrop: – Wojna, na przykład.

Na świecie dokonują się tymczasem groźne zmiany. Oszukany Chamberlain zabiera głos jako pierwszy.

– Co się stało z oświadczeniem: „Nie mamy więcej żadnych roszczeń terytorialnych”? Gdzie się podziało zapewnienie: „Nie chcemy żadnych Czechów”? Ile zaufania można mieć do innych zapewnień pochodzących z tego samego źródła?

Jest sprawą oczywistą, że cierpliwość wielkich mocarstw wyczerpała się. Każdy następny krok niechybnie doprowadzi do wojny. Ale Hitler nie dostrzega już rzeczywistości. Dwudziestego trzeciego maja 1939 roku podał do wiadomości wyższych oficerów swój nowy cel: „Zaatakowanie Polski przy pierwszej nadarzającej się sposobności”.

Na ślepo rusza w kierunku przepaści.

9. Noc kryształowa

Zanim jeszcze Hitler wprowadzi w życie swoje tajne plany i rozpoczynając agresję na Polskę, rozpęta wojnę światową, w sytuacji wewnętrznej Niemiec dały o sobie znać wypadki świadczące o straszliwym rozwoju sytuacji. Trybunał poświęcił tym faktom kilka sesji. „Od samego początku istnienia NSDAP – brzmią suche słowa aktu oskarżenia – antysemityzm odgrywał szczególną rolę w narodowosocjalistycznej ideologii i propagandzie. Wraz

z przejęciem władzy w 1933 roku prześladowanie Żydów stało się częścią oficjalnej polityki państwa”.

W mieście, w którym odbywa się proces, Norymberdze, 15 września 1935 roku Hermann Göring ogłosił tak zwane ustawy rasowe. Zabraniały one małżeństw i stosunków pozamałżeńskich między Niemcami a Żydami, odbierały Żydom obywatelstwo niemieckie.

– Czy proklamował pan ustawy norymberskie? – takie pytanie zadał odpowiadającemu w charakterze świadka Göringowi główny oskarżyciel amerykański Robert H. Jackson.

Göring: – Tak jest.

Jackson: – Następnie, 26 kwietnia 1938 roku, wydał pan zarządzenie, na mocy którego majątek żydowski miał zostać skonfiskowany?

Göring: – Skoro dekret nosi mój podpis, to nie może być żadnych wątpliwości.

Jackson: – Dwudziestego szóstego kwietnia 1938 roku wydał pan zarządzenie, na mocy którego każdy akt rozporządzenia przedsiębiorstwem żydowskim musiał uprzednio zyskać zgodę rządu.

Göring: – Przypominam sobie.

Jackson: – Następnie zaś, 12 listopada 1938 roku, opublikował pan dekret, który nakładał na wszystkich Żydów grzywnę w wysokości miliarda marek?

Göring: – Mówiłem już, że podpisałem wszystkie te urzędowe rozporządzenia i że ponoszę za nie odpowiedzialność.

Jackson: – A czy 12 listopada 1938 roku podpisał pan dekret, który zabraniał Żydom posiadania sklepów i samodzielnych zakładów rzemieślniczych?

Göring: – Tak, wszystko to były szczegóły zarządzeń zmierzających do wyeliminowania żydostwa z życia

gospodarczego.

Jackson: – Następnie, 21 lutego 1939 roku, podpisał pan dekret nakazujący Żydom przekazanie władzom w ciągu dwóch tygodni wszystkich przedmiotów wartościowych i klejnotów nabytych drogą kupna.

Göring: – Nie przypominam sobie, ale na pewno tak było.

Jackson: – Czy nie podpisał pan również, 3 marca 1939 roku, dekretu na temat terminu, w jakim Żydzi musieli oddać swoje kosztowności?

Göring: – Sądzę, że był to przepis wykonawczy.

Do czego zmierza to krzyżowe przesłuchanie? Prowadzi ono w prostej linii do owych strasznych wydarzeń okresu przedwojennego i do jednego z najbardziej wstrząsających dokumentów na procesie norymberskim. Początek tej sprawy jest w Niemczech prawie nieznany.

Dwudziestego ósmego października 1938 roku urzędnicy policji pukają do drzwi 17 tysięcy Żydów na terenie całych Niemiec. Chodzi o Żydów, którzy jeszcze do niedawna mieli obywatelstwo polskie. Rząd Polski oświadczył jednak w tym czasie, że unieważnia paszporty tych ludzi żyjących za granicą, a Hitler natychmiast korzysta z okazji, by pozbyć się tych obecnie bezpaństwowców. Reinhard Heydrich, w owym czasie szef policji bezpieczeństwa i SD, przeprowadza pierwszą w historii współczesnej deportację Żydów.

Owego feralnego 28 października, rok przed wybuchem wojny, w całej Rzeszy tysiące Żydów załadowano na ciężarówki i do wagonów kolejowych. Ze swego dobytku wolno im było zabrać tylko tyle, ile mogli unieść. Nieszczęśników powieziono w kierunku granicy polskiej. W pobliżu stacji granicznej Zbąszyn podwładni Heydricha kazali im opuścić środki transportu i popędzili przez pola na wschód, gdzie przebiega niewidoczna granica. Kopniakami poganiali

padających starców i kobiety, z których pewna liczba już się nie podniosła.

Polskie posterunki graniczne nie są oczywiście przygotowane na taki natłok tysięcy przepędzonych ludzi i nie mogą sprostać tej sytuacji. W taki oto sposób Hitlerowi udaje się przeprowadzić pierwsze na skalę masową wygnanie.

W tej tragedii kryje się zalążek przyszłego nieszczęścia. Wśród wypędzonych znalazł się pewien szewc, nazwiskiem Sendel Grynszpan, wraz z żoną i dziećmi. Przybywszy z pustymi rękami do Polski, Grynszpan wysłał kartkę pocztową do przebywającego w Paryżu syna, Herszela Grynszpana. W pełnych oburzenia słowach opisał przebieg wydarzeń. Herschel Grünspan – w takiej transkrypcji nazwisko to stanie się wkrótce głośne – podjął decyzję, która będzie miała katastrofalne skutki. Ów siedemnastoletni chłopak postanowił na własną rękę pomścić nieszczęścia, które spotkały jego rodzinę. Rankiem 7 listopada 1938 roku, o godzinie wpół do ósmej, udał się do sklepu na Rue du Faubourg Saint-Martin w Paryżu, gdzie kupił rewolwer. Kilka minut po wpół do dziewiątej zjawił się na dziedzińcu ambasady niemieckiej przy Rue de Lille z mocnym postanowieniem zabicia ambasadora hrabiego Johannesa von Welczka.

Całkiem przypadkowo w tym właśnie momencie von Welczek wracał do ambasady z porannego spaceru. Nie znając ambasadora, Grünspan zapytał go, gdzie mógłby znaleźć hrabiego von Welczka.

Ambasador skierował nieznajomego do woźnego, niejakiego Nagorki. Nagorka zaś zaprowadził Grünspana do gabinetu radcy Ernsta von Ratha, zajmującego się przyjmowaniem interesantów, i kazał mu chwilę zaczekać. Po pewnym czasie w drzwiach stanął von Rath, pytając

młodego człowieka o powód przybycia. W tym momencie z lufy rewolweru padły dwa strzały. Ciężko ranny von Rath zwalił się na podłogę.

Chociaż od razu po otrzymaniu informacji o tym wydarzeniu Hitler wysłał do Paryża dwóch swoich lekarzy i choć natychmiast zgłosili się francuscy kombatanci jako dawcy krwi, życia radcy nie udało się uratować.

Przed francuską policją kryminalną Grünspan wyznał, że do czynu popchnęła go wiadomość o brutalnym wydaleniu rodziny.

– Od tego momentu – mówił Grünspan – postanowiłem zaprotestować przeciwko temu i zabić pracownika ambasady niemieckiej. Chciałem pomścić Żydów i zwrócić uwagę świata na wydarzenia w Niemczech.

Grünspan dał się ponieść emocjom, nie myśląc o katastrofalnych konsekwencjach politycznych swego czynu, który stał się pretekstem i dał początek nowym prześladowaniom Żydów w Niemczech. Wydarzenia, które teraz nastąpiły, stały się przedmiotem rozważań przed norymberskim trybunałem.

Dwa dni po strzałach, które padły w ambasadzie niemieckiej, 9 listopada 1938 roku Hitler i jego starzy współbojownicy, jak co roku, obchodzili w Monachium rocznicę nieudanego puczu z 1923 roku. W czasie wspólnej kolacji w starej sali ratuszowej około godziny 21 zjawił się posłaniec, który szeptem przekazał Hitlerowi wiadomość, że w Paryżu na skutek odniesionych ran zmarł von Rath. Hitler pochylił się do siedzącego obok Goebbelsa i przez chwilę coś mu po cichu tłumaczył. Następnie opuścił biesiadników, nie wygłaszając zwykłego w takich okolicznościach przemówienia.

Nikt nie wie, jaka była treść rozmowy Hitlera z jego ministrem propagandy. Ale wszystko, co nastąpiło teraz,

było niewątpliwie wynikiem owego poszeptywania. Hermann Göring, który w tamtej uroczystości nie brał udziału, powiedział siedem lat później w Norymberdze, zeznając jako świadek:

– Jak się później dowiedziałem, podczas tej właśnie kolacji, tuż po wyjściu Hitlera, Goebbels oświadczył, że von Rath zmarł na skutek odniesionych ran. Zapanowało ogólne oburzenie, później zaś Goebbels zaczął, zdaje się, mówić o odwecie i we właściwy sobie sposób – był chyba najbardziej skrajnym przedstawicielem antysemitów – tutaj właśnie dał sygnał do rozpoczęcia wydarzeń, które później nastąpiły. Ja sam dowiedziałem się o tych sprawach dopiero po powrocie do Berlina. Jeszcze w pociągu konduktor mojego wagonu powiedział mi, że w Halle widział pożary. Pół godziny później wezwałem do siebie adiutanta, który mi zameldował, że w nocy doszło do awantur, że plądrowano żydowskie sklepy, wybijano szyby wystawowe i podpalano synagogi. Na razie nic więcej nie wiedział.

W tym samym czasie, gdy Göring jechał nocnym pociągiem do Berlina, a niczego nieprzeczuwająca ludność niemiecka pogrążona była we śnie, w Monachium zmontowano „spontaniczne powstanie ludowe". Na terenie całych Niemiec w płomieniach stanęły żydowskie świątynie, całkowicie zdemolowano ponad siedem tysięcy sklepów żydowskich, niektóre z nich zostały również podpalone, wybito dziesiątki tysięcy szyb, dwadzieścia tysięcy Żydów wyciągnięto tej nocy z łóżek i aresztowano.

Goebbels zamierza przedstawić te wydarzenia jako odpowiedź narodu niemieckiego na czyn Herschela Grünspana. W rzeczywistości „noc kryształowa Rzeszy"[6] – jak już wkrótce nazwą te wydarzenia berlińczycy – nie miała nic wspólnego z prawdziwą wolą narodu.

– Te akty przemocy – mówił w Norymberdze amerykański oskarżyciel William F. Walsh – nie były lokalnymi demonstracjami o charakterze antysemickim, lecz akcją kierowaną i zarządzoną przez centralę w Berlinie. Wynika to z licznych okólników wysłanych przez centralę gestapo w Berlinie do szefów policji w całych Niemczech. Odczytam teraz obszerny fragment jednego z tych poufnych, podpisanych przez Heydricha, rozkazów:

„W związku z zamachem na sekretarza poselstwa w Paryżu von Ratha należy w ciągu dzisiejszej nocy – z 9 na 10 listopada – oczekiwać na terenie całej Rzeszy demonstracji antyżydowskich. Wydaje się następujące zarządzenia dotyczące traktowania tych zajść:

Kierownicy placówek policji państwowej lub ich zastępcy mają natychmiast po otrzymaniu niniejszego dalekopisu skontaktować się telefonicznie z kompetentnym dla danego obszaru kierownictwem politycznym – gauleitung lub kreisleitung – celem uzgodnienia spraw związanych z przeprowadzeniem demonstracji. Należy powiadomić kierownictwo polityczne, że policja niemiecka otrzymała od reichsführera SS następujące instrukcje:

a) Mogą być podjęte tylko takie środki, które nie stanowią zagrożenia dla życia Niemców i ich własności: np. podpalanie synagog tylko pod warunkiem, że nie istnieje niebezpieczeństwo powstania pożarów w sąsiedztwie.

b) Sklepy i mieszkania Żydów mogą być niszczone, ale nie wolno ich plądrować. Policja otrzymała dyrektywy w sprawie kontroli realizacji tych zarządzeń i będzie zatrzymywać osoby dokonujące grabieży”.

W KZ Buchenwald już na dwa tygodnie przed nocą kryształową zbudowano prowizoryczne baraki dla tak zwanych Żydów listopadowych, owych 20 tysięcy Żydów, którzy następnie w toku „spontanicznego gniewu ludu”

zostali zatrzymani i byli maltretowani (w wyniku czego 35 osób zmarło). Nawet Julius Streicher, „pierwszy żydożerca Frankonii", był zaskoczony nocną akcją swoich towarzyszy – Hitlera, Goebbelsa i Himmlera.

– Dziewiątego listopada 1938 roku nie czułem się zbyt dobrze – oświadczył Streicher przed trybunałem. – Wziąłem udział w kolacji i oddaliłem się. Wróciłem do Norymbergii i położyłem się spać. Około północy zostałem zbudzony. Mój kierowca powiedział mi, że SA-führer von Obernitz chce mówić z gauleiterem. Kiedy go przyjąłem, usłyszałem rzecz następującą: *„Herr Gauleiter,* nie było już pana, gdy głos zabrał minister propagandy dr Goebbels i powiedział, że radca von Rath został zamordowany. To morderstwo nie jest czynem samego tylko Żyda Grünspana, lecz akcją, której życzyło sobie całe żydostwo. Trzeba, aby teraz coś się wydarzyło".

Nie wiem, czy Goebbels powiedział, że Führer wydał taki rozkaz, pamiętam tylko, że von Obernitz powiedział mi, jakoby Goebbels oświadczył, iż należy podpalić synagogi oraz powybijać szyby wystawowe żydowskich sklepów i zdemolować domy. Powiedziałem wtedy do Obernitza: „Obernitz, uważam za niesłuszne podpalanie synagog oraz uważam za niesłuszne w chwili obecnej demolowanie żydowskich domów handlowych. Uważam te demonstracje za niewłaściwe". Obernitz odpowiedział mi: „Mam rozkaz". Wtedy odparłem: „Obernitz, nie biorę za to odpowiedzialności".

Obernitz wyszedł i stało się. To, co oświadczyłem tutaj pod przysięgą, może być potwierdzone przez mego kierowcę, który był świadkiem tej nocnej rozmowy.

Świadka Fritza Herrwertha, kierowcę Streichera, przesłuchiwał adwokat dr Hanns Marx.

Dr Marx: – Czy w nocy 9 listopada był pan świadkiem rozmowy między Streicherem a SA-führerem von Obernitzem?

Herrwerth: – Tak jest.

Dr Marx: – Gdzie się odbyła ta rozmowa?

Herrwerth: – Tego wieczoru pan Streicher położył się do łóżka wcześniej niż zwykle. Poszedłem do kasyna dla gauleiterów. Grałem tam w karty. Wtedy zjawił się ówczesny obergruppenführer SA von Obernitz i powiedział mi, że musi rozmawiać w pilnej sprawie z panem Streicherem. Powiedziałem, że pan Streicher leży już w łóżku, na co Obernitz odrzekł, że w takim razie trzeba go obudzić i że bierze za to odpowiedzialność na siebie.

Wsiedliśmy wtedy z panem von Obernitzem do mojego samochodu i pojechaliśmy do mieszkania pana Streichera. Po drodze spostrzegłem, że tej nocy po ulicach krążyło wielu ludzi z SA. Spytałem pana von Obernitza o powód. Pan von Obernitz odpowiedział, że tej nocy rozegrają się jeszcze różne wypadki. Będzie się demolować mieszkania Żydów. Nic więcej mi nie powiedział.

Zaprowadziłem pana von Obernitza aż do samego łóżka pana Streichera. Pan Obernitz złożył Streicherowi relację z tego, co się tamtej nocy rozgrywało. Pan Streicher był, jeśli tak można powiedzieć, zaskoczony. Pamiętam jeszcze dokładnie, co powiedział wtedy do pana Obernitza: „To nie jest właściwa droga. W ten sposób problem żydowski nie zostanie rozwiązany. Niech pan robi, co panu kazano, ale ja nie biorę w tym udziału. Gdyby się okazało, że będzie pan mnie potrzebował, to proszę mnie wezwać”.

Muszę wspomnieć o jeszcze jednej sprawie, że pan von Obernitz powiedział, jakoby Hitler był zdania, iż w odpowiedzi na to, co wydarzyło się w Paryżu, SA mają się

wyszumieć. Tamtej nocy pan Streicher nie wstał w ogóle z łóżka.

Tak, nie oglądając się na nic, Hitler i jego pomocnicy bez żadnych skrupułów nadużyli imienia narodu niemieckiego do swych ciemnych machinacji. Pod osłoną tamtej nocy popełniono wiele przestępstw: morderstwa, przestępstwa przeciwko moralności i grabieże. Nawet Najwyższy Sąd Partyjny NSDAP nie mógł później przejść nad nimi do porządku dziennego i musiał zająć się tymi ekscesami. W sprawozdaniu dla Hermanna Göringa przewodniczący tego sądu, Walter Buch (w 1949 roku utonął w Ammersee), stwierdził bez ogródek (dokument ten został przedłożony trybunałowi w Norymberdze): „Przekazane ustnie instrukcje szefa resortu propagandy zostały zrozumiane chyba przez wszystkich obecnych przywódców partyjnych w ten sposób, że partia na zewnątrz nie chce uchodzić za sprawcę tych demonstracji, ale w rzeczywistości je zorganizowała i nimi kierowała. Taka jest zapewne również opinia *parteigenosse* dr. Goebbelsa. Można je było zmobilizować tylko za pośrednictwem instancji partyjnych. Również cała opinia publiczna bez żadnych wyjątków zdaje sobie sprawę, że akcje polityczne, jak ta z 9 listopada, są przeprowadzane i organizowane przez partię – niezależnie od tego, czy partia się do tego przyznaje, czy nie. Jeśli w ciągu jednej nocy płoną wszystkie synagogi, to znaczy, że musiało to być przez kogoś zorganizowane, a mogło być zorganizowane jedynie przez partię”.

Oskarżony Walther Funk, ówczesny minister gospodarki Rzeszy, oświadczył zza pulpitu dla świadków w Norymberdze:

– Gdy 10 listopada rano jechałem do swego ministerstwa, na ulicy widziałem powybijane szyby wystawowe i dokonane zniszczenia. Bliższych szczegółów udzielili mi

urzędnicy w ministerstwie. Próbowałem zadzwonić do Göringa, Goebbelsa i chyba także do Himmlera. Wreszcie udało mi się złapać Goebbelsa. Oświadczyłem mu, że ten terror jest dla mnie osobistym afrontem, że w ten sposób niszczy się cenne i trudne do zastąpienia dobra materialne i że z tego powodu nasze stosunki z zagranicą dotkliwie ucierpią.

Funk nie ukrywa niczego. Z jego zaprzysiężonego oświadczenia dowiadujemy się, co dosłownie powiedział wtedy do Goebbelsa:

„Czy pan zwariował, Goebbels, żeby robić tego rodzaju świństwa? Człowiek musi się wstydzić, że jest Niemcem. Naszą dobrą opinię za granicą diabli wezmą. Dzień i noc dokładam starań, by zachować nasz majątek narodowy, a pan go po prostu wyrzuca za okno! Jeśli te świństwa nie skończą się natychmiast, rzucę to wszystko w diabły!”.

Ale Funk jest za słaby, żeby urzeczywistnić swoją groźbę. Na sali sądowej odczytano fragment z protokołu przesłuchania podczas dochodzenia wstępnego. Właściwy fragment brzmiał:

„Pytanie: Wiedział pan, że grabieże i temu podobne sprawy działy się z podpuszczenia partii, czyż nie?

Oskarżony Funk zaczyna płakać i odpowiada: Wtedy powinienem był ustąpić, w 1938 roku. Dlatego jestem winny, jestem winny, przyznaję, że znalazłem się tu jako strona winna”.

Również Göring, podobnie jak Funk, dał wyraz swemu oburzeniu z powodu zajść w czasie nocy kryształowej. Jednakże, podobnie jak Funk, nie wyszedł poza sprawę strat materialnych spowodowanych tymi ekscesami, zupełnie pomijając względy ludzkie. Z całkowitą naiwnością opowiedział trybunałowi w Norymberdze o swych motywach:

– Również Führer przybył do Berlina w ciągu godzin przedpołudniowych. Tymczasem dowiedziałem się, że znaczny udział w wydarzeniach miał Goebbels, co najmniej jako sprawca. Powiedziałem Führerowi, że to moim zdaniem niesłychana sprawa, by tego rodzaju rzeczy działy się właśnie teraz, gdy dokładam wszelkich starań, aby w ramach planu czteroletniego maksymalnie skoncentrować działalność całej gospodarki.
W przemówieniach apelowałem do narodu o zbieranie każdej starej tubki od pasty do zębów, każdego zardzewiałego gwoździa, wszelkiej starzyzny. Nie może tak być, aby człowiek, który nie jest za te rzeczy odpowiedzialny [Goebbels], utrudniał realizację moich trudnych zadań gospodarczych, doprowadzając do niszczenia cennych wartości gospodarczych. Po południu mówiłem z Führerem ponownie. Przede mną był u niego Goebbels, z którym rozmawiałem już telefonicznie, niedwuznacznie i ostro dając mu do zrozumienia, co sądzę o jego poczynaniach. Powiedziałem mu wówczas, że nie mam ochoty ponosić konsekwencji gospodarczych jego nieprzemyślanych wypowiedzi. W czasie gdy rozmawiałem z Führerem, przyszedł Goebbels i zaczął wypowiadać się we właściwym mu tonie. Wtedy też po raz pierwszy padła z jego strony propozycja nałożenia kontrybucji; wymienił przy tym nadzwyczaj wygórowaną sumę. Po krótkiej dyskusji na temat wysokości kontrybucji ustalono, że ma ona wynieść miliard marek.
Zwróciłem Führerowi uwagę, że suma ta może rzutować na wpływy podatkowe. Wtedy Führer wyraził życzenie i nakazał przeprowadzenie rozwiązania gospodarczego. Z grubsza zarządził, jaki ma być dalszy przebieg wydarzeń. Wobec czego na 12 listopada zwołałem posiedzenie.

Było to posiedzenie, którego burzliwy przebieg odsłonił prawdziwe oblicza jego głównych aktorów. Była to narada, na której za decydowały się losy Żydów. Do dzieła, jak zwykle, zabrali się gorliwi stenografowie, którzy utrwalili wypowiedzi uczestników narady. Protokół z jej przebiegu został odnaleziony na terenie Ministerstwa Lotnictwa Rzeszy, gdzie narada się odbyła. Ten ważki dokument znalazł się teraz na stole sędziowskim w Norymberdze.

Jackson: – Czy może nam pan powiedzieć, kto oprócz pana i Goebbelsa był tam obecny?

Göring: – Mogę ich wymienić tylko z pamięci. A więc był tam szef gestapo w Berlinie Heydrich, był minister spraw wewnętrznych dr Frick, dr. Goebbelsa już pan wspomniał, był też ówczesny minister gospodarki Funk, minister finansów hrabia Schwerin von Krosigk, austriacki radca Fischböck. Możliwe, że było jeszcze kilka innych osób.

Jackson: – Czy przez jakiś czas był również obecny przedstawiciel towarzystw ubezpieczeniowych Hilgard?

Göring: – Wysłuchano jego opinii na temat zagadnień szczegółowych.

Jackson nie pomija żadnego punktu z całego obszernego dokumentu. Wiemy zatem, że otwierając konferencję, Göring powołał się na rozkaz Führera, zgodnie z którym „problem żydowski ma być obecnie ujęty całościowo i tak lub inaczej doprowadzony do rozwiązania”. Każdy komentarz wydaje się zbędny, gdy prześledzimy dosłowny zapis dokumentu, będącego teraz w dyspozycji trybunału:

„*Göring*: – *Meine Herren.* Mam już dość tych demonstracji. Nie szkodzą one Żydom, lecz w ostatecznym rachunku mnie, który jestem ostatnią instancją koordynacji spraw gospodarczych. Jeśli dziś demoluje się sklepy żydowskie i towary wyrzuca na ulicę, to po pierwsze towarzystwa ubezpieczeniowe wypłacą Żydowi

odszkodowanie, a po drugie niszczeją dobra konsumpcyjne. Grabież i podpalanie żydowskich domów towarowych jest pomysłem obłąkańczym, gdyż szkody ponoszą niemieckie towarzystwa ubezpieczeniowe, ogień zaś trawi towary, których pilnie potrzebuję – całe stoiska odzieżowe i co tam jeszcze. W takiej sytuacji mogę od razu podpalać surowce, zaraz po ich dostarczeniu.

Nie chcę, żeby na ten temat istniały jakiekolwiek wątpliwości. Obecnie musimy podjąć decyzję, dlatego też usilnie proszę resorty o poczynienie kroków niezbędnych dla aryzacji gospodarki. Zasadnicza myśl jest następująca: Żyd zostanie wyeliminowany z życia gospodarczego i przekaże swoje dobra gospodarcze na rzecz państwa. Otrzyma za to odszkodowanie. Wysokość odszkodowania zostanie zarejestrowana w księdze wierzytelności i oprocentowana według jakiejś określonej stopy procentowej. Z tych procentów Żyd będzie musiał żyć".

Jackson: – Potem dość długo mówił pan na temat sposobu, w jaki zamierza dokonać aryzacji żydowskich sklepów. Czy tak?

Göring: – Tak jest.

Jackson: – A później mówił pan na temat aryzacji żydowskich fabryk?

Göring: – Tak jest.

Jackson: – Przejdźmy teraz do rozmowy między panem a Heydrichem.

Odczytany ciąg dalszy protokołu zaznajamia zebranych na sali sądowej z przebiegiem rozmów, które swego czasu odbyły się w Ministerstwie Lotnictwa.

Goebbels: – Prawie we wszystkich miastach niemieckich spłonęły synagogi. Istnieją najróżniejsze możliwości wykorzystania miejsc po nich. W jednych miastach pragnie

się przekształcić je na parkingi, w innych zamierza się postawić nowe budynki.

Göring: – Ile synagog rzeczywiście spłonęło?

Heydrich: – W sumie na terenie Rzeszy pożar zniszczył 101 synagog, 76 zostało zdemolowanych, zniszczono również 7500 sklepów.

Goebbels: – Jestem zdania, że należy wykorzystać tę sytuację do likwidacji synagog. Koszty poniosą Żydzi. Uważam również za konieczne wydanie zarządzenia zabraniającego Żydom chodzenia do niemieckich teatrów, kin i cyrków. Sądzę, że w obecnej sytuacji w dziedzinie teatru możemy sobie na to pozwolić. Tak czy tak, teatry są przepełnione. Uważam dalej za konieczne wykluczenie Żydów poza obręb społeczeństwa. Dzisiaj jest jeszcze możliwe, żeby Żyd jechał wspólnie z Niemcem w przedziale wagonu sypialnego. Trzeba więc, żeby minister komunikacji Rzeszy wydał zarządzenie, aby dla Żydów przygotować osobne przedziały, a w przypadku braku miejsc pozostawiać ich na korytarzu.

Göring: – Wcale bym tego nie ujmował w specjalnym zarządzeniu. Jeśli pociąg rzeczywiście jest przepełniony, to niech mi pan wierzy, wcale nie potrzeba specjalnego prawa. Należy Żyda wyrzucić [z przedziału] i niech siedzi w ubikacji, choćby przez całą drogę.

Goebbels: – Trzeba również wydać zarządzenie zabraniające Żydom odwiedzania niemieckich uzdrowisk i miejscowości wypoczynkowych.

Göring: – Można by im wydzielić własne.

Goebbels: – Ale nie z tych najpiękniejszych. Należałoby także pomyśleć, czy nie zakazać Żydom wstępu do niemieckiego lasu. Dzisiaj Żydzi całymi gromadami uganiają się po Grunewaldzie.

Göring: – Tak więc wydzielimy Żydom do dyspozycji określoną część lasu i postaramy się o to, by różne takie zwierzęta, które są cholernie podobne do Żydów – taki łoś na przykład ze swym garbatym nosem – też się tam przeniosły i usadowiły.

Goebbels: – Następnie trzeba zapobiec przesiadywaniu Żydów w niemieckich parkach. Uważam za konieczne wydzielenie im określonych terenów, nie tych najpiękniejszych, z zaznaczeniem: Na tych ławkach mogą siadać Żydzi. Można nawet napisać: „Tylko dla Żydów". Wreszcie zaś trzeba omówić sprawę następującą. Faktycznie mamy dzisiaj taką sytuację, że dzieci żydowskie chodzą do niemieckich szkół. Uważam za niezbędne całkowite wykluczenie dzieci żydowskich ze szkół niemieckich.

Göring: – A teraz proszę wezwać pana Hilgarda z ubezpieczeń. Panie Hilgard, chodzi o następującą sprawę. Sprawiedliwy gniew narodu skierowany przeciw Żydom wywołał na terenie całej Rzeszy wiele zniszczeń. Przypuszczam, że część Żydów jest ubezpieczona. Sprawa byłaby stosunkowo prosta, gdybym wydał w tej sprawie za rządzenie, że towarzystwa ubezpieczeniowe nie pokryją tych szkód.

Hilgard: – Jeśli chodzi o ubezpieczenie przed wybiciem szyb, które w tym wypadku odgrywa wielką rolę, to większa część poszkodowanych jest pochodzenia aryjskiego. Są to mianowicie domy będące w rękach aryjskich, gdzie Żyd jest z reguły jedynie podnajemcą sklepu.

Goebbels: – W takim wypadku Żyd musi zapłacić za szkody.

Göring: – To nie ma sensu. Nie mamy surowców. To jest wszystko szkło zagraniczne, które kosztuje dewizy. Ściany można by zamurować!

Hilgard: – Szkło do witryn sklepowych jest produkowane wyłącznie przez przemysł szklarski w Belgii. Musimy się liczyć ze stratami tego szkła na sumę około sześciu milionów marek. Nawiasem mówiąc, stanowi to połowę rocznej produkcji całego belgijskiego przemysłu szklarskiego… Biorąc pod uwagę możliwości produkcyjne, potrzeba będzie pół roku na dostarczenie szkła niezbędnego do usunięcia szkód.

Göring: – Tak dalej być nie może. Tego po prostu nie wytrzymamy. Wykluczone! A teraz dalej. Ze sklepów wyniesiono towary wszelkiego rodzaju…

Hilgard: – Największa z tego rodzaju jest sprawa Margrafa na Unter den Linden. Sklep jubilerski Margrafa. Zgłoszono nam szkody w wysokości 1,7 mln marek, gdyż sklep został splądrowany całkowicie.

Göring: – Daluege i Heydrich, macie mi zdobyć tę biżuterię, prowadząc akcje policyjne na wielką skalę!

Daluege: – Odpowiednie zarządzenie zostało już wydane.

Göring: – Jeśli ktoś przyniesie do sklepu biżuterię, mówiąc, że ją kupił, bezwzględnie należy mu tę biżuterię odebrać, nie robiąc przy tym wielkiego hałasu.

Heydrich: – Muszę powiedzieć, że grabieży dokonano w ośmiuset przypadkach na terenie całej Rzeszy. Jesteśmy już jednak w trakcie odzyskiwania zagrabionych towarów.

Göring: – A co z biżuterią?

Heydrich: – Trudno powiedzieć. Częściowo została ona wyrzucona na ulicę i tam pozbierana. Podobnie rzecz się miała ze sklepami futrzarskimi. Oczywiście rzuciły się na to tłumy. Wynoszono norki, skunksy i tak dalej.

Daluege: – Przede wszystkim trzeba, żeby partia wydała nakaz natychmiastowego meldowania, jeśli na przykład czyjaś sąsiadka dała do przerobienia futro lub że ludzie paradują z nowymi pierścionkami czy bransoletami.

Hilgard: – Panie marszałku, przywiązujemy wielką wagę do tego, aby nie utrudniano nam wypełnienia zobowiązań wynikających z zawartych porozumień.

Göring: – W tym wypadku muszę jednak!

Hilgard: – Ma to związek z faktem, że prowadzimy rozległe interesy międzynarodowe, dlatego wielką wagę przywiązujemy do tego, aby nie podrywać zaufania do niemieckich firm ubezpieczeniowych.

Heydrich: – Można spokojnie wypłacać ubezpieczenia, ale potem wypłacone sumy zostaną skonfiskowane. Formalnie wszystko będzie w porządku.

Hilgard: – To, co właśnie powiedział obergruppenführer Heydrich, jest, moim zdaniem, chyba słusznym rozwiązaniem.

Göring: – Odszkodowania, które miałby pan wypłacić Żydom, musi pan wypłacić, ale Ministerstwu Finansów. Te pieniądze należą do państwa. To przecież oczywiste.

Hilgard: – Chciałbym dodać, że według moich obliczeń szkody w całych Niemczech wynoszą mniej więcej 25 mln marek.

Heydrich: – Szkody materialne, inwentarzowe i towarowe szacujemy na kilkaset milionów marek.

Göring: – Wolałbym, żebyście zabili dwustu Żydów, niż spowodowali straty w takiej wysokości.

Heydrich: – Zginęło 35 osób.

Göring: – Najpierw szkody, które poniósł Żyd. Biżuteria, która zginęła u Margrafa. Nie ma tych rzeczy i nie zostaną mu zrekompensowane. Stratę poniesie on. Jeżeli policja je odzyska, pozostaną własnością państwa. Dalej, towary, które wyrzucono na ulicę, rozkradziono, spalono. Również te straty poniesie Żyd.

Hilgard: – Zastanawiam się właśnie, w jakim stopniu dotyczy to zagranicznych firm ubezpieczeniowych.

Göring: – Te będą musiały oczywiście zapłacić. Wypłatę skonfiskujemy. Żydzi muszą zgłaszać poniesione straty. Otrzymają odszkodowanie, które my skonfiskujemy. W każdym razie w końcowym efekcie firmy ubezpieczeniowe jeszcze zyskają, skoro nie będą musiały wypłacić Żydom wszystkich odszkodowań. Panie Hilgard, może być pan zadowolony.

Hilgard: – Bynajmniej nie mam powodu.

Göring: – Za pozwoleniem! Czy miałbym się z panem wprost podzielić? Oczy się panu same śmieją. Widzę po panu, że jest pan zadowolony. Zrobił pan dobry interes.

Heydrich: – Aryzacja i inne ograniczenia wywołają oczywiście bezrobocie wśród Żydów. Będziemy świadkami proletaryzacji Żydów. Muszę więc uczynić w Niemczech takie kroki, które doprowadzą do ich izolacji. Chciałbym w tym celu przedstawić pokrótce czysto policyjne propozycje, jak na przykład znakowanie Żydów. Oznajmi się, że każdy Żyd musi nosić określoną oznakę.

Göring: – Rodzaj munduru!

Heydrich: – Oznakę.

Göring: – Ależ drogi Heydrichu, przecież nie może pan pominąć sprawy tworzenia dzielnic wydzielonych, i to na wielką skalę. Getta muszą powstać.

Heydrich: – Getto w formie całkowicie odizolowanej dzielnicy jest z policyjnego punktu widzenia nie do zrealizowania.

Göring: – A własne miasta?

Heydrich: – Jeśli zamknę ich w całkowicie własnych miastach, to owszem.

Funk: – Żyd musi być ścieśniony.

Heydrich: – Innym środkiem, który chciałbym zaproponować, jest odebranie Żydom wszystkich osobistych uprawnień, jak na przykład prawo jazdy, dalej ograniczenie

swobody poruszania się przez wydanie zakazu pobytu. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego w ogóle Żyd ma jeździć do kurortów.

Göring: – Do zdrojowisk nie.

Heydrich: – To samo proponuję w sprawie szpitali, a także publicznych środków komunikacji.

Göring: – Te sprawy trzeba jeszcze raz przemaglować. Wszystkie te zarządzenia muszą wyjść kolejno, jedno po drugim. Jeszcze jedna sprawa, moi panowie. Co powiecie, jeśli dziś ogłoszę, że na Żydów nakłada się kontrybucję w wysokości miliarda marek? Nadam temu takie brzmienie, że niemieccy Żydzi jako całość zostają za haniebną zbrodnię itd. itd. ukarani grzywną w wysokości miliarda marek. To poskutkuje. Te świnie nie popełnią tak szybko następnego mordu. Przy okazji muszę stwierdzić, że nie chciałbym być Żydem w Niemczech.

Druga sprawa jest następująca. Gdy Rzesza Niemiecka w niedługim czasie uwikła się w jakieś międzynarodowe konflikty, to oczywiście my tutaj, w Niemczech, pomyślimy przede wszystkim o rozliczeniu się z Żydami.

Tyle protokół. Jego treść nie została w Norymberdze zakwestionowana przez Göringa; poprzestał on jedynie na kilku drobnych i cynicznych wybiegach. Oto kilka przykładów:

1. „Należy Żyda wyrzucić [z przedziału] i niech siedzi w ubikacji, choćby przez całą drogę”.

Jackson: – Czy tak pan powiedział?

Göring: – Tak, zacząłem się coraz bardziej irytować, gdy Goebbels stale powracał do szczegółów. Wyraziłem się więc zgodnie z moim temperamentem.

2. „Wolałbym, żebyście zabili dwustu Żydów, niż spowodowali straty w takiej wysokości”.

Jackson: – Czy dobrze przeczytałem?

Göring: – Tak jest, był to wyraz niezadowolenia i gwałtownego wzburzenia.

Jackson: – Mimowolna szczerość, czy tak?

Göring: – Ta nie było pomyślane serio, to był wyraz chwilowego wzburzenia w związku z tymi zajściami, z powodu zniszczonych dóbr.

3. Każdy Żyd musi nosić określoną oznakę: „Rodzaj munduru!”. „Ależ drogi Heydrichu, przecież nie może pan pominąć sprawy tworzenia dzielnic wydzielonych, i to na wielką skalę. Getta muszą powstać”.

Jackson: – Czy pan to powiedział?

Göring: – Powiedziałem. Chodziło wtedy o skupienie Żydów w określonych dzielnicach i ulicach miast, gdyż ze względu na prawo lokalowe nie można było tego zrealizować inaczej. Gdyby znaki te weszły w życie, to każdy noszący je Żyd mógłby podlegać ochronie.

Żółta gwiazda jako znak ochronny – trudno doprawdy o większe przeinaczenie faktów.

4. „Na Żydów nakłada się kontrybucję w wysokości miliarda marek… To poskutkuje… Przy okazji muszę stwierdzić, że nie chciałbym być Żydem w Niemczech”.

Jackson: – Czy to był żart?

Göring: – Dokładnie już panu mówiłem, jak doszło do nałożenia tej miliardowej grzywny.

To wszystko, co na procesie potrafił na ten temat powiedzieć Hermann Göring. Ale przedmiot owej dyskusji w 1938 roku już wkrótce miał się stać okrutną rzeczywistością, na którą złożą się oznaki, getta i zagłada.

10. Hiszpania. Próba generalna

Niemcy prowadzą wojnę, zanim ta jeszcze się zaczęła. Hermann Göring za pulpitem dla świadków w Norymberdze

nie miał wiele do powiedzenia na temat swojej pierwszej przygody wojennej:

– Gdy w Hiszpanii wybuchła wojna domowa, Franco zwrócił się do Niemiec o pomoc, zwłaszcza o wsparcie lotnicze. Führer zastanawiał się, ja natomiast żywo nalegałem na udzielenie pomocy, bez względu na okoliczności. Po pierwsze, aby zagrodzić komunizmowi drogę w tym kraju, po drugie zaś, aby przy tej okazji poddać próbie moją młodą Luftwaffe i wyjaśnić ten czy ów problem techniczny. Uzyskawszy zezwolenie Hitlera, wysłałem znaczną część moich samolotów transportowych, kilka ćwiczebnych eskadr myśliwców, bombowców i działa przeciwlotnicze, dzięki czemu miałem możność przeprowadzenia „ostrego strzelania” i wypróbowania, czy sprzęt był właściwie skonstruowany. Aby możliwie duża liczba personelu zyskała odpowiednie doświadczenie, starałem się o przeprowadzanie szybkiej rotacji, to znaczy w krótkich odstępach czasu jedni wracali, a drudzy wyjeżdżali.

Za tym beznamiętnym zeznaniem kryje się prowadzone bez skrupułów przedsięwzięcie, o którym naród niemiecki dowiedział się dopiero w chwili, gdy rozgrywał się akt ostatni.

Legion Condor! *Geheime Kommandosache!*

Poruszona w Norymberdze, sprawa ta ponownie odsłoniła dobrze znane oblicze polityki prowadzonej przez Hitlera i jego świtę. Ósmego sierpnia 1936 roku niemiecki chargé d’affaires w Londynie, książę Otto von Bismarck, zapewniał brytyjskiego ministra spraw zagranicznych w imieniu rządu Rzeszy, że „rząd niemiecki nie dostarczył ani nie dostarczy do Hiszpanii żadnej broni ani materiałów wojskowych”.

Ale to nieprawda. Zarówno niemieccy żołnierze, jak i niemiecka broń są już w drodze do Hiszpanii i podejmują

akcje na jej terenie. Dalsze zaś kontyngenty wojska i sprzętu płyną w tamtym kierunku nieprzerwanym strumieniem. Żołnierze niemieccy walczą w obcym kraju i giną na odległych polach bitew. Matki opłakują swych synów, choć rodzinom poległych zakazano wyjawiania przyczyn żałoby. Goebbels zwyczajnie zabronił podawania jakichkolwiek informacji na ten temat.

Powód jest prosty. Wyjście tej prawdy na jaw groziłoby międzynarodowymi komplikacjami, a przecież Göring chce tylko „mieć możność przeprowadzenia «ostrego strzelania»" i „wyjaśnienia tego czy owego problemu technicznego". Dla niego hiszpańska wojna domowa przychodzi jak na zawołanie.

A jednak wojna po tamtej stronie Pirenejów doprowadzi Naczelne Dowództwo Luftwaffe w Berlinie do wyciągnięcia fatalnych w skutkach wniosków. To, co sprawdziło się w Hiszpanii, jak mylnie sądzą sztabowcy w Berlinie, sprawdzi się również w nadchodzącej wielkiej wojnie. Poważne błędy tego rozumowania dają się ująć w następujących punktach:

1. W Hiszpanii walczył korpus elitarny przeciwko znacznie mu ustępującym siłom nieprzyjaciela.
2. Teren operacyjny był stosunkowo niezbyt rozległy.
3. Dowodzenie jednostkami niemieckimi w hiszpańskiej wojnie domowej nie stanowiło poważnego problemu.
4. Były to oddziały stosunkowo nieliczne i dlatego ich zaopatrzenie nie stwarzało kłopotów.

Hiszpania miała być terenem wielkich manewrów Wehrmachtu i modelem przyszłej wojny. W rzeczywistości była przypadkiem idealnym, który się nigdy więcej nie powtórzył. Za ten błąd swojego dowództwa zapłacą życiem miliony niemieckich żołnierzy na rozległych obszarach

Rosji, w Afryce i na innych wielkich teatrach działań wojennych.

Jak w ogóle doszło do tej awantury? Hiszpania miała już za sobą lata kryzysu: w 1931 roku odszedł król Alfons XIII, do 1936 roku nowa republika przeżyła zmianę rządów dwadzieścia osiem razy. Szesnastego lutego 1936 roku odbyły się nowe wybory, w trakcie których lewicowy Front Ludowy doszedł legalnie do władzy, uzyskując w parlamencie 256 na 473 mandaty. Wtedy zbuntowali się generałowie. Przeciw nowemu rządowi wystąpiły wojska w hiszpańskim Maroku. Generał Francisco Franco, gubernator Wysp Kanaryjskich, leci do Maroka i obejmuje dowodzenie zrewoltowanych oddziałów. W północnej Hiszpanii buntuje się generał Mola. W tym samym czasie generał Queipo de Llano dokonuje udanej akcji i wraz ze 180 ludźmi zdobywa Sewillę.

Ale w innych prowincjach hiszpańskich, zwłaszcza w Madrycie i Barcelonie, rewolta kończy się niepowodzeniem, a rządowi udaje się opanować sytuację. W ten sposób rebelianci znaleźli się w potrzasku. Mają do wyboru dwa wyjścia: albo skapitulować, albo spróbować przeprawić z Afryki do Hiszpanii oddziały marokańskie, dowodzone przez generała Franco. Na przeszkodzie temu przedsięwzięciu stoi brak środków transportu. Przychylni rewolcie oficerowie marynarki zginęli z rąk marynarzy. Tak więc flota jest całkowicie lojalna wobec rządu.

W poszukiwaniu pomocy Franco zwraca się do Mussoliniego i Hitlera. Jako pośrednicy oferują swe usługi dwaj handlowcy niemieccy mieszkający w marokańskim Tetuanie. Spieszą do Berlina, gdzie przeprowadzają rozmowy z Göringiem, który w lot chwyta okazję. Oto nadarza mu się wreszcie sposobność rzucenia do akcji

swojej Luftwaffe! Hitler decyduje się na interwencję zbrojną. Jako pierwszy do generała Franco udaje się generał Walter Warlimont, ale znacznie ważniejsza będzie pomoc Luftwaffe. Ponieważ flota hiszpańska nie wchodzi w rachubę, pozostaje tylko droga powietrzna do przetransportowania oddziałów marokańskich do Hiszpanii.

I rzeczywiście. Göring otwiera pierwszy w historii most powietrzny. Powstaje firma (jakoby prywatna) o dźwięcznej nazwie Hispano-Marokkanische Transport-Aktiengesellschaft, zwana krótko Hisma. Podejmuje działalność, rozporządzając samolotami w sile dwóch pułków oznaczonych nazwami „Pablos" i „Pedros". Jednostki wojsk lądowych otrzymują kryptonim „Imker". Całość zwie się Legionem Condor, a w tajnych aktach Berlina figuruje pod znamiennym kryptonimem *Unternehmen Feuerzauber* (operacja „Czar Ognia").

W lipcu 1936 roku w Hamburgu na pokładzie parowca „Usaramo" zaokrętowała się osobliwa grupa 88 młodych cywilów. Są to „turyści" z Reisegesellschaft Union, z zawodu „kupcy", „technicy" i „fotografowie", tak przynajmniej wynika z paszportów. A jakie mnóstwo walizek i skrzyń mają ze sobą ci podróżni! Niestety, jedna ze skrzyń przy załadunku pękła, a z jej wnętrza wypadła 250-kilogramowa bomba. Zdumioną załogę statku uspokojono wyjaśnieniem, że chodzi tu o „grupę specjalną do spraw odzyskania kolonii niemieckich".

„Usaramo" wyrusza z Hamburga do hiszpańskiego Kadyksu. Wśród pasażerów jest dziesięciu pilotów myśliwskich Luftwaffe, dziesięć załóg samolotów bombowych oraz personel pomocniczy. W Hiszpanii mają się spotkać z inną grupą, która 27 lipca 1936 roku odleciała wprost do Sewilli na pokładzie kilku maszyn typu Ju 52. Jeszcze tego samego dnia powstaje most powietrzny.

Między Tetuanem w Afryce a lotniskiem Jerez de la Frontera nieopodal Sewilli Göringowskie Ju 52 przetransportowały w krótkim czasie 12 tysięcy Marokańczyków i 134 tysiące kilogramów amunicji. Dopiero teraz Franco może naprawdę rozpocząć swoją wojnę domową.

Naturalnie w tym chaosie niemieckie przedsiębiorstwo transportowe dość łatwo prześlizguje się przez linie frontów. Od czasu, gdy wierny rządowi hiszpański okręt liniowy „Jaime I" oddał kilka salw w kierunku podejrzanych junkersów, maszyny te zostały wyposażone w luki do zrzucania bomb i nie upłynęło wiele czasu, gdy po niemieckim nalocie bombowym „Jaime I" został poważnie uszkodzony. Za to dostało się teraz parowcowi „Usaramo", który przewożąc na pokładzie swoją wycieczkę Reisegesellschaft Union, został ostrzelany w pobliżu portu w Kadyksie przez hiszpański krążownik. Niemniej jednak „kupcom", „technikom" i „fotografom" udało się szczęśliwie wysiąść na ląd, naturalnie wraz z bagażem.

Wyruszając z Wilhelmshaven, pancerniki „Deutschland" i „Admiral Scheer" biorą kurs na Hiszpanię. Zadaniem obu okrętów jest zapewnienie ochrony i ewakuowanie obywateli niemieckich z rejonów zagrożonych wojną domową. Wojna ta bowiem, która dopiero teraz, dzięki wydatnej pomocy Göringa, rozkręca się na dobre, pogrążyła całą Hiszpanię w chaosie i przyniesie jej straszliwe cierpienia i zniszczenia.

U wybrzeży Hiszpanii pojawiają się również okręty brytyjskie, francuskie, amerykańskie i włoskie. Cudzoziemcy w panice opuszczają ten nieszczęsny kraj. W samej tylko Maladze niemieckie i włoskie statki handlowe, ubezpieczane przez okręty marynarki wojennej, biorą na pokład około dwóch tysięcy Niemców.

O ile jednak marynarka rzeczywiście ogranicza się tylko do ubezpieczenia ewakuacji, o tyle Luftwaffe bierze aktywny bezpośredni udział w walkach.

Nie jest zresztą w tych poczynaniach odosobniona. Również Mussolini oddał do dyspozycji Franco jednostki włoskie. Po drugiej stronie frontu Związek Radziecki przyszedł z pomocą rządowi w Madrycie, dostarczając sprzętu i ludzi. W Hiszpanii znaleźli się również ochotnicy, ludzie, których przywiodły polityczne przekonania, lecz nie brakło tu także ryzykantów i awanturników z całego świata. Francuzi, Anglicy, Polacy, Amerykanie, Czesi, Portugalczycy, Skandynawowie – niektórzy oddają swe usługi generałowi Franco, lecz większość będzie walczyć w szeregach Brygad Międzynarodowych, po stronie rządu Frontu Ludowego. Hiszpania stała się nagle polem bitewnym całego świata. Z rebelii generałów zrodziła się nieoczekiwanie pierwsza w XX wieku wojna „ideologiczna".

Szóstego sierpnia 1936 roku rząd francuski występuje z propozycją – skierowaną do rządów pozostałych mocarstw – zakazu dostarczania broni obu walczącym stronom. Trzydziestego pierwszego sierpnia Paryż rozszerza swoją propozycję i sugeruje powołanie do życia Komitetu do spraw Nieinterwencji. Wkrótce potem w jego sesji założycielskiej weźmie udział 26 państw europejskich. Ciężka machina poszła w ruch. Odbywają się obrady zgromadzenia ogólnego i poszczególnych komisji, delegacje stawiają sobie wzajemne zarzuty.

Siódmego grudnia 1936 roku Berlin zapewnia ponownie, że „w Hiszpanii nie ma żadnych wojsk niemieckich". Joachim von Ribbentrop, przedstawiciel Niemiec w owym komitecie, twierdzi zaś, że „w Hiszpanii przebywa 25 tysięcy ochotników francuskich i 35 tysięcy ochotników radzieckich". Iwan Majski, przedstawiciel Związku

Radzieckiego, powiedział natomiast, że „w Hiszpanii walczy sześć tysięcy dobrze uzbrojonych Niemców”.

Wreszcie 8 marca 1937 roku komisja podjęła decyzję ustanowienia międzynarodowej kontroli lądowej i morskiej, która miałaby stanąć na przeszkodzie przenikaniu do Hiszpanii obcych żołnierzy i broni. Misją tą obarczono Wielką Brytanię, Francję, Niemcy i Włochy. Niemcom przypadło w udziale zadanie nadzorowania wschodnich wybrzeży Hiszpanii, od przylądka Gata do przylądka Oropesa. Tak oto wilki wpuszczono do owczarni. Choć bowiem oficjalnie udawano kontrolę i nieingerencję, dostawy materiałów i ludzie w dalszym ciągu bez przeszkód płynęli do Hiszpanii. Jak to Göring powiedział w Norymberdze: „Wysłałem znaczną część moich samolotów transportowych, kilka ćwiczebnych eskadr myśliwców, bombowców i działa przeciwlotnicze… starałem się o przeprowadzanie szybkiej rotacji, to znaczy w krótkich odstępach czasu jedni wracali, a drudzy wyjeżdżali”.

Przez trzy długie lata rachunek za tę wojnę, za wszystkie jej okrucieństwa i zniszczenia płacił naród hiszpański. Bez obcej ingerencji, bez Stalina, Mussoliniego i Hitlera z Göringiem hiszpańska wojna domowa nie trwałaby tak długo.

Początkowy wynik rozgrywki wypadł dla Göringa dość żałośnie. Jego Legion Condor składa się w pierwszej fazie wojny z czterech eskadr bombowców, czterech eskadr myśliwców, jednej eskadry samolotów rozpoznawczych i dwóch eskadr wodnosamolotów. Dochodzi jeszcze do tego kilka baterii ciężkiej artylerii przeciwlotniczej i grupy rozpoznawcze lotnictwa. Generał major lotnictwa Hugo Sperrle, działający w Hiszpanii pod pseudonimem Sander, nie ma powodu do zadowolenia z osiągnięć podległych sobie jednostek. Podczas próbnego „ostrego strzelania”, jak

nazwał to przedsięwzięcie Göring, od razu dały o sobie znać braki planowania berlińskiego sztabu Luftwaffe. Pierwsza niemiecka formacja myśliwców otrzymała od Göringa sześć maszyn typu He 51, jednosilnikowych dwupłatów, bardzo przypominających maszyny z okresu pierwszej wojny światowej. Są zbyt wolne, by dogonić bombowce przeciwnika. Bombowiec Martin, jakim rozporządzają hiszpańskie wojska republikańskie, osiąga prędkość większą o 50 km na godzinę, nie mówiąc już o myśliwcach Devoitine, Curtis czy radzieckich Ratach. Jeśli Niemcom uda się niekiedy zestrzelenie jakiegoś samolotu przeciwnika, to jest to głównie jeszcze wolniejszy myśliwiec typu Nieuport lub bombowiec typu Bréguet albo Potez.

Symbolem pilotów Göringa stał się malowany na maszynach cylinder. Nikt właściwie nie wie, dlaczego, ale ironiczne wyjaśnienia załóg sugerowały, że ów „kapelusz jest trzynastym cylindrem naszych silników, dzięki czemu osiągamy prawie taką prędkość jak nieprzyjacielskie bombowce". Z zazdrością spoglądają niemieccy piloci na nowoczesne myśliwce Fiat i bombowce typu Savoia, przysłane do Hiszpanii przez Mussoliniego. Dopiero w okresie Bożego Narodzenia nadejdą szybsze maszyny z Niemiec, mianowicie myśliwce typu Messerschmitt 109, szybkie bombowce typu He 111 i pierwsze samoloty szturmowe. Dostarczono ponadto samoloty rozpoznawcze typu Do 17 oraz wodnosamoloty He 59.

Podczas całej zimy, aż do wiosny 1937 roku, głównym polem działania Legionu Condor był madrycki front centralny. Niemcy bombardują lotniska oraz porty wojenne: Cartagenę, Alicante i Malagę. Legion po raz pierwszy stosuje również nową taktykę walki: wsparcie wojsk lądowych przez prowadzenie ataków bombowych na pozycję przeciwnika i stosowanie lotu koszącego. Mimo to

stolica Hiszpanii okazuje się w dalszym ciągu nie do zdobycia. Bitwa o Madryt przechodzi stopniowo w wojnę pozycyjną.

Na propozycję generała Sperrlego Legion Condor i oddziały frankistowskie przenoszą swe akcje na front północny. Rozpoczyna się zażarta bitwa o Bilbao, które 9 czerwca 1937 roku dostaje się w ręce Franco. Legion Condor zostaje teraz pospiesznie przerzucony w rejon na zachód od Madrytu, gdzie siły rządowe rozpoczęły manewr odciążenia wojsk zaangażowanych w bitwę o Brunete. Tutaj przeciwnik skoncentrował najnowocześniejszy sprzęt – dostało się więc zarówno Niemcom, jak i oddziałom Franco. Jedni i drudzy ponieśli poważne straty.

I znów powrót na front północny. Samoloty Legionu Condor uczestniczą w zdobyciu Santanderu i podbiciu całej Asturii. Potem powrót do Madrytu, gdzie Franco ponownie przystępuje do daremnego natarcia. Tymczasem wojska republikańskie podejmują ofensywę pod Teruelem w celu związania sił przeciwnika. Miasto przechodzi z rąk do rąk, co niweczy plany Franco.

Nadchodzi lato 1938 roku. Przez cztery miesiące toczą się ciężkie walki nad Ebro. Największa bitwa materiałowa od czasu pierwszej wojny światowej. Ale w tym okresie zarysowuje się już zwrot. Legionowi Condor udaje się uzyskać przewagę w powietrzu, zwłaszcza dzięki nowoczesnym myśliwcom Me 109. Straciwszy nad Ebro 75 tysięcy ludzi, legalny rząd hiszpański znalazł się w sytuacji beznadziejnej. Na Boże Narodzenie 1938 roku Franco podejmuje atak na Katalonię. Legion Condor otrzymuje zadanie lotniczego przygotowania ofensywy. Na tyły wojsk rządowych bez ustanku padają bomby, wzrasta chaos. Dziewiąty lutego 1939 roku jest dniem zwycięstwa generała Franco w bitwie o Pireneje. Dzień później rzuca on swe siły,

już po raz ostatni, na rejon środkowej Hiszpanii. Upadek Madrytu 28 marca oznacza koniec hiszpańskiej wojny domowej.

Żołnierze niemieccy walczyli o sprawę, która, jak zresztą wiele innych jeszcze spraw wykoncypowanych w Berlinie, okazała się oszustwem. Mylili się bowiem, sądząc, że narażają swe życie dla interesów narodowych i dla sprawiedliwego zwycięstwa Franco. Hitler i jego pomocnicy dążyli do całkiem innych celów. Na procesie norymberskim znalazł się dokument, który mówił o pewnych rzeczach wyraźniej, niż mógłby to zrobić jakikolwiek komentarz: protokół Hossbacha z tajnej narady, która odbyła się u Hitlera 5 lipca 1937 roku. Według zapisu Hossbacha podczas tego posiedzenia Hitler powiedział: „Z drugiej strony, z niemieckiego punktu widzenia, stuprocentowe zwycięstwo Franco nie jest pożądane; jesteśmy zainteresowani raczej trwaniem wojny i utrzymaniem napięć w rejonie Morza Śródziemnego”.

Takie są fakty, o których ludzie z Legionu Condor nie mają pojęcia. Fakty zagłuszane przez oficjalną propagandę. Dla dr. Goebbelsa wojna domowa w Hiszpanii jest również dogodną okazją do wypróbowania jego metod w sytuacji „ostrego strzelania”. Cóż to bowiem za gratka nadarza się Goebbelsowi, gdy 29 maja 1937 roku hiszpańskie lotnictwo republikańskie zrzuca bomby na pancernik „Deutschland”, zakotwiczony w owym czasie w jednej z zatok wyspy Ibiza. Zginęło wtedy 23 członków załogi, na skutek zaś odniesionych ran zmarło później jeszcze osiem osób. Wiadomość na ten temat dotarła do Hitlera podczas festiwalu w Bayreuth. Führer pospiesznie wrócił do Berlina i wydał rozkaz, aby pancernik „Admiral Scheer” w ramach odwetu ostrzelał znajdujące się w rękach republikańskich

portowe miasto Almeria. Zgodnie z tym rozkazem bombardowanie nastąpiło 31 maja 1937 roku.

Gazety niemieckie aż się roją od informacji na ten temat. Milczą natomiast w sprawie innego bombardowania, kilka tygodni wcześniej, 26 kwietnia 1937 roku. Jest to data godna zapamiętania i jedna z najbardziej ponurych kart w annałach Hermanna Göringa.

Owego 26 kwietnia 1937 roku Göringowski Legion Condor pojawił się nad małym hiszpańskim miasteczkiem Guernica. Spadają pierwsze bomby zrzucone przez nadlatujące falami samoloty. I znów samoloty, i znów bomby! I jeszcze raz samoloty, i jeszcze raz bomby. Po raz pierwszy w historii bomby lotnicze spadają nie na oddziały i obiekty wojskowe lub zakłady zbrojeniowe, lecz na osiedla zamieszkiwane przez ludność cywilną, na otwarte ulice i place, na niebronione domy, na kobiety i dzieci. Po raz pierwszy broń pokładowa nurkujących ze straszliwym wyciem silników maszyn została skierowana nie przeciw żołnierzom, lecz uciekającym cywilom.

Guernica! Guernica!

Wszystko, co przyniesie z sobą nadchodząca wojna, dało o sobie znać już w Hiszpanii. Jak to powiedział Göring w Norymberdze?

– Żywo nalegałem na udzielenie pomocy… aby przy tej okazji poddać próbie moją młodą Luftwaffe. Wysłałem kilka ćwiczebnych eskadr moich myśliwców, bombowców…

Guernica!

W czasie gdy Legion Condor jest jeszcze w drodze z Hiszpanii do kraju, tajemnicę przemilczanej dotychczas wyprawy wojennej wyjawia sam Hitler w przemówieniu wygłoszonym 28 kwietnia 1939 roku w Reichstagu:

– Wtedy naród niemiecki dowie się, jak dzielnie jego synowie walczyli również w tamtym zakątku ziemi

o wolność szlachetnego narodu, a więc w ostatecznym rachunku o uratowanie cywilizacji europejskiej!

– Niech się dzieje, co chce – wykrzykiwał Göring 31 maja w Hamburgu, przemawiając przed frontem Legionu Condor. – Udowodniliście, że jesteśmy niezwyciężeni!

Szóstego czerwca 1939 roku w Berlinie przed Adolfem Hitlerem defiluje dwadzieścia tysięcy legionistów. Entuzjazm jest ogromny, nikt niczego nie ukrywa, mimo wczorajszych zapewnień, że Niemcy nigdy nie walczyli w Hiszpanii. Ci sami niezwyciężeni, jak nazwał ich Göring, już jutro zostaną pchnięci do następnej wojny: trzy miesiące po defiladzie zwycięstwa w Berlinie rozpocznie się druga wojna światowa.

Przypisy

[1] H. Rauschning, *Rozmowy z Hitlerem*, przeł. J. Hensel, R. Turczyn, Warszawa 1994, s. 89–90 (*Red.*).

[2] „Alex” – popularna nazwa Alexanderplatz (*Red.*).

[3] NS Gemeinschaft „Kraft durch Freude” (Narodowosocjalistyczna Wspólnota „Siła przez Radość”) została powołana w ramach Niemieckiego Frontu Pracy do organizowania czynnego wypoczynku i innych form rekreacji pracującej ludności (*Red*.).

[4] *Blutorden* – specjalne zaszczytne odznaczenie przyznawane uczestnikom nieudanego puczu monachijskiego z 9 listopada 1923 roku (*Red.*).

[5] Kochany lordzie, wyzwól nas od Czechosłowacji!

[6] Swoją nazwę wzięła od okruchów szkła kryształowego z tysięcy rozbitych witryn sklepów żydowskich (*Red.*).

ROZDZIAŁ 4

Wojna

1. Stalin i kanibale

– Ten dokument ma znaczenie historyczne!

Takimi słowami amerykański oskarżyciel Sidney S. Alderman otwierał nowy rozdział procesu norymberskiego. Dalszy przebieg rozprawy odzwierciedlił drogę, po której Niemcy i inne narody Europy zbliżały się do kulminacyjnego momentu wybuchu.

– Udało się nam wejść w posiadanie oryginalnego dokumentu – ciągnął spokojnie Alderman. – Sądzimy, że nie ma najmniejszej wątpliwości co do jego autentyczności. Potwierdził ją oskarżony Keitel. Dokument ten ma tak wielkie znaczenie historyczne, że uważam za konieczne odczytanie go prawie w całości.

Oto znów na stole sędziowskim leży tak zwany dokument kluczowy. Tymczasem zaś Alderman wyjaśnia dalej:

– Dzięki temu, że adiutant Hitlera Schmundt skrupulatnie i z drobiazgową dokładnością czynił swoje notatki, dysponujemy dziś ponownie własnoręcznie pisanym przez niego dokumentem, który odsłania jeszcze jedną tajemnicę. Jest to tym razem protokół z konferencji, która odbyła się 23 maja 1939 roku w gabinecie Führera w nowej Kancelarii Rzeszy. Uczestniczyli w niej: oskarżony Göring, oskarżony Raeder i oskarżony Keitel.

Zasadnicze znaczenie ma data – 23 maja 1939 roku. Dwa miesiące po wkroczeniu wojsk hitlerowskich do Pragi, dwa miesiące po zakończeniu utrzymywanej w tajemnicy wojny Legionu Condor w Hiszpanii i niewiele ponad trzy miesiące przed wybuchem drugiej wojny światowej zapadła decyzja o życiu milionów ludzi.

„Należy warunki podporządkować naszym celom – oświadczył Hitler uczestnikom tajnej konferencji w Berlinie. – Nie ma innego sposobu uzyskania przestrzeni jak inwazja na obce kraje lub atak na obce dobra. Czas, który mamy za sobą, został dobrze wykorzystany. Wszystkie poczynania konsekwentnie zmierzały do tego celu. Nastąpiło narodowe i polityczne zjednoczenie Niemców. Dalszych sukcesów nie można już osiągnąć bez rozlewu krwi".

W dalszym ciągu konferencji Hitler rozwijał swoje plany: „Gdańsk nie jest celem naszej działalności. Celem tym jest powiększenie naszej przestrzeni życiowej na Wschodzie i zapewnienie sobie dostatecznego wyżywienia. W Europie nie ma innych możliwości. Jeżeli los zmusi nas do rozprawy z Zachodem, to korzystną rzeczą będzie posiadanie większej przestrzeni na Wschodzie. Nie może być więc mowy o oszczędzaniu Polski; decyzja dotyczy tylko momentu, kiedy należy ją zaatakować. Nie możemy liczyć na to, że powtórzy się sprawa czeska. Tym razem będzie wojna. Trzeba doprowadzić do izolacji Polski. Przeprowadzenie tej izolacji będzie rzeczą decydującą. Dlatego też Führer musi zastrzec sobie prawo do wydania ostatecznego rozkazu uderzenia.

Jeśli nie będzie pewności, że w trakcie trwania konfrontacji niemiecko-polskiej wojna z Zachodem będzie wykluczona, należy najpierw uderzyć na Anglię i Francję. Zasada jest taka, że konfrontacja z Polską – rozpoczęta atakiem na Polskę – tylko wtedy może zakończyć się sukcesem, gdy Zachód pozostanie wyłączony z całej gry. Gdyby to okazało się niemożliwe, byłoby lepiej uderzyć na Zachód i przy okazji rozprawić się w tym samym czasie z Polską.

Jak będzie wyglądała ta konfrontacja? Wojna z Anglią i Francją będzie wojną na śmierć i życie. Pogląd, że można

by się z niej wykpić tanim kosztem, jest niebezpieczny; taka możliwość nie istnieje. Trzeba będzie wtedy spalić mosty. Nie chodzi już o to, co jest słuszne, a co niesłuszne, lecz o być albo nie być osiemdziesięciu milionów ludzi.

Problem: Wojna długa czy krótka? Każde dowództwo sił zbrojnych czy kierownictwo państwa musi się przygotować na wojnę mogącą trwać dziesięć do piętnastu lat. Przestępstwem ze strony kierownictwa państwa byłaby chęć zdania się na efekt zaskoczenia. Niemniej jednak należy dążyć do zadania przeciwnikowi ciosu, nawet ciosu druzgocącego, już na początku. Prawo, bezprawie, umowy – nie odgrywają w tym przypadku żadnej roli. Jest to jednak możliwe pod warunkiem, że przez Polskę nie uwikłamy się w wojnę z Anglią.

Należy przygotować się do wojny długotrwałej i dokonać zaskakującego uderzenia, niweczącego możliwości angielskie na kontynencie. Wojska lądowe mają zająć pozycje ważne dla floty i lotnictwa. Jeśli uda się zajęcie Holandii i Belgii i zabezpieczenie tych obszarów oraz pobicie Francji, to powstanie wtedy baza do przeprowadzenia skutecznej wojny przeciwko Anglii. Niemcy na lądzie nie wykrwawią się. Ważna jest sprawa bezwzględnego stosowania wszelkich środków. Celem niezmiennym pozostaje rzucenie Anglii na kolana”.

Tyle wybraliśmy z tego protokołu do tej książki. Zanotowane przez adiutanta Rudolfa Schmundta wypowiedzi Hitlera nie pozostawiają wątpliwości co do tego, czego świat może się spodziewać w bliskiej przyszłości.

– Jakie znaczenie miała ta narada? – pytał w Norymberdze swego klienta Hermanna Göringa adwokat Otto Stahmer.

Odpowiedź oskarżonego brzmiała: – Była to przeprowadzona przez Führera narada, na której wypowiadał się on na temat sytuacji i wynikających z niej zadań dla Wehrmachtu. Chodziło zwłaszcza o zwrócenie uwagi Wehrmachtu na sprawę gotowości i uzbrojenia oraz zaznaczenie, że Führer liczy się z każdym możliwym rozwojem sytuacji i zastrzega sobie całkowitą swobodę w sprawie podejmowania decyzji.

Wkrótce po ujawnieniu przez Hitlera jego zamiarów przybierają one namacalny kształt w siłach zbrojnych. Naczelny dowódca wojsk lądowych Walter von Brauchitsch przekazuje grupom armii i armiom dokładne instrukcje dotyczące przyszłych działań bojowych. Rozkaz ten zaczyna się od słów: „Celem operacyjnym jest zniszczenie polskich sił zbrojnych. Kierownictwo polityczne żąda rozpoczęcia wojny zaskakującymi i silnymi uderzeniami i doprowadzenia do szybkich sukcesów". Oprócz tych tajnych przygotowań wojennych toczy się jeszcze otwartą „wojnę psychologiczną", którą na pełne obroty rozkręcił minister propagandy Goebbels. Już 26 marca 1939 roku – zaledwie 10 dni po wkroczeniu wojsk hitlerowskich do Pragi – Goebbels nakazał prasie niemieckiej zamieszczanie relacji na temat „ekscesów przeciwko volksdeutschom w Polsce". Świat nauczył się tymczasem właściwie oceniać znaczenie tego rodzaju doniesień.

Dwa dni po wydaniu dyrektywy propagandowej przez dr. Goebbelsa pojawiło się w Europie nowe ognisko kryzysu. W jego centrum znalazło się Wolne Miasto Gdańsk, polityczna hybryda powstała w 1920 roku i stała kość niezgody pomiędzy Niemcami a Polską. Gdańsk podlega międzynarodowej kontroli Ligi Narodów, ale zarówno Niemcy, jak i Polska dążą do wcielenia miasta do swego

obszaru państwowego. Jest to lont połączony z beczką prochu.

Reakcja Józefa Becka, polskiego ministra spraw zagranicznych, na falę propagandową wywołaną przez Goebbelsa jest szybka i czujna. Dwudziestego ósmego marca 1939 roku Beck oświadczył ambasadorowi niemieckiemu w Warszawie, hrabiemu Hansowi Adolfowi von Moltke, że „jakakolwiek interwencja rządu niemieckiego zmierzająca do zmiany status quo w Gdańsku będzie traktowana jako agresja skierowana przeciw Polsce". Beck zapowiedział natychmiastowe kontrakcje rządu polskiego, zarazem dał jednak do zrozumienia, że gotów jest do podjęcia rozmów w tej sprawie.

– Pan chce negocjować pod groźbą bagnetów! – odparł wzburzony von Moltke.

– To wasza własna metoda – chłodno oświadczył Beck.

Podejmując sprawy związane z kulisami wybuchu wojny, proces norymberski będzie musiał dotknąć problemów kryjących liczne niespodzianki. I to dla wszystkich jego uczestników. Sędziowie reprezentujący zwycięską czwórkę z niepokojem myślą o sprawach, które nieuchronnie muszą wyjść teraz na światło dzienne. Rosjanie, generał major Iola T. Nikitczenko i podpułkownik Aleksander F. Wołczkow, okazują jak zwykle kamienne oblicza. Ale zespół radzieckich oskarżycieli z generałem porucznikiem Romanem A. Rudenką na czele szykuje się już do walki z grupą obrońców niemieckich: za wszelką cenę pragnie bowiem przeszkodzić, by ujrzały światło dzienne sprawy, które mogłyby postawić Związek Radziecki na wspólnej z oskarżonymi płaszczyźnie.

By zrozumieć sens tych zakulisowych zmagań, trzeba przypomnieć kilka faktów, o których wszyscy uczestnicy

procesu w Norymberdze dobrze pamiętają i – właśnie dlatego – nie wspominają o nich ani słowem.

1. Polska przeczuwała, że będzie następną ofiarą Hitlera. I była zdecydowana się bronić. Warszawa przeceniała jednak własne siły i nie doceniała potęgi nowych niemieckich sił zbrojnych.
2. W Paryżu i Londynie dochodzi się do wniosku, że Polsce – jeśli zostanie zaatakowana przez Niemcy – nie można skutecznie pomóc od zachodu. Jedynym mocarstwem, które mogłoby bronić Polski przed Hitlerem, jest graniczący z nią od wschodu Związek Radziecki.
3. Warszawa zdecydowanie odrzuca sugestię takiej pomocy. Rząd polski, właściwie oceniwszy sytuację, dochodzi do wniosku, że oznaczałoby to zamianę jednego zła na inne: zamiast przez Hitlera Polska zostałaby pożarta przez Stalina.
4. Także w Londynie i Paryżu dochodzą do tej konkluzji. Jeśli Hitler rozpocznie wojnę – taka jest wymowa tamtejszych rozważań – po jego klęsce, z którą niewątpliwie trzeba się liczyć, Związek Radziecki wyciągnie rękę po wytrąconą z równowagi wschodnią Europę. A tego Zachód nie może sobie życzyć.
5. Jedyną możliwością przeszkodzenia ekspansji radzieckiej na zachód pozostaje zatem zapobieżenie wojnie. Zachód musi zatem porozumieć się z Moskwą, by odstraszyć Hitlera i w ten sposób odwieść go od ataku na Polskę.
6. W Moskwie podzielają ten pogląd, lecz wyciągają inne wnioski: Jeśli uniemożliwi się Hitlerowi atak na Polskę, Związek Radziecki nic nie zyska na zachodzie – dlatego trzeba zachęcić Hitlera do tej wojny.

Tymczasem ruszona z miejsca błędnym kołem politycznych kalkulacji machina nieubłaganie nabiera pędu. Od czasu, gdy dążenie Hitlera do uzyskania zdobyczy terytorialnych ożywiło widmo wojny na scenie europejskiej, nie ma już odwrotu z tej drogi. Hitler wszakże nie jest w stanie ogarnąć, ba, nawet przeczuć, jaką lawinę wywołał w umysłach kierowniczych osobistości na Wschodzie i Zachodzie. Nie może się tego domyślić, gdyż wszelkie kalkulacje tych ludzi zakładają jego klęskę, on sam zaś nigdy nie brał pod uwagę tego decydującego czynnika.

Większą dalekowzrocznością niż Berlin wykazuje się subtelniejszy w sprawach politycznych Rzym. Ambasador włoski w Niemczech, Bernardo Attolico, jest świetnym znawcą stosunków wewnętrznych tego kraju. Nie wierzy w zapewnienia o woli pokoju i jest przekonany, że Hitler wodzi za nos również Włochów.

Tak właśnie jest w rzeczywistości. Mimo dawno już powziętej ostatecznej decyzji wszczęcia wojny Hitler próbuje utrzymać swego sojusznika Mussoliniego w przekonaniu, że zamierza zachować pokój jeszcze przynajmniej przez trzy lata. Tymczasem Attolico bombarduje swój rząd ostrzeżeniami. Pod wpływem pochodzących od niego informacji włoski minister spraw zagranicznych, hrabia Galeazzo Ciano, zapisał w swym dzienniku następujące zdanie: „Upór Attolico każe mi się zastanowić. Albo stracił on całkowicie głowę, albo też dostrzega coś i wie o czymś, o czym my nie mamy pojęcia”.

Szóstego sierpnia 1939 roku w Rzymie do tego stopnia umacnia się przekonanie o wyprowadzeniu w pole rządu włoskiego przez Hitlera, że Ciano omawia tę sprawę z Mussolinim. I znów kartki dziennika zapełniają się uwagami na ten temat: „Zgodziliśmy się co do tego, że musimy znaleźć jakieś wyjście. Postępowanie Niemców

prowadzi do wojny. Włochy znalazłyby się w stanie wojny w niekorzystnych dla siebie warunkach. Do pełnego zakończenia naszych przygotowań wiele jeszcze nam brakuje. Zaproponowałem duce ponowne spotkanie między mną a Ribbentropem. Chętnie się na to zgodził".

Ciano pospiesznie udaje się do Ribbentropa w celu ratowania pokoju, a przynajmniej zorientowania się w prawdziwych zamiarach Berlina.

Spotkanie to odbyło się 11 sierpnia w należącym do Ribbentropa zamku Fuschl koło Salzburga. RAM, jak w skrócie nazywają ministra spraw zagranicznych Rzeszy niemieckie dokumenty, lubi wspaniałą oprawę. Zresztą również ta sprawa nie zo stanie pominięta milczeniem przez władze prokuratorskie w Norymberdze. Jako świadek wystąpi tłumacz dr Paul Otto Schmidt. Przesłuchanie poprowadzi oskarżyciel brytyjski sir David Maxwell-Fyfe.

Sir David: – Czy oskarżony Ribbentrop, zanim jeszcze zaczął zajmować się polityką, miał dom w Berlinie-Dahlem, chyba przy Lenzallee 19? Czy dom ten należał do niego?

Dr Schmidt: – Tak, to się zgadza.

Sir David: – Czy w czasie, gdy był ministrem spraw zagranicznych, posiadał on sześć domów? Pozwoli pan, że pomogę pańskiej pamięci i kolejno je wyliczę. Dom w Sonnenburgu wraz z 750 hektarami gruntu i prywatnym placem do gry w golfa. Dom w Tanneck koło Düren, w pobliżu Akwizgranu, gdzie znajdowała się stadnina koni. Następnie dom w pobliżu Kitzbühel, skąd chodziło się polować na kozice. No i oczywiście jeszcze zamek Fuschl. To w Austrii – prawda?

Dr Schmidt: – W pobliżu Salzburga, tak.

Sir David: – Ponadto miał on również posiadłość myśliwską w Słowacji, która nazywała się Puste Pole, czy tak?

Dr Schmidt: – Ta nazwa jest mi znana. Wiem również, że pan Ribbentrop jeździł tam niekiedy na polowanie, ale o tym, czyją była własnością, nic nie wiem.

Sir David: – Tak, a następnie mieszkał on również w pałacyku myśliwskim w pobliżu Podersanu w Sudetach, należącym do hrabiego Czernina. Niech mi pan powie, czy ministrowie Rzeszy mieli stałą pensję?

Dr Schmidt: – Tak.

Sir David: – Ile ona wynosiła?

Dr Schmidt: – Tego nie potrafię powiedzieć.

Sir David: – Czy było to utrzymywane w tajemnicy?

Dr Schmidt: – Nie, ale nigdy się tym nie interesowałem.

Sir David: – Może mógłby pan odpowiedzieć na takie pytanie: Czy jakiś wcześniejszy minister spraw zagranicznych Rzeszy mógł sobie pozwolić na kupno ze swojej pensji sześciu domów i wiejskich posiadłości?

Dr Schmidt: – Nie potrafię powiedzieć, czy mógł sobie na to pozwolić, ale tego nie zrobił.

Po tym ciekawym intermezzo można teraz spojrzeć innymi oczyma na zamek Fuschl, gdzie odbyła się rozmowa obu ministrów. Już na samym jej wstępie Ciano został całkowicie zaskoczony przez swego rozmówcę informacjami na temat faktów dokonanych. Bez owijania w bawełnę Ribbentrop przedstawił Włochowi całą zatrważającą rzeczywistość.

W Norymberdze prokurator Maxwell-Fyfe powoli odczytywał trybunałowi dramatyczny fragment dziennika hrabiego Ciano dotyczący owej rozmowy z Ribbentropem: „Na zamku Fuschl, zanim siedliśmy do stołu, Ribbentrop poinformował mnie o decyzji podpalenia lontu. Uczynił to w taki sposób, jak gdyby mówił o błahej sprawie natury administracyjnej.

– A więc, Ribbentrop – spytałem go, gdy spacerowaliśmy razem po ogrodzie – czego wy chcecie? Korytarza czy Gdańska?

– Teraz już nie – odparł, spoglądając na mnie swymi zimnymi jak lód oczyma. – Chcemy wojny”.

Wiadomość ta podziałała na Ciano jak uderzenie pioruna. W raporcie do Rzymu pisał z rozpaczą: „Wyłuszczyłem, że obecne warunki polityki europejskiej każą uważać zbrojną interwencję Anglii i Francji za nieuniknioną. Daremnie”.

A w swoim dzienniku napisał: „Byli przekonani, że Francja i Wielka Brytania będą obojętnie przyglądać się mordowaniu Polski. Podczas jednego z ponurych posiłków, które spożywaliśmy w Österreichischer Hof w Salzburgu, Ribbentrop chciał się nawet ze mną o to zakładać. Jeśli Francuzi i Anglicy zachowają neutralność, miałbym mu przekazać jakiś włoski obraz, w wypadku zaś przystąpienia tych krajów do wojny obiecywał mi kolekcję starej broni”.

Haniebna zabawa.

– W dzienniku hrabiego Ciano – mówił w Norymberdze sir David – jest jeszcze jeden zapis: „Ribbentrop wymykał się za każdym razem, gdy pytałem go o szczegóły zbliżającej się akcji niemieckiej. Miał nieczyste sumienie. Zbyt często oszukiwał mnie w sprawie zamiarów niemieckich wobec Polski, toteż w obecnej sytuacji musiał być bardzo zakłopotany. «Wola walki jest niepowstrzymana» – mówił. Odrzucał jakiekolwiek rozwiązanie, które mogłoby zadowolić Niemcy lub zapobiec wojnie. Był całkowicie przekonany o tym, że Niemcy zaatakują, nawet gdyby zostały spełnione wszystkie ich żądania, gdyż są opętani demonem niszczenia. Nasza rozmowa przybierała chwilami dramatyczny obrót. Nie wahałem się wypowiadać swoich opinii w sposób najbrutalniejszy. Ale to bynajmniej nie robiło na nim wrażenia. Atmosfera jest lodowata. Podczas

kolacji nie odzywamy się ani słowem. Nie mamy do siebie zaufania. Ja mam przynajmniej czyste sumienie, on nie”.

Co na ten temat potrafi powiedzieć Ribbentrop z miejsca dla świadków?

Sir David: – Przypomina pan sobie zapewne, że – zgodnie z dziennikiem hrabiego Ciano – postawił on panu pytanie: „Czego wy chcecie? Korytarza czy Gdańska?”. Wtedy spojrzał pan na niego i powiedział: „Teraz już nie. Chcemy wojny”. Pamięta pan?

Ribbentrop: – Tak, ale to absolutny fałsz. Powiedziałem wtedy hrabiemu Ciano: „Führer jest zdecydowany rozwiązać ten problem tak lub inaczej”. Taka była dyrektywa, jaką otrzymałem od Führera w sprawie tej rozmowy. Jest rzeczą absurdalną twierdzić, jakobym miał powiedzieć, że chcemy wojny. Każdy dyplomata wie o tym, że czegoś takiego w ogóle się nie mówi, nawet najlepszemu i najbardziej zaufanemu sojusznikowi, a cóż dopiero hrabiemu Ciano.

Czego Ribbentrop nie powiedział na sali sądowej, zapisał w więzieniu w swoich wspomnieniach: „Wiem z całą pewnością, że istnieją co najmniej dwa dzienniki Ciano. Jeden z nich jest na pewno sfałszowany. Ciano był nie tylko zazdrosny i próżny, lecz także podstępny i niepewny. Nie był zbyt drobiazgowy, jeśli chodzi o prawdę”.

Ribbentrop, któremu w Norymberdze na każdym kroku dowodzono kłamstw, napisał te desperackie zdania, będące w zamierzeniu próbą rehabilitacji, w 1946 roku, na kilka tygodni przed wykonaniem wyroku. Po upływie jednak dwunastu lat prawdziwość dzienników Ciano została potwierdzona przez historię. „Chcemy wojny” – tych słów wypowiedzianych przez Ribbentropa nie da się wymazać z tragicznych losów Europy.

Tego samego dnia, 11 sierpnia 1939 roku, słowa te znalazły potwierdzenie w rozmowie Hitlera z komisarzem Wolnego Miasta Gdańska z ramienia Ligi Narodów, profesorem Carlem J. Burckhardtem. Domyślając się zamiarów Hitlera, Burckhardt w czasie rozmowy dyplomatycznie zauważył:

– Chciałbym panu zadać pytanie: czy mam zostawić swoje dzieci w Gdańsku?

– W Gdańsku każdego dnia może się coś wydarzyć – z niezmąconym spokojem odparł Hitler. – Sądzę, że pańskim dzieciom lepiej byłoby w Szwajcarii.

O tych zamiarach usłyszał Ciano już następnego dnia w Berchtesgaden z ust samego Hitlera. Po rozmowie z Ribbentropem włoski minister spraw zagranicznych ma teraz okazję usłyszeć to samo z ust najwyższej instancji niemieckiego życia politycznego. W swoim dzienniku Ciano zapisał: „Wkrótce zdałem sobie sprawę, że nic nie da się zrobić. Hitler postanowił uderzyć i uderzy. Nasze sprzeciwy w najmniejszym stopniu nie mogą go powstrzymać. Bez większego zainteresowania i całkiem nieporuszony wysłuchiwał tego, co mu mówiłem na temat nieszczęść, które wojna przyniesie narodowi włoskiemu”.

W Rzymie zapanował lodowaty strach. Nie ulegało już kwestii, że Hitler chce wojny. Pierwszą reakcją Mussoliniego był zamiar zerwania stosunków z Niemcami w celu wyłączenia Włoch poza ramy nadchodzącego konfliktu. Z drugiej strony duce obawiał się jednak gniewu Hitlera, który mógłby się wyładować w operacji wojskowej przeciwko Włochom.

„Chce przygotować zerwanie z Niemcami – pisał Ciano na temat postawy Mussoliniego – postępując ostrożnie i nie zrywając więzi z Berlinem zbyt gwałtownie”.

Mussolini zdaje sobie sprawę, że wybiła decydująca godzina. Zrezygnowany, mówi do swych współpracowników: „Latanie w chmurach na wysokości dwóch tysięcy metrów jest bezużyteczne. Być może człowiek jest wtedy bliżej Ojca Przedwiecznego – jeżeli on istnieje – ale oddala się od ludzi. Tym razem będzie wojna”.

Włochy chcą się trzymać z dala od konfliktu, a jako pretekst wysuwają złą sytuację surowcową. Hitler zdaje się wyczuwać, co się dzieje w Rzymie. W wysłanym do Mussoliniego piśmie zapytuje, jakimi surowcami Niemcy mogłyby pomóc w poprawieniu tej sytuacji. Mussolini sądzi, że ma oto instrument, dzięki któremu uda się, być może, zażegnać niebezpieczeństwo. Zebrawszy ekspertów, zestawia listę życzeń, którym Niemcy nie są w stanie zadośćuczynić. Lista obejmuje bowiem 70 mln ton najrzadszych i najcenniejszych surowców. Sam ich transport do Włoch wymagałby zestawienia siedemnastu tysięcy pociągów towarowych.

Mussolini i jego minister spraw zagranicznych, a zarazem zięć, jeszcze w nocy zasiedli do uzupełnienia tej niedorzecznej listy. Ciano notuje w swoim dzienniku: „Sporządziliśmy listę. Powaliłaby byka, gdyby potrafił ją przeczytać”.

I rzeczywiście. Dokument odebrał mowę ekspertom gospodarczym w Berlinie.

– A w jakim terminie Włochy będą potrzebować tych surowców? – pada ostrożne pytanie pod adresem ambasadora Attolico.

Lekko uśmiechając się, Włoch zażądał rzeczy zupełnie niemożliwej: – *Subito* (natychmiast). – Jasne się stało, że na Włochy nie można liczyć, przynajmniej w chwili wybuchu wojny. Lecz nagle sprawa ta przestała być dla Hitlera

istotna. Tymczasem bowiem miało miejsce wydarzenie, które podziałało na światową opinię publiczną jak bomba. Ribbentrop udał się samolotem do Moskwy, gdzie podpisał układ między Hitlerem a Stalinem. W tym nowym układzie sił Mussolini przesunął się nieoczekiwanie na trzecią pozycję.

W Norymberdze oskarżyciele radzieccy zajmują pozycję obronną. Pakt Hitlera ze Stalinem, a następnie dokonana wspólnie rozbójnicza napaść na Polskę stawia radzieckich sędziów międzynarodowego trybunału w sytuacji wręcz nieprawdopodobnej, oskarżycieli zaś i sędziów pozostałej trójki zwycięskich mocarstw w nader niezręcznej. Na korytarzach i w setkach pomieszczeń biurowych Pałacu Sprawiedliwości w Norymberdze tematem dnia są fakty związane z tą częścią procesu, a im gorętsze stają się dyskusje, tym więcej lęku okazuje sąd i tym bardziej chowa głowę w piasek.

Jak wygląda historyczna prawda? Poczynając od 12 sierpnia pamiętnego 1939 roku w Moskwie toczą się rozmowy francuskich i brytyjskich wojskowych z marszałkiem Związku Radzieckiego, Klimentem Woroszyłowem. Mają one doprowadzić do zawarcia sojuszu Zachodu z ZSRR. Pakt ten miałby chronić Polskę i odstraszyć Hitlera od dalszych działań agresywnych. Rokowania się jednak przeciągają. Woroszyłow stoi na logicznym z wojskowego punktu widzenia stanowisku, że w razie wojny Armia Czerwona mogłaby przeciwstawić się Hitlerowi jedynie pod warunkiem, że miałaby prawo przemaszerować przez terytorium Polski. Ale taką możliwość rząd polski niezmiennie odrzuca.

Gdy rozmowy moskiewskie utknęły w martwym punkcie, Berlin zaczyna zdawać sobie sprawę z zagrożenia: sojusz między Wielką Brytanią, Francją i Związkiem Radzieckim

zniweczyłby wszelkie plany Hitlera. Jest tylko jeden sposób, by się temu skutecznie przeciwstawić: sojusz z ZSRR muszą zawrzeć Niemcy. Dzięki toczącym się już od dawna rozmowom gospodarczym między Berlinem a Moskwą udaje się podjąć ten nowy wątek.

Szesnastego sierpnia 1939 roku Ribbentrop proponuje, że przybędzie z wizytą do Moskwy. Akredytowany w Moskwie ambasador niemiecki, hrabia Werner von Schulenburg, rozmawia w tej sprawie z radzieckim komisarzem spraw zagranicznych, Wiaczesławem Mołotowem. Mołotow nie jest jednak przekonany do tego pomysłu. Nie wyobraża sobie sojuszu między ideologicznie tak ze sobą skłóconymi systemami; bolszewizm i narodowy socjalizm są przecież śmiertelnymi wrogami.

W tym momencie ingeruje sam Stalin. Jest dużo lepszym graczem i potrafi przewidzieć o wiele więcej dalszych ruchów niż jego mało elastyczny minister. Nakazuje Mołotowowi ponownie zaprosić ambasadora Niemiec i powiedzieć mu, że rząd radziecki jest gotów przyjąć Ribbentropa i zawrzeć z nim pakt. Na tajnym posiedzeniu Biura Politycznego 19 sierpnia 1939 roku Stalin wygłasza przemówienie, które jest tak ważne z punktu widzenia rozwoju dalszych wydarzeń, że warto w tym miejscu zacytować kilka fragmentów. Zwracając się do zebranych, Stalin powiedział: „Jesteśmy absolutnie przekonani, że jeżeli zawrzemy sojusz z Francją i Wielką Brytanią, Niemcy będą zmuszone cofnąć się przed Polską. W ten sposób dałoby się uniknąć wojny, ale wtedy dalszy rozwój sytuacji mógłby przybrać niebezpieczny dla nas charakter. Z drugiej strony Niemcy, jeśli przyjmiemy ich ofertę paktu o nieagresji, z pewnością zaatakują Polskę, a interwencja Francji i Anglii będzie wtedy nieunikniona.

W tych warunkach będziemy mieć wiele szans, by pozostać poza konfliktem i, czekając na naszą kolej, odnieść korzyść. Tego wymaga nasz interes. Dlatego nasza decyzja jest oczywista: musimy przyjąć ofertę niemiecką, a misji francusko-angielskiej grzecznie podziękować i odesłać ją do domu. Powtarzam, że w naszym interesie leży wybuch wojny między Rzeszą a blokiem anglo-francuskim. Jest dla nas rzeczą istotną, by wojna trwała możliwie długo, a obie strony wyczerpały swe siły. W tym czasie będziemy musieli zintensyfikować pracę polityczną w prowadzących wojnę krajach, by należycie przygotować się na moment, gdy wojna się skończy".

Koncepcja przedstawiona przez Stalina jest iście diaboliczna, ale niewątpliwie góruje nad wszystkimi pomysłami rozważanymi w Berlinie, Londynie i Paryżu.

Stalin chce wojny Hitlera.

Dwa dni po tym posiedzeniu Biura Politycznego brytyjsko-francuska misja wojskowa zostaje odesłana do domu. Dwa dni później, 23 sierpnia 1939 roku, Ribbentrop podpisuje w Moskwie pakt o nieagresji między Niemcami a Związkiem Radzieckim. Świat zamarł, usłyszawszy tę sensacyjną wiadomość. Tego, co się za nią kryło, nawet nie przeczuwał.

Jednak dokładnie dwa lata później, 23 sierpnia 1941 roku, wkrótce po rozpoczęciu morderczej wojny między Niemcami a Związkiem Radzieckim, Stalin powie publicznie: „Można spytać, jak to się mogło stać, że rząd radziecki zgodził się zawrzeć pakt o nieagresji z ludźmi tak wiarołomnymi, z potworami takimi jak Hitler i Ribbentrop? Czy nie popełniono tu jakiegoś błędu? Oczywiście, że nie. Pakt o nieagresji był paktem pokojowym. Myślę, że żaden kraj miłujący pokój nie odrzuci układu pokojowego

z państwem sąsiednim, nawet jeśli na czele tego państwa stoją takie potwory i kanibale jak Hitler i Ribbentrop”.

Tymi godnymi uwagi słowami Stalin pragnie wybielić się przed światem i wyciągnąć głowę z pętli. Nie tak łatwo będzie się jednak uporać z tym problemem oskarżycielom i sędziom radzieckim w Norymberdze. W latach 1945 i 1946 obrona niemiecka nie dysponowała jeszcze wiedzą na temat przemówienia Stalina. Zostanie ono udostępnione niemieckim historykom dopiero później. Dlatego musi sięgnąć do innego jeszcze dokumentu, choć co prawda będzie on miał jeszcze większą wagę i znaczenie.

Chodzi mianowicie o tajny protokół dodatkowy do zawartego w Moskwie paktu o nieagresji. Ów tajny protokół dzieli bowiem między Niemcy i Związek Radziecki przewidywane łupy zdobyte w wojnie przeciw Polsce. W języku dokumentu nazywa się to „rozgraniczeniem ich sfer wpływów w Europie Wschodniej”. I dalej: „W razie przeobrażeń terytorialnych i politycznych na obszarach należących do państw bałtyckich (Finlandii, Estonii, Łotwy, Litwy) północna granica Litwy będzie linią dzielącą sfery wpływów Niemiec i ZSRR […]. W razie przeobrażeń terytorialnych i politycznych na obszarach należących do państwa polskiego sfery wpływów Niemiec i ZSRR zostaną rozgraniczone w przybliżeniu wzdłuż linii rzek Narew, Wisła i San […]. Jeśli chodzi o Europę Południowo-Wschodnią strona radziecka podkreśliła swoje zainteresowanie Besarabią. Strona niemiecka oświadcza, że zupełnie nie jest zainteresowana politycznie tymi terytoriami”.

Podpisany przez Mołotowa i Ribbentropa dokument kończy się słowami: „Protokół ten obydwie strony będą traktować jako ściśle tajny”.

I faktycznie pozostanie on tajny aż do marca 1946 roku. W tym mniej więcej czasie niemieccy obrońcy

w Norymberdze po raz pierwszy dowiedzą się o jego istnieniu. Wieść o tym bardzo szybko rozchodzi się po gmachu Pałacu Sprawiedliwości, w pokojach adwokatów staje się wręcz sensacją. Dla prawników oznacza bowiem, że jedno z państw sądzących jest winne popełnienia czynu, który zarzuca się oskarżonym. Zarzutem tym jest przecież przygotowywanie wojny napastniczej! A jeśli uda się dowieść udziału Związku Radzieckiego w wojnie napastniczej Hitlera, wtedy cały proces zakończy się przedwcześnie i z wielkim hukiem…

Jakimi drogami dokument ten dotarł do Norymbergi, wówczas jeszcze nie było wiadomo. Obrońca oskarżonego Rudolfa Hessa i późniejszy minister spraw wewnętrznych Bawarii, dr Alfred Seidl, do którego rąk trafił ten dokument w 1946 roku, milczał w tej sprawie. Dopiero później uchylił rąbka tajemnicy. W marcu 1946 roku, wyjaśniał Seidl, w czasie przerwy w rozprawie, spotkał się z pewnym dziennikarzem amerykańskim. Człowiek ten miał świetne kontakty z Departamentem Stanu w Waszyngtonie i wkrótce podsunął mu, opowiadał Seidl, fotokopię tego tajnego protokołu.

Treść protokołu zdumiała go i wytrąciła z równowagi. Zdał sobie natychmiast sprawę, że dysponuje dokumentem o ogromnej sile rażenia. Porównanie z bombą atomową nie będzie tu przesadą. Dzisiaj uważa, że fotokopię świadomie podsunęło mu kilku dalekowzrocznych ludzi z Departamentu Stanu. W każdym razie Seidl niezwłocznie pospieszył z tą sprawą do oskarżonego Ribbentropa, który zapewnił go, że dokument jest autentyczny. Jego autentyczność poświadczył także obecny w Norymberdze jako świadek ambasador dr Friedrich Gaus. Upewniwszy się w sprawie autentyczności dokumentu, Seidl udał się następnie do oskarżyciela brytyjskiego, sir Davida Maxwell-

Fyfe’a. Ten od razu pojął doniosłość dokumentu, który nagle się pojawił jakby z zaświatów, i dał niemieckiemu obrońcy doprawdy świetną radę. Niech się dr Seidl uda z tą sprawą do oskarżycieli radzieckich.

I Seidl to uczynił. Zgłosił się do głównego oskarżyciela radzieckiego, Romana Rudenki, ale do niego nie dotarł. Rozmawiał jedynie z oskarżycielem posiłkowym N.D. Zorią – na marginesie trzeba dodać, że chodzi tu o tego samego Zorię, który wkrótce, jeszcze w czasie trwania procesu, 23 maja 1946 roku, zastrzeli się w niewyjaśnionych do końca okolicznościach podczas „czyszczenia broni”. W czasie tego spotkania Zoria oświadczył, że delegacja radziecka uważa „przedmiot takiej narady za nieistniejący”.

Zapewne oświadczenie to składa w dobrej wierze i dopiero gdy bomba wybuchnie na sali sądowej, generał Rudenko, zapytawszy w Moskwie, dowie się, że ów tajny protokół istniał naprawdę.

Na sali sądowej bombę tę zdetonował dr Seidl 25 marca 1946 roku.

Dr Seidl: – Tydzień przed wybuchem wojny i trzy dni przed planowaną koncentracją wojsk przeciw Polsce między obu państwami został jeszcze zawarty tajny układ.

Przewodniczący trybunału, *sir Lawrence*: – Doktorze Seidl, mam nadzieję, że nie zapomniał pan obowiązującej procedury i zdaje sobie sprawę, że nie jest to właściwa pora na wygłaszanie przemówień?

Dr Seidl: – Nie zamierzam wygłaszać przemówienia, zamierzam jedynie powiedzieć kilka słów tytułem wprowadzenia do dokumentu, który przekażę trybunałowi.

Przewodniczący: – Doktorze Seidl, tego dokumentu nawet jeszcze nie widzieliśmy. Czy ma pan jego egzemplarz dla oskarżenia? Czy oskarżyciele nie mają nic przeciw temu, by cytować tu ten dokument?

Roman Rudenko, główny oskarżyciel radziecki: – Panie przewodniczący! Nic nie wiem o istnieniu takiego dokumentu i zdecydowanie oponuję przeciw jego cytowaniu. Nie wiem, o jakich tajemnicach, o jakich tajnych układach mówi obrońca Hessa. Uważam, że co najmniej nie ma do tego żadnych podstaw. Dlatego proszę o niedopuszczenie do czytania tego dokumentu.

Dr Seidl: – W tej sytuacji jestem zmuszony wezwać na świadka komisarza spraw zagranicznych Związku Radzieckiego, Mołotowa.

Przewodniczący: – Doktorze Seidl! Pierwsze, co musi pan zrobić, to dać ten dokument do przetłumaczenia. Nie wiemy, co on zawiera.

Dr Seidl: – W dokumencie mówi się…

Przewodniczący: – Nie, trybunał nie chce słyszeć od pana, co się w nim mówi. Trybunał chce ten dokument zobaczyć, i to zarówno po angielsku, jak i rosyjsku. Gdy to nastąpi, ponownie rozpatrzymy tę sprawę.

Tym samym sprawa została na razie odłożona ad acta. Ale dr Seidl nie chce ustąpić. Pierwszego kwietnia 1946 roku wzywa na przesłuchanie Ribbentropa jako świadka.

Dr Seidl: – Proszę świadka! Preambuła tajnego układu zawartego 23 sierpnia między Niemcami a Związkiem Radzieckim ma mniej więcej takie brzmienie: „Z uwagi na obecne napięcia między Niemcami a Polską na wypadek konfliktu postanawia się, co następuje”.

Ribbentrop: – Dokładnego brzmienia już nie pamiętam, ale brzmiało podobnie.

Przewodniczący: – Doktorze Seidl, jaki dokument pan teraz cytuje?

Rudenko: – Chciałbym zwrócić uwagę trybunału, że nie rozważamy tu kwestii związanych z polityką państw sojuszniczych, lecz zajmujemy się konkretnymi zarzutami

wobec niemieckich głównych zbrodniarzy wojennych, natomiast pytania obrońców są jedynie próbą odwrócenia uwagi trybunału. Dlatego uważam, że tego rodzaju pytania powinno się odrzucać jako niesłużące wyjaśnieniu sprawy.

Przewodniczący: – Doktorze Seidl, może pan stawiać pytania.

Po tej decyzji dr Seidl może wreszcie szerzej rozwinąć problem protokołu. Ribbentrop z ulgą podchwytuje wątek i mówi:

– Wtedy przecież także wojska radzieckie zajęły wschodnie terytoria Polski, a terytoria zachodnie zostały zajęte przez wojska niemieckie. Nie ma wątpliwości, że Stalin w żadnym razie nie może postawić Niemcom zarzutu wojny napastniczej przeciw Polsce, gdyż, jeśli już mówimy tu o napaści, byłaby to napaść obopólna.

Ale też wraz z tym zdaniem Ribbentropa kończy się cała sensacja. Prowadzonego z woli wielkich mocarstw procesu nie można przekreślić ot, tak sobie, z powodu jakiegoś tam świstka papieru, nawet jeśli zawarta tam treść jest tak ważka. Doktor Seidl jeszcze dwukrotnie będzie próbował rzucić na szalę tajny protokół, ale ostateczne odrzucenie go przez sąd wydaje się nieuniknione. Znajdzie się nawet dobre uzasadnienie dla tego kroku, gdyż Seidl odmówi wyjaśnienia, w jaki sposób wszedł w jego posiadanie. W tej sytuacji trybunał bez trudu będzie mógł nazwać cały dokument „materiałem dowodowym wątpliwego pochodzenia” i jako taki odrzucić w całości.

Argumentacja doktora Seidla, że Rosjanie jako współsprawcy nie mogą być jednocześnie sędziami, też nie znajduje odzewu. Proces będzie się toczył dalej. Nie znaczy to jednak, że sprawa tajnego protokołu zostanie zapomniana: jego dosłowne brzmienie można dziś

przeczytać w każdym dobrym podręczniku historii. Jest on bowiem historycznym faktem.

„Tylko w Związku Radzieckim i krajach bloku wschodniego sprawę jego istnienia przemilcza się jeszcze dzisiaj” – mówi w rozmowie z nami, w 32 lata po procesie, dr Alfred Seidl. Adwokat Seidl, do 1978 roku minister spraw wewnętrznych Bawarii, diablo się wtedy cieszył ze skutków, jakie wywołała podczas procesu zdetonowana przezeń bomba, która okazała się jednym z kulminacyjnych punktów całej tamtej rozprawy. W swym ministerstwie położonym przy monachijskim placu Odeonu, zaledwie kilka metrów od Feldherrnhalle, w pobliżu której w 1923 roku krwawo zakończył się pucz Hitlera, tak o tym dziś opowiada: „Oczywiście mocarstwa zachodnie wiedziały, jaka sensacja się szykuje. Gdy po raz pierwszy zagadnąłem w sprawie tajnego protokołu dodatkowego ambasadora Gausa, nasza rozmowa była podsłuchiwana. Trudno było nie dostrzec przewodów pod stołem. Poprosiłem więc świadka, by nie mówił niczego nad to, co zamierza powiedzieć przed sądem. Dzisiaj wiem, że w maju 1945 roku Amerykanie otrzymali około dwóch tysięcy mikrofilmów z najtajniejszymi materiałami Urzędu Spraw Zagranicznych. Wśród nich także protokół dodatkowy, który podsunięto mi rok później”.

Zaledwie złożono podpisy pod tym dokumentem, Hitler dał rozkaz rozpoczęcia wojny – ale kilka godzin później rozkaz ten odwołał.

Co się stało? Z niewyjaśnionych względów Europa otrzymała jeszcze kilka darowanych dni pokoju – jakby odroczenie wyroku. W Norymberdze zaś pojawił się główny świadek obrony Göringa – Birger Dahlerus.

2. Ostatnie iskierki nadziei

– W aktach Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu we Flensburgu znaleziono teksty dwóch przemówień, które Hitler wygłosił 22 sierpnia 1939 roku na Obersalzbergu do naczelnych dowódców wszystkich rodzajów sił zbrojnych.

Od takich słów rozpoczął swoją mowę oskarżyciel amerykański Sidney S. Alderman. Jej tematem była sytuacja w ciągu ostatnich dni przed wybuchem wojny. Z wywodów Hitlera odczytano w Norymberdze najważniejsze fragmenty: „Zebrałem tu panów, aby im umożliwić wgląd w poszczególne elementy oceny sytuacji, na których opiera się moja decyzja działania. Było dla mnie jasne, że wcześniej czy później dojdzie do konfliktu z Polską. Podjąłem decyzję już wiosną".

Hitler odwołuje się zatem do narady z naczelnymi dowódcami, która odbyła się w Berlinie 23 maja 1939 roku. Wtedy to powiedział: „Nie może być mowy o oszczędzaniu Polski; decyzja dotyczy tylko momentu, kiedy należy ją zaatakować".

Obecnie taki moment nadszedł.

Na Obersalzbergu Hitler w sposób niedopuszczający żadnych wątpliwości wyjaśnił gronu zebranych osób, dlaczego właśnie teraz zdecydował się na atak na Polskę. Alderman przytacza dalszy fragment przemówienia:

„Argumenty, które podam, są natury personalnej i dotyczą mojej osoby i osoby Mussoliniego. Wszystko zależy ode mnie, od mojego życia, ze względu na moje polityczne talenty. W przyszłości chyba już nigdy naród niemiecki nie będzie miał do nikogo takiego zaufania jak do mnie. Pewnie już nigdy nie będzie człowieka o takim autorytecie jak mój. Moje życie jest więc niezmiernie wartościowym czynnikiem. Ale w każdej chwili mogę zginąć z ręki zbrodniarza lub szaleńca. Drugim personalnym czynnikiem jest duce. Jego

życie jest również sprawą zasadniczą. Nikt we Włoszech nie ma tak silnych nerwów jak duce.

Z drugiej strony wyłania się obraz negatywny, jeśli chodzi o osobistości kierownicze. W Anglii i we Francji nie ma nikogo wybitnego. Nasi przeciwnicy mają przywódców mniej niż średniej miary. To nie są ludzie czynu.

Poza czynnikami personalnymi korzystna jest dla nas sytuacja polityczna. Wszystkie te sprzyjające okoliczności mogą przestać istnieć za dwa, trzy lata. Nikt nie wie, jak długo jeszcze będę żył. Dlatego lepszy jest konflikt teraz. Stosunki z Polską stały się nie do zniesienia. Obecny moment jest korzystniejszy niż za dwa, trzy lata. Zamach na mnie lub Mussoliniego mógłby zmienić sytuację na naszą niekorzyść. Obecnie istnieje jeszcze duże prawdopodobieństwo, że Zachód nie wystąpi. Musimy zdecydowanie podjąć ryzyko. Stalowe nerwy, stalowa determinacja. Obawiam się tylko, żeby w ostatnim momencie jakaś świnia nie wystąpiła z propozycją mediacji".

Takim językiem przemawia człowiek, który w swych publicznych wystąpieniach niezmordowanie zapewnia świat o swej woli pokoju. Jeszcze tego samego dnia Hitler rozwinie swoje plany w drugim przemówieniu, w obecności tego samego grona osób. Zasadnicze fragmenty również tego przemówienia zostaną odczytane na norymberskiej sali rozpraw:

„Długi okres pokoju nie byłby dla nas korzystny. Należy się więc liczyć ze wszystkim. Na pierwszym planie jest zniszczenie Polski. Dam jakiś propagandowy powód do rozpoczęcia wojny, mniejsza o to, wiarygodny czy nie. Zwycięzcy nie pytają, czy mówił prawdę, czy nie. Kiedy rozpoczyna się i toczy wojnę, ważne jest nie prawo, lecz zwycięstwo. Niech litość nie ma dostępu do waszych serc.

Działajcie brutalnie. Rację ma silniejszy. Największa surowość. Pierwsze zadanie: dotarcie do Wisły i Narwi. Nasza przewaga techniczna zniszczy Polaków nerwowo. Każdą nowo tworzącą się polską siłę żywą należy natychmiast ponownie zniszczyć. Bezustanne łamanie oporu i całkowite zniszczenie Polski jest celem militarnym. Główną sprawą jest szybkość. Początek działań wojennych zostanie ustalony rozkazem prawdopodobnie w sobotę rano".

Sobota rano – to 26 sierpnia 1939 roku.

„Göring odpowiedział Führerowi słowami podziękowania oraz zapewnieniem, że Wehrmacht spełni swój obowiązek". Tyle dokumenty, których sensu ani treści nikt z oskarżonych w Norymberdze nie kwestionował.

Sprawa wojny została definitywnie postanowiona.

Dwudziestego piątego sierpnia, zgodnie z zapowiedzią, Adolf Hitler wydał niemieckim siłom zbrojnym rozkaz rozpoczęcia agresji na Polskę następnego rana o godzinie 4.45.

Ale jeszcze tego samego wieczoru nastąpił nieoczekiwany zwrot i wycofanie tego rozkazu. Sytuacja nagle się zmieniła: z Londynu nadeszła wiadomość, że Wielka Brytania i Polska zawarły układ o wzajemnej pomocy, którego ostrze w oczywisty sposób kierowało się przeciw agresywnym planom niemieckim. Stanąwszy wobec takiego faktu, Hitler na moment się zawahał. Ma już wprawdzie w kieszeni układ o nieagresji ze Związkiem Radzieckim, ale zdecydowanie rządu Wielkiej Brytanii, by w razie ataku Niemiec przyjść Polsce z pomocą, każe mu się zastanawiać. W tej sytuacji powraca więc do koncepcji, którą już przedstawił swoim dowódcom 23 maja 1939 roku. „Trzeba doprowadzić do izolacji Polski. Przeprowadzenie tej izolacji będzie rzeczą decydującą".

Czy istnieje jeszcze możliwość wbicia klina między Polskę a Wielką Brytanię? Innymi słowy, czy może się jeszcze udać skłonienie rządu brytyjskiego, ażeby – mimo zawartego z Polską po rozumienia – przyglądał się bezczynnie jej zniszczeniu?

W tej zawikłanej sytuacji na politycznej arenie świata pojawił się człowiek, o którym nikt nigdy przedtem nie słyszał. Jest nim szwedzki inżynier i przemysłowiec Birger Dahlerus. Dahlerus, osoba prywatna, poznał przed laty Hermanna Göringa. Obecnie, w obliczu wielkiego kryzysu w Europie, sądzi, że mógłby swymi wątłymi siłami zapobiec wojnie światowej. Niespodziewanie dla samego siebie dostaje się w diabelski wir wydarzeń, których prawdziwego podłoża nawet się nie domyśla. A jednak sześć lat później na wniosek Göringa zostanie wezwany do Norymbergi jako świadek jego obrony. Jako pierwszy zadaje mu pytania obrońca Göringa, dr Otto Stahmer. Zeznania brzmią sensacyjnie.

Dr Stahmer: – Panie Dahlerus! Proszę opowiedzieć trybunałowi, jak doszło do tego, że pan, osoba prywatna i obywatel szwedzki, podjął się doprowadzić do porozumienia między Anglią a Niemcami?

Dahlerus: – Znałem Anglię bardzo dobrze, bo mieszkałem tam przez dwanaście lat, a znam również dobrze Niemcy. W czasie mojego pobytu w Anglii, w końcu czerwca 1939 roku, wszędzie spotykałem się z absolutnym zdecydowaniem Anglików, by nie tolerować żadnych dalszych aktów agresji ze strony Niemiec. Drugiego lipca spotkałem się z kilku przyjaciółmi w Constitutional Club. Rozmawialiśmy na temat aktualnej sytuacji. W dość jasnych słowach przedstawiono mi powszechne odczucia brytyjskiej opinii publicznej.

Anglia chce pokoju, ale nie za wszelką cenę. Brytyjczycy nie mają nic przeciwko narodowi niemieckiemu i chyba nie ma żadnego powodu do zbrojnego konfliktu. Podobnie jak poprzednim razem, Niemcy zostaną z pewnością pokonane, a wojną osiągną znacznie mniej, niż mogłyby osiągnąć pokojowymi metodami. Anglia i jej sojusznicy oczywiście też bardzo ucierpią. Istnieje również prawdopodobieństwo, że położy to kres cywilizacji.

Kiedy zorientowałem się, że w Trzeciej Rzeszy nikt się nie kwapi do składania niepomyślnych sprawozdań, uznałem za swój obowiązek, a także za rzecz wartą zachodu poinformowanie najwyższych czynników niemieckich o tych jasno wyrażanych opiniach brytyjskich.

Dr Stahmer: – Panie Dahlerus, czy pańscy przyjaciele byli członkami brytyjskiego parlamentu?

Dahlerus: – Nie, byli to ludzie ze świata biznesu. Uzgodniwszy z moimi przyjaciółmi celowość wyjazdu do Niemiec, wyruszyłem w podróż i uzyskałem audiencję u Göringa w Karinhallu, wyznaczoną na 6 lipca o godzinie czwartej po południu. Poinformowałem Göringa o moich obserwacjach poczynionych w Wielkiej Brytanii i z całym naciskiem podkreśliłem konieczność uniknięcia wojny. Zaproponowałem zorganizowanie spotkania, na którym on sam oraz inni członkowie rządu niemieckiego mogliby porozmawiać z Anglikami doskonale orientującymi się w sytuacji.

Ósmego lipca otrzymałem od Göringa odpowiedź, że Hitler zgadza się na ten plan. Do spotkania doszło w Sönke-Nissen-Koog w Szlezwiku-Holsztynie, w pobliżu granicy duńskiej. Dom jest własnością mojej żony. Było obecnych siedmiu Anglików, Göring, generał Bodenschatz i dr Schöttl. Spotkanie odbyło się 7 sierpnia i rozpoczęło od prośby Göringa, by Anglicy przedstawili mu swoje pytania.

Anglicy kategorycznie wypowiedzieli się, że gdyby Niemcy próbowały zająć siłą obce terytoria, Imperium Brytyjskie pospieszyłoby Polsce z pomocą. Göring oświadczył pod słowem honoru męża stanu i żołnierza, że aczkolwiek jego rozkazom podlega najpotężniejsze lotnictwo na świecie i mógłby pokusić się o użycie go w walce, uczyni wszystko, co leży w jego mocy, aby zapobiec wojnie.

Dr Stahmer: – Czy w tej rozmowie brali udział członkowie angielskiego parlamentu?

Dahlerus: – Nie, tylko angielscy biznesmeni. Angielscy uczestnicy tej narady odlecieli z Niemiec rankiem 9 sierpnia i natychmiast po swoim powrocie przedstawili w Foreign Office sprawozdanie z jej przebiegu. Dwudziestego pierwszego sierpnia dowiedziałem się, że między Rosją a Niemcami został zawarty układ handlowy. Dwudziestego trzeciego sierpnia zostałem poproszony telefonicznie przez Göringa, bym w miarę możności natychmiast przybył do Berlina.

Dr Stahmer: – Czy podczas tej rozmowy Göring zwrócił uwagę na fakt, że sytuacja jest poważna?

Dahlerus: – Tak, Göring oświadczył, że tymczasem sytuacja stała się nader poważna.

Oczywiście! Należy w tym miejscu uświadomić sobie, że poprzedniego dnia na Obersalzbergu Hitler wyznaczył już datę rozpoczęcia wojny na 26 sierpnia.

Dr Stahmer: – Kiedy wówczas rozmawiał pan z Göringiem?

Dahlerus: – Dwudziestego czwartego sierpnia przybyłem do Berlina i po południu spotkałem się z Göringiem. Powiedział mi, że sytuacja stała się bardzo poważna, gdyż nie doszło do porozumienia między Niemcami a Polską. Spytał mnie, czy nie mógłbym pojechać do Londynu i tam wyjaśnić stan rzeczy.

Dr Stahmer: – Kiedy wyjechał pan do Londynu?

Dahlerus: – Następnego dnia rano, w piątek 25 sierpnia. Późnym popołudniem odbyłem tam ważne spotkanie z lordem Halifaxem, który mnie poinformował, że tego samego dnia ambasador brytyjski w Berlinie, Henderson, rozmawiał z Hitlerem. Lord Halifax wyraził przy tym nadzieję, że porozumienie jest całkowicie możliwe, i stwierdził, iż nie sądzi, aby moje usługi były w przyszłości jeszcze potrzebne.

Również w tej sprawie ważna jest data. Jest 25 sierpnia. Tego dnia rano Hitler wydał rozkaz zaatakowania Polski, lecz wieczorem, kiedy nadeszła wiadomość o podpisaniu porozumienia brytyjsko-polskiego w sprawie wzajemnej pomocy, rozkaz ten odwołał.

Dr Stahmer: – Czy tego samego wieczoru rozmawiał pan jeszcze telefonicznie z Göringiem?

Dahlerus: – Tak. O godzinie ósmej wieczorem próbowałem uzyskać połączenie. Göring powiedział mi, że sytuacja stała się krytyczna, i prosił mnie, abym uczynił wszystko w celu doprowadzenia do spotkania przedstawicieli Anglii i Niemiec. W sobotę, 26 sierpnia, spotkałem się ponownie z lordem Halifaxem. Prosiłem go, żeby wyraźnie dał do zrozumienia rządowi niemieckiemu, że rząd brytyjski chce porozumienia. Zaproponowałem lordowi Halifaxowi, żeby napisał list do Göringa, a ja natychmiast pojadę do Berlina i doręczę ten list osobiście. Lord Halifax skonsultował się z Chamberlainem, a następnie napisał doskonały list, w którym w sposób wyraźny i jasny zwrócił uwagę na fakt, że życzeniem rządu Jego Królewskiej Mości jest doprowadzenie do pokojowego rozwiązania.

Dr Stahmer: – Czy poleciał pan wówczas z tym listem do Berlina?

Dahlerus: – Tak, do Berlina przybyłem wieczorem. Z Göringiem spotkałem się w jego pociągu. Opowiedziałem

mu, jak wygląda sytuacja w Londynie, i podkreśliłem, że nie ma żadnych wątpliwości co do tego, że gdyby rząd niemiecki wystąpił zbrojnie wobec Gdańska, znalazłby się natychmiast w stanie wojny z Anglią. Po tym oświadczeniu wręczyłem mu list. Otworzył go i po przeczytaniu położył przede mną z prośbą o precyzyjne tłumaczenie, ponieważ uważał za rzecz zasadniczej wagi, by móc zrozumieć jak najdokładniej jego treść. Natychmiast wezwał swego adiutanta i kazał zatrzymać pociąg na najbliższej stacji, oświadczył, że jego zdaniem Hitler powinien zostać niezwłocznie poinformowany o treści listu.

Pojechałem z nim do Berlina samochodem i dokładnie o północy przybyliśmy do Kancelarii Rzeszy. Göring udał się natychmiast do Hitlera, a ja do hotelu. Piętnaście minut po północy przyszło po mnie dwóch oficerów, którzy wezwali mnie, bym natychmiast poszedł z nimi do Hitlera. Zostałem przyjęty zaraz po przybyciu; Hitler był tylko w towarzystwie Göringa.

Dr Stahmer: – Proszę opisać tę rozmowę nieco obszerniej.

Dahlerus: – Hitler zaczął, swoim zwyczajem, szeroko przedstawiać mi zasady polityki niemieckiej. Trwało to mniej więcej dwadzieścia minut i zdawało mi się już, że moja wizyta nie da żadnych wyników. Gdy zaczął rzucać inwektywami pod adresem Anglików i Anglii, przerwałem mu i oświadczyłem, że pracowałem w Wielkiej Brytanii jako robotnik, jako inżynier i jako kierownik zakładów przemysłowych, znam więc dobrze Anglików i nie podzielam jego opinii.

Wynikła z tego długa dyskusja. Hitler zadawał mi wiele pytań na temat Anglii i Anglików. Potem zaczął mi przedstawiać, jak dobrze są wyposażone niemieckie siły zbrojne. Stawał się wyraźnie podniecony, szybkim krokiem chodził po pokoju tam i z powrotem, a na koniec wpadł

w stan ogromnego wzburzenia i oświadczył mi, że gdyby doszło do wojny, będzie budował okręty podwodne, okręty podwodne i jeszcze raz okręty podwodne.

Mówił to wszystko, jak gdyby nie zdawał sobie sprawy, że w pokoju nie jest sam. Po chwili zaczął krzyczeć, że będzie budował samoloty, samoloty i jeszcze raz samoloty, i że wygra wojnę.

Po jakimś czasie uspokoił się. Na zakończenie poprosił mnie, bym udał się ponownie do Londynu i przedstawił tam jego punkt widzenia.

Dahlerus rzeczywiście ponownie poleciał do Londynu. W jego aktach znalazło się kilka absurdalnych ofert Hitlera, jak na przykład: „Anglia powinna pomóc Niemcom w aneksji Gdańska i Korytarza", „Niemcy zapewniają, że będą bronić Imperium Brytyjskiego, gdziekolwiek by ono zostało zaatakowane", „Niemcy życzą sobie porozumienia lub przymierza z Wielką Brytanią".

Dahlerus jeszcze kilkakrotnie będzie odbywał tego rodzaju podróże samolotem między Londynem a Berlinem. Nie ma to żadnego sensu, a Szwed nawet się nie domyśla, że jest jedynie narzędziem w ręku Hitlera, służącym próbie odwiedzenia Wielkiej Brytanii od gwarancji danych Polsce oraz „izolowaniu Polski". Właśnie do tego punktu odniósł się prokurator brytyjski sir David Maxwell-Fyfe, stawiając Dahlerusowi krzyżowe pytania.

Sir David: – Chciałbym pana prosić, aby zrelacjonował pan trybunałowi jedną lub dwie sprawy, o których Göring panu nie powiedział. Nie powiedział panu – a może jednak? – że dwa dni wcześniej, 22 sierpnia, na Obersalzbergu Hitler oświadczył jemu i innym niemieckim przywódcom, że musi dojść do konfliktu z Polską?

Dahlerus: – Nigdy mi nie napomknięto ani nie udzielono informacji na temat zamiarów politycznych.

Sir David: – Sądzę, iż nie powiedział panu również, że Hitler oświadczył: „Trzeba doprowadzić do izolacji Polski”. Czy nigdy nic panu nie powiedział na temat izolowania Polski?

Dahlerus: – Nigdy nie wspominał o czymkolwiek podobnym.

Sir David: – Czy powiedział panu, że zapadła decyzja zaatakowania Polski 26 sierpnia rano?

Dahlerus: – Nie, w żadnym razie.

Sir David: – Czy Göring kiedykolwiek powiedział panu, dlaczego doszło do przesunięcia planu ataku z 26 na 31 sierpnia?

Dahlerus: – Nie, nigdy nie mówił niczego na temat planu ataku.

Sir David: – Nie powiedział panu – cytuję własne słowa Göringa: „Tego dnia, gdy Anglia dała oficjalną gwarancję Polsce, Führer wezwał mnie do telefonu i powiedział, że wstrzymał wykonanie planowanej inwazji na Polskę. Powiedział mi: «Muszę najpierw zobaczyć, czy nie da się wyeliminować angielskiej interwencji»”. A więc Göring nigdy panu nie mówił, że w tym czasie, gdy wysyłano pana do Londynu, jedyną sprawą, której się po panu spodziewano, było wykluczenie interwencji angielskiej?

Dahlerus: – W ogóle nie.

Sir David: – Nie chcę tu jeszcze raz wszystkiego powtarzać, ale chciałbym dzięki pomocy pańskiej książki *Der letzte Versuch* (Ostatnia próba) odtworzyć obraz stanu umysłów ówczesnych władców Niemiec. Niech pan otworzy więc te strony, gdzie znajdują się fragmenty dotyczące Hitlera – może mógłbym panu jeszcze raz przeczytać:

„«Jeżeli dojdzie do wojny, będę budował okręty podwodne, okręty podwodne, okręty podwodne, okręty podwodne!». I stopniowo podnosił głos przy każdym słowie. Jego słowa

stawały się coraz mniej wyraźne i wreszcie nie można go było w ogóle zrozumieć. Następnie oprzytomniał, podniósł głos, jak gdyby przemawiał przed wielką publicznością, i krzyczał, krzyczał: «Będę budował samoloty, samoloty, budował samoloty, samoloty, samoloty i zniszczę swych wrogów!».

W tym momencie wydał mi się raczej widmem niż człowiekiem z krwi i kości. Jego głos był coraz mniej wyraźny, a całe zachowanie znamionowało kogoś całkowicie anormalnego. Zdałem sobie sprawę, że mam do czynienia z człowiekiem, którego nie można uważać za normalnego".

A oto relacja Dahlerusa na temat innego spotkania z Hitlerem: „Przyjął mnie wprawdzie grzecznie, ale już od samego początku w jego zachowaniu wyczuwało się coś nienormalnego. Podszedł wprost do mnie, zatrzymał się i zaczął mówić, patrząc gdzieś tępo przed siebie. Jego oddech był tak przykry, że kosztowało mnie wiele samozaparcia, by nie cofnąć się o krok. Gorączkował się coraz bardziej, wreszcie, wymachując rękami, zaczął krzyczeć: «Jeżeli Anglia chce walczyć rok, będę walczył rok; jeżeli Anglia chce walczyć dwa lata, będę walczył dwa lata!».

Umilkł, a potem wściekle gestykulując, ryknął głosem przechodzącym w pisk: «Jeżeli Anglia chce walczyć trzy lata, będę walczył trzy lata!». Teraz za ruchem rąk poszło całe ciało i kiedy w końcu zaryczał: «A jeżeli będzie trzeba, mogę walczyć przez dziesięć lat!», zamachnął się pięścią i pochylił tak nisko, że prawie dotknął ziemi".

Sir David: – Napisał pan, że zamachnął się pięścią i pochylił tak nisko, że prawie dotknął ziemi?

Dahlerus: – Tak.

Sir David: – Więc to był kanclerz Rzeszy. A teraz proszę powiedzieć coś bliższego na temat niemieckiego ministra

spraw zagranicznych. Na ogół, jak sądzę, odniósł pan wrażenie, że von Ribbentrop czynił wszystko, aby panu przeszkodzić i zniweczyć rezultaty pańskich wysiłków?

Dahlerus: – Właśnie tak.

Sir David: – Ale wnosząc ze słów Göringa, posunął się on jeszcze dalej. Jeśli jeszcze pan sobie przypomina, właśnie żegnał się pan z Göringiem przed wyjazdem, jak mi się zdaje, po raz ostatni do Londynu.

„Zanim się rozstaliśmy – pisze pan w swojej książce – powiedział, że chciałby skorzystać ze sposobności i podziękować mi za wszystko na wypadek, gdybyśmy nie mieli się już więcej zobaczyć. Byłem nieco zaskoczony tym pożegnaniem i nie mogłem się powstrzymać od zrobienia uwagi, że według wszelkiego prawdopodobieństwa już niedługo zobaczymy się ponownie. Wówczas zmienił ton i powiedział uroczyście: «Być może, ale są ludzie, którzy robią, co mogą, by pan nie wyjechał stąd żywy»”. A dalej pisze pan: „W czasie spotkania w październiku tego samego roku Göring powiedział mi, że Ribbentrop usiłował spowodować katastrofę samolotu, którym odlatywałem. Stąd właśnie uroczyste zachowanie się Göringa w czasie naszego pożegnania. To był minister spraw zagranicznych!”.

Dziś, z perspektywy czasu, wydaje się, że wszyscy ci ludzie żyli w jakimś trudnym do zrozumienia, urojonym świecie.

Premier Francji, Edouard Daladier, jeszcze 26 sierpnia zwraca się w osobistym liście do Hitlera, zaklinając go:

„Jestem głęboko przekonany, że w tak poważnej chwili żaden uczciwie myślący człowiek nie potrafiłby zrozumieć, że podjęto niszczącą wojnę bez uczynienia ostatniej próby pokojowego rozwiązania między Niemcami a Polską. Pańska wola pokoju mogłaby na pewno tu pomóc bez żadnego uszczerbku dla honoru narodu niemieckiego.

I pan, i ja byliśmy w okopach w czasie ostatniej wojny. Wie pan tak samo jak ja, jaką grozę i potępienie w sumieniach ludzkich pozostawiła po sobie ta wojna, bez względu na jej wynik. Gdyby miało ponownie dojść do rozlewu francuskiej i niemieckiej krwi, jak to się stało przed 25 laty, i to w jeszcze dłuższej i bardziej morderczej wojnie, to wówczas oba nasze narody będą walczyć w nadziei zwycięstwa. Ale prawdziwym zwycięzcą będzie zniszczenie i barbarzyństwo…”.

Tego samego dnia w godzinach wieczornych ambasador francuski w Berlinie, Robert Coulondre, przekazuje Hitlerowi list premiera Francji. Po zakończeniu rozmowy przygnębiony wraca do ambasady i przekazuje do Paryża następującą relację:

„Przez czterdzieści minut komentowałem wzruszający list premiera. Powiedziałem wszystko, co jako człowiekowi i Francuzowi podszeptywało mi serce, aby nakłonić kanclerza Rzeszy do zaakceptowania ostatniej już próby pokojowego uregulowania kryzysu. W imieniu ludzkości zaklinałem go, że w obliczu historycznej odpowiedzialności, jaką ponosi, nie może nie wykorzystać tej ostatniej szansy. Prosiłem go jako człowieka, który w bezkrwawy sposób stworzył Rzeszę, aby ze względu na spokój swego sumienia nie rozlewał teraz krwi żołnierzy, kobiet i dzieci, zanim upewni się, że inaczej nie można. Powiedziałem, że autorytet, jakim się cieszy poza Niemcami, jest dostatecznie duży i nie może zostać poderwany tym jednym gestem. Ludzie, którzy się go lękali, będą, być może, dziwić się, ale z pewnością będą go podziwiać; matki zaś – błogosławić. Być może wzruszyłem go, ale nie potrafiłem na niego wpłynąć. Jego decyzja była już powzięta”.

„Dobrze wiem, że Hitler chce wojny z Polską – pisał Coulondre na kartach swych wspomnień, wracając do

tamtej dramatycznej rozmowy. – Jego głos brzmi twardo i sucho”.

„W tej decydującej godzinie – mówił dyplomata francuski do Hitlera – staje pan, panie kanclerzu Rzeszy, przed sądem historii. Niech pan nie dopuści do rozlewu krwi żołnierzy, kobiet i dzieci…”.

Kilka minut upłynęło w milczeniu. Po chwili Coulondre usłyszał, jak Hitler wymamrotał: „Ach, kobiety i dzieci, często o tym myślałem”.

„Spogląda na Ribbentropa, który stał u jego boku i od początku rozmowy zachowywał kamienną twarz – pisał dalej Coulondre. – Następnie wstaje, ujmuje Ribbentropa pod ramię i odprowadza na bok. Przeżywam kilka minut obłędnej nadziei. Czy to wszystko było tylko komedią?”.

„To bezcelowe” – powiedział wreszcie Hitler.

Na tym rozmowa się zakończyła.

Istotnie, sytuacja jest bardzo zawikłana. Tylko Wielka Brytania ma jeszcze nadzieję na przeprowadzenie mediacji. Londyn próbuje doprowadzić do bezpośredniej rozmowy na linii Berlin–Warszawa. Hitler podejmuje tę grę, albowiem nie zrezygnował jeszcze z zamiaru „izolowania Polski”. Lecz w Polsce żywo się jeszcze pamięta to wszystko, co spotkało czechosłowackiego prezydenta Háchę. Panuje powszechne przekonanie, że każdy negocjator przybywający z Warszawy do Berlina zostałby poddany presji i zmuszony do ustępstw. Dlatego też Polacy są zdecydowani raczej walczyć – „nawet gdyby przyszło zginąć”.

Decyzja bohaterska – ale jednak zgubna, bo nikt w Warszawie nie zna tajnego układu między Berlinem a Moskwą, bo nikt nie domyśla się dalszych planów Hitlera, bo armia polska sądzi, że potrafi sobie poradzić z Wehrmachtem, bo polskie dowództwo zakłada, że Francja natychmiast wkroczy do akcji i „jak wełnianą nić” przerwie

umocnienia niemieckiego Wału Zachodniego. Ułatwi to Hitlerowi twierdzenie: „Daremnie czekałem na wysłannika z nieograniczonym pełnomocnictwem rządu polskiego”.

Ribbentrop posunie się jeszcze dalej. W późnych godzinach wieczornych na spotkaniu z ambasadorem brytyjskim odczyta propozycje pokojowe, które „Niemcy przedłożyłyby, gdyby zjawił się polski pełnomocnik”.

Jest 30 sierpnia 1939 roku.

Ambasador Neville Henderson pisze na temat swej nocnej rozmowy: „Powiedziałem panu von Ribbentropowi, że rząd Jego Królewskiej Mości dołoży wszelkich starań, aby rokowaniom nadać rozsądną formę. W odpowiedzi pan von Ribbentrop wyjął obszerny dokument, który głośno i bardzo szybko odczytał po niemiecku”.

Henderson nie potrafił zrozumieć jego treści.

„Gdy poprosiłem pana von Ribbentropa o przekazanie mi tekstu tych propozycji – wspomina dalej Henderson – odpowiedział, że jest już za późno, gdyż przedstawiciel Polski nie przybył do północy do Berlina”.

„Zresztą co takiego można było postanowić? – zapytywał sam siebie obecny przy tej rozmowie tłumacz dr Paul Schmidt. – Taka myśl przyszła mi do głowy, gdy pobladły na twarzy niemiecki minister spraw zagranicznych z zaciśniętymi wargami i płonącymi oczyma zasiadł naprzeciw Hendersona przy małym stole konferencyjnym w dawnym gabinecie Bismarcka przy Wilhelmstrasse 76. Z kamiennym wyrazem twarzy, podkreślając sztywny formalizm, powitał Hendersona i wezwał go do zajęcia miejsca. Gdy Henderson przedstawił sugestię swego rządu, że Rzesza powinna podczas rokowań z Polską przyjąć zwykły tryb postępowania, Ribbentrop po raz pierwszy stracił zimną krew: «Teraz to już w ogóle nie wchodzi w rachubę –

krzyczał na Hendersona. – Mogę panu tylko powiedzieć, panie Henderson, że sytuacja jest cholernie poważna!».

Tym razem również ambasador brytyjski stracił panowanie nad sobą. Z ostrzegawczo podniesionym do góry palcem wskazującym krzyczał do Ribbentropa: «Pan powiedział – cholernie! To nie jest język męża stanu w tak poważnej chwili!».

Ribbentrop zerwał się na równe nogi:

«Co pan tu przed chwilą powiedział?» – ryknął. Również Henderson wstał z miejsca. Obaj mężczyźni mierzyli się płonącymi oczami…".

Potem uspokoili się ponownie, wreszcie Ribbentrop przystąpił do odczytywania niemieckich propozycji.

„Henderson zapytał – relacjonuje dr Schmidt – czy może otrzymać tekst owych propozycji celem przekazania ich swemu rządowi. W stosunkach dyplomatycznych rzecz zupełnie oczywista. Dlatego ledwo mogłem uwierzyć własnym uszom, gdy usłyszałem, że Ribbentrop powiedział: «Nie, tych propozycji nie mogę panu przekazać».

Henderson też chyba sądził, że czegoś nie zrozumiał, i powtórzył swoje pytanie, ale Ribbentrop znów odmówił. Rzucił dokument na stół i oświadczył: «Jest już i tak nieaktualny, gdyż polski pełnomocnik się nie zjawił»".

Na norymberskiej sali rozpraw wydarzenia tych dni znalazły odzwierciedlenie w zeznaniach szwedzkiego świadka Birgera Dahlerusa:

– Zadzwoniłem do Forbesa w ambasadzie brytyjskiej. Powiedział mi, że Ribbentrop po szybkim odczytaniu tej noty odmówił przekazania jej na piśmie. Natychmiast udałem się do Göringa i powiedziałem mu, że jest rzeczą nie dopuszczalną traktować w ten sposób ambasadora wielkiego mocarstwa. Zaproponowałem mu, aby wyraził

zgodę na to, bym ja zatelefonował do Forbesa i podyktował mu przez telefon treść tej noty.

Dr Stahmer: – Czy Göring zaznaczył, że bierze na siebie poważną odpowiedzialność, dając panu to pozwolenie?

Dahlerus: – Tak jest. Widziałem się z Hendersonem w czwartek rano, 31 sierpnia, rozmawiałem z nim i omawiałem tę notę. Henderson poprosił mnie, abym natychmiast pojechał do polskiego ambasadora Lipskiego i dał mu jej odpis.

Dr Stahmer: – Czy pan to zrobił?

Dahlerus: – Razem ze mną wysłał do Lipskiego Forbesa; odczytałem mu tę notę, ale miałem wrażenie, że Lipski nie zrozumiał jej treści. Wobec tego wyszedłem z pokoju, podyktowałem tę notę sekretarzowi i wręczyłem mu ją. Tymczasem Lipski oświadczył Forbesowi, że nie ma zamiaru rozmawiać z rządem niemieckim na temat tej noty. Był zdania, że gdyby doszło do wojny między Niemcami a Polską, to w Niemczech wybuchnie rewolucja, a Polacy dotrą do Berlina.

„Lipski był blady jak ściana i sprawiał wrażenie człowieka zdenerwowanego i przybitego” – uzupełnił Dahlerus na kartach swoich wspomnień.

Sir David: – Pan Lipski w tych ostatnich dniach cierpiał na skutek ogromnego przepracowania?

Dahlerus: – Był bardzo nerwowy.

Sir David: – A czy sir George Forbes nie mówił panu, iż pan Lipski oświadczył mu wyraźnie, że oferta niemiecka jest naruszeniem suwerenności Polski i że Polska, gdyby została opuszczona, będzie samotnie walczyć i umierać? Czy wynikało to ze stanu ducha, w jakim wtedy znajdował się Lipski?

Dahlerus: – Tak.

Dr Stahmer: – Czy 1 września spotkał się pan ponownie z Göringiem?

Dahlerus: – Tak. Po chwili wahania powiedział mi, że wojna wybuchła, gdyż Polacy napadli na radiostację w Gliwicach oraz wysadzili w powietrze most koło Tczewa. Później podał mi więcej szczegółów, z których wywnioskowałem, że do ataku na Polskę została użyta całość niemieckich sił zbrojnych.

Radiostacja w Gliwicach i most koło Tczewa – oto co miał na myśli Hitler, gdy mówił do swoich dowódców: „Dam jakiś propagandowy powód do rozpoczęcia wojny, mniejsza o to, wiarygodny czy nie".

Przedstawione na ten temat w Norymberdze dokumenty mogłyby pochodzić z akt policji kryminalnej. Zanim jednak dotrą na stół sędziowski, pozwólmy jeszcze raz zabrać głos Dahlerusowi.

Sir David: – Poproszę pana jeszcze raz o otwarcie książki. Znajduje się tam opis spotkania, które miało miejsce 1 września po południu, w dniu, w którym została zaatakowana Polska. Pisze pan: „Dla niego – to jest dla Göringa – wszystko przebiegało zgodnie z planem, którego nic nie mogło naruszyć. Wezwał on podsekretarzy stanu Körnera i Gritzbacha, wygłosił do nich długą mowę i wręczył każdemu z nich honorową szpadę, którą – jak miał nadzieję – będą chlubnie nosić w czasie wojny. Odnosiło się wrażenie, jakby wszyscy ci ludzie znaleźli się w jakimś obłędnym stanie upojenia". Czy to pańskie słowa?

Dahlerus: – Tak. Ich nastrój zmienił się w bardzo krótkim czasie.

Sir David: – Inaczej mówiąc: spośród trzech najważniejszych osobistości w Niemczech kanclerz był człowiekiem anormalnym, marszałek Rzeszy znajdował się w obłędnym stanie upojenia, a minister spraw

zagranicznych – zgodnie ze słowami Göringa – chciał dopuścić się morderstwa przez spowodowanie katastrofy pańskiego samolotu. Bardzo dziękuję.

3. Godzina 4.45

Pierwszego września 1939 roku o godzinie 4.50 rano dowódca polskiej placówki na Westerplatte, major Sucharski, nadał do Warszawy radiotelegram następującej treści: „O godzinie 4.45 okręt liniowy «Schleswig-Holstein» otworzył na Westerplatte ogień ze wszystkich dział. Ostrzał trwa”.

Taka jest pierwsza wiadomość, z której świat dowiedział się o początku katastrofy. Tego samego dnia o godzinie 4.45 niemieckie siły zbrojne na rozkaz Hitlera przystąpiły na wszystkich frontach do ataku na Polskę. Przed południem, o godzinie 10, Hitler wygłosił w Reichstagu mowę, która zmroziła krew w żyłach także większości Niemców. Powiedział wtedy między innymi kilka zdań, które w przyszłości znajdą oddźwięk w Norymberdze.

„Dziś w nocy polscy żołnierze z oddziałów regularnych po raz pierwszy otworzyli ogień na naszym terytorium. Od 5.45 rano – w ekstatycznym oszołomieniu Führer pomylił się o całą godzinę – odpowiadamy na ten ogień i odtąd bombami będziemy odpłacać za bomby”.

Żołnierze polscy wtargnęli na terytorium niemieckie i otworzyli ogień – taka według Hitlera była przyczyna rozpoczęcia wojny. Przyczyna, o której Führer już wspominał swym dowódcom 22 sierpnia 1939 roku, mówiąc: „Dam jakiś propagandowy powód do rozpoczęcia wojny, mniejsza o to, wiarygodny czy nie”.

Za pulpitem dla świadków w Norymberdze zajmuje miejsce były generał Erwin Lahousen. Powoli powtarza formułę przysięgi czytaną przez przewodniczącego:

– Przysięgam przed Bogiem wszechmocnym i wszystkowiedzącym, że będę mówić czystą prawdę, niczego nie przemilczając i niczego nie dodając.

Przesłuchanie prowadzi prokurator amerykański John Harlan Amen.

Amen: – Gdzie otrzymał pan wykształcenie?

Lahousen: – Kształciłem się w Austrii, w Terezjańskiej Akademii Wojskowej w Wiener-Neustadt.

Amen: – I został pan przydzielony do wywiadu?

Lahousen: – Podjąłem służbę w wywiadzie austriackim. Pod względem merytorycznym był to odpowiednik Abwehry w niemieckich siłach zbrojnych.

Amen: – Jakie stanowiska zajmował pan po anszlusie?

Lahousen: – Po anszlusie zostałem automatycznie przeniesiony do Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, do tej samej służby, mianowicie do niemieckiej Abwehry, której szefem był wówczas admirał Canaris.

Amen: – Admirał Canaris był pańskim bezpośrednim przełożonym? Czy działał pan niekiedy jako jego osobisty przedstawiciel?

Lahousen: – Tak.

Amen: – Czy Canaris prowadził dziennik?

Lahousen: – Tak, i to już przed rozpoczęciem wojny. Dziennik, do którego sam musiałem dostarczać i dostarczyłem wiele informacji.

Amen: – W jakim celu Canaris prowadził ten dziennik?

Lahousen: – Odpowiadając na to pytanie, muszę gwoli prawdy posłużyć się słowami Canarisa, który skierował je do mnie w związku z tym dziennikiem. „Sensem i celem tego dziennika – stwierdzam to teraz słowami Canarisa – jest pokazanie kiedyś narodowi niemieckiemu i światu tych ludzi, którzy wtedy kierowali i kształtowali historię tego narodu”.

Amen: – Czy zachował pan dla siebie odpisy notatek, które sporządzał pan dla dziennika?

Lahousen: – Tak, zachowałem takie odpisy za wiedzą i wolą Canarisa.

Amen: – Czy odświeżył pan w pamięci sprawę tych notatek?

Lahousen: – Tak jest.

Amen: – Czy w związku z kampanią polską zwracano się do Abwehry o pomoc?

Lahousen: – Tak. Jak to zanotowałem w dzienniku mojego oddziału, przedsięwzięcie podjęte bezpośrednio przed rozpoczęciem wojny zostało oznaczone kryptonimem *Unternehmen Himmler* (operacja „Himmler").

Amen: – Czy może pan wyjaśnić trybunałowi rodzaj żądanej pomocy?

Lahousen: – Sprawa, o której będę teraz zeznawał, należy do najbardziej tajemniczych akcji przygotowywanych przez Abwehrę. W połowie sierpnia oddział I, jak również mój oddział, to znaczy II, otrzymały polecenie dostarczenia polskich mundurów i ekwipunku, nie wyłączając książeczek wojskowych i innych wojskowych przedmiotów polskich, dla akcji oznaczonej kryptonimem „Himmler". Polecenie to otrzymał Canaris ze sztabu dowodzenia Wehrmachtu w OKW albo też z wydziału do spraw obrony kraju. Był to rozkaz, co do którego my, to znaczy oficerowie oddziałów, mieliśmy od razu pewne wątpliwości, nie wiedząc jeszcze, o co właściwie chodzi. Nazwisko Himmlera mówiło samo za siebie.

Amen: – Komu miały być dostarczone te polskie materiały?

Lahousen: – Ekwipunek miał być przygotowany i któregoś dnia wszystko zostało odebrane przez kogoś z SS czy też z SD. Jego nazwisko można odnaleźć w specjalnym dzienniku wojennym oddziału.

Amen: – Kiedy Abwehra została powiadomiona, do czego miał ten polski materiał służyć?

Lahousen: – Prawdziwego jego przeznaczenia wtedy nie znaliśmy. Ale już wówczas podejrzewaliśmy, że chodzi o jakąś ciemną historię. Wskazywała na to sama nazwa akcji.

Amen: – Czy świadek dowiedział się później od Canarisa, co się w istocie stało?

Lahousen: – Przebieg wypadków był następujący: gdy ukazał się pierwszy komunikat wojenny Wehrmachtu, mówiący, że Polacy czy też jednostki polskie dokonały napadu na terytorium niemieckie, wówczas Piekenbrock, który trzymał w ręku ten komunikat i czytał go, powiedział: „Teraz już wiemy, do czego potrzebne były te mundury". Tego samego dnia, a może w kilka dni później, Canaris poinformował nas, że więźniowie z obozów koncentracyjnych przebrani w te mundury otrzymali rozkaz napadu na radiostację w Gliwicach.

Amen: – Czy świadek dowiedział się kiedykolwiek, co się stało z tymi ludźmi z obozów koncentracyjnych, którzy, przebrani w polskie mundury, wywołali ten incydent?

Lahousen: – Już po kapitulacji, gdy leżałem w szpitalu wojskowym, pytałem przebywającego tam również hauptsturmführera SS, jak to właściwie było. Człowiek ten, nazwiskiem Birckel, powiedział mi: „O ile wiem, nawet wszyscy ludzie z SD, którzy brali w tym udział, zostali usunięci, to znaczy zabici". Od tego czasu nic już więcej w tej sprawie nie słyszałem.

Tyle świadek Lahousen o „propagandowym powodzie", który posłużył Hitlerowi do rozpoczęcia wojny.

Jeszcze wyraźniej rysuje się incydent gliwicki w zaprzysiężonym oświadczeniu byłego pracownika SD,

Naujocksa. Ono również znalazło się na stole sędziowskim w Norymberdze:

„Ja, Alfred Helmut Naujocks, składam pod przysięgą następujące oświadczenie:

1. Od 1931 roku do 19 października 1944 roku byłem członkiem SS, a od czasu powstania SD, w 1934 roku, do stycznia 1941 roku byłem również jej członkiem. Służyłem w Waffen-SS od lutego 1941 roku do połowy 1942 roku.

2. Około 10 sierpnia 1939 roku szef SD, Heydrich, wydał mi rozkaz sfingowania ataku na radiostację w Gliwicach, w pobliżu granicy polskiej, i stworzenia pozorów, że stroną atakującą byli Polacy. Heydrich powiedział: «Dla prasy zagranicznej i dla niemieckiej propagandy potrzebny jest namacalny dowód polskich ataków».

Otrzymałem polecenie udania się z pięcioma czy sześcioma innymi funkcjonariuszami SD do Gliwic, gdzie miałem czekać, aż otrzymam od Heydricha umówione hasło do rozpoczęcia ataku. Zgodnie z otrzymanym rozkazem miałem zająć radiostację i utrzymać ją tak długo, jak to było potrzebne do nadania przemówienia po polsku; miał je wygłosić władający językiem polskim Niemiec przydzielony do tej akcji. Heydrich powiedział, że w przemówieniu musi być stwierdzone, iż nadeszła właściwa chwila do starcia między Polakami a Niemcami i że Polacy jednoczą się i zabiją każdego Niemca, który będzie im stawiał opór. Heydrich powiedział mi również, że w najbliższych dniach oczekuje ataku Niemiec na Polskę.

Między 25 a 31 sierpnia udałem się do Heinricha Müllera, szefa gestapo, który przebywał niedaleko, w Opolu. W mojej obecności Müller omawiał z niejakim Mehlhornem plany incydentu granicznego, który miał stworzyć wrażenie, że żołnierze polscy napadają na oddziały niemieckie. Do incydentu miało dojść w pobliżu miejscowości, która, o ile

pamiętam, nazywa się Hohenlinden. W akcji mieli wziąć udział również żołnierze niemieccy w sile jednej kompanii. Müller oświadczył, że ma 12 czy 13 skazanych przestępców, którzy zostaną przebrani w polskie mundury i pozostawieni martwi na miejscu zajścia na dowód, że zginęli podczas ataku. Powiedziano, że do tego celu zostaną uśmierceni zastrzykami, które zaaplikuje im lekarz zatrudniony przez Heydricha. Potem mieli otrzymać także rany postrzałowe. Po tym incydencie przedstawiciele prasy i inne osoby miały być sprowadzone na miejsce zajścia, a następnie miał być sporządzony raport policyjny. Müller powiedział mi, że ma od Heydricha rozkaz, by oddać jednego z tych kryminalistów do mojej dyspozycji na akcję w Gliwicach. Kryptonimem oznaczającym tych kryminalistów było słowo «konserwy».

Incydent gliwicki, w którym brałem udział, miał miejsce w przeddzień ataku niemieckiego na Polskę. W południe 31 sierpnia dostałem od Heydricha przez telefon zaszyfrowany rozkaz, że atak ma nastąpić tegoż dnia o godzinie 8 wieczorem. Heydrich powiedział: «W celu wykonania ataku zgłosić się do Müllera po konserwy». Tak też zrobiłem, oznajmiłem przy tym Müllerowi, że ma dostarczyć tego człowieka w pobliże rozgłośni. Odebrałem go i kazałem położyć koło wejścia do radiostacji. Był żywy, ale nieprzytomny. Próbowałem otworzyć mu oczy, ale nie mogłem w ten sposób zorientować się, czy żyje, tylko oddech na to wskazywał. Nie widziałem ran postrzałowych, lecz na twarzy miał pełno rozmazanej krwi. Zajęliśmy zgodnie z rozkazem radiostację, nadaliśmy 3–4-minutowe przemówienie przez zapasowy nadajnik, oddaliśmy parę strzałów z pistoletu i opuściliśmy teren”.

Tak wyglądał polski napad na niemiecką radiostację w Gliwicach.

I tak oto wojna Hitlera stała się rzeczywistością. Jak można się było spodziewać, Wielka Brytania i Francja dotrzymały zobowiązań wynikających z układu o wzajemnej pomocy, choć na razie tylko na papierze. Oba mocarstwa zachodnie wezwały Niemcy do natychmiastowego zaprzestania wszelkich działań bojowych przeciw Polsce i wycofania wojsk niemieckich. Trzeciego września 1939 roku ambasador brytyjski w Berlinie oświadczył Hitlerowi i Ribbentropowi, co następuje:

„Mam zaszczyt poinformować panów, że jeżeli w dniu dzisiejszym, 3 września 1939 roku, do godziny 11 przed południem letniego czasu brytyjskiego rząd niemiecki nie udzieli zadowalającego zapewnienia w wyżej wspomnianym sensie i nie prześle go rządowi Jego Królewskiej Mości w Londynie, o tej godzinie oba kraje znajdą się w stanie wojny".

„Hitler siedział przy swoim biurku – relacjonuje tłumacz dr Paul Schmidt. – Ribbentrop natomiast, nieco na prawo od niego, stanął przy oknie. Stałem w pewnej odległości od biurka Hitlera i powoli przekładałem treść ultimatum rządu brytyjskiego. Hitler siedział jak skamieniały i patrzył przed siebie, nie odzywając się ani słowem. Po chwili, która wydała mi się wiecznością, zwrócił się do Ribbentropa, ciągle jeszcze stojącego przy oknie:

«Co teraz?» – spytał Hitler swego ministra spraw zagranicznych, posyłając mu wściekłe spojrzenie, jak gdyby chciał powiedzieć, że Ribbentrop fałszywie informował go na temat reakcji Anglików. Ribbentrop odparł cicho: «Sądzę, że w najbliższych godzinach Francuzi też przekażą nam tak samo brzmiące ultimatum».

Również w przedpokoju w czasie przedstawiania treści ultimatum brytyjskiego trwała śmiertelna cisza. Göring

obrócił się w moją stronę i powiedział cicho: «Jeśli przegramy tę wojnę, niech Bóg ma nas w swej opiece»”.

Trzeciego września 1939 roku o godzinie 11 przed południem brytyjskiego czasu letniego napaść na Polskę przemieniła się w wojnę europejską, choć na Zachodzie nie padł ani jeden strzał. Wielka Brytania i Francja, przyjąwszy bojową postawę, przypatrywały się, jak ginęła Polska. Gdyby natychmiast zbrojnie zaatakowały Hitlera, nastąpiłoby prawdopodobnie to, co przed trybunałem opisał oskarżony szef sztabu dowodzenia Wehrmachtu Alfred Jodl:

– Byliśmy wprawdzie w stanie rozbić samą Polskę, ale nigdy nie bylibyśmy w stanie odeprzeć wspólnego skoncentrowanego ataku tych państw. I jeżeli nie załamaliśmy się już w roku 1939, to zawdzięczaliśmy to faktowi, że na Zachodzie około 110 dywizji francuskich i angielskich zachowało się całkowicie biernie wobec 23 dywizji niemieckich.

W tej sytuacji Wehrmacht może przeprowadzić swoją pierwszą „wojnę błyskawiczną” (*Blitzkrieg*): 5 września wojska niemieckie przekraczają Wisłę, 10 września docierają do Narwi i Bugu, 11 września przekraczają San i nacierają w kierunku Lwowa. W ten sposób do 18 września Warszawa zostaje otoczona i wezwana do kapitulacji. Siedemnastego września od wschodu wkracza na teren Polski także Armia Czerwona. Tak wchodzi w życie tajny układ, który zawarł Hitler ze Stalinem w sprawie podziału łupu. Jeszcze przez dziesięć dni okrążona stolica nie poddaje się. Wreszcie pod ciosami artylerii i bomb Göringowskiej Luftwaffe Warszawa zostaje zmuszona do kapitulacji.

Na temat tych nalotów – a był to pierwszy w historii wypadek, by wielkie, liczące ponad milion mieszkańców miasto zostało poddane takiemu bombardowaniu – generał

Karl Bodenschatz oświadczył w Norymberdze, gdzie zeznawał jako świadek, rzecz następującą:

– Wiem tylko, że Warszawa była twierdzą obsadzoną przez armię polską, i to obsadzoną bardzo silnie. Były tu znaczne ilości artylerii, wojska zajęły również pozycje w fortach. Wiem, że Adolf Hitler wzywał do ewakuacji ludności cywilnej, co jednak spotkało się z odmową. Jedynie przedstawicielstwa zagraniczne opuściły miasto. Armia polska była w mieście i broniła go uporczywie dzięki gęstej sieci fortów. Silnie obsadzone były również forty zewnętrzne, a ciężka artyleria strzelała z centrum miasta na zewnątrz. Wtedy twierdza Warszawa została zaatakowana także przez lotnictwo, ale stało się to dopiero, gdy odrzucono ultimatum czy też propozycję Adolfa Hitlera.

W podobnym duchu wypowiadał się również feldmarszałek Albert Kesselring (zmarły 16 lipca 1960 roku w Bad Nauheim), odpowiadając na pytania obrońcy Göringa, dr. Otto Stahmera:

– Jako szef 1 Floty Powietrznej dowodziłem tym atakiem. Według pojęć niemieckich Warszawa była twierdzą, a przy tym miała silną obronę przeciwlotniczą, spełniała zatem warunki konwencji haskiej o wojnie lądowej. Sam byłem nad Warszawą i po każdym niemal nalocie omawiałem jego wyniki z dowódcami armii. Na podstawie własnego rozeznania i raportów mogę oświadczyć, że zrobiono wszystko, by ograniczyć bombardowanie do celów wojskowych i by oszczędzać w miarę możności ludność cywilną.

Dr Stahmer: – Czy może pan kategorycznie zapewnić, że te naloty były utrzymane w granicach militarnych konieczności?

Kesselring: – Stanowczo tak.

Wszystko, co tu powiedziano, wygląda na pierwszy rzut oka poprawnie, a nawet niewinnie. Dramatyczny zwrot dokonuje się dopiero w związku z dalszym ciągiem zeznań generała Lahousena.

Amen: – Czy świadek sobie przypomina, że wraz z Canarisem brał udział w konferencjach w Kwaterze Głównej Hitlera bezpośrednio przed upadkiem Warszawy?

Lahousen: – Wspólnie z Canarisem wziąłem udział w konferencji, która odbyła się w pociągu Führera na krótko przed upadkiem Warszawy. To było 12 września 1939 roku.

Amen: – Kto brał udział w tej konferencji?

Lahousen: – Obecni byli: ówczesny minister spraw zagranicznych von Ribbentrop, szef OKW Keitel, ówczesny szef sztabu dowodzenia Wehrmachtu Jodl, Canaris i ja.

Amen: – Zgodnie z najlepszą wiedzą i pamięcią świadka proszę jak najdokładniej opowiedzieć trybunałowi, co mówiono i co się działo na tej konferencji w pociągu Führera.

Lahousen: – Na samym początku Canaris rozmawiał krótko z Ribbentropem i w toku tej rozmowy Ribbentrop ogólnie wyjaśniał polityczne zamiary dotyczące terytoriów polskich. Następnie Canaris podniósł poważne zastrzeżenia w sprawie bombardowania Warszawy, podkreślając szkodliwe następstwa takiego bombardowania dla polityki zagranicznej. Keitel odpowiedział, że zostało to zarządzone bezpośrednio przez Führera i Göringa i że on, Keitel, nie ma wpływu na te decyzje.

Następnie Canaris poważnie przestrzegał przed działaniami, o których wiedział, a mianowicie przed planowanymi egzekucjami i eksterminacjami, które miały być skierowane przeciw polskiej inteligencji, arystokracji i duchowieństwu oraz tym elementom, które mogły

uchodzić za ucieleśnienie narodowego ruchu oporu. Canaris powiedział wtedy – cytuję to mniej więcej dosłownie: „Kiedyś świat pociągnie do odpowiedzialności za te wydarzenia także Wehrmacht, który to tolerował”.

Ówczesny szef OKW, Keitel, odparł, iż te rzeczy zostały zdecydowane przez Hitlera i że Führer oświadczył, iż jeśli wojsko odmówi wzięcia w tym udziału i nie zechce solidaryzować się, będzie musiało pogodzić się z tym, że SS i Sipo (policja bezpieczeństwa) oraz podobne organizacje zostaną użyte do wykonania tych zarządzeń. Taki był w ogólnych zarysach sens rozważań na temat eksterminacji i polityki rozstrzeliwania ludności w Polsce.

Amen: – Czy mówiono coś o tak zwanej akcji oczyszczającej?

Lahousen: – Tak, ówczesny szef OKW użył w związku z tymi sprawami określenia niewątpliwie pochodzącego od Hitlera, które nazywało to zarządzenie „politycznym uporządkowaniem”.

Amen: – Ażeby odtworzenie tych wypadków było zupełnie dokładne, o jakich to zarządzeniach mówił Keitel jako o już uzgodnionych?

Lahousen: – Wedle słów ówczesnego szefa OKW bombardowanie Warszawy i rozstrzeliwanie tych kategorii ludzi, o których poprzednio mówiłem, zostało już uprzednio uzgodnione.

Amen: – A kim byli ci ludzie?

Lahousen: – Przede wszystkim polska inteligencja, arystokracja, duchowieństwo i oczywiście Żydzi.

Amen: – Co mówiono na temat ewentualnej współpracy z grupą ukraińską?

Lahousen: – Canaris otrzymał polecenie od Keitla – było to zapewne przekazanie dyrektywy otrzymanej od Ribbentropa – wywołania powstania na terenie zachodniej

Ukrainy. Jego celem miała być eksterminacja Żydów i Polaków.

Amen: – Jakie inne konferencje odbyły się jeszcze?

Lahousen: – Po tych rozmowach Canaris opuścił wagon, w którym pracował Keitel, i przeprowadził jeszcze krótką rozmowę z Ribbentropem, który powracając jeszcze raz do tematu Ukrainy, powiedział, że powstanie musi być tak zainscenizowane, żeby wszystkie polskie dwory i zagrody poszły z dymem, a Żydzi zostali pozabijani.

Amen: – Kto to powiedział?

Lahousen: – To powiedział ówczesny minister spraw zagranicznych Ribbentrop do Canarisa. Ja stałem obok.

Amen: – Czy świadek nie ma co do tego żadnych wątpliwości?

Lahousen: – Nie, nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Zapamiętałem doskonale te słowa: wszystkie dwory i zagrody muszą pójść z dymem. To było coś zupełnie nowego. Dotychczas mówiło się tylko o „likwidacji” i „eliminowaniu”.

Dr Otto Nelte (obrońca Keitla): – Oskarżony Keitel pragnie zadać panu pytanie, czy w czasie podania do wiadomości rozkazu o bombardowaniu Warszawy nie zwrócił wyraźnie uwagi na fakt, że ma być ono przeprowadzane tylko wtedy, gdy zostanie odrzucone żądanie kapitulacji, a ludność cywilna otrzyma możność swobodnego opuszczenia miasta?

Lahousen: – Zgodnie z moją wiedzą i znajomością ówczesnej sytuacji jest to całkowicie możliwe, a nawet prawdopodobne, że Keitel uczynił tego rodzaju uwagę.

Dr Fritz Sauter (obrońca Ribbentropa): – Czy von Ribbentrop rzeczywiście mówił, że Żydzi mają być pozabijani? Czy jest pan tego pewien?

Lahousen: – Tak jest. Dokładnie to pamiętam, bo przecież Canaris mówił o tym nie tylko ze mną, lecz także z innymi

i stale wzywał mnie na świadka.

Sam Ribbentrop, który wobec drażliwych pytań stawianych mu w trakcie krzyżowego przesłuchania mówił zazwyczaj, że szczegółów nie może sobie przypomnieć, złożył w tej sprawie dokładniejsze zeznanie:

– Świadek Lahousen zeznał, jakobym powiedział, że domy mają pójść z dymem, a Żydzi zostać pozabijani. Chciałbym kategorycznie oświadczyć, że tego rodzaju sformułowanie nigdy nie zostało przeze mnie użyte. Canaris był wtedy u mnie w wagonie. Całkiem możliwe – nie pamiętam tego dokładnie – że widziałem go jeszcze później przez niedomknięte drzwi. Otrzymał wtedy pochodzące od Führera instrukcje, w jaki sposób ma postępować w sprawach ukraińskich i innych. Wypowiedź, która została mi tutaj przypisana, jest całkowicie pozbawiona sensu, bo przecież na Ukrainie były wioski ukraińskie, to byli Ukraińcy, którzy tam żyli, to byli przecież nasi przyjaciele, to nie byli żadni wrogowie. Zupełnie nie miałoby więc sensu, bym mówił, że te wsie mają pójść z dymem. Jeśli zaś chodzi o sprawę zabijania Żydów, to mogę powiedzieć tylko jedno, mianowicie – było to najzupełniej sprzeczne z moim wewnętrznym przekonaniem, i że sprawa zabijania Żydów w tym czasie w ogóle nikomu nie przychodziła do głowy, tak że, reasumując, chciałbym powiedzieć, że jest to absolutnie nieprawdziwe.

Na krótko zanim Ribbentrop złożył to zeznanie, na miejscu dla świadków stanął były sekretarz stanu w Urzędzie Spraw Zagranicznych Adolf baron Steengracht von Moyland. Oskarżyciel amerykański Amen zwrócił się do niego z kilku osobliwymi pytaniami.

Amen: – Czy wiadomo panu, że Ribbentrop codziennie zażywał brom?

Steengracht: – Tego nie wiem. Ribbentrop…

Amen: – Czy widział pan kiedykolwiek, że zażywał brom, a może kiedyś mówił panu o tym?

Steengracht: – Tak, rzeczywiście, przypominam sobie, że zażywał jakieś takie czerwone proszki, ale nie zwróciłem na to szczególnej uwagi.

Przewodniczący: – Czy sprawa zażywania bromu rzeczywiście interesuje nas w jakimś stopniu?

Amen: – Tak jest, wasza lordowska mość, gdyż podczas przesłuchań oskarżony zeznawał, że jego pamięć, jeśli chodzi o niektóre wydarzenia, była osłabiona czy też zaćmiona na skutek nadmiernego zażywania tego środka.

Jednakże niezależnie od tego, czy pamięć ministra spraw zagranicznych Rzeszy była osłabiona działaniem tego medykamentu, czy też nie – rzeczywiste wydarzenia nie pozostawiają wątpliwości co do tego, że po rozpoczęciu wojny wszędzie na okupowanych terenach terror był planowo zorganizowany.

Ku czemu zmierzał Hitler? Celem głównym był dalszy marsz na Wschód. Co zresztą już wcześniej, w 1923 roku, zostało sformułowane w *Mein Kampf*: „My, narodowi socjaliści, musimy niezmiennie trzymać się naszych celów w polityce zagranicznej, mianowicie zapewnienia narodowi niemieckiemu należnych mu środków do egzystencji i ziemi. Jeżeli dziś mówimy o nowych obszarach w Europie, myślimy głównie o Rosji i o państwach z nią sąsiadujących. Jest to jedyna akcja, która może usprawiedliwić przed Bogiem i przyszłymi pokoleniami Niemców przelaną krew niemiecką…”.

W tajemnicy Naczelne Dowództwo Wehrmachtu rozpoczyna przygotowania do agresji na Związek Radziecki, z którym Niemcy kilka tygodni wcześniej podpisały pakt o nieagresji. Dwudziestego trzeciego listopada 1939 roku Hitler powiedział swym najwyższym dowódcom bez żenady,

że „układy będą dotrzymywane tak długo, jak długo będzie to nam potrzebne”.

Jedyną rzeczą, która po zwycięstwie nad Polską powstrzymuje go jeszcze przed napaścią na Związek Radziecki, jest sytuacja na Zachodzie. Wielka Brytania i Francja znajdują się w stanie wojny z Niemcami. Jednakże poza utarczkami prowadzonymi przez grupy rozpoznawcze obu stron nie doszło jeszcze na Zachodzie do żadnych działań bojowych. Niemniej jednak Hitler nie może pozwolić sobie na ryzyko podjęcia realizacji swoich zamiarów, mając na karku oba mocarstwa zachodnie.

„Długo miałem wątpliwości – powiedział Führer podczas tej samej narady ze swymi naczelnymi dowódcami – czy mam najpierw uderzyć na Wschód, a potem na Zachód. Zasadniczo nie budowałem Wehrmachtu po to, żeby nie uderzać. Decyzja, żeby uderzyć, była we mnie zawsze”. Dalszy ciąg protokołu z tej narady odczytuje oskarżyciel amerykański Telford Taylor:

„Wszystko sprowadza się do tego, że obecny moment jest korzystny. Jest to dla mnie trudna decyzja. Mam do wyboru zwycięstwo lub klęskę. Wybieram zwycięstwo. Moja decyzja jest nieodwołalna. Zaatakuję Anglię i Francję możliwie szybko, w najkorzystniejszym momencie. Naruszenie neutralności Belgii i Holandii nie ma znaczenia. Nikt nie będzie o to pytał zwycięzcy. Naruszenia neutralności nie będziemy uzasadniać tak idiotycznie jak w 1914 roku”.

Tak więc zamiary Hitlera, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie, są jasne. Wydaje się, że nie ma już żadnego wyjścia. W rzeczywistości Hitler nie chce szukać żadnego wyjścia. Wymownie świadczy o tym fakt, który wyszedł na światło dzienne podczas procesu w Norymberdze. Po zdruzgotaniu Polski na arenie politycznej znów pojawił się jakiś tajemniczy Szwed, którym, podobnie jak Dahlerusem,

posłużono się w tajnych rokowaniach między mocarstwami. Był nim baron Knut Bonde ze Sztokholmu.

Bonde sądził, że na własną rękę uda mu się doprowadzić do pokoju. Podejmuje kontakt z Hermannem Göringiem, który wyraża swój entuzjazm, i wyjeżdża do Londynu, gdzie przeprowadza poufną naradę z ministrem spraw zagranicznych lordem Halifaxem. Podczas tego spotkania baron przedstawia zasady, na których miałby się oprzeć pokój między Wielką Brytanią a Niemcami: „Odbudowa państwa polskiego" i „Swobody dla Czechów".

Lord Halifax nie jest przeciwny podjęciu rokowań pokojowych, jeżeli Hitler okazałby się skłonny uznać „jakiś rodzaj państwa polskiego" i przyznać Czechom „pewne swobody".

– Nigdy nie mówiliśmy, że nie chcemy pokoju z Hitlerem – oświadczył lord Halifax baronowi Bonde i dodał: – Jeśli jest ktokolwiek w Niemczech, kto mógłby zawrzeć pokój, to jest nim Göring.

Zadowolony z rezultatu Bonde powraca samolotem do Szwecji i przez pośrednika przekazuje Göringowi treść tej rozmowy. Göring obiecuje porozmawiać z Hitlerem i natychmiast przekazać odpowiedź, która jednak nie nadchodzi. W ciągu najbliższych miesięcy Londyn wielokrotnie zwraca się do barona Bonde w Sztokholmie z pytaniem o rezultat całej sprawy, ale w Berlinie nie zwraca się uwagi na ofertę brytyjską.

W maju 1946 roku adwokat Werner Bross dowiedział się o tajnych rokowaniach pokojowych prowadzonych przez barona Bonde. Udało mu się zdobyć dokument, w którym baron dokładnie przedstawił przebieg tych wydarzeń.

„Tego wieczoru przedstawiłem ten dokument Göringowi – pisze Bross w swych wspomnieniach. – Przeczytał go z zainteresowaniem, lecz później powiedział: «To nie na

wiele się zda. Przecież te wysiłki nie przyniosły żadnego rezultatu». Byłem bardzo zdziwiony, że Göring nie ucieszył się z odnalezienia materiału świadczącego o jego umiłowaniu sprawy pokoju, ale już wkrótce znalazłem przyczynę, dla której nie chciał on, aby poruszyć tę sprawę. Gdy zapytałem, jak Hitler zareagował na propozycje Foreign Office, Göring powiedział: «Poszedłem do Führera i zrelacjonowałem przebieg wizyty Bondego w Londynie. Kiedy powiedziałem o propozycjach lorda Halifaxa, Hitler odparł: Rodzaj państwa polskiego – o tym można by porozmawiać. Ale więcej swobód dla Czechów – to w ogóle nie wchodzi w rachubę!».

A więc o to chodziło! Hitler odrzucił oferty pokojowe, które dziś wydają się nam nadzwyczaj korzystne, ba, jedyne w swoim rodzaju. Hitler musiałby zgodzić się na jedno jedyne, całkowicie usprawiedliwione ustępstwo – przyznać więcej swobód Czechom. Więc nie żądano nawet rezygnacji z tego kawałka obcej ziemi zaanektowanego siłą, lecz jedynie pewnych swobód dla mieszkającej tam ludności.

Göring doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo niekorzystnie odbiłoby się w narodzie niemieckim ujawnienie tych okoliczności, rzucających ponury cień na Hitlera, dlatego też wolał raczej zrezygnować ze swej niewielkiej osobistej korzyści w tym procesie, aby oszczędzić Hitlera. Wierność aż poza grób dla człowieka, który nie położył kresu «narzuconej mu wojnie» nawet wtedy, kiedy miał ku temu tak znakomitą okazję! Choć Göring powiedział, że chce to jeszcze przemyśleć, więcej już do tego tematu nie powrócił”.

Naród niemiecki oczywiście nigdy nie dowiedział się o tej sprawie. Pozostawiono go w przekonaniu, że pokojowe zamiary Hitlera wszędzie natrafiały na opór i nie było wyboru innego niż kontynuacja walki.

4. Potwór

Wojna błyskawiczna w Polsce dała Hitlerowi złudne poczucie niezwyciężoności. Już w pół roku po zwycięstwie nad wschodnim sąsiadem Wehrmacht ponownie wyrusza w pole. Główny oskarżyciel brytyjski w Norymberdze, sir Hartley Shawcross, przedstawił pokrótce rozwój tych wydarzeń:

– Dziewiątego kwietnia 1940 roku niemieckie siły zbrojne bez ostrzeżenia i wypowiedzenia wojny wtargnęły do Norwegii i Danii. Było to złamaniem stanowczych gwarancji pokojowych udzielonych obu tym krajom.

Przez wiele lat oskarżony Rosenberg, jako szef Urzędu Polityki Zagranicznej NSDAP, żywo interesował się planem stworzenia w Norwegii piątej kolumny. Nawiązał bliskie stosunki z Nasjonal Samling, grupą polityczną, której przewodził zdrajca Vidkun Quisling. W sierpniu 1939 roku odbył się specjalny czternastodniowy kurs w szkole Urzędu Polityki Zagranicznej NSDAP w Berlinie, w którym wzięło udział 25 zwolenników Quislinga, starannie przez niego dobranych. Ci „wypróbowani” ludzie mieli być na usługi niemieckich oddziałów specjalnych jako eksperci w sprawach topografii i języka. Celem tych poczynań było wyeliminowanie od samego początku wszelkiego zbrojnego oporu przez dokonanie zamachu stanu i aresztowanie głównych przeciwników Quislinga, łącznie z królem. W tym samym czasie Niemcy rozpoczęły swe przygotowania wojskowe.

Dowody przemawiają za tym, że Alfred Rosenberg jako pierwszy podjął myśl rozszerzenia władzy niemieckiej na „germańskiej Północy”. Szukając sojuszników dla swego planu, zwrócił się do naczelnego dowódcy marynarki wojennej wielkiego admirała Ericha Raedera. Zdaniem

Rosenberga marynarka również powinna być zainteresowana regionem północnym. W memorandum skierowanym do Raedera – zostało ono odczytane w Norymberdze – Rosenberg, przeprowadziwszy uprzednio gruntowną naradę z Quislingiem, dowodził, co następuje: „Osoby przeszkolone [na kursie Urzędu Polityki Zagranicznej] powinny jak najszybciej udać się do Norwegii i błyskawicznie zająć najważniejsze ośrodki w Oslo. W tym samym czasie flota niemiecka wraz z odpowiednim kontyngentem wojsk lądowych musiałaby zająć jedną z uprzednio uzgodnionych zatok u wejścia do portu w Oslo i wkroczyć do akcji na specjalne wezwanie nowego rządu norweskiego".

Już 3 października 1939 roku – miesiąc po napaści na Polskę – Raeder bliżej zajął się planem Rosenberga. W tym celu w Naczelnym Dowództwie Marynarki Wojennej puścił w obieg ankietę. Oskarżyciel brytyjski Elwyn Jones zacytował z tego dokumentu kilka fragmentów:

„Należy zbadać następujące zagadnienia:

1. Jakie miejscowości na terenie Norwegii mogą być brane pod uwagę jako bazy?

2. Czy można, gdyby było to niemożliwe w inny sposób, uzyskać bazy wbrew woli Norwegii, w drodze zastosowania siły wojskowej?".

W krótkim czasie uaktywnił się również dowódca floty podwodnej Karl Dönitz, który opracował memorandum w tej sprawie. Obecnie znalazło się ono w rękach trybunału. Na rozprawie Elwyn Jones powiedział:

– Prawdopodobnie odnosi się ono do ankiety opracowanej przez oskarżonego Raedera. Oznaczone jest nadrukiem *Geheime Kommandosache* (tajna sprawa wojskowa) i dotyczy „baz w Norwegii". Chciałbym odczytać jego

ostatni fragment: „Wnioskuje się przeto: stworzenie bazy w Trondheim; zabezpieczenie możliwości zaopatrzenia w materiały pędne w Narwiku”.

Napaść na Norwegię o tyle nie jest typową napaścią nazistowską, że należało do niej przekonać Hitlera. Tymi, którzy go namówili do podjęcia tej akcji, byli przede wszystkim Raeder i Rosenberg. Jak wykażą dokumenty, oskarżony Raeder uporczywie próbował przeforsować swoje stanowisko w sprawie Norwegii.

Okazją do tego stała się konferencja sztabu marynarki wojennej w Kwaterze Głównej Führera z 12 grudnia 1939 roku. Oprócz Hitlera i Raedera wzięli w niej udział również Wilhelm Keitel i Alfred Jodl. Na stole sędziowskim znalazł się protokół z tego posiedzenia. Jego autorem był sam Raeder, na sali sądowej zaś odczytał go oskarżyciel Jones.

– Relacja nosi tytuł *Sprawa Norwegii*. Zwracam uwagę Wysokiego Sądu na ustęp 4, który brzmi: „Führer rozważał możliwość przeprowadzenia osobiście rozmowy z Quislingiem w celu wyrobienia sobie o nim opinii. ObdM [naczelny dowódca marynarki, Raeder] proponuje: Jeśli Führer odniesie korzystne wrażenie, OKW otrzyma pozwolenie uzgodnienia z Quislingiem planów w sprawie przygotowania i realizacji zajęcia Norwegii a) pokojowo, tzn. niemieckie siły zbrojne zostaną do Norwegii wezwane, lub b) przez użycie siły”.

W dalszym ciągu relacji czytamy: „Po przeprowadzeniu rozmowy z Quislingiem 14 grudnia 1939 roku po południu Führer wydał rozkaz przygotowania przez OKW operacji w Norwegii”.

Tym samym zostały zaakceptowane plany Rosenberga i Raedera, a Wehrmacht rozpoczął przygotowania. Hitler zaczął nawet ponaglać i 27 stycznia 1940 roku Keitel wydał rozkaz następującej treści: „Tajna sprawa wojskowa. Do rąk

szefa. Tylko przez oficera. Dotyczy studium «N». Führer i wódz naczelny Wehrmachtu wyraża życzenie, aby studium «N» było opracowywane dalej pod jego osobistym, bezpośrednim nadzorem przy zachowaniu najściślejszego związku z całością planów prowadzenia wojny. Z tych względów Führer zlecił mi przejęcie kierowania dalszymi pracami przygotowawczymi. W tym celu w ramach OKW zostanie stworzony sztab roboczy, który jednocześnie będzie stanowił rdzeń przyszłego sztabu operacyjnego. Całość dalszych przygotowań będzie się odbywać pod kryptonimem «Weserübung» (Ćwiczenia nad Wezerą)".

Hitlera opętało nagle to przedsięwzięcie. W Norymberdze odczytano rozkaz wydany przez niego 1 marca 1940 roku – naturalnie również opatrzony nadrukiem *Geheime Kommandosache*. „Führer i wódz naczelny Wehrmachtu" oświadczył m.in.:

„Przekroczenie granicy duńskiej i lądowanie w Norwegii musi nastąpić równocześnie. Operacje mają być przygotowane w możliwie najkrótszym czasie. Jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, by operacja zaskoczyła państwa skandynawskie. Postulat ten należy uwzględnić w toku przygotowań, zwłaszcza jeśli chodzi o zabezpieczenie zaokrętowania i lądowania wojsk. Gdyby przygotowań tych nie udało się utrzymać w tajemnicy, zarówno dowódcom, jak i ich oddziałom należy przedstawić inne cele. Zadaniem Luftwaffe po zajęciu terenu będzie zabezpieczenie obrony przeciwlotniczej oraz wykorzystanie baz norweskich do prowadzenia wojny powietrznej przeciwko Anglii".

Tak brzmiał rozkaz Hitlera: „Wykorzystanie baz norweskich do prowadzenia wojny powietrznej przeciwko Anglii". Był to jeden z głównych motywów przeprowadzenia całej operacji. W innym fragmencie tego samego rozkazu podkreśla się: „W ten sposób zapobiegnie się zamachowi

Anglii na Półwysep Skandynawski i Bałtyk; poza tym zabezpieczy to nam dowóz rudy ze Szwecji i da naszej marynarce i lotnictwu lepsze bazy wyjściowe przeciwko Wielkiej Brytanii”.

Jak we wszystkich poprzednich przedsięwzięciach, również teraz Hitler próbuje maskować swe prawdziwe zamiary. W tym samym tajnym rozkazie czytamy jeszcze: „Zasadniczo należy dążyć do nadania przedsięwzięciu charakteru okupacji pokojowej, której celem jest zbrojna ochrona neutralności państw skandynawskich”.

Świat zdążył się już nauczyć, jak należy rozumieć tego rodzaju sformułowania, jeśli pochodzą one z Kwatery Głównej Führera. W Norymberdze, mimo jednoznacznej wymowy zacytowanego tu dokumentu, obrona usiłowała przedstawić tę napaść jako wymuszony sytuacją środek zabezpieczający przed planowanym przez Anglików lądowaniem w Norwegii. Jednakże data podjęcia przygotowań do tej operacji, sięgająca września 1939 roku, nie dopuszcza tego rodzaju interpretacji.

Przeciwko wywodom obrony wystąpił sir Hartley Shawcross.

– Oświadczono – powiedział – że Anglia i Francja knuły plany dokonania inwazji na Norwegię i zajęcia jej oraz że rząd Norwegii był gotów wyrazić zgodę na taką akcję. Nawet gdyby te zarzuty były prawdziwe – a przecież są fałszywe[1] – nie byłyby żadnym możliwym do przyjęcia usprawiedliwieniem inwazji dokonanej bez ostrzeżenia, bez wypowiedzenia wojny, bez próby mediacji czy koncyliacji. Wojna napastnicza nie przestaje nią być jedynie dlatego, że prowadzące ją państwo sądzi, że inne państwa mogłyby w przyszłości podjąć podobną akcję. Ta sprawa jest jednak nieistotna, faktycznie bowiem materiał dowodowy nie pozostawia wątpliwości, że inwazja dokonana na oba te

kraje miała służyć całkiem innym celom. Została ona zaplanowana na długo przedtem, zanim mógłby wystąpić jakikolwiek problem naruszenia neutralności czy zajęcia Norwegii przez Anglię.

Wydarzenia mówią zresztą same za siebie. Elwyn Jones sięga do sprawozdania rządu duńskiego: „Dziewiątego kwietnia 1940 roku o godzinie 4.20 rano w prywatnym mieszkaniu duńskiego ministra spraw zagranicznych zjawił się poseł niemiecki w towarzystwie attaché lotnictwa tegoż poselstwa. Poseł zaczął od oświadczenia, że Niemcy posiadają niezbite dowody na to, iż Anglia planuje zajęcie baz na terenie Danii i Norwegii. Z tego względu żołnierze niemieccy przekroczyli właśnie granicę kraju. Wkrótce nad Kopenhagą pojawią się niemieckie bombowce. Otrzymały one rozkaz wstrzymania się na razie z bombardowaniem. Do Duńczyków należy decyzja o niepodejmowaniu oporu, jakikolwiek opór przyniósłby bowiem straszliwe następstwa”.

Zagrożenie bombardowaniem nie jest żadną nowością, również Praga i prezydent Czechosłowacji Hácha doświadczyli tego na sobie. Także i tym razem Wehrmacht nie ma większych kłopotów z realizacją swoich celów. Relację w tej sprawie złożył swemu rządowi brytyjski ambasador w Kopenhadze, Howard Smith:

„Wcześnie rano, około godziny piątej, do wejścia do portu w Kopenhadze podpłynęły trzy niewielkie statki transportowe, nad którymi krążyła pewna liczba samolotów. Bateria północna oddała w kierunku samolotów salwę ostrzegawczą. Poza tym jednym wyjątkiem Duńczycy nie stawiali żadnego oporu, a jednostki niemieckie zacumowały przy nabrzeżu Wolnego Portu. Na ląd wyszło około ośmiuset żołnierzy w pełnym rynsztunku i pomaszerowało w kierunku Kastelett, starej twierdzy kopenhaskiej.

Ponieważ brama była zamknięta, Niemcy wysadzili ją za pomocą materiału wybuchowego. Załoga nie stawiała żadnego oporu, wyglądało na to, że dała się całkowicie zaskoczyć.

Po zajęciu twierdzy część jednostek została skierowana do pałacu królewskiego Amalienborg, gdzie zaatakowała duńskie posterunki, raniąc przy tym trzech wartowników, w tym jednego śmiertelnie. Tymczasem nad miastem na niewielkiej wysokości przeleciała duża liczba samolotów bombowych. Możliwość stawienia oporu przez siły zbrojne była znacznie zredukowana na skutek czynnika zaskoczenia. Tak na przykład jeden z pełniących służbę wyższych urzędników Ministerstwa Wojny tego rana, 9 kwietnia, jechał samochodem do Kopenhagi; niefrasobliwie minął wartownika, który wołał w jego kierunku, w swej błogiej niewiedzy nie zauważył nawet, że nie był to nikt z jego ludzi. Dopiero kula, która przeszyła klapę jego płaszcza, była w stanie mu to uświadomić…".

Tyle Howard Smith na temat swoich przeżyć. Tymczasem w Norwegii wypadki miały nieco inny przebieg. Jeszcze na miesiąc przed napaścią szef sztabu dowodzenia Wehrmachtu w OKW Alfred Jodl napisał w swym dzienniku: „Wielka narada na temat «Weserübung» z trzema wyższymi dowódcami. Feldmarszałek [Göring] szaleje, gdyż dotychczas nie podjęto żadnej decyzji. Zabiera głos, chcąc udowodnić, że wszystkie dotychczasowe przygotowania są niewiele warte".

Trzynastego marca 1940 roku Jodl zapisał: „Führer dotychczas nie dał rozkazu w sprawie «Weserübung». Szuka jeszcze uzasadnienia". Ten zapis dowodzi wyraźnie, że bynajmniej nie chodziło o uprzedzenie desantu brytyjskiego.

Sam Jodl odsłania swe agresywne zapędy już w następnej uwadze z tegoż dziennika z 28 marca: „Niektórzy oficerowie marynarki wykazują obojętność wobec operacji «Weserübung» i wymagają podkręcenia”.

W dniu 9 kwietnia 1940 roku plan Rosenberga, przygotowania Raedera, planowanie Keitla, rozkaz Hitlera i „podkręcanie” oficerów marynarki przez Jodla przynoszą wreszcie rezultat. Okręty Kriegsmarine docierają do licznych punktów wybrzeży norweskich. Również i tutaj, podobnie jak w Danii, osiągnięto pełne zaskoczenie. Jednym z najbardziej nieprawdopodobnych dokumentów, jakie w związku z tą inwazją zostały przedstawione na procesie norymberskim, są „Zarządzenia ogólne” z 4 kwietnia 1940 roku, opracowane przez dowództwo marynarki i opatrzone nadrukiem *Geheime Kommandosache*. Elwyn Jones czyta fragment odnalezionego dokumentu:

„Trałowce upozorowane na statki handlowe powinny bez zwracania uwagi wpłynąć na światłach do Oslofjordu. Na wezwania posterunku ochrony wybrzeża należy odpowiadać nazwami parowców angielskich. Te pozory powinny być jak najdłużej zachowane. Na wszelkie wezwania telegraficzne jednostek norweskich nadawane systemem Morse’a należy odpowiadać w języku angielskim. Na zapytania odpowiadać tekstem następującej treści: «Płynę do Bergen na krótki postój. Nie mam wrogich zamiarów».

Na wezwanie należy odpowiadać, używając nazw okrętów angielskich:

«Köln» – HMS «Cairo».

«Königsberg» – HMS «Calcutta».

«Karl Peters» – HMS «Faulknor».

«Leopard» – HMS «Halycon».

«Wolf» – british destroyer (brytyjski niszczyciel).

ścigacze – british motor torpedoboats (brytyjskie torpedowce).

Zapewnić możliwość oświetlenia brytyjskiej bandery wojennej. W wypadku gdyby własna jednostka uznała za konieczne odpowiedzieć na wezwania mijających ją statków, należy przestrzegać następującej dyrektywy:

Nakaz zatrzymania: 1. *Please repeat last signal* (Proszę, powtórz ostatni sygnał); 2. *Impossible to understand your signal* (Nie można zrozumieć twojego sygnału).

Strzał ostrzegawczy: *Stop firing, british ship! Good friend!* (Wstrzymać ogień, statek brytyjski! Dobry przyjaciel!).

Pytanie o cel i zadanie: *Going Bergen, chasing German steamers!* (Jesteśmy w drodze do Bergen, ścigamy niemieckie parowce!)".

Trygve Lie, późniejszy sekretarz generalny ONZ, jeszcze jako naczelny dowódca norweskich sił zbrojnych przygotował dla trybunału norymberskiego oświadczenie, z którego podczas rozprawy skorzystał Jones: „Napad niemiecki był zaskakujący i wszystkie napadnięte miasta na wybrzeżu zostały zajęte zgodnie z planem przy niewielkich stratach. Plan [Quislinga], aby aresztować króla, członków rządu i parlamentu, nie powiódł się mimo niespodziewanego ataku, a w całym kraju został zorganizowany opór".

Sir Hartley Shawcross natomiast, kończąc swą wypowiedź, powiedział:

– Lecz chociaż opór, pospiesznie zorganizowany w całym kraju, był mężny, to nie miał on większych szans powodzenia wobec na długo przedtem zaplanowanego ataku przez zaskoczenie. Dziesiątego czerwca ustał opór wojskowy, co oznaczało zakończenie następnego aktu agresji.

Napaść ta wywołała ogromne wrażenie na całym świecie. Nawet ci, którzy dotychczas odnosili się do Niemiec z największą przychylnością i nawet agresję na Polskę usiłowali tłumaczyć interesami Niemiec w Gdańsku i Korytarzu, tym razem – wobec wymowy faktów – nie mogli mieć żadnych złudzeń. Zajmując Danię i Norwegię, Hitler zwrócił przeciwko Niemcom cały świat. Neville Chamberlain, jeszcze wczoraj premier brytyjski, zastąpiony teraz na tym stanowisku przez Winstona Churchilla, w przemówieniu z 16 kwietnia 1940 roku wyraził uczucia narodów świata, gdy powiedział:

– To ostatni zbrodniczy czyn tego potwora! Każda ofiara niemieckiej brutalności oznacza, że do wszystkich, którzy już potępili Niemcy, dołączają miliony innych. Wiedzą oni, że żaden naród nie może czuć się bezpieczny, dopóki ten wściekły pies nie zostanie unieszkodliwiony.

Tymczasem Hitler, ,,ten wściekły pies", stracił wszelkie poczucie miary. Natychmiast po zajęciu Norwegii podejmuje dalsze, zakrojone na szeroką skalę plany.

– Następny dokument – mówi inny oskarżyciel brytyjski, G.D. Roberts – dotyczy konferencji Hitlera z 23 maja 1939 roku. Nader interesująca jest lista osób obecnych na tej konferencji. Uczestniczyli w niej: Führer, Göring, admirał Raeder, Brauchitsch, generał pułkownik Keitel oraz inni, którzy nie zostali oskarżeni. Celem tej konferencji była analiza sytuacji. Pozwolę sobie sięgnąć do trzeciej strony dokumentu: „Holenderskie i belgijskie bazy lotnicze muszą być okupowane. Deklaracje o neutralności są zupełnie pozbawione znaczenia. Należy dążyć do uzyskania na terytorium holenderskim nowej linii obrony aż do Zuider See".

„Deklaracje o neutralności są zupełnie pozbawione znaczenia" – te słowa padły w obecności wielkiego

admirała, ministra lotnictwa i dowódcy Luftwaffe, a także generała Keitla. Wszyscy oni brali udział w tej konferencji, a ich późniejsza działalność dowodzi, że zgadzali się z tym stwierdzeniem. Daj słowo i złam je potem! – oto ich kodeks moralny.

Przewodniczący: – Panie Roberts, byłoby dobrze, gdyby zechciał się pan ograniczyć do samego tylko dokumentu.

Napomnienie sędziego Lawrence'a przywraca rozprawie rzeczowość.

– Dziesiątego maja 1940 roku około godziny 5 rano zaczęła się niemiecka napaść na Belgię, Holandię i Luksemburg – mówi główny oskarżyciel brytyjski, sir Hartley Shawcross.

Po długim wahaniu, czy wojnę należy prowadzić najpierw na Wschodzie czy też na Zachodzie, Hitler zdecydował się uderzyć na Zachód. Chce przeprowadzić szybkie uderzenie i pokonawszy Francję i Anglię, skierować swe siły przeciw Związkowi Radzieckiemu.

Hitler i jego stratedzy nie widzieli żadnej możliwości pokonania fortyfikacji zbudowanych przez Francuza André Maginota, które uważano za nie do przełamania. Z tego względu wybrali drogę przez Holandię, Belgię i Luksemburg – kraje neutralne i nieprzygotowane. Już w 1938 roku, 25 sierpnia, Göringowska Luftwaffe przygotowała studium dotyczące prowadzenia wojny na Zachodzie. Ów tajny – opracowany na długo przed wybuchem wojny – dokument został przedstawiony na sali rozpraw w Norymberdze. „Dla prowadzenia wojny w Europie Zachodniej – czytamy – terytorium holendersko-belgijskie nabiera w obliczu wojny światowej szczególnego znaczenia, zwłaszcza jako baza wyjściowa do wojny powietrznej. Belgia i Holandia w rękach niemieckich to bardzo wielki atut dla prowadzenia wojny powietrznej przeciw Wielkiej Brytanii i Francji…".

Jeszcze na krótko przed wybuchem wojny, 26 sierpnia 1939 roku, „posłowie niemieccy przekazują królowi Belgów, królowej Holandii i rządowi Wielkiego Księstwa Luksemburga uroczyste oświadczenia, w których Niemcy zapewniają o swoim zamiarze respektowania neutralności tych krajów”.

Tym samym ponawiają gwarancje złożone już uprzednio – w 1937 roku. Sir Hartley Shawcross kontynuuje:

– Ale wobec wojskowych Hitler oświadczył: „Jeśli Holandia i Belgia zostaną zajęte i utrzymane, będzie to oznaczać zapewnienie warunków do stoczenia zwycięskiej wojny z Anglią”.

Szóstego października Hitler ponawia swoje zapewnienia o przyjaźni dla Belgii i Holandii. Jednakże już 9 października 1939 roku wydaje dyrektywy dotyczące wojny. Oświadczył wtedy, co następuje: „Dla dalszego prowadzenia operacji wojskowych rozkazuję: Na północnym skrzydle frontu zachodniego należy przygotować operację ofensywną na terytorium Luksemburga, Belgii i Holandii. Atak musi być silny i przeprowadzony możliwie najwcześniej. Celem tej operacji ofensywnej jest uzyskanie jak największych zdobyczy terytorialnych w Holandii, Belgii i północnej Francji jako bazy dla dogodnego prowadzenia wojny powietrznej i morskiej przeciwko Anglii”.

Nic nie mogłoby jaśniej określić celu inwazji na te trzy nieszczęsne kraje niż ów dokument. Jedyna ich wina polegała na tym, że stały na przeszkodzie niemieckiemu agresorowi w przeprowadzeniu jego zamierzeń przeciwko Anglii i Francji, co wystarczyło, aby na nie napaść.

Hitler nawet nie zadaje już sobie trudu, by znaleźć jakikolwiek wiarygodny pretekst. Stale powiela ten sam wzór, sądząc, że jest on wystarczająco dobry. Gdy Wehrmacht już od godziny 4.30 rano prowadzi swe

ofensywne operacje, w Belgii następują wydarzenia, które obrazują haniebny sposób postępowania Hitlera we wszystkich trzech napadniętych krajach. Oficjalną relację rządu belgijskiego na ten temat odczytał w Norymberdze oskarżyciel brytyjski Roberts:

„O godzinie 8.30 do Ministerstwa Spraw Zagranicznych przybył ambasador niemiecki. Znalazłszy się w pokoju ministra, zaczął wyjmować z teczki jakieś pismo. Pan Spaak [minister spraw zagranicznych Belgii] przerwał mu:

«Pan wybaczy, panie ambasadorze, będę mówił pierwszy! Panie ambasadorze, armia niemiecka zaatakowała właśnie nasz kraj. Po raz drugi w ciągu dwudziestu pięciu lat zdarza się, że Niemcy dokonują zbrodniczego napadu na neutralną i lojalną Belgię. To, co się właśnie wydarzyło, jest – być może – jeszcze bardziej wstrętne niż napaść z 1914 roku. Rząd belgijski nie otrzymał żadnego ultimatum, żadnej noty ani jakiegokolwiek protestu. Dopiero poprzez sam akt agresji Belgia dowiedziała się, że Niemcy naruszyły dane przez siebie 13 października 1937 roku i przed wybuchem wojny dobrowolnie odnowione gwarancje. Akt agresji niemieckiej, dla którego nie istnieje żadne usprawiedliwienie, wstrząśnie sumieniem świata. Za tę agresję historia uczyni odpowiedzialnymi Niemcy. Belgia jest zdecydowana bronić się. Jej sprawa, która jest sprawą słuszną, nie może być przegrana».

Ambasador mógł teraz przystąpić do odczytania przekazywanej właśnie noty: «Rząd Rzeszy polecił mi złożyć następujące oświadczenie: Aby zapobiec inwazji na Belgię, Holandię i Luksemburg, do której z wyraźnym zamiarem wystąpienia przeciw Niemcom przygotowywały się Wielka Brytania i Francja, rząd Rzeszy Niemieckiej czuje się zmuszony do zabezpieczenia neutralności tych trzech wymienionych krajów przy użyciu siły. W tym celu rząd

Rzeszy użyje swych sił zbrojnych w możliwie największym zakresie, tak że wszelki opór jest bezcelowy. W wypadku jakiegokolwiek oporu Belgia ryzykuje zniszczenie swego kraju i utratę niepodległości…».

W trakcie czytania tego oświadczenia minister Spaak przerwał ambasadorowi: «Niech pan przekaże mi ten dokument… Chętnie oszczędzę panu tego przykrego zadania». Przeczytawszy notę, Spaak ograniczył się jedynie do uwagi, że odpowiedział już na nią wyrażonym uprzednio protestem".

Nie mniej chyba przykre niż ta rozmowa, która odbyła się w godzinach porannych 10 maja 1940 roku, było przesłuchanie na sali rozpraw w Norymberdze byłego generalnego inspektora Luftwaffe, feldmarszałka Erharda Milcha, prowadzone przez oskarżyciela brytyjskiego Robertsa. W związku ze sprawą Milcha warto może wspomnieć pewien tragikomiczny epizod towarzyszący jego aresztowaniu. Milch poddał się młodemu generałowi angielskiemu zgodnie ze starą pruską tradycją. Oddał mu wojskowe honory, unosząc do daszka czapki marszałkowską buławę, a następnie uroczyście przekazał ją swemu przeciwnikowi. Anglik wziął buławę do rąk, przez jakiś czas przyglądał się jej uważnie, a następnie zdzielił nią Milcha w głowę. Uderzenie było tak mocne, że marszałek osunął się na ziemię. Ale powróćmy do przesłuchania.

Roberts: – Uczestniczył pan w naradzie 23 maja 1939 roku w Kancelarii Rzeszy. Chciałbym przypomnieć panu, kto jeszcze brał w niej udział. Byli tam: Führer, Göring, Raeder, von Brauchitsch, Keitel, Halder, generał Bodenschatz, Warlimont. Byli to wyłącznie dowódcy niemieckich sił zbrojnych. Czy tak?

Milch: – Tak.

Roberts: – Czy na podstawie tego, co pan o nich wiedział, mógłby ich pan określić mianem ludzi honoru?

Milch: – Tak jest.

Roberts: – Czy jedną z cech ludzi honoru jest dotrzymywanie słowa?

Milch: – Tak jest.

Roberts: – Wiedział pan przecież, że Niemcy dały słowo, iż będą respektować neutralność Belgii, Holandii i Luksemburga, czyż nie?

Milch: – Sądzę, że tak, nie znam szczegółów, ale sądzę, że tak.

Roberts: – A czy nie wie pan o tym, że na niespełna miesiąc przed tą naradą, 28 kwietnia, Hitler złożył zapewnienie w Reichstagu, że będzie respektował neutralność niektórych krajów europejskich, w tym także owych trzech przeze mnie wymienionych?

Milch: – Sądzę, że tak, tak jest.

Roberts: – Czy przypomina pan sobie, że podczas narady Hitler użył następujących słów: „Holenderskie i belgijskie bazy lotnicze muszą być okupowane. Deklaracje o neutralności są zupełnie pozbawione znaczenia. W tej sprawie prawo, bezprawie czy też traktaty nie odgrywają żadnej roli” – czy przypomina pan sobie te słowa?

Milch: – Nie pamiętam, jak dokładnie brzmiała ta wypowiedź.

Roberts: – Czy któryś z tych ludzi honoru zaprotestował przeciw łamaniu słowa danego przez Niemcy?

Milch: – Podczas tej narady żaden z obecnych nie miał możliwości mówienia czegokolwiek. Hitler stał przed nami za pulpitem i wygłaszał mowę, po której wyszedł. Dyskusji nie było, nie dopuścił do niej.

Roberts: – Świadek uważa więc, że człowiek honoru nie miał możliwości stanąć w obronie swego honoru?

Milch: – Nie mogę sobie dokładnie przypomnieć, jak dosłownie brzmiała tamta wypowiedź Hitlera…

Jakkolwiek było, Naczelne Dowództwo Wehrmachtu wykonało powierzone mu zadanie. Belgia była w stanie stawiać opór jedynie przez osiemnaście dni. Po ich upływie król Leopold III czuł się zmuszony do podpisania aktu kapitulacji. Opór Holandii trwał cztery dni.

– Aby możliwie szybko zakończyć kampanię w Holandii – oświadczył Hermann Göring z ławy świadków – zaproponowałem użycie dywizji powietrznodesantowej na tyłach maszerujących przeciwko Niemcom wojsk holenderskich, przede wszystkim po to, by opanować trzy węzłowe mosty w pobliżu Moerdijk, Dordrechtu i Rotterdamu. O ile to posunięcie przyniosło szybkie rezultaty pod Moerdijk i Dordrechtem, o tyle część dywizji operująca w Rotterdamie znalazła się w trudnym położeniu, gdyż została otoczona przez siły holenderskie.

W tej sytuacji nastąpiło jedno z owych tragicznych wydarzeń tej wojny, które później zrodziło wiele podobnych tragedii: bombardowanie Rotterdamu. Zniszczenie miasta przez Göringowską Luftwaffe i tysięczne ofiary wśród ludności cywilnej, ginącej pod gruzami, od bomb i pożarów, stały się straszliwym symbolem przyszłego losu innych miast, jak Coventry i Londyn, Drezno i Berlin. Jako świadek w tej sprawie wystąpił w Norymberdze feldmarszałek Albert Kesselring, przesłuchiwany najpierw przez obrońcę Göringa.

Dr Stahmer: – Czy brał pan udział w ataku na Rotterdam?

Kesselring: – Jako dowódca 2 Floty Powietrznej, którym zostałem w tym czasie. Dowodzący korpusem powietrznodesantowym generał Student zażądał wsparcia swych spadochroniarzy przez lotnictwo. Atak został przeprowadzony zgodnie z planem. Jeśli rzeczywiście,

wbrew mojemu wewnętrznemu przekonaniu, atak nie odpowiadał wymogom sytuacji, to należy nad tym bardzo ubolewać. Jednakże stwierdzam tu z naciskiem, że tę sprawę należy wliczyć w poczet tych wszystkich niedających się przewidzieć przypadkowości wojny, które niestety – o czym świat nie wie – zdarzają się we wszystkich rodzajach wojsk wszystkich krajów znacznie częściej, niż można by się było tego spodziewać.

Dr Stahmer: – Czym należy tłumaczyć, że w Rotterdamie doszło również do wielkich pożarów?

Kesselring: – Doświadczenia wojenne wykazują, że główną przyczyną zniszczeń nie są naloty bombowe jako takie, lecz rozprzestrzenianie się pożarów. Niestety, w tym wypadku bomba trafiła w fabrykę margaryny, co spowodowało rozlanie się oleju i dalsze rozprzestrzenianie pożaru.

Dr Stahmer: – Jakie efekty wojskowe przyniósł ten nalot?

Kesselring: – Bezpośrednim efektem była kapitulacja armii holenderskiej.

Krzyżowe przesłuchanie przeprowadzone przez oskarżyciela brytyjskiego sir Davida Maxwell-Fyfe’a naświetliło sprawę bombardowania Rotterdamu od drugiej strony.

Sir David: – Czy wie pan, w jakich godzinach rozpoczęło się bombardowanie Rotterdamu?

Kesselring: – O ile wiem, we wczesnych godzinach popołudniowych. Sądzę, że około 14.

Sir David: – Czy wie pan, że o godzinie 10 rozmowy na temat kapitulacji były już w toku?

Kesselring: – Nie.

Sir David: – Czy wiedział pan, że o godzinie 12.15 oficer holenderski przekroczył linię frontu po stronie niemieckiej i spotkał się z generałem Schmidtem i generałem

Studentem i że o godzinie 12.35 generał Schmidt złożył podpis pod proponowanymi warunkami kapitulacji?

Kesselring: – Nie, nic o tym nie wiem.

Sir David: – Nigdy pana o tym nie poinformowano?

Kesselring: – Nie, nigdy, w każdym razie nie pamiętam tego.

Sir David: – Widzi więc pan, że na 55 minut przed rozpoczęciem bombardowania…

Kesselring: – Sprawą najważniejszą byłoby zatem odwołanie ataku przez generała Studenta. Ale wiadomość na ten temat nie dotarła do mnie, nie dotarła ona również do dowodzonych przeze mnie jednostek.

Sir David: – Gdyby tego rodzaju wiadomość chciano przekazać do samolotów w celu odwołania nalotu, to przecież dałoby się to łatwo przeprowadzić dzięki łączności radiowej?

Kesselring: – Moim zdaniem tak.

Sir David: – Otóż twierdzę, że każdy widział przelot tych bombowców, również Student. Pan o tym wie, prawda?

Kesselring: – Tak.

Sir David: – Gdyby ten nalot miał mieć jakiekolwiek taktyczne znaczenie dla wsparcia wojsk niemieckich, mógłby zostać odwołany, prawda?

Kesselring: – Tak jest, gdyby była znana ówczesna sytuacja taktyczna.

Sir David: – Jeśli w czasie uczciwie prowadzonych pertraktacji uzgodniono warunki kapitulacji, to można oczekiwać od żołnierza, że odwoła on rozkaz ataku, czyż nie?

Kesselring: – Tak. Jeśli nie uzgodniono innych postanowień.

Sir David: – Jeśli istniała możliwość odwołania tego nalotu, nie było nic prostszego niż to zrobić. Chciałbym tu jasno

stwierdzić, że celem nalotu na Rotterdam było zmuszenie Holendrów do kapitulacji przez zastosowanie terroru.

Na zakończenie należałoby jeszcze wysłuchać, co miał do powiedzenia Göring, który w tej sprawie zeznawał jako świadek:

– Dałem rozkaz flocie powietrznej użycia do tej akcji pułku lotnictwa. Pułk wystartował w sile trzech dywizjonów, z których każdy liczył około 25–30 maszyn. Gdy nadleciał pierwszy dywizjon, rokowania na temat kapitulacji były w toku, jednakże nie osiągnięto jeszcze żadnego konkretnego celu. Mimo to wystrzelono czerwone rakiety świetlne. Pierwszy dywizjon nie dostrzegł tych sygnałów i zgodnie z planem zrzucił bomby dokładnie na części miasta wymienione rozkazem. Drugi i trzeci dywizjon dostrzegł czerwone sygnały i zawrócił, nie zrzuciwszy bomb. Łączność radiowa między Rotterdamem a stacją naziemną dywizji istniała za pośrednictwem mojej kwatery głównej i 2 Floty Powietrznej. Łączność z samolotami nawiązano ze stacji naziemnej dywizji. Ale najistotniejsze było to, że Rotterdam nie miał możliwości bezpośredniego nawiązania łączności radiowej z samolotami i dlatego trzeba było wystrzelić czerwone rakiety świetlne.

Duże zniszczenia nastąpiły nie na skutek bomb, lecz, jak już powiedziano, w wyniku pożaru. Rozszerzanie się ognia było spowodowane zapaleniem się sporych ilości tłuszczu i oleju. Po drugie, chciałbym to wyraźnie podkreślić, przy energicznej akcji rotterdamskiej straży pożarnej można było zapobiec rozszerzaniu się ognia, mimo rozpoczynającej się burzy…

Na tym zakończono omawianie tej sprawy w Norymberdze. Wydarzenia roku 1940 nie pozwalały na dłuższe zajęcie się jednym tematem. Tymczasem bowiem

dywizje pancerne Wehrmachtu wdzierają się klinem do Francji.

5. „Lew Morski” – początek końca

Zgodnie z powielanymi do znudzenia sloganami Goebbelsowskiej propagandy zaskakująco szybkie zwycięstwo we Francji było owocem genialności „największego wodza wszech czasów”. Tymczasem historycy dowiedli faktu, że plan kampanii nie był dziełem Hitlera, lecz generała Ericha von Mansteina, któremu nie potrafił sprostać jego francuski przeciwnik, generał Maurice Gamelin.

Pięć dni po rozpoczęciu niemieckiej inwazji na Francję zrozpaczony premier francuski Paul Reynaud telefonował do Londynu. Udało mu się złapać Churchilla w jego prywatnym mieszkaniu.

– Jesteśmy pobici! – wykrzyknął Reynaud. – Przegraliśmy bitwę.

– Niepodobna, żeby doszło do tego tak szybko – oponował całkowicie zaskoczony Churchill.

– Nasz front został przerwany pod Sedanem – wyjaśnił szef rządu francuskiego. – Za czołgami posuwają się ogromne masy niemieckiej piechoty…

– Niech pan posłucha! – podniesionym głosem mówił Churchill. – Musimy wytrwać… Ale Reynaud już zrezygnował:

– Siły nieprzyjaciela są zbyt potężne i zbyt szybkie. Współdziałają z lotnictwem szturmowym. Daje to efekt druzgocący. Z godziny na godzinę klin się rozszerza i umacnia. Kierunek natarcia Laon–Amiens. Jesteśmy pokonani. Przegraliśmy bitwę…

Sytuacji nie zmieni zastąpienie generała Gamelina przez generała Maxime’a Weyganda, a wkrótce potem

wyznaczenie na to stanowisko marszałka Henri Philippe’a Pétaina. Francja załamuje się. Stłoczony w Dunkierce ekspedycyjny korpus brytyjski jest zagrożony zniszczeniem przez nacierające siły generała Ewalda von Kleista. I wtedy dokonuje się cud.

Karl von Rundstedt, naczelny dowódca Grupy Armii „Środek”, otrzymuje telefon z Kwatery Głównej Führera. Zachował się zapis tej rozmowy, z którego wynika, że do przebiegu wydarzeń włączył się sam Hitler; głos z drugiej strony linii oświadczył:

– Panie generale, mam panu do przekazania rozkaz Führera. Dotyczy on dalszych operacji w rejonie Dunkierki. Proszę przekazać grupie pancernej Kleista rozkaz nieprzekraczania linii kanału St. Omer.

– Pan chyba nie mówi tego poważnie! – woła Rundstedt, całkowicie wytrącony z równowagi. – Nasze dywizje pancerne są w trakcie szybkiego posuwania się w kierunku tego miasta!

– Kanał nie może być przekroczony – obstaje przy swoim głos z Kwatery Głównej.

– To całkiem niemożliwe! – mówi Rundstedt.

– To osobisty rozkaz Führera!

– W takim razie koniec rozmowy.

– Koniec rozmowy.

Natarcie niemieckie zostaje wstrzymane. Kleist, który próbował obejść ten rozkaz i posunął się dalej, został zmuszony do wycofania się na wyznaczoną linię. Dzięki temu Brytyjczykom udało się zaokrętować prawie cały korpus ekspedycyjny – około 338 tysięcy ludzi – i przeprawić go z powrotem na Wyspę.

Przyczyna „cudu w Dunkierce”, który minister propagandy Goebbels przedstawił jako druzgocącą klęskę Brytyjczyków, została dzisiaj wyjaśniona jednoznacznie. Hitler uległ

naleganiom Göringa, aby pozostawić sprawę operacji przeciw Dunkierce siłom lotniczym. Göring sądził, że Luftwaffe sama sobie poradzi z tym zadaniem, a Hitler zgodził się z tym poglądem. Tymczasem gdy zbiorniki z ropą na terenie portu w Dunkierce stanęły w płomieniach i nad całym obszarem zaległa gęsta chmura dymu, lotnicy Göringa nie mogli dojrzeć, że pod zbawczą zasłoną dymną siły zbrojne lorda Gorta wymykają się z opresji.

Już wkrótce cały ten elitarny korpus stanie się głównym filarem obrony Wyspy i jednym z głównych powodów, dla których, mimo pokonania Francji, Hitler nie może zaryzykować ataku na Wielką Brytanię. Sam Churchill potwierdził to już 4 czerwca 1940 roku w przemówieniu w Izbie Gmin:

– Poruszając problem obrony naszego kraju przed inwazją, musimy oczywiście stwierdzić rzecz zasadniczą, że obecnie mamy na Wyspie nieporównanie silniejsze wojsko niż w jakimkolwiek momencie obecnej wojny.

Ambicje Göringa i krótkowzroczność „największego wodza wszech czasów” już w Dunkierce przygotowały późniejszy zwrot w tej wojnie.

Dwudziestego drugiego czerwca 1940 roku Hitler uroczyście obchodził swój pozornie największy triumf. Tego dnia w lesie Compiègne Francuzi podpisują niemieckie warunki zawieszenia broni. Na podstawie ówczesnych kronik filmowych i zdjęć wiadomo, że Hitler odtańczył z tej okazji taniec radości i ze śmiechem klepał się po udach. Był przekonany, że wojna została ostatecznie rozstrzygnięta i że Wielka Brytania musi dać za wygraną.

Lecz już wkrótce iluzja pryśnie. Z Londynu rozlegnie się głuchy, lecz zdecydowany głos Churchilla:

– Chociaż wielkie obszary Europy i wiele sławnych państw zostało poddanych jarzmu gestapo i potwornemu

panowaniu nazistowskiemu lub może jeszcze paść ich ofiarą, nie będziemy się wahać ani nie ustąpimy. Wytrwamy do końca. Będziemy bronić naszej Wyspy za wszelką cenę. Będziemy walczyć na wybrzeżach, w portach, na polach, ulicach i wzgórzach. Nigdy się nie poddamy. A nawet gdyby, w co ani przez moment nie wierzę, ta Wyspa lub duża jej część miała być ujarzmiona lub wygłodzona – wtedy walkę będzie kontynuować nasze imperium zamorskie.

Odpowiedzią Hitlera była tajna instrukcja z 16 lipca 1940 roku, skierowana do Keitla i Jodla. Jej treść odczytano w Norymberdze: „Ponieważ Anglia, mimo beznadziejności jej sytuacji militarnej, jak dotąd nie przejawiła chęci dojścia do jakiegokolwiek kompromisu, zdecydowałem się, jeżeli zajdzie tego potrzeba, dokonać na nią inwazji. Angielskie lotnictwo musi być tak pobite faktycznie i pod względem moralnym, aby nie mogło stanowić żadnej godnej uwagi siły uderzeniowej przeciw niemieckiej inwazji".

Główny oskarżyciel brytyjski sir Hartley Shawcross dodaje:

– Oskarżony Göring i jego Luftwaffe czynili maksymalne wysiłki, aby spełnić te warunki. Ale choć bombardowanie miast i wsi angielskich trwało przez całą posępną zimę roku 1940/1941, nieprzyjaciel doszedł w końcu do wniosku, że nie uda mu się ujarzmić Anglii za pomocą tych środków.

Operacja *Seelöwe* (Lew Morski) – taki był kryptonim hitlerowskiego planu inwazji na Anglię – stała się pierwszym niepowodzeniem o zasadniczym znaczeniu. Operacja *Blitz* (Błyskawica), jak nazywano powietrzną bitwę Göringa o Wyspy Brytyjskie, jest szeregiem niepowodzeń. Po raz pierwszy w tej wojnie Hitler natknął się na przeciwnika, którego nie mógł po prostu powalić. Generał Ironside, w owym czasie naczelny dowódca brytyjski, wykonując polecenie Churchilla, nadał całej

Wielkiej Brytanii walory obronne jeża. Zadania obronne powierzono wszystkim mężczyznom, kobietom, dzieciom i starcom, każda flinta służy za broń, każdy dom przeistacza się w chroniony workami z piaskiem bunkier, pola golfowe zamieniają się w pola minowe, a każdy skrawek ziemi w rów przeciwczołgowy. Produkcja samolotów, która jeszcze w styczniu wynosiła 802 maszyny, do czerwca wzrasta błyskawicznie i osiąga 1591 miesięcznie.

– Wyspa jest gniazdem szerszeni – powiedział Churchill.

– Wydaje się, że pan Churchill nie pojął jeszcze beznadziejności sytuacji Anglii – wyraził się Hitler 21 lipca 1940 roku podczas narady w Kwaterze Głównej Führera. Celem tego spotkania było przygotowanie do lądowania w Anglii. Z dokumentów wiadomo, o czym podczas tej narady mówiono. Naczelny dowódca Kriegsmarine Raeder poddał pod dyskusję następujący temat:

– Chciałbym wiedzieć, czy pan marszałek Rzeszy sądzi, że mógłby się podjąć wykonania następujących zadań: 1. zniszczenie zasadniczych sił brytyjskiego lotnictwa oraz 2. uniemożliwienie flocie brytyjskiej prowadzenia ataków przeciw oddziałom desantowym.

Göring: – Uważam to pytanie za całkowicie zbyteczne. W najkrótszym czasie proklamuję totalną wojnę powietrzną i z dnia na dzień rzucę przeciw Anglii 2500 samolotów bojowych. Inwazja nie może się nie powieść, w każdym razie nie z powodu Luftwaffe.

Hitler: – W ciągu czterech pierwszych dni musi istnieć możliwość przerzucenia na ląd dziesięciu dywizji, co powinno wystarczyć do utworzenia stabilnego przyczółka. W osiem dni od rozpoczęcia inwazji ma nastąpić pierwsze natarcie – z pozostawieniem w rejonie przyczółka wystarczających rezerw – na linii mniej więcej od ujścia Tamizy, na południe od Londynu i do Portsmouth.

Jodl: – Według opracowanych dotychczas dokumentów przewiduje się, że po pierwszej fali inwazji do natarcia przystąpi 6 Armia. Marynarka oświadcza, że w ciągu sześciu tygodni może przerzucić do Anglii większą część z tylko 25 dywizji. Tkwi w tym przecież jakaś sprzeczność.

Hitler: – Nie ma mowy o tylko 25 dywizjach! Musimy przerzucić przynajmniej 40 dywizji.

Raeder: – Marynarka nie może zagwarantować przerzucenia 40 dywizji.

Halder: – W takim razie oznacza to kompletne samobójstwo. Z takim samym skutkiem mógłbym przepuścić te wojska przez maszynkę do mięsa.

Ale Hitler nie myśli ustąpić. Przygotowania odbywają się pełną parą. Nawet parowce rzeczne i holowniki pływające po Renie instalują prowizoryczne urządzenia spełniające wymogi desantu. Wszędzie na Zachodzie wojska niemieckie ćwiczą operację zaokrętowania i desantu.

Piętnastego sierpnia 1940 roku rozpoczyna się operacja *Blitz*. Wprowadzając do akcji 2600 samolotów wszystkich rodzajów, Göring dokonuje ataku na południową Anglię. Tego dnia Brytyjczycy zestrzelili 76 maszyn, głównie bombowców. Taka była pierwsza gorzka lekcja na temat siły bojowej Royal Air Force. Również w nadchodzących miesiącach i tygodniach Luftwaffe nie będzie mogła uzyskać przewagi w powietrzu ani nad Kanałem, ani nad Wielką Brytanią. Ustawiczne ataki na Londyn, jako próba wymuszenia kapitulacji, okazują się nieskuteczne. Göring musi się pogodzić ze stratami, których nigdy później nie uda się już nadrobić; w ciągu trzech miesięcy traci nad Anglią 2500 samolotów, a wraz z nimi najlepsze załogi.

Mimo to jeszcze 4 września, przemawiając w Pałacu Sportu w Berlinie, Hitler wykrzykuje:

– W każdym razie Anglia zostanie zmiażdżona, tak czy inaczej. Zetrzemy ich miasta z powierzchni ziemi! A tym, którzy w Anglii są bardzo ciekawi i pytają: Tak, dlaczego więc nie przychodzi? – odpowiadam: Bądźcie spokojni, przyjdzie!

Joachim von Ribbentrop, minister spraw zagranicznych Hitlera, podczas jednej ze swych wizyt w Rzymie zapewnia:

– Wbrew prognozom meteorologów w ciągu ostatnich tygodni pogoda była nader niekorzystna dla prowadzenia zakrojonych na szeroką skalę operacji przeciwko Anglii. Jednakże, duce, Niemcy wywalczyły już sobie przewagę w powietrzu.

Jedynie sztab niemieckiej admiralicji nie miał żadnych złudzeń. Dziesiątego września dokonuje rzeczowej analizy sytuacji, stwierdzając, co następuje: „Nie istnieją żadne oznaki klęski lotnictwa nieprzyjacielskiego nad południową Anglią lub strefą Kanału. Jest to fakt o zasadniczym znaczeniu dla dalszej oceny sytuacji”.

Nadchodzi wreszcie chwila, gdy również Hitler musi pojąć, że w obecnym momencie nie zdoła pokonać Wielkiej Brytanii. Uzupełniających informacji na ten temat udzielił w Norymberdze Kesselring, odpowiadając na pytania głównego oskarżyciela amerykańskiego.

Jackson: – Czy nie popierał pan inwazji na Anglię i czy Luftwaffe nie była przygotowana?

Kesselring: – Przy uwzględnieniu pewnych warunków Luftwaffe była gotowa spełnić to zadanie.

Jackson: – Pan zaś bardzo energicznie doradzał marszałkowi Rzeszy, aby rozpocząć inwazję natychmiast po Dunkierce, prawda?

Kesselring: – Tak, byłem tego zdania również później.

Jackson: – Do inwazji nie doszło zaś tylko dlatego, że niedostateczne okazało się wyposażenie w jednostki

pływające?

Kesselring: – Tak jest.

Dowódca marynarki Erich Raeder, zeznając z tego samego miejsca, powiedział natomiast coś innego:

– W ciągu września 1940 roku ciągle jeszcze uważaliśmy, że lądowanie mogło być przeprowadzone. Za warunek wstępny uchodziło wszakże uzyskanie przez nas przewagi w powietrzu. Okazało się jednak, że przewagi tej nie potrafi ono uzyskać w wystarczającym stopniu, w związku z czym stwierdzono, że lądowanie należy przesunąć do wiosny przyszłego roku.

Nade wszystko zaś zaszły nowe okoliczności. Włochy, które dotychczas uważały się za kraj z Niemcami sprzymierzony, lecz nieprowadzący wojny, 10 czerwca 1940 roku zdecydowały się na przystąpienie do niej, aby nie zaprzepaścić okazji nadarzającej się w związku z bliskim końcem Francji. W październiku Mussolini podjął atak na Grecję, lecz już wkrótce musiał szukać pomocy Wehrmachtu, gdyż Grecy wykazali swą wojskową wyższość. Również w Afryce Hitler czuje się zmuszony do wsparcia Włoch.

Właściwym celem Hitlera nadal pozostaje jednak zniszczenie Związku Radzieckiego. Jeszcze w czasie trwania powietrznej bitwy o Wielką Brytanię Hitler wydaje 18 grudnia 1940 roku swoją słynną dyrektywę nr 21. Przypomniano ją w Norymberdze: „Niemieckie siły zbrojne muszą być tak przygotowane, by mogły pokonać Rosję Radziecką jeszcze przed zakończeniem wojny z Anglią. Już teraz należy przystąpić do przygotowań i zakończyć je do 15 maja 1941 roku”. Dokument ten był podpisany przez Hitlera i parafowany przez Jodla i Keitla. Agresja przeciw Związkowi Radzieckiemu została opatrzona kryptonimem *Fall Barbarossa* (plan „Barbarossa”).

Jednak zanim jeszcze nadejdzie wyznaczony tą dyrektywą termin 15 maja, Hitler zaplącze się w inne rozgrywki, w związku z czym data inwazji będzie musiała zostać przesunięta. Do paktu trzech mocarstw (Berlin, Rzym i Tokio), tzw. paktu berlińskiego, przyłącza się Jugosławia (25 marca 1941 roku), ale wkrótce potem w kraju tym zostaje dokonany zamach stanu (27 marca 1941 roku) – no i Wehrmacht musi znowu maszerować.

Dwudziestego siódmego marca 1941 roku Hitler odbywa naradę ze swymi dowódcami.

– Wśród obecnych – stwierdził oskarżyciel brytyjski H.J. Phillimore – znalazł się oskarżony Keitel, oskarżony Jodl i oskarżony Ribbentrop. Chciałbym odczytać fragment oświadczenia Hitlera: „Führer jest zdecydowany na militarne zniszczenie Jugosławii i rozbicie jej jako jednostki państwowej. Atak rozpocznie się, gdy tylko zostaną przygotowane niezbędne siły i środki".

Na stronie 5 tego dokumentu znajduje się fragment, który chciałbym odczytać: „Celem głównym Luftwaffe jest jak najszybsze rozbicie struktury naziemnej lotnictwa jugosłowiańskiego i zniszczenie Belgradu przy zastosowaniu zmasowanych nalotów". Dziś już wiemy, jak wyglądała realizacja tego planu – 6 kwietnia o godzinie 7 zostały bezlitośnie zbombardowane dzielnice mieszkalne Belgradu.

Szóstego kwietnia, w dniu, w którym Luftwaffe spustoszyła Belgrad, wojska hitlerowskie przekroczyły granice Grecji. Po pierwsze po to, by przyjść z pomocą zagrożonym wojskom włoskim, których ofensywa utknęła, po drugie zaś, by nie dopuścić do udzielenia Grekom pomocy ze strony brytyjskiej i umocnienia się Brytyjczyków na Półwyspie.

Jak powiedział Hitler, błyskawiczne działanie było koniecznością, ale w Norymberdze sir Hartley Shawcross udowodnił, że i tym razem chodziło o agresję, której plan był od dawna przygotowany:

– Dwunastego listopada 1940 roku w ściśle tajnym rozkazie do Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych (OKH) Hitler zarządził podjęcie przygotowań do zajęcia Grecji. Trzynastego grudnia Hitler wydał zarządzenie w sprawie *Aktion Marita* (akcja „Marita”), jak brzmiał kryptonim tej inwazji. Zarządzenie to stwierdzało, że inwazja na Grecję jest zaplanowana, a przystąpienie do jej realizacji ma się rozpocząć, gdy tylko powstaną sprzyjające warunki atmosferyczne.

Wojna przyjmuje coraz bardziej zatrważające rozmiary. Szał niszczenia i akty okrucieństwa przybierają na sile. Straszliwym symbolem tego wszystkiego mogą być wydarzenia, które rozegrały się na Krecie. Na norymberskiej sali rozpraw odczytano fragment sprawozdania rządu greckiego na ten temat: „Wkrótce po zajęciu przez Niemców wyspy Krety przeprowadzono akcje odwetowe: znaczna liczba niewinnych w większości ludzi została rozstrzelana, a wsie Skiki, Brassi i Kanades zastały spalone w odwecie za zabicie kilku niemieckich spadochroniarzy przez członków miejscowej policji w czasie inwazji na Kretę. W miejscach, gdzie niegdyś znajdowały się te miejscowości, postawiono tablice z napisem w językach greckim i niemieckim: «Zniszczono za bestialskie zamordowanie z zasadzki plutonu spadochroniarzy i połowy plutonu saperów przez uzbrojonych mężczyzn i kobiety»”.

Wojna ukazała swe prawdziwe oblicze. Wraz z napaścią na Związek Radziecki padły też ostatnie bariery. Hitler dawno już stracił poczucie rzeczywistości. „Pokonanie Rosji

Radzieckiej w toku szybkiej kampanii” stało się jego idée fixe. Jak katastrofalnie się przeliczył w swych rachubach, wynika z kilku jego wynurzeń.

Do Jodla powiedział kiedyś: „Wystarczy wyważyć drzwi, a cały ten zmurszały gmach się zawali”.

Do swych naczelnych dowódców 31 lipca 1940 roku powiedział: „Im wcześniej Rosja zostanie rozbita, tym lepiej. Atak ma sens tylko wtedy, gdy państwo rosyjskie zostanie wstrząśnięte aż do podstaw jednym uderzeniem. Jeśli wyruszymy w maju 1941 roku, będziemy mieć pięć miesięcy, żeby załatwić całą sprawę”.

– W marcu 1941 roku – mówił w Norymberdze sir Hartley Shawcross – plany były już tak dalece zaawansowane, że znalazły się w nich postanowienia dotyczące podziału obszaru rosyjskiego na dziewięć pojedynczych państw poddanych administracji komisarzy Rzeszy. W tym samym czasie istniały już szczegółowe plany gospodarczej eksploatacji kraju pod nadzorem oskarżonego Göringa. Jest rzeczą znamienną, że 2 maja 1941 roku odbyła się narada sekretarzy stanu w sprawie planu „Barbarossa”. Podczas tej narady stwierdzono, co następuje: „Wojnę będzie można prowadzić jedynie pod warunkiem, że cały Wehrmacht w trzecim roku jej trwania będzie mógł czerpać z zasobów Rosji, nawet jeśli na skutek zabrania przez nas rzeczy nam potrzebnych wiele milionów ludzi będzie musiało zginąć z głodu”. Wydaje się, że nie było to przedmiotem niczyjej troski.

W tym czasie Hitler stracił wszelki umiar. Nie ma takiego przedsięwzięcia, do którego by się nie rwał. W przededniu podjęcia realizacji planu „Barbarossa”, po odłożeniu ad acta sprawy Anglii, planuje nowe zdobycze, które znajdują wyraz w nowych zarządzeniach. Pod kryptonimem „Felix” rozważa się akcję przeciw Gibraltarowi, kryptonim

„Isabella” oznacza zaś plan zajęcia Portugalii. Nie ma już w Europie bezpiecznego zakątka.

Czy Rosjanie wiedzą, co ich czeka? Jeszcze w listopadzie 1940 roku do Berlina przybywa z wizytą radziecki minister spraw zagranicznych Wiaczesław Mołotow. Partner niemiecko-radzieckiego paktu o nieagresji zostaje przyjęty przez swojego kolegę Ribbentropa słowami:

– Żadna siła na ziemi nie może zmienić faktu, że dla Imperium Brytyjskiego nadszedł początek końca. Anglia jest pobita i pozostaje tylko kwestią czasu, kiedy ostatecznie przyzna się do swej klęski.

W tym momencie rozlegają się syreny ogłaszające alarm lotniczy. Chcąc nie chcąc, Ribbentrop musi poprosić swego gościa do schronu, gdzie odbywa się dalszy ciąg rozmowy. Nieco ubawiony Mołotow zauważył później:

– Jeśli Anglia jest pobita i bezsilna, to dlaczego prowadziliśmy tę rozmowę w schronie przeciwlotniczym?

Wiosną 1941 roku do Berlina przybywa jeszcze jeden gość, minister spraw zagranicznych Japonii Josuke Matsuoka. Matsuoka ma równie niejasne pojęcie co do prawdziwych zamiarów Hitlera jak włoski sojusznik paktu trzech.
W każdym jednak razie wyczuwa, co się dzieje.
Z przerażeniem unosi głowę, gdy Ribbentrop mówi, że „jeśli pewnego dnia Związek Radziecki przyjmie postawę, którą Niemcy uznają za groźbę, Führer rozbije Rosję”.

Następnym etapem podróży Matsuoki jest Moskwa, gdzie 13 kwietnia 1941 roku zostaje podpisany pakt o nieagresji między Związkiem Radzieckim a Japonią. Japończyk pojął, jakim szaleńczym iluzjom oddaje się Berlin na temat siły radzieckiej, i pragnie uchronić od tej awantury przynajmniej swój kraj.

6. Plan „Barbarossa”

Tylko dwie linijki maszynopisu, o treści jakże jednak brzemiennej w skutki dla narodu niemieckiego, odczytał podczas procesu norymberskiego oskarżyciel amerykański Sidney S. Alderman. Pochodziły one z tajnego dokumentu i brzmiały następująco: „Plan czasowy «Barbarossa». Decyzja Führera: Początek planu «Barbarossa» – 22 czerwca”.

Dwudziestego drugiego czerwca 1941 roku o godzinie 3.30 rano zgodnie z planem czasowym naczelnego wodza Wehrmacht przystąpił do wojny ze Związkiem Radzieckim. Marzenia, którym oddawał się Hitler i jego paladyni, ukazują się z całą przerażającą wyrazistością w aktach procesu. Alderman sięgnął najpierw po wydane na dwa miesiące przed rozpoczęciem agresji rozporządzenie Hitlera: „Mianuję reichsleitera Alfreda Rosenberga na mego pełnomocnika do spraw centralnego opracowania problemów terytoriów wschodnioeuropejskich. 20 kwietnia 1941. Adolf Hitler”.

Od czasu tej nominacji minęło niewiele ponad dwa tygodnie, gdy Rosenberg już w swej nowej funkcji opracował memorandum zawierające takie oto plany: „Politycznym celem zbrojnej konfrontacji może być jedynie – czyta Alderman – oswobodzenie Rzeszy Niemieckiej na stulecia od rosyjskiego nacisku. Dlatego ten ogromny obszar musi zostać podzielony na komisariaty Rzeszy, z uwzględnieniem jego historycznych i demograficznych właściwości. Komisariat Rzeszy Ostland, łącznie z Białorusią, będzie miał za zadanie uczynienie z tego terytorium formy niemieckiego protektoratu i przygotowanie go do przyłączenia do Niemiec. Ukraina ma być państwem samodzielnym, pozostającym w sojuszu z Niemcami. Kaukaz wraz z przyległymi do niego obszarami północnymi ma być państwem federacyjnym

z pełnomocnikiem Niemiec na czele. Rosja musi się samodzielnie przysposobić do przyszłości.

Zadaniem komisariatu Rzeszy dla Estonii, Łotwy, Litwy i Białorusi ma być stworzenie określonej formy niemieckiego protektoratu, a następnie, w drodze zniemczania zdatnych rasowo elementów, osiedlania ludów germańskich i wysiedlania elementów niepożądanych, przeobrażenie go w część Wielkoniemieckiej Rzeszy. Bałtyk ma się stać wewnętrznym morzem germańskim pod wielkoniemieckim nadzorem".

Alderman kontynuuje:

– Pieczołowicie przygotowawszy napaść na ZSRR, spiskowcy hitlerowscy przeszli do realizacji swoich planów. Dwudziestego drugiego czerwca 1941 roku ich armie przekroczyły granice ZSRR. Aby obwieścić światu o swym wiarołomnym czynie, Hitler jeszcze tego samego dnia wydał proklamację. Chciałbym zacytować z niej tylko jedno zdanie: „Dlatego też zdecydowałem się dzisiaj jeszcze raz oddać los Europy w ręce naszych żołnierzy".

Na podstawie tego obwieszczenia świat dowiedział się, że kości zostały rzucone. Mgliste plany snute niespełna rok wcześniej wydały owoce. Fakt ten prowadzi nas do rozważenia motywów tej agresji. Sądzę, że wystarczy, jeśli przeczytam trybunałowi kilka zapisów zamieszczonych w sprawozdaniach ambasadora niemieckiego w Moskwie, sporządzonych przed czerwcem 1941 roku.

Ambasador niemiecki, hrabia Friedrich Werner von der Schulenburg, jeszcze 4 czerwca pisał: „Rząd rosyjski stara się czynić wszystko, by uniknąć konfliktu z Niemcami".

Siódmego czerwca 1941 roku von der Schulenburg donosi: „Wszystko wskazuje, że Stalin i Mołotow, którzy sami są odpowiedzialni za rosyjską politykę zagraniczną, czynią wszystko, żeby uniknąć konfliktu z Niemcami. Całe

zachowanie się rządu radzieckiego i opinie zamieszczane przez prasę, która wszelkie wydarzenia dotyczące Niemiec podaje zgodnie ze stanem faktycznym i rzeczowo, potwierdzają ten pogląd”.

Oczywiście naród niemiecki nie może się niczego dowiedzieć na temat treści sprawozdań swego własnego ambasadora. Narodowi niemieckiemu mówi się, że Związek Radziecki czyni przygotowania do ataku na Rzeszę. Wtargnięcie wojsk niemieckich na terytorium Związku Radzieckiego jest więc jedynie błyskawicznym uprzedzeniem realizacji tych planów.

Hitlerowcy bez skrupułów rzucają w otchłań katastrofy miliony Niemców. A może rzeczywistość wygląda inaczej? Od chwili zainicjowania pierwszych planów do momentu zwrotnego w Stalingradzie jeden tylko człowiek miał okazję wejrzeć za kulisy tej sprawy: był nim późniejszy feldmarszałek Friedrich Paulus, zmarły 1 lutego 1957 roku w Dreźnie. Jedenastego lutego 1946 roku został on całkiem nieoczekiwanie powołany jako świadek przez radzieckie władze prokuratorskie. Dowódca, którego nazwisko nierozerwalnie łączy się z klęską 6 Armii pod Stalingradem, stanął smukły, opanowany, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy w zimnym świetle reflektorów sali sądowej.

Jako pierwszy przesłuchuje świadka Roman Rudenko, główny oskarżyciel radziecki. Po nim okazję do zadawania pytań mają obrońcy niemieccy. Paulus powoli powtarza formułę przysięgi, czytanej przez przewodniczącego trybunału sir Geoffreya Lawrence’a:

– …że będę mówić czystą prawdę, niczego nie przemilczając i niczego nie dodając.

Rudenko: – Pan jest feldmarszałkiem byłej armii niemieckiej?

Paulus: – Tak.

Rudenko: – Ostatnio był pan naczelnym dowódcą 6 Armii pod Stalingradem?

Pauls: – Tak jest.

Rudenko: – Czy świadek może powiedzieć, co wie na temat przygotowań rządu Hitlera i Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu do zbrojnej napaści na Związek Radziecki?

Paulus: – Na podstawie własnego doświadczenia mogę powiedzieć, co następuje: 3 września 1940 roku objąłem służbę w Naczelnym Dowództwie Wojsk Lądowych (OKH) jako główny kwatermistrz jego sztabu generalnego. Przystępując do służby, znalazłem, w zakresie przydzielonego mi zadania, niegotowe jeszcze opracowanie operacyjne napaści na Związek Radziecki. Jego autorem był ówczesny szef sztabu generalnego 18 Armii, generał major Marcks. Szef sztabu generalnego Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych, generał pułkownik Halder, powierzył mi zadanie kontynuowania tej pracy na następujących podstawach: dokonać analizy możliwości zaatakowania Związku Radzieckiego z uwzględnieniem warunków terenowych, sił niezbędnych do realizacji tego zadania itd. Zaznaczono przy tym, że w rachubę wchodzi około 130–140 dywizji. Od samego początku rozważano również wykorzystanie terytorium rumuńskiego do rozwinięcia południowego skrzydła sił niemieckich. Dalej przedstawiono również cele tej operacji, tak jak je widziało Naczelne Dowództwo Wehrmachtu (OKW):

1. Zniszczenie związków radzieckich sił zbrojnych stacjonujących na Białorusi; uniemożliwienie przedostania się zdolnych do walki związków w głąb terytorium radzieckiego.

2. Osiągnięcie linii, spoza której radzieckie lotnictwo nie mogłoby atakować terytorium Rzeszy, z ostatecznym zadaniem osiągnięcia linii Wołga–Archangielsk.

Opracowanie, które właśnie scharakteryzowałem, zostało zakończone w listopadzie przeprowadzeniem dwóch gier wojennych, których kierowanie zostało mi powierzone przez szefa sztabu generalnego sił lądowych. W tym czasie, 18 grudnia 1940 roku, Naczelne Dowództwo Wehrmachtu wydało dyrektywę nr 21. Stanowiła ona podstawę wszystkich przygotowań wojskowych i gospodarczych. W związku z tą dyrektywą Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych zajęło się opracowywaniem zarządzeń dotyczących koncentracji wojsk. Pierwsze zarządzenia w sprawie koncentracji zostały zaakceptowane przez Hitlera 3 lutego 1941 roku na Obersalzbergu. Na termin rozpoczęcia ataku Naczelne Dowództwo Wehrmachtu wybrało okres, który umożliwiałby dokonywanie manewrów na wielką skalę; spodziewano się, że na terytorium rosyjskim tego rodzaju warunki zapewnia okres od połowy maja. Termin ten został zmieniony, gdy Hitler w końcu marca podjął decyzję zaatakowania Jugosławii. Na skutek tej decyzji termin rozpoczęcia ataku przesunął się o blisko 5 tygodni.

Rudenko: – W jakich okolicznościach została przeprowadzona zbrojna napaść na ZSRR?

Paulus: – Agresja na Związek Radziecki nastąpiła, jak już o tym mówiłem, zgodnie z przygotowywanym na długo wcześniej i dobrze zakamuflowanym planem. Wielki manewr pozorujący, zorganizowany na obszarze od Norwegii po wybrzeże francuskie, miał sugerować zamiar lądowania w Anglii w czerwcu 1941 roku i odwrócić uwagę od Wschodu.

Rudenko: – Jak określiłby pan cele, które Niemcy wiązały z napaścią na Związek Radziecki?

Paulus: – Postawienie zadania opanowania linii Wołga–Archangielsk, które znacznie przekraczało niemieckie

możliwości, charakteryzuje brak umiarkowania odnośnie do zdobyczy politycznych Hitlera i narodowosocjalistycznego kierownictwa państwa. Ze strategicznego punktu widzenia osiągnięcie tych celów oznaczało rozbicie sił zbrojnych Związku Radzieckiego.

O tym, jak bardzo zależało Hitlerowi w tej wojnie na zrealizowaniu pewnych celów ekonomicznych, świadczy jego wypowiedź, której sam byłem świadkiem. Pierwszego czerwca 1942 roku w czasie narady z wyższymi dowódcami Grupy Armii „Południe" w Połtawie, Hitler oświadczył: „Jeśli nie dostanę ropy z Majkopu i Groznego, będę musiał skończyć tę wojnę".

Reasumując, chciałbym powiedzieć: cały sposób stawiania zadań oznaczał zdobycie obszarów rosyjskich w celu ich skolonizowania. Eksploatacja tych obszarów miałaby służyć do prowadzenia wojny na Zachodzie z ostatecznym celem zdobycia panowania nad Europą.

Rudenko: – Ostatnie pytanie. Kogo uważa pan za winnego zbrodniczego rozpętania wojny przeciw Związkowi Radzieckiemu?

Przewodniczący: – Trybunał chciałby zwrócić uwagę generałowi Rudence na następującą sprawę: trybunał jest zdania, że pytanie, które pan właśnie postawił, mianowicie, kto jest winien agresji na Związek Radziecki, należy do zasadniczych problemów, których rozstrzygnięcie należy do trybunału. Nie jest zatem pytaniem, na które świadek powinien odpowiedzieć.

Rudenko: – Czy trybunał pozwoli, że w takim razie inaczej sformułuję swoje pytanie?

Przewodniczący: – Tak.

Rudenko: – Który z oskarżonych był aktywnym uczestnikiem planowania wojny napastniczej przeciw Związkowi Radzieckiemu?

Paulus: – Z oskarżonych, których miałem możność obserwować, główni doradcy wojskowi Hitlera. To znaczy: szef Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu Keitel, szef sztabu operacyjnego dowodzenia Wehrmachtu Jodl i Göring jako marszałek Rzeszy, naczelny dowódca lotnictwa oraz pełnomocnik w sprawach gospodarki zbrojeniowej.

Przewodniczący: – Czy któryś z obrońców chce zadać jakieś pytania?

Dr Otto Nelte (obrońca Keitla): – Czy dobrze zrozumiałem pańską wypowiedź, że już jesienią 1940 roku dowiedział się pan, że Hitler zamierza zaatakować Związek Radziecki?

Paulus: – Z rodzaju zadania można było wysnuć wniosek, że po tej teoretycznej pracy wstępnej ma nastąpić jej praktyczna realizacja.

Dr Nelte: – A czy w kręgu sztabu generalnego Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych nie prowadzono rozmów na ten temat?

Paulus: – Tak, mówiono o tym. Wyrażano w związku z tym poważne zastrzeżenia.

Dr Nelte: – Czy był pan rzeczywiście przekonany, że chodziło po prostu o napaść na Związek Radziecki?

Paulus: – W każdym razie nie można było tego wykluczyć.

Dr Nelte: – Czy zrozumienie tego faktu przez pana lub inne osoby ze sztabu generalnego Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych czy przez naczelnego dowódcę wojsk lądowych doprowadziło do wysunięcia zastrzeżeń wobec Hitlera?

Paulus: – Nic o tym nie wiem.

Dr Nelte: – Czy powiedział pan o swych poważnych zastrzeżeniach generałowi pułkownikowi Halderowi lub naczelnemu dowódcy von Brauchitschowi?

Paulus: – Jeśli dobrze oceniam swoją rolę, występuję tu jako świadek zajść, które zarzuca się oskarżonym. Dlatego

też proszę trybunał o zwolnienie mnie od odpowiedzi na to pytanie, które jest wymierzone przeciwko mnie.

Dr Nelte: – Panie feldmarszałku, pan widocznie nie wie, że należy również do kręgu oskarżonych, jako członek uznanej za przestępczą organizacji naczelnych dowódców.

Paulus: – I dlatego właśnie poprosiłem o zwolnienie mnie z obowiązku udzielenia odpowiedzi na to dotyczące mnie pytanie.

Dr Nelte: – Proszę Wysoki Sąd o decyzję w tej sprawie.

Przewodniczący: – Trybunał jest zdania, że musi pan odpowiedzieć na to pytanie.

Paulus: – Nie pamiętam, abym rozmawiał na ten temat z naczelnym dowódcą wojsk lądowych, rozmawiałem natomiast z moim bezpośrednim przełożonym, szefem sztabu generalnego OKH.

Dr Nelte: – Czy on także podzielał pańskie poglądy?

Paulus: – Wyrażał poważne obawy w związku z tym przedsięwzięciem.

Dr Nelte: – Ze względów moralnych czy wojskowych?

Paulus: – Z różnych względów, zarówno wojskowych, jak i moralnych.

Dr Nelte: – Nie ma zatem wątpliwości, że pan i szef sztabu generalnego OKH, Halder, znaliście fakty dotyczące wojny przeciwko Związkowi Radzieckiemu, przedstawianej tu jako zbrodnicza napaść, a mimo to nie zrobił pan nic, by się temu przeciwstawić. Później został pan naczelnym dowódcą 6 Armii?

Paulus: – Tak jest.

Dr Nelte: – Znając więc stwierdzone tu fakty, objął pan dowodzenie armią, która nacierała na Stalingrad. Czy nie miał pan żadnych zastrzeżeń, że służy pan za narzędzie napaści uważanej przez pana za zbrodniczą?

Paulus: – Ówczesny sposób widzenia sytuacji przez żołnierza w połączeniu ze wszystkimi nadzwyczajnymi środkami propagandowymi, po które wówczas sięgano, spowodowały, że podobnie jak wielu innych sądziłem, iż muszę wykonać swój obowiązek wobec ojczyzny.

Dr Nelte: – Ale znał pan przecież fakty, które przemawiały przeciw temu?

Paulus: – Nie znałem tych faktów. Stały się dla mnie jasne dopiero później, właśnie dzięki moim doświadczeniom jako naczelnego dowódcy 6 Armii, które osiągnęły swoją kulminację pod Stalingradem. Fakt, że na Związek Radziecki dokonano zbrodniczej napaści, stał się dla mnie jasny dopiero później, po przeanalizowaniu wszystkich elementów tej sprawy. Wcześniej miałem wgląd tylko w jej fragmenty.

Dr Nelte: – Tak więc mogę uważać, że określenie „zbrodnicza napaść" zostało sformułowane przez pana ex post?

Paulus: – Tak jest.

Dr Nelte: – Czy przyznaje pan, że również inni, którzy nie byli tak blisko źródła, mogli w dobrej wierze sądzić, że dają z siebie wszystko, co najlepsze, ojczyźnie?

Paulus: – Naturalnie.

Dr Fritz Sauter (obrońca oskarżonych Funka i Schiracha): – Mam inne pytanie. Gdy Stalingrad został otoczony i sytuacja stała się beznadziejna, wysłano stamtąd do Hitlera wiele wiernopoddańczych telegramów. Czy wie pan o tym?

Paulus: – Wiem tylko o tak zwanych wiernopoddańczych telegramach wysłanych, gdy zbliżał się koniec. Ich celem było znalezienie jakiegoś sensu tych straszliwych wydarzeń, nadanie sensu cierpieniom i śmierci żołnierzy. W związku z tym wszystkie te rzeczy przedstawiono jako czyny

bohaterskie, które na zawsze powinny zostać w pamięci. Żałuję, że wówczas, znając całą sytuację, pozwoliłem na wysyłanie tych telegramów i że się temu nie przeciwstawiłem.

Dr Sauter: – To były pańskie telegramy.

Paulus: – Nie wiem, jakie telegramy ma pan na myśli, z wyjątkiem ostatniego.

Dr Sauter: – Wiele telegramów zawierających zapewnienia o „wytrwaniu do ostatniego żołnierza", tych telegramów, których treść wstrząsnęła narodem niemieckim, nosi przecież pański podpis.

Paulus: – W takim razie proszę mi je przedłożyć, gdyż nic nie wiem na ich temat.

Dr Sauter: – Wie pan, o czym była mowa w ostatnim telegramie?

Paulus: – Zostały tam przedstawione osiągnięcia armii. Podkreślono również, że to nie kapitulowanie powinno być przykładem na przyszłość.

Dr Sauter: – Odpowiedzią było, jak sądzę, nadanie panu stopnia feldmarszałka?

Paulus: – Nic nie wiem o tym, jakoby nominacja była odpowiedzią na ten telegram.

Dr Sauter: – Ale przecież został pan awansowany na feldmarszałka i ma pan ten stopień?

Paulus: – Moim obowiązkiem jest przecież przyjęcie nadanej mi nominacji.

Następnie obrońca przeszedł do sprawy pisemnego oświadczenia, które Paulus złożył wobec Rosjan w czasie, gdy był jeńcem wojennym.

Dr Sauter: – W zakończeniu tego oświadczenia znajduje się następujące zdanie: „Ponoszę odpowiedzialność za to, że nie czuwałem nad wykonaniem mego rozkazu z 14 stycznia 1943 roku w sprawie przekazania wszystkich

jeńców wojennych…” – to znaczy wszystkich rosyjskich jeńców wojennych…

Paulus: – Tak jest.

Dr Sauter: – „…stronie rosyjskiej, ponadto że zaniechałem dalszej opieki nad jeńcami” – rosyjskimi jeńcami. Proszę świadka, zwraca to moją uwagę i dlatego proszę o wyjaśnienie, dlaczego w tym obszernym piśmie zapomniał pan zupełnie o setkach tysięcy żołnierzy niemieckich, którzy byli pod pana dowództwem i którzy pod tym dowództwem stracili wolność, zdrowie i życie? Nie wspomniał pan o tym ani słowem!

Paulus: – Bo nie o to w tym dokumencie chodziło. Było to pismo do rządu radzieckiego, dotyczące krzywd wyrządzonych w kotle stalingradzkim rosyjskiej ludności cywilnej i radzieckim jeńcom wojennym. W tym miejscu nie mogłem mówić o moich żołnierzach.

Dr Sauter: – Czyżby? Ani jednym słowem?

Paulus: – Nie, w tym piśmie nie, gdzie indziej należało to poruszyć. Około 20 stycznia w podsumowaniu sytuacji dowodziłem, że nędza i cierpienie spowodowane głodem, zimnem i epidemią przybrały takie rozmiary, że dalsza walka przerasta ludzkie siły. Odpowiedź udzielona mi przez najwyższe dowództwo brzmiała: „Kapitulacja wykluczona. 6 Armia spełni swą historyczną powinność, trwając do ostatka, by umożliwić odbudowę frontu wschodniego”.

Dr Sauter: – I właśnie dlatego współdziałał pan w kontynuacji opisanej przez pana zbrodni?

Paulus: – Właśnie tak.

Dr Sauter: – W takim razie interesowałoby mnie jeszcze jedno. Czy było dla pana jasne od początku, gdy tylko otrzymał pan zadanie opracowania planów napaści na Rosję, że tę napaść można było zrealizować jedynie z pogwałceniem międzynarodowych traktatów?

Paulus: – Było dla mnie rzeczą oczywistą, że napaść może nastąpić jedynie przy naruszeniu układu z Rosją, istniejącego od jesieni 1939 roku.

Dr Sauter: – Nie mam więcej pytań, dziękuję bardzo.

Prof. dr Franz Exner (obrońca oskarżonego Alfreda Jodla): – Proszę świadka, w lutym 1941 roku zaczęły się nasze transporty na Wschód. Czy może pan powiedzieć, jakie były wówczas siły rosyjskie rozlokowane wzdłuż rosyjsko-niemieckiej linii demarkacyjnej i granicy rumuńskiej?

Paulus: – Docierające do nas informacje na temat Rosji i sił rosyjskich były bardzo niepełne i skąpe, tak że przez długi czas nie mieliśmy na ten temat żadnego wyobrażenia.

Dr Exner: – W tamtym okresie organizował pan gry wojenne?

Paulus: – To był początek grudnia.

Dr Exner: – Tak więc za podstawę brał pan chyba dane na temat siły przeciwnika, którymi faktycznie pan dysponował?

Paulus: – W tym czasie były to wyjątki.

Dr Exner: – Otóż współpracował pan intensywnie w przygotowywaniu tego planu operacyjnego. Niech mi pan powie, czym różni się rodzaj pańskiej działalności od działalności Jodla?

Paulus: – Różnica polegała na tym, że on na swoim stanowisku miał przegląd całej sytuacji, do mnie natomiast docierały jedynie jej fragmenty.

Dr Exner: – Ale działalność w obu przypadkach polegała na sztabowym przygotowaniu wojny, czyż nie?

Paulus: – Tak.

Dr Exner: – Niech pan powie, dlaczego nie próbował pan wbrew rozkazowi Hitlera wyrwać się z okrążenia, gdy sytuacja w Stalingradzie stała się, jak to pan zaznaczył, beznadziejna i straszna?

Paulus: – Wtedy bowiem tak przedstawiano sytuację, jak gdyby od wytrwania dowodzonej przeze mnie armii zależał los narodu niemieckiego.

Dr Exner: – Czy pan wie, że cieszył się pan szczególnym zaufaniem Hitlera?

Paulus: – Nic o tym nie wiem.

Dr Exner: – Czy wie pan, że po zakończeniu sprawy stalingradzkiej miał pan zostać następcą Jodla, gdyż Hitler nie chciał dalszej z nim współpracy?

Paulus: – W takiej formie o tym nie słyszałem. Wiedziałem tylko o istnieniu takich pogłosek.

Dr Hans Laternser (obrońca Sztabu Generalnego i Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu): – Czy wie pan, że w 1939 roku Związek Radziecki zaangażował w Polsce znaczne siły, które – zdaniem niemieckich ekspertów wojskowych – nie stały w żadnym stosunku do potrzeb związanych z realizacją ich zadań?

Paulus: – Nie orientowałem się w sprawie wojsk, które wkroczyły do Polski. Nigdy nie słyszałem, żeby dziwił się ktokolwiek sile wojsk, które tam wkroczyły.

Dr Laternser: – Czy wie pan, że już przed koncentracją wojsk niemieckich na granicy wschodniej po jej drugiej stronie znajdowały się dużo większe siły radzieckie, zwłaszcza znaczne siły pancerne w rejonie Białegostoku?

Paulus: – Nie, w takiej formie nigdy o tym nie słyszałem.

Dr Laternser: – Czy pierwsze dywizje nie zostały przerzucone z Zachodu na Wschód dopiero wtedy, gdy na granicy wschodniej znalazły się bardzo znaczne siły radzieckie?

Paulus: – Nie orientuję się w sprawie związków między tymi faktami a ruchami wojsk, gdyż nie brałem udziału w opracowywaniu praktycznych przedsięwzięć.

Dr Laternser: – Proszę świadka, czy był pan obecny na naradzie sztabu generalnego 3 lutego 1941 roku na Obersalzbergu?

Paulus: – Tak jest.

Dr Laternser: – Czy wie pan, że podczas tej narady przedstawiono – zdaje się, że uczynił to generał pułkownik Halder – dane dotyczące siły wojsk radzieckich skoncentrowanych na granicy wschodniej i że oceniano je na 100 dywizji piechoty, 25 dywizji kawalerii i 30 dywizji wojsk zmechanizowanych?

Paulus: – Już tego nie pamiętam.

Dr Laternser: – Ależ proszę świadka, tego rodzaju narada była przecież z pewnością naradą szczególnego rodzaju…

Paulus: – Tak.

Dr Laternser: – …i sądzę, że musiało pozostać w pamięci wrażenie, że na granicy wschodniej skoncentrowane były znaczne siły.

Paulus: – W każdym razie tego rodzaju wrażenie nie pozostało w mojej pamięci.

Dr Laternser: – Nie mam więcej pytań.

Iola Nikitczenko (sędzia radziecki): – Czy wie pan coś o zarządzeniach wydanych przez organa rządu niemieckiego i Naczelne Dowództwo Wehrmachtu na temat traktowania ludności radzieckiej przez armię?

Paulus: – Przypominam sobie, że została wydana dyrektywa, być może chodziło także o rozkazy specjalne, w których była mowa o tym, aby wobec ludności nie kierować się żadnymi fałszywymi względami.

Nikitczenko: – „Nie kierować się żadnymi fałszywymi względami” – co pan przez to rozumie?

Paulus: – Oznaczało to, że o wszelkich przedsięwzięciach decydowała tylko wojskowa konieczność.

Przewodniczący: – Czy pod pańską komendą istniały dywizje złożone wyłącznie z jednostek SS?

Paulus: – Nie miałem pod swoją komendą żadnych jednostek SS. Również w okrążeniu pod Stalingradem nie miałem żadnych oddziałów SS.

Przewodniczący: – Czy miał pan w armii jakieś komórki gestapo?

Paulus: – Nie, nie miałem.

Na tym zakończyło się przesłuchanie świadka. Katastrofa stalingradzka przypieczętowała wynik planu „Barbarossa". Ostatni nieobliczalny krok Hitlera przyniesie mu klęskę, a wraz z nią pociągnie w otchłań cały naród niemiecki. Wszystko opierało się bowiem na obłędnych iluzjach, które przyniosły opłakane skutki. Na ostatniej przed rozpoczęciem ataku naradzie generałów, 14 czerwca 1941 roku, Hitler rozwodzi się na temat „bajek o rosyjskim uzbrojeniu", ale naczelny dowódca 1 Armii Pancernej, Kleist, będzie musiał w przyszłości przyznać:

– Moja armia pancerna miała na wyposażeniu 600 wozów bojowych. Tymczasem Grupa Armijna Budionnego, na którą natrafiliśmy na południu, rozporządzała ponad 2400 czołgami.

Hitler miał zwyczaj zamykania oczu na wszystkie niewygodne fakty, co dało znać o sobie również i tym razem. Nie minęło czternaście dni od rozpoczęcia ataku, gdy jakby mimochodem, oświadczył swemu najbliższemu otoczeniu:

– Rosja już praktycznie przegrała tę wojnę.

Sądzi, że pokona Związek Radziecki jeszcze przed zimą 1941 roku. Jest tak pewny swego, że zaczyna zajmować się dalszymi planami. Alfred Rosenberg, oskarżony minister Rzeszy do spraw okupowanych terytoriów wschodnich,

zdążył już nawet ukuć slogan o „Wielkoniemieckiej Rzeszy Światowej”. Po zwycięstwie nad Rosją Hitler pragnie jeszcze bardziej rozszerzyć swe panowanie. Oskarżyciel amerykański Sidney S. Alderman przedstawił w związku z tym zaskakujące dokumenty.

– Fakt, że całość planu – mówi Alderman – obejmowała także wojnę napastniczą przeciwko Stanom Zjednoczonym, wynika z mowy Göringa wygłoszonej 8 lipca 1938 roku, w okresie, gdy spiskowcy przy użyciu siły dokonali już aneksji Austrii i doskonalili swoje plany przeciw Czechosłowacji. To przemówienie zostało wygłoszone wobec przedstawicieli przemysłu lotniczego, a odpis, którym rozporządzamy, został przekazany generałowi Udetowi w tajnym memorandum.

Na rok przed rozpoczęciem wojny Göring powiedział: „Brakuje mi jeszcze bombowca, który mógłby pokonać trasę do Nowego Jorku i z powrotem z pięcioma tonami bomb na pokładzie. Byłbym nadzwyczaj szczęśliwy z powodu takiego bombowca, gdyż wtedy mógłbym zamknąć gębę pyszałkom po tamtej stronie”.

– Jesienią 1940 roku – kontynuuje Alderman – w programie wojskowym znalazła się wojna przeciwko Stanom Zjednoczonym, przewidziana w późniejszym terminie. Wynika to z dokumentu, który odnaleźliśmy w aktach niemieckiej Luftwaffe. Memorandum, z którego zamierzam zacytować piąty ustęp, nosi datę 29 października 1940 roku: „W związku z kwestią późniejszego prowadzenia wojny przeciw Ameryce Führera interesuje sprawa zajęcia wysp na Atlantyku. Luftwaffe powinna dokonać krótkiej oceny możliwości zajęcia baz lotniczych, ich utrzymania i zaopatrzenia”.

W lipcu 1941 roku Führer, oszołomiony początkowymi sukcesami w wojnie ze Związkiem Radzieckim, podpisał

rozkaz prowadzenia dalszych przygotowań do ataku na Stany Zjednoczone. Tajny rozkaz w tej sprawie został odnaleziony w aktach Kriegsmarine. Cytuję: „W związku z zapowiedzianym zamiarem dalszego prowadzenia wojny wydaję następujące dyrektywy: wojskowe zajęcie terytorium europejskiego po pokonaniu Rosji pozwoli na dokonanie znacznej redukcji sił lądowych. W ramach tej redukcji nastąpi poważne wzmocnienie broni pancernej. Jeśli chodzi o uzbrojenie marynarki, to należy ograniczyć się do takich kroków, które będą bezpośrednio służyły prowadzeniu wojny przeciwko Anglii i ewentualnie przeciw Ameryce”.

Już pięć miesięcy później, 11 grudnia 1941 roku, Hitler urzeczywistni swoją zapowiedź: Niemcy wypowiadają wojnę Stanom Zjednoczonym!

Jakże jednak inaczej wyglądają teraz towarzyszące temu wydarzeniu okoliczności. Ani Związek Radziecki, ani Wielka Brytania nie zostały pokonane. Przeciwnie – przewaga brytyjska w powietrzu daje już o sobie wyraźnie znać, również na kontynencie, na Wschodzie zaś atak niemiecki beznadziejnie utknął pod Moskwą. Ponadto uderzenie Japonii przeciw flocie amerykańskiej w Pearl Harbor 7 grudnia 1941 roku, które zachęciło Hitlera do wypowiedzenia wojny, nie było bynajmniej śmiertelne. Na afrykańskim teatrze działań wojennych wojska niemieckie i włoskie cofają się przed nacierającymi Anglikami. W tej wojnie zarysowuje się zwrot.

Trybunał w Norymberdze nie zajmował się dalszymi fazami drugiej wojny światowej. Są to już dziś fakty historyczne, wtedy zaś nie stanowiły przedmiotu postępowania dowodowego. Trybunał zwrócił się bowiem ku wydarzeniom rozgrywającym się za linią frontu i rozkazom tam wydawanym, które stanowią kompleks

zagadnień ujęty przez akt oskarżenia jako zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości. Znalazły one niezbite potwierdzenie w dokumentach i zeznaniach świadków i przybrały kształt jednego z najstraszliwszych obrazów w historii ludzkości.

Przypis

[1] Shawcross mógł w dobrej wierze użyć tego sformułowania, gdyż o brytyjsko-francuskich planach inwazji opinia publiczna dowiedziała się dopiero w 1952 roku, po opublikowaniu Białej Księgi rządu brytyjskiego (przyp. Autorów).

ROZDZIAŁ 5

Za linią frontu

1. Program szatana

Do materiału dowodowego przedłożonego sądowi przez głównego oskarżyciela radzieckiego, generała Rudenkę, należały również wspomnienia byłego narodowosocjalistycznego prezydenta Senatu Gdańska, Hermanna Rauschninga. Rauschning wyznaje, co swego czasu powiedział mu Hitler. Ten niesamowity fragment odczytuje Rudenko:

„Musimy stworzyć technikę eksterminacji. Jeśli pyta mnie pan, co rozumiem przez słowo «eksterminacja», to odpowiem panu, że mam zamiar wytępić całe grupy rasowe i to uczynię. Widzę w tym, mówiąc w uproszczeniu, swoje zadanie. Natura jest okrutna, dlatego my też możemy być okrutni. Jeżeli bez żalu nad przelaną bezcenną krwią niemiecką potrafię wysyłać w piekło wojny kwiat narodu niemieckiego, to oczywiście mam również prawo zniszczyć miliony ludzi niższych ras, które mnożą się jak robactwo”.

Program Hitlera i jego partii był programem szatana. Nigdy nie mógłby stać się rzeczywistością, gdyby nie znaleźli się ludzie, którzy dali mu filozoficzną i ideową oprawę. Na ławie oskarżonych w Norymberdze znalazły się również osoby odpowiedzialne za propagandę narodowosocjalistyczną: Rosenberg, Streicher, von Schirach i Fritzsche. To byli ludzie, którzy pod względem propagandowym przygotowywali grunt pod narodowosocjalistyczne panowanie, którzy po „przechwyceniu władzy” (*Machtergreifung*) wychowywali młodzież pod kątem potrzeb nowego reżimu i wyprowadzili w pole cały naród.

W tym kwartecie na pierwszym miejscu należy postawić Alfreda Rosenberga. W wyroku trybunał stwierdza, że „uważany za ideologa partii, opracowywał i rozpowszechniał doktryny nazistowskie w czasopismach «Völkischer Beobachter», którego był wydawcą, oraz w «N.S. Monatshefte» i licznych napisanych przez siebie książkach. Jego książka *Der Mythus des 20. Jahrhunderts* (Mit XX stulecia) rozeszła się w nakładzie ponad miliona egzemplarzy".

Jako ideolog wywarł Rosenberg znaczny wpływ na narodowy socjalizm. Opracował program partii i nowy światopogląd. Na temat jego rodowodu mówił, występując jako świadek we własnej sprawie i odpowiadając na prośbę swego obrońcy dr. Alfreda Thoma, o własnej drodze życiowej:

– Oprócz wyniesionych z młodości zainteresowań artystycznych, bezpośrednio związanych z architekturą i malarstwem, oddawałem się również studiom filozoficznym. Nasunęła mi się oczywiście myśl, by kształcąc się wewnętrznie, nawiązać do Goethego, Herdera i Fichtego, z którymi czułem się uczuciowo związany. W tym samym czasie wywarły na mnie wpływ idee społeczne Charlesa Dickensa, Carlyle'a, a z Amerykanów – Emersona. Swoje studia kontynuowałem w Rydze, gdzie siłą rzeczy nawiązałem do Kanta i Schopenhauera, zwłaszcza zaś poświęciłem się filozofii indyjskiej i kierunkom jej pokrewnym, później siłą rzeczy europejskim historiografom i historykom kultury, a wreszcie, w Monachium, bliżej zająłem się nowymi badaniami w dziedzinie biologii.

Dr Thoma: – W swych wspomnieniach często mówił pan o „kształcie idei". Czy był to wpływ Goethego?

Rosenberg: – Tak, to oczywiste, że właśnie ta myśl, widzenie świata jako formy, pochodziła od Goethego.

Przewodniczący: – Doktorze Thoma, sąd życzy sobie, aby, jeśli w ogóle nawiązuje pan do tematów filozoficznych, ograniczył się pan do własnej filozofii oskarżonego, pozostawiając na uboczu jej rodowód.

Nie była to ostatnia próba interwencji przewodniczącego trybunału w sprawie dialogu między obrońcami a oskarżonymi. Filozofia „siłą rzeczy" jest pewnego rodzaju elokwencją, która utrudnia odpowiedzi krótkie i jednoznaczne. Tej taktyki uników doświadczy przede wszystkim oskarżyciel amerykański Thomas J. Dodd, prowadząc krzyżowe przesłuchanie Rosenberga.

Dodd: – Napisał pan wstęp czy też krótkie wprowadzenie do tego wydania swej książki [Mit XX stulecia], które ma pan przed sobą. Pisał pan tam, co następuje: „Do nakładu 150-tysięcznego. Mit ten wyrył głębokie, niemożliwe dziś do zatarcia bruzdy w życiu wewnętrznym narodu niemieckiego. Stale nowe nakłady są wyraźnym świadectwem, że narasta decydujący emocjonalny i intelektualny przełom, który zaowocuje w wydarzeniach historycznych. Wszystko, co w moich pismach wydawało się dziwaczną ideą, stało się już polityczną rzeczywistością państwa. Mam nadzieję, że rezultatem nowego sposobu pojmowania życia będzie urzeczywistnienie jeszcze wielu innych spraw". To napisał pan, prawda?

Rosenberg: – To było bardzo słuszne, gdyż ta licząca 700 stron książka zawiera przecież nie tylko te punkty, z których czyni mi się zarzuty, lecz traktuje o bardzo wielu problemach, takich jak problem chłopstwa, problem wielkich państw, problem związany z pojęciem socjalizmu, problem stosunku między warstwą rządzącą, przemysłem a robotnikami, przedstawia ocenę…

Dodd: – Chwileczkę. Nie jest wcale konieczne, aby przedstawiał nam pan cały spis treści tej książki. Pytałem

tylko pana, czy napisał pan przedmowę?
Rosenberg: – Tak, naturalnie.

* * *

Teoretyk Rosenberg z radością witał urzeczywistnianie swoich idei. Więcej nawet, sam miał możliwość ich praktycznej realizacji – jako szef Urzędu Polityki Zagranicznej NSDAP (APA), szef organizacji zwanej Sztab Operacyjny Rosenberga, która grabiła dobra kultury na obszarach okupowanych, a wreszcie jako minister Rzeszy do spraw okupowanych terytoriów wschodnich. Właśnie to ostatnie stanowisko przywiodło Rosenberga na szubienicę.

Wyrok trybunału uwzględnił również funkcję Rosenberga w APA: „Jako szef APA Rosenberg kierował organizacją – czytamy w tym dokumencie – której agenci prowadzili hitlerowskie intrygi w całym świecie. Własne jego sprawozdania twierdzą na przykład, że APA w przeważającej mierze spowodował przyłączenie się Rumunii do «osi»".

Ze szczególną gorliwością zajął się Rosenberg tak zwaną kwestią żydowską. Wydawał dyrektywy dla Instytutu Badań nad Kwestią Żydowską, który został otwarty 28 marca 1941 roku. Oskarżyciel amerykański Walter W. Brudno przeczytał sądowi fragment artykułu zamieszczonego w tym czasie na łamach „Völkischer Beobachter": „Dla Niemiec kwestia żydowska będzie rozwiązana dopiero wtedy, gdy ostatni Żyd opuści obszar Wielkich Niemiec. Ponieważ obecnie krew niemiecka i naród niemiecki dokładają starań, aby Europa jako całość była wolna od pasożytnictwa żydowskiego, możemy chyba, jak sądzę, powiedzieć również w imieniu wszystkich Europejczyków: Dla Europy kwestia żydowska będzie rozwiązana dopiero wtedy, gdy ostatni Żyd opuści kontynent europejski".

W sposób mniej elegancki i akademicki zwykł się wyrażać Julius Streicher, gauleiter Frankonii i „żydożerca numer jeden”. W wydawanym przez Streichera antysemickim tygodniku „Der Stürmer”, który osiągnął nakład 600 tysięcy egzemplarzy, jego nienawiść do Żydów znalazła wyraz w wyjątkowo odrażającej formie. W maju 1939 roku, na długo przed rozpoczęciem wojny, „Der Stürmer” pisał: „Musi dojść do ekspedycji karnej przeciwko Żydom w Rosji, ekspedycji, która zgotowałaby im taki sam los, jakiego mogą się spodziewać wszyscy mordercy i kryminalni przestępcy, a mianowicie kary śmierci i egzekucji. Żydzi w Rosji muszą być doszczętnie wytępieni”.

Jak to się stało, że Julius Streicher, były nauczyciel szkoły powszechnej, gauleiter i honorowy generał SA, popadł w tak fanatyczną nienawiść do Żydów? Dwudziestego dziewiątego kwietnia 1946 roku zapytany o to przez swego obrońcę, dr. Hannsa Marxa, Streicher powołał się na Führera.

Streicher: – Antysemicką działalność pisarską zacząłem uprawiać na długo, zanim Hitler stał się postacią znaną opinii publicznej. Ale dopiero dzięki jego książce *Mein Kampf* pojąłem historyczne uwarunkowania kwestii żydowskiej. Adolf Hitler publicznie zadeklarował się swoją książką jako antysemita i człowiek znający kwestię żydowską od podszewki.

Również dr Marx nie może przejść do porządku dziennego nad niezbitym materiałem dowodowym tak hojnie dostarczonym przez samego Streichera na łamach „Stürmera”. Obrońca próbuje jednak nieco osłabić niekorzystne wrażenie i ułatwić swemu klientowi wyjście z matni.

– Można uczynić panu zarzut z tego, że całkowicie jednostronnie poruszał pan tylko te cechy narodu

żydowskiego, które wydawały się panu negatywne. W polu pańskiego widzenia nie znalazły się natomiast inne cechy narodu żydowskiego. Jak należy to tłumaczyć?

Streicher: – Sądzę, że to pytanie jest właściwie zbędne. To zupełnie naturalne, że jako antysemita, który w taki, a nie inny sposób poznał kwestię żydowską, nie byłem tym zainteresowany. Być może nie dostrzegałem zalet, które pan i inni widzą w żydostwie. Może tak i jest. W każdym razie ja nie byłem w ogóle zainteresowany badaniami, jakie szczególne zalety dałyby się stwierdzić.

Dr Marx: – Dziękuję.

Streicher niezmiennie powtarza, że nic nie wiedział o masowych mordach popełnianych na Żydach. To twierdzenie stało się punktem zaczepienia dla brytyjskiego oskarżyciela J.M.G. Griffitha-Jonesa:

– Dziś rano, mówiąc o tygodniku „Israelitisches Wochenblatt", stwierdził pan rzecz następującą: „Niekiedy w tych gazetach wzmiankowano, że nie wszystko jest w porządku. Później, w 1943 roku, ukazał się artykuł, który mówił, że znikają masy Żydów, ale nie zamieszczono tam żadnych danych liczbowych ani nie wspomniano o jakichkolwiek morderstwach". Czy zamierza pan rzeczywiście twierdzić, że w tych wydaniach „Israelitisches Wochenblatt", które czytał pan i pańscy redaktorzy, nie było nic poza wzmiankowaniem o znikaniu Żydów, bez żadnych danych liczbowych, że nie było mowy o morderstwach? Czy chce pan to wmówić trybunałowi?

Streicher: – Tak jest, na pewno, pozostaję przy swoim stanowisku.

Griffith-Jones: – W takim razie poproszę pana, żeby zechciał pan przejrzeć zawartość tej teczki. Są tam wyciągi z tygodnika „Israelitisches Wochenblatt" z okresu od lipca 1941 roku do końca wojny. Trybunał będzie miał okazję

stwierdzić, jaką wartość mają opowiadania fanatyka prawdy. Proszę, niech pan spojrzy na pierwszą stronę: zawiera ona artykuł z 11 lipca 1941 roku: „W Polsce zmarło w ostatnim roku 40 tysięcy Żydów; szpitale są przepełnione”. Nie musi pan dalej kartkować. Będziemy kontynuować wystarczająco szybko. Data 12 grudnia 1941 roku: „Według dochodzących z różnych źródeł doniesień w Odessie dokonano egzekucji na tysiącach Żydów [mówi się nawet o wielu tysiącach]. Podobne informacje dochodzą z Kijowa i innych miast rosyjskich”. Czy pan to czytał?

Streicher: – Nic o tym nie wiem, a nawet gdybym to czytał, nic by to w sprawie nie zmieniło. To nie są żadne dowody.

Streicher zaprzecza również, gdy oskarżyciel dowodzi, że współpracownicy „Stürmera” znali sytuację w gettach, gdyż widzieli ją na własne oczy. Szóstego maja 1943 roku tygodnik zamieścił relację naocznego świadka, z której Griffith-Jones wybrał kilka fragmentów znamionujących sadystyczne zacięcie ich autora:

– „Der Stürmer” wysłał swego fotoreportera na Wschód, gdzie miał on odwiedzić różne getta. Wysłannik „Stürmera” bardzo dobrze zna Żydów i nie tak łatwo można go czymś zaskoczyć. Lecz to, co tam zobaczył, nawet dla niego było jedynym w swoim rodzaju przeżyciem. Oto jego relacja: „Obraz, który ujrzały moje oczy i zarejestrowała moja leica, zrodził we mnie przekonanie, że Żydzi nie są ludźmi, lecz dziećmi diabła i szumowiną zrodzoną ze zbrodni. Ta szatańska rasa rzeczywiście nie ma racji bytu…”. Teraz wie pan już chyba, choć nie wierzy pan we wszystkie liczby, że od rozpoczęcia wojny wymordowano miliony Żydów? Miał pan możność zapoznać się z dowodami, czyż nie?

Streicher: – Sądzę, że…

Griffith-Jones: – Chciałbym tylko wiedzieć, czy zapoznał się pan z tymi dowodami. Może pan odpowiedzieć „tak” lub

„nie”, przypuszczam jednak, że odpowie pan „tak”.

Streicher: – Tak, muszę powiedzieć, że materiałem dowodowym jest dla mnie jedynie testament Führera. Oświadczył on w nim, że masowe morderstwa odbyły się z jego rozkazu. To mnie przekonuje. Teraz w to wierzę.

Griffith-Jones: – Czy może pan sobie wyobrazić, że można by było dokonać eksterminacji sześciu milionów Żydów w 1921 roku? Czy sądzi pan, że gdyby w roku 1921 władzę sprawował inny rząd, byłoby możliwe wymordowanie sześciu milionów mężczyzn, kobiet i dzieci rasy żydowskiej?

Streicher nie dał jasnej odpowiedzi na to pytanie. Nie chciał przyznać, że ziarno nienawiści, które siał w czasie długich lat swojej działalności, nie mogło nie przynieść plonów. W gruncie rzeczy jednak już wcześniej dał odpowiedź na postawione mu przed trybunałem pytanie, gdy z dumą, choć bez wątpienia również z przesadą, pisał: „Dalsza działalność «Stürmera» przyczyni się do tego, że każdy Niemiec z całkowitym oddaniem zasili szeregi tych wszystkich, których celem stało się zmiażdżenie głowy węża judaizmu”.

Pod szczególnym wpływem systematycznie uprawianego antysemityzmu znalazła się niemiecka młodzież. Oskarżenie dostarczyło wielu dowodów na to, w jaki sposób sączono w serca młodzieży nienawiść do narodu żydowskiego. W *Bilderbuch für Gross und Klein* (Książka z obrazkami dla dorosłych i dzieci), wydanej nakładem Streicherowskiego wydawnictwa „Stürmer”, czytamy:

Er hat den Stürmer drucken lassen;
drum tun sie ihn gar schrecklich hassen.
Drum macht der Jud soviel Geschrei!
Dem Streicher ist es einerlei!

Seit Jahren kämpft er bis aufs Blut!
Die ganze Welt ihn kennen tut[1].

A „Fränkische Tageszeitung” z 22 grudnia 1936 roku donosiła: „Gauleiter [Streicher] opowiadał malcom o straszliwych powojennych czasach, kiedy to diabeł zawładnął człowiekiem. «Czy wiecie, kim jest diabeł?» – spytał słuchających w napięciu widzów. «Żyd! Żyd!» – wyrwało się w odpowiedzi z tysiąca dziecięcych gardeł”.

W styczniu 1938 roku „Der Stürmer” zamieścił na swych szpaltach tekst wyrażający się z uznaniem o jego działalności: „Jest historyczną zasługą «Stürmera», że w przystępnej formie uświadomił on szerokim masom naszego narodu, jakie niebezpieczeństwo dla świata stanowi żydostwo. «Stürmer» słusznie czyni, rezygnując w swej działalności ze stylu salonu estetycznego. Ponieważ żydostwo nie kierowało się wobec narodu niemieckiego żadnymi względami, my, ze swej strony, nie mamy powodu do okazywania względów naszemu najgorszemu wrogowi. Za to bowiem, czego zaniedbamy, będzie musiała w przyszłości gorzko odpokutować nasza młodzież”.

Nadawcą tego listu i człowiekiem, który go podpisał, był przywódca młodzieży Rzeszy (reichsjugendführer) Baldur von Schirach. Zasadniczo sąd skazał go za zbrodnie popełnione w jego imieniu w czasie, gdy sprawował władzę jako gauleiter i namiestnik Rzeszy w Wiedniu.
W uzasadnieniu wyroku mówi się, że Schirach był odpowiedzialny za deportację 60 tysięcy wiedeńskich Żydów. Baldur von Schirach miał do Hitlera stosunek wiernopoddańczy – twierdzi oskarżenie. Był idealistą, którego zaufania nadużyto – argumentuje obrona.
W gruncie rzeczy był jednym i drugim: idealistą i wiernym paladynem. Spoczywa na nim odpowiedzialność za

rozwiązanie w 1933 roku organizacji konkurujących z Hitlerjugend. Na ich miejsce stworzył organizację państwową, która wychowywała młodzież niemiecką w duchu narodowosocjalistycznym. W ramach tej organizacji prowadzono szkolenie wojskowe i uczono krwawych żołdackich piosenek.

Temat ten poruszył w krzyżowym przesłuchaniu Thomas J. Dodd, oskarżyciel z ramienia Stanów Zjednoczonych:

– Pierwszym zapisem, który panu przedstawiliśmy, jest notatka z dziennika ministra sprawiedliwości na temat postępowania karnego przeciwko katolickiemu wikariuszowi generalnemu, Paulowi Wasmerowi. Chodziło o to, czy Rosenberg ma wystąpić z wnioskiem o wdrożenie postępowania karnego z powodu zniesławienia. W czasie kazania biskup zacytował słowa pieśni śpiewanej przez młodych ludzi: *Papież i rebe z drogi! Żydzi precz!* W związku z tym kazaniem biskup znalazł się w nieprzyjemnej sytuacji. Czy przyznaje pan, że ludzie, którzy poddawali krytyce śpiewanie tego rodzaju pieśni przez powierzoną pańskiemu przywództwu młodzież, narażali się na ryzyko, a niekiedy faktycznie ponosili odpowiedzialność karną? Powiedział pan jednak sądowi, że nigdy nie ingerował pan bezpośrednio w sprawy Kościoła katolickiego czy protestanckiego.

Wśród wielu pieśni zacytowanych przez Dodda znalazła się również i taka:

Wir sind die fröhliche Hitler-Jugend,
wir brauchen keine Christentugend,
denn unser Führer Adolf Hitler
ist stets unser Mittler.
Kein Pfaffe, kein böser, kann uns hindern,
uns zu fühlen als Hitlerkinder[2].

Schirach przyznał, że młodzież należąca do Hitlerjugend przechodziła wojskowe szkolenie przedpoborowe. Wiele mówią liczby, które prokurator Dodd uzyskał od Schiracha podczas krzyżowego przesłuchania i które przywódca Hitlerjugend potwierdził. W 1938 roku 45 tysięcy chłopców z HJ przeszło szkolenie marynarskie, oddziały zmotoryzowane HJ liczyły 60 tysięcy chłopców, 55 tysięcy członków HJ przeszło instruktaż w zakresie szybownictwa, 74 tysiące osób zorganizowano celem przeszkolenia lotniczego. Dane te pochodzą z artykułu zamieszczonego w „Völkischer Beobachter" 21 lutego 1938 roku. Artykuł kończy się następującym zdaniem: „W strzelaniu z broni małokalibrowej 1 200 000 członków Hitlerjugend przechodzi dziś regularne szkolenie pod okiem siedmiu tysięcy instruktorów".

Baldur von Schirach był w Norymberdze jednym z nielicznych, którzy uznali swoją winę. Jego zeznania na temat sprowadzenia młodzieży na niewłaściwą drogę zawierają więcej, niż mogły zawierać całe stosy akt oskarżenia. Dwudziestego czwartego maja 1946 roku Schirach oświadczył:

– Wychowywałem to pokolenie w wierze i wierności dla Hitlera. Ruch młodzieżowy, który stworzyłem, nosił jego imię. Sądziłem, że służę Führerowi, który uczyni mój naród i jego młodzież wielkimi, wolnymi i szczęśliwymi. Wraz ze mną wierzyły w to miliony młodych ludzi, którzy w narodowym socjalizmie widzieli swój ideał. Wielu oddało za niego życie. Ponoszę winę, za którą odpowiedzieć muszę przed Bogiem i przed narodem niemieckim za to, że wychowywałem młodzież tego narodu dla człowieka, którego przez bardzo długi czas uważałem za wspaniałego wodza i szefa państwa, że kształtowałem tę młodzież, by widziała go takim, jakim ja go widziałem. Jest moją winą, że

wychowywałem tę młodzież dla człowieka, który popełnił morderstwo milionkrotnie.

Późno zrozumiał tę prawdę reichsjugendführer Schirach. Zbyt późno. Jak to niegdyś sam pisał do Streichera, choć wtedy inny był tego sens? „Za to bowiem, czego dziś zaniedbamy, będzie musiała w przyszłości gorzko odpokutować nasza młodzież".

Werble Hitlerjugend Baldura von Schiracha wyrównały krok i szyk niemieckiej młodzieży. Doboszem nadającym rytm propagandzie uprawianej dzień w dzień przez radio i w „ujednoliconej" niemieckiej prasie, propagandzie, która uformowała szyk narodu niemieckiego, był Hans Fritzsche. Do partii wstąpił po „przechwyceniu władzy" przez Hitlera. Popularność zdobył swymi komentarzami radiowymi: „Mówi Hans Fritzsche", dzięki którym zrobił szybką karierę. Ponadto jako szef wydziału prasy krajowej w Ministerstwie Propagandy sprawował Fritzsche kontrolę nad wszystkimi pismami codziennymi (w liczbie 2300) ukazującymi się w Niemczech. Był prawą ręką ministra propagandy Goebbelsa, a ponieważ ten popełnił samobójstwo, zamiast niego miejsce na ławie oskarżonych w Norymberdze zajął właśnie Fritzsche.

Fritzsche został uniewinniony. W uzasadnieniu wyroku mówi się, że wprawdzie rozpowszechniał fałszywe informacje, jednakże nie zostało udowodnione, że wiedział, iż są one fałszywe. Najbardziej głośną sprawą było zatopienie brytyjskiego statku pasażerskiego „Athenia" przez niemiecki okręt podwodny. W owym czasie Fritzsche przypisał winę za ten incydent Churchillowi. Trybunał dał wiarę jego wersji, że o prawdziwym przebiegu tego wydarzenia oskarżony dowiedział się dopiero w więzieniu od wielkiego admirała Raedera.

Odpowiadając z miejsca dla świadków na pytania swego obrońcy, dr. Hansa Fritza, w sprawie polityki prasowej, Fritzsche sam obnażył działania machiny prasowej w Trzeciej Rzeszy.

Fritzsche: – Polityką prasową kierował szef prasy Rzeszy dr Dietrich. Udzielał on bardzo dokładnych instrukcji, przeważnie w formie gotowych już tekstów, w tzw. codziennych uwagach szefa prasy niemieckiej. Zazwyczaj podawał nawet dosłowne brzmienie komentarzy mających się ukazać na konferencji prasowej. Dr Dietrich przebywał najczęściej w Kwaterze Głównej Führera i otrzymywał instrukcje bezpośrednio od niego. Zastępcami dr. Dietricha byli Sündermann i Lorenz. Drugą osobą określającą politykę prasową był reichsleiter Amann, który stał na czele organizacji zrzeszającej wydawców.

Otto Dietrich, skazany w 1947 roku na siedem lat więzienia, zmarł w 1952 roku; Max Amann – w 1957 roku.

Pewną sensacją w Norymberdze był fakt zdystansowania się Fritzschego, który po aresztowaniu go przebywał w niewoli radzieckiej w Moskwie, od podpisanych tam przez siebie protokołów z przesłuchania w areszcie. W czasie krzyżowego przesłuchania prowadzonego przez oskarżyciela radzieckiego Romana Rudenkę Fritzsche powiedział:

– Złożyłem ten podpis, mając za sobą wiele miesięcy nadzwyczaj surowego aresztu indywidualnego. Złożyłem podpis, gdyż dowiedziałem się od pewnego współwięźnia, z którym się kiedyś zetknąłem, że sąd wydaje orzeczenie raz w miesiącu tylko na podstawie tego rodzaju protokołów. Sądziłem też, że w ten sposób otrzymam wyrok i że skończy się mój areszt. Nie chciałbym być źle zrozumiany, dlatego pragnę wyraźnie podkreślić, że nigdy nie zastosowano

wobec mnie przemocy i że byłem traktowany bardzo po ludzku, choć areszt był nadzwyczaj surowy.

Rudenko: – Zgoda. Nigdy pan chyba nie przypuszczał, że po wszystkim, co pan zrobił, zostanie pan umieszczony w ośrodku wypoczynkowym. Jest oczywiste, że musiał się pan znaleźć w więzieniu, a więzienie jest tylko więzieniem.

Najbardziej obciążyły Fritzschego zeznania byłego feldmarszałka Ferdinanda Schörnera (zmarł 2 lipca 1973 roku w Monachium). Oto fragment odczytany przez oskarżyciela Rudenkę: „Wiem, że Fritzsche był cenionym pracownikiem Ministerstwa Propagandy i że w kręgach narodowosocjalistycznych oraz wśród szerokich mas cieszył się sławą i sympatią. Wielką popularność zyskał dzięki swym cotygodniowym komentarzom wojenno-politycznym na temat sytuacji międzynarodowej, które wygłaszał przez radio. Często słyszałem te przemówienia – zarówno w okresie pokoju, jak i w czasie wojny. Jego przemówienia, przepojone fanatyczną wiernością wobec Führera i narodowego socjalizmu, przyjmowałem jako dyrektywy partii i rządu”.

Rudenko: – Czy zgadza się pan z tą oceną?

Fritzsche: – Nie mogę mieć żadnych zastrzeżeń wobec tego cytatu i oświadczam ponadto…

Przewodniczący: – Gdzie został sporządzony ten protokół?

Rudenko: – W Moskwie.

Przewodniczący: – Czy człowiek, który złożył to oświadczenie, był wolny, czy znajdował się w więzieniu?

Rudenko: – W owym czasie był jeńcem wojennym.

Przewodniczący: – Czy człowiek, który złożył te zeznania, podpisał je?

Rudenko: – Oczywiście. Zostały przez niego podpisane.

Nie ma wątpliwości, że ze względu na nie zawsze przekonywający materiał dowodowy Rudence nie udało się

całkowicie przekonać trybunału. Raz jednak udało mu się postawić Fritzschego w sytuacji krytycznej:

– Dziewiątego kwietnia 1940 roku wygłosił pan mowę, w której wyjaśnił pan powody zajęcia Norwegii. Otrzyma pan teraz fragment tego przemówienia radiowego, z którego chcę zacytować krótki ustęp: „Fakt, że żołnierze niemieccy musieli spełnić swój obowiązek, gdyż Anglicy pogwałcili neutralność Norwegii, nie doprowadził do działań wojennych, lecz stał się dziełem pokoju. Nikt nie został ranny, żaden dom nie uległ zniszczeniu, bieg codziennego życia nie został naruszony". To było kłamstwo. Przyzna mi pan rację, czy też chce pan zaprzeczać?

Fritzsche: – Nie, to nie było kłamstwo…

Rudenko: – To nie było kłamstwo?

Fritzsche: – …sam byłem właśnie wtedy w Norwegii i to widziałem. Wszystko zaś stanie się jasne, jeśli pozwoli pan na odczytanie następnego ustępu, w którym jest mianowicie mowa…

Rudenko: – Chwileczkę, później pan to przeczyta…

Przewodniczący: – Ależ generale Rudenko, musi pan pozwolić wyjaśnić oskarżonemu tę sprawę. Chce on przeczytać zdanie następne w celu wyjaśnienia tego właśnie zdania.

Rudenko: – W porządku.

Fritzsche: – Następne zdanie brzmi tak: „Nawet tam, gdzie wojska norweskie stawiły opór, podżegane przez wprowadzony w błąd dawny rząd norweski, ludność cywilna prawie tego nie odczuła, gdyż Norwegowie walczyli poza obrębem miast i wsi…".

Rudenko: – Dobrze, a teraz przedstawię panu inny dokument, mianowicie oficjalne sprawozdanie rządu norweskiego. Niech pan posłucha, w jakim stopniu przedstawiona przez pana sytuacja w Norwegii była zgodna

ze stanem faktycznym. Niech pan posłucha, co na ten temat mówi urzędowe sprawozdanie rządu norweskiego. Cytuję: „Napaść niemiecka na Norwegię 9 kwietnia 1940 roku po raz pierwszy od 126 lat wciągnęła Norwegię do wojny. Wojna szalała w całym kraju przez dwa miesiące i spowodowała zniszczenia ocenione na mniej więcej 250 milionów koron. Ponad 40 tysięcy domów zostało uszkodzonych lub zniszczonych i zginęło około 1000 osób z ludności cywilnej!”. Tak wyglądała sytuacja naprawdę. Czy przyzna pan teraz, że pańska mowa z 9 kwietnia 1940 roku była, jak zwykle, pełna kłamstw?

Nie, Fritzsche nie przyznał, a sąd go uniewinnił. Być może dlatego, że istniały wątpliwości w sprawie niektórych dokumentów przedstawionych przez Rudenkę. A może wychodząc z założenia, że propagandę wojenną po obu stronach nie zawsze można ocenić zwykłą miarą dziennikarską. Jakkolwiek by było, jedno jest pewne: Fritzsche, Schirach, Streicher, Rosenberg stanowili grupę ludzi, których działalność koncentrowała się na tumanieniu narodu niemieckiego. Służyli propagandzie szatana, przygotowywali teren pod zbrodnicze knowania narodowego socjalizmu. Ich światopogląd przyniósł straszliwe owoce w dziele prześladowania Żydów. Mniej otwarcie, lecz nie mniej bezwzględnie prowadzili walkę przeciw Kościołowi.

„Istota dzisiejszej rewolucji światowej polega na budzeniu się typów rasowych” – pisał Rosenberg w swej ideologicznej biblii. Oskarżyciel amerykański Walter W. Brudno odczytał dalszy fragment tej książki: „Dziś rodzi się nowa wiara: mit krwi, wiara, że wraz z krwią bronimy również boskiej istoty człowieka w ogóle. Ucieleśniona w najjaśniejszą wiedzę wiara, że nordycka krew stanowi to misterium, które przezwyciężyło i zastąpiło dawne sakramenty”.

Rosenberg sam ma okazję zapoznać się z krwawym żniwem, które wydał jego *Der Mythus…* Jako minister Rzeszy do spraw okupowanych terytoriów wschodnich otrzymuje pisemne relacje swych podwładnych o wynikach ich działalności na tych terenach. Nierzadko są to relacje podobne do tej, którą przed trybunałem odczytał Jackson: „W obecności esesmana dentysta żydowski musiał usuwać lub wyłamywać złote zęby, mostki i plomby niemieckim i rosyjskim Żydom przed ich zamordowaniem. Mężczyzn, kobiety i dzieci zamknięto w stodołach i żywcem spalono. Rozstrzelano chłopów, ich żony i dzieci pod pretekstem, że są «podejrzani o sprzyjanie bandytom»".

W światopoglądzie narodowego socjalizmu nie było miejsca dla ludzkich uczuć. Siódmego czerwca 1941 roku w tajnym dekrecie dla wszystkich gauleiterów Martin Bormann pisał: „Koncepcje narodowosocjalistyczne i chrześcijańskie nie dadzą się pogodzić. Nasz narodowosocjalistyczny światopogląd stoi znacznie wyżej niż pojęcia chrześcijańskie".

„Nie istnieje żaden chrześcijański światopogląd ani chrześcijańska moralność" – oświadczył 17 sierpnia 1939 roku Hans Kerrl, szef Urzędu do spraw Wyznań.

W swojej książce Rosenberg zauważył w związku z nowym światopoglądem rzecz następującą: „Nie znosi on jakiegokolwiek równego sobie ośrodka siły – ani miłości chrześcijańskiej, ani ludzkich uczuć wolnomularstwa, ani rzymskiej filozofii".

Zatem precz z miłością chrześcijańską! Wydać walkę Kościołom! We wspomnianym już dekrecie Bormann pisał triumfująco: „Gdy w przyszłości nasza młodzież nie będzie się mogła dowiedzieć nawet czegokolwiek o chrześcijaństwie, którego doktryna stoi znacznie niżej od naszej, wtedy chrześcijaństwo zniknie samo".

– Bormann wyjaśnia dalej – mówi oskarżyciel amerykański Robert G. Storey – że w walce z Kościołami nie wolno uciekać się do kompromisów, że należy im przeciwstawić światopogląd taki jak ten, który prezentują dzieła Rosenberga.

Storey kontynuuje swój wywód na podstawie odnalezionych dokumentów:

– W celu stworzenia podstaw moralnych dla doktryny narodowosocjalistycznej, która stopniowo miałaby zastąpić religię chrześcijańską, Bormann zaproponował stworzenie narodowosocjalistycznego katechizmu. Według Bormanna dla potrzeb tego katechizmu należałoby wykorzystać niektóre z Dziesięciorga Przykazań i dołączyć kilka nowych. Na przykład: „Bądź dzielny!”, „Bacz na czystość krwi!” i tak dalej.

W tym chórze nie zabrakło również głosu Rudolfa Hessa, którego Bormann nie omieszkał zacytować w tym dokumencie: „Zastępca Führera uważa za rzecz konieczną, aby na temat tych problemów odbyła się w jak najkrótszym czasie dogłębna dyskusja z udziałem reichsleiterów’’.

Boże Narodzenie powinien zastąpić obrzęd germański zwany Julfest, zamiast chrztu należy wprowadzić jakąś nową ceremonię połączoną z nadaniem imienia. Ale to tylko formy zewnętrzne. Decydujące znaczenie ma aktywna walka z Kościołami, walka, do której w końcu wprzęgnięto wszystkie środki władzy państwowej i partyjnej.

To prawda, że Stolica Apostolska zawarła z Hitlerem konkordat. W Watykanie sądzono bowiem, że dzięki porozumieniu uda się postawić tamę biegowi wydarzeń. To prawda, że duchowni wszelkich szczebli składają dyktatorowi hołd. Sądzą bowiem, że w ten sposób uda się go jakoś pozyskać. Kościoły zawierają kompromisy, ze względów taktycznych czynią koncesje, szukają legalnych

dróg. To prawda. Ale tym wyraźniej odbija się na tym tle nieugięta postawa innych, najwyższych dostojników kościelnych i tysięcy świeckich duchownych oraz zakonnych. Zapełniają się obozy koncentracyjne, każda odważna wypowiedź z ambony oznacza aresztowanie. Ofiarą gestapo padają w równej mierze katolicy i protestanci, jak i przedstawiciele innych wyznań, łącznie z badaczami Pisma Świętego.

Stara i ograna metoda: „spontaniczne powstanie ludowe” – niejednokrotnie już organizowane przez narodowych socjalistów – również w tej walce znalazła zastosowanie. W Norymberdze oskarżyciel Storey przedstawił jedną z takich spraw:

– Przedkładam dokument 848-PS jako dowód. Jest to dalekopis gestapo wysłany z Berlina do Norymbergi 24 lipca 1938 roku, dotyczący demonstracji i aktów gwałtu przeciw biskupowi Sprollowi w Rottenburgu. Cytuję:

„Dwudziestego trzeciego lipca 1938 roku od godziny 21 trwała zorganizowana przez partię trzecia demonstracja przeciwko biskupowi Sprollowi. Spoza miasta przywieziono autobusami około 2500–3000 uczestników demonstracji. Ludność Rottenburga znów nie wzięła udziału w demonstracji, a nawet przyjęła wrogą postawę wobec jej uczestników. Akcja całkowicie wymknęła się spod kontroli *parteigenossen* odpowiedzialnych wobec partii za powierzone im zadanie. Demonstranci zaatakowali pałac, wyważyli bramy i drzwi. Około stu pięćdziesięciu do dwustu osób wdarło się do pałacu, przeszukując pokoje, wyrzucając przez okna akta, rozgrzebując łóżka w pokojach pałacowych. Jedno z łóżek zostało podpalone”.

Prawie każda siedziba biskupia w Niemczech wcześniej czy później przeżyje tego rodzaju ekscesy – sztucznie wywoływane i odgórnie nakazywane. Każda z takich akcji

kończy się narzekaniem osób odpowiedzialnych za jej przeprowadzenie, że „ludność znów nie uczestniczyła w demonstracji”. W Norymberdze oskarżyciel Storey powiedział:

– Zwracam teraz uwagę na dokument zawierający fragmenty uroczystej mowy Jego Świątobliwości papieża Piusa XII do Świętego Kolegium z 2 czerwca 1945 roku. W przemówieniu tym Jego Świątobliwość oświadczył, że w ciągu dwunastu lat, które spędził wśród narodu niemieckiego, poznał jego wyjątkowe zalety. Papież wyraża swoją wiarę, że Niemcy wzniosą się do nowej godności i nowego życia, gdy tylko odpędzą od siebie szatańskie widmo narodowego socjalizmu, a winni odpokutują za swoje zbrodnie. Cytuję za „Osservatore Romano”: „Rzeczywiście walka przeciw Kościołowi stawała się coraz ostrzejsza, niszczono organizacje katolickie, gwałcono sumienie obywateli, zwłaszcza urzędników, szkalowano Kościół, kler i wiernych, zamykano, kasowano i konfiskowano klasztory i inne instytucje chrześcijańskie, niszczono katolicką prasę i książki. Gdy zawiodły wszelkie próby ugodowych mediacji, Pius XI w ogłoszonej w Wielką Sobotę 1937 roku encyklice *Mit brennender Sorge* (Z gorącą troską) odsłonił przed światem, czym naprawdę jest narodowy socjalizm: pełnym pychy wyrzeczeniem się Chrystusa, negacją jego nauki, kultem przemocy, bałwochwalstwa wobec rasy i krwi, uciskaniem wolności i godności człowieka…

Z więzień, obozów koncentracyjnych i twierdz wraz z więźniami politycznymi tłumnie napływają teraz liczni świadkowie, zarówno duchowni, jak i świeccy, których jedynym przestępstwem była wierność Chrystusowi lub nieustraszone wypełnianie powinności kapłańskiej. Wedle liczby i ze względu na okrutne traktowanie na pierwszym

miejscu znajdują się kapłani polscy. Od 1940 do 1945 roku w Dachau więziono 2800 duchownych i zakonników tej narodowości, wśród nich biskupa sufragana Włocławka, który zmarł tam na tyfus. W kwietniu zeszłego roku przebywało tam jeszcze tylko 816 osób z wyżej wymienionej liczby. Reszta zmarła. Latem 1942 roku doniesiono o deportacji do obozu 480 duchownych z niemieckiego obszaru językowego, wśród nich 45 protestantów. Resztę stanowili księża katoliccy. Mimo stałego dopływu nowych internowanych, zwłaszcza z terenu kilku diecezji Bawarii, Nadrenii i Westfalii, ich liczba na skutek dużej śmiertelności nie przekraczała na początku tego roku [1945] 350 osób. Nie można również pominąć milczeniem tych duchownych, którzy pochodzili z następujących krajów okupowanych: Holandii, Belgii, Francji – wśród duchownych francuskich był biskup Clermont – Luksemburga, Słowenii, Włoch. Wielu z tych duchownych i ludzi świeckich ze względu na swą wiarę i zawód doznało nieopisanych cierpień. Nienawiść bezbożnych do Chrystusa posunęła się tak daleko, że pewnego razu urządzili sobie widowisko z jednego z internowanych księży, biczując go i nakładając mu koronę cierniową z drutu kolczastego”.

To złożone wkrótce po wojnie oświadczenie papieża Piusa XII nie wyczerpało wszystkich przejawów walki z Kościołem. Nowy dokument w tej sprawie, którym posłużył się oskarżyciel Storey, dotyczył działalności SD i gestapo:

– Chodzi o dokument regionalnej placówki gestapo w Akwizgranie, który mówi o zniszczeniu Kościoła jako celu gestapo. Dokument jest datowany z 12 maja 1941 roku w Berlinie i pochodzi z wydziału 1 Departamentu IV B Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. Jest on skierowany do wszystkich jednostek policji państwowej:

„Szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy zarządza z natychmiastowym skutkiem, że sprawy polityczne Kościoła będące w gestii służby bezpieczeństwa i policji, rozdzielone dotychczas między placówki SD oraz policji państwowej, przechodzą całkowicie pod kompetencje policji państwowej".

Nieco później, 22 i 23 września, w sali posiedzeń Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie odbyła się narada referentów do spraw Kościołów, specjalistów przydzielonych regionalnym placówkom gestapo. Przebieg tych obrad zarejestrowano na piśmie. Chciałbym w tej sprawie odczytać tylko fragment oświadczenia końcowego: „Każdy musi podejść do tej pracy z całym zaangażowaniem i prawdziwym fanatyzmem. Sprawa podstawowa polega na tym, aby występować wobec przeciwnika w sposób zdecydowany, energiczny i ze skuteczną inicjatywą". „Przeciwnikiem" jest Kościół, a „celem najbliższym" niedopuszczenie do tego, by Kościół odzyskał choćby skrawek utraconego terenu. „Cel dalszy: rozbicie Kościołów na podstawie materiałów na temat antypaństwowej działalności Kościołów w czasie, gdy toczy się walka o istnienie Niemiec. Materiały tego rodzaju należy zbierać".

Gestapo i SD odgrywały ważną rolę w ramach prawie każdej zbrodniczej akcji. Kiedy się słyszy o sposobie popełniania tych zbrodni – całkowicie abstrahując od przeprowadzonych w trakcie sprawowania nadzoru nad Niemcami aktów okrucieństwa i tysięcznych przypadków stosowania tortur – odnosi się wrażenie, jakbyśmy mieli do czynienia z zapisami wyjętymi z notatnika szatana. Obie te organizacje były podstawowymi instrumentami prześladowania Kościołów.

Gestapo i SD – to pojęcia równoznaczne z obozami koncentracyjnymi, a w niezliczonych razach – ze śmiercią.

Proboszcz Bruno Theek, jeden z tych, którym udało się ujść z życiem z piekła w Dachau, tak opisywał swoje przeżycia:

– W dwóch barakach, z których każdy był pierwotnie przeznaczony dla dwustu osób, umieszczono w niegodnych i urągających najelementarniejszym potrzebom warunkach trzy tysiące duchownych wszelkich wyznań z całej Europy. Wielu z nich poniosło śmierć męczeńską. Sam widziałem, jak pewien stary polski ksiądz, który nie rozumiał ani słowa po niemiecku, został o coś zapytany przez blokowego – byłego sturmführera SA, również więźnia – na co naturalnie nie potrafił odpowiedzieć. Rozwścieczony blokowy uderzył go w głowę deską od skrzyni i nie zaprzestał bicia dopóty, dopóki zalany krwią stary człowiek nie padł na ziemię. Zmarł jeszcze tej samej nocy.

Ale nie wszystkich odstraszył los więźniów zza drutów kolczastych pod napięciem elektrycznym. Szeregi walczących, nie tylko w obronie własnej, nie tylko w obronie Kościołów, lecz także w imię miłości i człowieczeństwa, zasilali coraz to nowi ludzie. W ten sposób zamykał się pewien krąg. Nadzorujący wyrywanie złotych zębów esesman – produkt „światopoglądu” Hitlera, Rosenberga, Bormanna, Kerrla – znalazł swego przeciwnika.

W Norymberdze otwarto przed światową opinią publiczną czarny rozdział narodowosocjalistycznej doktryny. Jego treść daje się zamknąć w wypaczonym przykazaniu z Dekalogu: Zabijaj!

Zabijaj – słabych, chorych, starych, ułomnych, niezdolnych do pracy, niepożądanych! Zabijaj – bo to darmozjady!

Takim językiem posługuje się partia narodowych socjalistów na własny użytek. W nowym katechizmie Bormanna nie ma miejsca na współczucie.
W „światopoglądzie” Rosenberga współczucie i miłość nie

są niczym więcej niż „moralnym bagnem”. W każdym razie w swojej książce mówi on o „owych obłudnych wartościach rozkładowych, które w historii świata zachodniego pojawiały się jako złowroga pokusa w różnorodnych postaciach humanizmu. Nazywano je bądź demokracją, bądź współczuciem socjalnym, bądź pokorą i miłością”.

Straszne postacie esesmana asystującego przy usuwaniu zębów, lekarza wstrzykującego bezbronnym śmiercionośny zastrzyk – to skutki i symbole owego Rosenbergowskiego „misterium krwi nordyckiej, które przezwyciężyło i zastąpiło dawne sakramenty”.

Tu oto pojawia się sprzeczność, którą będzie się musiał zająć również trybunał norymberski. Ściśle spleciony z procesem prześladowania Kościoła okazał się tak zwany program eutanazji wysunięty przez kierownictwo narodowosocjalistyczne. W tej bowiem sprawie Kościoły toczyły najcięższą bodaj walkę przeciw systemowi okrucieństwa.

Katolicki proboszcz katedry św. Jadwigi w Berlinie, Bernhard Lichtenberg, zwykł mawiać po każdej mszy: „A teraz pomódlmy się jeszcze za Żydów”. Nie zwracając uwagi na szpicli gestapo w swoim kościele, mówił też: „W berlińskich domach kolportuje się anonimowe ulotki podburzające przeciw Żydom. Twierdzi się w nich, że każdy Niemiec, który, powodowany fałszywym rzekomo sentymentalizmem, pomaga Żydom, popełnia zdradę wobec własnego narodu. Nie dajcie się zwieść tego rodzaju niechrześcijańskim przekonaniom, lecz postępujcie według wyraźnego nakazu Chrystusa: Kochaj bliźniego swego jak siebie samego”.

Głos Lichtenberga zamilkł na zawsze w drodze do obozu koncentracyjnego w Dachau. Ale inni nie zamilkli, występując przeciw nowej niesprawiedliwości –

wyrachowanemu masowemu morderstwu, określanemu przez przywódców państwa i NSDAP mianem *Gnadentod* (śmierć z łaski). Hans Heinrich Lammers, szef hitlerowskiej Kancelarii Rzeszy, jako świadek na procesie norymberskim odpowiada na pytania obrońcy Keitla, dr. Otto Neltego. Dotyczą one kulis programu eutanazji. Trzy lata później Lammers zostanie skazany na dwadzieścia lat więzienia w rozprawie zwanej sprawą Wilhelmstrasse (zwolniony już w 1951 roku, Lammers zmarł w Düsseldorfie w 1962 roku).

Dr Nelte: – Czy wie pan coś na temat zamierzeń Hitlera dotyczących bezbolesnego eliminowania osób nieuleczalnie chorych umysłowo?

Lammers: – Tak. Myśl taka pojawiła się u Hitlera po raz pierwszy jesienią 1939 roku. Misja zbadania tego zagadnienia została przekazana sekretarzowi stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Rzeszy dr. Contiemu [szef Służby Zdrowia Rzeszy]. Wypowiedziałem się przeciw realizacji tego zamierzenia, lecz ponieważ Hitler przy nim obstawał, zaproponowałem, by całe to zagadnienie, zabezpieczone gwarancjami prawnymi, zostało uregulowane ustawą. Zleciłem wypracowanie odpowiedniego projektu, po czym misja ta została odebrana sekretarzowi stanu Contiemu i w roku 1940 przekazana reichsleiterowi Bouhlerowi, który zreferował sprawę Führerowi. Projekt ustawy nie został zaakceptowany przez Führera, ale też nie został przez niego wyraźnie odrzucony. Jednakże później, wyłączywszy mnie z tego, Führer udzielił pełnomocnictw w sprawie uśmiercania osób nieuleczalnie chorych umysłowo reichsleiterowi Bouhlerowi i współdziałającemu z nim w tym czasie lekarzowi, profesorowi dr. Brandtowi.

Zasadniczy dokument w tej sprawie, pochodzący z 1 września 1939 roku i sporządzony na prywatnym papierze

listowym Hitlera, został odczytany na procesie przez oskarżyciela amerykańskiego Roberta G. Storeya: „Reichsleiter Bouhler i dr med. Brandt są osobiście odpowiedzialni za rozszerzenie uprawnień imiennie wymienionych lekarzy w takiej mierze, by mogli oni dokonywać eutanazji osób wedle ludzkiej wiedzy nieuleczalnie chorych, przy jak najwnikliwszej ocenie stanu ich zdrowia. Podpisano: Adolf Hitler”.

Pierwszego października 1940 roku reichsleiter Martin Bormann, prawa ręka Hitlera, podał do wiadomości kierownictw okręgowych następujące wyjaśnienie, na procesie w Norymberdze odczytane przez oskarżyciela brytyjskiego Griffitha-Jonesa: „Führer wydał zarządzenie, ustawa jest już przygotowana. Dziś załatwia się tylko przypadki oczywiste, stuprocentowe. W przyszłości zastosowanie będzie szersze”.

W celu powiadomienia instancji aparatu sądowniczego Bormann pisał jeszcze tego samego dnia: „Akcja zaczyna się w najbliższym czasie. Dotychczas nie wystąpiły żadne niepowodzenia. Załatwiono 30 tysięcy przypadków. Czeka się na załatwienie dalszych 100 000 –120 000. Nie należy powiększać liczby osób wtajemniczonych. W razie konieczności trzeba w porę powiadomić kreisleiterów”.

Zaczyna się akcja mordowania. Mimo że mordercy czynią wysiłki, aby „nie powiększać liczby osób wtajemniczonych”, faktu gwałtownego wzrostu liczby zgonów w zakładach leczniczych i opiekuńczych nie da się ukryć, zwłaszcza że docierające do rodzin zawiadomienia o śmierci chorych podają najbardziej nieprawdopodobne przyczyny zgonów.

Dwudziestego szóstego listopada 1940 roku narodowosocjalistyczne kierownictwo obwodowe (Kreisleitung) z Erlangen, gdzie znajduje się jeden z największych tego typu zakładów w Niemczech, czuje się

zmuszone przesłać do Berlina sprawozdanie z sytuacji na swoim terenie. Sprawozdanie to znalazło się na stole sędziowskim w Norymberdze. Czyta je Griffith-Jones: „Z polecenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do tutejszego zakładu leczniczego i opiekuńczego przybyła jakiś czas temu misja złożona z lekarza z północnych Niemiec i pewnej liczby studentów. Komisja ta skontrolowała karty chorych przebywających w tym zakładzie".

Komisja zdecydowała, którzy chorzy „mają być przewiezieni do innego szpitala", oraz wyjaśniła, że „sprawą transportu zajmie się pewna berlińska firma przewozowa i że kierownik zakładu winien dostosować się do wskazówek firmy, która jest w posiadaniu imiennej listy chorych". Firma, o której mowa, nazywała się Gemeinnützige Transport GmbH (Transport Użyteczności Publicznej Sp. z o.o.).

„Dotychczas – czytamy dalej w sprawozdaniu – wysłano już trzy transporty, obejmujące ogółem 370 pacjentów, do Sonnensteinu koło Pirny i w okolice Linzu. Następny transport ma odejść w styczniu przyszłego roku. Osobliwością w tej sprawie jest fakt, że po odejściu transportu rodziny chorych otrzymywały zawiadomienia o ich śmierci. Jako przyczynę zgonu podawano bądź to zapalenie płuc, bądź jakąś chorobę zakaźną. Jednocześnie komunikowano, że niezbędna była kremacja zwłok i że rzeczy należące do zmarłych zostaną zwrócone. Zakład powiadamia o zgonach również Urząd Stanu Cywilnego w Erlangen, a jako przyczynę podaje zazwyczaj zapalenie płuc lub jakąś chorobę zakaźną, a więc nie mającą nic wspólnego z dotychczasowym przebiegiem choroby zmarłych pacjentów. W związku z tym należy przypuszczać, że dane te są fałszywe. Ludność jest nad wyraz zaniepokojona zarządzeniem o przenoszeniu chorych

i kojarzy tę sprawę z następującymi później w krótkim odstępie czasu zawiadomieniami o zgonach. Mówi się – czasem otwarcie, czasem po kryjomu – o eliminowaniu chorych, choć nie istnieje w tej sprawie jakakolwiek podstawa prawna. W czasach wojennych to zaniepokojenie ludności jest podwójnie niekorzystne. Przedstawione tu wydarzenia dają ponadto pretekst Kościołowi i kręgom religijnym do ponownego zaakcentowania swego nastawienia wobec narodowego socjalizmu".

Tyle kierownictwo partyjne powiatu Erlangen.
W Kancelarii Führera natomiast Martin Bormann pisał, co następuje: „Zawiadomienia wysyłane krewnym – wczoraj otrzymałem ponowne potwierdzenie tego faktu – są redagowane odmiennie. Oczywiście może się zdarzyć, że dwie blisko siebie mieszkające rodziny otrzymają jednakowo brzmiące listy. Jest rzeczą oczywistą, że ludzie reprezentujący światopogląd chrześcijański wypowiadają się przeciw postępowaniu komisji. Tak samo oczywista musi być pomoc udzielana pracom komisji przez instancje partyjne".

W sierpniu 1941 roku biskup Hilfrich z Limburga zwrócił się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Ministerstwa Sprawiedliwości i Urzędu do spraw Wyznań z listem następującej treści: „W odległości około ośmiu kilometrów od Limburga, na wzgórzu położonym w bezpośrednim sąsiedztwie miasteczka Hadamar, znajduje się zakład, który niegdyś służył różnym celom, ostatnio zaś był zakładem leczniczym i opiekuńczym i został przebudowany czy też przystosowany jako miejsce, gdzie wedle powszechnego przekonania od miesięcy – mniej więcej od lutego 1941 roku – przeprowadza się systematyczną eutanazję. Kilka razy w tygodniu do Hadamaru przyjeżdżają autobusy, przywożąc za każdym razem dużą liczbę takich ofiar.

Pojazdy te są znane okolicznym dzieciom, które na ich widok mówią: «Znowu przyjechało mordercze pudło». Po przybyciu tego rodzaju pojazdów mieszkańcy Hadamaru obserwują potem dym unoszący się z komina zakładu i są wstrząśnięci myślą o losach nieszczęsnych ofiar.

Oto jaki skutek przynoszą realizowane tu zasady: Kłócące się dzieci wykrzykują: «Pójdziesz do pieca w Hadamarze, bo jesteś głupi!». Osoby, które nie chcą się żenić lub nie mają ku temu sposobności, argumentują: «Żenić się? Nie! Żeby wydać na świat dzieci, które potem znajdą się w aparacie firmy Rex!». Można też usłyszeć starsze osoby mówiące: «Byle nie dostać się do państwowego szpitala! Po upośledzonych na umyśle przyjdzie kolej na starych, jako darmozjadów!».

Podobno urzędnicy tajnej policji państwowej próbują przeciwdziałać pogłoskom na temat tego, co dzieje się w Hadamarze, stosując surowe groźby. Takimi metodami nie można zmienić przekonania ani oburzenia ludności. Owo przekonanie wzbogaca się jedynie o gorzką refleksję, że mówienie o tych sprawach jest zakazane i obwarowane groźbą, sama działalność zaś nie jest prawnie ścigana”.

Przewodniczący: – Czy na ten list odpowiedziano?

Dr Robert Kempner (oskarżyciel amerykański): – Odpowiedzi nie znaleziono. Mam jednak inne listy, które opatrzono uwagą: „Proszę nie odpowiadać”.

Przewodniczący: – Proszę nie odpowiadać?

Kempner: – To znaczy, że tego rodzaju listy miały pozostawać bez odpowiedzi. Zabójstwa, dokonywane w tych zakładach przez całe lata, nie ustawały, a ich podstawą było tajne zarządzenie wydane przez oskarżonego Fricka, Himmlera i innych.

Gdy zakłady opiekuńcze i lecznicze zostały w ten sposób wyludnione, system sięgnął do domów rencistów

i inwalidów. Z czasem także wszyscy niezdolni do pracy zaczęli czuć się zagrożeni, nawet jeńcy wojenni.

– Na śmierć skazywano nawet takich – mówi biskup sufragan Johann Neuhäusler (zmarł 14 grudnia 1973 roku w Monachium) – którzy zostali okaleczeni przez wojnę.

Pierwszego sierpnia 1940 roku Konrad Grober, arcybiskup Freyburga wystąpił do Kancelarii Rzeszy z następującą propozycją: „Oświadczam, że jesteśmy gotowi charytatywnie pokrywać wszelkie koszty, które ponosi państwo z tytułu opieki nad skazanymi na śmierć chorymi umysłowo". Biskupi niemieccy 11 sierpnia 1940 roku zwracali się w tej sprawie do Kancelarii Rzeszy – daremnie. Biskup Clemens August von Galen podniósł nawet publicznie oskarżenie o morderstwo, głosząc 3 sierpnia 1941 roku z ambony kościoła św. Lamberta w Münster:

– Niemcy i Niemki! Paragraf 211 Kodeksu Karnego Rzeszy ma ciągle jeszcze moc obowiązującą. Paragraf ten postanawia: „Kto w sposób zamierzony zabija człowieka, podlega, jeżeli zabójstwo zostało dokonane z rozmysłem, karze śmierci za morderstwo". Tymczasem zapewniano mnie, że w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Rzeszy i w urzędzie szefa Służby Zdrowia Rzeszy dr. Contiego nie czyni się żadnej tajemnicy z tego, że w Niemczech dokonano już zabójstwa znacznej liczby osób umysłowo chorych i że w przyszłości zabójstwa te mają być kontynuowane. A przecież Kodeks Karny Rzeszy postanawia w paragrafie 139: „Kto uzyskuje wiarygodne wiadomości na temat zamiaru dokonania przestępstwa przeciw życiu i zaniedbuje zawiadomienia o tym w porę urzędu albo osoby zagrożonej, podlega karze". Gdy dowiedziałem się o zamiarze przetransportowania chorych z Marientalu w celu ich uśmiercenia, 28 lipca doniosłem o tym w Sądzie Krajowym i u prezydenta policji w Münster, wysyłając listy

polecone. Wiadomości na temat interwencji prokuratury i policji nie otrzymałem.

Biskup Bornewasser z Trewiru 14 września 1941 roku powiedział podczas kazania:

– Żadne państwo, żaden rząd nie ma prawa wydać zarządzenia o zabijaniu „niewartych życia”, „nieproduktywnych”, niewinnych imbecyli czy ludzi umysłowo chorych i żaden lekarz nie ma prawa współdziałać w tego rodzaju zabójstwach. Biedne Niemcy, biada wam! Jak mówi Pismo Święte: „Nie łudźcie się. Bóg nie pozwoli z siebie drwić. Co człowiek zasieje, to zbierze”.

Publiczny głos na ten temat rozległ się ponownie 22 marca 1942 roku. Kardynał Faulhaber mówił z ambony monachijskiego kościoła:

– Chrześcijański naród niemiecki z przerażeniem dowiedział się, że z polecenia instancji państwowych pozbawia się życia jako tak zwanych nieproduktywnych członków narodu wielu ludzi chorych umysłowo, którzy zostali powierzeni opiece zakładów leczniczych i opiekuńczych. Wasz biskup nie zaniecha złożyć protestu przeciwko zabijaniu niewinnych.

Wszystkie te głosy protestu napotykają barierę milczenia, którą otoczyli się ludzie za to odpowiedzialni. W zakładach śmierci opętani lekarze, siostry i pomocnicy szaleją, by nadążyć ze śmiercionośnymi zastrzykami. Gdy liczba ofiar dowożonych przez samochody Transportu Użyteczności Publicznej stale rośnie, zbyt powolna strzykawka musi ustąpić miejsca komorze gazowej.

W wyroku z 3 listopada 1947 roku przeciw lekarzowi zakładowemu prof. Hermannowi Paulowi Nitschemu mówi się:

„W zakładzie w Sonnensteinie proces gazowania odbywał się w następujący sposób: chorych przewożono do

Sonnensteinu autobusami z zamalowanymi na zielono szybami i wprowadzano do izby przyjęć w celu stwierdzenia tożsamości. W pokoju obok przyjmowali ich lekarze, dr Schumann i dr Schmalenbach, którzy wydawali orzeczenia. Jeśli lekarz wypowiadał się za zagazowaniem, wtedy personel pielęgniarski prowadził chorych do przyległej rozbieralni. Tutaj chorzy musieli się rozebrać, osoby ułomne były rozbierane przez personel. Chorych informowano, że idą do kąpieli. Z rozbieralni prowadziły schody do pomieszczenia piwnicznego, które przylegało do komory gazowej. Do tego miejsca chorych doprowadzali pielęgniarze. Tutaj przejmowali ich dezynfektorzy, rekrutujący się z wypróbowanych członków SS. Po oddaleniu się pielęgniarzy chorych wprowadzano do komory gazowej. Sam proces gazowania rozpoczynał się w momencie, gdy lekarz zakładowy uruchamiał specjalną dźwignię, i trwał tylko kilka minut. W całej akcji, traktowanej jako «tajna sprawa państwowa», poważny udział miał oskarżony dr Nitsche. Oskarżeni Felfe, Gräbler i Räpke, jako tak zwani pielęgniarze, wykonywali czynności o charakterze wyraźnie katowskim. Gräbler przywiózł do zagazowania w Sonnensteinie około 25–30 transportów ludzi umysłowo chorych, obejmujących łącznie 15 000–16 000 osób”.

Georg Konrad Morgen, sędzia z SS, zeznający w Norymberdze jako świadek, odpowiadał na pytania, jak doszło do stworzenia systemu masowego zabijania i komu należy to przypisać. Punktem wyjścia tego przesłuchania była sprawa gazowania Żydów w obozach koncentracyjnych.

Morgen: – Metodę opisał mi Wirth.

Adwokat Horst Pelckmann (obrońca SS): – Najpierw jedno pytanie. Czy Wirth był członkiem SS?

Morgen: – Nie. Wirth był komisarzem policji kryminalnej w Stuttgarcie. Wszystko odbywało się taśmowo.

Pelckmann: – Czy pytał pan Wirtha, jak wpadł on na ten szatański pomysł?

Morgen: – Wirth, przystępując do eksterminacji Żydów, był już specjalistą od masowej zagłady ludzi. Prowadził bowiem poprzednio akcję likwidowania osób nieuleczalnie chorych umysłowo. W tym celu na zlecenie samego Führera, którego rozkaz został przekazany przez Kancelarię Führera, już na początku wojny zorganizował grupę złożoną z kilku swoich urzędników. Wirth opisał mi bardzo plastycznie, w jaki sposób wykonał zlecone mu zadanie. Nie otrzymał przy tym żadnej pomocy ani żadnej instrukcji, lecz wszystko musiał robić na własną rękę. Oddano mu jedynie do dyspozycji stary opuszczony zakład w Brandenburgu, gdzie rozpoczął pierwsze eksperymenty. Po przeprowadzeniu wielu doświadczeń indywidualnych opracował swój późniejszy system, który stosowany był na szeroką skalę dla zagłady umysłowo chorych.

Zatem według zeznań sędziego z SS Morgena szatańskim wynalazcą metody eksterminacji, opracowanej po „przeprowadzeniu doświadczeń indywidualnych”, której ofiarą padły później miliony ludzi w Europie, był sturmbannführer SS i komisarz policji kryminalnej Christian Wirth.

W komorach gazowych Wirtha umierali również robotnicy cudzoziemscy i jeńcy wojenni.

– Wynika to w sposób niebudzący żadnych wątpliwości – mówił w Norymberdze oskarżyciel amerykański, Robert Kempner – z wyroku komisji wojskowej w Wiesbaden, która zajmowała się sprawą Hadamaru. Cytuję: „Adolf Klein, Adolf Wahlmann, Heinrich Ruoeff, Karl Willig, Adolf Merkle, Irmgard Huber i Philipp Blum są obwinieni o to, że

w Hadamarze, w okresie mniej więcej od 1 lipca 1944 roku do mniej więcej 1 kwietnia 1945 roku, współuczestniczyli, pomagali i brali udział w sposób zamierzony, z rozmysłem i bezprawnie w zabiciu co najmniej czterystu obywateli rosyjskich i polskich, których nazwiska i dokładna liczba nie są znane…”.

Wśród ofiar, jak stwierdzono w toku procesu hadamarskiego, znajdowały się również dzieci. Klein, Ruoeff i Willig zostali skazani na karę śmierci przez powieszenie.

Trybunał norymberski stwierdził: „Należy również wspomnieć o wprowadzonych w Niemczech już latem 1940 roku zarządzeniach, na podstawie których wszyscy starzy, umysłowo chorzy oraz cierpiący na nieuleczalne choroby «darmozjady» byli wysyłani do specjalnych zakładów, gdzie ich uśmiercano, rodziny zaś powiadamiano o ich naturalnej śmierci. Ofiarami byli nie tylko obywatele niemieccy, lecz także robotnicy zagraniczni, którzy nie mogli wykonywać swojej pracy i na skutek tego stracili wartość dla niemieckiej machiny wojennej. Ocenia się, że w sanatoriach, szpitalach i zakładach dla umysłowo chorych, które podlegały Frickowi jako ministrowi spraw wewnętrznych, uśmiercono w ten sposób co najmniej 275 tysięcy ludzi. Stwierdzenie, jaką część tych ludzi stanowili robotnicy cudzoziemscy, okazało się niemożliwe”.

Te zdania wyjęte z wyroku norymberskiego zawierają cały tragizm i zasięg programu eutanazji, który świadczył, że zabijanie stało się na zimno skalkulowanym systemem.

2. Menedżerowie Hitlera

Spośród oskarżonych w Norymberdze były zastępca Hitlera Rudolf Hess był bez wątpienia postacią najbardziej tajemniczą. W związku z jego osobą trybunał stanął przed

niejedną zagadką, a sprawa stanu umysłu Hessa należała do tych, którymi zarówno sąd, jak i obrona oraz oskarżenie musiały się gruntownie zająć. Jeszcze przed rozpoczęciem procesu pierwszy obrońca Hessa, adwokat dr Günther von Rohrscheidt, wystąpił do sądu z wnioskiem o powołanie biegłego w celu zbadania Hessa i wydania orzeczenia na temat jego poczytalności i zdolności do działań prawnych.

Tak też się stało. Misję zbadania oskarżonego sąd powierzył komisji złożonej z dziesięciu biegłych. Trzej lekarze radzieccy i rzeczoznawca francuski oświadczyli: „Nie stwierdza się żadnych istotnych fizycznych odchyleń od normy. Jego osobowość jest niezrównoważona. Częściowo na skutek niepowodzenia misji, której się podjął, zaczęły u niego występować objawy nienormalności, przejawiające się w podejmowaniu prób samobójczych”. Biegli brytyjscy natomiast doszli do następującego wniosku: „Obecnie nie jest on chory umysłowo w ścisłym sensie tych słów. Zanik pamięci nie uniemożliwia mu całkowicie rozumienia rozprawy, lecz może ograniczać jego zdolność do prowadzenia własnej obrony i rozumienia szczegółów dotyczących przeszłości, które mogłyby mieć znaczenie w postępowaniu dowodowym. Te objawy amnezji być może ustąpią, gdy zaistnieją inne okoliczności”.

A zatem biegli nie kwestionowali ewentualności, że mogło dojść do zaniku pamięci u Hessa. Czy mieli rację? Ten, kto miał możność obserwowania Hessa w norymberskim więzieniu, z najwyższym trudem mógł uwierzyć, że ten człowiek był zaufanym Hitlera i jednym z najważniejszych przedstawicieli i menedżerów elity władzy Trzeciej Rzeszy.

Jedno z najbardziej charakterystycznych świadectw dotyczących zachowania Hessa pochodzi od niemieckiego lekarza więziennego, dr. Ludwiga Pflückera (zmarłego

w 1955 roku), który w pozostawionych po sobie notatkach zapisał:

„Już podczas pierwszej nocy byłem kilkakrotnie wzywany do Hessa, który miał skurcze. Za każdym razem leżał na łóżku ze zniekształconymi rysami twarzy, wykonując konwulsyjne ruchy ramionami. Całym jego ciałem wstrząsały dreszcze. W momencie uspokojenia zbadałem pacjenta i nie stwierdziłem żadnych objawów chorobowych w okolicach żołądka i woreczka żółciowego, gdyż Hess uskarżał się na odczuwane tam dotkliwe bóle. Również inne informacje podawane przez Hessa nie pozwoliły na jednoznaczne postawienie diagnozy. Skurcze występowały w początkowym okresie bardzo często, chyba sześć do ośmiu razy dziennie, tak że mogłem je przez dłuższy czas obserwować. Wkrótce doszedłem do wniosku, że mają one charakter nerwicowy – taka była również opinia lekarzy amerykańskich. Bardzo wyczerpująca fizycznie forma tych skurczów zmieniła się, gdy tylko przestano na nie zwracać uwagę, i ograniczyła się do bolesnych grymasów twarzy i skrzywienia postawy.

Hess był niezmordowany w wyrażaniu specjalnych życzeń odnośnie do swego wyżywienia, przy czym często poprzestawał jedynie na niezaakceptowaniu jakiejś drobnej sprawy. Jeśli na przykład zażądał masła, a otrzymał margarynę, to początkowo protestował, że nie może jej jeść, gdyż jest zbyt słona, i dał się namówić na przekazywanie swej porcji Göringowi do sąsiedniej celi. Göring był bardzo rozczarowany, gdy kilka dni później musiałem mu powiedzieć, że Hess znów je margarynę. Wynalazł metodę odsalania margaryny, polegającą na wkładaniu jej na pewien czas do wody. O tym, że o żadnym odsoleniu mowy być nie mogło, wiedział również Göring. Dał on żywy wyraz swej niechęci do tego «komicznego

faceta», który żałuje mu margaryny. Wiem, że również inni oskarżeni nie traktowali Hessa całkiem poważnie, a jego skurcze i życzenia dotyczące diety oceniali podobnie jak ja, ale mieli uznanie dla jego charakteru.

Pewnego dnia Hess zapytał mnie, czy do jego potraw nie dodaje się jakichś leków, jak to było w Anglii. Powiedziałem mu, że jako jego niemiecki lekarz nie brałbym w tym udziału i że nie mam żadnych podstaw, by sądzić, że coś takiego mogłaby czynić kuchnia lub personel więzienny. Amerykanie nigdy nie zaprzątali sobie głowy jego potrawami. Wtedy Hess powiedział: «Widzi pan, od kilku dni nie mam żadnych skurczów, a na podstawie moich homeopatycznych doświadczeń mogę przypuszczać, że w potrawach znajdują się niewielkie ilości tych środków, które są przyczyną moich dolegliwości, podawane zaś w tak niewielkich dawkach, wykazują działanie lecznicze». Jednak po dwóch czy trzech dniach Hess doszedł do jeszcze innego wniosku, oświadczył bowiem, że przestał obecnie odczuwać jakiekolwiek lecznicze działanie tych dodatków".

W czasie trwania całego procesu Hess zasypuje swego niemieckiego lekarza lawiną specjalnych życzeń. Pflücker przedstawił kilka z tych kartek, które otrzymywał na bieżąco od Hessa: „Kiełbaski są szalenie ostre. Czy może się pan postarać dla mnie o coś innego? Choćby płatki owsiane?". „Czy zamiast jajka mogę dostać coś innego? Marmoladę lub coś w tym rodzaju, a także cukier?". „Zdaje się, że dzisiejszy chleb jest wypieczony z zepsutej mąki. Mój żołądek tego nie zniesie. Czy mogę dostać inne pieczywo?". „Ponieważ nie jem jajek, moja kolacja składała się tylko z niewielkiej ilości sosu. Chętnie zjadłbym dokładkę, jeśli nią pan dysponuje". „Ser jest dla mnie za ostry. Czy nie ma pan dla mnie czegoś innego?".

I tak to się odbywało dzień w dzień. Hessa niewiele obchodzi fakt, że w tym samym czasie naród niemiecki, któremu niegdyś przewodził jako zastępca Führera, głoduje, a takie produkty, jak biały chleb, cukier, jajka i mleko, nieczęsto wykraczają poza sferę marzeń. Zaprząta sobie głowę osobliwymi pomysłami, zajmują go plany budowy domu, szkicuje pomysł nowej „budowli Führera" o niebywałych rozmiarach, a po swym „wyzwoleniu" zamierza zbudować szpital homeopatyczny.

Pflücker pisze: „Stale zajmował się wydawaniem rozporządzeń dla Trzeciej Rzeszy, której odbudowy należy się rychło spodziewać, sporządzał projekty pomnika, który zostanie wzniesiony po egzekucji skazanych w procesie, i z braku większego kręgu zarządzał wiece dla współwięźniów. Tak na przykład w ostatnim dniu grudnia 1945 roku zapowiedział, że jeszcze w tym roku wybije godzina wolności. Kiedy mu powiedziałem: «W takim razie pozostało panu jeszcze tylko kilka godzin», skorygował się i odparł: «Mam na myśli naturalnie rok przyszły»".

Stopniowo zachowanie się Hessa przybiera coraz bardziej nieprawdopodobne formy. Niemiecki lekarz więzienny notuje: „Posiłki spożywał, leżąc na podłodze celi, a na pytanie o powód, dla którego przybierał tak niewygodną przecież pozycję, odpowiadał: «Tak jest mi najwygodniej». Kiedy zabierał się do zamiatania, ujmował szczotkę jedną ręką, drugą zaś wkładał do kieszeni. Jego chód był zawsze dziwaczny i sztywny".

Niemiecki jeniec wojenny Hermann Wittkamp, zatrudniony w Norymberdze jako fryzjer więzienny, miał również wiele okazji do dokładnego przyjrzenia się oskarżonym i poczynienia własnych spostrzeżeń na ich temat. Oto jego relacja: „Na wszystkich czterech ścianach i drzwiach swojej celi namalował grubym i czytelnym

pismem: «Zachować spokój!». Również na stole w jego celi mogłem wielokrotnie przeczytać to zdanie. Nigdy natomiast nie widziałem u niego zdjęcia kogokolwiek z członków rodziny, gdy tymczasem na stolikach innych oskarżonych znajdowało się wiele tego rodzaju zdjęć. Stale podejrzewał, że chce się go otruć. Nie przyjmował podawanego sobie chleba. Osoby roznoszące jedzenie musiały podsuwać mu tacę tak blisko klapy w drzwiach, by mógł sobie sam wyszukać odpowiednią porcję. Hess miał zawsze fanatyczny wyraz twarzy. Pewnego razu skonfrontowano go z dwiema byłymi sekretarkami, ale nie zwrócił na nie uwagi. «Panie Hess – powiedziano mu – te panie są przecież pańskimi sekretarkami!».

Wtedy podszedł do nich, podał każdej rękę i powiedział: «Gdy znów będę wielkim człowiekiem, ściągnę panie z powrotem».

Hess ciągle jeszcze był urzeczony Hitlerem i narodowym socjalizmem. Dał temu wyraz już w chwilę po przybyciu do Norymbergi. Wchodząc do pokoju służbowego, stuknął obcasami i energicznie podniósł w górę ramię jak za dawnych czasów. Oficerowie amerykańscy i pozostali obecni parsknęli śmiechem”.

Wszystkie te relacje z więzienia czynią pytanie o stan umysłu Hessa bardziej zasadnym. W dziewiątym dniu trwania procesu norymberskiego Rudolf Hess sam postarał się o wywołanie wielkiej sensacji. Sesja popołudniowa 30 listopada 1945 roku była poświęcona wyłącznie jego sprawie. Tego dnia wszyscy oskarżeni pozostali w swoich celach. Na wielkiej ławie oskarżonych zasiadł samotnie Rudolf Hess, zamknięty w sobie, nieprzenikniony, w bladym świetle jarzeniówek. Również ława obrońców świeciła pustką. Zjawił się tylko dr Rohrscheidt. Wymiana argumentów za i przeciw w sprawie stanu umysłu

i zdolności do działań prawnych oskarżonego miała przebieg dramatyczny aż do momentu, gdy sam Hess podniósł się ze swego miejsca i złożył oświadczenie, które wkrótce lotem błyskawicy obiegło cały świat, wywołując ogromną sensację.

Lecz najpierw dr Rohrscheidt złożył wniosek, by sąd uznał Hessa za niezdolnego do działań prawnych. Następnie, po dłuższej dyskusji na temat orzeczeń lekarskich, głos zabrał oskarżyciel Jackson:

– Hess odmówił poddania się jakimkolwiek proponowanym mu najprostszym zabiegom lekarskim. Wzbraniał się przed najzwyklejszymi zabiegami, które są stosowane na co dzień, takimi jak analiza krwi i zwykłe badanie, i oświadczył, że nie zamierza dopuścić do takich czynności przed zakończeniem tej rozprawy. Kuracja, którą mu zaproponowano w celu zlikwidowania objawów i przyczyn histerii, miała polegać na zastosowaniu zastrzyków dożylnych i środków nasennych. Przyznajemy, że nie zaryzykowaliśmy zaaplikowania tych lekarstw wbrew jego woli, choć są one zupełnie nieszkodliwe. Sądziliśmy, że gdyby Hess zginął miesiąc później od pioruna, to mimo to moglibyśmy spotkać się z zarzutem, że śmierć nastąpiła w wyniku naszych interwencji. Dlatego nie chcieliśmy zmuszać go do poddania się jakiejkolwiek kuracji. Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że nikt, kto staje przed sądem, nie może twierdzić, że nie jest zdolny do działań prawnych z powodu amnezji, jeśli jednocześnie sprzeciwia się zastosowaniu niewinnych środków medycznych, które w powszechnym przekonaniu mogłyby się okazać skuteczną pomocą.

Utarczka między oskarżycielem a obrońcą trwa do momentu interwencji przewodniczącego sir Geoffreya Lawrence’a:

– Panie dr. Rohrscheidt, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, trybunał chętnie zapoznałby się z opinią oskarżonego Hessa w tej sprawie.

Dr Rohrscheidt: – Oczywiście, jako obrońca nie mam nic przeciwko temu. Sądzę, że również oskarżony życzy sobie, by go wysłuchano. Trybunał będzie miał wtedy możność wyrobienia sobie opinii o stanie oskarżonego.

Przewodniczący: – Może oświadczyć, czy uważa się za niezdolnego do działań prawnych.

Po wysłuchaniu decyzji przewodniczącego trybunału Rudolf Hess podnosi się powoli ze swego miejsca na ławie oskarżonych. Jeśli dotychczas w trakcie całego przewodu siedział nieruchomo, patrzył przed siebie, jak gdyby go to wszystko nic nie obchodziło, to teraz wstaje, spogląda z ironicznym uśmiechem w kierunku galerii prasowej, kołysze się, unosząc nieco na palcach, spogląda na sufit, zwilża językiem wargi i czeka, aż żołnierze amerykańscy podsuną mikrofon. Zaczyna mówić. Powoli, tak jak wymaga tego system zsynchronizowanego tłumaczenia, głosem nieco nosowym, lecz wyraźnym i zrozumiałym:

– Panie przewodniczący, chciałbym powiedzieć rzecz następującą. Dziś przed południem na początku rozprawy podałem memu obrońcy kartkę, na której wyraziłem swoje przekonanie, że rozprawa mogłaby być skrócona, gdyby pozwolono mi mówić. Oto co chciałbym powiedzieć. Nie chcąc dopuścić do tego, aby uznano mnie za niezdolnego do działań prawnych, gdyż zamierzam brać udział w dalszej rozprawie i wspólnie z kolegami doczekać ogłoszenia wyroku, składam sądowi następujące oświadczenie, które początkowo zamierzałem złożyć dopiero w późniejszym przebiegu procesu.

Moja pamięć jest teraz w zupełnym porządku. Utratę pamięci symulowałem ze względów taktycznych.

W rzeczywistości jedynie moja zdolność koncentracji jest nieco mniejsza. Nie zmniejsza to jednak mojej zdolności śledzenia rozprawy, bronienia się, stawiania pytań świadkom i udzielania odpowiedzi na pytania. Zaznaczam, że ponoszę pełną odpowiedzialność za wszystko, co uczyniłem, podpisałem sam lub wspólnie z innymi. Niniejsze oświadczenie nie zmienia mego zasadniczego przekonania o braku kompetencji tego trybunału. Proszę nie winić mego obrońcy, działał w dobrej wierze, jeszcze w ostatniej rozmowie z nim utrzymywałem, że nic nie pamiętam.

Na sali sądowej na moment wstrzymano oddech. Hess ponownie usiadł na swoim miejscu. Gdzieś z tyłu uchyliły się drzwi. To kilku dziennikarzy pospiesznie usiłuje wymknąć się do telefonu. W tej sytuacji przewodniczący Lawrence wypowiada tylko krótką formułę: – Sąd odracza rozprawę.

Następnego dnia już na wstępie posiedzenia przewodniczący podaje do wiadomości decyzję podjętą przez trybunał. Oto jej treść:

– Trybunał wnikliwie rozpatrzył wniosek obrońcy oskarżonego Hessa, był przy tym w tej uprzywilejowanej sytuacji, że mógł uprzednio dokładnie wysłuchać dyskusji w tej sprawie i argumentów wysuwanych zarówno przez obronę, jak i oskarżenie. Trybunał wziął również pod uwagę obszerne orzeczenie lekarskie dotyczące stanu zdrowia Hessa i doszedł do przekonania, że nie ma żadnych podstaw do zalecenia dalszego badania oskarżonego. Wysłuchawszy oświadczenia, które oskarżony Hess złożył osobiście, i uwzględniając istniejące dowody, trybunał jest zdania, że oskarżony Hess może być obecnie przesłuchiwany. Wniosek obrony zostaje przeto odrzucony, a proces będzie kontynuowany.

Czy jednocześnie oznacza to rozwiązanie zagadki Rudolfa Hessa? Bynajmniej. Przez jakiś czas wydaje się nawet, że Hess jest przy zdrowych zmysłach i z uwagą śledzi przebieg rozprawy. Z czasem znów popada w stan milczącego otępienia i apatii, a jego wypowiedzi stają się chaotyczne. Poza byłym ministrem spraw wewnętrznych Wilhelmem Frickiem Hess jest jedynym oskarżonym, który woli nie występować w charakterze świadka. Chce po prostu uniknąć krzyżowego przesłuchania, choć jego obrońca dr Alfred Seidl, który zastąpił dr. von Rohrscheidta, wyjaśnia tę postawę w inny sposób:

– Ze względu na swe zasadnicze stanowisko w sprawie kompetencji tego trybunału Hess poprosił mnie, abym odstąpił od mego zamiaru. Dlatego rezygnuję z przesłuchania oskarżonego jako świadka.

Również po zakończeniu procesu, już w czasie odbywania kary w więzieniu Spandau, Hess będzie niejednokrotnie zadziwiał swoje otoczenie. W listach do żony, która wtedy była właścicielką pensjonatu w Hindelang w Allgäu, pisze, że jest całkowicie normalny i wszystko było jedynie symulacją. (Ilse Hess zmarła 7 IX 1995 roku w Lilienthal, Allgäu). Ale już w 1945 roku pewien francuski dziennikarz inteligentnie zauważył, że „człowiek, który wszystko symuluje, nie może być normalny”. A Winston Churchill, któremu przedkładano wszystkie relacje na temat Hessa, pisał jeszcze w 1950 roku: „Był przypadkiem klinicznym, nie kryminalnym, i tak też należało go traktować”.

Ale po złożeniu przez Hessa oświadczenia rozprawa potoczyła się dalej normalnym trybem. J.M.G. Griffith-Jones, przedstawiciel brytyjskich władz prokuratorskich, zajął się ponownie zagadkowym lotem do Anglii. Jaki był właściwie cel tego awanturniczego przedsięwzięcia Hessa? Jeśli rzeczywiście chodziło o doprowadzenie do zawarcia pokoju

między Niemcami a Wielką Brytanią, to jego postępowanie było co najmniej bardzo niezręczne. A może po prostu zastępca Führera nie miał pojęcia o rzeczywistości i nie był niczym więcej niż pomylonym fantastą?

Hess miał wiele okazji do wyłuszczenia swojej sprawy urzędnikom i członkom rządu brytyjskiego. Wkrótce po wylądowaniu w Szkocji pozwolono mu, zgodnie z jego życzeniem, na rozmowę z księciem Hamiltonem. Kilka dni później, 13 maja 1941 roku, spotkał się z przedstawicielem Foreign Office w Londynie, późniejszym wysokim komisarzem w Bonn, Ivonem Kirkpatrickiem. W obecności stenografa Hess wyjaśnił w dość rozwlekły sposób powody, które skłoniły go do podjęcia lotu. Przebieg tej rozmowy zrekapitulował Kirkpatrick w swych zapiskach, które Griffith-Jones przytoczył na norymberskiej sali rozpraw:

„Hess zaczął od wyjaśnienia szeregu okoliczności, które doprowadziły go do obecnej sytuacji i na które właściwie złożyły się dzieje Europy od czasu zakończenia ostatniej wojny aż do chwili obecnej. Mówił o Austrii, Czechosłowacji, Polsce, Norwegii i powiedział, że Niemcy we wszystkich tych wypadkach miały rację i że jedynie Anglia i Francja były winne temu, że Niemcy musiały rozpocząć działania wojenne. Uczynił Anglię całkowicie odpowiedzialną za wybuch wojny. Stwierdził następnie, że Niemcy muszą tę wojnę wygrać; powiedział, że właśnie dopiero teraz rozpoczęło się bombardowanie Anglii i że jest ono prowadzone z największą powściągliwością. Powiedział, że niemiecka produkcja okrętów podwodnych jest niebywale wysoka, że Niemcy dysponują ogromnymi źródłami surowców na terenach okupowanych i że wiara w Hitlera w ostateczne zwycięstwo jest całkowita. Następnie podał powód swojego przylotu i powiedział, że

przeraża go myśl o długiej wojnie, że Anglia nie może zwyciężyć i dlatego powinna raczej teraz zawrzeć pokój”.

Kirkpatrick słuchał niezręcznych wynurzeń swego interlokutora z chłodnym zainteresowaniem. Oto co dalej czyta Griffith-Jones: „W tym momencie Hess próbował wywołać moje wzburzenie, mówiąc z naciskiem, że chciwi Amerykanie są żądni naszego imperium, a Kanada niewątpliwie zostanie przyłączona do Stanów Zjednoczonych”.

Zaprezentowawszy w ten sposób swój kunszt dyplomatyczny, Hess przeszedł do sedna sprawy. Oskarżyciel brytyjski kontynuuje czytanie relacji Kirkpatricka: „Proponowane przez Hessa rozwiązanie miało polegać na tym, że Anglia da Niemcom wolną rękę w Europie, a Niemcy zagwarantują Brytyjczykom całkowicie wolną rękę w ich imperium, pod jednym wszakże warunkiem, że Anglia zwróci Niemcom ich dawne kolonie, stanowiące dla Niemiec niezbędne źródło surowców. Aby dowiedzieć się czegoś na temat stanowiska Hitlera wobec Rosji, spytałem, czy Rosję zalicza on do Europy czy Azji: odpowiedział, że do Azji. Odparłem, że w ramach proponowanych warunków Niemcy nie mogłyby zaatakować Rosji, gdyż miałyby mieć wolną rękę tylko w Europie. Herr Hess zareagował natychmiast i oświadczył, że Niemcy zamierzają postawić wobec Rosji pewne żądania, które będą musiały być zaspokojone w drodze rokowań lub wojny. Dodał jednak, że szerzące się obecnie pogłoski, jakoby Hitler zamierzał wkrótce napaść na Rosję, są pozbawione wszelkich podstaw”.

Te zapiski Kirkpatricka zostały sporządzone na niespełna dwa miesiące przed faktyczną napaścią Hitlera na Związek Radziecki. Czy Hess był marzycielem i o niczym nie miał pojęcia, czy też świadomie blefował?

„Zamierzaliśmy właśnie opuścić pokój – czytamy w relacji Kirkpatricka – gdy Herr Hess oddał ostatni strzał. Oświadczył, że propozycja łączy się z warunkiem, o czym zapomniał powiedzieć, iż do rokowań z Niemcami przystąpi inny niż obecny rząd angielski. Churchill i jego współpracownicy nie są osobami, z którymi Führer może rokować”.

Hess jeszcze dwukrotnie powtórzy Kirkpatrickowi swoje nieprawdopodobne propozycje. Gabinet brytyjski postanowił bowiem jeszcze raz zbadać całą sprawę i wysłać do Rudolfa Hessa jednego z członków rządu. Wybór padł na lorda kanclerza Johna Simona. Dziesiątego czerwca 1941 roku lord Simon w towarzystwie dwóch panów z Foreign Office – jednym z nich był Kirkpatrick – oraz tłumacza i stenografa udał się do jeńca wojennego Rudolfa Hessa. Minister powiedział Hessowi, kim jest, ale w protokole ze względu na zachowanie tajemnicy urzędowej figuruje jako „dr Guthrie”. O przebiegu tej rozmowy możemy się dowiedzieć ze stenogramu złożonego w archiwum brytyjskiego Foreign Office. Dokument został opatrzony nadrukiem „ściśle tajne”. Czytamy w nim między innymi:

„*Hess*: – Warunki, na których Niemcy byłyby gotowe do porozumienia się z Anglią, są mi znane z licznych rozmów prowadzonych z Führerem.

Lord Simon: – Nadeszła chwila, aby wysłuchać tych warunków. Czy byłby pan łaskaw wymienić je panu Kirkpatrickowi?

Kirkpatrick odczytuje zapis Hessa:

«Podstawy porozumienia. Po pierwsze: aby w przyszłości uniknąć wojen między Anglią i Niemcami, należy ustalić strefy interesów. Strefą interesów Niemiec jest Europa, strefą interesów Anglii – jej imperium światowe».

Lord Simon: – Chodzi zapewne o Europę kontynentalną?

Hess: – Europę kontynentalną. Oczywiście.

Lord Simon: – Czy obejmuje ona również niektóre części Rosji?

Hess: – Oczywiście, że Rosja europejska nas interesuje. Jeśli na przykład zawieramy jakiś układ z Rosją, Anglii w żaden sposób nie wolno się do tego mieszać.

Lord Simon: – Czy Włochy też należą do tej strefy?

Hess: – Włochy? Tak. Oczywiście. Włochy są częścią Europy i jeśli zawieramy jakiś układ z Włochami, to w tym wypadku również Anglia w żadnym razie nie może się mieszać.

Lord Simon: – Proszę kontynuować.

Kirkpatrick: – Po drugie: zwrot niemieckich kolonii. Punkt trzeci obejmuje problem odszkodowań, punkt czwarty przewiduje jednocześnie zawarcie pokoju z Niemcami i Włochami. I jeszcze raz zagadnienie «stref interesów».

Lord Simon: – Jeśli strefą interesów Niemiec ma być Europa, to czy dotyczy to również Grecji?

Hess: – Ta strefa interesów dotyczy przede wszystkim Anglii, chodzi mianowicie o to, żeby Anglia w przyszłości nie mogła, aby nie miała prawa do tworzenia na kontynencie koalicji antyniemieckich, tak jak my w żaden sposób nie mieszamy się do spraw Imperium Brytyjskiego.

Lord Simon: – Istnieje tu wszakże pewna mała różnica. Sprawy wewnętrzne Imperium Brytyjskiego są sprawami brytyjskimi. Czy wszelkie sprawy wewnętrzne na kontynencie europejskim są sprawami niemieckimi?

Hess: – Nie, i wcale tego nie twierdzimy. Nie mamy wcale zamiaru zaprzątać sobie głowy szczegółami dotyczącymi tych krajów, jak robi to Anglia w swoim imperium.

W tym miejscu Hess uderzył pięścią w stół i powiedział: – Jeżeli Anglia nie zgodzi się na porozumienie na takich

podstawach, to wcześniej czy później nadejdzie dzień, w którym będzie zmuszona to uczynić!

Brytyjski lord kanclerz potrafił jednak zachować spokój. Powiedział tylko: – Tak, ale nie sądzę, aby dla rządu brytyjskiego był to argument zbyt dobry; jesteśmy narodem dość odważnym i nie lubimy pogróżek.

Hess: – Chciałbym zaznaczyć, że nie należało tego traktować jako groźby. Była to jedynie moja osobista opinia…

Lord Simon: – Tak, rozumiem.

Minister wstaje. Od drzwi odwraca się jeszcze raz z pytaniem: – Zwrot kolonii, czy mam przez to rozumieć, że obejmuje to również Niemiecką Afrykę Południowo-Zachodnią?

Hess: – Tak, wszystkich niemieckich kolonii.

Lord Simon: – To znaczy upoważnia mnie pan do zakomunikowania generałowi Smutsowi, że żądanie zwrotu dotyczy również Niemieckiej Afryki Południowo-Zachodniej?

Hess nie dostrzegł gryzącej ironii tych słów i naiwnie odpowie dział: – Tak.

Lord Simon: – No to pięknie.

Kirkpatrick: – Czy wyspy japońskie też?

Hess: – Nie, wyspy japońskie nie.

Kirkpatrick: – To znaczy wszystkie kolonie z wyjątkiem wysp japońskich…”.

Ta aluzja do niemieckich niegdyś Wysp Marshalla, które po pierwszej wojnie światowej stały się japońskim terytorium mandatowym, zakończyła rozmowę.

Hess był już tylko żywym trupem: jego ignorancja, arogancja, brak precyzji politycznego myślenia spowodowały, że przestał być interesującym partnerem do dalszych rozmów.

Ale oskarżenie w Norymberdze nie traktuje Hessa jako politycznego marzyciela i czyni mu konkretne zarzuty, wskazując jednocześnie, jak ogromny był zasięg i złożoność jego menedżerskiej działalności w aparacie państwa hitlerowskiego. „Oskarżony Hess – czytamy w akcie oskarżenia – używał swych stanowisk, osobistych wpływów i bliskich stosunków z Führerem w następujący sposób: ułatwił spiskowcom hitlerowskim objęcie władzy i ugruntowanie jej w Niemczech, współdziałał w militarnych, ekonomicznych i psychologicznych przygotowaniach do wojny, brał udział w planowaniu politycznym i przygotowaniu wojen napastniczych, zezwolił, kierował i brał udział w zbrodniach wojennych oraz zbrodniach przeciw ludzkości, włączając w to różne zbrodnie przeciw osobom i własności…”.

Oskarżyciel brytyjski Griffith-Jones poświęcił cały dzień rozprawy na to tylko, by zreferować trybunałowi poszczególne punkty oskarżenia przeciw Hessowi. M.in. przeczytał fragmenty artykułu zamieszczonego przez niemiecką „Nationalzeitung” 27 kwietnia 1941 roku, a więc na kilka dni przed eskapadą do Anglii: „Zakres jego pracy i działalności jest tak niezwykle wielostronny i rozległy, że trudno go ująć w kilku zaledwie słowach. Nieliczni tylko wiedzą, że wiele zarządzeń naszego kierownictwa państwowego i partyjnego, także w dziedzinie gospodarki wojennej, jest wynikiem osobistych inicjatyw zastępcy Führera”.

– Hess – mówi oskarżyciel brytyjski – podpisał 20 grudnia 1934 roku ustawę nazwaną „ustawą w sprawie zdradzieckich napaści na państwo i partię”. Artykuł 2 tej ustawy przewiduje karę dla osób, z których wypowiedzi można wnioskować o ich wrogim stosunku do partii i jej czołowych osobistości. Zarządzenie to zostało podpisane

przez Hessa i oskarżony Hess był autorem niezbędnych postanowień wykonawczych.

Na podstawie tej ustawy tysiące Niemców znalazło się więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Dziewiątego czerwca 1934 roku Hess podpisał zarządzenie – kontynuuje Griffith-Jones – na podstawie którego służba bezpieczeństwa (SD) reichsführera SS została ustanowiona jedynym wywiadem politycznym i kontrwywiadem partii. Czternastego grudnia 1938 roku wydał inne zarządzenie, mocą którego SD została podporządkowana SS od strony organizacyjnej.

– Wasza lordowska mość – zwraca się oskarżyciel do przewodniczącego trybunału – przedstawiono już obszerny materiał dowodowy dotyczący walki przeciw Kościołom. W zakresie prac ustawodawczych w tej dziedzinie brał udział również Hess. Przechodzę teraz do działalności oskarżonego w związku ze sprawą prześladowania Żydów. Człowiekiem, który podpisał ustawę o ochronie krwi i czci – jedną z ustaw norymberskich z 15 września 1935 roku – był Hess. Czternastego listopada 1935 roku to właśnie Hess wydał zarządzenie odbierające Żydom prawo do głosowania i prawo piastowania urzędów publicznych. Dalsze zarządzenie, z 20 maja 1938 roku, rozciągało zastosowanie ustaw norymberskich na Austrię. Również i ono zostało podpisane przez tego oskarżonego. To tylko kilka przykładów zarządzeń, które ten człowiek wydał, oraz aktywnych poczynań oskarżonego zmierzających do rozszerzenia i umocnienia jego pozycji w łonie partii hitlerowskiej.

Przechodzę teraz do przedstawienia roli, jaką odegrał Hess w faktycznym przygotowaniu i planowaniu wojen napastniczych. Stwierdziliśmy, że już w 1932 roku zajmował się problemem wznowienia zbrojeń i odbudowy lotnictwa.

W ciągu wszystkich tych lat widoczny jest jego ścisły związek ze sprawą dozbrojenia niemieckiego Wehrmachtu. To właśnie Hess podpisał 16 marca 1935 roku zarządzenie o wprowadzeniu powszechnej służby wojskowej. Jedenastego października 1936 roku podjął wezwanie Göringa mówiące o „armatach zamiast masła” i oświadczył: „Jesteśmy gotowi również w przyszłości – jeśli zajdzie tego potrzeba – jadać nieco mniej tłuszczów, nieco mniej wieprzowiny i nieco mniej jajek, ponieważ wiemy, że ta niewielka ofiara jest ofiarą na ołtarzu wolności naszego narodu. Wiemy, że zaoszczędzone w ten sposób dewizy zostaną zużytkowane na zbrojenia. Hasło: «Armaty zamiast masła!», zachowało swoją moc do dzisiaj”.

Hess od samego początku brał udział w przygotowaniach do zajęcia Austrii. Tego samego dnia rano, kiedy do Austrii wkroczyły wojska niemieckie, Hess i Himmler należeli do pierwszych przywódców rządu niemieckiego, którzy pojawili się w Wiedniu. To właśnie Hess już następnego dnia podpisał ustawę o ponownym zjednoczeniu Austrii z Rzeszą. W rocznicę zamordowania Dollfussa odbyła się oburzająca uroczystość, której punktem kulminacyjnym była mowa Hessa.

Griffith-Jones przedkłada dokumenty wskazujące na udział Hessa w przygotowaniach do zniszczenia Czechosłowacji. Następnie wyjaśnia, w jaki sposób Hess był zamieszany również w sprawy polskie:

– Po zdobyciu Polski to znów Hess jest tą osobą, która podpisuje ustawę o wcieleniu Gdańska do Rzeszy. Jego podpis noszą również zarządzenia o inkorporowaniu do Rzeszy terenów polskich oraz rozporządzenie o administracji na obszarach polskich, w którym stwierdza się, że zostaną wydane dalsze zarządzenia w sprawie

planowania niemieckiej przestrzeni życiowej i strefy wpływów gospodarczych.

Przechodzę teraz do przedstawienia przykładu obrazującego jego udział w zbrodniach wojennych i zbrodniach przeciw ludzkości. Jest to rozkaz wydany przez Hessa poprzez Kancelarię Partii, domagający się od partii pomocy w werbowaniu ludzi do Waffen-SS. Jeden z ustępów tego rozkazu brzmi następująco: „Składające się z narodowych socjalistów jednostki Waffen-SS ze względu na narodowosocjalistyczne przeszkolenie w sprawach rasowych i narodowych nadają się lepiej do rozwiązywania zadań specjalnych na okupowanych terytoriach wschodnich niż inne oddziały zbrojne”. Jeśli weźmiemy pod uwagę czyny wtedy i później popełnione przez Waffen-SS na okupowanych terytoriach wschodnich, to wyciągnięty z tego pisma wniosek jest wyrokiem skazującym.

Ale Griffith-Jones na tym nie poprzestał. Jednym z najważniejszych dokumentów, które przedstawił, było pismo skierowane 17 kwietnia 1941 roku przez sekretarza stanu Franza Schlegelbergera z Ministerstwa Sprawiedliwości Rzeszy do szefa Kancelarii Rzeszy, Hansa Heinricha Lammersa, w którym Schlegelberger porusza propozycje Rudolfa Hessa w sprawie traktowania Polaków i Żydów na okupowanych terytoriach wschodnich. Oskarżyciel brytyjski cytuje fragment tego wiele mówiącego dokumentu:

„Z góry przyjąłem założenie – pisze Schlegelberger do Lammersa – że szczególny rodzaj stosunków na inkorporowanych terenach wschodnich będzie wymagał szczególnych środków prawa karnego wobec Polaków i Żydów. Z góry przewidziano powiększenie liczby okoliczności specjalnych, o ile potrzeba tego rodzaju da o sobie znać. Tej właśnie potrzebie, o której istnieniu już

wiemy, ma służyć zarządzenie wzmiankowane w piśmie zastępcy Führera. Dowiedziawszy się o woli Führera, że w dziedzinie karania Polacy, a także chyba Żydzi, mają być traktowani zasadniczo inaczej niż Niemcy, sporządziłem załączony projekt. Uwzględnia on w znacznym stopniu impulsy pochodzące od zastępcy Führera.

Punkt 1, ustęp 3 zawiera ogólne stwierdzenie, że w przyszłości za każde karygodne uchybienie przeciw niemczyźnie, którego dopuścił się Polak lub Żyd z terytoriów wschodnich, może być nałożona kara każdego rodzaju. Zgodnie z poglądem zastępcy Führera już dotychczas wychodziłem z założenia, że Polak mniej dotkliwie odczuwa wymierzoną mu karę zwykłego pozbawienia wolności. Dlatego już administracyjnie zabiegałem o to, żeby Polacy i Żydzi byli izolowani od pozostałych więźniów i żeby wykonanie kary w stosunku do nich miało formę surowszą. Punkt trzeci idzie jeszcze krok dalej i w miejsce kary więzienia lub ciężkiego więzienia stawia inne, nowego rodzaju kary pozbawienia wolności, mianowicie obóz karny i obostrzony obóz karny. Przy odbywaniu tych nowych rodzajów kar więźniowie powinni przebywać poza zakładami karnymi i zajmować się pracą ciężką i najcięższą”.

W dalszej części pisma, które szczególnie obciąża Hessa, Schlegelberger poddaje się uczuciu swoistego rodzaju germańskiej dumy: „W projekcie nie uwzględniłem podanego przez zastępcę Führera pod rozwagę wprowadzenia kary chłosty. Nie mogę się zgodzić na tego rodzaju karę dlatego, że, moim zdaniem, wymierzanie jej jest nie do pogodzenia ze stanem kultury niemieckiego narodu”.

– Wasza lordowska mość – mówi w zakończeniu tej sprawy Griffith-Jones – jak już powiedziałem, dokumenty te miały

wykazać, że zastępca Führera był poinformowany o tym, co działo się na okupowanych terytoriach wschodnich, a nawet proponował stosowanie jeszcze surowszych środków.

Oskarżony Rudolf Hess, ten niewinnie i pogodnie wyglądający zastępca Führera, nazywany niekiedy w kręgach partyjnych „sumieniem NSDAP", był zatem tym człowiekiem, w którego zamroczonym umyśle wylęgły się myśli o obozach karnych i obostrzonych obozach karnych na Wschodzie, o okrutnej karze chłosty, zanim jeszcze Himmler i jego pomocnicy przekształcili je w rzeczywistość.

Stosowana przez Hessa taktyka zaciemniania nic mu nie pomogła. Z obszernego materiału oskarżycielskiego i zeznań świadków wyłoniło się prawdziwe oblicze Rudolfa Hessa – i jego wina. Trybunał uwolnił go od zarzutów oskarżenia w związku ze zbrodniami wojennymi i zbrodniami przeciw ludzkości, ale w uzasadnieniu wyroku – dożywotnie więzienie – orzekł, że Hess, jako „zastępca Führera", był najważniejszą osobą w aparacie partyjnym i czynnie wspomagał przygotowania do wojny.

Człowiek, który zajął stanowisko Hessa, nazywał się Martin Bormann. W Norymberdze był on jedynym oskarżonym, przeciwko któremu prowadzono rozprawę zaocznie. Bormann wstąpił do NSDAP w 1927 roku i dosłużył się w hierarchii partyjnej wysokiego stopnia – kierownika sztabu w biurze Hessa. Gdy ten udał się samolotem do Anglii, przed Bormannem otworzyła się wielka szansa. Został kierownikiem Kancelarii Partii i szefem sztabu zastępcy Führera. W roku 1943 został sekretarzem Hitlera, a w ostatnich latach wojny cieszył się jego zaufaniem jak nikt inny. Doszło wreszcie do tego, że decydował o tym, kogo może przyjąć Hitler.

Szczególne zazębianie się funkcji Hessa i Bormanna na wysokim szczeblu hierarchii partii narodowosocjalistycznej spowodowało ścisłe powiązanie ze sobą niektórych punktów oskarżenia przeciw obu dygnitarzom. Oskarżyciel Griffith-Jones wyjaśnia:

– Wysoki Sąd zapewne pamięta, że do chwili odlotu Hessa do Anglii Bormann był jego zastępcą, dlatego też uważam, że za zarządzenia wydawane przez Bormanna jako zastępcę zastępcy Führera odpowiedzialny jest również Hess.

Istotnie, wszelkie dekrety i rozporządzenia Bormanna były początkowo podawane do wiadomości „w imieniu zastępcy Führera". Dotyczy to również dekretów – zostały one odczytane podczas procesu – „mocą których Żydom odebrano prawo do mieszkania, podróżowania i innych potrzeb życia codziennego". Oskarżyciel amerykański Thomas F. Lambert, który wnosi oskarżenie przeciw Bormannowi, relacjonuje:

– Rezultat był taki, że Żydom zabroniono podróżowania wagonami sypialnymi, przekraczania progów niektórych hoteli w Berlinie, Monachium, Norymberdze, Augsburgu i tak dalej. Zostali obłożeni anatemą i odebrano im możliwość korzystania z kąpielisk, niektórych miejsc użyteczności publicznej, kurortów, zdrojowisk i tak dalej.

Następnie Lambert przedstawił dokument, który w równej mierze obciąża Bormanna i Hessa:

– Jako dowód przedstawiam dokument 062-PS.

Z formalnego punktu widzenia jest to zarządzenie oskarżonego Hessa z 13 marca 1940 roku, skierowane do reichsleiterów, gauleiterów i innych funkcjonariuszy partyjnych oraz organizacji. Zawiera ono instrukcję oskarżonego Hessa, zgodnie z którą należy skłaniać całą niemiecką ludność cywilną do zatrzymywania lub unieszkodliwiania lotników alianckich zmuszonych do

lądowania na spadochronie. Zwracam uwagę sądu na ustęp trzeci, w którym Hess rozporządza, by te dyrektywy były przekazywane dalej tylko ustnie. Były to instrukcje dotyczące linczowania lotników alianckich. Noszą one tytuł: „Pouczenie o zachowaniu się w wypadku przymusowego lądowania nieprzyjacielskich samolotów i lotników". Cytuję instrukcję czwartą: „Również nieprzyjacielskich lotników zmuszonych do lądowania na spadochronach należy zatrzymać lub unieszkodliwić". To zdanie mówi samo za siebie i nie wymaga żadnego komentarza ze strony przedstawiciela oskarżenia.

– Ta instrukcja nie zawiera niczego – oponował później obrońca dr Alfred Seidl – co byłoby sprzeczne z prawami i zwyczajami prowadzenia wojny. Zarówno ze względu na dosłowne brzmienie, jak i zwłaszcza sens punktu czwartego instrukcji nie ma najmniejszych wątpliwości, że chodziło jedynie o stwierdzenie, że lotników nieprzyjacielskich należy zwalczać, jeśli nie chcą się oni dobrowolnie poddać lub siłą, zwłaszcza przy użyciu broni palnej, próbują przeciwstawić się zatrzymaniu.

Ten sprzeciw poskutkował w przypadku Hessa. Inaczej miała się rzecz z Bormannem. Trybunał czynił go odpowiedzialnym za linczowanie lotników alianckich. Jego wina została udowodniona na podstawie instrukcji z 30 maja 1944 roku, w której zakazał on policji wszczynania jakichkolwiek kroków lub dochodzeń karnych przeciw osobom, które brały udział w aktach linczu. Już 5 listopada 1941 roku Bormann zakazał godnych człowieka pogrzebów zmarłych radzieckich jeńców wojennych. Dwa lata później nakazał gauleiterom, aby donosili o wypadkach łagodnego traktowania jeńców wojennych. Punktem szczytowym tej polityki wymierzonej przeciwko bezbronnym jeńcom było wydanie 30 września 1944 roku dekretu oznaczającego

wyrok śmierci dla tysięcy: Bormann odebrał organom OKW jurysdykcję nad jeńcami wojennymi i przekazał ich oraz wszystkich innych internowanych pod nadzór Himmlera i jego SS.

– Ktoś musi przekazywać wszystkie zarządzenia i rozkazy niższym szczeblom – twierdził adwokat dr Friedrich Bergold, broniąc swego nieobecnego klienta. – Jest to czynność o wyłącznie formalnym charakterze, mogłaby być równie dobrze wykonywana przez zwykłego woźnego kancelarii, co przez świetnego reichsleitera.

Już sam fakt sprawowania kontroli nad wszystkimi wydawanymi przez Hitlera ustawami i dyrektywami świadczy o tym, że Bormann nie był zwykłym woźnym kancelaryjnym, lecz wytrawnym menedżerem aparatu partyjnego, który to aparat między innymi dzięki Bormannowi funkcjonował sprawnie aż do momentu upadku Niemiec. Jest rzeczą znamienną, że to właśnie on był szefem Volkssturmu, tej ostatniej rozpaczliwej próby przedłużenia życia partyjnych dygnitarzy.

Z chwilą gdy gauleiterzy zostali mianowani komisarzami Rzeszy do spraw obrony, Bormann, jako ich przełożony, mógł w pełni realizować swoje plany odnoszące się do cywilnej strony akcji wojennej również na terenach okupowanych. Dzięki zastosowaniu prostego mechanizmu biurokratycznego udało mu się za jednym zamachem zorganizować administrację na terenach okupowanych zgodnie ze swoją wolą. Omawiając memorandum Ministerstwa do spraw Okupowanych Terytoriów Wschodnich i streszczając zawarte w nim opinie Bormanna, oskarżyciel Lambert zademonstrował trybunałowi, jak to wyglądało w praktyce:

– W zakończeniu Bormann stwierdził, co następuje: „Obowiązkiem Słowian jest pracować dla nas. Z chwilą

kiedy ich nie potrzebujemy, mogą umrzeć. Dlatego przymusowe szczepienia i niemiecka służba zdrowia są zbędne. Płodność Słowian jest niepożądana. Niech używają prezerwatyw albo robią skrobanki, im więcej – tym lepiej. Oświata jest niebezpieczna. Wystarczy, jeśli potrafią liczyć do stu. Dopuszczalny jest co najwyżej instruktaż, który uczyni z nich użytecznych dla nas pomocników. Religię pozostawiamy im dla odwrócenia uwagi od innych spraw. Wyżywienie powinni dostawać tylko najniezbędniejsze. My jesteśmy panami, my mamy pierwszeństwo".

O wrogim nastawieniu Bormanna do Kościoła i Żydów wspominano już wielokrotnie. W uzasadnieniu wyroku trybunał ujął te sprawy jednym lapidarnym zdaniem: „Znaczną część swego czasu poświęcił prześladowaniu Kościołów i Żydów w Niemczech". Oskarżyciel Lambert przedstawił jako dowód zasadniczą treść dyrektywy Bormanna z 9 października 1942 roku:

– Bormann odwołuje się do trwającej już od dwóch tysiącleci walki przeciw żydostwu i przedstawia program partii w dwóch punktach. Po pierwsze chodzi o wyparcie Żydów z poszczególnych dziedzin życia narodu niemieckiego. Dodaje również, że „kiedy rozpoczęliśmy naszą wojnę [przeciwko Żydom], te środki nie były wystarczające. Powinniśmy byli sięgnąć do eliminacji Żydów w drodze przymusowej emigracji i do tworzenia obozów na Wschodzie". Następnie mówi o propozycji, którą sam przedstawił w Kancelarii Partii, by wywozić tych Żydów na Wschód i jeszcze dalej, gdzie powinno się ich przydzielać do pracy. Zacytuję tylko ostatnie zdanie z tej dyrektywy Bormanna: „Leży w naturze rzeczy, że te niekiedy bardzo trudne problemy mogą zostać rozwiązane w interesie ostatecznego zabezpieczenia naszego narodu tylko przez zastosowanie brutalnej siły".

Tę brutalną siłę biurokraty Bormanna boleśnie odczuli na własnej skórze Żydzi i chrześcijanie, jeńcy wojenni i Niemcy. Winę Bormanna zdefiniował oskarżyciel Lambert w nieco patetyczny sposób:

– Wysoki Sądzie, każde dziecko wie, że Adolf Hitler był złym człowiekiem. Władze prokuratorskie chciałyby jednak z naciskiem podkreślić, że Hitler bez wspólników w rodzaju Bormanna nigdy nie mógłby zagarnąć ani utrzymać totalnej władzy w Niemczech, lecz samotnie musiałby wędrować przez pustynię. Bormann był w istocie złym archaniołem u boku diabła Hitlera.

Nie wszyscy ludzie z otoczenia Hitlera byli tak fanatycznymi i pozbawionymi skrupułów typami menedżerskimi jak Bormann. Na ławie oskarżonych w Norymberdze zasiadało dwóch ludzi, którzy przez całe lata dzielili towarzystwo partyjnych prominentów, a teraz najchętniej by się go wyrzekli. Byli to Franz von Papen i Hjalmar Schacht – obaj później uniewinnieni.

Papen, któremu historia dawno już przyznała miano tego, który podsadził Hitlera na siodło, od 1933 roku robił karierę, którą można by nazwać karierą w odwrotnym kierunku. Były kanclerz Rzeszy i wicekanclerz został w 1934 roku posłem w Wiedniu, a w 1939 roku ambasadorem w Turcji. Wezwany przez Hitlera, nie dał się długo prosić. Milczał w sprawie zbrodni, które działy się wokół niego. Milczał również w tych wypadkach, które musiały być sprzeczne z jego najgłębszym przekonaniem. Należała do nich m.in. walka narodowych socjalistów przeciw Kościołowi. Podczas krzyżowego przesłuchania sir David Maxwell-Fyfe dochodzi do wydarzenia, które ilustruje wspólnictwo Papena w aparacie partyjnym Hitlera.

Sir David: – Przypomina pan sobie przecież, że po przybyciu do Austrii przedstawił pan Hitlerowi kardynała Innitzera?

Papen: – Tak jest.

Sir David: – Chciałbym tylko, żeby pan posłuchał, co się przydarzyło kardynałowi Innitzerowi. Jest to zaprzysiężone oświadczenie pewnego duchownego, dr. Weinbachera, sekretarza arcybiskupa przy kapitule katedralnej: „Ósmego października 1938 roku młodociani demonstranci napadli na pałac arcybiskupa w Wiedniu. Byłem tego świadkiem". Dalej następuje opis wybijania szyb i wyważania bramy. Arcybiskup został zaprowadzony przez księży do pokoju znajdującego się w tylnej części pałacu i tam ukryty. I dalej: „Wkrótce po naszym przybyciu do kaplicy napastnicy szturmowali już pomieszczenia kardynała. Do kaplicy zaczęto rzucać drewniane przedmioty. Zostałem trafiony tak silnie, że upadłem. Demonstrantami byli młodociani w wieku 14–25 lat, w liczbie około stu. Tymczasem w pozostałych pomieszczeniach zaczęły się trudne do opisania akty wandalizmu, którego ofiarą padały wszystkie przedmioty. Posługując się mosiężnymi prętami, które przytrzymują chodniki dywanowe na schodach, wyrostki rozbijały stoły i krzesła, lustra i cenne obrazy, zwłaszcza krzyże".

Dalszy opis zajść dotyczy rozbicia drzwi lustrzanych w kaplicy i wielkiego tumultu, który nastąpił w chwili odkrycia kryjówki kardynała. Duchowny ten został siłą doprowadzony do okna przez sześciu ludzi, którzy krzyczeli: „Wyrzucimy psa przez okno!".

Wreszcie zjawiła się policja: „Jako pierwszy przybył jakiś porucznik z prośbą o wybaczenie, następnie zjawił się przedstawiciel tajnej policji państwowej, który wyraził ubolewanie, że policjanci nie kwapili się z interwencją.

W tym czasie inna grupa demonstrantów dokonała napaści na plebanię katedralną przy placu św. Stefana 3 i wyrzuciła przez okno wikarego Krawarika. Ksiądz Krawarik doznał złamania obu kości udowych i do lutego leżał w szpitalu. Z mowy gauleitera Bürckla, który przemawiając 13 października na Heldenplatz, w mało wyszukanej formie wskazał na kardynała jako winnego zajść, wynika jasno, że demonstracja nie była rezultatem młodzieńczej swawoli czy zapalczywości, lecz stanowiła realizację dobrze przemyślanego i znanego czynnikom oficjalnym planu".

Otóż, panie von Papen! Był pan odpowiedzialny za kardynała Innitzera, czyż nie tak? Przedstawił go pan Hitlerowi. Musiał pan przecież coś o tym słyszeć?

Papen: – Słyszeć o tym? Owszem. Później, tak.

Sir David: – Jaki wniósł pan protest, usłyszawszy o tak haniebnej napaści?

Papen: – Chciałbym przypomnieć panu, że moja służba dyplomatyczna w Wiedniu zakończyła się pół roku wcześniej, że z tymi rzeczami nie miałem już w ogóle nic wspólnego. Oczywiście szczegóły tego wydarzenia były w najwyższym stopniu godne ubolewania, były to wręcz napaści zbrodnicze, ale z prasy niemieckiej nie można się było niczego dowiedzieć o szczegółach.

Przewodniczący: – Proszę oskarżonego, przecież nie odpowiedział pan na pytanie. Pytanie brzmiało, w jaki sposób zaprotestował pan przeciw temu?

Papen: – Nie składałem żadnych protestów. W tym czasie nie sprawowałem przecież żadnej oficjalnej funkcji, byłem osobą prywatną i oficjalnie wiedziałem o tych sprawach tylko tyle, ile mogły na ten temat wydrukować gazety niemieckie.

Sir David: – Proszę oskarżonego, przecież sam pan mówił, że był jednym z czołowych katolików w Niemczech. Nie

chce pan chyba opowiadać trybunałowi, że wieść o tej haniebnej obrazie, która spotkała księcia Kościoła w jego własnym domu w Wiedniu, nie dotarła w Niemczech do każdego biskupa, a zapewne także każdego proboszcza?

Papen: – To zupełnie możliwe. Ale czy uważa pan, że jako osoba prywatna powinienem był podjąć jakąś akcję?

Sir David: – Wydaje mi się, że mógł pan zadać sobie trud i zaprotestować u Hitlera. Mógł pan przecież napisać do Hitlera. A pan co? Sześć miesięcy później, to znaczy w kwietniu 1939 roku, przyjął pan od Hitlera inne stanowisko.

W wyroku trybunał podkreślił aktywną rolę Papena w sprawie anszlusu Austrii i stwierdził: „Dla osiągnięcia tego celu używał on tak intrygi, jak i nacisku w brutalnej formie".

Tak jak Papen pomógł Hitlerowi w dojściu do władzy, tak Hjalmar Schacht pomógł mu sięgnąć po środki ekonomiczne, bez których realizacja celów politycznych Führera nie byłaby możliwa. Schacht oddał Hitlerowi do dyspozycji swój talent finansowo-polityczny i znajomość zagadnień ekonomicznych, choć dostrzegał zbrodniczy charakter Trzeciej Rzeszy. Taki zarzut już na wstępie krzyżowego przesłuchania postawił oskarżyciel amerykański Jackson.

Jackson: – Doktorze Schacht! Zeznał pan do protokołu, że podczas kolacji w 1938 roku powiedział pan do pewnej damy rzecz następującą: „Szanowna pani, wpadliśmy w ręce przestępców. Jakżeż mogłem to przewidzieć?". Czy przypomina pan sobie tę wypowiedź?

Schacht: – Została tu odczytana przez mego obrońcę. Jest prawdziwa.

Jackson: – Jestem przekonany, że chce pan pomóc sądowi i powie nam, kim byli ci przestępcy?

Schacht: – Hitler i jego towarzysze.

Jackson: – A pan stykał się z nimi. Wie pan przecież, kim byli ci współpracownicy? Chciałbym, żeby wymienił pan z nazwiska wszystkich oskarżonych, których zalicza pan do tych przestępców. Hitler nie żyje, to przecież pan wie.

Schacht: – Mr. Jackson! Jest mi bardzo trudno odpowiedzieć na to pytanie, gdyż nie wiem, kto należał do ścisłego kręgu spiskowców Hitlera. Słyszeliśmy już od oskarżonego Göringa, że on do tej grupy należał. Zaliczyłbym do niej również Himmlera i Bormanna, ale nie wiem, kto jeszcze należał do ścisłego kręgu zaufanych.

Schacht pełnił ważne funkcje gospodarcze, o których oskarżyciel Jackson będzie jeszcze mówił. Był prezesem Banku Rzeszy, ministrem gospodarki, generalnym pełnomocnikiem do spraw gospodarki wojennej. Ze stanowiska prezesa Banku Rzeszy został zwolniony w 1939 roku i do 1943 roku pozostawał ministrem bez teki.

Jackson: – A potem w 1936 roku zaczął się plan czteroletni?

Schacht: – Tak.

Jackson: – Mianowanie Göringa na to stanowisko nie było przez pana mile widziane?

Schacht: – Uważałem, że nie nadaje się on do tej funkcji. Poza tym oznaczało to politykę sprzeczną z moją. Właśnie wtedy zrozumiałem, że zaczyna się etap nadmiernych zbrojeń, podczas gdy ja sam występowałem za zbrojeniami umiarkowanymi.

Jackson: – To właśnie chciałem powiedzieć. Różnica między panem a Göringiem w sprawie zbrojeń dotyczyła zagadnienia, ile może wytrzymać gospodarka niemiecka, czyż nie tak?

W tym punkcie Schacht zdecydowanie zakwestionował twierdzenie Jacksona, a trybunał tym razem dał wiarę

raczej oskarżonemu niż oskarżycielowi. W uzasadnieniu wyroku Schacht został wprawdzie przedstawiony jako główna postać polityki zbrojeniowej, ale jednocześnie trybunał stwierdził, że w rozumieniu statutu trybunału zbrojenia nie są same przez się przestępstwem.

W latach wojny Schacht oddalał się coraz bardziej od aparatu państwowego. Być może nawet, jak sam twierdzi, stawiał opór, ale nigdy nie pozwolił sobie na otwarte zerwanie. Przeciwnie – wygłaszał nawet propagandowe przemówienia, które kończył „trzykrotnym *Sieg Heil!* na cześć naszego Führera". Przed trybunałem norymberskim Schacht wskazał w związku z tą sprawą na konieczność używania tej frazeologii ze względu na potrzebę maskowania się. Jego życie, jak twierdził, było zagrożone. W tej sprawie zabrał głos oskarżyciel Jackson.

Jackson: – Chciałbym pana zapytać, czy w czasie wstępnego dochodzenia był pan pytany w następującej sprawie i czy tak pan odpowiedział:

„*Pytanie*: – Niech pan sobie wyobrazi, że jest pan szefem sztabu generalnego i że Hitler podjął decyzję zaatakowania Austrii. Czy mógłby pan powiedzieć, że miałby pan prawo podać się do dymisji?

Odpowiedź: – Powiedziałbym: Proszę mnie zwolnić.

Pytanie: – Tak by pan powiedział?

Odpowiedź: – Tak jest.

Pytanie: – To znaczy jest pan zdania, że urzędnik w każdej chwili może się podać do dymisji, jeśli uważa, że sumienie mu nie pozwala na dalszą współpracę?

Odpowiedź: – Tak jest, całkowicie.

Pytanie: – Innymi słowy, jest pan zdania, że członkowie Sztabu Generalnego Wehrmachtu, którzy byli odpowiedzialni za realizację planów Hitlera, są równie winni jak on sam?

Odpowiedź: – Postawione przez pana pytanie jest bardzo trudne, ale odpowiem «tak»”.

Jackson: – Czy udzielił pan tych odpowiedzi?

Schacht: – Tak. Jeśli wolno, chciałbym jednakże dodać pewną uwagę. Gdyby Hitler kiedykolwiek zlecił mi niemoralne zadanie, odmówiłbym jego wykonania. Taki jest sens tego, co powiedziałem w związku ze sprawą generałów, i nie cofam wypowiedzi, którą pan tu odczytał.

Schacht nie chciał, a może nie potrafił zrozumieć, że postępowanie niemoralne nie zaczynało się w momencie realizacji niemoralnego zadania, lecz w chwili podjęcia decyzji współpracy z przestępcami. Jego następca na stanowisku prezesa Banku Rzeszy, Walther Funk, w mowie wygłoszonej 17 listopada 1938 roku – tym samym wkraczamy w sprawy związane z innym oskarżonym – powiedział, co następuje: „Państwo i gospodarka stanowią jedność. Należy nimi kierować według tych samych zasad. Najlepszym tego dowodem jest dokonujący się obecnie rozwój sytuacji w kwestii żydowskiej. Nie można eliminować Żydów z życia państwowego, pozwalając im jednocześnie żyć i pracować w gospodarce”.

Funk postępował zgodnie z tą tezą. Dopiero podczas przesłuchania wstępnego, 22 października 1945 roku, pojął z całą jasnością, jak daleko pociągnął go z sobą wir wydarzeń i zbrodni.

Pytanie: – Czy to nie przez pana zostały wydane wszystkie zarządzenia wykluczające Żydów z przemysłu?

Odpowiedź: – Odpowiedzialność za tę stronę realizacji kwestii żydowskiej spada na mnie. Później żałowałem, że kiedykolwiek dałem się w to wciągnąć. Ale już wcześniej partia wywierała na mnie nacisk, abym wyraził zgodę na wywłaszczenie Żydów, czemu się wielokrotnie sprzeciwiałem. Jednakże później, gdy antyżydowskie

zarządzenia i akty przemocy zaczęły być prowadzone bardzo energicznie, powinno się było tę sprawę jakoś uregulować, aby zapobiec grabieży i konfiskacie całej własności żydowskiej.

Pytanie: – Wiedział pan przecież, że plądrowanie i wszystko, co się wtedy działo, działo się z polecenia partii?

Oskarżony Funk zaczyna płakać i odpowiada: – Wtedy powinienem był ustąpić, w 1938 roku. Dlatego jestem winien, jestem winien, przyznaję, że stoję tu jako strona winna!

Zbrodnicze powiązania między państwem a gospodarką stają się nader wyraźne w związku z aferą złota Banku Rzeszy. W krzyżowym przesłuchaniu oskarżyciel Thomas J. Dodd zaskoczył Funka zeznaniem, które w poważny sposób obciążyło byłego prezesa Banku Rzeszy. Pochodziło ono od byłego wiceprezesa Banku Rzeszy, Emila Puhla, i było dla Funka tym przykrzejsze, że złożył je człowiek, którego on sam zażądał jako świadka obrony. A oto jak brzmiały najważniejsze fragmenty zaprzysiężonego oświadczenia Puhla:

„Latem 1942 roku prezes Banku Rzeszy i minister gospodarki Walther Funk odbył rozmowę ze mną, a później z panem Friedrichem Wilhelmem, członkiem dyrekcji Banku Rzeszy. Funk powiedział mi, że zawarł porozumienie z reichsführerem SS Himmlerem. Na podstawie tej umowy miał przyjąć do depozytu od SS złoto i pieniądze. Funk wydał mi polecenie, żebym zawarł niezbędne porozumienie z Pohlem, szefem Głównego Urzędu Gospodarki i Administracji SS (WVHA), któremu podlegała ekonomiczna strona administracji obozów koncentracyjnych. Zapytałem Funka o pochodzenie złota, klejnotów, pieniędzy i innych przedmiotów, które miały być dostarczone przez SS. Funk odpowiedział, że chodzi

o skonfiskowane mienie pochodzące z okupowanych terytoriów wschodnich i że nie powinienem stawiać dalszych pytań.

Wśród zdeponowanych przez SS wielkich ilości przedmiotów były klejnoty, zegarki, złote oprawki od okularów, złoto dentystyczne i inne przedmioty odebrane przez SS Żydom, ofiarom obozów koncentracyjnych i innym osobom. Dowiedzieliśmy się o tym dlatego, że esesmani chcieli zamienić te przedmioty na gotówkę i za zgodą i wiedzą Funka korzystali z pomocy personelu Banku Rzeszy. Pełniąc swoje obowiązki służbowe, od czasu do czasu miałem okazję zajrzeć do sejfów Banku Rzeszy i widziałem, co w nich przechowywano. Również Funk od czasu do czasu zapoznawał się z zawartością sejfów w trakcie wykonywania swych obowiązków.

Na zlecenie Funka utworzony został fundusz obrotowy wynoszący ostatecznie 10–12 milionów marek, przeznaczony do wyłącznej dyspozycji WVHA w celu finansowania produkcji w kierowanych przezeń fabrykach, gdzie wykorzystywano jako siłę roboczą więźniów z obozów koncentracyjnych".

Wymieniany w tym oświadczeniu obergruppenführer SS Oswald Pohl wystąpił na procesie jako świadek i potwierdził zeznania Puhla. Jednakże Funk zaprzeczył, jakoby coś na ten temat wiedział. W uzasadnieniu wyroku czytamy:

„Trybunał uważa, że Funk albo wiedział, co bank otrzymywał, albo rozmyślnie zamykał oczy na to, co się działo". „Aczkolwiek Funk – stwierdza dalej trybunał w uzasadnieniu wyroku – zajmował poważne stanowiska urzędowe, w akcjach, w których brał udział, nie był nigdy postacią decydującą". Tego rodzaju ocena ocaliła mu życie. W rzeczy samej Walther Funk wydaje się szarym i mało znaczącym menedżerem i pomocnikiem Hitlera, zwłaszcza

gdy porównamy go z tymi ludźmi z SS, którzy tworzyli potworny trust morderców i grabieżców. W rozdziale zajmującym się aparatem władzy Hitlera nie można pominąć milczeniem sprawy Głównego Urzędu Gospodarki i Administracji SS (WVHA). Do tego właśnie urzędu docierały łupy, które wpadły w ręce masowym mordercom. Szefem urzędu był Oswald Pohl. W związku ze sprawą Funka zeznawał on w charakterze świadka o sprawach gospodarczych:

– Powiązania mojego urzędu z Bankiem Rzeszy zaczęły się w roku 1941 lub 1942 w związku z odzieżą osób zabitych w obozach koncentracyjnych. W tym czasie otrzymałem od mego przełożonego, reichsführera SS i szefa policji Heinricha Himmlera, rozkaz skontaktowania się z ministrem gospodarki Rzeszy Waltherem Funkiem w celu uzyskania większych dostaw materiałów na mundury dla SS. Himmler poinformował mnie, że powinniśmy zażądać od Funka uprzywilejowanego traktowania. Ministerstwo Gospodarki otrzymywało z obozów koncentracyjnych wiele tekstyliów. Materiały te gromadzono w obozie zagłady w Auschwitz i w innych obozach zagłady, a następnie dostarczano do zakładów zajmujących się ich dalszym użytkowaniem.

O jakie wartości tu chodziło, dowiadujemy się ze sprawozdania gruppenführera SS Globocnika sporządzonego dla Himmlera w sprawie przebiegu tajnej sprawy państwowej opatrzonej kryptonimem „Akcja Reinhard”. Akcja ta była wymierzona przeciw żydowskiej ludności w Polsce i obejmowała wysiedlanie, wykorzystanie siły roboczej, spieniężanie wartości rzeczowych oraz ściąganie ukrytych walorów i nieruchomości. Globocnik sporządził w tej sprawie wielostronicowe listy, donosząc zaś o sukcesie akcji, stwierdził:

„Ogólna wartość uzyskanych przedmiotów wynosi zgodnie z załączonym zestawieniem 180 milionów marek. Za podstawę rachunku przyjęto wartości najniższe, tak więc wartość faktyczna jest prawdopodobnie dwa razy większa, nie mówiąc już o wartości tych zarekwirowanych przedmiotów, które są deficytowe, np. tekstyliów. Dostarczenie przemysłowi niemieckiemu samych tylko tekstyliów wymaga podstawienia 1900 wagonów kolejowych”.

Funk z wdzięcznością przyjął do wiadomości orzeczenie trybunału – „dożywotnie więzienie”. Z pewnością spodziewał się wyroku śmierci.

Oskarżonym, który jak żaden inny, oprócz Himmlera, zjednoczył w swoich rękach najróżniejsze funkcje w aparacie państwowym, był Wilhelm Frick.
W uzasadnieniu wyroku śmierci trybunał przedstawił cały wachlarz jego najróżniejszych stanowisk i funkcji:
„Uważano go za głównego znawcę administracji i biurokracji w reżimie hitlerowskim, wobec czego mianowany został ministrem spraw wewnętrznych Rzeszy w pierwszym gabinecie Hitlera. Zatrzymał on to ważne stanowisko aż do sierpnia 1943 roku, kiedy to został mianowany protektorem Rzeszy dla Czech i Moraw.
W związku ze swymi obowiązkami w centrali administracji wewnętrznej Rzeszy został pruskim ministrem spraw wewnętrznych, generalnym komisarzem wyborczym Rzeszy, generalnym pełnomocnikiem do spraw administracji Rzeszy, członkiem Tajnej Rady Gabinetowej, Rady Ministrów Obrony Rzeszy oraz «Kolegium Trzech».
W miarę jak rozmaite okupowane kraje były wcielane do Rzeszy, zostawał szefem urzędów centralnych przeprowadzających inkorporację”.

Frick był tym człowiekiem, który po przejęciu władzy przez partię Hitlera z całą energią zajął się wcielaniem rządów krajów związkowych do narodowosocjalistycznego rządu Rzeszy. W historii tego procesu na ironię zakrawa fakt, że zarówno oskarżyciel Fricka, jak i główny świadek jego obrony pracowali w chwili zdobycia władzy przez hitlerowców w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i w momencie objęcia urzędu przez Fricka lub później musieli odejść. Tymi ludźmi byli oskarżyciel amerykański Robert Kempner i świadek Hans Bernd Gisevius.

Na wstępie oskarżyciel Kempner przedstawił trybunałowi niezliczoną liczbę ustaw, które umożliwiły Frickowi podporządkowanie narodu niemieckiego kontroli NSDAP i jej aparatu. W związku z tą sprawą Kempner zacytował fragment książki sekretarza stanu w ministerstwie Fricka, Hansa Pfundtnera: „Podczas gdy marksizm w Prusach został zdruzgotany twardą ręką pruskiego premiera Hermanna Göringa, a wyznaczone na 5 marca 1933 roku wybory do Reichstagu poprzedza potężna fala propagandy, dr Frick przygotowuje całkowite przejęcie władzy we wszystkich krajach związkowych Rzeszy. Za jednym uderzeniem zniknęły wszelkie polityczne sprzeczności, za jednym uderzeniem została zlikwidowana linia Menu! Od tego czasu w Rzeszy Niemieckiej za panowała jedna wola i jedno kierownictwo”.

Kempner przypomniał następnie trybunałowi owo fatalne zarządzenie, podpisane przez Hitlera i Fricka, które zapewniło Himmlerowi i jego kompanom pozory legalności i utorowało drogę. Zarządzenie to nosi datę 17 czerwca 1936 roku. Kempner czyta jego fragment: „W celu jednolitego ujęcia zadań policji w Rzeszy Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Rzeszy wyznacza szefa policji niemieckiej, któremu przekazuje kierowanie

i opracowywanie wszelkich spraw policyjnych”. Ów szef policji został w sposób jednoznaczny „osobiście i bezpośrednio podporządkowany pruskiemu ministrowi spraw wewnętrznych i ministrowi spraw wewnętrznych Rzeszy”. Tym samym Frick został przełożonym Himmlera i teoretycznie znalazł się na czele całego aparatu policyjnego, z jego najróżniejszymi jednostkami specjalnymi włącznie. W praktyce jego kontrola była ograniczona, chociaż nazwisko Fricka pozostaje nierozerwalnie złączone z haniebnymi czynami policji na usługach SS. Świadek Gisevius przedstawił trybunałowi znamienne przykłady świadczące o zakresie stosowania terroru przez gestapo. Świadek opowiadał również o bezskutecznych próbach podejmowanych przez Fricka w celu położenia tamy potędze Himmlera. Czy rzeczywiście Frick mógł w tym czasie cokolwiek zrobić przeciw Himmlerowi i Heydrichowi? Gisevius odpowiada na postawione przez obrońcę Fricka, dr. Otto Pannenbeckera, pytanie w tej sprawie:

– Dziś, gdy mnie pan o to pyta, muszę stwierdzić, że jedynie Schacht znalazł się w obozie koncentracyjnym. Ale zgodnie z prawdą muszę oświadczyć, że wszyscy zadawaliśmy sobie pytanie, ile czasu potrzeba, aby w obozie koncentracyjnym znalazł się również minister Rzeszy. Jeśli chodzi o Fricka, to już w 1934 roku powiedział mi w zaufaniu, że od namiestnika Rzeszy w Bawarii dotarła do niego wiarygodna wiadomość, jakoby istniały plany zamordowania go podczas jego pobytu w Bawarii, i prosił mnie, bym się dowiedział w tej sprawie czegoś bliższego. Wraz z moim przyjacielem Nebem pojechałem wtedy samochodem do Bawarii i dyskretnie zająłem się badaniem tej sprawy. W rezultacie wyszło na jaw co najmniej tyle, że

tego rodzaju plany były roztrząsane. Ale, jak już mówiłem, Frick przeżył.

Nie, Frick nie narażał się na niebezpieczeństwo zakończenia swej kariery w obozie koncentracyjnym. On, który od samego początku był informowany na temat zbrodni popełnianych w tych obozach, podpisał rozporządzenia oddające więźniów w ręce gestapo, a tym samym wydał ich na prawie pewną śmierć. W Norymberdze Frick, podobnie jak Hess, wolał nie występować jako świadek. W tej sytuacji oskarżyciel Jackson, badając sprawę stosunków między Frickiem i Himmlerem, musi się oprzeć na zeznaniach głównego świadka obrony.

Jackson: – Ale Himmler i Heydrich zostali wprowadzeni na urzędy, które formalnie podlegały Frickowi, prawda?

Gisevius: – Tak, zostali członkami Ministerstwa [Spraw Wewnętrznych] Rzeszy, a Frick był ich przełożonym.

Jackson: – Po 1934 roku Frickowi, jako ministrowi, podlegały sprawy administracji i kontroli obozów koncentracyjnych, czy tak, panie doktorze Gisevius?

Gisevius: – Wedle mojego rozeznania minister spraw wewnętrznych Rzeszy od samego początku był odpowiedzialny za wszelkie sprawy policji w Rzeszy, a więc również za obozy koncentracyjne. Nie sądzę, żeby można było powiedzieć, że sprawował tę kontrolę dopiero od 1934 roku.

Frick nie tylko podpisał ustawy dławiące demokrację w Niemczech, lecz także formułował zarządzenia dotyczące całej administracji terenów okupowanych. Wreszcie w roku 1938 został mianowany generalnym pełnomocnikiem do spraw administracji Rzeszy. Od tej chwili podlegały mu również ministerstwa sprawiedliwości i oświaty, a także Urząd Planowania Przestrzennego. Była to więc pełnia władzy, która tylko dlatego nie rzucała się w oczy na

zewnątrz, że Frick podporządkował ją ochoczo szaleńczym planom swego Führera, Adolfa Hitlera. Menedżerska działalność tego człowieka przyniosła wiele cierpień, zwłaszcza Żydom. „Prace jego – czytamy w uzasadnieniu wyroku – tworzyły podstawę ustaw norymberskich, brał on również udział w spowodowaniu ich ogłoszenia. Jego dziełem było wykluczenie Żydów z rozmaitych zawodów oraz konfiskata ich majątku, on podpisał w 1943 roku, już po masowym wymordowaniu Żydów na Wschodzie, ostateczną ustawę wyjmującą ich spod prawa i oddającą w ręce gestapo”.

Poważnie obciążyły Fricka te punkty aktu oskarżenia, które dotyczyły jego współwiny za zbrodnie kryjące się pod niewinną nazwą „eutanazja”. Oskarżyciel brytyjski sir Hartley Shawcross jeszcze raz podsumował tę sprawę:

– Latem 1940 roku Hitler wydał tajne zarządzenie w sprawie wymordowania w Niemczech ludzi chorych i starych, którzy przestali stanowić produktywną wartość dla niemieckiej machiny wojennej. Frick bardziej niż ktokolwiek inny w Niemczech był odpowiedzialny za skutki tego zarządzenia. Nie brak materiału dowodowego na to, że on i znaczna liczba innych ludzi w Niemczech wiedzieli o tym. W lipcu 1940 roku pisał do niego biskup Wurm: „Od kilku miesięcy w wykonaniu zarządzenia Rady Obrony Rzeszy przenosi się umysłowo chorych, niedorozwiniętych i epileptyków przebywających w państwowych i prywatnych zakładach leczniczych do innych zakładów. Rodziny tych osób są powiadamiane o tym dopiero po fakcie. Zazwyczaj kilka tygodni później otrzymują one zawiadomienie, że pacjent zmarł w wyniku takiej lub innej choroby i że ze względów policyjnych trzeba było dokonać kremacji zwłok. Według prowizorycznych obliczeń na terenie samej tylko Wirtembergii poniosło już w ten sposób śmierć co najmniej

kilkaset osób. W związku z licznymi zapytaniami w tej sprawie, docierającymi z miast i wsi oraz z różnych środowisk, uważam za swój obowiązek zwrócić uwagę Rządu Rzeszy, że w naszym małym kraju sprawa ta wywołała wielkie poruszenie. Transporty chorych rozładowywane na niewielkim dworcu w Marbach (Lahn), autobusy z zamalowanymi szybami zabierające chorych z odleglejszych dworców lub bezpośrednio z zakładów, z daleka widoczny dym unoszący się z krematoryjnych kominów – wszystko to powoduje wielkie wzburzenie umysłów. Zwłaszcza zaś tajemnica, jaką się otacza tę sprawę, nasuwa przypuszczenie, że dzieje się tu coś sprzecznego z prawem i moralnością, dlatego kierownictwo państwa, inaczej niż w sprawie innych koniecznych i surowych zarządzeń wojennych, nie może jawnie usprawiedliwiać ani bronić tych rzeczy”.

Wilhelm Frick brał udział w tej zbrodni i był za nią odpowiedzialny. W roku 1943 został protektorem Czech i Moraw. Trybunał uczynił go odpowiedzialnym za terror wobec ludności zamieszkującej te tereny, pracę niewolniczą i deportację Żydów – przestępstwa popełnione w trakcie sprawowania tej funkcji.

Aparat państwowy Adolfa Hitlera od początku aż po gorzki koniec działał sprawnie i bezszmerowo, gdyż stale zjawiali się ludzie, którzy swoje zdolności i diaboliczną zręczność oddali do jego dyspozycji, obojętne, czy odpowiadało to ich przekonaniom i było zgodne z sumieniem, czy nie. Na tym polegała wina menedżerów, którzy aż do dnia klęski zarządzali Niemcami tak, jak żądał tego od nich Hitler.

3. Honor żołnierza

Osobną grupę wśród oskarżonych, już z samych choćby czysto zewnętrznych względów, stanowią dawni wyżsi

wojskowi. Byli generałowie i admirałowie mówią zwięźle, urywanymi zdaniami, językiem zawodowych oficerów. Niektórzy mają na sobie dawne mundury, lecz bez dystynkcji. W odpowiedzi na zarzuty, oskarżenia mówią o obowiązku posłuszeństwa i honorze żołnierza. Trybunał norymberski uznał feldmarszałka Wilhelma Keitla za winnego popełnienia zbrodni objętych wszystkimi czterema punktami aktu oskarżenia. Z uzasadnienia wyroku można wypunktować kilka spraw:

1. Keitel znał plany Hitlera odnośnie do napaści na Czechosłowację, Polskę, kraje skandynawskie i państwa neutralne – Holandię, Belgię, Luksemburg – a także Grecję i Jugosławię. Odgrywał rolę decydującą w przygotowaniu tych akcji.
2. Czwartego sierpnia 1942 roku Keitel wydał rozkaz oddawania alianckich spadochroniarzy w ręce SD.
3. „Gdy 8 września 1941 roku OKW wydało bezwzględne przepisy dotyczące obchodzenia się z radzieckimi jeńcami wojennymi – czytamy w wyroku – Canaris napisał do Keitla, że wedle przepisów międzynarodowych SD nie powinna mieć nic wspólnego z tymi sprawami. Na tym memorandum znajduje się odręczna adnotacja Keitla z datą 23 września i przez niego parafowana, która brzmi: «Zarzuty wypływają z wojskowego pojęcia o rycerskim prowadzeniu wojny. My dążymy do zniszczenia ideologii, dlatego aprobuję i zatwierdzam wydane zarządzenia»”.
4. Keitel rozkazał władzom wojskowym współdziałanie ze Sztabem Operacyjnym Rosenberga (*Einsatzstab Rosenberg)* w celu grabieży dóbr kultury na okupowanych terytoriach.
5. Szesnastego września 1941 roku Keitel zarządził, że w celu zapobieżenia zamachom na żołnierzy na Wschodzie należy za 1 żołnierza niemieckiego zabijać 50–100

komunistów. Dnia 1 października rozkazał dowódcom wojskowym zawsze brać zakładników, by móc ich rozstrzelać w razie ataku na żołnierzy.

6. Gdy Josef Terboven, komisarz Rzeszy w Norwegii, pisał do Hitlera, że zarządzenie czyniące odpowiedzialnymi za sabotaż rodziny robotników może być pomyślnie zrealizowane tylko pod warunkiem, że będzie się używać plutonów egzekucyjnych, Keitel napisał na marginesie: „Tak, to byłoby najlepsze".

7. Osławione zarządzenie zwane *Nacht-und-Nebel* (Noc i mgła) nosi podpis Keitla. Gdy 4 stycznia 1944 roku Hitler rozkazał Saucklowi dostarczenie z terenów okupowanych 4 milionów nowych robotników, Keitel był przy tym obecny.

Wszystkie te sprawy pozostają w jawnej sprzeczności z zapewnieniami Keitla, że był on tylko żołnierzem, żołnierzem z ducha tradycji wojskowej. Charakteryzując oskarżonego na podstawie zeznań świadków w Norymberdze, próbowano wyjaśnić tę sprzeczność. Były minister wojny Rzeszy i naczelny dowódca Wehrmachtu, generał feldmarszałek Werner von Blomberg, powiedział o Keitlu: „Keitel zrezygnował z jakiegokolwiek oporu przeciw zarządzeniom Hitlera. Stał się powolnym narzędziem Hitlera w wykonywaniu każdego z jego postanowień. Osiągnął stanowisko, do którego nie dorósł".

Na pytanie obrońcy Keitla, dr. Otto Neltego, Hermann Göring wyjaśniał, występując jako świadek:

– Mijały nieraz całe tygodnie, zanim udało się uzyskać niezbędne podpisy Führera, tak że załatwiało się sprawy podpisami „z polecenia". Stąd też nie ma wielu zarządzeń i rozkazów, które nie zostałyby podpisane przez Keitla, który był nadzwyczaj pilny. Rozumie się samo przez się, że jeśli dochodziło do krachu, szefowi OKW dostawało się z obu stron. Był między młotem a kowadłem. Jedna strona

łajała go za to, że niedostatecznie interweniował u Führa, Führer natomiast, jeśli Keitel próbował interweniować, odprawiał go, mówiąc, że sam to załatwi… Zadanie nie było z pewnością wdzięczne ani łatwe i przypominam sobie, jak kiedyś feldmarszałek Keitel przyszedł do mnie z prośbą, abym postarał się załatwić mu dowodzenie na froncie. Będąc feldmarszałkiem, zgodziłby się przyjąć dowodzenie nawet dywizją, byle tylko się stąd wyrwać, gdyż zbyt często spotyka się tu z niewdzięcznością.

Sam Keitel zaś, występując przed trybunałem jako świadek we własnej sprawie, w taki sposób opisał swoje stosunki z Hitlerem:

– Miałem oczywiście prawo i obowiązek występowania w obronie własnych poglądów, ale tylko ten może ocenić, jak trudne było to zadanie, kto wie, że Hitler już po kilku słowach miał zwyczaj podejmowania wątku i w ogóle naświetlania całego poruszonego tematu ze swojego punktu widzenia. Trudno było później ponownie wracać do tej samej sprawy. Do takiego układu stosunków, z jakim się zetknąłem, byłem zupełnie nieprzyzwyczajony, co istotnie nierzadko sprawiało, że odczuwałem brak pewności siebie.

Za kulisami procesu w sprawie Keitla toczyła się walka, na której temat do opinii publicznej nie dotarły żadne informacje. Dwanaście lat po zakończeniu procesu dr Robert Kempner, jeden z oskarżycieli amerykańskich, opowiedział o tych sprawach autorom niniejszej książki. Zdaniem Kempnera Keitel był gotów złożyć obszerne wyznanie winy i ogólne oświadczenie w sprawie haniebnych poczynań Trzeciej Rzeszy. A jednak na dwa dni przed ustalonym terminem oświadczył, że nie może złożyć takiego zeznania. Rozmawiał z Göringiem, którego również teraz uważał za kogoś w rodzaju przełożonego, i Göring zabronił mu przyznania się do winy, mówiąc: „Jeśli z łodzi

ratunkowej próbuje wydostać się jedna osoba, wtedy tonie cała łódź”.

– Fakt, że Keitel nie złożył wówczas tego zeznania – powiedział Kempner – w znacznej mierze przyczynił się do powstania w krajach alianckich takich, a nie innych opinii na temat Wehrmachtu, opinii, którym jego przyznanie się do winy mogło zapobiec. Być może to właśnie rozkaz Göringa zaprowadził Keitla na szubienicę. Niewykluczone bowiem, że gdyby nawet w ostatniej godzinie feldmarszałek zdobył się na uczciwość, władze prokuratorskie wypowiedziałyby się za rozstrzelaniem.

Tak więc i w tej ostatniej roli swego życia Keitel znalazł się „między młotem a kowadłem”. Jak wielokrotnie w przeszłości, tak i teraz działał na rozkaz i wbrew swemu przekonaniu. Wszystko, co z tego rozdwojenia brało początek, przybierało żałosną postać. W jakże innym świetle stanąłby Keitel, przyznając się do winy przed trybunałem w Norymberdze. Jak bardzo różniłby się od owego oskarżonego, który szukając wszelkich wybiegów podczas krzyżowego przesłuchania, przyznawał się do odpowiedzialności tylko wówczas, gdy już żadnego innego wyjścia nie mógł znaleźć. Jako pierwszy stawia pytania oskarżyciel radziecki Roman Rudenko.

Rudenko: – Przechodzę teraz do sprawy traktowania radzieckich jeńców wojennych. Chcę zadać panu pytanie w sprawie pisma Canarisa, w którym jest mowa o masowych zabójstwach jeńców radzieckich i o konieczności położenia kresu tej samowoli. Niech pan teraz uważnie posłucha. Oto dokument Canarisa, na którym znajduje się pańska adnotacja: „Zarzuty wypływają z wojskowego pojęcia o rycerskim prowadzeniu wojny. My dążymy do zniszczenia ideologii, dlatego aprobuję

i zatwierdzam wydane zarządzenia”. Czy była to pańska decyzja?

Keitel: – Tak, to ja pisałem, była to decyzja podjęta po wysłuchaniu wyjaśnień Führera.

Rudenko: – Proszę oskarżonego, pytam pana, który mieni się feldmarszałkiem i wielokrotnie przed tym trybunałem nazywał siebie żołnierzem: pańska krwawa decyzja z września 1941 roku była wsparciem i usankcjonowaniem mordowania bezbronnych żołnierzy, którzy dostali się do pańskiej niewoli, czy tak?

Keitel: – Podpisałem to rozporządzenie. Z racji mego stanowiska byłem za nie odpowiedzialny i nie uchylam się od tej odpowiedzialności.

W krzyżowym przesłuchaniu, które prowadzi oskarżyciel brytyjski sir David Maxwell-Fyfe, dochodzą do głosu inne jeszcze sprawy.

Sir David: – Proszę, żeby się pan zapoznał z dokumentem nr 769. Jest to telegram z Holandii od generała lotnictwa Christiansena, napisany przez jego szefa sztabu: „Na skutek strajku kolejarzy cała komunikacja w Holandii sparaliżowana. Personel kolei odmawia wznowienia pracy. Wojsko musi ponownie otrzymać prawo stawiania przed sądem doraźnym, a nawet rozstrzeliwania bez sądu również tych osób, które nie są terrorystami ani sabotażystami w sensie zgodnym z rozkazem Führera, lecz swym biernym zachowaniem zagrażają walczącym oddziałom. Wnioskuje się o odpowiednie zmodyfikowanie rozkazu Führera”.

Proszę oskarżonego, przyzna pan chyba, że rozstrzeliwanie kolejarzy za odmawianie pracy jest zarządzeniem wyjątkowo brutalnym i okrutnym?

Keitel: – Tak, to okrutne zarządzenie.

Sir David: – A jaka była pańska reakcja? Niech się pan zapozna z dokumentem nr 770. Przypuszczam, że jest to

pańska odpowiedź: „Jeśli przekazanie w ręce SD jest niemożliwe, bezwzględnie należy samodzielnie podjąć inne skuteczne kroki. W tych warunkach nie istnieją oczywiście żadne zastrzeżenia wobec wydawania i wykonywania wyroków śmierci w postępowaniu doraźnym”.

Na zakończenie kilka pytań natury zasadniczej zadał Keitlowi oskarżyciel amerykański Thomas J. Dodd. Zdaniem dr. Kempnera wskazywały one jasno na konflikty wewnętrzne, które rozgrywały się poza salą sądu.

Dodd: – W czasie przesłuchania przez obrońcę powiedział pan, że czuje się w obowiązku przyjęcia odpowiedzialności za rozkazy wydane w imieniu pana i za rozkazy Hitlera, które pan przekazał dalej. W piątek powiedział pan, że jako stary zawodowy żołnierz pojmuje pan tradycje i zasady tego zawodu jako zobowiązanie do niewykonywania rozkazu uważanego przez żołnierza za zbrodniczy.

Keitel: – Tak.

Dodd: – W takim razie słusznie można powiedzieć, że jako żołnierz zawodowy świadomie wykonywał pan zbrodnicze rozkazy.

Keitel: – Oczywiście ja również miałem świadomość, że popełniano czyny niemożliwe do pogodzenia z prawem.

Dodd: – Rozumiem to w ten sposób, że z pełną świadomością wypełniał pan i przekazywał dalej zbrodnicze rozkazy.

Keitel: – Mogę powiedzieć, że nie miałem wewnętrznego przekonania, że popełniam czyny kryminalne, gdyż sama głowa państwa była dla nas tą osobą, do której należała wszelka władza ustawodawcza. W związku z tym nie miałem przekonania, że sam staję się przestępcą.

Dodd: – Powiedział nam pan, że niektóre z tych rozkazów stanowiły naruszenie istniejącego prawa

międzynarodowego. Rozkaz wydany na takiej podstawie jest rozkazem zbrodniczym, rozkazem wbrew prawu, czyż nie tak?

Keitel: – Tak, to prawda.

Dodd: – W takim razie wykonywał pan rozkazy, rozkazy kryminalne, które stanowiły naruszenie podstawowych zasad pańskiego kodeksu zawodowego żołnierza, bez względu na to, od kogo one pochodziły.

Keitel: – Tak.

W taki oto sposób, drogą okrężną, Keitel przyznał się jednak do winy. Amerykański psycholog sądowy Gustave M. Gilbert zanotował, jak na zachowanie Keitla zareagował Göring: „Cholernie otwarcie pan odpowiadał – zarzucił szefowi OKW. – Niebezpieczne pytania można obejść i poczekać na pytanie nadające się do tego, by zacząć mówić". „Przecież nie mogę twierdzić, że białe to czarne – z rozdrażnieniem odparł Keitel. – Na ostatnie pytanie Dodda odpowiedziałem «tak», bo co innego mogłem odpowiedzieć?".

Szczególnie znamienna była rola, którą odegrał Keitel w planach zamordowania francuskich generałów Girauda i Weyganda. Obaj ci francuscy wojskowi uszli z życiem tylko dzięki przebiegłości admirała Canarisa.

Po klęsce Francji szef francuskiego sztabu generalnego Maxime Weygand przebywał w Afryce Północnej. Generał Henri Giraud dostał się do niewoli niemieckiej i został uwięziony w twierdzy Königstein w Saksonii, skąd 17 kwietnia 1942 roku udało mu się zbiec. Jego brawurowa ucieczka stanowi rozdział sam w sobie. Giraud pokonał niedostępną ścianę skalną, opuściwszy się na 45-metrowej linie, którą sporządził ze sznurków od paczek w ciągu rocznego pobytu w twierdzy. Jak w Norymberdze stwierdził Keitel, „generał musiał być bardzo dzielnym żołnierzem.

Jeśli ktoś w wieku sześćdziesięciu lat opuszcza się na powrozie wzdłuż czterdziestopięciometrowej ściany skalnej…”.

Już wkrótce w całych Niemczech rozpoczyna się zakrojona na wielką skalę akcja poszukiwawcza. Tymczasem zaś generał Giraud jedzie do Monachium, Stuttgartu, Metzu, Strasburga, Miluzy, by wreszcie dotrzeć do czujnie strzeżonej granicy ze Szwajcarią. Ciężko dysząc z wysiłku, podejmuje ryzykowny bieg przez stumetrowe, niczym nieosłonięte pole, w kierunku trzech jodeł, które wskazał mu pewien chłop. Drzewa te rosną na ziemi szwajcarskiej. Giraud szczęśliwie pokonał ten dystans.

Erwin Lahousen z urzędu szefa Abwehry Canarisa zrelacjonował w czasie krzyżowego przesłuchania, które prowadził oskarżyciel amerykański John Harlan Amen, przebieg wydarzeń rozgrywających się za kulisami.

Amen: – Czy przypomina pan sobie odprawę w 1940 roku, kiedy to padło nazwisko Weyganda? Brał pan w niej udział?

Lahousen: – Tak. W czasie tej odprawy Canaris wyjawił nam, że już od pewnego czasu Keitel nalegał na przeprowadzenie akcji, której celem było usunięcie francuskiego marszałka Weyganda. Tę akcję miał przeprowadzić mój wydział.

Amen: – Co ma pan na myśli, mówiąc o „usunięciu”?

Lahousen: – Zabicie.

Amen: – Co w tym czasie robił Weygand?

Lahousen: – O ile pamiętam, Weygand był w tym czasie w Afryce Północnej.

Amen: – Jak uzasadniano plan zamordowania Weyganda?

Lahousen: – Jako przyczynę podano obawę, że Weygand wraz z nierozbitą częścią armii francuskiej w Afryce Północnej mógłby stworzyć centrum oporu.

Amen: – Co dalej mówiono podczas tej konferencji?

Lahousen: – Zadanie, które w tak otwartej i niezawoalowanej formie postawiono wywiadowi wojskowemu po raz pierwszy, zostało odrzucone zdecydowanie i z oburzeniem przez wszystkich obecnych. Gdy kilku innych uczestników tej narady opuściło pokój, rozmawiałem jeszcze w cztery oczy z Canarisem. Canaris powiedział mi wprost: «Jest zupełnie oczywiste, że rozkaz ten nie tylko nie zostanie wykonany, ale nawet nie będzie dalej przekazany». Tak też się stało. W czasie rozmowy Canarisa z Keitlem, przy której byłem obecny, zostałem zagadnięty przez Keitla w tej właśnie sprawie. Keitel zapytał mnie mianowicie, co się wydarzyło lub zostało dotychczas przedsięwzięte.

Amen: – Co pan odpowiedział Keitlowi?

Lahousen: – Oczywiście nie odpowiedziałem, że w ogóle nie myślę o wykonaniu tego rozkazu, bo w takim razie nie stanąłbym dziś tutaj. Zapewne odpowiedziałem, jak w wielu innych wypadkach, że sprawa jest trudna, ale że robimy wszystko, co możliwe, lub coś w tym rodzaju.

Lahousen powiedział jeszcze, że w lipcu 1942 roku Keitel dał Canarisowi rozkaz zabicia również generała Girauda. Akcja miała przebiegać pod kryptonimem „Gustav", ale Abwehra zwlekała z jej przeprowadzeniem. Oto dalszy ciąg relacji Lahousena:

– We wrześniu do mego prywatnego mieszkania zadzwonił Keitel. Spytał mnie wtedy: „Co jest z «Gustavem»? Wie pan, co oznacza «Gustav»? Jak wygląda ta sprawa? Muszę to koniecznie wiedzieć". Odpowiedziałem na to: „Nie orientuję się. Canaris sam zastrzegł sobie działanie w tej sprawie, ale go tutaj nie ma. Jest w Paryżu".

Lahousen udał się natychmiast samolotem do Paryża, by przedstawić sytuację admirałowi. Canaris był początkowo zaskoczony, lecz już wkrótce przyszła mu do głowy

zbawienna myśl. Zameldował Keitlowi, że akcję „Gustav” przekazał Heydrichowi w czasie, gdy ten jeszcze żył. Tym samym sprawa została załatwiona. Na zakończenie zeznań Lahousen powiedział:

– Później już nic się nie wydarzyło. Giraud uciekł do Afryki Północnej. Słyszałem tylko, ale już dużo później, że Hitler wściekł się z powodu tej ucieczki i powiedział, że służba bezpieczeństwa wykazała fatalną nieudolność.

– Nie wiem, co mam mówić – wyjąkał wieczorem Keitel w swojej celi do przychodzącego na rutynową rozmowę psychologa więziennego Gilberta. – Ta cała afera z Giraudem. Oczywiście wiedziałem, że zostanie tu poruszona, ale co mam mówić? Wiem, że oficera i dżentelmena, jak pan, musi to martwić… to są sprawy, które uwłaczają mojemu honorowi oficera. Nic bym sobie z tego nie robił, gdyby obwiniono mnie o rozpoczęcie wojny – wykonywałem tylko swój obowiązek i słuchałem rozkazów. Ale ta historia w związku z planem morderstwa… nie wiem, jak się to stało, że zostałem w tę sprawę zamieszany…

Keitel długo jeszcze mówił o honorze oficera. Późnym wieczorem Gilbert rozmawia także z Lahousenem:

– Teraz mówią o honorze! – powiedział Lahousen, wysłuchawszy relacji Gilberta. – Teraz, gdy zamordowano miliony ludzi. Oczywiście jest im to bardzo niemiłe, że znalazł się ktoś, kto może wstać i wygarnąć im w oczy całą niewygodną dla nich prawdę. Mówiłem za tych, których oni wymordowali.

Kilka dni później Gilbert spostrzegł, że były szef sztabu dowodzenia Wehrmachtu w OKW Alfred Jodl zaprzestał siadywania podczas posiłków przy stole Keitla, jak to miało miejsce dotychczas. Podczas rozmowy z Jodlem w jego celi psycholog ostrożnie nawiązał do zeznań Lahousena.

– Istnieją sprawy, których nie da się pogodzić z honorem oficera – zauważa Jodl.

– Jak na przykład morderstwo – wtrąca Gilbert.

Jodl milczy przez moment. Po chwili cicho odpowiada: – Naturalnie. Tego nie można pogodzić z honorem oficera. Keitel opowiadał mi, że Giraud znajdował się pod nadzorem i że sprawa została później przekazana Głównemu Urzędowi Bezpieczeństwa Rzeszy – ale nigdy nie było mowy o morderstwie. Nie, to nie była sprawa honorowa. Tego rodzaju rzeczy zdarzały się w historii wojskowości wielokrotnie, ale nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że jeden z naszych generałów… – Jodl spuścił oczy.

– Zwróciłem uwagę – mówi Gilbert – że przestał pan siadać przy stole dowódczym. Rozumie pan, przy stole Göringa i Keitla. Nazywam go dowódczym.

– Ach tak, zauważył to pan? – zdziwił się Jodl. – No cóż, ale przecież nie chcę kopać leżącego, zwłaszcza że jesteśmy w tej samej łodzi.

Na tym rozmowa się zakończyła. Aż do końca procesu pozostali wojskowi będą unikać Keitla. Chociaż plany zamordowania Weyganda i Girauda nigdy nie zostały zrealizowane, nie uda się już zatrzeć moralnego aspektu tej sprawy.

Aby wykazać, że plany te nie były wytworem fantazji kilku osób z Abwehry, przedstawiono trybunałowi inny wypadek, kiedy to zamysł stał się rzeczywistością. Materiał dowodowy w tej sprawie pochodzi z akt Urzędu Spraw Zagranicznych i obciąża byłego ministra spraw zagranicznych Joachima von Ribbentropa.

„W obozie Königstein – czytamy w tym dokumencie, datowanym w listopadzie 1944 roku – znajduje się 75 generałów francuskich. Obecnie rozpocznie się ich ewakuacja do innej miejscowości. W pierwszym rzucie

znajdzie się pięciu lub sześciu generałów francuskich, każdy w specjalnym samochodzie. W każdym samochodzie, oznaczonym numerem rejestracyjnym Wehrmachtu, będzie również kierowca i jedna osoba towarzysząca. Są to bez wyjątku ludzie starannie dobrani. W czasie jazdy samochód generała Deboisse'a będzie miał defekt, dzięki czemu znajdzie się z dala od pozostałych pojazdów. Generał zostanie zabity strzałem w plecy w czasie ucieczki. Akcja zostanie przeprowadzona o zmierzchu. Należy ją przeprowadzić w taki sposób, aby w pobliżu nie znalazł się nikt z mieszkańców tych okolic.

Ze względu na późniejsze dochodzenie planuje się spalenie zwłok i przekazanie urny na cmentarz w twierdzy Königstein. Należy zadbać o to, aby orzeczenie lekarskie, świadectwo zgonu i zaświadczenie o kremacji były wydane zgodnie z przepisami. Odpowiedni dobór osób i sporządzenie urzędowych zaświadczeń mają być zabezpieczeniem na wypadek, gdyby państwa sprawujące pieczę nad jeńcami wojennymi chciały zbadać tę sprawę".

I jeszcze jeden dokument: „Szef policji bezpieczeństwa i SD w Berlinie, 30 grudnia 1944. Pilne pismo do reichsführera SS.

Reichsführerze! Zgodnie z rozkazem przeprowadzono rozmowy z szefem Urzędu do spraw Jeńców Wojennych i Urzędem Spraw Zagranicznych. Dały one w wyniku następujące propozycje:

1. W trakcie przewożenia pięciu osób w trzech samochodach nastąpi próba ucieczki w momencie, gdy ostatni samochód będzie miał defekt, lub

2. do odizolowanej tylnej części samochodu dostanie się gaz spalinowy. Aparaturę można zainstalować za pomocą najprostszych środków i natychmiast ponownie ją usunąć.

3. Zbadano również inną możliwość, polegającą na zatruciu pokarmów lub napojów. Po wielu próbach zarzucono ją jako niepewną. Przewidziano zgodnie z przepisami przeprowadzenie późniejszych czynności, takich jak złożenie meldunku, obdukcja, wydanie zaświadczenia, pogrzeb. Kierowników transportu i kierowców dostarczy Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy. Zostaną oni wyposażeni w mundury Wehrmachtu i odpowiednie dokumenty wojskowe. W sprawie notatki prasowej podjęto kontakt z tajnym radcą Wagnerem z Urzędu Spraw Zagranicznych. Przy tej okazji Wagner oświadczył, że minister spraw zagranicznych [Ribbentrop] chciałby jeszcze o tym mówić z reichsführerem. Opinia ministra spraw zagranicznych jest taka, że należy postępować jednolicie na wszystkich odcinkach.

W tym czasie okazało się, że nazwisko wiadomej osoby było wielokrotnie wymieniane w trakcie różnych rozmów telefonicznych między Kwaterą Główną Führera a szefem Urzędu do spraw Jeńców Wojennych, dlatego też szef tego urzędu proponuje wybranie innej, lecz podobnie ocenianej osoby. Zgadzam się z nim i proszę o pozostawienie wyboru szefowi Urzędu do spraw Jeńców Wojennych. Proszę o instrukcje. *Heil Hitler!* Pański posłuszny dr Kaltenbrunner”.

Generał Deboisse uszedł z życiem, gdyż jego nazwisko było często wymieniane przez telefon. Jego miejsce w zaplanowanym morderstwie zajął generał Mesny. W tym czasie najstarszy syn Mesny’ego znajdował się w obozie koncentracyjnym jako więzień polityczny.

Ostatni dokument nosi datę 12 stycznia 1945 roku i pochodzi z akt Urzędu Spraw Zagranicznych Ribbentropa, z Departamentu Sprawy Krajowe II:

„Ściśle poufne! Francuski jeniec wojenny, generał, umrze śmiercią nienaturalną, zastrzelony podczas próby ucieczki lub otruty. Przewidziano zgodne z przepisami przeprowadzenie późniejszych czynności, takich jak złożenie meldunku, obdukcja, wydanie zaświadczenia, pogrzeb. Zgodnie z instrukcją pana RAM [minister spraw zagranicznych] należy omówić jeszcze tę kwestię z posłem Albrechtem w celu dokładnego ustalenia, jakie prawa przysługują w tym wypadku państwom sprawującym pieczę nad jeńcami wojennymi, i uwzględnienia tego aspektu przedsięwzięcia”.

Strzały padły 18 stycznia 1945 roku na drodze w pobliżu twierdzy Königstein.

– To morderstwo – mówi oskarżyciel amerykański Thomas J. Dodd – zostało zaplanowane i pokierowane przez obergruppenführera SS Kaltenbrunnera i obergruppenführera SS Ribbentropa. Co za tragiczna farsa – upozorować wywiezienie Mesny’ego z obozu jenieckiego dla oficerów w Königstein i zaaranżować haniebne uroczystości złożenia jego prochów na cmentarzu w Dreźnie, z oddaniem honorów wojskowych! W toku tej nad wyraz tragicznej i brudnej sprawy dała o sobie znać cała obłuda nazizmu. Było to morderstwo w białych rękawiczkach, oszustwo na zamówienie, przy dopełnieniu wszystkich formalności ze strony Urzędu Spraw Zagranicznych, połyskujące w zimnym blasku służby bezpieczeństwa Kaltenbrunnera.

Drugi wojskowy na ławie oskarżonych w Norymberdze nie był zamieszany w kontrowersje nagromadzone wokół tej sprawy. Rozprawa przeciw byłemu szefowi sztabu dowodzenia Wehrmachtu w OKW ukazała całkiem odmienny obraz. Alfred Jodl, podobnie jak Keitel, został

skazany na karę śmierci za przestępstwa objęte wszystkimi czterema rozdziałami aktu oskarżenia. Również w tym wypadku z uzasadnienia wyroku można wyłuskać kilka punktów, które dają szerszy obraz całości:

1. „Jodl był bardzo czynny” przy planowaniu ataku na Czechosłowację. Po Monachium Jodl pisał w swoim dzienniku: „Czechosłowacja jako państwo się skończyła. Geniusz Führera i jego zdecydowana wola nie cofnęły się nawet przed wojną światową i znowu zostało uzyskane zwycięstwo”.
2. Jodl omawiał z Hitlerem najazd na Norwegię. Brał również udział w planowaniu najazdu na Grecję i Jugosławię.
3. Już 29 lipca 1940 roku Jodl rozkazał przygotowywanie planów ataku na Rosję. Jodl parafował instrukcję Führera dotyczącą przygotowania tej napaści oraz sam plan „Barbarossa”.
4. Dodatkowe wyjaśnienia do osławionego rozkazu Hitlera o komandosach zostały podpisane przez Jodla. Dwudziestego piątego czerwca 1944 roku, po lądowaniu aliantów w Normandii, Jodl potwierdził ważność tego rozkazu.
5. Gdy w roku 1945 Hitler zamierzał wypowiedzieć konwencję genewską, Jodl przeciwstawił się temu, „przytaczając jako przykład zatopienie brytyjskiego okrętu szpitalnego, które potem trzeba było określić jako pomyłkę. Twierdzi on, że mówił tak dlatego, że tylko takie argumenty mogły znaleźć posłuch u Hitlera, argumenty moralne lub prawne pozostawały bez efektu”.
6. Dalekopisem z 28 października 1944 roku Jodl zarządził ewakuację ludności z północnej Norwegii i spalenie jej domostw, by uniemożliwić udzielanie pomocy Rosjanom.

7. Siódmego października 1941 roku Jodl podpisał rozkaz mówiący o tym, że Hitler nie przyjmuje poddania się Moskwy ani Leningradu, lecz żąda, by miasta te zostały całkowicie zburzone.

Francuski oskarżyciel Constant Quatre próbował w kilku zdaniach scharakteryzować Jodla:

– Jako szef sztabu dowodzenia Wehrmachtu w OKW brał on żywy udział w opracowywaniu rozkazów Hitlera. Jodl odgrywał tę rolę doradczą, chociaż jego wiedzy teoretycznej daleko było do wiedzy Keitla. Mimo to na własną odpowiedzialność interweniował w dziedzinach przekraczających ramy właściwych operacji wojskowych.

Jodl maszerował za Hitlerem z zamkniętymi oczami. Siódmego listopada 1943 roku w wygłoszonej w Monachium mowie do reichs- i gauleiterów Jodl nie czynił z tego żadnej tajemnicy: „Chciałbym w tej godzinie nie tylko słowami wypowiedzieć, lecz z głębi serca wyznać, że nasze zaufanie i wiara w Führera są bezgraniczne”.

A jak zachował się Jodl w charakterze świadka, gdy przyszło mu odpowiadać na pytania oskarżyciela? Już na samym wstępie krzyżowego przesłuchania dał tego wymowną próbkę.

G.D. Roberts (oskarżyciel brytyjski): – Proszę świadka! Powiedział pan trybunałowi, że żołnierstwo ma pan we krwi. Czy tak?

Jodl: – Tak, to prawda.

Roberts: – Świetnie. Powiedział pan również, że jest pan tutaj, by bronić honoru niemieckich żołnierzy. Czy tak?

Jodl: – I w dużym stopniu to czynię.

Roberts: – Bardzo dobrze. Przedstawił się pan jako honorowy żołnierz?

Jodl: – Czyniłem to z całą świadomością.

Roberts: – Przedstawił się pan jako człowiek miłujący prawdę?

Jodl: – Tak się przedstawiłem i jestem takim człowiekiem.

Roberts: – Bardzo dobrze. A czy sądzi pan, że to, co musiał pan robić w ciągu ostatnich sześciu lub siedmiu lat, splamiło pański honor?

Jodl: – Mój honor z pewnością nie został skalany, gdyż sam stałem na jego straży.

Roberts: – Świetnie. Twierdzi pan, że pański honor nie został skalany. Czy w ciągu ostatnich sześciu lub siedmiu lat również pańskie umiłowanie prawdy pozostało na tym samym, wysokim poziomie?

Jodl nie odpowiada.

Roberts: – Czy nie może pan odpowiedzieć na to pytanie?

Jodl: – Sądzę, że jestem za głupi, by na nie odpowiedzieć.

Roberts: – W porządku. Przechodzę do dokumentu C52. Czy przypomina pan sobie ten rozkaz?

Jodl: – Tak, przypominam sobie.

Roberts: – Sądzę, że brał pan udział w jego przygotowaniu, prawda?

Jodl: – Ależ oczywiście, to był rozkaz operacyjny.

Roberts: – Tak jest. Niech się pan zapozna z punktem szóstym: „Ze względu na rozmiary zajętych przestrzeni na Wschodzie siły użyte tam w celu utrzymania bezpieczeństwa będą wystarczające tylko w tym wypadku, jeżeli każdy opór dławiony będzie nie w drodze przewidzianego prawem postępowania w stosunku do winnego, lecz przez zastosowanie takiego terroru przez siły zbrojne, który odebrałby ludności wszelką chęć do oporu”. To przecież straszny rozkaz, prawda?

Jodl: – Nie, wcale nie jest straszny, gdyż prawo międzynarodowe postanawia, że obowiązkiem ludności

obszarów okupowanych jest wykonywanie rozkazów i zarządzeń władzy okupacyjnej.

Roberts: – W porządku. Przechodzę teraz do rozkazu o komandosach. Dotyczy on rozpowszechnionego przez radio obwieszczenia z 7 października 1942 roku o następującej treści: „W przyszłości członkowie wszystkich oddziałów terrorystów i sabotażystów brytyjskich oraz ich pomocników, którzy nie zachowują się jak żołnierze, lecz jak bandyci, będą traktowani przez wojska niemieckie jako tacy i wszędzie, gdzie się pojawią, będą bezwzględnie zwalczani".

Czy czyni pan jakąś różnicę między brytyjskim lotnikiem, który bombarduje elektrownię, a brytyjskim umundurowanym skoczkiem spadochronowym, który wylądował i wysadza w powietrze tę elektrownię?

Jodl: – Nie, zniszczenie obiektu przez specjalny oddział uważam za całkowicie dopuszczalne z punktu widzenia prawa międzynarodowego, ale uważam za niedopuszczalne, by jego członkowie nosili pod mundurem ubranie cywilne i ukryty pod pachą pistolet, który zaczyna strzelać w momencie podnoszenia rąk do góry na znak poddania się.

Roberts: – Dobrze. Jeśli pan jednak dokładniej zbada tę sprawę, to odnajdzie pan wiele przypadków rozstrzeliwania osób, mimo że nic nie wskazywało na to, że nosiły one cokolwiek innego niż mundur. Odczytam panu relację na temat jednej z takich spraw. Jest ona parafowana przez Keitla: „Szesnastego września 1942 roku na wybrzeżu norweskim wylądowało dziesięciu Anglików i dwóch Norwegów w mundurach brytyjskich strzelców górskich. Byli oni dobrze uzbrojeni i wyposażeni we wszelkiego rodzaju ładunki wybuchowe. Dwudziestego pierwszego września w elektrowni Glomfjord wysadzili w powietrze ważne urządzenia. Podczas tej akcji został zastrzelony

wartownik niemiecki. Robotnikom zaś zagrożono, że w razie stawiania oporu zostaną uśpieni narkotykiem. Anglicy mieli ze sobą zastrzyki z morfiną. Siedmiu uczestników tej akcji zostało ujętych, pozostali przedostali się do Szwecji". Tu następują nazwiska. Trzydziestego października 1942 roku ludzie ci zostali rozstrzelani na podstawie ogłoszonego przez pana rozkazu, choć nie istniał on jeszcze w momencie, gdy zostali ujęci. Wszyscy oni byli w mundurach. Czy może pan to w jakiś sposób usprawiedliwić?

Jodl: – Nie, nie mogę tego usprawiedliwić ani nie chcę tego robić. Uważam to za całkowicie sprzeczne z prawem. Ale w tamtym czasie nie wiedziałem o tym.

Jednym z ostatnich punktów poruszonych przez Robertsa była sprawa pięćdziesięciu lotników brytyjskich, którzy zbiegli z obozu jenieckiego w Żaganiu, zostali ponownie schwytani i rozstrzelani.

Jodl: – W tym momencie miałem wrażenie, że Hitler zatracił wszelkie poczucie ludzkich praw.

Roberts: – Czy zgadza się pan ze mną, że to było zwykłe morderstwo, że to, co uczyniono z tymi pięćdziesięciu lotnikami, było zwykłym morderstwem?

Jodl: – Całkowicie zgadzam się z panem. Uważam to za skandaliczne morderstwo.

Roberts: – Jak to było możliwe, że honorowi generałowie w dalszym ciągu z tak niezłomną wiernością służyli mordercy?

Jodl: – Od tego czasu nie służyłem już z tą samą wiernością, lecz czyniłem wszystko, co było w mojej mocy, by zapobiec dalszym nieszczęściom.

Roberts: – Czy 24 lipca 1944 roku, wkrótce po zamachu na Hitlera, wygłosił pan mowę do swego sztabu?

Jodl: – Tak, miałem jeszcze nawet zabandażowaną głowę.

Roberts: – Czy zaczął pan w ten sposób: „Dwudziesty lipca był najczarniejszym dniem, jaki widziała historia Niemiec, i być może pozostanie takim również w przyszłości”?

Jodl: – To bardzo prawdopodobne, tak.

Roberts: – Dlaczego był to czarny dzień dla Niemiec? Czy dlatego, że znalazł się ktoś, kto podjął próbę zamordowania człowieka, który, jak pan to teraz sam przyznaje, był mordercą?

Jodl: – Czy w sytuacji, kiedy to w sposób podstępny i tchórzliwy o mało nie zostałem wysadzony w powietrze – wspólnie z wieloma przeciwnikami systemu – za przyczyną własnego kolegi, miałem może jeszcze to pochwalić?

Roberts: – Czy uważa pan, że był to czyn bardziej tchórzliwy niż zastrzelenie jak psów pięćdziesięciu lotników?

Jodl: – To było morderstwo, co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Ale zadaniem żołnierza nie jest odgrywanie roli sędziego w stosunku do przełożonego. Niechaj czyni to historia albo Bóg.

W centrum kompleksu zagadnień związanych z prowadzeniem przez Niemcy wojny na morzu stoi dwóch oskarżonych: były naczelny dowódca Kriegsmarine Erich Reader oraz jego następca, dowódca floty podwodnej Karl Dönitz. A co im się zarzuca?

Trzeciego stycznia 1942 roku odbywa się u Hitlera konferencja, na którą przybył także minister spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentrop. Jako gość zjawił się również ambasador sprzymierzonej Japonii Hiroshi Oshima. Zgodnie z utartym zwyczajem obowiązującym na konferencjach Hitlera przebieg rozmów został zaprotokołowany. Protokół z tego spotkania, podobnie jak

wiele innych dokumentów, został odnaleziony pod koniec wojny przez aliantów i pojawił się na stole sędziowskim w Norymberdze.

„Po dalszych wywodach na podstawie mapy – czyta fragment tego dokumentu oskarżyciel brytyjski H.J. Phillimore – Führer zwrócił uwagę na fakt, że niezależnie od tego, jak wiele statków zbudują Amerykanie, ich głównym problemem będą braki kadrowe. Z tego względu należy zatapiać bez ostrzeżenia również statki handlowe, tak aby jak największa część załogi poniosła przy tym śmierć. Jeśli rozejdzie się wieść, że w wyniku torpedowania ginie większość marynarzy, to już z tego tylko powodu Amerykanie odczują wkrótce trudności z werbowaniem nowych ludzi. Szkolenie personelu pływającego jest długotrwałe, my zaś walczymy o istnienie i dlatego nie możemy sobie pozwolić na humanitarny punkt widzenia. Z tego względu trzeba wydać również rozkaz, że skoro marynarzy nie można brać do niewoli, na pełnym morzu jest to zazwyczaj niemożliwe, okręty podwodne po storpedowaniu jednostki nieprzyjacielskiej powinny wynurzać się i ostrzeliwać łodzie ratunkowe. Ambasador Oshima szczerze zgadza się z wywodami Hitlera i mówi, że również Japończycy czują się zmuszeni do stosowania tej metody”.

W kilka miesięcy po tej naradzie koncepcja Führera po przebyciu drogi służbowej przez kompetentne instancje ponownie dała o sobie znać, już w formie pisemnego rozkazu. Siedemnastego września sztab oskarżonego Dönitza przekazał ten rozkaz drogą radiową do wszystkich dowódców okrętów podwodnych. Oto istotna treść tego rozkazu: „Należy zaniechać jakichkolwiek prób ratowania członków załóg zatopionych statków, tzn. wyciągania osób znajdujących się w wodzie i przekazywania ich na łodzie

ratunkowe, stawiania przewróconych łodzi ratunkowych, podawania żywności i wody. Ratowanie jest sprzeczne z najbardziej podstawowymi wymogami prowadzenia wojny. Po zniszczeniu nieprzyjacielskich statków na pokład należy zabierać kapitanów i głównych mechaników zatopionych statków, ze względu na ważność sprawowanych przez nich funkcji. Pozostałych rozbitków należy ratować tylko w takich wypadkach, jeśli ich zeznania mogą mieć wartość dla okrętu. Bądźcie twardzi. Pamiętajcie o tym, że nieprzyjaciel, dokonując nalotów bombowych na niemieckie miasta, nie zważa na kobiety i dzieci".

– Jest to oczywiście ostrożnie sformułowany rozkaz – mówi oskarżyciel Phillimore. – Jego cel wynika jasno z następnego dokumentu, fragmentu dziennika wojennego podpisanego osobiście przez oskarżonego Dönitza. Cytuję: „Wszystkim dowódcom zwraca się ponownie uwagę – chciałbym zwrócić uwagę trybunału na to słowo „ponownie" – że próby ratowania członków załóg zatopionych statków są sprzeczne z najbardziej podstawowymi wymogami prowadzenia wojny po zniszczeniu nieprzyjacielskich statków i ich załóg". Obecnie przechodzę do następnego dokumentu. Jest to wypis z rozkazu operacyjnego *Atlantik Nr 16* z 7 października 1943 roku. „Do każdego konwoju należy zwykle tzw. *reserve ship*, statek specjalny, o wyporności do 3000 BRT przeznaczony do przyjmowania na pokład rozbitków po ataku okrętów podwodnych. Zatapianie tych statków ma szczególne znaczenie ze względu na zamiar niszczenia załóg parowców".

Oskarżenie przedstawia wiele dokumentów w sprawie nakazanej przez Hitlera nieograniczonej wojny podwodnej. Jednym z takich dokumentów jest dziennik okrętowy niemieckiego okrętu podwodnego U 37. Kapitan marynarki

Oehrn opisuje w nim zatopienie angielskiego parowca „Sheaf Mead”: „Rufa jest pod wodą. Dziób podnosi się wyżej. Szalupy ratunkowe są teraz na wodzie, w pewnym oddaleniu. Dziób podnosi się bardzo wysoko. Na przedniej części pojawiają się skądś dwaj ludzie. Skaczą i wielkimi susami biegną w kierunku rufy. Rufa znika pod wodą. Jedna z szalup wywraca się. Eksplozja kotła. Dwóch ludzi z bezładnie rozrzuconymi rękami i nogami wylatuje w powietrze. Trzask i huk. Po chwili jest już po wszystkim. Wokół pełno unoszących się na falach części wraka. Członkowie załogi czepiają się pływających szczątków statku i przewróconych szalup. Jakiś młody chłopak woła z wody: *«Help, help, please!»*. Pozostali są bardzo opanowani. Wyglądają na zgnębionych i dość zmęczonych. Na twarzach maluje się wyraz chłodnej nienawiści. Wracamy na dawny kurs”.

– Na dawny kurs – mówi Phillimore – znaczy po prostu, że U-Boot rusza w dalszą drogę.

Kapitan marynarki Schacht, zatopiwszy parowiec „Laconia”, zabiera na pokład brytyjskich i polskich marynarzy, a także rozbitków włoskich, jeńców wojennych. Melduje o tym drogą radiową i 20 września 1942 roku otrzymuje naganę od Dönitza: „Sposób postępowania był niewłaściwy. Zadaniem okrętu było ratowanie włoskich sprzymierzeńców, lecz nie Anglików i Polaków”.

Trzynastego marca 1944 roku dowódca okrętu podwodnego U 852, kapitan marynarki Heinz Eck, kazał ostrzelać z broni pokładowej rozbitków z zatopionego parowca „Peleus”. Dziesięć dni przed rozstrzelaniem przez aliantów złożył on w tej sprawie zeznanie przeznaczone dla trybunału norymberskiego: „Wydając ten rozkaz, znajdowałem się na obszarze stale kontrolowanym przez samoloty rozpoznawcze nieprzyjaciela. Byłem pewien, że

rozpoznanie lotnicze w ciągu kilku dni dostrzeże szczątki zatopionego statku. Ponieważ do tego czasu nieprzyjaciel nie wiedział o mojej obecności na tych wodach, uważałem za słuszne nie dać się zdradzić przez te szczątki, gdyż w przeciwnym razie musiałem się liczyć z własnym zniszczeniem”.

„Istnieją setki podobnych historii – czyta oskarżyciel Phillimore z dokumentacji Admiralicji Brytyjskiej. – Historii o wielodniowym błąkaniu się po Atlantyku w otwartych łodziach przy sztormowej pogodzie, o ludziach, którzy po wielu godzinach kurczowego trzymania się tratwy jeden za drugim od niej odpadali, których ostrzeliwano z karabinów maszynowych w momencie, gdy próbowali spuścić na wodę szalupy ratunkowe lub gdy w nich odpływali…” .

W celu ogólnej charakterystyki oskarżonego Dönitza na sali sądowej odczytano kilka fragmentów z jego wystąpień:

„Jestem gorącym zwolennikiem szkolenia ideologicznego”. „Cały korpus oficerski należy od razu tak ustawić, by solidarnie czuł się współodpowiedzialny za państwo narodowosocjalistyczne”. „Dlatego żądam od dowódców i komendantów marynarki wojennej, aby w sposób jasny i jednoznaczny szli drogą wypełniania żołnierskiej powinności, niezależnie od tego, co się może wydarzyć. Żądam od nich, by dusili w zarodku wszelkie oznaki i zaczątki takich postaw, które mogą zagrozić realizacji tej drogi w wojsku”.

W jednym z rozkazów, z 19 kwietnia, Dönitz podaje przykładowo typ podoficera, który zasługuje na awans: „Oto przykład: W obozie jenieckim w Austrii pewien starszy sierżant jako starszy obozowy kazał w sposób planowy i nierzucający się w oczy strażnikom zakatrupić demaskujących się komunistów. Podoficer ten ze względu na swoją decyzję i jej realizację może być pewien

całkowitego uznania z mojej strony. Po jego powrocie będę go awansował wszelkimi środkami, gdyż dowiódł, że nadaje się na dowódcę”.

W grudniu 1944 roku Dönitz opracował memorandum, w którego rozdzielniku figurują nazwiska Hitlera, Keitla, Jodla, Speera oraz Naczelne Dowództwo Luftwaffe. W tym osobiście przez Dönitza podpisanym dokumencie czytamy: „Ponadto wnioskuję, aby wzmocnić załogi stoczni więźniami z obozów koncentracyjnych”.

Dr Otto Kranzbühler (obrońca Dönitza): – Oskarżenie przedstawiło dokumenty, wśród nich rozkaz z jesieni 1942 roku, w którym ogranicza pan lub zakazuje podejmowania akcji ratunkowych. Czy w tym rozkazie i w pańskiej postawie wobec zaleceń Führera nie leży sprzeczność?

Dönitz: – Nie. Należy dokładnie rozgraniczyć problem ratowania i nieratowania na przykład w sytuacji, gdy stanowi to zagrożenie dla własnego okrętu. Byłoby to postępowanie fałszywe z wojskowego punktu widzenia i nie przyniosłoby wiele pożytku ratowanym. Oczywiście mogą istnieć jeszcze inne powody. Jest na przykład zupełnie jasne, że na wojnie zadania bojowe mają pierwszeństwo. Inny kompleks zagadnień stanowi sprawa zwalczania rozbitków.

Dr Kranzbühler: – Kogo określa pan mianem rozbitka?

Dönitz: – Rozbitkami są członkowie załogi, którzy po zatopieniu swego statku nie są zdolni do walki i znajdują się w szalupach ratunkowych, na innym sprzęcie ratowniczym lub w wodzie. Zwalczanie tych ludzi to kwestia żołnierskiej etyki walki i w każdym wypadku jest niedopuszczalne. Wedle mego niezachwianego przekonania niemiecka marynarka wojenna i flota podwodna nigdy – poza jednym wypadkiem, Ecka – nie przekroczyła tego nakazu.

Dr Kranzbühler: – Przedstawię teraz panu zapis z 17 września, wyjęty z pańskiego dziennika wojennego. Zawiera on następujące zdanie: „Wszystkim dowódcom zwraca się ponownie uwagę, że próby ratowania członków załóg zatopionych statków są sprzeczne z najbardziej podstawowymi wymogami prowadzenia wojny po zniszczeniu nieprzyjacielskich statków i ich załóg”.

Dönitz: – Skoro niczego nie wolno mi tu przemilczeć, muszę powiedzieć, że prowadzenie dziennika wojennego było dla mnie trudnym problemem, gdyż nie miałem wartościowych oficerów, których mógłbym odkomenderować do tego zadania. Tego zapisu dokonał były starszy sternik, który w taki sposób próbował zreasumować moje zarządzenia.

Dr Kranzbühler: – Panie admirale! Wydaje mi się, że sprawą zasadniczą jest, czy ten zapis oddaje pańskie rzeczywiste poglądy, czy też jest wyciągiem z rozkazu radiowego, wyciągiem sporządzonym przez osobę podwładną, zgodnie z jej najlepszą wiedzą i możliwościami.

Dönitz: – Jest tym drugim.

Ten fragment przesłuchania powinien wystarczyć. Później trybunał norymberski w uzasadnieniu wyroku stwierdził jeszcze: „Trybunał uważa, że dowody te nie dają bezwzględnej pewności, iż Dönitz rozmyślnie polecił zabijanie rozbitków, niemniej rozkazy były dwuznaczne i zasługują na najostrzejsze potępienie”.

Dönitz został skazany na dziesięć lat więzienia. Od surowszego wymiaru kary uchroniła go inna jeszcze okoliczność. Jego obrońcy udało się uzyskać podobnie brzmiące rozkazy Admiralicji Brytyjskiej o nieograniczonej wojnie podwodnej oraz pisemną wypowiedź powołanego na świadka naczelnego dowódcy amerykańskiej Floty Pacyfiku, admirała Chestera W. Nimitza. Nimitz otrzymał

kwestionariusz do wypełnienia, który następnie został odczytany na sali sądowej przez dr. Kranzbühlera. Zasadniczy fragment miał następujące brzmienie:

„*Pytanie*: – Czy istniał rozkaz lub powszechna praktyka stosowana przez amerykańską flotę podwodną zakazujące podejmowania akcji ratowniczej pasażerów i załóg statków zatopionych bez ostrzeżenia, jeśli zagrażało to bezpieczeństwu własnego okrętu?

Nimitz: – Ogólnie rzecz biorąc, amerykańska flota podwodna nie ratowała nieprzyjacielskich rozbitków, jeśli oznaczało to dla okrętu niezwykłe i dodatkowe niebezpieczeństwo lub jeśli przeszkadzało to okrętowi podwodnemu w realizacji jego dalszych zadań…”.

Zważywszy na rozkaz Admiralicji Brytyjskiej oraz wypowiedź admirała Nimitza, „wyrok przeciw Dönitzowi nie jest oparty na zarzucie naruszenia przez niego prawa międzynarodowego dotyczącego prowadzenia wojny podwodnej”, opiera się natomiast na stwierdzonych przez trybunał faktach popełnienia przez niego „zbrodni przeciw pokojowi” i „zbrodni wojennych”. Punkt pierwszy odnosi się do faktu, że Karl Dönitz uczestniczył w przygotowaniu napaści na Norwegię. Punkt drugi dotyczy sprawy wydania w ręce SD załogi alianckiego kutra torpedowego: „Potem zostali oddani na jego rozkaz SD i rozstrzelani”. „Dönitz zezwolił na to, by rozkaz o komandosach został w pełni utrzymany w mocy również wtedy, gdy był on naczelnym dowódcą, i w tych granicach jest zań odpowiedzialny”.

Podobnie mają się sprawy, gdy chodzi o poprzednika Dönitza i współoskarżonego, Ericha Raedera. Wyrok dożywotniego więzienia opiera się na stwierdzonych faktach uczestnictwa w „spisku”, „zbrodniach przeciw pokojowi” i „zbrodniach wojennych”.

„Był on jednym z dowódców – czytamy w uzasadnieniu wyroku – obecnych na «konferencji Hossbacha» dnia 5 listopada 1937 roku” i dlatego znał plany podbojów Hitlera. „Raeder był twórcą pomysłu zajęcia Norwegii, nie zaś Hitler”. „Na zebraniu dnia 18 marca 1941 roku z udziałem Hitlera nastawał na okupację Grecji”. „Jest rzeczą oczywistą w świetle tych dowodów, że Raeder brał udział w planowaniu i prowadzeniu wojen napastniczych”.

Również osławiony rozkaz o komandosach okazał się dla Raedera fatalny w skutkach, w uzasadnieniu wyroku bowiem trybunał dowodził: „Dziesiątego grudnia 1942 roku w Bordeaux dwóch komandosów zostało skazanych na śmierć i rozstrzelanych przez marynarkę, a nie przez SD. Sztab wojenny marynarki oświadczył w formie komentarza do tego wydarzenia, że stało się to «zgodnie ze specjalnym rozkazem Führera, niemniej jednak jest to *novum* w prawie między narodowym, bo żołnierze ci byli w mundurach». Raeder przyznaje, że przesłał ten rozkaz swoim podwładnym drogą służbową i nie podnosił zarzutów wobec Hitlera”.

W krzyżowym przesłuchaniu, które prowadził oskarżyciel brytyjski sir David Maxwell-Fyfe, wypadek ten został naświetlony bliżej.

Sir David: – Otrzymał pan rozkaz Hitlera o komandosach i przekazał go pan dalej, do niższych szczebli dowodzenia marynarki, czyż nie tak?

Raeder: – Tak jest. Przekazałem go za pośrednictwem sztabu dowodzenia marynarki.

Sir David: – Czy poparł pan ten rozkaz?

Raeder: – Nie poparłem go, lecz przekazałem dalej. Przekazałem ten rozkaz w takiej formie, w jakiej wydał go Führer. Przekazałem go dalej, gdyż był to rozkaz mego naczelnego dowódcy. Ponadto w jednym z ostatnich

ustępów znajdowała się uwaga, że rozkaz ten nie dotyczy traktowania jeńców wziętych do niewoli w walkach na morzu. Nie znalazłem żadnego powodu do podnoszenia sprzeciwu u Führera i chciałbym to całkiem jasno powiedzieć. Jako żołnierz nie mogłem pójść do swego najwyższego dowódcy i głowy państwa i powiedzieć mu: a teraz niech pan mi pokaże podstawy do tego rozkazu; to jest bunt, to się nie mogło zdarzyć w żadnych okolicznościach.

W celu ogólnej charakterystyki Raedera oskarżyciel brytyjski Elwyn Jones poruszył głośną sprawę zatopienia „Athenii":

– Dwudziestego trzeciego października 1939 roku organ partii narodowosocjalistycznej „Völkischer Beobachter" zamieścił artykuł opatrzony krzyczącym nagłówkiem: „Churchill zatopił «Athenię»!". Przedstawię teraz sądowi materiał dowodowy, z którego wynika, że w rzeczywistości „Athenia" została zatopiona przez niemiecki okręt podwodny U 30. Jednakże storpedowanie „Athenii" było aktem tak bardzo nieusprawiedliwionym, że marynarka niemiecka sięgnęła po metody fałszowania własnych zapisów i inne mało uczciwe sposoby w nadziei, że w ten sposób uda się jej ukryć własną winę.

Raeder: – Fakty były takie, że 3 września wieczorem pewien młody dowódca okrętu podwodnego, dowódca U 30, storpedował angielski statek pasażerski płynący z przygaszonymi światłami, gdyż wziął go omyłkowo za uzbrojony statek handlowy.

Jones: – Wydaje mi się słuszne wskazać na rozkaz Dönitza z 22 września 1939 roku, aby zatopienie bez ostrzeżenia statku handlowego tłumaczyć możliwą do popełnienia omyłką w ocenie rodzaju statku.

Sir David: – Mniej więcej miesiąc później Ministerstwo Propagandy podało do wiadomości – na rozkaz Hitlera, jak zdaje się pan powiedział – że „Athenia” została zatopiona przez Churchilla. Czy jako wielki admirał i dowódca niemieckiej marynarki wojennej nie poczuwał się pan do obowiązku zaprotestowania przeciw nikczemnemu i kłamliwemu twierdzeniu, że pierwszy lord Admiralicji Brytyjskiej umyślnie posłał na śmierć znaczną liczbę angielskich obywateli?

Raeder: – Rozmawiałem o tym z Hitlerem… ale przecież wydarzyło się to bez naszej wiedzy. Nadzwyczaj boleśnie odczułem fakt, że pierwszy lord Admiralicji Brytyjskiej został potraktowany w tak ordynarny sposób, ale przecież już po fakcie niczego w tej sprawie nie mogłem zmienić.

Sir David: – Wydaje się, że w ogóle pan tym sobie głowy nie zaprzątał…

Raeder: – Zastanawiałem się nad tym i byłem tą sprawą oburzony.

Sir David: – Czy to oburzenie znalazło wyraz w jakiejś akcji?

Raeder: – Jakiej?

Sir David: – Chciałbym postawić kropkę nad „i”. Niczego pan nie przedsięwziął.

J.W. Pokrowski (oskarżyciel radziecki): – Mógł pan przecież podać się do dymisji?

Raeder: – Tak.

Pokrowski: – W rzeczywistości ustąpił pan dopiero w styczniu 1943 roku. Czy tak?

Raeder: – Ale wtedy zaistniały po temu warunki. Jednym z nich był fakt, że przestałem być w guście Hitlera, a w związku z tym nie dopuszczałem się żadnego nieposłuszeństwa, po drugie zaś istniała możliwość załatwienia mojego odejścia przy polubownym załatwieniu

całej sprawy, w związku z czym nie musiała na tym ucierpieć marynarka.

Pokrowski: – Nie pytam pana o warunki. Postawiłem panu pytanie zasadnicze: Czy ustąpienie było możliwe, czy też nie?

Raeder: – Nie mogłem sobie pozwolić na otwarte postawienie tej sprawy i wywołanie wrażenia, że celowo pozwalam sobie na niesubordynację. Nie mogło się to zdarzyć w żadnych okolicznościach, nigdy bym tego nie uczynił, za bardzo czułem się żołnierzem, by sobie na to pozwolić.

Hermann Wilhelm Göring tylko w szerszym znaczeniu tego pojęcia należał do grupy wyższych wojskowych, mimo że był posiadaczem stopni i odznaczeń specjalnie dla niego stworzonych. Były marszałek Rzeszy, odznaczony Wielkim Krzyżem, był przede wszystkim politykiem i towarzyszem walki Hitlera, jego wojskowe stanowiska i funkcje były udziałem w zdobyczach, które Hitler był winien swemu próżnemu kompanowi z lat walki.

Wokół bachicznej postaci Göringa zarówno w okresie trwania Trzeciej Rzeszy, jak i podczas procesu nagromadziło się wiele plotek. Według jednej z nich oskarżyciel radziecki Rudenko miał jakoby strzelać do Göringa. Ta plotka długo jeszcze krążyła po powojennych Niemczech. Była nieprawdziwa, ale jak to często bywa, miała jakąś podstawę. Otóż Rudenko nie strzelał do Göringa, ale główny oskarżyciel amerykański Robert H. Jackson, prowadząc krzyżowe przesłuchanie marszałka, stracił panowanie nad sobą i cisnął na pulpit swoje słuchawki. Chodziło wtedy o dokument zatytułowany „Przygotowanie oswobodzenia Renu”, który został

poruszony w związku ze sprawą zajęcia zdemilitaryzowanej strefy Nadrenii w 1935 roku.

Jackson: – Otóż były to przygotowania do zbrojnego zajęcia Nadrenii, czyż nie tak?

Göring: – Nie, to absolutny fałsz.

Jackson: – Pan uważa, że te przygotowania nie miały charakteru wojskowego?

Göring: – Były to ogólne przygotowania do mobilizacji, w rodzaju tych, które podejmuje każdy kraj, i nie w celu zajęcia Nadrenii.

Jackson: – Jednakże były to przygotowania tego rodzaju, że musiały być utrzymywane w absolutnej tajemnicy wobec zagranicy.

Göring: – Nie mogę sobie przypomnieć, abym kiedykolwiek czytał publikacje dotyczące przygotowań mobilizacyjnych Stanów Zjednoczonych.

W tym momencie Jackson gwałtownym ruchem zdejmuje słuchawki i rzuca je na pulpit. Przez chwilę stoi, podparłszy się pod boki, z zaciśniętymi wargami. Następnie zwraca się do trybunału:

– Chciałbym zwrócić uwagę sądu, że ten świadek nie okazuje dobrej woli ani nie okazywał jej podczas całego przesłuchania. Mam wrażenie, że ten świadek, zarówno za pulpitem dla świadków, jak i na ławie oskarżonych, zachowuje się w sposób arogancki i butny wobec trybunału, który umożliwił mu przeprowadzenie procesu, na jaki on sam nigdy by nie zezwolił ani w stosunku do osoby żyjącej, ani zmarłej.

Przewodniczący trybunału, sędzia sir Geoffrey Lawrence, spogląda na zegarek i oznajmia: – Byłoby może lepiej, gdybyśmy odroczyli naszą sesję.

Göring wraca na swoje miejsce. Pozostali oskarżeni klepią go po ramionach i ściskają mu ręce. Ale wieczorem zwierza

się asystentowi swego obrońcy, Wernerowi Brossowi: „To jeszcze nie koniec sprawy. Mam uczucie, jakbym szedł przez las, gdzie za każdym drzewem stoi ktoś, kto we mnie celuje, tylko że ja go nie widzę”.

„Göring odpiera zarzuty” – donoszą następnego dnia zagraniczne gazety. Ale w celi oskarżony Speer mówi do psychologa więziennego Gilberta:

– Gdyby pan dawniej widział Göringa: leniwy, egoistyczny, skorumpowany, nieodpowiedzialny narkoman! Być może otrzeźwiał na skutek dyscypliny więziennej. Ale dlaczego nie został w Berlinie przy swoim ukochanym Führerze? Bo w Berlinie było za gorąco, gdy otoczyli go Rosjanie.

Czy ocena Speera jest słuszna? Opinię na temat Göringa wyraził również, a nawet przeniósł ją na papier, wielki admirał Erich Raeder. Chociaż obrońcy Raedera, dr. Walterowi Siemersowi, udało się zapobiec odczytaniu tego pisma na sali sądu, zostało ono jednak dołączone do akt procesu. Dokument ten wielce zemocjonował oskarżycieli, Raeder bowiem z sensacyjną wręcz otwartością skrytykował w nim nie tylko Göringa, lecz także Dönitza. Zwłaszcza wojskowi byli przerażeni tą solową akcją propagandową byłego naczelnego dowódcy niemieckiej marynarki wojennej.

To podniecenie jest zrozumiałe, skoro przeczyta się, co Raeder napisał na temat Dönitza: „Silne inklinacje polityczne Dönitza sprawiły, że popadł on w kłopoty jako dowódca marynarki wojennej. Jego ostatnia mowa do Kriegsmarine, z której śmiano się we wszystkich kręgach, dała mu przydomek «Hitlerjunge Dönitz», który oczywiście nie najlepiej przysłużył się jego reputacji”.

Po takim wstępie ocena, jaką wystawił Raeder Göringowi, brzmi jeszcze dosadniej: „Osobowość Göringa miała fatalny wpływ na losy Rzeszy Niemieckiej. Jego głównymi cechami

były niewyobrażalna próżność, niepohamowane dążenie do popularności, fałsz, nieudolność i egoizm, który nie cofał się nawet przed wyprzedażą interesów państwa i narodu. Wyróżniał się swoją chciwością, rozrzutnością i zniewieściałym, niewojskowym sposobem bycia. Moim zdaniem Hitler bardzo prędko przejrzał charakter Göringa, ale wykorzystywał go do swoich celów i obarczał coraz to nowymi zadaniami, aby zapobiec powstaniu sytuacji, w której Göring mógłby się stać dlań niebezpieczny. Göring przykładał ogromną wagę do tego, aby na zewnątrz okazywać Führerowi szczególną lojalność, ale niezależnie od tego w obcowaniu z Hitlerem wykazywał niewiarygodny brak taktu i manier, na co Führer celowo nie zwracał uwagi".

Göring, który sam siebie chętnie porównywał z Nibelungami i o którym jego były sekretarz stanu, Paul Körner, powiedział podczas procesu, że był to „jeden z ostatnich ludzi renesansu", został przez trybunał uznany za winnego popełnienia czynów zarzucanych mu we wszystkich czterech rozdziałach aktu oskarżenia, obejmujących uczestnictwo w spisku, zbrodnie przeciw pokojowi, zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości. Zważywszy na najistotniejsze punkty, na których oparło się uzasadnienie wyroku, dojdziemy do przekonania, że dla Nibelungów i Renesansu niewiele miejsca pozostało. Oto rekapitulacja tych punktów:

1. Göring zorganizował gestapo, stworzył pierwsze obozy koncentracyjne, oddając je Himmlerowi w 1934 roku, prowadził czystkę w sprawie Röhma w tym samym roku i uknuł niecne intrygi, które doprowadziły do usunięcia z armii von Blomberga i von Fritscha.
2. Göring był jednym z pięciu głównych przywódców, którzy brali udział w konferencji zwanej od nazwiska

protokolanta „konferencją Hossbacha” 5 listopada 1937 roku.

3. W nocy poprzedzającej zajęcie Czechosłowacji i wcielenie Czech i Moraw, podczas konferencji Hitlera z prezydentem Háchą, groził zbombardowaniem Pragi, jeżeli Hácha się nie podda. W swoim zeznaniu przyznał się do wypowiedzenia tej groźby.

4. Göring brał udział w posiedzeniu w Kancelarii Rzeszy 23 maja 1939 roku, na którym Hitler powiedział swoim dowódcom wojskowym, że „nie ma wobec tego mowy o oszczędzaniu Polski”. Był on dowódcą Luftwaffe w okresie ataku na Polskę i w czasie późniejszych wojen napastniczych.

5. Protokół rozprawy zawiera liczne przyznania się Göringa dotyczące jego udziału w stosowaniu pracy przymusowej. Jako naczelny dowódca lotnictwa stale żądał od Himmlera coraz więcej siły roboczej dla swych podziemnych fabryk lotniczych. „Istotnie, żądałem więźniów obozów koncentracyjnych dla produkcji uzbrojenia lotniczego. Tak było i powinno to być uważane za rzecz oczywistą”.

6. Jako pełnomocnik do spraw planu czteroletniego wydał zarządzenie dotyczące traktowania polskich robotników w Niemczech i uzupełnił je przepisami dla SD, włączając w to „specjalne traktowanie” (zabijanie). Jako pełnomocnik, Göring odgrywał decydującą rolę w ograbianiu terytoriów okupowanych.

7. Göring prześladował Żydów, i to nie tylko w Niemczech, lecz również na terytoriach okupowanych. W miarę jak poszczególne kraje padały ofiarą niemieckiej napaści, rozciągał na nie moc obowiązującą ustaw antyżydowskich.

8. Aczkolwiek eksterminacja Żydów leżała w kompetencji Himmlera, Göring przejawiał duże zainteresowanie

i ożywioną działalność w tych sprawach. Dekretem z 31 lipca 1941 roku polecił Himmlerowi i Heydrichowi przygotowanie realizacji „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej na terenie zasięgu wpływów niemieckich w Europie”.

W zakończeniu uzasadnienia wyroku trybunał stwierdza: „Nie ma w tej sprawie żadnych okoliczności łagodzących. Göring był często, a może raczej zawsze instygatorem, ustępującym tylko swemu Führerowi. Był on głównym agresorem w dziedzinie tak politycznej, jak i militarnej, był kierownikiem całej akcji wykorzystania niewolniczej pracy przymusowej i twórcą programu ucisku Żydów i innych ras w Niemczech i poza ich granicami. Przyznał się otwarcie do popełnienia tych wszystkich przestępstw. Może czasem zachodzić sprzeczność w niektórych szczegółach dowodów, ale w ogólnym zarysie jego własne przyznanie się jest bardziej niż wystarczające dla uznania winy za udowodnioną. Jego wina jest czymś niespotykanym w swej potworności. Protokół rozprawy nie wykazuje żadnej okoliczności, która by jego postępowanie usprawiedliwiała”.

To przytłaczająca lista. Szczególną wagę mają bez wątpienia jej ostatnie punkty, które mówią o eksterminacji milionów ludzi. Jej realizację określano eufemistycznie jako „ostateczne rozwiązanie” (*Endlösung*).

Trzydziestego pierwszego lipca 1941 roku Göring rozszerzył pełnomocnictwa nadane Heydrichowi w styczniu 1939 roku odnośnie do „wychodźstwa żydowskiego”. Dokument ten jest w posiadaniu władz prokuratorskich i Göring wie, że będzie jeszcze o nim mowa. Nerwowość, jaka w związku z tą sprawą owładnęła nim przed krzyżowym przesłuchaniem, jest łatwo zrozumiała. W każdym razie jego wewnętrzny niepokój wzmógł się tak

dalece, że udając się na miejsce dla świadków, Göring wziął ze sobą kartkę papieru z zapisanymi własnoręcznie czerwonym ołówkiem słowami uspokojenia. „Powoli, zrobić przerwę” – widnieje na jednej stronie, „Spokojnie, trzymać się na poziomie” – na stronie drugiej.

Jackson: – Następnie podpisał pan 31 lipca 1941 roku dekret żądający od Himmlera i szefa policji bezpieczeństwa gruppenführera SS Heydricha opracowania planów całkowitego rozwiązania kwestii żydowskiej?

Göring: – Nie, to nie było tak, ten dekret pamiętam dokładnie.

Jackson: – Przedłożę panu ten dokument. Widnieje pod nim pański podpis, prawda?

Göring: – Prawda.

Jackson: – I jest on skierowany do szefa policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa, gruppenführera SS Heydricha?

Göring: – To prawda.

Jackson: – W celu uniknięcia kłopotów w czasie tłumaczenia proszę mnie korygować, jeśli wystąpią jakieś nieścisłości: „W dokończeniu zadania przekazanego panu 24 stycznia 1939 roku…”.

Göring: – Tu jest błąd. Powinno być: „W uzupełnieniu”, a nie „w dokończeniu”.

Jackson: – Dobrze, biorę to pod uwagę. Czytam dalej: „W uzupełnieniu zadania przekazanego panu 24 stycznia 1939 roku, dotyczącego radykalnego i możliwie korzystnego przeprowadzenia emigracji i ewakuacji jako rozwiązania problemu żydowskiego, niniejszym polecam panu podjąć wszelkie niezbędne przygotowania odnośnie do organizacji i finansowania dla ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej na terenie zasięgu wpływów niemieckich w Europie”.

Göring: – Uważam, że w żadnym wypadku nie jest to tłumaczenie poprawne.

Jackson: – W takim razie poproszę o pańskie tłumaczenie.

Göring: – Odczytam dokument w dosłownym brzmieniu: „W uzupełnieniu powierzonego już panu w dekrecie z 24 stycznia 1939 roku zadania możliwie najkorzystniejszego w obecnych warunkach rozwiązania kwestii żydowskiej w formie wychodźstwa lub ewakuacji zlecam panu podjęcie wszystkich niezbędnych przygotowań od strony organizacyjnej, rzeczowej i materialnej…”

I tu pada słowo decydujące, które zostało przetłumaczone fałszywie, mianowicie „dla całościowego rozwiązania!” – a nie „dla ostatecznego rozwiązania”!

„…dla całościowego rozwiązania kwestii żydowskiej na terenie zasięgu wpływów niemieckich w Europie. Jeżeli sprawa ta zahaczy o kompetencje innych instancji centralnych, należy je do niej wciągnąć. Dalej polecam panu rychłe przedłożenie mi ogólnego planu organizacyjnych, rzeczowych i materialnych kroków wstępnych dotyczących realizacji pożądanego ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”.

Po tych słowach Göringa dzieje się rzecz niepojęta. Jackson rezygnuje z dalszych dociekań w tej sprawie. Jak się wydaje, dał się wywieść w pole i nie zwrócił uwagi, że mimo wszystko na końcu dokumentu znalazło się fatalne sformułowanie „ostateczne rozwiązanie”.

– Jackson, jak się wydaje, nie dostrzegł, że w tym dokumencie zostały użyte dwa słowa – całościowe rozwiązanie (*Gesamtlösung*) i ostateczne rozwiązanie (*Endlösung*) – i że dla tych dwóch różnych słów Göring próbował podać mu tylko jedno wyjaśnienie – mówi historyk Gerald Reitlinger, jeden z najlepszych znawców tego ponurego kompleksu zagadnień. Nawet asystent obrońcy

Göringa dr. Stahmera, adwokat Werner Bross, natychmiast po zeznaniu Göringa zanotował: „Zauważywszy zapewne nieścisłości w przekładzie tłumacza, Göring za zgodą Jacksona sam podjął się odczytania dokumentu i od razu bardzo zręcznie wplatał weń swoje wyjaśnienia, przez co słuchacz, zwłaszcza cudzoziemiec, nie mógł dość wyraźnie wychwycić różnicy między określeniem «rozwiązanie całościowe», odnoszącym się do emigracji i ewakuacji, a pożądanym «ostatecznym rozwiązaniem»”.

Sam Göring świetnie sobie z tego faktu zdawał sprawę i w więzieniu chełpił się nawet przed Brossem, mówiąc: „Świetnie wymanewrowałem Jacksona. Nawet adwokat nie obszedłby się lepiej z tym dokumentem”.

Rozpoczyna się eksterminacja, „ostateczne rozwiązanie”. Dwudziestego stycznia 1940 roku Heydrich powiadamia wszystkie biorące w niej udział instancje o „powierzeniu mu przez marszałka Rzeszy funkcji pełnomocnika do sprawy przygotowania ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej w Europie”. W toku przesłuchania krzyżowego prowadzonego przez brytyjskiego oskarżyciela sir Davida Maxwell-Fyfe’a Göring ma czelność twierdzić, że na temat tych wydarzeń niczego nie wiedział.

Sir David: – Zechce pan się teraz zapoznać z relacją z konferencji, którą miał pan 6 sierpnia 1942 roku. Niech pan spojrzy na ten fragment:

„Marszałek Rzeszy Göring: – Ile odstawia pan masła, 30 tysięcy ton?”.

Na to Lohse, który uczestniczy w konferencji: „Tak”.

I dalej pyta pan: „Czy dostarcza je pan również jednostkom Wehrmachtu?”.

Wtedy Lohse mówi: „Mogę również na to odpowiedzieć. Jest już tylko paru Żydów, podczas gdy dziesiątki tysięcy już załatwiliśmy. Ale mogę panu powiedzieć, że zgodnie

z pańskim rozkazem ludność cywilna otrzymuje o 15 procent mniej niż Niemcy”.

Czy wobec tych dokumentów ciągle jeszcze chce pan twierdzić, że ani pan, ani Hitler nie wiedzieliście, że Żydzi zostali wytępieni?

Göring: – Proszę, aby moja uwaga została odczytana poprawnie. Jej treść oddano tu całkowicie błędnie. Chciałbym przeczytać tekst oryginalny. Lohse: „Na to mogę również odpowiedzieć. Żyje jeszcze tylko niewielka część Żydów, dziesiątków tysięcy nie ma”. Nie ma tu mowy o tym, że zostali zlikwidowani. Z tej uwagi nie można wyciągnąć wniosku, że zostali tam zabici, lecz że ich tam nie ma. To znaczy, że równie dobrze mogło chodzić o ewakuację.

David: – Proponuję, aby pan wyjaśnił, jak pan rozumie uwagę, że żyje jeszcze tylko paru Żydów?

Göring: – Należy to rozumieć, że jeszcze tam żyją.

Sir David: – Czy ciągle jeszcze pan twierdzi, że ani Hitler, ani pan nic nie wiedzieli o polityce eksterminacji Żydów?

Göring: – Jeśli chodzi o Hitlera, to mówiłem, że nie sądzę, co zaś mnie dotyczy, to mówiłem, że nawet w przybliżeniu nie wiedziałem o takiej skali.

Sir David: – Nie wiedział pan o skali, ale wiedział pan, że istniała polityka, która zmierzała do eksterminacji Żydów.

Göring: – Nie, wiedziałem o zmuszaniu do emigrowania, nie o eksterminacji. Wiedziałem tylko, że w sporadycznych wypadkach zdarzały się wykroczenia.

Sir David: – Dziękuję.

Po tym przesłuchaniu również w oczach pozostałych oskarżonych prysł autorytet Göringa. Po heroicznej pozie rodem z Nibelungów, którą początkowo przybierał przed sądem, spodziewano się po nim czegoś więcej niż naiwnego czepiania się każdego słowa i sztubackich, mizernych wybiegów.

Czy naiwność Göringa była autentyczna, czy też stanowiła jedynie rozpaczliwą próbę wymknięcia się poszlakom? W zeznaniach Göringa znalazł się fragment, w którym naiwność oskarżonego jest wprost bezkonkurencyjna. Rzuca on światło na brak umiejętności krytycznej oceny sytuacji ze strony człowieka, który w tak katastrofalny sposób był współodpowiedzialny za losy narodu niemieckiego.

Jackson: – W którym momencie zrozumiał pan, że wojna ze względu na cele, które chciał pan osiągnąć, jest przegrana?

Göring: – W połowie lub w końcu stycznia 1945 roku przestały istnieć jakiekolwiek nadzieje.

Jackson: – Czy chce pan dać przez to do zrozumienia, że pan jako żołnierz dopiero w styczniu 1945 roku doszedł do przekonania, że Niemcy nie mogą wygrać tej wojny?

Göring: – Należy wyraźnie rozróżniać dwie fazy: zwycięskie i remisowe zakończenie wojny. Moment zrozumienia, że wojna nie może być zakończona zwycięsko, przyszedł znacznie wcześniej, ale podając tę datę, miałem na myśli moment zrozumienia nadchodzącej klęski.

Marszałek Rzeszy Hermann Wilhelm Göring zawiódł jako człowiek, polityk i żołnierz. Nikt nie potrafiłby tego faktu dowieść w sposób dobitniejszy, niż zrobił to on sam, zeznając jako świadek w Norymberdze.

Ten rozdział byłby niekompletny i jednostronny, gdybyśmy przynajmniej nie wspomnieli nazwisk tych wojskowych, którzy – choć późno i nieskutecznie – próbowali siłą obalić reżim Hitlera. Ich opór nie był sprawą, która miałaby jakieś większe znaczenie w procesie norymberskim; był niedoceniony, jak przez całe dziesiątki lat niedoceniany był nie tylko za granicą, ale także w Republice Federalnej. A przecież podjęta 20 lipca 1944 roku w Kwaterze Głównej Führera pod Rastenburgiem [Kętrzynem] przez pułkownika

Clausa hr. Schenka von Stauffenberga próba zamachu na życie Hitlera miała sens, gdyż mogła uratować miliony istnień ludzkich.

On sam, a także generalicja i krąg związany z Carlem-Friedrichem Goerdelerem i Juliusem Leberem nie kierowali się wprawdzie ideą takich Niemiec, jakie z wolna wyłoniły się po 1945 roku pod egidą zwycięskich mocarstw zachodnich, w każdym razie jednak mieli wolę pokazania, że w Trzeciej Rzeszy istniały także inne Niemcy i inni wojskowi niż Keitel i Jodl. Dlatego rozdział *Honor żołnierza* zamkniemy wyliczeniem nazwisk tych generałów i pułkowników. Byli to: Ludwig Beck, Erich Fellgiebel, Hans Günther von Kluge, Friedrich Olbricht, Hans Oster, Erwin Rommel, Claus hr. Schenk von Stauffenberg, Hellmuth Stieff, Carl-Heinrich von Stülpnagel, Henning von Tresckow, Erwin von Witzleben.

Zapłacili życiem za lepsze Niemcy i nieskażoną służbę żołnierską.

4. Zbrodnia katyńska

Jeszcze nigdy w historii ludzkości nie zarzucono pojedynczym osobom tak wielu i tak okrutnych zbrodni jak te, które znalazły się w akcie oskarżenia przeciw głównym zbrodniarzom wojennym w Norymberdze. Na stołach oskarżycieli piętrzyły się całe stosy materiałów. A jednak w obszernym uzasadnieniu wyroku niektóre partie oskarżenia nie zostały uwzględnione, gdyż zdaniem trybunału przedstawione materiały nie wystarczały do udowodnienia winy oskarżonych. I tak sprawa katyńska zakończyła się niewątpliwym zwycięstwem obrony. Sprawę tę poruszył przed sądem zastępca głównego oskarżyciela radzieckiego, pułkownik J.W. Pokrowski, mówiąc:

– Chciałbym teraz zająć się okrutnymi czynami popełnionymi przez hitlerowców na członkach armii polskiej. Z aktu oskarżenia wynika, że jednym z największych aktów przestępczych była masowa egzekucja polskich jeńców wojennych, przeprowadzona w lesie katyńskim w pobliżu Smoleńska przez niemieckofaszystowskich najeźdźców.

Takim słowem wstępnym oskarżyciel radziecki opatrzył sprawę jednej z najbardziej niejasnych i spornych zbrodni drugiej wojny światowej. Dopiero w wiele lat po Norymberdze możliwe stało się dokładniejsze wyświetlenie kulis tej strasznej tajemnicy. Co zatem stało się w Katyniu?

Po niemieckiej i radzieckiej napaści na Polskę w 1939 roku armia polska przestała istnieć, jej członkowie znaleźli się w niewoli. Między Moskwą a polskim rządem na uchodźstwie w Londynie nawiązano stosunki dyplomatyczne i już wkrótce londyńscy Polacy zaczęli zabiegać o uwolnienie tych jeńców wojennych, którzy znaleźli się w rękach radzieckich. Istotnie Związek Radziecki wypuścił z niewoli tysiące Polaków. W Londynie sporządzono obszerne listy. I dopiero wtedy wyszło na jaw, że liczby się nie zgadzają. Ciągle bowiem brakowało kilku tysięcy oficerów. Polski ambasador w Moskwie, Stanisław Kot, 6 października 1941 roku złożył wizytę radzieckiemu ministrowi spraw zagranicznych, Andriejowi Wyszynskiemu. Tak później zrelacjonował tę rozmowę.

Kot: – Chciałbym przytoczyć następujące liczby. Ogółem uwięziono w Polsce i wywieziono w głąb ZSRR 9500 oficerów, tymczasem w wojsku mamy tylko dwa tysiące. Co się stało z 7500 ludzi? Z obozów w Starobielsku i Kozielsku wywieziono więcej niż cztery tysiące. Istnieje dotąd między nami a tymi wywiezionymi ludźmi jakiś mur

nieprzenikniony, który nas od nich oddziela. Proszę nam umożliwić przekroczenie tego muru…

Wyszynski: – Być może zechce pan uwzględnić, panie ambasadorze, że od 1939 roku nastąpiły ogromne zmiany. Ludzie przemieszczali się z miejsca na miejsce. Wielu zwolniono, wielu zatrudniono, wielu wróciło do domu.

Kot: – Jeśliby ktoś z ludzi, na których mi zależy, został rzeczywiście zwolniony, od razu by się odezwał… to przecież nie dzieci, nie da się ich skryć. Jeśli któryś z nich umarł, proszę nas o tym zawiadomić. Nie mogę uwierzyć, że ich nie ma.

Cała ta rozmowa kończy się wymijającą odpowiedzią Wyszynskiego. Ale ambasador nie rezygnuje. Czternastego listopada 1941 roku udaje mu się dotrzeć do Stalina i osobiście postawić dyktatorowi pytanie o zaginionych.

Kot: – Zabrałem już panu prezydentowi, zajętemu tak ważnymi sprawami, wiele czasu. Mam jednak jeszcze jedną sprawę, czy mógłbym ją poruszyć?

Stalin: – Proszę bardzo, panie ambasadorze.

Kot: – Jest pan autorem amnestii dla obywateli polskich w ZSRR. Czy chciałby pan wpłynąć, aby ten gest został wykonany?

Stalin: – Czyż są jeszcze niezwolnieni Polacy?

Kot: – Z obozu w Starobielsku, rozpuszczonego zimą 1940 roku, nie mamy jeszcze ani jednego oficera.

Stalin: – Rozpatrzę sprawę. Jednak ze zwolnieniami różnie bywa… niekiedy dzieją się zabawne rzeczy.

Kot: – A więc prośba moja do pana prezydenta polega na tym, aby zechciał wydać polecenie, iżby oficerowie, których potrzebujemy do organizacji armii, zostali zwolnieni. Posiadamy protokoły o tym, kiedy ich z obozów wywożono.

Stalin: – Czy istnieją dokładne spisy?

Kot: – Wszystkie nazwiska są zapisane u rosyjskich dowódców obozów, którzy co dzień wszystkich jeńców wywoływali do apelu. Ponadto NKWD prowadziło z każdym z osobna dochodzenie. Nieoddany został ani jeden oficer ze sztabu generała Andersa, z armii, jaką dowodził w Polsce.

Stalin sięgnął po telefon i kazał połączyć się z centralą NKWD, tajnej policji radzieckiej.

– Tu Stalin – powiedział do aparatu. – Czy wszyscy Polacy zostali zwolnieni z więzień?

Odłożył słuchawkę i zwróciwszy się do Kota, podjął rozmowę, ale już na inne tematy. Po mniej więcej ośmiu minutach zadzwonił telefon. W swoich zapiskach Kot dał wyraz przypuszczeniu, że była to odpowiedź z NKWD. I tak to opisał: „Stalin wstał na dźwięk dzwonka telefonicznego od stołu konferencyjnego i przez parę chwil słuchał, zapewne odpowiedzi na poprzednio postawione pytanie w sprawie zwolnień Polaków. Po odłożeniu słuchawki wrócił do stołu, nie powiedział ani słowa”. Zagadka o zaginionych oficerach pozostała nierozwiązana.

Los swych rodaków próbowali wyjaśnić także polscy generałowie Władysław Sikorski i Władysław Anders. Trzeciego grudnia 1941 roku byli w tej sprawie u Stalina.

Sikorski: – Mam ze sobą listę około czterech tysięcy oficerów, których wywieziono siłą i którzy znajdują się jeszcze obecnie w więzieniach i w obozach pracy, nawet ten spis nie jest pełny, zawiera bowiem tylko nazwiska, które udało się zestawić z pamięci. Poleciłem sprawdzić, czy nie ma ich w kraju, z którym mam stałą łączność. Okazało się, że nie ma tam żadnego z nich, podobnie jak w obozach jeńców na terenie Niemiec. Ci ludzie znajdują się tutaj. Nikt z nich nie wrócił.

Stalin: – To niemożliwe. Oni uciekli.

Anders: – Dokądże mogli uciec?

Stalin: – No, do Mandżurii.

Sikorski: – To jest niemożliwe, żeby mogli wszyscy uciec… Większą część oficerów, wymienionych w tym spisie, znam osobiście. Są wśród nich moi oficerowie sztabu i dowódcy. Ludzie ci mrą i giną w straszliwych warunkach.

Stalin: – Na pewno zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Z tej rozmowy także nic więcej już nie wyniknęło. Z biegiem czasu polski rząd na uchodźstwie przekaże Kremlowi jeszcze 49 not, które będą zawierały pytanie o miejsce pobytu zaginionych oficerów. Wszystkie te noty świadczą, że w Londynie cały czas wierzono, że oficerowie ci ciągle jeszcze żyją.

Straszliwy wstrząs niszczący tę wiarę nastąpił 13 kwietnia 1943 roku. Tego dnia radio niemieckie podało: „Ze Smoleńska donoszą, że miejscowa ludność wskazała władzom niemieckim miejsce tajnych masowych egzekucji, wykonywanych przez bolszewików i gdzie GPU wymordowało 10 tysięcy polskich oficerów”.

Wkrótce potem Niemieckie Biuro Informacyjne podało do wiadomości dalsze szczegóły: „Władze niemieckie udały się do miejscowości Kozie Góry, położonej około 20 kilometrów na zachód od Smoleńska, przy szosie Smoleńsk–Witebsk, gdzie dokonały strasznego odkrycia. Stanowi ono wstrząsający jak i niewątpliwy dowód w sprawie masowego morderstwa dokonanego na ponad dziesięciu tysiącach oficerów wszystkich stopni byłych Polskich Sił Zbrojnych, wśród nich wielu generałów”.

Cały świat słuchał tych słów z przerażeniem. Na polski rząd na uchodźstwie wiadomość spadła jak grom z jasnego nieba. Czy w lesie katyńskim leżą zaginieni oficerowie? Generał Sikorski natychmiast publicznie zażądał zbadania masowych grobów w Katyniu przez Międzynarodowy

Czerwony Krzyż. Podejrzenia o dokonanie tej zbrodni kierują się jednoznacznie w stronę Kremla.

Reakcja Moskwy przychodzi kilka dni później: 26 kwietnia 1943 roku Moskwa zrywa stosunki z polskim rządem na uchodźstwie i w uzasadnieniu tego kroku oświadcza, że „w porozumieniu z rządem Hitlera" dopuszcza się on „podłych faszystowskich oszczerstw". Ta rysa w obozie alianckim była bardzo nie na rękę zarówno rządowi brytyjskiemu, jak i amerykańskiemu. Amerykanie i Brytyjczycy dają to Sikorskiemu niedwuznacznie do zrozumienia, a generał faktycznie wycofuje się z żądania, by w tej sprawie przeprowadzić międzynarodowe śledztwo, co umożliwia podjęcie na nowo stosunków dyplomatycznych.

Admirał William Standley, były ambasador amerykański w Moskwie, przyznał, że 26 kwietnia 1943 roku prezydent Roosevelt napisał do Stalina list, w którym znalazło się zdanie następującej treści: „Mam nadzieję, że Churchill potrafi skłonić Sikorskiego do tego, by w przyszłości wykazał więcej zdrowego rozsądku".

Sikorski i jego córka zginęli wkrótce w katastrofie lotniczej. Maszyna, którą lecieli z Kairu do Londynu, spadła do morza w pobliżu Gibraltaru 5 lipca 1943 roku. Przyczyn katastrofy nigdy nie udało się ustalić. „Z pewnością był to sabotaż" – wyraził się później były amerykański sekretarz stanu Sumner Welles.

W tej sprawie istnieją tylko mgliste przypuszczenia. Innym językiem, językiem niepozostawiającym wątpliwości, mówią wydarzenia dotyczące samego Katynia. Są dziś zresztą szeroko znane: otóż latem 1942 roku w pobliżu Smoleńska pracowały jednostki budowlane Organizacji Todta. Było tam także kilku Polaków. Dzięki innemu jeszcze Polakowi, Partemonowi Kisielewowi, zamieszkałemu w pobliżu Katynia, dowiedzieli się oni o istnieniu w tej okolicy

tajemniczych grobów. Pewnego dnia poszli potajemnie we wskazane miejsce i odkopali jeden z tych grobów. Nie zdając sobie sprawy z jego wielkości, ponownie go zasypali, a w miejscu, gdzie się znajdował, postawili zwykły drewniany krzyż. Przez jakiś czas nikt więcej nie zaprzątał sobie głowy tym znaleziskiem.

I dopiero najbliższej zimy jakiś samotny wilk znów zwrócił uwagę miejscowych na to niesamowite miejsce. W lutym 1943 roku odkryto tu istnienie kilku pagórków. Położone były w młodym sosnowym lesie pomiędzy stacjami kolejowymi Katyń i Gniezdowo. Po ustąpieniu mrozów miejscowe władze niemieckie poleciły rosyjskim robotnikom ich otwarcie. Po rozkopaniu okazało się, że są to groby, w których leżą 4183 ciała poukładane w dwunastu warstwach – jedna nad drugą.

Tak doszło do odnalezienia grobów katyńskich i ogłoszenia tego faktu przez stronę niemiecką, przy czym w komunikacie była mowa o „ponad dziesięciu tysiącach zwłok”. Trzy dni później radziecka agencja informacyjna TASS wydała komunikat stwierdzający: „Wspomniani jeńcy polscy byli rozmieszczeni w specjalnych obozach w pobliżu Smoleńska i zatrudnieni przy budowie dróg. Ponieważ ich ewakuacja nie była możliwa z uwagi na nadciągające wojska niemieckie, wpadli oni w ich ręce. Jeśli teraz odnaleziono ich zwłoki, to znaczy, że zostali zamordowani przez Niemców, którzy obecnie, mając na celu prowokację, twierdzą, że zbrodnia została dokonana przez czynniki radzieckie”.

Kto naprawdę popełnił zbrodnię katyńską?

W tej sprawie przeprowadzono trzy śledztwa. Pierwsze zorganizował przewodniczący Izby Lekarskiej Rzeszy, Leonardo Conti. Conti poprosił dwunastu lekarzy z Belgii,

Bułgarii, Danii, Finlandii, Włoch, Chorwacji, Holandii, Protektoratu Czech i Moraw, z Rumunii, Szwajcarii, Słowacji i Węgier o zbadanie grobów. W protokole końcowym z 30 kwietnia 1943 roku komisja ta stwierdziła, „że rozstrzeliwania odbywały się w marcu i kwietniu 1940 roku, zatem w okresie rozwiązywania obozów oficerskich przez Rosjan”.

Drugie śledztwo podjęli po wojnie Polacy. Krakowski prokurator dr Roman Martini zdołał nawet w swym dochodzeniu ustalić nazwiska uczestniczących w zbrodni oficerów NKWD. Szefem jednostek dokonujących rozstrzeliwań miał być, zdaniem Martiniego, niejaki Burianow. Nic więcej Martiniemu nie było dane ustalić, gdyż nocą 12 marca 1946 roku został w swym krakowskim mieszkaniu zamordowany przez dwóch członków Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Wreszcie trzecie śledztwo odbyło się z inicjatywy samego rządu radzieckiego wkrótce po odzyskaniu przez siły radzieckie rejonu Smoleńska. To właśnie śledztwo miał na myśli radziecki oskarżyciel Pokrowski, gdy podczas procesu powiedział w Norymberdze: „Zajęłoby mi zbyt wiele czasu, gdybym chciał w całości odczytać obszerny dokument, który był rezultatem tych dochodzeń. Dlatego przeczytam tylko kilka krótkich fragmentów:

1. Jeńcy wojenni – Polacy, którzy przebywali w trzech obozach położonych na zachód od Smoleńska i zatrudnieni byli przed wybuchem wojny przy robotach drogowych – znajdowali się tam również po wtargnięciu niemieckich okupantów – do września 1941 roku włącznie.

2. W lesie katyńskim na jesieni 1941 roku niemieckie władze okupacyjne dokonały masowych rozstrzeliwań jeńców wojennych Polaków z wyżej wymienionych obozów.

3. Masowych rozstrzeliwań jeńców wojennych Polaków w lesie katyńskim dokonywał niemiecki urząd wojenny, ukrywający się pod umowną nazwą «sztab batalionu budowlanego 537», na czele którego stał oberstleutnant Arnes i jego współpracownicy – oberleutnant Rex i leutnant Hodt.

4. Wiosną 1943 roku niemieckie władze okupacyjne zwoziły z innych miejsc zwłoki rozstrzeliwanych przez nich jeńców wojennych Polaków i wrzucali je do rozkopywanych mogił lasu katyńskiego, mając na celu zatarcie śladów własnych zbrodni i zwiększenie liczby «ofiar bestialstw bolszewickich».

5. Dane ekspertyzy sądowo-lekarskiej ustalają w sposób niebudzący żadnych wątpliwości, że egzekucje odbyły się na jesieni 1941 roku.

Oprawcy niemieccy, rozstrzeliwując jeńców wojennych Polaków, stosowali ten sam sposób, tj. strzał z pistoletu w tył głowy, który stosowali przy masowych morderstwach obywateli radzieckich w innych miastach, w szczególności w Orle, Woroneżu, Krasnodarze i Smoleńsku. Teraz następuje podpis komisji”.

– Jako świadka dowodu przeciwnego wzywam najpierw pułkownika Friedricha Ahrensa! – zaczął obrońca Göringa dr Otto Stahmer. Ahrens wchodzi i zostaje zaprzysiężony.

Dr Stahmer: – Pański pułk to pułk łączności 537. Czy był także batalion budowlany 537?

Ahrens: – Jednostki o tym samym numerze nie znam.

Dr Stahmer: – Czy po przybyciu do Katynia dowiedział się pan, że w lesie katyńskim jest kurhan?

Ahrens: – Wkrótce po moim przybyciu – teren był przykryty śniegiem – dowiedziałem się od żołnierzy, że na czymś w rodzaju pagórka znajduje się podobno brzozowy

krzyż. Ten brzozowy krzyż widziałem. W 1942 roku ciągle słyszałem od swoich żołnierzy, że tutaj w naszym lesie podobno odbywały się rozstrzeliwania. Zimą 1943 roku, mniej więcej w styczniu lub lutym, przypadkowo zobaczyłem wilka. Początkowo nie sądziłem, że mógł to być wilk, ale później poszedłem za śladami w towarzystwie człowieka, który się na tym zna, i na wzgórzu z tym brzozowym krzyżem zobaczyłem rozgrzebane miejsce. Kazałem ustalić, co to za kości. Lekarze powiedzieli mi, że są to kości ludzkie. Wtedy zgłosiłem ten fakt oficerowi odpowiedzialnemu za groby wojenne.

Dr Stahmer: – Jak doszło do rozkopania grobów?

Ahrens: – O szczegółach tej sprawy nie zostałem powiadomiony. Pewnego dnia przybył do mnie profesor dr Buhtz z rozkazu Grupy Armii i powiedział mi, że musi zacząć wykopaliska w moim lasku.

Dr Stahmer: – Czy profesor Butz opowiedział panu później o szczegółach dotyczących wyników tych wykopalisk?

Ahrens: – Przypominam sobie coś w rodzaju dziennika, który mi przekazał, gdzie pełno było dat oraz jakieś zapisane uwagi, których nie mogłem odczytać, bo były po polsku. Wyjaśnił mi, że te zapiski dotyczące minionych miesięcy poczynił jakiś polski oficer i że kończyły się one (zapiski urywały się wiosną 1940) uwagą, że czeka ich coś strasznego.

Dr Stahmer: – Twierdzi się, że w marcu 1943 roku na ciężarówkach zwożono zwłoki spoza Katynia, a następnie grzebano je w tym lesie. Czy coś pan o tym wie?

Ahrens: – Nic mi o tym nie wiadomo.

Dr Otto Kranzbühler, obrońca Dönitza: – Czy rozmawiał pan z jakimkolwiek mieszkańcem tych terenów na temat tego, co widzieli w 1940 roku?

Ahrens: – Tak, na początku 1943 roku w bezpośrednim sąsiedztwie sztabu mojego pułku mieszkało pewne rosyjskie małżeństwo. Ci ludzie powiedzieli mi, że było to wiosną 1940 roku i że na stację Gniezdowo w wagonach kolejowych przybyło ponad dwustu umundurowanych Polaków, i że później zostali oni przewiezieni ciężarówkami do lasku. Mówili też, że słyszeli wiele strzałów, a także krzyki.

Dr Kranzbühler: – Czy gdy wprowadzał się pan do willi nad Dnieprem, w której został pan zakwaterowany, pytał pan, do kogo wcześniej należała?

Ahrens: – Dowiadywałem się, gdyż to mnie interesowało. Dom był bardzo osobliwie zbudowany. Miał salę kinową, własną strzelnicę. Ale nie mogłem dowiedzieć się niczego konkretnego.

Dr Kranzbühler: – Czy w pobliżu tej willi nad Dnieprem oprócz grobów masowych znaleziono także inne groby?

Ahrens: – W bezpośrednim sąsiedztwie znaleziono inne mniejsze groby. Były to groby zawierające po sześć do ośmiu, a nawet więcej szkieletów, będących szkieletami mężczyzn i kobiet.

L.N. Smirnow (oskarżyciel radziecki): – Czy we wrześniu lub październiku 1941 roku był pan tam osobiście?

Ahrens: – Nie.

Smirnow: – To znaczy, że nie wie pan, jakie wydarzenia rozegrały się we wrześniu lub październiku 1941 roku w lesie katyńskim?

Ahrens: – W tym czasie nie było mnie tam.

Smirnow: – Chciałbym panu wymienić nazwiska kilku członków Wehrmachtu. Proszę odpowiedzieć, czy te osoby należały do pańskiej jednostki: porucznik Rex.

Ahrens: – Porucznik Rex był moim adiutantem.

Smirnow: – Niech mi pan powie, czy przed pańskim przybyciem do Katynia był już przydzielony do tej jednostki?

Ahrens: – Tak jest, był tam już przede mną.

Smirnow: – A podporucznik Hodt lub Hoth?

Ahrens: – Hodt jest poprawnie. Podporucznik Hodt był w pułku.

Smirnow: – Wymienię panu jeszcze kilka nazwisk. Starszy kapral Rose, szeregowy Giesecke, starszy sierżant Krimmenski, sierżant Lummert, kucharz o imieniu Gustav. To przecież wszystko byli ludzie, którzy należeli do pańskiej jednostki?

Ahrens: – Tak jest.

Smirnow: – Twierdzi pan, że nie wiedział, co ci ludzie robili we wrześniu i październiku 1941 roku.

Ahrens: – Ponieważ mnie tam nie było, nie mogę z całą pewnością powiedzieć.

Smirnow: – Został pan poinformowany o tym, że Państwowa Komisja Nadzwyczajna zalicza pana do tych, którzy są odpowiedzialni za dokonane w Katyniu zbrodnie?

Ahrens: – Tam jest napisane: „podpułkownik Arnes”.

Iola Nikitczenko (sędzia radziecki): – Osobiście nie był pan przy tym, gdy został odnaleziony dziennik i inne dokumenty, które pokazał panu profesor Butz?

Ahrens: – Nie.

Nikitczenko: – Zatem nie wie pan, skąd on miał ten dziennik i te dokumenty?

Ahrens: – Nie.

Inny świadek, były porucznik Reinhard von Eichborn z pułku łączności 537 należącego do Grupy Armii, wniósł mało istotne uzupełnienia do zeznań Ahrensa.

Dr Stahmer: – Proszę świadka! Czy wie pan, do kogo należała willa nad Dnieprem przed zajęciem tych terenów

przez wojska niemieckie, kto tam mieszkał?

Eichborn: – Nie mogę tego powiedzieć z całą pewnością. Zwróciliśmy uwagę, że willa była zaskakująco dobrze urządzona, bardzo dobrze rozbudowana, miała dwie łazienki, strzelnicę i kino. Wyciągaliśmy na tej podstawie pewne wnioski, ale o poprzednim właścicielu nic nie wiem.

Następnym świadkiem obrony jest generał Eugen Oberhäuser, szef służby łączności Grupy Armii „Środek".

Dr Stahmer: – Czy pułk 537 dysponował niezbędnymi środkami technicznymi, pistoletami, amunicją i tak dalej, które umożliwiłyby przeprowadzenie rozstrzeliwań na taką skalę?

Oberhäuser: – Pułk nie był tak dobrze wyposażony jak właściwe jednostki bojowe. Technicznie nie mógłby przeprowadzić takiej masowej egzekucji.

Smirnow: – Oficerowie pułku byli oczywiście uzbrojeni w pistolety, to znaczy mieli albo walthery, albo mauzery, prawda?

Oberhäuser: – Tak.

Smirnow: – A może będzie pan potrafił mi powiedzieć, ile mniej więcej pistoletów posiadał pułk łączności?

Oberhäuser: – Powiedzmy, że każdy podoficer posiadał jeden pistolet, to byłoby tego razem 150.

Smirnow: – Dlaczego uważa pan, że 150 pistoletów nie wystarczyłoby do przeprowadzenia masowej egzekucji?

Oberhäuser: – Ponieważ pułk łączności Grupy Armii, rozproszonej na znacznym obszarze, nigdy nie występował razem. Był podzielony na liczne grupy rozrzucone na wielkiej przestrzeni, a to znaczy, że tych 150 pistoletów nigdy nie znalazło się w jednym miejscu.

Dr Stahmer: – Pułk był bardzo rozciągnięty. Ile to mogło być kilometrów?

Oberhäuser: – Ponad 500.

Takie były najistotniejsze pytania i odpowiedzi tego przesłuchania. Następnie swoich świadków przedstawił radziecki organ oskarżycielski; jako pierwszy odpowiadał astronom Borys Bazylewski, który w okresie niemieckiej okupacji był zastępcą burmistrza Smoleńska. Pytania zadawał sędzia Smirnow.

Smirnow: – Jak długo mieszkał pan w Smoleńsku przed jego okupacją?

Bazylewski: – Od 1919 roku.

Smirnow: – Czy jest panu znany tak zwany las katyński?

Bazylewski: – Tak, był ulubionym miejscem mieszkańców Smoleńska.

Smirnow: – Czy przed wojną był to jakiś obszar szczególny, chroniony lub w jakikolwiek inny sposób oddzielony od otoczenia?

Bazylewski: – Tej okolicy nie dotyczył żaden zakaz.

Smirnow: – Kto był burmistrzem Smoleńska?

Bazylewski: – Mecenas Mienszagin.

Smirnow: – W jakich stosunkach pozostawał Mienszagin z administracją niemiecką?

Bazylewski: – Bardzo dobrych.

Smirnow: – Czy można powiedzieć, że Mienszagin cieszył się zaufaniem czynników niemieckich i że Niemcy przekazywali mu nawet tajne informacje?

Bazylewski: – Niewątpliwie tak.

Smirnow: – Co robili polscy jeńcy wojenni pod Smoleńskiem, co pan wie na temat ich dalszych losów?

Bazylewski: – O polskich jeńcach wojennych mówił mi Mienszagin, podobno była propozycja, by ich zlikwidować.

Smirnow: – Czy w czasie późniejszych rozmów z Mienszaginem kiedykolwiek wracał jeszcze pan do tej kwestii?

Bazylewski: – Mniej więcej dwa tygodnie później. Zapytałem go, co się stało z Polakami, jeńcami wojennymi. Mienszagin z początku się wahał, a potem powiedział: „Z nimi zrobiono już koniec”.

Smirnow: – Czy Mienszagin powiedział, dlaczego dokonano tych egzekucji?

Bazylewski: – Tak. Powiedział, że to część ogólnego sposobu traktowania wziętych do niewoli Polaków.

Po przerwie, którą zawsze robiono przed i po południu, dr Stahmer wziął świadka w krzyżowy ogień pytań.

Dr Stahmer: – Proszę świadka, z mojej obserwacji wynika, że przed przerwą czytał pan swoje zeznania. Czy tak?

Bazylewski: – Niczego nie czytałem. W ręku miałem tylko plan sali sądowej.

Dr Stahmer: – Wyglądało, jakby czytał pan odpowiedzi. Jak pan wytłumaczy, że tłumacz miał je już w ręku?

Bazylewski: – Nie wiem, skąd tłumacze mogli z góry znać moje odpowiedzi.

Dr Stahmer: – Czy zna pan willę nad Dnieprem?

Bazylewski: – Nad Dnieprem jest wiele willi.

Dr Stahmer: – Chodzi o willę, która leżała obok lasu katyńskiego.

Bazylewski: – Brzegi Dniepru są długie, dlatego nie rozumiem pańskiego pytania.

Dr Stahmer: – Nic więc pan nie wie, że obok lasu katyńskiego znajdował się dom wypoczynkowy czy też sanatorium GPU?

Bazylewski: – Doskonale o tym wiem. Wszyscy mieszkańcy Smoleńska o tym wiedzieli.

Dr Stahmer: – W takim razie doskonale pan wie, jaki dom miałem na myśli, gdy stawiałem pytanie.

Bazylewski: – Ja osobiście nigdy w tym domu nie byłem. Wstęp do niego miały wyłącznie rodziny pracowników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Inne osoby ani nie miały powodów, ani możliwości odwiedzania tego domu.

Dr Stahmer: – Czy może pan podać nazwiska jakichś osób, które też widziały egzekucje?

Bazylewski: – Nie, świadka naocznego nie.

Dr Stahmer: – Czy został pan ukarany przez rząd rosyjski za współpracę z władzami niemieckimi?

Bazylewski: – Nie.

Thomas J. Dodd (oskarżyciel amerykański): – Panie przewodniczący! Chciałbym zwrócić uwagę sądu na fakt, że dr Stahmer zadał świadkowi pytanie o to, jak mogło dojść do tego, że tłumacze mieli już przed sobą pytania i odpowiedzi. Kazałem dostarczyć tłumaczom notkę w tej sprawie i od podporucznika dyżurnego otrzymałem odpowiedź, że nikt tam nie miał przed sobą żadnych pytań i odpowiedzi; sadzę, że trzeba to uwzględnić w protokole.

Dr Stahmer: – Poza salą poinformowano mnie już o tym fakcie. Jeśli to prawda, wycofuję swoją uwagę.

Przewodniczący: – Tego rodzaju oświadczeń obrońcy nie powinni czynić, jeśli ich wcześniej nie sprawdzili.

Smirnow: – Czy mogę zacząć przesłuchanie następnego świadka?

Po tym incydencie na sali sądowej pojawił się mężczyzna, który odegrał dwie różne role w sprawie Katynia. Był nim lekarz bułgarski dr Marko Antonow Markow z Instytutu Medycyny Sądowej w Sofii. Gdy w 1943 roku Conti zaprosił do Katynia dwunastu zagranicznych biegłych, Markow znalazł się w tej grupie. Jego podpis znajduje się pod komunikatem końcowym komisji lekarskiej. Dokument ten był podstawą niemieckiego twierdzenia, że masowy mord

katyński został popełniony przez Rosjan. Później, kiedy do Bułgarii wkroczyły wojska radzieckie, 19 lutego 1945 roku Markow stanął przed Trybunałem Ludowym w Sofii. Zeznał wtedy, że członkowie komisji byli stale otoczeni przez funkcjonariuszy gestapo i w końcu zostali zmuszeni do popisania komunikatu końcowego. Tym razem Markow zeznawał w charakterze świadka przed trybunałem norymberskim.

Smirnow: – Kiedy komisja przybyła do Katynia?

Markow: – Komisja przybyła do Smoleńska wieczorem 28 kwietnia 1943 roku.

Smirnow: – Jak często członkowie komisji osobiście wizytowali masowe groby w lesie katyńskim?

Markow: – W lesie katyńskim byliśmy dwukrotnie, mianowicie w dniach 29 i 30 kwietnia przed południem.

Smirnow: – Ile godzin za każdym razem spędził pan przy masowych grobach?

Markow: – Sądzę, że nie więcej niż trzy do czterech godzin każdorazowo.

Smirnow: – Czy badania sądowo-lekarskie potwierdziły fakt, że zwłoki znajdowały się w grobach już od trzech lat?

Markow: – Uważam, że zwłoki te znajdowały się w ziemi znacznie krócej niż trzy lata. Byłem zdania, że zwłoki, których sekcję przeprowadziłem, zostały pogrzebane nie więcej niż rok do półtora wcześniej.

Smirnow: – Czy jest zwyczajem bułgarskiej medycyny sądowej, że badanie dzieli się na dwie części: opisową i wnioski?

Markow: – Tak jest.

Smirnow: – Czy sporządzony przez pana protokół zawierał wnioski?

Markow: – Mój protokół składał się jedynie z części opisowej bez konkluzji, gdyż z materiałów, które się tam

znajdowały, wywnioskowałem, że z góry chciano nam zasugerować, jakoby zwłoki leżały w ziemi już od trzech lat. Wynikało to z dokumentów, które nam pokazano w willi.

Smirnow: – Czy te dokumenty pokazano panu przed obdukcją czy później?

Markow: – Te dokumenty pokazano nam na dzień przed obdukcją.

Smirnow: – Czy gdy podpisywał pan protokół ogólny, miał pan jasność co do tego, że morderstwa w Katyniu nie zostały dokonane przed ostatnim kwartałem 1941 roku, a w każdym razie, że rok 1940 jest wykluczony?

Markow: – Tak, to było dla mnie jasne i dlatego nie zgodziłem się na umieszczenie żadnej konkluzji w protokole.

Smirnow: – Dlaczego więc mimo to podpisał pan ten protokół ogólny?

Markow: – Rankiem 1 maja wylecieliśmy ze Smoleńska. Około południa wylądowaliśmy na lotnisku Bieła. Było to, zdaje się, lotnisko wojskowe. Tam zjedliśmy obiad i zaraz po obiedzie dano nam do podpisania egzemplarze protokołu. Właśnie wtedy je dostaliśmy, na tym odizolowanym lotnisku wojskowym. To jest powód, dla którego podpisałem ten protokół.

Dr Stahmer: – Według pańskiego protokołu badane przez pana zwłoki polskiego oficera były ubrane. Czy to było ubranie letnie czy zimowe?

Markow: – To było ubranie zimowe. Zimowy płaszcz i szal wełniany wokół szyi.

Dr Stahmer: – W protokole jest następująca uwaga: „Odnalezione przy zwłokach dokumenty, dzienniki, korespondencja, gazety pochodzą z okresu od jesieni 1939 roku do marca i kwietnia 1940”. Moje pytanie brzmi: czy ta

uwaga była zgodna z prawdą? Czy odpowiadała temu, co pan stwierdził?

Markow: – Takie listy i gazety nam pokazano. Niektóre z tych dokumentów zostały znalezione przez członków komisji, którzy dokonywali obdukcji zwłok.

Dzięki temu krzyżowemu przesłuchaniu dr Stahmer odniósł pełny sukces. Jednakże w całej sprawie pojawił się jeszcze jeden zwrot, gdy przed sądem stanął ostatni świadek radzieckiego oskarżenia, moskiewski lekarz sądowy, profesor W.I. Prozorowski.

Smirnow: – Czy w trakcie sądowo-lekarskiego badania zwłok znalazł pan jakieś pociski lub łuski?

Prozorowski: – Przyczyną śmierci polskich oficerów był strzał w tył głowy. Znaleźliśmy pociski, a przy rozkopywaniu grobów faktycznie także łuski nabojów produkcji niemieckiej, gdyż na dnie tych łusek była wyryta nazwa firmy Geco.

Później wyszło jeszcze na jaw, że naboje z tym oznaczeniem fabryka Genschow w Durlach eksportowała niegdyś do krajów bałtyckich w ramach porozumień zawartych w niemiecko-radzieckim układzie z Rapallo. W każdym razie w Norymberdze po tych przesłuchaniach sprawy Katynia już więcej nie poruszano. Wtedy pozostała niewyjaśniona, a w każdym razie nie przedstawiono żadnych ostatecznych dowodów.

Wszakże w 1952 roku w związku z zimną wojną komisja amerykańskiego Kongresu próbowała ponownie odświeżyć sprawę Katynia.

– Czy fakt, że Rosjanie zgodzili się, by oskarżenie w sprawie katyńskiej upadło, nie jest równoznaczne z przyznaniem się do winy? – pytał członek komisji Daniel J.

Flood byłego amerykańskiego oskarżyciela w Norymberdze, Roberta Kempnera.

Odpowiedź Kempnera brzmiała: – W każdym razie wyglądało to osobliwie. – I dodał: – Podziwialiśmy Stahmera, że zmusił wtedy Rosjan do porzucenia oskarżenia w sprawie Katynia. Było to zwycięstwo obrony.

Do listopada 1952 roku komisja przesłuchała licznych świadków, z których niektórzy chcieli pozostać anonimowi i składali zeznania z workami na głowach. Robert H. Jackson, główny oskarżyciel amerykański w procesie norymberskim, oświadczył przed komisją, co następuje: – Już w Norymberdze brałem pod uwagę możliwość, że za Katyń odpowiedzialni są Rosjanie. Dlatego nie zgodziliśmy się, by winą obciążyć Niemców.

Inne ważne zeznanie złożył amerykański podpułkownik John H. van Fliet junior. W 1943 roku dostał się do niemieckiej niewoli i należał do grupy zachodnich jeńców wojennych, których Niemcy przywieźli do Katynia dla okazania grobów. O chwili, którą van Fliet przeżył na miejscu zbrodni, tak się wyraził: – Nienawidziłem Niemców, ale musiałem przyznać, że mówili prawdę.

Raport, który van Fliet złożył natychmiast po powrocie z niemieckiej niewoli w 1945 roku, służby wywiadowcze armii amerykańskiej zakwalifikowały jako tajny – „z obawy”, jak w 1952 roku stwierdziła komisja Kongresu, że w przeciwnym razie „Związek Radziecki nie weźmie udziału w walkach przeciw Japonii, a także nie przystąpi do Narodów Zjednoczonych”.

Dwunastego lutego 1953 roku komisja opublikowała liczący 2362 strony raport z rezultatami swych badań. Odpowiedzialnością za likwidację ponad czternastu tysięcy Polaków obarczyła w nim Związek Radziecki. Wszystkie państwa członkowskie otrzymały egzemplarz tego raportu.

Ale później przez dziesiątki lat w tej sprawie panowało milczenie. Gdy w 1979 roku ukazało się polskie wydanie tej książki, rozdziału *Zbrodnia katyńska* w ogóle w nim nie było. Autorzy, chcąc nie chcąc, zgodzili się na to, w przeciwnym razie książka w ogóle nie mogłaby się ukazać. Ale zbrodnia ta pozostała otwartą raną w stosunkach między Polską a Związkiem Radzieckim. Dopiero w październiku 1992 roku prezydent Rosji Jelcyn za pośrednictwem swego dyplomaty, Rudolfa Pichoji, zlecił przekazanie tajnych dokumentów Komitetu Centralnego prezydentowi Polski, Wałęsie. Z dokumentów tych niezbicie wynika, że całkowita wina za zbrodnię katyńską obciąża ZSRR. Wałęsa powiedział wtedy, że kolana mu się trzęsły, gdy to czytał! Z dokumentów tych wynika, że w marcu 1940 roku Stalin wydał rozkaz likwidacji polskiej warstwy przywódczej. W ramach tej eksterminacyjnej akcji zamordowano prawie 22 tysiące Polaków, wśród nich zastrzelono 14 700 oficerów i policjantów. Mordercy, funkcjonariusze radzieckiej policji politycznej NKWD, dostali za to dodatkowe wynagrodzenie w wysokości jednej miesięcznej pensji.

Nawet jeśli ostateczne rozwiązanie kwestii winy stało się możliwe dopiero dzięki Gorbaczowowi, jego rola nie jest całkiem jasna. Jelcyn zarzucił mu nawet, że dawno już znał dokumenty dotyczące tej sprawy, a dopiero w pięć lat po objęciu władzy przyznał, że to ZSRR ponosi winę za tę zbrodnię. Zatem on także początkowo próbował fałszować historię. Gorbaczow energicznie zaprzeczył.

W ponad pięćdziesiąt lat po zbrodni katyńskiej w Zielone Świątki 1995 roku Lech Wałęsa wziął udział w uroczystości poświęcenia w lesie katyńskim wspólnego miejsca pamięci: Rosja wystawiła pomnik, przypominający tamtą zbrodnię,

a Polska cmentarz wojskowy. Rana, którą otworzył Katyń, została zamknięta. Czy się zagoi, przyszłość pokaże…

5. Technika wyludniania

Polityka Hitlera na okupowanych terytoriach była od samego początku jednoznacznie określona narodowosocjalistycznym światopoglądem. Oto jej zasady: dziesiątkowanie całych ras i narodowości, systematyczna likwidacja elementów niepożądanych, grabież, morzenie głodem, praca przymusowa. Naczelną dewizą, zwłaszcza na Wschodzie, było wyludnianie. Obszary opanowane pod względem wojskowym miały być „politycznie zabezpieczone”. Za tym neutralnym urzędowym określeniem kryją się potworne zbrodnie, trudne do pojęcia nawet przy uwzględnieniu faktu, że wojna partyzancka również przez drugą stronę była prowadzona w sposób bardzo brutalny.

Nie kto inny, tylko Adolf Heusinger, w latach 1957–1961 generalny inspektor Bundeswehry, złożył przed trybunałem norymberskim w 1945 roku zaprzysiężone oświadczenie, którego fragment cytuje oskarżyciel amerykański Telford Taylor:

„Osobiście zawsze uważałem, że traktowanie ludności cywilnej na obszarze operacyjnym oraz metody zwalczania band na obszarze operacyjnym dawały najwyższemu kierownictwu wojskowemu i politycznemu upragnioną sposobność realizowania swoich celów, mianowicie systematycznego redukowania słowiańszczyzny i żydostwa. Abstrahując od tego, zawsze uważałem te okrutne metody za niedorzeczność z wojskowego punktu widzenia, która niepotrzebnie utrudniała walkę wojska z nieprzyjacielem”.

Sprawę, o której Heusinger w tym oświadczeniu napomknął, szczegółowo wyjaśnił zeznający w procesie jako

świadek szef niemieckich oddziałów do walki z partyzantami, obergruppenführer SS i generał Waffen-SS Erich von dem Bach-Zelewski. Von dem Bach odpowiada na pytania Telforda Taylora:

Taylor: – Czy najwyższe czynniki wojskowe wydały jakieś szczegółowe zarządzenia w sprawie metod zwalczania partyzantki?

Bach-Zelewski: – Nie.

Taylor: – Jaki był tego skutek?

Bach-Zelewski: – Na skutek braku takiego rozkazu w sprawie zwalczania partyzantki zapanowała dzika anarchia.

Taylor: – Czy na skutek stosowanych środków dochodziło do niepotrzebnego zabijania znacznej liczby osób spośród ludności cywilnej?

Bach-Zelewski: – Tak.

J.W. Pokrowski (oskarżyciel radziecki): – Czy wie pan coś o istnieniu specjalnej brygady złożonej z przemytników, kłusowników i zwolnionych więźniów?

Bach-Zelewski: – W końcu 1941 i na początku 1942 roku do Grupy Armii „Środek” włączono specjalną jednostkę z zadaniem zwalczania partyzantów, początkowo w sile batalionu dowodzonego przez Dirlewangera. Brygada Dirlewangera składała się w większej części z karanych już uprzednio przemytników, oficjalnie byli to tak zwani kłusownicy, ale byli wśród nich zwykli przestępcy kryminalni karani za włamania, morderstwa itd.

Pokrowski: – Jak pan wytłumaczy fakt, że niemieckie dowództwo wojsk lądowych tak chętnie powiększało stan swoich jednostek, rekrutując przestępców?

Bach-Zelewski: – Moim zdaniem istnieje oczywisty związek między mową Heinricha Himmlera – wygłoszoną na zamku Wewelsburg[3] w początkach 1941 roku przed

rozpoczęciem kampanii rosyjskiej, kiedy powiedział on, że celem kampanii rosyjskiej ma być zmniejszenie liczby ludności słowiańskiej o 30 milionów – a próbą realizacji tego celu przy pomocy takich mniej wartościowych oddziałów.

Pokrowski: – Czy wie pan coś na temat rozkazu, który nakazywał palenie wsi nawet za pomoc udzielaną partyzantom?

Bach-Zelewski: – Nie.

Pokrowski: – Czy mam rozumieć, że jeśli określeni dowódcy palili wsie w ramach represji karnych przeciw ludności, to działo się to z ich własnej inicjatywy?

Bach-Zelewski: – Tak.

Pokrowski: – Czy powiedział pan, że walka przeciw ruchom partyzanckim służyła za pretekst do wytępienia ludności słowiańskiej i żydowskiej?

Bach-Zelewski: – Tak.

Pokrowski: – Czy dowództwo Wehrmachtu wiedziało o metodach walki stosowanych do zwalczania ruchów partyzanckich i tępienia ludności żydowskiej?

Bach-Zelewski: – Metody były znane powszechnie, a więc były również znane dowództwu wojskowemu.

Pokrowski: – Czy rzeczywiście może pan potwierdzić, że środki podejmowane w tym czasie przez Wehrmacht na terenach zajętych i administrowanych przez Niemców miały na celu zmniejszenie stanu ludności słowiańskiej i żydowskiej o 30 milionów?

Bach-Zelewski: – Jestem zdania, że te metody rzeczywiście doprowadziłyby do zagłady 30 milionów, gdyby były kontynuowane.

Nie bacząc na żadne względy, Hitler konsekwentnie dążył do stworzenia w Europie Wschodniej „pustego obszaru”

jako miejsca dla hodowanej i organizowanej przez Himmlera rasy panów.

– Dokonanie tej zbrodni – mówi główny oskarżyciel radziecki Rudenko – powierzono specjalnym oddziałom, które zostały powołane do życia na podstawie porozumienia zawartego między szefem policji i SD a OKW.

Potwierdził to przed sądem szef Urzędu III w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy, Otto Ohlendorf. Ohlendorf, który sam dowodził jednym z takich oddziałów specjalnych – Einsatzgruppe D, skazany za masowe morderstwa i stracony w Landsbergu, był przesłuchiwany w Norymberdze przez oskarżyciela amerykańskiego Johna Harlana Amena:

Amen: – Ile było Einsatzgruppen?

Ohlendorf: – Istniały cztery Einsatzgruppen[4]. Einsatzgruppe A, B, C i D. Einsatzgruppe D nie była podporządkowana żadnej Grupie Armii, lecz podlegała bezpośrednio 11 Armii.

Amen: – Kto był dowódcą 11 Armii?

Ohlendorf: – Dowódcą 11 Armii był najpierw Eugen von Schobert, a później von Manstein.

Amen: – Czy kiedykolwiek naradzał się pan z Himmlerem?

Ohlendorf: – Tak jest. Późnym latem 1941 roku Himmler był w Nikołajewie. Zarządził apel dowódców i członków Einsatzkommandos i powtórzył wydany już rozkaz o likwidacji, zwracając przy tym uwagę, że dowódcy i szeregowcy biorący udział w akcjach likwidacji nie ponoszą żadnej osobistej odpowiedzialności za realizację tego rozkazu. Odpowiedzialność ponosi on sam oraz Führer.

Amen: – Czy może pan wymienić liczbę osób zlikwidowanych przez Einsatzgruppe D w okresie, kiedy pan nią dowodził?

Ohlendorf: – Einsatzkommandos zameldowały, że w ciągu roku – od czerwca 1941 roku do czerwca 1942 roku – zlikwidowano 90 tysięcy osób.

Amen: – Czy liczba ta obejmuje mężczyzn, kobiety i dzieci?

Ohlendorf: – Tak.

Amen: – Na czym opiera pan te dane?

Ohlendorf: – Na meldunkach przekazywanych przez Einsatzkommandos do Einsatzgruppen.

Amen: – Czy przedkładano panu te meldunki? Czy pan osobiście widział je i czytał?

Ohlendorf: – Tak.

Amen: – Czy osobiście nadzorował pan masowe egzekucje?

Ohlendorf: – Asystowałem przy dwóch egzekucjach, dokonując inspekcji.

Amen: – Czy mógłby pan przedstawić trybunałowi szczegóły?

Ohlendorf: – Miejscem egzekucji były z reguły rowy przeciwczołgowe lub naturalne wgłębienia terenu.

Amen: – W jakiej pozycji ustawiano ofiary przed rozstrzelaniem?

Ohlendorf: – W pozycji stojącej lub klęczącej.

Amen: – Co działo się z ciałami po zastrzeleniu tych ludzi?

Ohlendorf: – Grzebano je w rowie przeciwczołgowym lub w zagłębieniu terenu.

Amen: – W jaki sposób stwierdzano, czy ofiary rzeczywiście nie żyły?

Ohlendorf: – Dowódcy poszczególnych jednostek mieli obowiązek dopilnowania tej sprawy i w razie konieczności sami dobijali.

Amen: – Czy wszystkie te ofiary, mężczyźni, kobiety, dzieci, były zabijane w ten sam sposób?

Ohlendorf: – Do wiosny 1942 roku – tak. Później Himmler wydał zarządzenie, aby w przyszłości kobiety i dzieci

zabijać w samochodach gazowych.

Dopiero w późniejszym procesie wyszło na jaw, skąd się wziął ten dziwny rozkaz Himmlera. Świadek Erich von dem Bach-Zelewski opisał następujące wydarzenie w związku z tą sprawą. W sierpniu 1941 roku Himmler rozkazał Arthurowi Nebe, dowódcy Einsatzgruppe operującej w Mińsku, przeprowadzić w swojej obecności egzekucję stu osób, w tej liczbie wielu kobiet. Bach-Zelewski znajdował się w pobliżu Himmlera i mógł obserwować jego zachowanie. Gdy rozległy się pierwsze strzały i ofiary osunęły się na ziemię, Himmler o mało nie zemdlał. Zatoczył się, ale wkrótce doszedł do siebie. Później stracił panowanie nad sobą i zaczął krzyczeć na katów, że źle strzelają, gdyż kilka kobiet jeszcze żyje. Wkrótce potem wyszedł wspomniany przez Ohlendorfa rozkaz, aby nie rozstrzeliwać kobiet i dzieci, lecz zabijać je w samochodach gazowych.

Amen: – Czy może pan opisać trybunałowi konstrukcję i wygląd tego rodzaju samochodów?

Ohlendorf: – Wyglądały jak zakryte ciężarówki i były tak skonstruowane, że z chwilą uruchomienia motoru gazy spalinowe były doprowadzane do ich wnętrza, powodując śmierć w ciągu 10–15 minut.

Amen: – Z jakich organizacji rekrutowała się większość kadry oficerskiej w Einsatzgruppe?

Ohlendorf: – Kadry dowódczej dostarczała policja państwowa, policja kryminalna i w mniejszym stopniu SD.

Adwokat Ludwig Babel (obrońca SS i SD): – Czy pojedyncza osoba mogła się skutecznie przeciwstawić wykonaniu tych rozkazów?

Ohlendorf: – Nie, oznaczałoby to sąd wojenny i odpowiedni wyrok.

Straszliwa machina Hitlera, Himmlera i ich pomocników bezlitośnie pracuje aż do końca. Przedstawianie makabrycznych szczegółów poszczególnych akcji trwało w Norymberdze przez całe dni i tygodnie. Technika wyludniania pochłonęła miliony istnień: Żydów, Słowian, kobiet, dzieci, starców, wymazała z map całe miejscowości. Przez salę sądu w Norymberdze przewijają się świadkowie, w tym i niedoszłe ofiary, którym udało się przeżyć, sędziowie mają również wgląd w odnalezione dokumenty niemieckie, urzędowe sprawozdania i skonfiskowane fotografie. Jest rzeczą niemożliwą oddanie całego rozmiaru tej katastrofy, wywołanej ludzką ręką. Choć temu celowi poświęcono kilka tysięcy stron protokołu norymberskiego, to i tak stanowią one jedynie niewielki wycinek. Dla zilustrowania całości musimy się w tej sytuacji posłużyć kilkoma tylko przykładami. Trzeciego stycznia 1942 roku major Rösler z 528 Pułku Piechoty złożył dowódcy 9 Armii generałowi Schniewindtowi raport, który został odnaleziony po zakończeniu wojny i przedstawiony na procesie norymberskim. Oto co w nim czytamy:

„W końcu lipca 1941 roku dowodzony przeze mnie pułk piechoty był w drodze do Żytomierza, gdzie miał zająć kwatery i zatrzymać się na odpoczynek. Gdy w dniu przybycia wraz ze swym sztabem zająłem kwaterę, usłyszeliśmy dochodzące z niezbyt wielkiej odległości, oddawane w regularnych odstępach salwy karabinowe, po których jakiś czas później doszły do nas odgłosy strzałów z pistoletów. Postanowiłem sprawdzić, co się dzieje, i wraz z adiutantem i oficerem łącznikowym – porucznikiem von Bassewitzem i podporucznikiem Müllerem-Brodmannem – udałem się w kierunku, skąd dochodził odgłos strzelaniny.

Wkrótce odnieśliśmy wrażenie, że musi się tam rozgrywać jakaś straszna scena, gdyż po pewnym czasie dojrzeliśmy

licznych żołnierzy i osoby cywilne posuwających się w kierunku leżącego przed nami nasypu kolejowego, za którym, jak nam zameldowano, prowadzono rozstrzeliwania. Przez cały ten czas nie mogliśmy jednak dojrzeć, co dzieje się po drugiej stronie nasypu, ale w określonych odstępach czasu słyszeliśmy wibrujący dźwięk gwizdka i następującą po nim salwę około dziesięciu karabinów, a po pewnym czasie strzały z pistoletów.

Gdy wdrapaliśmy się na nasyp, oczom naszym ukazał się widok, którego okropność musiała wstrząsnąć i porazić strachem osobę nieprzygotowaną. Poniżej znajdował się rów długości około 7–8 metrów, szeroki, być może, na cztery metry. Wykopana ziemia była usypana z jednej tylko strony. Zarówno usypisko, jak i znajdująca się poniżej ściana rowu były całkowicie zbroczone strugami krwi. Sam rów był wypełniony licznymi ciałami ludzi w różnym wieku i obu płci, tak że nie można było ocenić jego głębokości. Trudno było również ocenić liczbę zabitych.

Za usypanym z ziemi wałem stał oddział policji dowodzony przez oficera. Mundury policjantów były poplamione krwią. Wokół nich, choć w pewnej odległości, stało wielu żołnierzy ze znajdujących się już w tych okolicach jednostek Wehrmachtu; niektórzy z nich byli w kąpielówkach. W roli widzów występowali także liczni cywile z żonami i dziećmi. Zbliżywszy się do rowu, ujrzałem widok, którego do dziś nie mogę zapomnieć. Między innymi leżał tam starzec z całkiem białą brodą. Na lewej ręce miał jeszcze przewieszoną lekką laseczkę. Ponieważ dawał jeszcze oznaki życia, świadczył o tym urywany oddech, poprosiłem jednego z policjantów, żeby go dobił. Odpowiedział mi z zadowoloną miną: «Już siedem razy dostał w bebechy, sam wyciągnie nogi».

Znajdujące się w rowie zwłoki rozstrzelanych leżały w takiej pozycji, w jakiej osunęły się wzdłuż ściany rowu. Wszyscy ci ludzie zginęli od strzału w potylicę, a następnie zostali dobici z pistoletów.

Jako uczestnik pierwszej wojny światowej, a także kampanii francuskiej i rosyjskiej w tej wojnie, nie jestem bynajmniej przewrażliwiony. Niejedno przeżyłem również jako uczestnik formacji ochotniczych w 1919 roku, ale nie mogę sobie przypomnieć, bym kiedykolwiek widział tego rodzaju scenę".

Przytoczoną tu relację niemieckiego majora można byłoby uzupełnić setkami innych zeznań świadków. Wszędzie na rozległych obszarach Wschodu, w pobliżu wszystkich większych miejscowości, rozgrywały się te same sceny.

Że nie chodzi przy tym bynajmniej o przedsięwzięcia niekontrolowane, wynika z innego dokumentu norymberskiego: z dziennika oskarżonego generalnego gubernatora Polski, Hansa Franka. Już w 1940 roku, 6 lutego, Frank udzielił wywiadu korespondentowi „Völkischer Beobachter" Kleissowi. Fragment z tego wywiadu czyta oskarżyciel radziecki Smirnow:

„*Kleiss*: – Może zainteresowałoby naszych czytelników wyjaśnienie różnicy między protektoratem a Generalnym Gubernatorstwem.

Frank: – Mogę panu plastycznie tę różnicę wyjaśnić. W Pradze na przykład rozlepiono wielkie czerwone afisze, które informowały, że tego dnia rozstrzelano siedmiu Czechów. Powiedziałem sobie wtedy: Gdybym chciał rozlepiać afisze za każdym razem, gdy zostanie rozstrzelanych siedmiu Polaków, nie starczyłoby lasów w Polsce na papier na te afisze".

Samuel Harris, oskarżyciel z ramienia Stanów Zjednoczonych, podbudował teorię wyludniania ważnym

dokumentem:

– Chodzi o sprawozdanie z 23 maja 1941 roku, a więc z okresu jeszcze przed rozpoczęciem inwazji na Związek Radziecki. Zostało ono odnalezione w aktach OKW i nosi tytuł: „Dyrektywy gospodarczo-polityczne dla Ekonomicznego Sztabu Wykonawczego do spraw Wschodu, wydział rolny", a więc wydział stanowiący ważną część organizacji stworzonej przez oskarżonego Göringa w celu gospodarczego zarządzania Rosją.

W dokumencie tym mówi się między innymi, że produkty pochodzące z tych rejonów Związku Radzieckiego, które mają ich nadwyżki, nie mogą płynąć, jak dotąd, do rejonów mających niedobór, lecz do Niemiec. „Konsekwencją będzie brak dostaw dla całej strefy zalesionej, łącznie z ważnymi centrami przemysłowymi – Moskwą i Petersburgiem. Ludność tych obszarów, zwłaszcza ludność miejska, stanie wobec wielkiej klęski głodu. Wiele zbędnych dziesiątków milionów ludzi na tych obszarach umrze lub będzie musiało wywędrować na Syberię".

Ci, którym udało się przeżyć akcje Einsatzgruppen i to wszystko, co nazywano walką z partyzantką, mieli wedle skalkulowanych na zimno dyrektyw z Berlina masowo ginąć z głodu. „Wiele dziesiątków milionów ludzi" – trudno wątpić w urzędową treść tego pisma. Dr Alfred Thoma, obrońca oskarżonego Alfreda Rosenberga, jeszcze raz poruszył tę ponurą sprawę w krzyżowym przesłuchaniu Bacha-Zelewskiego:

Dr Thoma: – Czy sądzi pan, że mowa Himmlera, w której domaga się wytępienia 30 milionów Słowian, była jego własnym poglądem czy też odzwierciedleniem światopoglądu narodowosocjalistycznego?

Bach-Zelewski: – Dzisiaj jestem zdania, że była to logiczna konsekwencja wynikająca z naszego światopoglądu. Jeżeli

lata całe, dziesiątki lat głosi się, iż rasa słowiańska jest rasą niższą, a Żydzi nie są nawet ludźmi, to musi dojść do takiej eksplozji.

Dr Thoma: – Dzisiaj pan tak uważa, a co sądził pan wówczas?

Bach-Zelewski: – Jako Niemcowi trudno mi było dojść do takiego przekonania. Potrzebowałem na to wiele czasu.

Dr Thoma: – Faktem jest jednak, że oprócz wyznawanych przez pana wtedy poglądów miał pan również sumienie.

Bach-Zelewski: – Dlatego tu jestem.

– Zdrajca! – głośno wykrzyknął Göring za odprowadzanym po przesłuchaniu świadkiem, lecz to słowo nie może zmienić faktów.

Polityce wyludniania szczególnie bezwzględnie poddawani byli jeńcy wojenni. Uwidaczniało się to w rozkazie o komisarzach i osiągnęło punkt szczytowy w masowym morzeniu głodem. Bogislaw von Bonin, który w latach 1952–1955 odgrywał poważną rolę w tworzeniu Bundeswehry, w 1945 roku złożył oświadczenie dla trybunału norymberskiego. Czyta oskarżyciel Taylor:

„Na początku kampanii rosyjskiej byłem pierwszym oficerem sztabu 17 Dywizji Pancernej, która miała nacierać po przekroczeniu linii Bugu na północ od Brześcia Litewskiego. Tuż przed rozpoczęciem ataku moja dywizja otrzymała drogą służbową z OKW pisemny rozkaz Führera. Zgodnie z tym rozkazem wszyscy rosyjscy komisarze wzięci do niewoli mieli być natychmiast i bezwzględnie rozstrzeliwani bez sądu. Rozkaz ten dotyczył wszystkich jednostek na Wschodzie i choć miał być przekazany dalej, aż do szczebla kompanii, dowódca XXXVII Korpusu Pancernego, generał wojsk pancernych Lemelsen, zakazał zawiadamiania podległych mu jednostek o istnieniu tego

rozkazu, ponieważ wydawał mu się nie do przyjęcia ze względów wojskowych i moralnych”.

Zachowanie Lemelsena świadczy o tym, jak rozkaz dotyczący komisarzy oddziałał na niego, ale tylko niewielu dowódców miało taką jak on osobistą odwagę. Realizacja tego rozkazu przybrała monstrualne formy.

Świadek Erwin Lahousen z urzędu szefa Abwehry admirała Canarisa zeznaje w Norymberdze w tej sprawie, przesłuchiwany przez Johna Harlana Amena.

Lahousen: – Treść obejmowała w zasadzie dwa rodzaje środków, które należało przedsięwziąć, mianowicie: zabijanie rosyjskich komisarzy oraz zabijanie tych wszystkich osób, które po selekcji przeprowadzonej przez SD uznano za zarażone bolszewizmem lub za aktywnych rzeczników bolszewickiego światopoglądu.

Amen: – Czy była mowa na temat sposobu wykonania tego rozkazu?

Lahousen: – Tak, o ile pamiętam, było to zadaniem Einsatzkommandos SD, które w obozach lub punktach zbiorczych dla jeńców miały przeprowadzać zarówno selekcję osób wchodzących w rachubę, jak i przeprowadzać egzekucje.

Amen: – Czy zechce pan teraz dokładnie opisać trybunałowi, jak wyglądała selekcja tych jeńców i w jaki sposób decydowano, kto ma zostać zabity?

Lahousen: – Selekcji jeńców dokonywały specjalne jednostki SD według zupełnie dowolnych kryteriów. Niektórzy dowódcy tych jednostek brali pod uwagę cechy rasowe; oczywiście w rachubę wchodzili Żydzi czy typy semickie lub inne uważane za rasowo mniej wartościowe. Wszyscy oni byli likwidowani. Inni dowódcy dokonywali wyboru, biorąc pod uwagę inteligencję. Wreszcie byli tacy, którzy posługiwali się jeszcze innymi kryteriami.

Po tym zeznaniu Lahousena niech przemówi dokument:

„Los radzieckich jeńców wojennych w Niemczech stanowi natomiast tragedię największych rozmiarów. Z liczby 3 600 000 jeńców wojennych tylko kilkaset tysięcy jest jeszcze zdolnych do pracy. Wielka ich część zginęła wskutek głodu lub złych warunków atmosferycznych. Tysiące z nich zmarło na tyfus. W większości wypadków komendanci obozów zabronili ludności cywilnej dostarczania żywności jeńcom wojennym, skazując ich na pewną śmierć. W wielu wypadkach, gdy jeńcy wojenni nie mogli dalej maszerować na skutek głodu lub wyczerpania, rozstrzeliwano ich na miejscu, na oczach przerażonej ludności, a ciała ich pozostawiano przy drodze. W wielu obozach nie było jakichkolwiek budynków, w których jeńcy mogliby się schronić. Leżeli pod gołym niebem zarówno w deszczu, jak i śniegu. Ba, nie dostarczono im nawet narzędzi, by mogli sobie wykopać doły lub jamy. Wreszcie należałoby wspomnieć o rozstrzeliwaniu jeńców wojennych. I tak na przykład w wielu obozach rozstrzeliwano «Azjatów»…”.

Ale najdziwniejsze w tym piśmie jest jego pochodzenie. Jest to bowiem list z 28 lutego 1942 roku wysłany do Keitla przez Alfreda Rosenberga!

Na stole sędziowskim w Norymberdze znalazł się jeszcze jeden list Rosenberga: „Racje [żywnościowe] przyznawane rosyjskiej ludności nie zabezpieczają egzystencji, lecz jedynie wegetację na czas ograniczony. Znaczna liczba ludności – setki, tysiące, a według fachowych ocen niekiedy nawet milion osób – wędruje drogami kraju. Te tłumy wyruszyły na poszukiwanie żywności…”.

Skąd wzięła się ta bezgraniczna pogarda dla życia innych? Za odpowiedź na to pytanie niechaj posłużą dwa cytaty. Komisarz Rzeszy Erich Koch, odpowiedzialny za niemiecką administrację na Ukrainie, powiedział w Kijowie publicznie:

– Jesteśmy narodem panów, który musi zdać sobie sprawę, że najzwyklejszy niemiecki robotnik jest pod względem rasowym i biologicznym tysiąckroć więcej wart niż tutejsza ludność. Wydrę z tego kraju wszystko. Nie przybyłem tu z błogosławieństwem. Ludność musi pracować, pracować i jeszcze raz pracować! Zaprawdę nie przyszliśmy tu, by sypać mannę…

* * *

Wypowiedź tę uzupełnił Heinrich Himmler, przemawiając do generałów SS. Na podstawie stenogramu czyta ją oskarżyciel amerykański Thomas J. Dodd:

„Jest mi zupełnie obojętne, co się stanie z Rosjaninem lub Czechem. Czy inne narody żyją w dobrobycie, czy giną z głodu, interesuje mnie tylko o tyle, o ile potrzebujemy ich jako niewolników dla celów naszej kultury. W innym wypadku nie mają one dla mnie żadnego znaczenia. Jeśli 10 tysięcy rosyjskich kobiet padnie z wyczerpania przy budowie rowu przeciwczołgowego, interesuje mnie to tylko jako problem: czy rów ten dla Niemiec został wykonany”.

W tym kontekście należy również wspomnieć rozporządzenie zwane *Kugel-Erlass*, wedle którego każdy schwytany oficer lub podoficer zbiegły z obozu jenieckiego miał być deportowany do obozu koncentracyjnego Mauthausen i tam rozstrzelany. To okrutne zarządzenie nie dotyczyło jeńców brytyjskich i amerykańskich.

O ile *Kugel-Erlass* czyniło jeszcze różnicę pomiędzy Wschodem a Zachodem, o tyle rozporządzenie znane jako *Nacht-und-Nebel* wymierzone było przeciw ludności wszystkich obszarów okupowanych i było tworem obłąkanego umysłu.

– Obecnie – mówi oskarżyciel amerykański Robert G. Storey – chciałbym przejść do sprawy potajemnego deportowania przez gestapo i SD osób cywilnych z obszarów okupowanych do Niemiec w celu wszczęcia przeciw nim postępowania karnego lub ich ukarania. Chodzi o zarządzenie zwane *Nacht-und-Nebel*, wydane 7 grudnia 1941 roku przez Hitlera. Pod dokumentem widnieje podpis oskarżonego Wilhelma Keitla, szefa Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu. Oto treść tego zarządzenia:

„Po starannym rozważeniu sprawy Führer wyraża wolę, aby na obszarach okupowanych wobec sprawców czynów skierowanych przeciw Rzeszy lub władzy okupacyjnej stosować inne niż dotychczas środki. Führer jest zdania, że kara pozbawienia wolności, a nawet dożywotnie ciężkie więzienie będą w takich wypadkach poczytane za objaw słabości. Trwałe i skuteczne odstraszenie można osiągnąć jedynie przez stosowanie kary śmierci lub środków zmierzających do tego, żeby rodzina przestępcy i społeczeństwo nie znały jego losów. Temu celowi ma służyć deportacja do Niemiec. Załączone dyrektywy w sprawie ścigania przestępstw odpowiadają tej opinii Führera. Zostały przez niego przeanalizowane i zaakceptowane. Keitel”.

W dyrektywach do tego zarządzenia czytamy między innymi: „Odstraszające działanie tych kroków polega na a) zaginięciu wszelkich śladów po winnych, b) na tym, że na temat miejsca ich przebywania ani losu nie udziela się żadnych informacji”.

Keitel (z miejsca dla świadków): – Muszę oświadczyć, że całkowicie zdaję sobie sprawę z tego, iż łączenie mego nazwiska z tym tak zwanym *Nacht-und-Nebel* poważnie mnie obciąża, choć z dokumentu wynika, iż jest to rozkaz Führera. Wyraziłem wobec tego rozkazu poważne

zastrzeżenia, pamiętam, że powiedziałem wtedy, iż rezultat takiego postępowania będzie odwrotny do zamierzonego. Ale nie przyznano mi racji i grożono mi, że sprawę wydania odpowiedniego rozporządzenia powierzy się Ministerstwu Sprawiedliwości, skoro Wehrmacht nie może tego zrobić.

Cała ta niesłychana tragedia, o której dopiero tutaj się dowiedziałem, polegała na tym, że rozporządzenie to, przeznaczone dla Wehrmachtu, znalazło szersze zastosowanie, że posłużyły się nim organa policji, tak że powstały nawet całe obozy osób „importowanych" na podstawie *Nacht-und-Nebel.*

Sir David Maxwell-Fyfe (oskarżyciel brytyjski): – Chciałbym, ażeby powiedział pan trybunałowi, co pańskim zdaniem było najgorsze, gdy tak często musiał pan postępować wbrew swemu wewnętrznemu przekonaniu.

Keitel: – Takie sytuacje zdarzały mi się często.

Sir David: – Proszę oskarżonego, chciałbym, żeby pan to powiedział.

Keitel: – Być może, patrząc wstecz, zarządzenia wydane odnośnie do prowadzenia wojny na Wschodzie, o ile były sprzeczne ze zwyczajami prowadzenia wojny… ale chyba na pierwszym miejscu postawiłbym zarządzenie *Nacht-und-Nebel* z jego faktycznymi późniejszymi następstwami, których nie znałem. To były chyba najtrudniejsze zmagania, które toczyłem z samym sobą.

Straszliwym symbolem rozpętania najgorszych instynktów – z rozkazu Hitlera, pod kierunkiem Himmlera – stał się los czeskiej wioski Lidice.

– Los Lidic – mówi oskarżyciel radziecki Smirnow – wielokrotnie, w jeszcze okrutniejszej nawet formie, powtórzył się na terenach Związku Radzieckiego, Jugosławii i Polski. Ale świat zna Lidice i nigdy ich nie

zapomni. Zniszczenie Lidic przez hitlerowców zostało dokonane w odwecie za słuszne zabicie protektora Czech i Moraw Heydricha.

Dziewiątego czerwca 1942 roku na rozkaz gestapo wieś Lidice została otoczona przez żołnierzy przybyłych tu na dziesięciu dużych ciężarówkach z miejscowości Slany. Do wsi mógł wejść każdy, ale nikt nie mógł jej opuścić. Gestapowcy zapędzili kobiety i dzieci do budynku szkolnego. Dziesiątego czerwca był ostatnim dniem Lidic i ich mieszkańców. Mężczyzn zamknięto w piwnicy, stodole i stajni rodziny Horaków. Wiedzieli, jaki los ich czeka, i przyjmowali to spokojnie. Siedemdziesięciotrzyletni ksiądz Sternbeck umacniał ich słowem bożym.

Z zagrody Horaków wyprowadzano ich do ogrodu grupami po dziesięć osób i tam rozstrzeliwano. Ta masowa egzekucja trwała od wczesnego rana do godziny czwartej po południu. Na miejscu kaźni przy zwłokach rozstrzelanych mordercy zrobili sobie jeszcze zdjęcia. Dziesiątego czerwca 1942 roku rozstrzelano 172 mężczyzn w wieku od szesnastu lat wzwyż. W Pradze rozstrzelano również 7 kobiet z Lidic. Pozostałe 195 kobiet deportowano do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Czterdzieści dwie zmarły na skutek maltretowania, siedem zagazowano, trzy zaginęły. Kilka dni po zniszczeniu wsi dzieci z Lidic zostały odebrane swoim matkom. Dziewięćdziesięcioro zostało przewiezionych do Łodzi, a stamtąd dalej do obozu Gneisenau w tak zwanym Kraju Warty. Dotychczas nie udało się jeszcze odkryć śladu tych dzieci.

Ale nie tylko na Wschodzie – wszędzie w Europie szaleje terror wynikający z realizacji hitlerowskiej „techniki wyludniania”. Od Norwegii do Grecji, od Estonii aż po granicę hiszpańską płoną wioski i giną niewinni ludzie. Inną

europejską miejscowością, która, podobnie jak Lidice, stała się symbolem, jest francuska wieś Oradour-sur-Glâne. Czternastego czerwca 1944 roku generał von Brodowski zanotował w swym dzienniku wojennym: „Zginęło podobno 600 osób. Cała męska ludność Oradour-sur-Glâne została rozstrzelana. Kobiety i dzieci uciekły do kościoła. Kościół zajął się od ognia. W kościele przechowywano materiały wybuchowe. Zginęły również kobiety i dzieci".

Całkiem inaczej brzmi sprawozdanie urzędowe, które odczytuje oskarżyciel francuski Charles Dubost:

„W niedzielę, 10 czerwca, oddział SS, należący prawdopodobnie do znajdującej się w tej okolicy Dywizji «Das Reich», wdarł się do całkowicie uprzednio otoczonej miejscowości i rozkazał jej mieszkańcom zebrać się na placu targowym. Mężczyznom nakazano podzielić się na cztery czy pięć grup, z których każda została później zamknięta w oddzielnej stodole. Kobiety i dzieci zostały zaprowadzone do kościoła i tam zamknięte. Wkrótce gruchnęły salwy z karabinów maszynowych, a cała wieś oraz leżące wokół niej zagrody zostały podpalone. Ogień podkładano kolejno pod każdy dom. W tym czasie przebywające w kościele kobiety i dzieci przeżywają chwile największej grozy, słysząc trzask ognia i salwy karabinów. O godzinie 17 do kościoła wdarli się żołnierze niemieccy i na balustradzie oddzielającej prezbiterium od nawy głównej położyli skrzynkę ze środkami duszącymi, z której wystawały dwa zapalone lonty. W krótkim czasie zabrakło powietrza do oddychania, ktoś zdołał jednak otworzyć drzwi do zakrystii, dzięki czemu udało się odratować zagrożone uduszeniem kobiety i dzieci.

Wtedy żołnierze niemieccy zaczęli strzelać przez okna, następnie wdarli się do środka, by dobić osoby pozostałe przy życiu strzałami z pistoletów maszynowych, i rozsypali

po podłodze łatwopalny materiał. Tylko jedna kobieta zdołała się uratować. Próbując ucieczki, wdrapała się na okno, ale wołanie jednej z matek, która chciała powierzyć jej swoje dziecko, zwróciło uwagę wartownika, który otworzył ogień i ciężko ranił tę kobietę.

Zdołała się uratować tylko dzięki temu, że udawała zabitą.

Około godziny 18 żołnierze niemieccy zatrzymali przejeżdżający w pobliżu pociąg lokalny i nakazali wysiąść wszystkim podróżnym, którzy udawali się do Oradour. Zastrzelili ich z broni maszynowej, a zwłoki rzucili do ognia".

Gdy po dokonanej masakrze do zamienionego w popiół Oradour znów przybyli ludzie, oczom ich ukazał się widok mrożący krew w żyłach. „W zawalonym częściowo kościele znajdowały się jeszcze zwęglone szczątki zupełnie małych dzieci. Były one zmieszane z popiołem pochodzącym z drewnianej okładziny wnętrza. Jeden ze świadków widział obok wejścia zwłoki matki, która trzymała dziecko na rękach, przed ołtarzem zwłoki klęczącego malca, a przy konfesjonale dwoje obejmujących się jeszcze dzieci".

Nie jest to bynajmniej sprawozdanie rządu francuskiego pierwszych lat powojennych. Zostało sporządzone przez francuskiego generała Bridoux na zlecenie zależnego od Berlina rządu Vichy i przedstawione naczelnemu dowódcy wojsk niemieckich na Zachodzie. Lidice i Oradour-sur-Glâne – przedstawione suchym językiem protokołu – są na procesie norymberskim zaledwie dwoma spośród wieluset podobnych wydarzeń. Całymi dniami trwa wyliczanie miast i wsi, które spotkał taki sam lub jeszcze gorszy los. Mijają godziny wypełnione składaniem świadectw o cierpieniach tysięcy, dziesiątków tysięcy, setek tysięcy bezimiennych ludzi.

– Tysiące, dziesiątki tysięcy obywateli w krajach zachodnich zostało straconych bez sądu, w odwet za czyny, w których nie brali udziału – w tych słowach zastępca głównego oskarżyciela francuskiego Charles Dubost zarysował inny rodzaj zbrodni związanych z niemiecką polityką okupacyjną, mianowicie mordowanie zakładników. Pomyślane jako metoda odstraszania, w rzeczywistości wzniecało jedynie nienawiść do władzy okupacyjnej i tym bardziej umacniało ruch oporu. W samej tylko Francji Niemcy zastrzelili 29 660 zakładników. Oskarżyciel Dubost opisuje wstrząsające sceny, które poprzedzały rozstrzeliwania. Trzeba sobie przy tym uświadomić, że ludzie ci płacili życiem za czyny popełnione przez innych. Niechaj poniższe dwie relacje wybrane spośród wielu innych posłużą za przykład.

Dwudziestego pierwszego października 1941 roku w gazecie francuskiej „Le Phare'' ukazało się obwieszczenie następującej treści: „Rano 20 października 1941 roku tchórzliwi przestępcy na żołdzie Anglii i Moskwy zabili podstępnie komendanta wojskowego Nantes. Sprawców dotychczas nie ujęto. W odpowiedzi na tę zbrodnię zarządziłem na razie rozstrzelanie 50 zakładników. Jeśli sprawcy nie zostaną ujęci w terminie do 23 października 1941 roku, wtedy ze względu na wagę tego przestępstwa, zostanie rozstrzelanych 50 dalszych zakładników. Podp. Stülpnagel".

Egzekucje się odbyły.

W sprawozdaniu królewskiego rządu norweskiego czytamy m.in.: „Szóstego października 1942 roku dziesięciu znanych obywateli norweskich zostało rozstrzelanych w odpowiedzi na próby sabotażu. Dwudziestego lipca 1944 roku rozstrzelano bez sądu bliżej nieokreśloną liczbę Norwegów. Wszyscy byli więźniami obozu koncentracyjnego. Nieznane

są powody aresztowania ani egzekucji. Wreszcie po kapitulacji niemieckiej odnaleziono w grobach zwłoki 44 Norwegów. Wszyscy zostali rozstrzelani. Powód tej egzekucji nie jest znany. Nigdy nie został ogłoszony. Egzekucji tych dokonano strzałem w potylicę lub w ucho. Ręce ofiar były związane na plecach”.

Z rozkazów rozstrzeliwania zakładników, w czym uczestniczyła nie tylko policja i SS, lecz także Wehrmacht, przebija ta sama pogarda dla obcego życia, którą odznacza się cała hitlerowska polityka okupacyjna. Żołnierz niemiecki, który obce terytoria zdobył w walce, tylko niewiele wiedział o tym terrorze. W czasie gdy walczył na froncie, za jego plecami stara gwardia nazistowska zabierała się do „politycznego zabezpieczania” terenu i wprowadzania rządów zdolnych do realizowania narodowosocjalistycznych celów i stosowania gwałtu. Ludzie, którzy obecnie siedzą na ławie oskarżonych w Norymberdze, o ile wcześniej nie popełnili samobójstwa, byli swego czasu całkowicie zgodni co do zasad swojej polityki, niezależnie od tego, jak bardzo różnili się pod innymi względami. Co prawda i tu istniały pewne różnice w zależności od tego, czy terytoria okupowane znajdowały się na wschód czy na zachód od Niemiec. Dobrą orientacją w tych sprawach odznaczał się oskarżony Arthur Seyss-Inquart, który był najpierw szefem administracji cywilnej w południowej Polsce, a później komisarzem Rzeszy w Holandii. W roku 1940, żegnając się z generalnym gubernatorem Polski, powiedział:

– Udaję się teraz na Zachód i chciałbym być zupełnie szczery: Sercem jestem tutaj, gdyż całe moje zaangażowanie kieruje się na Wschód. Na Wschodzie spełniamy misję narodowosocjalistyczną, tam na Zachodzie – funkcję, a to jest różnica.

Różnica między misją a funkcją sprowadzała się tylko do terminologii; zasada pozostawała bowiem ta sama. W polityce Seyssa-Inquarta zarówno w Polsce, jak w Holandii miała zastosowanie dewiza, którą wyraził w Lublinie w listopadzie 1939 roku, przemawiając do naczelników powiatów: „Będziemy popierać wszystko, co jest pożyteczne dla Rzeszy, i tępić wszystko, co może być dla niej szkodliwe".

Czegóż to nie było wśród rzeczy pożytecznych dla Rzeszy? Poczynając od konfiskowania mienia, grabienia dóbr kultury, kończąc na przymusowym wysyłaniu do Niemiec robotników oraz deportacji holenderskich Żydów. Oto kilka przykładów:

Z referentami Seyssa-Inquarta bardzo skutecznie współpracował Sztab Operacyjny Rosenberga. W sprawozdaniu dotyczącym dóbr kultury, które należało przetransportować, czytamy m.in.: „Materialną wartość tych księgozbiorów można ocenić tylko w przybliżeniu. Ale z pewnością wynosi ona około 30–40 milionów marek".

Osiemnastego maja 1942 roku Seyss-Inquart wydał rozporządzenie o stosowaniu kar zbiorowych w tych miastach Holandii, w których miały się znajdować elementy związane z ruchem oporu. Eksploatacja gospodarcza przybrała pod jego panowaniem szczególnie wielkie rozmiary. W 1943 roku nakazał skonfiskować tekstylia i artykuły użytkowe z przeznaczeniem dla ludności niemieckiej. Własność osób obwinionych o działalność wymierzoną przeciw Rzeszy została również skonfiskowana. Ponadto Seyss-Inquart w czasie, gdy sprawował swe rządy, wysłał do Rzeszy 500 tysięcy Holendrów jako robotników. W istocie tylko niewielką ich część stanowili ochotnicy.

Polityka komisarza Rzeszy okazała się najstraszliwsza w skutkach dla Żydów. Dla lepszego zrozumienia wyroku

trybunału przeciw Seyssowi-Inquartowi zapoznajmy się z kilku punktami dotyczącymi tej strony działalności oskarżonego. W swojej książce *Vier Jahre in den Niederlanden* (Cztery lata w Holandii) Arthur Seyss-Inquart stwierdził:

„Żydzi nie są dla nas Holendrami. Są tymi wrogami, z którymi nie możemy podpisać zawieszenia broni ani zawrzeć pokoju. Dotyczy to, jeśli już tego chcecie, okresu okupacji. Proszę nie oczekiwać ode mnie żadnych rozporządzeń legalizujących ten fakt, poza krokami natury policyjnej. Żydów będziemy bić wszędzie, gdzie ich spotkamy, a kto stanie po ich stronie, będzie musiał ponieść tego konsekwencje. Führer oświadczył, że Żydzi odegrali już swoją rolę w Europie, i tak też jest".

Zgodnie z wolą Seyssa-Inquarta z Holandii do Europy Wschodniej deportowano 117 tysięcy Żydów spośród liczącej 140 tysięcy osób ludności żydowskiej w tym kraju. Znalazła się wśród nich mała dziewczynka, której pamiętnik napisany w okresie, gdy ukrywała się przed niemiecką policją, wstrząsnął całym światem. Nazywała się Anna Frank i zginęła w Bergen-Belsen[5].

Jak już to wielokrotnie udowodniono, polityka wyludniania nie ograniczyła się do Żydów. Objęła ona wszystkie niepożądane z punktu widzenia ideologii rasy panów narody i warstwy. Dotyczy to również Protektoratu Czech i Moraw, a więc pierwszego obszaru, na którym znalazła zastosowanie niemiecka polityka okupacji i inkorporacji. Dokument w tej sprawie obciąża oskarżonego Constantina von Neuratha, do 1941 roku protektora Rzeszy dla Czech i Moraw. Jest to tajny dokument wojskowy z 15 października 1940 roku i dotyczy zasad polityki w Protektoracie: „Wnikliwie rozważywszy najróżniejsze plany, protektor Rzeszy zajął wobec nich stanowisko

wyrażone w memorandum. Wymienia ono trzy możliwości rozwiązania:

a) Umocnienie żywiołu niemieckiego na Morawach i zepchnięcie czeskiej części ludności do szczątkowych Czech (*Restböhmen*). Ze względu na to, że w ten sposób problem czeski, choć zredukowany, nie przestanie istnieć, rozwiązanie to należy uznać za niezadowalające.

b) Przeciw rozwiązaniu totalnemu, mianowicie wysiedleniu wszystkich Czechów, przemawiają różnorakie względy. W związku z tym należy uważać, że jest ono niemożliwe do zrealizowania w dającym się przewidzieć czasie.

c) Asymilacja elementu czeskiego (*Tschechentum*), to znaczy wchłonięcie połowy Czechów przez żywioł niemiecki (*Deutschtum*), o ile będzie to wartościowe ze względów rasowych i innych. Nastąpi to między innymi przez intensyfikację zatrudnienia Czechów na terenie Rzeszy (z wyjątkiem sudeckiego obszaru granicznego), a więc przez rozproszenie zwartej grupy czeskonarodowej. Druga połowa narodu czeskiego musi zostać pozbawiona władzy, wyeliminowana i deportowana poza granice kraju przy zastosowaniu różnych metod. Dotyczy to zwłaszcza grup rasowo mongoloidalnych oraz większości inteligencji. Elementom sprzeciwiającym się zamierzonej germanizacji należy ostro przeciwdziałać i je wykluczyć…”.

Ponieważ polityka von Neuratha w Czechach wydała się Hitlerowi zbyt łagodna, w 1941 roku powołał on na jego miejsce szefa SD, Reinharda Heydricha. Ten fakt oraz interwencje von Neuratha w sprawie aresztowanych Czechów zostały uznane przez trybunał za okoliczności łagodzące i przyczyniły się do skazania byłego ministra spraw zagranicznych Rzeszy tylko na piętnaście lat więzienia.

Prawie każdy z oskarżonych generalnych gubernatorów i komisarzy Rzeszy – czy jak tam jeszcze zwali się ci wszyscy specjaliści Hitlera od spraw okupacyjnych – bronił się, wskazując na fakt, że stosowaniem w praktyce metod represji zajmowała się policja bezpieczeństwa i SD. Trybunał przyjął do wiadomości te usprawiedliwienia, ale nie uznał, że ograniczają one odpowiedzialność oskarżonych w zakresie wykonywania ich funkcji. Niemniej rzeczywiście trudno o dokument czy zeznanie świadka w sprawie polityki niemieckiej na terytoriach okupowanych, w którym nie znalazłby wyrazu ogromny rozmiar zbrodni dokonywanych przez aparat Himmlera. Oskarżenia te kierują się obecnie przeciwko Ernstowi Kaltenbrunnerowi, który, częściowo może również w zastępstwie za samobójcę Himmlera, siedzi na ławie oskarżonych. Ale Kaltenbrunner nie jest bynajmniej figurantem. Wina tego człowieka, który jako szef policji bezpieczeństwa i SD oraz jako szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy zarządzał aparatem Himmlera – tak w kraju, jak i za granicą – i podpisał wiele rozkazów mordowania, jest niezmierzona.

Jak niebywałe okrucieństwo cechowało te rozkazy, dowodzi pismo policji bezpieczeństwa i SD dystryktu radomskiego z 19 lipca 1944 roku: „Reichsführer SS w porozumieniu z generalnym gubernatorem wydał rozkaz, by w każdym wypadku zabójstwa lub usiłowania zabójstwa Niemca rozstrzelać nie tylko sprawców czynu, o ile uda się ich ująć, ale ponadto zgładzić wszystkich ich męskich krewnych, a żeńskich krewnych w wieku ponad szesnastu lat umieścić w obozie koncentracyjnym”.

Wspomnianym w tym piśmie generalnym gubernatorem jest oskarżony Hans Frank, szef administracji cywilnej okupowanego terytorium Polski. Casus Franka nie sprawia większych kłopotów władzom prokuratorskim. Jego

dziennik wojenny jest jedynym w swoim rodzaju i niepodważalnym aktem oskarżenia. Oskarżyciel amerykański William H. Baldwin oświadczył w tej sprawie:

– Jest rzeczą niewiarygodnie wstrząsającą dla normalnego sumienia, że jednostka odpowiedzialna za swoje czyny tak precyzyjnie pisała historię morderstw, morzenia głodem, eksterminacji.

Stosując zasadę, że „Polska ma być traktowana jako kolonia, a Polacy będą niewolnikami Wielkoniemieckiej Rzeszy Światowej", Frank przystępuje do sprawowania rządów w przydzielonym sobie zakresie panowania. Jest tu absolutnym potentatem, tyranem i masowym mordercą jednocześnie. Na posiedzeniu kierowników wydziałów (resortów „rządu" GG) 8 marca 1940 roku sam wyjaśnia swoje uprawnienia:

„Nie ma tu w Generalnym Gubernatorstwie władzy wyższej rangą, wpływem lub znaczeniem od władzy generalnego gubernatora. Nawet Wehrmacht nie ma tu żadnych rządowych ani innych prerogatyw; kompetencje Wehrmachtu obejmują jedynie zagadnienia bezpieczeństwa i sprawy ogólnowojskowe, bez jakichkolwiek kompetencji politycznych. To samo dotyczy policji i SS. Nie ma tu państwa w państwie, bo my jesteśmy przedstawicielami Führera i Rzeszy".

Jego mowy i dziennik świadczą przeciwko niemu. W grudniu 1940 roku Frank złożył wobec szefów swoich wydziałów następujące oświadczenie:

„W tym kraju musi panować bardzo twarda siła zdecydowanego kierownictwa. Polak musi zdawać sobie sprawę, że nie budujemy dla niego państwa prawa, lecz że ma tu tylko jeden obowiązek, mianowicie pracować i należycie się zachowywać…".

I wreszcie zapis pod datą 14 stycznia 1944 roku: „Gdy wreszcie wygramy wojnę, nic mnie to nie obchodzi, czy zrobimy siekaninę z Polaków i Ukraińców i z tego wszystkiego, co się tu pęta dookoła – nic nas nie obchodzi, co się tu stanie”.

Już w czasie wojny Frank robił to, co chciał. Wyzysk, terror i praca przymusowa – oto główne cechy jego polityki. Społeczeństwo polskie żyje w warunkach trudnych do wyobrażenia. Frank skrupulatnie zapisuje w swoim dzienniku: „Nadradca służby zdrowia dr Wahlbaum wyraził swój pogląd na warunki zdrowotne ludności polskiej. Badania prowadzone przez jego wydział wykazują, że większość Polaków otrzymuje jedynie 600 kalorii [dziennie]”.

To było w 1941 roku, na początku wojny. Rok później, 24 sierpnia 1942 roku, Frank powiedział do swoich podwładnych:

„Zanim naród niemiecki zetknie się z głodowymi warunkami, głód musi zapanować na terytoriach okupowanych wśród ich ludności. Generalne Gubernatorstwo podjęło zobowiązanie wysłania 500 tysięcy ton ziarna chlebowego do Ojczyzny, oprócz środków żywności, które są już obecnie dostarczane do Rzeszy lub zużywane na miejscu przez siły zbrojne, policję i SS. Jeśli porównacie to z naszymi świadczeniami z ubiegłego roku, zobaczycie, że oznacza to sześciokrotny wzrost ówczesnych świadczeń Generalnego Gubernatorstwa…”.

Osiemnastego sierpnia 1942 roku Frank odbył konferencję z generalnym pełnomocnikiem do spraw wykorzystania siły roboczej, Fritzem Saucklem. Podczas tej konferencji oświadczył:

„Cieszy mnie, iż mogę oficjalnie zameldować panu, towarzyszu Sauckel, że dotychczas dostarczyliśmy Rzeszy

ponad 800 tysięcy robotników… Ostatnio zgłosił pan zapotrzebowanie na dalszych 140 tysięcy sił roboczych… Może pan – niezależnie od najbliższej partii 140 tysięcy ludzi – liczyć w następnym roku na dalsze dostawy sił roboczych z Generalnego Gubernatorstwa, ponieważ ich rekrutację przeprowadzamy przy pomocy policji”.

Nawiązując do tego wystąpienia, wkraczamy w inny rozdział przestępstw, który odegrał w Norymberdze bardzo istotną rolę i dotyczył problemu pracy niewolniczej. Z tym kompleksem zbrodni związani byli przede wszystkim oskarżeni Sauckel, Frank, Kaltenbrunner i Speer.

Program ten jest chyba czymś jedynym w historii ludzkości. Jego centralną postacią był oskarżony Fritz Sauckel, któremu 21 marca 1942 roku została powierzona misja „wykorzystania wszelkiej dostępnej siły roboczej, łącznie z robotnikami pochodzącymi z zagranicy i jeńcami wojennymi”. W wyroku oskarżonego czytamy: „Jak wynika z dowodów, Sauckel był odpowiedzialny za program, którego realizacja pociągnęła za sobą deportację do pracy niewolniczej pięciu milionów ludzi, przy czym wielu z nich doznało niezmiernych cierpień”.

Ten straszny program został zaplanowany jeszcze przed wojną. Dwudziestego trzeciego maja 1939 roku podczas rozmowy z Göringiem i Raederem Hitler oświadczył:

– Jeśli los zmusi nas do rozprawy z Zachodem, wtedy dobrze będzie posiadać większe przestrzenie na Wschodzie. Na rekordowe zbiory w czasie wojny nie będziemy mogli liczyć. Ludność terenów nieniemieckich nie służy pod bronią i stanie do dyspozycji jako siła robocza.

Gauleiter Sauckel przystąpił do pracy z niebywałym zapałem. Już w cztery miesiące po swej nominacji na

generalnego pełnomocnika w piśmie skierowanym do Hitlera i Göringa może zameldować:

„Ponieważ w czasie rozmów ze wszystkimi zainteresowanymi instancjami wyszła na jaw konieczność zatrudnienia 1 600 000 robotników w celu pokrycia pilnego zapotrzebowania na siłę roboczą w przemyśle zbrojeniowym i gospodarce żywnościowej, za jeden z najważniejszych punktów mego programu uznałem uzyskanie tej liczby robotników w jak najkrótszym terminie. Dwudziestego czwartego lipca 1942 roku postawione mi zadanie zostało pod względem ilościowym przekroczone".

– Nie chcę chwalić gauleitera Sauckla – powiedział tydzień później Göring – jemu jest to niepotrzebne. Ale to, co uczynił w tak krótkim czasie, aby w takim tempie ściągnąć do naszych zakładów robotników z całej Europy, jest czymś jedynym w swoim rodzaju.

Spośród 1 600 000 przeznaczonych do pracy niewolniczej robotników, których Saucklowi udało się zebrać, prawie milion stanowili robotnicy z krajów wschodniej Europy, a ponad 200 tysięcy radzieccy jeńcy wojenni. Również w przyszłości te dwie grupy będą stanowiły główny trzon robotników wykorzystywanych do realizacji tego programu. Piętnastego kwietnia 1943 roku Sauckel podał do wiadomości Hitlera, że gospodarce przybyło 3 600 000 nowych robotników, a ponadto 1 600 000 jeńców wojennych. Przemysł zbrojeniowy pracuje, zatrudniając 40 procent cudzoziemców czternastu narodowości. Pierwszego marca 1944 roku Sauckel sam otwarcie przyznał:

– Z liczby 5 000 000 robotników, którzy przybyli do Niemiec, nawet 200 tysięcy nie przybyło dobrowolnie.

Za tymi suchymi danymi liczbowymi kryją się niezmierzone tragedie. Pierwszego marca 1944 roku na

posiedzeniu Urzędu Centralnego Planowania Sauckel z dumą opowiadał, co następuje:

– Zdecydowałem się nawet na skaptowanie sobie gromady agentów, którzy za dobrą opłatą, jak to bywało w czasach, gdy porywano robotników, wyruszają polować na ludzi i stosując alkohol i perswazję słowną, ogłupiają ich w celu sprowadzenia do Niemiec.

W oświadczeniu rządu holenderskiego dla trybunału w Norymberdze czytamy m.in.: „W listopadzie 1944 roku Niemcy rozpoczęli bezwzględną kampanię rekrutowania siły roboczej, całkowicie przy tym pomijając urzędy zatrudnienia. Bez ostrzeżenia otaczali całe dzielnice, deportowali ludzi zatrzymanych na ulicach i wyciągniętych z domów".

Na Wschodzie polowanie na niewolników zaczęło się dużo wcześniej. W tej części Europy od samego początku nie nakładano sobie żadnych ograniczeń. „Dzikie, bezwzględne polowanie na ludzi, które odbywa się wszędzie, w miastach i na wsi, na ulicach, placach, dworcach, ba, nawet w kościołach, a także nocą w mieszkaniach, wstrząsnęło poczuciem bezpieczeństwa mieszkańców" – pisał w lutym 1943 roku do generalnego gubernatora Franka szef nacjonalistycznego Ukraińskiego Komitetu Narodowego, profesor Wołodimir Kubijowicz, zwracając przy tym uwagę, że Ukraińcy nie spodziewali się, iż będą traktowani tak jak wrogowie Niemiec. Profesor Kubijowicz donosił również, że policja niemiecka wtargnęła nawet do miejsca kultu Ukraińców, katedry św. Jura we Lwowie.

Dwudziestego pierwszego grudnia minister Rzeszy do spraw okupowanych terytoriów wschodnich Alfred Rosenberg zwrócił się pisemnie do Sauckla, usilnie prosząc, aby „dla uzyskania wyznaczonych rozkazem kontyngentów nie stosować takich metod, których tolerowanie i skutki

mogą pewnego dnia obciążyć mnie i moich współpracowników”. Nawet ten list nie uchronił Rosenberga przed szubienicą; niestety, papierowy protest pozostał bez echa. Ciekawa jest natomiast przyczyna, która skłoniła Rosenberga do wystosowania tego pisma. Był nią list pewnej Rosjanki przechwycony przez niemiecką cenzurę i doręczony Rosenbergowi. Oto jego treść:

„Pierwszego października znów odbywało się werbowanie siły roboczej. Chcę Ci opisać najważniejsze związane z tym wydarzenia. Takie bestialstwo trudno sobie wyobrazić… Wyszedł rozkaz stawienia się 25 robotników, ale nikt się nie zgłosił, gdyż wszyscy uciekli. Wtedy zjawiła się żandarmeria niemiecka i zaczęła podpalać domy tych, którzy uciekli. Paliły się bardzo gwałtownie, bo dawno już nie było deszczu, a ponadto na podwórzach stały sterty zboża. Możesz sobie wyobrazić, co się działo. Ludziom, którzy pospieszyli na ratunek, zabroniono gasić ten pożar, bito ich i aresztowano, tak że spłonęło sześć zagród. Tymczasem żandarmi podpalili również inne domy, ludzie padali na kolana, całowali ich po rękach, ale żandarmi ruszyli przeciw nim z gumowymi pałkami i zagrozili, że spalą całą wieś”.

Wysyłając pismo do Sauckla, Rosenberg dołączył do niego jako załącznik ten właśnie list Rosjanki ze wsi Biełozirka. Jak wynika z tajnego dokumentu z 25 października 1942 roku, podpisanego przez Otto Bräutigama, dyrektora departamentu w Ministerstwie do spraw Okupowanych Terytoriów Wschodnich, Rosenberg orientował się w sytuacji na tych terenach. Czytamy tam m.in.:

„Obecnie przeżyliśmy groteskową sytuację. Gdy ogromne rzesze jeńców wojennych zginęły z głodu, trzeba było na łeb na szyję werbować siłę roboczą z zajętych obszarów wschodnich, aby wypełnić lukę, która powstała

w Niemczech. Zagadnienie wyżywienia przestało nagle odgrywać jakąkolwiek rolę. Wobec bezgranicznej jak zwykle pogardy dla Słowian w trakcie werbowania używano metod biorących początek w najokropniejszych okresach handlu niewolnikami. Zaczęło się regularne polowanie na ludzi, których przewożono do Niemiec niezależnie od stanu zdrowia i wieku…”.

Na temat katastrofalnych warunków życia robotników ze Wschodu pisał 14 marca 1942 roku dyrektor fabryki lokomotyw Kruppa w Essen, Hupe:

„W ostatnich dniach stwierdzamy, że wyżywienie pracujących tutaj Rosjan jest tak złe, że są oni z dnia na dzień słabsi. Ustalenia wykazały, że niektórzy Rosjanie z braku sił fizycznych nie są w stanie prawidłowo ustawić na przykład noża tokarskiego. Tak samo wygląda sytuacja na innych stanowiskach, gdzie pracują Rosjanie”.

Warunki bytowania tych ludzi przybrałyby jeszcze bardziej nieludzkie formy, a na skutek wyczerpania zmarłoby jeszcze więcej osób, gdyby Albert Speer nie kierował się zasadą, że robotników „trzeba przyzwoicie odżywiać, żeby mogli wydajnie pracować”. Jako minister Rzeszy do spraw uzbrojenia i amunicji oraz generalny pełnomocnik do spraw uzbrojenia Speer ściśle współpracował z Saucklem. W praktyce wyglądało to w ten sposób, że Speer wysyłał Saucklowi szacunkowe zapotrzebowanie na siłę roboczą, a ten ostatni siłę tę sprowadzał i przekazywał ją tam, gdzie Speer jej potrzebował. Albert Speer został skazany na dwadzieścia lat więzienia. Jako okoliczność łagodzącą trybunał uznał między innymi jego odważną postawę wobec Hitlera.

Nie ma jednak wątpliwości co do współodpowiedzialności Speera za program pracy niewolniczej. Podział zadań w tym zakresie wynika jednoznacznie z protokołu narady

w Kwaterze Głównej Führera 4 stycznia 1944 roku. Oprócz Hitlera brali w niej udział: Sauckel, Speer, Keitel, Milch, Himmler i Lammers, który protokołował jej przebieg. Na wstępie Hitler zapragnął wiedzieć, jakie są potrzeby w zakresie koniecznej siły roboczej. „GBA [generalny pełnomocnik do spraw wykorzystania siły roboczej] Sauckel oświadczył, że aby utrzymać obecny stan siły roboczej, w 1944 roku musi ściągnąć co najmniej dwa i pół miliona, a być może nawet trzy miliony nowych robotników, w przeciwnym razie nastąpi spadek produkcji. Minister Speer oświadczył, że potrzebuje dodatkowo 1,3 miliona robotników. GBA Sauckel oświadczył, że wykaże fanatyczną wolę przeprowadzenia tej sprawy. Czy się to uda, zależeć będzie w głównej mierze od tego, jakimi będzie dysponował siłami wykonawczymi. Akcji tej nie da się zrealizować tylko przy pomocy krajowych sił wykonawczych. Reichsführer SS obiecał, że zrobi wszystko, co w jego mocy…”.

Rzeczywiście Himmler dotrzymał słowa. Nakazał swoim Mordkommandos, aby na razie powstrzymały swoje zapędy i włączyły się do służby dla sprawy „programu pracy”. Wynika to z rozkazu szefa policji bezpieczeństwa i SD w Czernihowie sturmbannführera SS Christensena dla kadry dowódczej: „Ze względu na obecną sytuację polityczną, zwłaszcza w przemyśle zbrojeniowym w ojczyźnie, środki stosowane przez policję bezpieczeństwa należy maksymalnie podporządkować potrzebom dostarczania siły roboczej dla Niemiec. Ukraina ma dostarczyć w najbliższym czasie milion robotników dla potrzeb przemysłu zbrojeniowego. Dlatego należy natychmiast przestawić działalność oddziałów operujących w terenie. W tym celu zarządza się, co następuje:

1. Przypadki specjalnego traktowania należy zredukować do minimum.

2. Należy popierać działalność urzędów pracy i komisji rekrutacyjnych. Nie zawsze obejdzie się przy tym bez użycia siły. W razie przeczesywania wiosek lub konieczności spalenia całego osiedla należy całą ludność przymusowo oddać do dyspozycji pełnomocnika.

3. Z zasady nie należy więcej rozstrzeliwać dzieci".

Żeby jednak specjaliści od wyludniania nie stracili orientacji w zakresie swoich działań, w zakończeniu rozkazu umieszczono następującą uwagę: „Musimy zdawać sobie jasno sprawę, że każde łagodne traktowanie Słowianin będzie sobie tłumaczył słabością i natychmiast przystosuje się do nowej sytuacji. Jeśli więc mocą niniejszego zarządzenia chwilowo ograniczamy nasze twarde środki policyjne, czynimy to jedynie z tego względu, że najważniejszą sprawą jest rekrutacja siły roboczej".

Zamiast skończyć w masowym grobie, nieszczęsne ofiary przybywają do Niemiec jako przymusowi robotnicy. Dla wielu z nich oznacza to krótkie, znaczone cierpieniem przedłużenie nędznego losu.

Doktor Wilhelm Jäger, niemiecki naczelny lekarz w obozach dla przymusowych robotników zatrudnionych w zakładach Kruppa, złożył w tej sprawie oświadczenie dla trybunału w Norymberdze:

„Warunki we wszystkich obozach były bardzo złe. Jedzenie dla robotników ze Wschodu było całkowicie niewystarczające. Brak butów zmuszał wielu z nich do chodzenia boso do pracy, również zimą. Szczególnie złe były warunki sanitarne. Liczba chorych robotników ze Wschodu była dwukrotnie wyższa od liczby chorych robotników niemieckich. Padali jak muchy. Obóz Nöggerathstrasse [gdzie mieszkali jeńcy wojenni pracujący w przemyśle zbrojeniowym] znajdował się w przerażającym stanie. Ludzie mieszkali w pojemnikach na popiół, psich

budach, starych piecach piekarniczych i własnoręcznie zbudowanych szałasach”.

W następnym dokumencie wyjętym z norymberskich protokołów czytamy:

„Jako lekarz uważałem, że warunki bytowania tych ludzi były niegodne człowieka. Codziennie przyprowadzano do mnie do dziesięciu osób z sinymi plamami na całym ciele powstałymi na skutek ciągłego bicia gumowymi wężami, stalowymi prętami lub kijami. Ludzie ci często wili się z bólu, a ja nie miałem żadnej możliwości udzielenia im jakiejkolwiek pomocy lekarskiej. Zmarli leżeli często na swych siennikach przez dwa, trzy dni, zanim współwięźniowie wynieśli ich na zewnątrz i pogrzebali”.

Wszyscy ci ludzie, niewinni zakładnicy, pomordowani i zagłodzeni jeńcy wojenni i przymusowi robotnicy, zdziesiątkowane narody i wytępione rasy, są anonimowymi i niepomszczonymi ofiarami polityki wyludniania, którą tak skutecznie stosowali na okupowanych terenach Hitler i jego paladyni.

6. Eksterminacja Żydów

Problem podjętej przez Hitlera próby eksterminacji Żydów w Europie zajął w Norymberdze wiele miejsca. Na ławie oskarżonych trudno byłoby znaleźć chociaż jednego przedstawiciela Trzeciej Rzeszy, któremu nie zarzucano by i nie udowodniono współwiny w tym strasznym programie zniszczenia. Antysemityzm partii nie był sprawą akademicką. Wymagał czynów. Katów i oprawców do jego wykonania nie zabrakło.

Historia prześladowania Żydów w Niemczech jest pełna nieprawdopodobnych zbrodni, których zasięg do dziś jeszcze nie został ukazany narodowi niemieckiemu. Wszystko zaczęło się z pozoru niewinnie, a skończyło

zniszczeniem czterech do pięciu milionów ludzi. Zaczęło się niewinnie, a jednak już sam początek pozwalał domyślać się straszliwych skutków w przyszłości. Droga, na którą wkroczył Hitler i jego paladyni, została ustalona już w lutym 1920 roku, w programie partii narodowosocjalistycznej. Jest tam między innymi mowa o tym, że: „Obywatelem może być tylko członek narodu [*Volksgenosse*]. Członkiem narodu może być tylko ten, w którego żyłach płynie niemiecka krew, bez względu na wyznanie. Żyd nie może być przeto członkiem narodu”.

Zdobywszy władzę, hitlerowcy mogli wprowadzać środki „prawne” umożliwiające realizację tego programu. Liczne zarządzenia ograniczały prawa Żydów niemieckich. Żydów imigrantów pozbawiano obywatelstwa. Małżeństwa Żydów z „Aryjczykami” zostały zakazane. Odebrano Żydom prawo do głosowania, wykonywania określonych zawodów, korzystania z określonych środków komunikacji i miejsc rozrywki. Wolno im było jedynie płacić wysokie podatki i grzywny. Później wolno im było jeszcze umrzeć.

Nie koniec na tym. W latach 1933–1938 zorganizowano przeciw nim umundurowany motłoch, palono synagogi, bojkotowano żydowskie sklepy, bito ich i zabijano. Stopniowo stosowane przeciw nim represje stają się coraz ostrzejsze. Spośród 500 tysięcy Żydów mieszkających w Niemczech do wybuchu wojny uciekło za granicę 200 tysięcy. Ci, którzy pozostali, już wkrótce uświadomili sobie, że gra toczy się już nie tylko o ojczyznę, mieszkanie i przyjaciół, lecz o życie.

Przemawiając w Reichstagu 30 stycznia 1939 roku, Hitler wyraził się dostatecznie jasno:

– Gdyby międzynarodowej finansjerze żydowskiej w Europie i poza nią miało się udać jeszcze raz popchnąć narody do wojny światowej, rezultatem nie będzie

bolszewizacja ziemi, a tym samym triumf żydostwa, lecz zniszczenie rasy żydowskiej w Europie.

W owym czasie Hitler nie miał jeszcze koncepcji co do sposobu realizacji swego celu, chociaż już w 1923 roku w *Mein Kampf* ubolewał: „Gdyby tak na początku wojny światowej [1914] poddano działaniom gazów trujących dwanaście czy piętnaście tysięcy tych hebrajskich trucicieli narodu!”. Być może niekiedy z przyjemnością rozważał dziwaczny plan oskarżonego Hjalmara Schachta, aby Żydów niemieckich deportować na Madagaskar. Plan ten został pogrzebany ostatecznie dopiero w 1942 roku. W tym właśnie czasie dyrektor departamentu w Urzędzie Spraw Zagranicznych Franz Rademacher przekazał podległym sobie instancjom nowe instrukcje: „Wojna ze Związkiem Radzieckim otworzyła tymczasem nowe możliwości i stawia do dyspozycji programu ostatecznego rozwiązania inne terytoria. Dlatego też Führer zdecydował, by Żydów nie deportować na Madagaskar, lecz na Wschód”.

Zacytowany wyżej fragment przemówienia Hitler powtórzył później jeszcze pięciokrotnie. Jest to wypowiedź o zasadniczym znaczeniu dla przyszłego programu eksterminacji milionów ludzi, określonego kryptonimem „ostateczne rozwiązanie”. Tydzień przed mową Hitlera w Reichstagu, 24 stycznia 1939 roku, marszałek Rzeszy Göring powierzył gruppenführerowi SS Reinhardowi Heydrichowi zadanie zorganizowania „wychodźstwa Żydów”. Trzydziestego pierwszego lipca 1941 roku rozszerzył je o sprawę „ostatecznego rozwiązania”. Po znalezieniu się w rękach zawodowego mordercy, program eksterminacji rasy żydowskiej zaczął być realizowany systematycznie. Wszystko, czego dotychczas doświadczyli Żydzi, było jedynie wstępem do okropności, które jeszcze miały nastąpić. W czasie gdy wojska niemieckie

w zwycięskim pochodzie zalewają Europę, a ostateczne zwycięstwo wydaje się być w zasięgu ręki, tysiące Himmlerowskich specjalistów przystępuje do realizacji „ostatecznego rozwiązania” i likwiduje miliony ludzi. Wprawdzie Göring podkreślał w Norymberdze wielokrotnie, że wobec Żydów nigdy nie reprezentował postaw radykalnych, ale fakty wykazały coś zupełnie przeciwnego. Nazwisko Göringa na zawsze pozostanie związane z rozkazem o „ostatecznym rozwiązaniu”; pojawiało się wszędzie tam, gdzie coś planowano i podejmowano przeciw Żydom. Posiedzenie zwołane przez Göringa 12 listopada 1938 roku, na którym nałożono na Żydów grzywnę w wysokości miliarda marek, świadczy o aktywnym zaangażowaniu antysemickim oskarżonego. Domagał się on jednolitego ubierania Żydów i skoncentrowania ich w gettach. Na zakończenie proroczo powiedział do obecnych:

– Jeśli Rzesza Niemiecka w przewidywalnym czasie znajdzie się w konflikcie z zagranicą, to jest oczywiste, że my, tu w Niemczech, przede wszystkim pomyślimy o tym, aby porachować się z Żydami.

W Norymberdze Göring zaprzecza, że wiedział cokolwiek na temat okropności dziejących się w obozach koncentracyjnych. Mimo to oskarżyciel brytyjski sir David Maxwell-Fyfe nie ustępuje:

– Czy chce pan dalej twierdzić, że jako drugi człowiek w Rzeszy nic pan nie wiedział o obozach koncentracyjnych?

Göring: – Później, gdy obozy koncentracyjne znalazły się poza moją kompetencją, zupełnie nie wiedziałem, co się tam działo.

Sir David: – Mówił pan, że różni przedstawiciele pańskich urzędów byli na Wschodzie. W czasie procesu widział pan

filmy o obozach koncentracyjnych, prawda? Wie pan o istnieniu milionów sztuk garderoby, milionów butów, 20 952 kilogramów złotych obrączek, 35 wagonów futer. Wszystkie te rzeczy należały do osób zamordowanych w Majdanku i Auschwitz. Czy w czasie realizacji planu czteroletniego nigdy nie został pan poinformowany o dostawach tych ogromnych ilości rzeczy używanych? Czy pamięta pan świadka, który zeznał, że oprawcy pańskiego przyjaciela Himmlera byli tak dokładni, iż potrzebowali pięciu minut więcej na zabicie kobiety, ponieważ musieli ostrzyc jej włosy, których używano do produkcji materaców? Czy nigdy panu nie powiedziano o przyroście niemieckich zasobów materialnych uzyskanych w rezultacie mordowania tych ludzi?

Göring: – Nie. I jak pan to sobie w ogóle wyobraża? Wydawałem ogólne dyrektywy dla gospodarki niemieckiej. Nie obejmowały one produkcji materaców – czy czego tam jeszcze – z włosów kobiet ani użytkowania starych butów i innych części garderoby. Chciałbym również zaprotestować przeciw wyrażeniu: „mój przyjaciel Himmler".

Sir David: – W porządku. Będę mówił „pański wróg Himmler" lub po prostu „Himmler". Pan wie, o kogo chodzi?

Göring: – Tak jest.

Trudno było wyciągnąć coś więcej od Göringa.

Jest faktem, że do połowy 1941 roku nie prowadzono systematycznych akcji mordowania Żydów. Być może dlatego, że rząd niemiecki brał pod uwagę opinię publiczną, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych i Związku Radzieckim. Dopiero gdy oba te narody znalazły się w stanie wojny z Niemcami, program „ostatecznego rozwiązania" ruszył pełną parą.

Co prawda los ludności żydowskiej znajdującej się w zasięgu władzy narodowych socjalistów był także już wcześniej dostatecznie okrutny. Tysiącami deportowano w nieludzkich warunkach niemieckich Żydów do nowo utworzonego Generalnego Gubernatorstwa. Na przykład Żydów z Wiednia wysłano w już przeludnione Żydami okolice Lublina. Czternastego września 1942 roku Baldur von Schirach chełpił się, mówiąc: „Gdyby ktoś chciał uczynić mi zarzut, że wysłałem z tego miasta, które niegdyś było europejską metropolią żydostwa, dziesiątki tysięcy i jeszcze raz dziesiątki tysięcy Żydów, musiałbym odpowiedzieć, że widzę w tym aktywny wkład w kulturę europejską”.

Wielu Żydów nigdy nie dotarło do celu deportacji. Zginęli z głodu lub zamarzli po drodze. Również Żydzi w Generalnym Gubernatorstwie byli tysiącami przerzucani z miejsca na miejsce. Frankowi przyszedł bowiem do głowy pomysł, by niektóre miasta, jak na przykład Kraków, „oczyścić” z Żydów. Osiągnął ten efekt, osadzając ich w gettach. To pojęcie pojawiło się po raz pierwszy w ponurych wyjaśnieniach ministerstwa Rosenberga, z których fragmenty zostały odczytane w Norymberdze: „Pierwszym celem głównym niemieckich przedsięwzięć musi być ścisłe odizolowanie żydostwa od pozostałej ludności”. W maju 1941 roku minister Rzeszy do spraw okupowanych terytoriów wschodnich Alfred Rosenberg wydał zarządzenie zaczynające się od słów: „Zdecydowanym rozwiązaniem kwestii żydowskiej będzie utworzenie gett po samo przez się zrozumiałym wyeliminowaniu Żydów ze wszystkich miejsc publicznych…”.

Getta umożliwiały morzenie głodem zamkniętej w nich ludności. Życie milionów ludzi stało się piekłem.

W następnym rozdziale przykład getta warszawskiego więcej powie na ten temat. W tym miejscu wspomnijmy jedynie, co odbierano Żydom przed osadzeniem ich w gettach, a później przed wysłaniem do komór gazowych. Sama tylko „Akcja Reinhard”, straszliwa zbrodnia eksploatowania i eksterminowania Żydów w Generalnym Gubernatorstwie, kierowana przez gruppenführera SS Odilo Globocnika, przyniosła znacznie ponad 180 milionów marek zysku.

System morzenia głodem ludności w gettach okazał się mało sprawny. W marcu 1942 roku rozpoczęły się tak zwane selekcje Żydów – zwłaszcza w 55 gettach w Generalnym Gubernatorstwie – którzy nie brali udziału w procesie pracy dla potrzeb niemieckich. Ich droga cierniowa kończyła się w komorach gazowych Auschwitz lub masowych grobach ofiar którejś z czterech Einsatzgruppen. Wszystkie te represje wzięły początek na osławionej konferencji w Wannsee, 20 stycznia 1942 roku. Na tę „konferencję międzyresortową” zapraszał Heydrich, a jej celem było wyjaśnienie zakresu kompetencji i koordynacja „ostatecznego rozwiązania”. W konferencji, której przewodniczył Heydrich, wzięli udział: przedstawiciele SS i policji, przedstawiciel Franka, generalnego gubernatora Polski, szef gestapo Heinrich Müller i jego „specjalista od spraw żydowskich” obersturmbannführer SS Karl Adolf Eichmann, gauleiter Alfred Meyer z Rosenbergowskiego Ministerstwa do spraw Okupowanych Terytoriów Wschodnich, sekretarz stanu dr Wilhelm Stuckart z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Fricka, sekretarz stanu Ernst Neumann z Göringowskiego Ministerstwa Lotnictwa, podsekretarz stanu w Urzędzie Spraw Zagranicznych Ribbentropa, Martin Luther, sekretarz stanu dr Roland Freisler z Ministerstwa

Sprawiedliwości… W sierpniu tegoż roku Freisler zostanie mianowany przewodniczącym Trybunału Ludowego i zyska ponurą sławę jako fanatyczny sędzia wydający krwawe wyroki na bojowników ruchu oporu.

Z potwornego w swej wymowie protokołu tego posiedzenia, później przyjętego również do wiadomości i przepisanego przez barona Ernsta von Weizsäckera, sekretarza stanu w ministerstwie Ribbentropa, dowiadujemy się, co miał Heydrich do powiedzenia swoim słuchaczom na temat „ostatecznego rozwiązania”. Punkt 1 zawiera listę obecności. Punkt 2 zaczyna się od słów: „Szef policji bezpieczeństwa i SD, obergruppenführer Heydrich, poinformował na wstępie o mianowaniu go przez marszałka Rzeszy pełnomocnikiem do spraw przygotowania «ostatecznego rozwiązania» kwestii żydowskiej w Europie”.

Wprowadzenie do punktu 3 protokołu brzmi następująco: „Po uzyskaniu akceptacji Führera miejsce wychodźstwa zajmie obecnie inna możliwość rozwiązania, mianowicie ewakuacja Żydów na Wschód. Tego rodzaju akcje należy traktować jedynie jako przejściowe, niemniej zebrane w toku ich realizacji doświadczenia będą miały istotne znaczenie dla przyszłego «ostatecznego rozwiązania». «Ostateczne rozwiązanie» kwestii żydowskiej w Europie odnosi się do około jedenastu milionów Żydów”.

W tym miejscu następuje wyszczególnienie – niewątpliwy dowód osobliwych fantazji, które przyświecały realizatorom tego dzieła. Na skrupulatnie przygotowanej liście osób przeznaczonych na zagładę wymienia się bowiem 330 tysięcy Żydów z Anglii, cztery tysiące z Irlandii, 18 tysięcy ze Szwajcarii i sześć tysięcy z Hiszpanii. W tym morderczym zapędzie zupełnie zapomniano o wojskowych i politycznych realiach, o tym, że dla przeprowadzenia „ostatecznego rozwiązania” potrzebne jest również

ostateczne zwycięstwo. Niewątpliwie jest jednak rzeczą wstrząsającą, że mimo wszystko udało się zrealizować – z niemiecką dokładnością – prawie połowę planu śmierci obejmującego 11 milionów ludzi. Posługując się doprowadzoną do perfekcji urzędową niemczyzną, Heydrich oświadczył na zakończenie konferencji:

„W wielkich kolumnach roboczych, oddzielnie kobiety i mężczyźni, zdolni do pracy Żydzi będą się przesuwać w stronę tych obszarów, budując drogi, przy czym niewątpliwie znaczna ich liczba ulegnie naturalnej redukcji. Ci, którzy ewentualnie pozostaną, muszą być potraktowani specjalnie, gdyż będzie to element najbardziej zdolny do oporu, powstały w wyniku naturalnej selekcji; pozostawiony w spokoju mógłby się w przyszłości stać zalążkiem odbudowy żydostwa".

Takim językiem mówiono o sprawach, które i tak dla wszystkich były jasne. Że tak rzeczywiście było, wynika z wypowiedzi oskarżonego Hansa Franka. Po powrocie swego pełnomocnika Josefa Bühlera z konferencji u Heydricha generalny gubernator Frank zebrał swych najbliższych współpracowników i bez ogródek wyjaśnił im plany dotyczące Żydów:

– Czy sądzicie, że zostaną oni osiedleni we wsiach na Wschodzie? Oświadczono nam w Berlinie: „Po co te wszystkie ceregiele? Na Wschodzie czy w komisariacie Rzeszy też ich nie potrzebujemy. Zlikwidujcie ich sami".

W takiej formie zostało to również zapisane w jego dzienniku. Szesnastego grudnia 1941 roku na posiedzeniu swego „rządu" Frank oświadczył również:

„Żydzi stanowią zbiorowisko najbardziej szkodliwych żarłoków. Mamy ich w Generalnym Gubernatorstwie około 2,5 miliona, a łącznie z mieszańcami jakieś 3,5 miliona. Nie możemy wystrzelać ani wytruć 3,5 miliona Żydów, ale mimo

to potrafimy poczynić kroki, które w jakiś sposób doprowadzą do ich zagłady. Nastąpi to w związku z gigantyczną akcją, która zostanie ustalona w porozumieniu z Rzeszą. Generalne Gubernatorstwo musi uwolnić się od Żydów tak samo jak Rzesza. Gdzie i jak uda się to przeprowadzić, jest sprawą instancji, które musimy powołać do życia. Ich działalność zostanie wam podana do wiadomości we właściwym czasie".

Do instancji, których powołania do życia domagał się Frank, należą przede wszystkim Einsatzgruppen służby bezpieczeństwa. W Norymberdze oskarżenie przedkłada jako materiał dowodowy raport brigadeführera SS Franza Stahleckera dla Himmlera. Szef Einsatzgruppe A zameldował, że „w toku ostatecznego rozwiązania" jego jednostka zabiła 135 567 osób, głównie Żydów.

W krajach bałtyckich dowódcy SD w diabelnie chytry sposób potrafili wykorzystać dla swoich celów tlący się tam antysemityzm. Również w tej sprawie Stahlecker ma coś niecoś do powiedzenia Himmlerowi: „Początkowo powstały zaskakujące trudności ze zorganizowaniem pogromów żydowskich na większą skalę. Przywódcy grupy litewskich nacjonalistów Klimaitisowi, którego udało się namówić do współpracy na tym polu, powiodło się wreszcie zainicjowanie pogromu, przy czym na zewnątrz inspiracja niemiecka nie była widoczna. W czasie pierwszego pogromu, w nocy z 25 na 26 czerwca, litewscy nacjonaliści wyeliminowali ponad 1500 Żydów, podpalili lub w inny sposób zniszczyli kilka synagog oraz spalili dzielnicę żydowską obejmującą około 60 domów. W ciągu następnych nocy w taki sam sposób unieszkodliwiono 2300 Żydów".

Otto Ohlendorf, jeden z głównych wykonawców hitlerowskiej polityki wyludniania, zeznając w Norymberdze na temat zadań Einsatzgruppen, powiedział:

– Himmler oświadczył, że istotną częścią naszego zadania jest eliminowanie Żydów, kobiet, mężczyzn i dzieci, oraz działaczy komunistycznych.

Beznamiętnie i bez osłonek przedstawia metody działania swojego morderczego komando, Einsatzgruppe D:

– Wybrana do tego celu jednostka przybywała zazwyczaj do wsi lub miasta, gdzie czołowym przedstawicielom ludności żydowskiej wydawano rozkaz zebrania wszystkich Żydów w celu ich przesiedlenia. Wzywano ich również do oddawania przedmiotów wartościowych dowódcom jednostek, a przed samą egzekucją odbierano im również wierzchnią odzież. Mężczyźni, kobiety i dzieci byli następnie odprowadzani na miejsce egzekucji, zazwyczaj obok pogłębionego rowu przeciwczołgowego. Następnie rozstrzeliwano ich w pozycji klęczącej lub stojącej, a zwłoki wrzucano do rowu…

Sir Hartley Shawcross, w Norymberdze główny oskarżyciel brytyjski, odczytał inny dokument, który należy tu przytoczyć w pełnym brzmieniu. Chodzi o zaprzysiężone zeznanie inżyniera niemieckiego Hermanna Friedricha Gräbe, który od września 1941 roku do stycznia 1944 roku kierował filią firmy budowlanej z Sollingen „Joseph Jung” w Zdołbunowie na zachodniej Ukrainie. Do jego zadań należało nadzorowanie prac na budowach wykonywanych przez jego firmę w różnych miejscach na tym terytorium, m.in. w Dubnie, gdzie na terenie dawnego lotniska budowano magazyny zbożowe.

„Gdy 5 października 1942 roku przybyłem do biura budowy w Dubnie – czyta sir Hartley opis tego wydarzenia – mój majster Hubert Mönnikes, zamieszkały w Hamburgu-Harburgu, przy Aussenmühlenweg 21, opowiedział mi, że w pobliżu budowy w trzech wielkich rowach, z których każdy miał długość 30 metrów i był głęboki na 3 metry,

rozstrzeliwano Żydów z Dubna. Dziennie uśmiercano około 1500 osób. Wszyscy żyjący jeszcze do czasów akcji w Dubnie Żydzi w liczbie około pięciu tysięcy osób mieli być zlikwidowani.

W towarzystwie Mönnikesa pojechałem na budowę i w jej pobliżu ujrzałem wielkie nasypy. Każdy miał długość około 30 metrów i wysokość mniej więcej dwóch metrów. Przed nasypami stało kilka ciężarówek. Ludzie z tych ciężarówek byli poganiani przez uzbrojonych policjantów ukraińskich pod nadzorem esesmana. Policjanci na ciężarówkach stanowili straż i jeździli od rowu do rowu. Wszystkie ofiary nosiły na ubraniach z przodu i z tyłu żółtą oznakę żydowską.

Mönnikes i ja podeszliśmy do samych rowów. Nikt nam w tym nie przeszkadzał. W pewnym momencie usłyszałem oddawane w krótkich odstępach strzały karabinowe dochodzące zza jednego z tych nasypów. Ludzie, którzy schodzili z ciężarówek, mężczyźni, kobiety i dzieci w różnym wieku, musieli się rozbierać na rozkaz esesmana, który miał w ręku pejcz. W określonym miejscu kładli odzież posortowaną na buty, bieliznę i ubrania wierzchnie. Widziałem stos butów składający się z 800 do 1000 par, sterty bielizny i ubrań.

Bez płaczu i krzyku ci rozebrani ludzie stali dookoła, trzymając się w grupach rodzinami, całowali się na pożegnanie i czekali na znak innego esesmana, który stał nad brzegiem dołu, także trzymając pejcz. Podczas 15 minut, gdy stałem w pobliżu, nie słyszałem ani jednej skargi lub prośby o litość. Obserwowałem rodzinę złożoną z ośmiu chyba osób, kobietę i mężczyznę w wieku pięćdziesięciu lat, ich dzieci, mniej więcej jednoroczne, ośmio- i dziesięcioletnie oraz dwie dorosłe córki w wieku 20–24 lata. Stara kobieta o śnieżno białych włosach trzymała na

ręku roczne dziecko, nucąc mu coś i zabawiając. Dziecko śmiało się zadowolone. Rodzice przypatrywali się tej scenie ze łzami w oczach. Ojciec trzymał za rękę chłopca, może dziesięcioletniego, i cicho coś do niego mówił. Chłopcu łzy cisnęły się do oczu. Ojciec wskazał ręką na niebo, pogładził go po głowie i wydawał się coś mu tłumaczyć.

Nagle jeden z esesmanów stojących nad dołem krzyknął w stronę swego kolegi. Ten szybko odliczył dwadzieścia osób i kazał im się ustawić za wałem rozkopanej ziemi. Rodzina, o której wspomniałem, znajdowała się między nimi. Pamiętam doskonale smukłą, czarnowłosą dziewczynę, która, mijając mnie, rzekła, wskazując na siebie: «Mam dwadzieścia trzy lata».

Obszedłem wówczas usypisko ziemi i stanąłem nad ogromnym grobem. Ludzie leżeli pokotem jeden przy drugim, poukładani warstwami, tak że było widać tylko ich głowy… Głęboki dół był już w dwóch trzecich zapełniony ciałami. Moim zdaniem znajdowało się w nim około tysiąca zwłok. Rozejrzałem się, aby zobaczyć tego, który rozstrzeliwał tych ludzi. Był to esesman. Siedział na krawędzi po wyższej stronie rowu ze spuszczonymi nogami. Na kolanach trzymał pistolet maszynowy i palił papierosa.

Rozebrani do naga ludzie schodzili kilka kroków w dół po stopniach wyżłobionych w gliniastej ścianie rowu i stąpając po głowach leżących tam ofiar, kierowali się ku miejscu, które wskazał im esesman. Potem kładli się na ciałach zabitych i rannych. Niektórzy ściskali serdecznie jeszcze żyjących i coś im szeptem mówili. Potem usłyszałem strzały. Spojrzałem w dół i zobaczyłem drgające jeszcze ciała i inne już nieruchome, leżące na zwłokach ludzi rozstrzelanych przed nimi.

Zbliżała się już następna grupa. Zeszli w dół do rowu, położyli się na ciałach dopiero co rozstrzelanych i też

zostali zabici. Gdy wracając okrążałem nasyp, ujrzałem nowy transport, który właśnie przybył. Tym razem były to osoby chore i słabowite. Nadzy ludzie rozbierali jakąś starą, przeraźliwie chudą kobietę, którą podtrzymywały inne osoby. Widocznie kobieta ta była sparaliżowana. Nadzy ludzie przenieśli ją poza nasyp. Odszedłem wraz z Mönnikesem i wróciłem samochodem do Dubna".

Niechaj ten opis wystarczy za wszystkie inne.

Tymczasem z Zachodu na Wschód nieprzerwanie kursują przepełnione pociągi z przeznaczonymi na śmierć ludźmi. Tysiące Żydów z Francji, Holandii, Niemiec, Danii i Norwegii rusza w drogę, z której nie ma powrotu. Upycha się ich w przepełnionym getcie w Łodzi. Im dłużej trwa wojna, tym bardziej wydłuża się lista deportacji. Droga krzyżowa Żydów prowadzi często od razu do komór gazowych w obozach zagłady lub do samochodów śmierci Einsatzgruppen, z pominięciem przystanku w gettach. Konwencjonalna metoda egzekucji przez rozstrzelanie zaczyna być stopniowo unowocześniana. Oto relacja Ohlendorfa:

– Wiosną 1942 roku szef policji bezpieczeństwa i SD w Berlinie zaczął przysyłać nam samochody gazowe. Samochody te były dostarczane przez Urząd II RSHA. Człowiek odpowiedzialny za samochody nadchodzące do mojej Einsatzgruppe nazywał się Becker. Otrzymaliśmy rozkaz uśmiercania w tych samochodach kobiet i dzieci. Każdorazowo, gdy jakaś jednostka zebrała wystarczającą do egzekucji liczbę ofiar, wysyłano jej taki samochód. Samochody tego rodzaju były stacjonowane również w pobliżu obozów przejściowych, do których zwożono ofiary. Informowano je, że mają zostać przesiedlone i w tym celu muszą wsiąść do tych samochodów. Później zamykano drzwi i uruchamiano silnik, którego spaliny były wtłaczane

do wnętrza. Ofiary umierały w ciągu 10–15 minut. Następnie samochody te odjeżdżały do miejsca, gdzie grzebano zwłoki.

Wspomniany przez Ohlendorfa untersturmführer SS Becker musiał odznaczać się szczególnym usposobieniem, gdyż kazał wyposażyć swoje samochody śmierci w kolorowe okiennice, „jakie często się widuje w chłopskich domach na wsi". Uskarżał się także przed swym przełożonym, „że kierowcy samochodów często dają pełny gaz, aby szybciej zakończyć akcję".

Po konferencji w Wannsee zbudowano pierwsze obozy zagłady. Niektóre z nich nie miały sobie równych pod względem wielkości i łączącej się z ich nazwą grozy. To właśnie te obozy stały się synonimem nigdy przedtem nieznanych okropności i zbrodni i jako takie wryły się na zawsze w pamięć światowej opinii. Ich nazwy to Majdanek, Belsen, Treblinka i Auschwitz. Obozy te zostały zdemaskowane i napiętnowane w Norymberdze przez wiele autentycznych zeznań świadków.

W oficjalnym sprawozdaniu polskiej komisji rządowej na temat Treblinki czytamy: „Pod koniec kwietnia 1942 roku zakończono budowę pierwszych komór, w których miano dokonywać tej masowej masakry za pomocą gazu. Nieco później zakończono budowę właściwego budynku śmierci zawierającego 10 komór zagłady. Wczesną jesienią 1942 roku urządzenia te rozpoczęły swą morderczą działalność". Program w związku z eutanazją był dla morderców dobrą okazją do praktycznego wypróbowania metod uśmiercania. O ile w komorze gazowej stosowano głównie tlenek węgla, o tyle w niektórych obozach zagłady był w użyciu przeważnie cyklon B, krystaliczna forma kwasu pruskiego. Im dłużej trwała akcja gazowania, tym sprawniejszy był jej

przebieg. Tylko w ten sposób można sobie wytłumaczyć nieprawdopodobnie brzmiące dane liczbowe odnośnie do eksterminacji Żydów. Sturmbannführer SS dr Wilhelm Höttl relacjonuje w Norymberdze przebieg swej rozmowy z mordercą Żydów numer 1, obersturmbannführerem SS Adolfem Eichmannem. Rozmowa ta odbyła się w końcu sierpnia 1944 roku. Eichmann oświadczył wówczas, że w różnych obozach zagłady uśmiercono około 4 000 000 Żydów, a dalsze 2 000 000 zostały zlikwidowane w inny sposób. Największa część została zabita przez Einsatzkommandos policji bezpieczeństwa.

Liczba doprawdy niewiarygodna. Jej strasznej wymowy nie umniejsza fakt, że Eichmann (skazany w Tel Awiwie na karę śmierci i stracony 31 maja 1962 roku) przesadził. Chełpliwi niekiedy wyżsi dowódcy SS chętnie zaokrąglali tego rodzaju dane w górę, aby ułagodzić niezadowolonego reichsführera. Na procesie norymberskim wystąpił jako świadek przedstawiciel Eichmanna na Słowację hauptsturmführer SS Dieter Wisliceny. Pytania zadaje oskarżyciel amerykański Smith Brookhart:

Wisliceny: – Po raz ostatni widziałem Eichmanna w końcu lutego 1945 roku w Berlinie. Powiedział wtedy, że jeśli wojna zostanie przegrana, popełni samobójstwo.

Brookhart: – Czy mówił wtedy coś na temat liczby zabitych Żydów?

Wisliceny: – Tak. Wyraził się wtedy szczególnie cynicznie. Powiedział, że ze śmiechem wskoczy do grobu, gdyż bardzo go zadowala uczucie, że ma na sumieniu 5 000 000 ludzi.

W innym momencie swego zeznania Wisliceny wyjaśnił trybunałowi strukturę aparatu SS przeznaczonego do eksterminacji Żydów:

– Sekcja 4 b Wydziału IV A miała zajmować się kwestią żydowską w ramach Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. Eichmann otrzymał specjalne pełnomocnictwa od obergruppenführera SS Müllera (Müller do dziś jest uważany za zaginionego), szefa IV Urzędu (gestapo), i od szefa policji bezpieczeństwa. Był on odpowiedzialny za tak zwane rozwiązanie kwestii żydowskiej w Niemczech i na wszystkich terytoriach okupowanych.

Brookhart: – Czy może pan w przybliżeniu wymienić poszczególne fazy i opisać różne rodzaje akcji?

Wisliceny: – Tak. Do 1940 roku ogólne dyrektywy referatu były tego rodzaju, że kwestię żydowską w Niemczech i na terenach okupowanych należy uregulować w drodze systematycznego wychodźstwa. Drugą fazą była koncentracja wszystkich Żydów w Polsce i na innych okupowanych przez Niemcy terytoriach. Formą tej koncentracji miały być getta. Ten okres trwał mniej więcej do początku 1942 roku. Jako trzecia faza nastąpiło tak zwane ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej, to znaczy planowa eksterminacja i niszczenie narodu żydowskiego. Okres ten trwał do października 1944 roku, kiedy to Himmler wydał rozkaz wstrzymania eksterminacji.

Rudolf Franz Ferdinand Höss, były komendant obozu w Auschwitz, wzbudził w sędziach, obrońcach i oskarżonych – jak nikt inny na tym procesie – paraliżujące uczucie grozy. Ale przecież tym razem były to zeznania z pierwszej ręki, składane przez masowego mordercę. Wielka liczba złożonych już wcześniej zeznań na temat okropności obozowych zblakła wobec tego, o czym siedzący za pulpitem świadka Höss mówi z takim spokojem, jak gdyby chodziło o rzeczy zrozumiałe i całkiem naturalne.

Jako pierwszy pyta świadka obrońca Kaltenbrunnera, dr Kurt Kauffmann.

Kauffmann: – Czy był pan w latach 1940–1943 komendantem obozu Auschwitz? Czy tak?

Höss: – Tak jest.

Kauffmann: – I w tym czasie setki tysięcy ludzi posłano tam na śmierć. Czy tak było?

Höss: – Tak jest.

Kauffmann: – Czy następnie prawdą jest, że Eichmann oświadczył panu, iż w Auschwitz zgładzono ponad dwa miliony Żydów?

Höss: – Tak jest.

Kauffmann: – Mężczyzn, kobiet i dzieci?

Höss: – Tak.

I nieco dalej: – W lecie 1941 roku zostałem wezwany do Berlina, do reichsführera SS Himmlera, który miał mi osobiście dać pewne zlecenia. Powiedział mi mniej więcej – nie pamiętam dokładnie słów – że Führer wydał rozkaz ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej. My, SS, mamy ten rozkaz wykonać. Jeśli nie zrobimy tego teraz, to w przyszłości Żydzi zniszczą naród niemiecki. Auschwitz został wybrany dlatego, że miał dobre połączenia kolejowe oraz ponieważ można tam było łatwo zbudować duży, dobrze izolowany obóz.

Przesłuchanie prowadzone przez oskarżyciela amerykańskiego Johna Harlana Amena ogranicza się zaledwie do uzyskania od świadka potwierdzenia jego własnego zeznania, złożonego już wcześniej na piśmie. Jest ono jednym z najstraszniejszych dokumentów. Czyta je prokurator Amen:

„Sprawowałem funkcję komendanta Auschwitz od 1 grudnia 1943 roku i wedle moich obliczeń zgładzono tam i zagazowano, po czym spalono przynajmniej 2 500 000

ofiar; ponadto przynajmniej 500 tysięcy osób zginęło z wycieńczenia i chorób, co daje razem 3 000 000 ofiar. Liczba ta stanowi 70 do 80 procent wszystkich więźniów Auschwitz; resztę wysłano do pracy przymusowej w przemyśle korzystającym z pracy więźniów obozów koncentracyjnych. Pozostała liczba ofiar obejmuje również około 100 tysięcy Żydów niemieckich oraz wielką liczbę ludzi, przeważnie Żydów z Holandii, Francji, Belgii, Polski, Węgier, Czechosłowacji, Grecji oraz z innych krajów. W Auschwitz zgładziliśmy około 400 tysięcy Żydów węgierskich w ciągu jednego tylko lata 1944 roku.

Komendant obozu w Treblince powiedział mi, że zgładził 80 tysięcy ludzi w ciągu pół roku. Głównym jego zadaniem było likwidowanie Żydów z getta warszawskiego; używał on tlenku węgla i nie wydaje mi się, by stosowane przez niego metody były bardzo skuteczne. Dlatego gdy zacząłem budowę urządzeń eksterminacyjnych w Auschwitz, zastosowałem cyklon B, stanowiący krystaliczny kwas pruski, wrzucany do komór śmierci przez mały otwór. Zależnie od warunków atmosferycznych zabijanie ludzi znajdujących się w komorze śmierci trwało 3–15 minut. Gdy ustawał ich krzyk, wiedzieliśmy, że są martwi. Do chwili otworzenia drzwi i usunięcia zwłok czekaliśmy zwykle około pół godziny. Po usunięciu zwłok specjalne grupy robocze zdejmowały pierścionki i wyrywały złote zęby ze szczęk trupów.

Dalsze ulepszenie w porównaniu z Treblinką polegało na tym, że nasze komory gazowe mieściły po dwa tysiące ludzi na raz, podczas gdy w Treblince dziesięć komór gazowych mieściło jedynie po 200 ludzi każda. Sposób, w jaki wybieraliśmy ofiary, był następujący:

Mieliśmy w Auschwitz dwóch lekarzy SS, których zadaniem było badanie przybywających transportów

więźniów. Więźniowie ci przechodzili przed jednym z lekarzy, który od razu podejmował decyzję. Zdatnych do pracy odsyłano do obozu, innych kierowano natychmiast do zakładów eksterminacyjnych. Małe dzieci były z reguły uśmiercane, gdyż ze względu na swój wiek nie mogły pracować. Bardzo często kobiety ukrywały dzieci pod odzieżą, ale oczywiście, gdy to wyszło na jaw, wysyłaliśmy dzieci na zagładę. Eksterminacja miała być prowadzona w tajemnicy, ale zgniły i mdlący swąd powstały na skutek ustawicznego palenia ciał przenikał całą okolicę…”.

Amen: – Czy to wszystko jest zgodne z prawdą?

Höss: – Tak jest.

Höss został później ekstradowany do Polski. Najwyższy Trybunał Narodowy w Warszawie skazał go na karę śmierci. Wyrok wykonano przez powieszenie 16 kwietnia 1947 roku na terenie byłego obozu zagłady Auschwitz.

Gerald Reitlinger, jeden z najlepszych znawców tych zagadnień, tak o tym pisze w swej książce zatytułowanej *Die Endlösung* (Ostateczne rozwiązanie): „Gaz powoli przedostawał się przez otwory. Zazwyczaj ofiary były zbyt ciasno stłoczone, by to od razu spostrzec. Zdarzały się jednak wypadki, gdy było ich tak mało, że mogli usiąść na ziemi i popatrzeć na prysznice, z których nie płynęła woda, i osobliwą jak na łaźnię podłogę bez urządzeń odpływowych. Gdy wreszcie docierał do nich zapach gazu, wtedy – ogarnięci dziką paniką – rzucali się w kierunku ogromnych metalowych drzwi zaopatrzonych w małe okienko i zamieniali w jedną, siną, zlepioną, krwawą piramidę, jeszcze po śmierci konwulsyjnie w siebie wczepieni. Dwadzieścia pięć minut później elektryczne pompy ssące usuwały nasycone gazem powietrze; otwierały się wielkie metalowe drzwi i do wnętrza wchodzili ludzie ze specjalnej roboczej grupy żydowskiej. Byli wyposażeni

w wysokie gumowe buty i gumowe węże. Ich pierwszym zadaniem było spłukanie krwi i ekskrementów. Następnie za pomocą lin i haków musieli rozdzielać poszczepiane ze sobą trupy. Ta ostatnia czynność była wstępem do makabrycznych poszukiwań złota i usuwania sztucznych szczęk oraz obcinania włosów, traktowanych przez Niemców jako ważny z wojennego punktu widzenia surowiec”.

Na procesie oprawców z Belsen naoczny świadek, dr Charles Bendel, mówił:

– Teraz zaczyna się prawdziwe piekło. Sonderkommando stara się pracować jak najszybciej. Z obłędnym pośpiechem ludzie ci ciągną trupy, chwytając je za nadgarstki. Wyglądają jak wcielenie diabłów. Nie mogę rozpoznać mężczyzn, którzy niegdyś mieli ludzkie twarze. Adwokat z Salonik, inżynier z Budapesztu – wszyscy oni przestali być ludźmi, bo nawet w czasie tej pracy spadają na nich razy kijów i gumowych pałek. Przez cały ten czas przed grobami dokonuje się rozstrzeliwań ofiar, których nie udało się już wtłoczyć do komór gazowych z powodu braku miejsca. W ciągu półtorej godziny cała praca jest skończona, a krematorium numer 4 załatwiło nowy transport.

Zwłoki dostarcza się do pieców krematoryjnych transporterami lub wąskotorowymi kolejkami elektrycznymi. Dla całkowitego zatarcia śladów popiół i resztki kości zostają zmielone. Do zadań obergruppenführera SS Oswalda Pohla, szefa Głównego Urzędu Gospodarki i Administracji SS, należała zamiana na gotówkę rzeczy pozostałych po pomordowanych – za pośrednictwem Banku Rzeszy. Znalazło się tu złoto dentystyczne, biżuteria, papierośnice, ubrania, zegarki, oprawki od okularów, buty i bielizna – wszystko w ogromnych ilościach.

Pohl troszczył się o każdy detal z barbarzyńską dokładnością. Szóstego sierpnia 1942 roku pisał do szesnastu obozów zagłady: „…aby odcinane we wszystkich obozach włosy były przekazywane do dalszego wykorzystania. Włosy ludzkie nadają się do sporządzania filcu przemysłowego, a mogą być także przerabiane na specjalną przędzę. Rozczesane i obcięte włosy kobiece mogą służyć jako surowiec do produkcji włosianych skarpet dla załóg okrętów podwodnych i wojłokowych butów dla pracowników Kolei Rzeszy. Dlatego też zarządza się, aby włosy więźniarek dezynfekować i przechowywać. Włosy więźniów mogą mieć przemysłowe zastosowanie, jeśli nie są krótsze niż 20 mm…”.

Dokumenty w rodzaju wyżej zacytowanego pozostawiły ślad w dziejach ludzkości. I choć takich dokumentów można byłoby wyliczyć znacznie więcej, fakty są równie wstrząsające bez mnożenia dalszych przykładów. Przytoczmy zatem jeszcze tylko jedną relację, gdyż naświetla ona również inne sprawy, mianowicie demaskuje ludzi działających na niższych szczeblach i zrywa ostatnie zasłony. Mamy na myśli relację obersturmführera SS Kurta Gersteina. W połowie sierpnia 1942 roku w Lublinie Gerstein spotkał się na konferencji z gruppenführerem SS Globocnikiem. Posłuchajmy, co mówi Gerstein:

„Globocnik powiedział: Cała ta sprawa należy do najściślej tajnych, jakie obecnie w ogóle istnieją. W tej chwili są w ruchu trzy zakłady, mianowicie:

1. Bełżec, przy szosie i linii kolejowej Lublin–Lwów; maksymalna wydajność: 15 tysięcy osób dziennie.
2. Treblinka, 120 km na północny wschód od Warszawy; maksymalna wydajność 25 tysięcy osób dziennie.

3. Sobibór, również w Polsce; maksymalna wydajność 20 tysięcy osób dziennie.

Następnie Globocnik zwrócił się w moją stronę i powiedział:

– Pańskim głównym zadaniem będzie zdezynfekowanie bardzo wielkiej ilości tekstyliów. Cała akcja zbierania surowców włókienniczych [*Spinnstoffsammlung*] została przecież przeprowadzona jedynie po to, by wyjaśnić pochodzenie materiałów na odzież dla robotników ze Wschodu i tak dalej – i przedstawić to jako rezultat ofiarności narodu niemieckiego. W rzeczywistości ilości uzyskane w naszych zakładach są dziesięciokrotnie, a nawet dwudziestokrotnie większe od tych uzyskanych w toku całej *Spinnstoffsammlung*.

Później przeprowadziłem rozmowy na temat możliwości dezynfekcji tak wielkich ilości tekstyliów. Rozmawiałem z najlepszymi firmami tej branży. Ze względu na wielkość zebranych zapasów – około 40 milionów kilogramów, tzn. sześćdziesiąt składów pociągów towarowych – żadna z tych firm nie chciała się podjąć wykonania tego rodzaju zamówienia.

– Innym, znacznie ważniejszym pana zadaniem – powiedział Globocnik – będzie przestawienie naszych komór gazowych, obecnie wykorzystujących spaliny silnika dieslowskiego, na jakąś lepszą i szybszą metodę. Mam na myśli przede wszystkim kwas pruski. Przedwczoraj byli tutaj Führer i Himmler. Zgodnie z ich instrukcją muszę zaprowadzić tam pana osobiście, gdyż nie wolno mi nikomu wystawiać zezwolenia na piśmie.

Wtedy zadał pytanie obersturmbannführer SS Pfannenstiel: – A co powiedział Führer?

Globocnik: – Szybciej, szybciej prowadzić całą akcję.

Towarzyszący Hitlerowi radca ministerialny dr Herbert Linden z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rzeszy zapytał następnie:

– Panie Globocnik. Czy uważa pan za słuszne i wskazane grzebanie zwłok zamiast ich palenia? Po nas mogą przyjść pokolenia, które tego wszystkiego nie zrozumieją.

Globocnik odpowiedział: – Moi panowie, jeśli kiedykolwiek miałyby przyjść po nas pokolenia, które byłyby tak gnuśne i delikatne, że nie zrozumiałyby naszego wielkiego zadania, to cały narodowy socjalizm byłby daremnym epizodem. Jestem zdania, że należałoby postawić tablice z brązu utrwalające fakt, że mieliśmy odwagę zrealizować tak wielkie i niezbędne dzieło.

Na to Führer: – Słusznie, Globocnik, takie też jest moje przekonanie!

W końcu zwyciężył jednak inny pogląd. W okresie zbliżania się Rosjan zwłoki zostały ponownie wykopane, oblane benzyną i spalone na rusztach zaimprowizowanych z szyn kolejowych.

Dzień później pojechaliśmy do Bełżca. Przy gorącej sierpniowej pogodzie swąd unoszący się nad okolicą miał w sobie coś z morowego powietrza. Wszędzie było pełno much.

Następnego dnia rano nadszedł pierwszy pociąg ze Lwowa. Składał się z 45 wagonów i przywiózł 6500 osób, z których w momencie przybycia na miejsce 1450 już nie żyło. Zza zakratowanych otworów patrzyły przeraźliwie blade i przestraszone dzieci. W ich oczach tlił się śmiertelny strach. Dalej mężczyźni i kobiety.

Pociąg zatrzymuje się. Dwustu ukraińskich esesmanów otwiera drzwi i pejczami wypędza ludzi z wagonów. Dalsze rozkazy przekazuje wielki głośnik. Należy się całkowicie rozebrać, oddać protezy, okulary i tak dalej. Przedmioty

wartościowe są przyjmowane przy okienku. Buty należy porządnie związać – z uwagi na *Spinnstoffsammlung* – gdyż w wysokiej na dobre 25 metrów stercie nikt nie potrafiłby później pozbierać ich parami. Następnie kobiety i dziewczęta poprowadzono do fryzjera, który dwoma czy trzema cięciami nożyczek obcina im włosy i pakuje do worków po kartoflach.

Cała kolumna rusza dalej. Na przodzie prześliczna młoda dziewczyna. Idą aleją. Wszyscy rozebrani do naga, mężczyźni, kobiety, dzieci, bez protez, matki z dziećmi przy piersi, małe nagie dzieci. Większość zdaje sobie sprawę z tego, co ich czeka. Docierający zewsząd swąd nie pozostawia wątpliwości. Opierają się, ale w końcu wchodzą do komór śmierci, naciskani przez idących z tyłu lub przynaglani pejczami esesmanów. Większość milczy. Jakaś Żydówka o płonących oczach, w wieku około czterdziestu lat, woła o krwi, która, tu przelana, spadnie na morderców. Na jej twarz padają razy pejcza wymierzone osobiście przez hauptmanna Wirtha. Później i ona znika w komorze. Wiele ludzi się modli.

Komory się zapełniają. Zapakować do pełna – taki jest rozkaz Wirtha. Ludzie depczą sobie po nogach. 700–800 osób na powierzchni 25 metrów kwadratowych, w pomieszczeniu o pojemności 45 metrów sześciennych! Esesmani upychają ich siłą, do granic możliwości. Zamykają drzwi. Mój stoper wszystko zarejestrował. 50 minut, 70 sekund – diesel nie chce zaskoczyć. Ludzie w komorze gazowej czekają. Daremnie. Słychać płacz i szlochanie. Hauptmann Wirth bije pejczem w twarz Ukraińca, który pomaga przy silniku unterscharführerowi Heckenholtowi. Dwanaście, może trzynaście razy. Po 49 minutach – stoper wszystko to zarejestrował – silnik zapalił. Do tego momentu ludzie ci jeszcze żyją, cztery razy po 750 osób w czterech

komorach po 45 metrów sześciennych każda! Znów mija 25 minut. Tak jest, wielu już nie żyje. Widać to przez małe okienko, gdy światło elektryczne rozświetla na moment komory. Po 28 minutach żyje jeszcze tylko kilkoro. Wreszcie, po 32 minutach, wszyscy są martwi.

Otwierają się drzwi z drugiej strony. Do akcji wkracza oddział roboczy złożony z Żydów. Zabici, stłoczeni siłą w komorach, stoją jak bazaltowe kolumny. Żeby upaść, nie starczyło miejsca. Zabrakło go nawet, żeby się pochylić. Również po śmierci łatwo rozpoznać rodziny. Trzymają się kurczowo za ręce. Tak mocno, że rozdzielenie zwłok i przygotowanie komór do przyjęcia następnej grupy jest nie lada problemem. Mokre od potu i uryny, pobrudzone ekskrementami, umazane krwią menstruacyjną trupy zostają wyrzucone na zewnątrz. Zwłoki dzieci ciska się daleko jednym rzutem. Nie ma czasu. Esesmani pejczami przynaglają oddziały robocze. Kilkudziesięciu dentystów wyłamuje ze szczęk trupów złote zęby i koronki. Kilku lekarzy kontroluje genitalia i odbytnice, szukając złota, brylantów i przedmiotów wartościowych. Wirth woła mnie do siebie: «Niech pan spróbuje podnieść tę puszkę po konserwach ze złotymi zębami – to jest tylko z wczoraj i przedwczoraj. Nie da pan wiary, ile tu złota i brylantów znajdujemy, dzień w dzień!»”.

Wstrząsające są zeznania tych nielicznych, którzy przeżyli tę grozę. Należy do nich francuska reporterka, Claude Vaillant-Couturier, deputowana do Zgromadzenia Ustawodawczego, odznaczona Legią Honorową. Została aresztowana jako działaczka Ruchu Oporu i wywieziona do Auschwitz. Oto fragment jej zeznania:

– Na dziedzińcu widziałyśmy wielkie ilości trupów. Od czasu do czasu poruszała się tam jakaś ręka czy głowa, wskazując na próby oswobodzenia się jeszcze żyjących.

W bloku 25 widać było dziedziniec, a na nim szczury, były wielkości kotów. Ogryzały trupy, a nawet napastowały umierające, które były za słabe, by je odpędzić.

Również życie tych, którzy jeszcze nie stracili zdolności do pracy, było nieopisaną męką. – Nie było tam łóżek – zeznaje świadek – lecz jedynie prycze o rozmiarach 2x2 metry; na każdej z nich musiałyśmy spać po dziewięć, bez sienników, a przez pierwszą noc nawet bez koców. W tego rodzaju blokach przebywałyśmy przez kilka miesięcy. O godzinie 3.30 rano budziły nas krzyki strażniczek, które uderzeniami pałek wyganiały nas z prycz na apel. Nic na świecie nie mogło nas uwolnić od tego apelu; nawet umierające wleczono na plac. Musiałyśmy stać w rzędach po pięć aż do świtu, to jest do siódmej lub ósmej rano w zimie.

Pani Vaillant-Couturier zeznała również, że latem 1944 roku nowo przybyłych więźniów, przed przydzieleniem ich do obozu pracy lub zagłady, wesołymi melodiami witała orkiestra. Przy dźwiękach melodii z *Wesołej wdówki* wysyłano ich do komór gazowych.

Zeznania naocznych świadków w Norymberdze, tych, którzy przeżyli obozy, trwają wiele dni. Do materiałów dowodowych zebranych przez oskarżenie należą również filmy pochodzące albo z prywatnych zbiorów najwyższych dowódców SS, albo nakręcone przez operatorów alianckich już po wyzwoleniu tych obozów. Te potworne wydarzenia utrwalone na taśmach filmowych bardzo zaciążyły nad atmosferą sali sądowej. Wstrząśnięci są nawet oskarżeni. Podczas projekcji Funk płacze. Dönitz ukrył twarz w dłoniach, inni zwieszają głowy – straszne. Po obejrzeniu filmu psycholog więzienny Gilbert rozmawia z kilku oskarżonymi.

Fritzsche przysiadł w swej celi na wąskim łóżku, głowę oparł na rękach. Płacze. Gdy do celi wszedł Gilbert, były komentator radiowy uniósł głowę, spojrzał na psychologa niewidzącymi oczami, a potem ciągle jeszcze wstrząsany płaczem powiedział:

– Żadna siła na ziemi czy na niebie nie zetrze tej hańby z mego kraju! Ani za pokolenie, ani za stulecia.

Ponownie zaczyna łkać, przyciska pięści do czoła, z trudem chwyta oddech, wreszcie mówi z wysiłkiem:

– Proszę wybaczyć, straciłem panowanie nad sobą.

– Czy chciałby pan na noc jakiś środek nasenny? – pyta Gilbert.

– Po co! – odpowiada Fritzsche. – Mam sobie to wszystko wybić z głowy za pomocą pigułki?

Gilbert wraz z psychiatrą Kelleyem ruszają do innych cel. Baldur von Schirach mówi:

– Nie wiem, jak Niemcy mogli robić takie rzeczy.

Walther Funk nie jest w stanie rozmawiać. Ciągle jeszcze płacze i bezustannie powtarza jedno tylko słowo: „Straszne, straszne…”.

– Czy chce pan proszek nasenny?

Funk spogląda w kierunku pytającego zaczerwienionymi oczami i przecząco potrząsa głową:

– Po co, po co?

Były generał feldmarszałek Wilhelm Keitel siedzi właśnie w swej celi przy posiłku. Nie przerywa jedzenia, dopóki Gilbert nie zaczyna mówić o filmie. Odzywa się, nie przełknąwszy nawet jedzenia:

– Okropne; gdy widzę takie rzeczy, wstydzę się, że jestem Niemcem. To te brudne świnie z SS. Gdybym o tym wiedział, powiedziałbym memu synowi: „Wolę cię zastrzelić niż pozwolić na wstąpienie do SS!”. Ale nie wiedziałem. Nigdy już nie będę mógł spojrzeć ludziom w oczy.

Zobaczywszy Gilberta, Hans Frank zaczyna płakać. Po chwili mówi:

– Żyliśmy po królewsku i wierzyliśmy w tę bestię! Niech pan nie pozwala sobie wmawiać, że oni o niczym nie wiedzieli. Każdy czuł, że w tym systemie dzieją się straszne rzeczy, jeśli nawet nie znaliśmy wszystkich szczegółów. Nie chciano ich znać. To było bardzo wygodne, świetnie się urządzić i wierzyć, że wszystko jest w porządku.

– Za dobrze nas traktujecie! – woła, wskazując palcem stojącą na stole nietkniętą kolację.

– Wasi jeńcy i nasi ludzie umierali z głodu w naszych obozach koncentracyjnych. Niech Bóg się zmiłuje nad naszymi duszami! Tak, panie doktorze, ten proces jest zesłany przez Boga. Początkowo próbowałem porozumieć się z innymi współoskarżonymi, ale to już minęło…

– Czy chciałby pan proszek nasenny?

– Nie, dziękuję, kiedy czuwam, mogę się modlić.

Dla wielu więźniów w obozach koncentracyjnych śmierć w komorze gazowej byłaby wybawieniem. Tortury, przez które przeszło wielu, przewyższały wszystkie inne męczarnie. Więźniowie służyli bowiem często fanatycznym i bezdusznym lekarzom z SS za króliki doświadczalne. Byli poddawani eksperymentom, których naukowa wartość równała się zeru. Jest rzeczą niemożliwą przedstawienie całego szerokiego programu badań przeprowadzanych na więźniach – programu, którego ofiarą padły tysiące ludzi. W samym tylko Auschwitz obejmował on zabiegi operacyjne dokonywane na chorych na raka Żydówkach, doświadczenia na jednojajowych żydowskich bliźniętach, eksperymenty ze wstrzykiwaniem różnych preparatów i naświetlaniem promieniami Roentgena w celu spowodowania niepłodności. W Buchenwaldzie dokonywano eksperymentów polegających na wywoływaniu oparzeń

fosforem, stosowaniu hormonów płciowych i wywoływaniu obrzęków głodowych. Doświadczenia z tyfusem plamistym pociągnęły za sobą śmierć prawie sześciuset więźniów. Jak to opisał francuski chemik, Alfred Balachowsky, który zeznawał w Norymberdze jako świadek, więźniom tym wstrzykiwano krew osób chorych na tyfus przechodzących szczytowe nasilenie tej choroby. Zastrzyki te zawsze wywoływały śmierć pacjentów. Inne próby obejmowały takie choroby, jak żółtaczka, ospa, cholera i dyfteryt.

Specjalnym rodzajem doświadczeń na ludziach w obozach koncentracyjnych były eksperymenty biologiczne. Na tym polu szczególnie wyróżnił się lekarz SS dr Sigmund Rascher, który przeprowadzał doświadczenia z poddawaniem więźniów działaniu wysokiego ciśnienia w specjalnych komorach oraz niskich temperatur. Himmler wykazywał dla tych eksperymentów sadystyczne zainteresowanie, a nawet próbował przepowiadać ich wynik. Rascher powodował obniżanie ciepłoty ciała swych ofiar przez zanurzanie ich w wodzie o temperaturze od 2,5 do 12 stopni Celsjusza. W roku 1943 poprosił Himmlera o przeniesienie z Dachau do Auschwitz, gdzie jego eksperymenty „nie będą zwracały takiej uwagi. Ofiary nieraz krzyczą w czasie zamrażania” – dodał Rascher dla wyjaśnienia.

W innych obozach przestrzeliwano więźniom uda zatrutymi kulami. Ofiary umierały po dwóch godzinach w niewymownych męczarniach. Równie straszna była śmierć tych osób, którym wstrzykiwano do żył powietrze lub podskórnie ropę naftową.

Bardzo znaczną część osób poddawanych eksperymentom lekarskim stanowiły kobiety. Sterylizacja rasy żydowskiej była zgodna z założeniami „negatywnej polityki

demograficznej” prowadzonej przez SS. Szczególne zasługi dla realizacji tego programu położył zwłaszcza brigadeführer SS profesor Hans Clauberg, który chwalił się nawet, że może w ciągu jednego dnia wywołać niepłodność tysiąca kobiet. W obozie koncentracyjnym w Ravensbrück poddawano takim zabiegom nawet dzieci.

Ale eksperymenty na kobietach nie ograniczały się do samej tylko sterylizacji.

– Po opuszczeniu Auschwitz skierowano nas do Ravensbrück – opowiada trybunałowi świadek, pani Vaillant-Couturier. – Tam zaprowadzono nas do bloku NN, co oznaczało *Nacht-und-Nebel*, był to blok specjalny. Wraz z nami były w tym bloku Polki oznaczone numerami identyfikacyjnymi powyżej 7000, które nazywano „królikami”, ponieważ służyły do celów eksperymentalnych. Zostały wybrane z transportów, ponieważ miały proste nogi i odznaczały się dobrym stanem zdrowia. Później poddawano je różnym operacjom. Niektórym wycinano z nóg części kości, inne otrzymywały zastrzyki, ale nie wiem jakie. Wśród kobiet poddawanych operacjom była bardzo duża śmiertelność. Kiedy więc także inne miały być wzięte na operacje, nie chciały iść do „rewiru”. Wówczas zawleczono je przemocą do cel, w których profesor w mundurze, przybyły z Berlina, dokonał operacji. Operował bez żadnych środków antyseptycznych, bez białego kitla. Nie mył nawet rąk.

Skala tych zbrodni sięga jeszcze dalej. W Buchenwaldzie zabijano więźniów, którzy mieli na skórze tatuaż. Zdejmowano z nich skórę, garbowano ją i sporządzano z niej abażury do lamp i „przedmioty pamiątkowe”. Świadek Maurice Lampe opowiada na temat okrucieństw, jakich się dopuszczano w obozie w Mauthausen:

– Tak, te rzeczy były w Mauthausen na porządku dziennym, podobnie jak w innych obozach. Sądzę, że mamy na to dowody w postaci przedmiotów, które tam znaleziono, chodzi mianowicie o dwie czaszki służące lekarzowi naczelnemu SS za przyciski do listów. Były to czaszki dwóch Żydów holenderskich, których wybrano z transportu liczącego 800 osób, gdyż odznaczali się wyjątkowo pięknym uzębieniem. Lekarz SS, który dokonał tego wyboru, dał im do zrozumienia, że w przeciwnym razie spotka ich los pozostałych osób z transportu. Powiedział im: „Tutaj nie ma miejsca dla Żydów. Potrzebuję dwóch młodych, zdrowych ludzi do eksperymentów chirurgicznych, macie do wyboru – albo poddać się tym doświadczeniom, albo zginiecie wraz z innymi". Obaj zostali zaprowadzeni do „rewiru". Jednemu z nich usunięto nerkę, drugiemu żołądek. Później wstrzyknięto im w serce benzynę i zdekapitowano.

Skąd biorą się te ogromne masy ludzi, których zamęcza się na śmierć w obozowych „rewirach", uśmierca w komorach gazowych? Ludzi rozstrzeliwanych przez Einsatzgruppen i głodzonych w gettach? Ofiary narodowosocjalistycznej polityki rasowej pochodzą z całej Europy. Mówiąc o deportacjach, które oznaczały straszliwą drogę przez mękę całej rasy ludzkiej, musimy się ograniczyć do suchych danych liczbowych. Spośród Żydów niemieckich ofiarą „ostatecznego rozwiązania" padło 160 tysięcy osób, a więc prawie wszyscy, którzy nie wyemigrowali. W Austrii ich liczba wynosi 60 tysięcy. Z 350 tysięcy Żydów w Czechosłowacji deportowano, a następnie zlikwidowano 230 tysięcy, we Francji około 60 tysięcy. Sama tylko Holandia oskarża morderców o zabicie 104 tysięcy Żydów. Wielu deportowanych Żydów pochodziło z Jugosławii, Węgier, Grecji i Rumunii.

Partner „osi”, Włochy, a także Bułgaria nie brały udziału w brutalnej polityce rasowej Hitlera. Dopiero gdy w 1944 roku Mussolini został całkowicie pozbawiony władzy, zaczęto deportację Żydów z Rzymu do Auschwitz. Wiele zrozumienia znalazł natomiast Hitler w Rumunii, gdzie eksterminowano 220 tysięcy Żydów. Z ogólnej liczby 3 500 000 Żydów polskich śmierć poniosło 2 600 000. W Związku Radzieckim Einsatzgruppen wymordowały mniej więcej 750 tysięcy Żydów. Reitlinger doszedł do wniosku, że zlikwidowano około 4 200 000–4 600 000 Żydów. Co prawda jest to liczba mniejsza o mniej więcej 1 5000 000 od tej, którą wymienia norymberski akt oskarżenia, niemniej „jest rzeczą haniebną, że są tacy Niemcy, którzy w zredukowaniu liczby 6 000 000 o 2 000 000 [ofiar] upatrują zmniejszenie winy” – cytuje Reitlinger fragment książki niemieckiego pisarza Waltera Dirksa.

W roku 1943 i 1944 po zlikwidowaniu getta w Warszawie zniszczone zostały na rozkaz Himmlera pozostałe getta polskie i rosyjskie. Ofiarami tej masakry było 300 tysięcy Żydów, którzy do tego czasu wegetowali jeszcze w wielkich gettach Łodzi, Białegostoku, Sosnowca-Będzina, Lwowa, Wilna, Kowna i Rygi. Również te akcje przeprowadzono z trudną do opisania brutalnością. James Britt Donavan, oskarżyciel z ramienia Stanów Zjednoczonych, przedstawia trybunałowi sporządzony na ośmiomilimetrowej taśmie film niemiecki o likwidacji getta. W czasie projekcji Donavan objaśnia poszczególne sceny:

Scena 2: Naga dziewczynka biegnie przez podwórze.

Scena 3: Stara kobieta, którą siłą zawleczono przed kamerę. Po prawej stronie esesman w mundurze.

Scena 16: Dwaj mężczyźni wloką starca.

Scena 24: Ujęcie całej ulicy. Widać leżące na ziemi ciała i biegnące nagie kobiety.

Scena 37: Mężczyzna z zakrwawioną głową zostaje jeszcze raz pobity.
Scena 45: Oprawca wlecze kobietę po ulicy, ciągnąc ją za włosy.

Wcześniej jeszcze, gdy dokonał się zwrot pod Stalingradem, Himmler wydał rozkaz zatarcia zbrodni dokonanych przez SS. Standartenführerowi SS Paulowi Blobelowi przydzielił zadanie zlikwidowania masowych grobów przed wkroczeniem na te tereny Armii Czerwonej. Blobel przystąpił do wypełniania swego makabrycznego zadania w sierpniu 1943 roku. W akcji tej brało udział Sonderkommando 1005, które do pierwszych ekshumacji przystąpiło w Kijowie. Wszędzie, gdzie tylko było to możliwe, Sonderkommanda otwierały masowe groby i paliły rozkładające się zwłoki. Tę ohydną pracę musieli wykonywać więźniowie, rozstrzeliwani następnie przez SS. Tam, gdzie ekshumacje były niemożliwe, groby wysadzano dynamitem, ziemię wyrównywano i obsiewano trawą.
Oskarżyciel radziecki L.N. Smirnow odczytuje fragment zeznania świadka Gerharda Adametza, który należał do Sonderkommando 1005 b:
„Podporucznik Winter zameldował nasz pluton porucznikowi Hanischowi, dowódcy plutonu policji ochronnej [Schutzpolizei] oddziału 1005 a. Tam, gdzie się znaleźliśmy, dochodził do nas zapach zgnilizny, od którego robiło nam się słabo. Porucznik Hanisch wygłosił do nas mowę: «Czujecie już coś, to zza tego kościoła. Musicie pilnować więźniów, i to pilnować bacznie. Wszystko, co się tutaj dzieje, jest tajną sprawą państwową. Każdy z was odpowiada głową w razie ucieczki jakiegoś więźnia, nie mówiąc już o uprzednim specjalnym potraktowaniu…».

Na polu zobaczyliśmy około 100 więźniów, którzy właśnie odpoczywali. Każdy z nich miał nogi spętane łańcuchem długości trzech czwartych metra. Praca więźniów polegała na wykopywaniu trupów zagrzebanych w tym miejscu w dwóch wielkich grobach, przeniesieniu ich, złożeniu na wielkim stosie i spaleniu. Trudno mi to stwierdzić na pewno, ale sądzę, że było tam zakopanych 40 000–45 000 trupów. W innym miejscu, gdzie służyłem jako strażnik, po zakończonej pracy więźniów prowadzono grupami lub pojedynczo pod strażą policjantów z Schutzpolizei w miejsce wskazane przez SD. Ludzie z SD kazali im kłaść się twarzą do ziemi na drewnianych podkładach. Zabijano ich natychmiast strzałem w potylicę. Więźniowie, zazwyczaj bez stawiania jakiegokolwiek oporu, poddawali się rozkazom i kładli obok zastrzelonych już kolegów…”.

Finał tych wszystkich okropności obfitujących w tak wiele tragedii nastąpił, gdy pierścień wojsk alianckich zacieśniał się wokół Niemiec coraz bardziej. Jesienią 1944 roku przestały pracować komory gazowe Auschwitz, ale dopływ nowych więźniów ciągle jeszcze trwał. Na rozkaz Himmlera Auschwitz i wiele innych obozów ewakuowano. Pieszo lub na otwartych platformach kolejowych, odziani jedynie w cienką obozową odzież, więźniowie ruszyli w ostatnią już drogę. W obozach panowały epidemie. W Belsen umierało codziennie 300 osób. Gdy alianci wreszcie tu dotarli, znaleźli 12 tysięcy niepochowanych trupów; 13 tysięcy więźniów zmarło w ciągu kilku dni po oswobodzeniu obozu. Gdy 26 stycznia 1945 roku Armia Czerwona wyzwoliła Auschwitz, było tam jeszcze tylko kilkuset kalekich więźniów. Himmler w ostatniej jeszcze chwili zatarł ślady.

– Tysiąc lat przeminie, a ta wina Niemiec nie zostanie wymazana – powiedział w Norymberdze oskarżony Hans Frank.

Od tej winy oskarżonego Franka nie potrafiły się uwolnić w latach późniejszych także jego dzieci. Gdy najstarszy syn Hansa Franka, dziennikarz Niklas Frank[6], w 1987 roku w jednym z niemieckich magazynów ilustrowanych w serii zatytułowanej „Mój ojciec, nazistowski morderca" w bardzo drastycznych słowach zdystansował się od swego ojca, sprawa podzieliła całą rodzinę. Jeden z braci autora wypowiedział się w tej sprawie pozytywnie, inny, Hans Michael, uznał tekst i całą serię [zamieszczał ją tygodnik „Stern" – przyp. tłum.] za zwyczajnie „odrażającą".

7. Koniec getta w Warszawie

W trakcie nakazanej przez Hitlera i kierowanej przez Himmlera eksterminacji narodu żydowskiego zrealizowano pomysł, który wykluł się w głowie Hermanna Göringa. Na podstawie odczytanego w Norymberdze protokołu dowiedziono, że w czasie osławionej konferencji w związku z „nocą kryształową", która odbyła się 12 listopada 1938 roku, Göring powiedział:

– Ależ drogi Heydrichu, przecież nie może pan pominąć sprawy tworzenia dzielnic wydzielonych, i to na wielką skalę. Getta muszą powstać.

Reinhard Heydrich, który później tak energicznie ujmie w swoje ręce realizację „ostatecznego rozwiązania", był wtedy, na rok przed rozpoczęciem wojny, „ze względów policyjnych" przeciwny tego rodzaju rozwiązaniu. Ale wraz z rozszerzaniem się zdobyczy terytorialnych we wschodniej Europie otwierały się nowe możliwości. W Generalnym Gubernatorstwie, na obszarze panowania późniejszego oskarżonego Hansa Franka, pierwotnie pojawiła się myśl znakowania Żydów. Wkrótce po zajęciu Polski, 24 października 1939 roku, władze okupacyjne we Włocławku nakazały wszystkim Żydom noszenie białych opasek z żółtą

gwiazdą Dawida. Frankowi spodobało się to tak bardzo, że 23 listopada tego samego roku podpisał zarządzenie, na mocy którego tego rodzaju znakowanie zostało rozciągnięte na wszystkich Żydów w całym Generalnym Gubernatorstwie, a więc objęło kilka milionów ludzi.

Kilka miesięcy później rozpoczęto realizację pomysłu Göringa odnośnie do tworzenia gett. Oznakowani i już od dawna urzędowo zarejestrowani Żydzi mają przenosić się do dzielnic wydzielonych. Muszą opuścić domy rodzinne, sklepy, warsztaty, wsie i gminy, by przenieść się do gett w Krakowie, Warszawie, Lublinie, Radomiu i innych miastach.

Heydrich, niedawny przeciwnik tego pomysłu, wykazuje nagłe zainteresowanie w skoncentrowaniu wszystkich Żydów. Ze względu na cel następny, jakim jest „ostateczne rozwiązanie", skupienie ofiar w jednym miejscu stanowi dla morderców niezwykłe ułatwienie techniczne.

W aktach oskarżonego Alfreda Rosenberga odnaleziono memorandum, którego fragment cytuje oskarżyciel amerykański William F. Walsh:

„Pierwszym i głównym celem przedsięwzięć niemieckich musi być ścisła izolacja żydostwa od pozostałej ludności. Należy dążyć do przeprowadzenia Żydów do gett przy równoczesnym rozdzieleniu płci. Getta mogą otrzymać kontrolowany samorząd żydowski i żydowską służbę porządkową. Pilnowanie granicy pomiędzy gettami a światem zewnętrznym należy jednak pozostawić policji".

Brigadeführer SS Franz Stahlecker w raporcie o swej działalności (tajna sprawa państwowa), datowanym 15 października 1941 roku, opisał ten system dość prosto: „Oprócz organizowania i przeprowadzania egzekucji już w pierwszych dniach akcji podjęto działania zmierzające do tworzenia gett w większych miastach".

Wspomnianą przez Stahleckera sprawę „egzekucji” bliżej wyjaśnia inny dokument, również odczytany przez Walsha na norymberskiej sali rozpraw. Jest to oficjalny raport dowódcy SS i policji dystryktu Galicji, gruppenführera SS Franza Katzmanna: „W trakcie przesiedlania Żydów do wyznaczonych dzielnic zorganizowano kilka przejść, gdzie od razu wyłapuje się całą tę leniwą i aspołeczną hołotę żydowską i poddaje ją specjalnemu traktowaniu”.

Wraz z rozszerzaniem się zdobyczy Hitlera wszędzie na Wschodzie powstają getta; w krajach bałtyckich aż po Rygę, w Galicji z centrum we Lwowie, na zapleczu środkowej części frontu w Mińsku i Smoleńsku. Dopiero gdy wojska niemieckie nacierające w kierunku południowo-wschodnim osiągają Symferopol na Krymie, getta – etap przejściowy w realizowaniu „ostatecznego rozwiązania” – stają się anachronizmem w pojęciu swych twórców. W tym momencie Einsatzgruppen mogą już bowiem przystąpić do masowych rozstrzeliwań.

Ledwie zakończono akcję przesiedlania, a już wokół dzielnic żydowskich wyrosły mury, drewniane płoty i zasieki z drutu. Tym samym miliony ludzi znalazły się nagle w więzieniu, którego wielkość trudno sobie nawet wyobrazić. To, co od tego momentu rozgrywało się za tymi murami, zostało opisane zarówno przez tych, którzy przeżyli, jak i tych pochodzących z zewnątrz świadków naocznych, którym dane było wejrzeć w to piekło.

– W końcu 1941 roku – mówi William F. Walsh – Żydzi w Generalnym Gubernatorstwie zostali stłoczeni w pięćdziesięciu pięciu gminach. Opuszczanie terenu getta było zabronione pod karą śmierci, a jak wynika z protokołu konferencji z 16 grudnia 1941 roku, Frank powiedział w związku z tą sprawą do członków swego rządu, co następuje: „Z tego względu kara śmierci nałożona na

Żydów musi być w przyszłości wykonywana jak najszybciej”.

Jak wynika z protokołu, jeden z obecnych na tej konferencji, dr Hummel, dodał: „Postępowanie poprzedzające likwidację jest zbyt długotrwałe i obciążone zbyt wielu formalnościami, dlatego należy je uprościć. Z wdzięcznością powitano przeto rozkaz, na podstawie którego wolno strzelać do Żydów na drogach”.

Oprawcy znaleźli i wypróbowali wiele rozwiązań zniszczenia skupionych w gettach Żydów. Pierwszym planem Himmlera było zagłodzenie całych mas ludzkich odciętych w gettach. Przydziały żywności były minimalne od samego początku i zgodne z wydanym później, 18 września 1942 roku, przez Herberta Backego z Ministerstwa Rzeszy do spraw Wyżywienia i Rolnictwa zarządzeniem. Cytuje je oskarżyciel Walsh:

„Od momentu rozpoczęcia 42. okresu przydziałowego Żydzi nie dostają następujących artykułów żywnościowych: mięsa, jaj, pieczywa pszennego, mleka pełnego, świeżego mleka odciąganego i tym podobnych artykułów żywnościowych wydawanych na wolne odcinki kartek żywnościowych”.

Gubernator Frank poszedł jeszcze dalej niż Berlin i zredukował dzienną rację chleba do 143 gramów, a później nawet do 20 gramów – do tego 100 gramów marmolady i 50 gramów tłuszczów miesięcznie. Frank jest świadomy, że tym samym podpisuje zbiorowy wyrok śmierci, i sucho zauważa w swym dzienniku: „W czasie miesięcy zimowych śmiertelność niewątpliwie wzrośnie, ale ta wojna przyniesie z sobą całkowite wyniszczenie Żydów”.

Dwudziestego czwartego sierpnia 1942 roku dodał jeszcze: „Trzeba stwierdzić na marginesie, że skazujemy na śmierć głodową półtora miliona Żydów”.

Istotnie, sztucznie wywołana klęska głodu zbiera obfite żniwo wśród osaczonych Żydów. Na ulicach gett leżą szkielety przeraźliwie wychudzonych dzieci, mężczyzn, kobiet, którzy po prostu padają z wyczerpania. Następnego dnia rano zbierają ich z rynsztoków wózki przeznaczone do transportu zwłok.

Himmler i jego pomocnicy muszą jednak dojść w końcu do wniosku, że metoda morzenia głodem jest uciążliwa i kryje w sobie niebezpieczeństwo szerzenia się niekontrolowanych epidemii, i to na całym obszarze stanowiącym zaplecze frontu. Coraz dotkliwiej odczuwany brak siły roboczej prowadzi w konsekwencji do tymczasowego przedłużania egzystencji Żydów. Zdolni do pracy mieszkańcy gett zostają wdrożeni w proces produkcji wojennej. Himmler odkłada rozkaz całkowitej likwidacji gett i wysłania wszystkich żyjących jeszcze Żydów do komór gazowych Auschwitz i Treblinki do 11 czerwca 1943 roku. Również ten program „wyniszczenia przez pracę”, który zastąpił program „wyniszczenia przez głód”, omawia w Norymberdze oskarżyciel Walsh. Wprowadzeniem do tej sprawy jest przypomnienie działalności „ideologa partii”, Rosenberga.

– Oskarżony Rosenberg, jako minister Rzeszy do spraw okupowanych terytoriów wschodnich, stworzył w ramach swojej organizacji sekcję, która między innymi próbowała rozwiązać problem żydowski przez stosowanie pracy przymusowej. Jego plany zostały zawarte w dokumencie, który obecnie przedkładam jako materiał dowodowy.

Jeden fragment tego pisma wystarczy za całość: „Właściwym nakazem w programie zatrudniania Żydów będzie całkowite i bezlitosne korzystanie z żydowskiej siły roboczej bez jakiegokolwiek ograniczenia ze względu na wiek. Jakiekolwiek uchybienia przeciw niemieckim

zarządzeniom, zwłaszcza uchylanie się od przymusu pracy, muszą być z zasady karane śmiercią”.

Walsh kontynuuje:

– W gettach wyszukiwano żydowskich robotników i przenoszono ich do obozów zbiorczych. Tutaj dokonywano selekcji polegającej na oddzieleniu Żydów zdolnych do pracy od innych, uważanych za bezwartościowych. Zakładano przy tym, że kontyngent 45 tysięcy Żydów daje w sumie 10 do 15 tysięcy osób zdolnych do pracy.

Źródłem, na którym opieram to twierdzenie, jest telegram Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy do Himmlera, opatrzony na drukiem „pilne” i „tajne”, datowany 16 grudnia 1942 roku. Cytuję ostatnie wiersze: „Liczba 45 tysięcy zawiera element niezdolny do pracy (starzy Żydzi i dzieci). Proporcje wyglądają tak, że z przybyłych do Auschwitz 45 tysięcy Żydów daje się wybrać przynajmniej 10 do 15 tysięcy zdolnych do pracy”.

Słowa te uwidaczniają moment przejścia do następnej, ostatniej już fazy. W toku segregacji bezbronnych mas żydowskich powstają dwie grupy. Jedna z nich jest przeznaczona do „wyniszczenia przez pracę” i ma prawo jeszcze żyć przez pewien czas, druga rusza w drogę do komór gazowych.

W samych gettach zakłada się warsztaty i zakłady zbrojeniowe. Dla wielu są one ostatnią przystanią. W odczytanym przez Walsha raporcie gruppenführer SS Katzmann przyznaje:

„Znane są wypadki, że dla uzyskania jakiegokolwiek zaświadczenia o pracy Żydzi nie tylko nie żądają zapłaty, lecz jeszcze dopłacają. Żydzi tyle «organizują» dla swych «pracodawców», że trzeba było jak najenergiczniej przeciwdziałać temu procederowi. W toku tej akcji

zatrzymano tysiące Żydów i poddano ich specjalnemu traktowaniu”.

„Pracodawcami”, o których mówi Katzmann, są niemieccy przedsiębiorcy. Wśród nich największym bodaj i najbardziej znanym był Walter Többens, który w swoich warsztatach w Warszawie zatrudniał 15 tysięcy Żydów i dzięki stosowaniu tego rodzaju niewolniczej pracy w krótkim czasie z biedaka stał się milionerem. Było to wszakże możliwe tylko dzięki temu, że udało mu się wciągnąć w afery łapownicze wszystkie kompetentne instancje warszawskiej hierarchii SD, a wreszcie wciągnąć do podziału zysków wyższego dowódcę SS i policji, Odilo Globocnika.

Ale stopniowo nawet praca niewolnicza przestaje chronić Żydów przed całkowitą eksterminacją. Transporty do obozów zagłady płyną nieprzerwanie i jest tylko kwestią czasu, kiedy odejdzie ostatni z nich. W niesamowitym dzienniku Hansa Franka znajduje się zapis, którego wymowa jest zupełnie jednoznaczna:

„Jeśli idzie o Żydów, to chciałbym wam oświadczyć zupełnie otwarcie, że musimy się z nimi załatwić tak czy inaczej. Zanim będę mówił dalej, proszę, byście się ze mną zgodzili co do następującej zasady: możemy w ogóle mieć współczucie jedynie dla narodu niemieckiego, nie zaś dla któregokolwiek innego na świecie. Jako stary narodowy socjalista muszę również oświadczyć, że ta wojna byłaby jedynie częściowo uwieńczona sukcesem, gdyby żydostwo ją przeżyło. Panowie, muszę wymagać od was, byście się wyzbyli uczucia litości. Musimy unicestwić Żydów, gdzie tylko ich znajdziemy i gdzie tylko to jest możliwe”.

Te słowa są programem. W tej ponurej nocy tylko gdzieniegdzie zabłysło światło. Jednym z takich miejsc było getto w Warszawie, gdzie 19 kwietnia 1943 roku

w heroicznym akcie rozpaczy Żydzi podnieśli broń przeciw swoim dręczycielom.

Niechaj będzie ono symbolem wszystkich pozostałych.
W Norymberdze oskarżyciel Walsh czyta raport brigadeführera SS Jürgena Stroopa:

„Żydowską dzielnicę mieszkaniową w Warszawie – obszar długości czterech i szerokości dwóch i pół kilometra – zamieszkiwało około 400 tysięcy Żydów. Posiadała 27 tysięcy mieszkań, średnio dwuipółpokojowych. Oddzielona była od reszty miasta murami ogniowymi i działowymi oraz przez zamurowanie przejazdów, okien, drzwi i otwartych przestrzeni".

Walsh dodaje od siebie: – Wyobrażenie o warunkach panujących w tym getcie daje fakt, że przeciętnie mieszkało tam sześć osób w jednym pokoju.

Taka jest jedynie statystyczna przeciętna.
W rzeczywistości warunki były znacznie bardziej katastrofalne. Bogaci Żydzi również w gettach mogli wynajmować całe mieszkania. Pozostali musieli się jeszcze bardziej ścieśniać. Były takie izby i piwnice, gdzie na słomie sypiało trzydzieści sześć osób – po dwanaście na zmianę, co osiem godzin. W domach i na ulicach panował nieopisany tłok. Trzeba sobie bowiem uświadomić, że na tym obszarze wielkości niewielkiej osady prowincjonalnej skupiono czterokrotnie więcej ludzi, niż ma ich Darmstadt.

W roku 1941 zanotowano w warszawskim getcie 44 630 zgonów, z których większość była rezultatem głodu. Liczby te rosły dalej. Badająca ten problem komisja lekarska doszła do wniosku, że wygłodzenie wszystkich mieszkańców potrwałoby jeszcze pięć lat.

Oznacza to po pierwsze, że poza oficjalnymi głodowymi racjami istniały jeszcze inne źródła zaopatrzenia w żywność, po drugie zaś, że mieszkańcy gett organizowali

się w celu analizowania swoich problemów, a nawet uporania się z nimi.

W rzeczywistości mury getta nie były przeszkodą nie do pokonania. Istniały luki, byli też polscy policjanci, którzy na pewne sprawy patrzyli przez palce, istniały podziemne kanały prowadzące na zewnątrz. Tymi drogami we dnie i w nocy odbywał się zorganizowany przemyt. Uczestniczyły w nim głównie dzieci. I jeżeli te kilkaset tysięcy ludzi nie zmarło przewidzianą dla nich przez Franka śmiercią głodową, to zawdzięczają ten fakt właśnie swoim nieustraszonym dzieciom. A odwaga była tu elementem niezbędnym. Strzelanie do tych dzieci jak do zajęcy było na porządku dziennym.

Mury otaczające getto można było pokonać innymi jeszcze sposobami, na przykład w kolumnie robotników żydowskich, kierowanych do warsztatów w innych częściach miasta. Przecież w drodze powrotnej nie sposób było przeszukać wszystkich. Strażnicy wybierali na chybił trafił i zadowalali się pobiciem ofiary na miejscu.

Na terenie getta kursował również tramwaj „Tylko dla Żydów", z umieszczoną zamiast numeru gwiazdą Dawida. W najwęższym punkcie getta linia ta krzyżowała się z inną. Co prawda istniała instrukcja nakazująca przejazd przez to skrzyżowanie z największą prędkością, nie było tu również żadnego przystanku, niemniej jednak ten krótki odcinek stał się największym punktem przeładunku. Z platformy wagonów dzieci polskie zrzucały ukradkiem na ulicę niewielkie worki, które następnie zbierały dzieci żydowskie, wymykając się chyłkiem z bram pobliskich domów i kryjąc za najbliższą osłoną.

Rozpaczliwe próby przetrwania przynoszą sukcesy. Mieszkańcom getta udaje się nawet, sobie tylko znanymi drogami, przerzucić na teren getta kilka krów, ukryć je na

trzecim piętrze jakiegoś domu. W ten sposób przynajmniej nowo narodzone dzieci mogą dostawać mleko.

Z drugiej strony nie bez znaczenia jest fakt, że SD, gestapo i SS są skorumpowane, a ich najwyżsi przedstawiciele w Warszawie nader chętnie biorą łapówki. Taki Globocnik na przykład, który partycypuje w milionowym interesie Többensa, nie jest bynajmniej zainteresowany, aby pracujący dla jego partnera niewolnicy powymierali z głodu lub zostali dowiezieni do komór gazowych, choć w zasadzie dopilnowanie tego należy do jego służbowych obowiązków. Wiadomo również, że Globocnik i jego oprawcy w końcu 1942 roku tak głęboko już tkwili w tym interesie, że mogli sobie życzyć, by getta nigdy nie przestały istnieć.

Tylko tym można sobie tłumaczyć, że zarówno on, jak i jego ludzie próbowali cichaczem przeszkodzić likwidacji getta, którą w końcu zarządził Himmler. Zażądali nawet zbudowania na terenie getta schronu przeciwlotniczego, choć z pewnością nie po to, by chronić rodziny żydowskie przed nalotami radzieckich bombowców. Bunkry tego rodzaju mogłyby pewnego dnia stać się gniazdami oporu i skłonić Himmlera do zaniechania całkowitej likwidacji. Być może tego rodzaju koncepcje każą Globocnikowi i jego towarzyszom przymykać oczy na stale rosnący przemyt broni. W każdym razie bojownikom żydowskiego ruchu oporu udaje się, za fantastyczną co prawda cenę, dokonać zakupu karabinów, pistoletów, amunicji, granatów ręcznych, karabinów maszynowych, a nawet broni ciężkiej. Źródłem, z którego cały ten sprzęt pochodzi, są niemieccy żołnierze, zbrojmistrze, a częściowo także stacjonowane w pobliżu Lwowa dywizje włoskie.

W ten sposób getto w Warszawie otoczyła nieokreślona atmosfera dwuznaczności. Nieopisany głód szerokich mas,

brutalne zarządzenia władz, rozpaczliwe wysiłki podejmowane przez zaimprowizowaną żydowską organizację pomocy – to jedna strona tutejszej rzeczywistości. W tym samym czasie SD sprzyja powstaniu na terenie getta kilku nocnych lokali, w których bonzowie z gestapo, policji bezpieczeństwa i SS rzucają się w wir nocnych orgii. Kto ma złoto, brylanty, dolary, a także odpowiednią ilość złotówek, może kupić wszystko i nie musi zaprzątać sobie głowy nagimi trupami na ulicach i dziećmi w łachmanach, żydowską czy niemiecką policją ani zarządzeniami tzw. Judenratu (Rady Żydowskiej) i Franka.

Judenrat to ustanowione przez władze niemieckie bezwolne gremium, natomiast żydowska policja w sile dwóch tysięcy ludzi każdego dnia musi dowodzić swej racji bytu, wykazując się przed Niemcami bezwzględną brutalnością wobec współbraci.

Dwudziestego lipca 1942 roku w losach warszawskiego getta następuje zwrot. Tego dnia Judenrat otrzymuje polecenie dostarczenia 60 tysięcy robotników, którzy mają być odtransportowani do pracy. Celem tego kroku ma być oczyszczenie getta ze „wszystkich nieproduktywnych elementów". Dzieci, chorzy, żebracy, bezdomni, kobiety, starcy, wszyscy, którzy nie mogą się wykazać żadną pracą w zakładach zbrojeniowych, muszą zebrać się w określonym „punkcie przeładunkowym" (*Umschlagplatz*). Droga prowadzi stąd wprost do wagonów bydlęcych, i dalej, do obozów zagłady.

Ale ta ostatnia stacja nie jest jeszcze znana. Mówi się jedynie o „przesiedleniu" gdzieś na Wschód, w okolice Mińska. Prawdy domyśla się jedynie przewodniczący Judenratu, Adam Czerniaków, który kładzie kres swemu życiu, zażywając truciznę. Słowo *Umschlagplatz* zaczyna nabierać w getcie złowieszczego znaczenia. Policja

żydowska i specjalne komanda SS przeczesują ulice, biją i strzelają, rozdzielają, gdzie popadnie, kopniaki i ciosy, ewakuują sierociniec, opróżniają więzienie, polują na ciężarne kobiety, wloką rabinów za brody. Wszyscy do punktu zbiorczego! Miejsce przeładunku – przesiedlenie…

Bernard Goldstein, bojownik żydowskiego ruchu oporu, opowiada w swoich wspomnieniach:

„Nie mieliśmy najmniejszych wątpliwości, że transporty nieszczęśliwców wysyłane były na niechybną śmierć. Trudne zadanie zebrania dokładniejszych informacji zleciliśmy Zalmanowi Friedrychowi, jednemu z naszych najodważniejszych i najbardziej niezmordowanych towarzyszy z organizacji podziemnej. Pewien polski kolejarz, który wiedział, w jakim kierunku szły wagony z deportowanymi, poinformował o tym Friedrycha.

Pokonując znaczne trudności, Friedrychowi udało się wreszcie dotrzeć do Sokołowa. Tam dowiedział się, że Niemcy założyli niewielką bocznicę kolejową do wsi Treblinka. Na ten nowy tor codziennie kieruje się pociągi pełne Żydów. Mieszkańcy Sokołowa słyszeli, że w Treblince działy się straszne rzeczy, ale nie mieli żadnych dokładnych wiadomości.

W Sokołowie Friedrych natknął się przypadkiem na naszego towarzysza Azriela Wallacha, kuzyna Maksyma Litwinowa (byłego radzieckiego ministra spraw zagranicznych). Wallach uciekł właśnie z Treblinki i znajdował się w strasznym stanie, ciężko poparzony, krwawiący, w ubraniu w strzępach.

Friedrych dowiedział się od Wallacha, że wszyscy Żydzi deportowani do Treblinki byli zabijani bezpośrednio po przybyciu. Po opuszczeniu pociągu informowano ich, że zanim zostaną wpuszczeni do kwater roboczych, muszą się wykąpać i wyczyścić. Potem prowadzono ich do wielkich,

hermetycznie zamkniętych komór i tam gazowano. Wallach zdołał się uratować, gdyż został przydzielony do czyszczenia wagonów. Wtedy udało mu się uciec. Z tymi informacjami Friedrych wrócił do Warszawy. Dzięki temu mogliśmy przedstawić w getcie relację naocznego świadka na temat tego, co rzeczywiście dzieje się z ludźmi, których codziennie zabierają wagony".

Lecz tylko nieliczni dają temu wiarę. Większość rozpaczliwie oddaje się iluzji, że w istocie chodzi tylko o przesiedlenie, o wysłanie do pracy. Transporty nie ustają. Jest nawet sporo ochotników przychodzących na punkt przeładunkowy w nadziei, że w nieznanym miejscu pracy na Wschodzie lepiej im się powiedzie.

Ale stopniowo i ta iluzja się rozwiewa. Getto pustoszeje i pewnego dnia nawet zatrudnienie w zakładach Waltera Többensa przestaje chronić przed deportacją. Komanda SS zabierają się do przeprowadzania osławionych „selekcji". Oto co na ten temat mówi świadek naoczny Goldstein:

„Przez szczelinę w murze obserwowaliśmy przebieg sortowania na dziedzińcu. Esesmani stali w szeregach, a środkiem między nimi przechodzili robotnicy. Widzieliśmy, jak szli na lewo bądź prawo, zależnie od tego, jaki kierunek wskazał człowiek stojący na przodzie. Przeznaczonych na śmierć chwytano natychmiast. Otaczali ich policjanci i żołnierze, prowadząc do wagonów towarowych w punkcie przeładunkowym. Wszędzie słychać było płacz i krzyki. Mężczyźni próbowali powrócić do swych kobiet, kobiety do mężczyzn, czyjeś arbitralne skinienie rozdzielało ich na zawsze".

Fakt, że wyselekcjonowani szli do gazu, był już teraz oczywisty dla wszystkich. Istniała jeszcze tylko jedna szansa umknięcia losowi. W czasie selekcji należało robić wrażenie człowieka zdolnego do pracy. „Trzeba było

wyglądać zdrowo, szykownie, demonstrować zdolność do pracy i przydatność” – jak wyraził się Goldstein.

„Na ulicach ludzie ustawiali się w szeregach. Potem spostrzegłem coś niebywałego. Mężczyźni golili się, myli i czyścili ubrania. Kobiety sięgały po szminkę, puder, przeglądały się w lusterku, czesały i wygładzały sukienki. Robiły, co było w ich mocy, by wyglądać i pięknie, i pociągająco dla diabła. Robotnicy z fabryk i warsztatów grupowali się wokół transparentów z nazwą zakładu. Widziałem znaną mi grupę piekarzy, błyszczącą czystością swych białych czapek i fartuchów, nazwa piekarni widniała wypisana na transparencie, który nieśli. Przygotowali się, jak najlepiej umieli, do rozstrzygającej o ich losie selekcji”.

Osiemnastego stycznia 1943 roku nad tą ponurą scenerią rozpęta się nagle burza. W drodze do punktu przeładunkowego idący w kolumnie „przesortowani” Żydzi wyciągają pistolety i otwierają ogień do prowadzących ich esesmanów. Nim Niemcy zdążyli się zorientować, o co chodzi, pochód rozproszył się, a ludzie zniknęli w kryjówkach.

To było niepojęte wydarzenie.

Ferdinand von Sammern-Frankenegg organizuje wielką obławę na terenie getta i ogniem haubic polowych każe ostrzelać kilka domów. Nie udaje mu się jednak odnaleźć uczestników akcji ani ich przywódców.

Miesiąc później, 16 lutego 1943 roku, Himmler wydaje rozkaz zburzenia getta warszawskiego. Sammern-Frankenegg i Odilo Globocnik, z przedstawionych już wyżej powodów, zwlekają z przeprowadzeniem akcji. W tej sytuacji pojawia się nagle na scenie brigadeführer SS i generał policji Jürgen Stroop, który obejmuje dowództwo.

Dziewiętnastego kwietnia na teren getta wjeżdżają trzy działa i trzy pojazdy opancerzone.

Ten dzień to początek tragicznego końca warszawskich Żydów. Agonia trwała prawie cały miesiąc, do 16 maja 1943 roku. Siły niemieckie zgniotły wprawdzie powstanie, ale prawdziwe zwycięstwo odniósł naród żydowski.

Na sali rozpraw w Norymberdze amerykański oskarżyciel John Harlan Amen próbuje dowiedzieć się od Kaltenbrunnera szczegółów tego przedsięwzięcia.

Amen: – Co pan miał wspólnego z ostatecznym zburzeniem getta warszawskiego? Nic, jak zwykle?

Kaltenbrunner: – Nie miałem z tym nic do czynienia.

Amen: – Stroop był pańskim bliskim przyjacielem. Czy tak?

Kaltenbrunner: – Widziałem Stroopa chyba nie więcej niż dwa, trzy razy w życiu, u reichsführera Himmlera.

Amen: – Zaraz się przekonamy, czy Stroop potwierdzi to, co chce pan wmówić trybunałowi.

Amen przedstawia zaprzysiężone oświadczenie Stroopa złożone dla trybunału norymberskiego. Czytamy w nim m.in.: „Poza tym otrzymałem rozkaz polecający mi oczyścić warszawskie getto i zrównać je z ziemią. W tym czasie dowódcą policji bezpieczeństwa w Warszawie był obersturmbannführer SS dr Hahn, który wydawał policji bezpieczeństwa rozkazy dotyczące jej zadań w tej akcji. Rozkazów tych Hahn nie otrzymywał ode mnie, bo przychodziły one od Kaltenbrunnera z Berlina. Wszelkie egzekucje były zarządzane przez Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy, to jest przez Kaltenbrunnera”.

Amen: – Proszę teraz powiedzieć, czy to zeznanie Stroopa odpowiada prawdzie, czy nie?

Kaltenbrunner: – Jest nieprawdziwe.

Ale oświadczenie Kaltenbrunnera nie może osłabić wymowy innego dokumentu norymberskiego:

sporządzonego w formie dziennika raportu Stroopa na temat akcji zburzenia getta warszawskiego. Brigadeführer SS zatytułował go: *Żydowska dzielnica mieszkaniowa w Warszawie już nie istnieje!* Raport Stroopa jest jedynym w swoim rodzaju historycznym świadectwem.

Mówi oskarżyciel Walsh:

– To wspaniałe arcydzieło niemieckiego rzemiosła, oprawne w skórę, bogato ilustrowane, drukowane na grubym luksusowym papierze, zawiera wprost niewiarygodną relację, własnoręcznie podpisaną przez Stroopa. Generał Stroop najpierw składa w swym dziele hołd męstwu i heroizmowi wojsk niemieckich, które brały udział w bezlitosnej i brutalnej akcji przeciw grupie Żydów liczącej dokładnie 56 065 osób, wliczając w to oczywiście kobiety i dzieci.

W norymberskim więzieniu były szef sztabu dowodzenia Wehrmachtu w OKW Alfred Jodl mówi do psychologa więziennego Gustava M. Gilberta:

– Brudne, aroganckie świnie z SS! Nie do pojęcia, że ktoś pisze długi na 75 stron chełpliwy raport o jednej małej ekspedycji morderców!

Niemniej trudno o bardziej wnikliwe świadectwo niż ten zapis głównego niemieckiego uczestnika akcji. Przy czym ton tej relacji mówi niekiedy więcej niż jej dosłowne brzmienie. W tym kontekście bardzo znamienny jest następujący fragment: „W wykonywaniu tej akcji, mimo ogromnego wysiłku, jaki musiał dać z siebie każdy członek SS i policji, duch i atmosfera od pierwszego do ostatniego dnia były niezwykłe i godne pochwały”.

Pozwólmy zatem mówić Stroopowi:

„Przed rozpoczęciem tej wielkiej akcji granice dzielnicy żydowskiej zostały otoczone zewnętrznym pierścieniem, który miał uniemożliwić wydostanie się Żydów poza ich

obręb. Pierwsza próba wdarcia się do getta zakończyła się niepowodzeniem, gdyż dzięki dobrze przygotowanemu ostrzałowi Żydom udało się odrzucić nasze siły łącznie z czołgami i transporterami. Mimo ponownego otwarcia ognia w czasie drugiej akcji udało się przeczesać kompleksy budynków. Nieprzyjaciel został zmuszony do wycofania się z dachów i wyżej położonych punktów oporu do piwnic, bunkrów i kanałów. Aby uniemożliwić ucieczkę przez system kanalizacyjny, zastosowano natychmiast spiętrzenie wody w kanałach poniżej dzielnicy żydowskiej, z czym jednak Żydzi poradzili sobie, wysadzając zawory. Zasadnicza grupa bojowa Żydów, w której działali również polscy bandyci, wycofała się na tak zwany plac Muranowski z zamiarem utrzymania się na terenie getta przy zastosowaniu wszystkich dostępnych środków, by uniemożliwić przedostanie się na jego teren naszych sił. Wezwaniem do walki przeciw nam było wywieszenie flagi żydowskiej i polskiej na betonowym budynku.

Po kilku pierwszych dniach doszedłem do wniosku, że plan pierwotny był niemożliwy do zrealizowania. Żydzi dysponowali wszystkim, od środków chemicznych, z których sporządzali materiały wybuchowe, po odzież i wyposażenie Wehrmachtu, środki bojowe wszelkiego rodzaju, zwłaszcza granaty i koktajle Mołotowa. Ponadto Żydom udało się zorganizować gniazda oporu w zakładach. Zlikwidowanie tego rodzaju gniazda oporu już drugiego dnia musiało być przeprowadzone przy udziale plutonu saperów wyposażonych w miotacze ognia i artylerii.

O ile w pierwszych dniach zakładano, że istnieją tylko pojedyncze bunkry, to już w toku prowadzenia wielkiej akcji okazało się, że całe getto było zaopatrzone w system piwnic, bunkrów i przejść. Owe przejścia i bunkry miały zawsze połączenia z systemem kanalizacyjnym. Dzięki temu

możliwy był niezakłócony przebieg podziemnej komunikacji. O tym, jak zapobiegliwie pracowali Żydzi, najlepiej świadczy fakt bardzo zręcznego nieraz łączenia kryjówek z mieszkaniami dla całych rodzin, możliwością mycia i kąpieli, toaletą, magazynem broni i amunicji oraz wielkim zapasem żywności na kilka miesięcy.

O ile na początku było możliwe wyłapywanie wielkich, w gruncie rzeczy tchórzliwych mas żydowskich, to później, w drugiej części trwania akcji, zadanie to stawało się coraz trudniejsze. Stale pojawiały się nowe grupy bojowe – liczące dwudziestu, trzydziestu, a nawet więcej żydowskich chłopców w wieku 18–25 lat i taką samą liczbę kobiet – gotowe do stawiania dalszego oporu.

Te grupy bojowe miały rozkaz walczyć do końca, a ich członkowie, broniąc się przed wzięciem do niewoli, często popełniali samobójstwo. Uczestniczące w walce kobiety z żydowskich grup bojowych były uzbrojone na równi z mężczyznami. Nierzadko zdarzało się, że kobiety te strzelały z pistoletów na przemian z obu rąk. Często zdarzało się, że do ostatniego momentu trzymały w kryjówkach granaty i pistolety, by ich potem użyć przeciw ludziom z Waffen-SS, policji i Wehrmachtu. Dwudziestego trzeciego kwietnia 1943 roku reichsführer SS wydał za pośrednictwem Wyższego Dowódcy SS i Policji «Wschód» w Krakowie rozkaz oczyszczenia warszawskiego getta z maksymalną dokładnością i bezwzględnością. Wobec tego postanowiłem zniszczyć całą żydowską dzielnicę mieszkalną przez spalenie wszystkich budynków.

Żydzi zaczęli się wówczas wynurzać ze swych kryjówek i bunkrów. Nieraz Żydzi pozostawali w płonących domach aż do chwili, gdy z powodu gorąca i obawy przed spaleniem żywcem woleli wyskakiwać z górnych pięter po uprzednim wyrzuceniu z płonących budynków na ulicę materaców

i innych miękkich przedmiotów. Z połamanymi kośćmi próbowali czołgać się wzdłuż ulic do domów, które jeszcze nie stały w płomieniach lub paliły się częściowo.

Również przebywanie w kanałach przestało być miłe po upływie pierwszego tygodnia. Często słyszeliśmy na ulicach głośne wołania dochodzące stamtąd przez włazy kanałowe. Wówczas ludzie z Waffen-SS, policji lub saperzy z Wehrmachtu odważnie schodzili szybami kanałowymi w dół, by wydostać stamtąd Żydów, i często potykali się o ciała martwych lub byli ostrzeliwani. Konieczne było stałe używanie świec dymnych, by wykurzyć stamtąd Żydów. Niedająca się ustalić, ale wielka liczba Żydów zginęła przez wysadzenie w powietrze kanałów i kryjówek.

Im dłużej trwał opór, tym bardziej stawali się zacięci ludzie z Waffen-SS, policji i Wehrmachtu, wypełniając swój obowiązek niestrudzenie, w ścisłym braterstwie broni. Ich służba często trwała od wczesnego ranka do nocy. W nocy patrole, w butach owiniętych szmatami, deptały Żydom po piętach, nie dając im chwili wytchnienia. Często chwytali i zabijali Żydów, którzy wykorzystywali noc dla uzupełnienia zapasów pozostawionych w opuszczonych kryjówkach i nawiązywania łączności z sąsiednimi grupami.

Jeśli się weźmie pod uwagę, że większość ludzi z Waffen-SS miała za sobą ledwo trzy- lub czterotygodniowe przeszkolenie wojskowe w chwili przydzielenia do tej akcji, to należy wysoko oceniać odwagę, poświęcenie i zryw okazane w spełnianiu obowiązku. Ponadto należy stwierdzić, że również saperzy Wehrmachtu przeprowadzili wysadzanie w powietrze kryjówek, kanałów i betonowych budowli, pracując bez wytchnienia i z wielkim poświęceniem. Oficerowie i szeregowi policji również wykazali bezprzykładne walory bojowe. Jedynie dzięki nieprzerwanej, niezmordowanej pracy wszystkich biorących

udział w akcji udało nam się wyłapać lub wykończyć 56 065 Żydów. Do tego należy dodać tych Żydów, którzy zginęli w eksplozjach lub w ogniu, ale ich liczby nie da się ustalić.

Za pomocą afiszów ludność aryjska została pouczona, że każdy, kto świadomie udziela Żydowi kryjówki, zwłaszcza daje schronienie, aprowizuje i ukrywa Żydów poza obrębem żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej, zostanie ukarany śmiercią. Polskiej policji zezwolono na wypłacanie każdemu z jej członków trzeciej części gotówki znalezionej przy każdym Żydzie schwytanym w aryjskiej części miasta.

Cała ta wielka akcja została zakończona 16 maja 1943 roku o godzinie 20.15 wysadzeniem w powietrze żydowskiej synagogi. Budynki i wszystko, co się tu znajdowało, zostało zniszczone. Ponieważ również po zakończeniu akcji należy się liczyć z możliwością, że w gruzach byłej dzielnicy żydowskiej znajdują się jeszcze izolowani Żydzi, obszar ten należy ściśle odgraniczyć od aryjskiej części miasta i pilnie go strzec. Chodzi o to, by deptać po piętach żyjącym tam jeszcze ewentualnie niedobitkom żydowskim i zniszczyć ich. Zniszczenie wszystkich domów, a także kryjówek oraz odcięcie dopływu wody ma na celu uniemożliwienie przeżycia pozostałym tam jeszcze Żydom i bandytom”.

Uzupełnijmy jeszcze ten obszerny raport Stroopa dalekopisami, wysyłanymi przez niego do Krakowa w trakcie toczących się walk. Pod datą 22 kwietnia czytamy:

„Bardzo wielu z nich, całe rodziny, płonęło żywcem; wtedy wyskakiwali przez okna lub starali się wydostać na skręconych w linę prześcieradłach. Postarano się o to, by ich natychmiast likwidować. Niestety, nie udało się zapobiec temu, że część bandytów i Żydów przebywa w kanałach poza obrębem getta i nie może być ujęta. Stosowanie świec dymnych i dodawanie kreozotu do wody

również nie przyniosło pożądanego efektu. Współpraca z Wehrmachtem bez zarzutu”.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem Stroop wysyła następny meldunek:

„Należy jeszcze zameldować, że biorący udział w akcji są od wczoraj ostrzeliwani z terenów znajdujących się poza gettem. Wysłanemu tam oddziałowi szturmowemu udało się schwytać trzydziestu pięciu polskich bandytów, komunistów, którzy natychmiast zostali zlikwidowani. W trakcie koniecznych dziś rozstrzeliwań wielokrotnie się zdarzało, że bandyci padali z okrzykiem «Niech żyje Polska!», «Niech żyje Moskwa!»”.

23 kwietnia: „Cały teren byłego getta został podzielony na dwadzieścia cztery sektory w celu przeczesania go. Rezultat tego przedsięwzięcia: wytropienie i ujęcie 600 Żydów i bandytów. Około 200 Żydów i bandytów zostało rozstrzelanych. Wysadzono w powietrze 48 kryjówek, częściowo bardzo przemyślnych. Zestrzelono z balkonów pewną liczbę prowadzących stamtąd ogień bandytów. Łącznie schwytano w celu przetransportowania lub już odtransportowano 19 450 Żydów. Następny transport odchodzi 24 kwietnia”.

24 kwietnia: Stroop przekazuje do swej nadrzędnej instancji w Krakowie: „Stale się obserwuje, że mimo wielkich pożarów Żydzi i bandyci wolą raczej wrócić w ogień niż wpaść w nasze ręce”.

25 kwietnia: „Według zeznań ujętych Żydów znaczna liczba mieszkańców kryjówek doznała pomieszania zmysłów na skutek gorąca, gęstego dymu i eksplozji. W toku dzisiejszej akcji spalono wiele budynków mieszkalnych. Jest to jedyna i ostatnia metoda, by całą tę hołotę i podludzi zmusić do wyjścia na powierzchnię. Znów zdobyto broń,

butelki ze środkami zapalającymi, materiały wybuchowe i wielką ilość pieniędzy i dewiz”.

27 kwietnia: „Wprowadzono do akcji specjalną grupę bojową dla oczyszczenia wielkich bloków mieszkalnych. Żydzi strzelali do ostatniej chwili, a potem skakali na ulicę, niekiedy nawet z czwartego piętra. Złorzecząc Niemcom i Führerowi oraz przeklinając niemieckich żołnierzy, rzucali się w dół z płonących okien i balkonów”.

1 maja: „Systematyczne wysadzanie w powietrze albo zasypywanie wylotów kanałowych jest kontynuowane. W jednym wypadku, gdy saperzy założyli silny ładunek i odeszli do następnego otworu, w kanale pojawił się jakiś Żyd, który wymontował detonator”.

3 maja: „Żydzi i bandyci strzelali, niekiedy na przemian z obu rąk. Ponieważ dzisiaj w kilku wypadkach stwierdzono, że Żydówki chowają pod ubraniem pistolety, od dzisiaj nakazuje się wszystkim Żydom i bandytom całkowite rozbieranie się w celu dokonania rewizji. Kilka operujących w getcie patroli zameldowało dzisiaj, że uzbrojeni bandyci maszerują grupami przez teren byłego getta”.

6 maja: „Dzisiaj zostały przeszukane zwłaszcza te bloki mieszkalne, które zostały zniszczone przez ogień 4 maja. Mimo że trudno było się spodziewać zastać tu jeszcze kogoś przy życiu, stwierdzono tu znaczną liczbę kryjówek, w których panował przeraźliwy żar. Z tych i innych kryjówek wyciągnięto ogółem 1553 Żydów. W trakcie stawiania oporu i po wymianie ognia zastrzelono 356 Żydów. W czasie walki Żydzi strzelali z pistoletów i użyli polskich granatów”.

8 maja: „O ile walka przeciw Żydom i bandytom była w ciągu pierwszych sześciu dni bardzo ciężka, to obecnie należy stwierdzić, że chwytamy tych Żydów i Żydówki, na których w tamtych dniach spoczywał ciężar walki. Trudno

dziś dostać się do kryjówki, aby znajdujący się tam Żydzi, dysponujący bronią, lekkimi karabinami maszynowymi, pistoletami i granatami ręcznymi, nie stawiali oporu. Dziś znowu schwytano pewną liczbę Żydówek, które nosiły pod ubraniem odbezpieczony pistolet. Niżej podpisany jest zdecydowany nie zaprzestać tej wielkiej akcji, dopóki nie zostanie zniszczony ostatni Żyd".

10 maja: „Opór stawiany przez Żydów trwał dzisiaj z niesłabnącą siłą. Policji bezpieczeństwa udało się zlikwidować warsztat, gdzie wyprodukowano 10 000–11 000 ładunków wybuchowych i amunicji".

13 maja: „Okazało się dziś, że wyłapywani obecnie Żydzi i bandyci należą do tak zwanych grup bojowych. Są to przeważnie młodzi chłopcy i kobiety w wieku 18–23 lata. Przy likwidacji kryjówki doszło do regularnej wymiany ognia, w czasie której Żydzi nie tylko strzelali z pistoletów kal. 08 i polskich visów, lecz użyli również granatów ręcznych przeciw ludziom z Waffen-SS. Gdy część załogi bunkra została unieszkodliwiona i należało przystąpić do jego przeszukania, jedna z kobiet – jak już się to częściej zdarzało – błyskawicznie sięgnęła pod spódnicę, wyciągnęła granat ręczny, odbezpieczyła go i rzuciła między rewidujących ją mężczyzn, sama zaś błyskawicznie skoczyła w osłonięte miejsce".

15 maja: „W przeciwieństwie do minionych nocy zastrzelono tylko sześciu czy siedmiu Żydów. Sonderkommando zniszczyło ostatni nietknięty dotychczas kompleks budynków getta. Wieczorem wysadzono w powietrze lub podpalono kaplicę cmentarną, kostnicę i wszystkie inne znajdujące się obok budynki".

Następnego dnia Stroop przekazał zadanie „zakończenia realizacji niezbędnych jeszcze kroków" batalionowi policji III/23 i przekazał obergruppenführerowi SS i generałowi

policji Friedrichowi Krügerowi w Krakowie ostatni już meldunek: „Była żydowska dzielnica w Warszawie już nie istnieje. Ogólna liczba schwytanych i niewątpliwie zlikwidowanych Żydów wynosi 56 065 osób”. Odpowiedzialny za sprawy budowlane obergruppenführer SS Heinz Kammler dopilnował, by ruiny wysadzono w powietrze, zamieniając byłe getto w płaską, kamienną pustynię. Grozę tych dni przeżyła tylko garstka Żydów, którzy zdołali uciec do innych części Warszawy i tam się ukryć. Bardzo nielicznym tylko deportowanym do Treblinki udało się wyrwać z trybów machiny śmierci i opowiedzieć o walce tych, którzy zginęli.

Cóż znaczą słowa? W Norymberdze oskarżyciel Walsh mówi na zakończenie:

– Władze oskarżycielskie mogłyby przedstawić trybunałowi ogromne ilości materiału dowodowego odnośnie do ogólnej liczby Żydów, którzy zginęli z ręki nazistów, sądzę jednak, że dodatkowy materiał dowodowy w niczym nie zmieniłby winy tych oskarżonych.

Przypis

[1] Kazał drukować „Stürmera”; dlatego tak go nienawidzą. Dlatego Żyd robi tyle hałasu! Ale Streicher ma to w nosie! Od lat walczy krwawo! Zna go cały świat.

[2] To my – radosna Hitlerjugend, nie potrzeba nam żadnych cnót chrześcijańskich, gdyż nasz Führer Adolf Hitler jest naszym Zbawicielem. Żaden złośliwy klecha nie może przeszkodzić nam czuć się dziećmi Hitlera.

[3] Wewelsburg to średniowieczny zamek w okolicy Paderborn (Westfalia). Odbywały się tu obrady najwyższych dygnitarzy SS (*Red*.).

[4] Einsatzgruppen liczyły od 500 do 800 ludzi rekrutowanych z SS, policji, gestapo i SD i dzieliły się na

pododdziały, tzw. Einsatzkommandos i Sonderkommandos, a te z kolei na Teilkommandos (*Red.*).

[5] Dziennik Anny Frank ukazał się po raz pierwszy w 1947 roku. Wyd. pol.: A. Frank, *Dziennik (12 czerwca 1942 – 1 sierpnia 1944)*, zestawił O. Frank i M. Pressler, przeł. A. Dehue-Oczko, Poznań 1993 (*Red.*).

[6] Niklas Frank napisał książkę o swoim ojcu: wyd. pol.: *Mój ojciec Hans Frank*, przeł. E. Kacprzycka, J. Kwiatkowski, Warszawa 1991 (*Red.*).

ROZDZIAŁ 6

Ostatni rozdział

1. Ostatnie słowo i wyrok

Proces przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze dobiega końca.

– Minione czterdzieści lat XX wieku – mówi główny oskarżyciel amerykański Robert H. Jackson w swej ostatniej mowie – podręczniki historii zaliczą do najkrwawszych w dziejach. Dwie wojny światowe pozostawiły po sobie taką liczbę zabitych, jakiej nie liczyły wszystkie armie biorące udział w jakiejkolwiek wojnie w starożytności czy w średniowieczu. Żadne półwiecze nie widziało takich rzezi, takich okrucieństw i czynów nieludzkich, takich masowych deportacji całych narodów, takiej eksterminacji mniejszości. Groza Torquemady blednie wobec inkwizycji nazistowskiej.

Te czyny są ponurymi faktami historycznymi, które przyszłym pokoleniom będą przywodzić na myśl to stulecie. Jeśli nie potrafimy wyeliminować przyczyn tych barbarzyńskich wydarzeń i zapobiec ich powtórzeniu, to przypuszczenie, że w XX wieku może jeszcze dojść do zguby cywilizacji, nie będzie chyba nieodpowiedzialnym proroctwem.

Jednej rzeczy możemy być pewni. Przyszłe pokolenia nigdy nie będą musiały pytać z dezaprobatą: a czy naziści mieli możność powiedzenia czegoś na swą obronę? Historia będzie wiedziała, że wolno im było powiedzieć wszystko, co było do powiedzenia. Przyznano im taką formę procesu, jakiej oni sami w dniach swej świetności i władzy nigdy nikomu nie przyznali. Jest faktem, że zeznania oskarżonych usunęły wszelkie wątpliwości co do ich winy, które ze względu na niezwykły charakter i potworność tych zbrodni

mogły jeszcze istnieć – dopóki sami nie zaczęli mówić. Sami pomogli w podpisaniu własnego wyroku.

Jackson podkreśla jeszcze jeden moment: – Prowadziliśmy przeciw nim proces nie ze względu na ich ohydne idee. Intelektualne bankructwo i moralna perwersja reżimu narodowosocjalistycznego nie stanowiłyby problemu dla prawa międzynarodowego, gdyby nie zostały wykorzystane do nakazania narodowi panów przekroczenia międzynarodowych granic krokiem defiladowym. Nie oskarżamy ich o myśli, lecz o czyny.

Sir Hartley Shawcross, główny oskarżyciel brytyjski, w mowie końcowej nazwał te rzeczy po imieniu:

– Mordowanie upodobniło się do masowej produkcji przemysłowej. Odbywało się ono w komorach gazowych i piecach Auschwitz, Dachau, Treblinki, Buchenwaldu, Mauthausen, Majdanka i Oranienburga. Czy świat ma przejść do porządku dziennego nad faktem odrodzenia się w Europie niewolnictwa, o którego zasięgu niech świadczy fakt, że w jego ramach deportowano ze stron ojczystych 7 milionów mężczyzn, kobiet, dzieci, że traktowano ich jak bydło, głodzono, bito i mordowano? To właśnie ci tutaj, wraz z garstką innych, ściągnęli tę winę na Niemcy i znieprawili naród niemiecki.

W czasie każdej wojny, tej nie wyłączając, niewątpliwie stosowano gwałt i popełniano czyny okrutne – i to po obydwu stronach. Z pewnością wydają się one dostatecznie straszne tym wszystkim, którzy padli ich ofiarą. Nie chcę tego usprawiedliwiać ani upiększać. Ale były to czyny przypadkowe, niezorganizowane i pojedyncze. Tutaj zaś mamy do czynienia z czymś zupełnie odmiennym, z systematycznym, zakrojonym na szeroką skalę mordowaniem przygotowanym z rozmysłem i prowadzonym z premedytacją.

Istnieje również grupa, wobec której zastosowano metodę eksterminacji na nieprawdopodobną wprost skalę. Mam na myśli tępienie Żydów. Gdyby oskarżeni nie popełnili żadnej innej zbrodni, ta tylko jedna, w którą byli wplątani wszyscy, wystarczyłaby do ich potępienia. Historia nie zna czegoś podobnego w swej okropności.

Ci ludzie byli – obok Hitlera, Himmlera, Goebbelsa i kilku innych – zarówno przywódcami, jak i poganiaczami narodu niemieckiego. Jeśli nie oni są odpowiedzialni, to któż jest odpowiedzialny? W mowie wygłoszonej na otwarcie procesu powiedziałem, że przychodzi taka chwila, gdy człowiek musi wybierać między sumieniem a swoim Führerem. Nikt, kto, tak jak ci oskarżeni, wyrzekł się sumienia i wybrał tego potwora – przez nich samych stworzonego – nie może dziś skarżyć się, że się go czyni współodpowiedzialnym za czyny potwora.

W swojej powieści *Lotta w Weimarze* Tomasz Mann każe Goethemu powiedzieć: „Los ich dosięgnie, bo sami siebie zdradzili i nie chcieli być tym, czym są. […] Że nie znają uroku prawdy, jest pożałowania godne. Że tak drogi im jest czad i szał, i wszelki wściekły brak umiaru, jest odrażający; że z wiarą oddają się każdemu ekstatycznemu łajdakowi, który budzi, co w nich jest najniższego, utwierdza ich w ich zbrodniach i uczy pojmować nacjonalizm jako izolację i brutalstwo – […] jest haniebne”[1].

Cóż za prorocze słowa! Ci tutaj bowiem są szalonymi łajdakami, którzy właśnie to wszystko zrealizowali.

Niektórzy z nich mogą być bardziej winni niż inni. Ale gdy chodzi o zbrodnie, z jakimi tutaj mamy do czynienia, gdy rezultatem tych zbrodni jest śmierć dwudziestu milionów ludzi, spustoszenie kontynentu, rozszerzenie cierpień i tragedii na cały świat, to czyż okolicznością łagodzącą może być fakt, że niektórzy uczestniczyli w tej zbrodni

w mniejszej mierze, że jedni byli głównymi sprawcami, a inni tylko wspólnikami? Cóż z tego, że jedni zasłużyli na śmierć tysiąc-, inni zaś milionkrotnie?

Tylko pod jednym względem los tych oskarżonych niewiele znaczy: ich władza czynienia zła została złamana na zawsze. Ale przecież z ich losem wiążą się jeszcze z konieczności inne ważne sprawy. Ten proces musi stanowić ważny krok w historii cywilizacji. Musi nie tylko wydać wyrok na winnych i dowieść, że prawo w końcu triumfuje nad złem, lecz również spowodować, by zwykły mieszkaniec Ziemi – nie robiąc w tym względzie żadnej różnicy między przyjacielem a wrogiem – odtąd już zawsze decydował się stawiać jednostkę ponad państwo. A wtedy rzeczywistością staną się inne jeszcze słowa Goethego, i to nie tylko – jak mamy nadzieję – dla narodu niemieckiego, lecz dla całej ludzkości:

„Tak myśleć powinni Niemcy […] Świat poczynający, świat obdarzający, o sercach szeroko otwartych dla wszelkiego płodnego podziwu, wielcy rozumem i miłością, pośrednictwem, duchem […] – tacy powinni być i to jest ich przeznaczeniem”[2].

Gdy nadejdzie czas podjęcia decyzji, wtedy, panowie sędziowie, przypomnijcie sobie relację inżyniera, bez ożywiania uczucia zemsty, lecz z mocnym postanowieniem, by tego rodzaju rzeczy nigdy nie mogły się powtórzyć.

„Ojciec – przypominacie sobie ten fragment? – wskazał na niebo i zdawał się coś chłopcu tłumaczyć…”.

Przewodniczący: – Trybunał odracza rozprawę.

Ostatnie słowo mają oskarżeni. Tak postanawia statut trybunału. Trzydziestego pierwszego sierpnia 1946 roku 21 oskarżonych w norymberskim Pałacu Sprawiedliwości po

raz ostatni ma okazję podejść do mikrofonu i wypowiedzieć się.

Protokół tych wystąpień obejmuje prawie pięćdziesiąt stron druku. Są one ostatnią próbą obrony i słuszne wydaje się przytoczenie na tym miejscu istotnych fragmentów tych wypowiedzi. Wszyscy oskarżeni opracowali swoje wywody bardzo starannie i odczytują ich treść z kartek lub posługując się notatkami.

Göring, który wystąpił jako pierwszy, mówi m.in.:
– Stwierdzam z całym naciskiem, że jak najostrzej piętnuję te straszne masowe morderstwa, których zupełnie nie mogę pojąć. Ale jeszcze raz chciałbym na tym miejscu powiedzieć, że nikomu i nigdy nie wydałem rozkazu mordowania, jak również nie zarządzałem innych okrutnych czynów ani ich nie tolerowałem, jeśli o nich wiedziałem i byłem władny im zapobiec.
Naród niemiecki zawierzył Führerowi, a wobec jego autorytarnego sposobu rządzenia państwem nie miał żadnego wpływu na przebieg wydarzeń. Nie wiedząc o ciężkich zbrodniach, które dziś wyszły na jaw, naród cierpiał i walczył, okazując wierność, poświęcenie i dzielność w narzuconej sobie wbrew woli walce na śmierć i życie. Naród niemiecki jest wolny od winy.
Nie chciałem wojny ani jej nie wywołałem. Prowadząc rokowania, czyniłem wszystko, aby jej zapobiec. Gdy wybuchła, robiłem wszystko dla osiągnięcia zwycięstwa. Ponieważ walczyły przeciw nam trzy największe mocarstwa światowe i inne narody, ugięliśmy się w końcu przed tak ogromną przewagą. Za to, co uczyniłem, ponoszę odpowiedzialność. Ale zdecydowanie odrzucam twierdzenie, jakoby moje działania były podyktowane wolą ujarzmiania obcych narodów w drodze wojny, mordowania,

grabienia, popełniania okrucieństw i zbrodni. Jedynym motywem, którym się kierowałem, była gorąca miłość do mojego narodu, jego szczęście, jego wolność i byt. Wzywam w tej sprawie na świadka Boga Wszechmogącego i mój naród niemiecki.

Jako następny mówi Rudolf Hess. Jego wywody są chaotyczne, mętne i wydają się nie mieć końca. Wreszcie przerywa je przewodniczący. Pojęcie o całości mogą dać najważniejsze fragmenty.

Hess: – Najpierw zwracam się do trybunału z prośbą, bym ze względu na stan mego zdrowia mógł mówić na siedząco.

Przewodniczący: – Tak, oczywiście.

Hess: – Kilku moich kolegów może potwierdzić, że już na wstępie procesu przewidziałem następujące sprawy: po pierwsze, że wystąpią tu świadkowie, którzy, zeznając pod przysięgą, będą mówili rzeczy nieprawdziwe, przy czym świadkowie ci będą – być może – robili jak najlepsze wrażenie i cieszyli się jak najlepszą reputacją. Po drugie, że należy się liczyć z tym, że sąd będzie miał wgląd w zaprzysiężone oświadczenia zawierające nieprawdziwe dane. Po trzecie, że oskarżonych czeka wiele zdumiewających niespodzianek ze strony świadków niemieckich. Po czwarte, że kilku oskarżonych zaprezentuje specyficzny sposób zachowania. Będą składali haniebne zeznania na temat Führera. Będą obciążać własny naród. Będą się częściowo obciążać wzajemnie, a do tego fałszywie. Być może nawet będą obciążać samych siebie – też fałszywie. Wszystkie te przewidywania się sprawdziły.

Tego rodzaju przewidywania wyrażałem nie tylko tutaj, przed rozpoczęciem procesu, lecz już na wiele miesięcy wcześniej, w Anglii, między innymi wobec bywającego u mnie dr. Johnstona. W tym samym czasie utrwaliłem te

przewidywania na piśmie, co jest do sprawdzenia. W moich prognozach oparłem się na wydarzeniach z krajów nieniemieckich. W latach 1936–1938 w jednym z tych krajów odbywały się procesy polityczne. Odznaczały się one tym, że oskarżeni w zdumiewający sposób sami siebie obwiniali. Kilku zagranicznych sprawozdawców donosiło, że umysły oskarżonych wprawiano w stan anormalny w drodze stosowania nieznanych dotychczas środków i w związku z tym zachowywali się właśnie tak, jak się zachowywali. Dosłownie brzmiało to tak – cytuję za „Völkischer Beobachter", który czerpał tę informację z „Le Jour": „Środek ten daje możliwość spowodowania, aby wybrana ofiara postępowała i mówiła zgodnie z wydanym jej poleceniem".

Ta ostatnia sprawa ma niebywałe znaczenie w związku z dotychczas niewyjaśnionym postępowaniem personelu niemieckich obozów koncentracyjnych, łącznie z naukowcami i lekarzami, którzy przeprowadzali straszliwe, okrutne eksperymenty na więźniach: rzeczy, na które ludzie normalni w żadnym wypadku nie mogliby sobie pozwolić.

Ma to również wielkie znaczenie ze względu na działanie tych osób, które niewątpliwie wydawały rozkazy i instrukcje, na podstawie których w obozach koncentracyjnych dokonywano czynów okrutnych, osób, które wydawały rozkazy rozstrzeliwania jeńców wojennych, linczowania i tak dalej – aż do szczebla samego Führera. Zwracam uwagę, że świadek Milch, zeznając na tym miejscu, powiedział, iż miał wrażenie, że Führer w ostatnich latach był człowiekiem nienormalnym umysłowo. Wielu kolegów powiedziało mi, i to niezależnie od siebie, że w ostatnich latach wyraz twarzy i oczu Führera miał w sobie coś okrutnego, więcej nawet, wyrażał

pewną skłonność do obłędu. W Anglii istniała zupełnie określona przyczyna, dla której zwróciłem uwagę na te wszystkie sprawy. Był nią fakt, że gdy byłem w niewoli, całe moje otoczenie zachowywało się wobec mnie w sposób dziwny i niezrozumiały, w sposób, który pozwalał przypuszczać, że znajdowali się w jakimś nienormalnym stanie umysłu. Ci ludzie i osoby z mego otoczenia co jakiś czas zmieniały się. Przy czym niektórzy z tych wymienionych i przychodzących do mnie po raz pierwszy mieli dziwne oczy. Były to oczy szkliste i jakby rozmarzone. Ale ten objaw utrzymywał się tylko przez kilka dni, później już robili całkiem normalne wrażenie. Nie można było ich odróżnić od ludzi normalnych.

Ale nie tylko ja spostrzegłem te dziwne oczy. Zauważył je również lekarz dr Johnston. Wiosną 1942 roku złożył mi wizytę człowiek, który wyraźnie próbował mnie sprowokować i zachowywał się w bardzo osobliwy sposób. Później dr Johnston zapytał mnie, co o nim sądzę. Powiedziałem mu, iż odniosłem wrażenie, że było w nim coś nienormalnego. Wtedy dr Johnston nie zaprotestował, jak tego oczekiwałem, lecz zgodził się ze mną i zapytał, czy zwróciłem uwagę na te dziwne, jakby rozmarzone oczy.

Jest historycznym faktem, że ku czci 26 370 burskich kobiet i dzieci, które zmarły w brytyjskich obozach koncentracyjnych, głównie na skutek głodu, wystawiono pomnik. Wielu Anglików, wśród nich także Lloyd George, protestowało jak najenergiczniej przeciw tym wydarzeniom w brytyjskich obozach koncentracyjnych. Świat stanął wtedy wobec niewyjaśnionej zagadki, wobec takiej samej zagadki, przed którą świat stanął dzisiaj w związku z wydarzeniami w niemieckich obozach koncentracyjnych. Naród angielski stanął wówczas przed niewyjaśnioną zagadką, przed tą samą zagadką, wobec której dzisiaj stoi

naród niemiecki w związku z wydarzeniami w niemieckich obozach koncentracyjnych. Ba, nawet rząd brytyjski stanął wtedy w obliczu niewyjaśnionej zagadki w związku z wydarzeniami w południowoafrykańskich obozach koncentracyjnych – wobec takiej samej zagadki, przed którą stoją dziś członkowie rządu Rzeszy i pozostali oskarżeni w związku z wydarzeniami w niemieckich obozach koncentracyjnych. Dlatego niniejszym oświadczam…

Hess wstaje gwałtownie ze swego miejsca, podnosi rękę jak do przysięgi i mówi:

– Przysięgam przed Bogiem Wszechmogącym i Wszystkowiedzącym, że będę mówić czystą prawdę, nic nie przemilczając i niczego nie dodając. Znów gwałtownie siada i podejmuje wątek:

– Wysoki Sądzie. Proszę, by wszystko, co powiem od tego momentu, uważano za złożone pod przysięgą. Chciałbym jeszcze tylko dodać w związku z tą przysięgą, że nie jestem związany z Kościołem, że nie mam wewnętrznego stosunku do żadnego Kościoła, ale jestem człowiekiem głęboko religijnym. Jestem przekonany, że moja wiara w Boga jest znacznie głębsza niż wiara większości ludzi. Dlatego proszę, aby sąd przykładał tym wyższą wagę do tego, co będę mówił pod przysięgą, powołując się na Boga.

Słuchanie bezładnej mowy Hessa jest przykre dla wszystkich obecnych na sali rozpraw. Nawet oskarżeni siedzą jak na rozżarzonych węglach, wreszcie Göring daje znaki Hessowi, próbując zwrócić uwagę swego sąsiada, że ma przejść do rzeczy albo skończyć.

Hess szorstko mu się odcina, a jego słowa zwielokrotnione przez system głośników docierają do wszystkich:

– Nie przerywaj mi, proszę!

Przewodniczący: – Muszę zwrócić uwagę oskarżonemu Hessowi, że mówi już od dwudziestu minut. Musimy wysłuchać wszystkich oskarżonych. Trybunał wyraża przeto nadzieję, że oskarżony Hess zakończy swoją mowę.

W ten sposób nie zostało przekazane potomności bliższe wyjaśnienie błazeńskiej teorii, że wszystkie nieszczęścia od czasu wojny burskiej w 1899 roku zawdzięcza świat jakiemuś bliżej niezidentyfikowanemu specyfikowi o hipnotycznym działaniu, który prawdopodobnie znalazł się w rękach mędrców Syjonu lub wolnomularzy. Hess ograniczył się bowiem do kilku jeszcze słów:

– Przez wiele lat życia było mi dane działać pod kierunkiem największego syna, którego wydał na świat mój naród w ciągu swej tysiącletniej historii. Jestem szczęśliwy, wiedząc, że wypełniłem swój obowiązek wobec narodu jako Niemiec, narodowy socjalista, wierny wasal swego Führera. Niczego nie żałuję.

Ribbentrop: – Czyni się mnie odpowiedzialnym za kierowanie polityką zagraniczną, o której decydował ktoś inny. W każdym razie wiem jednak, że celem tej polityki nigdy nie była dominacja nad światem, lecz m.in. próba likwidacji skutków Wersalu i zagadnienie wyżywienia narodu niemieckiego.

Przed sporządzeniem statutu tego trybunału chyba także sygnatariusze układu londyńskiego musieli mieć chyba inne niż dziś poglądy na prawo międzynarodowe i politykę. Gdy w 1939 roku przybyłem do Moskwy do marszałka Stalina, dał mi on do zrozumienia, że jeśli oprócz połowy Polski i krajów bałtyckich nie otrzyma jeszcze Litwy z portem w Lipawie, mogę od razu wracać do siebie. Jak widać prowadzenie wojny nie uchodziło tam w 1939 roku za międzynarodową zbrodnię przeciw pokojowi, wtedy bowiem

nie umiałbym sobie wyjaśnić telegramu Stalina po zakończeniu kampanii w Polsce; brzmiał on tak: „Przyjaźń Niemiec i Związku Radzieckiego, umocniona wspólnie przelaną krwią, ma wszelkie widoki na to, że będzie silna i trwała”.

Ja także wówczas gorąco pragnąłem tej przyjaźni. Z tego wszystkiego pozostał dziś dla Europy i świata jeszcze tylko problem zasadniczy: czy Azja opanuje Europę, czy też może mocarstwom zachodnim uda się zatrzymać wpływy radzieckie na Łabie, na wybrzeżu Adriatyku i Dardanelach, a może nawet je odepchnąć. Innymi słowy: Wielka Brytania i Stany Zjednoczone stoją dziś praktycznie przed tym samym dylematem, przed jakim stały Niemcy w okresie prowadzonych przez siebie rokowań z Rosją. Ze względu na mój kraj mam serdeczną nadzieję, że im się to uda.

Keitel: – Jestem przekonany, że we wszystkich sprawach mówiłem prawdę, nawet wtedy, gdy mnie to obciążało. W każdym razie mimo wielkiego zakresu mojej działalności starałem się przyczynić do wyjaśnienia prawdziwego stanu rzeczy zgodnie z moją najlepszą wiedzą. Dlatego również na zakończenie tego procesu chcę przedstawić moje obecne poglądy i wyznanie. W toku postępowania mój obrońca zadał mi dwa zasadnicze pytania – pierwsze z nich postawił już wiele miesięcy temu. Oto one: „Czy w razie zwycięstwa odrzuciłby pan swój udział w tym sukcesie?”.

Odpowiedziałem: „Nie, z pewnością byłbym z tego dumny”.

Drugie pytanie brzmiało: „Jak zachowałby się pan, znalazłszy się po raz drugi w tej samej sytuacji?”.

Moja odpowiedź: „Wybrałbym raczej śmierć, niż pozwolił wciągnąć się w sidła tak zgubnych metod”.

Z obu tych wypowiedzi Wysoki Sąd może wyciągnąć wnioski co do moich poglądów. Wierzyłem, błądziłem, nie byłem w stanie zapobiec temu, czemu zapobiec należało. Oto moja wina.

To tragiczne zrozumieć, że wszystko, co jako żołnierz mogłem dać z siebie najlepszego – posłuszeństwo i wierność – zostało wykorzystane do celów, których nie mogłem znać, i że nie pojąłem, iż również wypełnianie żołnierskich obowiązków ma swoje granice. Takie było moje przeznaczenie. Niechaj z jasnego zrozumienia przyczyn, zgubnych metod i straszliwych skutków tych wojennych wydarzeń wyrośnie dla narodu niemieckiego nadzieja na nową przyszłość we wspólnocie narodów.

* * *

Kaltenbrunner: – Oskarżyciele czynią mnie odpowiedzialnym za obozy koncentracyjne, za eksterminację Żydów, za Einsatzgruppen i wiele jeszcze innych rzeczy. Wszystko to nie jest zgodne ani z materiałem dowodowym, ani prawdą. Dopiero dziś poznane zbrodnie popełnił Himmler, który po mistrzowsku potrafił rozczłonkować SS na najdrobniejsze grupy, wspólnie z szefem tajnej policji państwowej Müllerem. W kwestii żydowskiej byłem zwodzony równie długo jak inni wyżsi urzędnicy. Nigdy nie zaakceptowałem biologicznego wytępienia żydostwa ani tego nie tolerowałem. Antysemityzm Hitlera w postaci, w jakiej go teraz znamy, był barbarzyństwem.

Jeśli jednak postawi ktoś pytanie, dlaczego więc pozostałem, wiedząc, że moi przełożeni popełnili zbrodnie, mogę jedynie odpowiedzieć, że nie mogłem uczynić się ich sędzią, ba, że nawet ten sąd tutaj nie będzie w stanie wymierzyć kary za ten czyn. Wiem tylko, że wierząc

w Adolfa Hitlera, wszystkie moje siły oddałem w służbie mojemu narodowi. Jeśli popełniłem błędy będące wynikiem fałszywie pojmowanego posłuszeństwa, jeśli wykonywałem rozkazy wydane, zanim znalazłem się na tym stanowisku, to o wszystkim tym zadecydowało silniejsze ode mnie przeznaczenie.

Rosenberg: – Moje sumienie jest całkowicie wolne od współdziałania w ludobójstwie. Nie występowałem za rozkładem kultury i poczucia narodowego narodów Europy Wschodniej, przeciwnie, występowałem za polepszeniem fizycznych i duchowych warunków ich egzystencji. Nie burzyłem ich bezpieczeństwa i ludzkiej godności, lecz występowałem, jak to zostało wykazane, przeciw polityce brutalnych zarządzeń i zdecydowanie dążyłem do wyegzekwowania od urzędników niemieckich właściwej postawy i ludzkiego traktowania robotników ze Wschodu. W Niemczech występowałem zgodnie z moimi przekonaniami za wolnością sumienia, przyznawałem ją każdemu przeciwnikowi i nigdy nie inspirowałem prześladowań ze względów religijnych. Myśl o fizycznym wyniszczeniu Żydów i Słowian, a więc o ludobójstwie we właściwym sensie, nigdy nie przyszła mi do głowy, nie mówiąc już o tym, że nigdy jej nie propagowałem. Byłem zdania, że istniejący problem żydowski musi być rozwiązany przez przyznanie Żydom praw mniejszości, wychodźstwo lub osiedlanie ich na jakimś terytorium narodowym przez okres trwający wiele dziesięcioleci.

Przedstawiona na tym procesie praktyka stosowana przez niemieckie kierownictwo państwowe w czasie wojny była zupełnie odmienna i niezgodna z moimi poglądami. Adolf Hitler w coraz większym stopniu grupował wokół siebie osoby, które nie były moimi przyjaciółmi, lecz wrogami.

W sprawie tych nieszczęsnych czynów chcę oświadczyć: To nie była realizacja narodowego socjalizmu, w jaki wierzyły i o jaki walczyły miliony mężczyzn i kobiet, to było haniebne nadużycie, zwyrodnienie, które zdecydowanie potępiam.

* * *

Frank: – Panowie sędziowie! Adolf Hitler, główny oskarżony, nie pozostawił narodowi niemieckiemu ani światu końcowego oświadczenia. Nie znalazł ani słowa pocieszenia dla swego narodu w godzinie najgłębszej rozpaczy. Umilkł i nie wykonuje swoich obowiązków Führera. Sam pozbawił się życia, odchodząc w krainę ciemności. Czy był to upór, rozpacz czy wyzwanie rzucone Bogu i ludziom? Być może myślał, że jeżeli sam musi zginąć, to niechaj zapadnie się w przepaść i naród niemiecki; tego już nikt się nie dowie.

My – używam tego określenia, mając na myśli siebie i tych narodowych socjalistów, którzy zechcą się przyłączyć do mego wyznania, nie zaś tych współoskarżonych, w których imieniu nie mam prawa przemawiać – nie chcemy pozostawić narodu niemieckiego jego własnemu losowi w taki sam sposób, bez słowa. Nie chcemy powiedzieć po prostu: „Teraz sami musicie dać sobie radę z tą całą katastrofą, którą wam po sobie zostawiliśmy”. Nawet obecnie, być może nawet bardziej niż kiedykolwiek przedtem, ponosimy wielką moralną odpowiedzialność.

Na początku naszej drogi nie przypuszczaliśmy, że nasze odwrócenie się od Boga może mieć tak tragiczne, śmiertelne konsekwencje; nie przypuszczaliśmy, że siłą faktów pogrążymy się coraz głębiej w otchłań winy. Wówczas nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, że taki ogrom lojalności i poświęcenia ze strony narodu niemieckiego zostanie przez nas wykorzystany w tak fałszywy sposób. Tak więc przez odwrócenie się od Boga

zostaliśmy strąceni w przepaść i musieliśmy zginąć. Wojnę przegraliśmy nie jedynie z powodu technicznych niedostatków i nieszczęśliwego zbiegu okoliczności ani też na skutek niepowodzeń lub zdrady. Przede wszystkim bowiem Bóg ogłosił i wykonał wyrok na Hitlerze i systemie, któremu służyliśmy odwróceni od Boga.

Dlatego należy nasz naród zawrócić z drogi, na którą Hitler – a my razem z nim – go wprowadził. Proszę mój naród, by nie szedł tą drogą ani kroku dalej; droga Hitlera była drogą bez Boga, drogą odwrócenia się od Chrystusa, a przy bliższym przyjrzeniu się drogą politycznego szaleństwa, drogą klęski i śmierci. Droga, którą kroczył, stawała się coraz bardziej drogą straszliwego awanturnika bez sumienia i uczciwości, co jest dla mnie jasne teraz, przy końcu tej rozprawy.

Wzywamy naród niemiecki, którego byliśmy władcami, by zawrócił z tej drogi, która według praw i sprawiedliwości boskiej doprowadziła nas i nasz system do klęski i która doprowadzi do klęski każdego, kto nią dalej będzie kroczył, na każdym miejscu świata.

Nad grobami milionów zmarłych w tej straszliwej wojnie światowej rozpoczął się międzynarodowy proces, trwający wiele miesięcy, będący epilogiem wojny, a duchy zmarłych przechodziły przez tę salę sądową ze straszliwym oskarżeniem. Wdzięczny jestem za udzieloną mi możliwość przygotowania mej obrony i odparcia zarzutów przeciw mnie podniesionych. Myślę w związku z tym o wszystkich ofiarach gwałtu i terroru straszliwych wydarzeń wojennych. Miliony ludzi zginęło bez wysłuchania i udzielenia im prawa do własnej obrony.

Nie chciałbym pozostawić po sobie na tym świecie skrywanej winy, za którą nie odcierpiałbym kary. Zeznając jako świadek, wziąłem na siebie winę za te wszystkie czyny,

za które ponoszę odpowiedzialność. Przyznałem się również do swego udziału w winie, który przypada na mnie jako szermierza Adolfa Hitlera, jego partii i Rzeszy.

Następnie Frank mówi o „masowych zbrodniach najstraszniejszego rodzaju", które zostały popełnione na Niemcach na Wschodzie, i pyta: „Czy ktoś kiedyś osądzi te zbrodnie na narodzie niemieckim?". Wreszcie na zakończenie wyznaje:

– Kończę moje ostatnie słowo pełen nadziei, że ze wszystkich okropności wojny i z groźnych wydarzeń chwili obecnej powstanie może jednak błogosławiony pokój, w którym oby i nasz naród miał swój udział. Wieczna boska sprawiedliwość jest tą ostoją, na której oprze się nasz naród i której ja się z ufnością oddaję.

Frick: – Wobec tego oskarżenia moje sumienie jest czyste. Całe moje życie było służbą dla narodu i ojczyzny. Wypełniałem moje służbowe i moralne obowiązki i sądzę, że nie zasługuję na karę, podobnie jak nie zasługują na nią dziesiątki tysięcy obowiązkowych niemieckich urzędników i pracowników służb publicznych, którzy już od dłuższego czasu przebywają zamknięci w obozach tylko dlatego, że spełniali swoje obowiązki. Uważam za swój szczególny i zaszczytny obowiązek byłego ministra Rzeszy, długoletniego zwierzchnika urzędów, wspomnieć ich tutaj.

Streicher: – Panowie sędziowie! Na początku tego procesu zostałem zapytany przez pana przewodniczącego, czy przyznaję się do winy zarzucanej mi w akcie oskarżenia. Odpowiedziałem na to pytanie przecząco. Przeprowadzone postępowanie i materiał dowodowy potwierdziły słuszność złożonego wtedy przeze mnie oświadczenia. Stwierdzono, po pierwsze, że masowe zabójstwa były dokonywane wyłącznie na rozkaz przywódcy państwa, Adolfa Hitlera,

bez jakichkolwiek obcych inspiracji. Po drugie, dokonywanie masowych zabójstw odbywało się bez wiedzy narodu niemieckiego i było utrzymywane w całkowitej tajemnicy przez reichsführera Heinricha Himmlera. Prokuratura wysunęła twierdzenie, że bez Streichera i jego „Stürmera" masowe zabójstwa nie byłyby możliwe. Ale prokuratura ani nie przedstawiła, ani nie dostarczyła dowodów na poparcie tego twierdzenia. Wydane przez przywódcę państwa Adolfa Hitlera rozkazy dokonywania masowych zabójstw miały być, zgodnie z jego testamentowym oświadczeniem, odwetem w związku z widocznym już wtedy niepomyślnym przebiegiem wojny. Tego rodzaju postępowanie przywódcy państwa wobec żydostwa daje się wytłumaczyć zupełnie różnym od mojego nastawieniem wobec kwestii żydowskiej. Dokonane masowe zabójstwa potępiam równie zdecydowanie, jak potępia je każdy porządny Niemiec.

Panowie sędziowie! Ani jako gauleiter, ani jako pisarz polityczny nie popełniłem nigdy żadnej zbrodni i dlatego z czystym sumieniem oczekuję waszego wyroku.

Funk: – Przedstawiono tu potworne zbrodnie, w których były częściowo uwikłane kierowane przeze mnie urzędy. Dowiedziałem się o tym dopiero tu, przed sądem. Nie znałem tych zbrodni i nie potrafię ich zrozumieć. Te zbrodnicze czyny napełniają mnie, podobnie jak każdego Niemca, wstydem.

Aż do tego procesu nie wiedziałem, że miliony Żydów zginęły w obozach koncentracyjnych lub zostały zamordowane przez oddziały specjalne na Wschodzie. O istnieniu tego rodzaju obozów zagłady w ogóle nie wiedziałem. Nigdy również nie byłem w obozie koncentracyjnym. Że dostarczane do Banku Rzeszy złoto

i dewizy pochodziły częściowo z obozów koncentracyjnych, domyślałem się, ale według prawa niemieckiego każdy musiał tego rodzaju walory oddawać. Poza tym rodzaj i wielkość tych depozytów SS nigdy nie były podane do wiadomości. Jakże mógłbym choćby tylko przypuszczać, że SS przywłaszczała sobie te walory, profanując zwłoki!

Gdybym znał makabryczne tło tych spraw, kierowany przeze mnie Bank Rzeszy nigdy by tych rzeczy nie przyjął na przechowanie ani nie wykorzystał. Nie zgodziłbym się na to, nawet gdybym narażał się na utratę życia. Ziemia byłaby mi lżejsza niż życie pełne udręki, podejrzeń, potwarzy i podłych pomówień. Żaden człowiek nie stracił życia na skutek wydanych przeze mnie zarządzeń.

Na ludzkie życie składają się błędy i wina. Ja również wiele błądziłem, ja również przyjmowałem pozory za prawdę i otwarcie przyznaję, że zbyt łatwo dawałem siebie zwodzić i zbyt wiele spraw przyjmowałem beztrosko i w dobrej wierze. W tym widzę swoją winę.

Schacht: – Jedynym oskarżeniem przeciwko mnie jest to, że chciałem wojny. Ale wiele przekonywających dowodów wykazało w moim wypadku, że byłem fanatycznym przeciwnikiem wojny i próbowałem jej zapobiec czynnie i biernie, stosując sprzeciw, sabotaż, przebiegłość i siłę. Mój sprzeciw wobec polityki Hitlera był znany zarówno w kraju, jak i za granicą. Z pewnością popełniłem polityczne błędy. Należał do nich fakt, że nie poznałem w porę ogromu zbrodniczej natury Hitlera. Ale nie splamiłem rąk żadnym czynem bezprawnym i niemoralnym. Nie zastraszył mnie terror tajnej policji państwowej. Każdy terror musi ponieść fiasko w starciu z sumieniem. Tutaj kryje się wielkie źródło siły, którą czerpiemy z religii.

Teraz, gdy proces ten zbliża się do końca, jestem głęboko wstrząśnięty niewypowiedzianymi nieszczęściami, którym próbowałem zapobiec, angażując wszystkie dostępne mi środki, którym jednak zapobiec nie byłem w stanie, nie z mojej winy. Dlatego stoję tu z podniesioną głową, wierząc niezłomnie, że świat wyzdrowieje nie dzięki przemocy, lecz dzięki sile ducha i moralności w działaniu.

Dönitz: – Chciałbym poruszyć trzy sprawy. Po pierwsze: Wydajcie, panowie, wyrok w sprawie prowadzenia wojny podwodnej tak, jak wam to nakazuje sumienie. Uważałem prowadzenie tej wojny za usprawiedliwione i działałem w zgodzie ze swoim sumieniem. Tak samo postępowałbym po raz drugi. Po drugie: Zasada wodzostwa sprawdziła się jak najlepiej we wszystkich armiach świata. W związku z tym uważałem ją za słuszną również w dziedzinie politycznej, zwłaszcza w beznadziejnej sytuacji narodu niemieckiego w 1932 roku. Jeśli jednak mimo całego idealizmu, mimo całej przyzwoitości, mimo całego poświęcenia szerokich mas narodu niemieckiego w ostatecznym rozrachunku zasada wodzostwa nie przyniosła narodowi niemieckiemu nic poza nieszczęściem, to znaczy, że była fałszywa. Fałszywa, gdyż widocznie natura ludzka nie potrafi wykorzystać potęgi tej zasady dla czynienia dobra, nie ulegając jednocześnie jej pokusom. Po trzecie: Swoje życie poświęciłem memu zawodowi, a tym samym służbie narodowi niemieckiemu. Jako ostatni naczelny dowódca Kriegsmarine i jako ostatnia głowa państwa czuję się odpowiedzialny wobec tego narodu niemieckiego za wszystko, co czyniłem i czego zaniechałem.

Raeder: – Czyniłem swą powinność jako żołnierz, ponieważ byłem przekonany, że w ten sposób najlepiej służę narodowi niemieckiemu i ojczyźnie, dla których żyłem i dla których

zawsze jestem gotów umrzeć. Jeżeli w jakimś sensie uczyniłem siebie winnym, to najwyżej w tej mierze, że być może mimo mego czysto wojskowego stanowiska powinienem być nie tylko żołnierzem, lecz do pewnego stopnia również politykiem. Oznaczałoby to jednak moralną winę wobec narodu niemieckiego i w żadnym wypadku nie można mnie za to napiętnować jako zbrodniarza wojennego; nie byłaby to wina przed sądem karnym ludzi, lecz wina przed Bogiem.

Schirach: – W tej godzinie, gdy po raz ostatni mówię przed trybunałem wojskowym czterech zwycięskich mocarstw, chciałbym z czystym sumieniem upewnić naszą niemiecką młodzież, że w żadnym stopniu nie ponosi winy za wynaturzenia i zwyrodnienia reżimu hitlerowskiego stwierdzone w tym procesie. Młodzież ta nie wiedziała nic o niezliczonych okrucieństwach, które zostały popełnione przez Niemców. Panowie sędziowie, wydajcie taki wyrok, który dla młodego pokolenia będzie oznaczać stworzenie wzajemnego szacunku, atmosferę wolną od nienawiści i uczucia zemsty.
Jest to moja ostatnia prośba, serdeczna prośba ze względu na naszą niemiecką młodzież.

Sauckel: – Panowie sędziowie! Jestem do głębi wstrząśnięty czynami, które wyszły na jaw na tym procesie. Chylę czoło z głęboką czcią i pokorą przed ofiarami i poległymi wszystkich narodów i przed nieszczęściem i cierpieniem mojego własnego narodu, i tylko z jego losem mogę mierzyć własny los. Nigdy nie potrafiłbym znieść bez sprzeciwu wiedzy o straszliwych wydarzeniach i zbrodniach i – mając świadomość tego wszystkiego – stanąć twarzą w twarz z moim narodem i spojrzeć w oczy moim dziesięciorgu niewinnym dzieciom. Nie uczestniczyłem w jakimkolwiek

spisku przeciw pokojowi czy ludzkości ani nie tolerowałem morderstw i znęcania się. Moje dążenia i moje sumienie są czyste. Niedostatki i cierpienia wojny, te wszystkie okropności z nią związane, dotknęły mnie jak najgłębiej. Jestem gotów do znoszenia każdego losu, jaki wyznaczy mi Opatrzność. Niech Bóg chroni mój nade wszystko umiłowany naród, niech znów błogosławi pracę niemieckich robotników, którym służyło całe moje życie i wszystkie dążenia. Niech obdarzy świat pokojem.

Jodl: – Panie przewodniczący, panowie sędziowie! Wierzę głęboko, że przyszła historiografia wyda obiektywny i sprawiedliwy wyrok o wyższych dowódcach wojskowych i ich pomocnikach. Nie służyli oni piekłu ani zbrodni, lecz narodowi i ojczyźnie. Jeśli chodzi o mnie, to sądzę, że nie można postępować lepiej, niż dążąc do osiągnięcia wszystkiego w zakresie celów, które wydają się bliskie. Tylko to – i nic poza tym – było linią przewodnią mego postępowania i dlatego, panowie sędziowie, opuszczę tę salę z podniesioną głową, niezależnie od tego, jaki będzie wasz wyrok. Wyjdę tak, jak niegdyś tu wszedłem.

W takiej wojnie jak ta, gdy setki tysięcy dzieci i kobiet zginęły w wyniku dywanowych nalotów lub od nurkujących samolotów, gdy partyzanci nie cofali się przed żadnym aktem przemocy, jeśli wydawał się prowadzić do celu, wszelkie brutalne przedsięwzięcia, nawet jeśli mogą wydawać się wątpliwe z punktu widzenia prawa międzynarodowego, nie były przestępstwem przeciw moralności ani gwałtem zadanym sumieniu. Sądzę bowiem i wyznaję, że obowiązek wobec narodu i ojczyzny stoi ponad każdym innym. Wypełniać go było moim zaszczytem i najwyższym prawem. Niech ten obowiązek zostanie

w przyszłości zastąpiony innym – obowiązkiem wobec ludzkości!

Papen: – Wasza lordowska mość, Wysoki Sądzie! Siła zła była większa niż siła dobra i popchnęła Niemcy ku nieodwracalnej katastrofie. Ale czy klątwa ma spaść również na tych, którzy w walce wiary przeciw niewierze wysoko dzierżyli sztandar tej pierwszej? I czy prokurator Jackson miał prawo mówić, że byłem jedynie świętoszkowatym agentem bezbożnego rządu? Albo co upoważniało sir Hartleya Shawcrossa do szyderczego, ironicznego i pogardliwego stwierdzenia: „Wolał on panować w piekle niż służyć w niebie”?

Panowie oskarżyciele! Ten wyrok nie należy do was, lecz do innego sędziego! Myślę, że z czystym sumieniem mogę odpowiadać za swoje czyny. Jedynie miłość do ojczyzny i narodu kierowała moim postępowaniem. Nie służyłem reżimowi nazistowskiemu, lecz ojczyźnie. Czy oskarżyciele rzeczywiście chcą potępić wszystkich, którzy, powodowani szlachetnymi pobudkami, przystąpili do współpracy? Historyczny sens tego procesu spełni się jedynie pod warunkiem, że Wysoki Sąd dojrzy i uzna historyczną prawdę. Tylko wtedy naród niemiecki, choć jego Rzesza została unicestwiona, zrozumie swoje błędy i znajdzie siły do przyszłych zadań.

Seyss-Inquart: – Jestem chyba winien jeszcze jedno oświadczenie dotyczące mego stosunku do Adolfa Hitlera. Czy okazał się on niezdolny do spełnienia decydującego zadania wobec narodu niemieckiego, ba, całej Europy, gdyż w sobie widział miarę wszystkich rzeczy, czy też jeszcze raz spróbował się bronić przeciw biegowi nieubłaganego losu, daremnie, posuwając się do niepojętych ekscesów? Dla mnie pozostaje człowiekiem, który do niemieckiej historii

wpisał Wielkie Niemcy jako fakt. Temu człowiekowi służyłem. Co przyszło potem? Nie mogę dziś wołać: „Ukrzyżuj go!”, skoro wczoraj wołałem: „Hosanna!”. Moim ostatnim słowem jest zasada, w myśl której zawsze postępowałem i której pozostanę wierny do ostatniego tchnienia: wierzę w Niemcy!

Speer: – Panie przewodniczący, panowie sędziowie! Po tym procesie naród niemiecki wzgardzi Hitlerem, osądzi go i potępi jako niewątpliwego sprawcę swego nieszczęścia. Świat natomiast nauczy się z tych wydarzeń nie tylko nienawidzić dyktatury jako formy istnienia państwa, lecz również nauczy się jej obawiać.

Dyktatura Hitlera różniła się w jednym zasadniczym punkcie od swych historycznych poprzedniczek. Była to pierwsza dyktatura w epoce nowoczesnej techniki, dyktatura, która dla zapanowania nad własnym narodem posłużyła się środkami technicznymi w sposób doskonały. Dzięki takim środkom techniki jak radio i głośnik odebrano osiemdziesięciu milionom ludzi samodzielność myślenia; dzięki temu mogli zostać podporządkowani woli jednostki. Dawne dyktatury nie mogły się obejść bez współdziałania, również na niższych szczeblach, ludzi o wysokich kwalifikacjach, ludzi, którzy potrafili samodzielnie myśleć i działać. Autorytarny system epoki technicznej może z tego zrezygnować. Już same tylko środki przekazu są zdolne zmechanizować działalność niższego szczebla. W rezultacie powstaje nowy typ bezkrytycznego odbiorcy rozkazów.

Znajdowaliśmy się u progu tego rozwoju. Dzisiaj każde państwo na świecie znalazło się w obliczu niebezpieczeństwa, że zostanie sterroryzowane przez technikę. Im bardziej techniczny staje się świat, tym bardziej niezbędna jako przeciwwaga staje się sprawa

działania na rzecz swobód indywidualnych i samoświadomości jednostki.

Wojna ta zakończyła się w okresie powstania zdalnie sterowanych rakiet, samolotów osiągających prędkość dźwięku, nowych rodzajów okrętów podwodnych i torped, które same zmierzają do celu, bomby atomowej i perspektyw straszliwej wojny chemicznej. Następna wojna nieuchronnie będzie stała pod znakiem tych nowych niszczących wynalazków ludzkiego umysłu. Już za pięć lat technika wojenna umożliwi wystrzeliwanie rakiet z kontynentu na kontynent z niezwykłą precyzją. Atak atomowy za pomocą rakiety, obsługiwanej może przez dziesięciu zaledwie ludzi, zdoła w ciągu kilku sekund zniszczyć miliony ludzi w centrum Nowego Jorku – niespodziewanie, bez ostrzeżenia, szybciej niż dźwięk, w dzień lub w nocy. Nauka dysponuje możliwościami wywołania epidemii wśród ludzi i zwierząt, zniszczenia zbiorów przy użyciu owadów. Chemia znalazła się w posiadaniu straszliwych środków, które mogą przynieść niewymowne cierpienia milionom ludzi. Czy znów znajdzie się państwo, które wykorzysta techniczne zdobycze tej wojny do przygotowania nowej? Jako były minister wysoko rozwiniętego przemysłu zbrojeniowego mam obowiązek to powiedzieć: nowa, wielka wojna zakończy się zniszczeniem ludzkiej kultury i cywilizacji. Nic nie powstrzyma rozpętanego żywiołu techniki i nauki przed dokończeniem dzieła zniszczenia człowieka. Dlatego ten proces musi przyczynić się do zapobieżenia zwyrodniałym wojnom w przyszłości i ustanowienia reguł ludzkiego współżycia. Co znaczy mój własny los po tym wszystkim, co się stało, i wobec tak wielkiego celu?

Neurath: – Ożywiony przekonaniem, że również przed tym trybunałem zwycięży prawda i sprawiedliwość mimo wszelkiej nienawiści, potwarzy i wypaczeń, sądzę, że powinienem powiedzieć jeszcze tylko jedno, że swoje życie poświęciłem prawdzie, honorowi, utrzymaniu pokoju i pojednaniu między narodami, humanitaryzmowi i sprawiedliwości i że stoję tu z czystym sumieniem nie tylko przed sobą, lecz także przed historią i narodem niemieckim.

Fritzsche: – Wysoki Sądzie! Nie chciałbym roztrwonić wielkiej szansy, jaką daje ostatnie słowo w tym ważnym procesie, na wyliczanie szczegółów. Ach, gdybym tak był w moich przemówieniach radiowych uprawiał propagandę, którą mi teraz zarzuca oskarżenie! Gdybym bronił teorii rasy panów! Gdybym siał nienawiść do innych narodów! Gdybym wzywał do wojen agresywnych, gwałtów, morderstw, czynów nieludzkich! Albowiem, Wysoki Sądzie, gdybym to wszystko czynił, wtedy naród niemiecki odwróciłby się ode mnie i odrzucił system, w którego imieniu przemawiałem. Ale nieszczęście polega właśnie na tym, że nie broniłem tych wszystkich tez, wedle których skrycie działał Hitler wraz z wąskim kręgiem swych wspólników. Wierzyłem zapewnieniom Hitlera o jego prawdziwej woli pokoju. Wierzyłem oficjalnym niemieckim dementi w sprawie wszelkich zagranicznych doniesień na temat niemieckich okrucieństw. Taka jest moja wina – ani większa, ani mniejsza.

Oskarżyciele dali wyraz oburzeniu swoich narodów w związku z okrucieństwami, które zaistniały. Po Hitlerze nie spodziewali się niczego dobrego, a teraz są zaskoczeni rozmiarem tego wszystkiego, co naprawdę się stało. Ale spróbujcie choć raz zrozumieć oburzenie tych, którzy od

Hitlera oczekiwali dobra i którzy teraz widzą, jak niecnie nadużyto ich wiary, dobrej woli i idealizmu. Ja sam jestem w sytuacji oszukanego, wraz z wielu innymi Niemcami, o których oskarżyciele mówią, że mogli byli odgadnąć, co się działo, widząc dymiące kominy obozów koncentracyjnych czy na podstawie samego wyglądu więźniów.

Nadszedł już jednak czas przerwania wiecznego kręgu nienawiści, która dotychczas panowała nad światem. Czas najwyższy, aby zatrzymać wieczne następstwo siewu i żniwa, nowego siewu i nowego żniwa. Przecież zamordowanie pięciu milionów jest straszliwym ostrzeżeniem, a ludzkość dysponuje dzisiaj technicznymi środkami samozagłady. Być może trudno przyjdzie oddzielić niemiecką zbrodnię od niemieckiego idealizmu. Nie jest to niemożliwe. Jeśli się tego dokona, zaoszczędzi się Niemcom – i światu – wielu cierpień.

Na przedstawionym – skróconym – ostatnim słowie dwudziestu jeden oskarżonych zakończyło się postępowanie dowodowe. Wszystko, co jeszcze było do powiedzenia, zostało wypowiedziane; niekiedy deklamatorsko, niekiedy w jawnej sprzeczności z dowiedzionymi faktami, ale niekiedy również ze szczerego serca i z wielką proroczą siłą.

Przewodniczący trybunału już po raz ostatni ogłasza przerwę w procesie:

– Trybunał odracza rozprawę do 23 września, aby naradzić się w sprawie wyroku. Tego dnia wyrok zostanie ogłoszony. Jeżeli okaże się konieczne przesunięcie tego terminu, zostanie to podane do wiadomości w odpowiednim czasie.

Istotnie przesunięcie terminu okaże się konieczne, gdyż podjęcie decyzji w sprawie wyroku zajmie więcej czasu, niż

początkowo przypuszczano.

Praca sędziów czterech narodowości nad ostatnim już dokumentem, który ma być na tym procesie odczytany – wyrokiem i jego obszernym uzasadnieniem – przebiega w całkowitej izolacji. Na ten okres wyłączono nawet telefony w tych pomieszczeniach, gdzie odbywa się narada. Oficerowie służby bezpieczeństwa kontrolują dojazdy, przeszukują kosze na śmieci, usuwają każdy ślad, na podstawie którego osoby niepowołane mogłyby wyciągnąć przedwczesne wnioski w sprawie jej rezultatów.

O ile Brytyjczycy, Francuzi i Rosjanie pracują samodzielnie, to sędziowie amerykańscy, zgodnie ze zwyczajem sądów apelacyjnych w Stanach Zjednoczonych, ściągają do pomocy renomowanych prawników, wśród nich profesora Quincy’ego Wrighta z University of Chicago, prokuratora generalnego Herberta Wechslera, byłego profesora prawa w Columbia University, oraz późniejszego szefa sekcji prawnej w Departamencie Stanu Adriana L. Fishera. Sędziowie zdają sobie sprawę, że każde słowo wyroku przejdzie do historii i ma przed nią trwać. Niemniej nie udało się osiągnąć całkowitej jednomyślności. Sędzia radziecki Nikitczenko ma w wielu punktach odmienne zdanie niż jego zachodni koledzy, w związku z czym nie można w końcu obejść się bez głosowania i podjęcia decyzji większością głosów, zresztą w zgodzie ze statutem, który taką ewentualność przewidział. Nikitczenko skorzystał również z anglosaskiej praktyki sądowniczej i przedstawił zdanie odrębne; nie zostanie ono odczytane i nie ma żadnego praktycznego znaczenia. W mniejszym lub większym stopniu jest przeznaczone dla literatury fachowej i badań historycznych.

Ogłoszenie wyroku przypada na 30 września 1946 roku. Odczytanie uzasadnienia potrwa aż do przerwy obiadowej dnia następnego, tj. 1 października. Oto co na ten temat pisał wtedy jeden z autorów tej książki, Heydecker:

„Również dzisiaj o siódmej rano w budynku sądu w Norymberdze wszystko odbywa się zwykłym trybem: drzwi i okna są po otwierane, na korytarzach – przeciąg. Pałac Sprawiedliwości należy o tej porze do sprzątaczek. Ale już przed ósmą przybywają pierwsi pracownicy, stenotypistki, technicy, wszyscy, którzy chcą zdążyć przed przewidywanym tłokiem w przejściu.

Wokół budynku znacznie zwiększono liczbę ciężkich samochodów policyjnych. Zaostrzono wszelkie kontrole. Wartownicy skrupulatnie przeglądają zawartość teczek, na wszystkie strony obracają każdą przepustkę, porównują fotografię z «oryginałem». Poprzednie karty wstępu na salę sądową straciły swą ważność. Każdy zostanie jeszcze raz dokładnie sprawdzony, zanim otrzyma specjalną przepustkę na salę sądu w dniu ogłoszenia wyroku. Wszyscy zostają poddani tej samej procedurze: przedstawiciele prasy, pracownicy biur trybunału, adwokaci, żołnierze, generał.

W tłumie zebranym przed wejściem na salę sądową pojawiły się twarze, które widziano tu tylko w pierwszych dniach trwania procesu. Przybyli ze wszystkich stron świata. Teraz, w momencie oczekiwania, znika gorączkowe podniecenie. Bliskość mających nastąpić wydarzeń przynosi coś w rodzaju spokoju i opanowania.

Jeszcze tylko jedna bardzo nieprzyjemna formalność. Rewizja osobista. Dopiero potem – okazawszy po raz ostatni przepustkę wartownikowi przy drzwiach wejściowych – można się dostać na salę, gdzie przybywającego wita wielojęzyczny gwar zmieszany z szumem wentylatorów. Tuż przed wpół do dziesiątej wchodzą adwokaci, wszyscy

razem, wprowadzeni na salę przez wojskowego wartownika. Stenografowie i tłumacze zajęli już tymczasem swoje miejsca. Na galerii prasowej pełno. W przeszklonych kabinach radiowych tłoczą się spikerzy i technicy. Stanowiska zajęli również fotografowie i operatorzy filmowi.

Oskarżeni wchodzą grupami, po dwóch lub trzech. Odstępy czasowe pomiędzy poszczególnymi grupami są zgodne z czasem przejazdu więziennej windy i wynoszą mniej więcej pół minuty. Większość ich zachowuje się dość swobodnie, a przynajmniej takie wywołuje wrażenie. Prowadzą między sobą rozmowy, witają się z pozostałymi skinieniem głowy lub podaniem ręki. Tylko niektórzy zajmują swoje miejsca w milczeniu, wśród nich Funk i Schacht.

Jako ostatni wchodzi Göring. Jest sam. Jak zawsze ma na sobie swój przerobiony, jasnoszary mundur. Przed zajęciem miejsca w pierwszej ławie podaje rękę Keitlowi i Schirachowi.

Przebieg tej sesji jest ściśle ustalony: na wstępie zostanie odczytane orzeczenie o indywidualnej odpowiedzialności oskarżonych wraz z uzasadnieniem; każdy z oskarżonych dowie się, na podstawie których rozdziałów oskarżenia trybunał uznał go lub nie uznał za winnego. Dopiero później, po południu dnia następnego, oskarżeni zostaną wprowadzeni ponownie na salę, tym razem pojedynczo, aby wysłuchać orzeczenia o wymiarze kary.

The Court! (Sąd idzie!) – rozlega się głos woźnego sądowego. Wszyscy obecni wstają. Zalega cisza. Z nieprzeniknionym wyrazem twarzy na salę wkraczają sędziowie. Jest godzina 10.03.

Płyną godziny. Członkowie trybunału kolejno odczytują dokument. Z męczącą monotonią dobiegają ze słuchawek

głosy tłumaczy. Wszyscy słuchają z napięciem, najuważniej oskarżeni.

Ale nazwiska 21 oskarżonych padają dopiero następnego dnia, 1 października 1946 roku.

Göring siedzi z opuszczoną głową, wskazującym i środkowym palcem przyciska słuchawki do prawego ucha: «Winny czynów zarzuconych mu we wszystkich czterech rozdziałach aktu oskarżenia». Z pewnością zdaje sobie sprawę, że po południu będzie to oznaczać wyrok śmierci, ale żaden mięsień na jego twarzy nie zdradza zdenerwowania, oczy kryją się za ciemnymi okularami, wargi zaciśnięte w ledwo dostrzegalnym uśmieszku.

Rudolf Hess, którego nazwisko pada w następnej kolejności, wydaje się nie pojmować, że chodzi o niego. Wygląda, jakby był całkowicie poza tą sprawą, na kolanach rozłożył kilka kartek i coś niezmordowanie pisze. Göring pochyla się w jego stronę i zwraca mu uwagę, że nadeszła jego kolej. Hess odpowiada coś niechętnym ruchem ręki i nie zaprzestaje sporządzania swych tajemniczych notatek, nie dbając o resztę. Nawet słuchawek nie założył. Gdy Göring przekazuje mu na ucho treść orzeczenia, kwituje to jedynie obojętnym skinieniem głowy.

Oto kilka uwag wyjętych z gęsto zapisanego notatnika: Większość oskarżonych przyjmuje orzeczenie o winie bez zewnętrznych oznak zdenerwowania. Nawet przez lornetkę trudno dostrzec na ich twarzach jakiekolwiek emocje. Keitel siedzi sztywno, wyprostowany jak świeca. Szczęki Kaltenbrunnera stale się poruszają. Rosenberg jest obojętny, jakby nieco skurczony. Frick, dotychczas nieporuszony, prostuje się gwałtownie na dźwięk swego nazwiska. Frank prawie niedostrzegalnie porusza głową. Julius Streicher ma ręce skrzyżowane i usłyszawszy swoje nazwisko, ostentacyjnie opada plecami na oparcie ławy,

przybierając wygodniejszą pozycję, ale po raz pierwszy przerywa na moment żucie gumy. Walther Funk przesuwa się niespokojnie w tył i przód, widać, że walczy z nerwami, które już nieraz doprowadzały go do łez. Głowa jakby wyrastała mu z ramion, które podniósł wysoko w górę. Schacht siedzi w swoim kącie, skrzyżowawszy ręce. Wyrok uniewinniający przyjmuje z ironicznym uśmiechem jako rzecz zupełnie oczywistą.

Po ogłoszeniu wyroku uniewinniającego Fritzschego – ostatniego z zasiadających na obydwu ławach – jego obrońca rączo zrywa się z miejsca i z ożywieniem gestykuluje w jego kierunku. Fritzsche i von Papen przeciskają się przez ławę oskarżonych, podają rękę Göringowi, a potem Dönitzowi. Jeden Schacht jest bardziej powściągliwy.

O godzinie 13.45 zakończono pierwszą część formalności związanych z ogłaszaniem wyroku. Sąd udaje się na południową przerwę. Po obiedzie zostaną ogłoszone orzeczenia o wymiarze kary.

Tymczasem w centrum prasowym Pałacu Sprawiedliwości dziennikarze z całego świata tłoczą się wokół sprawców przedpołudniowej sensacji, uniewinnionych i już zwolnionych – Fritzschego, Papena i Schachta. Wszyscy trzej są w jak najlepszym humorze, śmieją się i z lubością zaciągają papierosami. Schacht ma na sobie futrzany płaszcz. Pytania padają ze wszystkich stron.

– Gdzie będzie pan dziś mieszkać?

Schacht: – Sam chciałbym to wiedzieć.

– Czy zanocuje pan jeszcze w więzieniu?

Fritzsche: – Nie, raczej w jakiejś norymberskiej ruinie; wolę już nie widzieć szarych murów i krat!

– Jakie są pana najbliższe plany?

Papen: – Pojadę do córki w strefie angielskiej albo do żony i dzieci w strefie francuskiej.

Schacht: – Ja również udam się do żony i moich dwojga dzieci, które mieszkają w brytyjskiej strefie okupacyjnej, i życzę sobie, by już nigdy więcej nie widzieć nikogo z prasy. Po podaniu do wiadomości opinii publicznej, że zostałem postawiony w stan oskarżenia, mój dom w strefie rosyjskiej został splądrowany przez niemieckich komunistów, choć wcześniej nie byłem niepokojony przez władze okupacyjne.

Fritzsche: – Dla mnie problem wolności jest zupełnie nowy. Nie potrafię jeszcze powiedzieć, co będę robił.

– Czy przyjąłby pan znów jakiś urząd publiczny, gdyby władze niemieckie wystąpiły wobec pana z taką propozycją?

Papen: – Nie, moja kariera polityczna jest definitywnie skończona.

Schacht: – Chętnie odpowiem na to pytanie, jeśli taka propozycja nastąpi.

Fritzsche: – Nie mam chyba na to żadnych widoków. Moim życzeniem jest, bym jak najprędzej mógł odpowiedzieć przed jakąś niemiecką instancją za to, co niegdyś mówiłem w radiu.

– Czy pan również chce odpowiadać przed sądem niemieckim, panie Schacht?

Schacht: – Wolałbym poczekać na oskarżenie, zanim się w tej kwestii wypowiem.

Papen: – Nie orientuję się, co się teraz dzieje, i nie wiem, czy jest rzeczą możliwą lub konieczną, bym odpowiadał przed sądem niemieckim.

– Czy obawia się pan niemieckiego spisku przeciw swojej osobie?

Schacht: – Życzyłbym go sobie, abym mógł wreszcie zobaczyć, jak wygląda to, co sam tak długo planowałem.

– Czy będzie pan pisał pamiętniki?

Fritzsche: – Jeśli będzie mi wolno, chciałbym napisać książkę na temat niemieckiego aparatu propagandowego i wykazać, gdzie była prawda, a gdzie kłamstwo.

Nieustannie błyskają flesze aparatów. W trakcie wymiany pytań i odpowiedzi ze wszystkich stron cisną się do uniewinnionych łowcy autografów. Nagle Schacht podnosi w górę rękę i prosi o ciszę. Potem mówi:

– Żadne z moich obojga dzieci w wieku trzech i czterech lat nie jadło jeszcze czekolady. Dlatego następnych autografów będę udzielał za czekoladę.

Ogólny wybuch śmiechu, ale mimo całego tumultu wyraźnie słychać głos jakiegoś Francuza: – *C'est dégoutant!* (To obrzydliwe!).

Zresztą i tak pora wracać na salę sądową.

O godzinie 14.50 trybunał norymberski po raz ostatni zbiera się na swojej 407. i finalnej już sesji.

Atmosfera jest tym razem inna niż w ciągu ubiegłych miesięcy, inna również niż tego samego dnia przed południem. Sali nie rozjaśniają reflektory. Jedynie bezcieniowe, niebieskawe światło lamp neonowych kładzie się na wykładzinie ścian, pustej ławie oskarżonych, na twarzach sędziów, oskarżycieli, obrońców, stenografów, personelu pomocniczego i dziennikarzy.

Zgodnie z zarządzeniem trybunału usunięto z sali fotografów i operatorów filmowych. Nie będzie się fotografować ani filmować twarzy oskarżonych w momencie podawania im do wiadomości decyzji o ich życiu lub śmierci. Napięcie panujące na sali jest prawie słyszalne. Każde kaszlnięcie czy szelest papieru rozlega się jak

nieoczekiwany wystrzał. Obecni siedzą prawie bez ruchu. Czego oczekują? Widowiska? Sensacji? Historycznej chwili?

Wszystkie oczy kierują się w jedną stronę, ku prawie niewidocznym, wpuszczonym w wykładzinę ściany drzwiom za ławą oskarżonych.

Srebrzysta wskazówka minutowa na zainstalowanym na sali zegarze przesuwa się bezszelestnie. Galeria prasowa, gdzie zasiadają setki ludzi wyposażonych w słuchawki, drgnęła nagle, jakby była jednym ciałem, w które wbito szpilkę.

Cicho, bardzo cicho, jakby otwierane niewidzialną ręką, rozsuwają się drzwi w ścianie.

Z ciemniejącego otworu wyłania się i staje w bladym świetle sali Hermann Göring. Za nim dwaj żandarmi, którzy zajmują miejsce po lewej i prawej stronie oskarżonego. Twarz Göringa jest zmęczona i zapadła. Zakłada podane mu słuchawki.

– Oskarżony Hermann Wilhelm Göring – rozlega się w słuchawkach beznamiętny głos tłumacza – winny popełnienia przypisanych mu czynów objętych aktem oskarżenia… – Stop. Göring daje znak obu rękami. Nie rozumie. Aparatura kabinowa odmówiła posłuszeństwa. Trzeba szybko usunąć awarię.

Oskarżony Hermann Wilhelm Göring, winny popełnienia przypisanych mu czynów objętych aktem oskarżenia, skazany zostaje przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy na karę śmierci przez powieszenie.

Göring słucha wyroku nieporuszony, ze spuszczoną głową. Zdejmuje słuchawki, wykonuje szybki, jakby wojskowy zwrot w tył i opuszcza salę. Za jego szerokimi plecami cicho, jakby popychane niewidoczną ręką, zasuwają się drzwi.

Płyną sekundy.

Cicho, jakby niewidoczną ręką popychane, otwierają się drzwi.

Numer dwa. Rudolf Hess.

Miękkim, kobiecym ruchem odsuwa od siebie słuchawki. Przez chwilę stoi i kołysząc się na palcach, spogląda po sali, patrzy na sufit. Wydaje się, że za chwilę zacznie pogwizdywać.

– Oskarżony Rudolf Hess, winny popełnienia przypisanych mu czynów objętych aktem oskarżenia, skazany zostaje przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy na karę dożywotniego więzienia.

Hess nie słyszy orzeczenia i dopiero gdy jeden z żandarmów lekko stuka go w ramię, obraca się i nieco podrygując, podchodzi do wyjścia i znika.

Drzwi zasuwają się i rozsuwają, raz po raz.

Twarz Ribbentropa jest szara jak popiół. Oczy na wpół zamknięte. Pod pachą trzyma plik akt.

– …śmierć przez powieszenie.

Keitel przyjmuje wyrok w postawie na baczność z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– …śmierć przez powieszenie.

Na kamiennej twarzy Kaltenbrunnera po raz pierwszy pojawia się lekki uśmiech.

– …śmierć przez powieszenie.

Rosenberg z trudem panuje nad sobą.

– …śmierć przez powieszenie.

Ręce Franka, które chciał właśnie opuścić po nałożeniu słuchawek, zatrzymały się w pół drogi i zamarły w błagalnym geście. Słysząc ostatnie decydujące słowa, bezradnie otworzył usta i skinął głową.

– …śmierć przez powieszenie.

Szybko odwraca się, by zasłonić twarz. Drzwi rozsuwają się i zasuwają, raz po raz.

Julius Streicher stoi na rozstawionych nogach z wysuniętą do przodu głową, jakby w oczekiwaniu uderzenia młotem.

…śmierć przez powieszenie.

Sauckel utkwił ponury wzrok w stole sędziowskim, potem robi nagły zwrot.

…śmierć przez powieszenie.

Jodl oczekuje wyroku, lekko poddawszy tułów do przodu, potem gwałtownie zrywa słuchawki i coś pogardliwie mówi przez zęby, znów przyjmuje wyniosłą postawę i sztywnym krokiem opuszcza salę.

– …śmierć przez powieszenie.

Funk, który bez wątpienia spodziewał się wyroku śmierci, usłyszawszy wyrok – «dożywotnie więzienie» – zaczyna łkać i bezradnie kłania się w kierunku sędziów.

* * *

Drzwi rozsunęły się i zasunęły osiemnaście razy. Ogłoszenie wymiaru kary trwało za każdym razem mniej więcej cztery minuty.

Srebrzyste wskazówki na zegarowej tarczy wskazują godzinę 15.40.

W ciszy sąd opuszcza salę. Jego historyczna misja dobiegła końca.

Przekrzykując się i szalejąc, wielka ciżba ludzka opuszcza galerię i rozsypuje się po korytarzu. Zaczyna się wyścig do telefonów i dalekopisów. Lecą papiery, ktoś pada na podłogę, podrywa się i pędzi dalej. Wiadomość o zakończeniu procesu jeszcze dziś musi się znaleźć w dodatkach nadzwyczajnych.

Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze ogłosił wyrok. Dwunastu oskarżonych zostało skazanych na karę śmierci przez powieszenie. Są to: Göring, Ribbentrop, Keitel, Kaltenbrunner, Rosenberg, Frick, Frank, Streicher,

Sauckel, Jodl, Seyss-Inquart i zaocznie Martin Bormann. Hess, Funk i Raeder zostali skazani na dożywotnie więzienie, Schirach i Speer na dwadzieścia lat, Neurath na lat piętnaście, Dönitz na dziesięć lat więzienia”.

Tyle relacja z 1946 roku. Jest ona po prostu opisem przebiegu wydarzeń. Ich drugą stronę, niewidoczną dla obserwatorów z zewnątrz, daje inny obserwator, psycholog więzienny Gustave M. Gilbert, na kartkach swego dziennika:

„Göring zszedł w dół jako pierwszy. Twarz zmartwiała i blada, z wytrzeszczonymi oczami”.

W celi Göring rzuca się na pryczę, w roztargnieniu chwyta jakąś książkę i mówi do Gilberta:

– Śmierć!

„Jego ręka drżała – zauważa psycholog – chociaż starał się przybrać nonszalancki wygląd. Oczy miał wilgotne, ciężko oddychał i widać było, że walczył z załamaniem nerwowym”.

Nieco później Göring mówił do fryzjera więziennego Hermanna Wittkampa:

– A więc teraz już wiemy. Niech mnie wieszają – strzelać przecież nie umieją. Zawsze stawiałem na jedenaście wyroków śmierci, bez Bormanna, i tak też się stało. Tylko tego z Jodlem nie mogę pojąć, na to miejsce miałem kogoś innego. Myślałem o Raederze.

O następnych skazanych Gilbert pisze: „Hess zszedł na dół, nerwowo się roześmiał i powiedział, że nie słuchał i nie wie, jaki był wyrok. Ribbentrop robił przerażające wrażenie. Od razu zaczął chodzić po celi, powtarzając bez przerwy: – Śmierć! Śmierć! Teraz nie mogę już napisać swoich wspomnień. Aż tak jestem znienawidzony, tak znienawidzony…”.

Keitel stoi zwrócony plecami do drzwi celi. Odwraca się w stronę Gilberta i woła z lękiem w oczach:

– Śmierć przez powieszenie! Myślałem, że zostanie mi to oszczędzone.

„Frank uśmiechnął się grzecznie – pisze dalej Gilbert – ale nie potrafił na mnie spojrzeć.

– Śmierć przez powieszenie – powiedział łagodnie i skłonił głowę z rezygnacją. – Zasłużyłem na nią i spodziewałem się tego, jak już panu mówiłem. Ale cieszę się, że miałem możliwość obrony i że w ostatnich miesiącach mogłem wiele rzeczy jeszcze raz przemyśleć.

Rosenberg ironizował: – Stryczek, stryczek! Życzył pan sobie tego, czyż nie?

Zaciśnięte pięści Kaltenbrunnera zdradzały strach, choć nie było tego widać na jego pozbawionej wyrazu twarzy. Był w stanie wyszeptać jedynie: – Śmierć!

Funk chodził po swojej celi i spytał: – Dożywocie – co to ma znaczyć? Nie chcą mnie chyba przecież zamknąć na całe życie. A może? To przecież nie znaczy… prawda?

Twarz Schiracha była poważna i napięta.

– Dwadzieścia – rzekł.

Powiedziałem mu, że jego żona z ulgą przyjmie wiadomość, że nie otrzymał kary śmierci, jak się tego obawiał. Odpowiedział: Lepsza szybka śmierć niż powolna.

Jodl maszerował po swojej celi sztywny i wyprostowany. Na twarzy miał czerwone plamy. Gdy mnie spostrzegł, zamarł na kilka sekund, jakby nie mógł wymówić ani słowa. Wreszcie odezwał się:

– Śmierć przez powieszenie! Tego się nie spodziewałem. Wyrok śmierci, w porządku, ktoś musi przecież ponieść odpowiedzialność. Ale to… Usta mu drżały, a głos się załamał”.

– Nie mogę tego pojąć – mówi Jodl do fryzjera Wittkampa. – Moja żona i adwokat chcą wnieść odwołanie. Jedyną rzeczą, która mogłaby z tego wyniknąć, byłaby może śmierć przez rozstrzelanie.

Wittkamp zauważył, że Jodl postawił na swym stoliku inne zdjęcie. Przedstawiało jego matkę i jego samego jako roczne dziecko.

– Po co się urodziłem? – mówił w obecności Wittkampa. – Albo raczej, dlaczego wtedy nie umarłem? Jak wiele byłoby mi zaoszczędzone! Po co żyłem?

Z wyrokiem śmierci najtrudniej przyszło pogodzić się Saucklowi, który nie daje spokoju fryzjerowi, lekarzowi więziennemu i psychologom, stale podkreślając, że wszystko jest niewątpliwie skutkiem błędnego tłumaczenia. Jest przekonany, że pomyłkę można jeszcze wykryć i przeprowadzić rewizję wyroku. Wieść o jego rozpaczy szybko rozeszła się po celach i w końcu Seyss-Inquart, sam z wyrokiem śmierci, napisał do niego list z wyrazami otuchy. Pismo to przekazał byłemu pełnomocnikowi Rzeszy do spraw wykorzystania siły roboczej dr Ludwig Pflücker, lekarz więzienny. Czytamy w nim m.in.: „Drogi tow. Sauckel! Poddaje pan wyrok surowej krytyce. Uważa pan, że wypadł on niekorzystnie dla pana, gdyż jedno z pańskich słów zostało źle przetłumaczone i zinterpretowane. Nie odniosłem takiego wrażenia. Fakt, że istniał rozkaz Führera, nie zdejmuje odpowiedzialności z nas, którzy mieliśmy odwagę i siłę stać w pierwszej linii walki o byt narodu. Tak jak w dniach triumfu byliśmy w pierwszym szeregu, tak dziś w nieszczęściu też chcemy stać w pierwszej linii. Taka postawa pomoże w odbudowie przyszłości naszego narodu. Pański Seyss-Inquart”.

2. Jak doszło do uzgodnienia stanowisk

Minęło ponad trzydzieści lat, zanim opinia publiczna dowiedziała się, w jaki sposób sędziowie doszli do porozumienia w sprawie tych orzeczeń. Największy wkład w odsłonięcie tej zagadki, będącej jednym z najciekawszych rozdziałów historii współczesnej, wniósł amerykański historyk Bradley F. Smith. Na podstawie zapisków amerykańskiego sędziego Francisa A. Biddle'a i jego angielskiego kolegi sir Normana Birketta w wydanej w 1977 roku książce *The Nazis on Trial* udało się Smithowi skutecznie przeciwstawić legendzie, że we wszystkich istotnych punktach sąd przyjął punkt widzenia oskarżenia. Także oskarżyciel amerykański Telford Taylor w nowym (1994) wydaniu swej książki *Die Nümberger Prozesse* w kwestiach dotyczących wyrokowania uwzględnił zakulisowe informacje pochodzące od sędziego Biddle'a.

Smith jasno dowodzi, z jakim trudem w wielu sprawach przyszło ośmiu sędziom ustalić sentencję wyroku, jak daleko szły rozbieżności i jak co rusz powstawały w związku z tym nowe, niekiedy wręcz groteskowe koalicje między sędziami czterech zwycięskich mocarstw. Dopiero dzięki opisom Smitha zrozumiałe stają się niektóre zaskakująco łagodne lub zaskakująco surowe wyroki. Opis tego, jak do nich doszło, czyta się jak kryminał…

Będziemy cytować fragmenty tej książki; ale nie możemy się zgodzić ze wszystkimi konkluzjami amerykańskiego historyka, gdyż jako Niemcy, a jednocześnie naoczni świadkowie – w sprawach dotyczących wydarzeń w Trzeciej Rzeszy i przewodu sądowego myślimy niekiedy inaczej. To bezpośrednie przeżycie uważamy, także dziś, po pięćdziesięciu latach, ciągle jeszcze za korzystne dla właściwej oceny.

Zatem jeszcze raz dla przypomnienia: osoby występujące to ośmiu sędziów trybunału norymberskiego. W imieniu

Związku Radzieckiego generał major Iola T. Nikitczenko i jego zastępca podpułkownik A.F. Wołczkow, w imieniu Stanów Zjednoczonych Francis Biddle i jego zastępca John J. Parker, w imieniu Wielkiej Brytanii sir Geoffrey Lawrence (jednocześnie przewodniczący) i jego zastępca sir Norman Birkett i wreszcie w imieniu Francji Henri Donnedieu de Vabres i jego zastępca Robert Falco.

Oto jak ustalono „reguły gry”: w dwóch okresach obradowania (od 2 do 10 września i od 10 do 13 września) swoją opinię mogło wyrazić wszystkich ośmiu sędziów. Ale w naradzie zamykającej liczyły się tylko głosy czterech członków zwyczajnych trybunału, nie ich zastępców. Do orzeczenia potrzeba było trzech głosów.

Już w kwestii trybu doszło do gwałtownych kontrowersji z generałem Nikitczenką. Rozbieżności dotyczyły także sposobu wykonania egzekucji. Sędzia francuski Donnedieu de Vabres, który w późniejszych obradach prawie zawsze formułował wyroki najłagodniejsze, dla niektórych skazanych na karę śmierci domagał się rozstrzelania, a nie powieszenia, ale w tej sprawie nikt go nie poparł.

Sędziowie rozpatrywali wyroki w kolejności zgodnej z aktem oskarżenia; jedynie sprawy, które okazały się trudne do rozstrzygnięcia, zostały przesunięte na koniec. Były to z jednej strony ewentualne uniewinnienia (Papen, Schacht i Fritzsche), z drugiej zaś sprawy sporne (Schirach, Bormann, Raeder, Dönitz, Speer i von Neurath). Wielkie fale emocji u wszystkich czterech sędziów spowodowało orzeczenie w sprawie Dönitza…

Hermann Göring: bezsporne

Marszałek Rzeszy, oskarżony o popełnienie przestępstw objętych wszystkimi czterema rozdziałami aktu oskarżenia, w oczach trybunału ucieleśniał, jak nikt inny, Trzecią

Rzeszę. Z całych sił próbował ją usprawiedliwiać, a czynił to bardzo zręcznie i z dużym wyczuciem dramatycznych efektów. Ale jego udział w zbrodniach był tak oczywisty, że sędziowie bardzo szybko doszli do orzeczenia i uznali jego winę we wszystkich czterech rozdziałach (spisek, zbrodnie przeciw pokojowi, zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości). Donnedieu de Vabres był za rozstrzelaniem, pozostali sędziowie wypowiedzieli się za powieszeniem, i tak głosami trzy do jednego Göring został skazany na karę śmierci przez powieszenie.

Rudolf Hess: wątpliwe

Wyrok na zastępcę Hitlera, który wpadł w ręce swych przeciwników w jakże dramatycznych okolicznościach, stanowi dobry przykład na to, że sędziowie czuli się niezależni także od swoich rządów i ignorowali ich ewentualne dyrektywy. A jednak ten wyrok był najbardziej kontrowersyjnym spośród dwudziestu dwóch innych, które zapadły w Norymberdze. Rudolf Hess został oskarżony na podstawie wszystkich czterech rozdziałów, a jego winę uznano za udowodnioną w punktach pierwszym i drugim, choć materiał dowodowy był skromny. Związek Radziecki aż do końca sprzeciwiał się ułaskawieniu więźnia twierdzy Spandau. Nic nie zdołało podważyć rosyjskich podejrzeń, że zastępca Führera, lecąc do Anglii, zamierzał zorganizować wspólny atak na Związek Radziecki.

Ustalenie wyroku na Hessa poprzedziła kilkakrotna zmiana stanowisk sędziów. Rosjanie chcieli, żeby został powieszony, Amerykanie i Anglicy opowiadali się za dożywotnim więzieniem. Donnedieu de Vabres – jak zawsze łagodnie usposobiony – myślał o dwudziestu latach. Gdy Nikitczenko zorientował się, że nie przejdzie ze swym żądaniem kary śmierci, zmienił zdanie i przystał na

dożywocie. I taki wymiar kary przyjęto trzema głosami (Biddle, Lawrence, Nikitczenko) przeciw jednemu (Donnedieu de Vabres).

Joachim von Ribbentrop: bez wątpliwości

Minister spraw zagranicznych Hitlera, oskarżony o popełnienie przestępstw objętych wszystkimi czterema rozdziałami aktu oskarżenia, został uznany za winnego ich popełnienia. Wyrok na niego nie nastręczył sędziom zbyt wielu trudności, gdyż dowody przemawiające za udziałem jego ministerstwa w deportacjach były miażdżące, a Ribbentrop bronił się żałośnie. Za karą śmierci wypowiedzieli się wszyscy sędziowie, jedynie Donnedieu de Vabres nie chciał się zgodzić na stryczek.

Wilhelm Keitel: tylko krótka narada

Na prawie wszystkich rozkazach Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu (OKW), stanowiących rozporządzenie w sprawie dokonania zbrodni wojennych, widnieje podpis feldmarszałka Keitla. W tej sytuacji stosunkowo łatwo i szybko przyszło sędziom uznać go za winnego w zakresie opisanym we wszystkich czterech rozdziałach aktu oskarżenia. Sędziowie niewątpliwie potrafili docenić fakt, że Keitel, który nosił przezwisko „Lakeitel”, w miarę przebiegu procesu zyskiwał format; jego wyznanie winy robiło wrażenie szczerego.

Sporny w jego sprawie był jedynie sposób wykonania kary śmierci. Francuzi początkowo upierali się, by feldmarszałka Keitla rozstrzelać. Anglicy i Rosjanie pozostali przy swym zdaniu, że wszystkie wyroki śmierci winny być wyrokami przez powieszenie. Tak więc i żołnierz Keitel nie uniknął szubienicy.

Ernst Kaltenbrunner: zygzakiem wokół punktów oskarżenia

Szef SD i gestapo potrzebował dużo czasu, nim dotarło do niego, że w nim i jego szefie, którym był Heinrich Himmler, alianci widzą głównych odpowiedzialnych za eksterminację Żydów. Zapewne przez długi czas Kaltenbrunner wychodził z założenia, że znalazł się na ławie oskarżonych tylko dlatego, że Himmler zdołał umknąć sprawiedliwości, popełniając samobójstwo.

Ponieważ w drugiej fazie procesu zabrakło Kaltenbrunnera, gdyż doznał on wylewu krwi do mózgu, pozostali oskarżeni skwapliwie wykorzystali okazję, by nieobecnego szefa gestapo obciążyć swymi zeznaniami. Kaltenbrunnerowi udało się później zebrać kilka punktów na swoją korzyść, ale to tylko w niewielkim stopniu zredukowało ogrom dowodów zebranych przeciw niemu.

Został oskarżony o udział w spisku, zbrodniach wojennych i zbrodniach przeciw ludzkości. W sprawie jego winy w zakresie objętym rozdziałem pierwszym aktu oskarżenia różnice zdań między sędziami były znaczne, a skomplikowały się jeszcze bardziej, gdy sędzia amerykański Biddle dorzucił jeszcze propozycję, by sądzić Kaltenbrunnera także w zakresie objętym rozdziałem drugim – zbrodnie przeciw pokojowi. Ta gra przeciągnęła się jeszcze na drugą fazę obrad i skończyła skazaniem Kaltenbrunnera za przestępstwa popełnione w zakresie rozdziałów 3 i 4 aktu oskarżenia. Uwolniono go od winy za przestępstwa opisane w rozdziale 2 (trzema głosami przeciw jednemu) i 1 (gdzie przeciw Biddle’owi i Donnedieu de Vabres stanęli Nikitczenko i Lawrence). Kaltenbrunner został jednogłośnie skazany na karę śmierci przez powieszenie.

Alfred Rosenberg: o mało co nie uciekł przed stryczkiem

Minister Rzeszy do spraw okupowanych terytoriów wschodnich, Alfred Rosenberg, z pewnością nie był typem sprawcy, sam najbardziej podobał się sobie w pozie myśliciela, której wszakże nie opanował do końca. Historyk amerykański Bradley Smith porównuje wewnętrzny krąg wokół Hitlera z hordą uczniów, którzy sobie wzajemnie i swemu przywódcy nieustannie demonstrują opanowanie i zimną krew. W tym gronie filozof Rosenberg oczywiście nie miał łatwo. Ale właśnie dlatego, że Hitler widział w nim człowieka drugiego planu, Rosenberg bardzo chciał (w każdym razie w pewnych okresach) mu dowieść, że w niczym nie ustępuje takim fanatykom jak Goebbels, Bormann i Himmler. Dlatego jego rządy na Wschodzie były szczególnie brutalne, a dokumenty przedstawione przez oskarżenie wystarczały na więcej niż tylko jeden wyrok śmierci. Toteż sędziowie bardzo szybko uznali jego winę w zakresie wszystkich czterech rozdziałów aktu oskarżenia.

Niemniej spośród dwunastu skazanych na śmierć Rosenberg miał największe szanse, by uniknąć stryczka. Jego los zależał od postawy amerykańskiego sędziego, Francisa Biddle'a, który na naradzie 10 września wyraził obiekcje wobec wyroku śmierci i chciał wstrzymać się z decyzją do następnego dnia. Wcześniej Rosjanie i Lawrence opowiedzieli się za karą śmierci, a Francuzi i zastępca Biddle'a, sędzia Parker, chcieli dożywocia. Następnego dnia Biddle przyłączył się jednak do opinii Nikitczenki i Lawrence'a. I tak Rosenberg głosami trzy do jednego (Donnedieu de Vabres) został skazany na śmierć przez powieszenie.

Hans Frank: nie uratowały go jego słabości

Generalny gubernator był człowiekiem pełnym słabości i bardzo chwiejnym, jego przerażający dziennik, jego

wyznanie winy niewątpliwie zrobiły wrażenie na sędziach, niemniej ani skrucha, ani chwiejność nie przeszkodziły im uznać go za winnego zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości; upadł jedynie zarzut o udział w spisku. Trzej sędziowie głosowali za karą śmierci, jedynie Donnedieu de Vabres chciał poprzestać na dożywotnim więzieniu.

Wilhelm Frick: wina biurokraty

Protektor Czech i Moraw był typem pruskiego urzędnika, w każdym razie takie wrażenie chciał wywołać jego obrońca dr Otto Pannenbecker. Ale Frick był oskarżony na podstawie wszystkich czterech rozdziałów i w końcu został uniewinniony tylko w zakresie oskarżenia o udział w spisku. Fakt, że Frick był tylko biurokratą, choć z pewnością także współwiedzącym i współsprawcą, był okolicznością łagodzącą jedynie w oczach Parkera, zastępcy sędziego amerykańskiego Biddle'a. I znów jedynie sędzia francuski miał zdanie odmienne, tak że sprawę Fricka trzeba było jeszcze raz poddać pod obrady. Dwudziestego szóstego września głosami trzy do jednego Wilhelm Frick został skazany na karę śmierci przez powieszenie.

Julius Streicher: pomyłka sądowa?

Wydawca obrzydliwej gadzinówki „Der Stürmer", której poziom był niekiedy za niski nawet dla nazistowskich bonzów, znalazł się na ławie oskarżonych w Norymberdze nie z powodu swej władzy, lecz z powodu złej reputacji. Był oskarżony o przestępstwa objęte rozdziałem 1 i 4 aktu oskarżenia, uznany za winnego z rozdziału 4 (zbrodnie przeciw ludzkości) i skazany na karę śmierci przez powieszenie. Ponieważ orzekając ten wyrok, sędziowie kierowali się chyba także zewnętrznym wyglądem oskarżonego, i ponieważ jego antysemityzm nie przeszedł w fazę bezpośredniego sprawstwa, wyrok śmierci na

Streichera był później wielokrotnie kwestionowany i uznawany za błędny. (Również prokurator Taylor, w pięćdziesiąt lat później, określił postępowanie sądu w tej sprawie słowem „nieznośne”). Sędziowie przyjęli jako własną opinię biegłego Stewarta, który powiedział, że trudno ustalić, w jakim stopniu Streicher jest odpowiedzialny za masowe morderstwa, ale można go uważać za pomocnika w popełnieniu tych zbrodni. Jako sprawca zza biurka – termin ten został ukuty dużo później – był Streicher z pewnością odpowiedzialny, a bezpośrednią linię prowadzącą od niego do Hössa, Eichmanna i doktora Mengele da się bez trudu narysować; jeszcze dzisiaj, a może szczególnie dzisiaj. Po krótkiej naradzie sędziowie uznali Streichera za winnego przestępstw objętych rozdziałem 4 aktu oskarżenia; jedynie Rosjanie chcieli skazać go jeszcze z rozdziału 1. Sędziowie jednogłośnie opowiedzieli się za karą śmierci.

Walther Funk: szczęście ostatnich

Były minister gospodarki Rzeszy miał podwójne szczęście: po pierwsze nad jego sprawą radzono zawsze na końcu, a w porównaniu z poprzednikami wypadał nieszkodliwie, po drugie zaś sędziowie mieli go za słabeusza, w związku z czym przychylili się do opinii biegłego Fishera, który wywodził: „Funk nie może twierdzić, że nie rozpoznawał swych złych czynów, może tylko wskazywać, że jest słabym człowiekiem”.

Za orzeczeniem o winie we wszystkich czterech punktach aktu oskarżenia głosowali początkowo Rosjanie, Anglik Lawrence i sędziowie pomocniczy Ameryki i Francji, Parker i Falco. Amerykanin Biddle i Francuz Donnedieu de Vabres chcieli skazać Funka tylko na dożywocie za winę z rozdziałów 2, 3 i 4. W dwa dni później ci sami dwaj

sędziowie podczas ponownej narady zdołali przeforsować swoje zdanie i skłonić Lawrence'a, by przyłączył się do ich opinii, dzięki czemu oskarżony został skazany na dożywocie. Jedynie Nikitczenko nie odstąpił od żądania kary śmierci.

Fritz Sauckel: skrzywdzony?

Podobnie jak w wypadku Streichera tak i tutaj sędziowie chyba dali się zasugerować wyglądem generalnego pełnomocnika Rzeszy do spraw wykorzystania siły roboczej. Sauckel, odpowiedzialny za deportacje pięciu milionów robotników cudzoziemskich do Niemiec, podczas procesu robił wrażenie osoby bezradnej i nieokrzesanej.

Sędziowie obradowali nad losem Sauckla w tempie przyspieszonym. Francuzi i Amerykanie chcieli skazać go za zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości, Rosjanie na podstawie wszystkich czterech rozdziałów, gdy tymczasem Lawrence chciał wykluczyć spisek.

Ostatecznie skazano Sauckla jednogłośnie na karę śmierci przez powieszenie z oskarżenia na podstawie rozdziału 3 i 4.

Alfred Jodl: kula czy stryczek?

Szef sztabu dowodzenia OKW nie znalazł, jak się zdaje, sympatii u sędziów z powodu szorstkiego charakteru. A przecież nie mogli odmówić mu szacunku. I tak Francis Biddle pisał, komentując ostatnie słowo Jodla: „Szczery i namiętny idealizm u wielu spośród oskarżonych ciągle mnie zdumiewa, ale co to były za ideały!".

Jodl bronił się zręcznie, dowodząc, że tylko wykonywał rozkazy. Był oskarżony na podstawie wszystkich czterech rozdziałów i uznany za winnego w zakresie wszystkich czterech rozdziałów, choć Lawrence uważał jego winę za

udowodnioną tylko w zakresie trzech pierwszych rozdziałów, a Donnedieu de Vabres tylko w rozdziale 2 i 3.

W czasie obrad wyszło szybko na jaw, że osiągnięcie zgodności w sprawie losu Jodla będzie trudne. Rosjanie opowiadali się za wyrokiem śmierci przez powieszenie, Anglicy i Amerykanie także żądali najwyższej kary, ale przez rozstrzelanie, chcieli bowiem oszczędzić Jodlowi jako żołnierzowi hańby stryczka. Francuzi wypowiadali się za „honorowym pobytem w twierdzy". Uzgodniono termin następnej narady na 12 września.

Gdy Donnedieu de Vabres dostrzegł, że nie ma szansy uratować Jodla przed śmiercią, opowiedział się za rozstrzelaniem, w czym wsparł go Amerykanin Biddle. Anglik Lawrence i Rosjanin Nikitczenko obstawali przy szubienicy. By przełamać sytuację patową, Biddle w końcu przyłączył się do ich opinii.

Tak więc obaj żołnierze – Jodl i Keitel – głosami sędziów radzieckiego, amerykańskiego i angielskiego wbrew głosowi sędziego francuskiego zostali skazani na śmierć przez powieszenie.

Artur Seyss-Inquart: orzeczenie bezproblemowe

Komisarz Rzeszy dla okupowanej Holandii został oskarżony na podstawie wszystkich czterech rozdziałów aktu oskarżenia i został przez sędziów uwolniony jedynie z zarzutu uczestnictwa w spisku. Jego rządy w Holandii prowadziły do grabieży, pracy przymusowej i deportacji. Nie uratował go fakt, że w czasie procesu zdumiewająco otwarcie wziął na siebie odpowiedzialność za popełnione przestępstwa. Rosjanie i Anglicy już podczas pierwszej narady byli za karą śmierci, później przyłączył się do nich Amerykanin; Francuz był za karą dożywotniego

pozbawienia wolności. Seyss-Inquart został skazany na karę śmierci trzema głosami przeciw jednemu.

* * *

W tym miejscu kończą się orzeczenia „bezproblemowe”. Sześć następnych wyroków (w sprawach Speera, von Neuratha, Bormanna, Schiracha, Raedera i Dönitza) miało się okazać orzechem twardym do zgryzienia i przyprawić sędziów o niemały ból głowy.

Albert Speer: kompromis

Zdolny minister Rzeszy do spraw uzbrojenia jak nikt inny potrafił podczas procesu wybrnąć z sytuacji beznadziejnej i wkraść się w łaski sędziów. I ostrożnie odwieść ich od wyroku śmierci. Stało się tak chyba też dlatego, że okazał skruchę, która wyglądała autentycznie i przekonująco. I chyba rzeczywiście taka była.

Architekt Hitlera, który stworzył gigantyczny przemysł zbrojeniowy także dzięki robotnikom przymusowym, został oskarżony na podstawie wszystkich czterech rozdziałów oskarżenia, ale skazany tylko z rozdziału 3 i 4, gdyż sędziowie mocarstw zachodnich (to właśnie u nich Speer potrafił wzbudzić tak wiele sympatii) głosowali przeciw Rosjanom. Niemniej Amerykanin Biddle wraz z Nikitczenką byli za karą śmierci. Lawrence i Donnedieu de Vabres zaproponowali 15 lat więzienia.

Podczas gdy w podobnych sytuacjach patowych sędzia „łagodny” zazwyczaj przyłączał się na koniec do kary śmierci, to tym razem doszło do kompromisu, który uratował oskarżonemu życie: Biddle odstąpił od swego żądania kary śmierci, a Donnedieu de Vabres i Lawrence wyrazili zgodę na dłuższy pobyt w więzieniu. I tak doszło do

orzeczenia kary 20 lat więzienia przeciw głosowi Nikitczenki.

Constantin von Neurath: zakulisowe targi

Sprawa protektora Rzeszy dla Czech i Moraw była dla sędziów bodaj najtrudniejsza i doprowadziła do osobliwej sprzeczności między orzeczeniem o winie a wymiarem kary. Bo choć Neurath został skazany na podstawie wszystkich czterech rozdziałów, to przecież uratował głowę i dostał 15 lat. Po ogłoszeniu wyroku zapanowała konsternacja – dopiero dziś wiadomo, jak doszło do jego ustalenia.

Opinie w sprawie winy Neuratha były bardzo rozbieżne. Rosjanie jak zawsze byli za karą śmierci, Lawrence za dożywotnim więzieniem, a Biddle i Donnedieu de Vabres za karą terminową 15 lat. Ponieważ w kwestii, czy von Neurath był winny także w zakresie rozdziału 1, sytuacja była remisowa (Biddle i Donnedieu de Vabres kontra Nikitczenko, Lawrence), doszło do zakulisowych targów: Lawrence zredukował swe żądanie do 15 lat, a Biddle i Donnedieu de Vabres rozszerzyli orzeczenie o winie na rozdział 1.

Martin Bormann: wyrok z pozostawioną furtką

Myśl prowadzenia zaocznej rozprawy przeciw wszechmocnemu sekretarzowi Hitlera od samego początku wydawała się sędziom mało przyjemna. A jednak nie potrafili przychylić się do propozycji Biddle’a, by skreślić Bormanna z listy oskarżonych. Oskarżenie przyznało wprawdzie, że jest wielce prawdopodobne, że człowiek będący szarą eminencją Trzeciej Rzeszy nie żyje, ale sędziowie postanowili jedynie, że decyzję odroczą. I tak oto, chyba bardziej w wyniku bałaganu niż przekonania, nazwisko Bormanna pozostało na liście.

To nieprzyjemne uczucie sędziów znalazło odbicie także w dyskusji wokół wyroku. Bormann, oskarżony z rozdziału 1, 3 i 4, został uznany za winnego jedynie w zakresie rozdziału 3 i 4. Biddle i Donnedieu de Vabres uważali Bormanna za winnego uczestnictwa w spisku, gdy tymczasem Nikitczenko chciał włączenia do orzeczenia nawet punktu 2 (zbrodnie przeciw pokojowi).

Wyrok „śmierci przez powieszenie" został przyjęty jednogłośnie. Biddle aż do końca był zdania, że należy oficjalnie ogłosić śmierć Bormanna i nie wydawać w jego sprawie wyroku. Ale trybunał zostawił sobie na wszelki wypadek furtkę, oddając Radzie Kontrolnej prawo do decyzji o ewentualnym złagodzeniu wyroku, gdyby Bormann miał się jednak pojawić wśród żywych.

Baldur von Schirach: mozolne dowodzenie

Ponieważ przywódca młodzieży Rzeszy i gauleiter Wiednia był oskarżony jedynie o udział w spisku i zbrodnie przeciw ludzkości, oskarżenie skupiło się na tym, by dowieść, że wychowanie ideologiczne w Hitlerjugend było ukierunkowane na agresję i że von Schirach jako gauleiter Wiednia uczestniczył w deportacjach Żydów. Dowodzenie w tym wypadku okazało się proste i doprowadziło do zgodnego orzeczenia sędziów: winny w zakresie rozdziału 4.

Znacznie trudniej było z udowodnieniem winy według rozdziału 1. Biddle i Donnedieu de Vabres orzekli niewinność oskarżonego w zakresie przestępstw objętych rozdziałem 1 i wypowiedzieli się za karą 20 lat więzienia. Lawrence i Nikitczenko orzekli winę i domagali się kary śmierci. Któryś z nich (bodaj Anglik) odstąpił od żądania kary śmierci i w ten sposób Baldur von Schirach został skazany na 20 lat pozbawienia wolności.

Erich Raeder: krótka debata wyczerpanych sędziów

Szorstki, kanciasty sposób bycia wielkiego admirała i naczelnego dowódcy Kriegsmarine do 1943 roku wpłynął niewątpliwie na fakt, że został on oskarżony na podstawie rozdziałów 1, 2 i 3 aktu oskarżenia, a także we wszystkich tych punktach uznany za winnego. Zapiski Biddle'a wskazują nadto, że drażnił go obrońca Raedera (dr Walter Siemers). Także bowiem sędziowie trybunału norymberskiego nie byli w swych decyzjach wolni od osobistych emocji. Dyskusje o Raederze przyspieszyli niewątpliwie także z powodu wyczerpania długimi naradami w sprawie Dönitza. Donnedieu de Vabres uznał, że wystarczające będzie orzeczenie o winie z rozdziału 2 i 3. Według Biddle'a z rozdziału 1 i 2 oraz może 3. Pozostali byli za skazaniem na podstawie wszystkich trzech rozdziałów, a podczas narady końcowej do tego stanowiska przychylili się wszyscy sędziowie.

W związku z tym Nikitczenko domagał się kary śmierci, Biddle i Lawrence dożywotniego pozbawienia wolności, a Donnedieu de Vabres znów okazał swą łagodność i zażądał jedynie 20 lat. Ponieważ w końcu Raedera skazano na dożywotnie więzienie stosunkiem głosów 3 do 1, można przypuszczać, że Francuz zmienił jednak swoje zdanie.

Karl Dönitz: dyskusje bez końca

Naczelny dowódca Kriegsmarine i następca Hitlera na stanowisku głowy państwa przez całe dwadzieścia dni spośród wszystkich oskarżonych zabrał sędziom najwięcej czasu na naradach. By zdecydować o losie admirała, spotykali się czterokrotnie i z dużym trudem udało im się uzgodnić stanowisko w sprawie wyroku.

Kwestia, czy prowadzona przez admirała wojna U-Bootów była zbrodnią wojenną, poróżniła sędziów. Zręczny obrońca

Dönitza dr Otto Kranzbühler niewątpliwie zrobił na sędziach wrażenie, sugerując, że należałoby dla porównania wziąć pod uwagę także sposób prowadzenia wojny podwodnej przez aliantów.

Nie ma tu miejsca, by jeszcze raz zajmować się całą tą kompleksową problematyką, ale nie od rzeczy będzie tu wskazać na fakt, że Biddle posunął się do tego, że uznał, iż Niemcy prowadzili swą wojnę podwodną bardziej fair niż alianci, i zażądał uniewinnienia Dönitza. Rosjanie byli zdania, że Dönitz jest winien w zakresie trzech pierwszych rozdziałów aktu oskarżenia. Mimo to w jakiś zdumiewający sposób zgodzili się na 10 lat, podobnie uczynił Lawrence. Donnedieu de Vabres chciał, by poprzestano na 5–10 latach. Amerykanie nie byli tak zgodni: żądaniu uwolnienia od winy, które zgłaszał Biddle, przeciwstawił się Parker, wnosząc o 10 lat.

Sąd wymknął się z tej pułapki, przyjmując zaskakujący kompromis: uzasadnienie wyroku pozwolono sformułować Biddle'owi, który w zamian musiał zrezygnować z votum separatum. Tak też się stało i Dönitz został skazany na podstawie rozdziałów 2 i 3 na 10 lat pozbawienia wolności.

Hjalmar Schacht: paradoksalne fronty

Nieprzenikniony prezes Banku Rzeszy, zręczny kuglarz finansowy, solidnie potrafił też zamieszać frontami sędziów norymberskich, tak że w końcu na naradach dały się słyszeć paradoksalne wypowiedzi. Donnedieu de Vabres, który we wszystkich wcześniejszych sprawach wyróżniał się łagodnością, chciał dla Schachta kary szczególnie surowej, a Wołczkow, zwykle odgrywający wśród sędziów rolę „anioła śmierci", tym razem, ku zaskoczeniu pozostałych sędziów, zwrócił uwagę na fakt, że Schacht jest starym człowiekiem.

Anglicy chcieli dla Schachta uniewinnienia, Amerykanie zaś zajęli skrajnie odmienne stanowiska: Biddle domagał się dożywotniego więzienia, jego zastępca Parker – uniewinnienia.

Nic więc dziwnego, że obrady w sprawie Schachta miały przebieg szczególnie dramatyczny, były głośne, a niekiedy przybierały prawie że obraźliwy charakter. Mało brakowało, a norymberscy sędziowie zjedliby sobie zęby na połyskliwym obrazie odbijającym charakter Hjalmara Horacego Greeleya Schachta.

Oskarżony, któremu postawiono zarzut uczestnictwa w spisku i zbrodniach przeciw pokojowi, zawdzięcza uwolnienie od winy jedynie faktowi, że na ostatnim posiedzeniu w jego sprawie ustalone były już dwa inne uniewinnienia – Papena i Fritzschego. W tej sytuacji Donnedieu de Vabres zmienił swą opinię na korzyść Schachta.

Warto może prześledzić taniec czarownic wokół oceny winy oskarżonego we wszystkich fazach:

1. faza: Lawrence nie widzi winy w postępowaniu Schachta. Uważa go za człowieka z charakterem. Biddle i Nikitczenko skłaniają się do uniewinnienia od zarzutów zawartych w rozdziałach 1 i 2. Donnedieu de Vabres uważa, że żadnego oskarżonego nie można uwolnić od winy, ale nie uważa, by stawiana przez Amerykanów alternatywa – uniewinnienie albo surowa kara – była słuszna, i jest za karą terminową.

2. faza: Parker wypowiada się za uniewinnieniem, podobnie Birkett i Lawrence. Francuzi myślą o karze pięcioletniego więzienia, Biddle, nagle, jest za dożywociem, podobnie Nikitczenko.

3. faza: Donnedieu de Vabres, który chciał już 10 lat, zgadza się zredukować swe żądanie do 8 lat, jeśli w ślad za

nim pójdą Nikitczenko i Biddle. Wygląda na to, że Schacht zostanie skazany na karę 8 lat pozbawienia wolności.

4. faza: wobec uzgodnionego już uniewinnienia w sprawie Papena i Fritzschego Donnedieu de Vabres wypowiada się za takim samym orzeczeniem w sprawie Schachta. Oprócz wspomnianego już powodu przedstawia jeszcze dwa inne, osobliwe motywy, jakimi się kierował: uważa mianowicie, że trybunał nie jest od tego, by ferować łagodne wyroki, ale, podobnie jak Wołczkow, czuje niechęć do wtrącania do więzienia starego człowieka.

Tego jest już pozostałym sędziom za wiele. Dochodzi do gwałtownej wymiany zdań. Lawrence winszuje Francuzowi, ale Nikitczenko grozi ogłoszeniem votum separatum i napiętnowaniem dziwnej postawy Francuza. Również Biddle oświadcza, że bił się z myślami, czy tak nie zrobić, ale jednocześnie gorąco prosi Rosjanina, by odstąpił od tego zamiaru, bo przecież nie można publicznie krytykować kolegi sędziego.

Tak więc sprzeczności uprzątnięto pod dywan, gdzie przetrwały lat trzydzieści, a po tych trzydziestu latach odsłonił je Bradley Smith. Trzecim śmiejącym się był oskarżony, którego uniewinnienie nie znalazło zrozumienia w oczach ówczesnej opinii publicznej.

Franz von Papen: historia nie wydała wyroku uniewinniającego

Znacznie mniej dramatycznie przebiegały obrady w sprawie byłego kanclerza Rzeszy von Papena, choć w oczach sędziów był on osobą równie dwuznaczną i podejrzaną co Schacht. Stosunkowo znaczna niezawisłość i obiektywizm sądu znalazły potwierdzenie zwłaszcza w tej sprawie, bo choć żaden z sędziów nie czuł jakiejkolwiek sympatii do oskarżonego, niektórzy nim wręcz pogardzali i uważali za

człowieka amoralnego, to jednak uniewinnili go od zarzutów we wszystkich punktach oskarżenia.

Anglicy i Amerykanie od samego początku skłaniali się do uniewinnienia, a Rosjanie, skoro zorientowali się, że nie mają szansy na karę śmierci, postanowili zredukować jej wymiar do 10 lat pozbawienia wolności. Francuzi najpierw zapragnęli być strażnikami surowych zasad moralnych, ale później przyłączyli się do opinii Lawrence'a i Biddle'a. I w ten sposób śliski jak węgorz dyplomata wymknął się norymberskim sędziom – ale przecież nie moralnemu osądowi historii.

Hans Fritzsche: czym jest wolność słowa?

Z pewną przesadą Göring kiedyś spytał, gdy była mowa o komentatorze radiowym Fritzschem: „Kim jest ten człowiek?". Oczywiście znał go; zresztą wszyscy Niemcy znali ten dźwięczny głos, który co tydzień z takim przekonaniem wygłaszał w radiu Goebbelsowskie hasła wytrwania do końca. Jednak także i sędziowie doszli rychło do przekonania, że zważywszy na oskarżenie, Hans Fritzsche spośród wszystkich podsądnych najmniej pasował do Norymbergi. Na podstawie rozdziałów 1, 3 i 4 postawiono mu zarzut uczestnictwa w spisku, zbrodniach wojennych i zbrodniach przeciw ludzkości, ale już wkrótce głośno się mówiło o niewielkim znaczeniu tego człowieka.

Fritzsche znalazł się na ławie oskarżonych w zastępstwie Goebbelsa – takim argumentem posługiwali się zwłaszcza Amerykanie dla uzasadnienia orzeczenia uniewinniającego, za którym się opowiadali. Parker powiedział nawet: „Nie ma wolności bez wolności słowa". Dotyczy to także aktywności Fritzschego – kontynuował Parker. Nie kto inny zaś jak Nikitczenko dowodził, że Fritzsche tłumił wolność słowa. Donnedieu de Vabres dopiero w końcowej fazie

obrad, gdy postanowione już było uniewinnienie von Papena, przyłączył się do stanowiska Anglo-Amerykanów. Fritzsche został uniewinniony stosunkiem głosów trzy do jednego.

3. Śmierć przez powieszenie

Mijają dwa niekończące się tygodnie.

Wyrok ma być wykonany w nocy z 15 na 16 października 1946 roku. Dzień i godzina są utrzymywane w ścisłej tajemnicy, ale większość skazanych oczekuje, że nastąpi to 14 października.

Tymczasem do Sojuszniczej Rady Kontroli w Berlinie nadchodzą oficjalne podania z prośbą o ułaskawienie. Nie ustają wysiłki prywatne w tej sprawie – listy do marszałka Montgomery'ego, prezydenta Trumana, premiera Attlee, nawet Kuria, dysponująca przecież dalekosiężnymi powiązaniami, proszona jest o interwencję. Wszystko na próżno. Czas płynie, a wyrok pozostaje w mocy. Wobec skazanych na śmierć zaostrzono środki bezpieczeństwa. W nocy cele są jasno oświetlone, wartownikom nawet na moment nie wolno spuszczać więźniów z oczu. Dr Pflücker opisał w swych wspomnieniach, jak upływał ten męczący czas.

Jodl czyta Wilhelma Raabego. Podczas każdej wizyty lekarza Frank prezentuje pogodny wyraz twarzy i z entuzjazmem mówi o *Pieśni o Bernadecie* Franza Werfla. Ribbentrop ma na ustach stale to samo pytanie: „Gdzie zostanie przeprowadzona egzekucja?". Keitel prosi dr. Pflückera, „aby zechciał powiedzieć organiście, który wieczorami grywa po parę pieśni, aby zaprzestał grania kołysanki *Schlafe mein Kindchen, schlaf ein*, gdyż wywołuje to w nim bardzo smutne wspomnienia".

Siódmego października dr Pflücker został wezwany do celi Göringa. Więzień ma ciężki atak serca. Mówi do lekarza: „Drogi doktorze, właśnie widziałem po raz ostatni moją żonę. Teraz już umarłem. To była bardzo trudna godzina, ale moja żona chciała tego. Okazała się wspaniała. To wielka kobieta. Pod koniec była bliska załamania, ale wzięła się w garść i przy pożegnaniu była zupełnie spokojna”.

Pflücker dał mu kilka tabletek na uspokojenie. Göring podziękował, a potem cicho powiedział: „Teraz mogą mnie zgładzić, jak chcą. Cieszę się, że było mi dane przeżyć jeszcze tę godzinę”.

I znów mijają dni. Więzienie wypełnia teraz budzący grozę hałas. Z niewielkiej odległości docierają do cel odgłosy pił i młotów. Ich źródłem jest sala gimnastyczna. Fryzjer Wittkamp pisze: „Nasi elektrycy musieli w sali gimnastycznej wkręcić bardzo mocne żarówki. Wstawiono nowe szyby w miejsce wybitych piłką. Potem zabroniono nam wchodzenia na niewielki dziedziniec, z którego wchodziło się do sali gimnastycznej”.

– Czy nasza szubienica będzie już wkrótce gotowa? – pytał Streicher. W jego celi najwyraźniej słychać ten hałas. Spojrzał znad książki na Wittkampa i dodał: – Odważnie wejdę na stopnie. Wiem już, jakie będą moje ostatnie słowa: Bolszewicy was powieszą i *Heil Hitler!*

Piętnastego października, ostatniego dnia w Norymberdze, wydaje się, że delikwenci wiedzą, iż znaleźli się w bezpośredniej bliskości ostatniej już, lecz trudnej drogi. We wszystkich celach zażądano nagle Biblii. Jedynie Rosenberg nie chce o tym słyszeć.

– No, cóż tam dzisiaj pięknego? – pyta Frick jak co dzień w czasie wydawania posiłku. Pozostali biorą talerze bez słowa, jakby w przeczuciu, że to już ich ostatnia sałatka ziemniaczana, kiełbasa, ciemny chleb i herbata.

Göring zrezygnował z codziennego spaceru. Przez cały dzień leży na pryczy i czyta *Effie Briest* Fontanego. Pisze i odbiera jakiś list. List, który napisał, był adresowany do Emmy Göring, a po śmierci marszałka został skonfiskowany przez aliantów. Opublikowano go dopiero ponad trzydzieści lat później (autorzy otrzymali go od doktora Kempnera): „Moje jedyne serduszko! Po dojrzałym namyśle i żarliwej modlitwie do mego Boga postanowiłem, że sam sobie zadam śmierć i nie pozwolę, by moi wrogowie wykonali na mnie egzekucję w taki sposób. Na śmierć przez rozstrzelanie zgodziłbym się w każdej chwili. Ale marszałek Rzeszy nie może dać się powiesić. Do tego jeszcze egzekucję przedstawi się jak jakiś spektakl, z udziałem prasy, kina (myślę, że dla kroniki filmowej) itd. Byle była sensacja. A ja chcę umrzeć cicho i bez udziału opinii publicznej. Moje życie skończyło się, gdy po raz ostatni żegnałem się z Tobą. Od tego momentu wypełnia mnie cudowny spokój i odczuwam śmierć jako ostateczne wybawienie. Za znak dany od Boga uważam, że przez wszystkie te miesiące niewoli pozostawił przy mnie środek, który uwolni mnie od wszystkiego, co ziemskie, i że nikt nie zdołał go znaleźć. W swojej dobroci Bóg oszczędził mi najgorszego. Wszystkie moje myśli kieruję ku tobie, Eddo, i najbliższym! Ostatnie uderzenia mego serca biją dla naszej wielkiej, wiecznej miłości. Twój Hermann”.

Ribbentrop narzeka na bezsenność i bóle głowy, z roztargnieniem kartkuje jakąś powieść Gustava Freytaga, czyta pięć listów, sam pisze jeden. Rosenberg czyta nowelę Bindinga *Die Geige*, otrzymuje tego dnia trzy listy, sam nie pisze ani jednej linijki.

Również Streicher tego dnia czyta. Jest to powieść Jelusicha *Der Soldat.* Poza tym pisze sześć listów i dostaje jeden. Jodl czyta trylogię *Włóczęgi* Hamsuna, pisze list

i odbiera siedem. Keitel wyraża życzenie, by „zawiadomiono go w porę, aby mógł doprowadzić do porządku swoją celę”. Czyta opowiadania Paula Alverdesa, otrzymuje trzy listy, sam pisze jeden.

Hans Frank opowiada niemieckiemu personelowi więzienia o pięknie Bazyliki św. Piotra w Rzymie, czyta wiersz Thomasa *Heilige Nacht* i co jakiś czas przerzuca wszystkie dziewięć listów, które otrzymał, sam tego dnia pisze dwa. Seyss-Inquart jako lekturę wybrał Eckermanna *Rozmowy z Goethem*, Frick czyta powieść Jelusicha *Hannibal*, Sauckel – zbiór tekstów na temat młodości wielkich Niemców.

Frank, Kaltenbrunner i Seyss-Inquart, trzej katolicy w grupie skazanych, odbywają w swych celach spowiedź i przyjmują komunię.

Około godziny 22 dr Pflücker jeszcze raz odwiedza Göringa, aby, jak co wieczór, podać mu środek nasenny. Zazwyczaj jest to amycal, w niebieskiej kapsułce, środek o powolnym, lecz długotrwałym działaniu, lub szybciej działający, choć znacznie bardziej krótkotrwały seconal, w kapsułce czerwonej.

„Aby nie spowodować zbyt głębokiego snu – relacjonuje dr Pflücker – tego popołudnia opróżniłem niebieską kapsułkę i wsypałem do niej sodę oczyszczoną”.

Połknąwszy kapsułkę, Göring zapytał lekarza, czy warto się rozbierać.

– Noc może być niekiedy krótka – udzielił wymijającej odpowiedzi Pflücker.

– Na pewno coś się szykuje – mówi Göring. – Wszędzie na korytarzach widać obcych ludzi. Poza tym pali się więcej niż zwykle lamp.

Jeszcze rano tego samego dnia Göring mówił do Wittkampa: – Jutro zostanie pan zwolniony. Fryzjer nie będzie tu już potrzebny. Podaruję panu maszynkę do golenia, którą przez cały ten czas pan nas golił, a także pędzel z włosia borsuczego. Nie będę go już potrzebował, a przynajmniej będę wiedział, kto go ma. Chętnie podarowałbym panu moją myśliwską fajkę, ale nie mogę tego uczynić. Wychodząc z tej celi po raz ostatni, złamię ją i wyrzucę przez okno.

Później Wittkamp filozofował: „Nie zrozumiałem wtedy jego dziwnego uśmiechu, ale z tą fajką musiało się wiązać coś szczególnego. Gdy dowiedziałem się o samobójstwie, wszystko stało się dla mnie jasne. Tylko w fajce mógł przechowywać tę ampułkę z cyjankiem”.

Hermann Göring leży na pryczy z otwartymi oczami. Patrzy w przestrzeń. Ręce położył na kocu, zgodnie z regulaminem.

Jest godzina 22.45.

Leży już tak od ponad pół godziny. Spoglądający przez okienko wartownik ziewa. Człowiek leżący w celi nie daje powodu do jakichkolwiek podejrzeń. Leży na pryczy, patrzy przed siebie i odpoczywa.

Tylko jego ręce zaczynają teraz wykonywać nerwowe ruchy. Drżą, błądzą niespokojnie po kocu, chwytają materiał i gniotą go. Wartownik marszczy czoło i spogląda uważniej.

Ręce Göringa kurczowo wpiły się w koc. Teraz już zaczynają drgać ramiona. Chwilę później na twarzy więźnia pojawia się konwulsyjny grymas. Zakryte kocem nogi kopią. Jeszcze kilka silnych konwulsyjnych drgawek, tułów wygina się i nieruchomieje.

– Hej!

Okrzyk wartownika rozdziera ciszę. Rozsuwają się żelazne rygle. Słychać kroki.

Szarpnięcie drzwi. Wartownik i oficer dyżurny rzucają się w kierunku posłania Göringa. W chwilę później pospiesznie wchodzi do celi kapelan więzienny, pastor Gerecke.

Drgawki Göringa ustępują. Ciężkie ciało jest nieco wyprostowane i wsparte na łokciach, lekko zgięte. Oddech nieregularny i charczący. Twarz umierającego pokrywają krople potu.

Już nie da się go odratować. Widać to na pierwszy rzut oka. Cała krzątanina wokół konającego nie ma już sensu. Jeśli jeszcze coś się robi, to tylko dlatego, żeby w ogóle coś robić.

Ktoś podpiera mu głowę, klepie po policzkach, jak gdyby chodziło o zwykłą utratę przytomności, ktoś inny porusza ramionami, próbując zabiegów reanimacyjnych. Przyniesiono wodę. Wreszcie nadchodzi dr Pflücker.

– Ma pan atak serca? – pyta głośno.

Żadnej odpowiedzi.

„Nagle – pisał później w swoich wspomnieniach Pflücker – twarz Göringa stała się niebieskawa jak w świetle lampy kwarcowej. Ciało opadło do tyłu. Jeszcze jeden charczący oddech. Koniec”.

Gdy nadszedł pułkownik Andrus, Göring już nie dawał żadnych oznak życia. Amerykanin chowa do kieszeni munduru pismo, które właśnie przyniósł z sobą. Jest już niepotrzebne. Zaledwie przed kilkoma minutami przyszło do biura pocztą kurierską. Andrus wybrał się do Göringa, by odczytać mu treść: odrzucenie prośby o łaskę przez Sojuszniczą Radę Kontroli w Berlinie.

Celę oświetla zimne światło lampy.

Pułkownik Andrus, szef ochrony więziennej, czeka już tylko na orzeczenie lekarza. Najchętniej od razu zająłby się badaniem tej sprawy, ale wie, że za niespełna trzy godziny ma się odbyć egzekucja i że brak czasu, by dodatkowo

wziąć na siebie rolę oficera śledczego. Tym bardziej że potrzebuje czasu, by pomyśleć nad wyjaśnieniami, które przecież będzie musiał złożyć przełożonym, trybunałowi i prasie.

Tymczasem dr Pflücker w dalszym ciągu zajęty jest umierającym. Ujmuje rękę Göringa w przegubie. Puls jest jeszcze wyczuwalny, choć zanika. Pochyla się nad klatką piersiową – pracy serca już nie słychać. Nie reagują również źrenice. Rogówka zmętniała. Lekarz powoli prostuje się.

– Ten człowiek nie żyje – mówi.

– Dziękuję, doktorze – niewyraźnie odpowiada pułkownik Andrus. – Połknął truciznę, prawda?

– Tak, przypuszczalnie cyjanek.

– Tutaj – mówi sierżant i podaje Andrusowi małą mosiężną łuskę znalezioną na podłodze celi. Właśnie w niej była fiolka z trucizną. Znalazł ją już wcześniej doktor Pflücker pod lewą ręką Göringa.

Później amerykański lekarz więzienny dr Martin wykrył w podniebieniu zmarłego odpryski szkła pochodzące z ampułki.

W jaki sposób Göring wszedł w posiadanie trucizny? Gdzie ją ukrywał? Jak mógł ją zażyć, nie zwracając niczyjej uwagi?

Już następnego dnia amerykańska policja kryminalna i kontrwywiad zabrały się do wyjaśniania tej zagadki. Ostatnie z tych pytań po kilku dniach odłożono ad acta – nie dało się wyjaśnić. Wartownik obserwujący więźnia przez otwór w drzwiach niczego nie widział – i przy tej wersji już pozostało. Innych świadków lub wskazówek być nie mogło.

Gdzie Göring ukrywał truciznę? Również i tę tajemnicę zmarły zabrał z sobą do grobu. Zarówno regularne, jak i nieoczekiwane kontrole nigdy niczego podejrzanego nie

wykryły – ani w ubraniu, ani innych rzeczach należących do byłego marszałka Rzeszy. Również oględziny lekarskie nie wykazywały niczego – ani na ciele, ani wewnątrz.

W systemie zabezpieczeń, który stworzył Andrus, było po prostu nie do pomyślenia, by jakikolwiek więzień mógł posiadać choćby tylko szpilkę, której natychmiast by nie wykryto.

Tak się wydawało!

Po egzekucji zaczęło się wielkie porządkowanie cel. Pułkownik Andrus zdrętwiał, gdy zameldowano mu, co tam znaleziono. Miał jednak na tyle odwagi, by niczego nie zataić. Choć nie najlepsze świadectwo wystawił swojemu systemowi zabezpieczeń, Andrus (zmarł w 1977 roku w stanie Waszyngton) przedstawił prasie zagranicznej szczegóły tej sprawy.

1. W celi Constantina von Neuratha znaleziono stalową śrubę. Jej ostrzem więzień bez trudu mógłby sobie otworzyć tętnicę. Była również dostatecznie duża, by zagrozić życiu w razie jej połknięcia.
2. W celi Joachima von Ribbentropa odkryto butelkę. Po stłuczeniu świetnie mogłaby służyć za narzędzie samobójcy.
3. W celi Wilhelma Keitla znaleziono dużą agrafkę, zręcznie schowaną w koszuli skazanego, oraz cztery metalowe nakrętki, dwa ostro zakończone bolce metalowe i kawałek stalowej taśmy, schowany pod fałdą kołnierza munduru.
4. W celi uniewinnionego Hjalmara Schachta znalazł się sznur czterometrowej długości, dostatecznie mocny, by się na nim powiesić. Były prezes Banku Rzeszy zdołał również zebrać i przechować dziesięć biurowych spinaczy.
5. W celi Alfreda Jodla odkryto trzydziestocentymetrowy kawałek drutu, kilka ostro zatemperowanych ołówków

i rozmontowany metalowy ołówek automatyczny.
6. W celi Karla Dönitza odkryto pięć powiązanych w linkę sznurowadeł.
7. W celi Fritza Sauckla podczas sprzątania znaleziono złamaną łyżkę o ostrych brzegach.

W sumie niezły arsenał przedmiotów nadających się do wykorzystania w celach samobójczych. Po tych deprymujących odkryciach amerykańska grupa dochodzeniowa postawiła następne pytanie: gdzie Göring ukrywał truciznę? Obecnie było jasne, że możliwości było bardzo wiele; wystarczy wspomnieć fajkę.

Ale pierwszym i najważniejszym pozostawał problem pochodzenia trucizny. Jeden z czterech listów, które Göring napisał na krótko przed śmiercią, był skierowany do komendanta więzienia, pułkownika Andrusa. (Autorzy otrzymali fotokopię tego listu od amerykańskiego oskarżyciela, dr. Roberta Kempnera). W liście tym czytamy: „Norymberga, 11 października 1946. Do komendanta. Kapsułkę z trucizną od czasu wzięcia mnie do niewoli miałem zawsze przy sobie. W chwili przybycia do obozu w Bad Mondorf miałem trzy kapsułki. Pierwszą pozostawiłem w swoich ubraniach po to, by została znaleziona podczas rewizji. Drugą kładłem pod wieszakiem, gdy się rozbierałem, i ponownie chowałem przy sobie, gdy się ubierałem. W Bad Mondorf i w celi tutaj chowałem ją tak dobrze, że nie znaleziono jej mimo częstych i dokładnych rewizji. W czasie trwania rozpraw na sali sądowej miałem ją zawsze przy sobie w butach z cholewami. Trzecia kapsułka znajduje się jeszcze w moim małym przyborniku toaletowym w okrągłym pudełku z kremem do twarzy. Dwukrotnie mogłem jej użyć w Bad Mondorf, gdyby zaistniała taka potrzeba. Żadna z osób

przeprowadzających rewizje nie ponosi winy, gdyż znalezienie tej kapsułki było prawie niemożliwe. Byłoby czystym przypadkiem. Hermann Göring”.

Dr Kempner wątpi dziś w prawdziwość tego, co Göring napisał w tym liście. Być może chciał w ten sposób chronić osobę, która dostarczyła mu truciznę.

Z drugiej strony za prawdziwością zawartych w piśmie informacji świadczy fakt, że już po śmierci marszałka istotnie znaleziono drugą kapsułkę w pudełku z kremem. Stwierdza się ten fakt w raporcie przygotowanym przez amerykańską komisję śledczą na podstawie niezliczonych zeznań świadków i badania śladów. Nie jest tak, że dopiero od czasu znalezienia pistoletu w więzieniu Stammheim, gdzie siedzieli terroryści grupy Baader–Meinhof, wiemy, co potrafi przemycić do celi zręczny więzień mimo wszelkich kontroli i przeszukiwań. W Norymberdze było nie inaczej niż w Stammheim.

Z drugiej strony wątpliwości dr. Kempnera co do prawdziwości podanych przez Göringa faktów wynikają także z rozmowy, jaką odbył z wdową po marszałku, panią Emmy Göring. Powiedziała mu ona, że wiedziała o kapsułce z trucizną. Rozmawiała o tym z mężem podczas widzeń w więzieniu. Zamiast słowa „kapsułka” używali słowa „grzebień”, a na pytanie, czy masz jeszcze grzebień, jej mąż odparł twierdząco. Powiedziała także, że wie, kto dostarczył mu tę kapsułkę, ale nie zdradzi jego nazwiska.

Dlaczego Göring popełnił samobójstwo, wiemy z cytowanego już tutaj listu do żony: „Na śmierć przez rozstrzelanie zgodziłbym się w każdej chwili. Ale marszałek Rzeszy nie może dać się powiesić”.

Ostatnio mnożą się głosy, że swym listem Göring chciał wskazać fałszywy trop. Istnieją poszlaki, że Göring dostał kapsułkę z trucizną tuż przed śmiercią – być może

dostarczył mu ją jakiś Amerykanin. Emmy Göring, która zmarła w 1973 roku, nigdy nie ujawniła tajemnicy, w jaki sposób jej mąż wszedł w posiadanie trucizny. Ich córka Edda milczy do dziś.

Werner Bross, asystent obrońcy Göringa, przypuszcza, że Amerykanie musieli wiedzieć, kto podał Göringowi truciznę, „gdyż ich komisja śledcza badała sprawę wyjątkowo niedbale". Bross uważa, że wie, kim był ten człowiek: porucznik „Tex" Wheelis, szef straży więziennej. Wheelis, który zmarł w 1954 roku, miał dostęp do więziennej przechowalni. W 1978 roku Bross w rozmowie z dziennikarzami mówił, że w rok po samobójczej śmierci Göringa rozmawiał z porucznikiem Wheelisem i pytał go o tajemniczego dostawcę kapsułki, a Wheelis wskazał wiele mówiącym gestem na swój wysadzany diamentami zegarek i powiedział: „Prezent od Göringa. Rozumie pan". Od tego momentu Bross uważa zagadkę za rozwiązaną. A obrońca Dönitza Otto Kranzbühler służy nawet wyjaśnieniem, dlaczego to właśnie Amerykanin mógł podać Göringowi truciznę: oskarżony swymi ciętymi odpowiedziami i jednoznaczną postawą przed sądem bardzo Amerykanom imponował. Wreszcie Papen w swych wspomnieniach pisze, że jemu także amerykańscy strażnicy proponowali truciznę.

* * *

W przyszłości dwie osoby będą twierdzić o sobie, że potajemnie przekazały Göringowi truciznę: austriacki dziennikarz Petermartin Bleibtreu i były generał SS Erich von dem Bach-Zelewski, który w roku 1962 został skazany na dożywotnie więzienie i zmarł 8 marca 1972 roku.

Sensacyjna opowieść Bleibtreua, jak to udało mu się wemknąć do pustej sali sądu i umieścić tam ampułkę

z cyjankiem w kawałku gumy do żucia, wydaje się przy bliższym rozważeniu tworem fantazji.

Poważniej wygląda natomiast twierdzenie Bacha-Zelewskiego, który mówił, że przekazał Göringowi tę truciznę w kawałku mydła na korytarzu więzienia, jeszcze w czasie trwania aresztu śledczego przed rozpoczęciem procesu. Według Bacha-Zelewskiego cała historia zaczęła się już kilka tygodni wcześniej od ceremonialnych powitań przy każdym spotkaniu z Göringiem idącym na przesłuchanie lub stamtąd wracającym, przy czym von dem Bach oddawał marszałkowi honory w sposób wręcz groteskowy, pragnąc dostarczyć wesołego widowiska wartownikom i uśpić ich czujność. W czasie tej farsy – opowiadał von dem Bach autorom tej książki – udało mu się któregoś dnia uścisnąć dłoń Göringa, chociaż było to surowo zabronione. Właśnie przy tej okazji trucizna zmieniła swego właściciela.

Z pewnością również relacja Bacha-Zelewskiego brzmi bardzo sensacyjnie. W 1951 roku Zelewski dostarczył Amerykanom inną ampułkę z trucizną. Szkło zostało poddane analizie i porównane z pieczołowicie przechowywanymi odpryskami, które w 1946 roku wyjął z ust Göringa dr Martin.

Kryminolodzy stwierdzili, że „szkło [ampułki] jest identyczne ze szkłem, które znaleziono u Göringa. Jest to szkło z tej samej serii". Adwokat amerykański w Ansbach, William D. Canfield, potwierdził wersję Bacha-Zelewskiego: „Teraz jestem skłonny uwierzyć, że to opowiadanie jest prawdziwe".

Piętnastego października 1946 roku w Norymberdze wszystkie te sprawy są jeszcze problemem otwartym. Prawie każdy wchodzi w rachubę jako podejrzany o uratowanie od szubienicy oskarżonego numer jeden. Sam

Andrus obawia się, że cała ta sprawa negatywnie odbije się na jego karierze wojskowej. Przedostawszy się na zewnątrz, wiadomość o śmierci Göringa działa jak bomba, spychając na plan dalszy relacje prasowe o właściwych egzekucjach.

Niemniej samobójstwo Göringa, choć jeszcze w ostatniej chwili wprawiło w tak wielkie zakłopotanie władze więzienia i ludzi odpowiedzialnych za jego ochronę, niczego nie zmieniło w dokładnie przygotowanym planie egzekucji. Szesnastego października 1946 roku na krótko przed godziną 1.00 zazgrzytały rygle w celi Ribbentropa.

– Ufam krwi Baranka, który gładzi grzechy świata – mówi Ribbentrop z zamkniętymi oczami. Dwaj amerykańscy żandarmi w białych pasach i srebrzystych hełmach biorą go w środek. Droga prowadzi przez dziedziniec do sali gimnastycznej.

W jasno oświetlonym pomieszczeniu stoją trzy pomalowane na czarno rusztowania. Do trzech platform, nad którymi wznoszą się szubienice, prowadzi w górę trzynaście stopni. Posłużmy się rzeczowym opisem lekarza, dr. Pflückera: „Skazaniec wchodzi na klapę zapadni, po założeniu mu pętli na szyję otwiera się zapadnię. Skazaniec spada piętro niżej. Dolna część szubienicy jest zakryta suknem, tak że nie widać, co się tam dzieje. Tutaj powieszonymi zajmują się dwaj lekarze amerykańscy, którzy wydają orzeczenie o śmierci.

Należy przy tym wspomnieć – dodaje dr Pflücker – że śmierć nie następuje od razu po powieszeniu, ale najpierw następuje natychmiastowa utrata przytomności. Mówiłem o tym wszystkim skazanym ku ich pocieszeniu”.

Wszystko powinno pójść szybko. Twarze nielicznych świadków pozostają w ciemności. Są to czterej generałowie, pułkownik Andrus, ośmiu wybranych przedstawicieli prasy,

bawarski premier i minister sprawiedliwości dr Wilhelm Hoegner, pospiesznie ściągnięty do Norymbergii jako „świadek narodu niemieckiego”.

W powietrzu unosi się zapach whisky, neski i cygar Virginia.

W trzydzieści lat później dr Wilhelm Hoegner opowiadał autorom książki, jak wyglądał przebieg egzekucji. „Piętnastego października 1946 zostałem przywieziony jeepem z Monachium do Norymbergi. Nikt mnie nie pytał, czy wyrażam zgodę, po prostu wyznaczono mnie jako bawarskiego ministra sprawiedliwości. Później byłem milczącym świadkiem całej tej makabrycznej sceny, a rano tym samym jeepem zostałem ponownie zawieziony do Monachium. Widziałem także martwego Göringa, był siny na twarzy; jego zwłoki położono obok innych. Nie jest prawdą, że go także jeszcze powieszono”.

Wszystko powinno pójść szybko. Sierżant John C. Woods z San Antonio w Teksasie – kat amerykański – ma dwóch asystentów. Każdemu z wprowadzanych pojedynczo skazańców wiąże się na plecach ręce czarnym rzemiennym sznurowadłem. Trzymani z lewej i prawej strony za ramię przez amerykańskich żandarmów, wchodzą po stopniach rusztowania w górę. (Sierżant Woods stracił życie w dość makabrycznych okolicznościach: zmarł w 1951 roku we własnym domu na skutek porażenia prądem przy reperacji instalacji elektrycznej).

Wszystko powinno pójść szybko. Jeszcze tylko kilka sekund na pociechę duchową i ostatnie słowa. Potem czarny kaptur na głowie skazańca pogrąża go w ciemności, na zawsze. Woods zaciąga pętlę. Po chwili z łoskotem otwiera się zapadnia.

O godzinie 1.01 do sali gimnastycznej wprowadzono Ribbentropa. Wszystko powinno pójść szybko. Pomocnicy

kata wiążą mu ręce. Skazaniec zostaje wezwany do głośnego podania swego nazwiska. Potem mówi jeszcze:

– Niech Bóg ma Niemcy w opiece! Moim ostatnim życzeniem jest utrzymanie jedności Niemiec i żeby doszło w tej sprawie do porozumienia między Wschodem a Zachodem.

Czarny kaptur.

Zapadnia.

Dziennikarze, którzy pozostali na zewnątrz i zajęli miejsca przy okienkach pod dachem Pałacu Sprawiedliwości, skąd przynajmniej widać dziedziniec i drzwi wejściowe do hali, słyszą głuchy łoskot zapadni. Jest punktualnie 1.14.

Brama się otwiera. Na dziedziniec pada ostra smuga światła. W nocnej ciemności połyskują hełmy żandarmów. Wilhelm Keitel.

Do dziennikarzy zgromadzonych na poddaszu docierają tylko dalekie, kanciaste okrzyki i przerażający odgłos zapadni.

– Proszę Boga Wszechmogącego o zmiłowanie nad narodem niemieckim – brzmią ostatnie słowa Keitla. – Wszystko dla Niemiec! Dziękuję panom.

– Wszystko dla Niemiec! – to również ostatni okrzyk Kaltenbrunnera.

Alfred Rosenberg wymienia tylko swoje nazwisko. Na zapytanie duchownego, czy ma się za niego modlić, odpowiada ponuro:

– Nie, dziękuję.

Na zewnątrz słychać łoskot zapadni. Na dziedziniec ponownie pada jaskrawa smuga światła. Błyszczące hełmy wskazują drogę następnego skazańca. Frick.

Cisza. Stuk zapadni.

Następny. Hans Frank.

– Jestem wdzięczny za łagodny wyrok, który otrzymałem – mówi Frank. – Proszę Boga, aby przyjął mnie łaskawie.

Łoskot.

Przez otwarte drzwi pada smuga światła. Ukazują się dwaj żołnierze. Ciągną z sobą raczej, niż prowadzą, człowieka w długich białych kalesonach. Streicher nie chciał się ubrać, nie chce również o własnych siłach przejść tej ostatniej drogi. Jego przenikliwy głos wypełnia raz po raz cały dziedziniec:

– *Heil Hitler! Heil Hitler! Heil Hitler!*

Fritz Sauckel, następny, jeszcze na rusztowaniu mówi coś o rzekomym błędzie w tłumaczeniu i woła:

– Wyrok jest niesprawiedliwy. Mam poważanie dla amerykańskich oficerów i żołnierzy, ale nie dla amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości!

Po egzekucji Sauckla zapadnia otworzy się jeszcze dwa razy – pod Jodlem i Seyssem-Inquartem. O godzinie 2.45 zakończy się ostatni akt dramatu. O godzinie 2.47 lekarze wydadzą orzeczenie o śmierci Seyssa-Inquarta.

– Większość próbowała zachować się mężnie – relacjonował Kingsbury Smith z agencji prasowej International News Service, obecny na egzekucji jako przedstawiciel prasy amerykańskiej. – Żaden się nie załamał.

Dwanaście minut po orzeczeniu o śmierci Seyssa-Inquarta, o godzinie 3.09, do sali wniesiono na noszach zwłoki Göringa i położono u stóp szubienicy na pierwszym miejscu. Był to akt symboliczny.

Ostatnie zadanie należy do amerykańskiego fotografa wojskowego i polega na sfotografowaniu każdego ciała dwukrotnie: raz w ubraniu, tak jak zostało zdjęte z szubienicy, a raz nago. Są to zdjęcia zaszeregowane jako *top secret* i przez najbliższe dziesięciolecia mają

pozostawać w tajnych archiwach, by w przyszłości stać się obiektem zainteresowania jedynie historyków.

Niemniej jednej z wielkich gazet amerykańskich udało się zamieścić zdjęcia powieszonych już wkrótce po wykonaniu wyroku. Dzięki temu mogły się z nimi zapoznać milionowe rzesze ludzi. Tysiąckrotnie były również reprodukowane w Niemczech i oczywiście znalazły się również na biurku autorów tej książki.

Na niektórych zwłokach widać krwawe obrażenia, co jeszcze bardziej potęguje grozę, jaką budzą. W związku z tą sprawą dr Pflücker, lekarz niemiecki, pisze w swoich wspomnieniach: „Żaden z nich niepotrzebnie nie cierpiał i nikt nie odniósł obrażeń zewnętrznych, poza Frickiem, który zawsze miał skłonność do wykonywania gwałtownych ruchów i w momencie otwarcia zapadni wykonał gwałtowny ruch do tyłu, w związku z czym uderzył o jej krawędź; stąd wzięła się rana w okolicach karku”. Świadkowie egzekucji potwierdzają wyjaśnienie podane przez Pflückera, wszakże w jednej sprawie doktor się mylił. Mianowicie nie tylko Frick zranił się podczas egzekucji, obtarcia naskórka na nosie i czole mieli także niektórzy inni delikwenci, gdyż otwór zapadni był za mały. I stąd się wzięły te krwawe miejsca na zwłokach.

Punktualnie o czwartej rano przed salą gimnastyczną zatrzymują się dwie wojskowe ciężarówki amerykańskie. Oba pojazdy są eskortowane przez jeepa i limuzynę z zamontowanymi karabinami maszynowymi. Całością dowodzą dwaj generałowie – Amerykanin i Francuz.

Na ciężarówki załadowano jedenaście podłużnych skrzyń.

Z rykiem silników samochody zawracają na dziedzińcu, wytaczają się na ulicę i ruszają w kierunku na Fürth. Z tyłu formuje się sznur samochodów prywatnych, zapakowanych po brzegi dziennikarzami z całego świata. Cała kolumna

gna na złamanie karku aż do Erlangen. Tutaj zatrzymuje się.

Jeep z zamontowanym karabinem maszynowym zajmuje miejsce za ciężarówkami, a oficer amerykański oświadcza dziennikarzom, że dalsza podróż może się skończyć tragicznie dla jej uczestników. Po chwili samochody znikają w porannej mgle – „prawdopodobnie w kierunku lotniska w Erlangen, a potem Berlina" – przypuszczają dziennikarze.

Prawda wyszła na jaw dopiero wiele lat później. Zwłoki zostały przewiezione drogą okrężną do Monachium i jeszcze tego samego dnia spalone w krematorium na cmentarzu Ostfriedhof. Zarząd krematorium objęły amerykańskie władze wojskowe, a dwaj pracownicy niemieccy, z których pomocy nie można było zrezygnować, zobowiązali się pod przysięgą zachować w tej sprawie milczenie do końca życia.

W suchym komunikacie urzędowym stwierdzono, że prochy straconych rozsypano nad jakąś rzeką na terenie Niemiec, w miejscu, które na zawsze pozostanie tajemnicą, aby w przyszłości nie stało się miejscem jakiegoś kultu.

Dziś wiadomo już, jaka to rzeka – Izara – i wiadomo, jakie to miejsce – zamieszkiwane przez prominentów przedmieście Monachium – Solln, tam gdzie zaczyna się dolina Izary.

Dziś, pięćdziesiąt lat później, mamy też dostatecznie dużo smutnych dowodów na to, że ta ostrożność ze strony aliantów nie była nieuzasadniona…

„Prochy są niewinne" – pisał w tamtych dniach amerykański dziennik „The New York Times". „Prochy niewinnych i prochy wielkich zbrodniarzy składają się z tych samych elementów, rozwiewanych przez te same wiatry, zmieszanych z tą samą wodą. My, którzyśmy

pozostali na tym padole, musimy mieć teraz nadzieję i modlić się, by zrodził się nam nowy świat”.

Trzydzieści lat później zapytaliśmy obecnego przy egzekucjach „świadka narodu niemieckiego”, profesora Wilhelma Hoegnera, jak on, cieszący się międzynarodową renomą prawnik, widzi dziś proces norymberski. Oto co nam były premier Bawarii powiedział: „Pozostaję przy opinii, że proces norymberski był sprzeczny z zasadą prawną *nulla poena sine lege* (nie ma kary bez przepisu prawa). Istniały wszakże okoliczności nadzwyczajne, a ten proces stanowił jedyną szansę rozliczenia się ze zbrodniczą nazistowską bandą. Byłem raczej rozczarowany, że sąd tak łagodnie potraktował głównego sprawcę, jakim był Hjalmar Schacht, gdyż bez współdziałania tego finansowego geniusza Hitlerowi nigdy nie udałoby się przekuć w czyn swych zbrodniczych planów!”.

Miejsca kultu na razie nam oszczędzono. A mozolne próby przedstawienia procesu w oczach niemieckiej opinii publicznej jako trybunału żądnych zemsty zwycięzców spełzły na niczym.

4. Spandau i potem

W połowie 1947 roku następująca wiadomość obiegła prasę: „Siedmiu głównych zbrodniarzy wojennych skazanych przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy na karę dożywotniego pozbawienia wolności zostało przeniesionych 18 lipca do więzienia w Spandau. Więzienie podlega władzy wszystkich czterech mocarstw okupacyjnych”.

Więźniów przewieziono z Norymbergi do Berlina w dziewięć miesięcy od ogłoszenia wyroku. Od tego czasu w ponurej twierdzy więziennej Spandau trwał wyznaczony rygorystycznymi przepisami turnus, w czasie którego

służbę wartowniczą przekazywali sobie co miesiąc Amerykanie, Brytyjczycy, Francuzi i Rosjanie. Między siedmiu więźniami nie obyło się oczywiście bez tarć i kontrowersji. Niechęć kolegów ściągnął na siebie zwłaszcza skruszony Speer. Także między obu admirałami, Raederem i Dönitzem, często dochodziło do awantur. Labilny von Schirach cierpiał z powodu rozwodu z żoną Henriettą, i to zapewne była przyczyna jego częstych stanów depresyjnych.

Spandau to historyczne kuriozum. Jest jedynym miejscem na ziemi, gdzie sojusznicy z drugiej wojny światowej współpracują ze sobą tak, jak gdyby od 1945 roku nic się nie wydarzyło. W Spandau trwa wykonanie wyroku, którego norm prawnych nie udało się przeforsować na forum Narodów Zjednoczonych. Jednocześnie – choć nieoficjalnie – mocarstwa alianckie ciągle jeszcze milcząco traktują Spandau jako ostrzeżenie. To samo dotyczy niewypowiedzianej dotychczas przez rządy krajów sygnatariuszy umowy w sprawie Międzynarodowego Trybunału Wojskowego. Wynika z tego druga ciekawostka. Z czysto formalnego i prawnego punktu widzenia trybunał norymberski ciągle jeszcze istnieje i w każdej chwili mógłby się zebrać na następną sesję.

Spandau jest upiorną pozostałością zaplanowanego, choć nigdy niezrealizowanego, nowego systemu światowego, którego elementy można jeszcze tu i ówdzie spotkać.

Zakład w Spandau może przyjąć sześciuset więźniów. Od 1966 do 1987 roku odsiadywał w nim karę tylko jeden: Rudolf Hess. Wynikające stąd koszty wynosiły rocznie milion marek, nieprzerwanie stacjonowała tu bowiem kompania wojska, zatrudnieni byli kucharze, kelnerzy, pomocnice kuchenne, administracja i praczki, wszyscy na usługach więźnia i jego strażników.

Na Wilhelmstrasse 24 – taki jest adres kompleksu budynków więziennych – każda minuta przebiega według ściśle określonego rozkładu dnia. Atmosfera jest całkowicie bezosobowa. Nawet nazwiska, których używano jeszcze w więzieniu norymberskim, zostały tu zastąpione numerami.

„Numer siedem" – wołano, gdy chodziło o Rudolfa Hessa. „Numer siedem" również za murami więziennymi w Spandau wielokrotnie zwracał na siebie uwagę opinii publicznej swym osobliwym zachowaniem. I tak na przykład dopiero w 1969 roku zgodził się na widzenie z rodziną. (Żona Hessa była właścicielką pensjonatu w Allgäu).
W ciągu tych lat coraz silniej odzywały się głosy za ułaskawieniem więźnia. Zwolnienia Hessa domagał się zarówno jego były obrońca, poseł do Landtagu z ramienia CSU, a do 1978 roku także minister spraw wewnętrznych Bawarii, dr Alfred Seidl, jak i jego oskarżyciel, sir Hartley Shawcross. Za ułaskawieniem Hessa opowiedziało się ponad 3000 wybitnych osobistości z całego świata, ludzi różnych politycznych przekonań. Gdy na przełomie lat 1978/1979 Hess trafił do brytyjskiego szpitala więziennego po lekkim ataku apoplektycznym, ówczesny komendant więzienia Eugene Bird zaapelował do prezydenta Stanów Zjednoczonych Cartera i prezydenta RFN Scheela, by wstawili się za jego zwolnieniem. Pozwolić umrzeć mu w więzieniu, dowodził Bird, zwiększa jedynie szansę, że kiedyś zostanie on męczennikiem. W rozmowie z autorami tej książki dr Seidl powiedział: „Uważam wyrok norymberski na Hessa za błędny. Nie wierzę jednak, by Rosjanie kiedykolwiek zmienili zdanie. Kiedy musiałem zdać swój mandat, gdyż zostałem członkiem rządu bawarskiego, mój następca, Ewald Bucher nie otrzymał od Rosjan żadnej odpowiedzi. Ich sztywna postawa znalazła

odbicie w organie prasowym Armii Radzieckiej, „Czerwonej Gwieździe”, gdzie jakiś czas temu można było przeczytać: «Hess musi opróżnić kielich zemsty do dna». Dla Rosjan Hess już na zawsze pozostanie człowiekiem, który, decydując się na swój lot do Anglii, chciał złamać sojusz aliancki i kosztem Związku Radzieckiego zawrzeć pokój separatystyczny z mocarstwami zachodnimi, by zmasowana siła wojsk niemieckich mogła ruszyć na Wschód”.

Tak więc Hess, który od czasu swego lotu do Anglii w 1941 roku praktycznie nie był już nigdy więcej na wolności, siedział za kratkami aż do śmierci w 1987 roku – zatem przez 46 lat. Tak chcieli Rosjanie. I aż do śmierci obowiązywał go następujący porządek dnia.

„Więźniowie są zobowiązani do codziennej pracy z wyjątkiem niedziel” – mówią przepisy więzienne, a plan zajęć nie zmienił się od 1947 roku.

6.00 – pobudka, mycie, ubieranie
6.45–7.30 – śniadanie
7.30–8.00 – słanie łóżek, sprzątanie cel
8.00–11.45 – sprzątanie korytarzy i praca w ogrodzie „z uwzględnieniem stanu zdrowia więźniów”
12.00–12.30 – obiad
12.30–13.00 – odpoczynek w celach
13.00–16.45 – praca w ogrodzie lub inne zajęcie zgodnie z zarządzeniem komendanta
17.00 – kolacja
21.00 – cisza nocna. Gaszenie światła.

„W poniedziałki, środy i piątki” regulamin przewiduje golenie więźniów, „a jeśli zachodzi potrzeba, również strzyżenie, w godzinach 13.00–14.00”.

Raz w miesiącu Hess miał prawo widywać się z rodziną. Co tydzień wolno mu było napisać do niej list zawierający nie więcej niż 1300 słów. Hess aż do końca miał umysł bardzo żywy. Interesował się zarówno Beatlesami, jak i astronautyką. W czasie gdy komendantem więzienia był jeszcze Amerykanin Eugene Bird, w celi jego prominentnego więźnia pojawiał się od czasu do czasu telewizor lub radio. Później musiał Hess zrezygnować także i z tej odmiany.

Jednym z uzgodnionych przez cztery mocarstwa przepisów, których szczegóły pozostają wszakże w tajemnicy, jest problem postępowania w razie śmierci któregoś z więźniów. Jawna część tej instrukcji mówi, że zwłoki należy poddać kremacji bez podawania do publicznej wiadomości czasu i miejsca przeprowadzenia tej czynności. Prochy mają zostać rozsypane „gdzieś nad otwartym morzem”.

Kilka już razy mogło się zdawać, że ten przepis wykonawczy zostanie zrealizowany. „Numer trzy”, były minister spraw zagranicznych Hitlera i protektor Czech i Moraw Constantin von Neurath, ze względu na swój podeszły wiek i stan zdrowia napawał lekarzy poważną troską. Innym razem był to Rudolf Hess, który przy okazji jednej z wielu prób odebrania sobie życia o mało nie dopiął swego.

Jeśli chodzi o Neuratha, to alianci postanowili ułaskawić liczącego już wtedy 81 lat więźnia i zwolnić z więzienia po upływie ośmiu lat z przewidzianej wyrokiem kary piętnastu lat pozbawienia wolności. Prezydent federalny Theodor Heuss i kanclerz federalny Konrad Adenauer wysłali z tej okazji telegramy z życzeniami pomyślności dla ułaskawionego.

Heuss użył następującego sformułowania: „Z radosną satysfakcją przeczytałem dzisiaj komunikat, że męczeństwo tych lat skończyło się dla pana”.

Opinia publiczna zareagowała mieszanymi uczuciami. Później cała ta sprawa poszła w zapomnienie, a gdy 14 sierpnia 1956 roku Constantin von Neurath zmarł w swoim majątku rodzinnym w Enzweihingen (Wirtembergia), prasa, i to niecała, skwitowała wydarzenie kilkoma zaledwie wierszami.

Fałszywy ton przyjęty przez osobistości oficjalne w Bonn w sprawie Neuratha nakazywał większą ostrożność, gdy później wypuszczono jeszcze na wolność pięciu dalszych więźniów Spandau. Najpierw, 26 września 1955 roku, zwolniony został siedemdziesięcioletni Erich Raeder, który odbył dziewięć lat z nałożonej nań kary dożywotniego więzienia. Został ułaskawiony ze względu na podeszły wiek i nadszarpnięte zdrowie. Raeder zamieszkał w Kilonii, izolując się od otoczenia. Zmarł 6 listopada 1960 roku. Jego następca na stanowisku naczelnego dowódcy Kriegsmarine, Karl Dönitz, opuścił twierdzę w Spandau 1 października 1956 roku wkrótce po północy, dokładnie po odbyciu całej dziesięcioletniej kary pozbawienia wolności. Aż do dnia swojej śmierci 24 grudnia 1980 roku Dönitz mieszkał w Aumühle i trzymał się z dala od polityki.

Pół roku później, 16 maja 1957 roku, bramy więzienia otworzyły się przed ułaskawionym, ciężko schorowanym sześćdziesięcioośćioletnim Waltherem Funkiem. Funk odsiedział jedenaście lat ze swego dożywocia i zmarł trzy lata później, 31 maja 1960 roku, w Düsseldorfie na atak serca.

Trzydziestego września 1966 roku, dokładnie po odbyciu wyznaczonej wyrokiem kary dwudziestu lat więzienia, zostali wypuszczeni na wolność Albert Speer i Baldur von

Schirach. W Spandau pozostał już tylko sam Hess. Speer po wyjściu z więzienia napisał wspomnienia, które odniosły znaczny sukces wydawniczy. Na ich kartkach samokrytycznie przedstawił swój stosunek do Hitlera. Zmarł 1 września 1981 roku w Heidelbergu. Baldur von Schirach, aż do śmierci, która nastąpiła 8 sierpnia 1974 roku, mieszkał w Kröv nad Mozelą.

Zarówno życie, jak i śmierć Rudolfa Hessa otaczała pewna mgła tajemniczości. Siedemnastego sierpnia 1987 roku znaleziono go powieszonego na zasuwie okiennej altany, którą lubił odwiedzać podczas spacerów na dziedzińcu więziennym. Po sekcji zwłok alianci wydali orzeczenie, że Hess zmarł śmiercią samobójczą. Znaleziono ponadto list Hessa, w którym zapowiadał on swoją śmierć. A jednak wątpliwości co do tego samobójstwa i tak się pojawiły. Wysunął je były obrońca dr Seidl oraz syn Hessa – Wolf Rüdiger (prokurent znanej monachijskiej firmy zajmującej się urządzaniem wnętrz).

W rozmowach z jednym z autorów tej książki, Johannesem Leebem, dr Seidl aż do swej śmierci w listopadzie 1993 roku zdecydowanie twierdził, że Hess został zamordowany przez brytyjskie służby specjalne. Dla dr. Seidla, którego związki z kręgami skrajnej prawicy wyszły na jaw dopiero po jego śmierci, myśl o uwolnieniu Hessa przerodziła się z czasem w obsesję. Na pytanie, dlaczego Brytyjczycy mieliby zamordować liczącego sobie już 94 lata więźnia, dr Seidl wyraził przekonanie, że morderstwo było konieczne, gdyż Gorbaczow zamierzał wypuścić Hessa na wolność przy okazji moskiewskiej wizyty ówczesnego prezydenta Republiki Federalnej Weizsäckera. Tym samym zaprzeczył swemu dawnemu twierdzeniu, że Rosjanie nigdy nie zgodzą się na uwolnienie Hessa, ale faktem jest, że Gorbaczowowska polityka pierestrojki zachwiała niejednym

filarem Kremla. Zdaniem dr. Seidla Brytyjczycy obawiali się, że Hess na wolności mógłby wygadać jakieś skrywane przez rząd Churchilla sprawy związane z jego tajemniczym lotem do Anglii.

Niezależnie od tego, ile jest logiki w tej tezie, niewątpliwe jest, że sprzyja ona tworzeniu legendy wokół Rudolfa Hessa – legendy w niektórych kręgach kultywowanej. Co roku w rocznicę śmierci Hessa w Wunsiedel, gdzie spoczął w rodzinnym grobie, zbierają się jego wierni zwolennicy. (Wbrew wcześniejszym ustaleniom alianci nie dokonali kremacji jego zwłok, lecz w tajemnicy oddali je rodzinie, która najpierw pochowała je w jakimś bliżej nieznanym miejscu w Bawarii).

Po śmierci Hessa więzienie w Spandau zostało, zgodnie z planem, rozebrane. Nic już nie miało ożywiać pamięci o miejscu odbywania kary nazistowskich zbrodniarzy. Na miejscu twierdzy stanęło centrum handlowe przeznaczone dla żołnierzy brytyjskich wojsk okupacyjnych; po ich wycofaniu zostało ono przekazane w ręce niemieckie.

Nie powinniśmy pominąć milczeniem losu trzech uniewinnionych przez trybunał w Norymberdze.

Hans Fritzsche zmarł 27 września 1953 roku na skutek komplikacji pooperacyjnych (był chory na raka) w jednym ze szpitali w Kolonii. Po uniewinnieniu Fritzschego przez trybunał norymberski ówczesny główny oskarżyciel w procesie denazyfikacji, dr Thomas Dehler, wezwał opinię publiczną do nadsyłania nowych materiałów przeciw Fritzschemu. Rozprawa przed Izbą Orzekającą rozpoczęła się 27 stycznia w Norymberdze, a oskarżyciel Bernhard Müller żądał zesłania Fritzschego do obozu pracy na dziesięć lat i „wyraził żal, że nie może domagać się kary śmierci”. Izba orzekła karę dziewięciu lat obozu pracy, ale

25 września 1950 roku Fritzsche został zwolniony z obozu w Eichstätt. Ożenił się i pracował jako kierownik działu reklamy w różnych przedsiębiorstwach – ostatnim była paryska firma kosmetyków „Bandecroux”.

Franz von Papen wkrótce po zwolnieniu z więzienia został obłożony aresztem domowym na mocy decyzji ówczesnego premiera Bawarii dr. Wilhelma Hoegnera. Dwudziestego trzeciego lutego 1947 roku został zaliczony przez Izbę Orzekającą w Norymberdze w poczet głównych winowajców i skazany na osiem lat obozu pracy. W styczniu 1949 roku instancja odwoławcza orzekła, że jest on jedynie obciążony, uchyliła orzeczenie o ośmiu latach obozu i zadowoliła się obłożeniem majątku Papena grzywną w wysokości 30 000 marek. Po tym wszystkim Papen mieszkał przez jakiś czas w Turcji. W 1953 roku kupił majątek Erlenhaus w Obersasbach w Badenii, gdzie zmarł 2 maja 1969 roku, dożywszy 89 lat.

Hjalmar Schacht po uniewinnieniu go przez trybunał norymberski udał się do swego przyjaciela na zamku Katharinenhof koło Stuttgartu, gdzie w kilka godzin po powrocie został aresztowany przez niemiecką policję i osadzony w więzieniu sądowym w Stuttgarcie. W kwietniu 1947 roku w rozprawie przed Izbą Orzekającą oskarżenie zarzucało mu: „Udział w stworzeniu i utrzymaniu dyktatury narodowosocjalistycznej i jej skutkach, którymi były nieszczęścia zgotowane przez narodowy socjalizm milionom ludzi w Niemczech i na świecie”. Izba zaliczyła Schachta do grupy głównych winowajców i skazała na osiem lat obozu pracy. We wrześniu 1948 roku w obozie dla internowanych w Ludwigsburgu doszło do wznowienia rozprawy, z której Schacht wyszedł oczyszczony z zarzutów. Później działał przez jakiś czas jako doradca finansowy w Brazylii, Etiopii, Indonezji, Iranie, Egipcie i Syrii, został współwłaścicielem

domu bankowego Schacht and Co. w Düsseldorfie, przewodniczącym rady nadzorczej firmy wydawniczej Broschek and Co., członkiem Partii Wolnych Demokratów (FDP) i Towarzystwa Niemiecko-Chińskiego. Hjalmar Schacht zmarł 3 czerwca 1970 roku w Monachium, przeżywszy 93 lata.

Osławiony komentator radiowy Gaston Oulman, który swymi zazwyczaj nienawistnymi tekstami przekazywał niemieckiej opinii publicznej zupełnie fałszywy obraz sposobu prowadzenia procesu, dopiero po jego zakończeniu został zdemaskowany jako awanturnik, który wielokrotnie miewał do czynienia z wymiarem sprawiedliwości; zmarł w Paryżu.

Nasz epilog sprawy procesu norymberskiego byłby niepełny, gdybyśmy choć w punktach nie wspomnieli o losie członków trybunału i oskarżenia.

Sir Geoffrey Lawrence, późniejszy lord Oaksey, przewodniczący Międzynarodowego Trybunału Wojskowego i jego członek z ramienia Wielkiej Brytanii, zmarł 28 sierpnia 1971 roku w wieku 90 lat.

Francis A. Biddle, członek trybunału z ramienia Stanów Zjednoczonych, zmarł w wieku 82 lat, 4 października 1968 roku jako wysoko ceniony profesor uniwersytetu w Waszyngtonie.

Henri Donnedieu de Vabres, członek trybunału z ramienia Francji, zmarł w 1973 roku.

Sir Hartley Shawcross, oskarżyciel brytyjski, członek Izby Lordów i przewodniczący rady prasowej, zmarł 10 lipca 2003 roku.

Sir David Maxwell-Fyfe, wicehrabia Kilmuir, zastępca głównego oskarżyciela brytyjskiego, w latach 1954–1961 był ministrem sprawiedliwości Wielkiej Brytanii. Zmarł 26 stycznia 1967 roku.

Robert H. Jackson, oskarżyciel amerykański, powrócił do amerykańskiego Sądu Najwyższego i po dwóch zawałach zmarł 9 października 1954 roku w Waszyngtonie.

Robert M.W. Kempner, oskarżyciel amerykański, brał udział w kilku wielkich procesach jako oskarżyciel posiłkowy, występując w imieniu ofiar reżimu hitlerowskiego, i do śmierci 15 sierpnia 1993 roku mieszkał we Frankfurcie nad Menem. Uhonorowany tytułem „adwokata humanitaryzmu" został pochowany na cmentarzu w Berlinie Lichterfelde.

Telford Taylor, oskarżyciel amerykański, był potem adwokatem i profesorem w Nowym Jorku. Tam zmarł 23 maja 1998 roku.

Roman Rudenko, oskarżyciel radziecki, czterokrotnie udekorowany Orderem Lenina, zasłynął jako zawsze wierny linii partii prokurator generalny. Od roku 1961 roku aż do śmierci w 1981 roku był członkiem KC KPZR.

Dwaj francuscy oskarżyciele przeszli do polityki: François de Menthon już w 1946 roku został członkiem rządu, jego zastępca Edgar Faure dwukrotnie był premierem.

Od roku 1933 minęło ponad sześćdziesiąt lat, prawie pięć dziesięcioleci dzieli nas od zakończenia procesu norymberskiego. Niektóre spośród osób, które wtedy stanęły przed trybunałem, to dziś ludzie prawie zapomniani. Ich zbrodnie należą do historii.

W roku 1953 w więzieniu Spandau wartę zaciągnął pododdział młodych żołnierzy brytyjskich. Oficer dyżurny postawił im pytanie:

– Czy wiecie, kogo tu macie pilnować?

Żadnej odpowiedzi.

Oficer wypisał nazwiska więźniów na tablicy. Drukowanymi literami. Następnie wskazał na pierwsze nazwisko – Rudolf Hess – i spytał:

– Czy ktoś wie, kim jest ten człowiek?

Cisza. Po chwili podnosi się jakaś ręka.

– Spekulant, sir?

„Żaden z żołnierzy – pisze w swej książce na temat Spandau Jack Fishman – dzieci tej wojny, którzy wychowali się w czasie jej trwania, nigdy o tych ludziach nie słyszał ani nie znał powodów, dla których zostali osadzeni w Spandau”.

Czy to zjawisko zniechęcające? A może dobry znak? W każdym razie ślady, które pozostawił proces norymberski, są łatwe do prześledzenia.

W rok po zakończeniu postępowania sądowego, 21 listopada 1947 roku, Zgromadzenie Ogólne ONZ zleciło Komisji Prawa Międzynarodowego przyjęcie statutu i wyroku trybunału norymberskiego za podstawę do opracowania *Kodeksu przestępstw przeciwko pokojowi i bezpieczeństwu ludzkości*. Komisja pracowała przez cztery lata i we wrześniu 1951 roku przedstawiła wyniki swojej działalności. Ograniczyła się przy tym do ustalenia odpowiedzialności osób fizycznych, zgodnie z tym, co wyraźnie zaznaczono w wyroku, mianowicie, że „przestępstwa popełniają ludzie, a nie twory abstrakcyjne”.

Dlatego też Artykuł 1 projektu postanawia: „Przestępstwa przeciw pokojowi i bezpieczeństwu ludzkości są przestępstwami wobec prawa międzynarodowego i osoby, które są za nie odpowiedzialne, mogą być ukarane”.

Następnie projekt definiuje i bliżej określa te zbrodnie: „Następujące działania są przestępstwami przeciw pokojowi i bezpieczeństwu ludzkości:

1. Każde działanie zaczepne, włączając w to użycie siły zbrojnej przez władze jednego państwa przeciw drugiemu państwu dla celów innych niż obrona narodowa lub

zbiorowa albo wykonanie postanowienia lub zalecenia kompetentnego organu Narodów Zjednoczonych.

2. Każde grożenie władz jednego państwa podjęciem akcji zaczepnej przeciw innemu państwu.

3. Przygotowanie użycia siły zbrojnej przez władze jednego państwa przeciw innemu państwu w celach innych niż legalna narodowa lub zbiorowa obrona albo wykonanie postanowienia lub zalecenia kompetentnego organu Narodów Zjednoczonych.

4. Wtargnięcie zbrojnych band dla realizacji celów politycznych na obszarze innego państwa.

5. Przeprowadzanie lub zachęcanie do intryg przez władze jednego państwa w celu podżegania do wywołania wojny domowej w drugim państwie.

6. Przeprowadzanie lub zachęcanie do akcji terrorystycznych przez władze jednego państwa na obszarze innego państwa albo tolerowanie przez władze jednego państwa zbrojnych machinacji, których celem jest przygotowanie aktów terroru na obszarze innego państwa.

7. Działania podejmowane przez władze jednego państwa z pogwałceniem zobowiązań wynikających dla tego państwa na mocy układów gwarantujących międzynarodowy pokój i bezpieczeństwo, przewidujących redukcję lub ograniczenie zbrojeń, przygotowań wojskowych, umocnień i innych ograniczeń tego rodzaju.

8. Działania władz jednego państwa zmierzające do aneksji terytoriów należących do innego państwa lub terytoriów podlegających kontroli międzynarodowej.

9. Działania podejmowane przez władze państwa lub osoby fizyczne z zamiarem całkowitego lub częściowego wyniszczenia grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych, włączając w to: a) mordowanie członków tych grup; b) poważne uszkodzenie ciała lub rozstrój zdrowia

psychicznego członków tych grup; c) rozmyślne narzucenie członkom tych grup warunków życia obliczonych na ich całkowite lub częściowe fizyczne wyniszczenie; d) zarządzenia, których celem jest zahamowanie rozrodczości w obrębie grupy; f) przymusowe przekazywanie dzieci członków jednej grupy do innej grupy.

10. Nieludzkie działania podejmowane przez władze państwa lub osoby fizyczne przeciw grupom ludności, jak również mordowanie, eksterminacja, obracanie ludzi w niewolników, deportacja lub prześladowanie z przyczyn politycznych, rasowych lub religijnych.

11. Działania wykonywane z pogwałceniem praw i zwyczajów wojny.

12. Działania będące spiskiem, podżeganiem, próbą lub uczestnictwem w rodzajach przestępstw zdefiniowanych w powyższych paragrafach".

* * *

Artykuł 3 projektu postanawia: „Okoliczność, że sprawca działał w charakterze szefa państwa lub rządu, nie zdejmuje z niego odpowiedzialności za popełnienie przestępstw zdefiniowanych w tym kodeksie".

Artykuł 4: „Okoliczność, że osoba oskarżona o popełnienie któregoś z przestępstw zdefiniowanych w tym kontekście działa z polecenia swego rządu lub jakiejś innej wyższej instancji, wedle prawa międzynarodowego nie uwalnia jej od odpowiedzialności, jeśli istniała moralna możliwość dokonania wyboru".

Artykuł 5: „Kary za wszystkie zdefiniowane w tym kodeksie przestępstwa zostaną ustalone przez trybunał władny do sądzenia oskarżonych stosownie do rozmiaru przestępstwa".

Chociaż idee, które przyświecały opracowaniu tego projektu, są dziś równie aktualne co zawsze, konwencja nigdy nie doszła do skutku. Dylemat obrad na temat ustanowienia Międzynarodowego Trybunału Karnego znalazł odbicie w zastrzeżeniach wysuniętych przez kilku delegatów z przedstawicielem Wielkiej Brytanii, sir Frankiem Soskice'em, na czele. W komunikacie ONZ dla prasy czytamy m.in.:

„W związku z tym zwrócono uwagę na zasadniczą różność prawa karnego i kodeksu postępowania karnego w poszczególnych krajach. Z tego powodu oskarżony mógłby niekiedy stanąć wobec norm prawnych nieznanych lub wręcz sprzecznych z prawem w jego kraju ojczystym. W tej sytuacji zwrócono również uwagę na trudności wynikające z konieczności stawienia oskarżonego przed sądem przy użyciu siły i wykonania wyroku wbrew woli jego kraju ojczystego".

Niemniej jeszcze w 1952 roku na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych podjęto próbę nadania zasadom norymberskim powszechnej ważności, zwłaszcza zaś bliższego zdefiniowania pojęcia agresji. Komisja wyznaczona do zbadania tych problemów doszła do wniosku, że „zadowalająca i wyczerpująca definicja nie jest możliwa". Mimo to Zgromadzenie Ogólne ONZ na sesji 31 stycznia 1952 roku stanęło na stanowisku – głosami, co zdumiewa, Związku Radzieckiego i bloku wschodniego, a wbrew głosom Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii – że należy kontynuować próby znalezienia odpowiedniej definicji.

W 1957 roku komisja ostatecznie zaprzestała dalszych prób, oświadczając w komunikacie końcowym, że „epoka współczesna, charakteryzująca się silnymi i licznymi napięciami, nie sprzyja uregulowaniu tych problemów".

Innymi słowy: nie można znaleźć prawa przeciw złodziejom, ponieważ domniemanych i praktykujących złodziei jest zbyt wielu.

W związku z tym wszelkie postanowienia pozostały nieskuteczne i od samego początku nie były niczym więcej niż papierem. Trzeciego listopada 1947 roku Zgromadzenie Ogólne ONZ podjęło decyzję „potępiania każdej propagandy, która mogłaby prowokować lub zachęcać do akcji groźnych dla pokoju lub do agresji".

W listopadzie 1949 roku ONZ wystosowała do rządów państw świata rezolucję wzywającą je do „powstrzymania się od jakichkolwiek gróźb lub użycia siły i zaniechania jakichkolwiek gróźb lub działań, które w sposób bezpośredni czy pośredni mogłyby ograniczyć suwerenność lub integralność jakiegokolwiek państwa". W dalszej części narody zostały „zaproszone do załatwiania spornych spraw międzynarodowych środkami pokojowymi i włączenia się do współpracy nad systemem skutecznego zakazu broni atomowej".

Jednym z aktów, których geneza w sposób najoczywistszy sięga procesu norymberskiego, jest uchwalona 9 grudnia 1948 roku przez Zgromadzenie Ogólne ONZ konwencja o ludobójstwie. Ta międzynarodowa konwencja, ratyfikowana też przez Związek Radziecki 9 maja 1954 roku, zabrania wszelkich działań dokonywanych „w zamiarze zniszczenia w całości lub w części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych".

Konwencja ta nie zawiera wszakże żadnych postanowień odnośnie do kary i – podobnie jak w wielu innych wypadkach – nie bardzo wiadomo, w jaki sposób byłoby możliwe „stawienie oskarżonego przed sądem – w razie konieczności przy użyciu siły i wbrew woli jego kraju ojczystego – i wykonanie wyroku".

„Sięganie do porównania z trybunałem norymberskim nie jest słuszne – stwierdziła Międzynarodowa Komisja Prawna ONZ w 1951 roku – gdyż trybunał działający w warunkach prawa okupacyjnego mógł funkcjonować prawie tak jak sąd narodowy”.

Tak więc wszelkie wysiłki podejmowane w tym zakresie pozostają dziełem niedokończonym, jak uchwała podjęta 28 listopada 1953 roku przez Zgromadzenie Ogólne ONZ „zniesienia wszystkich systemów pracy przymusowej i wychowawczej, czy są one środkami politycznego przymusu, czy też karą za posiadanie lub wyrażanie poglądów politycznych albo gdy są stosowane w takim zakresie, że stanowią istotny element gospodarki danego kraju”. Z pewnością w obliczu nowoczesnych środków masowej zagłady prowizorką jest również to, co postanawia Międzynarodowy Czerwony Krzyż w czterech nowych konwencjach genewskich. W tym wypadku chodzi o poprawę losu rannych i chorych, lepsze traktowanie jeńców wojennych, przy czym ochronie konwencji podlegają w pewnych warunkach również partyzanci, oraz postanowienie, że jeńcy wojenni po zakończeniu działań wojennych mają być niezwłocznie przekazywani drugiej stronie. Konwencja czwarta zajmuje się zagadnieniem „ochrony ludności cywilnej w czasie wojny” i przewiduje tworzenie neutralnych stref ochronnych, które mają być izolowane od teatru działań wojennych.

„Osoby cywilne w kraju nieprzyjacielskim – czytamy m.in. – mają prawo do opuszczenia państwa nieprzyjacielskiego, jeśli nie jest to sprzeczne z wymogami bezpieczeństwa. Kto nie opuści kraju nieprzyjacielskiego, ma żyć i pracować w tych samych warunkach co obywatele tego kraju. Internowanie jest dopuszczalne tylko w wyjątkowych wypadkach i nie może mieć charakteru kary”. I dalej:

„Osoby cywilne na terytorium okupowanym mają w miarę możności pozostawać w swych normalnych warunkach życia. Zakazuje się deportacji i przesiedleń bez względu na pobudki. Władza okupacyjna jest odpowiedzialna za aprowizację ludności cywilnej. Zabrania się werbowania robotników w wieku poniżej 18 lat”.

Konwencja ta została ratyfikowana 24 kwietnia 1954 roku także przez Związek Radziecki.

Niedoskonałość tego wszystkiego, co osiągnięto dotychczas, nie zmienia faktu, że proces norymberski pozostał przynajmniej moralną przestrogą i niezależnie od tego, co się jeszcze może wydarzyć, pozostanie fundamentem pod, być może, trwalsze i skuteczniejsze przedsięwzięcia. Trzydziestego pierwszego stycznia 1951 roku członkowie amerykańskiej Komisji Ułaskawień, David W. Peck, Frederic A. Moran i Conrad E. Snow, sformułowali to w sposób następujący: „Proces w Norymberdze dowodzi, że człowiek zawsze podlega prawu – dotyczy to również głów państwa i ich zauszników – i że jednostka musi zdawać sprawę przed społeczeństwem ze swego postępowania”.

5. Gdyby Hitler wygrał wojnę

Najlepiej by było, gdyby Hitler w 1938 roku po aneksji Sudetów zginął w wypadku samochodowym.

W Norymberdze wielokrotnie wypowiadał się w tym duchu Göring. Jego zdaniem zupełnie inny byłby wtedy bieg historii:

1. Nie doszłoby do wybuchu wojny.
2. Nie wydarzyłyby się okrucieństwa na masową skalę, jakie miały miejsce na wielkich przestrzeniach Wschodu.
3. Związek Radziecki nie stałby się mocarstwem.

4. Za to „Rzesza”, która obejmowałaby prawie wszystkich Niemców, mogłaby istnieć dalej jako wielkie mocarstwo.

Do tych uwag Göring zwykł był dodawać jeszcze: „A Hitler wszedłby do historii jako największy Niemiec wszech czasów”. Oczywiście tych swoich gierek umysłowych wokół śmierci Hitlera w 1938 roku nie czynił Göring dla czczej zabawy i próżnych spekulacji. Chciał dać do zrozumienia gościom odwiedzającym go w norymberskiej celi, że jedynie Hitler i tylko Hitler był winien wszystkiemu, co się później wydarzyło – jak gdyby nikt oprócz Hitlera nie snuł ambitnych, wręcz diabolicznych planów.

Tę naiwną wizję zadowalającą się zjednoczeniem wszystkich Niemców w jednej, pokojowej Rzeszy obalił proces norymberski, dostarczając licznych przeciwstawnych dowodów. Nie tylko Hitler od samego początku snuł plany znacznie dalej sięgające: ludzie tacy jak Ribbentrop i Himmler niczym mu pod tym względem nie ustępowali. A pozostali o tych planach co najmniej wiedzieli.

Już od 1923 roku było wiadomo, że Hitler brał pod uwagę możliwość wielkiej wojny w Europie Wschodniej – wojny z Rosją. Bynajmniej tego nie ukrywał, a w swej książce *Mein Kampf*, której najważniejsze fragmenty w Norymberdze odczytano, wyrażał się w tej sprawie zupełnie jasno. Książkę tę sprzedano w milionach egzemplarzy. Jest wprawdzie całkiem prawdopodobne, że większość tych, którzy ją zakupili, wcale jej nie przeczytała, ale czołowym funkcjonariuszom partii musiała być znana przynajmniej w zarysach.

W *Mein Kampf* Hitler mówi bez ogródek o konieczności poszerzenia „przestrzeni życiowej” narodu niemieckiego. Z drobiazgową dokładnością bada, na jakich terenach

istnieją możliwości zdobycia nowych przestrzeni, by po rozważeniu wszystkich za i przeciw dojść do następujących wniosków: „Powstrzymamy wieczny ciąg Germanów na południe i zachód Europy i zwrócimy wzrok na ziemie leżące na wschodzie. Jeśli dziś mówimy o nowych gruntach i ziemi w Europie, możemy myśleć tylko o Rosji i poddanych jej państwach ościennych”.

Przy tym programie z 1923 roku Hitler trwał niezmiennie, gdy jednak w 1939 roku rozpoczynał wojnę, nawet ludzie z jego najbliższego otoczenia zdawali się zaskoczeni. Albo nie czytali książki swojego mistrza, albo myśleli, że nie należy brać zbyt poważnie nieokrzesanych wypowiedzi sięgających początków jego kariery.

I mylili się w tym względzie, gdyż Hitler mało co brał tak serio jak siebie samego. Poza wszystkim zaś ludzie należący do niewielkiego, ale ważnego kręgu otaczającego wodza nie mogli udawać, że sądzili, iż wszystkie te wynurzenia miały propagandowy charakter. Piątego listopada 1937 roku, podczas osławionej konferencji Hossbacha, Hitler powiedział bowiem w obecności zaufanych ludzi, Göringa, Raedera i Neuratha, że rozwiązanie problemu niemieckiego jest możliwe tylko przemocą. Jeżeli on, Hitler, pozostanie jeszcze do tego czasu przy życiu, jego nieodmiennym postanowieniem będzie rozwiązanie kwestii niemieckiej przestrzeni życiowej najpóźniej do 1943/1945 roku.

Zatem Hitler już w 1923 roku zapowiedział „pochód germański” na Wschód, a w 1937 roku podał najpóźniejszy moment jego rozpoczęcia – mianowicie 1945 rok. W latach 1939 i 1941 poczynił najważniejsze kroki do jego realizacji – najpierw była to napaść na Polskę, później inwazja na Związek Radziecki.

Jeśli jednak chcemy wyobrazić sobie Europę zgodną z marzeniami i planami Hitlera i najbliższych mu ludzi,

trzeba przyjrzeć się także jej rzeczywistości. Wszelkie dalsze plany Hitlera zakładały ostateczne zwycięstwo. Ale czy ujarzmiona przezeń Europa rzeczywiście mogłaby stanowić silny i niewzruszony fundament?

Mało go martwił fakt, że nawet w chwili największych triumfów Europa bynajmniej nie była mu w pełni podporządkowana. Długie nocne godziny spędzał nad wielkimi planami jej przebudowy po wojnie, a wszelkie myśli o nierozwiązanych jeszcze problemach teraźniejszych zbywał szorstkimi słowami i odsuwał na później. „Anglię rzucimy na kolana" – mawiał, jakby już same jego słowa miały czarodziejską moc przeobrażania rzeczywistości. „Rosja już praktycznie przegrała tę wojnę" – zauważył, choć wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że sytuacja zaczyna się rozwijać w przeciwnym kierunku.

* * *

Obłędne plany nowego porządkowania Europy

Według wszelkich faktów, które wyszły na światło dzienne w czasie procesu norymberskiego lub nawet jeszcze później, Hitler rzeczywiście żył w świecie urojonym, w którym rzeczywistość i życzenia mieszały się, tworząc w jego głowie niebezpieczne majaki. Ich fundamentem, jak już zauważyliśmy, było założenie o ujarzmionej po wsze czasy Europie. Ostatni przeciwnicy, Wielka Brytania i Związek Radziecki, są już praktycznie pokonani i ubezwłasnowolnieni. Nie istnieją także państwa neutralne, wymazane z mapy Europy jednym ruchem ręki.

1. Nawet jeszcze w ostatnich miesiącach wojny Hitler rozważał napaść na Szwajcarię i jej zdobycie. Niezbędne do realizacji tego pomysłu plany wojskowe nosiły kryptonim „Operacja Tannenbaum". W przyszłości Szwajcaria miałaby

zostać podzielona zgodnie ze swymi strefami językowymi pomiędzy Niemcy, Włochy i Francję.

2. Reichsführer SS Heinrich Himmler, o którym trudno byłoby powiedzieć, że miał poczucie rzeczywistości, wielokrotnie mówił o swym zamiarze podzielenia Szwecji. Część północną mieliby otrzymać w prezencie Finowie, w podzięce za braterstwo broni. Część środkowa i południowa miałyby się stopić w jedność w ramach większej niemieckiej Rzeszy Germańskiej, o której przyjdzie tu jeszcze mówić.

3. Plan wymierzony w inny jeszcze europejski kraj neutralny, mianowicie Portugalię, w dokumentach niemieckiego sztabu generalnego nosił kryptonim „Isabella". Portugalia miałaby zostać zdobyta – przy aprobacie Hiszpanii – w trakcie realizowanej jednocześnie operacji „Felix", mającej na celu opanowanie Gibraltaru. Jeszcze w styczniu 1941 roku Churchill obawiał się, że Hitler rzeczywiście przeprowadzi obie te operacje.

4. Irlandię, która określała się jako państwo „nieprowadzące wojny", miał Hitler nadzieję w stosownym momencie wygrać przeciw Wielkiej Brytanii i w ten sposób uzależnić od siebie.

5. Jeśli chodzi o Turcję, Hitler wahał się pomiędzy próbą uczynienia z niej sojusznika a nęcącą perspektywą, by także wobec niej użyć siły. Był zafascynowany myślą, że mógłby utworzyć w Turcji nową bazę przeciwko Związkowi Radzieckiemu i jednocześnie przeprowadzić siły niemieckie przez jej terytorium w kierunku Syrii i brytyjskich pól naftowych na Bliskim Wschodzie, gdzie w odpowiednim momencie nad Kanałem Sueskim mogłyby wejść w styczność z Afrikakorps Rommla.

6. Gdyby także Hiszpania przyłączyła się do wojny po stronie Niemiec, ostatnim państwem neutralnym w Europie

pozostałby już tylko Watykan. Jeśli chodzi o Kościół, Hitler, Himmler i Rosenberg mieli własne plany, które wyłożymy w innym miejscu. Tutaj wspomnijmy tylko, że po upadku Mussoliniego Hitler przygotowywał plan uprowadzenia papieża. Na placu św. Piotra miałaby wylądować jednostka wojsk powietrznodesantowych pod dowództwem Otto Skorzenego, pochwycić i przewieźć do Niemiec Piusa XII.

Opisywane tu pomysły nie są jakimiś bezładnymi rojeniami. Plany każdej z tych akcji były już gotowe; częściowo zachowały się w oryginałach, część innych dokumentów została potwierdzona przez naocznych świadków. To, że nie weszły nigdy w stadium realizacji, daje się wytłumaczyć faktycznym rozwojem sytuacji wojennej. Niemniej z planów tych wynika jasno, że przyszłość Europy Hitler widział w jej całkowitym podporządkowaniu.

Gdy w 1941 roku Rudolf Hess, zastępca Führera, poleciał do Szkocji, przesłuchiwany przez Ivone'a Kirkpatricka, późniejszego wysokiego komisarza w Bonn, oświadczył, że Niemcy „chcą mieć wolną rękę w Europie". Lord Simon, który również rozmawiał z Hessem, chciał wiedzieć, czy Hitler ma zamiar także w przyszłości okupować obszary zdobyte w Europie. W odpowiedzi usłyszał, że Führer kiedyś powiedział rzecz następującą: „Są ludzie, którzy sądzą, że chcę zachować wszystko, co zajęliśmy – ale przecież ja nie zwariowałem".

Ale prawie w tym samym momencie, gdy Hess składał w Anglii to oświadczenie, 16 lipca 1941 roku podczas narady w gronie zaufanych osób Hitler powiedział coś wręcz przeciwnego. „Hitler oświadczył – czytamy w dokumentach norymberskich – że narodowi socjaliści nie mają zamiaru kiedykolwiek uwolnić zajętych terenów" i że należy w związku z tym „dokonać wszelkich koniecznych posunięć".

Zatem zamiary Hitlera co do Europy zostały przedstawione wystarczająco wyraźnie. Nieco mniej klarowny obraz wyłania się w sprawie jego polityki w stosunku do krajów pozaeuropejskich.

Murzyni i Żydzi na Madagaskar

Hitler, przekonany o ostatecznym zwycięstwie Niemiec, wypowiedział nawet wojnę Stanom Zjednoczonym, musiał więc naprawdę wierzyć, że zdoła rzucić Amerykę na kolana. Zamierzał na zawsze wyłączyć z gry Stany Zjednoczone jako ważny czynnik światowej sceny politycznej. Goebbels jako dyktator miał wyeliminować żydowską ludność Stanów i stopniowo „zalesić" kraj żywiołem niemieckim. Alfred Rosenberg, „myśliciel" i ideolog ruchu, zajmował się już amerykańskim problemem rasowym. W więziennej celi w Norymberdze w rozmowie z amerykańskim psychiatrą sądowym Douglasem M. Kelleyem zdradził, jak niemieccy zwycięzcy zamierzali rozwiązać wszystkie wewnętrzne sprawy amerykańskie.

Wyobrażenia Rosenberga szły w kierunku wypędzenia z Ameryki wszystkich Murzynów i Żydów. Mieli oni zostać osadzeni gdzie indziej, być może na Madagaskarze. Oczywiście nie pozostawiono by ich tam samym sobie. Rosenberg zamierzał ingerować także w ich dalsze losy. „Żydzi – mówił do Kelleya – mogliby tam osiąść w miastach i uprawiać handel, Murzyni zaś osiedliby na wsi i zajęli się pracą na roli".

Ponieważ ta koncepcja pojawiła się już po upadku Niemiec, w każdym razie mówiono o niej w więzieniu, los Żydów zdawał się tu relatywnie znośny. W razie zwycięstwa narodowosocjalistycznych Niemiec Madagaskar zapewne przestałby być aktualny. Aktualna stałaby się natomiast eksterminacja rasy jako takiej, rozwiązanie analogiczne do

„ostatecznego rozwiązania” w Europie Wschodniej. Także i ten straszliwy program należał do planów, które miały być realizowane po ostatecznym zwycięstwie. Człowiek, który się uważał za najlepszego znawcę kwestii żydowskiej, Julius Streicher, już przed wojną, w maju 1939 roku, zamieścił w swym tygodniku „Der Stürmer” proroczy artykuł, w którym znalazły się następujące słowa: „Po Żydach w Rosji musi się przejechać ekspedycja karna, która zgotuje im taki sam koniec, jaki czeka każdego mordercę i zbrodniarza: wyrok śmierci, egzekucja! Żydzi w Rosji muszą zostać zabici! Muszą być wycięci w pień”.

Pomijając fakt, że te słowa w istotny sposób przyczyniły się do tego, że Streicher zawisł na szubienicy, passus ten pozwala także zrozumieć rzeczywisty sens ówczesnych programów. A świat tymczasem miałby wyglądać tak: Niemcy, Włochy i Japonia kończą wojnę jako zwycięzcy; Niemcy panują w Europie od Grenlandii po Ural; wspólnie z Japonią opracowują prawa dla bezsilnej w tym momencie Ameryki i przy pomocy Włoch rozszerzają swe wpływy na kraje basenu Morza Śródziemnego aż po Afrykę. Odzyskują swoje dawne kolonie i pomnażają stan posiadania o nowe; nad znaczną częścią ległego w gruzach Imperium Brytyjskiego panują Japończycy.

Tyle dokumenty i zeznania świadków. Nad niektórymi obszarami, na przykład w Ameryce Południowej, nad Kanadą i Indiami, rozciąga się na razie mgła niepewności. Można spokojnie puścić wodze fantazji, ale my w dalszym ciągu będziemy się ściśle trzymać konkretnych planów. Zwłaszcza że najważniejsze osoby z otoczenia Hitlera bynajmniej się nie krępowały w ich kreśleniu. Na podstawie ich wypowiedzi, instrukcji, pisemnie sporządzanych analiz łatwo wyrobić sobie pogląd, jak wyglądałaby Europa, gdyby ostateczne zwycięstwo przypadło w udziale Niemcom.

Najpierw – według Rosenberga – odbyłaby się wielka konferencja pokojowa, niewątpliwie spektakl potężny, pełen niezrównanej pompy i chełpliwości, ale jednocześnie dyktat – i to fatalny w skutkach. Jak Hitler wyobrażał sobie stosunki z zachodnimi sąsiadami Niemiec, łatwo zgadnąć na podstawie tego, jaki los umyślił sobie dla Wielkiej Brytanii. Rudolf Hess, jego zastępca, po wylądowaniu w Szkocji z rozbrajającą szczerością oświadczył, że Hitler zamierza Wielką Brytanię „całkowicie zniszczyć, a po wojnie trzymać w stanie pełnej podległości". (Niemniej po swym ostatecznym zwycięstwie Hitler zamierzał obejść się z Anglią, jak na jego posunięcia w stosunku do innych podbitych państw, dość humanitarnie. Króla miałby zastąpić książę Windsoru, którego wspomagałby Ribbentrop, też w randze księcia).

„W stanie całkowitej podległości" miałyby trwać także, a może zwłaszcza, Francja i państwa bałkańskie. Luksemburg oraz części Holandii, Belgii i Danii miałyby zostać wcielone do Rzeszy. W głównej kwaterze Göringa 19 czerwca 1940 roku odbyła się narada, w trakcie której ustalono: „Holandii zamierza się pozostawić samodzielność, ale trzeba ją będzie ściśle związać z Rzeszą. Holendrzy będą się gospodarować samodzielnie, z tym że wszelkimi środkami zwiększy się niemieckie wpływy na polu gospodarki tego kraju. Luksemburg będzie wcielony do Rzeszy Niemieckiej, Norwegia ma się do Niemiec zbliżyć. Do Rzeszy zostaną ponownie włączone Alzacja i Lotaryngia. Ma też powstać samodzielne państwo bretońskie. Nie są jeszcze sprecyzowane zamiary w sprawie Belgii, specjalnego traktowania Flamandów w tym kraju i stworzenia państwa burgundzkiego".

Doktorowi Hansowi Globkemu, byłemu radcy ministerialnemu w kierowanym przez Wilhelma Fricka

Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, późniejszemu sekretarzowi stanu w rządzie kanclerza Adenauera, podczas przesłuchania w Norymberdze w 1945 roku sędziowie postawili następujące pytanie:

– Czy były panu znane plany aneksji dalszych terytoriów francuskich przy zawieraniu pokoju między Niemcami i Francją? Blefort, Nancy, rejon wydobycia rud żelaza wokół miasta Briey, zagłębie węglowe na północy, strefa czerwona, obszar przyłączony do Generalnego Gubernatorstwa Belgii?

Globke: – Tak, takie plany istniały. Zostały opracowane przez sekretarza stanu dr. Stuckarta na specjalny rozkaz Führera i ja te plany widziałem. Propozycje te zostały podane do wiadomości Urzędu Spraw Zagranicznych, Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu (OKW) i komisji rozejmowej w Wiesbaden… Minister stanu Stuckart został wezwany do Kwatery Głównej Führera z pierwszą wersją tego planu. Po jej przejrzeniu Führer uznał, że jest niedostatecznie daleko idąca, i kazał wziąć pod uwagę dalsze tereny do inkorporacji, zwłaszcza wzdłuż Kanału.

Państwo burgundzkie, o którym mówił Göring na swej konferencji i które odgrywało pewną rolę także w planach Stuckarta, należało do ulubionych pomysłów Himmlera. Reichsführer SS zwierzył się swemu osobistemu lekarzowi i masażyście Feliksowi Kerstenowi, że Burgundia musi być odłączona od Francji. Léon Degrelle, przywódca faszystów belgijskich, który po 1945 roku zbiegł do Hiszpanii i tam zmarł w marcu 1994 roku, miał zostać pierwszym kanclerzem Burgundii, choć jednocześnie byłby podporządkowany niemieckiemu „administratorowi Rzeszy”, którą to funkcję przewidział dla siebie Himmler. W państwie burgundzkim miałby zostać wprowadzony język

niemiecki; w dalszej kolejności w Berlinie zainstalowałby się poseł burgundzki, a w Burgundii poseł niemiecki.

Światowe Imperium Germańskie po Ural

Daleko idące zmiany miały nastąpić także na obszarze właściwych Niemiec. Himmler mówił o planie uczynienia z Berlina miasta ośmiomilionowego. Kerstenowi powiedział, że w tym celu trzeba będzie wywłaszczyć i zaprojektować na nowo cały obszar w promieniu stu kilometrów od miasta. Aby stworzyć przestrzeń dla tak niebywałej ekspansji, Himmler zamierzał przenieść w inne miejsce wsie położone w Marchii Brandenburskiej. W obrębie miasta miałoby pozostać tylko kilka wiosek przekształconych we wzorcowe gospodarstwa rolne. Na obrzeżach tego zdecentralizowanego supermiasta leżałyby otoczone zielenią willowe kolonie.

Choć sam Hitler jeszcze w czasie wojny oglądał modele, a także kazał projektować dla Berlina łuki triumfalne i wspaniałe ulice, jego prawdziwe zainteresowanie dotyczyło jednak innych miast, na przykład Wiednia, choć prywatnie preferował Linz, dla którego przewidywał szczególną rolę w powojennej Europie. Niemniej stolicą miałby pozostać Berlin, i to stolicą nie tylko Rzeszy „Wielkoniemieckiej”, ale też tak zwanego Światowego Imperium Germańskiego, której to nazwy już oficjalnie użył Alfred Rosenberg w kilku urzędowych pismach. Wschodnie granice tego imperium miałyby przebiegać daleko za Moskwą wzdłuż urwisk i górskich grzbietów Uralu. Hitler istotnie bowiem zamierzał poddać germanizacji całą Europę, a po tamtej stronie Uralu zyskać (wspólnie z Japonią) takie wpływy, by wykształcenie się jakiejkolwiek narodowej wspólnoty przestało być możliwe. Wychodził przy tym z założenia, że mogą tam jeszcze istnieć jakieś

dzikie plemiona nomadów, na tyle aroganckie i pewne siebie, by atakować niemieckie granice. W każdym razie liczył się z możliwością, że granica na Uralu może się okazać „krwawiącą granicą”, na której przez stulecia będzie się łamał napór Azji.

Hitler w górach w roli półboga

Jak bardzo najwyżsi przywódcy państwa byli zaabsorbowani planami dotyczącymi przyszłości, świadczy także kilka mniej istotnych przykładów. Osobisty fotograf Hitlera Heinrich Hoffmann (zmarł w 1957 roku w Monachium) tak pisał w swoich wspomnieniach: „Po zwycięskim zakończeniu wojny i ustanowieniu nowego porządku na świecie Hitler zamierzał wycofać się z polityki”. Powiedział do Hoffmanna: „Wybiorę Obersalzberg na swoje refugium. Tutaj będę żył w spokoju, a jednocześnie będę miał okazję patrzeć na ręce mojemu następcy. Zdaję sobie sprawę, że jako starzec nie będę w stanie rządzić. Dlatego muszę wyznaczyć swego następcę, dopóki będę na tyle sprawny, by go jeszcze przez jakiś czas móc kontrolować, a tym samym także interweniować, jeśli będzie potrzebował mojej rady”.

W swych wspomnieniach Hoffmann opowiada także, że Hitler wyobrażał sobie, iż „kiedyś później, jak jakiś legendarny półbóg, będzie czuwał nad panującymi nad światem Niemcami, poświęci się sztuce, a resztę spraw pozostawi innym. Że myślał o tym serio, dowodzi fakt, iż miał już na oku konkretną osobę jako swego następcę. Nie myślał przy tym ani o Bormannie, ani o Göringu. Podawał całkiem realistyczne powody”.

„Gdy kiedyś będę stary – mówił do Hoffmanna – wtedy wszyscy ci panowie także będą starzy. Potrafię sobie już wyobrazić całe to towarzystwo, gdy tynk zacznie odpadać.

Göring z podagrą i białym jak śnieg włosem! Nie, mój następca musi być mężczyzną w najlepszych latach, elastycznym, z młodzieńczym rozmachem”.

Hitler dawał do zrozumienia, że to musi być ktoś taki jak Baldur von Schirach – pisał Hoffmann. Jego córka, Henriette, która wyszła za mąż za Schiracha, też się dowiedziała o tych planach Hitlera. Ponieważ ona także napisała wspomnienia, wiemy, że któregoś dnia spytała dyktatora: „A co pan będzie robił po wojnie, panie Hitler?”. Na co Hitler miał odpowiedzieć: „Po zawarciu pokoju w sali cesarskiej w Akwizgranie nastąpi wielka zmiana warty”. Hitler wyobrażał sobie, że „powracający z frontu żołnierze zastąpią działających w kraju funkcjonariuszy partyjnych, więc upiecze dwie pieczenie przy jednym ogniu: nie będzie już musiał wysyłać swych gauleiterów na front, a zarazem pozbędzie się ich po wojnie w sposób należycie uzasadniony”[3].

„Moskwa?” – przypomina sobie Henriette von Schirach. „Co powiedział o Moskwie? «Jej nazwę będę musiał wymazać, a w miejscu, gdzie teraz jest Moskwa, postawię zaporę wodną i zrobię ogromny zalew…»”.

„Zakończenie wojny będzie obchodzone w Berlinie, tak jest, Goebbels już w pierwszych latach wojny obmyślił plan obchodów zwycięstwa: wielki przemarsz zwycięskich generałów i kawalerów Krzyża Rycerskiego przez Bramę Brandenburską; uroczystości na wszystkich ulicach i placach. Za darmo będzie rozdawane piwo i dla całej ludności jedzenie z kuchni polowych. Uroczyste przedstawienia we wszystkich teatrach – wśród nich wspaniała nowa inscenizacja *Wesołej wdówki* – a w czasie, gdy Hitler będzie wydawał w Kancelarii Rzeszy przyjęcie „dla swoich zwycięskich dowódców, naród będzie tańczył walczyka na placu Wilhelma…”.

Ale wszystko to jedynie wycinek z olbrzymiego programu… „Po czym Europa zostanie pokryta siecią wspaniałych dróg, nowoczesne bloki mieszkalne będzie się budować seryjnie, jak volkswageny”. Henriette von Schirach zanotowała dyskretnie na serwetce dosłowną wypowiedź Hitlera: „«Więc wyobrażam sobie, że początek odbudowy uczcimy uroczyście, z muzyką, musi to polegać na współzawodnictwie miast, dla najpiękniej odbudowanych miast wyznaczę nagrody, a po wieloletniej pracy każdy z jej uczestników będzie mógł sobie zasłużyć na własne mieszkanie albo dom. Szybkościowe budownictwo pociągnie za sobą całkowicie nowy styl architektury»”.

„Berlin otrzyma reprezentacyjną aleję – wspomina żona przywódcy młodzieży Rzeszy dalszy ciąg wywodów Hitlera. – Speer już ją zaprojektował, nie wyłączając kandelabrów. Weimar i Norymberga wyposażone zostaną w gigantyczne budowle, nad jeziorem Chiemsee stanie uniwersytet partyjny, a Brunszwik dostanie akademię przywództwa młodzieży (metrowej wysokości figury z młotkowanego metalu są już gotowe, będą zamontowane na jej dachu). Gipsowy model fontanny Richarda Wagnera, którą zamierza podarować miastu Lipsk, już oczekuje w pracowni w Kiefersfelden, aby profesor Hipp wykuł ją w marmurze. Miasto Königsberg, którego nazwa dziś już dla młodego pokolenia brzmi jak coś odległego i nieznanego, ma otrzymać wspaniałą operę i Muzeum Wschodu, gromadzące wszelkie skarby zagrabione na wschodzie”.

„Wszystkie te plany – pisze Henriette von Schirach (zmarła w Monachium w 1992 roku) – istniały nie tylko powymyślane w mózgach, ale przeważnie już gotowe i wykończone, co do klamki, w szufladach architektów Hitlera”[4].

I tak Rosenbergowi w *Letzten Aufzeichnungen* (Ostatnich zapiskach) marzy się gigantyczny projekt uniwersytetu partyjnego nad Chiemsee: „Ta wyższa szkoła miałaby się stać centrum badawczym i edukacyjnym. Hitler wskazał na Chiemsee, wybrano teren pod budowę, który także już widziałem, pięknie położony, z lasem liściastym i iglastym… Profesor Giesler i profesor Klotz otrzymali zadanie wykonania projektów i modeli.

Model Gieslera: 480 metrów frontem do jeziora, wysoki na 80 metrów masywny budynek środkowy (z halą recepcyjną, salą koncertową i obserwatorium), cztery zamknięte ciche dziedzińce architektoniczne i park, także zamknięty. Przed fasadą szeroki taras schodzący do ogrodu z zamkniętym amfiteatralnie zejściem do jeziora. Przy pewnych zastrzeżeniach projekt wielki, śmiało wyznaczający kierunek północ–południe, surowy i odcięty od świata. Gdy Führer zobaczył oba modele, po zaledwie kilku minutach namysłu zdecydował się na projekt Gieslera”.

Gigantomanię planów architektonicznych Hitlera przewidzianych na czas po ostatecznym zwycięstwie szczególnie dobrze widać na przykładzie Monachium. Gdy wczesnym wieczorem 1 maja 1938 roku upublicznione zostały szczegóły dotyczące „rozbudowy stolicy Ruchu”, ulica natychmiast znalazła nowy tytuł honorowy swego miasta: „stolica Ruchu Ziemi”.

Hitler chciał przeniesienia dworca głównego z centrum do zachodniej dzielnicy miasta – Laim. W ten sposób zwolniłaby się szeroka przestrzeń, którą zajmowały urządzenia kolejowe i same tory, co pozwoliłoby zrealizować ulubiony pomysł Hitlera, czyli budowę 2,5 kilometrowego odcinka reprezentacyjnej alei. Byłaby to ulica samych superlatyw: wielka opera, wielki teatr operetkowy, variétés z kabaretem, wielki dom filmu

dźwiękowego, wielki basen sportowy, wielki obiekt przeznaczony do organizowania wielkich imprez, jeden wielki i kilka mniejszych hoteli, do tego kawiarnie i piwiarnie.

Na nowym placu wokół dworca obok monumentalnego dojścia do samego budynku dworcowego znalazłyby się reprezentacyjne budowle dyrekcji poczty i kolei oraz wysokie budynki wydawnictwa partyjnego i hotelu organizacji „Kraft durch Freude". Przewidzianym przez Hitlera zamknięciem tej reprezentacyjnej arterii byłaby „kolumna Ruchu" ustawiona na placu obok starego dworca. „Jako nowy symboliczny pomnik – pisze w swych wspomnieniach Albert Speer – skazałby na karłowaty żywot wieże Frauenkirche"[5].

Inna reprezentacyjna aleja miałaby wychodzić z Theresienwiese i łączyć się z nową ulicą na wysokości gmachu opery. Obszar miejski w dzielnicy Schwabing pomiędzy Türkenstrasse a Schellingstrasse chciał Hitler zarezerwować dla (wyłącznie) monumentalnych budowli partyjnych: plac NSDAP zostałby otoczony takimi budowlami jak „Hala Partii", „Muzeum Historii Współczesnej" i „Dom Niemieckiego Frontu Pracy".

Z tych ambitnych planów zrealizowano jedynie „Dom Sztuki Niemieckiej" i „plac Królewski" z kolumnowymi przybytkami, które po wojnie wysadzono w powietrze.

Jedenastego marca 1942 roku w obecności swojego stenografa dr. Henry'ego Pickera Hitler powiedział: „Berlin jako stolica świata będzie porównywalny tylko ze starożytnym Egiptem, Babilonem lub Rzymem. Czymże będzie w porównaniu z nim Londyn, czym Paryż!". Na fali rojeń o świetlanej przyszłości swego imperium Hitler zamierzał zamienić samą nazwę Berlin i nadać miastu nowe imię – Germania, gdyż „nazwa Germania dla stolicy Rzeszy

w jej nowej reprezentacyjnej formie będzie lepiej nadawała się do tego, by stworzyć poczucie wspólnoty między każdym przedstawicielem rdzennej rasy germańskiej a stolicą” – notował Picker.

W tej wizji nowego kształtu świata Europa Wschodnia odgrywała najważniejszą pasywną rolę. Gdy Hitler ogłosił postanowienie „rozbicia Związku Radzieckiego”, ideolog partyjny Rosenberg faktycznie zaczął przygotowywać konkretne plany kierowania tak ogromnym imperium. Według wspomnianego już tutaj dokumentu Ukraina miałaby zostać „państwem samodzielnym, w sojuszu z Niemcami”, Kaukaz otrzymałby niemieckiego pełnomocnika, a obszary położone wokół Bałtyku zostałyby wcielone do Rzeszy.

Szesnastego lipca 1941 roku na naradzie Hitlera z Göringiem, Keitlem, Rosenbergiem i Bormannem plany te otrzymały wyraźniejsze kontury. Ze sporządzonych wtedy notatek amerykański oskarżyciel posiłkowy Samuel Harris kazał w Norymberdze przeczytać kilka fragmentów: „Zasadniczo chodzi więc o to – oświadczył Hitler – by ten ogromny bochen poręcznie rozkroić, byśmy mogli go po pierwsze opanować, po drugie byśmy mogli nim zarządzać i po trzecie eksploatować. Nie może być mowy o utworzeniu kiedykolwiek potęgi militarnej na zachód od Uralu, choćbyśmy musieli walczyć o to sto lat. Żelazną zasadą musi być i pozostać: nigdy nie można pozwolić na to, by broń nosił ktokolwiek inny niż Niemiec!”.

„Führer zaznacza – Harris każe czytać następny fragment notatek z owej konferencji – że wszystkie kraje bałtyckie muszą stać się częścią składową Rzeszy. Również Krym i przyległe obszary (na północ od Krymu) muszą być włączone do Rzeszy. Krym musi zostać oczyszczony

z wszystkich nieniemieckich mieszkańców i zaludniony przez Niemców”.

Wydaje się, że była to ulubiona myśl Hitlera. Wiedział on także, skąd wziąć niemieckich osadników. Mówił o tym (a stenograf Picker notował) 2 lipca 1942 roku podczas kolacji: „Hitler opowiadał, że przeczytał memoriał gauleitera Frauenfelda w sprawie rozwiązania kwestii południowego Tyrolu. Frauenfeld proponował, żeby wszystkich południowych Tyrolczyków zwartą grupą przewieźć na Krym i tam osiedlić. W ten sposób zostałby raz na zawsze pogrzebany przedmiot sporu z Włochami. On, Hitler, uważa tę propozycję za wyjątkowo dobrą”.

Ale wróćmy do protokołów norymberskich. Oskarżyciel posiłkowy Harris czytał dalej: „Następnie Führer zaznacza, że niemiecka kolonia nadwołżańska jak i okolice Baku również muszą być inkorporowane do Rzeszy; mają się stać niemiecką koncesją (kolonią wojskową)”.

Krym zasiedlony południowymi Tyrolczykami i roponośny rejon Baku jako niemiecka kolonia wojskowa nie mogły oczywiście być zawieszone na obszarze całkowicie wyludnionym. Hitler zamierzał zasiedlić te terytoria „chłopami Rzeszy”, którzy mieliby mieszkać – jak notował Picker – w „wyjątkowo pięknych osiedlach”: „Niemieckie placówki i władze miały mieć cudowne budynki, gubernatorzy pałace. Wokół placówek usługowych rozbuduje się wszystko, co służy podtrzymywaniu życia. A wokół miast w promieniu 30 do 40 kilometrów powstanie krąg pięknych wiosek, połączonych ze sobą najlepszymi drogami. To co dalej, to już inny świat, w którym pozwolimy żyć Rosjanom, jak sobie będą chcieli. Jedyny warunek: muszą być nam posłuszni. W razie rewolucji wystarczy, że rzucimy kilka bomb na objęte nią miasta i po sprawie. Raz w roku pokażemy stolicę Rzeszy jakiejś grupie Kirgizów, by

wypełnić ich wyobraźnię potęgą i wielkością naszych kamiennych pomników”.

W tych germańskich wyimagowanych osiedlach Wschodu mieliby według Hitlera mieszkać nie tylko Niemcy. „Norwegowie, Szwedzi, Duńczycy, Holendrzy, musimy ich wszystkich sprowadzić na obszary wschodnie” – mówił Hitler w wąskim gronie zaufanych osób. „To będą człony Rzeszy. Weźmiemy tylko najlepszą ziemię i na początku tylko najlepsze grunty. Na terenach bagiennych założymy ogromny poligon, 350 na 400 kilometrów, będą tam rzeki i wszelkie przeszkody, które natura może przeciwstawić wojsku”.

A Picker dalej notował: „Reichsführer SS nie musi się jednak martwić, że mieszkańcami swoich obozów koncentracyjnych będzie musiał zastąpić rosyjskie kolonie karne nad Kanałem Murmańskim. On, Hitler, potrzebuje pracy tych ludzi znacznie pilniej, by na wielkich przestrzeniach Rosji pobudować niezbędne fabryki zbrojeniowe. Najpierw trzeba jednak zająć się kultywacją nieskończonych bagien przez posadzenie sitowia, by ograniczyć w przyszłości nadzwyczajne ataki rosyjskiej zimy. Poza tym trzeba zakładać plantacje uszlachetnionych gatunków pokrzyw, gdyż z ich włókien daje się uzyskać włókno celulozowe wielokrotnie przewyższające swą jakością zwykłą bawełnę. Pilną sprawą będzie też zalesienie Ukrainy w celu zapobieżenia gwałtownym oberwaniom chmur”.

Oczywiście cała Rzesza Germańska będzie objęta siecią potężnych autostrad. Ale to jeszcze nie koniec. Plany wodza idą dalej, gdyż trzeba jeszcze będzie zbudować superkolej. W stenogramie Pickera czytamy: „Hitler myśli o torach umożliwiających szybki transport, z przeciętną wynoszącą 200 kilometrów na godzinę. Oczywiście będący obecnie

w eksploatacji tabor szybkiej kolei nie będzie się nadawał do wykorzystania. Potrzebne będą szersze wagony, najlepiej, żeby od razu były to wagony piętrowe. Przy obecnym rozstawie szyn nie da się takich wagonów eksploatować, dlatego tory trzeba będzie poszerzyć – powiedzmy do czterech metrów. Dlatego zaleca, by torowiska tej szybkiej kolei projektować w taki sposób, by można było je wykorzystywać wraz z jednym lub dwoma torami dodatkowymi do podwojonego transportu towarowego. Z góry zakłada, że główna trasa, taka jak na przykład do Zagłębia Donieckiego, musi być od razu budowana czterotorowo".

Hitler uważał tę kolej za sprawę tak ważną, że już w końcu maja 1942 roku rozmawiał o tym ze swym ministrem komunikacji Juliusem Dorpmüllerem i swym architektem Albertem Speerem. Tory miały mieć rozstaw szyn wielkości czterech metrów i zbiegać się w starej Rzeszy, w Berlinie, z odgałęzieniem do Monachium i Zagłębia Ruhry.

Kosztów tych wszystkich wspaniałości ani Hitler, ani jego satelici nie podali. Można je z grubsza wyliczyć na podstawie innych wypowiedzi.

Wystarczy, jeśli Słowianie będą potrafili liczyć do stu

Gdyby Hitler wygrał wojnę, eksterminacja milionów ludzi w całej Europie byłaby kontynuowana. Prawdopodobnie między Grenlandią a Uralem nie pozostałby przy życiu ani jeden Żyd. Ofiarą komór gazowych i plutonów egzekucyjnych padłaby cała rasa, podobnie jak około 30 milionów Słowian, których wyniszczenia Hitler także sobie życzył.

Reszta ludności słowiańskiej, pozbawiona swoich przywódców masa ludzka, zgodnie z życzeniem Himmlera (i jego wyobrażeniami na temat starożytnego Egiptu

i Babilonii) stanowiłaby niewyczerpany rezerwuar materiału ludzkiego, przeznaczonego do wykonywania pracy niewolniczej: legion tanich robotników budowlanych, rolnych, służby domowej i robotników niewykwalifikowanych dla germańskiej rasy panów.

„Z tego powodu ludność nieniemiecka nie może w żadnym razie cieszyć się przywilejem wyższego wykształcenia”. W takiej formie przekazał Picker wynurzenia Hitlera dotyczące tej sprawy. „Trzeba im wprawdzie dać szkoły, które będą musieli opłacać, jeśli będą do nich uczęszczać. Ale nie można im pozwolić, by uczyli się czegoś więcej niż znaczenia znaków drogowych. Treścią nauczania geografii może być, ogólnie rzecz biorąc, najwyżej to, że stolica Rzeszy nazywa się Berlin. Ponadto całkowicie wystarczy, że ludność nieniemiecka nauczy się trochę czytać i pisać po niemiecku. Nauczanie liczenia i rzeczy tym podobnych jest zbędne”.

Martin Bormann, prywatny sekretarz Hitlera, 23 lipca 1942 roku wystosował list do ministra Rzeszy dla okupowanych terytoriów wschodnich, Alfreda Rosenberga. Amerykański oskarżyciel posiłkowy Thomas J. Dodd przeczytał w Norymberdze następujący fragment tego listu: „Słowianie mają dla nas pracować. Gdy nie będą nam potrzebni, mogą umrzeć. Dlatego obowiązek szczepień i niemiecka opieka zdrowotna są zbędne. Edukacja jest niebezpieczna. Wystarczy, by umieli liczyć do stu. Dopuszczalna jest edukacja co najwyżej w takim stopniu, by mogli być dla nas przydatni. Jeśli chodzi o zaopatrzenie, mają dostawać tylko to, co jest zupełnie niezbędne”.

By odebrać Słowianom jakąkolwiek możliwość odrodzenia i narodowego rozwoju, Hitler wydał rozkaz zniszczenia najważniejszych miast. Jak już o tym była mowa, chciał zrównania z powierzchnią ziemi Moskwy i założenia na jej

resztkach sztucznego jeziora. Wydał ponadto rozkaz zrównania z ziemią Warszawy i Leningradu i wymazania tych miast z pamięci. Nawet kamień na kamieniu nie miał po nich pozostać.

Tak widział Hitler przyszłość Europy: masa ujarzmionych, psychicznie i fizycznie złamanych poddanych, leżących u stóp niemieckiego narodu panów.

Jakie kwiatki zakwitłyby Niemcom

Ale i naród panów nie przypadł Hitlerowi zbytnio do serca: gdyby wygrał tę wojnę, z krajanami postępowałby podobnie jak z pokonanymi. Od Hitlerjugend po narodowosocjalistyczne domy starców życie każdego Niemca biegłoby ścieżką ściśle wytyczoną przez organizację partyjną. Państwo narodowosocjalistyczne było gotowe reglamentować życie całego narodu w najdrobniejszych szczegółach. Hitler, człowiek niepalący, wegetarianin i asceta, nosił się z myślą zaszczepienia tych cnót całemu narodowi, a w każdym razie chciał zabronić używania nikotyny, a na dietę wegetariańską przestawić co najmniej siły zbrojne, „bo przecież bitne legiony rzymskie nie dostawały mięsa”.

Także na polu kultury zamierzał Hitler poddać naród niemiecki jeszcze większym ograniczeniom. Picker notuje, że rozważał wydanie zakazu posiadania radioodbiorników i wprowadzenia radiofonii przewodowej, dzięki czemu podłączeni do niej słuchacze mieliby możliwość słuchania wyłącznie programów oficjalnych.

Na procesie norymberskim szeroko omawiano temat (o czym była już mowa) likwidacji Kościołów, co było zamiarem Hitlera, Rosenberga i Bormanna. Miejsce Biblii miałby zająć katechizm narodowosocjalistyczny, a Rosenbergowski *Mythus* zastąpić chrześcijaństwo. W tym

kontekście Rosenberg mówił o „wojnie o dusze”, a 1 października 1941 roku zanotował w swoim dzienniku następujące zdanie: „Zdaje się, powiedział Führer, że co poniektóry klecha cierpi już na ból głowy. Można go od tego uwolnić, uwalniając od samej głowy”.

Jeśli wierzyć dziennikowi Rosenberga, Hitler był zdania, że chrześcijaństwo zostało wprowadzone dzięki ludzkim środkom przemocy, zatem wystarczą ludzkie środki przemocy, by je ponownie wyeliminować. By złamać wpływy Kościoła rzymskokatolickiego, Hitler zamierzał we wszystkich pokonanych krajach wyznaczać antypapieży. Miał nadzieję, że w ten sposób katolicy zostaną rozbici na zwalczające się grupy, podobnie jak protestanci, i że na koniec na scenie ostanie się tylko on sam jako jedyny zwycięzca.

Rosenberg chciał powołać w Monachium do życia „Instytut Indo-Germańskiej Historii Ducha”. W swoim dzienniku pisał, że jego celem miałoby być „zastąpienie ustępującej tradycji biblijnej tradycją lepszą i jeszcze starszą”. Miał tu na myśli mądrości staroperskie i indyjskie. Zaraz po zakończeniu wojny Rosenberg, we współpracy z Himmlerem, zamierzał rozpocząć „spór z liczącą dwa tysiące lat instytucją”. Pierwszym antypapieżem miałby zostać Hiszpan rezydujący w Toledo. Po nim mieliby nastąpić antypapieże we Francji i Niemczech. Najpierw musieliby oni pozostawać w cieniu w oczekiwaniu na moment, gdy nowa wiara dojrzeje do tego, by zacząć ją głosić. Byłaby to mieszanina germańskiej czci oddawanej Wotanowi, nauk indyjsko-perskich, powiedzonek Bormanna – niektóre były już nawet gotowe – podlanych rosenbergowskim mitem krwi. Zadaniem „szkoły” miało być wbijanie młodzieży do głowy tej nowej mikstury ideowej do

czasu, aż całkiem wymrą zwolennicy starej wiary – a tym samym przestanie istnieć chrześcijaństwo.

Wszystko, co tu powiedziano, to nie tylko rojenia, choć faktem jest, że tak się może zdawać. Są tak nieprawdopodobne, że od czasu do czasu trzeba je powtórzyć. Gdyby Hitler wygrał wojnę, wszystkie te pomysły rozkwitłyby jeszcze bujniej. Zgodnie z wizją przyszłości pielęgnowaną przez narodowosocjalistyczną warstwę przywódczą „Światowe Imperium Germańskie" byłoby rządzone przez elitę rasy panów, nową arystokrację krwi, którą Hitler zamierzał osobiście wyhodować, opierając się na SS.

„Swymi metodami – wyjaśniał kiedyś Hitler – SS stworzy rezerwuar przywódczy, dzięki któremu za sto lat można będzie rządzić całością, nie zastanawiając się zbytnio, kogo i gdzie się posadzi".

Kobyle mleko dla Zygfrydów. Żart? Bynajmniej

Ideę hodowania Himmler traktował bardzo poważnie. Uważał, a mówił o tym otwarcie i nawet powieka mu przy tym nie drgnęła, że sam jest reinkarnacją Henryka Lwa, a ze swych sztafet ochronnych, czyli SS, pragnie stworzyć zakon niebieskookich rycerzy Graala, ogarniętych wiarą w krew i jej mit. W świecie jego idei obłęd masowej, dokonywanej z zimną krwią eksterminacji łączył się z sentymentalnymi marzeniami o sprawach „nordyckich", gockich bohaterach i nieskrywanym podziwem dla takich historycznych potworów jak Czyngis-chan i Attyla.

Wszystkie te elementy dostrzeżemy w dotyczących przyszłości planach reichsführera SS. W przygotowaniach do ich realizacji, deklaracjach i przemówieniach. A tak miałoby to wyglądać:

Aby umożliwić wyhodowanie nowej elity SS i germańskiej arystokracji krwi, Himmler zamierzał po wojnie dokonać zmian w ustawach o małżeństwie. Już w styczniu 1941 roku dał do zrozumienia, że każde małżeństwo, które przez pięć lat pozostanie bezdzietne, będzie automatycznie rozwiązywane. Piętnastego sierpnia 1942 roku rozkazał swoim esesmanom „zająć się jak najszybciej płodzeniem dzieci dobrej krwi". Zaczął od kojarzenia mężczyzn i kobiet dobieranych według kryteriów rasowych. Dzieci zrodzone z tego rodzaju związków miały być wychowywane przez SS. W tajnej dyrektywie rozkazywał esesmanom pozostającym w kraju zająć się żonami walczących na froncie towarzyszy.

Po wojnie Himmler zamierzał już całkiem oficjalnie wziąć się do realizacji tych idei. Oprócz rozwiązywania bezdzietnych małżeństw chciał wprowadzić w Niemczech instytucję podwójnego małżeństwa. Według sporządzonych już planów pozwolenie na dwie żony otrzymaliby w pierwszej kolejności uhonorowani wysokimi odznaczeniami żołnierze frontowi – kawalerowie Krzyża Rycerskiego lub Złotego Krzyża Niemieckiego; później system ten byłby rozszerzany „wedle potrzeb". Ze swym szczególnym upodobaniem do detalu Himmler już teraz wszystko dokładnie przygotował: pierwsza żona nosiłaby (mało germański) tytuł „domina" i cieszyła się szczególnymi przywilejami. To jej przysługiwałoby prawo wnoszenia o rozwód, gdyby druga żona nie przypadła jej do gustu. Dzięki instytucji podwójnego małżeństwa – tak to w każdym razie wyobrażał sobie reichsführer SS – wzrosłaby liczba rodzących się dzieci, a dzięki silnej konkurencji wzrosła też wartość kobiety; niewiasty kłótliwe i niechlujne musiałyby się zmienić, w przeciwnym razie ich szanse znacznie by malały.

Rozwody wyobrażał sobie Himmler jako czynność niewymagającą opłat ani niepociągającą za sobą żadnych zobowiązań alimentacyjnych. Dzieci rozwiedzionego małżeństwa byłyby przekazywane na wychowanie SS, razem z nieślubnymi dziećmi esesmanów.

Inną hołubioną przez Himmlera ideą było stworzenie po wojnie „wyższej żeńskiej szkoły mądrości i kultury", dzięki której miałby się rozwinąć „nowy germański typ kobiecy wzorowany na rzymskiej westalce. Warunki dopuszczenia do tej uczelni Himmler już ustalił. Byłyby to: „Wielkie zalety ducha, oddanie ideologii narodowosocjalistycznej, skończony powab i kompleksja, germański wygląd".

Pobrawszy gruntowną i obszerną wiedzę we wszystkich dziedzinach nauki – łącznie z grą w szachy i sportem – „studentki" miałyby uważać swą edukację za ukończoną w wieku 26 do 28 lat i od tego momentu byłyby uprawnione do noszenia tytułu „damy". Tak to w każdym razie widział Himmler. Oczywiście bycie damą nie znaczyło wcale, że od tego momentu taka kobieta mogłaby zachowywać się według własnego widzimisię. Byłaby zobowiązana wyjść za mąż za mężczyznę wskazanego jej przez eksperta SS do spraw rasy, czyli „kapłana rasy". Dzieci zrodzone z takiego związku byłyby odbierane rodzicom i wychowywane w specjalnych domach SS.

Dla męskiej elity Nowej Germanii Himmler przewidział życie rozpięte między twardą służbą wojenną a niebywałym luksusem. Każdy esesman, mówił Himmler jeszcze w 1944 roku, musi odbyć roczną służbę wojskową na „krwawiącej granicy" na Wschodzie. Tak to sformułował: „Wschód będzie naszym poligonem, gdzie każdej zimy tyle a tyle dywizji będzie ćwiczyć w lodzie, śniegu i zimnie. Jak ojcowie w 1941 roku, tak ich dzieci w latach późniejszych tam rozbiją namioty, będą mieszkać w polu, a każde

pokolenie będzie ćwiczyć ostre strzelanie, będzie mogło się sprawdzić, dzięki czemu na dziesiątki lat, na wieki oddalimy od siebie niebezpieczeństwo, że zniewieściejemy lub staniemy się zbyt wygodni".

Na Kaukazie i Uralu Himmler zamierzał budować zamki zakonne, przeznaczone do zamieszkania przez nowy typ europejskich Zygfrydów: ludzi, których ochrypły śpiew nieść się będzie przez dzikie jary i wąwozy, którzy z powiewającymi blond włosami będą galopować na nieosiodłanych koniach i pić mleko dzikich klaczy…

Na bazę rycerskiego stanu SS na Wschodzie Himmler przewidział tak zwane wsie obronne. Każda wieś obronna miałaby się składać z trzydziestu–czterdziestu zagród chłopskich, a każde gospodarstwo dysponowałoby trzystoma morgami ziemi. Ośrodkiem każdej wioski obronnej byłoby gospodarstwo szczególnie duże, należące do zasłużonego działacza partii lub członka SS. Do niego należałaby też komenda w wiosce obronnej i przewodniczenie w Domu Partii, gdzie znajdowałoby się też kino i kawiarnia z restauracją. Każda wieś dysponowałaby pododdziałem w sile jednej kompanii, kilka wiosek tworzyłoby wspólnie *Wehrbauernsturm* odpowiadający batalionowi. Na następnym piętrze tej hierarchii byłby oczywiście *Standartensturm* odpowiadający pułkowi w regularnych siłach zbrojnych, wyposażony już w czołgi i działa. Ale nawet na tym szczeblu dowodzenie sprawowaliby oficerowie będący jednocześnie – i przede wszystkim – *wehrbauerami.*

Himmler podobnie jak Hitler chciał otworzyć i udostępnić rozległe obszary Wschodu poprzez budowę sieci dróg, a w celu polepszenia klimatu zalesić stepy. Obszary te zostałyby zasiedlone nie tylko przez Niemców, lecz także „Germanów z całego świata"; Himmler wymienia w tym

kontekście Skandynawów, Anglików, a nawet „wartościowych rasowo” Amerykanów.

Zastanawiał się ponadto, co począć z ludnością tubylczą tych terenów. Miał wprawdzie zamiar dokonać eksterminacji 30 milionów Słowian, a kilka dalszych milionów zamienić w niewolników wykonujących pracę na rzecz germańskiego imperium, ale to ciągle jeszcze nie rozwiązałoby problemu, gdyż przy życiu pozostałoby jeszcze wiele milionów. I znów pokazał Himmler swoje zamiłowanie do szczegółu. (Było mu wszystko jedno, czy rozprawia o szachach dla „dam”, czy o mleku dzikich klaczy dla jasnowłosych Germanów). W liście do szefa SD, Ernsta Kaltenbrunnera (z lipca 1944!), zaproponował powołanie do życia „nowej kozaczyzny”, którą można by było ulokować na wschód od wału obronnego na Uralu i powierzyć jej zadania wojskowe jako legionowi na germańskiej służbie.

Ale już na obszarach położonych jeszcze dalej na wschód chciał poddać resztki ludności słowiańskiej religijnej indoktrynacji. By zdusić w zarodku wszelkie skłonności do buntów, musiałaby to być jakaś całkowicie pokojowa religia, na przykład buddyzm lub wiara świadków Jehowy.
W związku z tym pomysłem w piśmie do Kaltenbrunnera użył takich słów: „Świadkowie Jehowy mają następujące, z naszego punktu widzenia bardzo pozytywne, cechy:
z wyjątkiem służby wojskowej i pracy na rzecz wojny oraz wykonywania jakichś innych, jak to nazywają, «degradujących» czynności, są zdecydowanie nastawieni przeciw Żydom, przeciw Kościołowi katolickiemu i papieżowi, są niebywale trzeźwi, nie piją i nie palą, odznaczają się niesłychaną pracowitością i wielką uczciwością, dotrzymują danego słowa, są świetnymi hodowcami bydła i robotnikami rolnymi, nie są nastawieni

na bogacenie się i dobrobyt, gdyż widzą w tym przeszkody dla życia wiecznego. W sumie są to same cechy idealne”.

I dalej w tym samym liście radzi, by „autentycznych świadków Jehowy w obozach koncentracyjnych traktować jako osoby zaufania i wyjątkowo dobrze obchodzić się z nimi. W ten sposób stworzymy sobie dobrą podstawę, by w nadchodzącej przyszłości użyć świadków Jehowy w Rosji jako emisariuszy, którzy szerząc naukę swej wiary, pozwolą nam spacyfikować naród rosyjski”.

Coraz bardziej monstrualne stają się plany Himmlera na czas powojenny. Siódmego września 1940 roku w niekończącej się mowie do oficerów SS-Leibstandarte „Adolf Hitler” mówi o poszerzaniu niemieckiej przestrzeni życiowej, o zadaniach w koloniach… o garnizonach daleko na południu Afryki i garnizonach w czas polarnej zimowej nocy…

Centrum świata: Walhalla Himmlera

W samym środku niezmierzonych przestrzeni „Światowego Imperium Germańskiego” Himmler chciał stworzyć centrum gigantycznych rozmiarów, zamek będący punktem odniesienia dla wszystkich innych zamków zakonnych na Uralu, na Przylądku Północnym i w południowej Afryce. Był tak głęboko przekonany o możliwości realizacji swych wybujałych fantazji, że już w 1934 roku zlecił rozpoczęcie budowy. Jądrem całego planu miał być zamek Wewelsburg pod Paderbornem. W latach 1934–1944 roztrwonił na ten cel około 20 milionów marek z kasy SS. Miała tu bowiem powstać budowla o niezwykłej skali wyrafinowania; jej projekt dostarczył architekt Bartels. Każdy pokój miał być urządzony w innym stylu; szczególne komnaty miałyby oczywiście przypaść Himmlerowi i najwyższym dowódcom SS; naturalnie nie mogło zabraknąć miejsca dla Hitlera

i Göringa. Pięćdziesiąt komnat przewidziano dla „dam”, potrzebne też były sale towarzyskie, konferencyjne, biblioteka. Musiała być „sala wysokiego sądu SS”, była też „sala srebrna” z zastawą stołową na sześćset osób.

Zamek był już prawie gotowy, gdy na przeszkodzie dalszej budowie stanęły wydarzenia wojenne. Na potężnej wieży zdążył jeszcze jednak Himmler zainstalować obserwatorium astronomiczne. Gotowe było także wykute w skale sklepione pomieszczenie, ku któremu prowadziły szerokie marmurowe schody. W tym miejscu zwanym „Walhallą” stały cokoły, na których po zakończeniu wojny miały zostać zamontowane wielkie posągi przedstawiające „dwunastu największych bohaterów Trzeciej Rzeszy”.

W samym środku tej przestrzeni, w otoczeniu planowanych rzeźb, Himmler kazał zainstalować wielki marmurowy basen, do którego schodziło się w dół po kilku schodach. Tutaj „wybrańcy” mieliby uczestniczyć w przypominającej chrzest ceremonii pasowania na mistrzów zakonu SS. Ponadto w dawnej kaplicy pałacowej, umieszczono miejsce specjalnego kultu: w marmurową posadzkę na rozkaz Himmlera wpuszczono mozaikę w formie tarczy słonecznej; jej oś stanowiła okrągła płyta z czystego złota. Miała symbolizować środkowy punkt zamku, a tym samym także całego „Światowego Imperium Germańskiego”.

To wszystko było już gotowe. Na okres powojenny zaś planowano budowę miasta SS, budynku zaprojektowanego półkoliście i liczącego 680 metrów długości. Miał on być utrzymany w stylu berlińskiej Kancelarii Rzeszy i nabrał już kształtu architektonicznego projektu. Miasto SS miało się znaleźć w obrębie wielkiego sztucznego jeziora, na którym powstałaby też elektrownia zaopatrująca w energię zarówno zamek, jak i miasto.

Himmler wyobrażał sobie, że gdy Hitler przejdzie już na emeryturę, on sam zamieszka na Wewelsburgu i będzie stąd sprawował funkcję „administratora Rzeszy". Później przekaże ten urząd swoim następcom, ale też będzie nimi kierował w imieniu przewidzianego na kiedyś tam w dalekiej jeszcze przyszłości wielkogermańskiego króla, sprawującego władzę nad światem.

Wszystkie te fantastyczne plany, pozbawione jakichkolwiek realnych podstaw, roiły się w głowie człowieka, który przemawiając 4 października 1943 roku w Poznaniu do dowódców SS w sprawie masowych mordów, powiedział: „Większość z was wie przecież, co to znaczy, gdy obok siebie leży sto trupów, gdy leży ich pięćset lub tysiąc. Fakt, że to wszystko wytrzymaliśmy pozostając przy tym porządnymi ludźmi, zahartował nas tylko. To nigdy niezapisana karta chwały naszej historii. Karta, której nigdy nie będziemy mogli zapisać".

Dwudziestego trzeciego maja 1945 roku Himmlera zabrał – jak to określił jeden z zagranicznych dziennikarzy akredytowanych w Norymberdze – „cyjankowy ekspres do Walhalli". Hitler odebrał sobie życie już wcześniej, wybierając kulę pistoletową. W Poniedziałek Wielkanocny 1945 roku specjalna jednostka SS próbowała zniszczyć Wewelsburg, podkładając ładunki wybuchowe i ogień. Plan powiódł się tylko częściowo.

Ruiny zamku symbolizowały sny o powojennej potędze narodowosocjalistycznych przywódców, którzy chcieli zbudować świetlaną Rzeszę na fundamencie niebywałych zbrodni. Dzisiaj jest tu schronisko młodzieżowe, miejsce, gdzie spotykają się młodzi ludzie z Europy. To też chcielibyśmy uważać za symbol.

Przypisy

[1] T. Mann, *Lotta w Weimarze*, przeł. F. Konopka, Warszawa 1983, s. 284, 278 (*Red.*).
[2] Tamże, s. 284.
[3] H. von Schirach, *Prawo nie znaczy sprawiedliwość. Na szczytach nazistowskiej władzy*, przeł. R. Stiller, Warszawa 2003, s. 180 (*Red.*).
[4] Tamże, s. 180.
[5] A. Speer, *Wspomnienia*, przeł. M. Fijałkowski, J. Kruczyńska, L. Szymański, M. Witczak, Warszawa 1973, s. 173 (*Red.*).

Postanowienie – oskarżenie – wyrok

Mimo pokusy, aby z niewiarygodnej obfitości norymberskich materiałów archiwalnych wybrać pewną ilość przemawiających do wyobraźni i wstrząsających dokumentów i dołączyć je do niniejszej książki w brzmieniu dosłownym, autorzy zaniechali tego pomysłu. Z jednej strony bowiem najważniejsze z tych materiałów zostały omówione już w samym tekście, z drugiej zaś każda próba powiększenia objętości tej pracy rozsadziłaby jej ramy. Dlatego też aneks ogranicza się do trzech dokumentów. Są to:

1. Deklaracja moskiewska z 1 listopada 1943 roku, w której alianci podjęli decyzję ukarania przestępców wojennych państw „osi”.
2. Akt oskarżenia „przeciw Hermannowi Wilhelmowi Göringowi i innym”. W protokołach procesu norymberskiego obejmuje on 71 stron druku zawierających około 25 tysięcy słów. Wersja przedstawiona w niniejszej książce obejmuje tekst oryginału z pominięciem tych stron, które z dzisiejszego punktu widzenia historii wydają się w ramach tej pracy nieistotne. Zarówno sens, jak i treść tych dokumentów nie zostały oczywiście naruszone.
3. Wyrok. Zastosowano tu podobną metodę skrótów. Jej celem jest przedstawienie czytelnikowi oryginału obejmującego 223 strony druku zawierające blisko 100 tysięcy słów. Niemniej jednak skrót daje pełny i wierny obraz treści tego dokumentu oraz zawartego w nim toku rozumowania.

Przy tej okazji wydaje się również wskazane zamieszczenie kilku zasadniczych uwag w sprawie sposobu, w jaki autorzy przytaczali teksty dokumentów, rozmowy, jak też pytania czy odpowiedzi padające na sali sądowej.

Trzeba sobie zdać sprawę, że 42 tomy protokołów z rozprawy obejmują 27 104 strony druku. W tej sytuacji zrozumiałe są trudności związane z dokonaniem wyboru. Problemem pierwszoplanowym stało się ograniczenie do spraw istotnych, ważnych również dzisiaj.

Często nie było innego sposobu niż dokonanie skrótu dokumentu czy dosłownego brzmienia wypowiedzi. W takim wypadku autorzy decydowali się na opuszczanie całych ustępów, które w kontekście lub ze względu na swoją aktualność stały się mniej istotne, zdań pobocznych czy figur retorycznych i dygresji oraz dłużyzn. Wreszcie zaś koniecznością było pominięcie całych kompleksów zagadnień marginesowych, by pozostać przy głównym nurcie wydarzeń polityczno-historycznych.

Przy tym wszystkim autorzy sumiennie przestrzegali zasady, aby zabiegi skracające w niczym nie naruszały sensu i treści cytatów, zwłaszcza zaś, by nie zostały zachwiane proporcje między oskarżeniem i obroną. W każdym przypadku starano się trzymać dosłownego brzmienia tekstu.

Niemniej jednak autorzy zdają sobie sprawę z faktu, że ich metoda, podobnie jak każda inna, jest obciążona pewnymi brakami, dostrzegalnymi zwłaszcza dla ważącego każde słowo historyka. Dlatego też podjęli oni próbę zrekompensowania tych niedociągnięć przez załączenie wykazu źródeł. Dzięki temu czytelnikom bardziej zainteresowanym tematem ułatwi się dotarcie do oryginału. Należy przy tym zwrócić uwagę na nieocenioną wartość samych protokołów, zebranych w 42 tomach[1].

Zamieszczony w tomie XXIII/XXIV szczegółowy wykaz nazwisk i rejestr rzeczowy czynią je łatwo dostępnymi dla każdego.

Deklaracja moskiewska

(Pełny tekst w wersji językowej niemieckiej cytowany za: Keesings Archiv der Gegenwart, Essen 1945, rozdz. 70G).

Zjednoczone Królestwo, Stany Zjednoczone i ZSRR otrzymały z wielu stron wiadomości o okrucieństwach, masakrach i masowych egzekucjach dokonywanych przez siły Hitlera w okupowanych przez nie państwach, które obecnie są wyzwalane.

Brutalność reżimu hitlerowskiego jest rzeczą znaną. Ludność i terytoria okupowane cierpiały pod terrorem tej najgorszej formy rządu. Wiele z tych krajów jest teraz oswobadzanych przez posuwające się naprzód wojska wyzwoleńcze. Cofające się bandy hitlerowskie zdwajają swoje bezwzględne okrucieństwo. Potworne zbrodnie hitlerowskie są ze specjalną wyrazistością stwierdzane na wyzwalanych obecnie terytoriach Związku Radzieckiego i na terytoriach Francji i Włoch.

Zgodnie z tym, co powiedziano wyżej, trzy mocarstwa sprzymierzone, mając na uwadze interesy trzydziestu dwu Zjednoczonych Narodów, na tym miejscu uroczyście stwierdzają i nadają pełną wagę następującej deklaracji:

Z chwilą zawarcia jakiegokolwiek rozejmu z jakimkolwiek rządem, który będzie wówczas w Niemczech, ci niemieccy oficerowie i żołnierze, a także członkowie partii nazistowskiej, którzy są odpowiedzialni lub brali udział we wspomnianych okrucieństwach, masakrach i egzekucjach, zostaną wydani państwom, w których dopuścili się swoich

ohydnych zbrodni, w celu osądzenia i ukarania zgodnie z prawami tych państw i ich wolnych rządów.

Jak najbardziej szczegółowe listy (zbrodniarzy) będą dostarczone przez te państwa, ze szczególnym uwzględnieniem okupowanych terytoriów ZSRR, Polski, Czech, Jugosławii, Grecji włącznie z Kretą i innymi wyspami, Norwegii, Danii, Holandii, Belgii, Luksemburga, Francji i Włoch.

W ten sposób Niemcy, którzy brali udział w masowym rozstrzeliwaniu włoskich oficerów lub egzekucjach francuskich, holenderskich, belgijskich albo norweskich zakładników czy kreteńskich wieśniaków, albo którzy byli uczestnikami rzezi dokonywanych w Polsce, a także na terytoriach ZSRR obecnie oczyszczanych z nieprzyjaciela, będą wiedzieli, że czeka ich odesłanie na miejsce zbrodni i osądzenie tam przez tych, których skrzywdzili.

Niech strzegą się ci, których ręce dotąd nie splamiły się krwią niewinnych, przed przyłączeniem się do szeregów winnych, ponieważ trzy sprzymierzone mocarstwa będą ścigać ich aż do najdalszych krańców ziemi i wydadzą ich oskarżycielom, aby sprawiedliwości stało się zadość.

Powyższa deklaracja nie przesądza sprawy głównych zbrodniarzy, których przestępstwa nie dadzą się geograficznie umiejscowić, zostaną oni ukarani na podstawie wspólnej decyzji rządów mocarstw sprzymierzonych.

Moskwa, 1 listopada 1943 roku
Roosevelt Churchill Stalin

Akt oskarżenia

(w skrócie, według oryginału)
Dokument zaczyna się od słów:

„Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Republika Francuska, Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii i Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich przeciw oskarżonym:

Hermann Wilhelm Göring, Rudolf Hess, Joachim von Ribbentrop, Robert Ley, Wilhelm Keitel, Ernst Kaltenbrunner, Alfred Rosenberg, Hans Frank, Wilhelm Frick, Julius Streicher, Walther Funk, Hjalmar Schacht, Gustav Krupp von Bohlen und Halbach, Karl Dönitz, Erich Raeder, Baldur von Schirach, Fritz Sauckel, Alfred Jodl, Martin Bormann, Franz von Papen, Arthur Seyss-Inquart, Albert Speer, Constantin von Neurath i Hans Fritzsche, indywidualnie i jako członkom którejkolwiek z następujących organizacji lub grup, do których należeli, a mianowicie: Rząd Rzeszy, Korpus Politycznych Przywódców Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (Das Korps der Politischen Lei ter der NSDAP), Sztafety Ochronne Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej (znane powszechnie jako SS) łącznie ze Służbą Bezpieczeństwa (znaną powszechnie jako SD), Tajna Policja Państwowa (Geheime Staatspolizei, znana powszechnie jako gestapo), Oddziały Szturmowe NSDAP (znane jako SA) oraz Sztab Generalny i Naczelne Dowództwo Niemieckich Sił Zbrojnych”.

Dalej kolejno wymienia się i szczegółowo omawia cztery rozdziały oskarżenia. Ich istota sprowadza się do następujących zarzutów:

1. Wspólny plan, czyli spisek

Wszyscy oskarżeni brali udział jako kierownicy, organizatorzy, podżegacze lub pomocnicy w układaniu lub wykonaniu wspólnego planu, czyli spisku, mającego na celu popełnianie bądź prowadzącego do popełnienia zbrodni

przeciw pokojowi, zbrodni wojennych oraz zbrodni przeciw ludzkości. Wszelkimi środkami, legalnymi i nielegalnymi, przy czym spiskowcy brali również pod uwagę groźbę użycia siły i wojny napastnicze, chcieli oni osiągnąć następujące cele: obalić traktat wersalski i zawarte w nim ograniczenia zbrojeń, odzyskać terytoria utracone w 1918 roku oraz zdobyć dalsze jeszcze terytoria. Gdy wreszcie ich cele stały się wszechogarniające, zaplanowali wojny napastnicze, stanowiące naruszenie międzynarodowych traktatów i porozumień.

Dla zachęcenia innych do wzięcia udziału we wspólnym planie oraz jako środek zapewnienia spiskowcom hitlerowskim najszerszej władzy nad niemieckim narodem opracowali oni i wykorzystali pewne doktryny, a pomiędzy nimi następujące: doktryna o „niemieckiej krwi" i „rasie panów", z czego wywodziły prawo do ujarzmiania lub wytępienia innych „ras" i narodów; „zasada wodzostwa", opierająca się na nieograniczonej władzy przywódców i wymagająca bezwzględnego posłuszeństwa od innych; zasada, że wojna jest szlachetnym i koniecznym zajęciem Niemców.

Dla osłabienia i obalenia rządu niemieckiego spiskowcy hitlerowscy uciekali się do terroru i wykorzystali w tym celu brutalne oddziały SA. Gdy Hitler został kanclerzem Rzeszy, zawieszone zostały postanowienia konstytucji weimarskiej gwarantujące wolność osobistą, wolność prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń oraz zakazano działalności wszelkich innych partii. Spiskowcy hitlerowscy umacniali swoją władzę, uniformizując życie w kraju, stosując wojskowe wychowanie młodzieży, zakładając obozy koncentracyjne, dokonując morderstw, niszcząc związki zawodowe, prowadząc walkę przeciw Kościołom chrześcijańskim i organizacjom pacyfistycznym, posługując

się przy tym takimi organizacjami jak SS, gestapo i inne. Celem urzeczywistnienia swej polityki rasy panów spiskowcy hitlerowscy uczynili swym programem bezwzględne prześladowanie Żydów, zmierzające do ich zagłady. Spośród 9 600 000 Żydów, którzy mieszkali w krajach Europy znajdujących się pod panowaniem hitlerowskim, wedle ostrożnej oceny zginęło 5 700 000.

2. Zbrodnie przeciw pokojowi

Większość spośród oskarżonych współdziałała w przestawianiu gospodarki niemieckiej na potrzeby uzbrojenia machiny wojennej. Do marca 1935 roku program zbrojeniowy był realizowany potajemnie. Oskarżeni wycofali się z Konferencji Rozbrojeniowej i z Ligi Narodów, ogłosili powszechny obowiązek służby wojskowej i zajęli zdemilitaryzowaną strefę Nadrenii. Dokonali aneksji Austrii i Czechosłowacji, a wreszcie rozpoczęli wojnę napastniczą przeciwko Polsce, chociaż wiedzieli, że znajdą się tym samym w stanie wojny z Francją i Wielką Brytanią. Następnie napadli na Danię, Norwegię, Belgię, Holandię, Luksemburg, Jugosławię i Grecję. Dokonali inwazji na Związek Radziecki i współpracowali z Włochami i Japonią w prowadzeniu wojny napastniczej przeciwko Stanom Zjednoczonym.

Łącznie zostało przez nich naruszonych lub złamanych 36 międzynarodowych umów i gwarancji w 64 przypadkach; zostały one wyszczególnione w załączniku C aktu oskarżenia. Należą do nich między innymi konwencje haskie o pokojowym załatwianiu zatargów międzynarodowych z lat 1899 i 1907; V konwencja haska dotycząca respektowania praw i obowiązków neutralnych państw i osób w przypadku wojny lądowej z 1907 roku; traktat wersalski z 1919 roku; traktat o wzajemnych

gwarancjach pomiędzy Niemcami, Belgią, Francją, Wielką Brytanią i Włochami podpisany w Locarno w 1925 roku; liczne konwencje arbitrażowe i koncyliacyjne Niemiec z krajami sąsiedzkimi; paryski pakt Brianda–Kellogga potępiający wojnę jako instrument polityki państwowej z 1928 roku; wiele gwarancji, deklaracji i paktów o nieagresji podpisanych przez Niemcy; układ monachijski z 1938 roku.

3. Zbrodnie wojenne

Ustęp A tego rozdziału aktu oskarżenia dotyczy mordowania i znęcania się nad ludnością cywilną pochodzącą z okupowanych terytoriów i szczególnie podkreśla takie czyny przestępcze, jak rozstrzeliwanie, wieszanie, morzenie głodem, stłoczenie ponad dopuszczalną miarę ludności na niewielkiej przestrzeni, zaprogramowane niedożywienie, systematyczne zmuszanie do pracy ponad siły, niedostateczna higiena, bicie, tortury i doświadczenia lekarskie oraz eksterminacja grup rasowych i narodowościowych, aresztowania i kara pozbawienia wolności bez rozprawy sądowej oraz nieludzkie przetrzymywanie w obozach koncentracyjnych. Niżej podane szczegóły są jedynie przykładami i nie wyczerpują całości sprawy.

We Francji przeprowadzono masowe aresztowania, które pociągnęły za sobą brutalne traktowanie i torturowanie ludzi na różne sposoby, jak zanurzanie w lodowato zimnej wodzie, duszenie, wykręcanie rąk i nóg oraz używanie takich narzędzi tortur jak stalowy hełm z przepuszczanym przezeń prądem elektrycznym. W Nicei w lipcu 1944 roku ofiary tortur zostały wystawione na widok publiczny. Spośród 228 tysięcy Francuzów umieszczonych w obozach koncentracyjnych tylko 28 tysięcy pozostało przy życiu.

W Oradour-sur-Glâne całą ludność wioski wystrzelano lub żywcem spalono w kościele. Niezliczone morderstwa i okrucieństwa popełniono we Włoszech, Grecji, Jugosławii oraz na obszarach północnych i wschodnich. W Polsce i Związku Radzieckim liczby te idą w miliony. Około 1 500 000 osób wymordowano w Majdanku, a około 4 000 000 w Auschwitz. W obozie w Janowie, gdzie wymordowano 200 tysięcy ludzi, dopuszczano się najbardziej wyrafinowanych okrucieństw, jak rozpruwanie brzucha i wrzucanie ludzi do wystawionych na mróz kadzi z wodą, w których zamarzali na śmierć. Masowe rozstrzeliwania ludzi odbywały się przy dźwiękach orkiestry. W rejonie Smoleńska zamordowano ponad 135 tysięcy osób, w rejonie Leningradu 172 tysiące, w rejonie Stalingradu 40 tysięcy. Po wypędzeniu Niemców ze Stalingradu znaleziono tam ponad tysiąc okaleczonych ciał mieszkańców miasta ze śladami tortur. Sto trzydzieści dziewięć kobiet miało ręce boleśnie wykręcone do tyłu i spętane drutem; niektóre z nich miały obcięte piersi. Na ciałach mężczyzn była wypalona żelazem lub wycięta nożem pięcioramienna gwiazda. Niektóre zwłoki miały rozprute brzuchy. Na Krymie zapędzano spokojnych obywateli na barki, wywożono na morze i topiono, mordując w ten sposób ponad 144 tysięcy osób. W Babim Jarze w pobliżu Kijowa Niemcy wymordowali ponad 100 tysięcy mężczyzn, kobiet, dzieci i starców. W samym Kijowie zastrzelono ponad 195 tysięcy osób, w rejonie Równego ponad 100 tysięcy, w rejonie Odessy 200 tysięcy.
W Charkowie zginęło około 195 tysięcy ludzi zamęczonych na śmierć, rozstrzelanych lub zagazowanych.
W Dniepropietrowsku rozstrzelano lub też strącono w przepaść do głębokiego jaru 11 tysięcy kobiet, starców i dzieci. Spiskowcy hitlerowscy bezlitośnie zabijali dzieci – na równi z dorosłymi. Zabijali je razem z ich rodzicami,

grupami lub pojedynczo, w przytułkach, szpitalach, grzebali je żywcem, wrzucali do ognia, zakłuwali bagnetami, truli, dokonywali na nich doświadczeń, pobierali od nich krew na użytek armii niemieckiej, umieszczali je w więzieniach, męczyli w komorach tortur gestapo i obozach koncentracyjnych, gdzie dzieci umierały z głodu, w wyniku tortur i chorób zakaźnych. W obozie w Janowie pod Lwowem Niemcy zabili osiem tysięcy dzieci w ciągu dwóch miesięcy.

Ustęp B trzeciego rozdziału aktu oskarżenia zajmuje się sprawą deportacji milionów ludzi z okupowanych terytoriów do niewolniczej pracy przymusowej i w innych celach. Wiele z tych osób umierało już w czasie transportu odbywającego się w straszliwych warunkach. Dla przykładu wymienia się między innymi Belgię, skąd przymusowo deportowano do Niemiec 190 tysięcy ludzi, Związek Radziecki (4 978 000) i Czechosłowację (750 tysięcy deportowanych).

Ustęp C dotyczy mordowania i znęcania się nad jeńcami wojennymi. Również w tym przypadku przytoczono wiele przykładów nieludzkiego traktowania tych osób. Wymienia się tu długie i wyczerpujące marsze, chłostę, morzenie głodem, gazowanie, torturowanie, pętanie i rozstrzeliwanie. Między innymi takimi słowami wspomina się w nim także kontrowersyjny mord w Katyniu: „We wrześniu 1941 roku w lesie katyńskim koło Smoleńska zostało zabitych 11 tysięcy polskich oficerów – jeńców wojennych”.

Ustęp D stwierdza, że na wszystkich terytoriach okupowanych przez niemieckie siły zbrojne w wyniku wojen napastniczych oskarżeni zastosowali na szeroką skalę metodę brania zakładników spośród ludności cywilnej i następnego ich zabijania. Tak się działo zwłaszcza we

Francji, Holandii i Belgii. W Kralewie w Jugosławii rozstrzelano na raz pięć tysięcy zakładników.

Ustęp E dotyczy grabieży mienia publicznego i prywatnego. Do metod stosowanych przez oskarżonych należało obniżanie standardu życiowego ludności okupowanych krajów i spowodowanie głodu wskutek ogołocenia tych krajów z żywności, wywożenie surowców i urządzeń przemysłowych, konfiskowanie przedsiębiorstw, fabryk i innych obiektów oraz zmuszanie ich właścicieli do „dobrowolnego" odstąpienia praw własności. Ponadto oskarżeni zdewaluowali pieniądz krajów okupowanych, nakładali na nie nadmierne koszty okupacyjne, dla celów niemieckiej kolonizacji wywłaszczali posiadaczy gruntów, burzyli całe miasta przemysłowe oraz niszczyli pomniki kultury i instytucje naukowe, plądrowali muzea i galerie. Straty francuskie poniesione z tego tytułu wyniosły 1337 miliardów franków. Również Związek Radziecki wymienia ogromne zniszczenia i grabieże. Spiskowcy hitlerowscy całkowicie lub w znacznym stopniu zniszczyli 1710 miast i ponad 70 tysięcy wsi oraz pozbawili dachu nad głową ponad 25 000 000 osób. Dalej Związek Radziecki zwraca uwagę, że Niemcy zniszczyli majątek i muzeum Lwa Tołstoja i zbezcześcili grób wielkiego pisarza. Zniszczyli również muzeum Czajkowskiego w Klinie. W dalszej części tekstu mówi się, że „spiskowcy hitlerowscy zburzyli 1970 cerkwi prawosławnych, 237 kościołów rzymskokatolickich, 67 kaplic, 532 synagogi i wiele innych. Zburzyli oni, zbezcześcili i bezmyślnie zniszczyli najcenniejsze miejsca kultu Kościoła chrześcijańskiego, jak kijowska Ławra Peczerska, Nowa Jerozolima w rejonie istryńskim i wiele najstarszych klasztorów i kościołów". Straty materialne poniesione przez Związek Radziecki oceniane są na 679

miliardów rubli. Łączna wartość dóbr zabranych Czechosłowacji wyniosła 200 miliardów koron.

Ustęp F mówi o nakładaniu zbiorowych kar pieniężnych i innych. I tak na przykład łączna suma grzywien nałożonych na gminy francuskie wyniosła 1 157 179 484 franki.

Ustęp G dotyczy bezcelowego burzenia miast, miasteczek i wsi oraz pustoszenia kraju, nieusprawiedliwionych koniecznością wojskową. W Norwegii zniszczono część wysp Lofoty oraz miasto Telerag. We Francji poza Oradour-sur-Glâne ofiarą takiej samowoli padły liczne miejscowości. Miasto Saint-Dié zostało spalone i zburzone, dzielnica portowa w Marsylii została wysadzona w powietrze, letniska zostały zniszczone. W Holandii niszczono śluzy, tamy i mosty, poza tym ogromne zniszczenia dokonane zostały przez zalewy. Wymienia się tu również bezsensowne zniszczenia dokonane w Grecji i Jugosławii, gdzie na przykład wieś Skela została spalona, a jej mieszkańcy zabici. Taki sam los spotkał Lidice i jej mieszkańców w Czechosłowacji.

Ustęp H jest poświęcony pracy przymusowej ludności cywilnej i wykazuje wiele zbieżności z ustępem B. Dla przykładu do przymusowej pracy w Niemczech wywieziono z Francji 963 813 osób.

Ustęp I nosi tytuł: „Zmuszanie ludności cywilnej okupowanych terytoriów do składania przysięgi wierności państwu nieprzyjacielskiemu”, i odnosi się głównie do mieszkańców Alzacji i Lotaryngii.

Ustęp J porusza problem germanizacji okupowanych terytoriów. Również w tym rozdziale przytacza się przykłady dotyczące wyłącznie Francji, jak na przykład osiedlenie w Lotaryngii 80 tysięcy Niemców pochodzących z Saary lub Westfalii i oddanie im dwóch tysięcy

gospodarstw wiejskich będących własnością Francuzów albo też zniemczenie wszystkich imion i nazwisk o brzmieniu francuskim w departamencie Mozeli.

Przy wszystkich wymienionych w rozdziale trzecim aktu oskarżenia czynach przestępczych zostały wymienione postanowienia, układy i konwencje, które zostały naruszone przez te czyny.

4. Zbrodnie przeciw ludzkości

Ten rozdział oskarżenia jest rozszerzeniem rozdziału trzeciego i obejmuje dwa punkty, które brzmią, jak następuje: „Mordowanie, eksterminacja, ujarzmienie, deportacja i inne nieludzkie czyny popełnione na ludności cywilnej przed i podczas wojny” oraz „Prześladowanie z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych”. Obok eksterminacji Żydów w punkcie tym wymienia się również zbrodnie popełnione na poszczególnych osobach, jak zamordowanie kanclerza austriackiego Dollfussa, socjaldemokraty Breitscheida i komunisty Thälmanna.

Załącznik A

W tym załączniku do aktu oskarżenia wymienia się stanowiska zajmowane przez każdego spośród oskarżonych oraz szczegółowo określa odpowiedzialność indywidualną za zbrodnie przewidziane w poprzedzających rozdziałach aktu oskarżenia. W przytoczonych tu fragmentach, w przeciwieństwie do oryginału, nazwiska podane są w kolejności alfabetycznej, wymieniono jedynie stanowiska oskarżonych i właściwe rozdziały aktu oskarżenia, nie wdając się w szczegóły samego aktu oskarżenia, albowiem znalazły one odbicie w toku rozprawy.

Bormann

Oskarżony Bormann w latach 1925–1945 zajmował następujące stanowiska: członek NSDAP, poseł do

Reichstagu, członek sztabu Naczelnego Dowództwa SA, założyciel i kierownik Kasy Pomocy NSDAP, reichsleiter, szef biura sztabu zastępcy Führera, szef Kancelarii Partii, sekretarz Führera, członek Rady Ministrów Obrony Rzeszy, organizator i szef Volkssturmu, generał SS i generał SA. Rozdziały 1, 3 i 4 aktu oskarżenia.

Dönitz

Oskarżony Dönitz w latach 1932–1945 zajmował następujące stanowiska: dowódca flotylli łodzi podwodnych „Weddingen”, głównodowodzący floty łodzi podwodnych, wiceadmirał, admirał, wielki admirał i naczelny dowódca Niemieckiej Marynarki Wojennej, doradca Hitlera i zastępca Hitlera na stanowisku szefa rządu niemieckiego. Rozdziały 1, 2 i 3 aktu oskarżenia.

Frank

Oskarżony Frank w latach 1932–1945 zajmował następujące stanowiska: członek NSDAP, generał SS, poseł do Reichstagu, minister Rzeszy bez teki, komisarz Rzeszy do spraw ujednolicenia prawa, przewodniczący Międzynarodowej Izby Prawa i Niemieckiej Akademii Prawa, szef administracji cywilnej w Łodzi, szef naczelny administracji okręgów wojskowych Prusy Zachodnie, Poznań, Łódź i Kraków oraz generalny gubernator okupowanych terytoriów polskich. Rozdziały 1, 3 i 4 aktu oskarżenia.

Frick

Oskarżony Frick w latach 1932–1945 zajmował następujące stanowiska: członek NSDAP, reichsleiter, generał SS, poseł do Reichstagu, minister spraw wewnętrznych Rzeszy, pruski minister spraw wewnętrznych, komisarz wyborczy Rzeszy, generalny pełnomocnik do spraw administracji Rzeszy, szef Centralnego Urzędu Unifikacji Austrii z Rzeszą

Niemiecką, szef centralnych urzędów inkorporacji Sudetów, Kłajpedy, Gdańska, wschodnich inkorporowanych terytoriów, Eupen, Malmedy i Moresnot, szef centralnych urzędów do spraw Protektoratu Czech i Moraw, Generalnego Gubernatorstwa, Dolnej Styrii, Górnej Karyntii, Norwegii, Alzacji, Lotaryngii i wszystkich innych okupowanych terytoriów oraz protektor Rzeszy dla Czech i Moraw. Rozdziały 1, 2, 3 i 4 aktu oskarżenia.

Fritzsche

Oskarżony Fritzsche w latach 1933–1945 zajmował następujące stanowiska: członek NSDAP, naczelny redaktor oficjalnej niemieckiej agencji prasowej Deutsches Nachrichtenbüro, szef informacyjnej służby radiowej i wydziału prasy krajowej Ministerstwa Propagandy Rzeszy, dyrektor departamentu w Ministerstwie Propagandy Rzeszy, szef sekcji radiowej departamentu propagandy partii hitlerowskiej i pełnomocnik do spraw polityczno-organizacyjnych Radia Wielkiej Rzeszy. Rozdziały 1, 3 i 4 aktu oskarżenia.

Funk

Oskarżony Funk w latach 1932–1945 zajmował następujące stanowiska: członek NSDAP, doradca ekonomiczny Hitlera, wiceprzewodniczący Reichstagu z ramienia partii narodowosocjalistycznej, szef Urzędu Prasowego Rządu Rzeszy, sekretarz stanu w Ministerstwie Oświaty Publicznej i Propagandy Rzeszy, minister spraw gospodarczych Rzeszy, pruski minister spraw gospodarczych, prezes Banku Rzeszy, pełnomocnik gospodarczy Rzeszy i członek Rady Ministrów Obrony Rzeszy. Rozdziały 1, 2, 3 i 4 aktu oskarżenia.

Göring

Oskarżony Göring w latach 1932–1945 zajmował następujące stanowiska: członek NSDAP, szef SA, generał

SS, poseł i przewodniczący Reichstagu, minister spraw wewnętrznych Prus, szef policji pruskiej i Pruskiej Tajnej Policji Państwowej, przewodniczący Pruskiej Rady Państwa, pełnomocnik do spraw planu czteroletniego, minister lotnictwa Rzeszy, naczelny dowódca sił lotniczych, przewodniczący Rady Ministrów Obrony Rzeszy, członek Tajnej Rady Gabinetowej, prezes koncernu przemysłowego im. Hermanna Göringa i następca Hitlera. Rozdziały 1, 2, 3 i 4 aktu oskarżenia.

Hess

Oskarżony Hess w latach 1921–1941 roku zajmował następujące stanowiska: członek NSDAP, zastępca Führera, minister Rzeszy bez teki, poseł do Reichstagu, członek Rady Ministrów Obrony Rzeszy, członek Tajnej Rady Gabinetowej, drugi następca Führera po oskarżonym Göringu, generał SS i generał SA. Rozdziały 1, 2, 3 i 4 aktu oskarżenia.

Jodl

Oskarżony Jodl w latach 1932–1945 zajmował następujące stanowiska: podpułkownik w oddziale operacyjnym Wehrmachtu, pułkownik, szef oddziału operacyjnego Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, generał major, szef Sztabu Dowodzenia w Naczelnym Dowództwie Wehrmachtu, generał pułkownik. Rozdziały 1, 2, 3 i 4 aktu oskarżenia.

Kaltenbrunner

Oskarżony Kaltenbrunner w latach 1932–1945 zajmował następujące stanowiska: członek NSDAP, generał SS, poseł do Reichstagu, generał policji, podsekretarz stanu do spraw bezpieczeństwa w Austrii, komendant policji austriackiej, szef policji w Wiedniu, Dolnej i Górnej Austrii, szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, szef Policji

Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa. Rozdziały 1, 3 i 4 aktu oskarżenia.

Keitel
Oskarżony Keitel w latach 1938–1945 zajmował następujące stanowiska: szef Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, członek Tajnej Rady Gabinetowej, członek Rady Ministrów Obrony Rzeszy oraz feldmarszałek. Rozdziały 1, 2, 3 i 4 aktu oskarżenia.

Krupp
Oskarżony Krupp w latach 1932–1945 zajmował następujące stanowiska: prezes Friedrich Krupp AG, członek Naczelnej Rady Ekonomicznej, przewodniczący Zjednoczenia Przemysłu Niemieckiego oraz prezes Organizacji Kopalń i Produkcji Żelaza i Metali przy Ministerstwie Gospodarki Rzeszy. Rozdziały 1, 2, 3 i 4 aktu oskarżenia.

Ley
Oskarżony Ley w latach 1932–1945 zajmował następujące stanowiska: członek NSDAP, reichsleiter, szef organizacyjny NSDAP; poseł do Reichstagu, przywódca Niemieckiego Frontu Pracy, generał SA i generalny organizator centralnej inspekcji do spraw opieki nad cudzoziemskimi robotnikami. Rozdziały 1, 3 i 4 aktu oskarżenia.

Neurath
Oskarżony Neurath w latach 1932–1945 zajmował następujące stanowiska: członek NSDAP, generał SS, poseł do Reichstagu, minister Rzeszy, minister spraw zagranicznych Rzeszy, przewodniczący Tajnej Rady Gabinetowej oraz protektor Rzeszy dla Czech i Moraw. Rozdziały 1, 2, 3 i 4 aktu oskarżenia.

Papen

Oskarżony Papen w latach 1932–1945 zajmował następujące stanowiska: członek NSDAP, poseł do Reichstagu, kanclerz Rzeszy, wicekanclerz przy Hitlerze, specjalny pełnomocnik do spraw Saary, negocjator konkordatu z Watykanem, ambasador w Wiedniu i Turcji. Rozdziały 1 i 2 aktu oskarżenia.

Raeder

Oskarżony Raeder w latach 1928–1945 zajmował następujące stanowiska: naczelny dowódca Niemieckiej Marynarki Wojennej, generał admirał, wielki admirał, admirał inspektor Niemieckiej Marynarki Wojennej, członek Tajnej Rady Gabinetowej. Rozdziały 1, 2 i 3 aktu oskarżenia.

Ribbentrop

Oskarżony Ribbentrop w latach 1932–1945 roku zajmował następujące stanowiska: członek NSDAP, poseł do Reichstagu, doradca Führera w sprawach polityki zagranicznej, pełnomocnik NSDAP do spraw polityki zagranicznej, delegat Niemiec do spraw rozbrojenia, minister pełnomocny, ambasador w Londynie, organizator i dyrektor „Biura Ribbentropa”, minister spraw zagranicznych Rzeszy, członek Tajnej Rady Gabinetowej, członek sztabu politycznego w Kwaterze Głównej Führera i generał SS. Rozdziały 1, 2, 3 i 4 aktu oskarżenia.

Rosenberg

Oskarżony Rosenberg w latach 1920–1945 zajmował następujące stanowiska: członek NSDAP, nazistowski poseł do Reichstagu, kierownik działu ideologii i polityki zagranicznej NSDAP, redaktor naczelny pisma hitlerowskiego „Völkischer Beobachter” oraz pisma „NS Monatshefte”, kierownik Urzędu Polityki Zagranicznej NSDAP, specjalny pełnomocnik do spraw nadzoru nad

duchowym i światopoglądowym szkoleniem i wychowaniem NSDAP, minister Rzeszy do spraw okupowanych terytoriów wschodnich, organizator Sztabu Operacyjnego Rosenberga, generał SS i generał SA. Rozdziały 1, 2, 3 i 4 aktu oskarżenia.

Sauckel

Oskarżony Sauckel w latach 1921–1945 zajmował następujące stanowiska: członek NSDAP, gauleiter i namiestnik Rzeszy w Turyngii, poseł do Reichstagu, generalny pełnomocnik do spraw wykorzystania siły roboczej w wykonywaniu planu czteroletniego, generalny organizator (wspólnie z oskarżonym Leyem) centralnej inspekcji do spraw opieki nad cudzoziemskimi robotnikami, generał SS i generał SA. Rozdziały 1, 2, 3 i 4 aktu oskarżenia.

Schacht

Oskarżony Schacht w latach 1932–1945 zajmował następujące stanowiska: członek NSDAP, poseł do Reichstagu, minister gospodarki Rzeszy, minister Rzeszy bez teki i prezes Banku Rzeszy. Rozdziały 1 i 2 aktu oskarżenia.

Schirach

Oskarżony Schirach w latach 1924–1945 zajmował następujące stanowiska: członek NSDAP, poseł do Reichstagu, reichsführer młodzieży w sztabie Naczelnego Dowództwa SA, reichsleiter NSDAP do spraw wychowania młodzieży, przywódca młodzieży Rzeszy Niemieckiej, szef Hitlerjugend, komisarz do spraw obrony Rzeszy, namiestnik Rzeszy i gauleiter w Wiedniu. Rozdziały 1 i 4 aktu oskarżenia.

Seyss-Inquart

Oskarżony Seyss-Inquart w latach 1932–1945 zajmował następujące stanowiska: członek NSDAP, generał SS, członek Rady Państwa w Austrii, minister spraw wewnętrznych i bezpieczeństwa Austrii, kanclerz Austrii, poseł do Reichstagu, członek gabinetu Rzeszy, minister Rzeszy bez teki, szef administracji cywilnej w południowej Polsce, zastępca generalnego gubernatora okupowanych terytoriów Polski oraz komisarz Rzeszy okupowanej Holandii. Rozdziały 1, 2, 3 i 4 aktu oskarżenia.

Speer

Oskarżony Speer w latach 1932–1945 zajmował następujące stanowiska: członek NSDAP, reichsleiter, poseł do Reichstagu, minister do spraw uzbrojenia i amunicji Rzeszy, szef Organizacji Todta, generalny pełnomocnik do spraw uzbrojenia w Urzędzie Planu Czteroletniego, przewodniczący Rady Zbrojeniowej. Rozdział 1, 2, 3 i 4 aktu oskarżenia.

Streicher

Oskarżony Streicher w latach 1932–1945 zajmował następujące stanowiska: członek NSDAP, poseł do Reichstagu, generał SA, gauleiter Frankonii, naczelny redaktor antysemickiego pisma „Der Stürmer”. Rozdziały 1 i 4 aktu oskarżenia.

Załącznik B

W załączniku B aktu oskarżenia wymienia się organizacje i grupy postawione w stan oskarżenia, a mianowicie: Rząd Rzeszy, Korpus Kierowników Politycznych Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej, SS, gestapo, SA, Sztab Generalny i Naczelne Dowództwo Wehrmachtu. Rozdziały 1, 2, 3 i 4 aktu oskarżenia.

Pod aktem oskarżenia widnieją następuje podpisy: Robert H. Jackson działający w imieniu Stanów Zjednoczonych

Ameryki Północnej, François de Menthon działający w imieniu Republiki Francuskiej, Hartley Shawcross działający w imieniu Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii, R. Rudenko działający w imieniu Związku Radzieckiego. Miejsce i data: Berlin, 6 października 1945.

Wyrok

(w skrócie według oryginału)
Wyrok Międzynarodowego Trybunału Wojskowego, ogłoszony w Norymberdze 30 września i 1 października 1946 roku, zaczyna się następującymi słowami:

„Dnia 8 sierpnia 1945 roku rządy Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, tymczasowy rząd Republiki Francuskiej i rząd Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich zawarły umowę, mocą której powołano do życia trybunał w celu osądzenia głównych przestępców wojennych, których przestępcza działalność nie jest ściśle związana z geograficznie określonym obszarem. Zgodnie z artykułem 5 tej umowy następujące rządy Narodów Zjednoczonych zgłosiły przystąpienie do tej umowy:

Grecja, Dania, Jugosławia, Holandia, Czechosłowacja, Polska, Belgia, Abisynia, Australia, Honduras, Norwegia, Panama, Luksemburg, Haiti, Nowa Zelandia, Indie, Wenezuela, Urugwaj i Paragwaj.

Trybunałowi przyznano władzę sądzenia i ukarania tych osób, które popełniły zbrodnie przeciwko pokojowi, zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości, zgodnie z ich definicją podaną w statucie”.

Dalszy ciąg tekstu zawiera dane dotyczące działalności trybunału:

Trybunał odbył 403 sesje jawne, przesłuchał 33 świadków oskarżenia i 61 świadków obrony. Obrona przedstawiła poza tym 143 protokoły z zeznaniami świadków w formie wypełnionych kwestionariuszy. Trybunałowi przedłożono 38 000 zeznań pisemnych w sprawie kierownictwa partii narodowosocjalistycznej, 136 213 w sprawie SS, 10 000 w sprawie SA, 7000 w sprawie SD, 3000 w sprawie Sztabu Generalnego i Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, a 2000 w sprawie gestapo.

W sprawie autentyczności dokumentów trybunał wyjaśnia, co następuje: „Wielką część materiału dowodowego przedstawionego trybunałowi przez oskarżenie stanowiły dokumenty zdobyte przez armie sojusznicze w niemieckich sztabach generalnych, znalezione w budynkach rządowych i w innych miejscach. Niektóre z tych dokumentów zostały znalezione w kopalniach soli, inne były ukryte w ziemi, przechowywane za sztucznymi ścianami lub w innych miejscach, stanowiących odpowiedni schowek. W ten sposób zarzuty przeciwko oskarżonym opierały się w wielkiej mierze na dokumentach, które pochodziły od nich samych i których autentyczności z wyjątkiem jednego lub dwu wypadków nikt nie kwestionował”. Poszczególni oskarżeni stoją pod zarzutem popełnienia przestępstw z art. 6 statutu. Artykuł ten brzmi: „Trybunał[…] będzie władny sądzić i karać osoby, które działając w interesie państw osi w Europie bądź osobiście, bądź jako członkowie organizacji popełnili którekolwiek z następujących przestępstw.

Wszystkie następujące działania lub jakiekolwiek z nich stanowią przestępstwa wchodzące w zakres właściwości trybunału, za które sprawcy ponoszą osobistą odpowiedzialność:

a) zbrodnie przeciw pokojowi: obejmują planowanie, przygotowanie, wszczęcie lub prowadzenie wojny

napastniczej lub wojny z pogwałceniem traktatów międzynarodowych, umów lub gwarancji, uczestnictwo we wspólnym planie lub zmowie dla dokonania któregokolwiek z powyższych czynów;

b) zbrodnie wojenne: obejmują pogwałcenie praw i zwyczajów wojennych. Przez pogwałcenia te rozumie się przede wszystkim, lecz nie wyłącznie, morderstwo, dręczenie lub wywiezienie do pracy przymusowej lub w jakimkolwiek innym celu ludności cywilnej z okupowanego terytorium lub na jego terenie w inne miejsce, mordowanie lub dręczenie jeńców wojennych albo osób na morzu, zabijanie zakładników, rabunek własności publicznej lub prywatnej, rozmyślne i bezcelowe burzenie miast, osad i wsi lub niszczenie nieusprawiedliwione wojskową koniecznością;

c) zbrodnie przeciw ludzkości: obejmują morderstwo, eksterminację, niewolnicze ujarzmienie, wywiezienie i inne nieludzkie czyny popełnione w stosunku do każdej ludności cywilnej przed lub podczas wojny, prześladowania z przyczyn politycznych, rasowych lub religijnych w wykonaniu jakiejkolwiek zbrodni wchodzącej w zakres właściwości trybunału lub w związku z nią, bez względu na to, czy było to zgodne, czy też stało w sprzeczności z prawem kraju, w którym zbrodni dokonano.

Kierownicy, organizatorzy, podżegacze i pomocnicy biorący udział w opracowaniu lub wykonaniu wspólnego planu lub w zmowie, mającej na celu dokonanie którejkolwiek z powyższych zbrodni, odpowiadają za wszystkie czyny dokonane przez jakąkolwiek osobę biorącą udział w ich wykonaniu”.

W celu ujawnienia podłoża wojny napastniczej i zbrodni wojennych objętych oskarżeniem trybunał rozpocznie

przegląd faktów opisem zdarzeń, które nastąpiły po pierwszej wojnie światowej.

Na wstępie mówi się o powstaniu oraz o celach partii narodowosocjalistycznej, by następnie zacytować pięć spośród dwudziestu pięciu punktów programu NSDAP:

„pkt 1. Domagamy się zjednoczenia wszystkich Niemców w jednej, wielkiej Rzeszy na podstawie zasady samostanowienia narodów.

pkt 2. Domagamy się równych z innymi narodami praw dla Niemców, uchylenia traktatów pokojowych zawartych w Wersalu i Saint-Germain.

pkt 3. Domagamy się ziemi i obszarów [kolonii] w celu umożliwienia wyżywienia naszego narodu oraz osiedlenia na tych ziemiach nadmiaru naszej ludności.

pkt 4. Obywatelem może być tylko członek narodu [*Volksgenosse*]. Członkiem narodu może być tylko ten, w którego żyłach płynie niemiecka krew, bez względu na wyznanie. Żyd nie może być przeto członkiem narodu.

pkt 22. Domagamy się zniesienia najemnego wojska i stworzenia armii narodowej”.

Zdaniem trybunału główne cele partii – uchylenie traktatów pokojowych, zjednoczenie wszystkich Niemców, zdobycie ziemi i obszarów w celu umożliwienia wyżywienia narodu – mogły być zrealizowane jedynie drogą układów lub siłą. Historia reżimu hitlerowskiego wykazuje jednak, że Hitler i jego adherenci byli skłonni prowadzić układy tylko pod warunkiem, że ich żądania zostaną spełnione w całości. W przeciwnym zaś razie użyta zostanie siła.

W dalszym fragmencie tekstu wyroku omawiającym „przechwycenie władzy” przez nazistów trybunał stwierdza, że oskarżeni Göring, Schacht i von Papen gorliwie pomagali Hitlerowi w uzyskaniu nominacji na kanclerza, stwarzając odpowiednie nastroje.

Teraz najważniejszą sprawą dla NSDAP stało się umocnienie władzy. Cały szereg ustaw i rozporządzeń powoduje, że wpływy partyjne zostają rozszerzone na wszystkie dziedziny życia niemieckiego. W kwietniu 1933 roku powstaje w Prusach Tajna Policja Państwowa (gestapo), a w lipcu NSDAP zostaje uznana za jedyną partię polityczną. Aparat urzędniczy został dokładnie przesiany według kryteriów politycznych i rasowych. Podobne metody zastosowano wobec sędziów i adwokatów.

Związki zawodowe zostały „przejęte" i zastąpione przez Niemiecki Front Pracy (Deutsche Arbeitsfront). Wprawdzie nie wydano zakazu wykonywania praktyk religijnych Kościołom chrześcijańskim, lecz stale czyniono starania, by zmniejszyć ich wpływ na naród niemiecki, gdyż „religia chrześcijańska i narodowosocjalistyczny pogląd na świat nie dadzą się z sobą pogodzić".

Szczególną rolę w doktrynie partii narodowosocjalistycznej odgrywał antysemityzm. Dnia 1 kwietnia 1933 roku gabinet Rzeszy zezwolił na bojkot żydowskich przedsiębiorstw i w ciągu następnych kilku lat wydano wiele rozporządzeń ograniczających prawo Żydów do działalności w niektórych zawodach, a wreszcie „ustawy norymberskie" odebrały Żydom obywatelstwo Rzeszy.

Zdławieniu ewentualnego oporu miała służyć masakra zwana „puczem Röhma" lub „krwawą łaźnię" (*Blutbad*) 30 czerwca 1934 roku. Niezależnie od polityki zmierzającej do zniszczenia wszelkich ośrodków opozycyjnych rząd Rzeszy poczynił konsekwentne kroki w celu zwiększenia swej władzy nad narodem niemieckim. Specjalny nacisk położono na wychowanie młodzieży w duchu narodowosocjalistycznym. W tym celu usunięto ze szkół „wrogich i niepewnych nauczycieli". Wszystkie organizacje młodzieżowe zostały albo rozwiązane, albo – z wyjątkiem

katolickich organizacji młodzieżowych – wchłonięte przez Hitlerjugend.

Rząd hitlerowski chciał za pomocą szerokiej propagandy uzyskać poparcie narodu niemieckiego dla swojej polityki. Szczególną rolę w realizacji tych zamierzeń odgrywały radio i prasa. Nieprzychylna krytyka, a nawet jakakolwiek krytyka została zakazana, przy czym zastosowano najostrzejsze kary przeciwko tym, którzy zakaz ten naruszyli. W ten sposób całkowicie udaremniono wyrażanie jakiejkolwiek opinii opartej na wolności przekonań.

W pierwszych latach po objęciu władzy rząd hitlerowski podjął wysiłki zmierzające do ponownego uzbrojenia. W kwietniu 1936 roku oskarżony Göring został wyznaczony na stanowisko pełnomocnika Rzeszy do spraw surowców i dewiz. Niemiecki przemysł zbrojeniowy z niezwykłą gotowością współpracował z rządem hitlerowskim przy reorganizacji życia gospodarczego dla celów wojennych i chętnie odegrał swoją rolę w programie zbrojeniowym.

W październiku 1933 roku Niemcy wycofały się z międzynarodowej Konferencji Rozbrojeniowej oraz z Ligi Narodów. W marcu 1935 roku oskarżony Göring podał do wiadomości, że Niemcy rozbudowują lotnictwo wojskowe. W tym samym miesiącu został wprowadzony obowiązek przymusowej służby wojskowej. Ustalono również stan niemieckich sił zbrojnych w czasie pokoju na 500 tysięcy ludzi. Szczególną aktywność w urzeczywistnianiu planów zbrojeniowych wykazywała flota niemiecka. Traktat wersalski został w tym względzie naruszony już w kilka miesięcy po wejściu w życie. W czerwcu 1934 roku oskarżony Raeder otrzymał od Hitlera rozkaz zachowania w tajemnicy budowy łodzi podwodnych i okrętów wojennych o tonażu powyżej 10 tysięcy ton.

Spisek i zbrodnie przeciw pokojowi

Po tych wywodach trybunał poświęca wiele uwagi pierwszym dwóm ustępom aktu oskarżenia. Oto wstępne uwagi zasadnicze wyjęte z tekstu wyroku: „Jednym z głównych zarzutów oskarżenia jest przygotowanie i prowadzenie wojen napastniczych. Wojna jest złem, którego konsekwencje odczuwają nie tylko wyłącznie państwa prowadzące wojnę, lecz odczuwa je cały świat. Wywołanie wojny napastniczej nie jest zatem zwyczajnym przestępstwem naruszenia porządku międzynarodowego; stanowi największe przestępstwo międzynarodowe, które różni się od innych tym, że je wszystkie w sobie zawiera".

Pierwsze agresje, stwierdza trybunał, to inwazje na Austrię i Czechosłowację, wojna przeciwko Polsce była natomiast pierwszą wojną napastniczą. Agresywne plany rządu Rzeszy nie zrodziły się nagle, lecz były starannie przemyślanym i niezbędnym elementem jej polityki zagranicznej. W tym kontekście trybunał wskazuje na agresywny charakter *Mein Kampf* Hitlera i, aby zademonstrować przekonania narodowych socjalistów o konieczności stosowania siły jako środka rozwiązywania problemów międzynarodowych, sięga do cytatów z tej książki:

„Ziemia, na której obecnie żyjemy, nie została podarowana naszym przodkom z łaski niebios. Musieli zdobyć ją, narażając przy tym swe życie. Podobnie i w przyszłości naród nasz nie otrzyma ani ziemi, ani środków egzystencji jako podarunku, zaofiarowanego przez inny naród, lecz będzie musiał zdobyć je ostrzem zwycięskiego miecza".

Hitler zarządził cztery tajne posiedzenia, których przebieg rzuca jaskrawe światło na ułożony przezeń plan wojen napastniczych. Zebrania te odbywały się kolejno: 5

listopada 1937 roku, 23 maja 1939 roku, 22 sierpnia 1939 roku i 23 listopada 1939 roku.

W czasie tego ostatniego posiedzenia w obecności swoich wyższych dowódców Hitler dokonał przeglądu swojej dotychczasowej działalności, a następnie stwierdził: „Zasadniczo nie po to zorganizowałem armię, by nie uderzała. Postanowienie uderzenia zostało dawno powzięte". Już podczas pierwszego posiedzenia w 1937 roku Hitler wyjawił swój zamiar zajęcia Austrii i Czechosłowacji. Wkroczenie do Austrii było – zdaniem trybunału – z góry zaplanowanym krokiem agresywnym, który miał sprzyjać planom prowadzenia wojen napastniczych przeciwko innym krajom. Jeszcze w maju 1935 roku Hitler stwierdził w Reichstagu, że Niemcy nie mają zamiaru zaatakować Austrii i mieszać się do jej polityki wewnętrznej. Ale już w tym samym czasie Hitler dążył do inkorporowania Austrii, współdziałając z austriackimi narodowymi socjalistami, co udało się dzięki zastosowaniu groźby użycia siły. Dosłownie trybunał stwierdza:

„Usiłowano twierdzić wobec trybunału, że aneksja Austrii była usprawiedliwiona powszechnie żywionym pragnieniem połączenia Austrii z Niemcami; że obydwa narody miały wiele wspólnych interesów, co uzasadniało ten krok; że wreszcie cel ten został osiągnięty bez rozlewu krwi. Gdyby nawet powyższe zastrzeżenia były słuszne, to jednak fakty dowodzą, iż użyte dla osiągnięcia tego celu metody były metodami napastnika. Decydującym czynnikiem były niemieckie siły zbrojne, gotowe w razie najmniejszego oporu przystąpić do akcji".

Było rzeczą oczywistą, że w odpowiednim momencie nastąpi również zajęcie Czechosłowacji. Gdy przy pomocy różnego rodzaju zapewnień dobrej woli próbowano

uspokoić rząd czechosłowacki, plan zajęcia tego kraju (*Fall Grün* – plan „Zielony”) opracowany już był w najdrobniejszych szczegółach. Państwa zachodnie podpisały w Monachium porozumienie w nadziei, że tym samym zaspokoją ostatecznie wszelkie terytorialne roszczenia niemieckie. Jednakże Hitler nie spoczął dopóty, dopóki nie doprowadził do końca tego, co nazywał „likwidacją resztek Czechosłowacji”.

Po aneksji Austrii i Czechosłowacji Hitler zajął tak dogodną pozycję wyjściową, że mógł zacząć myśleć o agresji przeciwko Polsce. Pomimo istnienia niemiecko-polskiego paktu o nieagresji z 1934 roku i mimo że Hitler w swoich przemówieniach wygłaszanych w Reichstagu podkreślał niemiecką wolę kształtowania pokojowych stosunków z Polską, w 1938 roku OKW otrzymało rozkaz podjęcia przygotowań do ataku na Gdańsk.

Hitler zdawał sobie sprawę z faktu, że w razie zaatakowania Polski z pomocą przyjdą jej Wielka Brytania i Francja. Był również świadom tego, że konfrontacja z Wielką Brytanią i Francją oznaczałaby walkę na śmierć i życie. Niemniej jednak Hitler intensyfikował niemieckie przygotowania do ataku. Oskarżony Ribbentrop został wysłany do Moskwy w celu zawarcia ze Związkiem Radzieckim paktu o nieagresji.

Na temat negocjacji Hitlera z państwami zachodnimi bezpośrednio przed wybuchem wojny czytamy w wyroku, co następuje: „Trybunał stwierdza, iż sposób prowadzenia negocjacji przez Hitlera i Ribbentropa wskazuje na to, że nie były one prowadzone w dobrej wierze i świadczą o tym, że dążyli oni nie do utrzymania pokoju, lecz zmierzali wyłącznie do uniemożliwienia Wielkiej Brytanii i Francji spełnienia ich zobowiązań wobec Polski”. Trybunał jest w całej pełni przekonany o tym, że wojna rozpętana przez

Niemcy przeciw Polsce 1 września 1939 roku była najoczywiściej wojną napastniczą, która spowodowała niezliczoną ilość zbrodni przez naruszenie praw i obyczajów wojennych oraz była przyczyną zbrodni przeciw ludzkości.

Zajęcie Danii i Norwegii oznaczało atak na dalsze dwa kraje. Mimo że między Danią a Niemcami istniał traktat o nieagresji, 9 kwietnia 1940 roku Niemcy zajęły Danię. Tego samego dnia dokonano inwazji na Norwegię celem obsadzenia tamtejszych baz. Pomysł zaatakowania Norwegii pochodził, zdaje się, od oskarżonych Raedera i Rosenberga. Akcja przebiegała pod kryptonimem *Weserübung* (ćwiczenie nad Wezerą). Zarządzenie Hitlera z 1 marca 1940 roku mówi o tym, że należy zapobiec zamachowi Anglii na Półwysep Skandynawski i Bałtyk. Trybunał stwierdza, że był to jedynie pretekst. Zdaniem trybunału napad na Danię i Norwegię nie miał charakteru samoobrony, lecz był wojną napastniczą.

W maju 1939 roku Hitler wyraził opinię wobec wojskowych dowódców, że holenderskie i belgijskie bazy lotnicze muszą być okupowane. Tak więc napad na Belgię, Holandię i Luksemburg był logiczną konsekwencją wynikającą z tej decyzji. Gdy 10 maja 1940 roku niemieckie siły zbrojne zaatakowały te trzy kraje, krok ten dyplomacja niemiecka usiłowała usprawiedliwić twierdzeniem, że armia brytyjska i francuska za zgodą Belgii i Holandii planowały przemarsz przez te kraje w celu zaatakowania Zagłębia Ruhry. Trybunał nie może się z takim twierdzeniem zgodzić. Postanowienie okupacji wywołane było wyłącznie interesem niemieckiej polityki agresji.

Agresja na Jugosławię i Grecję była planowana na długo przed jej realizacją. Jednakże akcja „Marita” – zajęcie Grecji – została przesunięta, mimo że 28 października 1940 roku Włochy dokonały inwazji na Grecję. Dnia 3 marca

1941 roku w Grecji wylądowały wojska brytyjskie, by pomóc Grekom w stawianiu oporu przeciwko Włochom. Wreszcie 6 kwietnia tegoż roku niemieckie siły zbrojne wtargnęły bez uprzedzenia do Grecji i Jugosławii. Inwazja ta nastąpiła tak szybko, że nie było nawet czasu na sprowokowanie jakichkolwiek „incydentów". Hitler podał jedynie do wiadomości narodu niemieckiego, że atak ten był koniecznością ze względu na to, iż brytyjskie siły zbrojne w Grecji stanowią ze strony Brytyjczyków próbę rozszerzenia wojny również na Bałkany. Istnieją dowody, że plan agresji istniał już dużo wcześniej.

Mimo istnienia paktu o nieagresji z 23 sierpnia 1939 roku Niemcy rozpoczęły przygotowania do agresji przeciwko Związkowi Radzieckiemu już w końcu lata 1940 roku. Przebiegały one pod kryptonimem *Fall Barbarossa* (plan „Barbarossa"). Plany przyszłej politycznej i gospodarczej organizacji zajętych terenów przewidywały zniszczenie jako niepodległego państwa i rozbiór Związku Radzieckiego. Węgry, Rumunia i Finlandia zostały pchnięte do wojny przeciwko Związkowi Radzieckiemu i otrzymały przyrzeczenie Niemiec odstąpienia im pewnych obszarów. W obronie oskarżonych podnoszono, że napad na Związek Radziecki był usprawiedliwiony, ponieważ Związek Radziecki planował napad na Niemcy. Zdaniem trybunału „trudno jednak uwierzyć, by powyższe twierdzenia były kiedykolwiek traktowane poważnie".

Wojna przeciwko Stanom Zjednoczonym rozpoczęła się w cztery dni po ataku japońskim na flotę amerykańską dokonanym 7 grudnia 1941 roku. Nie ulega wątpliwości, że Hitler uczynił wszystko, aby skłonić Japonię do przystąpienia do wojny. Przyrzekł Japończykom poparcie, gdy dowiedział się z ich relacji o podjętych przygotowaniach do wojny ze Stanami Zjednoczonymi,

chociaż w pakcie trzech Włochy i Niemcy zobowiązały się pomóc Japonii tylko w tym wypadku, gdyby została zaatakowana. Chociaż początkowo Hitler nie był zainteresowany wojną ze Stanami Zjednoczonymi, to jednak pogląd ten został zrewidowany w ciągu roku 1941. Kiedy zaś Japonia zaatakowała Stany Zjednoczone, rząd Rzeszy zarządził natychmiastowe przystąpienie Niemiec do wojny po stronie Japonii przez wypowiedzenie wojny Stanom Zjednoczonym.

Pogwałcenie traktatów międzynarodowych

Statut trybunału określa jako przestępstwo planowanie lub wszczęcie wojny napastniczej bądź wojny naruszającej międzynarodowe traktaty. Trybunał ustalił, że niektórzy oskarżeni planowali i wszczęli wojnę przeciw dwunastu narodom. Do naruszonych przez nich międzynarodowych umów należały m.in.:

1. Konwencja haska z 1899 roku. W umowie tej sygnatariusze zobowiązują się do korzystania z pośrednictwa lub mediacji innych mocarstw i niewszczynania konfliktu bez jednoznacznego uprzedniego ostrzeżenia przeciwnika.
2. Traktat wersalski. Został on naruszony przez: 1) zajęcie zdemilitaryzowanej strefy Nadrenii, 2) aneksję Austrii, 3) wcielenie okręgu Kłajpedy, 4) wcielenie Wolnego Miasta Gdańska, 5) wcielenie prowincji Czech i Moraw, 6) zerwanie postanowień traktatu dotyczących spraw wojskowych, morskich i powietrznych.
3. Różne traktaty wzajemnej gwarancji, arbitrażu i nieagresji.
4. Pakt Brianda–Kellogga. Pakt ten zawierający zobowiązanie wyrzeczenia się wojny jako instrumentu polityki państwowej został – zdaniem trybunału –

pogwałcony przez Niemcy we wszystkich przypadkach agresji wymienionych w oskarżeniu.

Prawo statutu

Trybunał rozprawia się z zarzutem, że nie może być odpowiedzialności karnej bez uprzedniego prawa ustalającego przestępstwo: *nullum crimen sine lege, nulla poena sine lege.*

Trybunał wskazuje na fakt, że oskarżeni znali traktaty podpisane przez Niemcy, które zakazywały uciekania się do wojny dla załatwiania sporów międzynarodowych. Musieli zatem wiedzieć, że działali wbrew prawu międzynarodowemu. Dla potwierdzenia wyrażonej tu zasady ogólnej trybunał rozważył stan prawa międzynarodowego w 1939 roku dotyczący wojny napastniczej.

Trybunał wskazał zwłaszcza na pakt Brianda–Kellogga, który potępił uciekanie się do wojny jako instrumentu polityki w stosunku do innych państw. Zdaniem trybunału, logicznym wnioskiem wypływającym z tego paktu jest stwierdzenie, że wojna jest bezprawiem w pojęciu prawa międzynarodowego i należy ją piętnować jako przestępstwo, choć nie zostało to sformułowane dosłownie.

Wystąpiono też z zarzutem, że prawo międzynarodowe ma zastosowanie tylko do suwerennych państw, nie zaś do jednostek. W tej sprawie trybunał wyraża przekonanie, że prawo międzynarodowe naruszają osoby żywe, a nie twory abstrakcyjne. Zarzut, że oskarżeni działali na rozkaz Hitlera, został uwzględniony w artykule 8 statutu, który stanowi, że fakt ten nie zwalnia oskarżonego od odpowiedzialności, lecz może być uważany za okoliczność łagodzącą przy wymiarze kary.

„Wspólny plan lub spisek”, w zakres którego wchodzą planowanie, przygotowanie, wszczęcie lub prowadzenie wojny napastniczej, obejmuje okres 25 lat. Samo opieranie się na programie partyjnym z 1920 roku lub na tezach głoszonych później *w Mein Kampf* nie wystarczy dla uznania takiego planowania za przestępne. Trybunał musi zbadać, czy istniał konkretny plan prowadzenia wojny, i ustalić, kto był uczestnikiem tego konkretnego planu.

Jest rzeczą jasną, że już 5 listopada 1937 roku i prawdopodobnie jeszcze wcześniej ułożono plany prowadzenia wojny. Grożenie wojną stanowiło istotny element polityki hitlerowskiej. Zdaniem trybunału materiał dowodowy wykazał uczestnictwo niektórych oskarżonych w planowaniu i przygotowaniu oraz prowadzeniu wojny. Bez znaczenia jest rozważanie okoliczności, czy istniał jeden spisek w takim rozmiarze i przez taki okres, jak to przedstawiło oskarżenie. Prawdziwy przebieg zdarzeń został trafnie opisany przez Paula Schmidta, oficjalnego tłumacza niemieckiego Urzędu Spraw Zagranicznych, w sposób następujący: „Ogólne cele kierownictwa narodowosocjalistycznego były jasne od samego początku; zmierzały one do opanowania europejskiego kontynentu najpierw przez wcielenie do Rzeszy wszystkich grup mówiących po niemiecku, a następnie przez ekspansję terytorialną pod hasłem zdobycia przestrzeni życiowej [*Lebensraum*]. Sposób osiągania powyższych podstawowych celów pozornie wydawał się improwizacją. Każdy krok był tylko pozornie uzależniony od nowo powstałej sytuacji, faktycznie zaś wynikał z wyżej wymienionych celów”.

Zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości

Trybunał wyraża opinię, że materiał dowodowy dotyczący zbrodni wojennych był tak przytłaczający zarówno w swym ogromie, jak i w szczegółach, że „jest rzeczą niemożliwą dać w tym wyroku należyty przegląd tego wszystkiego”. Popełniono zbrodnie wojenne, jakich nie notuje dotychczas historia wojen. Większość ich zrodziła się z koncepcji hitlerowskiej „wojny totalnej”. Najczęściej były one wynikiem zimnego, zbrodniczego wyrachowania, częściowo planowane na długo naprzód, jak na przykład w przypadku Związku Radzieckiego. Inne zbrodnie wojenne, jak mordowanie jeńców zbiegłych z niewoli i ponownie schwytanych, były wynikiem bezpośrednich rozkazów.

Mordowanie i znęcanie się nad jeńcami wojennymi

W czasie tej wojny wielu wojskowych alianckich, którzy poddali się Niemcom, zostało rozstrzelanych na miejscu. Jednostki komandosów bez względu na to, czy ich żołnierze nosili mundury, czy też nie, miały być „wybite do nogi”. Wielu z nich zostało zabitych od razu, wielu zaś zginęło w obozach koncentracyjnych. Wedle rozporządzenia zwanego *Kugel-Erlass* z marca 1944 roku każdy schwytany oficer lub podoficer zbiegły z obozu jeńców – z wyjątkiem jeńców wojennych angielskich i amerykańskich – miał być rozstrzelany w obozie koncentracyjnym. W marcu 1944 roku rozstrzelano 50 brytyjskich oficerów lotników schwytanych po nieudanej ucieczce z obozu jenieckiego w Żaganiu.

W sposób szczególnie nieludzki odnoszono się do radzieckich jeńców wojennych. Byli oni pozostawiani bez odpowiedniej odzieży. Rannych pozbawiano opieki lekarskiej. Głodzono ich, a w wielu wypadkach zamorzono na śmierć. Trybunał przytacza następnie rozkazy i zeznania świadków, obrazujące nieludzkie traktowanie radzieckich

jeńców wojennych. W wielu wypadkach znaczono radzieckich jeńców wojennych specjalnym piętnem na lewym pośladku i poddawano najbardziej okrutnym doświadczeniom lekarskim.

Związek Radziecki nie podpisał konwencji genewskiej, w związku z czym powinny znaleźć zastosowanie ogólne zasady prawa międzynarodowego. Trybunał podziela w tej sprawie pogląd admirała Canarisa, który protestował przeciwko nieludzkiemu traktowaniu jeńców wojennych i pisał, że niewola wojenna nie służy celom zemsty ani ukarania, lecz stanowi tylko areszt ochronny. „Ta zasada – pisał Canaris – rozwijała się zgodnie z poglądem wszystkich wojskowych, że zabijanie lub inne działanie na szkodę bezbronnych ludzi jest sprzeczne z tradycją wojskową…".

Mordowanie i znęcanie się nad ludnością cywilną

Okupowane przez Niemcy obszary były zarządzane z pogwałceniem praw wojny odnośnie do traktowania ludności cywilnej w rozumieniu artykułu 46 konwencji haskiej, który stanowi: „Godność i prawo rodzinne, życie po szczególnych osób i własność prywatna, jak również przekonania religijne i wykonywanie praktyk wyznaniowych winny być szanowane".

Dnia 7 grudnia zostało wydane zarządzenie znane następnie pod nazwą *Nacht-und-Nebel*, na podstawie którego osoby popełniające przestępstwo przeciwko Rzeszy lub niemieckim siłom zbrojnym na obszarach okupowanych mają być przesłane potajemnie do Niemiec i tam osądzone lub ukarane. Niepewność co do losu osoby wywiezionej w ten sposób do Rzeszy miała być czynnikiem odstraszającym. Według innego rozporządzenia stosowano metodę zaostrzonego przesłuchania nawet wobec osób

tylko podejrzanych o przeciwstawianie się jakiejkolwiek zasadzie polityki okupacyjnej.

Surowe zarządzenia przeciwko podejrzanym członkom ruchu oporu rozciągnięto również na ich rodziny, a ponadto zaczęto stosować praktykę zatrzymywania zakładników.

Rozkaz oskarżonego Keitla mówi, że na obszarze Związku Radzieckiego życie jednego Niemca warte jest życia 50–100 ludzi. W niektórych wypadkach zniszczono całe miejscowości i dokonano masakry ich ludności. Tak było w Oradour-sur-Glâne we Francji i w Lidicach w Czechosłowacji.

Praktyka eliminowania niewygodnych reżimowi osób przez zamykanie ich w obozach koncentracyjnych została przeniesiona również na tereny okupowane. Więźniowie obozów musieli wykonywać ciężką fizyczną pracę, otrzymywali niedostateczne pożywienie, odzież i pomieszczenie, byli zależni cały czas od surowego, bezdusznego reżimu, dobrego lub złego humoru strażników. Pewna liczba obozów koncentracyjnych była wyposażona w komory gazowe do masowej zagłady więźniów i w piece do spalania ciał.

Morderstwa i znęcanie się nad ludnością cywilną doszły do szczytu w stosunku do obywateli Związku Radzieckiego i Polski. Na rozkaz Himmlera utworzono specjalne oddziały operacyjne, nazywane Einsatzgruppen, których zadaniem było zwalczanie partyzantów i innych członków ruchu oporu, eksterminacja Żydów, przywódców komunistycznych i innych warstw ludności.

Zgodnie z rozkazem wydanym przez oskarżonego Keitla „każdy opór dławiony będzie przez zastosowanie takiego terroru przez siły zbrojne, który odebrałby ludności wszelką chęć do oporu”. W roku 1942 komisarz Rzeszy dla wschodnich obszarów (Ostland) pisał do oskarżonego

Rosenberga: „Nie wydaje mi się odpowiednią metodą zwalczanie band – nawet jeżeli wykończenie ludności wydaje się rzeczą pożądaną – przez zamykanie mężczyzn, kobiet i dzieci w stodołach, które się następnie podpala. Metoda ta nie jest godna sprawy, którą Niemcy reprezentują, i w wielkiej mierze szkodzi naszej reputacji”.

Równie jaskrawe światło na stosowane podówczas metody rzucają zeznania niejakiego Hermanna Gräbego, Niemca, który był głównym inżynierem filii firmy z Sollingen „Joseph Jung” na Ukrainie i naocznie widział masowe morderstwa dokonywane na tym terenie. W wyroku cytuje się opis masowej egzekucji dokonanej 5 października 1942 roku w Dubnie, której świadkiem był Gräbe. Zbrodnie przeciwko ludności cywilnej popełnione w Polsce i Związku Radzieckim stanowiły część planu pozbycia się zamieszkałych tam narodów przez ich wysiedlenie lub zgładzenie, aby obszary te mogły być użyte dla celów kolonizacyjnych Niemiec. Tezę tę podtrzymują wypowiedzi Hitlera i innych członków reżimu. W dyrektywie skierowanej swego czasu do Franka czytamy m.in., że „Polacy mają być niewolnikami Wielkoniemieckiej Rzeszy Światowej”.

Tak skutecznie wprowadzali w życie Niemcy swoją politykę w Polsce, iż z końcem wojny 1/3 część ludności była wymordowana, a cały kraj wyniszczony. To samo działo się na obszarze Związku Radzieckiego. Dalekosiężne plany eksploatacji ludności i obszarów radzieckich przewidywały między innymi wysiedlenie mieszkańców Krymu i skolonizowanie go przez Niemców.

Rabunek własności publicznej i prywatnej

Konwencja haska stwierdza, że zasoby gospodarcze okupowanego kraju mogą być użyte tylko do zaspokojenia

ponoszonych wydatków okupacyjnych. Tymczasem niemiecka polityka okupacyjna stanowiła niemiłosierny rabunek zajętych terenów. Znalazła ona odbicie w przemówieniu, wygłoszonym przez oskarżonego Göringa 6 sierpnia 1942 roku, skierowanym do urzędników niemieckich zatrudnionych w administracji okupowanych terenów. Göring powiedział: „Bóg wie, że nie wysłano was tam, abyście dbali o dobro ludzi pozostających pod waszym zarządem, lecz w tym celu, byście z nich wydusili jak najwięcej po to, by naród niemiecki mógł żyć. Jest mi najzupełniej obojętne, jeśli w związku z tym będziecie twierdzili, że wasza ludność zginie z głodu”.

Metody eksploatacji zasobów gospodarczych krajów okupowanych były różne. Miejscowy przemysł został poddany nadzorowi niemieckiemu. Zarówno surowce, jak i gotowe towary były konfiskowane. Władze okupacyjne korzystały niekiedy nawet z czarnego rynku celem zakupienia produktów na potrzeby niemieckie. W wielu krajach utrzymywano pozory płacenia za konfiskowane dobra. Ale na Wschodzie nawet ta fikcja legalności nie była zachowywana. Ekonomiczna eksploatacja przemieniła się w systematyczny rabunek.

Poza konfiskatą surowców i gotowych towarów skonfiskowano olbrzymie ilości dzieł sztuki, mebli, tekstyliów i podobnych przedmiotów we wszystkich zajętych krajach. Konfiskatą dzieł sztuki zajmowała się w szczególności organizacja znana pod nazwą Sztab Operacyjny Rosenberga (Einsatzstab Rosenberg). Raport Roberta Scholza, szefa specjalnego sztabu „sztuk pięknych”, stwierdza, że w okresie od marca 1941 roku do lipca 1944 roku sztab specjalny przesłał do Rzeszy 29 wielkich transportów zawierających 137 wagonów

kolejowych, na które załadowano 4174 skrzynie z dziełami sztuki.

W wielu okupowanych krajach zrabowano prywatne kolekcje, okradziono biblioteki i domy prywatne. Na okupowanych terenach Związku Radzieckiego systematycznie rabowano muzea, pałace i biblioteki. Wartość dzieł sztuki zabranych z Białorusi sięgała wielu milionów rubli. Z dokumentów wynika jasno, że konfiskata tych dzieł nie miała charakteru ochronnego, a jej celem było raczej wzbogacenie Niemiec.

Polityka pracy przymusowej

Z konwencji haskiej (art. 52) wynika, że rekwizycji w naturze oraz świadczeń można domagać się od ludności zajętych terenów jedynie na potrzeby armii. Tymczasem Hitler w oświadczeniu z 9 listopada 1941 roku stwierdza: „Obszar, który na nas w tej chwili pracuje, obejmuje ponad 250 000 000 ludzi". Co najmniej 5 000 000 ludzi wywieziono do Niemiec do pracy w przemyśle i rolnictwie.

Przez pierwsze dwa lata okupacji Francji, Belgii, Holandii i Norwegii były czynione próby uzyskania potrzebnej siły roboczej przez dobrowolną rekrutację. Kiedy metody te zawodziły, stosowano mniej lub bardziej jawny przymus. Werbowanie siły roboczej przypominało najokropniejsze czasy handlu niewolnikami. W instrukcji oskarżonego Sauckla z 20 kwietnia 1942 roku czytamy, że „wszyscy ci ludzie mają być w taki sposób odżywiani, umieszczani i traktowani, by umożliwić ich jak największą eksploatację jak najtańszym kosztem".

Do robotników w Niemczech odnoszono się w wielu wypadkach brutalnie i poniżano ich godność osobistą. Również jeńcy wojenni państw sprzymierzonych zostali użyci jako dodatkowe źródło siły roboczej, a wielu do pracy

bezpośrednio związanej z operacjami wojskowymi, z pogwałceniem art. 31 konwencji genewskiej.

Ofiarami zarządzeń, na podstawie których ludzie starzy, chorzy umysłowo oraz dotknięci nieuleczalną chorobą – jako darmozjady – mieli być umieszczeni w specjalnych zakładach i tam uśmiercani, byli nie tylko obywatele niemieccy, lecz również robotnicy cudzoziemscy, którzy nie mieli siły więcej pracować. Liczbę osób, które zostały w ten sposób zabite, ocenia się co najmniej na 275 tysięcy. Jaki procent tej liczby przypada na robotników cudzoziemskich – nie można było ustalić.

Prześladowanie Żydów

„Prześladowanie Żydów przez rząd hitlerowski – czytamy w tekście wyroku – zostało najbardziej szczegółowo przedstawione trybunałowi". Daje to obraz konsekwentnego i systematycznego okrucieństwa na największą skalę. Ohlendorf, szef Departamentu III RSHA w latach 1939–1945, który stał na czele jednej z Einsatzgruppen w czasie kampanii przeciwko Związkowi Radzieckiemu, podał w swych zeznaniach szczegóły dotyczące metod użytych przy eksterminacji Żydów. Stwierdził, że używano całych oddziałów lub plutonów egzekucyjnych do rozstrzeliwania ofiar, aby zmniejszyć poczucie indywidualnej winy poszczególnych uczestników. Z liczby 90 tysięcy wymordowanych przez jego Einsatzgruppen w ciągu jednego roku mężczyzn, kobiet i dzieci większą część stanowili Żydzi. Świadek Bach-Zelewski odpowiedział na pytanie, dlaczego Ohlendorf mógł się przyznać do zamordowania takiej liczby osób: „Jestem przekonany, że jeśli przez lata i dziesiątki lat głosiło się teorie, że rasa słowiańska jest rasą niższą, a Żydzi nie są nawet ludźmi, to rezultat nie może być inny".

Ostatnie słowa tego rozdziału dziejów partii narodowosocjalistycznej pochodzą jednak od oskarżonego Franka, który na sali rozpraw tego sądu zeznał: „Walczyliśmy przeciwko Żydom, walczyliśmy przeciwko nim długie lata. Pozwalaliśmy sobie na okropne oświadczenia – a mój własny dziennik jest pod tym względem najbardziej jaskrawym przeciwko mnie świadectwem… Tysiące lat przeminą, a ta wina Niemiec jeszcze nie będzie zmazana”.

Polityka antyżydowska została sformułowana w punkcie 4 programu partii. Z innych punktów programu wynika, że Żydów należy traktować jak cudzoziemców, że nie mogą pełnić funkcji publicznych, że w razie niemożności wyżywienia całej ludności w kraju należy ich wyrzucić z Rzeszy, że należy zakazać dalszej imigracji Żydów do Niemiec, że należy im zakazać wydawania gazet w języku niemieckim. Przez cały czas swego istnienia partia narodowosocjalistyczna głosiła powyższe doktryny. Pozwolono, by „Der Stürmer” i inne publikacje siały nienawiść do Żydów. W przemówieniach i publicznych oświadczeniach przywódców hitlerowskich otwarcie wyśmiewano i wyszydzano Żydów.

Po objęciu władzy przez hitlerowców prześladowania Żydów przybrały jeszcze na sile. Wydany został cały szereg dyskryminacyjnych ustaw, które ograniczały możliwości wykonywania zawodu i sprawowania funkcji publicznych, nadto wprowadziły one wiele ograniczeń w zakresie życia rodzinnego i praw obywatelskich. Już jesienią 1938 roku polityka hitlerowska w stosunku do Żydów osiągnęła takie stadium rozwoju, w którym zmierzała do całkowitego wykluczenia Żydów z życia niemieckiego. Organizowano pogromy łącznie z paleniem i burzeniem synagog, rabowaniem sklepów i aresztowaniem wybitniejszych przedsiębiorców żydowskich. Nałożona została na Żydów

zbiorowa grzywna w wysokości 1 miliarda marek. Grzywna ta oraz konfiskata mienia żydowskiego nastąpiły w takim momencie, kiedy niemieckie Ministerstwo Skarbu miało wielkie trudności ze względu na koszty niemieckich zbrojeń. Powyższe kroki zostały poczynione za aprobatą oskarżonego Göringa.

Prześladowania Żydów w Niemczech zarządzone przez hitlerowców, jakkolwiek były surowe i okropne, nie dadzą się jednak w żaden sposób porównać z metodami stosowanymi podczas wojny na okupowanych terenach. Z początku polityka ta była podobna do stosowanej poprzednio wewnątrz Niemiec. Żydzi byli zobowiązani poddać się rejestracji, zmuszono ich do przebywania w gettach, do noszenia żółtej gwiazdy i używano ich jako przymusowych robotników.

W lecie 1941 roku jednak przygotowano plany, które miały na celu „ostateczne rozwiązanie” kwestii żydowskiej w Europie. Groźbę tę wysunął jeszcze w 1939 roku Hitler jako jedną z konsekwencji wybuchu wojny. W celu urzeczywistnienia tej polityki i nadzorowania jej realizacji utworzono w ramach Urzędu IV RSHA (gestapo) specjalny wydział 4b, którego szefem został Adolf Eichmann.

Plany mające na celu eksterminację Żydów zostały wypracowane natychmiast po zaatakowaniu Związku Radzieckiego. Oddziały specjalne (Einsatzgruppen) Policji Bezpieczeństwa i SD, które utworzono w celu złamania oporu ludności na obszarach leżących na tyłach frontu niemieckiego na Wschodzie, otrzymały również za zadanie eksterminowanie tam Żydów. O tym, jakie rezultaty osiągnęły te Einsatzgruppen, świadczy najlepiej fakt, że w lutym 1942 roku Heydrich mógł złożyć raport, iż Estonia została już całkowicie oczyszczona z Żydów i że w Rydze liczba Żydów spadła z 29 000 do 2500. Einsatzgruppen

działające na terenach okupowanych krajów bałtyckich zabiły w ciągu 3 miesięcy ponad 135 tysięcy Żydów.

Wspomniane Einsatzgruppen nie działały jednak zupełnie niezależnie od niemieckich sił zbrojnych. Istnieją przekonywające dowody, iż przywódcy Einsatzgruppen współdziałali z dowódcami armii. W jednym wypadku określano stosunki pomiędzy Einsatzgruppen a władzami wojskowymi jako „bardzo ścisłe, prawie serdeczne”, w innym zaś wypadku łatwość przeprowadzania akcji dokonanej przez Einsatzgruppen przypisano „zrozumieniu, jakie władze wojskowe wykazały dla tej akcji”.

Podobne zadania miały wykonywać również jednostki Policji Bezpieczeństwa i SD na tych okupowanych terenach wschodnich, które pozostawały pod zarządem cywilnym. Przemyślany i systematyczny charakter prześladowań Żydów najdobitniej ilustruje oryginalny raport brigadeführera SS Stroopa, który miał za zadanie zniszczyć getto warszawskie w 1943 roku. Trybunałowi przedłożono w charakterze dowodu ów raport z fotografiami, który na tytułowej stronie ma napis: „Żydowska dzielnica mieszkaniowa w Warszawie już nie istnieje!”. Tom ten zawiera cały szereg sprawozdań, które Stroop przesyłał Wyższemu Dowódcy SS i Policji „Wschód” w Krakowie. Trybunałowi przedłożono również przerażające dowody masowych morderstw dokonywanych na Żydach. Są to filmy, na których utrwalono odkryte przez aliantów masowe groby setek ofiar.

Wszystkie te okrucieństwa stanowiły część polityki zainaugurowanej w 1941 roku, nie dziwi więc, że jak wynika z istniejącego materiału dowodowego – kilku niemieckich urzędników na próżno protestowało przeciw brutalnym metodom stosowanym w czasie tych masowych zbrodni. Metody te nie były jednak stosowane wedle

jakiegoś wspólnego schematu. Jedną z metod dokonywania masowych morderstw w Równem i Dubnie opisał w swych zeznaniach niemiecki inżynier Gräbe. Inną na przykład metodą było niszczenie Żydów w obozach koncentracyjnych. Częścią „ostatecznego rozwiązania” było skupienie Żydów z całej przez Niemców okupowanej Europy w obozach koncentracyjnych. Ich kondycja fizyczna decydowała o życiu lub śmierci. Wszyscy zdolni do pracy zostali użyci do pracy niewolniczej w obozach koncentracyjnych, niezdolni zaś byli mordowani w komorach gazowych, a ciała ich zostały spalone. Niektóre obozy koncentracyjne, jak Treblinka i Auschwitz, miały przede wszystkim wykonać powyższe zadanie. O ile chodzi o Auschwitz, trybunał przesłuchał jako świadka komendanta tego obozu z okresu od 1 maja 1940 roku do 1 grudnia 1943 roku – Hössa. Stwierdził on, że w samym obozie oświęcimskim uśmiercono w tym czasie 2 500 000 osób i że dalsze 500 tysięcy zginęło z głodu i wycieńczenia.

Bicie, tortury, morzenie głodem i zabijanie były na porządku dziennym. Więźniowie obozu w Dachau poddani zostali w sierpniu 1942 roku najbardziej okrutnym eksperymentom. Ofiary zanurzano w lodowato zimnej wodzie aż do chwili, kiedy temperatura ich ciała spadała do 28 stopni Celsjusza. Później następowała śmierć. Inne doświadczenia przeprowadzane w specjalnych komorach miały na celu ustalenie wytrzymałości ciała ludzkiego na ciśnienie na dużych wysokościach, jeszcze inne badały wytrzymałość ciała ludzkiego na długotrwałe przebywanie w lodowatej wodzie. Wykonywano doświadczenia z zatrutymi kulami, chorobami zakaźnymi oraz sterylizacją mężczyzn i kobiet za pomocą promieni Roentgena i innymi metodami.

Zostały zebrane materiały dowodowe dotyczące traktowania więźniów obozów koncentracyjnych przed i po ich eksterminacji. Wynika z nich, że przed ich uśmierceniem kobietom ścinano włosy. Włosy te wysyłano następnie do Niemiec, gdzie je wykorzystywano przy produkcji materaców. Odzież, pieniądze i inne cenne rzeczy więźniów również zabezpieczano i wysyłano następnie do dyspozycji odpowiednich władz. Zrywano trupom złote korony z zębów i przesyłano do Banku Rzeszy.

Popiół ze spalonych zwłok używany był jako nawóz. W niektórych wypadkach czyniono próby zużytkowania tłuszczu ludzkiego do wytwarzania mydła na skalę przemysłową. Specjalne grupy operacyjne jeździły po Europie w poszukiwaniu Żydów w celu poddania ich „ostatecznemu rozwiązaniu". Specjalne misje niemieckie zostały wysłane do satelitów Rzeszy, jak Węgry i Bułgaria, w celu zorganizowania transportów Żydów do obozów zagłady. Jest rzeczą wiadomą, że z końcem 1944 roku 400 tysięcy Żydów z Węgier zostało wymordowanych w Auschwitz. Z przeprowadzonych dowodów wynika także, że z części Rumunii ewakuowano 110 tysięcy Żydów w celu ich „zlikwidowania". Adolf Eichmann, który od Hitlera otrzymał zlecenie przeprowadzenia tego programu, szacuje liczbę zabitych Żydów w rezultacie tej polityki na 6 000 000, z czego 4 000 000 uśmiercono w obozach zagłady.

Oskarżone organizacje

Art. 9 statutu postanawia: „W sprawie wszczętej przeciw członkowi jakiejkolwiek grupy lub organizacji za jego osobistą działalność trybunał może (w związku z jakimkolwiek działaniem przestępczym, za które sprawca zostaje skazany osobiście) orzec, że grupa lub organizacja,

której sprawca był członkiem, jest organizacją przestępczą".

Z art. 10 statutu wynika, że uznanie jakiejkolwiek organizacji za przestępczą jest ostateczne. Właściwa władza krajowa każdego z sygnatariuszy ma prawo pociągnąć do odpowiedzialności członków tych grup lub organizacji. Trybunał uznał za stosowne poczynić kilka zaleceń, które miałyby zapobiec nadużyciom teorii „przestępczości grupy" w dalszych procesach.

Akt oskarżenia domaga się uznania przez trybunał za przestępcze następujących organizacji: Korpus Politycznych Kierowników NSDAP, gestapo, SD, SS, SA, rząd Rzeszy, Sztab Generalny i Naczelne Dowództwo Wehrmachtu.

Korpus Politycznych Kierowników NSDAP

Struktura i części składowe: Korpus Politycznych Kierowników NSDAP (Das Korps der Politischen Leiter der Nationalsozialistischen Deutschen Arbeiterpartei) składał się z oficjalnego aparatu organizacyjnego partii nazistowskiej z Hitlerem na czele. Rzeczywista praca korpusu była wykonywana przez szefa Kancelarii Partii, któremu pomagało Reichsleitung (krajowe kierownictwo). Szefowi Kancelarii Partii podlegali gauleiterzy. Następnymi szczeblami w hierarchii byli kreisleiterzy, ortsgruppenleiterzy, zellenleiterzy i wreszcie blockleiterzy. Przynależność do kierownictwa partii na wszystkich szczeblach następowała dobrowolnie. Wniosek oskarżenia obejmuje grupę co najmniej 600 tysięcy osób.

Cele i czynności: Głównym celem Korpusu Politycznych Kierowników NSDAP było uzyskanie i utrzymanie władzy. Aparat korpusu użyty był do kontrolowania politycznej postawy narodu niemieckiego. Korpus Politycznych Kierowników partii był szczególnie czynny w czasie

plebiscytów, a jego członkowie starali się uzyskać jak największą liczbę głosów na „tak”. Kierownicy polityczni różnych szczebli często współpracowali z gestapo i SD.

Działalność przestępcza: Kroki zmierzające do utrzymania kontroli partii nie są zbrodnicze. Zbrodnicze były natomiast tego rodzaju środki podejmowane na tych obszarach okupowanych krajów, które zostały później wcielone do Rzeszy.

Korpus Politycznych Kierowników odegrał też swoją rolę w prześladowaniu Żydów. I tak na przykład pogromy z 9 i 10 listopada 1938 roku zostały zorganizowane przy współpracy gau- i kreisleiterów. Członkowie korpusu byli też do pewnego stopnia poinformowani o sprawie „ostatecznego rozwiązania” kwestii żydowskiej, a to w celu przeszkodzenia niemieckiej opinii publicznej w wyrażeniu swego protestu przeciwko temu programowi.

Aparat politycznego kierownictwa partii odgrywał wielką rolę w przeprowadzaniu programu pracy niewolniczej. Zgodnie z dekretem Sauckla traktowanie robotników cudzoziemskich było sprawą Korpusu Politycznych Kierowników partii nazistowskiej i jego członkowie – co najmniej od stopnia ortsgruppenleitera – są odpowiedzialni za bezlitosny, a często wręcz nieludzki sposób postępowania wobec tych ludzi. Członkowie korpusu zajmowali się bezpośrednio sprawą traktowania jeńców wojennych. Oficerowie, którzy mieli nadzór nad jeńcami wojennymi, mieli nakaz utrzymywania kontaktu z kreisleiterami w sprawie wydajności pracy. Korpus Politycznych Kierowników był również włączony do akcji zachęcania ludności do stosowania linczu wobec zestrzelonych pilotów alianckich.

Konkluzja: Bormann i Sauckel wykorzystywali Korpus Politycznych Kierowników do dokonywania wyżej

wymienionych celów przestępczych. Gauleiterzy, kreisleiterzy oraz ortsgruppenleiterzy uczestniczyli w większym lub mniejszym stopniu w wykonaniu tego przestępczego programu. Trybunał orzeka, że przestępcza jest grupa osób, które stały na czele biur Reichsleitung (krajowe kierownictwo), Gauleitung (okręgowe kierownictwo) i Kreisleitung (obwodowe kierownictwo), oraz tych członków tej organizacji, którzy wiedzieli o popełnianiu czynów przestępczych lub osobiście uczestniczyli w popełnianiu takich zbrodni. Powyższa grupa uznana za przestępczą nie może obejmować tych osób, które ustąpiły z zajmowanych wyżej wymienionych stanowisk przed 1 września 1939 roku.

Gestapo i SD

Struktura i części składowe: Sprawę Geheime Staatspolizei (gestapo) i Sicherheitsdienst des Reichsführers SS (SD) rozpatrywano wspólnie, gdyż od 26 czerwca 1936 roku, po ujednoliceniu policji, zostały one podporządkowane Heydrichowi. Zintegrowanie Sicherheitspolizei (gestapo i Kriminalpolizei) i SD zostało potwierdzone 27 września 1939 roku, kiedy to powstał Reichssicherheitshauptamt (Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy – RSHA), w ramach którego scalono kierownictwo pionu państwowej Policji Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei – Sipo) oraz pionu formalnie nadal partyjnej Służby Bezpieczeństwa Reichsführera SS (Sicherheitsdienst des RFSS). RSHA dzielił się na 7 urzędów (Hauptämter): urzędy I i II zajmowały się sprawami administracyjnymi; urzędy IV i V obejmowały działalność Sicherheitspolizei, a mianowicie gestapo i Policję Kryminalną (Kripo); urzędy III, VI i VII obejmowały działalność SD, a Urząd III – działalność SD wewnątrz kraju, Urząd VI – działalność SD za granicą,

i Urząd VII – badania światopoglądowe. W krótkim czasie po stworzeniu RSHA ujednolicono Sipo z SS w ten sposób, że wszyscy urzędnicy gestapo i Policji Kryminalnej zostali odpowiednio do swoich stopni wcieleni do SS.

Na obszarach okupowanych członkowie gestapo, Kripo i SD wchodzili w skład specjalnie zorganizowanych jednostek wojskowych znanych pod nazwą Einsatzkommandos i Einsatzgruppen. W jednostkach tych członkowie Policji Porządkowej (Ordnungspolizei), Waffen-SS, a nawet armii użyci byli tylko jako siły pomocnicze. Sipo i SD były organizacjami dobrowolnymi, choć prawdą jest, że wielu urzędników państwowych przeniesiono do Sipo. Pozostaje jednak faktem, że członkowie tych organizacji przystąpili do nich bez żadnego nacisku, kierowani jedynie chęcią zatrzymania swych urzędowych stanowisk.

Organizacja Sicherheitspolizei i SD obejmowała jeszcze trzy specjalne jednostki, które muszą być jednak omówione odrębnie:

1. Policja Graniczna, która podlegała kontroli gestapo i winna być objęta zarzutem oskarżenia razem z gestapo w związku z dokonywanymi przez siebie aresztowaniami robotników cudzoziemskich i przekazywaniem ich do obozów koncentracyjnych.

2. Straż Celna i Graniczna, która latem 1944 roku została podporządkowana gestapo. W związku z tak późnym wcieleniem tej organizacji pod zarząd gestapo zdaniem trybunału nie zachodzi potrzeba włączenia tej organizacji do sprawy gestapo.

3. Tak zwana Tajna Żandarmeria Polowa (Geheime Feldpolizei), która pierwotnie podlegała armii i dopiero w 1942 roku została podporządkowana Sicherheitspolizei. Organizacja ta miała za zadanie zajmować się sprawami bezpieczeństwa w łonie armii na obszarach okupowanych

oraz zapobiegać napadom ze strony ludności cywilnej na urządzenia wojskowe. Organizacja ta dokonywała zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości na wielką skalę. Przeprowadzone dowody nie wykazały jednak, by stanowiła ona część składową gestapo. W związku z tym, zdaniem trybunału, nie podpada ona pod zarzuty co do przestępczego charakteru zawarte w akcie oskarżenia z wyjątkiem tych jej członków, którzy pełnili służbę w Urzędzie IV RSHA lub którzy byli członkami organizacji uznanych przez trybunał za przestępcze.

Działalność przestępcza: Do zadań gestapo należało usunięcie jakiejkolwiek opozycji przeciwko reżimowi hitlerowskiemu. Zadanie to wykonywało gestapo również przy pomocy SD. Główną broń przy wypełnianiu tej funkcji stanowiły obozy koncentracyjne, za które gestapo, działając za pośrednictwem RSHA, było odpowiedzialne. Gestapo i SD miały główny udział w zorganizowaniu pogromów żydowskich, w tym również w akcji z 10 listopada 1938 roku. Szefowi Sicherheitspolizei i SD, Heydrichowi, powierzono w 1939 roku sprawę ewakuacji Żydów z Niemiec, a w 1942 roku zadanie „ostatecznego rozwiązania" kwestii żydowskiej. Specjalne oddziały (Einsatzgruppen) Sicherheitspolizei i SD, operujące za linią frontu wschodniego, dokonywały masowych morderstw na Żydach. Obie organizacje odgrywały znaczną rolę w niemieckim zarządzie krajów okupowanych. Brały udział w przeprowadzanych na szeroką skalę aresztowaniach ludności cywilnej krajów okupowanych. Wielka jej część była więziona w najbardziej nieludzkich warunkach, poddawana brutalnym metodom badania trzeciego stopnia i wysyłana do obozów koncentracyjnych. Jednostki Sicherheitspolizei i SD uczestniczyły również w rozstrzeliwaniu zakładników, w aresztowaniu ich

krewnych, w egzekucjach bez jakiegokolwiek sądu osób oskarżonych o działalność terrorystyczną i sabotażową, w realizacji rozporządzenia *Nacht-und-Nebel.* Urzędy Sicherheitspolizei i gestapo uczestniczyły w realizacji programu pracy przymusowej. Do gestapo należał też zarząd tzw. wychowawczych obozów pracy. Organizacje te dokonywały zbrodni wojennych obejmujących znęcanie się i mordowanie jeńców wojennych oraz brały udział we wprowadzaniu w życie rozporządzenia zwanego *Kuge1-Erlass*, na podstawie którego określone grupy jeńców wojennych przewożono do Mauthausen i rozstrzeliwano.

Konkluzja: Gestapo i SD użyte były do celów, które w rozumieniu statutu są przestępcze. Zdaniem trybunału, gestapo obejmuje wszystkich urzędników administracyjnych i personel wykonawczy Urzędu IV RSHA (Hauptamt der Gestapo) oraz wszystkich tych, którzy w innych urzędach RSHA zajmowali się sprawami gestapo, i wszystkie lokalne władze gestapo, łącznie z Policją Graniczną (Grenzpolizei), z wyjątkiem jednak Straży Celnej i Pogranicznej (Grenz- und Zollschutz) oraz Tajnej Żandarmerii Polowej (Geheime Feldpolizei), o ile oczywiście nie należą do grup wyżej podanych. Wyłącza się również te osoby, które wykorzystane były przez gestapo do celów czysto biurowych i nie były zatrudnione do załatwiania spraw urzędowych. Jeśli chodzi o SD, to zdaniem trybunału obejmuje ono Urzędy III, VI i VII RSHA oraz wszystkich innych członków SD bez względu na to, czy działali oni honorowo, czy na innej podstawie, oraz niezależnie od tego, czy byli członkami SS tylko nominalnie, czy też nie.

Trybunał orzeka, że w rozumieniu statutu jest przestępczą ta grupa gestapo i SD, której członkowie wedle stanowisk zostali w poprzednim ustępie wymienieni, a którzy stali się lub pozostali członkami tej organizacji, wiedząc, że użyta

ona zostaje do popełniania czynów przestępczych, lub którzy osobiście uczestniczyli w ich popełnianiu. Grupa ta nie może przeto obejmować tych osób, które ustąpiły z zajmowanych wyżej wymienionych stanowisk przed 1 września 1939 roku.

Schutzstaffeln (SS)

Struktura i części składowe: Die Schutzstaffeln der Nationalsozialistischen Deutschen Arbeiterpartei (Sztafety Ochronne NSDAP) zostały założone w 1925 roku jako elitarna grupa SA pod pretekstem ochrony mówców partyjnych. Po objęciu władzy przez Hitlera SS zostały użyte do utrzymania porządku i „wewnętrznego bezpieczeństwa". W nagrodę za zlikwidowanie tzw. puczu Röhma 30 czerwca 1934 roku SS zostały przeobrażone w samodzielną jednostkę partii.

Macierzystą formację SS stanowiła Allgemeine SS. W skład SS wchodziły początkowo dwie dalsze formacje: Verfügungstruppe-SS, składająca się z członków SS, którzy w miejsce przymusowej służby wojskowej na zasadach dobrowolnych odbywali 4-letnią służbę w tej formacji, oraz Totenkopfverbände-SS, które miały nadzór nad obozami koncentracyjnymi. Verfügungstruppe-SS stanowiła jądro tych sił zbrojnych, które później znane były jako Waffen-SS i pod koniec wojny liczyły około 580 tysięcy ludzi. Waffen-SS były podporządkowane w zakresie taktycznym dowództwu armii, lecz podlegały władzy dyscyplinarnej SS. Centralne kierownictwo SS składało się z dwunastu urzędów, cała zaś organizacja posiadała swój własny system prawny. Od roku 1933 rozpoczyna się stopniowe jednoczenie policji z SS. Do roku 1940 SS była organizacją całkowicie dobrowolną, lecz po sformowaniu Waffen-SS zaczęła się stale wzrastająca, przymusowa rekrutacja do

szeregów Waffen-SS. Zdaje się, że około 1/3 ogólnej liczby członków Waffen-SS pochodziło z przymusowej rekrutacji.

Działalność przestępcza: Jednostki SS uczestniczyły w przygotowywaniu czynów, które prowadziły do wojny napastniczej. W jeszcze jednak większym rozmiarze uczestniczyły w dokonaniu zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości.

Zabijanie jeńców wojennych należało do praktyk stosowanych przez niektóre dywizje SS. Pod pretekstem zwalczania oddziałów partyzanckich jednostki SS wyniszczały Żydów i inną ludność niepożądaną z politycznego punktu widzenia. Dywizje Waffen-SS były odpowiedzialne za liczne masakry i okrucieństwa, jak np. masakry w Oradour-sur-Glâne i Lidicach.

Od 1934 roku straż i administracja obozów koncentracyjnych należały do SS. Brutalne traktowanie więźniów tych obozów wynikało z ogólnej polityki SS, wedle której osadzonych należało traktować jako ludzi niższej rasy i odnosić się do nich z pogardą. Po roku 1942 obozy koncentracyjne wykorzystywano jako źródło siły roboczej do pracy przymusowej. Stale dbano o to, by dopływ nowej siły roboczej nie zmalał. W obozach koncentracyjnych przeprowadzano okrutne doświadczenia na ludziach.

SS odgrywały szczególną rolę w prześladowaniu Żydów. Specjalne jednostki tej organizacji miały za zadanie chwytać Żydów zamieszkujących na obszarach okupowanych i dokonywać ich eksterminacji. Jest rzeczą wprost niemożliwą wskazać choćby jedną komórkę SS, która by nie uczestniczyła w tej zbrodniczej działalności. Chociaż pewne dziedziny aktywności SS utrzymywane były w tajemnicy, to jednak ich działalność musiała być szeroko znana. Szczególnie dlatego, że w logiczny sposób wynikała ona z podstawowych zasad tej organizacji. Uczono SS, że

ich zadanie polega na tym, by być instrumentem rządu hitlerowskiego przy opanowaniu Europy i wyniszczeniu wszystkich niższych ras. Słusznie pisał Hess, że formacje Waffen-SS ze względu na posiadane przeszkolenie ideologiczne najlepiej nadają się do rozwiązania specjalnych zadań na terytoriach okupowanych.

Konkluzja: SS użyte były do celów, które w rozumieniu statutu są przestępcze. Zdaniem trybunału SS obejmują wszystkich oficjalnych członków tzw. Allgemeine SS, członków Waffen-SS, członków Totenkopfverbände-SS i członków jakichkolwiek oddziałów policyjnych, którzy jednocześnie byli członkami SS. Trybunał wyłącza tzw. Reiter-SS (Jeźdźcy SS).

Analogicznie do poprzednich konkluzji trybunał orzekł, że przestępczą jest grupa składająca się z tych osób, które oficjalnie uznane zostały za członków wymienionych formacji SS, którym znany był przestępczy charakter tej organizacji i które osobiście uczestniczyły w popełnianiu zbrodni. Wyłączone są jednak te osoby, które do SS zostały wcielone przymusowo, oraz osoby, które osobiście nie popełniły takich zbrodni. Wyklucza się również te osoby, które przestały należeć do organizacji wymienionych w poprzednim ustępie przed 1 września 1939 roku.

Sturmabteilungen (SA)

Struktura i części składowe: SA zostały założone w 1921 roku i miały służyć celom politycznym. Zorganizowane zostały na zasadach wojskowych. Do 1933 roku członkostwo SA opierało się na zasadach dobrowolności. Po przejęciu władzy przez Hitlera wywierano na urzędników cywilnych pewien polityczny i gospodarczy nacisk, aby wstępowali do SA. Członkowie Stahlhelmu, Kyffhäuserbundu i wiejskich organizacji jeździeckich zostali

włączeni do SA bez ich wiedzy. W związku z tym, że protesty przeciwko temu były sporadyczne, trybunał stwierdza, iż uczestnictwo w tej organizacji, która z końcem 1933 roku liczyła 4 500 000 członków, było na ogół dobrowolne.

Działalność: W pierwszym okresie rozwoju ruchu narodowosocjalistycznego oddziały szturmowe SA działały jako „zbrojne ramię partii" i brały udział w propagowaniu ideologii hitlerowskiej. Po dojściu hitlerowców do władzy SA odgrywały doniosłą rolę przy wprowadzaniu rządów terroru w Niemczech, brały udział w aktach gwałtu przeciwko Żydom, przeprowadzały aresztowania przeciwników politycznych i były używane jako straż obozów koncentracyjnych. Po czystce w SA i zabiciu Röhma znaczenie SA szybko zaczęło się zmniejszać. Pewne pojedyncze formacje SA uczestniczyły w przygotowaniach do wszczęcia wojny napastniczej, popełnianiu zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości. Niektóre formacje SA brały udział w pogromach żydowskich w dniach 10 i 11 listopada 1938 roku oraz uczestniczyły w znęcaniu się nad Żydami w gettach Wilna i Kowna.

Konkluzja: Początkowo SA były organizacją złożoną w przeważającej mierze z elementów występnych, których działalność nie była jednak zbrodnicza w rozumieniu statutu. Po dokonaniu czystki SA zostały zredukowane do grupy zwolenników hitlerowskich, jednak nie można stwierdzić, że wszyscy członkowie tej organizacji uczestniczyli w czynach przestępczych lub nawet o nich wiedzieli. Z tych przyczyn trybunał nie uznał SA za organizację przestępczą w rozumieniu art. 9 statutu.

Rząd Rzeszy

Rząd Rzeszy składa się ze zwyczajnych członków gabinetu, z członków Rady Obrony Rzeszy oraz członków Tajnej Rady Gabinetowej. Trybunał jest zdania, że z dwóch powodów nie należy uznać rządu Rzeszy za organizację przestępczą:

1) ponieważ nie zostało udowodnione w toku przewodu, że członkowie rządu działali po 1937 roku rzeczywiście jako grupa lub organizacja, 2) ponieważ grupa osób w tym wypadku oskarżonych jest tak mała, że przeciwko poszczególnym członkom rządu bez żadnych trudności mogą być wszczęte odrębne procesy.

ad. 1) Rząd Rzeszy w interesującym nas okresie nie stanowił już organu rządzącego, lecz był tylko zespołem urzędników administracyjnych podlegających absolutnej władzy Hitlera. Po 1937 roku nie odbyło się ani jedno posiedzenie rządu Rzeszy, Tajna Rada Gabinetowa nie zebrała się w ogóle ani razu. Członkowie rządu, którzy brali udział w spisku, mającym za cel prowadzenie wojny napastniczej, działali jako osoby indywidualne. Napaść na Polskę nie była sankcjonowana żadnym rozporządzeniem rządu.

ad. 2) Pewna liczba członków rządu, którzy popełnili przestępstwa, jest sądzona w obecnym procesie. Według obliczeń trybunału grupa ta liczyła 48 członków. Z liczby tej zmarło ośmiu. Siedemnastu znajduje się obecnie przed trybunałem. Pozostały zatem najwyżej dwadzieścia trzy osoby, dla których takie uznanie może mieć jakieś znaczenie. Uznanie rządu Rzeszy za organizację przestępczą w niczym nie przyczyni się do przyspieszenia lub ułatwienia tych procesów.

Sztab Generalny i Naczelne Dowództwo Wehrmachtu

Trybunał nie podziela poglądu oskarżycieli, że Sztab Generalny i Naczelne Dowództwo Wehrmachtu (OKW) były

organizacją przestępczą, gdyż zdaniem trybunału nie tworzyły one „organizacji” ani „grupy” w rozumieniu art. 9 statutu. Ta tzw. grupa składa się w przybliżeniu ze 130 żyjących i zmarłych oficerów, którzy należeli do jednej z czterech kategorii władz wojskowych: 1. naczelni dowódcy jednego z trzech rodzajów sił zbrojnych (armii lądowej, lotnictwa i marynarki); 2. szefowie sztabu jednego z trzech rodzajów sił zbrojnych; 3. dowódcy jednostek jednego z trzech rodzajów sił zbrojnych; 4. oficerowie OKW (Keitel, Jodl i Warlimont).

Oskarżeni jako członkowie grupy są więc najwyższymi wojskowymi przywódcami Rzeszy. Formy ich działalności nie różniły się prawie wcale od tych form, które były stosowane w armii, marynarce i lotnictwie innych krajów. Nie tworzyli oni zrzeszenia, lecz byli grupą osób, które w pewnym okresie zajmowały wysokie stanowiska wojskowe.

Do niczego nie prowadzi również rozważanie zagadnienia, czy uczestnictwo w tych organizacjach było przymusowe czy dobrowolne, gdyż członkowie tej grupy nie mieli świadomości, że przystępują do jakiejkolwiek organizacji. Wiedzieli oni bowiem tylko, że uzyskiwali pewne wysokie stanowisko w jednym z trzech rodzajów sił zbrojnych. Z tych przyczyn trybunał nie uznaje Sztabu Generalnego i Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu za organizację przestępczą.

Niemniej jednak tekst wyroku zawiera również następujące stwierdzenia: Trybunał wysłuchał zeznań wielu świadków dotyczących „uczestnictwa tych oficerów w planowaniu i prowadzeniu wojny napastniczej i dokonaniu zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości. Są oni w wielkiej mierze odpowiedzialni za nieszczęścia i cierpienia milionów mężczyzn, kobiet i dzieci. Zhańbili

uczciwy zawód wojskowy. Bez ich wojskowego kierownictwa agresywne ambicje Hitlera i jego nazistowskich wspólników pozostałyby w sferze akademickich rozważań i nie miałyby następstw.

Wielu z nich naraziło na pośmiewisko obowiązek posłuszeństwa żołnierza wobec rozkazów wojskowych. Jeżeli to ma służyć ich obronie, wołają, iż słuchali rozkazów; jeżeli stawia im się przed oczy okrutne zbrodnie Hitlera z dowodami, że wiedzieli o nich, oświadczają, że odmawiali posłuszeństwa. Prawdą jednak jest, że brali oni czynny udział w dokonywaniu tych przestępstw lub byli milczącymi świadkami popełniania zbrodni w tak wielkiej skali i tak odrażających, jakich świat dotychczas nie widział".

Indywidualna odpowiedzialność oskarżonych

Zgodnie z artykułem 26 statutu wyrok trybunału – zarówno skazujący, jak i uniewinniający – winien przytaczać motywy, na których został oparty. Oto one (w przeciwieństwie do oryginału nazwiska podane są tutaj w kolejności alfabetycznej):

BORMANN, oskarżony o popełnienie przestępstw objętych rozdziałem pierwszym, trzecim i czwartym aktu oskarżenia, był członkiem sztabu Naczelnego Dowództwa SA, a od roku 1933 do 1945 był reichsleiterem. Po odlocie Hessa do Anglii został szefem Kancelarii Partii, a w 1943 roku został sekretarzem Hitlera. Był szefem Volkssturmu i generałem SS.

Zbrodnie przeciw pokojowi: Bormann początkowo nie był wyróżniającym się hitlerowcem i dopiero w ostatnich latach wojny doszedł do władzy i zyskał znaczny wpływ na Hitlera. Dowody nie wykazały, by Bormann wiedział o wojennych planach Hitlera.

Zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości: Bormann jako następca Hessa miał prawo kontroli nad wszelkimi ustawami i dyrektywami wydawanymi przez Hitlera. Gdy podlegający mu gauleiterzy zostali mianowani komisarzami Rzeszy do spraw obrony, Bormann zaczął stosować bezwzględną eksploatację ujarzmionej ludności. Bormann brał żywy udział w prześladowaniu Żydów, i to nie tylko w Niemczech, lecz również we wcielonych i podbitych krajach. Odegrał również znaczną rolę w programie pracy niewolniczej i był odpowiedzialny za stosowane podczas jego realizacji metody. Bormann udzielał instrukcji w sprawie traktowania robotników cudzoziemców, podkreślając, że w sprawach bezpieczeństwa podlegają oni organom SS, i nakazał swym gauleiterom, aby meldowali o wypadkach łagodnego traktowania tych ludzi. Bormann wydał również zarządzenie, na mocy którego jeńcy wojenni zostali przekazani jurysdykcji SS. Ponosi on także odpowiedzialność za linczowanie lotników alianckich. Dowody śmierci Bormanna nie są niezbite i dlatego trybunał postanowił sądzić go zaocznie.

Konkluzja: Winny popełnienia przestępstw objętych rozdziałem trzecim i czwartym. Uniewinniony z zarzutów objętych rozdziałem pierwszym aktu oskarżenia.

DÖNITZ, oskarżony o popełnienie przestępstw objętych rozdziałem pierwszym, drugim i trzecim aktu oskarżenia, w roku 1936 został dowódcą floty podwodnej, a w 1943 roku naczelnym dowódcą marynarki wojennej Rzeszy. Pierwszego maja 1945 roku został głową państwa jako następca Hitlera.

Zbrodnie przeciw pokojowi: Dönitz był oficerem zawodowym wykonującym ściśle swoje zadania i nie brał udziału w planowaniu wojny napastniczej, natomiast

uczestniczył w jej prowadzeniu. Do 1943 roku Dönitz nie był naczelnym dowódcą (Oberbefehlshaber), ale stał na czele istotnej i w znacznej mierze niezależnie operującej części floty niemieckiej oraz zajmował stanowisko znacznej wagi. Po 1943 roku często był wzywany przez Hitlera jako doradca i jeszcze w kwietniu 1945 roku wzywał do kontynuowania walki.

Zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości: W tym punkcie trybunał zajął się szczególnie rozważeniem, czy prowadzona przez Dönitza wojna podwodna była sprzeczna z postanowieniami protokołu morskiego z 1936 roku i czy stanowiła zbrodnię wojenną. Trybunał doszedł do wniosku, że nie może uznać Dönitza za winnego prowadzenia wojny podwodnej przeciwko uzbrojonym brytyjskim okrętom handlowym. Odrębne zagadnienie natomiast stanowi ustalanie stref operacyjnych i wydanie rozkazu zatapiania bez ostrzeżenia znajdujących się tam neutralnych okrętów handlowych. Było to jawne naruszenie protokołu z 1936 roku, podobnie jak zarządzenie, aby nie prowadzić akcji ratowniczej. Zważywszy fakt, że nie tylko Niemcy prowadziły w sposób bezwzględny wojnę morską, wyrok przeciwko Dönitzowi nie jest oparty na zarzucie naruszenia przez niego prawa międzynarodowego dotyczącego prowadzenia wojny podwodnej. Po otrzymaniu nominacji na naczelnego dowódcę marynarki wojennej Dönitz utrzymał w mocy rozkaz Hitlera dotyczący komandosów i w takiej mierze jest za niego odpowiedzialny. Wiedział również o istnieniu obozów koncentracyjnych. W 1945 roku, gdy Hitler zażądał opinii Dönitza w sprawie wypowiedzenia konwencji genewskiej, ten ostatni złożył bardzo dwuznaczne oświadczenie. Trybunał bierze jednak pod uwagę fakt, że brytyjscy jeńcy marynarze byli traktowani

w obozach znajdujących się w kompetencji Dönitza zgodnie z konwencją, i uważa to za okoliczność łagodzącą.

Konkluzja: Winny popełnienia przestępstw objętych rozdziałem drugim i trzecim; uniewinniony z zarzutów objętych rozdziałem pierwszym aktu oskarżenia.

FRANK, oskarżony o popełnienie przestępstw objętych rozdziałem pierwszym, trzecim i czwartym aktu oskarżenia, wstąpił do NSDAP w 1927 roku, a w 1934 roku został ministrem Rzeszy bez teki. Miał on również honorowy tytuł obergruppenführera SA. W 1942 roku został zwolniony ze stanowiska reichsleitera partii nazistowskiej i przewodniczącego Akademii Prawa Niemieckiego.

Zbrodnie przeciw pokojowi: Zdaniem trybunału Frank nie był związany z planem prowadzenia wojen napastniczych na tyle ściśle, by można go było uznać za winnego popełnienia przestępstw objętych rozdziałem pierwszym aktu oskarżenia.

Zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości: Jako gubernator generalny okupowanych obszarów Polski Frank wprowadził nieprawdopodobny terror, którego celem było uczynienie z Polaków niewolników Wielkoniemieckiej Rzeszy i eksterminacja tych warstw, które mogłyby stawiać opór. Frank jest odpowiedzialny za ekonomiczną eksploatację Polski i deportację ludzi do pracy przymusowej w Niemczech. Frank oświadczył, że poczuwa się do „straszliwej winy”, ale jego obrona próbowała udowodnić, że nie jest on odpowiedzialny za zarzucane mu czyny. Jest prawdą, że duża część tych zbrodni została popełniona bezpośrednio przez policję oraz że między nim a Himmlerem istniała różnica zdań w sprawie kompetencji. Nie ulega jednak wątpliwości, że Frank dobrowolnie i świadomie brał udział w systemie terroru w Polsce.

Konkluzja: Winny popełnienia przestępstw objętych rozdziałem trzecim i czwartym; uniewinniony z zarzutów objętych rozdziałem pierwszym aktu oskarżenia.

FRICK, oskarżony o popełnienie przestępstw objętych wszystkimi czterema rozdziałami aktu oskarżenia, piastował wiele ważnych urzędów, m.in. był ministrem spraw wewnętrznych Rzeszy oraz protektorem Rzeszy dla Czech i Moraw. Frick stał na czele urzędów centralnych przeprowadzających inkorporację okupowanych krajów.

Zbrodnie przeciw pokojowi: Jako minister spraw wewnętrznych Frick zaczął bezwzględnie i energicznie wcielać rządy krajów związkowych do rządu Rzeszy. Brak dowodów, że brał udział w spisku zmierzającym do prowadzenia wojen napastniczych. Frick podpisał ustawy wcielające do Rzeszy Austrię, Sudety, Kłajpedę, Gdańsk, terytoria wschodnie (Prusy Zachodnie i Poznań) oraz Eupen, Malmedy i Moresnot. Przeprowadził również faktyczną inkorporację tych terenów. Podpisał ustawę tworzącą Protektorat Czech i Moraw.

Zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości: Jako zażarty antysemita Frick jest współodpowiedzialny za wprowadzenie w życie wielu ustaw mających na celu odsunięcie Żydów od społecznego i gospodarczego życia Niemiec. Będąc protektorem Rzeszy dla Czech i Moraw, wysłał tysiące Żydów z gett do obozów koncentracyjnych, gdzie zostali oni wymordowani. Frick wiedział o popełnianych w tych obozach okrucieństwach. Chociaż zakres jego działalności jako protektora był znacznie bardziej ograniczony niż zakres działania jego poprzednika, jest on w pełni odpowiedzialny za nazistowską politykę okupacyjną. Taką samą winę ponosi Frick również za forsowaną germanizację terenów okupowanych. Podczas

wojny podlegały mu placówki, w których stosowano eutanazję.

Konkluzja: Winny popełnienia przestępstw objętych rozdziałem drugim, trzecim i czwartym; uniewinniony z zarzutów objętych rozdziałem pierwszym aktu oskarżenia.

FRITZSCHE, oskarżony o popełnienie przestępstw objętych rozdziałami pierwszym, trzecim i czwartym aktu oskarżenia, znany był najbardziej jako komentator radiowy. W 1942 roku został szefem departamentu radia w Ministerstwie Propagandy.

Zbrodnie przeciw pokojowi: Jako szef Wydziału Prasy Krajowej w Ministerstwie Propagandy Fritzsche miał nadzór nad całą prasą niemiecką obejmującą 2300 pism codziennych. Podlegał przy tym szefowi prasy niemieckiej, Dietrichowi, i przekazywał dalej otrzymane od niego „codzienne uwagi szefa prasy niemieckiej". Fritzsche miał znaczny wpływ na kształtowanie się propagandy radiowej, ale nigdy nie osiągnął stanowiska, które pozwoliłoby mu na udział w planowaniu wojen napastniczych.

Zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości: Oskarżyciele twierdzą, że Fritzsche podżegał do popełniania zbrodni wojennych. Jego stanowisko nie było jednak tak ważne, by można było dojść do wniosku, że brał on udział w opracowywaniu planów kampanii propagandowej. Fritzsche był zajadłym antysemitą i czasami rozpowszechniał fałszywe wiadomości. Zadaniem jego było wzbudzanie w narodzie dążenia do okazywania poparcia Hitlerowi i niemieckim wysiłkom wojennym.

Konkluzja: Trybunał uniewinnia oskarżonego z zarzutów aktu oskarżenia i zarządza zwolnienie go z aresztu natychmiast po zamknięciu sesji.

FUNK, oskarżony o popełnienie przestępstw objętych wszystkimi czterema rozdziałami aktu oskarżenia, w 1938 roku został ministrem gospodarki i generalnym pełnomocnikiem gospodarki wojennej. Rok później jako następca Schachta objął urząd prezesa Banku Rzeszy. Od 1943 roku był członkiem Centralnego Urzędu Planowania.

Zbrodnie przeciw pokojowi: Funk uczynił kroki niezbędne do stworzenia ekonomicznych przesłanek prowadzenia wojny napastniczej. Opracował plany finansowania wojny. Funk nie należał do kierownictwa, gdy chodzi o planowanie wojny napastniczej.

Zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości: Funk brał udział w początkowych stadiach hitlerowskiej akcji ekonomicznej dyskryminacji Żydów. W 1942 roku Funk zawarł porozumienie z Himmlerem, na mocy którego Bank Rzeszy miał otrzymać pewną ilość złota, klejnotów i pieniędzy od SS. Był to majątek osobisty ofiar wymordowanych w obozach koncentracyjnych. Funk musiał o tym wiedzieć lub też rozmyślnie przymykał oczy na sprawę pochodzenia tych przedmiotów. Funk orientował się w sprawach niemieckiej polityki okupacyjnej i pośrednio był odpowiedzialny za stosowanie siły roboczej pochodzącej z obozów koncentracyjnych. Aczkolwiek Funk zajmował poważne stanowiska urzędowe, nigdy nie grał dominującej roli przy realizowaniu różnych programów. Trybunał uwzględnił to jako okoliczność łagodzącą.

Konkluzja: Winny popełnienia przestępstw objętych rozdziałem drugim, trzecim i czwartym; uniewinniony z zarzutów objętych rozdziałem pierwszym aktu oskarżenia.

GÖRING, oskarżony o popełnienie przestępstw objętych wszystkimi czterema rozdziałami aktu oskarżenia, był po Hitlerze najbardziej wyróżniającym się działaczem

w reżimie hitlerowskim. Co najmniej do 1943 roku Göring miał ogromny wpływ na Hitlera i był poinformowany o wszystkich ważnych sprawach wojskowych i politycznych.

Zbrodnie przeciw pokojowi: Göring w dużej mierze przyczynił się do zagarnięcia władzy przez narodowych socjalistów, zorganizował gestapo i utworzył pierwsze obozy koncentracyjne. W 1936 roku został pełnomocnikiem do spraw planu czteroletniego, a w rzeczywistości ekonomicznym dyktatorem Rzeszy. W czasie anszlusu Austrii był on centralną osobą, przy zajęciu Sudetów planował ofensywę lotniczą, przed napadem na Czechosłowację groził zbombardowaniem Pragi. Był dowódcą Luftwaffe w czasie napaści na Polskę i podczas późniejszych wojen napastniczych. Jeśli nawet sprzeciwiał się pewnym planom agresji, to czynił to jedynie ze względów strategicznych. Nie ulega wątpliwości, że Göring był głównym inspiratorem wojen napastniczych, ustępując w tym tylko Hitlerowi.

Zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości: Göring sam przyznał się do odpowiedzialności za stosowanie pracy przymusowej. Jako pełnomocnik do spraw planu czteroletniego Göring wydawał zarządzenia dotyczące grabienia terytoriów okupowanych. Göring prześladował Żydów, zwłaszcza ze względów ekonomicznych. Göring przyznał się otwarcie do popełnienia tych wszystkich przestępstw. Wina jego jest czymś niesłychanym w swej potworności.

Konkluzja: Trybunał uznaje oskarżonego Göringa za winnego popełnienia czynów zarzuconych mu we wszystkich czterech rozdziałach aktu oskarżenia.

HESS, oskarżony o popełnienie przestępstw objętych wszystkimi czterema rozdziałami aktu oskarżenia,

pozostawał najbliższą zaufaną osobą Hitlera aż do chwili swego odlotu do Wielkiej Brytanii. Dziesiątego maja 1941 roku Hess poleciał samolotem z Niemiec do Szkocji.

Zbrodnie przeciw pokojowi: Jako zastępca Führera Hess był czołową osobistością partii i czynnie popierał przygotowania do wojny. Również gdy w latach 1936–1937 Hess wygłaszał przemówienia, w których wyrażał pragnienie zachowania pokoju, musiał wiedzieć lepiej niż inni oskarżeni, jak niezłomna była decyzja Hitlera co do zrealizowania żywionych przezeń ambitnych zamiarów. Hess uczestniczył w dokonaniu agresji niemieckiej na Austrię, Czechosłowację i Polskę. Musiał wiedzieć o agresywnych planach Hitlera od chwili ich powstania. Hess odleciał do Anglii w dziesięć dni po ustaleniu dokładnej daty dokonania napaści na Związek Radziecki. W czasie swych rozmów przeprowadzonych po przybyciu do Anglii Hess usprawiedliwiał niemieckie działania agresywne.

Zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości: Są dowody świadczące, że Hess uczestniczył w wydawaniu rozkazów związanych z popełnianiem zbrodni wojennych i że mógł wiedzieć o przestępstwach dokonywanych na Wschodzie. Nie wystarczają one jednak, by można na ich podstawie uznać go za winnego popełnienia tych czynów. Trybunał uważa, iż nic nie wskazuje na to, że Hess nie był zupełnie zdrów na umyśle w okresie popełniania zarzucanych mu czynów.

Konkluzja: Winny popełnienia przestępstw objętych rozdziałem pierwszym i drugim; uniewinniony z zarzutów objętych rozdziałem trzecim i czwartym aktu oskarżenia.

JODL, oskarżony o popełnienie przestępstw objętych wszystkimi czterema rozdziałami aktu oskarżenia, w 1939

roku został szefem sztabu operacyjnego dowodzenia w Naczelnym Dowództwie Wehrmachtu. Jodl w ściśle militarnym sensie opracowywał plan wojny, jednakże w swojej obronie powołuje się na fakt, że był żołnierzem, który przysięgał posłuszeństwo, a nie politykiem. Dodaje przy tym, że niejednokrotnie próbował przeciwdziałać niektórym zarządzeniom.

Zbrodnie przeciw pokojowi: Z notatek w dzienniku Jodla wynika jasno, że brał on czynny udział w planowaniu wszystkich napaści. Dotyczy to zarówno aneksji Austrii, jak i napadów na Czechosłowację, Norwegię, Danię i Holandię, na Grecję i Związek Radziecki. Do Jodla w znacznej mierze należało kierowanie tymi akcjami i ich organizowanie.

Zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości: Jodl podpisał dodatkowe oświadczenie w sprawie rozkazu o komandosach przeznaczone tylko dla wyższych oficerów. W sprawie konwencji genewskiej, którą zamierzał wypowiedzieć Hitler, Jodl zajął stanowisko, że szkoda wyrządzona przez to wypowiedzenie przewyższy korzyści. Jodl oświadczył, że należy podjąć zdecydowane, stanowcze i bezwzględne działania w Danii, Francji i Holandii w celu dokończenia budowy Wału Atlantyckiego. Jodl zarządził ewakuację ludności z północnej Norwegii i spalenie jej domów. Obrona Jodla opiera się na zasadzie „działania na rozkaz", ale nie może być ona uwzględniona. Nigdy nie wymagano od żadnego żołnierza, aby brał udział w tego rodzaju zbrodniach.

Konkluzja: Winny popełnienia przestępstw objętych wszystkimi czterema rozdziałami aktu oskarżenia.

KALTENBRUNNER, oskarżony o popełnienie czynów objętych rozdziałem pierwszym, trzecim i czwartym aktu oskarżenia, był przywódcą SS w Austrii i jako następca Heydricha

został szefem policji bezpieczeństwa i SD oraz szefem Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) w randze obergruppenführera SS.

Zbrodnie przeciw pokojowi: Kaltenbrunner brał udział w intrygach przeciwko rządowi Schuschnigga. Nie ma jednak dowodów, że brał on udział w planach wojny (anszlus Austrii nie jest uważany za wojnę napastniczą).

Zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości: Kaltenbrunner zdawał sobie sprawę z warunków panujących w obozach koncentracyjnych, był obecny przy demonstrowaniu różnego rodzaju metod egzekucji. Straszliwe zbrodnie, które zostały popełnione przez różne urzędy RSHA, miały miejsce w okresie, kiedy był on szefem tego urzędu. W czasie rządów Kaltenbrunnera rozkaz o rozstrzeliwaniu żołnierzy z oddziałów komandosów został rozciągnięty przez gestapo również na spadochroniarzy. Urząd IV RSHA nadzorował program „ostatecznego rozwiązania", który pociągnął za sobą śmierć 6 milionów Żydów. O tym wszystkim i o wcześniej już opisanych zbrodniach Kaltenbrunner wiedział. Kaltenbrunner twierdził, że nie sprawował wszechstronnej kontroli nad całokształtem RSHA, lecz że działalność jego sprowadzała się do spraw związanych z wywiadem zagranicznym. Prawdą jest, że przejawiał on specjalne zainteresowanie tego rodzaju sprawami, ale jednocześnie efektywnie kontrolował całą działalność RSHA.

Konkluzja: Winny popełnienia przestępstw objętych rozdziałem trzecim i czwartym; uniewinniony z zarzutów objętych rozdziałem pierwszym aktu oskarżenia.

KEITEL, oskarżony o popełnienie przestępstw objętych wszystkimi czterema rozdziałami aktu oskarżenia, był szefem Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, nie

sprawował jednak bezpośrednio dowództwa nad wszystkimi trzema rodzajami sił zbrojnych.

Zbrodnie przeciw pokojowi: Keitel wielokrotnie przyczyniał się do tego, aby pogróżki Hitlera zostały poparte groźbą wojskową. Keitel podpisał rozkazy dotyczące aneksji Austrii *(Fall Otto*), napaści na Czechosłowację(*Fall Grün*), Polskę (*Fall Weiss*) oraz okupacji Norwegii, Belgii i Holandii. Chociaż sprzeciwiał się atakowi na Związek Radziecki ze względów militarnych oraz dlatego, że stanowiłoby to naruszenie paktu o nieagresji, to jednak parafował plan operacji „Barbarossa".

Zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości: Keitel dał rozkaz wydawania skoczków spadochronowych w ręce SD. Keitel zatwierdził rozkaz Hitlera o komandosach, chociaż nie uważał go za zgodny z prawem. Gdy Canaris wskazał na prawo międzynarodowe i wysunął zastrzeżenia przeciwko brutalnemu traktowaniu radzieckich jeńców wojennych, Keitel napisał: „Zarzuty wypływają z wojskowego pojęcia o rycerskim prowadzeniu wojny. My dążymy do zniszczenia ideologii, dlatego aprobuję i zatwierdzam wydane zarządzenia". Szesnastego września 1941 roku Keitel rozkazał, aby stosując środki odwetowe, za zabicie jednego żołnierza niemieckiego rozstrzeliwać 50–100 komunistów. Keitel podpisał również rozkaz stanowiący, że osoby cywilne podejrzane o popełnienie przestępstw przeciwko wojsku powinny być rozstrzeliwane bez sądu. Również rozporządzenie *Nacht-und-Nebel* nosi podpis Keitla. Keitel nie zaprzecza swego udziału w tych zbrodniach, lecz powołuje się na zasadę „działania na rozkaz", która stosownie do art. 8 statutu nie może być wykorzystana jak dowód usprawiedliwiający. Nie ma tu okoliczności łagodzących.

Konkluzja: Winny popełnienia zbrodni objętych wszystkimi czterema rozdziałami aktu oskarżenia.

NEURATH, oskarżony o popełnienie przestępstw objętych wszystkimi czterema rozdziałami aktu oskarżenia, jest zawodowym dyplomatą. W 1932 roku został mianowany ministrem spraw zagranicznych, pozostając na tym stanowisku aż do swego ustąpienia w 1938 roku. Później został przewodniczącym Tajnej Rady Gabinetowej i protektorem Rzeszy dla Czech i Moraw do roku 1941. Był tytularnym obergruppenführerem SS.

Zbrodnie przeciw pokojowi: Jako minister spraw zagranicznych Neurath miał znaczny udział w podjęciu przez Hitlera decyzji o zajęciu zdemilitaryzowanej strefy Nadrenii. Brał udział w „konferencji Hossbacha" i w związku z jej przebiegiem podał się do dymisji. W dalszym ciągu pozostawał jednak w kontakcie z reżimem hitlerowskim.

Zbrodnicza działalność w Czechosłowacji: Jako protektor Rzeszy Neurath wprowadził administrację podobną do administracji niemieckiej. Po wybuchu wojny aresztowano osiem tysięcy Czechów, a wielu z nich później zamordowano. Neurath był najwyższym urzędnikiem niemieckim w Protektoracie Czech i Moraw i wiedział, że w jego imieniu popełniano zbrodnie. Okolicznością łagodzącą jest to, że Neurath interweniował w sprawie zwolnienia wielu aresztowanych. W 1941 roku Hitler oznajmił Neurathowi, że jest on zbyt liberalny i że do Protektoratu Czech i Moraw zostaje delegowany Heydrich w celu zwalczania czeskich grup oporu. Wtedy Neurath podał się do dymisji i odmówił wypełniania obowiązków protektora.

Konkluzja: Winny popełnienia przestępstw objętych wszystkimi czterema rozdziałami aktu oskarżenia.

PAPEN, winny popełnienia przestępstw objętych rozdziałem pierwszym i drugim aktu oskarżenia, w 1932 roku został mianowany kanclerzem Rzeszy. W okresie Trzeciej Rzeszy był posłem niemieckim w Wiedniu i ambasadorem w Turcji. Powrócił do Niemiec w 1944 roku, gdy Turcja zerwała stosunki dyplomatyczne z Niemcami.

Zbrodnie przeciw pokojowi: Papen brał udział w konsolidacji władzy hitlerowskiej w 1933 roku, jednakże w związku ze swoim przemówieniem wygłoszonym w Marburgu popadł w kłopoty z reżimem. Mimo to po zamordowaniu Dollfussa w 1934 roku przyjął stanowisko posła w Austrii. Jako poseł w Austrii Papen dążył do wzmocnienia austriackiej partii hitlerowskiej w celu doprowadzenia do anszlusu. Przygotował konferencję między Schuschniggiem a Hitlerem. Brak dowodów na to, by Papen popierał decyzję zajęcia Austrii siłą, jednakże nie stronił od intrygi i groźby w celu zastraszenia i podkopania reżimu Schuschnigga oraz umocnienia pozycji hitlerowców austriackich. Tego rodzaju wykroczenia przeciwko moralności politycznej nie są przestępstwem w rozumieniu statutu.

Konkluzja: Trybunał uniewinnia oskarżonego Papena z zarzutów objętych aktem oskarżenia i zarządza zwolnienie go z aresztu natychmiast po zamknięciu sesji.

RAEDER, oskarżony o popełnienie przestępstw objętych rozdziałem pierwszym, drugim i trzecim aktu oskarżenia, w 1928 roku został szefem dowództwa marynarki, a w latach 1933–1943 był naczelnym dowódcą marynarki wojennej. Z tego stanowiska odszedł Raeder na własne żądanie.

Zbrodnie przeciw pokojowi: Raeder rozbudował marynarkę wojenną z naruszeniem traktatu wersalskiego oraz brał udział w ważnych naradach Hitlera dotyczących planowania różnych aktów agresji. Raeder otrzymywał odpowiednie dyrektywy i był inicjatorem inwazji na Norwegię, która to inwazja nosiła znamiona wojny napastniczej. Raeder usiłował odwieść Hitlera od zaatakowania Związku Radzieckiego, jednakże później zrezygnował ze swego sprzeciwu i wydał odpowiednie rozporządzenia.

Zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości: Raeder prowadził w sposób bezwzględny wojnę podwodną, każąc zatapiać nieuzbrojone statki handlowe i ostrzeliwać rozbitków. Jeżeli chodzi o czas do 30 stycznia 1943 roku, trybunał dochodzi do tego samego wniosku, do jakiego doszedł w sprawie Dönitza. Raeder przyznał, że rozkaz o traktowaniu komandosów, który nie dotyczył bezpośrednio prowadzenia wojny na morzu, został przekazany do dowódców niższych szczebli, i że nie zgłosił do Hitlera żadnych zastrzeżeń.

Konkluzja: Winny popełnienia przestępstw objętych rozdziałem pierwszym, drugim i trzecim aktu oskarżenia.

RIBBENTROP, oskarżony o popełnienie przestępstw objętych wszystkimi czterema rozdziałami aktu oskarżenia, wstąpił do partii hitlerowskiej w 1932 roku i wkrótce został doradcą Hitlera w sprawach polityki zagranicznej. W 1934 roku został mianowany specjalnym pełnomocnikiem do spraw rozbrojenia, później zaś ministrem nadzwyczajnym i pełnomocnym oraz ambasadorem w Anglii, a wreszcie 4 lutego 1938 roku ministrem spraw zagranicznych Rzeszy.

Zbrodnie przeciw pokojowi: Będąc jeszcze ambasadorem w Anglii, Ribbentrop przesłał Hitlerowi memorandum,

w którym wyrażał swoje zdanie na temat możliwości zmiany status quo na Wschodzie bez jednoczesnego wmieszania się Anglii i Francji do nieuniknionej w takim wypadku wojny. Ribbentrop brał udział w konferencji między Hitlerem a Schuschniggiem oraz uczestniczył w planowaniu agresji na Czechosłowację. Ribbentrop podpisał ustawy o wcieleniu Austrii do Rzeszy i o ustanowieniu Protektoratu Czech i Moraw. Był on także poinformowany na temat planowanych agresji na Norwegię, Danię, Holandię i Belgię; podjął inicjatywy dyplomatyczne mające na celu przeciągnięcie na stronę Niemiec innych krajów i przystąpienie ich do wojny.

Zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości: Ribbentrop jest odpowiedzialny za metody okupacyjne stosowane w Danii i Francji pod rządami Vichy, gdyż wysoki urzędnik niemiecki w obu tych krajach był przedstawicielem Urzędu Spraw Zagranicznych. Odegrał on dużą rolę w „ostatecznym rozwiązaniu” i polecił niemieckim dyplomatom akredytowanym przy rządach satelickich państw osi przyspieszyć deportację Żydów na Wschód, Horthyemu oświadczył, że „Żydzi muszą być albo eksterminowani, albo osadzeni w obozach koncentracyjnych”. W swojej obronie Ribbentrop powoływał się na fakt, że wszystkie ważniejsze decyzje Hitler podejmował sam, a on, Ribbentrop, nigdy nie wątpił w prawdziwość zapewnień Hitlera, iż pragnie on pokoju. Trybunał uważa, że wyjaśnienie to nie odpowiada rzeczywistości. Ribbentrop aż do końca dobrowolnie służył Hitlerowi, gdyż polityka i plany Hitlera odpowiadały jego własnym przekonaniom.

Konkluzja: Winny popełnienia przestępstw objętych wszystkimi rozdziałami aktu oskarżenia.

ROSENBERG, oskarżony o popełnienie przestępstw objętych wszystkimi czterema rozdziałami aktu oskarżenia, był uważany za ideologa partyjnego. Był reichsleiterem i szefem Urzędu Polityki Zagranicznej NSDAP (tzw. APA). W roku 1941 został mianowany ministrem Rzeszy do spraw okupowanych terytoriów wschodnich.

Zbrodnie przeciw pokojowi: Jako szef APA był Rosenberg wspólnie z Raederem jednym z twórców planu agresji na Norwegię. Rosenberg ponosił główną odpowiedzialność za opracowanie i realizację polityki niemieckiej w stosunku do okupowanych terytoriów wschodnich. Rosenberg dobrowolnie stawił się do dyspozycji Hitlera jako „doradca polityczny" w sprawach wschodnioeuropejskich. W tym charakterze opracował wiele propozycji. Wreszcie w 1941 roku Hitler uczynił go odpowiedzialnym za zarząd cywilny na tych terenach.

Zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości: Jako szef Sztabu Operacyjnego Rosenberga jest on odpowiedzialny za system zorganizowanej grabieży własności publicznej i prywatnej we wszystkich okupowanych krajach Europy. Do 1944 roku jego Sztab Operacyjny dostarczył do Niemiec 21 903 dzieła sztuki i splądrował w samych krajach zachodnich 69 619 mieszkań, których właścicielami byli Żydzi.

Rosenberg sprawował najwyższą władzę na okupowanych terytoriach wschodnich i wiedział o nieludzkim terrorze polityki okupacyjnej. Jego podwładni brali udział w masowych mordach, a on sam wydał rozkaz deportowania robotników ze Wschodu. W pewnych przypadkach Rosenberg sprzeciwiał się nadużyciom i okrucieństwom, ale pozostał na swoim stanowisku do końca.

Konkluzja: Winny popełnienia przestępstw objętych wszystkimi czterema rozdziałami aktu oskarżenia.

SAUCKEL, oskarżony o popełnienie przestępstw objętych wszystkimi czterema rozdziałami aktu oskarżenia, piastował wysokie stanowiska w Turyngii i był tytularnym obergruppenführerem SA i SS.

Zbrodnie przeciw pokojowi: Materiał dowodowy nie wystarcza na uznanie go za winnego popełnienia przestępstw objętych rozdziałem pierwszym i drugim aktu oskarżenia.

Zbrodnie wojenne przeciw ludzkości: Od 1942 roku Sauckel jako generalny pełnomocnik do spraw wykorzystania siły roboczej opracował projekt mobilizacji siły roboczej, wprowadzając pracę przymusową wykonywaną w warunkach nieludzkich i niegodnych człowieka. Wprawdzie nie uważał brutalnego traktowania za cel sam w sobie, ale pozostaje faktem, że kierował programem, który objął swym zasięgiem 5 000 000 osób, z których wiele doznało ogromnych cierpień.

Konkluzja: Winny popełnienia przestępstw objętych rozdziałem trzecim i czwartym aktu oskarżenia, uniewinniony z zarzutów objętych rozdziałem pierwszym i drugim tegoż aktu.

SCHACHT, oskarżony o popełnienie przestępstw objętych rozdziałem pierwszym i drugim aktu oskarżenia, był prezesem Banku Rzeszy przed objęciem władzy przez hitlerowców i piastował to stanowisko dwukrotnie w Trzeciej Rzeszy. W 1937 roku został ministrem bez teki. Zwolniony z tego stanowiska w 1943 roku.

Zbrodnie przeciw pokojowi: Schacht popierał powołanie Hitlera na stanowisko kanclerza Rzeszy i odgrywał poważną rolę w akcji dozbrojenia. Schacht zaczął tracić swoje wpływy, gdy uwikłał się w finansowe i polityczne konfrontacje z Göringiem. Jako prezes Banku Rzeszy

Schacht opowiadał się za zrównoważonym bilansem i popadł z tego powodu w konflikt z Hitlerem i jego programem zbrojeniowym. W 1944 roku został wysłany do obozu koncentracyjnego, w którym znajdował się aż do końca wojny. Schacht był wprawdzie centralną osobistością w początkowym okresie realizacji programu zbrojeniowego, jednakże nie stanowi to przestępstwa w rozumieniu statutu. Gdyby udało mu się przeprowadzić swoją politykę, Niemcy nie byliby przygotowani do wojny ogólnoeuropejskiej. Niemniej Schacht brał dalej udział, w mniejszym co prawda zakresie, w ekonomicznym życiu Niemiec, a nawet w niektórych agresjach niemieckich. Nie uczestniczył natomiast w ich planowaniu. Nie należał do ściślejszego kręgu osób związanych z Hitlerem. Brak dostatecznych dowodów na to, że Schacht wiedział o planowaniu przez nazistów agresji.

Konkluzja: Uniewinniony z zarzutów oskarżenia. Trybunał zarządza zwolnienie go z aresztu natychmiast po zakończeniu sesji.

SCHIRACH, oskarżony o popełnienie przestępstw objętych rozdziałem pierwszym i czwartym aktu oskarżenia, był przywódcą Narodowosocjalistycznego Związku Studentów Niemieckich (Nationalsozialistischer Deutscher Studenten-bund), a w 1933 roku został przywódcą młodzieży Rzeszy (Reichsjugendführer). Ustąpił z tego stanowiska w 1940 roku, jednakże po został reichsleiterem i utrzymywał kontrolę nad sprawami wychowania młodzieży. W 1940 roku został mianowany namiestnikiem Rzeszy i gauleiterem w Wiedniu.

Zbrodnie przeciw pokojowi: Schirach wyzyskiwał Hitlerjugend, do której do 1940 roku wcielono 97 procent młodych ludzi, do wychowania „w duchu narodowego

socjalizmu”. Jego organizacja dostarczała kadr uzupełniających partię hitlerowską i prowadziła wojskowe szkolenie przedpoborowe w ścisłej współpracy z Wehrmachtem. Nie wydaje się jednak, by Schirach brał udział w planowaniu wojny napastniczej.

Zbrodnie przeciw ludzkości: Jako gauleiter Wiednia był Schirach pełnomocnikiem Sauckla do spraw wykorzystania siły roboczej. Uczestniczył w deportacji tysięcy Żydów wiedeńskich do Generalnego Gubernatorstwa. Sam nazywał tę działalność „wkładem w kulturę europejską”. Schirach był dobrze poinformowany na temat działalności Einsatzgruppen oraz domagał się zbombardowania jednego z miast angielskich, będącego ośrodkiem kulturalnym, jako odwetu za zamordowanie Heydricha.

Konkluzja: Winny popełnienia przestępstw objętych rozdziałem czwartym aktu oskarżenia, uniewinniony z zarzutów objętych rozdziałem pierwszym tegoż aktu.

SEYSS-INQUART, oskarżony o popełnienie przestępstw objętych wszystkimi czterema rozdziałami aktu oskarżenia, jako austriacki adwokat był od 1931 roku związany z austriacką partią hitlerowską, jednakże na skutek zatargów z jej kierownictwem został jej członkiem dopiero w 1938 roku. Miesiąc wcześniej dzięki interwencji Hitlera został austriackim ministrem spraw wewnętrznych i bezpieczeństwa.

Działalność w Austrii: Seyss-Inquart brał udział w ostatnich stadiach intryg, które poprzedziły anszlus Austrii, a 15 marca 1938 roku został mianowany namiestnikiem Rzeszy w Austrii. Rok później został ministrem Rzeszy bez teki. Miał stopień generała SS. Seyss-Inquart wprowadził w życie program konfiskowania własności żydowskiej. W okresie jego rządów Żydzi byli

deportowani do obozów koncentracyjnych, a wielu przeciwników politycznych zostało zamordowanych.

Przestępcza działalność w Polsce i Holandii: W 1939 roku Seyss-Inquart został mianowany szefem administracji cywilnej w południowej Polsce, a w 1940 roku komisarzem Rzeszy w okupowanej Holandii. Seyss-Inquart brał udział w grabieży tych krajów i w stosowaniu terroru wobec ich ludności. W 1942 roku zarządził w Holandii pracę przymusową. Wprowadził w życie szereg ustaw o ekonomicznej dyskryminacji Żydów. W czasie gdy sprawował swój urząd, do obozu Auschwitz deportowano 120 000–140 000 Żydów holenderskich. Prawdą jest, że Seyss-Inquart kilka razy protestował przeciwko pewnym radykalnym środkom, pozostaje jednak faktem, że świadomie i dobrowolnie brał udział w zbrodniach wojennych i zbrodniach przeciwko ludzkości.

Konkluzja: Winny popełnienia przestępstw objętych rozdziałem drugim, trzecim i czwartym aktu oskarżenia, uniewinniony z zarzutów objętych rozdziałem pierwszym tegoż aktu.

SPEER, oskarżony o popełnienie przestępstw objętych wszystkimi czterema rozdziałami aktu oskarżenia, był początkowo architektem Hitlera, a później szefem departamentu w Niemieckim Froncie Pracy. W 1942 roku został mianowany szefem Organizacji Todta i ministrem Rzeszy do spraw uzbrojenia i amunicji oraz generalnym pełnomocnikiem do spraw uzbrojenia. Od 1941 roku aż do końca wojny Speer był posłem do Reichstagu.

Zbrodnie przeciw pokojowi: Jego działalność nie miała na celu planowania wojen napastniczych. Speer nie należał również do spisku mającego na celu przygotowanie tego

rodzaju wojen. Został on szefem przemysłu zbrojeniowego już po rozpoczęciu wszystkich tych wojen.

Zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości: Dowody przeciwko Speerowi, dotyczące przestępstw objętych rozdziałem trzecim i czwartym aktu oskarżenia, odnoszą się wyłącznie do jego udziału w stosowaniu programu pracy przymusowej. W praktyce wyglądało to tak, że Speer przesyłał Saucklowi dane dotyczące liczby potrzebnych robotników, a ten ostatni werbował ich i przydzielał rozmaitym gałęziom przemysłu zgodnie z informacjami dostarczanymi przez Speera. Speer wiedział, że robotnicy ci byli werbowani pod przymusem. Przed trybunałem zeznał on, że wypowiadał się za reorganizacją tego programu. Rzeczywiście Speer podjął w tym kierunku akcję, tworząc tak zwane przedsiębiorstwa typu zamkniętego, w których robotnicy byli chronieni przed deportacją. Jako szef Organizacji Todta Speer brał również udział w realizowaniu programu pracy niewolniczej. Speer nie brał bezpośrednio udziału w okrucieństwach popełnianych przy wykonywaniu tego programu, ale o nich wiedział. Jako okoliczność łagodzącą należy podnieść to, że jego przedsiębiorstwa typu zamkniętego umożliwiły wielu robotnikom pozostanie w ojczyźnie i że był jednym z nielicznych, którzy mieli odwagę powiedzieć Hitlerowi, że wojna jest przegrana. Speer przeciwstawił się również polityce „spalonej ziemi” przez jej sabotowanie, narażając się przy tym na duże ryzyko.

Konkluzja: Winny popełnienia przestępstw objętych rozdziałem trzecim i czwartym aktu oskarżenia, uniewinniony z zarzutów objętych rozdziałem pierwszym i drugim tegoż aktu.

STREICHER, oskarżony o popełnienie przestępstw objętych rozdziałem pierwszym i czwartym aktu oskarżenia, do 1940 roku gauleiter Frankonii i wydawca antysemickiego tygodnika „Der Stürmer”, był znany jako prześladowca Żydów.

Zbrodnie przeciw pokojowi: Streicher był gorliwym zwolennikiem Hitlera, brak jednak dowodów, by wiedział o politycznych planach Hitlera, których dotyczy pierwszy rozdział aktu oskarżenia.

Zbrodnie przeciw ludzkości: Streicher, „prześladowca Żydów numer jeden”, przez dwadzieścia pięć lat sączył jad antysemityzmu w duszę niemiecką. W ohydnych w swym charakterze artykułach domagał się „doszczętnego i gruntownego wytępienia” Żydów. W lutym 1944 roku Streicher pisał: „Ktokolwiek czyni to, co czyni Żyd, jest szubrawcem i przestępcą, kto zaś powtarza jego działanie lub chce go naśladować, zasługuje na taki sam los: zagładę i śmierć”. Streicher otrzymywał bieżące informacje dotyczące postępów akcji „ostatecznego rozwiązania”. Podżeganie do mordowania i eksterminacji w sposób oczywisty stanowi zbrodnię przeciwko ludzkości.

Konkluzja: Winny przestępstw określonych w rozdziale czwartym aktu oskarżenia; uniewinniony z zarzutów określonych rozdziałem pierwszym tegoż aktu.

Wyrok jest opatrzony datą 1 października 1946 roku i podpisany przez Geoffreya Lawrence’a, Francisa Biddle’a, Henriego Donnedieu de Vabres’a, Iolę Nikitczenkę, Normana Birketta, Johna J. Parkera, Roberta Falco i Aleksandra Wołczkowa.

Zdanie odrębne sędziego radzieckiego

Z istniejącej w prawie anglosaskim możliwości złożenia zdania odrębnego wobec wyroku podjętego większością głosów skorzystał sędzia radziecki.

Jego opinia jest bardzo obszerna i w pierwszym punkcie odnosi się do „bezpodstawnego uniewinnienia oskarżonego Schachta", gdyż „kierownicza rola Schachta w przygotowaniu i wykonaniu ogólnego planu przestępczego" została udowodniona. Następnie zwraca się on przeciwko „bezpodstawnemu uniewinnieniu oskarżonego von Papena", ciąży na nim bowiem „poważna odpowiedzialność za zbrodnie reżimu hitlerowskiego". W dalszym ciągu zdania odrębnego mówi się o „bezpodstawnym uniewinnieniu oskarżonego Fritzschego", gdyż jego „działalność była ściśle związana z przygotowaniem i prowadzeniem wojen napastniczych oraz z innymi zbrodniami reżimu hitlerowskiego". W zakończeniu opinii na temat wymiaru kary przeciwko Hessowi czytamy: „Tak więc nie ma wątpliwości co do tego, że Hess wraz z innymi głównymi przestępcami wojennymi winien jest popełnienia zbrodni przeciwko ludzkości. Zważywszy, że wśród hitlerowskich przywódców politycznych Niemiec Hess zajmował trzecie miejsce i odgrywał decydującą rolę w zbrodniach reżimu hitlerowskiego, uważam, że jedynie słuszną karą może być kara śmierci". Wreszcie zaś Wołczkow krytykuje „niesłuszne orzeczenie w sprawie rządu Rzeszy", jego zdaniem bowiem istniały „wszelkie dane ku temu, by uznać rząd Hitlera za organizację przestępczą". Zdanie odrębne kończy się rozważeniem „niesłusznego orzeczenia w sprawie Sztabu Generalnego i Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu". Stwierdza się przy tym, co następuje: „Tak więc w czasie postępowania dowodowego stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że Sztab Generalny i Naczelne

Dowództwo armii hitlerowskiej tworzyły wielce niebezpieczne organizacje przestępcze”.

Orzeczenie o karze

Podczas sesji popołudniowej 1 października 1946 roku trybunał zgodnie z artykułem 27 statutu ogłosił wyrok dotyczący wymiaru kary w stosunku do wszystkich oskarżonych.

Zapadły następujące wyroki (nazwiska w kolejności alfabetycznej):

Martin Bormann skazany na karę śmierci przez powieszenie
Karl Dönitz skazany na dziesięć lat więzienia
Hans Frank skazany na śmierć przez powieszenie
Wilhelm Frick skazany na śmierć przez powieszenie
Hans Fritzsche uniewinniony
Walther Funk skazany na dożywotnie więzienie
Hermann Göring skazany na śmierć przez powieszenie
Rudolf Hess skazany na dożywotnie więzienie
Alfred Jodl skazany na śmierć przez powieszenie
Ernst Kaltenbrunner skazany na śmierć przez powieszenie
Wilhelm Keitel skazany na śmierć przez powieszenie
Constantin von Neurath skazany na piętnaście lat więzienia
Franz von Papen uniewinniony
Erich Raeder skazany na dwadzieścia lat więzienia
Joachim von Ribbentrop skazany na śmierć przez powieszenie
Alfred Rosenberg skazany na śmierć przez powieszenie
Fritz Sauckel skazany na śmierć przez powieszenie
Hjalmar Schacht uniewinniony
Baldur von Schirach skazany na dwadzieścia lat więzienia
Arthur Seyss-Inquart skazany na śmierć przez powieszenie

Albert Speer skazany na dwadzieścia lat więzienia
Julius Streicher skazany na śmierć przez powieszenie

Przypisy

[1] Protokoły w angielskiej wersji językowej są dostępne na stronie Biblioteki Kongresu www.loc.gov. (*Red.*).

Kalendarz wydarzeń

1933

30 I Hitler kanclerzem, Papen wicekanclerzem Rzeszy
27 II Pożar Reichstagu
24 III Ustawa o pełnomocnictwach
1 IV Dzień bojkotu sklepów żydowskich
14 X Niemcy opuszczają konferencję rozbrojeniową
19 X Niemcy występują z Ligi Narodów

1934

7 II Rada Obrony Rzeszy wypowiada się za rozpoczęciem „gospodarczych przygotowań do wojny”
30 VI Pucz Röhma
25 VII Pucz SS w Wiedniu. Zamordowanie Dollfussa
2 VIII Umiera Hindenburg; Hitler głową państwa i najwyższym dowódcą
30 X Włochy rozpoczynają wojnę przeciw Abisynii

1935

16 III Hitler wprowadza powszechny obowiązek służby wojskowej
2 V Hitler planuje zajęcie zdemilitaryzowanej strefy Nadrenii
21 V Hitler zapewnia, że nie zamierza przyłączyć Austrii
15 IX Ogłoszenie ustaw norymberskich

1936

7 III Hitler zajmuje zdemilitaryzowaną strefę Nadrenii
5 V Pokonana Abisynia zostaje włoską kolonią
18 VII Początek hiszpańskiej wojny domowej; od 27 VII wojska niemieckie przystępują do interwencji po stronie Franco
25 X Powstanie „osi” Rzym–Berlin

25 XI Pakt antykominternowski Niemcy–Japonia

1937

26 IV Göringowska Luftwaffe przeprowadza pierwszy w historii nalot bombowy przeciw ludności cywilnej (hiszpańska Guernica)

7 VII Japonia rozpoczyna wojnę z Chinami

5 XI „Konferencja Hossbacha”; Hitler odkrywa swoje wojenne zamiary

1938

11 III Wkroczenie wojsk niemieckich do Austrii: anszlus

21 IV Hitler omawia z Keitlem sprawę „zmiażdżenia Czechosłowacji”

8 VII Göring domaga się „bombowców, które mogłyby zaatakować Nowy Jork”

26 IX Hitler żąda Sudetów: „Jest to nasze ostatnie żądanie terytorialne w Europie – nie chcemy żadnych Czechów!”

29 IX Układ monachijski: obszar Sudetów zostaje przyznany Niemcom

1 X Wkroczenie wojsk niemieckich na obszar Sudetów

21 X Hitler wydaje rozkaz „likwidacji reszty Czechosłowacji”

28 X Wygnanie z Niemiec przez polską granicę 17 tysięcy Żydów

9 XI „Noc kryształowa”

12 XI Konferencja u Göringa obraduje nad sposobem eliminowania Żydów, ich znakowania i tworzenia dzielnic wydzielonych

1939

15 III Wojska niemieckie zajmują „resztę Czechosłowacji”

23 III Zajęcie Kłajpedy

28 III Koniec hiszpańskiej wojny domowej
7 IV Napaść i zajęcie Albanii przez Włochy
18 V „Der Stürmer” Streichera domaga się wyniszczenia wszystkich Żydów w Rosji
23 V Hitler podejmuje decyzję zaatakowania Polski
11 VIII Ribbentrop mówi do Ciano: „Chcemy wojny”
23 VIII Niemiecko-radziecki pakt o nieagresji i tajny protokół dodatkowy o podziale Polski
25 VIII Brytyjsko-francuskie gwarancje dla Polski
31 VIII Sfingowany napad na radiostację w Gliwicach
1 IX Napaść niemiecka na Polskę; początek drugiej wojny światowej. Zarządzenie Hitlera w sprawie eutanazji; początek masowych zabójstw
3 IX Wielka Brytania i Francja wypowiadają Niemcom wojnę
17 IX Armia Czerwona wkracza do Polski
27 IX Kapitulacja Warszawy; koniec kampanii wrześniowej w Polsce
3 X Raeder rozważa sprawę okupacji Norwegii
12 X Pierwsza deportacja Żydów z Austrii i Czech do Polski
28 X Żydzi zostają po raz pierwszy zmuszeni (przez niemieckie władze okupacyjne we Włocławku) do noszenia żydowskiej gwiazdy
23 XI Hitler podejmuje decyzję zaatakowania Wielkiej Brytanii i Francji. Noszenie sześcioramiennej gwiazdy żydowskiej przez Żydów na całym okupowanym terytorium Polski (Generalne Gubernatorstwo) staje się obowiązkowe
30 XI Atakiem lotniczym na Helsinki Związek Radziecki rozpoczyna wojnę z Finlandią
14 XII Hitler rozkazuje podjęcie przygotowań do zajęcia Norwegii

1940

12 III Koniec wojny radziecko-fińskiej
13 III Hess wydaje rozkaz unieszkodliwienia lotników nieprzyjacielskich zmuszonych do lądowania
9 IV Napaść Hitlera na Danię i Norwegię
30 IV Kapitulacja Norwegii; powstaje pierwsze zamknięte getto (w Łodzi)
10 V Hitler napada na Holandię, Belgię, Luksemburg; początek kampanii we Francji
15 V Kapitulacja Holandii
28 V Kapitulacja Belgii
10 VI Włochy przystępują do wojny
22 VI Kapitulacja Francji
16 VII Hitler wydaje rozkaz podjęcia przygotowań do lądowania w Anglii
31 VII Hitler do dowódców wojskowych: „Rosja zostanie pokonana w ciągu pięciu miesięcy”
6 VIII Włochy, operując z terytorium Abisynii, rozpoczynają walkę o Somali Brytyjskie
11 VIII Katoliccy biskupi niemieccy protestują (bezskutecznie) przeciw eutanazji; ofiarą tego programu padnie 275 tysięcy ludzi
15 VIII Operacja „Blitz” rozpoczyna bitwę powietrzną o Anglię
4 IX Hitler w Pałacu Sportu: „Anglia załamie się – zetrzemy jej miasta z powierzchni ziemi!”
6 IX Rozpoczynają się niemieckie naloty na Londyn
12 IX Wojska włoskie zbliżają się do granicy egipskiej
22 IX Japończycy wkraczają do francuskich Indochin
27 IX Zawarcie paktu trzech między Niemcami, Włochami i Japonią
12 X Odłożenie inwazji na Anglię na czas nieokreślony

23 X Hitler spotyka się z Franco i bezskutecznie próbuje nakłonić Hiszpanię do przystąpienia do wojny
28 X Operując z terytorium Albanii, Włochy dokonują inwazji na Grecję
29 X Hitler rozważa plany wojny przeciwko Stanom Zjednoczonym
12 XI Hitler wydaje rozkaz podjęcia przygotowań do ataku na Grecję
15 XI Całkowite zamknięcie getta w Warszawie
9 XII Miażdżący kontratak brytyjski w Afryce; Włochy szukają pomocy w Berlinie
18 XII Hitler wydaje rozkaz podjęcia przygotowań do wojny ze Związkiem Radzieckim

1941

6 I Roosevelt proklamuje Cztery Wolności (wolność słowa, wolność wyznania, wolność od biedy, wolność od strachu)
13 I Konferencja londyńska podejmuje postanowienie ukarania przestępców wojennych
8 II Rozpoczyna się tworzenie Afrikakorps
22 II Deportacja zakładników żydowskich z Amsterdamu
24 III Początek ofensywy niemieckiej w Afryce
27 III Hitler wydaje rozkaz „rozbicia Jugosławii”
31 III Rozkaz o komisarzach
5 IV Oswobodzenie Abisynii przez wojska brytyjskie
6 IV Nalot na Belgrad rozpoczyna niemiecką inwazję na Jugosławię; początek napaści niemieckiej na Grecję
13 IV Zawarcie radziecko-japońskiego paktu o nieagresji
17 IV Hess proponuje karę chłosty dla Polaków i Żydów; kapitulacja Jugosławii
20 IV Kapitulacja Grecji

2 V Sekretarz stanu Göringa stwierdza: „W Rosji zginą z głodu dziesiątki milionów ludzi”
10 V Hess leci do Szkocji; oświadcza, że Niemcy zmuszą Rosję do spełnienia swoich żądań na drodze wojny
20 V Niemieckie jednostki spadochroniarzy lądują na Krecie
22 VI Napaść niemiecka na Związek Radziecki
25 VI Finlandia wypowiada wojnę Związkowi Radzieckiemu
31 VII Göring powierza Heydrichowi zadanie eksterminacji Żydów, początek realizacji „ostatecznego rozwiązania”. Ofiarą tego programu padnie ponad cztery i pół miliona ludzi
14 VIII Ogłoszenie Karty Atlantyckiej
15 IX Wprowadzenie obowiązku noszenia gwiazdy żydowskiej na obszarze Rzeszy
16 IX Keitel wydaje rozkaz zabijania 50–100 komunistów za jednego Niemca
23 IX Pierwsze eksperymenty z komorami gazowymi w Auschwitz
28 IX Zamordowanie 34 000 Żydów w Kijowie; początek masowych rozstrzeliwań na Wschodzie przez Einsatzgruppen. Ofiarą ich padnie około miliona osób
12 X Wojska niemieckie pod Moskwą
18 XI Odepchnięcie Afrikakorps przez Brytyjczyków aż po El-Agejla
28 XI Kontrofensywa Armii Czerwonej
7 XII Rozporządzenie *Nacht-und-Nebel*
Napaść japońska na Pearl Harbor
8 XII Japończycy rozpoczynają zdobywanie Filipin, zajmują: 15 XII – Hongkong; w 1942: – 23 I – Celebes i Borneo, 15 II – Singapur, 28 II – Jawę, 7 III – Rangun, 8 III – Nową Gwineę, 10 III – Wyspy Salomona

11 XII Niemcy i Włochy wypowiadają wojnę Stanom Zjednoczonym

1942

1 I Sojusz waszyngtoński jednoczy 26 narodów przeciw państwom „osi”; zalążek Organizacji Narodów Zjednoczonych

6 I Pierwsza nota radziecka na temat niemieckich zbrodni

15 I Alianci ogłaszają, że „zbrodniarze wojenni zostaną ukarani”

20 I Konferencja w Wannsee; Heydrich omawia program eksterminacji Żydów

21 I Początek niemiecko-włoskiej ofensywy w Afryce

26 I Pierwsze jednostki amerykańskie przybywają do Wielkiej Brytanii

27 III Sauckel generalnym pełnomocnikiem do spraw wykorzystania siły roboczej

28 III Pierwsi słowaccy Żydzi ofiarami komór gazowych Auschwitz. Wyrusza pierwszy transport paryskich Żydów do Auschwitz. Nalot na Lubekę rozpoczyna brytyjsko-amerykańską ofensywę powietrzną

27 V Zamach na Heydricha w Pradze; Heydrich umiera 5 VI

1 VI Wprowadzenie obowiązku noszenia gwiazdy żydowskiej we Francji i Holandii

7 VI Bitwa morska o Midway łamie japońską siłę ekspansji; zwrot w wojnie w Azji

10 VI Masakra w Lidicach

1 VII Wojska niemieckie zajmują Krym, osiągają Don (19 XI); stają w Egipcie (23 X)

16 VII Pierwsze deportacje Żydów z Holandii do Auschwitz

4 VIII Pierwsze deportacje Żydów z Belgii do Auschwitz. Keitel wydaje rozkaz wydawania alianckich skoczków spadochronowych w ręce SD
7 VIII Amerykanie lądują na Guadalcanal
19 VIII Brytyjsko-amerykańska próba lądowania pod Dieppe
17 IX Dönitz zakazuje ratowania rozbitków
7 X Powstaje Komisja Narodów Zjednoczonych do spraw Zbrodni Wojennych (UNWCC)
18 X Rozkaz o komandosach
23 X Pod naciskiem Brytyjczyków Afrikakorps wycofuje się z Cyrenajki
7 XI Amerykańsko-brytyjskie lądowanie w Afryce Północnej
11 XI Wojska niemieckie zajmują Francję Vichy
19 XI Początek radzieckiej ofensywy
25 XI Pierwsze deportacje Żydów z Norwegii do Auschwitz
17 XII Alianci zapowiadają uroczyście, że sprawcy eksterminacji Żydów zostaną pociągnięci do odpowiedzialności

1943

14 I W Casablance następuje porozumienie Roosevelta i Churchilla w sprawie „bezwarunkowej kapitulacji”
20 I Pierwsze deportacje Żydów z Terezina do Auschwitz
30 I Dönitz następcą Raedera
31 I Kapitulacja armii Paulusa w Stalingradzie; zwrot w wojnie w Europie
18 II Goebbels w Pałacu Sportu: „Chcecie wojny totalnej?”
13 III Otwarcie nowych krematoriów w Auschwitz
13 IV Goebbels ogłasza odkrycie masowych grobów w Katyniu

19 IV Wybucha powstanie w getcie warszawskim
7 V Klęska wojsk niemiecko-włoskich kończy walki w Afryce
11 VI Himmler wydaje rozkaz likwidacji wszystkich gett
10 VII Alianci lądują na Sycylii
25 VII Obalenie i aresztowanie Mussoliniego
17 VIII Nalot lotniczy niszczy zakłady pocisków V w Peenemünde
22 VIII Armia Czerwona wyzwala Charków
3 IX Brytyjczycy lądują w Kalabrii
8 IX Włochy zawierają porozumienie w sprawie zawieszenia broni z aliantami; Niemcy rozbrajają włoskie siły zbrojne (19 IX)
9 IX Amerykanie lądują pod Salerno
10 IX Wojska niemieckie zajmują Włochy aż po Rzym
12 IX Uwolnienie Mussoliniego przez niemieckich spadochroniarzy
13 X Włochy (Badoglio) wypowiadają Niemcom wojnę
18 X Pierwsze deportacje Żydów z Rzymu do Auschwitz
1 XI Deklaracja moskiewska na temat ukarania zbrodniarzy wojennych; podstawa późniejszych procesów
28 XI Konferencja w Teheranie z udziałem Churchilla, Stalina i Roosevelta
15 XII Pierwszy proces (w Charkowie) przeciw niemieckim zbrodniarzom wojennym

1944

22 I Lądowanie aliantów pod Anzio i Nettuno
4 III Zarządzenie tzw. *Kugel-Erlass*
19 III Wojska niemieckie zajmują Węgry
8 IV Wojska niemieckie wycofują się z Krymu
14 IV Pierwszy transport Żydów z Aten do Auschwitz

18 V Przełamanie alianckie pod Monte Cassino
30 V Bormann zakazuje interweniowania w wypadkach linczowania lotników alianckich
4 VI Alianci zajmują Rzym
6 VI Początek alianckiej operacji desantowej w Normandii
10 VI Masakra w Oradour-sur-Glâne
15 VI Zestrzelenie pierwszego pocisku V-1
22 VI Ofensywa radziecka dociera do Mińska i Kowna
20 VII Zamach na Hitlera
15 VIII Alianci lądują w południowej Francji
20 VIII Armia Czerwona dociera do Rumunii
21 VIII Konferencja w Dumbarton Oaks – postanowienie powołania do życia Organizacji Narodów Zjednoczonych
25 VIII Alianci w Paryżu
26 VIII Zaczyna się odwrót Niemców z Grecji
4 IX Finlandia zawiera pokój ze Związkiem Radzieckim
11 IX Wojska brytyjskie docierają do Holandii
14 IX Wojska amerykańskie docierają do granic Rzeszy
19 IX Armia Czerwona w Sofii
18 X Hitler wydaje rozkaz powołania Volkssturmu
19 X Wojska amerykańskie rozpoczynają operację w celu odzyskania Filipin
20 X Armia Czerwona w Belgradzie
21 X Wojska amerykańskie w Akwizgranie
26 XI Himmler wydaje rozkaz zniszczenia krematoriów w Auschwitz
16 XII Początek ostatniej ofensywy niemieckiej (w Ardenach)

1945

17 I Armia Czerwona w Warszawie
22 I Armia Czerwona nad Odrą

26 I Armia Czerwona oswobadza obóz koncentracyjny Auschwitz
4 II Początek konferencji w Jałcie. Uczestniczą Churchill, Stalin i Roosevelt
14 II Armia Czerwona w Budapeszcie
19 II Himmler pertraktuje z hr. Bernadotte.
Wojska amerykańskie lądują na Iwō-jima
7 III Wojska amerykańskie przekraczają Ren w pobliżu Remagen
19 III Hitler wydaje rozkaz zniszczenia całych Niemiec
27 III Ostatnie zestrzelenie pocisku V-2
1 IV Wojska amerykańskie lądują na Okinawie
10 IV Aresztowanie Papena
12 IV Umiera Roosevelt; jego następcą zostaje Truman
13 IV Armia Czerwona w Wiedniu
15 IV Brytyjczycy oswobadzają obóz koncentracyjny Bergen-Belsen
20 IV Wojska amerykańskie w Norymberdze
21 IV Załamanie frontu niemieckiego we Włoszech
23 IV Obóz koncentracyjny Mauthausen przejęty przez Czerwony Krzyż
25 IV Wojska amerykańskie i radzieckie spotykają się w Torgau nad Łabą
28 IV Wojska amerykańskie oswobadzają obóz koncentracyjny Dachau; Mussolini rozstrzelany przez partyzantów
30 IV Samobójstwo Hitlera; Dönitz głową państwa
2 V Truman mianuje Jacksona głównym oskarżycielem z ramienia USA.
Kapitulacja Berlina
4 V Schacht i Frick w rękach aliantów
6 V Frank i Neurath wzięci do niewoli

7 V Aresztowanie Seyssa-Inquarta.
Jodl podpisuje w Reims bezwarunkową kapitulację; koniec wojny w Europie
9 V Göring w rękach aliantów
10 V Obóz koncentracyjny Terezin wyzwolony przez aliantów
11 V Aresztowanie Funka
13 V Aresztowanie Keitla
15 V Aresztowanie Kaltenbrunnera
16 V Aresztowanie Leya
19 V Aresztowanie Rosenberga
21 V Aresztowanie Kruppa
23 V Rozwiązanie rządu we Flensburgu; Dönitz, Jodl i Speer w rękach aliantów.
Samobójstwo Himmlera; aresztowanie Streichera
5 VI Schirach w rękach aliantów
14 VI Aresztowanie Ribbentropa
23 VI Aresztowanie Raedera
26 VI Podpisanie Karty Narodów Zjednoczonych
7 VII Jackson wybiera Norymbergę na miejsce procesu
6 VIII Zrzucenie bomby atomowej na Hiroszimę
8 VIII Umowa londyńska konstytuuje Międzynarodowy Trybunał Wojskowy
12 VIII Przewiezienie głównych zbrodniarzy wojennych z Bad Mondorf do więzienia w Norymberdze
15 VIII Kapitulacja Japonii, zawieszenie broni w Azji; koniec drugiej wojny światowej
6 X Norymberski akt oskarżenia gotowy
25 X Samobójstwo Leya
15 XI Odroczenie postępowania przeciw Kruppowi
20 XI Początek procesu norymberskiego

Bibliografia

Abshagen Karl-Heinz, *Canaris, Patriot und Weltbürger*, Union-Verlag, Stuttgart 1957.

Amtliches Material zum Massenmord von Katyn, Deutsche Informationsstelle, Eher-Verlag, Berlin 1943.

Anders Karl, *Im Nürnberger Irrgarten*, Nest-Verlag, Nürnberg 1948.

Anders W., *Katyn*, Editions France Empire, Paris 1948.

Aretin Erwein von, *Krone und Ketten*, Süddeutscher Verlag, München 1955.

Bardèche Maurice, *Die Politik der Zerstörung*, Presse-Verlag, Göttingen 1950.

Bavendamm Dirk, *Roosevelts Weg zum Krieg*, Herbig Verlag, München 1983.

Belgion Montgomery, *Epitaph on Nuremberg*, The Falcon Press, London 1946.

Belgion Montgomery, *Victors Justice*, The humanist Libray, Hinsdale, Illinois, 1949.

Benedikt Heinrich, *Geschichte der Republik Österreich*, Verlag R. Oldenbourg, München 1954.

Bernadotte Folke, *Das Ende*, Europa-Verlag, Zürich 1945.

Berndt Alfred, Zur Entstehung des Reichstagsbrandes, w: „Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte", Stuttgart 1975.

Bernstein Victor H., *Final Judgment*, Boni & Gaer, New York 1947.

Berthold Will, *Die 42 Attentate auf Adolf Hitler*, Blanvalet, München, 1981.

Beumelburg Werner, *Kampf um Spanien*, Gerhard Stalling, Oldenburg 1939.

Bird Eugene K., *Stehen Sie auf, Nummer 7*, Desch-Verlag, München 1974.

Bleibtreu Petermartin, *Göring, «Ich werde nichts verschweigen…»*, Institut für Politik und Neue Geschichte, Wien 1950.
Bley Wulf, *Das Buch der Spanienflieger*, Verlag v. Hase & Koehler, Leipzig 1940.
Boldt Gerhard, *Die letzten Tage der Reichskanzlei*, Rowohlt-Verlag, Hamburg 1947.
Bonnet Georges, *Défense de la Paix*, Cheval Ailé, Genf 1946.
Bor-Komorowski Tadeusz, *Histoire d'une armèe secrète*, Les Iles d'Or, Paris 1952 [Bór-Komorowski T., *Armia Podziemna*, Londyn 1951, wyd. krajowe, Warszawa 1981].
Böddeker Günter, Rüdiger Winter, *Die Kapsel*, seria w: „Welt am Sonntag", Hamburg 1978.
Brenner Hildegard, *Die Kunstpolitik des Nationalsozialismus*, Rowohlt-Verlag, Hamburg 1963.
Bross Werner, *Gespräche mit Hermann Göring während des Nürnberger Prozesses*, Verlag Christian Wolff, Flensburg 1950.
Brüning Heinrich, *Memoiren 1918-1934*, Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart 1970.
Bücheler Heinrich, *Carl-Heinrich von Stülpnagel*, Ullstein Verlag, Berlin 1989.
Bullock Alan, *Hitler*, Droste Verlag, Düsseldorf 1954 [wyd. pol.: *Hitler. Studium tyranii*, przeł. T. Evert, wyd. VI, Warszawa 1997].
Calvocoressi Peter, *Nuremberg,* Chatto and Windus, London 1947.
Ce qui se passe en Allemagne, Maison de la Bonne Presse, Paris 1935.
Christlicher Widerstand gegen den Faschismus, Union-Verlag, Berlin 1955.

Churchill Winston S., *Der Zweite Weltkrieg*, Alfred Scherz Verlag, Bern 1952 [wyd. pol.: *Druga wojna światowa*, t. 1–6, przeł. E. Katkowska, K. Mosiewicz, K. Mostowska, K. F. Rudolf, Gdańsk 1994–1996].
Ciano Galeazzo, *Tagebücher 1939-1943*, Wolfgang Krüger Verlag, Hamburg 1949 [*Pamiętniki 1939–1943*, przeł. z ang. K. Fudakowski, Warszawa 1991].
Conrad Walter, *Der Kampf um die Kanzeln*, Verlag Töpelmann, Berlin 1959.
Cooper Duff, *Das läßt sich nicht vergessen*, Kindler und Schiermeyer Verlag, München 1954.
Cooper Robert W., *Der Nürnberger Prozeß*, Scherpe Verlag, Krefeld 1947.
Coulondre Robert, *Von Moskau nach Berlin*, Athenäum Verlag, Bonn 1950.
Czapski Joseph, *Terre inhumaine*, Les Iles d'Or, Paris 1949 [*Na nieludzkiej ziemi*, Warszawa 1990].
Cziffra Geza von, *Hanussen – Hellseher des Teufels. Die Wahrheit über den Reichstagsbrand*, Herbig-Verlag, München 1978.
Dahlerus Birger, *Der letzte Versuch*, Nymphenburger Verlagshandlung, München 1948.
Dahms H. G., *Der spanische Bürgerkrieg 1936/1939*, Rainer Wunderlich Verlag, Tübingen 1962.
Daniel Clifton, *Speer Admits Defeat*, w: „New York Times", 4.5.1945.
Daniell Raymond, *Hess' Doctor Gives Inside Nazi Story*, w: „New York Times", 21.5.1945.
Das deutsche Volk klagt an, Edition Carrefour, Paris 1936.
Das Rotbuch über Spanien, Nibelungen-Verlag, Berlin 1937.
Davidson Eugene, *The trial of the Germans*, Macmillan, New York 1966.

Der Prozeß gegen die Hauptkriegsverbecher vor dem Internationalen Militärgerichtshof, 42 t., publikacja na zlecenie Międzynarodowego Trybunału Wojskowego poparta przez Najwyższą Radę Kontroli Niemiec, Nürnberg 1947.
Deutsche kämpfen in Spanien, Wilhelm-Limpert-Verlag, Berlin 1939.
Die Friedensbedingungen der Alliierten und Assoziierten Regierungen, Verlag Reimar Hobbing, b.d.
Diels Rudolf, *Lucifer ante portas*, Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart 1950.
Die offiziellen Jalta-Dokumente des U.S. Stale Departments, Wilhelm-Frick-Verlag, Wien 1955.
Dietrich Otto, *12 Jahre mit Hitler*, Isar-Verlag, München 1955.
Diewerge Wolfgang, *Anschlag gegen den Frieden*, Eher-Verlag, München 1939.
Dimitroff G., *Reichstagsbrandprozeß*, Dietz Verlag, Berlin 1953.
Dönitz Karl, *Zehn Jahre und zwanzig Tage*, Athenäum-Verlag, Bonn 1958 [wyd. pol.: *10 lat i 20 dni, wspomnienia 1935–1945*, przeł. S. Lisiecka, T. Waszak, Gdańsk 2001].
Dönitz Karl, *Mein wechselvolles Leben*, Musterschmidt, Göttingen 1968.
Dornberg John, *Hitlers Marsch zur Feldherrnhalle*, Langen Müller Verlag, b.m.w. 1983.
Dollfuß Engelbert, *So sprach der Kanzler*, Ferdinand Baumgartner, Wien 1935.
Douglas-Hamilton James, *Geheimflug nach England*, Droste-Verlag, Düsseldorf 1973.
Dumoulin Pierre, *L'Affaire Grynspan, un attentat contre la France*, Editions Jean-Renard, Paris, b.d.

Eder Julius, *Zwei Jahre Dollfuß*, Verlag Manz, Wien 1934.
Eisenhower Dwight D., *Kreuzzug in Europa*, Berman-Fischer, Amsterdam 1948 [wyd. pol.: *Krucjata w Europie*, przeł. H. Krzeczkowski, Warszawa 1959].
Eitner Hans-Jürgen, *Der Führer*, Langen Müller Verlag, München 1981.
Facts on File, Person's Index, Facts on File, Inc., New York 1945,1947.
Fest Joachim C., *Das Gesicht des Dritten Reiches*, Piper Verlag, München 1964 [wyd. pol.: *Oblicze Trzeciej Rzeszy*, przeł. E. Werfel, Warszawa 1970].
Fest Joachim C., *Hitler*, Propyläen, Frankfurt am Main 1973 [wyd. pol.: *Hitler. Droga do władzy*, t. 1, przeł. D. Kucharski, B. Szymańska, W. Jeżewski, Warszawa 1995, t. 2, *Führer*, przeł. W. Jeżewski, Warszawa 1996].
Fest Joachim C., *Staatsstreich*, Siedler Verlag, Berlin 1994.
Fishman Jack, *The Seven Men of Spandau*, W. H. Allen, London 1954.
Foerster Wolfgang, *Generaloberst Ludwig Beck*, Isar-Verlag, München 1953.
Fraenkel Heinrich, *Zu viel und zu wenig. Kritische Bemerkungen zu der Reichtstagsbrandtheorie von Fritz Tobias*, w: „Der Monat" 1961.
Fraenkel Heinrich, Manwell Roger, *Rudolf Heß*, b.m.w., 1971.
François Jean, *L'affaire Röhm-Hitler*, Edition Gallimard, Paris 1946.
François-Poncet Andre, *Von Versailles bis Potsdam*, Florian Kupferberg Verlag, Mainz 1949.
Frank Hans, *Im Angesicht des Galgens*, Friedrich Alfred Beck Verlag, München 1953.
Frank Niklas, *Der Vater*, C. Bertelsmann Verlag, München [wyd. pol.: *Mój ojciec Hans Frank*, przeł. E. Kacprzycka, J.

Kwiatkowski, Warszawa 1991].
Frede Günther, Mielcke Karl, *Deutsche Innenpolitik 1933-45*, Limbach-Verlag, Braunschweig 1950.
Freund Michael, *Geschichte des Zweiten Weltkrieges in Dokumenten*, Verlag Herder und Karl Alber, Freiburg 1953.
Frischauer Willi, *Himmler, The Evil Genius of the Third Reich*, Odham Press, London 1953.
Fritzsche Hans, *Hier spricht Hans Fritzsche*, Interverlag, Zürich 1948.
Fritzsche Hans, Springer Hildegard, *Das Schwert auf der Waage*, Kurt Vowinkel Verlag, Heidelberg 1953.
Funder Friedrich, *Engelbert Dollfuß*, w: „Rheinischer Merkur", Koblenz, 23.7.1954.
Gallagher Richard F., *Nuremberg*, Avon Book Division, New York 1961.
Gerstein Kurt, *Augenzeugenbericht zu den Massenvergasungen*, w: „Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte", Stuttgart 1953.
Gilbert Gustave Mark, *Nuremberg Diary*, Farrar, Straus & Co., New York 1947.
Gisevius Hans Bernd, *Bis zum bittern Ende*, 2 t., Fretz & Wasmuth Verlag, Zürich 1946.
Gisevius Hans Bernd, *Adolf Hitler, Versuch einer Deutung*, Rütten & Loening, München 1963.
Glueck Sheldon, *War Criminals*, Alfred A. Knopf, New York 1944.
Glueck Sheldon, *The Nuremberg trial and aggressive war*, Alfred A. Knopf, New York 1946.
Goebbels Josef, *Tagebücher aus den Jahren 1942-1943*, Atlantis-Verlag, Zürich 1948.
Goering's Unpublished Interview, w: „U.S. News & World Report", Washington, 14.5.1954.

Görlitz Walter, *Hindenburg*, Athenäum-Verlag, Bonn 1953.
Görlitz Walter, *Generalfeldmarschall Keitel, Verbrecher oder Offizier*, Musterschmidt, Göttingen 1961.
Görlitz Walter, *Karl Dönitz, der Großadmiral,* Musterschmidt, Göttingen 1973.
Goldstein Bernard, *Die Sterne sind Zeugen*, Europäische Verlagsanstalt, Hamburg 1950.
Graml Hermann, *Der 9. November 1938*, *Reichkristallnacht*, wyd. spec. w: „Das Parlament", Bonn 11.11.1953.
Grewe Wilhelm, Küster Otto, *Nürnberg als Rechtsfrage,* Ernst Klett Verlag, Stuttgart 1947.
Grigg jr. Joseph W., *Keitel Is Defiant at Berlin Ritual*, w: „New York Times", 10.5.1945.
Grimm Friedrich, *40 Jahre Dienst am Recht*, Bonner Universitäts-Buchdruckerei, Bonn 1954.
Gritzbach Erich, *Hermann Göring*, Eher-Verlag, München 1937.
Guderian Heinz, *Erinnerungen eines Soldaten*, Kurt Vowinckel, Heidelberg 1950 [wyd. pol.: *Wspomnienia żołnierza*, przeł. J. Nowacki, Warszawa 1958].
Haensel Carl, *Das Gericht vertagt sich*, Claassen Verlag, Hamburg 1950.
Haffner Sebastian, *Anmerkungen zu Hitler*, Kindler-Verlag, München 1978.
Hagen Walter, *Die geheime Front*, Nibelungen-Verlag, Linz 1950.
Harris Withney R., *Tyranny on Trial*, Southern Methodist University Press, Dallas 1954.
Heinze Kurt, *Die Rechtsprechung der Nürnberger Militärtribunale*, Verlag Girardet, Bonn 1952.
Henderson Neville, *Fehlschlag einer Mission*, Drei-Stern-Verlag, Zürich 1940 [wyd. pol.: *Nieudana misja. Berlin*

1937–1939, przeł. T. J. Dehnel, Warszawa 1970].
Heß Ilse, *Gefangener des Friedens*, Druffel-Verlag, Leoni 1956.
Heß Ilse, *England-Nürnberg-Spandau*, Druffel-Verlag, Leoni 1957.
Heß Ilse, *Antwort aus Zelle Sieben*, Druffel-Verlag, Leoni 1967.
Heß Ilse, *Ein Schicksal in Briefen*, Druffel-Verlag, Leoni 1974.
Heß Wolf Rüdiger, *Heß - Weder Recht noch Menschlichkeit*, Druffel-Verlag, Leoni 1974.
Heß Wolf Rüdiger, *Mein Vater Rudolf Heß*, Langen Müller Verlag, München 1984.
Heß Wolf Rüdiger, *Rudolf Heß – Briefe 1908–1933*, Langen Müller Verlag, München 1987.
Himmler Heinrich, *Rede vor den Gauleitern am 3. August 1944*, w: „Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte", Stuttgart 1953.
Himmler Heinrich, *Geheimreden von 1933 bis 1945*, Propyläen, Frankfurt am Main 1974.
Hirsch Richard, *Der Überfall auf die Staatskanzlei*, w: „Welt am Sonntag", Hamburg 9.4.1950.
Hitler Adolf, *Mein Kampf*, Eher-Verlag, München 1925.
Hörhager Raymund, *Nazis ermorden Österreichs Kanzler Dollfuß*, w: „Süddeutsche Zeitung", München 24. 7. 1954.
Hofer Walther, *Der Nationalsozialismus*, Fischer Bücherei, Frankfurt am Main 1957.
Hofer Walther, *Die Entfesselung des zweiten Weltkrieges*, Fischer Bücherei, Frankfurt am Main, 1960.
Hoffmann Heinrich, *Heinrich Hoffmanns Erzählungen*, w: „Münchner Illustrierte", München, 23.10.1954-15.1.1955.
Hoßbach Friedrich, *Zwischen Wehrmacht und Hitler*, Wolfenbütteler Verlagsanstalt, Wolfenbüttel 1949.

Huber Karl-Heinz, *Jugend unterm Hakenkreuz*, Ullstein Verlag, Berlin 1982.
Hutton Bernard I., *Heß, the Man and His Mission*, b.m.w., 1971.
Ibarruri Dolores, *Die italienisch-deutsche militärische Intervention in Spanien*, Rütten & Loening, Berlin 1954.
Irving David, *Die Geheimwaffen des Dritten Reiches*, Rowohlt-Verlag, Hamburg 1968.
Irving David, *Erwin Rommel, eine Biographie*, Hoffmann & Campe, Hamburg 1978.
Irving David, *Die geheimen Tagebücher des Dr. Morell*, Goldmann Verlag, München 1983.
Irving David, *Göring*, Albrecht Knaus Verlag, München 1987 [wyd. pol.: *Marszałek Rzeszy Hermann Göring*, przeł. B. Zborski, Warszawa 2001].
Irving David, *Hitlers Krieg*, Herbig Verlag, München 1986 [wyd. pol.: *Wojna Hitlera*, przeł. B. Zborski, Warszawa 1996].
Irving David, *Führer und Reichskanzler*, Herbig Verlag, München 1989.
Jackson Robert H., *Nürnberg in Retrospect*, w: „American Bar Association Journal", Washington 1949.
Jackson Robert H., *Report of Robert H. Jackson, United States Representative of the International Conference on Military Trials, London 1945*, Departament Stanu, publikacja 3080, Washington 1949.
Jackson Robert H., *Trial of the Trials*, Common Cause, Chicago 1950.
Joffroy Pierre, *Der Spion Gottes*, Aufbau TB Verlag, Berlin 1995.
Jodl Luise, *Jenseits des Endes*, Langen Müller Verlag, München 1987.

John Otto, *Falsch und zu spät*, Herbig Verlag, München 1984.
Jones J. Sidney, *Hitlers Weg begann in Wien*, Limes Verlag, München 1980.
Kadell Franz, *Die Katyn-Lüge*, Herbig Verlag, München 1991.
Kanner Heinrich, *Ist Wilhelm II. strafbar?*, Verlag Friede durch Recht, Ludwigsburg 1923.
Katz Ottmar, *Prof Dr. med. Theo Morell*, Hestia Verlag, Bayreuth 1982.
Keding Karl, *Feldgeistlicher bei der Legion Condor*, Ostwerk-Verlag, Berlin 1939.
Keenan Joseph Berry, Brown Brendan Francis, *Crimes Against International Law*, „Public Affairs", Washington 1950.
Keesing's Archiv der Gegenwart, Rheinisch-Westfälisches Verlags-Kontor, Essen 1945, 1951.
Kelley Douglas M., *22 Cells in Nuremberg*, W. H. Allen, London 1947.
Kempner Robert M. W., *Der Kampf gegen die Kirche. Aus unveröffentlichten Tagebüchern Alfred Rosenbergs*, w: „Der Monat", Heft 10, Berlin 1949.
Kempner Robert M. W., *Ankläger einer Epoche*, Ullstein Verlag, Berlin 1983.
Kersten Felix, *Totenkopf und Treue, Heinrich Himmler ohne Uniform*, Moelich-Verlag, Hamburg 1952.
Kielmannsegg Johann Adolf, *Der Fritsch-Prozeß 1938*, Verlag Hoffmann & Campe, Hamburg 1949.
Klein Friedrich, *Neues Deutsches Verfassungsrecht*, Hirschgraben-Verlag, Frankfurt/Main 1949.
Knieriem August von, *Nürnberg*, Ernst Klett Verlag, Stuttgart 1953.

Koch Hans Joachim W., *Geschichte der Hitlerjugend*, Verlag R. S. Schulz, Percha 1975.
Kogon Eugen, *Der SS-Staat*, Verlag Karl Alber, München 1946.
Kohl Hermann, *Deutsche Flieger über Spanien*, Ensslin & Laiblin, Reutlingen 1940.
Koller Karl, *Der letzte Monat*, Norbert Wohlgemuth Verlag, Mannheim 1949.
Kordt Erich, *Wahn und Wirklichkeit*, Union Deutsche Verlagsanstalt, Stuttgart 1947.
Kranzbühler Otto, *Rückblick auf Nürnberg*, Zeit-Verlag E. Schmidt & Co., Hamburg 1949.
Krosigk Lutz Graf Schwerin von, *Es geschah in Deutschland*, Rainer Wunderlich, Tübingen 1951.
Kuby Erich, *Brandstiftung im Reichstagsgebäude*, w: „Süddeutsche Zeitung", München, 28.2. 1953.
Kuby Erich, *Das Ende des Schreckens*, Süddeutscher Verlag, München 1957.
Kuby Erich, *Verrat auf deutsch*, Hoffmann und Campe Verlag, Hamburg 1982.
Kühner Otto-Heinrich, *Wahn und Untergang*, Deutsche Verlagsanstalt Stuttgart 1956.
Kusniez Bronislaw, *Stalin and the Poles, an Indictment of the Soviet leaders*, Hollis & Carter, London 1949.
Lang Jochen von, *Die Partei*, Rasch und Röhring Verlag, Hamburg 1989.
Lapradelle Albert de, Larnaude Fernand, *Examen de la responsabilité pénale de l'Empereur Guillaume II*, Imprimerie Nationale, Paris 1918.
Law Reports of Trials of War Criminals, 15 t., United Nations War Crimes Commission, London 1947.
Leeb Wilhelm Ritter von, *Tagebuchaufzeichnungen und Lagebeurteilungen aus zwei Weltkriegen*, Deutsche

Verlags-Anstalt, Stuttgart 1976.
Lémonon Ernest, Mérignhac Alexandre, *Le Droit des Gens et la Guerre de 1914–1918*, Edition Tenin, Paris 1921.
Lent Alfred, *Wir kämpften für Spanien*, Gerhard Stalling, Berlin 1939.
Lintner Earl W, *The Hadamar Trial*, Hodge, London 1949.
Lippe Viktor Freiherr von der, *Nürnberger Tagebuchnotizen*, Verlag Fritz Knapp, Frankfurt am Main 1951.
Litwinow Maxim, *Memoiren*, Kindler-Verlag, München 1956.
Ludendorff Erich, *Der totale Krieg*, Ludendorffs Verlag, München 1935.
Lüdde-Neurath Walter, *Regierung Dönitz*, Musterschmidt, Wissenschaftlicher Verlag, Göttingen 1950.
MacDonald James, *Arch Criminal Dies*, w: „New York Times", 25.5.1945.
MacDonald James, *Hunted Nazi Found in Bed*, w: „New York Times", 16.6.1945.
Mackiewicz Josef, *Katyn, ungesühntes Verbrechen*, Thomas-Verlag, Zürich 1949 [relacja *Zbrodnia w lesie katyńskim*, 1949].
MacLean David, *Hess Crashed Near my Home*, w: „London Illustrated", London, 13.2.1954.
Manchester William, *Krupp*, Kindler-Verlag, München 1968.
Mark Bernard, *Der Aufstand im Warschauer Ghetto*, Dietz Verlag, Berlin 1959.
Maser Werner, *Adolf Hitler - Legende, Mythos, Wirklichkeit*, Bechtle-Verlag, München 1971 [wyd. pol.: *Adolf Hitler. Legenda, mit, rzeczywistość*, przeł. E. Zigler-Brodnicka, Warszawa 1998].
Maser Werner, *Nürnberg, Tribunal der Sieger*, Econ Verlag, Düsseldorf-Wien 1977.

Maurach Reinhart, *Die Kriegsverbrecherprozesse gegen deutsche Gefangene in der Sowjetunion*, Arbeitsgemeinschaft vom Roten Kreuz in Deutschland, Hamburg 1950.
McLaughlin Kathleen, *Allies Open Trial of 20 Top Germans for Crimes of War*, w: „New York Times", 21.11.1945.
McLaughlin Kathleen, *12 Nazi War leaders Sentenced to be Hanged*, w: „New York Times", 2.10.1946.
Meissner Hans Otto, Wilde Harry, *Die Machtergreifung*, J. G. Cotta'sche Buchhandlung, Stuttgart 1958.
Middleton Drew, *Germans Played for Time in Reims*, w: „New York Times", 9.5.1945.
Middleton Drew, *German Government Ended*, w: „New York Times", 24.5.1945.
Middleton Drew, *Ley Kills Himself in Prison*, w: „New York Times", 26.10.1945.
Mommsen Hans, *Der Reichstagsbrand und seine politischen Folgen*, w: „Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte", Stuttgart 1964.
Mullins Claud, *The Leipzig Trials*, H.F. & F. Witherby, London 1921.
Musmanno Michael A., *In zehn Tagen kommt der Tod*, Droemersche Verlagsanstalt, München 1950.
Nazi Conspiracy and Aggression, 11 t., Departament Stanu, Washington 1946.
Neuhäusler Johann, *Kreuz und Hakenkreuz*, Verlag Katholische Kirche Bayerns, München 1946.
Neusüss-Hunkel Ermenhild, *Die SS*, Norddeutsche Verlagsanstalt, Hannover-Frankfurt am Main, b.d.w.
Niemöller Wilhelm, *Die evangelische Kirche im Dritten Reich*, Bechauf-Verlag, Bielefeld, 1956.
Padfield Peter, *Dönitz, Des Teufels Admiral*, Ullstein Verlag, Berlin 1984.

Paetel Karl-Otto, *Die SS, ein Beitrag zur Soziologie des Nationalsozialismus*, w: „Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte", Stuttgart 1954.
Papen Franz von, *Der Wahrheit eine Gasse*, Paul List Verlag, München 1952.
Papen Franz von, *Vom Scheitern einer Demokratie*, b.m.w., 1968.
Pechel Rudolf, *Deutscher Widerstand*, Rentsch-Verlag, Zürich 1947.
Pechel Rudolf, *Um den deutschen Widerstand*, w: „Deutsche Rundschau", Baden-Baden 1955.
Pereszlényi Paul, *Zwanzig Jahre nach dem Dollfuß-Mord*, w: „Stuttgarter Zeitung", 14.7.1954.
Pflücker Ludwig, *Als Gefängnisarzt in Nürnberg*, w: *Waldeckische Landeszeitung*, Korbach, 4.-29.10.1952.
Picker Henry, *Hitlers Tischgespräche im Führerhauptquartier*, Athenäum-Verlag, Bonn 1951.
Plehwe Friedrich Karl von, *Reichskanzler Kurt von Schleicher*, Bechtle Verlag, Esslingen 1983.
Ploetz Karl, *Auszug aus der Geschichte*, A. G. Ploetz-Verlag, Würzburg 1956.
Poliakov Léon, Wulf Josef, *Das Dritte Reich und seine Diener*, Arani Verlag, Berlin 1956.
Preis Kurt, *München unterm Hakenkreuz*, Ehrenwirth Verlag, München 1980.
Procopé Hjalmar, *Sowjetjustiz über Finnland*, Thomas Verlag, Zürich 1953.
Raeder Erich, *Mein Leben*, 2 t., Schlichtermayer, Tübingen 1956.
Rambaud Louis, *Le grand petit Chancellier Dollfuß*, Emanuel Vitte, Paris 1948.
Rauschning Hermann, *Gespräche mit Hitler*, Europa Verlag, Berlin 1940 [wyd. pol.: *Rozmowy z Hitlerem*,

przeł. J. Hensel, R. Turczyn, Warszawa 1994].
Rees J. R., *The Case of Rudolf Hess*, Heinemann, London 1947.
Reitlinger Gerald, *Die Endlösung*, Colloquium Verlag, Berlin 1956.
Reitlinger Gerald, *Die SS*, Verlag Kurt Desch, München 1956.
Ribbentrop Joachim von, *Zwischen London und Moskau*, Druffel-Verlag, Leoni 1953.
Rieckhoff H. J., *Triumph oder Bluff*, Inter Avia, Genf 1945.
Riess Curt, *Joseph Goebbels*, Dreieck-Verlagsbuchhandlung, Baden-Baden 1950.
Ripka Hubert, *Munich, Before und After*, Victor Gollancz, London 1939.
Ritter Gerhard, *Wunschträume Heinrich Himmlers am 21. Juli 1941*, Ernst Klett-Verlag, Stuttgart 1954.
Röhm Ernst, *Die Memoiren des Stabschefs Röhm*, Uranus-Verlag, Saarbrücken 1934.
Roosevelt Elliott, *Wie er es sah*, Falken-Verlag, Zürich 1947.
Rosenberg Alfred, *Der Mythus des 20. Jahrhunderts*, Hoheneichen-Verlag, München 1930.
Rosenberg Alfred, *Letzte Aufzeichnungen*, Plesse Verlag, Göttingen 1955.
Rosenberger Heinrich, *Zur Entlassung des Generalobersten Freiherr von Fritsch*,
w: *Deutsche Rundschau*, Baden-Baden 1954.
Schacht Hjalmar, *Abrechnung mit Hitler*, Rowohlt Verlag, Hamburg 1948.
Schacht Hjalmar, *76 Jahre meines Lebens*, Kindler und Schiermeyer Verlag, Bad Wörishofen 1953.
Schenck Ernst Günther, *Patient Hitler*, Droste Verlag, Düsseldorf 1989.

Scheurig Bodo, *Henning von Tresckow*, Propyläen Verlag, Berlin 1987.
Scheurig Bodo, *Alfred Jodl*, Propyläen Verlag, Berlin 1991.
Schirach Baldur von, *Ich glaubte an Hitler*, Mosaik-Verlag, Hamburg 1968.
Schirach Henriette von, *Der Preis der Herrlichkeit*, Limes Verlag, Wiesbaden 1956 [wyd. pol.: *Prawo nie znaczy sprawiedliwość. Na szczytach nazistowskiej władzy*, przeł. R. Stiller, Warszawa 2003].
Schirach Henriette von, *Frauen um Hitler*, Herbig Verlag, München 1983.
Schlabrendorff Fabian, *Offiziere gegen Hitler*, Europa-Verlag, Zürich 1951.
Schmidt Dana Adams, *War Crimes Code Due for Reshaping*, w: „New York Times", 6.5.1945.
Schmidt Dana Adams, *Guilt is Punished*, w: „New York Times", 16.10.1946.
Schmidt Dana Adams, *11 Nazis Cremated, Ashes Dispersed*, w: „New York Times", 16.10.1956.
Schmidt Paul, *Statist auf diplomatischer Bühne 1923-45*, Athenäum-Verlag, Bonn 1949.
Schmidt Paul, *Der Statist auf der Galerie 1945-50*, Athenäum-Verlag, Bonn 1951.
Schmied Heinrich, *Apokalyptisches Wetterleuchen*, Verlag der Evangelisch-Lutherischen Kirche, München 1947.
Schnabel Reimund, *Macht ohne Moral*, Röderbergverlag, Frankfurt am Main 1957.
Schroeder Christa, *Er war mein Chef*, Langen Müller Verlag, München 1985.
Schultz Joachim, *Die letzten dreißig Tage*, Steingrueben-Verlag, Stuttgart 1951.
Schuschnigg Kurt von, *Dreimal Österreich*, Hegner-Verlag, Wien 1938.

Schuschnigg Kurt von, *Ein Requiem in Rot-Weiß-Rot*, Verlag Amstutz, Herdeg & Co., Zürich 1946.
Schramm Percy Ernst, *Die Invasion 1944*, Bernard & Graefe Verlag, Frankfurt am Main, b.d.
Schwarzwäller Wulf C., *Der Stellvertreter des Führers Rudolf Heß – Der Mann in Spandau*, Molden-Verlag, 1974.
Seidl Alfred, *Die Beziehungen zwischen Deutschland und der Sowjetunion 1939–1941*, H. Lauppsche Buchhandlung, Tübingen 1949.
Seidl Alfred, *Der Fall Rudolf Heß 1941-1984*, Universitas Verlag, München 1984.
Seidl Alfred, *Der verweigerte Friede*, Universitas Verlag, München 1985.
Shirer William L., *Aufstieg und Fall des Dritten Reiches*, Kiepenheuer & Witsch, Köln 1961.
Shirer William L., *Der Zusammenbruch Frankreichs*, Droemer Knaur Verlag, München 1969.
Silkin S. C., Sleemann Colin, *Trial of Sumida Haruzo and twenty others*, W. Hodge, London 1951.
Smith Arthur, *Churchills deutsche Armee*, Gustav Lübbe Verlag, Bergisch Gladbach 1978.
Smith Bradley F., *Der Jahrhundert-Prozeß*, S. Fischer Verlag, Frankfurt am Main 1977.
Speer Albert, *Erinnerungen*, Propyläen, Frankfurt am Main 1969 [wyd. pol.: *Wspomnienia*, przeł. M. Fijałkowski, J. Kruczyńska, L. Szymański, M. Witczak, Warszawa 1973].
Speer Albert, *Spandauer Tagebücher*, Propyläen, Frankfurt am Main 1975.
Speidel Hans, *Invasion 1944*, Ullstein-Verlag, Frankfurt am Main, b.d.
Spielhagen Franz, *Spione und Verschwörer in Spanien*, Editions du Carrefour, Paris 1936.

SS im Einsatz, eine Dokumentation über die Verbrechen der SS, Kongreß-Verlag, Berlin 1957.
Stackelberg Karl-Georg von, *Legion Condor*, Verlag die Heimbücherei, Berlin 1939.
Stadtmüller Georg, *Zur Geschichte der deutschen Militäropposition 1938–1945*, w: *Saeculum*, t. 4, Verlag Karl Alber, Freiburg i. Br. 1953.
Steinert Marlies G., *Die 23 Tage der Regierung Dönitz*, Econ-Verlag, Düsseldorf 1967.
Steiniger P. A., *Der Nürnberger Prozeß*, 2 t., Rütten & Loening, Berlin 1957.
Stettinius Edward Reilly, *Roosevelt and the Russians*, Doubleday & Co., New York 1949.
Strecker Reinhard-Maria, *Dr. Hans Globke*, Rütten & Loening Verlag, Hamburg, b.d.
Süskind W. E., *Die Mächtigen vor Gericht*, Paul List-Verlag, München 1963.
Swearingen Ben E., *The Mystery of Hermann Görings Suicide*, New York 1985.
Taylor Telford, *Die Nürnberger Prozesse*, Europa Verlag, Zürich 1950.
Taylor Telford, *Die Nürnberger Prozesse*, Wilhelm Heyne Verlag, München 1994.
The Brown Book of the Hitler Terror and the Burning of the Reichstag, Victor Gollancz Ltd., London 1933.
The Reichstag Fire Trial, John Lane, London 1934.
Thieme Hans, *Katyn, ein Geheimnis?*, w: „Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte”, Stuttgart 1955.
Thyssen Fritz, *I Paid Hitler*, Hodder and Strougton, London 1941.
Timmermanns Rudolf, *Die Helden des Alkazar*, Verlag Otto Walter, Freiburg 1937.

Thomas Hugh, *Heß – A Tale of two Murders*, Hodder & Stoughton, London 1988.
Tobias Fritz, *Der Reichstagsbrand – Legende und Wirklichkeit*, Grote-Verlag, Rastatt 1962.
Toland John, *Ardennenschlacht 1944*, Alfred Scherz Verlag, Bern 1960.
Toland John, *Adolf Hitler*, Gustav Lübbe Verlag, Bergisch Gladbach 1977.
Trevor-Roper Hugh Redwald, *Hitlers letzte Tage*, Amstutz Verlag, Zürich 1948 [wyd. pol.: *Ostatnie dni Hitlera*, przeł. K. Fudakowski, Poznań 1963].
Trials of War Criminals before the Nuremberg Military Tribunals, Government Printing Office, Washington 1951.
Turner H. A. jr., *Hitler aus nächster Nähe, Aufzeichnungen eines Vertrauten (Otto Wagener)*, Ullstein Verlag, Frankfurt am Main 1978.
Ustinov Peter, *Ach du meine Gute*, Molden Verlag, Wien 1977 [wyd. pol.: *Mój drogi ja*, przeł. J. Tarłowska, Warszawa 1986].
Veale Frederick J. P., *Der Barbarei entgegen*, H. H. Nölke Verlag, Hamburg 1954.
Venohr Wolfgang, *Stauffenberg*, Ullstein Verlag, Berlin 1986 [wyd. pol.: *Stauffenberg – symbol oporu*, przeł. J. Raszkowski, Warszawa 2002].
Wagner Friedelind, *The Royal Familiy of Bayreuth*, Eyre and Spottiswoode, London 1948.
Watts Stephen, *The Aging Parachutist*, w: „The New Yorker", New York, 16.2.1957.
Weisenborn Günther, *Der lautlose Widerstand*, Rowohlt-Verlag, Hamburg 1953.
Weissberg Alex, *Die Geschichte von Joel Brand*, Kiepenheuer & Witsch, Köln 1956.

Weißbuch über die Erschießungen des 30. Juni, Editions du Carrefour, Paris 1935.
Weiss-Rüthel Arnold, *Nacht und Nebel*, Verlag Herbert Kluger, München 1946.
Weizsäcker Ernst von, *Erinnerungen*, Paul List Verlag, München 1950.
Weizsäcker Viktor von, *Euthanasie und Menschenversuche*, Lambert Schneider, Heidelberg 1947.
Wheeler-Bennett John W., *Die Nemesis der Macht*, Droste Verlag, Düsseldorf 1957.
Wiesenthal Simon, *Recht, nicht Rache*, Ullstein Verlag, Berlin 1988 [wyd. pol.: *Prawo, nie zemsta: wspomnienia*, przeł. A. Albrecht, Warszawa 1992].
Winkler Franz, *Die Diktatur in Österreich*, Orell Füssli, Zürich 1935.
Wolff Richard, *Der Reichstagsbrand 1933*, w: „Das Parlament", Bonn 18.1.1956.
Wuermeling Henric L., *Die weiße Liste*, Ullstein Verlag, Berlin 1981.
Wulf Josef, *Martin Bormann – Hitlers Schatten*, Mohn, Gütersloh 1962.
Zeller Eberhard, *Geist der Freiheit*, Verlag Hermann Rinn, München 1956.
Zernatto Guido, *Die Wahrheit über Österreich*, Longmans Green & Co., New York 1938.

Informacje czerpano również z różnych publikacji zamieszczonych w następujących czasopismach: „Aufbau", Nowy Jork; „Die Neue Zeitung" i „Echo der Woche", Monachium; „Frankfurter Neue Presse", Frankfurt n. M.; „Hamburger Allgemeine Zeitung", Hamburg; „Neue Zürcher Zeitung", Zurych; „The New York Times", Nowy Jork; „Nürnberger Nachrichten", Norymberga; „Stars and

Stripes”, Darmstadt; „Süddeutsche Zeitung”, Monachium; „Sunday Dispatch” i „The Times”, Londyn; „Völkischer Beobachter”, Monachium.

Pracując nad tą książką, autorzy mieli także możność korzystania z istniejących w manuskrypcie zapisów Burtona C. Andrusa, Roberta M. W. Kempnera, Antona Kohnlego, Lutza hr. von Schwerina-Krosigka, Arnolda Rechberga i Hermanna Wittkampa.

Za cenną pomoc autorzy są szczególnie wdzięczni Instytutowi Historii Współczesnej w Monachium.